Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Nowym Sączu

ROCZNIK SĄDECKI

Tom XV/XVI

Nowy Sącz 1974 - 1977

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ROCZNIK SĄDECKI

TOM PIĘTNASTY/SZESNASTY

NOWY SĄCZ 1974—1977

KOMITET REDAKCYJNY
Janina Bieniarzówna, Alfred Benisz, Alojzy Cabała, Julian Dybiec, Marian Nowak, Jerzy Potoczek, Eugeniusz Pawłowski, Józef Plechta, Edward Smajdor, Henryk Stamirski, Ryszard Wolny.

REDAKTOR NACZELNY
Marian Nowak

ROCZNIK SĄDECKI

ODZNACZONY
Złotą Tarczą Herbową miasta Nowego Sącza
Złotą Odznaką FJN „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej"

ROCZNIK WYDANO Z ZASIŁKU
Prezydenta miasta Nowego Sącza

Wydawnictwo Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu

NFUG „Nowomag" — Zakł. Graf. — Zam. 0300375/78 (P-16/1019) — Nakład 1 500+150

OD REDAKCJI

Z dużym opóźnieniem spowodowanym względami natury technicznej oddajemy kolejny oczekiwany przez PT. Czytelników — tom Rocznika Sądeckiego.

W ciągu 38 lat istnienia Oddziału PTH i wydania w tym okresie 14 tomów Rocznika Sądeckiego, prezentowaliśmy bogaty dorobek badawczy nad przeszłością i teraźniejszością pięknej Ziemi Sądeckiej.

Obecnie w nowych historycznie i administracyjnie warunkach województwa nowosądeckiego, pragniemy działalność badawczą poszerzyć o problemy b. powiatów które weszły w skład nowo powstałej jednostki administracyjnej.

Pragnąc zadokumentować podjęcie takiego działania prezentujemy w tomie artykuły dr M. Adamczyka nt. „Związków dziejów ziem województwa nowosądeckiego" oraz dr J. Rejmana i dr Alicji Krakowskiej „O funkcjach Nowego Sącza i jego roli". W dalszych tomach drukować będziemy szczegółowe materiały dotyczące regionu. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że jest jeszcze wiele dziedzin wymagających naukowego ich opracowania, by dać obraz nowej jednostki administracyjnej. Jest jeszcze wiele materiałów archiwalnych, bibliotecznych, opracowań, które stanowią nie odkrytą kartę wiadomości o przeszłej i współczesnej Sądeczyźnie.

Badania te podejmuje Stacja Naukowa PTH powstająca w Nowym Sączu, która nawiąże kontakty z różnymi środowiskami naukowymi, inicjując badania, koordynując je i podsuwając im tematykę regionu. Wyniki badania posłużą na pewno do opracowania obszernej naukowej monografii województwa nowosądeckiego.

Tom, który oddajemy Czytelnikom po za częścią historyczną, omawia dzieje przemysłu naftowego i kolejnictwa czcząc minioną 100-letnią rocznicę powstania warsztatów kolejowych, które dały początek Zakładom Naprawczym Taboru Kolejowego. Przyszłe tomy obejmą nie tylko nowe dyscypliny ale i wzbogacą formę edytorską wydawnictwa.

„Rocznik Sądecki" posiadając już wypróbowanych czytelników i miłośników wydawnictwa, dziękuję Autorom, Prezydentowi Miasta Nowego Sącza, Wydziałowi Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Wszystkim, którzy przyczynili się i pomogli w wydaniu tomu XV/XVI, za okazaną pomoc, życzliwość i bezinteresowną współpracę.

Na zakończenie pragniemy podzielić się z Czytelnikami smutną wiadomością o śmierci śp. mgr Henryka Stamirskiego, który od II tomu Rocznika Sądeckiego (1949 r.) był członkiem Komitetu Redakcyjnego i zajmował się sprawami technicznymi wydawnictwa do ostatnich chwil życia. Zmarł w Nowym Sączu 18 lipca 1977 r. w 74 roku życia. Zasłużony nauczyciel i wychowawca, działacz kulturalny, autor szeregu cennych prac naukowych o historii osadnictwa w Sądeczyźnie, monografii Piwnicznej, Łącka, Nowego Sącza, jak też i Łopatyni, Grabowca, Hrubieszowa. Szlachetny człowiek i przyjaciel wydawnictwa. Redakcja „Rocznika" poniosła wskutek Jego śmierci niepowetowaną stratę.

Komitet Redakcyjny

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Mieczysław Adamczyk

ZWIĄZKI DZIEJOWE ZIEM WOJEWÓDZTWA NOWOSĄDECKIEGO

W wyniku reformy podziału administracyjnego kraju z czerwca 1975 r. na terenie tej części Karpat, która znajduje się w granicach PRL, utworzono trzy nowe województwa, to jest zachodniokarpackie ze stolicą w Bielsku, środkowokarpackie ze stolicą w Nowym Sączu i wschodniokarpackie ze stolicą w Krośnie.[1] Różnią się one od dotychczasowych województw głównie tym, że są jednostkami mniejszymi a jednocześnie bardziej jednorodnymi pod względem geograficzno-gospodarczym. O ich powołaniu do życia zadecydowały przede wszystkim współczesne realia ekonomiczne i wynikające stąd perspektywy wyspecjalizowanego rozwoju tych terenów. Karpaty polskie jako całość charakteryzują się bowiem wyraźniejszą odrębnością swoich warunków geograficzno-gospodarczych oraz własną specyfiką rozwoju dziejowego, które należy brać pod uwagę przy programowaniu nowoczesnej i racjonalnie organizowanej działalności gospodarczej państwa.

Czynnikom tym przypisać należy przede wszystkim ukształtowanie się szeregu typowych dla Karpat zjawisk społecznych, kulturowych i gospodarczych, jak np. inny typ psychiczny tamtejszych mieszkańców zwany potocznie mianem „natury góralskiej", odrębny folklor, inny

[1] Przez Karpaty lub Karpaty polskie rozumieć będziemy wyłącznie tę część tych gór, która po drugiej wojnie światowej znalazła się w granicach PRL. W jej obrębie dokonujemy też podziału wewnętrznego na Karpaty Wschodnie, środkowe i Zachodnie.

rodzaj budownictwa i osadnictwa (jak np. tzw gniazda rodowo-rolowe), liczniejsze występowanie wspólnictw gruntowych, rozwinięta wytwórczość rzemieślnicza, ciekawe wzory organizacyjne i samorządowe życia lokalnej społeczności wiejskiej i miejskiej, zbójnictwo, liczniejsza emigracja na obczyźnie itp.[2]

Specyficznym własnością rozwoju dziejowego tych terenów poświęcono już nieco miejsca w dotychczasowej literaturze naukowej, co zwalnia nas od obowiązku ich szczegółowego omawiania.[3]

Z badań tych wynika m. in., że mimo wyraźniejszych cech odrębności w stosunku do innych części kraju, obecne Karpaty polskie jako całość prezentują widoczne zróżnicowanie wewnętrzne.

Generalnie rzecz biorąc wyróżnia się w ich obrębie dwa zarysowujące się wyraźniej (w przyszłości i obecnie) rejony gospodarcze a mianowicie rejon podgórski i górski.[4]

Pierwszy z nich obejmuje tereny zamykające się na północy linią biegnącą od granicy śląskiej przez Bestwinę—Kęty—Wadowice—Marcyporębę—Wolę Radziszewską—Dobczyce—Bochnię—Brzesko—Tarnów—Dębicę i dalej na wschód wzdłuż Progu Karpackiego a na południu linią biegnącą od Ustronia Śl. przez Bielsko—Porębę—Stryszów—Myślenice—Tarnawę—Rajbrot—Zbyszyce—Grybów—Gorlice—Kryg—Iwonicz—Rymanów—Zagórz—Lesko.

Rejon drugi obejmujący lesiste tereny Karpat, zamknięty jest na północ linią wyznaczającą rejon podgórski a na południu granicą państwa.

Rejon górski posiada stosunkowo niewielką ilość urodzajniejszych gleb, sporo natomiast lasów i użytków zielonych. Charakteryzował się on tradycyjnie małym wachlarzem uprawianych kultur rolnych.[5] Poważniejszą rolę odgrywały w nim natomiast pasterstwo i hodowla leś-

---

[2] K. Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, Wrocław 1966, s. 86 in.; tenże, *Studia nad teorią kultury ludowej*, Etnografia Polska, t. IV, 1961, s. 30 i n.

[3] Rejestr publikacji poświęconych problematyce historycznej Karpat prowadzi na bieżąco m. in. Rocznik PTTK „Wierchy".

[4] A. Falniowska-Gradowska, *Świadczenia poddanych na rzecz dworu w królewszczyznach województwa krakowskiego w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1964, s. 17.

[5] Tamże, s. 213; J. Rafacz, *Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego za czasów dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1935, s. 244 i n.; S. Zwoliński, *Badania nad historią górnictwa i hutnictwa w Tatrach polskich*, Etnografia Polska, t. IV, 1961, s. 163 i n.

nictwo i produkcja drzewna, wozactwo i flis towarów handlowych a w wiekach XV—XIX również górnictwo i hutnictwo.[6]

Teren ten charakteryzował się największym skupieniem dużych majątków ziemskich i najbardziej upowszechnioną w czasach pańszczyźnianych gospodarką czynszową. Tam też w okresie folwarczno-pańszczyźnianym występowały najczęstsze bodaj w Małopolsce a następnie w Galicji wypadki kształcenia dzieci chłopskich w szkołach ponadelementarnych.

W rejonie podgórskim rosło znaczenie gospodarki rolnej, w związku z czym sieć folwarków była tam nieco gęściejsza a gospodarka czynszowa — z wyjątkiem części zachodniej (tereny graniczące ze Śląskiem) — mniej upowszechniona.

Rejon ten charakteryzował się największym w Galicji przeludnieniem(dużym kontaktem ludności z rynkiem, silniej rozwiniętym tkactwem i przetwórstwem drzewnym oraz rozpowszechnioną uprawą lnu i konopi.[7] W II połowie XIX w. rozwinął się również w jego wschodniej części przemysł naftowy.

Obydwa te rejony mają układ równoleżnikowy. Rzecz znamienna, że nie wytworzyły one nigdy jednostek administracyjnych, które przynajmniej w przybliżeniu pokrywałyby się z ich granicami w skali całych obecnych Karpat polskich. Działo się tak dlatego, że obok czynnika geograficznego i ekonomicznego w grę weszły tu także i inne względy, głównie natury politycznej, obronnej, osadniczej i handlowo-komunikacyjnej. One to łącznie zadecydowały (przeważnie już w średniowieczu) o wytworzeniu się głównych ośrodków ciążenia dla poszczególnych części Karpat. Tworzone w oparciu o nie na przestrzeni dziejów jednostki administracyjne dzieliły zazwyczaj Karpaty w układzie południkowym, obejmując swym zasięgiem określone części obydwu tych rejonów gospodarczych.[8]

Ze względu na lokalne właściwości środowiska geograficznego i specyfikę rozwoju kulturowego, a nade wszystko z uwagi na stopień rozwoju gospodarczego, można (przy zastosowaniu układu południkowego) już od średniowiecza wyróżnić w obecnych Karpatach polskich trzy ich zasadnicze części, a mianowicie zachodnią, środkową i wschodnią. Rzecz

---

[6] H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze Małopolski zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku,* Wrocław 1958, s. 44.

[7] Fr. Bujak, *Rozwój gospodarczy Galicji (1772—1914),* Lwów 1917, s. 17; M. Kulczykowski, *Kraków jako ośrodek towarowy Małopolski zachodniej w II połowie XVIII wieku,* Warszawa 1963, s. 40. H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze...,* s. 215.

[8] Porównaj A. Falniowska-Gradowska, *Świadczenia poddanych...,* s. 17.

charakterystyczna, że pokrywały się one w przybliżeniu z zasięgiem terytorialnym trzech obecnych województw karpackich (z wyjątkiem północnej części rejonu podgórskiego, który do nich nie należy.

Mimo znacznego podobieństwa cech rozwoju dziejowego Karpat jako całości, zauważa się wyraźnie istnienie specyficznych właściwości tego rozwoju, charakterystycznych dla każdej z tych trzech ich części. A oto niektóre przykłady owych różnic:

Tereny obecnego województwa nowosądeckiego (z wyjątkiem Spisza i Orawy) należały w latach 990—1770 nieprzerwanie i w całości do ziemi krakowskiej, rozwijając się pod względem wzorów i urządzeń małopolskich.[9] Inaczej rzecz miała się natomiast z terenami dwu pozostałych województw karpackich.

Zachodnia część województwa bielskiego związana była historycznie ze Śląskiem.[10] Pod jego też wpływem a częściowo także i Moraw kształtowała początkowo swój rozwój. Z obszaru tego księstwo oświęcimskie zostało przyłączone do Polski (po dwustu kilkudziesięciu latach rozłąki z Macierzą) dopiero w 1456 r. a księstwo zatorskie w 1494 r. Obydwa zachowały jednak przez dłuższy czas swą własną autonomię wewnętrzną.[11] Jeśli chodzi o Cieszyńskie wraz z Bielskiem, to znalazło się ono w granicach państwa polskiego dopiero od 1920 r.

Dla odmiany środkowa i wschodnia część obecnego województwa krośnieńskiego była przez dłuższy czas związana z Rusią i pod jej wpływem kształtowała początkowo swój rozwój oraz urządzenia życia społecznego. Dopiero w latach 1340—1344 Kazimierz Wielki podporządkowuje sobie te tereny. Ich wyraźne wcielenie do Polski ma miejsce w 1387 r. a zrównanie prawne, ekonomiczne i wyznaniowe z innymi ziemiami Korony dopiero w 1434 r.[12] Odtąd wchodziły one w skład województwa ruskiego i stan ten z niewielkimi późniejszymi zmianam przetrwał aż do 1772 r.

Obecne Karpaty polskie zostały zaludnione różnorodnym elementem etnicznym i kulturowym. Nieco inaczej kształtowało się to jednak w ich poszczególnych częściach. Pasterski żywioł wołoski, który wy-

---

[9] Z wyjątkiem obecnego polskiego Spiszu i Orawy. M. Gotkiewicz, *Przyczynek do sporów granicznych polsko-węgierskich na Spiszu i sprawa wykupu miast spiskich z polskiego zastawu*, „Małopolskie Studia Hist.", R. IX: 1966, z. 1—2, s. 47 i tenże, *Ruchy migracyjne polskich górali po południowej stronie Beskidu*, „Folia Geographica". Series Geographica-Oeconomica, t. II, 1969, s. 10—11, 22 i n.

[10] Fr. Popiołek, *Dzieje Śląska Cieszyńskiego*, Cieszyn 1913, s. 35.

[11] J. Staniek, *Z dziejów ziemi oświęcimskiej*, Kraków 1959, s. 18 i 46; St. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski. Korona*, Warszawa 1949, s. 138—139.

[12] Kutrzeba, *Historia ustroju...*, s. 145 i 327—328.

cisnął tak silne piętno na kulturze ludowej Karpat, w ich wschodniej części przemieszał się mocniej z żywiołem ruskim, zasiedlając dość zwarcie rejon górski. Klin tego osadnictwa — najszerszy przy obecnej wschodniej granicy państwa — zwężał się ku zachodowi, dochodząc aż pod Szczawnicę. Dalej na zachód Wołosi byli już mniej liczni i przeważał wśród nich żywioł nierusiński czyli bałkański, który zasiedlał liczniej tylko pojedyncze wioski, jak np. Ochotnicę Gorczańską, Maniowy czy Dzianisz. Najczęściej jednak osiedlał się w rozproszeniu mieszając się z miejscową ludnością, co z czasem doprowadziło do zupełnego zatarcia się jego odrębności etnicznej i kulturowej.[13]

Jeśli chodzi o ludność polską, to we wschodniej części obecnych Karpat polskich zasiedliła ona zwarcie tylko Pogórze, podczas gdy w środkowych i zachodnich również rejon górski, przekraczając nawet w szeregu miejscach obecną południową granicę państwa, jak np. w rejonie Spisza. Orawy i Czadeckiego.[14]

Udział innych grup etnicznych w zaludnieniu Karpat miał raczej charakter lokalny. Niemcy zasiedlili nieco liczniej tylko zachodnią część obecnego województwa bielskiego a w Sądeckim Spisz, okolice Nowego Sącza i częściowo teren Nowotarżczyzny.[15] W krośnieńskim występowali rzadziej (jak np. w okolicy Krościenka n/Wisłokiem) i głównie w miastach.

Żywioł morawski odegrał pewną rolę tylko w zasiedlaniu Śląska Cieszyńskiego a słowacki w zasiedlaniu Orawy, Spisza i okolic źródeł Soły.[16] Jeśli chodzi o Żydów, to tradycyjnie najliczniej występowali oni w Karpatach wschodnich. W miarę posuwania się ku zachodowi ich ilość malała a ludność żydowska grupowała się liczniej w miastach.[17] Od początków XIX w., a zwłaszcza po zniesieniu pańszczyzny w 1848 r. zaludnienie żydowskie na terenie Karpat środkowych i zachodnich wzrastało ale nadal było ono mniejsze niż we wschodnich.[18]

---

[13] K. Dobrowolski, *Migracje wołoskie na ziemiach polskich*, Pam. V Zjazdu

[14] Z. Stieber, *Problem językowej i etnicznej odrębności Podhala*, Łódź 1947,

[15] Fr. Popiołek, *Dzieje Śląska Cieszyńskiego*, Cieszyn 1913, s. 41; K. Dobrowalski, *Najstarsze osadnictwo Podhala*, Lwów 1935, s. 19—20; A. Artymiak, *Z dziejów osadników niemieckich w Sądeczyźnie*, Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum II w Nowym Sączu, Nowy Sącz 1928, s. 5.

[16] Z. Stieber, *Problem językowej i etnicznej odrębności...*, s. 6.

[17] J. Buzek, *Wpływ polityki żydowskiej rządu austriackiego w latach 1772—1788 na wzrost zaludnienia żydowskiego Galicji*, „Czasopismo Prawne i Ekonomiczne", R. IV: 1903, s. 100 i n.

[18] Tak np. w roku 1849 w cyrkule wadowickim było 7500 Żydów, w sądeckim 7576, w jasielskim 8821, a w sanockim 12067 — H. Stupnicki, *Galicja pod względem geograficzno-topograficzno-historycznym*, Lwów 1849, s. 3.

W Sumie więc w rejonie podgórskim Karpat wschodnich przeważał żywioł polski a w górskim rusiński. W środkowych — z wyjątkiem wąskiego klina w rejonie górskim między Szczawnicą a dorzeczem górnej Ropy, gdzie przeważali rusińscy Łemkowie — zdecydowany prym wiodła ludność polska. Przeważała ona liczebnie także i w Karpatach zachodnich, z tym że w Cieszyńskiem była mocniej zmieszana z żywiołem morawskim i niemieckim. Generalnie rzecz biorąc polski żywioł osadniczy był najliczniej reprezentowany w zasiedlaniu terenów obecnego województwa nowosądeckiego.

Ukształtowany do połowy XVII w. stan etniczno-osadniczy nie uległ na terenie tego województwa poważniejszym zmianom także i w czasach późniejszych. W II połowie XVIII w — miała wprawdzie miejsce w okolicach Nowego Sącza planowa akcja zasiedlania parcelowanych majątków skarbowych kolonistami niemieckimi ale nie osiągnęła ona spodziewanych efektów i została wkrótce przez władze austriackie zaniechana.[19]

Nieco większe zmiany w istniejącym stanie rzeczy (choć w stosunku do terenów dwu sąsiednich województw w stopniu dość ograniczonym), nastąpiły dopiero w wyniku II wojny światowej. Okupant hitlerowski wyniszczył bowiem ludność żydowską a koloniści niemieccy zamieszkali tam od czasów józefińskich (1780—1790) uszli przed zbliżającym się frontem ze wschodu. I wreszcie w 1947 r. nastąpiło wysiedlenie ludności rusińskiej ze wsi łemkowskich.

Znacznie większe zaburzenia w ukształtowanym pierwotnie stanie etniczno-osadniczym przeżyły natomiast dwa pozostałe województwa karpackie. Jeśli chodzi o tereny województwa bielskiego, to rozwój przemysłu w jego zachodniej części spowodował napłynięcie tam od II połowy XVIII w. nowej fali osadniczej, głównie o charakterze przemysłowym. Jej nstępstwem było m. in. osiedlanie się sporej ilości Niemców, którzy wykorzystując swą przewagę ekonomiczną i uprzywilejowaną pozycję w państwie austriackim, próbują zdominować znacznie liczebniejszą autochtoniczną ludność polską i morawską.[20]

Po I wojnie światowej trwają przemieszczenia ludnościowe w tej części województwa. Opuszcza go część mieszkańców poczuwających

---

[19] Ogółem osiedlono tam w latach 1783—1788 235 rodzin niemieckich w 27 miejscowościach. W latach 1782—1786 osadzono w całej Galicji, głównie wschodniej, 12365 Niemców. — H. Lepucki, *Działalność kolonizacyjna Marii Teresy i Józefa II w Galicji 1772—1790*, Badania z dziejów społ. i gosp., nr 29, Lwów 1938, s. 173; Fr. Bujak, *Rozwój gospodarczy...*, s. 12.

[20] Wieś była tam przeważnie polska a miasta w większym stopniu nasycone elementem niemieckim. Popiołek, *Dzieje Śląska Cieszyńskiego...*, s. 55.

się do narodowości niemieckiej i czeskiej a jednocześnie osiedla się tam część Polaków zaolziańskich. Po 1939 r. okupant hitlerowski oczyszcza stopniowo te tereny (z Żywiecczyzną włącznie) z elementu polskiego i osadza na nich Niemców. Większość z nich ewakuuje się jednak przed nadciągającym frontem wojennym a reszta zostaje przesiedlona do Niemiec. Po II wojnie światowej zasiedla je ponownie żywioł polski, w którym odsetek elementu napływowego z różnych stron kraju, a także imigrantów z zagranicy jest dość znaczny. Przyczyniał i przyczynia się do tego głównie dalszy rozwój przemysłowy tych terenów, jaki ma miejsce po 1945 r.

Jeśli chodzi o województwo krośnieńskie, to dość znaczne zaburzenie w pierwotnym stanie zaludnienia jego wschodniej części miało miejsce już w wieku XVII, w związku z ówczesnymi wojnami i napadami zbrojnymi. Największy wstrząs w istniejącym układzie etniczno-osadniczym nastąpił jednak dopiero podczas trwania i po zakończeniu II wojny światowej. Najpierw Niemcy wytępili tam najliczniejszą w obecnych Karpatach polskich ludność żydowską. Potem bojówki UPA prowadziły pogromy ludności polskiej, w wyniku czego część jej opuściła te tereny. I wreszcie w 1947 r. nastąpiło wysiedlenie stamtąd dość licznej ludności łemkowskiej i bojkowskiej. Jej miejsce zajęli osadnicy polscy z różnych stron kraju oraz imigranci, głównie z ZSRR. Obszar ten został tak dalece zniszczony, że trzeba go było przeważnie zagospodarowywać od podstaw.

W ten sposób po raz pierwszy w dziejach całe obecne Karpaty polskie zostały po 1947 r. zasiedlone przez ludność polską, wobec której inne grupy etniczne (jak np. Rusini czy Słowacy) stanowią stosunkowo niewielki odsetek. Mimo to element osadniczy zamieszkujący obecnie te tereny wykazuje nadal pewne zróżnicowanie w poszczególnych częściach Karpat.

Najbardziej napływowa i przemieszana wewnętrznie — a co za tym idzie i bez dłuższej tradycji wspólnego bytowania w nowym miejscu zamieszkania — jest ludność wschodniej i południowej części obecnego województwa krośnieńskiego oraz zachodniej części województwa bielskiego. Największą zasiedziałość i stosunkowo najmniejszy napływ osadników z zewnątrz wykazują natomiast tereny województwa nowosądeckiego. Ma to oczywiście swoje dobre i złe strony.

Istniały także różnice w rozwoju gospodarczym zachodniej, środkowej i wschodniej części Karpat. Tereny obecnego województwa nowosądeckiego były na przestrzeni dziejów (a szczególnie od połowy XVIII w.) słabiej rozwinięte gospodarczo od ziem wchodzących w skład obecnego województwa bielskiego, lepiej natomiast od krośnieńskiego.

Wiodącym przemysłem w województwie bielskim był tradycyjnie przemysł włókienniczy (zgrupowany głównie w ośrodku bielskim i andrychowskim) a później również przemysł maszynowy.[21] W krośnieńskim natomiast przemysł naftowy a z rzemiosł m. in. garbarstwo i garncarstwo.

Jeśli chodzi o tereny województwa nowosądeckiego, to aż do II połowy XIX w. dominowało tam zwłaszcza hutnictwo metali i szkła oraz sukiennictwo i przetwórstwo drzewne. Tak np. w I połowie XIX w. istniały na tych terenach m. in. tatrzańskie zakłady górniczo-hutnicze w Kuźnicach i Kościelisku (jedne z największych w Galicji), huta i hamernia w Poroninie, hamernie w Tylmanowej i Nawojowej, huty szkła w Szczawnicy, Kamienicy, Rabce i Porębie Wielkiej, fabryka kamionek w Krynicy, kamieniołomy marmuru w Kunowej, kopalnia węgli żelaznych w Bieganicach oraz spora ilość pieców ceramicznych, pieców do wypału wapna, a ponadto dość liczne tartaki, gonciarnie i warsztaty sukiennicze.[22]

Na skutek wyczerpania się dość płytkich złóż surowców[23] hutnictwo upadło tam ostatecznie w trzecim ćwierćwieczu ubiegłego stulecia a obecna produkcja przemysłowa jest już dość zróżnicowana asortymentowo (przemysł metalowy, skórzany, chemiczny, spożywczy, drzewny).

Uboższe pastwiska górskie Karpat środkowych sprzyjały bardziej rozwojowi chowu owiec i kóz podczas gdy na zasobniejszych w trawę pastwiska i połoninach Karpat wschodnich przeważał (zwłaszcza u ludności łemkowskiej) chów grubego bydła rogatego.[24]

Tereny województwa sądeckiego wyróżniały się w przyszłości na tle obecnych Karpat polskich m. in.:

---

[21] L. Perich, *Przemysł w Cieszyńskiem w I połowie XIX wieku.* Sobótka R. VI, 1951, s. 141 in.; M. Kulczykowski, *Andrychowski ośrodek płócienniczy w XVIII i XIX wieku.* Warszawa 1972, s. 123; J. Chlebowczyk, *Gospodarka Komory Cieszyńskiej na przełomie 17/18 oraz w I połowie XVIII wieku.* Wrocław 1966, s. 191 i inni.

[22] H. Stupnicki, *Galicja pod względem topograficzno-historycznym.* Lwów 1849, s. 37, 43 in.; H. Jost, *O górnictwie i hutnictwie w Tatrach Polskich.* Warszawa 1962, s. 111; *„Zdrojowiska"*, 1873 nr 12, s. 1.

[23] L. Zejszner, *Podróże po Beskidach, czyli opisanie części gór Karpackich zawartych między źródłami Wisły i Sanu.* Biblioteka Warszawska, t. 3, 1848, s. 398.

[24] Fr. Popiołek, *Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim,* Katowice 1939, s. 37; R. Reinfuss, *Szałaśnictwo łemkowskie w Beskidzie Krynickim,* Łódzkie studia Etnograficzne, t. IX, 1967, s. 163.

— najwcześniej rozwiniętą kuracją żentycową (modną od schyłku XVIII w.) oraz rozpowszechnionym zielarstwem i produkcją różnych mikstur leczniczych[25]
— najstarszym i najbardziej rozwiniętym lecznictwem zdrojowym (na jego terenie powstał pierwszy zakład zdrojowy w Krynicy)
— najbardziej rozwiniętym rzeźbiarstwem i produkcją sprzętu pasterskiego (ich wyroby znajdowały zbyt po obydwu stronach Karpat).

Podaliśmy wybiorczo szereg przykładów świadczących o odmienności warunków geograficzno-gospodarczych i cech rozwoju dziejowego poszczególnych części Karpat, które ukształtowały nieco inaczej ich współczesny obraz. Dowodem tego są chociażby widoczne odrębności ich kultury ludowej. Było to niezbędne dla zrozumienia co odróżniało i odróżnia tereny obecnego województwa nowosądeckiego od ziem wchodzących w skład dwu pozostałych województw karpackich. Różnice te bowiem zadecydowały w głównej mierze o samym powstaniu tych województw — a zwłaszcza o obecnym ukształtowaniu się ich granic przestrzennych.

Zestawienie czynników: geograficzno-gospodarczego i historycznego wykazuje, iż zachodnią granicę obecnych polskich Karpat środkowych stanowi linia biegnąca od Babiej Góry przez szczyt Policy a następnie u podnóża Beskidu Makowskiego, na zachód od Jordanowa, skąd wzgórzami między Lubniem a Pcimiem do rzeki Raby i dalej wzdłuż jej koryta ku Myślenicom.[26] Ich granicę wschodnią stanowi natomiast historycznie wododział między rzeką Białą a Ropą oraz średnim biegiem Wisłoki. Na południu stanowi ją obecna granica państwowa między Polską a Słowacją, a na północy tak zwany Próg Karpacki. Widzimy, że obecne województwo nowosądeckie pokrywa się w zasadzie z obszarem Karpat środkowych na odcinku zachodnim i północnym, gdzie jego granica podobnie zresztą jak i dwóch pozostałych województw — obejmuje

---

[25] F. Hoesick, *Tatry i Zakopane, cz. I,* Poznań 1921, s. 153 i Dział Rękopisów Biblioteki PAN w Krakowie, Rkps. 1183. Pamiętnik Ksawerego Preka, cz. II (1818—1836), s. 43.

[26] Jordanów był od początku silniej związany z drogą krakowską wiodącą wzdłuż Raby na Podhale i dalej na Węgry. Leżał równocześnie przy jej odgałęzieniu wiodącym przez Jabłonkę, którym już od średniowiecza przechodziły znaczne ilości soli na Orawę. W drugiej połowie XVIII wieku stał się ważnym ośrodkiem handlu płótnem dla zachodniej części Karpat środkowych (okolice Rabki, Mszany i Naprawy), a po wybudowaniu traktu karpackiego, także ważnym węzłem dróg i ośrodkiem handlu tranzytowego. Wykazywał zawsze bliższe związki z Karpatami środkowymi niż z Zachodnimi, od których odgradzał go Beskid Makowski. — S. Weyman, *Cła i drogi handlowe w Polsce piastowskiej,* Poznań 1938, s. 112; *Trakt Karpacki,* „Rozmaitości", 1832, nr 25.

tylko południową część rejonu podgórskiego. Jedynie na wschodzie obejmując swym zasięgiem Gorlice i Wysową[27]

O ile zachodnia, środkowa i wschodnia część Karpat wykazują widoczne różnice między sobą w zakresie cech rozwoju dziejowego, o tyle tereny, które wchodzą w skład każdej z nich, legitymują się znacznym podobieństwem tych cech oraz starymi tradycjami bliższych więzi wzajemnych. Rozpatrzmy to na przykładzie Karpat środkowych, czyli mniej więcej obecnego województwa nowosądeckiego, które interesuje nas tu przede wszystkim.

Natura uprzywilejowywuje wyraźnie doliny większych rzek karpackich. Są tam najkorzystniejsze warunki dla osadnictwa i komunikacji, a ich równiejszy teren zawiera najurodzajniejsze gleby. Nic więc dziwnego, że przebiegją tam często obok siebie drogi wodne, bite i żelazne i że są tam zlokalizowane największe miasta i najzamożniejsze wsie. Ponieważ doliny te posiadają równocześnie układ południkowy, spełniały one od dawna rolę nie tylko lokalnych, ale także i tranzytowych szlaków handlowo-komunikacyjnych, łączących tereny położone po obydwu stronach Karpat. Nie ma więc żadnej przesady w stwierdzeniu, że kto panował nad tymi dolinami, ten faktycznie władał Karpatami.[28] Stąd spełniały one także ważną rolę strategiczną i już od czasów przedhistorycznych chronione były grodami, a następnie zamkami obronnymi.[29] Przykładem tego może być chociażby średniowieczny system obrony doliny Dunajca.[30]

Przeprowadzone dotychczas badania wykazały, że jej osadnictwo jest stare i wykazuje swą ciągłość od zamierzchłych czasów przedhis-

---

[27] Osadniczo i kulturowo (m. in. dzięki większemu nasyceniu tych terenów elementem wołosko-ruskim), a także geograficznie (Beskid Niski), były one bardziej zbliżone do Karpat Wschodnich. Wchodząc jednak aż do roku 1773 w skład województwa krakowskiego, wykazywały pierwotne silniejsze związki z Karpatami środkowymi. Od czasów austriackich zaczęto je coraz częściej łączyć administracyjnie z Karpatami Wschodnimi, a od połowy XIX wieku związał je z nimi mocniej przemysł naftowy. Ze względu na obecną przynależność tego terenu do woj. sądeckiego — będziemy go jednak w naszych rozważaniach traktowali jako składową część Karpat środkowych.

[28] Przykładem ich znaczenia mogą być chociażby krwawe walki o ważniejsze drogi i przełęcze górskie Karpat podczas I i II wojny światowej (Gorlice, Jasło, Dukla).

[29] M. Cabalska, *Prodzieje powiatu sądeckiego*, „Rocznik Sądecki", t. 10—11, 1969—1970, s. 103 i n.

[30] Sz. Morawski, *Sądeczyzna*, t. I Kraków 1863,s . 85 i n.; H. Langerówna, *System obrony doliny Dunajca w XIV w.*, Kraków 1929, s. 48.

torycznych.[31] W początkach panowania Kazimierza Wielkiego — a więc w okresie, kiedy osadnictwo Karpat środkowych nabierało dopiero większego rozmachu, Kotlina Sądecka należała już do najsilniejszych ośrodków osadniczych w Małopolsce, dorównując swym zaludnieniem staremu ośrodkowi wiślickiemu.[32] Dzięki temu mogła uczestniczyć w intensywnym kolonizowaniu własnym elementem okolicznych terenów — a zwłaszcza Pogórza Sądeckiego, wschodniej Limanowszczyzny, dorzecza Kamionki oraz dorzeczy Popradu i Dunajca, aż do ich źródeł. Rzecz znamienna, że tereny te wykazywały potem stosunkowo najsilniejsze związki wzajemne ze wszystkich ziem wchodzących w skład obecnego województwa nowosądeckiego.

Akcję kolonizacyjną organizują tam na większą skalę niektóre szlacheckie rody sądeckie.[33] Przykładem tego może być chociażby ród Pieniążków z Krużlowej, który w samych tylko latach 1550—1616 założył w starostwie nowotarskim aż 15 nowych wsi.[34] Uczestniczył również aktywnie w kolonizacji Jasielszczyzny.[35] Dokumenty milczą wprawdzie na temat pochodzenia pierwotnych osadników, którymi kolonizowano te tereny, ale wydaje się, że w znacznym procencie rekrutowali się oni zapewne z rodowych dóbr Pieniążków w Sądeczyźnie.

Stopniowe zasiedlanie Karpat środkowych oraz wzrost kontaktów politycznych i gospodarczych poprzez Karpaty petryfikują dodatkowo znaczenie Kotliny Sądeckiej. Doliny Dunajca i Popradu nabierają bowiem już w wieku XIII znaczenia głównych szlaków handlowo-komunikacyjnych, łączących Kraków z terenami położonymi po południowej stronie Karpat.[36] W ich pobliżu przebiegały też dwa inne szlaki polsko-węgierskie, to jest wzdłuż doliny Białej do Bardiowa oraz górna część drogi krakowskiej wiodącej od doliny rzeki Raby na Orawę przez Jordanów lub Nowy Targ i Czarny Dunajec, z bocznym odgałęzieniem od Nowego Targu na Spisz, przez Czorsztyn.[37]

---

[31] R. Jamka, *O roli Karpat w pradziejach i wczesnym średniowieczu*, Etnografia Polska, t. V, 1961, s. 42.

[32] L. Białkowski, *Ziemia sandecka*, „Przegląd Hist.", t. 12, 1911, z. 1—3, s. 98; H. Stamirski, *O nowożytnej akcji osadniczej w Sądeczyźnie (l. 1573—1800)*, „Rocz. Sądecki", t. 10, 1969, s. 185.

[33] T. Ladenberger, *Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego*, Lwów 1930, s. 51; H. Stamirski, *Poprawki i uzupełnienia prac historycznych o Sądeczyźnie*, „Rocz. Sądecki", t. 9, 1968, s. 411, 415.

[34] J. Rafacz, *Dzieje i ustrój...*, s. 70.

[35] *Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego*, Praca zbiorowa pod red. Józefa Garbacika, Kraków 1964, s. 94.

[36] S. Weyman, *Cła...*, s. 110; K. Pieradzka, *Handel Krakowa z Węgrami w XVI wieku*, Kraków 1935, s. 42.

[37] S. Weyman, *Cła...*, s. 110; Pieradzka, *Handel Krakowa...*, s. 44.

Wspomnieliśmy już, że dla zabezpieczenia Krakowa i Małopolski zachodniej od południa drogi te posiadały własne umocnienia obronne. Czołową rolę w systemie obronnym najważniejszej spośród nich drogi dunajecko-popradzkiej odgrywały początkowo: Lubowla, Stary Sącz, Czchów i Wojnicz. Wszystkie one posiadały bardzo korzystne położenie. Lubowla usytuowana była nad środkowym Popradem w pobliżu granicy polsko-węgierskiej między Górami Lewockimi, Tatrami, Spiską Magurą, Beskidem Sądeckim i pasmem wzniesieniowym Jaworzyny. Stary Sącz położony był w żyznej Kotlinie Sądeckiej u zbiegu Dunajca i Popradu, a Czchów z kolei na Pogórzu Karpackim w miejscu, gdzie schodziły się drogi hondlowe od Sącza, doliny Białej i Lipnicy Murowanej.[38] I wreszcie Wojnicz leżał u styku Progu Karpackiego i żyznego lessowego pasa podgórskiego, w miejscu, gdzie Dunajec wypływa na równiny i nieco wyżej na północy łączy się z rzeką Białą.

Nic więc dziwnego, że przy tak korzystnym położeniu geograficznym i strategicznym miejscowości te już od wczesnego średniowiecza pełniły określene funkcje administracyjne i obronne w stosunku do okolicznych terenów a między innymi i fnkcje grodów kasztelańskich.[39] Wszystkie też stały się potem miastami, tocząc ze sobą walkę konkurencyjną o panowanie nad tym tak ważnym szlakiem handlowym.

Stopniowo jednak w układzie tym zarysowują się zmiany. Od państwa polskiego odpadają na południu tereny nad górnym Popradem i Hornadem (w początkach XIV wieku), a w wieku XVI definitywnie tereny nad górną Orawą.[40] Słabnie tym samym rola Lubowli jako dość silnego konkurenta Sącza na południu.[41] W kotlinie Sądeckiej wyrasta obok Starego u schyłku XIII wieku konkurencyjny Nowy Sącz, a na północy Tarnów, położony bliżej zbiegu wód Dunajca i Białej, który popierany przez potężny ród Leliwitów-Tarnowskich prowadzi coraz skuteczniejszą walkę konkurencyjną z pobliskim Wojniczem.[42]

---

[38] H. Langerówna, *System obrony...*, s. 40.

[39] Z wyjątkiem Lubowli, tamże, s. 50 (mapka); L. Białkowski, *Ziemia sandecka...*, s. 92.

[40] Patrz przypis 10. Porównaj też: M. Cabalska, *Pradzieje...*, s. 136.

[41] Wraca ona wprawdzie do Polski w roku 1412 drogą wykupu wraz z 12 innymi miastami spiskimi, ale miasta te stanowiły odtąd enklawy rozsiane na terenie węgierskiego pogranicza. W tej sytuacji Lubowla nie mogła już odegrać poważniejszej roli na tym terenie jako konkurent Nowego Sącza i w ramach tzw. starostwa spiskiego została potem podporządkowana administracyjnie powiatowi sądeckiemu. Stan ten trwał aż do roku 1769. A. Artymiak, *Z przeszłości Nowego Sącza*, Nowy Sącz 1930, s. 6.

[42] J. Dutkiewicz, *Tarnów*, Warszawa 1954, s. 11 i 24.

Wraz z rozwojem Tarnowa rośnie znaczenie drogi wzdłuż rzeki Białej do Bardiowa (z odgałęzieniem na Gorlice i Nowy Sącz).[43] Ożywia się też znacznie ruch na innej konkurencyjnej drodze węgierskiej wiodącej wzdłuż Wisłoka, od Sandomierza przez Jasło, Żmigród i Przełęcz Dukielską.[44] Podkopuje to znaczenie Czchowa jako ważnego węzła dawniejszego układu dróg handlowych z Węgrami. W tej sytuacji już od początków XIV wieku coraz wyraźniejszą przewagę w tej części Karpat zdobywa sobie Nowy Sącz. Jest to kariera zdumiewająca, jeśli się zważy fakt, iż był on świeżo, bo dopiero w roku 1292, lokowany na prawach miejskich.[45] Już jego poprzednik, Sącz podegrodzki, jako główny gród tamtejszych okolic był siedzibą dość obszernej przestrzennie kasztelanii sądeckiej. Przyjmuje się, że jej granice sięgały na północ aż pod Czchów, na wschodzie po rzekę Białą (przekraczając ją jednak w rejonie Gródka, Wilczysk, Jankowej i Bobowej), a na zachodzie wytyczał ją wododział rzek Raby i Dunajca.[46] Południowe granice kasztelanii nie były natomiast pierwotnie stałe lecz przesuwały się przypuszczalnie w głąb gór w miarę ich zasiedlania, przekraczające znacznie obecną granicę państwową, zwłaszcza w rejonie Spisza i Orawy. Sącz podegrodzki był najstarszą obok Krakowa, Wiślicy, Sandomierza i Czchowa (a nieco później także i Biecza) siedzibą kasztelanii w Małopolsce.[47]

Stabilizacja polityczna i pokojowy rozwój gospodarczy kraju za czasów Kazimierza Wielkiego sprzyjają wzrostowi wymiany handlowej między Polską a Węgrami, jako dwoma sojuszniczymi wówczas państwami. Gros tej wymiany kieruje się głównym traktem węgierskim z Krakowa do Koszyc przez Bochnię, Nowy Sącz, Rytro i Starą Lubowlę. Najznaczniejszym miastem handlowym na tym szlaku staje się odtąd na terenie Karpat polskich Nowy Sącz, będący między innymi drugim po Krakowie ośrodkiem „produkcji" rzeźb w Małopolsce.[48] Wchodzi on wówczas w skład 6 najznamienitszych miast małopolskich desygnujących po dwóch swoich przedstawicieli w skład specjalnego sądu królewskiego, który rozsądzał różne sprawy miast małopolskich.[49] W skali całego kraju uważany był natomiast za trzecie miasto Małopol-

---

[43] Tamże, s. 12; S. Weyman, *Cła...*, s. 110.

[44] S. Weyman, *Cła...*, s. 111; Pieradzka, *Handel Krakowa...*, s. 48.

[45] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. II, Lwów 1901, s. 20.

[46] M. Cabalska, *Pradzieje...*, s. 136; L. Białkowski, *Ziemia sandecka...*, s. 90—92. Ten ostatni twierdzi nawet, że najdalsze północne punkty pierwotnej Sądeczyzny zbliżały się do linii kolejowej Bochnia—Tarnów.

[47] F. Kiryk, *Dzieje miast...*, s. 103.

[48] H. Stamirski, *Poprawki...*, s. 377.

[49] *Historia Polski do 1466 r*, s. 244.

ski, po Krakowie i Sandomierzu. O jego znaczeniu świadczy między innymi fakt, że podczas negocjacji pokojowych w Kaliszu w roku 1343 Krzyżacy zażądali, aby pokój obok dygnitarzy i szlachty polskiej został zagwarantowany także przez przedstawicieli 7 miast, to jest Poznania, Kalisza, Włocławka i Brześcia, a z małopolskich przez Kraków, Nowy Sącz i Sandomierz.[50] Jego dużej rangi dowodzi też powołanie przez Kazimierza Wielkiego urzędu starosty sądeckiego. Było to nielada wyróżnienie, jeśli się zważy fakt, że urzędników tych powoływano wówczas do zarządzania całymi dzielnicami lub ważniejszymi ośrodkami władzy.[51] Musiał on zatem roztaczać swą zwierzchność nad znacznym obszarem tej części Karpat, obejmującym zapewne większość terenów obecnego województwa sądeckiego.

Po odzyskaniu przez Polskę Pomorza wschodniego w roku 1466 Nowy Sącz pośredniczy już nie tylko w handlu tranzytowym z Węgrami, ale w coraz większym stopniu prowadzi również własny handel towarami pochodzenia karpackiego, które spławia na większą skalę Dunajcem i Wisłą do Gdańska oraz wysyła drogą lądową, głównie w kierunku Wrocławia.[52]

Swój wielki rozwój miasto przeżywa zwłaszcza w wieku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku. Poszczególni władcy nadają mu wtedy szereg przywilejów handlowych przyznawanych jedynie najznaczniejszym miastom Rzeczypospolitej. I tak między innymi Zygmunt August nadaje Nowemu Sączowi w latach 1554—1555 prawo generalnego składu wszelkich kruszców idących z Węgier oraz soli bocheńskiej i wyłącznego sprzedawania tejże miastom węgierskim, a Stefan Batory prawo składu na wina węgierskie.[53] Konstytucje sejmowe z lat 1601—1643 potwierdziły następnie miastu te prawa.[54] Nowy Sącz był wówczas znacznym ośrodkiem wytwórczym posiadającym też duże składy na towary i prowadzącym bezpośrednie kontakty handlowe z głównymi miastami górnowęgierskimi oraz z szeregiem większych miast polskich, a między

---

[50] H. Stamirski, *Poprawki...*, s. 376.

[51] *Historia Polski do 1466 r.*, s. 243.

[52] Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. spławia on do Gdańska i Elbląga drzewo, płótno, wina, nabiał i skóry. Istniały wtedy nad Dunajcem m. in. punkty skupu i wysyłki drzewa: w Harklowej, Krościenku i Nowym Sączu oraz komora celna w Sromowcach. Spora część tych towarów była pochodzenia węgierskiego. Po zaniku spławu Popradem ze Słowacji długo jeszcze dostarczano wozami towary węgierskie do Nowego Sącza w celu ich spławiania Dunajcem i Wisłą ku Bałtykowi. — R. Jerabek, *Przyczynek do studiów nad flisactwem i żeglugą w zachodniej Galicji na początku XIX wieku*, Etnografia Polska, t. V, 1961, s. 263 i n.

[53] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. II, s. 186.

[54] Tamże, s. 187.

innymi z Krakowem, Lublinem, Warszawą, Toruniem i Gdańskiem.[55] W latach 1633—1649 ustanowiono tam trzy doroczne jarmarki to jest na św. Macieja, św. Małgorzatę i św. Wojciecha, na które zjeżdżali tłumnie kupcy z odległych często miast.[56] Już w roku 1577 handlowe wpływy Nowego Sącza na terenie Karpat były tak duże, że przeszkadzały odległej Lewoczy na południu w jej handlu kruszcami.[57]

Gdy w wieku XVII handel miedzią węgierską omija już przeważnie Kraków, ujmują go w swoje ręce przede wszystkim kupcy sądeccy spławiając w większych ilościach ten metal Dunajcem i Wisłą do Gdańska.[58] W pierwszej połowie XVII wieku ściąga do Nowego Sącza i osiedla się w nim na stałe szereg osób z pobliskich i dalszych miast, a między innymi z Czchowa, Grybowa, Bobowej, Krakowa, Krosna, Szydłowca, Miechowa i Torunia, co dowodzi jego rosnącego znaczenia na terenie Karpat środkowych.[59] Znaczenie to podkreśla dobitnie Szymon Starowolski pisząc w roku 1632, że Nowy Sącz na Pogórzu Karpackim celuje oświatą pod inne okoliczne miasta i kwitnie niepośrednim handlem.[60]

Wojny szwedzkie, najzad wojsk Rakoczego, dotkliwe klęski elementarne i sekwestracje wojskowe — a nade wszystko rosnące ograniczenie przez szlachtę uprawnień mieszczan i chłopów sprawiają, że w drugiej połowie XVII wieku Nowy Sącz podupada znacznie w swym rozwoju.[61] Do dawnego rozkwitu nie może się dźwignąć także i w wieku XVIII. Regres ten, wywołany pogarszającą się sytuacją polityczną, ekonomiczną i handlową kraju, dotyka w jeszcze większym stopniu mniejsze miasteczka karpackie, co pozwala Nowemu Sączowi — choć już nie bez trudu — utrzymywać nadal pozycję pierwszego miasta w obecnych Karpatach środkowych.[62] Jest on nadal siedzibą rozległego powiatu,

---

[55] Tamże, s. 147, 155 i 189.

[56] Tamże, s. 195—196.

[57] K. Pieradzka, *Handel Krakowa...*, s. 44.

[58] Miasto handlowało wówczas na większą skalę także drzewem, winem, suszonymi owocami, sierpami i innymi wyrobami metalowymi. — Tamże, s. 47.

[59] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. II, s. 20.

[60] Tamże, s. 138.

[61] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. I, Lwów 1901, s. 167.

[62] J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Kraków 1934, s. 389; W. Tokarz, *Galicja w początkach ery józefińskiej w świetle ankiety urzędowej z roku 1783*, Kraków 1909, s. 340. Przykładem takiego upadku mogą być chociażby ruchliwe ongiś handlowo Myślenice. W inwentarzu z roku 1780 czytamy m. in. że: „...mieszczanie tutejsi trudnią się rzemiosłem, rolnictwem i szynkowaniem... a prawie żaden handlem". — K. Augustynek, *Dzieje powiatu myślenickiego w latach 1772—1918*, (w:) *Monografia powiatu myślenickiego*. Praca zbiorowa pod red. Romana Reinfussa, Kraków 1970, t. I, s. 173.

w skład którego wchodziły starostwa: sądeckie, barcickie, spiskie, nowotarskie i czorsztyńskie, czyli większość byłych powiatów sądeckiego i nowotarskiego oraz 13 miast spiskich.[63] W zamku sądeckim odbywały się też od lat rozprawy sądów królewskich, a w tamtejszych księgach grodzkich oblatowała często swe skargi i inne dokumenty szlachta oraz chłopi królewscy z całego terenu obecnego województwa sądeckiego,[64] oraz spoza jego granic.

W mieście miały wówczas swą siedzibę także instytucje kościelne obejmujące zasięgiem swego działania znaczne tereny. Jedną z nich był powołany do życia jeszcze w roku 1448 archidiakonat sądecki, w skład którego wchodziły rozległe wówczas dekanaty: sądecki, biecki, bobowski, nowotarski, jasielski i pilzneński.[65] Był to zatem obszar rozległy, obejmujący Podhale, Sądeczyznę, Pogórze Bieckie, Kotlinę Jasielską oraz Pilzneńskie, Dębickie i Mieleckie. W momencie erekcji archidiakonat liczył około 150 rozległych przeważnie parafii, lecz w miarę rozwoju zaludnienia ich ilość rosła, osiągając w roku 1513 184 parafie, a w roku 1711 dwie kolegiaty i 187 parafii.[66] W roku 1765 odłączono od archidiakonatu sądeckiego cztery dekanaty, to jest żmigrodzki, jasielski, biecki i bobowski[67], inne pozostały jednak przy nim nadal. W obrębie archidiakonatu działy też od wieku XVI trzy rejonowe trybunały sądowe diecezji krakowskiej, to jest w Nowym Sączu, Bieczu i Pilźnie.[68]

Chaos wewnętrzny, częste rekwizycje wojskowe i rosnące utrudnienia handlowe sprawiają, że w okresie przedrozbiorowym Nowy Sącz podupadł znowu znacznie. W roku 1769 Austria oderwała od powiatu sądeckiego starostwo spiskie z 13 zamożnymi miastami, dla których Nowy Sącz był tradycyjnie ważnym ośrodkiem ciążenia administracyjnego i gospodarczego.[69] W rok później zaborca włączył do Węgier 6 dalszych starostw z 275 wsiami i 7 miastami, a w tej liczbie również i Nowy Sącz. Nowa granica przebiegająca teraz od Babiej Góry grzbietem Gorców a następnie wzgórzami wzdłuż linii Dąbrowa, Mogilno, Bogu-

---

[63] S. Kutrzeba, *Zarys dziejów handlu Krakowa 1257—1910*, Kraków 1910, s. 31.

[64] Ich intabulowanie nasila się od początków XVII w. i trwa aż do likwidacji polskich urzędów grodzkich i ziemskich w Galicji w roku 1784. S. Grodziski, *Źródła prawa w Galicji w latach 1772—1848*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", 1964, t. 16, z. 2, s. 176.

[65] B. Kumor, *Archidiakonat sądecki*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne", Lublin 1964, t. VIII, s. 283.

[66] Tamże.

[67] Tamże.

[68] Tamże, s. 291.

[69] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. I, s. 192.

sza została odgrodzona zasiekami i okopami odcinając tzw. „Kardonem Sanitarnym" oderwane ziemie od reszty Rzeczypospolitej.[70] W ten sposób od czasu utraty ziem nad górnym Popradem i Hornadem oraz nad górną Orawą historyczna Sądeczyzna przeżyła drugie w swej historii rozdarcie jej terenów między granice dwu państw. Stan ten na szczęście nie trwał jednak długo i już we wrześniu 1772 roku oderwane tereny — z wyjątkiem miast spiskich — wróciły do ziem pierwszego zaboru austriackiego.

Przez 10 następnych lat Nowy Sącz z trudem dźwigał się z upadku, borykając się z różnymi trudnościami a zwłaszcza z dużymi niedoborami w kasie miejskiej. Ówczesny stan miasta obrazuje na przykład liczba jego mieszkańców i domów mieszkalnych, co na przykładzie danych z roku 1780 ukazuje poniższe zestawienie:[71]

Liczba ludności i domów mieszkalnych Nowego Sącza w roku 1780 (na tle innych okolicznych miast:)

Nazwa miasta	Liczba mieszkańców	Ilość domów
1. Bobowa	906	155
2. Gorlice	2048	228
3. Grybów	1082	171
4. Jordanów	821	155
5. Krościenko	1064	187
6. Limanowa	430	65
7. Muszyna	1153	184
8. Nowy Sącz	2351	334
9. Nowy Targ	2277	339
10. Piwniczna	1331	203
11. Stary Sącz (z przedmieściami)	2442	346
12. Tylicz	993	174
13. Tymbark	718	108

Rzeczą, która rzuca się w oczy, jest ówczesna słabość miast obecnego województwa nowosądeckiego. Wyrażała się ona chociażby tym, że żadne z podanych w tabeli miast nie przekroczyło 2500 mieszkańców, a 5 czyli 38,5% ogółu, miało ich nawet poniżej tysiąca. Nowy Sącz, który dawniej górował zdecydowanie liczbą swej ludności nad okolicznymi miastami, w roku 1780 miał jej niewiele więcej od Nowego Targu, Gorlic czy pobliskiego Starego Sącza (bez tzw. przedmieść, które były

[70] Były to starostwa: sądeckie, barcickie, olszańskie, czorsztyńskie, nowotarskie i ostrowskie z miastami: Nowy Sącz, Nowy Targ, Krościenko, Muszyna, Tylicz, Piwniczna i Stary Sącz. — Tamże, s. 194.

[71] A. Podraza, *Początki rządów austriackich...*, s. 8—9.

faktycznie osiedlami typu wiejskiego).[72] Mimo to pozostawał nadal największym miastem w Karpatach Środkowych, próbując wciąż odgrywać w stosunku do okolicznych terenów rolę głównego ośrodka ciążenia administracyjnego i gospodarczego. A oto kilka przykładów.

W obawie przed oderwaniem od diecezji krakowskiej ziem pierwszego zaboru, czyli Małopolski leżącej po prawym brzegu Wisły, biskup Kajetan Sołtyk tworzy w roku 1773 5 oficjalatów formalnych, pomyślanych jako odrębne kościelne jednostki administracyjne, z siedzibami w Wieliczce, Tarnowie, Dzikowie, Bieczu i Nowym Sączu.[73] Ten ostatni obejmował swym zasięgiem większość terenów obecnego województwa sądeckiego. Oficjalaty te utrzymały się jednak formalnie tylko do roku 1786 to jest do założenia przez Austriaków nowej diecezji tarnowskiej. W tym samym roku 1773, Nowy Sącz stał się też przejściowo siedzibą dystryktu obejmującego z grubsza teren powiatu sprzed 1975 r. Wchodził on w skład rozległego cyrkułu wielickiego gdzie znajdowała się także administracja dominiów i salin skarbowych. Już jednak w 1775 r. powiększono go o dystrykt nowotarski oraz część terenów zlikwidowanych dystryktów jordanowskiego i myślenickiego.[74]

Pomyślniejsze czasy dla Nowego Sącza nastały dopiero od okresu józefińskiego, czyli po roku 1780. Stopniowa stabilizacja polityczna i zaznaczające się pewne ożywienie gospodarcze kraju sprzyjały wzrostowi wymiany towarowej między Galicją a Węgrami. Z południa szły wówczas na północ przez Karpaty głównie: wino, żelazo, suszone owoce i zboże, a z Galicji na południe przede wszystkim płótno, sukno, drzewo, wyroby powroźnicze, bydło i owce, nabiał, skóry, wódka oraz inne wyroby rozwiniętego wówczas (zwłaszcza w Karpatach) rzemiosła drzewnego, włókienniczego, skórzanego, metalowego i ceramicznego.[75]

---

[72] Tak np. w latach sześćdziesiątych XVI w. (okres po wojnach szwedzko-siedmiogrodzkich) Stary Sącz liczył 947 głów, Muszyna 541, Nowy Targ 448, Krościenko 399, Tylicz 352, Grybów 274, Piwniczna 272, podczas gdy Nowy Sącz 1320. Górował więc zdecydowanie liczbą swej ludności nad innymi miastami obecnego województwa sądeckiego. Największymi miastami były wówczas obydwa Sącze, co dodatkowo podkreśla wiodącą rolę Kotliny Sądeckiej na tym terenie. — A. Pawiński, *Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym*, t. 3—4, *Małopolska*, Warszawa 1886, s. 50.

[73] B. Kumor, *Dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej*, Lublin 1958, s. 17.

[74] S. Grodziski, *Historia ustroju społeczno-politycznego Galicji 1772—1848*. Wrocław 1971, s. 162.

[75] H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony*..., s. 136; S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy w Galicji (1787—1841)*, Kraków 1902, s. 182.

Nowy Sącz ograniczony po roku 1772 wysokimi cłami pruskimi w swym tradycyjnym handlu północnym z Gdańskiem i zachodnim Wrocławiem, włączył się aktywnie do owej wymiany z południem. Stał się też ważnym targiem środkowokarpackim na te towary, a zwłaszcza na potaż i zboże, których coraz większe ilości były importowane od połowy wieku XVIII na teren Karpat polskich.[76] Jego ranga jako ośrodka handlowego wzrosła dodatkowo po roku 1817, kiedy to rząd austriacki rozpoczął budowę słynnego traktu karpackiego mającego ułatwić komunikacje między pozbawionymi lepszych dróg kołowych górskimi cyrkułami galicyjskimi a Wiedniem. Wiódł on od Bramy Morawskiej przez Cieszyn — Bielsko — Żywiec — Suchą — Maków — Jordanów — Tymbark — Nowy Sącz — Grybów — Gorlice — Biecz — Jasło — Krosno — Rymanów — Sanok — Sambor — Stryj i dalej na wschód, aż do Czerniowiec na Bukowinie. Traktem tym przewożono od lat dwudziestych XIX wieku główną masę towarów przechodzących przez Karpaty polskie z Galicji, Węgier i krajów czesko-niemieckich Austrii.[77] Wzrasta też odtąd wydatniej częstotliwość różnorodnych kontaktów między miastami położonymi wzdłuż tego traktu. Ożywiły się wtedy znacznie kontakty Nowego Sącza z Gorlicami i Jordanowem, będącymi w pierwszej połowie XIX wieku ważnymi ośrodkami handlu z Węgrami, zwłaszcza płótnem.[78]

Drugim, obok handlu czynnikiem petryfikującym rozwój Nowego Sącza, była administracja. W roku 1782 miasto stało się siedzibą cyrkułu. Jeszcze jako dystryk obejmował on od 1775 r. z grubsza tereny obecnego województwa nowosądeckiego, z wyłączeniem okolic Jordanowa i Rabki na wschód od wododziału rzeki Białej i Ropy.[79] W mieście ulokowały się wówczas także i inne instytucje związane z cyrkułem (jak na przykład Sąd Obwodowy, garnizon wojskowy, a od początków wieku XIX także liceum cyrkularne. Dzięki temu rozrosło się ono przestrzennie, osiągając w roku 1849 (mimo poprzedzających tę datę wielkich klęsk elementarnych i epidemii chorobowych) liczbę 480 do-

---

[76] W. Tokarz, *Galicja...*, s. 320; H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze...*, s. 135. Deficyt zbóż miał tam miejsce już znacznie wcześniej, S. Mielczarski, *Rynek zbożowy na ziemiach polskich w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*, Gdańsk 1962, s. 114 i 183.

[77] S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy...*, s. 181 i n. Kraje czesko-niemieckie Austrii jako wyżej rozwinięte gospodarczo zarzucały Galicję głównie wyrobami przemysłowymi, a m. in. słynnymi kosami stryjskimi. Porównaj: K. Augustynek, *Dzieje...*, s. 180.

[78] *Trakt Karpacki*, „Rozmaitości", 1832, nr 25.

[79] S. Grodziski, *Historia ustroju...*, s. 162.

mów i 6000 mieszkańców.[80] Tym samym umocniło znowu swoją pozycję czołowego ośrodka miejskiego w tej części Karpat.

W latach 1811—1821 Kotlina Sądecka była centralnym punktem dyspozycyjnym dla organizacji kościelnej całej galicyjskiej części ówczesnej diecezji krakowskiej, obejmującej dekanaty w cyrkułach: myślenickim, bocheńskim, sądeckim i na Spiszu, w łącznej ilości ponad 230 parafii.[81] Wikariusz generalny oraz nadinspektor szkół ludowych dla tej części diecezji urzędowali wówczas w pobliskim Starym Sączu.[82] Rzecz ciekawa, że gdy w roku 1821 erygowano ponownie diecezję tarnowską, na miejsce jej siedziby typowano początkowo Tarnów lub Nowy Sącz, co ten ostatni gorąco poparł, przyrzekając jednocześnie niezbędną pomoc materialną. Ostatecznie jednak górę wziął Tarnów mający już tradycje związane z pierwszym biskupstwem.[83] Nie mniej sam fakt typowania Nowego Sącza na siedzibę tak dużej jednostki administracyjnej jest wymowny, świadczy bowiem o jego ówczesnym znaczeniu nie tylko w tej części Karpat, ale także i poza jej granicami.

Po długim swym żywocie cyrkuł sądecki został w 1867 r. zlikwidowany i nastąpiła era Nowego Sącza jako ośrodka powiatowego, (trwająca aż do roku 1975) pozostającego znów pod silniejszym wpływem Krakowa.[84] Miasto otrzymało w tym czasie połączenia kolejowe z Tarnowem, Chabówką, Krynicą i Lwowem (przez Stróże, Jasło, Sanok). Budowa linii kolejowych sprzyjała, zwłaszcza od początków XX wieku, lokowaniu się w mieście zakładów przemysłowych i różnych instytucji usługowych. Udoskonalano też stale sieć dróg bitych w tej części Karpat. Spora część ważniejszych spośród nich krzy-

---

[80] Stary Sącz, Nowy Targ i Gorlice miały wówczas po 3000 osób, Piwniczna 2300, Muszyna i Tylicz po 2000 a Grybów i Bobowa po 1500 osób. — H. Stupnicki, *Galicja...*, s. 42 i n.

[81] B. Kumor, *Dzieje polityczne...*, s. 64.

[82] Tamże, s. 66.

[83] Tamże, s. 81. Pierwsza diecezja istniejąca w latach 1785—1805 miała swą siedzibę kolejno w Tyńcu, Bochni, a następnie w Tarnowie. Należały do niej kościoły w cyrkułach: sądeckim, myślenickim, bocheńskim, tarnowskim, jasielskim (z wyjątkiem dekanatu Krosno), 28 parafii w cyrkule rzeszowskim i dekanat spiski. Łącznie obejmowała ona 26 dekanatów, 400 parafii i miała obszar 19633 km^2 oraz 1139436 dusz (bez Spiszu). Od utworzonej ponownie w roku 1821 diecezji tarnowskiej odpadły już w latach 1821—1825 na rzecz diecezji przemyskiej tereny wschodnie, aż po rzekę Białą. — Tamże, s. 44—45.

[84] Do tego czasu — a zwłaszcza w latach 1772—1795 i 1809—1845, kiedy Kraków nie należał do Galicji — większy i bezpośredni wpływ wywierał na nie Lwów jako stolica zaboru austriackiego. W 1853 r. stworzono najpierw tzw. małe powiaty w obrębie obwodu sądeckiego, a następnie zlikwidowano je, tworząc trzy powiaty większe, tj. w Nowym Sączu, Nowym Targu i Limanowej.

żowała się w Nowym Sączu, co ułatwiało rozwój wielorakich kontaktów miasta z różnymi okolicami, zwłaszcza Karpat środkowych, a w tym również rozwój możliwości zarobkowych ludności.[35] Sprzyjało to między innymi wzrostowi ruchu turystycznego, wczasowego i lecznictwa balneologicznego, dla których ważną bazą stał się Nowy Sącz już w ostatniej ćwierci XIX wieku. Po II wojnie światowej konkurowały z nim jednak w tym zakresie coraz skuteczniej inne ośrodki położone w dolinie rzeki Raby i górnego Dunajca jak: Rabka—Chabówka, Krościenko-Szczawnica, a nade wszystko Nowy Targ i Zakopane, przez które płynął najkrótszą drogą od Krakowa główny strumień tego ruchu w skali całych Karpat środkowych.

Pędząc żywot miasta powiatowego, N. Sącz próbował jednak nadal pełnić różne funkcje ośrodka ponadpowiatowego. Taki charakter miały zwłaszcza jego słynne jarmarki, szkoły i niektóre instancje jak np. Sąd Obwodowy. Zjawisko to ma miejsce także i po II wojnie światowej: w Nowym Sączu ulokowały się wówczas liczniej różne zamiejscowe instytucje szczebla wojewódzkiego lub międzywojewódzkiego (co czyniono tylko w odniesieniu do większych miast w terenie), z zadaniem obsługiwania określonych rejonów, wykraczających przeważnie znacznie poza granice byłego powiatu sądeckiego. Do instytucji takich działających w mieście przed rokiem 1975 zaliczyć możemy: nowosądeckie punkty konsultacyjne wyższych uczelni krakowskich, krajowe Centrum Doskonalenia Nauczycieli, sztab Karpackiej Brygady WOP itp. W Nowym Sączu znajdowała się też Rejonowa Komisja Wyborcza do Sejmu oraz więzienie obwodowe, obejmujące swym zasięgiem byłe powiaty: nowosądecki, limanowski, nowotarski i tak zwany obszar tatrzański (Zakopane z okolicą), które łącznie stanowią podstawowy zrąb terytorialny obecnego województwa sądeckiego.

Wielkim wydarzeniem w życiu miasta było podniesienie go w roku 1975 do rangi stolicy nowo utworzonego województwa środkowokarpackiego. Spełniły się tym samym aspiracje Nowego Sącza dążącego od wieków do odgrywania roli czołowego ośrodka miejskiego i głównego ośrodka ciążenia dla tych terenów. Za decyzją taką przemawiały następujące argumenty:

1. Nowy Sącz posiada najstarsze i najbogatsze wśród wszystkich miast w tej części Krapat tradycje ośrodka administracyjnego o zasięgu ponadpowiatowym;

---

[35] D. Rzepniewska, *Sezonowi najemnicy rolni w Królestwie Polskim w połowie XIX wieku*, Warszawa 1957, s. 50 i n.; A. Kowalska-Lewicka, *Kilka uwag o wędrówkach zarobkowych górali podhalańskich*, „Kwart. Hist.", 1957, nr 2, s. 116 i n.

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu Czasopisma

2. Jest to największe i najsilniej uprzemysłowione miasto województwa. Dość wspomnieć, że o ile Limanowa nie posiada aktualnie żadnego wielkiego zakładu przemysłowego (ponad 1000 pracowników), a Nowy Targ i Gorlice tylko po jednym, to Nowy Sącz ma ich obecnie trzy , (Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Sądeckie Zakłady Elektro Węglowe i Zakłady Naprawy Autobusów);

3. Ma najbardziej rozbudowane szkolnictwo ponadpodstawowe, a w tym również filie wyższych uczelni i wspomniane już ogólnokrajowe Centrum Doskonalenia Nauczycieli;

4. Ma najkorzystniejszy z byłych miast powiatowych układ dróg w stosunku do poszczególnych terenów województwa środkowokarpackiego;

5. Nowy Sącz należał do najbardziej gospodarnych wśród byłych miast powiatowych wchodzących w skład tegoż województwa;

6. Dysponował stosunkowo najkorzystniejszymi warunkami lokalowymi i zapleczem usługowym, niezbędnymi dla prawidłowego funkcjonowania urzędu wojewódzkiego i towarzyszących mu instytucji szczebla wojewódzkigo.

Podobnych argumentów można by cytować więcej.

Z innych miast obecnego województwa nowosądeckiego o przywilej ten mógłby ewentualnie ubiegać się tylko Nowy Targ.[86] Usytuowany korzystnie w stosunku do najatrakcyjniejszych terenów zachodniej części Karpat środkowych stanowi on czołową bazę turystyczno-usługową województwa. Nie dysponował jednak innymi niezbędnymi atutami, które posiadał Nowy Sącz i stąd w konkurencji z nim musiał przegrać.

Miastem, które potencjalnie najpoważniej zagrażało Nowemu Sączowi w konkurencji o prymat nad Karpatami środkowymi, był Tarnów, jako ośrodek znacznie silniej uprzemysłowiony i dwukrotnie większy od Nowego Sącza. Leży on jednak poza terenem Karpat i przy kształtowaniu województw tej wielkości co obecne mógł co najwyżej ubiegać się o włączenie w granice swojego województwa północnych terenów środkowej części Pogórza Karpackiego.

Wiodąca rola Nowego Sącza w rozwoju historycznym Karpat środkowych nie była wszelako jedynym czynnikiem łączącym na przestrzeni dziejów ziemie wchodzące w skład obecnego województwa sądeckiego. Najsilniej bodaj łączyły je wzajemne więzi gospodarcze.

---

[86] Gorlice leżą zbyt peryferyjnie w stosunku do reszty województwa, a Zakopane, Szczawnica-Krościenko czy Rabka ze względu na swój charakter turystyczno-uzdrowiskowy w ogóle nie wchodziły w rachubę. Inne jak: Limanowa, Jordanów, Grybów czy Mszana były na to po prostu za małe.

W skład województwa wchodzi szereg mikrokrain geograficznych jak: Tatry, Gorce, Pieniny, Beskidy: Sądecki, Wyspowy, część Niskiego, wzniesienia rejonu Babiej Góry i Policy, kotliny z Sądecką i Nowotarską na czele czy południowa część Pogórza. Natura wyposażyła je na ogół dość obficie w określone dobra, ale przeważnie w sposób jednostronny. Tak na przykład pasma górskie dysponują sporą ilością lasów i terenów pastwiskowych, ale mają niewiele gruntów urodzajniejszych rolniczo. Na Pogórzu dla odmiany lasów jest mniej a urodzajniejszych gruntów nieco więcej. Poszczególne mikrokrainy stworzyły też nieco odmienne warunki dla działalności gospodarczej człowieka. Dość wspomnieć tu, że na przykład ze zbóż na Podtatrzu udaje się w zasadzie tylko owiec, podczas gdy na Podgórzu czy w Kotlinie Sądeckiej uprawiać można ich znacznie więcej. Te zróżnicowane warunki bytowe wyspecjalizowały ludność poszczególnych mikrokrain w pewnych formach działalności gospodarczej i stworzyły potrzebę częstszej wzajemnej wymiany poszczególnych produktów dla wyrównania istniejących dysproporcji między znacznymi nadwyżkami jednych i niedoborami innych.

Dotyczyła ona nie tylko tradycyjnej wymiany płodów rolnych, leśnych i hodowlanych, ale także i produktów rozwiniętej wytwórczości rzemieślniczo-chałupniczej, której znaczenie wzrastało w miarę postępującego przeludnienia tych okolic.

Zaznaczający się gdzieś od połowy XVIII wieku dynamiczny przyrost ludności i wyczerpywanie się rezerw ziemi zdatnej do użytkowania rolniczego spowodowały bowiem, że rozdrabniane wciąż gospodarstwo chłopskie przypominało tam w swej masie coraz bardziej przydomową działkę gruntową biedoty wyrobniczej, która również na Pogórzu podobnie jak w górskiej części Karpat nie była przeważnie w stanie zapewnić minimum egzystencji życiowej rodzinie.[87] Rósł więc w dochodach ludności także na Pogórzu udział różnych zajęć dodatkowych, zwłaszcza że przyrost naturalny był tam tradycyjnie największy.

---

[87] W roku 1774 ludność Galicji liczyła 2600000 osób, w roku 1788 3300000, w roku 1826 4150000, w roku 1836 4350000, a w roku 1846 4920000. W roku 1834 na 1 km² przypadało: w cyrkule jasielskim 70 osób, w sądeckim 73, w bocheńskim 75, a w wadowickim 91. Już w roku 1819 gospodarstwa chłopskie o powierzchni do 10 morgów wynosiły ponad 60% ogółu gospodarstw. J. Buszko, *Region jasielski w latach 1772—1859*, (w:) *Studia z dziejów Jasła i powiatu jasielskiego*. Praca zbiorowa pod red. Józefa Garbacika, Kraków 1964, s. 167; Fr. Bujak, *Rozwój gospodarczy...*, s. 15, 17. Stan ten pogłębia się w drugiej połowie XIX w. — S. Szczepanowski, *Nędza Galicji*, Lwów 1910, s. 1 i n.

Poszczególne wsie, a nawet całe okolice, od lat specjalizowały się w produkcji określonych wyrobów, którym zwłaszcza zimą oddawały się wszystkie dorosłe osoby w domu.[88] Wyroby te kierowano w pierwszym rzędzie na pobliskie targi lokalne dla zaspokojenia potrzeb ludności okolicznych terenów, a dopiero w drugiej kolejności organizowano ich trudny i kosztowny dawniej transport na targi odleglejsze. W pierwszej połowie XIX wieku rzemiosło szeregu miasteczek karpackich jak: Krościenka, Mszany, Limanowej, Grybowa czy Nowego Targu zostało wręcz zdominowane przez lokalne wyroby wiejskie, a ośrodkiem przemysłu — jak słusznie zauważa Stefan Inglot, stała się wówczas głównie wieś, a nie miasteczko galicyjskie.[89]

Generalnie rzecz biorąc górska część Karpat środkowych specjalizowała się od dawna głównie w gospodarce hodowlanej i leśnej oraz w organizowanej na ich bazie produkcji rzemieślniczej. Tereny podgórskie były natomiast głównie dostarczycielami zboża, grochu i trzody chlewnej, której chów był tam bardziej rozwinięty. Istniała jednak w ramach tego podziału lokalna specjalizacja produkcyjna poszczególnych okolic. Tak na przykład Spisz produkował spore ilości miodu. Sadownictwo i pszczelarstwo rozwijało się też wydatniej nad rzeką Łososiną i Dunajcem (od Nowego Sącza po Tylmanową). Kotlina Sądecka celowała w uprawie chmielu, a okolice Rabki, Poręby Wielkiej i Szczawnicy w wyrobach ceramicznych i szklanych.[90] Tereny łemkowskie specjalizowały się we wspomnianym już chowie grubego bydła rogatego, dostarczając rynkowi znacznych ilości krów, wołów opasowych i pociągowych.[91] Okolice Jordanowa, Mszany Dolnej, Grybowa, Bobowej, Ropy i Gorlic przodowały w uprawie lnu i konopi, Beskidy i Gorce w produkcji wyrobów drzewnych, a Tatry, Pieniny i Orawa w chowie owiec i kóz, w produkcji sukna, sprzętu pasterskiego, rzeźb i różnych wyrobów metalowych.[92] Rozwojowi tej ostatniej specjalności

---

[88] M. Adamczyk, *Wspólnota siedmiu wsi czarnodunajeckich od połowy XIX wieku.* Maszynopis, Nowy Targ 1971, s. 116. Dział Rękopisów Biblioteki UJ w Krakowie.

[89] S. Inglot, *Historia społeczno-gospodarcza chłopów w zaborze austriackim,* (w:) *Historia chłopów polskich.* Praca zbiorowa pod red. Stefana Inglota, t. II, Warszawa 1972, s. 206.

[90] Porównaj np. M. Kulczykowski, *Kraków...*, s. 48—49, 55; H. Stupnicki, *Galicja...*, s. 42 i n.

[91] R. Reinfuss, *Szałaśnictwo łemkowskie w Beskidzie Krynickim,* „Łódzkie Studia Etnograficzne", 1967 r. t. IX, s. 163.

[92] M. Kulczykowski, *Kraków...*, s. 89; H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze...*, s. 112, 118; F. Kiryk, *Dzieje miast...*, s. 146; A. Kavuljak, *Historycky miestopis...*, s. 38, 41.

sprzyjała bliskość hut tatrzańskich (polskich i węgierskich) oraz pieców do wytopu surówki żelaznej w rejonie Pienin, Ochotnicy i Kamienicy.[93] W pierwszej połowie XIX wieku Podhale zdominowało nawet znany od wieku XVII ośrodek produkcji kos i sierpów w Nowym Sączu, a jego wyroby — zwłaszcza pochodzące z Kośnych Hamrów — nie miały wówczas równych sobie w skali całych Karpat środkowych.[94] Wsie leżące nad dolną Łososiną; nad Białą (w okolicach Bobowej) oraz nad Dunajcem na północ od Nowego Sącza znane były z wyrobów wikliniarskich, a Nowy Targ i Stary Sącz słynęły od wieków ze swych wyrobów kuśnierskich.[95]

Jak dalece wyspecjalizowany był ten podział zadań produkcyjnych świadczyć może chociażby przykład Podtatrza. Rozwinięta tam na szerszą skalę gospodarka hodowlana nie miała jednak wcale charakteru wszechstronnego. Specjalizowała się głównie w chowie owiec, krów i kóz. Miejscowi chłopi nie chowali natomiast dawniej u siebie prosiąt i źrebiąt, zakupując dopiero dorosłe świnie do wypasu u tak zwanych Lachów, czyli Pogórzan.[96] Tam też głównie, za pośrednictwem targów zwierzęcych w Bochni i Starym Sączu, nabywali dorosłe już sztuki koni pociągowych.[97] Nawet znaczną część wołów do opasu sprowadzano z zewnątrz, głównie od Łemków lub ze stad przepędzanego na zachód stepowego bydła ukraińskiego, które odznaczało się większym wzrostem.[98] Skupywali też od Pogórzan (głównie na targu nowosądeckim) len i konopie, przerabiając je u siebie na płótna, powrozy i nici, które następnie zbywano korzystnie na Węgrzech.[99]

Mieszkańcy poszczególnych mikrokrain wyspecjalizowali się także w pewnych pracach najemnych i usługowych. Tak na przykład górale

---

[93] H. Jost, *O górnictwie i hutnictwie w Tatrach Polskich*, Warszawa 1962, s. 88, 136 i n.; F. Hoesick, *Tatry i Zakopane* cz. II, Poznań 1921, s. 92 i n.; E. Pietraszek, *Poszukiwania górnicze w południowej Małopolsce na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Kwart. Hist. Kultury Materialnej", 1961, z. 1 s. 71.

[94] H. Jost, *O górnictwie...*, s. 134—135; H. Stupnicki, *Galicja...*, s. 45; S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy...*, s. 154.

[95] M. Tyrowicz, *Galicja od pierwszego rozbioru do Wiosny Ludów (1772—1849)*, Wrocław 1956, s. 115 i n.

[96] B. Kopczyńska-Jaworska, *Hodowla w kulturze tradycyjnej Podhala*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", 1957, z. 2, s. 295.

[97] Tamże.

[98] B. Baranowski, *Zanik użytkowania wołów jako siły pociągowej w Polsce i w krajach sąsiednich*, „Lud", 1964/65, cz. II, t. 50, s. 417; tenże, *Podstawowa siła pociągowa dawnego rolnictwa w Polsce*, Wrocław 1966, s. 23, 25.

[99] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. II, s. 147. Znanym ośrodkiem handlu na te towary był tam przygraniczny Czarny Dunajec. — M. Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 115.

tatrzańscy uchodzi za niedościgłych mistrzów w spuszczaniu drzew ze stromych zboczy górskich. Byli też wprawnymi cieślami, budowniczymi i pasterzami, a za ich specjalność uchodziło przyrządzanie różnych olejków i mikstur lekarskich.[100] Handlowali też namiętnie czym się dało, a handal domokrążny na terenie Karpat środkowych był w znacznej mierze ich udziałem.[101] Górale pienińscy, orawscy, popradzcy z okolic Muszyny, Piwnicznej i Starego Sącza byli dla odmiany świetnymi flisakami.[102] Rusińscy Łemkowie okolic Szlachtowej celowali z kolei w sztuce drutowania garnków i naprawy różnego sprzętu domowego.[103] Podobnych przykładów można by cytować więcej.

Ogólnie mieszkańcy górskiej części Karpat środkowych cieszyli się od pokoleń opinią dobrych kosiarzy, pracowników leśnych, pasterzy, myśliwych, przemytników, handlarzy, rzeźbiarzy, znachorów chorób zwierzęcych, druciarzy (Rusini) i furmanów, biegłych w przewozach towarów handlowych. Pogórzanie uchodzili natomiast za lepszych rolników, płótniarzy, powroźników, garncarzy, hodowców trzody chlewnej oraz wikliniarzy i rybaków (w dolinach rzek).

Szerszy zakres swobód osobistych tamtejszych chłopów sprawiał, że na drogach (zwłaszcza od połowy XVIII wieku) widziało się wędrujących ustawicznie ludzi z różnych okolic Karpat środkowych, oferujących najem do pracy, wykonywanie różnych usług rzemieślniczych i handel.[104] Oni to przede wszystkim zacieśniali od lat ową więź wzajemną między mieszkańcami poszczególnych terenów obecnego województwa sądeckiego. Na bazie tych więzi tworzyły się chłopskie autorytety międzywioskowe, co ułatwiało między innymi organizację antyfeudalnego oporu chłopów o szerszym zasięgu terytorialnym.[105] Przykła-

---

[100] Ziół górskich dostarczali od dawna, m. in. do aptek krakowskcih; z olejkami tamtejsi chłopi docierali do różnych miast Rzeczypospolitej. S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy...*, s. 154; B. Baranowski, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku,* Warszawa 1975, s. 73. F. Hoesick, *Tatry i Zakopane,* cz. I, s. 153; M. Gotkiewicz, *O płóciennikach na Górnej Orawie,* „Lud", 1954, t. 41, s. 627.

[101] M. Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 117; B. Kopczyńska-Jaworska, *Tradycyjna gospodarka sezonowa w Karpatach Polskich,* Wrocław 1969, s. 29; S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy...*, s. 130.

[102] R. Jerabek, *Przyczynek...*, s. 269; M. Huska, A. Huska, *Podmienky vzniku pltnictva na Slovensku,* „Vlastivedny Sobornik Povazia", 1966, t. 8, s. 42 i n.

[103] B. Kopczyńska-Jaworska, *Tradycyjna gospodarka...*, s. 30.

[104] S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy...*, s. 154; S. Kieniewicz, *Galicja w latach 1846—1848,* (w:) *Wiosna Ludów na ziemiach polskich,* Łódź 1948, t. I, s. 280.

[105] Tak np. na czele chłopów podhalańskich stał przywódca zwany przez ludność marszałkiem. Funkcję tę pełnił przez dłuższy czas w wieku XVII legendarny kmieć z Czarnego Dunajca, Stanisław Łętowski. Ślady jej istnienia spotykamy

dem tego mogą być chociażby powstania na Podhalu i jego okolicach w latach 1631, 1651, 1670, zatargi 36 wsi nowotarskich ze starostą Franciszkiem Rychterem w latach 1767—1769 czy, powstanie chłopów podgórskich pod wodzą Jakuba Szeli w roku 1846.[106] Więzi owe burzyły tak typowy dla okresu feudalnego izolacjonizm poszczególnych wiosek i wąski partykularyzm ich celów, które w równinej części kraju czyniły często chłopów bezsilnymi wobec rosnącego wyzysku i ucisku panów gruntowych.

Trudne warunki bytowania ludności Karpat zmuszały ją też w daleko większym stopniu niż na równinach do współdziałania w celu zapewnienia sobie niezbędnych podstaw bytu materialnego. Występowało tam w związku z tym więcej problemów wchodzących w orbitę zainteresowania mieszkańców całych Karpat środkowych. Należały do nich tradycyjnie:

1. Wspólna walka z powodziami i innymi klęskami elementarnymi, które dość często nawiedzały te tereny wyrządzając dotkliwe straty. Przykładem tego może być chociażby słynna powódź w roku 1813 czy seria dotkliwych klęsk elementarnych z lat czterdziestych XIX wieku.[107]

---

jeszcze w drugiej połowie XVIII w. Tak np. gdy wysłannicy szlachcica Kurdwanowskiego usiłowali wytłumaczyć zebranemu licznie tłumowi chłopów w Miętustwie, że zajmują tamtejsze sołectwo na mocy przywileju królewskiego, ci zaprezentowali im jednego spośród siebie, tak oświadczając: „My mamy swego króla". — M. Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 58; Porównaj też: W. Serczyk, *Z teorii antyfeudalnych ruchów plebejskich. Przywódca*, „Studia Hist.", 1969, t. 12, z. 4, s. 472; A. Kersten, *Chłopi polscy w walce z najazdem szwedzkim 1655—1656*, Warszawa 1958, s. 36 i n.; A. Jaszczołt, *Walka ludu podhalańskiego z uciskiem feudalnym 1625—1633*, Warszawa 1959, s. 327—328.

[106] Oddziały chłopów z bliższych i dalszych okolic liczyły wówczas nierzadko po kilka tysięcy ludzi uzbrojonych w broń palną i szable, a nawet armaty, a więc w sposób niewiele odbiegający od uzbrojenia ówczesnej piechoty. Nic więc dziwnego, że dla poskramiania ruchów chłopskich o takim charakterze i zasięgu terytorialnym starostowie musieli uciekać się do wzywania na pomoc po kilka chorągwi wojska, które staczało walne bitwy ze zbuntowanymi chłopami, jak np. w roku 1631 czy 1670. — M. Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 59; J. Bieniarzówna, *O chłopskie prawa. Szkice z dziejów wsi małopolskiej*, Kraków 1954, s. 118 i n.; A. Jaszczołt, *Walka ludu...*, s. 288.

[107] O częstych i bardzo dotkliwych klęskach elementarnych w Karpatach środkowych (pożary trawiące całe wsie i miasteczka, gwałtowne powodzie, wichury, grady niszczące bydło i plony, spłukiwanie urodzajniejszych gleb ze zboczy górskich, zabieranie lub zasypywanie kamieniami gruntów nadrzecznych, zamarzanie na pniu plonów, zamarzanie bydła na pastwiskach wysokogórskich, straszliwe klęski głodu, masowe pomory ludzi i inwentarza żywego), wspominają często źródła. Patrz np. S. Kieniewicz, *Galicja...*, s. 280, M. Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 2; M. Żychowski, *Rok 1846 w Rzeczpospolitej Krakowskiej i Galicji*,

2. Współdziałanie w zakresie organizacji produkcji i zbytu artykułów rozwiniętego chałupnictwa i przemysłu ludowego. Rolę taką spełniały liczniejsze w Karpatach wyspecjalizowane zakłady przemysłu wiejskiego i miejskiego jak: blichowanie, farbiarnie tkanin, folusze, tartaki, gonciarnie itp. Dzięki pomysłowej konstrukcji ich urządzeń i wykorzystaniu siły spadku wody posiadały one często znaczną zdolność przerobową dzięki czemu wykonywały usługi nie tylko dla okolicznej ludności, ale jeśli leżały w pobliżu ruchliwszych szlaków handlowych, także i dla osób z innych terenów. Działo się to nierzadko w ramach kooperacji produkcyjnej z pracą nakładczą. Przykładem tego może być chociażby Górna Orawa w okresie drugiej połowy XVIII i I połowy XIX wieku.[108]

3. Współdziałanie w zbycie artykułów pochodzenia hodowlanego i leśnego, w które obfitują Karpaty środkowe. Należały do nich tradycyjnie zwierzęta żywe, skóry, masło, sery, jaja, drób, runo leśne, dziczyzna oraz drzewo i jego półfabrykaty. Ich zbytem obok zawodowych kupców trudnili się także chłopi cieszący się zaufaniem okolicznej ludności. Zbierali oni po wsiach nadwyżki tych artykułów i wywozili je zbiorowo na docelowe targi jak: Nowy Sącz, Bochnia, Kraków czy miasta górnowęgierskie, przywożąc w zamian ich właścicielom sól lub inne pożądane przez nich towary rynkowe. Przykładem tego mogą być chociażby przedsiębiorczy chłopi z Czarnego Dunajca, którzy docierali w pierwszej połowie XIX wieku w głąb Galicji, zaopatrując w ten sposób ludność okolicznych wiosek, aż po Pyzówkę na północy i Zakopane na południu.[109]

4. Zbiorowe wyjścia i wyjazdy na sezonowe lub okresowe prace zarobkowe, jak na przykład do Królestwa Polskiego, Niemiec, Francji, Ameryki lub na roboty publiczne w okolicach Budapesztu, które — zwłaszcza od połowy XIX wieku — organizowane były zwykle w większych grupach, reprezentujących często mieszkańców różnych okolic Karpat środkowych. Dzielenie tej samej sytuacji życiowej na obcym

---

Warszawa 1956, s. 83—84; J. Szewczuk, *Kronika klęsk elementarnych w Galicji 1772—1848*, „Badania z Dziejów Społ. i Gospodarczych", nr 35, Lwów 1939; poszczególne lata; R. Jerabek, *Przyczynek...*, s. 268.

[108] M. Kulczykowski, *Kraków...*, s. 627; A. Kavuljak, *Historycky miestopis...*, s. 40.

[109] Praktykowano również zwracanie właścicielowi należności za sprzedane artykuły po odtrąceniu uzgodnionej opłaty za ich przewóz na targ: Bezimienna kronika wsi Ciche i okolicy opisująca wydarzenia lat 1819—1867 (własność R. Maryniak w Cichem Górnem k. Czarnego Dunajca), s. 29; M. Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 115 i 117.

terenie i wśród obcych ludzi zbliżało mocniej do siebie ich uczestników.[110]

5. Tradycyjna organizacja tańszych ekonomicznie zbiorowych wypasów stad pasterskich i rozpowszechnione wspólnicze użytkowanie niektórych kategorii gruntów jak: pastwisk i lasów wysokogórskich, które w warunkach dużego rozdrobnienia parcel własnościowych i wzmożonego „obrotu" gruntami jaki obserwujemy w tej części Karpat, miały z reguły — zwłaszcza od drugiej połowy XVIII wieku — charakter międzywioskowy. Przykładem tego mogą być chociażby pastwiska Tatr i Gorców, gdzie zbiorowo wypasała swe stada ludność z wielu wsi, co stwarzało dodatkową płaszczyznę dla ich wzajemnych kontaktów. Wspólne posiadanie gruntów oraz troska o właściwe gospodarowanie nimi i eksploatację przez stada pasterskie będące również ich wspólnym dobrem, rodziło silniejsze więzi wzajemne i współzależności grupowe.[111]

6. Transport towarów handlowych przechodzących tranzytem (drogami kołowymi i wodnymi) przez Karpaty. Obok żydowskiego angażował on do prac wozackich także i znaczną część sprzężaju chłopskiego oraz flisaków, głównie z mejscowości położonych na obecnym pograniczu polsko-słowackim.[112] Lichy stan dróg i mała ładowność ówczesnych wozów chłopskich sprawiały, że towary te wożono często całymi kolumnami transportowymi. Zmniejszało to z jednej strony możliwość ich rabunku w trakcie przewozu, z drugiej zaś ułatwiało udzielanie sobie wzajemnej pomocy w ewentualnych trudnościach jakie mogły wyniknąć na trasie. Wytwarzało też swoistą więź wzajemną i współdziałanie między trudniącymi się tym zajęciem wozakami (oraz osobami, u których zatrzymywali się na postoje nocne), bez względu na miejscowość, z której się wywodzili. Podobnych przykładów współpracy między mieszkańcami poszczególnych okolic Karpat środkowych można by na przestrzeni dziejów cytować więcej, że wspomnimy tu chociażby stare tradycje współdziałania tamtejszej ludności ze zbójnikami, uważanymi za mścicieli krzywd doznawanych przez nią od szlachty i stojącego na straży jej interesów aparatu państwa feudalnego.

---

[110] D. Rzepniewska, *Sezonowi najemcy...*, s. 50; A. Kowalska-Lewicka, *Kilka uwag...*, s. 117 i n.; Fr. Bujak, *Rozwój gospodarczy...*, s. 20; M. Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 251; B. Kopczyńska-Jaworska, *Tradycyjna gospodarka...*, s. 23.

[111] M. Adamczyk, *Kilka uwag o wspólnictwach gruntowych*, „Roczniki Dziejów Społ. i Gospod.", t. 36, 1975, s. 14; B. Kopczyńska-Jaworska, *Przyczynek do zagadnienia rodowodów zrzeszeń gospodarczych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne", 1967, t. 9, s.

[112] W. Tokarz, *Galicja...*, s. 263; B. Kopczyńska-Jaworska, *Tradycyjna gospodarka...*, s. 30; M. Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 117.

Łańcuchy górskie wbrew poglądowi części uczonych nie separowały wydatniej od siebie ludności poszczególnych terenów karpackich.[113] Ich mieszkaniec był bowiem z natury swej człowiekiem wędrownym, który często opuszczał swe rodzinne strony i udawał się w świat, głównie w celach zarobkowych i procesowych.[114] Wytworzenie się pewnych lokalnych odrębności kulturowych było więc tam nie tyle wynikiem izolacji spowodowanej przez trudno dostępny teren, co głównie następstewem odmiennych nieco warunków życia oraz składu etnicznego i kulturowego pierwotnych osadników zasiedlających te tereny. W grę wchodziło tu również zakorzenione u ludności przeświadczenie, iż to, co obserwowali w świecie, było z racji odmienności warunków życiowych trudne do przeniesienia na grunt ich własnego gospodarstwa, rodziny czy wioski.[115]

Uważny czytelnik może zarzucić naszemu rozumowaniu, że omawiane tu przez nas zjawiska były w większości wypadków typowe także dla wschodniej i zachodniej części Karpat polskich, a kontaky ludności środkowokarpackiej nie ograniczały się jedynie do terenów obecnego województwa nowosądeckiego. Czy można zatem traktować je jako argumenty przemawiające za ściślejszymi związkami dziejowymi tych ziem. Nie negując częściowej zasadności takiego rozumowania należy jednak pamiętać, że omawiane przez nas zjawiska występowały z daleko większym natężeniem w bliższych sobie niż w dalszych okolicach, czyli że były one silniejsze w skali Karpat środkowych niż poza ich granicami. Że tak było istotnie, świadczy chociażby zakorzenione wśród ludności środkowokarpackiej poczucie swojskości i świadomość bliższych więzów wzajemnych, niż w stosunku do mieszkańców Karpat wschodnich czy za-

---

[113] K. Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym...*, s. 103; B. Kopczyńska-Jaworska, *Tradycyjna gospodarka sezonowa w Karpatach Polskich,* Wrocław 1969, s. 17.

[114] Dr A. Schultes podróżujący po Karpatach środkowych w początkach XIX wieku pisał m. in.: „Górale powracają do domu z dołów w jesieni z tak małym zarobkiem, iż po upływie kilku tygodni muszą ponownie opuszczać swe chaty w wędrówce za chlebem. Niektórzy z nich rozchodzą się po całej monarchii, zarobkując jako tkacze albo też domokrążstwem obnosząc rozmaite drobiazgi z miejsca na miejsce". — S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy...*, s. 103; Porównaj też — K. Dobrowolski, *Uwagi o znaczeniu badań nad kulturą ludową w Karpatach Północnych,* Etnografia polska, 1961, t. 5, s. 16; S. Goszczyński, *Dziennik z podróży do Tatrów,* Petersburg 1853, s. 114.

[115] Tak np. jeszcze u schyłku XIX w. ochotniczanie wracający z robót sezonowych z Budapesztu zdejmowali przed granicami wsi buty nabyte na obczyźnie i wdziewali kierpce z obawy przed potępieniem ze strony opinii wiejskiej. — K. Dobrowolski, *Studia nad życiem...*, s. 94.

chodnich. Znalazło to m. in. swój wyraz podczas dokonywanych w latach 1880—1886 korektach granic między diecezjami: krakowską, tarnowską i przemyską. Wytyczenie nowych granic diecezji tarnowskiej, przebiegających odtąd na odcinku karpackim wzdłuż rzeki Raby na zachodzie oraz wododziałem rzek Białej i Ropy ku Wisłoce na wschodzie, uzasadniano powszechną aprobatę ludności, która uważała je za naturalne granice oddzielające Karpaty środkowe od Zachodnich i Wschodnich.[116]

Wielką rolę w rozwoju Karpat odegrało bliższe zainteresowanie się nimi ze strony ludzi z zewnątrz. Miało ono swe stare tradycje. Już od wieku XIV miasta małopolskie, zwłaszcza położone wzdłuż Progu Karpackiego, utrzymywały żywsze kontakty handlowe z mieszkańcami Karpat. Zapuszczali się tam również kupcy, urzędnicy, podróżni i poszukiwacze legendarnych skarbów.[117] W sumie jednak znała lepiej tę krainę tylko stosunkowo wąska grupa osób, toteż gdzieś aż do połowy XVIII wieku wiedza o niej przeciętnego mieszkańca równin była dość powierzchowna, a prawda mieszała się w niej często z fantastyką i mitem.[118]

Sytuacja ta uległa zmianie dopiero począwszy od drugiej połowy XVIII wieku. Złożyło się na to szereg przyczyn. Jedną z nich był silniejszy wpływ mody zachodniej na życie wyższych i średnich warstw ówczesnego społeczeństwa polskiego. Zachęcała ona wówczas do częstszego przebywania na łonie natury i do opuszczania latem cuchnących miast. Mnożyły się publikacje i fachowe porady lekarskie zalecające podpatrywanie trybu życia i odżywiania się wieśniaków, zapewniających im dobry stan zdrowa i długowieczność[119]. Modne stają się wtedy na Zachodzie kuracje balneologiczno-klimatyczne. Również w literaturze pięknej daje się wówczas zaobserwować widoczny kurs na ludowość i roztaczanie przed czytelnikami uroków życia wiejskiego wśród zdrowego powietrza i pięknej, nie skażonej cywilizacją przyrody.[120] Jest to

---

[116] Pragnąc związać silniej z Krakowem tereny leżące wzdłuż ruchliwej drogi do Zakopanego, przesunięto jednak te granice na odcinku górnej Raby włączając do diecezji krakowskiej Nowotarżczyznę, aż po Czorsztyn i część Limanowszczyzny, które z racji swych ściślejszych związków z Karpatami środkowymi winny były należeć do środkowokarpackiej diecezji tarnowskiej. Rzecz znamienna jednak, że w roku 1921 pod jurysdykcję Tarnowa wrócił znowu dekanat biecki obejmujący część ziem nad rzeką Ropą. — B. Kumor, *Dzieje...*, s. 98; „Akta sprawy a Archiwum Kurii Diecezjalnej w Tarnowie".

[117] F. Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. I, s. 55 i n.

[118] Tamże.

[119] M. Adamczyk, *U początków uzdrowiska w Krynicy*, „Wierchy", 1973, Roczn. 42, s. 206.

[120] Tamże.

równocześnie okres, w którym na skutek wspomnianego już ożywienia gospodarczego i włączenia Galicji do monarchii habsburskiej, wzrasta wymiana handlowa oraz ruch ludzi poprzez Karpaty. Niemałą rolę w bliższym poznaniu tej krainy odegrały też same władze zaborcze. Spodziewając się znaleźć w Galicji wiele bogactw naturalnych, rozpoczęły one swe rządy w zaanektowanej prowincji od bliższego rozpoznania jej zasobów gospodarczych. Penetracją tą objęto w pierwszym rzędzie Karpaty, a zwłaszcza te ich okolice (jak na przykład Tatry, Pieniny, Gorce czy Beskid Sądecki), w których jeszcze w czasach Rzeczypospolitej eksploatowano różne bogactwa ziemi.[121].

Z inicjatywy władz austriackich oraz własnej przybywają w Karpaty, zwłaszcza od czasów józefińskich, różni rzeczoznawcy, a wśród nich naukowcy i studenci wyższych uczelni krajowych i zagranicznych (głównie z Austrii i Niemiec), którzy dokonują na ich terenie szeregu badań i prac inwentaryzacyjnych.[122]

Nieprzypadkowo szczególnym zainteresowaniem przybyszów z zewnątrz cieszyły się przede wszystkim Karpaty środkowe. Ze wszystkich trzech części obecnych karpat polskich wykazały one najdłuższą ciągłość trwania przy Małopolsce i przy Polsce w ogóle. Tu już w wieku XV spółki gwareckie prowadziły ożywione poszukiwania górnicze różnych minerałów oraz wytop żelaza i innych metali.[123] Od dawna znane też było tamtejsze ziołolecznictwo ludowe i lecznicze walory wód krynickich.[124] Tu wybuchały najgłośniejsze w Karpatach i jedne z głośniejszych w kraju bunty chłopskie, jak na przykład powstanie Kostki Napierskiego w roku 1651, a w latach potopu szwedzkiego górale środkowokarpaccy zasłynęli w kraju ze swej bezpardonowej walki z najeźdźcą, za którym zapuszczali się aż do Wielkopolski pod wodzą starosty Żegockiego.[125] Tereny położone wzdłuż Dunajca zasłynęły też w Rzeczpospolitej z szerzącego się tam w wieku XVII nowinkarstwa religijne-

---

[121] H. Jost, *O górnictwie...*, s. 133 i n.; J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. II, s. 151; M. Adamczyk, *U początków uzdrowiska...*, s. 206; J. Rafacz, *Dzieje i ustrój...*, s. 238.

[122] Z bardziej znanych uczonych prowadzących tam wówczas badania wymienić należy m. in.: Jana Fichtela (r. 1788), Baltazara Hacqeta (od r. 1784), Roberta Townsona (r. 1793), Stanisława Staszica (od r. 1799), Józefa Schultesa (od r. 1806), Ferdynanda Bendanta (r. 1818) i Bogumiła Puscha (r. 1821). — F. Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. I, s. 162 i n.; S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy...*, s. 107.

[123] J. Rafacz, *Dzieje i ustrój...*, s. 244.

[124] F. Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. I, s. 153—154; M. Adamczyk, *U początków uzdrowiska...*, s. 208.

[125] A. Kersten, *Na tropach Kostki Napierskiego*, Warszawa 1970, s. 22 i 104.

go, a zwłaszcza arianizmu i kalwinizmu.[126] Karpaty środkowe posiadały ponadto wyjątkowo urocze zakątki w skali całych obecnych Karpat polskich. Należały do nich w pierwszym rzędzie Pieniny i Tatry. Miały też bardzo ciekawą kulturę ludową, która była tam w większym stopniu dziełem polskiego żywiołu osadniczego niż we wschodniej czy zachodniej części Karpat. Kultura ta oraz jej wytwory materialne i duchowe wzbudzały rosnące zainteresowanie badaczy i miłośników folkloru polskiego.[127] Znana też była duża witalność tamtejszych mieszkańców, ich odporność na trudy i przeciwności życiowe oraz imponująca długowieczność części spośród nich.[128] Ówczesny góral „środkowokarpacki" wyróżniał się przy tym na tle swoich ziomków z nizin wyższym poziomem umysłowym gdyż podróżując często po świecie znał go lepiej i posiadał większą wiedzę o nim.[129] Miał też tradycyjnie większy zakres swobód poddańczych i uprawnień w zakresie dysponowania własnym majątkiem (bazujących często na gospodarce czynszowej), co wyzwalało w nim energię i przedsiębiorczość w zakresie zdobywania i pomnażania dóbr materialnych. Stąd można tam było spotkać imponujące swą zamożnością „fortuny" chłopskie których właściciele stylem swego życia i budownictwa chętnie naśladowali średnią szlachtę i mieszczan.[130] Tamtejszy chłop poddańczy kształcił też częściej swoje dzieci w szkołach ponadelementarnych, co dość rzadko na ogół miało miejsce w innych częściach kraju.[131] Karpaty środkowe wzbudzały również żywe

---

[126] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. I, s. 145.

[127] J. Czekanowski wykazał, że największe podobieństwa cech antropologicznych mają Podhalanie i Sądeczanie i że są oni bardziej polscy niż inni mieszkańcy Karpat (J. Czekanowski, *Podhale w świetle antropologii*, „Lud", t. XLVII, 1961, s. 157). W okresie zaborów, gdy nauka niemiecka głosiła poglądy o rzekomym braku zdolności kulturotwórczych i państwowotwórczych Słowian, miało to dla patriotycznie myślących Polaków duże znaczenie moralne.

[128] Cytowany już A. Schultes wspomina m. in. o nierzadkim występowaniu w Karpatach ludzi żyjących powyżej 100 lat. Widział tam 112-letniego chłopa uprawiającego rolę, który w 111 roku życia został ojcem dziecka spłodzonego ze swą trzecią żoną. S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy...*, 105.

[129] Ten wyższy jego poziom umysłowy zwracał uwagę współczesnych. Tamże, s. 99; S. Goszczyński, *Dziennik...*, s. 116; F. Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. I, s. 300, cz. II, s. 15.

[130] K. Dobrowolski, *Włościańskie rozporządzenie ostatniej woli na Podhalu w XVII i XVIII w.*, Kraków 1933, s. 71—72; tenże, *Chłopska kultura tradycyjna*, Etnografia Polska, t. I, 1958, s. 26; W. Urban, *Poddani szlacheccy w województwie krakowskim w drugiej połowie XVIII wieku i ich opór antyfeudalny*, Wrocław 1958, s. 61 n., J. Chlebowczyk, *Gospodarka Komory Cieszyńskiej na przełomie XVII i XVIII oraz w I połowie XVIII wieku*, Wrocław 1966, s. 289 i n.

[131] S. Goszczyński, *Dziennik...*, s. 116; Archiwum Państwowe w Nowym Targu;

zainteresowanie polskich agitatorów niepodległościowych. Jak już wspomnieliśmy, tamtejsi mieszkańcy byli ludźmi bardziej światłymi i znanymi ze swej buntowniczości oraz z wrogiego nastawienia do władz zaborczych, których działalność pogarszała często ich sytuację życiową.[132] Górzyste tereny które zamieszkiwali, nadawały się przy tym znakomicie do dłuższych działań partyzanckich a bliskość granicy węgierskiej zapewniała też ewentualne współdziałanie z „Madziarami", którzy także przygotowywali się do rozprawy zbrojnej z Austrią. Zainteresowania te spotęgowały się następnie po powstaniu chochołowskim w roku 1846, kiedy to chłopi podhalańscy zamiast wyładować swą nienawiść na dworach i szlachecko-inteligenckich grupach powstańców narodowych, jak to uczynili ich ziomkowie z Pogórza, skierowali swój oręż przeciwko zaborcy w nadziei, że nowy rząd odrodzonej Polski zadośćuczyni odgórnie ich krzywdom.[133]

Następstwem owych rosnących zainteresowań i coraz częstszych odwiedzin przybyszów z zewnątrz były liczne publikacje i obrazy mistrzów pędzla rozsławiające coraz to nowe uroki i walory Karpat, a zwłaszcza ich najatrakcyjniejszej i najliczniej od początku odwiedzanej części środkowej. Dało to już u schyłku XVIII wieku początek zorganizowanemu lecznictwu balneologiczno-klimatycznemu, najpierw w Krynicy, a następnie w Szczawnicy, Żegiestowie (od 1848 r.) i w innych miejscowościach.[134] Równocześnie rozwijała się — głównie w rejonie Tatr, Gorców i Babiej Góry — modna wówczas kuracja żentycowa.[135]

Akta Magistratu N. Targ, sygn. MNT 12, Pismo Urzędu Obwodowego w Nowym Sączu do Konsystorza Tarnowskiego z 4.IV.1837 r., nr 4130.

[132] Władze austriackie nałożyły na nich duże podatki państwowe, świadczenia publiczne, na rzecz wojska. Objęły też ich długą służbą wojskową, której przedtem nie podlegali i wprowadziły podwyższone opłaty celne, ściślejsze pilnowanie granic i utrudnienia w poruszaniu się poddanych (słynne „passy wyjazdowe"), co utrudniało chłopom karpackim podejmowanie tak ważnych w ich sytuacji prac zarobkowych. Przymykały też często oczy na nadużycia szlachty. — W. Tokarz, *Galicja...*, s. 183 i n.; S. Grodziski, *Historia ustroju...*, s. 82 i 234; M. Adamczyk, *Wspólnota...*, s. 82, 122.

[133] Wynikało to m. in. z programowego kazania politycznego, wygłoszonego podczas powstania przez ks. Józefa Leopolda Kmietowicza, które zgromadzony lud zaaprobował z aplauzem. — R. Gerber, *Powstanie chochołowskie 1846 roku, Dokumenty i materiały*, Wrocław 1960, s. 14.

[134] M. Adamczyk, *U początków uzdrowiska...*, s. 207, 211.

[135] Wierzono wówczas, że mleko bydła zjadającego różne rzadkie rośliny na pastwiskach wysokogórskich posiada duże właściwości lecznicze. S. Goszczyński pisał o żentycy m. in.: „Własność jej lecząca z osłabienia ciała przez wycień-

W pierwszej połowie XIX wieku grupowe wycieczki w Karpaty środkowe stawały się coraz częstsze, a największą frekwencją cieszyły się wówczas — zwłaszcza Krynica, Tatry i Babia Góra ze swoimi słynnymi widokami o wschodzie słońca.[136] W drugiej połowie tegoż stulecia istniały już wszystkie znane dziś uzdrowiska środkowokarpackie a lecznictwo, turystyka i wypoczynek stały się z upływem lat zjawiskiem coraz bardziej masowym. W początkach XX wieku rozwijały się już tam różne dyscypliny sportowe jak: sporty zimowe, taternictwo, szybownictwo i wyprawy grotołazów w głąb jaskiń górskich. Prym w obsłudze tego rosnącego wciąż „najazdu" przybyszów z zewnątrz wiodły od początku, aż po dzień dzisiejszy (choć już nie bez trudu), tereny obecnego województwa nowosądeckiego, gdzie rokrocznie leczyła się i wypoczywała największa procentowo ilość gości spośród trzech województw karpackich.[137] Ich napływ stworzył tam nowe problemy, które w poważnym stopniu angażowały we wspólnych działaniach miejscową ludność, sprzyjając jej częstym i ściślejszym kontaktom wzajemnym. Spowodował to między innymi rozwój budownictwa leczniczego, rekreacyjno-turystycznego, sportowego, mieszkaniowego, urządzeń komunalnych, komunikacyjnych oraz inwestycji związanych z prawidłowym funkcjonowaniem całej infrastruktury uzdrowisk i miejscowości turystyczno-wypoczynkowych. Zatrudniały one mieszkańców z różnych stron obecnego województwa nowosądeckiego. Część z nich osiedlała się w tych miejscowościach, tworząc nowe społeczności, których członkowie pochodzeniem swym reprezentowali takie różne okolice. Miejscowości te wytwarzały z czasem własne strefy oddziaływania gospodarczego w otaczającym je zapleczu terenowym (zaopatrywanie rynku w nabiał, wytwory sztuki ludowej, dojazdy do pracy, szkół itp.), które przeważnie nie pokrywały się już z tradycyjnymi granicami poszczególnych mikrokrain. Im więcej gości przewijało się rocznie przez daną miejscowość, tym szersze terytorialnie było to zaplecze (jak na przykład w przypadku Nowego Sącza, Krynicy, Nowego Targu czy Zakopanego) i tym dalej sięgało poza daną mikrokrainę. Dawne głęboko za-

---

czenie znana jest sąsiadom Karpat. Z początku sprawia rozwolnienie żołądka, ale po dniach kilku zaczyna wzmacniać i tuczyć. Psy pasterskie nie znają innego pokarmu jak tylko żentycę i mają się jak najlepiej. — S. Goszczyński, *Dziennik...*, s. 140; porównaj też: S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy...*, s. 100; F. Hoesick, *Tatry i Zakopane*, cz. I, s. 298, cz. II, s. 46 i 83.

[136] Tamże, cz. II, s. 41; S. Schnür-Pepłowski, *Cudzoziemcy...*, s. 100.

[137] Tak np. w roku 1974 udzielono noclegów w obiektach turystycznych w województwie bielskim 2127386, w woj. krośnieńskim 742926, a w sądeckim 2713537. — GUS: Statystyka województw, 1975, Warszawa 1975, s. 188, tab. 2 (85).

korzenione geograficzne kryteria podziału ludności ustąpiły stopniowo miejsca nowym, jak podział na mieszkańców stałych i czasowych lub na osoby miejscowe, czyli pochodzenia góralskiego (bez względu na okolicę, z której się wywodzili), i na obcych przybyszów z zewnątrz, którzy osiedlili się tam na stałe.

Inwazja wzorów miejskich, przynoszona przez gości w góry, oraz rosnące przemieszanie ludności miejscowej uniformizowały styl życia mieszkańców poszczególnych mikrokrain środkowokarpackich, zacierając znacznie ich lokalne różnice kulturowe. Dowodem tego jest między innymi fakt, że gdzieś od roku 1918 utrzymują się już tylko bardziej zasadnicze podziały geograficzne ludności Karpat środkowych — na górali podhalańskich, orawskich, spiskich, pienińskich, limanowskich czy sądeckich, a i one są już w dużej mierze zasługą działalności pielęgnacyjnej i popularyzatorskiej miłośników tego folkloru, którzy często w ogóle nie wywodzą się z góralszczyzny.[138] Procesy te pogłębiało następnie postępujące od schyłku XIX wieku uprzemysławianie tej części Karpat.

Uzyskanie przez Polskę niepodległości w roku 1918 wraz z dostępem do morza zwiększyło niepomiernie napływ „gości" w te strony i poszerzyło znacznie zakres działań, które zespalały wysiłek sporej części mieszkańców Karpat środkowych. Należały do nich: organizacja wytwórczości i zbytu na zewnątrz wyrobów regionalnej kultury ludowej, eksport drzewa i artykułów pochodzenia zwierzęcego (głównie przez Gdańsk i Gdynię), wywóz w głąb Polski kamienia i kruszywa rzecznego oraz obsługa rosnącego importu zbóż i innych towarów niezbędnych dla prawidłowego funkcjonowania lecznictwa oraz ruchu turystyczno-wypoczynkowego. Upowszechnianie tych poczynań, którym patronowały już coraz częściej zainteresowane nimi władze odrodzonej Polski, były o tyle ułatwione w realizacji, że dokonywały się na bazie starych tradycji specjalizacji lokalnych w zakresie wykonywania poszczególnych prac, co dodatkowo zacieśniało wzajemne więzi gospodarcze i osobiste mieszkańców poszczególnych okolic obecnego województwa nowosądeckiego. W odrodzonej Polsce Zakopane uznane zostało za letnią „stolicę" kraju, a Krynica za najbardziej modne uzdrowisko. Stan ten faktycznie utrzymuje się aż po dzień dzisiejszy. Ponieważ obydwie te miejscowości leżą w Karpatach środkowych, podnosi to znacznie rangę tych terenów w skali całego państwa.

[138] B. Kopczyńska-Jaworska, *Tradycyjna gospodarka...*, s. 26. Tak np. na Podhalu wyróżniano dawniej wyraźniej górali tatrzańskich, nowotarskich (Kotlina Nowotarska), Pogórzan (południowe stoki Gorców), a w rejonie Pienin górali czorsztyńskich i krościeńskich.

Najwcześniej i najsilniej napływ gości z zewnątrz oddziaływał na ludność szerszego pogranicza z Węgrami, a następnie ze Słowacją, gdzie był on najsilniejszy i gdzie najpierw powstawały uzdrowiska oraz bardziej znane miejscowości turystyczno-wypoczynkowe jak: Krynica, Szczawnica-Krościenko czy Zakopane, a stosunkowo najpóźniej na ludność Pogórza, gdzie większa ilość letników i kuracjuszy z zewnątrz zaczęła docierać w zasadzie dopiero w wieku XX, a zwłaszcza po roku 1945, odtąd ruch turystyczno-wypoczynkowy dynamizuje się szczególnie.

Omówiliśmy tu tylko niektóre fakty i procesy dziejowe z długiej i bogatej przeszłości terenów wchodzących w skład obecnego województwa nowosądeckiego. Wynikają z nich jednak trzy podstawowe wnioski: 1) że województwo to w jego obecnych granicach powstało na dość mocnej podbudowie historycznej; 2) że w dziejach tych ziem było zdecydowanie więcej czyników, które je łączyły i zespalały wewnętrznie (nawet okolice Gorlic i Wysowej, bardziej ciążące ku Karpatom Wschodnim, wykazują z nimi żywe związki dziejowe), od tych, które je dzieliły od siebie; 3) żadne z miast obecnego województwa nowosądeckiego nie pełniło w dziejach równie wiodącej roli w stosunku do tamtejszych terenów co Nowy Sącz.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

ALICJA KRAKOWSKA, JAN RAJMAN

NOWY SĄCZ I JEGO FUNKCJE

I. Rozwój funkcjonalny Nowego Sącza do II wojny światowej

1. Dawne funkcje miasta

Dogodne położenie geograficzne Nowego Sącza w widłach Dunajca i Kamienicy, w niewielkiej odległości od zbiegu dolin Dunajca i Popradu, wpłynęło od początku istnienia miasta na specyficzne jego miejsce w sieci osadniczej Kotliny Sądeckiej i otaczających ją pasm beskidzkich. Dzięki temu położeniu Nowy Sącz zdystansował stosunkowo szybko w rozwoju gospodarczym Stary Sącz, mimo iż ten ostatni wykazać się może starszym rodowodem miejskim.

Nowy Sącz powstał jako miasto w roku 1292 na mocy przywileju Wacława II, króla Polski i Czech, na miejscu starej wsi biskupów krakowskich Kamienicy. Dogodna lokalizacja przy głównym trakcie handlowym prowadzącym z Polski na Węgry zapewniła miastu szybki rozwój gospodarczy. Lokalizacja ta miała również wyraźny aspekt strategiczny, gdyż w intencjach założyciela było stworzenie bastionu, który miał bronić Sądeczyznę, a równocześnie stanowić klucz do opanowania Krakowa od południa i punkt węzłowy na szlaku węgierskim. Konsekwencją tego założenia była funkcja polityczna grodu sądeckiego.

W Nowym Sączu szlak krakowsko-węgierski rozdzielał się na dwa trakty: a) wiodący wzdłuż doliny Popradu przez Stary Sącz, Piwniczną,

przełęcz *Vabeč* i dalej na południe oraz b) prowadzący doliną Dunajca przez Podegrodzie, Grywałd, Czorsztyn i przełęczami górskimi w dolinę Wagu.[1] Od wschodu docierało do Nowego Sącza lokalne odgałęzienie innego traktu, jaki prowadził z Krakowa przez Biecz, Żmigród, *Przełęcz Dukielską,* na południe. Nowy Sącz miał zatem, jako ważny węzeł drogowy, kluczowe znaczenie strategiczne na szlaku węgierskim, co wydatnie przyczyniło się do wykształcenia jego pierwotnej funkcji handlowej o wyraźnym charakterze miastotwórczym.

Na przyspieszony rozwój gospodarczy Nowego Sącza wpłynęły również liczne przywileje i zwolnienia celne, nadawane przez kolejnych królów. Najświetniejszy okres przeżyło miasto w wiekach XIV—XVI, kiedy przez tutejszą komorę celną przechodziło wiele atrakcyjnych towarów, jak wino, miedź, sukno, skóry, drzewo, ryby i sól. W wieku XVI otrzymał Nowy Sącz przywilej na skład soli i żelaza, co przyciągnęło nowych kupców, a także rzemieślników. Miasto należało do tych nielicznych ośrodków, którym Sejm w roku 1565 potwierdził prawo składu. Funkcję handlową miasta podkreślały jarmarki i targi, zaś odbywające się na jarmarkach liczne transakcje dokonywane przez kupców z odległych miast Polski przyczyniły się do bogacenia sądeckiego mieszczaństwa.[2] Oddziaływanie nowosądeckiego ośrodka handlowego miało wyraźny aspekt ponadregionalny. W wieku XVI kupcy sądeccy posiadali między innymi własne składy towarów w Lublinie, największym wówczas centrum handlu jarmarcznego na pograniczu Małopolski i ziem ruskich.[3] Handel tranzytowy i regionalny stworzył zatem podstawy najważniejszej funkcji feudalnego miasta.

Obok funkcji handlowej feudalny ośrodek nowosądecki spełniał także ważną funkcję polityczno-strategiczną, której rangę podkreślały mury zamku wzniesionego na cyplu wysokiej terasy Dunajca, na prawym brzegu rzeki. Na zamku tym odbywały się liczne spotkania i zjazdy panujących, tu między innymi witano Jadwigę przybywającą z Węgier, tu także zapadła decyzja wojny z Krzyżakami, uwieńczonej zwycięstwem pod Grunwaldem. Funkcja polityczno-strategiczna Nowego Sącza wiązała się, jak już wspomniano, z kluczowym jego położeniem w Kotlinie Sądeckiej i uzupełniała, a właściwie wzmacniała, rolę miasta jako regionalnego ośrodka handlowego.

---

[1] A. Jodłowski, 1965, *Grody wczesnośredniowieczne nad Dunajcem.* „Z otchłani wieków". t. XXXI, z. 3.

[2] J. Sygański, 1901, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do I rozbioru Polski,* Lwów, t. I, 1901; t. II, 1902.

[3] A. Żaboklicka, 1964, *Hamry nowosądeckie,* „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. XII, nr 1.

Funkcja polityczno-strategiczna Nowego Sącza stała się podstawą rozwoju funkcji administracyjnej. Do rozbiorów Polski królewski Nowy Sącz był stolicą rozległego powiatu i posiadał starostwo grodowe. Od wieku XVI granice powiatu sądeckiego włączały na południowym zachodzie Podhale wraz z Gorcami i Dolny Spisz, na północnym zachodzie Beskid Wyspowy po Mszanę Dolną, na wschodzie sięgały do doliny Białej, na północy obejmowały terytorium dawnej kasztelanii czchowskiej i część wojnickiej (te ostatnie obszary zostały wyłączone z powiatu w wieku XVII). Po zajęciu Nowego Sącza przez wojska austriackie miasto stało się od roku 1782 stolicą cyrkułu, a zarazem siedzibą władz obwodu (powiatu). Miasto zatraca jednak dawne znaczenie strategiczne na rzecz rozwijającego się na granicy monarchii austro-węgierskiej Tarnowa. W okresie rozbiorów Nowy Sącz kilkakrotnie zmieniał obszar swoich wpływów administracyjnych, by ostatecznie w roku 1867 stać się stolicą wyraźnie zmniejszonego powiatu. Z dawnego rozległego powiatu sądeckiego władze zaborcze wydzieliły bowiem cztery mniejsze jednostki administracyjne ze stolicami w Nowym Sączu, Nowym Targu, Limanowej i Grybowie. Powiaty te przetrwały w prawie niezmienionych granicach do okresu międzywojennego. Po odzyskaniu niepodległości Nowy Sącz pełnił nadal funkcję ośrodka powiatowego, obejmując od roku 1932 swymi wpływami także południowo-zachodnią część zlikwidowanego w tym roku powiatu grybowskiego.[4]

Pierwotną funkcję produkcyjną Nowego Sącza tworzyło rzemiosło, które — dzięki dobrze wykształconym powiązaniom handlowym — znajdowało dogodne rynki zbytu. W odniesieniu do niektórych wyrobów, jak na przykład słynnych sierpów sądeckich, zbyt sięgał aż do Słucka na terytorium obecnej Białoruskiej SRR.[5] W wieku XV miasto Nowy Sącz było ważnym ośrodkiem artystycznego rzemiosła, głównie drzewnego i metalowego, którego wyroby znane były daleko poza granicami Sądeczyzny. W końcu XVI wieku było w Nowym Sączu 128 warsztatów rzemieślniczych, w których pracowało między innymi 29 szewców, 15 piekarzy, 12 rzeźników, 9 płócienników, po 8 kowali i kuśnierzy, p 6 sukienników, krawców i garncarzy oraz 5 bednarzy. Wytwórczość rzemieślnicza zbliżała się w niektórych działach, jak na przykład w wyrobie sierpów, do manufakturowej. Obok warsztatów typowo rzemieślniczych istniało w mieście szereg drobnych zakładów przemysłowych, o ile to pojęcie odnieść można do ówczesnych młynów, rzeźni, kuźnic, foluszy, browarów i gorzelni.

---

[4] J. Flis, 1939, *Sądeczyzna i jej granice*, „Rocznik Sądecki", t. I.

[5] J. Sygański, o.c.

Okres wojen szwedzkich nie oszczędził także Nowego Sącza, w którym rzemiosło podupadło, handel utracił dawne znaczenie, a stan zaludnienia zmniejszył się trzykrotnie. Do upadku funkcji handlowej miasta przyczyniło się już wcześniej przeniesienie stolicy Polski do Warszawy, a w związku z tym przesunięciem punktu ciężkości życia gospodarczego z południa na północ kraju. W początkach wieku XVII Nowy Sącz liczył jeszcze około 5 tysięcy mieszkańców, należąc obok Krakowa, Sandomierza i Lublina do największych ośrodków miejskich Małopolski. W roku 1665 Nowy Sącz zamieszkiwało już tylko około półtora tysiąca osób i dopiero wiek XIX przyniósł ponowne ożywienie gospodarcze miasta.

W roku 1876 Nowy Sącz otrzymał połączenie kolejowe z Tarnowem, w roku zaś 1880 z Chabówką, stając się z czasem ważnym węzłem komunikacyjnym na tzw. transwersalnej trasie podkarpackiej. W ten sposób zaktywizowała się ponownie dawna funkcja transportowa miasta, które wkroczyło też w erę kapitalistycznej industrializacji. Do niewielkiej fabryki maszyn rolniczych, tartaku i innych doszły na przełomie wieku XIX i XX nowe zakłady, z których największe znaczenie miastotwórcze miały duże warsztaty kolejowe,[6] nawiązujące do roli Nowego Sącza jako regionalnego węzła kolejowego. W wyniku lokalizacji nowych zakładów przemysłowych wzrosła siła oddziaływania Nowego Sącza na wiejskie zaplecze.

Wśród działów usługowych szczególne miejsce zajmowały kultura i oświata, stanowiące podstawę funkcji kulturalnej miasta. Nowy Sącz był bowiem na przełomie wieku XIX i XX największym obok Krakowa, Tarnowa i Przemyśla centrum życia kulturalnego w zachodniej Małopolsce, promieniującym na południowe rejony b. województwa krakowskiego. W okresie międzywojennym miasto posiadało między innymi trzy gimnazja, w tym najstarsze z roku 1818[7], Muzeum Ziemi Sądeckiej w zabytkowym, odrestaurowanym zamku jagiellońskim, szereg bibliotek, dwa teatry amatorskie, dwa kina, Uniwersytet Ludowy, redakcje kilku czasopism regionalnych.[8] Obszar wpływów sądeckiego ośrodka życia kulturalnego obejmował wówczas całą historyczną Sądeczyznę.

W okresie międzywojennym Nowy Sącz uzyskał wprawdzie podstawy uprzemysłowienia, stając się najważniejszym ośrodkiem gospo-

---

[6] W roku 1976 uroczyście obchodzono stulecie ZNTK.

[7] A. Sitek, 1968. *150 lat Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza 1818—1968, Zarys monograficzny,* Nowy Sącz.

[8] A. Sitek, 1966, *Życie kulturalne Sądeczyzny w dwudziestoleciu PRL,* „Rocznik Sądecki", t. VII.

darczym w południowej części województwa krakowskiego, główne funkcje miasto- i regiono-twórcze związane były jednak nadal z rolą handlu i transportu.

2. *Rozwój funkcjonalno-przestrzenny Nowego Sącza*

Zalążkiem kształtującego się układu przestrzennego miasta był duży, o prostokątnym zarysie rynek, który wraz z wychodzącymi z niego ulicami stanowił centrum organizacji życia miejskiego. Zbudowane za panowania Kazimierza Wielkiego mury otaczające ten najstarszy układ osadniczy zahamowały na długo, bo aż do końca XVIII wieku rozwój przestrzenny Nowego Sącza, wskutek czego miasto to odznacza się dużym zagęszczeniem zabudowy wewnątrz pierścienia obwałowań.[9] Dopiero ożywienie gospodarcze w wieku XIX, budowa kolei i związanych z nią wielkich warsztatów naprawczych spowodowały terytorialny rozrost Nowego Sącza.

Stare śródmieście, zlokalizowane na wysokiej terasie międzyrzecznej, ograniczone z trzech stron dolinami Dunajca i Kamienicy i ich terasami zalewowymi, mogło się rozwijać bez większych trudności jedynie w kierunku południowym. Do wieku XVIII Nowy Sącz posiadał też tylko dwa przedmieścia: pierwsze, regularnie zabudowane, rozpościerało się za Bramą Węgierską, drugie na wschodzie, poza Kamienicą. W wyniku stopniowego rozrostu terytorialnego zwiększył się obszar miasta z 250 ha w okresie lokacyjnym do 480 ha w połowie XVII w.[10], zaś wydłużony jego w kierunku południowym układ przestrzenny był konsekwencją specyficznego położenia topograficznego.

Istotne zmiany w układzie funkcjonalno-przestrzennym Nowego Sącza wprowadziła dopiero budowa linii kolejowych. W części południowej miasta, w odległości dwu km od starego rynku, zlokalizowany został sądecki węzeł kolejowy z dworcem i dużymi warsztatami naprawczymi. Obok centralnej, handlowo-usługowej dzielnicy śródmiejskiej, obejmującej obszar miasta lokacyjnego i przyległe ulice, wykształciła się w południowej części wyspecjalizowana dzielnica kolejowa. Ze śródmieściem łączyły ją dwie główne ulice: Jagiellońska i Długosza, których przebieg nawiązywał do kierunku dolin Dunajca i Kamienicy. Sąsiedztwo węzła kolejowego i największego w mieście zakładu przemysłowego przyciągnęło do tej dzielnicy znaczną liczbę ludności, co doprowa-

---

[9] K. Dziwik, 1962, *Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XIII do XIX wieku, na tle stosunków gospodarczych*, „Rocznik Sądecki", t. V.

[10] K. Dziwik, o.c.

dziło do wytworzenia się drugiego po śródmieściu skupienia osadniczego. Specyficzny charakter nadawały dzielnicy kolejowej kolonie mieszkalne i wielkie koszary wojskowe.

Kolejna dzielnica kapitalistycznego miasta wykształciła się na aluwialnej równinie nad Kamienicą, na prawym brzegu rzeki, nawiązując do tamtejszego przedmieścia. Tzw. *Zakamienica* była dzielnicą mieszkaniowo-rzemieślniczą, zasiedloną w znacznej mierze przez ubogą ludność żydowską. *Zakamienica* była przedmieściem o chaotycznej zabudowie i nieregularnym układzie przestrzennym, z dużą jeszcze domieszką podmiejskiego budownictwa zagrodowego.

Najmniejszą dzielnicą międzywojennego miasta były *Wólki*, powstałe na aluwiach Dunajca, już za torem kolejowym Nowy Sącz—Limanowa. Powtarzające się wylewy tej groźnej, górskiej rzeki nie sprzyjały osadnictwu, toteż początkowo znajdowało się tu niewiele zagród rolniczych. Po zlokalizowaniu przystanku kolejowego Nowy Sącz-Miasto przyciągnęła do *Wólek* z czasem ludność urzędnicza, której wille nadawały dzielnicy specyficzną fizjonomię.

Na równinie aluwialnej Kamienicy, między rzeką a zwartą zabudową miejską, powstały cztery małe przedmieścia: na południe od starego miasta zwarte przedmieście *Szpitalne*, na południowym wschodzie przedmieście *Klasztorne* oraz na wschód od węzła kolejowego rolnicze przedmieścia *Dębina* i *Gorzków*. Liczba kolejarzy wzrastała w nich w miarę oddalania się od centrum miasta, które w sposób wyraźniejszy wpłynęło jedynie na funkcję przedmieścia *Szpitalnego* i *Klasztornego*.

W roku 1903 nastąpiło pierwsze w wieku XX rozszerzenie granic administracyjnych miasta, które wchłonęło duże, gęsto zabudowane przedmieście *Załubińcze*, położone na północ od doliny Kamienicy, między nią a doliną Łubinki, a zamieszkałe przez około 3 tysiące osób. W kierunku południowym miasto rozrosło się dopiero w okresie międzywojennym, włączając obszar 125 ha zamieszkały przez półtora tysiąca osób (tzw. *Dąbrówka Niemiecka*). Wymienione terytoria inkorporowane odznaczały się wysokim udziałem ludności utrzymującej się z pracy w zakładach Nowego Sącza.[11]

Znaczny przyrost terytorium miejskiego, bo o 827 ha, wiąże się z inkorporacją kilku podmiejskich wsi w czasie II wojny światowej. W roku 1942 okupant włączył w granice Nowego Sącza wieś Gołąbkowice, zlokalizowaną na aluwialnej równinie Kamienicy, na prawym jej

[11] W. Kubijowicz, 1927, *Z antropogeografii Nowego Sącza*, „Orbis", Nakł. Księgarni Geogr. Kraków.

brzegu, sąsiadującą z nią od południowego wschodu wieś Falkową, wieś Chruślice położoną na wschód od środkowego biegu Łubinki oraz na północy wieś Roszkowice, zlokalizowaną na przedłużeniu Załubińcza, na północ od dolnego odcinka doliny Łubinki. Na północnym zachodzie terytorium miasta powiększono o naddunajecki przysiółek *Helena* oraz część Chełmca, położonego wzdłuż drogi Nowy Sącz—Limanowa. W wyniku tych zmian administracyjnych obszar miasta powiększył się o 24 km². Ponieważ włączone osady wykazywały silne więzi z zakładami pracy Nowego Sącza, a *Załubińcze*, *Helena* i *Chełmiec* odznaczały się typowo podmiejską zabudową, inkorporacje te nie wpłynęły hamująco na proces urbanizacji miasta, które w okresie II wojny światowej wykazywała gęstość zaludnienia dochodzącą do 1800 osób na km².

Po II wojnie światowej dokonano kilku dalszych zmian w układzie granic Nowego Sącza. W roku 1951 wyłączono z terytorium miejskiego obszar Chruślic, a w roku 1969 Falkową, zmniejszając tym samym powierzchnię geodezyjną miasta o 500 ha. Skutkiem tego był wyraźny przyrost gęstości zaludnienia do 2077 osób na km². W roku 1973 w związku z rozbudową południowej dzielnicy przemysłowo-kolejowej, w sąsiedztwie której zlokalizowano nowe zakłady przemysłowe: Sądeckie Zakłady Elektrod Węglowych i Sądeckie Zakłady Naprawcze Autobusów, poszerzono terytorium miejskie, włączając w jego granice część Biegonic, Zawady i Dąbrówki. Obszar miasta powiększył się wówczas o 578 ha, tj. o 30% w stosunku do stanu z roku 1969, gęstość zaludnienia spadła jednak znów do 1721 osób na km², tj. poniżej wartości z roku 1923.

W marcu 1977 roku dokonano kolejnej korekty granic administracyjnych Nowego Sącza, włączając do miasta w całości wsie: Chruślice, Dąbrówka Polska, Falkowa, Zabełcze i Zawada oraz części siedmiu wsi z b. gmin Chełmiec, Nawojowa i Nowy Sącz. W wyniku tych zmian obszar miasta powiększył się do 55 km².

Powojenny rozwój miasta i narastanie materialnej bazy życia miejskiego wywarły istotny wpływ na przekształcenie pierwotnego planu Nowego Sącza. Odznacza się on obecnie niektórymi cechami układu wielokomórkowego, ale zarazem pasmowego, z prawie równoległym ułożeniem miejsc pracy i zamieszkania wzdłuż głównych arterii komunikacyjnych.

Najgęściej zabudowaną i zaludnioną dzielnicą Nowego Sącza jest Stare Miasto, pełniące wraz z przyległymi ulicami Śródmieścia funkcję głównego centrum handlowo-usługowego, administracyjnego i socjalno-kulturalnego. Podniesienie w roku 1975 Nowego Sącza do rangi ośrodka wojewódzkiego doprowadziło już w pewnym stopniu do przeniesie-

nia niektórych funkcji poza urbanistyczny zespół Starego Miasta.[12] W lokalizacji na przykład Urzędu Wojewódzkiego czy Komitetu Wojewódzkiego PZPR widoczna jest dążność do zajęcia przez te nadrzędne, o regionalnym charakterze instancje administracyjno-polityczne położenia, z którym wiąże się najwyższa użyteczność, mierzona wartością przestrzennej dostępności i atrakcyjności środowiska.[13]

Zmiana użytkowania terenów śródmiejskich, pozbawionych większych obszarów zieleni oraz wolniejszych placów widoczna jest również w stopniowym przesuwaniu się centrum mieszkaniowego na południowy wschód od Starego Miasta, na obszary zajęte przez nowe osiedla spółdzielcze.

Charakterystyczną cechą nowszych dzielnic miasta jest niejednolity typ budownictwa. Większe kompleksy wielorodzinnej zabudowy blokowej mają osiedla Grodzkie, Barskie i Millenium. W pozostałych występuje zabudowa mieszana, gdzie obok kolonii domków jednorodzinnych wyrastają zespoły bloków spółdzielczych, jak na przykład na osiedlu Kochanowskiego czy Kraszewskiego.

W osiedlach peryferyjnych, zwłaszcza w przyłączonych dopiero po II wojnie światowej, przeważa nadal budownictwo jednorodzinne, przemieszane z tradycyjną zabudową zagrodową.

W południowej i południowo-wschodniej części terytorium miejskiego koncentrują się tereny przemysłowo-składowe. Główne zakłady przemysłowe ulokowały się w przeszłości wzdłuż linii kolejowej Nowy Sącz—Krynica i Nowy Sącz—Chabówka. Późniejsze lokalizacje powiększały obszary terenów przemysłowych miasta i doprowadziły do wykształcenia się w południowej części zwartego pasa uprzemysłowionego. Poza tym pasem działalność przemysłowa występuje jedynie sporadycznie.

Uzupełnieniem funkcji przemysłowej są w południowej części miasta tereny komunikacyjne. Rozległe obszary zajęte przez węzeł kolejowy, zajezdnie i garaże PKS i MPK oraz bazę transportową przedsiębiorstwa budowlanego nadają tej części miasta specyficzny charakter mocno zagęszczonej dzielnicy składowo-komunikacyjnej.

Tereny rekreacyjne miasta: parki, zieleńce, boiska sportowe, kąpieliska, baseny położone są głównie w dzielnicach zewnętrznych Nowego Sącza. Ten rodzaj użytkowania przestrzeni miejskiej dominuje nad

---

[12] J. Rajman 1976, *Układ funkcjonalnych powiązań w obrębie województwa nowosądeckiego*. KPZK PAN, Warszawa.

[13] P. Korcelli, 1974, *Teoria rozwoju struktury przestrzennej miast*. „Studia KPZK PAN" t. XLV, Warszawa.

Dunajcem i Kamienicą, a nadto zaznacza się wyraźniej w Gołąbkowicach, gdzie przy granicy z Falkową powstaje rozległy Sądecki Park Etnograficzny — skansen budownictwa ludowego. Mniejsze zespoły zieleni urządzonej, jak na przykład Park Miejski czy stadion sportowy leżą w dzielnicach śródmiejskich. Pomimo dużej ilości terenów zielonych wskaźnik powierzchni zieleni urządzonej na 1 mieszkańca miasta był jeszcze w 1975 roku bardzo niski (10,5 m²), odbiegając wyraźnie od wskaźnika normatywnego, wynoszącego 15,1 m² zieleni urządzonej na jednego mieszkańca.

W peryferyjnych dzielnicach miasta, a przede wszystkim we wsiach włączonych dopiero w ostatnim okresie, rozpościerają się jeszcze rozległe tereny rolnicze. W 1970 roku grunty orne obejmowały 52,5% ówczesnego terytorium miejskiego, zaś łączne użytki rolne aż 59,5%, co było wskaźnikiem raczej wysokim w kategorii średnich miast Polski[14]. W perspektywicznych planach rozwojowych Nowego Sącza zakłada się jedynie nieznaczne zmniejszenie terenów rolniczych, przy intensywniejszym ich wykorzystaniu przez gospodarstwa ogrodniczo-warzywnicze i sadownicze.

II. Analiza współczesnych funkcji Nowego Sącza

1. Funkcje produkcyjne i usługowe miasta

Nowy Sącz nie należy wprawdzie do miast o żywiołowym rozwoju gospodarczym, był jednak zawsze i pozostał dotąd nie tylko centralnym ośrodkiem byłego powiatu, ale znacznie większego obszaru. Zasięg wpływów Nowego Sącza, rósł lub malał zależnie od okoliczności, stopniowo natomiast rozszerzał się zakres jego funkcji usługowych spełnianych wobec zaplecza. W ten sposób na bazie historycznych funkcji ukształtowała się z biegiem czasu współczesna struktura gospodarcza miasta.

Wykształcone przed wojną rzemiosło i rozwijający się przemysł fabryczny nie były w stanie zyskać dominującego znaczenia w strukturze funkcjonalnej miasta. Ośrodkiem przemysłu staje się Nowy Sącz dopiero w pierwszych latach XX wieku, kiedy budowane zostały duże warsztaty kolejowe. Istniejące tu w okresie międzywojennym małe zakłady przemysłowe miały lokalne znaczenie.

---

[14] *Bilans użytkowania ziemi w Polsce, 1972*, „Dokumentacja geograficzna" IG PAN Warszawa.

Nowy Sącz, podobnie jak inne większe miasta województwa krakowskiego, wyszedł z okresu II wojny światowej z poważnie osłabionym potencjałem gospodarczym. Zniszczeniu uległo w sumie około 1200 budynków, co stanowiło 61,5% przedwojennego stanu zainwestowania miejskiego.[15] W wyniku wyniszczenia przez okupanta ludności żydowskiej miasta, w liczbie około 10 tysięcy osób, podupadły sądecki handel i rzemiosło, a więc dwie podstawowe dziedziny życia gospodarczego. Zdewastowane zakłady przemysłowe nie mogły zapewnić wszystkim chętnym stanowisk pracy. Pierwsze lata powojenne były zatem okresem doraźnego porządkowania miasta i odbudowy obiektów oraz urządzeń.

Nowy Sącz, ważny w ciągu wieków ośrodek strategiczno-polityczny i administracyjny, został w myśl rozporządzenia Rady Ministrów (z 31 marca 1951 r.) wydzielony i uznany za powiat miejski, zachowując rangę stolicy powiatu aż do 1975 roku. Stworzyło to nowe warunki do sprężystej aktywizacji gospodarczej miasta, a przede wszystkim rozwoju przemysłu, spółdzielczości pracy i handlu.

Okres powojenny przynosi zasadnicze zmiany w strukturze funkcjonalnej miasta. Według danych z roku 1950 pierwszą lokatę w strukturze miejsc pracy zajmował przemysł, będący jednym z głównych elementów bazy ekonomicznej rozwijającego się miasta. Zakłady przemysłowe Nowego Sącza zatrudniały wówczas 2537 pracowników, czyli nieco więcej aniżeli transport i łączność oraz obrót towarowy razem wzięte. Udział zatrudnienia przemysłowego w ogólnej liczbie miejsc pracy nie był jednak zbyt wysoki (27%), stąd też Nowy Sącz należałoby u progu planu sześcioletniego zaliczyć do średnich miast uprzemysłowionych. Relatywnie niski był też udział przemysłu w strukturze źródeł utrzymania mieszkańców miasta (25,8%), co wiązało się z niskim stopniem uprzemysłowienia Sądeczyzny.

W latach następnych postępuje dalsza rozbudowa placówek przemysłu kluczowego, szczególnie metalowego (Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego — ZNTK), przemysłu spożywczego (reprezentowanego przez Sądeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego — SZPOW), przemysłu terenowego oraz spółdzielczości pracy. Powstaje 14 nowych zakładów, w tym największe z nich to: Sądeckie Zakłady Elektrod Węglowych (SZEW — zlokalizowane w Biegonicach), Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego (NZPT) i wiele innych. Wzrasta więc w strukturze gospodarczej miasta znaczenie funk-

[15] M. Nowak, 1966, *W dwudziestolecie miasta Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki" t. VII.

cji przemysłowej, o czym świadczy przyrost miejsc pracy w tym dziale gospodarki narodowej. W roku 1950 pracowało w nim 27% ogółu zatrudnionych, ale w roku 1970 udział ten wzrósł do 31,5% wszystkich miejsc pracy. Nowy Sącz przekształcił się w okresie powojennym z małego ośrodka kolejarskiego w największe centrum przemysłowe Sądeczyzny. Odznaczając się wysokim potencjałem produkcyjnym, ośrodek ten posiadał jednak tylko jeden duży zakład (ZNTK, skupiały 4300 osób, czyli 16,1% wszystkich zatrudnionych w mieście). Do zakładów o znacznej, ale mniejszej już liczbie zatrudnionych należą ponadto: SZPOW, NZPT, Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych (MPRB), Rzemieślnicza Spółdzielnia Pracy „Pokój" (RSP „Pokój"). Z pozostałych 40 zakładów, 85% posiadało załogę liczącą poniżej 100 osób.

Powstanie przetwórstwa owocowo-warzywnego na skalę przemysłową związane było nie tylko z istniejącą bazą sadowniczą, ale także w celu zatrudnienia poważnej nadwyżki siły roboczej, zwłaszcza żeńskiej, istniejącej w byłym powiecie. Dość znaczny, przeciętny roczny udział kobiet wśród załogi (43,4%) jest wynikiem dodatkowego ich zatrudnienia w sezonie zbiorów owocowych (średnio o 200 kobiet więcej od stanu przeciętnego i to przeważnie kobiet niekwalifikowanych).

Niemałe znaczenie w budowie bazy materialnej przemysłu terenowego miały Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego. Przyczyniły się one w dużym stopniu do aktywizacji gospodarczej miasta i dawnego powiatu. Nieco tylko mniejsze pod względem zatrudnienia od SZPOW — posiadają swoje filie w Nawojowej (tartak), Piwnicznej (pawilon meblowo-drzewny) i Pisarzowej w b. powiecie limanowskim (produkcja konstrukcji metalowych). Te przykładowo wymienione zakłady przemysłowe decydują o aktywizacji gospodarczej miasta i strukturze gałęziowej przemysłu.

Z analizy układu miejsc pracy wynika ważna miastotwórcza rola komunikacji i handlu, a więc tradycyjnych w Nowym Sączu działów gospodarki narodowej. Rola Nowego Sącza jako głównego węzła komunikacyjnego Sądeczyzny utrzymała swą historyczną rangę. W klasyfikacji węzłów transportowych Polski Nowy Sącz został zaliczony, jako jedyne miasto w granicach obecnego województwa nowosądeckiego, do kategorii mniejszych węzłów podregionalnych.[16] Miasto położone na szlaku ważnych arterii komunikacyjnych, biegnących równoleżnikowo od Cieszyna w kierunku Sanoka i południkowo od Tarnowa w stronę

[16] S. Berezowski 1971, *Komunikacja*, w: Struktura przestrzenna gospodarki narodowej, Warszawa.

Muszyny i granicy polsko-czechosłowackiej, jest punktem dyspozycyjnym ruchu komunikacyjnego w regionie. Nowy Sącz jest przede wszystkim ważnym węzłem komunikacji kolejowej, skupiającej 1/3 ogółu zatrudnionych w dziale transportu i łączności. Zasięg jego oddziaływania poprzez zarządzanie stacjami sięga daleko na wschód, aż do granicy z ZSRR, na zachód do stacji Rabka, na północ do Kłokowej koło Tarnowa, a na południe do granicy z Czechosłowacją. Ruch osobowy jest bardzo duży, o czym świadczy liczba sprzedawanych biletów miesięcznych i jednorazowych (średnio ponad 8 tysięcy na dobę). Stacja obsługuje głównie pasażerów udających się do Krynicy i innych ośrodków wczasowych oraz większość dojeżdżających do pracy i nauki. Do trzech wiodących zakładów przemysłowych, skupiających 1/3 zamiejscowej siły roboczej dojeżdżało pociągiem np. w roku 1970 78,2% ogółu załogi mieszkającej poza miastem.[17] Stacja obsługuje 5 bocznic zakładowych, położonych na terenie miasta (na przykład ZNTK, SZPOW, PZGS) oraz trzy bocznice należące do zakładów zlokalizowanych poza jego granicami administracyjnymi.

Podobną rolę w zakresie transportu osobowego spełnia komunikacja autobusowa, z której korzysta 49% ogółu dojeżdżających do pracy i 21,8% uczniów przyjeżdżających do szkół. Sądecki Oddział PKS, na 61 regularnych liniach komunikacyjnych, obsługuje 318 przystanków położonych na terenie b. powiatu Nowy Sącz i Limanowa. W roku 1970 dworzec PKS wysyłał i przyjmował codziennie 265 par autobusów, z czego na linie łączące Katowice i Kraków z Krynicą i ośrodkami uzdrowiskowo-wczasowymi w dolinie Popradu i Dunajca przypadało 27% ogólnej liczby dziennych kursów. Wyznacza to węzłowi sądeckiemu ważną rolę w zakresie obsługi ruchu turystycznego i wczasowego. Oddział PKS w Nowym Sączu zatrudniał w roku 1968 już 861 osób, czyli 3,5 raza więcej niż w roku 1954.[18] Znacznie mniej (190 osób) zatrudnia Miejska Komunikacja Samochodowa, która jednak odgrywa coraz większą rolę w zakresie przewozu osób, głównie dojeżdżających do pracy. Zasięg linii obsługiwanych przez MKS wynosi poza granicami miasta 55,5 km (ogólna długość linii 102,0 km). Na liniach tych odbywają się dziennie 664 kursy, przewożące około 43 tysiące osób na dobę.

Usługi w zakresie przewozów towarowych dla zakładów produkcyjnych spełnia powstała w roku 1947 Spółdzielnia Spedycyjno-Przeładunkowa, która z chwilą oddania bazy naprawczej zatrudniała w roku 1968 260 osób.[19]

---

[17] T. Klag, 1971, *Rozwój gospodarczy i funkcjonalny Nowego Sącza po II wojnie światowej.* Praca magisterska w Instytucie Geografii WSP w Krakowie.

[18] T. Klag o.c. [19] M. Nowak o.c.

Udział przemysłu (31,5%) i komunikacji (20,4%) w strukturze miejsc pracy przewyższał wartość wskaźników wyliczonych dla kategorii średnich miast Polski,[20] co świadczy o specyfice funkcjonalnej Nowego Sącza jako uprzemysłowionego ośrodka centralnego i węzła komunikacyjnego.

W dziedzinie handlu, w wyniku połączenia drobnych placówek spółdzielczych i małych sklepików oraz zakładów gastronomicznych, powstały przedsiębiorstwa handlowe: MHD, PSS i Nowosądeckie Zakłady Gastronomiczne (NZG). Skupiają one prawie całą sieć handlu miejskiego i 10,6% zatrudnionych w gospodarce narodowej miasta. Handel ośrodka zajął wysoką (trzecią) pozycję w hierarchii jego struktury funkcjonalnej i gospodarczej. Potwierdza to struktura zatrudnienia według działów gospodarki narodowej, a także wzrost udziału pracowników kwalifikowanych i pozamiejscowych w stosunku do ogólnej liczby zatrudnionych w tym ośrodku.[21] Rozwój funkcji handlowej potwierdzają wskaźniki obrotów i sieci handlu detalicznego oraz zakładów gastronomicznych. Porównanie wskaźników: obrót w przeliczeniu na jednego mieszkańca, liczba ludności przypadającej na jeden punkt sprzedaży detalicznej i na jedno miejsce konsumpcyjne w zakładach gastronomicznych Nowego Sącza, z analigicznymi wskaźnikami dla b. powiatu nowosądeckiego i miast województwa krakowskiego, pozwala wysunąć tezę o wyższym stopniu zagospodarowania handlowego w Nowym Sączu.[22] Rozwój funkcji handlu w mieście wiąże się także ze wzrostem udziału ludności nierolniczej w ogólnej liczbie ludności regionu, co zmienia proporcje między zaopatrzeniem naturalnym (samowystarczalnym) a rynkowym. Ponadto duża część ludności wiejskiej czerpie dochody pieniężne z pracy w zakładach miasta i przy okazji dojazdów do pracy dokonuje zakupów w handlu miejskim. Specjalne znaczenie funkcji handlowej ośrodka wynika ponadto z jego funkcji turystycznej i centralnego położenia w stosunku do miejscowości wczasowo-turystycznych w dolinach Dunajca i Popradu. Rola miasta jako ośrodka handlowego wzrasta równolegle do rozwoju turystyki.

Nowy Sącz pozostał również ważnym ośrodkiem kulturalno-oświatowym, co związane jest z rozwojem na jego terenie szerokiej sieci różnego typu szkół i placówek oświatowych. Szkoły podstawowe, średnie i liczne placówki życia kulturalnego skupiają 5,6% ogólnej liczby

---

[20] L. Kosiński, 1958, *Zagadnienia struktury funkcjonalnej średnich i małych miast w Polsce*. „Przegląd Geogr." z. 4.

[21] M. Nowak o.c.

[22] T. Klag o.c.

miejsc pracy (1447 osób). W roku 1970 uczyło się w 32 szkołach średnich i zawodowych[23] 9574 osób, z tego 935 to osoby pracujące i jednocześnie uczące się. W porównaniu do innych miast b. województwa krakowskiego Nowy Sącz pod względem liczby uczniów szkół średnich i zawodowych zajmował trzecie miejsce po Krakowie i Tarnowie, i w tym względzie dorównywał mu jedynie Oświęcim. Na terenie miasta istniały ponadto Studium Nauczycielskie, dwa punkty konsultacyjne Politechniki Krakowskiej i inne formy szkolnictwa pomaturalnego.

W ślad za utrwalaniem się rangi ośrodka wojewódzkiego postępuje dalsza specjalizacja nowosądeckiego ośrodka kształcenia młodzieży. Wyrazem tego jest powołanie Studium Terenowego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, kolejnego punktu konsultacyjnego (Akademii Ekonomicznej w Krakowie) oraz Centrum Doskonalenia Nauczycieli, jako jednego z kilku w skali kraju podległych Instytutowi Kształcenia Nauczycieli przy Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

Z instytucji kulturalnych o pozamiejskim zasięgu należałoby wymienić przede wszystkim Muzeum Ziemi Sądeckiej. Prowadzi ono, obok stałej ekspozycji cennych zbiorów, szeroko zakrojoną akcję odczytową na miejscu, zwłaszcza w uzdrowiskach popularyzując sztukę ludową i folklor Sądeczyzny.

Ważną rolę kulturotwórczą spełnia także Biblioteka imienia Józefa Szujskiego, posiadająca cztery filie i 9 punktów terenowych oraz dysponująca imponującym jak na stosunki regionalne księgozbiorem, liczącym w roku 1970 około 85 tysięcy woluminów. Życie kulturalne miasta wzbogacają ponadto: Rejonowa Biblioteka Pedagogiczna, Dom Kultury Kolejarza, 5 kin (285 miejsc na 1000 mieszkańców), 5 świetlic zakładowych i wiele innych placówek.

Nowym elementem w rozwoju miasta jest funkcja turystyczna, bazująca na walorach krajobrazowych i klimatyczno-uzdrowiskowych rozległeg oobszaru górskiego. Bliskość Jeziora Rożnowskiego i Czchowskiego, centralne położenie miasta na trasie przelotowej do Krynicy i Szczawnicy oraz włączenie go w strefę konwencji turystycznej w ruchu osobowym z Czechosłowacją, wywołało konieczność rozbudowy bazy turystycznej w mieście. W roku 1970 zrejestrowano tu 220 tysięcy turystów, nie licząc gości zagranicznych i zorganizowano najwyższą liczbę wycieczek w skali wojewódzkiej (uczestniczyło w nich 108 tysięcy osób). W roku 1975 liczba turystów odwiedzających miasto doszła do 1200 tysięcy osób. Dzięki rozwojowi funkcji turystycznej Nowy

[23] Trzy licea ogólnokształcące, 13 techników, 2 szkoły muzyczne, 13 zasadniczych szkół zawodowych, jedna pomaturalna.

Sącz uzyskał ważną szansę w dalszej aktywizacji. Pod względem zagospodarowania turystycznego (na przykład liczby miejsc noclegowych) miasto wraz z regionem zajmuje trzecie miejsce w województwie po Zakopanem i rejonie nowotarskim. W efekcie realizacji założeń „Eksperymentu sądeckiego" na terenie Sądeczyzny powstało szereg obiektów turystyczno-wypoczynkowych, sanatoryjnych, ośrodków sportów wodnych, ośrodków turystycznych, domów noclegowych, zakładów gastronomicznych itp. W zakresie komunikacji zbudowano nowy układ dróg w postaci pętli: Nowy Sącz—Piwniczna—Krynica—Nawojowa—Nowy Sącz. Wzrastający ruch turystyczno-wypoczynkowy przysparza dochody ludności, co znajduje odzwierciedlenie w obiegu pieniężnym. Według danych szacunkowych PKPG — do roku 1965 napłynęło z innych obszarów kraju średnio rocznie 340 milionów zł, z czego 76% stanowi dochód osób prywatnych. W przeliczeniu na jednego mieszkańca rejonu sądeckiego, daje to kwotę 1400 zł rocznie.

2. Specjalizacja funkcjonalna Nowego Sącza

Analizując rozdział miejsc pracy według działów gospodarki narodowej, okazuje się, że możliwości zatrudnienia w Nowym Sączu zależą od aparatu wytwórczego jakim on dysponuje. Obraz zasadniczej struktury tego aparatu i jego możliwości wchłaniania sił ludzkich otrzymamy, określając tempo zatrudnienia w poszczególnych działach i sferach gospodarczych. W badanym okresie lat 1950—70 nastąpił wzrost zatrudnienia we wszystkich działach, a najwyższą dynamikę notuje się w przemyśle i usługach. Przemysł skupiał 34,3% przyrostu miejsc pracy, transport i łączność 26,4%, obrót towarowy 8,3%, budownictwo 7,6%. Układ proporcji zatrudnienia w poszczególnych działach i strefach gospodarczych wskazuje jednak na wielofunkcyjność miasta jako rynku zatrudnienia.

W świetle pomiaru stopnia zróżnicowania wewnętrznej struktury gospodarczej ośrodków miejskich[24] okazuje się, że Nowy Sącz w porównaniu na przykład z Tarnowem osiągnął dwukrotnie wyższą wartość wskaźnika zróżnicowania w zatrudnieniu (73). Świadczy to o nieco

---

[24] Dokonany przez M. Jerczyńskiego (1970), *Zagadnienie zróżnicowania struktury społeczno-gospodarczej większych miast w Polsce*, „Przegląd Geograficzny" z. 2 przy zastosowaniu wskaźnika E. C. Amemiya i 17-gałęziowej klasyfikacji w obliczeniach, na którą złożyły się: rolnictwo, budownictwo, 8 działów usługowych i 7 gałęzi przemysłu.

mniejszej różnorodności gospodarczej ośrodka, niż to ma miejsce w Tarnowie.[25]

Dla porównania bardzo zbliżony do Nowego Sącza stopień zróżnicowania struktury społeczno-gospodarczej posiadają według powyższego wskaźnika takie miasta jak: Nysa, Częstochowa czy Zakopane. W miastach tych, a także w Nowym Sączu, zatrudnienie jest bardziej równomiernie rozłożone w poszczególnych działach gospodarki narodowej, niż to ma miejsce na przykład w Skarżysku czy Czeladzi. Te ostatnie osiągnęły wartość wskaźnika odpowiednio 213 i 467, co świadczy o wysokiej ich specjalizacji, a więc znacznej przewadze zatrudnienia w jednej tylko działalności, czyli inaczej, małej różnorodności w strukturze gospodarczej (na przykład 70% ogółu pracowników zatrudnia przemysł). Warto w tym miejscu przytoczyć wyniki badań nad strukturą wewnętrzną grupy egzogenicznej Nowego Sącza, w świetle których ośrodek ten już w połowie lat sześdziesiątych pełnił w 58,5% funkcje regionalne, a w 41,5% funkcje o zasięgu ponadregionalnym, krajowym.[26]

Biorąc pod uwagę wielkość zatrudnienia grupy egzogenicznej (czyli pracujących na potrzeby regionu, a nie tylko miasta) w proponowanych przez K. Dziewońskiego (rok 1971) podstawowych trzech grupach działalności: powszechnej, sporadycznej i mieszanej, okazuje się, że w Nowym Sączu występuje dominanta tej ostatniej (84,3%).[27] Do działalności tej zalicza się między innymi przemysł środków transportu, przemysł spożywczy, transport i łączność, obrót towarowy, oświata, nauka i kultura. Działalność powszechna reprezentowana między innymi przez rolnictwo, ochronę zdrowia, gospodarkę komunalną, skupia 14,2% zatrudnionych, a działalność sporadyczna (na przykład przemysł elektrotechniczny) tylko 1,5% ogółu pracujących. Wysoka wartość wskaźnika grupy mieszanej, a przede wszystkim działów przemysłowych (decydujących o specjalizacji ośrodków miejskich), zaważyła, że Nowy Sącz w porównaniu na przykład z Tarnowem czy Rzeszowem ma największy wskaźnik miejski specjalizacji funkcjonalnej (290,9). Wysoki stopień wyspecjalizowania, czyli funkcji wiodących, osiągnął w Nowym Sączu przemysł środków transportu (31,8%),[28] transport i łączność (19,9%),

[25] J. Herma, 1971, *Tarnów — rynek zatrudnienia i jego funkcje*, w: Studia z geografii średnich miast w Polsce. Problematyka Tarnowa. „Prace Geograficzne IG PAN" Nr 82, PWN.

[26] K. Dziewoński, M. Jerczyński 1971, *Tarnów i jego funkcje w sieci osadniczej kraju i regionu*, tamże.

[27] Procent obliczony w stosunku do ogółu zatrudnionych.

[28] Procent obliczony w stosunku do ogółu zatrudnionych. Dla porównania w Tarnowie grupa działalności mieszanej stanowi 53,9% ogólnego zatrudnienia, powszechnej 11,5%, a sporadycznej 34,6%.

administracja (9,7% i obrót towarowy 9,1%). Z tego wynika, że przemysł stanowi zasadniczy rdzeń gospodarczy, który poprzez system wielokierunkowych współzależności i związków z tradycyjnymi funkcjami, kształtuje cały kompleks gospodarczy Nowego Sącza, pretendującego do rangi ośrodka subregionalnego.[29]

3. Nowy Sącz jako subregionalny rynek zatrudnienia

Stan zatrudnienia w Nowym Sączu osiągnął w roku 1970 liczbę 25 636 osób, co stawia miasto na przedostatnim miejscu wśród b. miejskich powiatów województwa krakowskiego. Jednocześnie liczba zatrudnionych stanowi 62,3% ogółu mieszkańców miasta i przewyższa o 17% stan jego zasobów siły roboczej. Porównując tempo zaludnienia, zatrudnienia i wzrostu aktywności zawodowej mieszkańców miasta, okazuje się, że w minionym dwudziestoleciu najwyższe tempo wzrostu wykazało zatrudnienie. Proporcjonalnie zaś do wzrostu zaludnienia, lecz znacznie wolniej postępowała stopa wzrostu zasobów siły roboczej i aktywność zawodowa mieszkańców miasta.

W odnośnych materiałach źródłowych wyraźnie zarysowują się powiązania między strukturą zatrudnienia a czynnikami demograficznymi oraz wewnętrznym układem tej struktury w zależności od funkcji miasta. Mając na uwadze rachunek potencjalnych zasobów siły roboczej w mieście i perspektywy ich dalszego rozwoju, okazuje się, że mimo stałego znacznego wzrostu zatrudnienia nastąpiło w latach 1950—60 zmniejszanie odsetka ludności będącej w wieku produkcyjnym (z 55,3% do 50,2%). Jak wynika z rozważań nad strukturą demograficzną mieszkańców Nowego Sącza,[30] jest to rezultat dużego przyrostu ludności, głównie drogą przyrostu naturalnego oraz nieznacznego przechodzenia roczników młodszych w wiek produkcyjny. Wobec powyższego rośnie w tym okresie wskaźnik obciążenia grupy produkcyjnej przez osoby w wieku przed- i poprodukcyjnym (ze 180 do 200 osób na 100 osób w wieku produkcyjnym). Zmalał także poziom aktywności zawodowej mieszkańców, który w latach 1950 i 1960 kształtował się poniżej średniej wartości dla Polski. Wynik naszych badań wskazuje na wyraźny spadek aktywności mieszkańców Nowego Sącza (do 35% ogółu mieszkańców). Ten regres wydaje się w pewnym stopniu zaskakujący. Sprawę wyjaś-

---

[29] A. Krakowska, 1965, *Procesy urbanizacyjne Nowego Sącza w latach 1950—1960*. Praca magisterska w Instytucie Geografii WSP w Krakowie.

[30] W. Czarkowska, W. Leszczycka, 1960, *Z zagadnień demograficznych regionu nowosądeckiego*. „Czasopismo Geograficzne". t. XXXI, z. 3.

nia jednak badanie aktywności zawodowej w poszczególnych przedziałach wieku, bowiem spadek zanotowano przede wszystkim w młodszych grupach wieku, a następnie w grupie poprodukcyjnej. Natomiast w wieku 25—34 lat i 35—39 lat rosła przez cały czas aktywność zawodowa mieszkańców Nowego Sącza.

Tendencja ta jest zrozumiała, jeśli się weźmie pod uwagę proces zwiększenia kwalifikacji zawodowych, bowiem roczniki młodsze są coraz szerzej pochłaniane przez system szkolnictwa średniego, przede wszystkim zawodowego. Następne lata (1960—1970) przynoszą zmiany w proporcjach tempa wzrostu zasobów siły roboczej i jej aktywności zawodowej. Decydujące znaczenie na tę aktywność wywarła wprawdzie lokalizacja nowych i rozbudowa istniejących zakładów, jednak jeszcze silniej zaznaczył się wpływ warunków demograficznych: przechodzenie licznych roczników „wyżu demograficznego" w wiek produkcyjny oraz zmniejszanie tempa zaludnienia z tytułu przyrostu naturalnego, było nie bez znaczenia dla wartości wskaźników charakteryzujących aktywność mieszkańców Nowego Sącza. Nie trudno jednak zauważyć, że w badanym dwudziestoleciu dynamikę popytu i podaży na sądeckim rynku pracy charakteryzują następujące specyficzne cechy: stopa przyrostu zatrudnienia jest wyższa niż stopa przyrostu ludności i siły roboczej; stopa przyrostu siły roboczej i zatrudnienia są odpowiednio niższe od przeciętnych dla b. województwa krakowskiego i innych miast tego regionu (na przykład Tarnów, Oświęcim).

Mimo, że stopa zatrudnienia przewyższa stopę potencjalnej podaży siły roboczej Nowego Sącza, to i tak miasto posiadało rezerwy ludzi w wieku zdolności do pracy. Wykorzystanie zasobów siły roboczej wynosi jednak 91,7%, a wśród kobiet zaledwie 70,4%. Rezerwy te mogłoby w 10% pokryć wzrastające zapotrzebowanie na pracowników w tym ośrodku. Według danych statystycznych Samodzielnego Referatu Zatrudnienia, wiadomym jest, że zakłady pracy potrzebowały przeważnie robotników wykwalifikowanych i to mężczyzn, a brak było pracy dla kobiet i pracowników umysłowych. Popyt na siłę roboczą obejmował w 50% robotników kwalifikowanych i pracowników techniczno-inżynieryjnych.

Ze strony przemysłu zapotrzebowanie dotyczyło głównie pracowników wykwalifikowanych (kadry inżynieryjno-techniczne) oraz rzemieślników branży drzewnej i metalowej. W budownictwie odczuwano szczególne braki następujących fachowców: murarzy, blacharzy, dekarzy, malarzy i stolarzy. Zapotrzebowanie na siłę roboczą w uspołecznionych zakładach pracy Nowego Sącza przedstawiało się następująco:

890	robotników wykwalifikowanych,	w tym	136	kobiet;
2337	„ niewykwalifikowanych	„	915	„ ;
302	pracowników umysłowych	„	150	„ ;
104	młodocianych	„	61	„ .

Źródłem pokrycia zapotrzebowania na kwalifikowaną siłę roboczą są przede wszystkim absolwenci miejscowych szkół zawodowych oraz szkół wyższych Krakowa, Rzeszowa itp. Miejscowi absolwenci partycypowali głównie w pokryciu zapotrzebowania na takie grupy zawodowe jak: mechaniczne (70%), budowlane (50%), usługowe (38%).

Liczba wolnych miejsc pracy w stosunku do ilości osób poszukujących pracę kształtuje się różnie w ciągu roku. Zdarzają się sytuacje, że wolnych miejsc pracy nie ma, mimo poważnej liczby poszukujących zatrudnienia, bo prawie dwie osoby zarejestrowane w Wydziale Zatrudnienia przypadały na jedno zgłoszone przez zakład miejsce pracy. Wśród poszukujących pracę, podobnie jak w roku 1960, większą część stanowiły kobiety ze wsi, bez kwalifikacji zawodowych. Część tych kobiet kierowano do prac sezonowych w SZPOW, a niektóre z nich wyjeżdżały do pracy na teren Czechosłowacji. W latach 1961—1970[31] do ośmiu czechosłowackich zakładów wyjechało 690 osób, w tym 487 kobiet. Są to ludzie młodzi, w wieku 18—39 lat i (z małymi wyjątkami) posiadający głównie wykształcenie podstawowe. Osoby te pochodziły zarówno z miasta jak i b. powiatu Nowy Sącz. Najliczniej w tych wyjazdach partycypuje Nowy Sącz (131 osób) i to kobiet, które w przeważającej części pracują w zakładach „Benar", „Rico", „Primona", czy „Perla" w Ostrawie lub innych miejscowościach Czechosłowacji.[32]

Z analizy kierunku zmian proporcji zatrudnienia w poszczególnych działach gospodarki narodowej i strefach ekonomicznych wynika, że w latach 1950—70 proces przekształcania struktury zatrudnienia w Nowym Sączu odbywał się zgodnie z ogólnymi prawidłowościami w Polsce i świadczył o postępujących procesach urbanizacji. Procesy urbanizacyjne kierowane i zharmonizowane z rozwojem materialnych sił wytwórczych Nowego Sącza, nie miały tendencji żywiołowych, a były efektem planowego rozwoju miasta.

Z przedstawionego wyżej trendu wzrostu sił roboczych i zlokalizowanych w Nowym Sączu miejsc pracy wynika ważna subregionalna rola omawianego rynku zatrudnienia. Już pod koniec lat pięćdziesiątych dojeżdżało do Nowego Sącza 6200 osób z bliższego i dalszego za-

[31] Werbunek do pracy na teren Czechosłowacji rozpoczął się w roku 1961.

[32] Materiały do powyższego zagadnienia uzyskali studenci trzeciego roku geografii WSP, odbywający ćwiczenia terenowe w Nowym Sączu w 1972 roku.

plecza. Dojeżdżająca siła robocza stanowiła w roku 1958 blisko 35% zatrudnionych w mieście. Najwięcej, bo 52,7% dojeżdżających, pracowało w rozbudowujących się zakładach przemysłowych. Na drugim miejscu pod względem liczby dojeżdżających uplasowały się wówczas placówki i instytucje transportu i łączności (19% ogółu dojeżdżających), największy jednak udział pozamiejscowej siły roboczej zanotowano w budownictwie (64% zatrudnionych w tym dziale gospodarki narodowej).

Według danych z roku 1968, liczba dojeżdżających zwiększyła się do 7400 osób. Wobec zwiększonego tempa przyrostu własnych zasobów siły roboczej, udział pracowników pozamiejscowych utrzymał się jednak na niezmienionym poziomie (34,5% w stosunku do ogółu zatrudnionych). Największą atrakcyjnością cieszyły się nadal nowosądeckie zakłady przemysłowe, które koncentrowały 44,3% dojeżdżających do miasta oraz placówki transportowe (27% ogółu dojeżdżających). Nowy Sącz pozostał więc największym ośrodkiem pozarolnego zatrudnienia w południowej części b. województwa krakowskiego.

III. Zasięg oddziaływania miasta

Nowy Sącz, jako najważniejszy ośrodek życia gospodarczego w południowo-wschodniej części b. województwa krakowskiego, a jeden z największych w całych Beskidach Zachodnich, wykształcił w procesie historycznym rozwoju określony układ powiązań z zapleczem. Najważniejszą rolę spełniają w tym układzie, jak w każdym regionie węzłowym, ukształtowanym wokół aktywnego ośrodka miejskiego, powiązania produkcyjne, wyrażone w przepływach dóbr materialnych, przejazdach pracowniczych itp. Niemałe znaczenie mają również więzi usługowe i kulturalne, które stanowią między innymi o treści regionu miejskiego jako obszaru współżycia społecznego.

Najważniejszą funkcją regionotwórczą Nowego Sącza jest, jak to już wyżej wykazano, funkcja dużego ośrodka pracy (funkcje przemysłowa i transportowa należą do wyspecjalizowanych). Już od lat międzywojennych ściąga Nowy Sącz nadwyżki siły roboczej z wiejskiego zaplecza (w latach dwudziestych dojeżdżało i dochodziło do pracy codziennie 781 osób). Układ przestrzenny rozmieszczenia codziennych dojazdów do pracy przyjmuje obecnie postać zbliżoną do centrycznego modelu promienistego, nawiązując do przebiegu głównych dróg komunikacyjnych.

W makroanalizie przestrzennego oddziaływania nowosądeckiego rynku zatrudnienia podkreślić należy zdecydowaną przewagę dojazdów

z macierzystego rejonu. W roku 1961 obejmowały one 83%, a w roku 1968 już 87,5% wszystkich przemieszczeń siły roboczej. Oprócz rejonu nowosądeckiego większych ilości dojeżdżających dostarczał rejon limanowski (około 560 osób w roku 1961 i 550 osób w roku 1968) i gorlicki (odpowiednio około 280 oraz 230 osób). Należy jednak zaznaczyć, że niewielka część mieszkańców rejonu nowosądeckiego pracowała również w odległych zakładach Górnego Śląska (około 330 osób) i Krakowa — Nowej Huty (około 270 osób). Zatrudnieni oni byli przede wszystkim w budownictwie, przemyśle i transporcie, przy czym stwierdzono istnienie tradycji wyboru miejsca pracy i typu zakładu pracy.[33]

Nasilenie dojazdów do Nowego Sącza, obliczone w stosunku do liczby mieszkańców ośrodków wyjazdowych, nie jest zbyt duże i sięga w skrajnych przypadkach 12—15% ludności gromad (Ptaszkowa, Zawada). Bezwzględna liczba dojeżdżających do nowosądeckiego rynku zatrudnienia (powyżej 7400 osób w roku 1968) każe jednak badany ośrodek zaliczyć do największych centrów dojazdowych w całych Beskidach Zachodnich. Specyficzne położenie geograficzne miasta w kotlinie śródgórskiej i w węźle ważnych dróg komunikacyjnych, przyczyniło się do wykształcenia niezbyt rozległego, a przy tym dość zwartego obszaru wpływów. W świetle danych GUS z roku 1968 okazuje się, że z 7 b. gromad i jednego miasta położonych w promieniu 12 km dojeżdżało do miasta od 300 do 700 osób, z dalszych zaś 14 gromad i dwu miast od 100 do 300 osób. Dwie gromady z tej ostatniej grupy znajdowały się już poza granicami rejonu nowosądeckiego, ale bardzo dogodnie w stosunku do miasta, bo przy linii kolejowej Stróże—Nowy Sącz—Chabówka (Męcina w b. powiecie limanowskim i Stróże w b. powiecie gorlickim). W sumie największe te ośrodki wyjazdowe dostarczały w rozpatrywanym okresie ponad 90% zamiejscowej siły roboczej, co wskazuje na dużą koncentrację codziennych wędrówek pracowniczych. Należy przy tym zaznaczyć, że przestrzenny układ dojazdów do Nowego Sącza nie tworzył przestrzeni ciągłej, gdyż poza wspomnianym już nawiązaniem do przebiegu linii komunikacyjnych, poprzerywany był funkcjonalnym oddziaływaniem innych, mniejszych ośrodków dojazdowych, przede wszystkim Biegonic, obecnie w granicach Nowego Sącza, tworzących od roku 1966 ważny, przemysłowy rynek zatrudnienia związany z Zakładami Elektrod Węglowych.

Funkcja kulturalna miasta należy do czynników wtórnych w rozwoju Nowego Sącza i jego strefy oddziaływania, gdyż nie stanowiła — tak jak handlowa i polityczno-strategiczna — podstawy wzrostu tego

---

[33] W. Czarkowska o.c.

ośrodka. Jednym z głównych wyznaczników funkcji kulturalnej każdego ośrodka wyższego rzędu, w tym także Nowego Sącza, jest zasięg oddziaływania szkół ponadpodstawowych, o wyspecjalizowanym niejednkrotnie profilu kształcenia młodzieży.

Studia nad funkcjami kulturalnymi miast prowadzą do odtworzenia mechanizmu tzw. urbanizacji kulturalnej, pod którym to określeniem rozumie się zagadnienia związane z upowszechnianiem nauki, oświaty i osiągnięć kulturalnych.[34] Za miernik tego aspektu procesu urbanizacyjnego przyjmuje się powszechnie możliwość korzystania ze środków informacji, z instytucji naukowych, oświatowych, artystycznych itp. W tym ujęciu wykładnikiem „urbanizacji kulturalnej" będzie również do pewnego stopnia udział kadr wykwalifikowanych, wyspecjalizowanych na polu kultury i oświaty, zdolnych do tworzenia i przekazywania dóbr kulturalnych i osiągnięć wiedzy. Nowy Sącz jest, z uwagi na zróżnicowany profil zakładów kształcenia ponadpodstawowego, doskonałym przykładem ośrodka przetwarzającego społeczno-zawodową strukturę ludności wiejskiej także w kierunku upowszechnienia wśród niej dóbr i osiągnięć kulturalnych.. Ta społecznie ważna funkcja nowosądeckiego ośrodka kształcenia ma już długą historię, nawiązującą do pięknej tradycji I Gimnazjum (1818 r.), a później Liceum Ogólnokształcącego (rok 1868). W okresie powojennym wachlarz kierunkowy szkół ponadpodstawowych uległ, jak już podkreślono, znacznemu poszerzeniu, a tym samym zwiększył się obszar wpływów kulturowych badanego ośrodka.

W roku 1958 na terenie Nowego Sącza kształciło się łącznie 3445 osób, w tym 59,8% młodzieży pochodziło z bliższego i dalszego zaplecza, a częściowo nawet z odległych województw kraju. Udział młodzieży zamiejscowej układał się w zależności od specyfiki szkoły. Niektóre placówki, jak Państwowa Szkoła Pielęgniarstwa, kształciły prawie wyłącznie młodzież zamiejscową (98,0% ogółu uczniów), inne, jak na przykład Prywatna Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna, Państwowe Liceum Pedagogiczne, Technikum Samochodowe czy Technikum Łączności, bazowały w 80—84% na młodzieży dojeżdżającej codziennie lub okresowo. Nowosądeckie licea ogólnokształcące cieszyły się największą atrakcyjnością wśród młodzieży miejscowej.[35]

W roku szkolnym 1969/70 wszystkie szkoły ponadpodstawowe Nowego Sącza kształciły łącznie 8577 osób, w tym blisko 1800 osób systemem korespondencyjnym, zaocznym i wieczorowym.[36] Poza tą liczbą

[34] K. Przecławski, 1966, *Człowiek i miasto*, Warszawa.

[35] K. Kwiatkowski, 1959, *Nowy Sącz i jego wpływ na rolnicze zaplecze.* Praca magisterska w Instytucie Geografii WSP w Krakowie.

[36] T. Klag o.c.

kształciło się w mieście 447 słuchaczy Studium Nauczycielskiego, a po kilkadziesiąt osób uzupełniało swą wiedzę fachową w dwóch punktach konsultacyjnych Politechniki Krakowskiej. Młodzież zamiejscowa stanowiła w rozpatrywanym okresie 54,5% ogółu uczniów, a więc udział jej uległ nieznacznemu zmniejszeniu w porównaniu ze stanem z roku 1958.

Pochodzenie terytorialne młodzieży kształcącej się w szkołach ponadpodstawowych Nowego Sącza
(wg podziału administracyjnego kraju sprzed 1.VI.1975 r.)

Powiat Województwo	Rok szkolny			
	1957/58		1969/70	
Nowy Sącz miasto	1.344		3.906	
powiat Nowy Sącz	1.577		3.644	
powiat Limanowa	236		343	
powiat Nowy Targ	28		106	
powiat Brzesko	20		102	
inne pow. woj. krakowskiego	15		231	
woj. rzeszowskie	114		139	
woj. lubelskie	4		8	
woj. warszawskie	3		6	
woj. wrocławskie	1		13	
woj. katowickie	—		15	
woj. kieleckie	—		5	
woj. łódzkie	—		4	
woj. poznańskie	—		3	
woj. koszalińskie	—		2	
woj. białostockie	—		1	
woj. bydgoskie	—		1	
woj. gdańskie	—		1	
Zagranica (Syria, Oman, Afganistan, Kongo Kinshasa)	—		15	
Łącznie	3.445	100,0	8.577	100,0

Rozpatrując układ przestrzenny dojazdów młodzieży zauważamy wyraźną ich koncentrację z miejscowości bliższych i dogodnie położonych w stosunku do Nowego Sącza. Z trzech miast: Krynicy, Piwnicznej i Starego Sącza dojeżdżało w roku 1970 powyżej 100 uczniów (łącznie 389 osób), takie samo nasilenie wędrówek młodzieży zanotowano z 17 gromad byłego powiatu, które dostarczyły w sumie 2.453 pozamiejscowych uczniów. Łącznie więc największe ośrodki wyjazdowe skupiły 60,8% zamiejscowej młodzieży kształcącej się w nowosądeckich szkołach ponadpodstawowych. Wskaźnik ten świadczy o większym rozproszeniu dojazdów młodzieżowych w porównaniu z dojazdami pracowniczymi do Nowego Sącza. W strefie wpływów badanego ośrodka kształ-

cenia znajdują się wszystkie b. gromady rejonu nowosądeckiego (poza Mochnaczką Wyżną), przy najmniejszej koncentracji dojazdów młodzieży z południowo-wschodniej jego części, ciążącej do szkół średnich Krynicy. Rejon nowosądecki dostarczał jednak tylko 78,0% zamiejscowej młodzieży, a więc jej udział był mniejszy, aniżeli wyżej wyliczony udział wewnątrzregionalnych dojazdów pracowniczych.

Uchwycony w powyższym zestawieniu zakres terytorialny oddziaływania nowosądeckiego ośrodka kształcenia jest więc bardzo rozległy. Warto jednak nadmienić, że 24,4% młodzieży zamiejscowej mieszka w internatach i prywatnych stancjach, dojeżdżając do swych miejsc zamieszkania jedynie okresowo. Funkcja kulturalno-oświatowa Nowego Sącza ma charakter wyspecjalizowany, zaś jej międzyregionalny zasięg wyznacza omawianemu ośrodkowi ważne miejsce w przestrzennej strukturze ośrodków kształcenia ponadpodstawowego południowej Polski.

Z racji pełnionych funkcji administracyjnych wpływa Nowy Sącz na cały obszar podporządkowanego województwa, utworzonego z dniem 1 czerwca 1975 roku. Strefa wpływów administracyjnych miasta obejmuje zatem szereg mikroregionów społeczno-gospodarczych znacznie silniej powiązanych z własnym ośrodkiem centralnym, aniżeli z Nowym Sączem. Dla wszystkich tych ośrodków jest jednak Nowy Sącz nie tylko centralnym ośrodkiem władzy politycznej, ale także ośrodkiem produkcyjnym i usługowym wyższego rzędu i jako taki wykształcił określoną strefę własnych wpływów.

Nowy Sącz określany jest w planie przestrzennego zagospodarowania kraju do 1990 roku jako ośrodek wzrostu o znaczeniu krajowym. Podstawą takiego zaklasyfikowania były dogodne warunki dotychczasowego rozwoju gospodarczego tego ośrodka raz funkcje, jakie spełniał w systemie trójstopniowego podziału administracyjnego. Nowy Sącz skutecznie opierał się dotychczas podporządkowaniu pośredniemu ośrodkowi subregionalnemu jakim był Tarnów, wykazując znacznie silniejsze powiązania z Krakowem. Rozwój Nowego Sącza jako stolicy kształtującego się ważnego okręgu turystycznego utwierdzał jeszcze bardziej jego rolę jako ośrodka centralnego o znaczeniu subregionalnym.[37] W okresie utrwalania się nowego podziału administracyjnego kraju konkurencja i właściwie pojmowana współpraca Nowego Sącza i Krakowa winny stanowić przesłankę racjonalnego podziału funkcji nadrzędnych tych ośrodków, a w dalszej perspektywie podstawę specjalizacji funkcjonalnej stolicy nowego województwa.

---

[37] K. Dziewoński, M. Jerczyński, o.c.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

HENRYK STAMIRSKI

KSZTAŁCENIE SYNÓW KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA W NOWYM SĄCZU W ŚWIETLE LITERATURY NAUKOWEJ

1. Nowy czy Stary Sącz?

Karol Szajnocha (lata 1818—1868), „dziejopisarz-artysta" i kustosz Zakładu Ossolińskich we Lwowie, spopularyzował w społeczeństwie polskim w roku 1881 dzieje wychowania synów Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety, córki Albrechta II, króla niemieckiego, czeskiego i węgierskiego.[1] Urodziło im się przecież aż sześciu synów i siedem córek, których staranne wychowanie, zwłaszcza królewiczów (Władysława, Kazimierza, Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta i Fryderyka) nastręczało wiele trosk rodzicom i dostojnikom Kościoła i dworu.

Wnikliwy Szajnocha tak oto ujmuje sprawę edukacji synów Kazimierza i Elżbiety:[2] „Już między szóstym i siódmym rokiem życia wychodziły dzieci Kazimierzowe spod pieczy niewieściej w ręce wychowawców męskich. Głównym nauczycielem królewiczów był Jan Długosz, kanonik krakowski, człowiek uczony i pobożny, bezwzględny prawdomówca, ojciec dziejopisarstwa naszego. Obok niego wymienia-

[1] „Matka Jagiellonów", artykuł w *Szkicach historycznych* przez Karola Szajnochę, t. II, Warszawa 1881, s. 53—55. W Sądeczyźnie upowszechnił tematykę owej edukacji, i to już w roku 1865, Szczęsny Morawski w swoim dziele p.t. *Sądecczyzna*, t. II, s. 248—253, 294—297. W jego tekstach znajdują się jednak różne błędy, o czym niżej.

[2] Str. 53 *Szkiców historycznych.*

ją współcześni jeszcze pedagogiem chłopiąt królewskich niejakiego Jana Welsa, mistrza z Poznania.[3] Trzecim wychowawcą został później słynny Filip Kallimach Buonaccorsi, uczony przybysz włoski, autor kilku szacownych pism o Polsce i Polakach, umysł nadobny i przebiegły, a dla swojej polerowności, dla swego bystrego sądu w przedmiotach polityki, nadzwyczajnie ceniony u dworu, a zwłaszcza od królowej.

Z tymi nauczycielami przejeżdżali się wychowańcy koronni co kilka lub kilkanaście miesięcy z jednej strony Królestwa w drugą, z jednego zamku na drugi. Widzimy ich pod wyłącznym nadzorem wychowawców, z daleka od rodziców królewskich, już to w Tyńcu, jako najbezpieczniejszym miejscu schronienia się od grasującego naówczas powietrza morowego,[4] już to w Krakowie pod bokiem szkoły uczonej, już to w Starym Sączu, w pośrodku zdrowej natury górskiej, już to wreszcie w zamku lubelskim.[5] Wszędzie owa męska surowość, jaką przed dwudziestu laty w swoich przepisach edukacyjnych Eneasz Sylwiusz[6] zalecał rodzonemu bratu naszej królowej Elżbiety,[7] służyła za główną podstawę wychowania. W tej mierze starali się rodzice królewscy przede wszystkim o wpojenie królewicom uszanowania dla wychowawców."

W innym zaś miejscu swoich *Szkiców Historycznych*[8] wspomina K. Szajnocha, że „Królewice, Kazimierz i Olbracht, urodzili się w l. 1458 i 1460, a już w 1467 obejmuje Długosz nadzór nad nimi."

---

[3] Ceniony historyk lwowski, Fryderyk Papée (l. 1856—1940), wspomina w swojej pracy p.t. *Jan Olbracht* (Kraków 1936, s. 9), że w otoczeniu królowej Elżbiety „znajdowali się zawsze jacyś Niemcy: magister Jan Wells z Poznania..., nauczyciel dzieci królewskich."

[4] Jan Długosz w *Dziejach Polski*, t. V, s. 444—445 w rozdziale omawiającym groźną zarazę w Polsce (r. 1466 i dalsze), stwierdza, że w wymienionym roku nawiedziła prawie całą Polskę morowa zaraza, która miała groźne i długotrwałe następstwa.

[5] O królewiczach uczących się w Lublinie wspomina poseł ówczesnej Rzeczypospolitej Weneckiej, signor Ambrosie Contarini, w następujących słowach: „Dnia 19 (kwietnia r. 1474) przybyłem do ziemi, która zwie się lubelska. Jest ona dość uprawna, z porządnym zamkiem, w którym bawili czterej synowie królewscy. Najstarszy mógł mieć około lat piętnastu i tak stopniowo coraz niżej o rok. I mieszkali tam na zamku z bardzo światłym nauczycielem, który ich wychowywał... A okazują nadzwyczajną rewerencję swemu mistrzowi." K. Szajnocha, o.c., s. 55.

[6] Eneasz Sylwiusz Piccolomini z Sieny to późniejszy Pius II (1458—1464) — „jeden z najuczeńszych papieży."

[7] Elżbieta Rakuszanka (1436—1505), córka króla Albrechta II, żona Kazimierza Jagiellończyka, „matka Jagiellonów" (6 synów, w tym czterech na tronach królewskich). Jej rodzonym bratem był cytowany tu Władysław Pogrobowiec, król Czech i Węgier (1453—1457).

[8] Str. 70, przypis 33.

Autor tego opisu (Szajnocha) podaje w swoim artykule p.t. *Matka Jagiellonów* szczegółowe przypisy, wyjaśniające źródła historyczne odnoszące się do sprawy edukacji synów Kazimierza Jagiellończyka.[9] Myli się tylko odnośnie do Starego Sącza jako miejsca czasowego ich pobytu „na edukacji" w Sądeczyźnie[10], a ten ważny dla nowosądeczan błąd w ślad za nim powtarzają aż do naszych czasów niektórzy historycy Sądeczyzny[11].

---

[9] Str. 69—71.

[10] W przypisie 37, uzasadniającym wybór Starego Sącza na miejsce studiów prywatnych królewiczów, K. Szajnocha powołuje się na tekst Stanisława Kobierzyckiego (*Historia Poloniae et Sueciae...* str. 23, zob. pełny jej tytuł w moim przypisie 21), który rzeczywiście wymienia Stary Sącz jako miasto edukacji synów Kazimierza IV: „*Sądeciam Antiquam, locum bene compositum amandavit*" i mówi o poruczeniu tej misji Filipowi Kallimachowi i Janowi Długoszowi, ale Kobierzycki pisał swą historię w 185 lat od daty rozpoczęcia nauki prywatnej przez synów Kazimierza IV w Nowym Sączu, więc i o pomyłkę nie było trudno, tym bardziej, że w źródłach historycznych z wieku XV, z których zapewne on korzystał (dziś nie znanych nam) określono zapewne to miasto — ówczesnym zwyczajem — jako Sącz bez człona odróżniającego przymiotnikowego: Nowy. Już dawno bowiem utarł się zwyczaj językowy nazywania miejscowości bliźniaczych: głównej (np. siedziby władz powiatowych) bezprzymiotnikowo (skrótowo), a tej mniejszej z członem odróżniającym, np. Stary Sącz.
Wymieniony już w tym artykule W. Bazielich stwierdza na przykład w *Historiach starosądeckich*, że „...katalog słuchaczy *Almae Matris Jagellonicae* nie zawsze wyraźnie podaje, z którego Sącza student pochodzi". Tenże autor mylnie określił jednak — przy której nazwie miejscowej pomijano u schyłku średniowiecza człon odróżniający przymiotnikowy. Wymienia on człon: „Stary" i dzięki temu zaanektował niesłusznie dla Starego Sącza wielu „starosądeckich akademików z okresu pierwszych dwóch wieków działalności odnowionego Uniwersytetu Krakowskiego..." — więcej jak nowosądeckich (!).
K. Szajnocha dlatego może wybrał Stary Sącz na miejsce kształcenia królewiczów, że J. Długosz miał tak bliskie kontakty z klaryskami starosądeckimi i że napisał dzieło p.t. *Vita beatae Kunegundis...* — Zob. W. Bazielich, *Historie starosądeckie. Szkice historyczne z dziejów miasta Starego Sącza i jego okolicy. Z przedmową Henryka Barycza*, Wydawnictwo Literackie Kraków 1965, s. 237. Fryderyk Papé w recenzji artykułu Józefa Skoczka p.t. *Jan Olbracht*, tak skrytykował źródła historyczne, jakimi rzekomo posługiwał się on w omawianiu edukacji królewiczów: „Jeszcze można się liczyć z Kromerem, który powołuje się na Zygmunta (syna Kazimierza Jagiellończyka), ale Orzechowski, Kobierzycki z połowy XVII wieku, J. Bielski z połowy XVIII wieku, to już całkiem od świadectw współczesnych odlegle pisane". — „Kwartalnik Historyczny", r. 1933, s. 498.

[11] Ks. J. Sygański w swoim dziele p.t. *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe. Szkic historyczny na pamiątkę sześćsetnej rocznicy założenia tegoż miasta*, napisał na podstawie źródeł..., Nowy Sącz 1892, s. 28, przypis 4, tak o tym wspomniał: „Niektórzy autorowie podają Stary Sącz jako właściwe miejsce pobytu królewiczów z Długoszem, inni Nowy Sącz, w czym nie ma żadnej historycznej róż-

I tak ostatnio ceniony tu autor *Historii starosądeckich*, Wiktor Bazielich[12], tak oto zredagował swój tekst o tej sprawie:[13] „Tutaj (na zamku w Starym Sączu!) też w latach 1469—70 przebywali synowie Kazimierza Jagiellończyka, chroniąc się przed morową zarazą wraz ze swym nauczycielem i wychowawcą Janem Długoszem, który wtedy napisał tu część swojej historii Polski. Jako drugi mistrz królewiczów przebywał tu też humanista włoski, poeta a zarazem polityk — Filip Kallimach."

W. Bazielich pisząc o rzekomym zamku starosądeckim, był pod wpływem sugestii Szczęsnego Morawskiego, który już w roku 1865 mówił o nim: „Na grodzisku (starosądeckim) stał zamek jakiś stary. Podanie miejscowe twierdzi: że z rozebranego zamku tego kamienie chłopi musieli wozić do Nowego Sącza, gdy tamże zamek wznoszono"[14] (zamek nowosądecki powstał już w latach 1350—60, o czym wspomina K. Dziwik w swoim ciekawym artykule p.t. *Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XIII—XIX wieku na tle stosunków gospodarczych*, „Rocznik Sądecki", t. V, Nowy Sącz 1962, s. 182).

Otóż po pierwsze, Stary Sącz nigdy nie miał zamku i był miastem „otwartym",[15] a źródła historyczne z tamtych czasów mówią o zam-

---

nicy, gdyż w jednym i drugim mieście, blisko siebie leżącym naprzemian przebywali". Później (r. 1904) zmienił on zdanie i wymieniał już tylko Nowy Sącz jako miejsce pobytu dzieci królewskich, o czym niżej.

[12] Wiktor Bazielich zmarł w wieku 70 lat 3 września 1963 r. w Krakowie na klinice po dziesięcioletniej chorobie (paraliż lewej części ciała). Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w tym mieście.

[13] W. Bazielich, *Stary Sącz i jego zabytki. Przewodnik*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961, s. 13—14. Błąd ten powtórzono i w drugim wydaniu tego *Przewodnika* z roku 1971, s. 10.

[14] S. Morawski, *Sądecczyzna za Jagiellonów...*, t. II, Kraków 1865, s. 250. Wspomina on też o zamku w Starym Sączu w innych miejscach tej monografii, na przykład na s. 248—249, ale na str. 296 jakby zapomniał o nim, głosi niespodzianie takie oto zdanie: „...którego Kallimach znał z czasów nauczycielstwa królewiczów w bliskim zameczku Naszącowicach (sic!)...". Zamku w Naszacowicach tymczasem w wieku XV w ogóle nie było, tym bardziej królewiczów w tej odległej wsi.

[15] Argumenty przeciw istnieniu zamku w Starym Sączu zebrałem w swoim artykule p.t. *Poprawki i uzupełnienia prac historycznych o Sądecczyźnie*, „Rocznik Sądecki", t. IX, Nowy Sącz 1968, s. 379—382: hasło „Stary Sącz". W przypisach podałem tam literaturę przedmiotu. Ostatnio zabrał krytyczny głos w sprawie nięistnienia w Starym Sączu zamku Andrzej Żaki w pięknej pracy p.t. *Wędrówki Sącza. O rozwoju sądeckiego ośrodka osadniczego do schyłku XIII stulecia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974, s. 18—23 i przypis 12, s. 106-107.

kach jako czasowych siedzibach ekip królewiczów w latach 1469—70.[16] Po drugie, Stary Sącz był miastem klarysek starosądeckich, a więc należał do własności ziemskiej kościelnej, zaś synowie Kazimierza i Elżbiety kształcili się raczej w królewszczyznach, gdzie ich rodzice dysponowali lokum i utrzymaniem dla swych dzieci i ich bezpieczeństwem. Po trzecie, sam przecież Szczesny Morawski wspomniał, że: „Rozrywki dzieci nie miały, bo cóż za rozrywka dziatwie królewskiej z nauczycielem surowym (Długoszem) i jego drużbami duchownymi, między którymi pierwszy był x.(Maciej) Bug, przełożony kolegiaty w Nowym Sączu[17] — przyjaciel z czasów wygnania Jana Długosza[18]. Jednak więc Nowy Sącz miał przyjaciela wychowawcy królewiczów, nie Stary. Do pierwszego więc miasta (Nowego Sącza) „ciągnęło" Długosza na czasowy pobyt, a nie do drugiego, o czym wspomina wyraźnie ksiądz J. Sygański.[19] Po czwarte — wchodzi tu w rachubę osoba starosty sądeckiego, w tamtych czasach zarządcy grodu, którym w latach edukacji królewiczów w Nowym Sączu był wpływowy Jakub z Dębna herbu Odrowąż, kanclerz koronny w roku 1469, wojewoda sandomierski (r. 1473) i wreszcie kasztelan krakowski (r. 1478) — zmarł 15 stycznia 1490 r. W różnych latach był on starostą krakowskim, oświęcimskim, przedeckim i sądeckim (*Herbarze* A. Bonieckiego i S. Uruskiego). Po piąte, najnowsze badania naukowe, oparte na nowoczesnej metodzie

---

[16] Ks. Jan Sygański, bardzo skrupulatnie śledzący i cytujący odnośne zródła historyczne, opisując przeszłość zamku nowosądeckiego, mówi: „Od roku 1469 do 1470 przebywali synowie królewscy w zamku nowosądeckim..." — *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe. Szkic historyczny...*, s. 28.

[17] Ks. Maciej de Bug został w akcji „obsady kolegiackich stanowisk" w roku 1448 kanonikiem kapituły większej w Nowym Sączu. — Ks. J. Fiałkowski, *Nowosądecka kolegiata, Cz. I: Dzieje kapituły mniejszej (1448—1791)*, „Studia Historici Ecclesiastica", Warszawa 1958, s. 56.

[18] Po śmierci kardynała Zbigniewa Oleśnickiego (1389—1465) wybuchł spór w sprawie obsady biskupstwa krakowskiego. Kapituła popierała kandydaturę Jana z Brzezia, papież Jakuba z Sienna, bratanka kardynała, król Jana Gruszczyńskiego, biskupa włocławskiego. Kazimierz Jagiellończyk w obronie swych praw, obłożył banicją i konfiskatą dóbr zwolenników Sienieńskiego i przedstawicieli obozu Oleśnickiego. „Wówczas to i Długosz stracił swój dom pod zamkiem i swój warsztat pracy i tułać się musiał przy boku Jakuba, którego jedynie za prawego biskupa krakowskiego uważał, przebywając u Melsztyńskich w Pińczowie i w Melsztynie (1461—1463). Były to najcięższe czasy w życiu naszego historyka." — „Polski Słownik Biograficzny", t. V, z. 2/22, Kraków 1939, s. 176—180: F. Papée, *Długosz Jan.*

[19] „Za pobytem królewiczów w Nowym Sączu przemawia też nieprzerwana tradycja i ta okoliczność, że Długosz żył w wielkiej przyjaźni z ks. Bugiem, przełożonym kolegiaty nowosądeckiej, z którym długie nieraz chwile przepędzał na wzajemnych rozmowach." — Ks. J. Sygański, o.c., s. 28, przypis 4.

pracy historycznej, potwierdziły pogląd i twierdzenia księdza Jana Sygańskiego, że miejscem kształcenia dzieci królewskich był Nowy a nie Stary Sącz. Odnośny zaś fragment jego (ks. Sygańskiego) tekstu brzmi:[20] „Dziś (rok 1902) w tym królewskim zamku (w Nowym Sączu) nie zostało prawie śladu dawnego przepychu z pięciowiekowej jego przeszłości. Budynki zamkowe, które ocalały z pożaru 1769 r., z ziemią zrównane, mury obronne i baszty zapadłe i w gruzy zamienione. Nie masz już tych gmachów królewskich, gdzie rezydowali starostowie grodowi; nie masz tych komnat okazałych, w których przebywali królowie w XIV i XV wieku, zamieszkiwali i kształcili się niegdyś synowie Kazimierza Jagiellończyka pod sławnym humanistą włoskim Filipem Kallimachem i praojcem historyków polskich Janem Długoszem, kanonikiem krakowskim (1469—70), biegając zimą w kożuszkach baranich i ucząc się łaciny i religii pod surowym okiem księdza — historyka, »aby się nic zaraźliwego w ich miekkie dusze nie wkradło, jak powiada złotousty Piotr Skarga«. Ksiądz Sygański opisując strój zimowy królewiczów, zaczerpnął jego rodzaje z tekstu K. Szajnochy[21], zapewne więc ten popularny autor był jego natchnieniem w ogóle do tej tematyki i jej szczegółów.

Nieco inaczej zaś ujął istotę tego zagadnienia (stroju królewiczów i ich odżywiania się) najstarszy historyk Sądeczyzny, Szczęsny Morawski.[22]

Świetny znawca epoki jagiellońskiej, zwłaszcza postaci Kazimierza Jagiellończyka i jego synów, Fryderyk Papée, krytycznie ustosunkował

---

[20] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, t. III, Lwów 1902, s. 10, 60. Mniej więcej to samo o tej edukacji powiedział on w r. 1892 w swojej pracy p.t. *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe...*, s. 28.

[21] Powołując się w przypisie 42 na Stanisława Kobierzyckiego — *Historia Vladislai Poloniae et Sueciae principis, eius natales, infantiam ,electionem in Magnum Moscoviae ducem, bella Moscovitica, Turcica... (1655)*, K. Szajnocha wspomina: „Toteż nie tylko łzy, lecz i głód i mróz i wszelkie trudy ręczne nie były obce wychowankom królewskim. Przyodziani latem w grubą odzież sukienną, zimą zaś w proste kożuszki koźle; jadając pośledną zwyczajnie strawę; dalecy od wszelkich wygód i pieszczot, oswajali się oni z wszelkimi dolegliwościami żywota, uczyli się wchodzić w niedolę każdego z najniższych poddanych swoich" (s. 54). Ale podczas uroczystości dworskich: „Zamiast kożuszków koźlich, świeciły na nich adamaszki i złotogłowy, zamiast szarych sukien, jaśniał karmazyn" (s. 55).

[22] S. Morawskiego (nie mającego przecież rzetelnych materiałów źródłowych do tych kwestii) poniosła chyba fantazja, jeśli podał następujące nazwy pożywienia synów królewskich: „Długosz surowość swą przeprowadzał w szczegóły najdrobniejsze: chłopczęta królewskie chodziły w grubym suknie, a zimą w kożuszkach baranich — zapewne wyrobu starosądeckiego .Więc też i w pokarmie żętyca, mleko i baranina niepospolite zajmowały miejsca (s. 250).

się jednak do głosicieli surowych wymagań wobec warunków życia królewiczów:[23] „Na podstawie źródeł współczesnych należy te ostrości znacznie obniżyć. Z rachunków królewskich wynika, że jedzenie było na dworze jagiellońskim obfite i urozmaicone, ubranie okazałe: wśród wiktuałów spotykamy ryż, migdały, rodzynki; wśród materiałów odzieżowych sukno florenckie, belgijskie i angielskie, aksamit, atłas, jedwab, purpurę (1476)". A w innym miejscu tak mówi o tym:[24] „...(Tryb życia królewiczów), ten ostrzejszy prowadzony był zapewne poza Wawelem, kiedy Długosz sam obejmował gospodarstwo, wyjechawszy »dla świeżego powietrza« z chłopcami do Tyńca, Niepołomic, Sącza, albo Lublina. Tak już Kromer łączył ten prosty sposób życia z Sączem. Jeżeli zaś Orzechowski dodaje do tego wszystkiego rózgę, powołując się na jakieś mętne świadectwa starców, to rzecz ta, jako zupełnie niezgodna z ówczesnymi pojęciami o wychowaniu królewskich dzieci, jest wprost nieprawdopodobna. Dodać jeszcze należy, że skoro chłopcy dorośli i powołani zostali do boku ojca, zapanował niepodzielnie tryb życia dworski. Występowali w okazałych strojach i brali udział w ucztach »wybornie przyprawionych i obfitych«, zajmując obok króla miejsce najpocześniejsze, bliższe od biskupów."

W okresie międzywojennym historyk lwowski, Józef Skoczek, wypowiedział się też za Nowym Sączem jako miejscem pewnego etapu kształcenia synów królewskich.[25] I chociaż w komentarzu o charakterze naukowym (przypisie) powołał się on na Szajnochę, to jego lokalizację ośrodka prywatnego kształcenia królewiczów zmienił na Nowy Sącz: „Królewicze wychowywali się — jak stwierdzono — w Krakowie, czasem jednak, w nadzwyczajnych okolicznościach, na przykład w okresie szerzenia się morowej zarazy, w Tyńcu, w Nowym Sączu lub Lublinie, w tamtejszym zamku." W innym zaś miejscu swego artykułu J. Skoczek wspomina, że:[26] „...wedle autora pracy p.t. *Historia Vladislai*[27] — polskich królewiczów, z polecenia Kazimierza Jagiellończyka, samego wykształconego pod względem moralno-umysłowym i wojskowym, wychowywali: Długosz i Kallimach. Młodość Jagiellończyków ubiegała w okolicy górskiej Nowego Sącza, gdzie ubrani latem w odzież sukienną, zimą zaś w koźle kożuszki, jadając proste, niewyszukane potrawy, przywykali do twardego, poświęconego nauce i cnocie życia." J. Sko-

---

[23] F. Papée, *Jan Olbracht*, Kraków 1936, s. 11.

[24] O.c., s. 11—12.

[25] J. Skoczek, *Wychowanie Jagiellonów*, Lwów 1932, s. 82

[26] Tamże, s. 100.

[27] O.c., s. 14.

czek podaje też,[28] że: „Wychowanie Jagiellończyków zaczęło się w r. 1467", że dzieci królewskie liczyły wtedy: Władysław 11 lat, Kazimierz 10, Jan Olbracht 7, Aleksander 6 i że głównym nauczycielem ich był Długosz. Królewicz Władysław ukończył nauki po roku 1470, a jego młodsi bracia nadal „pozostawali pod opieką Długosza".[29] Według F. Papéego znowu (s. 13): „W grudniu r. 1474 skończyła się dla Kazimierza i Olbrachta szkoła Długosza", a „młodsi synowie zostawali, jak wiadomo, pod opieką Długosza aż do śmierci mistrza" (s. 12). Znamienną rzeczą jest, że mieszczanie nowosądeccy dobrze orientowali się na przełomie wieków dziewiętnastego i dwudziestego w tym, gdzie w rzeczywistości kształcono dzieci królewskie, jeśli po pożarze miasta Nowego Sącza w roku 1894, wybudowawszy w latach 1895—1897 nowy ratusz w swoim mieście, zatroszczyli się o piękną i wymowną dla przeszłości Nowego Sącza polichromię w sali obrad ratusza[30], między innymi o fragment dotyczący naszej tematyki: „Przed ascetycznym starcem stoją rzędem synowie Kazimierza Jagiellończyka, karnie niby żołnierze. Jest to Jan Długosz i jego wychowankowie".[31] Na marginesie

---

[28] O.c., s. 15.

[29] „Od października 1467 oddani zostali synowie królewscy do szkoły Długosza. Najstarszy z nich Władysław liczył wówczas dwunasty, a najmłodszy Aleksander — siódmy rok życia. Później przybył Zygmunt (1473), skoro ukończył sześć lat, a jeszcze później także Fryderyk, gdyż Długosz aż do końca życia, aż do r. 1480 występuje jako *magister et institutor* królewiczów. Nauka oczywiście zaczęła siz od czytania i pisania na łacińskich tekstach". — F. Papée o.c., s. 10, 12; pisze też o tym J. Skoczek, o.c., s. 15.

[30] K. Dziwik, *Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XIII—XIX wieku na tle stosunków gospodarczych,* „Rocznik Sądecki", t. V, Nowy Sącz 1962, s. 212; „Budowę ratusza prowadził architekt krakowski, Karol Knaus. Koszty budowy wyniosły 123.603 reńskie i 73 centy". O ratuszu tym wspominają też autorzy *Przewodnika po Nowym Sączu — Rok 1912* — (Nowy Sącz 1911, s. 14—15), którzy wymienili także malaża tejże polichromii w następującym zdaniu: „Wnętrze sali posiedzeń Rady odmalowuje obecnie artysta (Franciszek) Litzmann Karwosiecki, znany portrecista". Oni stwierdzili również w *Przewodniku* (s. 7), że: „W l. 1469—1470 przebywali w Nowym Sączu synowie Kazimierza Jagiellończyka wraz ze swym nauczycielem ks. Długoszem i humanistą Filipem Kallimachem (sic!)."

[31] Na przełomie lat 1973—1974 znalazło się w sprzedaży w kioskach nowosądeckich czasopismo „Trybuna Sądecka". Wydawnictwo społeczno-kulturalne Powiatowego Komitetu i Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, 12-stronicowy numer (1): „Nowy Sącz grudzień 1973 r." Na s. 12 „Trybuny" wydrukowano artykuł Tadeusza Szczepanka, b. kustosza Muzemu w Nowym Sączu, a od 1 grudnia 1973 r. dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, p.t. „Kallimachos znaczy pięknie wojujący." Autor pod nagłówkiem „Polichromia w Ratuszu nowosądeckim" opisał krótko ów fragment (Długosz i jego

rozważań o kontaktach królewiczów z Nowym Sączem stawierdzam, że Aleksander Jagiellończyk jeszcze raz przebywał w późniejszych czasach w Sączu, co prawda krótko, jadąc na zjazd monarszy do Lewoczy słowackiej[32] w roku 1494. Jego pobyt w Nowym Sączu opisuje ceniony historyk lwowski i współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Historycznego Fryderyk Papée (1856—1940) w następujących słowach:[33] „...nadszedł 21 lutego pilny list Władysława, króla Węgier i Czech, żądający *maiorem in modum* rychłego zjazdu monarchów na granicach Królestwa »w sprawach dotyczących całego chrześcijaństwa oraz obu królestw«. Była zrazu mowa o Sączu, ale potem ustalono Lewoczę na Spiszu, dokąd się niebawem Olbracht wraz z margrabią Fryderykiem[34] z Poznania wybrali.

Zabawiwszy jakiś czas w Krakowie, ruszono 24 marca w dalszą podróż, przybywając już 26 t.m. do Sącza. Tutaj jednak ugrzęźli nasi podróżni z powodu wylewu Dunajca i w Sączu obchodzili święto Wielkanocy, która w tym roku na 30 marca wypadała. Dopiero 10 kwietnia spotykamy ich w Lubowli, skąd doliną Popradu, jadąc na Kiezmark,[35] około 17 kwietnia stanęli pod Lewoczą. Przy boku króla, prócz obu braci, Zygmunta i Fryderyka, oraz szwagra brandenburskiego, znajdowali się: arcybiskup lwowski, Andrzej Boryszewski; kanclerz, Krzesław z Kurozwęk; starosta sądecki i spiski, Piotr Kmita, który właśnie na odjezdnem (24 marca) został marszałkiem koronnym" i inni dygnitarze.

---

wychowankowie). T. Szczepanek oparł się w swoim tekście na *Sądecczyźnie* S. Morawskiego, ale zdawał sobie sprawę z tego, że lokalizacja pobytu królewiczów na edukacji w Starym Sączu jest kontrowersyjna, pisząc: „...troska o poprawienie zdrowia królewiczów przeniosła ich z Tyńca w okolice Nowego Sącza. (Dyskusje, czy królewicze przebywali w Nowym Sączu czy w Starym Sączu lub w Naszacowicach, zostawmy pedantyczny regionalistom)". „Tenże autor mylnie nazwał jednak S. Morawskiego księdzem, zresztą za S. Morawskim (o.c., s. 296) także Kallimacha", „którego duchowny stan nie pozwalał mu związku z Anną Świętochną oficjalnie uwieńczyć małżeństwem." Tymczasem zaś profesor dr Józef Garbacik, znakomity mediewista krakowski i świetny znawca przeszłości Filipa Buonaccorsiego, w ogóle o tym nie wspomina w swoim szczegółowym biogramie w „Słowniku Biograficznym".

[32] Lewocza leży w Słowacji u stóp Gór Lewockich w pobliżu źródeł Hornadu (na drodze z Popradu do Preszowa).

[33] F. Papée, o.c., s. 65—66 i 238: „Itinerarium Jana Olbrachta 1459—1501", (s. 229—248).

[34] Margrabia brandenburski, Fryderyk, był mężem królewny Zofii, córki Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki oraz szwagrem Jana Olbrachta.

[35] Kiezmark (Kežmarok) w Słowacji nad górnym Popradem ,na SW od Lubowli (Stara L'ubovňa nad Popradem).

2. Czy Kallimach przebywał w Nowym Sączu?

Szczęsny Morawski omawiając edukację Jagiellonów, błędnie określił też rolę Kallimacha w pracach wychowawczych nad dziećmi królewskimi, w szczególności jego pobyt w Nowym Sączu, zresztą błędy te powtarzali i inni autorzy.[36] S. Morawski stworzył nawet legendę o pobycie w Nowym Sączu wraz z Filipem Kallimachem jego kochanki Anny Świętochny. Oto jego tekst o Kallimachu:[37] „Więc gdy ksiądz z prętem w ręku chłopcom (królewskim) wpajał łacinę niemiłą i naukę o Bogu, przetykaną prawami Kościoła, Włoch opowiadał im o wieszczach rzymskich i ziemiach, narodach, o pięknych budowlach, posągach, obrazach itp., w czym wszystkim Długosz mu nie sprostał. Długosz chciał być nauczycielem przyszłych królów katolickich; Kalimach był sobie po prostu »guwernerem« z zagranicy przybyłym... Lepiej o sobie pamiętał Kallimach. Jego umiłowana Anna Świętochna zjechała do Nowego Sącza i tu zamieszkała. Pan Filip Kallimach wymykał się do niej i we cztery oczy czerpał natchnienie do tych mnóstwa wierszy, które pisał — a miał czas i sposobność pisania, siedząc na samotnym zamku starosądeckim... R. 1468 na Boże Narodzenie dzieci królewskie były w Krakowie. Król w Puszczy Niepołomickiej nałowił mnóstwo zwierza. Nałowioną (*captas*) zwierzyną obdarzył najprzód synaczki swoje, potem biskupy, pany itd. Dolna część grodziska starosądeckiego (sic!) po dziś dzień zwana »Zwierzyńcem«, który tam istniał wedle podania (sic!). Obdarzenie ono zwierzyną synów swych będzie miało związek z tym: — król dla rozrywki młodocianej dziatwy nudzącej się przy Długoszu, założył im zwierzyniec."

Przegląd najnowszej literatury naukowej pozwala nam stwierdzić jednak ile nieścisłości zawarł ten skądinąd zasłużony historyk regionalny w swoich rozważaniach na temat zamku starosądeckiego i pobytu w nim Długosza i Filipa Buonaccorsiego.[38] Ani bowiem Jan Magiera,

---

[36] Należą do nich też: Karol Szajnocha, ks. Jan Sygański, Wiktor Bazielich i inni.

[37] Morawski, o.c., s. 250—251.

[38] Zalety i wady jego prac naukowych najtrafniej ujął profesor dr Henryk Barycz w biogramie Szczęsnego Morawskiego p.t.: *Szczęsny Morawski i jego stosunki z Ossolineum,* Wrocław 1957, ss. 79. Na str. 70 tego artykułu — po wyliczeniu zalet jego utworów — mówi prof. H. Barycz o nadmiernej ilości nagromadzonych szczegółów w pracach S. Morawskiego, o chaotycznej kompozycji, bezplanowości, przeładowaniu wykładu dygresjami i anegdotami, o małym krytycyzmie i łatwowierności wobec niepewnych przekazów źródłowych, o wysnuwaniu niedorzecznych hipotez itp.

(polonista), w artykule p.t. *Fannietum Kallimacha*, poświęconym specjalnie Annie Świętochnie, nie wspomina o jej pobycie w Sączu,[39] ani Fryderyk Papée w swoich źródłowych pracach czy cytowany już Józef Skoczek w przedwojennych wydawnictwach. Ale także i powojenne artykuły czy książki nie mówią nic o przebywaniu Kallimacha czy Fani Świętochny[40] w Sądeczyźnie w latach edukacji królewiczów (najstarszy syn królewski Władysław, ukończył naukę w roku 1470, a młodsi jego bracia, Kazimierz i Jan Olbracht — w grudniu 1474 r.)[41] Ceniony historyk krakowski obecnej doby, Józef Garbacik, autor hasła „Kallimach Filip Buonacoorosi, zwany *Experiens* (1437—1496), Włoch, poeta, humanista, polityk, dyplomata, dworzanin królewski, pisarz historyczny, „w *Polskim Słowniku Biograficznym*[42], w ogóle nie wspomina o pobycie Filipa w Sączu (także i Fani), a biogram jego pióra jest szczegółowy i dokładny. Także i wymieniony już w tym artykule historyk, Skoczek, nie wymienia Sącza w opracowanym przez siebie „Itinerarium Kallimacha 1438?—1496"[43], a więc nie był on w nim, bo inaczej jego pobyt w tym mieście nie uszedłby uwagi tych historyków (zwłaszcza J. Garbacika). Ten ostatni podaje tylko, że Kallimach dopiero w roku 1472 „dostał się na stanowisko »*consilliarii et praeceptoris*«[44] synów królewskich, dla których być może, napisał nieco później dziełko *Rethorica* i że Jan Olbracht był umiłowanym uczniem Filipa Kallimacha, wybitnego doradcy królów polskich i znakomitego humanisty".[45] „Nie ulega dalej wątpliwości, że Kallimach wywierał znaczny wpływ na Olbrachta, zrazu większy, później mniejszy, ale jest to raczej wpływ dworzanina-polityka, niż wychowawcy."[46] Fr. Papée tak pisze więc o udziale

---

[39] Wydrukował go on w *Księdze pamiątkowej uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydanej staraniem i nakładem młodzieży akademickiej ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu przekształcenia dawnej szkoły Kazimierzowskiej na Uniwersytet Jagielloński*, Kraków 1900. Magiera nazywa Fannę chyba błędnie lwowianką (s. 173) — o czym dalej.

[40] Sz. Morawski utożsamia imię „Fania" Kallimacha z rodzimą Hanią (o.c., s. 295—296). Kallimach zatytułował jeden z utworów, poświęconych jej osobie: *Ad Fannam Svantocham*. — J. Magiera, o.c., s. 172.

[41] J. Skoczek, o.c., s. 15 i Fr. Papée, o.c., s. 13.

[42] Tom XI, Wrocław... 1964—1965, s. 493—499.

[43] J. Skoczek, *Legenda Kallimacha w Polsce*, „Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie", dział II, t. XXIII, z. 2, Lwów 1939, s. 90—94.

[44] J. Garbacik, o.c., s. 495. Tu wyjaśniam nie znającym języków klasycznych, że *kallimach* oznacza w j. greckim — dzielnie wojujący (dosłownie: pięknie); *axperiens* w j. łacińskim znaczy przedsiębiorczy, czynny; *consiliarus* — doradca; *praeceptor* — nauczyciel.

[45] Tenże, s. 497.

[46] Fr. Papée, o.c., s. 13.

Filipa Buonaccorsiego w nauczaniu królewiczów:[47] „Na podstawie znanych dotychczas o Kallimachu wiadomości trzeba być bardzo ostrożnym w ocenianiu jego roli pedagogicznej. Właściwie o nauczaniu i wychowywaniu królewiczów w podstawowym znaczeniu mowy być nie może gdyż, Kallimach zbliżył się do dworu dopiero przy końcu r. 1472 lub na początku następnego, kiedy już Władysława w domu nie było, Kazimierz zaś i Olbracht kończyli nauki. Zresztą i młodsi synowie zostawali, jak wiadomo, pod opieką Długosza, aż do śmierci mistrza[48], który też we Włochu współpracownika w pracach wychowawczych nie widział, a tylko wybitnego literata. Pewien humanista wkrótce po śmierci Kallimacha[49] napisał, że był on powołany, aby królewiczów *»latini litteris instruere«* (uczyć łaciny), czym trafnie określił uzupełniający charakter jego misji nauczycielskiej. Otóż »historie czytać«, »dysputy prowadzić«, nowe poglądy zyskiwać na politykę i świat — to wszystko mógł Olbracht przyjąć od Kallimacha. Działo się to zaś już w drugim okresie wychowania..., kiedy królewicze znaleźli się przy boku ojca".

Również i Kazimierz Kumaniecki, autor dziełka p.t. *Twórczość poetycka Filipa Kallimacha*, wydanego już po drugiej wojnie światowej[50], dokładnie prześledził podróże i miejsca zamieszkania Buonaccorsiego, ale nic nie wiadomo mu o jego związkach z Nowym Sączem. Kallimach zaś i jego przyjaciel z Wenecji, Glauk,[51] „uchodzili za głównych organizatorów spisku na życie (papieża) Pawła II w roku 1468 i obaj razem uciekli z Rzymu", obaj wreszcie, jak to wynika niedwuznacznie z jednego utworu Kallimacha pisanego już w Polsce, znaleźli się w Dunajowie u Grzegorza z Sanoka".

„Lata 1468—1470 to okres włóczęgi Kallimacha, który przenosi się z miejsca na miejsce"[52] — Apulia w południowo-wschodnich Włoszech, Sycylia, Wyspy Jońskie, Peloponez w Grecji, Kreta, Cypr, Chios, Psara i wreszcie Bizancjum, które opuścił po dziewięciu miesiącach, wyjeżdżając do Polski na przełomie lat 1469—1470.[53] W jakiś czas potem „za

---

[47] Tenże, s. 12—13.

[48] Długosz zmarł w Krakowie 19 maja 1480 r.

[49] Buonaccorsi zmarł w Krakowie 31 października (nie 1 listopada) 1496 r. na skutek wylewu krwi. — J. Garbacik, o.c., s. 497.

[50] PIW, Warszawa 1953.

[51] Tamże (K. Kumaniecki), s. 38. Pierwotne nazwisko Glauka brzmiało: Marino Condulmoro.

[52] W lutym 1468, Kallimach „musiał uciekać z Rzymu" (K. Kumaniecki, o.c., s. 57, 64).

[53] „W r. 1470 przybywa Kallimach do Lwowa, stolicy Czerwonej Ziemi. Tu, później zaś w Dunajowie, przy boku arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka,

pośrednictwem Aynolfa Thedaldiego (kupca florenckiego, swego krewnego, zamieszkałego we Lwowie) dostał się na dwór arcybiskupa lwowskiego Grzegorza z Sanoka[54] w Dunajowie[55] i znalazł tam schronienie...", a nawet opiekę i przyjaźń. „Mniej więcej półtoraroczny okres — od jesieni 1470 do wiosny 1472 — spędzony przez Kallimacha na dworze Grzegorza z Sanoka w Dunajowie pod Lwowem, jest szczytowym okresem działalności poetyckiej Buonaccorsiego."[56] W roku 1472 Kallimach przeniósł się na stałe do Krakowa, obejmując tam stanowisko „wychowawcy najmłodszych królewiczów, których kształcił w wymowie humanistycznej i dla których, zdaje się, napisał swą *Retorykę*", zyskując coraz większe znaczenie na dworze królewskim i w życiu politycznym Polski.[57] Ale i w tamtych latach (1472—1496) „twórczość poetycka Kallimacha" nie zamarła.[58]

Szczęsny Morawski połączył z Nowym Sączem, prócz Buonaccorsiego, także i jego umiłowaną Annę Świętochnę i to jego twierdzenie rzeczywiście ma pewne uzasadnienie odnośnie do okresu po latach kształcenia królewiczów na Sądeczyźnie. Jego uwagi zaś tak brzmią:[59] „*Świętochna, Kallimachowa kochanka.* Księgi miejskie sądeckie bodaj czy nie rzucą światła na jej osobistość i pochodzenie. Sam Kallimach w dwuwierszu do niej pisanym wyraźnie mówi: że była szynkarką pospolitego rodu i gdyby nie wiersze jego, nie wiedziałby nikt o niej, choć była piękna..." Według drukowanych wyników jego dalszych badań naukowych[60]: „Wobec urzędu radzieckiego stanąwszy (16 lipca 1488 roku) osobiście czcigodny ksiądz Mikołaj, pleban z Kamienicy..., przez opiekuna swego, opatrznego Szymona Kmotra, spółobywatela (!) naszego, zeznał, że żaden inny człowiek na świecie... nie jest mu bliższym (*sibi est propinquior*), krom niejakiej Anny Świętochny z Krakowa."[61]

---

bawi humanista około dwóch lat, w każdym razie najpóźniej w r. 1472, w kwietniu, opuszcza Kallimach Czerwieńską Ziemię i osiada w Krakowie." — J. Skoczek, o.c., (*Legenda...*), s. 80 o jego wędrówce po Włoszech, wyspach greckich i Bliskim Wschodzie — zob. K. Kumaniecki, o.c., s. 64—68.

[54] K. Kumaniecki, o.c., s. 77—78.

[55] Dunajów na NW od Tarnopola, w roku 1934 gmina wiejska w powiecie Przemyślany.

[56] K. Kumaniecki, o.c., s. 79.

[57] Tamże, s. 106, 113.

[58] Tamże, s. 107.

[59] Sz. Morawski, o.c., s. 294.

[60] Tamże, s. 294—295.

[61] K. Kumieniecki (o.c., 81) tak pisze zaś o jej pochodzeniu: „Nie wiemy, czy *pochodziła ze Lwowa czy z Bóbrki, gdyż w jednym z utworów nazwana jest »sławą skały bobrzeckiej«, czy wreszcie była mieszkanką Dunajowa, gdzie, jak*

„Ksiądz Mikołaj, pleban z Kamienicy, może także Świątek, stryj jaki jej darował jej on ogród,[62] pewną jaką ojcowiznę lub macierzyznę — do której się dobijali krewni dalsi, więc ją uznał krewną najbliższą. Gdy opuszczona od Kallimacha, wówczas podobno posła w Turcji — stanęła wobec Sądu w Nowym Sączu z dorastającymi już synami,[63] wójt i ławnicy zwali ją panią Anną Filipową — w ówczesnej dobroduszności dodając: »opuszczona«, ale nie dokładając: »wdowa«. Więc mogło znaczyć to niby rozwódkę i niby nieszczęśliwą wydaloną." Szczęsny Morawski wyciąga na koniec z omawianych protokołów sędowych następujący wniosek: „...Świętochna była Anną, czyli Hanią Świątkówną — może jaką krewną plebana starosądeckiego...", księdza Jana Świętka.[64]

W świetle zachowanych i znanych nam dziś źródeł historycznych i prac drukowanych o kształceniu synów Kazimierza Jagiellończyka i o pobycie ich nauczycieli w Nowym Sączu — edukacja królewiczów w tym mieście nie posiada jednak, jak dotąd, mocnego uzasadnienia

---

to wynika z utworu napisanego na jej wesele, wyszła za mąż za wieśniaka..." Chyba jednak „Fannia" Filipowa nie miała nic wspólnego z Bóbrką. Według ustaleń S. Morawskiego (o.c., s. 296) była ona córką Ligęzianki, „może spokrewnionej z Ligęzami, szlachtą, wówczas niezbyt starodawną, więc ją Kallimach podszywał pod Leszka Ligęzę z Bobruku..." — i dlatego nazywał ją „sławą skały bobrzeckiej". W pewnym miejscu swojej pracy K. Kumaniecki nazywa ją uroczą lwowianką (s. 92), ale z pochodzenia była ona chyba dunajowianką, zmieniającą miejsce zamieszkania (Lwów — Dunajów — Kraków). Być może, dopiero na starsze lata przeniosła się do Krakowa.

[62] Hania Świętochna z Krakowa miała w roku 1488 spór sądowy o ogród za rzeką Kamienicą z mieszczaninem nowosądeckim Jerzym Mazańcem. Pierwszy wyrok był niekorzystny dla niej (16 lipca t.r.), drugi korzystny: „14-go sierpnia obwieszczono wyrok, że ogród on, który dzierżył oględny Mazaniec, ma *tenże Mazaniec* odstąpić oględnemu Szymonowi Kmotrowi, jako pozwowi pełnomocnemu niejakiej (*cujusdam*) Anny Święciochny z Krakowa. „Onże zaś Szymon Kmotr ma dać grzywnę jedną temuż Mazańcowi." / Sz. Morawski, o.c., s. 294—295.

[63] O Świętochnie i jej synach mówi Sz. Morawski (o.c., s. 295) przy omawianiu następującej zapiski sądowej z dnia 5 lipca 1489 r.: „Sąd gajny wójtowski (w Nowym Sączu) w księdze swej, t. II, pag. 9, zapisał: »Oblicznie stanąwszy pani Anna, pozostała (*relicta*) Filipowa — przez opiekuna swego Mikołaja Lisa, szewca, za zezwoleniem i zgodą synów swych, to jest Piotra, starszego i Jędrzeja, młodszego, którzy byli obecnymi, mając lata rozumu swego, dom pomiędzy cieślą miejskim a Szymonem Kmotrem, zdaje Stanisławowi, młynarzowi, z wszelkim prawem i państwem, jako sama miała, dzierżyła i posiadała — głosząc go wolnym i zeznając, jako odebrała zapłatę zupełną«."

[64] Sz. Morawski, o.c., s. 296.

naukowego[65]. Możemy tylko z dużym prawdopodobieństwem twierdzić, że w latach 1469—70 przebywał tu Jan Długosz z królewiczami i że głośna w naszej literaturze pięknej Anna Świętochna *vel* Świątkówna, kochanka Kallimacha (określenie Sz. Morawskiego i innych), miała bliskie powiązania z Nowym Sączem o czym tak głucho było dotąd w wydawnictwach historycznych — mimo ponad stuletnich ustaleń Szczęsnego Morawskiego.

[65] Zaznaczył to w swojej pracy drukowanej Fr. Papée (i to nawet zbyt rygorystycznie), tak pisząc o tym: „Długosz przebywał z królewiczami najczęściej w Krakowie, w miesiącach letnich także w Tyńcu, w zamku niepołomickim, a może też w Sączu. Niestety, nie posiadamy żadnych więcej śladów pedagogicznej działalności Długosza, jak tylko teksty mów powitalnych królewiczów, albo wzmianki o nich, z których się pokazuje, że (królewicz), Kazimierz przemawiał do dygnitarzy kościelnych po łacinie, a do ojca po polsku". — *Studia i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka*, Warszawa 1907, s. 144.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

ANNA DUNIN-WĄSOWICZ-ŻABOKLICKA

WARUNKI KSZTAŁTOWANIA SIĘ KULTURY UMYSŁOWEJ SĄDECZYZNY W WIEKACH XVI—XVII

Mentalność pojedynczych ludzi jest w pewnym stopniu odbiciem poglądów zbiorowości, w jakiej żyją. Nasze wyobrażenia o kulturze umysłowej społeczeństwa XVI—XVII w. opierają się na ogół na skojarzeniach kontrastowych: oscylują pomiędzy stereotypem twórców i konsumentów kultury średniowiecznej i stereotypem człowieka renesansu, w którego wszechstronnych zainteresowaniach i postawie intelektualnej można doszukiwać się genezy człowieka nowożytnego, odważającego się myśleć samodzielnie. Ta uproszczona wizja, oparta na biografiach wybitnych jednostek, wymaga wielu korekt, wprowadzanych na podstawie weryfikacji materiałem z konkretnego, badanego regionu. Wydaje się, że przede wszystkim należy badać warunki rozwoju umysłowego, w społeczeństwie feudalnym, któremu nie znane były masowe środki przekazu informacji za wyjątkiem słowa drukowanego, torującego sobie pierwsze szlaki, bezpośrednie zetknięcie z wiedzą, rozbudzenie i zaspokojenie pasji czytania, nie mówiąc już o rzadko realizowanych możliwościach uprawiania własnej twórczości naukowej czy literackiej, a także kompletowania księgozbiorów, było praktycznie dostępne dla wąskiej elity intelektualnej. Droga wiodąca do środowiska ludzi wykształconych: poprzez naukę czytania, elementarną naukę szkolną, z rzadka studia na uniwersytetach zagranicznych lub w Krakowie — otwarta była dla nielicznego grona wybranych, pochodzących zazwyczaj z kręgu ludzi zamożniejszych, którzy mogli sprostać kosztom wykształcenia. Bardziej sprzyjający klimat ku temu istniał

tam, gdzie funkcjonowały uczelnie: uniwersytet, gimnazja akademickie, wreszcie na dworach możnych mecenasów nauki i sztuki.

Na tym tle Sądeczyzna XVI—XVII w., wydaje się być jeszcze prowincją: oddalona o parę dni podróży końmi od uniwersyteckiego Krakowa mogła się pochwalić co prawda szkołą ariańską, założoną około 1570 r. w dobrach Taszyckich, Lusławicach nad Dunajcem[1], natomiast początkowe szkolnictwo tego regionu znajdowało się w niezbyt dobrym stanie. Ograniczało się ono do wiejskich i miejskich szkół parafialnych, które posiadały tylko pewne elementy rzeczywistej szkoły. Powodów tego stanu rzeczy było wiele. Przede wszystkim na ubogiej podgórskiej wsi nie wszędzie istniały finansowe podstawy utrzymania szkoły. Zazwyczaj nauczyciel zwany klechą należał do służby kościelnej, pełniąc jednocześnie funkcję kantora, organisty czy dzwonnika w miejscowej parafii, nieczęsto otrzymywał on dodatkowe świadczenia, tak zwaną klerykaturę od mieszkańców wsi, z rzadka posiadał własne mieszkanie w osobnym budynku szkolnym i ogród czy pole, stanowiące źródło pewnej niezależności materialnej. Znamy wypadki, iż kierownicy szkółek, obciążeni nadmiernymi posługami przy kościele, nie znajdowali już czasu na uczenie dzieci, jak to miało miejsce na przykład w roku 1608 w parafii Lipnica czy w parafii Podole. W tej ostatniej miejscowości zatrudniony od 10 lat na stanowisku kierownika szkoły Wojciech Tacito nie uczył chłopców z powodu nadmiernych obciążeń związanych z służbą w kościele, natomiast znajdował czas na uprawianie rzemiosła, jako dodatkowego zajęcia zarobkowego, gdyż z zawodu był ślusarzem. Nie był to wypadek wyjątkowy. Kierownik szkoły parafialnej w Pisarzowej był kuśnierzem, w Przydonicy zaś tkaczem; mieszkał on w zniszczonej starej plebanii i „gdyby nie jego rzemiosło, nie mógłby się utrzymać, ponieważ proboszcz nic mu nie płaci. Oczekuje własnego domku, który mu parafianie mają postawić, aby mógł uczyć ich dzieci", jak stwierdził ówczesny wizytator.[2] W Podegrodziu szkółką parafialną zajmował się organista, ucząc kilku chłopców czytać i modlić się. W Krużlowej kierownik szkoły mieszkał co prawda przy parafii od 31 lat, ale nie uczył chłopców, zarówno z powodu braku wykształcenia jak i niedbalstwa.[3]

Programy nauczania w szkołach parafialnych aprobowane na synodach duchowieństwa były bardzo optymistyczne w porównaniu z prak-

[1] S. Kot, *Historia wychowania*, Kraków 1924, s. 222.

[2] S. Kot, *Materiały do dziejów szkolnictwa parafialnego w Małopolsce*, „Przyczynki do dziejów wychowania i oświaty w Polsce", Lwów 1911, s. 335-337.

[3] S. Kot, *Materiały...*, s. 329, 336; por. tenże, *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI—XVIII w.*, Lwów 1912, s. 79 nn.

tyką. Na przykład synod łęczycki zwołany w roku 1527 przez prymasa Jana Łaskiego, zalecając powoływać na stanowiska kierowników szkół miejskich ludzi promowanych w Akademii, zezwalał oddawać po wsiach szkółki żakom, pod warunkiem jednak, iż będą oni dorośli i wykształceni, tymczasem, jak wynika z przytoczonych przykładów wyżej, na wsi sądeckiej stanowiska te dostawały się często w ręce ludzi bez żadnych kwalifikacji pedagogicznych. W tym stanie rzeczy praktyka dnia codziennego w szkołach wiejskich daleko odbiegała od programu nauczania układanego przez wyższe duchowieństwo. Synod piotrkowski w roku 1542, zalecił uczenie w szkołach parafialnych — oprócz dziesięciu przykazań, ewangelii i listów św. Pawła — wierszy moralnych Katona, czytanie dzieł Cicerona, Wergilego i Seneki; synod diecezjalny krakowski w roku 1612 zwrócił się do profesorów Akademii z prośbą o pomoc w ułożeniu jednolitego programu unifikującego zakres nauki zarówno w miastach jak i na wsi. Zalecili oni między innymi podręczniki gramatyki łacińskiej Korneliusza z Utrechtu, gramatykę grecką Clenarda oraz dzieła klasyków (Cicerona, Owidiusza, Wergilego, Salustiusza i innych) a także polskie dzieła Janickiego i Herburta.[4]

Rezultaty wizytacji kościołów na Sądeczyźnie z przełomu XVI na XVII w. nakazują jednak powątpiewać, czy program ten mógł być realizowany nawet w drobnej mierze, zważywszy na dotychczasową praktykę w zakresie nauczania na wsi, ograniczoną poza nauką czytania i pisania do elementrnych pojęć z zakresu liturgii kościelnej i nauki obyczajności.[5] Wizytacje te ujawniają przede wszystkim zjawisko rzadkiej sieci szkół parafialnych na sądeczyźnie. W drugiej połowie XVI wieku z istniejących na tym terenie 40 parafii dekanatu sądeckiego i bobowskiego tylko 24 posiadały kierowników szkół.[6] W początkach XVII wieku sytuacja niewiele zmieniła się na korzyść.[7]

---

[4] S. Kot, *Szkolnictwo parafialne...*, s. 53 nn. Na temat ogólnego poziomu nauczania por. krytykę praktyki pedagogicznej, zawartą w dziale Szymona Marycjusza z Pilzna z połowy XVI w., H. Barycz, *Z epoki renesansu, reformacji, baroku — Prądy, idee, ludzie, książki*, Warszawa 1971, s. 453—503.

[5] S. Kot, *Materiały...*, s. 330.

[6] W dekanacie sądeckim były to następujące parafie: Ujanowice, Pisarzowa, Kanina, Łącko, Kamienica, Podegrodzie, Barcice, Żeleźnikowa, Nawojowa, Biegonice, Kamionka, Ptaszkowa, Mystków i zapewne także Wielogłowy, Czarny Potok oraz Jazowsko; w dekanacie bobowskim zaś Zborowice, Palecznica, Podole, Przydonica, Lipnica, Mogilno, Krużlowa, Polna, Szalowa i zapewne Siedlce, por. S. Kot, *Materiały...*, s. 327—337.

[7] Poza szkółkami w Jastrzębiej, Korzennej i zapewne Szalowej istniały także być może wówczas w Chomranicach, Męcinie, Łukowicy i Jazowsku, por. S. Kot, *Materiały...*, s. 326, 328—329; por. J. Sygański, *Z życia domowego szlachty sandec-*

Przyczyną tego stanu rzeczy był nie tylko brak środków na utrzymanie szkoły parafialnej, ale również przyjęcie części kościołów katolickich wraz z budynkami gospodarczymi i szkolnymi przez różnowierców, zwłaszcza arian, wśród których sądecka szlachta posiadała wielu współwyznawców. Z wizytacji kościołów dekanatu sądeckiego z końca XVI w. wynika, że na 29 istniejących, tylko 9 było aktualnie obsadzonych przez plebanów.[8]

W tych warunkach możliwość elementarnej nauki — nauki specyficznej, pobieranej głównie na wzorach obrzędów kościelnych — była jeszcze na wsi sądeckiej przestrzennie ograniczona do nielicznych parafii posiadających szkoły i plebanów. Ponadto istniały bariery społeczne i materialne, utrudniające korzystanie z nauki dzieciom chłopskim. Teoretycznie lepsze warunki nauki elementarnej istniały w szkołach miejskich, małe miasteczka posiadały jednak szkółki obsadzone przez klechów: tak było w Limanowej, Piwnicznej, Ciężkowicach i Grybowie. W Muszynie kierownikiem szkoły był — jak stwierdza wizytator — „człowiek prosty", który czasem upijał się; gromiony lżeniem i biciem przez swego zwierzchnika proboszcza, nie posiadał żadnego autorytetu w mieście.[9] Na Sądeczyźnie właściwie istniały zaledwie trzy szkoły w tym czasie, które zapewniały właściwy poziom nauczania: po jednej parafialnej w Starym i Nowym Sączu, oraz ariańska szkoła w Lusławicach, czynna w latach 1570—1647. Obie sądeckie szkoły prowadzone był przez ludzi posiadających wyższe wykształcenie, a program nauczania realizowany przez nich obejmował oprócz nauki katechizmu również zapoznawanie się z dziełami klasyków łacińskich. Do nauki katechizmu używano nie tylko starego podręcznika Kanizjusza, ale również nowszego opracowania jezuickiego, Ledesmy, tłumaczonego z języka hiszpańskiego oraz włoskiego podręcznika Bellarmina, tłumaczonego na łacinę.

---

kiej w epoce dynastii Wazów, Lwów 1910, s. 27 n.; B. Kumor, *Szkolnictwo na Sądeczyźnie w okresie przedrozbiorowym*, „Rocznik Sądecki", VIII, 1967 s. 365—366.

[8] J. Tazbir, *Arianizm na ziemi sądeckiej*, „Rocznik Sądecki", VIII, 1967 s. 317. W trakcie odbywania wizytacji w końcu XVI wieku stwierdzono zajęcie przez różnowierców następujących kościołów: w Jakubkowicach, Zbyszycach, Chomranicach, Męcinie, Przeszowej, Wielogłowach, Bruśniku, Tropiu, Wojnarowej i Siedliskach. W Wilczyskach, jakkolwiek dziedzicem wsi był heretyk, Wojciech Rożen, kościół pozostał nadal w rękach katolickich, a kierownik szkoły znalazł mieszkanie w zagrodzie plebańskiej, S. Kot, *Materiały...*, s. 325—326, 332, 336; por. W. Urban, *Chłopi wobec reformacji w Małopolsce w drugiej połowie XVI w.*, Kraków 1959, s. 32, 56—57.

[9] S. Kot, *Materiały...*, s. 187.

W Starym Sączu w początkach XVII w. kierował szkołą parafialną Baltazar Borszowic, który w roku 1607 otrzymał w Krakowie promocję na bakałarza „*artium et philosophiae*" pod nazwiskiem *Baltazar Sandecensis*. Zapoznawał on swoich uczniów z *Eneidą* Wergilego, *Listami „ad familiares"* Cicerona, *Flores poëtarum* oraz działami Justyna.

W Nowym Sączu szkoła parafialna znajdowała się przy kolegiacie Św. Małgorzaty, jej kierownikiem był Jan Kurowski z Opatowa, promowany w roku 1602 w Krakowie na bakałarza. Obie szkoły sądeckie mogły poszczycić się stosunkowo dużą liczbą uczniów: w Starym Sączu uczyło się jednocześnie około 40 uczniów, szkoła nowosądecka miała aż 100 uczniów podzielonych na klasy. Część z nich pochodziła spoza miasta i mieszkała na miejscu, w czterech komorach przeznaczonych dla scholarów przy szkole.[10]

Szkoła ariańska w Lusławicach kształciła głównie synów okolicznej szlachty, a także potomstwo współwyznawców z Węgier i Siedmiogrodu. Rektorami tej szkoły byli wybitni działacze ariańscy, jak Wojciech z Kalisza, Jan Hradecki ze Słowacji czy Walenty Baumgarten. Po roku 1638 to znaczy po likwidacji akademii rakowskiej, przenieśli się do Lusławic niektórzy nauczyciele i uczniowie z Rakowa i szkoła ta przeżywała okres rozkwitu, zakończony niebawem, ponieważ po przyjęciu katolicyzmu przez dziedzica części Lusławic Achacego Taszyckiego szkoła wraz ze zborem ariańskim została przekazana w ręce zakonników reformatów z pobliskiego Zakliczyna, którzy „jaskinię onę łotrowską" rozebrali.[11]

Po wyższe wykształcenie mieszkańcy Sądeczyzny musieli wędrować do Krakowa lub zagranicę. Z immatrykulacji studentów w Akademii Krakowskiej wynika, iż z Sądeczyzny nie pochodziło ich w tym czasie wielu. Na przykład w latach 1510—1560 studiowało 27 synów mieszczańskich z Nowego Sącza, co w porównaniu z liczbą 55, których w tym samym czasie wysłali na studia Bieczanie, nie było liczbą imponującą.[12] W ciągu całego wieku XVI wybrało się na studia krakowskie 64 sądeczan, a ukończyło je z promocją na bakałarza sztuk wyzwolonych zaledwie 9. Kilku z nich wykładało potem okresowo na Akademii

---

[10] S. Kot, *Materiały...*, s. 66—67, 185, 188—189; J. Sygański, *Z życia domowego szlachty sandeckiej...*, s. 26.

[11] J. Tazbir, *Arianizm na ziemi sandeckiej...*, s. 316, 324—325.

[12] I. Kaniewska, W. Urban, R. Żalewski, *Studia z dziejów młodzieży Uniwersytetu Krakowskiego w dobie Renesansu*, Kraków 1964, tab. XIVa, oraz indeks osobowy; por. także *Album studiosorum...*, t. III, s. 24; H. Barycz, *Poczet studentów staro i nowosądeczan w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1364—1625*, *Z kulturalnego almanachu Nowego Sącza*, „Rocznik Sądecki", t. V, 1962, s. 135—138.

Krakowskiej, jak na przykład Bartłomiej Fuzorius w latach 1591—1594, Jakub Mirek w latach 1589—1593 czy Melchior syn Jakuba w latach 1594—1595, a Jan, syn Jana z Sącza, zdobył nawet tytuł magistra w roku 1525, prowadząc przez kilka lat wykłady w Krakowie w latach 1526—1529, a następnie powrócił do ojczystego miasta i został prepozytem przy kolegiacie Św. Małgorzaty.[13]

Śledząc związki rodzinne mieszczan sądeckich studiujących w Krakowie, można stwierdzić, że przynajmniej część z nich reprezentowała najbogatsze warstwy mieszczaństwa: pobierał naukę na Akademii Krakowskiej Stanisław Paszyński, syn rajcy Nowego Sącza, Sebastian Gandolffi, syn bogatego nowosądeckiego kupca Jana Baptysty. Spotykamy też wśród studentów krakowskich nazwiska patrycjuszy i bogatego pospólstwa: Grabskich, Żmijowskich i Markiewiczów.[14]

Napływ studentów na uczelnię krakowską z innych miast Sądeczyzny nie był silny. W latach 1510—1560 miasto Ciężkowice reprezentowało 8 studiujących, Grybów czterech, Gorlice trzech, a Bobową jeden. Okoliczna wieś wysyłała na wyższe studia głównie synów szlacheckich, na przykład z majątku Wielogłowy spotykamy w aktach uniwersyteckich w tym czasie dwa wpisy w roku 1511 i 1532; z Wielopola trzy w latach 1513, 1536 i 1553; z Gnojnika trzy w latach 1511, 1516 i 1526. Spotykamy także immatrykulacje z innych sądeckich wsi: Biegonic, Bystrego, Chomranic, Jedlnej, Korzennej, Krosnej, Krużlowej, Lusławic, Łęcznej, Michałczowej, Starej Wsi, Więckowic i Znamirowic.[15]

Wypadnie zainteresować się, jakim zajęciom oddawali się ludzie Sądeczyzny, którzy sięgnęli po wyższe wykształcenie i w jakiej mierze nauka oprocentowała się, zarówno dla poszczególnych jednostek, jak i dla istniejącego tam społeczeństwa.

Szymon Starowolski chwali Nowy Sącz jako miasto, które *„hac regione civilitate alias circumvicinas populationes superat"*[16], mimo to

---

[13] *Liber diligentiarum facultatis artisticae universitatis Cracoviensis*, pars I, 1487—1563, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce", t. IV, Kraków 1886, s. 192; H. Barycz, *Poczet studentów....*, s. 136.

[14] H. Barycz, *Poczet studentów...*, s. 135—138; Tenże, *Sądeczanie na Uniwersytecie Jagiellońskim w XV i z początkiem VVI w., Z kulturalnego almanachu...*, s. 39 oraz WAP Kraków AD COK. 9.

[15] I. Kaniewska, W. Urban, R. Żelewski, tab. nr XIVb. Podobnie niewielki był udział sądeczan wśród studentów Akademii Krakowskiej w wieku XV, por. H. Barycz, *Sądeczanie...*, s. 44.

[16] Szymon Starowolski, *Polonia...*, Coloniae 1632, s. 32, cyt. wg. H. Barycza, *Wśród humanistów nowosądeckich, Z kulturalnego almanachu...*, s. 88 i wg. J. Sygańskiego, *Historia Nowego Sącza...*, t. II, s. 138, por. Szymon Starowolski, *Polska albo opisanie Królestwa Polskiego...*, wyd. A. Piskadło, Kraków 1976 s. 79.

jednak musimy stwierdzić, że w interesującym nas okresie brakowało tu literatów czy uczonych trwale związanych z regionem, z wyjątkiem nielicznych jednostek spośród miejscowego duchowieństwa. Tłumaczyć tę sprzeczność można w różny sposób. Nie bez przyczyny były tu zapewne i klęski elementarne niszczące w początkach XVI wieku miasto, które sprowadzały i powiększały troski bytowe jego mieszkańców. Nie był to sprzyjający moment na chłonięcie nowych prądów umysłowych, jakie niósł ze sobą humanizm; do Sącza dotarła jego spóźniona fala, jak można sądzić z twórczości ludzi żyjących u schyłku XVI wieku. Natomiast pochwałę Starowolskiego, dotyczącą Sącza, iż miasto to „posiada ludzi oddanych kupiectwu, dalekich od lenistwa czy prostactwa, jak to powszechnie bywa z ludźmi pochodzącymi z gór, lecz wykształconych, skrzętnych i gorliwie wykonujących swoje zawody"[17], można interpretować w ten sposób, że Sądeczanie reprezentowali mentalność ludzi interesu, praktycznych, trzeźwych, wykorzystujących wykształcenie na użytek dnia codziennego. Wykształcenie służyło im do prowadzenia notariatu w urzędach miejskich: radzie i ławie; ważniejsze transakcje dotyczące nieruchomości były spisywane w urzędzie wójtowskim i wciągane do ksiąg ławy miejskiej; drobne należności i wierzytelności mieszczanie sami spisywali skrzętnie w prywatnych rejestrach, przechowywanych w domach.[18] Więksi kupcy zatrudniali nawet własnych pisarzy, prowadzących im buchalterię kupiecką. Katarzyna Gruczkowa, bogata mieszczka, żona kupca nowosądeckiego, Bartłomieja Gruczki, zatrudniała notariusza, Sebastiana Piotrowicza, który był przez nią dopuszczony do dziedziczenia części majątku w roku 1567.[19]

Księgi rachunkowe Jerzego Tymowskiego wykazywały w początku XVII wieku — jak wynika z różnego charakteru — pismo kilku rąk[20], a listy adresowane przez tego kupca do wielu dłużników pochodzenia szlacheckiego wykazują, że mieszczanom nie obca była sztuka epistolografii. Treść listów, rzeczowa, zawierała mało ozdobnych zwrotów, ale sugestywne słowa, opisujące ciężkie położenie wierzyciela czekającego na zwrot zawierzonych pieniędzy, zasługują niemal na miano literatury pięknej: „Cały rok takeś mię Waszmość utrapił, że już ostatnia moja nadzieja w łasce Waszmości. Zaprawdę, nie zarabiałem na to, bom był Waszmości całym, zawsze we wszystkiem; szczerzem się z Waszmością

[17] Tamże, l.c.

[18] Anna Dunin-Wąsowicz (Żaboklicka), *Kapitał mieszczański Nowego Sącza na przełomie XVI i XVII w.*, Warszawa 1967, s. 165—186.

[19] Tamże, s. 179; WAP Kraków AD 60, k. 261, AD 61, k. 366, AD 64, k. 139.

[20] WAP, Kraków AD 155, AD 156 passim.

obchodził, jako na dobrego należy. Przeto bój się Waszmość Pana Boga, któremu ja wszytką sprawę moją poruczam".[21]

Wykształcenie z racji uzyskanego stopnia naukowego i wykonywania zawodu posiadali bakałarze. W Nowym Sączu w sześćdziesiątych latach XVI wieku znamy co najmniej trzech bakałarzy żyjących stale w tym mieście: Mateusza, Mikołaja oraz Feliksa Strasza. Ten ostatni piastując urząd rajcy należał do patrycjatu miejskiego.[22]

Pewną wskazówką ułatwiającą odszukanie wykształconych ludzi był fakt posiadania przez nich księgozbiorów. Stan zachowania źródeł do miast Sądeczyzny jest przyczyną, że najwięcej informacji posiadamy w odniesieniu do obu miast Sączów. Słowo drukowane w domu mieszczańskim nie było rzadkością, ale ograniczało się ono przeważnie do paru książek, a zwłaszcza tak zwanych „*Kunstbuchów*", czyli „sztucznych ksiąg", to jest literatury zawodowej, jak na przykład było to w przypadku muratora Jana, noszącego przydomek „Italus". Posiadał on księgi zapewne związane z wykonywanym przez siebie zawodem architekta[23]. W inwentarzu ławnika sądeckiego Mikołaja Łojka znajdowało się „xiąk pospolitych sztuk 30"[24]. Bogaty księgozbiór pozostawiła po sobie zmarła w roku 1637 mieszczka nowosądecka, Elżbieta, wdowa po rajcy i cechmistrzu krawieckim, Tomaszu Pytlikowiczu. Składał się on z 17 pozycji, nie licząc 5 ksiąg rejestrów, przy czym przeważały w nim księgi medyczne, gdyż jej pierwszy mąż był prawdopodobnie cyrulikiem w Krakowie. Występowały tam takie dzieła jak: chirurgia niemiecka — *Medica* Antonii Murae, księga niemiecka cyrulicza, *Przeciw powietrzu nauka, Doktorski gwintowny regiment*, a także *Zielnik z łacińska herbarzem zwany* Szymona Syreniusza. To ostatnie wydawnictwo dość świeżej daty, które, finansowane przez siostrę Zygmunta III Annę, popierającą florystykę, ukazało się w roku 1613.[25]

Przeglądając tytuły książek nielicznych zresztą księgozbiorów nowosądeckich, znajdujemy tam dzieła o treści dewocyjnej i religijno obyczajowej.[26]

---

[21] J. Sygański, *Z życia domowego szlachty sandeckiej...*, s. 151.

[22] WAP, Kraków AD 60, k. 9 (1562 r.).

[23] Anna Dunin-Wąsowicz (Żaboklicka), *Kapitał mieszczański...*, s. 27 i 175; WAP Kraków AD 63, k. 168—171.

[24] WAP Kraków AD 63, k. 168—171.

[25] J. Sygański, *Analekta sandeckie do XVI i XVII wieku*, Lwów 1905, s. 51 i 53; H. Barycz, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce humanizmu*, Kraków 1935, s. 597—599.

[26] Były to książki pisane zarówno w języku łacińskim jak i polskim. Dotarła tu *Nauka o umieraniu chrześcijańskim*, wydana w roku 1604 przez ks. Jana Janu-

W Starym Sączu księgozbiory mieszczańskie stanowiły większą rzadkość niż w Nowym. Wiemy, że po Bartłomieju Łuczce zachowała się w inwentarzu z roku 1698 „xiązecka jedna", a po małżeństwie Juraszowskich trochę podręczników szkolnych.[27]

Największe księgozbiory istniały przy instytucjach kościelnych, ogniskujących ówczesne życie umysłowe. Wzbogacane były czasem darowiznami z prywatnych bibliotek. Przy kolegiacie Św. Małgorzaty w Nowym Sączu znajdowała się biblioteka kustoszowska, która otrzymała legat po śmierci księdza Adama Bydłoniewicza prepozyta Św. Krzyża w Starym Sączu. Znany bibliofil starosądecki, ksiądz Sebastian Machowicz, bakałarz sztuk i filozofii, mansjonarz starosądecki, umierając w roku 1680, przekazał swój pokaźny jak na owe czasy księgozbiór, składający się z 17 łacińskich i 15 polskich tytułów na rzecz biblioteki klarysek i księży klasztornych w Starym Sączu, jednej z najbogatszych bibliotek Sądeczyzny tego czasu.[28]

Poza biblioteką klarysek istniała w Starym Sączu druga przy klasztorze franciszkanów, która oprócz dzieł o treści teologicznej posiadała spory zbiór autorów klasycznych z Ciceronem na czele. Prywatne księgozbiory w Starym Sączu posiadało duchowieństwo; poza wspomnianymi ks. Bydłoniewiczem i ks. Machowiczem mieli je ks. Jan Frankowicz i zapewne także ks. Kazimierz Jankowski.[29]

Ludzie wykształceni często obierali karierę duchowną. Decyzja ta zapewniała im materialne warunki bytu. Osiadali na probostwach, pełnili funkcje przy kolegiacie, szpitalach lub zgromadzeniach klasztornych Sądeczyzny. Wymienić tu można księdza Jana Januszowskiego, architypografa królewskiego, który w roku 1601 został księdzem, a następnie archidiakonem sądeckim i proboszczem w Podegrodziu. Działał on jako edytor i tłumacz, był także autorem *Nauki umierania chrześciańskiego*, wydrukowanej w roku 1604, które to dziełko trafiło następnie do bibliotek mieszczańskich Nowego Sącza.[30] W Starym Sączu mieszkał w latach 1617—1619 ksiądz Przecław Mojecki jako spowiednik

---

szowskiego, archidiakona kolegiaty nowosądeckiej, oraz praca o treści historycznej, napisana przez B. Paprockiego, *Ogród królewski, o początku cesarzów, królów polskich, czeskich*, wydana w Pradze w roku 1599, oraz inne dzieła; J. Sygański, *Analekta...*, s. 51; tenże, *Z życia domowego szlachty sandeckiej...*, s. 24.

[27] W. Bazielich, *Życie obyczajowe i kulturalne Starego Sącza w XVII w.*, „Rocznik Sądecki", I, 1939, s. 84.

[28] W. Bazielich, *Materiały do historii szpitala, kościoła i prepozytury Św. Krzyża w Starym Sączu*, „Nasza Przyszłość", XIV, 1961, s. 228—229.

[29] W. Bazielich, *Życie obyczajowe...*, s. 56, 84, 228, 229.

[30] „Polski Słownik Biograficzny", t. X, s. 508—510, por. także przyp. 26.

klarysek sądeckich, który był autorem przekładu na język polski Długoszowego *Żywota błogosławionej Kunegundy*[31].

Ludzie świeccy, o większych ambicjach literackich czy naukowych, osiadali jednak w żywszych środowiskach życia umysłowego. Zmarły w roku 1600 profesor Akademii Krakowskiej, Stanisław Zychowicz, jakkolwiek pochodził z mieszczan starosądeckich, nie powrócił do rodzinnego miasta po zdobyciu wykształcenia.[32] Z drobnej szlachty, posiadającej niewielki dział ziemi w sądeckiej wsi Dobrocierzu, pochodził wielokrotny rektor Akademii Krakowskiej, Mikołaj Dobrocieski[33], który promował się na bakałarza w roku 1577, równocześnie z poetą Szymonem Szymonowiczem na wydziale sztuk wyzwolonych, a w roku 1585 uzyskał doktorat obojga praw. Zasłużył się on na polu literatury, pisząc dzieła polemiczne, panegiryczne oraz pamflety[34]. Z Sącza pochodził i stąd wyemigrował szermierz polskiej książki, znany pod nazwiskiem Jana Sandeckiego Maleckiego, wędrując od krakowskich drukarni Unglera i Wietora, dotarł do drukarni w Pułtusku, a następnie po związaniu się z ruchem reformacyjnym działał na terenie Prus Książęcych, gdzie założył wraz z synem w Ełku własną oficynę drukarską[35]. Z Małeckimi był zapewne spokrewniony Adam Paxillus, pochodzący z sąsiadującego z Sądeczyzną Brzeska, dramatopisarz, o którego biografii nie potrafimy nic pewnego powiedzieć, w każdym razie był on twórcą co najmniej dwóch utworów scenicznych, opartych na wątkach klasycznych.[36] Autorem jednego z czterech utworów panegirycznych napisanych z okazji zaślubin Sebastiana Lubomirskiego był Jakub Mirek, poeta pochodzący z Nowego Sącza, który w tym dziele utrwalił opis rodzinnego miasta.[37]

Anonimowe utwory literackie opiewające Sądeczyznę (jej krajobraz i ludzi) również musiały być w pewnej mierze dziełem ludzi regionu, może nie zawsze z nim trwale związanych, ale wywodzących się stąd

---

[31] W. Bazielich, *Życie obyczajowe...*, s. 62.

[32] W. Bazielich, *Życie obyczajowe...*, s. 54.

[33] „Źródła Dziejowe", t. XIV, Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym, opisana przez A. Pawińskiego, *Małopolska*, t. III, Warszawa 1886, s. 139.

[34] „Polski Słownik Biograficzny", t. V, s. 242—243; Z. Florczak, *Udział regionów w kształtowaniu się piśmiennictwa polskiego XVI wieku*, Warszawa—Kraków 1967, s. 210, 304.

[35] H. Barycz, *Szermierz polskiej książki drukowanej, Jan Sandecki Malecki*, „Rocznik Sądecki", t. V, 1962, s. 49.

[36] Z. Florczak, *Udział regionów...*, s. 76, 79, 183, 251.

[37] H. Barycz, *Wśród humanistów nowosądeckich...*, s. 97—99; J. Sygański, *Analekta sandeckie...*, s. 66.

lub mających okazję zapoznać się z nim w ciągu dłuższego lub krótszego pobytu w tych stronach. Dziełem anonimowym, lecz niewątpliwie pióra miejscowego świadka wydarzeń, być może notariusza starosądeckiego, jest pełen ekspresji poemat pisany w języku polskim o pożarze w Starym Sączu, który miał miejsce w roku 1644.[38]

Ślad przemierzania Sądeczyzny przez wędrownych rybałtów odnajdujemy we współczesnej poezji sowizdrzalskiej. Podróżował przez nią anonimowy podgórski klecha-literat, odmalowując potem w wydrukowanej w roku 1633 satyrze pt. *Nędza z biedą z Polski idą* przywary ówczesnego społeczeństwa, utrwalając przy okazji w niej miasteczko Ciężkowice.

Plotki spod Melsztyna, Zakliczyna i Tymbarku uwiecznił ukryty pod pseudonimem Józefa Pięknorzyckiego autor dziełka pt. *Z nowinami torby kursorskiej* wydanego w roku 1645. Utwór ten, mieszając nieprawdopodobne sensacje z całego świata z antycznymi motywami literackimi, zawiera również tematykę zaczerpniętą z ustnej tradycji miejscowej, stanowiąc kulturalny i obyczajowy dokument życia staropolskiego.

Wątki sądeckie odnajdujemy także w *Minucjach sowizrzalskich* pochodzących z pierwszej połowy wieku XVII. Dotyczą one ważnej dla Nowego Sącza wytwórczości kuźniczej na tak zwanych „Hamrach".

Strony podgórskie najbardziej znane były jednak poecie ukrywającemu się pod pseudonimem Jana z Kijan, należącego do najwybitniejszych twórców fraszki mieszczańskiej polskiego baroku. Jego utwory przesycone są szczegółami ukazującymi małomiasteczkowe życie południowej Małopolski. W *Nowinach Podgórskich* wykazuje on znajomość okolic Jasła, Biecza, Pilzna, Krosna i innych miejscowości. Osobny wiersz poświęca zegarom miejskim w Bobowej i Ciężkowicach, wykpiwając niedokładność lokalnych mierników czasu. Frywolna fraszka *Chmiele sądeckie* przybliża krajobraz przedmieść Nowego Sącza.[39]

Lektura tych przekazów pokonuje dystans czasu, ułatwiając w jakiejś mierze zrozumienie mentalności ówczesnych ludzi. Wiele jednak czynników kształtujących dawny sposób myślenia niezależnie od poziomu posiadanego wykształcenia jest dla nas niezrozumiały. Typowy przykład: zasięg oddziaływania zabobonu, wiary w magię i czary oraz jako tragiczna konsekwencja ciemnoty całych pokoleń, zalegalizowane

---

[38] W. Bazielich, *Życie obyczajowe...*, s. 84.

[39] *Polska satyra mieszczańska*, wyd. J. Badecki, Kraków 1950, s. 238, 211, 295; *Polska fraszka mieszczańska*, wyd. J. Badecki, Kraków 1948, s. 178, 212—213, 278.

przez władze świeckie i kościelne: urzędowe polowania na czarownice, ujawnione w formie procesów śledczych.[40]

Traktując ten artykuł jako przyczynek wypunktowujący i podsumowujący pewne fakty, ważkie dla badania warunków kształtowania się kultury umysłowej Sądeczyzny XVI—XVII w., należy podkreślić, że czynniki wpływające na kształtowanie się stereotypu myślowego wymagają jeszcze dalszych, żmudnych badań.

[40] Ponury dokument zachowany w książce wójtowskiej Nowego Sącza wpisany jest pod datą 1647 r.: *Examen etorturarum Regine Olexa. Primo tracta et igne adusta desposuit: ...Z kryształu, który miała na kształt zwierciadła przypadki ich opowiadała... Secundo tracta et igne adusta recognovit: Wieszczyłam dziesięć razów różnym ludziom, powiedając, żeście złodzieje i źle to czynicie...* (WAP, Kraków AD 67, k. 334). Zeznania świadków w sprawie przedmieszczanki Reginy Oleksy wyraźnie określają ją jako winną licznych czarów (tamże, k. 326—327).

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

JAN PIECHOTA

SZKIC OBYCZAJOWY Z DZIEJÓW PÓŁNOCNEJ SĄDECZYZNY W DRUGIEJ POŁOWIE XVI I PIERWSZEJ POŁOWIE XVII WIEKU

Celem niniejszego szkicu, opartego głównie na badaniach archiwalnych, jest rzucenie garści światła na stosunki obyczajowe w czasie określonym w nagłówku. Pod względem terytorialnym szkic obejmuje najbardziej na północ wysunięty zakątek ziemi sądeckiej.

Stosunki obyczajowe, rzadko podejmowane przez historyków[1], należą jednak do najbardziej pasjonujących zagadnień przeszłości. Dowiedzionym jest, że w każdym stuleciu inaczej pojmowano pisanie dziejów i stosownie do tego każdy okres na swój sposób pisał historię. Dziejopisowie zajmowali się tym, co w danym czasie uważali za najważniejsze, podając przede wszystkim wydarzenia polityczne i wojenne, później społeczne, ustrojowe, gospodarcze, a wreszcie kulturalne i obyczajowe. Jeśli jednak zadaniem każdej historiografii jest możliwie pełne i obiektywne przedstawienie dziejów, to równocześnie stwierdzić trzeba, że nie podobna tego celu osiągnąć z pominięciem opisu strony obyczajowej. Studium protokółów sądowych, zawartych na kartach

[1] Lukę tę w dużej mierze wypełniło dwutomowe dzieło J. S. Bystronia p.t. *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Kraków MCMLX. W dziele tym jednak znajduje się zaledwie wzmianka o Sączach Starym i Nowym. Na temat obyczajowości pisał też W. Łoziński (*Życie polskie w dawnych wiekach, Lwów 1907*); B. Baranowski (*Procesy czarownic w Polsce*, Łódź 1952; *O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach*, Łódź 1962, *Sprawy obyczajowe w sądownictwie wiejskim w w. XVII i XVIII*, Łódź 1955) i inni.

ksiąg ziemskich i grodzkich, odsłania przed nami tętno gorącego i bujnego życia naszych przodków, uplastycznia i nadaje właściwy koloryt obrazowi dziejów przedstawianych w podręcznikach i monografiach w sposób podniosły i dostojny. Sprawy obyczajowe łączą się ściśle z kulturą danego kraju czy regionu, którego są niejako wykładnikiem, ze stosunkami społecznymi, ekonomicznymi, a nawet politycznymi. Poznać codzienne stosunki międzyludzkie, wniknąć w psychikę i sposób myślenia przeciętnego chłopa, mieszczanina czy szlachcica, zgłębić zagadnienie jego zmysłu prawnego i sumienia w przestrzeganiu prawa i norm moralnych, cóż to za wspaniała perspektywa dla dziejopisa podejmującego to zagadnienie!

Pojęcie obyczajowości obejmuje szereg zagadnień takich jak stosunki międzyludzkie, moralność seksualna, poszanowanie cudzego mienia, życie rodzinne i małżeńskie, zwyczaje pijackie itp. Spróbujmy omówić pierwsze i drugie zagadnienie, skoro zbyt szeroki zakres pojęcia obyczajowości zmusza nas do ograniczenia tematyki.

Jak więc przedstawiały się stosunki międzyludzkie na naszym terenie?

W odpowiedzi trzeba od razu stwierdzić, że ujemną cechą ówczesnego społeczeństwa była awanturniczość i związane z nią pieniactwo. Krew polska zawsze była gorąca a prawodawstwo w tej dziedzinie zbyt łagodne. Już Andrzej Frycz Modrzewski skarżył się w XVI w., że: „*Jest też i to w pisanym prawie naszym, iż złodzieje, którzy by 12 groszy ukradli, na gardle karzą i bywają bezecnymi; zaś mężobójce, zapłaciwszy główszczyznę, gardła i czci nie tracą.*"[2] Statut małopolski wyznaczył rodzinie zabitego za zabicie szlachcica 60 grzywien, za włodykę 30, za woja uczynionego z sołtysa lub chłopa 15, a za chłopa 10 grzywien[3].

Zobrazujemy zagadnienie kilkoma przykładami:

Dnia 2 lipca Roku Pańskiego 1555 Walenty Osmarczek, woźny sądowy z Wytrzyszczki, idąc przez wieś Kąty[4], wraz ze szlachcicem Stanisławem Jasniszem, ujrzeli głowę zabitego Mikołaja Kozaka z Brzozówki[5], poddanego Marcina Porębskiego z Porąbki. Mordu dokonał Stanisław Gryz z Iwkowej. Zbrodniarz nie tylko zabił nieszczęśnika, lecz

---

[2] Tenże, *O poprawie Rzeczypospolitej*, Lwów (roku nie podano), s. 22.

[3] J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, Warszawa 1964, t. I, s. 534.

[4] Kąty były zamieszkałe przez drobną szlachtę zagrodową. Wieś założona pierwotnie na prawie polskim i należąca do Floriana z Drużkowa, w r. 1363 otrzymała prawo niemieckie. Zob. Irena Czyżycka, *Zarys monograficzny wsi Kąty*, maszynopis pracy magisterskiej.

[5] Brzezówka, obecnie przysiołek Porąbki Iwkowskiej, była w tych czasach osadą dosyć znaczną. Już w r. 1405 była tam karczma. Zob. Czchov t. I, s. 165.

nadto poćwiartował jego ciało na trzy części. Głowę — jak wspomniano — znaleziono w Kątach, drugą część ciała na cmentarzu Św. Bernarda w Łobzowie[6], trzecia w innym, nie określonym miejscu. Krewni zabitego zabrali szczątki, celem urządzenia pogrzebu[7].

Nie wiadomo, na jakim tle doszło do zabójstwa pomiędzy mieszkańcem królewskiej wsi Iwkowej a szlacheckim poddanym w sąsiadującej z Iwkową Brzozówce.

Lecz nie tylko chłopi bili się między sobą. Daleko częściej dochodziło do bójek pomiędzy szlachcicami.

Wojciech Białowodzki, szlachcic, pobił Sebastiana Iwkowskiego, również szlachcica z Łęk, zadając mu ranę na prawym policzku[8].

Mikołaj Iwkowski, szlachcic z Iwkowej[9], oskarżył w roku 1556 przed urzędem grodzkim w Nowym Sączu urodzonego Stanisława Ambrożka z Wojakowej o zadanie mu trzech ran[10].

Szczególną zadzierżystością odznaczała się drobna szlachta, zamieszkująca wieś Wojakową. W awanturnictwie wyróżniali się prócz wymienionego Ambrożka, bracia Wojciech, Bartłomiej i Maciej Wojakowscy. Wojciech Wojakowski wdał się w awanturę z Marcinem Głąbikiem, synem karczmarza górnego z Iwkowej. Głąbik okazał się jednak silniejszym i poranił Wojciecha, który udał się do grodu sądeckiego ze skargą[11].

Bartłomiej Wojakowski, zwerbowawszy do pomocy trzech kmieci iwkowskich, to jest Stanisława Osmarczka, Jana Pękalę i Grzegorza Nowaka[12], poddanych Marcina Kotwicza, dzierżawcy Iwkowej, napadł na swego rodzonego brata Wojciecha, zwanego Kloc i pobił go, zadając mu liczne rany[13].

A więc nawet tak sławiona przez W. Łozińskiego (zob. przyp. 1) więź rodzinna w dawnej Polsce, nie powstrzymała rodzeństwa od krawawych porachunków.

Tenże Bartłomiej pobił Mikołaja Misia, sługę Stanisława Strzesza[14].

Trzeci z braci Wojakowskich, Maciej, popadł w zatarg z dzierżawcą Iwkowej Janem Czeluścińskim. Tenże rozkazał swym poddanym Jano-

---

[6] Łobzów, przysiołek Kątów, obecnie znajduje się tam ochronka.

[7] *C(astrensia) S(andecensia)*, t. 4, s. 394.

[8] *CS*, t. II, s. 625.

[9] Jak w całej Polsce tak i w Sądeczyźnie bardzo często spotyka się nazwiska siedzibowe: Kątski, Wojakowski, Porębski itp.

[10] *CS*, t. 7, s. 391.

[11] *CS*, t. 12, s. 368.

[12] Występują w *Księdze Sądowej wsi Iwkowa* (w dalszym ciągu Iw. s. 22, 133).

[13] *CS*, t. 11, s. 791.

[14] *CS*, t. 12, s. 802.

wi Piwowarowi i Janowi Cieśli, aby napadli na Macieja na terenie wsi i pobili go. Kmiecie zadali Maciejowi trzy rany: na oku, na twarzy i na prawej ręce[15].

Jak widać z powyższego, brać szlachecka nie miała wielu względów na podobieństwo krwi, załatwiając swe porachunki przy pomocy kmieci.

Ów Czeluściński, długoletni włodarz Iwkowej i założyciel — wydanej przez Instytut Historii PAN — jej księgi sądowej, dał się również poznać w dostępnych nam źródłach, jako niebywały awanturnik. On to, wespół ze służbą, napadł na wybrańca iwkowskiego Wojciecha Nowaka, kowala i „nie pomny wyższości i powagi majestatu królewskiego, z pogardą praw i statutów Królewskich, z udaremnieniem bezpiecznego zaciągu, zapewnionego mu przez majestat królewski, ośmielił się w dniu wczorajszym (tj. w sobotę po św. Bartłomieju 1585 r.) wymienionego Wojciecha gwałtem napaść wraz ze swymi wspólnikami, których nazwiska są mu znane, biczami i kijami oćwiczyć i zabranego przemocą do dworu iwkowskiego wtrącić do więzienia i ponownie po całym ciele obić". Bladego i niemal bezwładnego wybrańca wypchnięto ze dworu, woźny zaś, Stanisław Osmarczek, w towarzystwie jednego ze szlachty jako świadka, oświadczył w grodzie, że rzecz miała się tak, a nie inaczej[16].

Nienawiść do wybrańca trwała całe lata. Oto w cztery lata później tenże Czeluściński polecił słudze swemu Maciejowi Michurce napaść na żonę wybrańca Elżbietę, wracającą w oktawie Bożego Ciała z kościoła parafialnego. Michura, spełniając rozkaz, napadł na Elżbietę na drodze publicznej i zadał jej kilka ran: ranę poniżej prawego oka, które zaszło krwią, ranę na lewym biodrze i trzecią ranę poniżej lewego biodra[17]. Rany owe Elżbieta okazała na zamku sądeckim, a owo „*obductio vulnerum*", tak często spotykane w aktach grodzkich, zakończyło się — jak zwykle — formułą: „*Quae vulnera officium praefatum vidit et debite conspexit*"[18].

Okazuje się więc, że nie miano względów dla płci pięknej i że jeszcze daleko było ówczesnemu społeczeństwu do owej dworności wobec niewiast, jaka rozwinęła się w wieku XVIII pod wpływem kultury francuskiej.

Elżbieta przynajmniej nie była szlachcianką, natomiast Zofia Iwkowska, szlachcianka, została pobita przez urodzonego Marcina Sza-

---

[15] *CS*, t. 21, s. 1742, 1743.

[16] *CS*, t. 20, s. 550, 551.

[17] *CS*, t. 21, s. 1619

[18] „Które to rany urząd rzeczony widział i należycie zbadał".

lowskiego z Połomia i udała się, podobnie jak Elżbieta, ze skargą do grodu sądeckiego[19].

Pracowity, Stanisław Sitko z Iwkowej, pobił znowuż i poranił Agnieszkę, żonę karczmarza Zygmunta z Brzozówki. Sprawa również została wniesiona do grodu sądeckiego[20].

Gwoli prawdzie trzeba jednak stwierdzić, że niekiedy i płeć słaba brała czynny udział w awanturach i bójkach na równi z mężczyznami.

W roku 1567 przed urzędem grodzkim stanął Stanisław Cyza, woźny sądowy, w towarzystwie szlachetnego Łukasza Połomskiego i dwóch innych świadków. Wszyscy oni wnieśli oskarżenie przeciwko pracowitym — Stanisławowi Nogrodkowi, Wojciechowi Adamikowi i Janowi Czurbankowi, poddanym Stanisława Wiktora z Łącznego, zwanego inaczej Kamyk — o to, że wymienieni wdarli się przemocą z bronią w ręku („*cum manu forti et armata*") do domu szlachetnego Tomasza Iwkowskiego i pobili go, zadając mu rany na palcu, na nosie, na ręce lewej i prawej. W napadzie brała również udział Zofia Nogrodkowa, żona wymienionego Stanisława i ona to zadała Tomaszowi ową ranę na twarzy[21].

Zważywszy, że zabicie sprawcy napadu na dom szlachecki, który podlegał szczególnej ochronie prawa, było bezkarne[22], trzeba stwierdzić, że postępek ten był szczególnie zuchwały.

W przytoczonych przykładach uderza okoliczność, że kmiecie bili się ze szlachcicami, jak równi z równymi, i że szlachta nieraz posługiwała się nimi, montując zaczepne grupy, jak to miało miejsce w przytoczonym wyżej przypadku Bartłomieja Wojakowskiego, zmawiającego trzech chłopów do napadu na swego brata lub też w postępku Jana Czeluścińskiego, który zmówił dwóch kmieci iwkowskich, aby pobili Macieja Wojakowskiego.

Wypadki te dowodzą, że przedział pomiędzy szlachtą a chłopami nie był jeszcze w drugiej połowie wieku XVI tak wielki, mimo stałego ograniczania praw ludności chłopskiej. O tym samym mówią małżeństwa zawierane pomiędzy obydwoma stanami[23]. Zdarzały się też wypadki, że szlachcic wspólnie z chłopami siedział w karczmie i pił, co

---

[19] *CS*, t. 3, s. 129.

[20] *CS*, t. 4, s. 40.

[21] *CS*, t. 11, s. 198.

[22] *Historia państwa i prawa Polski*, t. II, s. 332.

[23] Tak np. Wojciech Nowak z Iwkowej ożenił się z Reginą Wojakowską, córką Wojciecha z Wojakowej (zob. *Iw.* 356) lub też Grzegorz Nowak z Anną Czingot, córką sołtysa ze Sechnej (zob. B. Ulanowski, *Księgi sądowe wiejskie*, Kraków 1921, nr 3.893).

uważano za poniżenie dla stanu szlacheckiego, a co znalazło swój wyraz w statutach prawnych, które chcąc podkreślić różnicę stanów, wprowadziło przepis wydany najpierw na Mazowszu a potem przyjęty przez inne województwa, że chłop nie był karany za zranienie szlachcica siedzącego wraz z nim w karczmie[24].

Karczmarze, służąc swojej klienteli, również byli narażeni na pobicie, tym bardziej, że liczniejsze zgromadzenie ludzi podnieconych napitkiem, nastrajało do awantur. I tak: Mikołaj Szalowski z Połomia pobił w dniu 26 września 1565 Mikołaja, karczmarza dolnego w Iwkowej, zadając mu dwie bardzo krwawe rany na ręce prawej i lewej. Szalowski usiłował również pobić Jadwigę, żonę rzemieślnika Grzegorza, jednakże karczmarz stanął w jej obronie. Jako dowód rzeczowy karczmarz okazał w grodzie narzędzie, którym posługiwał się Szalowski[25].

Nie wiadomo, na jakim tle doszło do zwady, wiemy jednak, że szlachta za jedzenie i picie w karczmie nie płaciła[26], a jeśli karczmarz był zbyt natarczywy, łatwo mógł oberwać od szlachcica.

Ów karczmarz, Mikołaj, noszący prawdopodobnie nazwisko Włodyka[27], został pobity również przez szlachcica Adama Stradomskiego z Chronowa, który zadał mu krwawiące rany[28].

We wszystkich protokółach, dotyczących tego rodzaju spraw, wyczuwa się zaciętość walczących ze sobą stron. Niemal z reguły powód okazuje liczne rany, co dowodzi, że w danym wypadku nie chodziło o jakieś pojedyncze uderzenie, spowodowane chwilowym wybuchem gniewu, lecz w grę wchodzą długotrwałe i zacięte walki poróżnionych ze sobą stron.

I tak: Benedykt Wojakowski okazał 5 ran zadanych mu przez szlachciców Stanisława Połomskiego z Połomia i Jakuba Iwkowskiego z Iwkowej[29].

Pracowity, Marcin Osuch z Iwkowej, ogrodnik dzierżawcy wsi Marcina Kotwicza, okazał na zamku sądeckim cztery rany: jedną ranę krwawiącą na głowie, dwie krwawe rany i jedną zasiniałą na ręce prawej[30].

---

[24] *Historia państwa i prawa Polski,* t. II, s. 331.

[25] *CS,* t. 11, s. 844.

[26] Dr J. Burszta, *Wieś i karczma,* Warszawa 1950, s. 128.

[27] *Iw.* 65.

[28] *T. Czchov.*, t. 18, s. 659. Na ogół sprawy karne rzadko trafiały do sądów ziemskich w Czchowie. Z tutejszego terenu zwykle udawano się z nimi do sądu grodzkiego w Sączu.

[29] *CS,* t. 3, s. 129.

[30] *CS,* t. 11, s. 821.

Pracowity, Błażej Domasowicz, okazał 5 ran zadanych mu przez Stanisława Ogonka z Jurkowa i jego wspólników[31].

Jan Baczek (odczyt nazwiska nie pewny) z Drużkowa okazał 6 ran zadanych mu przez szlachcica Andrzeja Czingota[32].

Jak dalece bójki i napady były na porządku dziennym, świadczy też okoliczność, że nawet duchowni brali w nich udział.

Do niespokojnych duchów na tym terenie należeli: Jan Chechelski, pleban z Iwkowej i Jan Kazimierski, pleban z Tropia. Co się tyczy Chechelskiego, to miał on liczne zatargi i procesy zarówno z kmieciami swej parafii, tenutariuszami wsi i innymi plebanami. Nie wiadomo, na jakim tle pokłócił się on z prezbiterem Stanisławem Borzęckim, który wniósł do konsystorza krakowskiego skargę przeciwko Chechelskiemu, że tenże na drodze publicznej napadł na niego, obrzucił go obelżywymi słowami a dopadłszy do niego zrzucił mu czapkę na ziemię, którą następnie podeptał z wielkim zgorszeniem przechodzących[33]. Kmieci iwkowskich zaś doprowadził do takiej zajadłości, że ci urządzili formalny napad na plebanię[34].

Równie gorącej krwi był Jan Kazimierski, pleban z Tropia (zwanego też Św. Świerad). Kazimierski został oskarżony do konsystorza krakowskiego o to, że wraz z hultajami napadł na dwór w Rożnowie, gdzie wyłamał drzwi, zamknięte żelaznym zamkiem i o mało nie zabił służącego. Oskarżenie w imieniu Piotra Rożna z Rożnowa wniósł Jan Miłżecki[35].

Na usprawiedliwienie Kazimierskiego można by podać, że pan Rożen z Rożnowa dał się poznać na wszystkie strony jako wielce uciążliwy sąsiad. Jak stwierdza Jan Sygański w swej *Historii Nowego Sącza*, mieszczanie sądeccy mieli „nader uprzykrzone sąsiedztwo" z panem Rożnem i to tak dalece, że dochodziło do starć zbrojnych. Chodziło mianowicie o miedze w Paszynie, należącą do miasta. Już zanosiło się na krwawą rozprawę pomiędzy mieszczanami a służbą dworską, gdy wreszcie doszło do wzajemnej zgody. Postanowiono wspólnie wznieść kopce graniczne, a przy ich sypaniu wypijano całe gąsiory wina węgierskiego, po czym tłuczono gąsiory, zakopując czerepy do kopców na dowód zawartej zgody i na znak, gdzie znajduje się granica. Co wię-

---

[31] *CS*, t. 4, s. 394.

[32] *CS*, t. 121, s. 802.

[33] *A(cta) O(officialatus), V(olumen)* 121, s. 534.

[34] *AO*, v. 120, s. 639.

[35] *AO, v.* 131, s. 247. Na zachodniej ścianie kościoła w Tropiu znajdują się inicjały dotyczące właśnie Kazimierskiego: J K P S S 1634, co znaczy: Jan Kazimierski, pleban Św. Świerada 1634.

cej — jak pisze Sygański — małym chłopcom gapiącym się na roboty sprawiano „basarunek", wykładając ich na ziemię i bijąc biczami, aby pamiętali do późnej starości, o miejscu granicy, a na otarcie łez częstowano ich potem słodyczami[36].

Bójki karczemne często kończyły się śmiercią. Taki epilog miała bójka Jana Przeńkowicza, syna Jana[37], rzekomo z Maciejem Skórznikiem z Brzeznej.

Oto we wtorek po św. Franciszku 1585 r. Maciej Kulig, woźny sądowy ze Starego Sącza, stając przed urzędem grodzkim w Nowym Sączu, oznajmił, że w sobotę po święcie Nawiedzenia NMP, znaleziono we wsi Podegrodzie ciało Jana Przeńkowicza z Iwkowej, zabitego przez Marcina Saletnika, syna Jana z Brzeznej, poddanego Hieronima Bobowskiego. Przeńkowicz został zabity w piątek przed świętem Apostołów Piotra i Pawła, gdy wracał z karczmy w Brzeznej do domu. Zwłoki zostały zidentyfikowane przez braci zabitego Wojciecha i Piotra[38], którzy na wiadomość o śmierci brata pośpieszyli natychmiast na miejsce, gdzie znaleziono zwłoki. Na ich interwencję urząd grodzki w Sączu przeprowadził dochodzenia w tej sprawie, powierzając je Jakubowi Karczawi z Olszany, woźnemu ziemi krakowskiej.

Oskarżony Marcin Saletnik bronił się bardzo umiejętnie. Oprócz dwóch świadków Wojciecha Pasiuta i Walentego Jonika, kmieci ze wsi Chochorowice, należącej do klarysek starosądeckich, zaprosił również swego dziedzica Hieronima Bobowskiego, który jako patron wystąpił w obronie swego poddanego. Zajście według zeznania świadków miało przebieg następujący: w karczmie w Brzeznej wybuchła sprzeczka pomiędzy Janem Przeńkowiczem a Maciejem Skórznikiem z rzeczonych Chochorowic, podczas której doszło do bójki. Skórznik uderzył Przeńkowicza, jednakże potem obydwaj pogodzili się ze sobą. Skórznik oddał Przeńkowiczowi zabraną siekierę i inne przedmioty do niego należące. Przeńkowicz otrzymał od Skórznika należną satysfakcję i wcale nie oskarżał Saletnika o jakieś uszkodzenie ciała, a nawet o nim nie wspomniał. Co więcej, zabity miał oświadczyć, że po otrzymaniu satysfakcji nie żywi urazy do nikogo.

W zeznaniach powołano się — jak zwykle w takich razach — na słowa zabitego. Zarówno Saletnik jak i Skórznik zostali uniewinnieni, a bracia Przeńkowicza nie mieli czego więcej szukać, nie otrzymując

---

[36] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza*, Lwów 1901, t. II, s. 308.

[37] Ród Przeńków, był jednym z najstarszych w Iwkowej. Występował już w latach 1334—1847, a więc ponad pięć wieków. Zob. *Mort.*, t. V, s. 35.

[38] Występują w *Księdze sądowej wsi...*, zap. nr 73, 182, 233.

nawet tak zwanej główszczyzny. Ciało zabitego pochowano przy kościele w Podegrodziu[39].

Skłonność do awantur i bicia zaznaczała się również w życiu rodzinnym i małżeńskim. Zdarzało się, że mąż bił żonę, stosując się do wskazań grubiańskiego Mazura Paprockiego, który w „dziesięciu przykazaniach dla mężów polecał bić żonę, aż do dziesiątej skóry".[40] Bywało i odwrotnie: energiczna małżonka wytłukła pięścią swego męża[41].

Ówczesne pojęcia na ten temat znajdują swój wyraz także w podręcznikach kaznodziejskich. *Hortus pastorum*, czyli podręcznik dla plebanów, zawierający naukę wiary i obyczajów głoszoną przez Kościół mówił: „Chociaż bowiem mąż ma prawo do żony, tak że jeśli ze słusznej przyczyny ją uderzy, nie grzeszy — jeśli się to dzieje w celu jej ukarania — jednak nadmierne uderzenie jest niedozwolone, zwłaszcza gdy żona jest w ciąży[42]."

W ścisłym związku z przytoczonymi faktami pozostaje wyrobienie sumienia obywatelskiego, poczucia prawa i jego poszanowanie. A z tym niestety było źle. „Szlachcic uważał, że Bóg jest za wysoko, a król za daleko, by mogli wymierzyć sprawiedliwość" — pisze J. Bystroń[43]. Tak było w całej Polsce, a i w Sądeczyźnie nie działo się lepiej. Wystarczy przytoczyć okoliczności zapisane w protokóle lustracji dróg w roku 1570. Mimo nakazanej przez Sejm, trzeba dodać szlachecki Sejm, lustracji dróg, wielu właścicieli ziemskich nie stawiało się na spotkanie z lustratorami. „Gdy idzie o powiat sądecki, to nikt nie czekał na lustratorów w Brzozówce, Porąbce Iwkowskiej, Łęce, Korzennej, Złotej, Lewniowej, Gnojniku."[44] Co gorsza kiedy lustrator, chorąży Marcjan Chełmski, wysłał z Trzycierza posłańca do Korzennej z listem zawiadamiającym o lustracji dróg na tym odcinku, posłaniec nie powrócił, ponieważ go pan Korzeński zabił.[45]

Nie ma więc mowy o poszanowaniu prawa, przeciwnie należy to nazwać kpiną z prawa i praworządności.

Mimo surowości ówczesnych obyczajów, zdarzały się występki przeciw moralności. Dowiadujemy się o nich z wiejskich ksiąg sądo-

---

[39] *CS*, t. 20, s. 678.

[40] A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 2, s. 457.

[41] J. S. Bystroń, o.c., t. 2, s. 126.

[42] *Hortus pastorum, in uo continetur omnis doctrina fidei et morum*, Coloniae Agrippinae, MDCIIL, s. 545.

[43] *Dzieje obyczajów*, t. 2, s. 318.

[44] K. Dziwik, *Stan dróg publicznych w powiecie sądeckim w w. XVI*, „Rocznik Sądecki", t. XIII, s. 15.

[45] Tamże, s. 15.

wych Sądeczyzny. Sprawy te na ogół nie trafiały do urzędu grodzkiego, ponieważ wiejskie sądy gajne same były kompetentne do ich załatwiania.

Niektóre wiejskie księgi sądowe nie zawierają w ogóle wpisów dotyczących wyroków przeciw niemoralności. Nie ma ich na przykład *Księga sądowa wsi Iwkowej*. Nie oznacza to jednak, że tego rodzaju przestępstw nie było, ale jedynie to, że wyroków tego rodzaju nie wciągano do ksiąg, jako nie mających trwałego znaczenia. Istnieje również inna możliwość wyjaśnienia tego zagadnienia. Mianowicie — jak sugeruje Adam Vetulani — prowadzono podwójne księgi, jedne zawierające sprawy cywilne; wszelkiego rodzaju umowy, zapisy gruntowe, spłaty, darowizny itp., drugie zaś zawierające wyroki w sprawach karnych, a więc przeciw niemoralności.[46]

Nawet tam, gdzie wiejskie księgi sądowe milczą o tego rodzaju występkach, możemy udowodnić je na podstawie innych źródeł. I tak: protokół wizytacji kanonicznej parafii Iwkowa, przeprowadzonej w roku 1596, stwierdza, że we wsi żyje Aleksander Ślusarz, publiczny grzesznik. Wizytator nakazuje upomnieć go, a jeśli nie okaże poprawy, odmówić mu sakramentów św. W tym samym protokóle czytamy, że kowal Jan Małek, opuścił swą prawowitą żonę i przeniósł się do Janiny Stachoń, żyjąc z nią w konkubinacie.[47] Wizytator wydaje w stosunku do niego podobne zarządzenie, nakazując mu powrót do prawowitej żony pod grozą cenzur kościelnych. W tym samym protokóle jest mowa o nieślubnych dzieciach. Mianowicie dekret reformacyjny zakazuje udzielania błogosławieństwa matkom nieślubnych dzieci. Praktyka tego rodzaju, jeśli istniała, świadczy o liberalnym traktowaniu tych matek przez plebana.

O nieślubnych dzieciach mówi również następna z kolei wizytacja z roku 1618. Dowiadujemy się z niej, że znany nam już pleban, Jan Chechelski, szykanował nieślubne dzieci w ten sposób, że nie wciągał ich w ogóle do ksiąg metrykalnych. Wizytator zabronił mu stosowania tego rodzaju szykan, nakazując je wciągać do metryk, z pominięciem jednak nazwiska ojca naturalnego dziecka.[48]

Dużą stosunkowo ilość wypadków naruszenia moralności zawierają księgi sądowe klucza strzeszycko-żbikowickiego i pochodzące z nieco późniejszego okresu księgi Jazowska.[49] Te ostatnie zawierają szczegó-

---

[46] A. Vetulani, *Księga sądowa wsi Iwkowej*, „Wstęp", s. 10.

[47] *A(cta) V(isitationis)* 1596, t. 5, s. 13 n.

[48] *AV* 1618, t. 40, s. 39 v.

[49] *Księgi sądowe wiejskie klucza jazowskiego*, wyd. S. Grodziski, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967.

łowe protokoły i zeznania rzucające światło na ówczesny poziom moralny mieszkańców klucza jazowskiego i na ich pojęcia w tym względzie.

Jeśli prawo polskie stosunkowo łagodnie karało przestępstwa przeciw zdrowiu i życiu,[50] to natomiast z całą surowością traktowało wykroczenia przeciw moralności. Inaczej jednak odnoszono się do tego rodzaju spraw w prawie miejskim, a inaczej w sądach wiejskich. Podczas gdy w prawie miejskim kara śmierci za cudzołóstwo była niemal regułą, w praktyce wiejskiej była czymś niemal niespotykanym.[51] Prawo wiejskie wymierzało za cudzołóstwo karę chłosty, pokutę kościelną, a wreszcie wyświecenie ze wsi.[52] Karze podlegał również gospodarz lub gospodyni, u których działy się te występki.

Oto przykłady:

Siostra Jana Bednarka z Woli Stańkowej została skazana za kilkakrotne cudzołóstwo na 200 plag rózgami i „dziś zaraz z tego poddaństwa jako parszywa owca innych zarażająca, aby wygnana była, a ktoby ją śmiał w tym poddaństwie przy sobie chować, taki popadać ma plag 100 i grzywien dworowi 30 i wosku do kościoła funtów 10."[53]

Michał Borzęcki z Łącka został skazany na 60 plag za cielesność z osobą wolną.[54] Katarzyna Kozienka, która „popełniła grzech śmiertelny" z Tomaszem Perciuchem, została skazana na plag sto: „u słupa uwiązawszy nago i od niedziele kwietny krzyżem leżeć w kościele przed ołtarzem P. Marie w każdą niedzielę i w każde święto, aż do wtorku świątecznego, ażeby z nim nigdzie nie rozmawiała tak w karczmie jako i w mieście."[55]

Lecz nie tylko prawo, lecz również opinia publiczna, potępiała tego rodzaju wykroczenia. Oto niektóre wyrażenia zaczerpnięte z protokółów sądowych: „Obrażała Majestat Boski cudzołóstwem, żadnej poprawy i pokajania nie czyniła",[56] „za ten obrzydliwy występek"; „za

---

[50] J. Sygański pisze, że za mężobójstwo, zwłaszcza krewnego, obcinano złoczyńcy prawą rękę i przybijano do szubienicy, a w końcu ścinano go na rynku pod pręgierzem. Wojciech Sroka z Łęki za uduszenie żony, aby ożenić się z Dorotą Fejdrużanką, z którą miał zażyłość, skazany został na ucięcie ręki, a potem poćwiartowany. Zob. *Historia Nowego Sącza,* t. 1, s. 80. Chodzi tu jednak o zabójstwa kwalifikowane, połączone z innymi występkami.

[51] *Historia państwa i prawa,* t. 2, s. 369.

[52] *Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego,* wyd. A. Vetulani, t. I, nr 544.

[53] B. Ulanowski, o.c., t. I, nr 298.

[54] Zob. przyp. 52, nr 839.

[55] B. Ulanowski, o.c., t. I, s. 593.

[56] S. Grodziski, o.c., s. 80.

tak sromotny występek i obrazę Pana Boga Wszechmogącego";[57] „gęsi mu paść, nie cudze żony opatrować" (mowa o Szymonie Pęciaku z Jazowska);[58] „aby oboje dnia jutrzejszego w kościele przez mszą świętą i pasyją krzyżem leżeli, błagając Majestat Boski i rozpamiętywając Mękę Jego Najświętszą;"[59] „zważywszy tak straszny grzech, przez który mogła być kara Pana Boga na tę wioskę ściągniona"; „nie pamiętając na straszny sąd Pana Boga"[60] itp.

Wyrażenia tego rodzaju świadczą, że opinia ławy wiejskiej kształtowała się odnośnie moralności pod wpływem nauki kościoła. Uderza motyw odpowiedzialności zbiorowej za czyny nierządne i obawa, że przez nie na całą wieś zostanie ściągniona kara Boża. „Przez ten nierząd i ciężka obraza Boska — ściągająca pokaranie na całe poddaństwo — się dzieje".[61]

Surowe prawodawstwo obyczajowe wyrabiało też odpowiedni nawyk w społeczeństwie. O głębokim poczuciu wstydliwości świadczy testament Anny Głąbowej spisany w Iwkowej w roku 1584. Kiedy ławnicy z wójtem na czele przybyli do wymienionej celem spisania jej ostatniej woli", znaleźli przerzeczoną Annę, małżonkę Matysa Głąba, siedząc, ubrawszy się we wszytek ubiór, który do chodzenia białej głowie przynależy".[62]

Mamy też przykłady aktywnego zwalczanie niemoralności przez chłopów. Mieszkańcy wsi donosili mianowicie do urzędu wójtowskiego o spostrzeżonych przez się występkach. Tak na przykład Michał Kołodziejszyk i Matyjasz Knap z Jazowska donoszą o konfidencji Szymona Pęciaka, parobka, ze swoją gospodynią.[63] W walce o moralność wsi wyróżniali się szczególnie rugownicy, zwani inaczej instygatorami. Występują oni w księgach sądowych Łącka, Iwkowej, klucza strzeszycko-żbikowickiego, klucza jazowskiego. Powołanie rugownika dobrze przedstawia księga sądowa Iwkowej: „U tegoż prawa wyżej wymieniony urzędnik" (kościelny) domagał się, aby gromada z pośrodku siebie rugownika obrawszy przezeń się sprawiła według zwyczaju prawa pospolitego. Zaczem gromada wszytka wystawiwszy z pośrodku siebie opatrznego Stanisława Jaska, rug i porządek według zwyczaju odprawić mu zleciła... Tenże rugownik będąc od gromady wystawiony, według zwyczaju

---

[57] Tamże, s. 96.
[58] Tamże, s. 160.
[59] A. Vetulani, o.c., nr 842.
[60] Tamże, nr 845.
[61] B. Ulanowski, o.c., t. I, s. 499.
[62] *Iw.*, 136.
[63] S. Grodziski, o.c., nr 203.

starodawnego, począwszy naprzód (według prawa) od komory i gumna pańskiego i od sąsiada do sąsiada, sprawiedliwie rug oddał".[64]

Nie łatwe jednak było zadanie rugownika, który chciał „sprawiedliwie rug oddać". Świadczy o tym przygoda Wojciecha Durbarza, rugownika klucza strzeszycko-żbikowickiego. Kiedy tenże spełniając swe zadanie oskarżył o niemoralność nie tylko gmin lecz również i dzierżawcę klucza Polkowskiego, rugownicy i wójtowie innych wsi przynależnych do klucza, w obawie przed represjami ze strony dzierżawcy nie dali wiary oskarżeniu, nie dopuścili Durbarza do przysięgi, a nawet wydali przeciwko niemu dekret. Na rozkaz P. Polkowskiego wójt ze wsi Żmiąca skazał Durbarza na plagi. Wyrok wykonał rzeczony Polkowski, bijąc niemiłosiernie rugownika. Tenże jednak nie odstąpił od oskarżenia i doczekał się wyroku skazującego na wójtów, rugowników i przysiężników klucza. W wyroku czytamy: „Iże podczas komisji odstąpili od Durbarza, faworyzując p. Polkowskiemu, a wiedząc dobrze o jego cielesnościach, za co jako gospodarze wsi, od których początek i zbudowanie być powinno dobre i inszych przestrzegać i nauczać, aby dali do kościoła ujanowskiego wójci po wosku funtów dwa, przysiężni po funcie, przysiężnicy po pół funta, na przebłaganie Majestatu Boskiego, że się to prawie z ich okazji ta obraza Boska działa, naznacza, aby wójci, przysiężnicy i rugownicy w kwietniu przyszłą niedzielę w kościele ujanowskim przez całą mszę krzyżem leżeli przed wielkim ołtarzem, podczas pasyj zaś powinni wszyscy stać z rozciągniętymi na krzyż rękami'. „...Durbarzowi zaś mają dać wójci po grzywnie, przysiężnicy po pół grzywny, rugownicy po części grzywny".[65]

Rugownikowi pojmującemu poważnie swoje zadanie nie wolno było zamilczeć występków pod grozą własnej odpowiedzialności. Niektóre ordynacje wiejskie postanawiały bowiem kary na rugowników nie spełniających swych obowiązków. Ordynację taką zawiera między innymi *Księga sądowa Łącka*: „Rugownik, któryby zatajeł co nagany i ukarania godnego na rugowym prawie widząc, a potem gdyby się to objawieło, karany być powinien piąciądziesiąt plag i trzema funtami wosku do kościoła farnego".[66]

W sądach rugowych dochodził do głosu czynnik społeczny: każdy miał prawo oskarżać drugich i donieść do urzędu o występkach.[67] Ten sam czynnik społeczny brał udział w wymierzaniu kary. Chodziło o zaakcentowanie, że występek szkodzi całej społeczności i stąd cała gro-

[64] *Iw.*, 284 (rok 1602).
[65] B. Ulanowski, o.c., t. I, s. 537.
[66] A. Vetulani, o.c., t. I, s. 211.
[67] *Historia państwa i prawa*, t. II, s. 365.

mada ma prawo ukarać przestępcę i włączyć się aktywnie w wymiar sprawiedliwości i wykonanie wyroku.

Przykładem takiego wykonania wyroku jest wyświecenie ze wsi Barbary Ziębiny z Kasiny Wielkiej: „I mają ją wyświecić ze wsi..., aby ta Barbara skarana była od niewiast wszystkich... każda ma uderzyć po trzy razy".[68] Przykłady wyświecenia czy wygnania ze wsi podają nam wszystkie znane księgi wiejskie Sądeczyzny.

Wykonanie kary miało również charakter wychowawczy. Stąd nosiło ono częstokroć charakter spektakularny, aby odstraszyć społeczeństwo od popełniania przestępstw. Przykładem takiego wykonania wyroku jest między innymi wyświecenie ze wsi, które należy odróżnić od zwykłego wygnania, kiedy to skazany sam opuszczał wieś. Wyświecenie polegało na zastosowaniu odpowiedniego ceremoniału. Skazany czy skazana bywała wyprowadzona lub wywieziona ze wsi przy świetle pochodni w asystencji urzędników gromadzkich i całej gromady, wyrażającej okrzykami aprobatę dla wydanego wyroku. Ten sam cel dydaktyczny miały tak zwane kary odzwierciedlające: w państwie suskim Jakub Karcz ze synami za kradzież serów skazany został na siedzenie w kuni przy kościele, ser i faski na szyjach trzymając[69]; Jan Lenarczyk za kradzież jęczmienia 20 snopów „przez całe nabożeństwo powinien trzymać na szyjej dwa snopy zboża w kuni siedząc";[70] Szymon Miś z Iwkowej ma „przez niedziel trzy krzyżem w kościele leżeć, owies i płótno (przez się skradzione) w ręku trzymając".[71]

Mało dotąd zbadana działalność sądów rugowych, związanych tak mocno z obyczajowością i moralnością wsi, doczeka się zapewne szerszego opracowania.

Jak powiedziano wyżej, zarówno obyczaje jak też moralność społeczeństwa wiążą się ściśle z warunkami ekonomicznymi. Złoty wiek Polski, wiek potęgi, rozwoju oświaty i dobrobytu, zaznaczył się też rozpieraniem się szlachty, zagarniającej dla siebie coraz to nowe przywileje kosztem innych warstw, jej butą, awanturniczością i zbytnią pewnością siebie.

Surowe prawodawstwo obyczajowe miało za cel zachować dobre obyczaje i moralność narodu. Przez długie wieki spełniało ono swój cel. Wraz z upadkiem poszanowania prawa przyszło jednak stopniowe rozprzężenie obyczajów, które stało się jedną z przyczny upadku Rzeczypospolitej.

---

[68] B. Ulanowski, o.c., t. I, s. 298.

[69] Tamże, t. II, s. 12.

[70] Tamże, s. 11.

[71] *Iw.*, s. 251.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

STANISŁAW BRZOZOWSKI

Z POCZĄTKÓW PRZEMYSŁU NAFTOWEGO W KLĘCZANACH

I

Rocznica 150-cia urodzin Ignacego Łukasiewicza znowu ożywiła nieco badania nad twórcą polskiego przemysłu naftowego. Wprawdzie źródła do jego działalności uległy zaraz po śmierci rozproszeniu i wiele z nich już bezpowrotnie zaginęło, ale na szczęście nie wszystkie. Po drugiej wojnie światowej gromadził różne materiały dotyczące epoki i środowiska Łukasiewicza jego dalszy krewny po matce, docent archeologii UJ dr Jerzy Pilecki, wykorzystując je częściowo we własnych publikacjach. Po jego śmierci materiały te znalazły się w archiwum PAN w Krakowie. Pilecki zdawał sobie sprawę z trudności dziejopisarskich, związanych ze swym sławnym przodkiem, słusznie też zwrócił uwagę na najwcześniejszy okres przemysłu naftowego to jest na lata 1853—1861, czyli między odkryciem nafty a zawiązaniem podstawowej dla dalszego rozwoju tej dziedziny spółki „Ignacy Łukasiewicz — Karol Klobassa — Tytus Trzecieski" i rozbudowy założonej w roku 1854 kopalni w Bóbrce. Okres ten kryje dalej wiele niejasności. Niestety, tkwiąc z racji swych naukowych zainteresowań i przygotowania w zupełnie innej epoce i dziedzinie, nie rozumiał Pilecki wartości niektórych przez się zgromadzonych materiałów, pomijał je lub marginesowo zużytkował przy ustalaniu życiowego itinerarium Łukasiewicza, w kon-

sekwencji więc nie ustrzegł się szeregu pomyłek i błędnych interpretacji, mimo niezaprzeczalnych zasług dla historiografii tego okresu.[1]

Takimi materiałami (zaledwie wzmiankowanymi) są w jego archiwalnej spuściźnie listy rodzinne Zielińskich, dotyczące pierwszego okresu kopalni nafty w Klęczanach oraz uzupełniający je a nie wspominany przez niego „Pamiętnik rodu Zielińskich z lat 1813—1882", opracowany przez Pawła Zielińskiego. Dla naszego tematu najważniejsza będzie korespondencja rodzinna, obrazująca nie tylko początki jednej z najwartościowszych kopalń ropy naftowej w Klęczanach na Podkarpaciu, ale też krytyczny moment w karierze naftowej Łukasiewicza. Plik tych listów rodzinnych składa się z 24 ogólnie, w tym z 19 Apolinarego Zielińskiego do brata Eugeniusza oraz 5 ich siostry Karoliny do Eugeniusza. Korespondencja ta rzuca snop światła nie tylko na lokalne sądeckie sprawy, ale na pierwsze chwile całego przemysłu naftowego w Galicji.[2]

Zielińscy, herbu Prus, z Zielonek pod Krakowem, byli w wieku XIX zamożną szlachtą w obwodzie sądeckim. Dziadkiem obu przyszłych przemysłowców naftowych był burgrabia krakowski, Paweł Zieliński, który w małżeństwie z Kunegundą Moszczeńską miał synów Edwarda i Cyryla oraz córki Justynę i Honoratę Miłkowską. Ród umocnił się dzięki synowi Edwardowi, gdyż brat jego Cyryl, właściciel Łososiny w powiecie Nowy Sącz, miał tylko córkę Konstancję, żonę Eustachego Stadnickiego. Edward Zieliński (1786—1856) ożenił się korzystnie z Józefą z Kurdwanowskich i miał z nią synów Wiktora, Apolinarego, Pawła i Eugeniusza oraz córki Karolinę i Emilię. Za żoną wziął kilka majątków: Niecew, Podkrasne, Lipnicę Wielką, Klęczany, a sam posiadał położone w ich sąsiedztwie Krasne. W posiadanie tych majątków nie wszedł jednak od razu, ale stopniowo. Żona wniosła mu w posagu połowę Klęczan, której drugą połowę posiadała jej siostra, Anna Petronela, *primo voto* Wąsowiczowa, *secundo voto* Tomaszowa Wittygowa.

---

[1] J. Pilecki, *Działalność i znaczenie Ignacego Łukasiewicza w pionierskim okresie przemysłu naftowego (1852—1861)*, „Studia i Materiały z dziejów nauki polskiej 1965, ser. D, z. 3, s.3—36; tenże, *Trzy pierwsze daty w przemyśle naftowym 1853—1854—1858*, „Nafta", 1954, nr 11, s. 267—269; tenże, *Ignacy Łukasiewicz. Założenia i problemy przygotowywanej monografii*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki", 1957, nr 1; tenże, *Józef Hecker*, „Polski Słownik Biograficzny"; tenże, *Śladami Łukasiewicza*, „Nafta", 1948, nr 7, 8; tenże, *Polski Prometeusz. O Ignacym Łukasiewiczu, twórcy przemysłu naftowego*, „Problemy", 1954, nr 6.

[2] Zespół około 160 tek Jerzego Pileckiego w Archiwum PAN w Krakowie zawiera w połowie materiały do dziejów nafty, w połowie inne. Korespondencja Zielińskich znajduje się w tece nr 70, pamiętnik Pawła Zielińskiego w tece nr 72b.

Niecew, Podkrasne i Lipnicę otrzymał po bezpotomnej śmierci brata żony Wincentego Kurdwanowskiego a Klęczany w całości dopiero na dwa lata przed śmiercią, w roku 1854, po bezpotomnej śmierci szwagierki ona to zapisała mu i swej siostrze swoją część, z tym że jeszcze za jej życia i zgodą wydzierżawił jej mąż ten majątek na lat sześć swemu bratu Teodorowi Wittygowi. W tej części Klęczan dokopano się po raz pierwszy ropy.[3]

Zielińscy, mimo zamożności i licznego potomstwa, nie byli zbyt szczęśliwym małżeństwem. Według świadectwa ich syna Pawła mieszkali nieraz długi czas osobno, mąż najczęściej w Wiedniu, gdzie miał swój dom i jakąś niewielką posiadłość, żona w Klęczanach lub Nowym Sączu, gdzie miała własną kamienicę a potem tylko mieszkanie. Najstarszy syn Wiktor (1814—1876) ukończył w roku 1840 politechnikę wiedeńską, ale po wypadkach roku 1846, gdy ledwie uszedł śmierci, nieuleczalnie rozchorował się psychicznie i do końca życia opiekowała się nim matka, potem brat Apolinary. Drugi z kolei, Apolinary, ukończył średnio-wyższą szkołę szlachecką w Wiedniu — akademię Teresianum, objął ster spraw rodzinnych i dał się poznać jako człowiek rzutki i ustosunkowany. W małżeństwie z Kazimierą Zdanowską miał córkę Marię, żonę Stanisława Dunikowskiego. Najlepiej rozumiał się z bratem Eugeniuszem (1826—1906), który po dwóch latach politechniki w Pradze i ukończeniu prawa w Wiedniu wziął czynny udział w antyhabsburskim powstaniu wiedeńskim w roku 1848, ale potem — z popędu do wojaczki — wstąpił do wojska i gdy Klęczany rodziły się w roku 1858 dla przemysłu naftowego, był porucznikiem kawalerii w Nowym Sączu. Średni Paweł nie ukończył żadnych wyższych studiów i od początku przejawiał najwięcej zmysłu do gospodarowania na roli, co wykorzystali tak rodzice jak i rodzeństwo. I on brał żywy udział w Wiośnie Ludów i powstaniu węgierskim, a później w roku 1864 za pomoc powstaniu styczniowemu był więziony przez Austrię kilka miesięcy w Tarnowie, gdzie przebywał w jednej celi z późniejszym szwagrem Łukasiewicza, aptekarzem z Krosna Wojciechem Pikiem. Córki Zielińskich

---

[3] Arch. PAN Kraków, zespół J. Pileckiego nr 70 i 72b; *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1883, IV, 142—143, V, 271. Klęczany należały w połowie XVIII w. do braci Dzięciołowskich, którzy zmuszeni byli je dać w zastaw w roku 1760 Pontusowi Harschcampowi, a gdy ich wykupić nie mogli, wierzyciel sprzedał je w roku 1780 Szymonowi Kurdwanowskiemu, właścicielowi po żonie Eleonorze Wyszkowskiej wsi Podkrasne. Ich syn, Wincenty, powiększył majątek drogą ożenku z Józefą Wyszkowską o Niecew i Lipnicę Wielką. Dobra te wskutek wygaśnięcia Kurdwanowskich przeszły drogą spadku na Zielińskich.

nie odegrały żadnej roli w historii Klęczan. Karolina wstąpiła do klasztoru w Starym Sączu, Emilia zmarła w dzieciństwie.[4]

Po śmierci Edwarda Zielińskiego w roku 1856, synowie podzielili się majątkiem: Paweł wziął Niecew i Lipnicę Wielką, Eugeniusz Klęczany, Apolinary Krasne i Podkrasne a matka miała na całości dożywocie. Z braku zgody rodzina zmieniała jednak co kilka lat, zwykle kosztem Pawła, pierwotne porozumienia, aż ostatecznie ożeniwszy się korzystnie z Emilią Bzowską przeniósł się on do jej majątków pod Tarnów, sprzedając pozostawione mu ostatecznie Krasne i Podkrasne. Eugeniusz utrzymał się przy Klęczanach, Apolinary przy Lipnicy i Niecwi. Pogrążeni w swoich sprawach i targach rodzinnych Zielińscy nie przejawiali początkowo wcale zainteresowania ropą naftową, która w formie powierzchniowych wycieków była już dawno znana w Klęczanach i użytkowana wprost przez miejscowych chłopów w lecznictwie ludzi i zwierząt lub pośrednio — po zmieszaniu z gliną i nawozem jako smar do osi. Do wynalazku Łukasiewicza nie miała ona jednak większego gospodarczo znaczenia. Gdy jednak pokazała się obficiej w Klęczanach, właściciele z miejsca się nią zainteresowali i postanowili wykorzystać do szybkiego wzbogacenia. W ten sposób doszło do ich spotkania z Łukasiewiczem.[5]

Mistrzem i wspólnikiem Zielińskich w nafciarstwie miał się stać zupełnie od nich różny człowiek. Syn skromnego oficjalisty dworskiego w powiecie Mielec, oddany wskutek śmierci ojca bez ukończenia pełnego gimnazjum w Rzeszowie do praktyki aptekarskiej, powoli i z trudem przebijał się przez życie, umacniając w zawodzie farmaceuty i wspierając swą niezamożną rodzinę. Za przygotowanie w roku 1846 powstania w obwodzie rzeszowskim i za kontakty z Edwardem Dembowskim i F. Wiesiołowskim aresztowany i prawie przez dwa lata więziony w Rzeszowie i we Lwowie, zwolniony został ostatecznie dzięki swej zgrabnej i konsekwentnej obronie oraz z braku dostatecznych dowodów winy. Dłuższy czas musiał jednak znosić szykany policyjne wobec rozciągniętego nad nim nadzoru. Po dwóch latach pracy w czołowej lwowskiej aptece Piotra Mikolascha, dla uzyskania stopnia magistra

---

[4] Arch. PAN Kraków... j.w., nr 72b; Archiwum politechniki w Wiedniu — *Katalog für technische Abteilung des K.K. Polytechnischen Institutes,* Jahrgang 1840; „Nafta", 1906, s. 272 (tu błędna wiadomość — jakoby Edward Zieliński miał być członkiem rządu narodowego w powstaniu styczniowym, w którym jego udział nie jest nawet sprecyzowany); J. Schwarz, *Geschichte der K.K. Teresianischen Akademie, Jahresbericht des Gymnasiums der K.K. Teresianischen Akademie in Wien,* 1890, s. 50—97.

[5] Arch. PAN Kraków ...j.w., nr 72b.

i możliwości dalszego życiowego awansu studiował przez dwa lata farmację na uniwersytetach w Krakowie i w Wiedniu. Zaraz potem wrócił do Lwowa na poprzednie miejsce pracy i tu rozgatunkowując dla celów aptecznych ropę naftową dokonał na przełomie lat 1852 i 1853 odkrycia, że po odpowiednich zabiegach można z niej otrzymać znakomity i tani środek oświetleniowy — naftę, którą początkowo na wzór powszechnie znanego, ale droższego środka oświetleniowego, nazwał nową kamfiną. Dalsze miesiące zeszły na skonstruowaniu odpowiedniej lampy i udowodnieniu najbliższemu otoczeniu celowości swego wynalazku, wreszcie na oświetleniu naftą 31 lipca 1853 r. szpitala powszechnego we Lwowie, co przyjęto za datę powstania nowego przemysłu naftowego. Wkrótce potem rozpadła się pierwsza związana z naftą a krótkotrwała spółka trzech farmaceutów: Piotra Mikolascha, Ignacego Łukasiewicza i Jana Zeha, bo każdy z nich miał inne cele na oku. Znany farmaceuta P. Mikolasch, nie miał zamiaru uczestniczyć w rozwijaniu u niego zrodzonego wynalazku; kolega i współpracownik przy odkrywaniu nafty przez Łukasiewicza J. Zeh postanowił zaraz na małą skalę destylować i sprzedawać ją na miejscu we Lwowie bez niczyjego współudziału, a jedyny bezinteresownie zaangażowany w dalszych losach wynalazku I. Łukasiewicz, zdany na własne siły, przeniósł się z końcem 1853 roku bliżej roponośnego Podkarpacia do Gorlic, by jako pracownik, a potem dzierżawca tamtejszej apteki, móc dalej prowadzić badania nad ropą i propagować naftę.[6]

---

[6] Ważniejszą do postaci Łukasiewicza literaturę, do której odnoszą się i dalsze rozważania o jego kontakcie z Zielińskimi, stanowią: W. Anczyc, *Ignacy Łukasiewicz*, „Kłosy", 1882, nr 874—876; W. Bełza, *Iwonicz i jego okolice*, Warszawa 1885; J. Cząstka, *Przyczynek do historii polskiego przemysłu naftowego*, „Nafta", 1959, nr 5; J. Cząstka, *Górnictwo naftowe. Zarys dziejów górnictwa na ziemiach polskich*, Katowice 1961, II, 107—140; J. Dębski, *Ignacy Łukasiewicz*, Warszawa 1955; H. Ellert, *Ignacy Łukasiewicz*, „Farmacja Polska", 1953, s. 257—259; T. Estereicher, *Jan Zeh, zapomniany pionier przemysłu naftowego*, „Wiadomości Farmaceutyczne", 1935, nr 40—47; A. Gorayski, *Ignacy Łukasiewicz*, „Górnik", 1882, nr 2; A. Krajewski, *Jubileusz naftowej lampy we Lwowie*, „Słowo Polskie", 1914, nr 161; K. Laskowski, *Ignacy Łukasiewicz jako spiskowiec i więzień stanu*, „Wiadomości Naftowe", 1953, nr 7—8; F. Łodziński, *Jak dawniej kopano i wiercono za ropą*, „Przemysł Naftowy", 1928, s. 460—463, 499—503, 560—565, 598—600 660—663, 1929, s. 34—37; F. Łodziński, *Pamiętnik mojego życia*, rękopis; Sz. Morawski, *Ignacy Łukasiewicz i ropa galicyjska. Światek Boży i życie na nim*, Rzeszów 1871; J. Orlewski, *Spisek w aptece*, Warszawa 1959; tenże, *Zaczęło się od Łukasiewicza*, „Wieści", 1971; W. Roeske, *Ignacy Łukasiewicz*, Warszawa 1962; W. Roeske, *Ignacy Łukasiewicz i Jan Zeh*, „Farmacja Polska", 1947, nr 7—9; tenże, *Rękopisy aptekarskie Ignacego Łukasiewicza*, „Acta Poloniae Pharmaceutica", 1959, nr 1; H. Romanowski, *W setną rocznicę zapalenia pierwszej lampy naftowej*, „Proble-

Dokonany na uboczu wielkich dróg tego świata i przez skromnego farmaceutę wynalazek nie wzbudził od razu entuzjazmu. Rozbudowany już wtedy przemysł środków oświetleniowych, opartych głównie o uzyskiwane z prażenia łupków bitumicznych oleje oraz ich dalsze kombinacje, jak fotogen, kerosen, hydrokarbur i szereg innych jasnych, bezwonnych, niekopcących i trudnozapalnych, a więc bezpiecznych produktów, nie zwracał zupełnie uwagi na ropę naftową jako potencjalnego konkurenta. Wszelkie przed Łukasiewiczem sporadyczne próby jej rozgatunkowania nie dawały efektu, znane lokalnie półdestylaty jej nie mogły się równać dotychczasowym produktom świetlnym, a nawet w dziesięć lat po odkryciu nafty jeden z czołowych chemików europejskich, Justus Liebig, wyraźnie ją lekceważył i namawiał do dalszego doskonalenia technologii łupków bitumicznych. Ale dzięki Łukasiewiczowi nadchodziła już epoka ropy naftowej, choć nie był on jedynym, ale tylko pierwszym z odkrywców nafty, bo w roku 1855 dokonano w identyczny z nim, ale niezależnego od niego sposób, jej rafinacji w Stanach Zjednoczonych, a w roku 1857 w Rumunii. Przemysł naftowy począł się rozwijać, bo nafta okazywała się z każdym dniem coraz tańszym i dostępniejszym dla szerokich mas środkiem oświetleniowym, choć główny okres rozwoju tej gałęzi gospodarstwa nastąpił już po śmierci Łukasiewicza dzięki skonstruowaniu motorów spalinowych oraz z rozwojem opartego na gazie ziemnym gazownictwa. Zaletą bowiem tego do połowy wieku XIX lekceważonego surowca jest jego tajemnicze bogactwo, pozwalające do dziś na wykrywanie coraz nowszych zastosowań i wytwarzanie coraz doskonalszych produktów, dzięki stale rozwijającej się technologii jego przeróbki. Łukasiewicz nie przeczuwał, że stanie się ojcem jednego z najpotężniejszych dziś przemysłów świata, aczkolwiek miał pełną świadomość, że odkrył rzecz ważną tak dla świata jak i ojczyzny, a szczególnie dla zabiedzonego Podkarpacia. Przy skromnych warunkach laboratorium aptecznego stał jednak ciągle przed pasjonującą go zagadką dalszych tajemnic ropy naftowej. Potem — już w nieco lepszych warunkach laboratorium przyrafineryjnego — starał się wniknąć w jej specyfikę. Niestety, tajemnicę swej wiedzy o ropie naftowej i jej przeróbce (mimo że nigdy, niczego i przed nikim nie ukrywał) zabrał ze sobą do grobu. Współnabywca ze S. Sta-

---

my", 1953, I, 59—62; W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego*, Przemyśl 1898; W. Wachal, *Ignacy Łukasiewicz na tle swej epoki*, „Technika Smarownicza", 1972, nr 2; L. Tomanek, *Ignacy Łukasiewicz, twórca przemysłu naftowego w Polsce*, Miejsce Piastowe 1928; Z. B., *Nieznani pionierzy nafty*, „Chwila", 31.X.1932; J. Zeh, *Pierwsze objawy przemysłu naftowego w Galicji*, „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego", 1889, nr 12. S. Brzozowski *Ignacy Łukasiewicz*, Warszawa 1974.

wiarskim jego rafinerii w Chorkówce W. Fibich, zabrał zaraz po jego śmierci do siebie całą dokumentację rafineryjną i zapiski poprzednika, które wkrótce po jego nagłej śmierci przepadły. Wiadomo zaś, że odkrywca nafty nigdy niczego na ten temat nie opublikował. W zakresie jednak podstawowego w jego czasach przetworu ropy naftowej — nafty, pozostał Łukasiewicz do końca swych dni bezspornym krajowym i zagranicznym autorytetem. Jego produkty odznaczały się zawsze doskonałym gatunkiem i skutecznie wytrzymywały konkurencję z produktami amerykańskimi, rosyjskimi i rumuńskimi.[7]

Początki były jednak nad wyraz trudne. Wprawdzie wieść o odkryciu nafty stała się zaraz w Austrii znana, z miejsca zainteresowały się w Wiedniu nią władze kolejowe i rozreklamował ją nawet inspektor kolejowy A. Prokesch, ale przemysłu jeszcze nie było. Chałupnicza, chłopsko-handlarska, drogą płytkich studzienek eksploatacja powierzchniowych pokładów ropy ani nie była wielka, ani na długo nie mogła wystarczyć. Nie mogły też wydołać poważniejszym zamówieniom prymitywne, półrzemieślnicze drobne destylarnie, które szybko po roku 1853 poczęły się mnożyć. Rzecz wymagała dalszego rozwoju wydobywania jak i przeróbki ropy, na co trzeba było też odpowiednich obiektów i kapitałów. Jednego i drugiego pozbawiony był żyjący na uboczu odkrywca nafty, jedyny jej altruistyczny znawca i entuzjasta, ale skazany na działanie z natury rzeczy ograniczone, na propagowanie swego odkrycia w prowincjonalnym środowisku, na destylowanie ropy w aptece , na traktowanie uboczne spraw przemysłu naftowego.

Żył wtedy z aptekarstwa. W latach 1854—1858 dzierżawił aptekę w Gorlicach, ale skromne to były dochody. Bezskutecznie — z powodu złośliwości władz — starał się w Gorlicach w roku 1856, o dodatkową posadę kasjera miejskiego, a w roku 1858, o prawo kupna i koncesji na aptekę. Nie zrażony tymi trudnościami wydzierżawił równocześnie w roku 1857 drugą aptekę w Jaśle, a z końcem 1858 roku stanął do konkursu na uruchomienie i koncesje apteki powiatowej w Brzostku, który wygrał. Wnet jednak po jej otworzeniu sprzedał ją 1 września 1859 r. Rodzi się tu pytanie, dlaczego, skoro własna apteka stwarzała mu lepsze życiowe zabezpieczenie, tym bardziej, że od roku 1857 był żonaty i wnet potem urodziło mu się dziecko.

Jedynym tłumaczeniem pozostaje tutaj wiara w jego miejsce przy rozwijaniu przemysłu naftowego. Na razie jednak sukcesy na tym po-

---

[7] W. Wachal, *Ignacy Łukasiewicz* ...j.w.; T. Mikucki, *Nafta w Polsce do połowy XIX wieku*, „Przemysł Naftowy", 1938, nr 17; H. Gintl, *Zur Geschichte des galizischen Petroleums*, Wien 1873; J. Dębski, *Chemia na usługach człowieka*, Warszawa 1956, s. 133—134.

lu były zupełnie skromne. Pod koniec 1853 roku zapalił w Gorlicach pierwszą na świecie uliczną lampę naftową i propagował w Gorlickiem zakładanie kopalń w Sękowej, Krygu, Siarach i Męcinie. Przed rokiem 1856 miał podobno założyć w Siarach do spółki z Mikołajem Fedorowiczem pierwszą własną destylarnię ropy. Najważniejszym dla niego wtedy osiągnięciem było założenie w spółce z Tytusem Trzecieskim w roku 1854 pierwszej w Polsce i na świecie kopalni ropy w Bóbrce pod Krosnem, a w konsekwencji własnej destylarni w roku 1856, na przedmieściu Jasła w Ulaszowicach. W roku 1858, wystawiał swe produkty naftowe na lokalnej wystawie rolniczo-przemysłowej w Jaśle. Propagował też naftę poprzez kupców w różnych miastach, nawet w Warszawie, a w Krakowie miał mieć własny sklep. Ruchliwa ta i wszechstronna działalność nie przynosiła jednak na razie większych efektów, bo ropy dalej było z powierzchniowych dołków i studni za mało dla liczących się poważniej hurtownych obrotów, podobnie jak i kapitałów na inwestowanie w nieskrystalizowany jeszcze przemysł. Łukasiewicz tym się za bardzo nie przejmował i dalej lokalnie propagował swój wynalazek, wierzył bowiem w naftę i gospodarcze możliwości Podkarpacia.[8]

II

Pora jednak przejść do Klęczan. 30 kwietnia 1858 r. tak pisał Apolinary Zieliński do przebywającego w Nowym Sączu brata Edwarda: „W ten moment Brunicki kopiąc nadszedł na żyłę ropy, gdzie już parę beczek ropy złapał i biorąc ją do Pisarzowy (!). Lecz, że to nie jest żaden kruszec, tylko woda, a Ty masz informację, co Jemu wolno brać a co nie, i tutaj o ropie dawno wiedzieli. Ja boję się jeszcze Jemu zaprzeczyć brać ropy, ale poradź się i idź do starosty, aby był pisany zakaz tegoż brania".[9]

Właścicielem Klęczan był Edward Zieliński, a brat Apolinary tylko nimi zarządzał. Do roku 1860 połowę majątku po Annie Wittygowej dzierżawił jednak jej szwagier, Teodor Wittyg, i on zezwolił baronowi Meurycemu Brunickiemu z Pisarzowej na kopanie w tej części wsi za ropą. Brunicki zabezpieczył się zresztą wykupnem u władz skarbowych praw górniczych na eksploatowanym terenie, bo postanowieniem ministerstwa skarbu z 18 kwietnia 1854 r. uznano ropę naftową, a wkrótce potem i wosk ziemny jak i inne bogactwa górnicze, już dawniej za re-

---

[8] F. Łodziński, *Pamiętnik...* j.w.; W. Roeske, *Ignacy Łukasiewicz...* j.w.; W. Anczyc, *Ignacy Łukasiewicz...* j.w.; Sz. Morawski, *Ignacy Łukasiewicz...* j.w.

[9] Arch. PAN Kraków... j.w., nr 70.

gale i władze państwowe udzielały odpłatnie zezwoleń na ich eksploatację, które zwano *„freischurfami"*. Nie zorientowany w tej sytuacji a podniecony osiągnięciem Brunickiego Apolinary wykombinował sobie swoją interpretację znanego mu oczywiście przepisu o regale górniczym, że ropa to nie minerał, ale płyn. Starosta musiał jednak już lepiej zna nowe przepisy, interwencji odmówił i wobec tego bracia Apolinary i Edward zawarli zaraz spółkę rodzinną, wykupili prawa górnicze w innym miejscu swego majątku, na tak zwany „Chomrańskiem" i rozpoczęli w roku 1858, kopanie szybów. Pierwszą ropę otrzymali z końcem lutego 1859 r. i zaraz posłali ją znajomemu chemikowi, nauczycielowi w Teresianum E. Kleczyńskiemu do oceny. Wypadła ona entuzjastycznie. Dalsze dwa szyby wykopane w roku 1859, okazały się bardziej roponośne, co zmusiło braci do rozbudowania przemysłu naftowego w Klęczanach.[10]

Z początkiem maja 1859 r. podniecony Apolinary donosi bratu: „Bóg nam poszczęścił, bo w studni nowo wybitej pokazują się wielkie ilości nafty. Prócz tego co chłopi nasi już rozdrapali będzie za 24 godziny 30 garncy. Przyślij, ile będziesz mógł zebrać naczynia, że już całkiem nie mam w co zlewać... i to śpiesznie, aby na południe w Klęczanach być mogły". Ten nie oczekiwany zwrot w sytuacji spowodował, że Eugeniusz wziął dymisję z wojska i przeniósł się do Klęczan, by na miejscu pilnować swoich spraw. Zaraz też 15 maja 1859 r. pojechał do Jasła do Łukasiewicza, o którym obaj bracia już coś słyszeć musieli, aby mu zaproponować spółkę. Zielińscy byli ludźmi znanymi, pierwszy poważniejszy na ówczesne warunki przypływ ropy w zachodniej Galicji podniecił Łukasiewicza, ropa klęczańska okazała się gatunkowo znakomita, więc się bez wahania zgodził. Kontrakt spółki się nie zachował, ale z rodzinnej korespondencji jak i z pamiętnika ich brata Pawła wynika, że on miał objąć ogólne kierownictwo przedsiębiorstwa i dać urządzenie wewnętrzne destylarni, a Zielińscy mieli wybudować za 10000 guldenów duży budynek na 10 kotłów dla destylarni, dwa budynki mieszkalne, dla administracji i drugi na mieszkanie dla pracowników, murowany duży zbiornik na ropę i piwnice na magazynowanie przerobów rafineryjnych. Zyskami mieli się dzielić równo, czyli na Łukasiewicza wypadła jedna trzecia. Rozmach inwestycyjny Zielińskich i konkretność ich zobowiązań a zarazem perspektywy rozwoju firmy — wobec mizernych dotąd, nawet w Bóbrce, efektów — musiały napełnić Łukasiewicza takim optymizmem, że zdecydował się sprzedać z trudnem wy-

[10] Arch. PAN Kraków... j.w., nr 70; J. Cząstka, *Górnictwo naftowe*... j.w., s. 112—113; J. Schwarz, *Geschichte*... j.w., s. 58.

wojowaną z władzami własną aptekę w Brzostku i podzielić czas między Jasło i Klęczany. Do Klęczan przysłał zaraz zakupione w Kołaczycach cztery kotły oraz swego pomocnika aptekarskiego Eugeniusza Karpińskiego, sam zaś pojechał do Wiednia by zawrzeć odpowiednie umowy.[11]

Do Wiednia wyjechał Łukasiewicz chyba z końcem czerwca 1859 r. Celem jego podróży było zareklamowanie nafty w środowisku wiedeńskim, szczególnie klęczańskiej, zawarcie odpowiednich umów o dostawy, kupno większej ilości lamp naftowych. Lokalny zbyt nafty w Galicji był dalej słaby i Łukasiewicz miał zwyczaj odbiorcom nieco większej ilości nafty dodawać za darmo lampy a kupcom, z którymi pozostawał w kontakcie, w komisyjną sprzedaż. Zielińscy na to się zgodzili. W Wiedniu zrozumiał, że zainteresowanie naftą staje się powszechne, bo ciągle jeszcze musiano tu importować drogie inne produkty oświetleniowe. Ale kapitał wiedeński nie myślał jeszcze angażować się w rozwój galicyjskiego przemysłu naftowego, tym bardziej, że Austria nie była nigdy skora do gospodarczego rozwijania podległych prowincji, a już Galicję traktowała wybitnie eksploatorsko. Zresztą rzecz była nowa i oczekiwano tu rozwoju galicyjskich kopalń i destylarni w oparciu o własne możliwości. Niemniej chemicy i farmaceuci oraz niektórzy kupcy już interesowali się ropą, jej przeróbką i produkcją lamp naftowych. Już wtedy kiełkowała w Wiedniu idea, by skupować ten surowiec po prowincjach monarchii a przerabiać w samej Austrii, uzależniając dalej na tym polu podbite narody. W ręce takich ludzi wpadł z miejsca Łukasiewicz, a że Wiedeń z czteromiesięcznego pobytu na studiach znał pobieżnie i z innej strony, więc nie uchronił się od pomyłek. Przy tym nie mógł sobie pozwolić na dłuższy pobyt w Wiedniu, więc pospiesznie zakupił potrzebną dla destylarni aparaturę, wszedł w kontakt ze znanym sobie już poprzednio właścicielem chemicznej fabryki w Wiedniu J. B. Heindlem oraz fabrykantami lamp różnego typu Brunnerem i Dittmarem. Z Heindlem zawarł umowę na dostawę nafty oczyszczonej i dostatecznie nie oczyszczonej za umiarkowaną ce-

---

[11] Arch. PAN Kraków... j.w., nr 70, 72b; *Słownik geograficzny*... j.w. Podana w korespondencji wysokość dziennej produkcji odwierconego szybu 30 garnców (1200 l) odpowiada mniej .więcej informacji *Słownika geograficznego* o łącznej dziennej produkcji całej kopalni 20 cetnarów (2500 l). Szyb, który podwoił produkcję Klęczan, wykopany został w lesie na południowym stoku nad wsią i miał 10 m głębokości. Zielińscy przesłali ropę pierwszego swego szybu 25 lutego 1859 r. E. Kleczyńskiemu do Wiednia, który im odpisał, że płyn ten „jest skarbem narodowym, który za jaką bądź cenę eksploatowany być powinien", a potem ogłosił odpowiedni artykuł w czasopiśmie „Neuste Erfindungen" 1859 r.

nę i w dodatku na kredyt i pośpiesznie wrócił do kraju, gdzie już od połowy lipca pracowała w Klęczanach na pełnych obrotach destylarnia. Tu jednak doszło od razu do konfliktu między wspólnikami, bo Zielińscy nie akceptowali jego wiedeńskich posunięć, szczególnie ich handlowej strony. Doszło więc do nieuniknionego starcia między altruistycznym odkrywcą a twardymi i rzeczowymi ludźmi interesu. Łukasiewicz, wychodząc z założenia że we wszystkich ludzkich wspólnotach, a przede wszystkim natury finansowej, sprawą podstawową jest bezwzględne zaufanie do siebie wszystkich udziałowców i pewna ogólna łączność w spojrzeniu na życie, ostro zareplikował i opuścił Klęczany, zostawiając tam jednak swego pomocnika. Nie był bowiem nigdy nastawiony na szybki, bezwzględny i możliwie najwyższy zarobek. W tym zawsze dopatrywał się potem jednej z przyczyn powolnego postępu w pierwszym okresie rozwoju galicyjskiego przemysłu naftowego, zwłaszcza w zakładaniu kopalń i rafinerii oraz w ich nietrwałości. W tej sytuacji bracia podzielili się rolami, Apolinary pojechał do Wiednia zorientować się tam w sytuacji, Eugeniusz na miejscu rozbudowywał dalej kopalnię i rafinerię, obejmując mimo braku przygotowania w tej dziedzinie techniczne kierownictwo spółki. Dalszy przebieg wypadków ilustrują listy Apolinarego do brata. Przebywał on w Wiedniu przez cały sierpień 1859 r., przeprowadzając rozmowy na o wiele wyższym szczeblu niż poprzednik, dotarł nawet do awansującego właśnie na premiera Austrii, dotychczasowego namiestnika Galicji, hr. Agenora Gołuchowskiego, stawiając problem nafty i jej wykorzystania frontalnie i generalnie. Ale i on uległ euforii, że stają przed nimi możliwości niesłychanego wzbogacenia się przez naftę, z tym że jego maksymalizm miarkowała świadomość zupełnie jeszcze skromnego zaplecza w Klęczanach. Prześledźmy tok jego myśli (31 lipca 1859 r.): „W tej chwili niemal od mej woli zależy, żeby dostać monopol oświetlenia wszystkich kolei żelaznych w państwie austriackim, wyjąwszy kolej Północną i Galicyjską. Za dużo by to było dla mnie i dla nas. Wezmę tyle, ile przy naszych zapasach i dużym wysiłku możemy oddać, ale wszystkie 10 kotłów będą mieć dzień i noc do czynienia. Rozmów się mądrze z Łukasiewiczem, bo przyznam Ci się, że przy technicznym zarządzie pragnąłbym go utrzymać. Boję się obcych, a nadto oni wszyscy nie mają wyobrażenia o nafcie. Przecież jako może trafimy z nim do końca... Będę mógł stąd wyjechać, lecz nie mogę, dopóki nie będę miał od Ciebie telegraficznie dwóch wiadomości — czy mam ze sobą przywieźć jakiegoś technika czy nie, oraz czy mam zamawiać tu retorty czy nie. Jak Ci już nadmieniłem, najważniejszą dla nas rzeczą jest w tej chwili mieć wszystkie 10 kotłów i możność puszczenia ich wszystkich w ruch, bo

i teraz ledwie nastarczamy. W tej chwili brać od nas będą tylko naftę czyszczoną 40°, lecz niebawem i wszystek 35° czyszczonej zabiorą. Nadto pracuję tu nad tym, ażeby wszystkie ciężkie oleje i mazie znalazły tu odbyt i mam nadzieję, że i to przeprowadzę... Nie mogę Ci opisywać dróg, które mnie do tych rezultatów doprowadziły. Teraz tylko trzeba zrobić ostatnie wysilenie, aby postawić fabrykę w możności i to najśpieszniej, działać nam na najobszerniejszą jaka tylko może być skalę i wziąć się do górnictwa, równie z największym wysileniem. W powrocie wstąpię do Bielska i kupię tu beczki jodłowe, o których Łukasiewicz mówił. Karpińskiego uproś, jako że za jego pośrednictwem i z Łukasiewiczem się pogodzimy".

Już po wysłaniu tego listu musiał Apolinary otrzymać od brata zniechęcający go do pojednania z Łukasiewiczem list, gdyż ton następnego, wysłanego w dzień później — 1 sierpnia — jest już inny. „Podzielam także Twoje zdanie, że w żaden sposób przy dyrekcji fabryk Łukasiewicza utrzymać nie możemy, nie chcąc się nie tylko zrujnować, ale nadto wystawić się na nierzetelność u obu naszych wierzycieli. Wprawdzie tu ten Heindl w Ottakring obiecuje wyjednać i odbyt produktu, lecz żąda, by mu jak najśpieszniej przesłać 80 lub 100 cetnarów oleju nieczyszczonego. Otóż i w czynności z p. Heindl okazała się niepraktyczność Łukasiewcza. Zrobił mu obietnicę, że 33° nieczyszczonego po 9 florenów, czyszczony po 15 florenów, czyszczony 42° po 23 floreny, nieczyszczony po 20 florenów *franco* Bochnia mu odstawiać będziemy, jeżeli 1000 cetnarów weźmie. Jak wiesz z doświadczenia, tylko 35° w Dittmarowskich a 43° w fotogenowych pali się dobrze, na cóż więc układać się było na stopnie, na które oleje nie palą się dobrze, a zatem dyskredytować nas mogą tylko na samym wstępie. Nadto pieniądze na trzy miesiące po odebraniu produktu lub gotówką po odtrąceniu procentu. Powiedziałem Heindlowi, że produkt mu poślę, ale 35° nieczyszczony a 43° czyszczony, bo inaczej palić się dobrze nie może. Ceny wyłącznie dla niego się zniży, aby starał się produkt wprowadzić w użycie. Oświadczyłem mu jednakże, że p. Łukasiewicza przy dyrekcji zostawić nie możemy i życzeniem naszym jest fabrykę wydzierżawić. W tym duchu staram się tu na wszystkie strony. P. Paul nie ma tu najlepszej reputacji..., ale obiecałem mu 5%, gdyby wynalazł dzierżawców, którzyby surowy produkt w składzie będący z góry zapłacili, lub gdy znajdzie odbyt na większą ilość. Jeżeli się to nie uda, będę się brał za oświetlenie miast i fabryk. O technika jakiegoś postarać się muszę. Ten Heindl widać ma wielką ochotę zadzierżawić fabryki... Prześliczne rodzaje nafty mołdawskiej i wołoskiej widziałem dzisiaj u Brünnera, jedna osobliwie czysta jako kryształ, bardzo miłej woni, na 55°, cena

nader niska... U Stamma i Kleczyńskiego byłem, będą oni pisać i krzyczeć o naszej fabryce, gdyby była możność utrzymania jej pod własną dyrekcją. Korzyść by była stąd nie mała, bardzo byli zachwyceni z oleju i obiecali wszelką pomoc... Z Łukasiewiczem trzeba skończyć, bo i w czynności z Heindlem udowodnił swą nieudolność robienia z nim dużych rozmiarów interes na oleje w takich stopniach, któreby fabryce na samym początku tylko szkodę przynieść mogły. Karpiński jeśli nie chce zostać, to jego wina, a zatem nie może sobie rościć pretensji. Brünner żądał 24 cetnary 53° oczyszczonego, lecz dotąd nie wiedział nawet o istnieniu fabryki klęczańskiej i obstalunek posłał do Jasła, mimo że p. Łukasiewicz twierdził, że wszystkim awizował, by się wprost do fabryki w Klęczanach udawali. Jeden fakt więcej pobijający go. Nie wiem, co Ci na to odpowie. Brünner powiedział mi, że Łukasiewicz ułożył się z nim, że będzie brał za olej lampy. Wyrachujcie, co się od niego za oleje należeć będzie i zrobić (!) wybór lamp, jakie ma przysłać. Tylko nie bierzcie solarowych, bo nic nie warte. Czyli Brünner przyznał Łukasiewiczowi zwykły rabat 10% na lampach? Napisz mi, czy Wam posłać lamp Dittmarowskich, dobrze świecą się, tylko trzeba blaszkę, co jest przy każdej lampie, włożyć w cylinder, aby się płomień przez nią przenikał... Do Łukasiewicza napiszę, a w razie potrzeby, aby uniknąć bałamuctwa ,poślij mu i ten list. Nieudolność jego w administracji interesów fabryki, o której Ci już pisałem i udowodniłem, nie zostawia nam żadnego resursu innego, tylko przyjęcia Jego ofiarowanego odstąpienia od spółki i wyłącznego zarządu fabryką. Aby Mu dać jednak dowód, że nie chcę wyrugowania Go i odciągnięcia wszystkich zysków (jest nam do tego powodem tylko troskliwość o byt naszego przedsięwzięcia, zagrożonego Jego niedoświadczeniem w kierownictwie interesami fabryki), zrób Mu propozycję, że przyjmujemy nawet dziesięcioletni kontrakt, ale wyłącznie kierownictwa technicznego fabryki. Administracja interesów fabryk musi do nas należeć, bo błędów w tym względzie i to tak grubych, któreby przyszłości przedsiębiorstwa zagrozić mogły, p. Łukasiewicz zaprzeczyć nie może. Za kierownictwo techniczne można Mu przyznać 10% czystego dochodu, ale to jest ultimatum. Nie zechce tego, to będziemy znowu robić użytek z ofiarowanego zerwania spółki... Nie miał czym bardzo p. Łukasiewicz się popisywać, że Brünner i Heindl żądali na kredyt, każdy kramarz w Wiedniu wziąłby, a jeszcze za ceny, jakie p. Łukasiewicz położył! Tu nie ma co mówić wielkie dzieło, gdybym nie był zapobiegł..... Łukasiewicz wszedł z Brünnerem w interes taki, że miał brać lampy za olej. Lampy Brünnera drogie i nic nie warte, a nadto proszę Cię, nie zezwalaj na żadne komisowe składy, bo tego nie potrzebujemy, a jak już wspomniałem,

jeżeli co, to dajcie tylko za gotówkę, której nam potrzeba. Posyłam Ci wykaz cen na próbkę, jak drukować. Na miłość Boską, kończcie co prędzej fabrykę i destylarnię, bo jakżeż mam robić ofertę na kolej? Destylarnię prowadzić tak, aby oleje wszystkie zaraz po pierwszej destylacji dawać na kwas i robić tylko dwa gatunki: czyszczony 35° i czyszczony 43°, to ułatwi bardzo robotę. Nieczyszczonych całkiem nie potrzeba i nie przyjmują w handel, chyba gdyby kto umyślnie żądał za gotówkę a było na tyle co ustąpić, bo kolej zabiera trzy razy tyle, ile my możemy zrobić. Teraz właśnie był u mnie agent domów handlowych angielskich i francuskich, który chciał robić układy, choćby na 10000 cetnarów. Cóż z tego, kiedy Bóg wie jeszcze kiedy fabryka będzie urządzona, a choćby 30 retort było zatrudnionych, nie nastarczylibyśmy żądaniom. Dlatego starajcie się o ile możności produkować jak najwięcej, ale tylko czyszczonego, bo jak przyjdzie odstawić co miesiąc 400 cetnarów, to będzie skweres" (2. sierpnia 1859 r.): „Trzeba Heindlowi dać te 100 cetnarów na kredyt (choć to jest człowiek pewny, dla nas to bardzo uciążliwe, ale co robić, trzeba pokutować za głupstwa Łukasiewicza), za co obiecał je zapłacić przy pierwszym obstalunku i płacić na przyszłość wszystko, co brać będzie... Nie mógł się i Heindl dosyć nagadać na nieudolność Łukasiewicza w prowadzeniu interesów, bo już dawno zrobił obstalunek, różni się cisną i pytają o olej, a tu go nie ma i dobrze że nie było, bo byśmy na 33° zrobili fiasko... O techniku ani myśleć ...trudno coś godziwego znaleźć. Z Brünnerem ułożył się Łukasiewicz na handel wymienny na lampy i nie wiem czy wybrano już lamp za te 10 cetnarów 35°, co mu posłano... Łukasiewicz musiał nie mało wypaplać po tych komisach, kotły wypada ustawić na łep na szyję, boć lepsze jutro za gotówkę jak na kredyt, a teraz trzeba tylko drzeć, bo potem całe lata trzeba pościć i łopatami dziurę robić" (to znaczy kopać nowe szyby, żeby znowu jaki obfity natrafić).

Idąc dalej po linii swoich zabiegów o poważniejszych i stałych odbiorców, którymi wtedy były głównie państwowe i prywatne koleje monarchii, urządził Apolinary Zieliński u siebie konferencję informacyjną z zarządami wszystkich ważniejszych linii kolejowych austriackich jak Wschodnia (Wiedeń—Budapeszt), Południowa (Wiedeń—Triest), Zachodnia (Wiedeń—Linz—Innsbruck), Północna (Wiedeń—Praga), Karola-Ludwika (Wiedeń—Kraków—Lwów) oraz z agentami linii francuskich. Przedłożył na niej prospekt cen klęczańskich na pięć gatunków nafty, asfalty i tery „Z niecierpliwością — pisał 5 sierpnia 1859 r. — oczekiwać będę od Ciebie, co z Łukasiewiczem zrobiłeś? Czy Karpiński zostanie? Możnaby mu przyznać 10% od czystego dochodu, bo

to człowiek pewny a i Łukasiewiczowi nawet możnaby zrobić taką propozycję, by trudnił się jedynie z technicznym zarządem fabryki; nie może wymagać więcej, uczyniłoby to dla niego i tak 2000 florenów rocznie, a zawsze lepiej było mieć z nim do czynienia i że Łukasiewicz jest człowiek pełen charakteru i znany, a obcy kto wie jaki będzie?" 8 sierpnia 1859 r: „Napisz coś jak się Łukasiewicz zdecydował... w żaden sposób nie możemy mu zostawić administracji, bo już dosyć nastrzelał bąków. W technicznym zarządzie niech sobie radzi a i doświadczenia p. Paul zdadzą się może na co. Kupiłem dwa aerometry, bo ta waga, na której się waży we fabryce, zupełnie fałszywa, 40° znów ważyła a podług aerometru kolejowego 45°... Te, co wziąłem, mają doskonałe połączenie z termometrem. Mają razem skalę 1000 a nie kosztują bajońskich sum — po 3 floreny jeden, przecież będzie można dokładnie oznaczyć stopień lekkości". W innym sierpniowym liście, bliżej nie datowanym, pisał: „trzeba jak najśpieszniej pooznaczać dalej *Freischurfy* na *Chomrańskiem*, gdzie jest dużo nadziei i potrafię zapobiec, aby nam Żydy nie wlazły. Całe po południu (!) prześledziłem prawo górnicze i jestem przekonany, że w żaden sposób nikt nam szkodzić nie potrafi". W innym, także ogólnikowo tylko datowanym donosi bratu, że zamówił w firmie „Dolański" w Wiedniu cztery retorty oraz zgodził dla prowadzenia księgowości oraz jako pomoc techniczną syna kupca wiedeńskiego Paula za 300 florenów rocznie. „Potrzeba — pisał w nim — abyś przesłał dokładny rozmiar przestrzeni, która jest przeznaczona pod kotły i chłodniki, aby podług tego mógł się zastosować Dolański z wygięciem rury z kotła do chłodnika. Retorty obstalowałem po 8 wiader objętości. Nie sądzę, żeby miały być przenośnymi, przy jakiejś retorcie bądźcie dla próby. Wyobraź sobie, jak ten Łukasiewicz nieobrotny, w Kołaczycach płaci po 38 florenów za cetnar, tu zaś kosztować będzie żelazo po 28 florenów... Aparaty doradził mi p. Paul, syna jego mam ochotę wziąć na służbę, chłopak mi się podoba, skromny, potulny, ma piękne pismo i umie doskonale prowadzić książki kupieckie, w stylu sprawny, będzie mógł być użyteczny przy administracji fabryk obok Karpińskiego. Sądzę, że i Łukasiewicz się namyśli, 10% od czystego dochodu za proste techniczne prowadzenie to przecież nie bagatela. Kontrakt spółki pod żadnym warunkiem utrzymany być nie może i moim zdaniem już nie istnieje, jak prędko sam pan Łukasiewicz zrobił inicjatywę odstąpienia a my ją przyjęli ...Kolej francuska bierze 500 cetnarów rocznie, Południowa 2000 cetnarów... Dzisiaj przyjechał Gołuchow-

ski, chciałbym jeszcze być u niego, czyby się nie dało do publicznych budynków wetknąć tych ciężkich olejów".[12]

Oderwijmy się na chwilę od korespondencji Apolinarego z bratem, by z jej jednostronnej, ale bogatej treściowo zawartości wyłowić podstawowe wątki. Jest ich w zasadzie trzy: ogólna sytuacja w nafcie, problemy jej technologicznej przeróbki, stosunek do Łukasiewicza. Nie ulega wątpliwości, że w roku 1859 sfery wiedeńskie już były poruszone sprawą nafty, bo rokowało to nieokreślone jeszcze bliżej nadzieje na zrobienie większych interesów. Rzecz stawała się jednak tym bardziej aktualna, że do Wiednia docierała już nie tylko ropa galicyjska, ale i rumuńska, a wkrótce w roku 1862 miała wtargnąć po zaskakująco niskich cenach amerykańska. Do tej chwili brakowało jednak bardziej autorytatywnego z galicyjskimi producentami kontaktu, bo nie można za takie poczytać podróże inspektora kolejowego Prokescha czy sporadyczne kontakty handlarzy drohobyckich ze stolicą. Oba pobyty z roku 1859 — Łukasiewicza i potem Zielińskiego — mimo różnicy intencji i podejścia, na pewno spełniły ważną rolę, bo potwierdziły konkretnie, że w Galicji rodzi się nowy przemysł. Łukasiewicz z Heindlem znał się od roku 1852, próbki ropy posyłał mu przed poznaniem Zielińskich. Także na polu lamp naftowych i ich konstrukcji był w kontakcie z Brünnerem i Dittmarem chyba już od roku 1856. Jego szczerość wykorzystali oni później (co wyczuł już Zieliński), nie tylko dla zrobienia interesu, ale i dla osobistej chwały, usiłując wnet potem przedstawić siebie jako właściwych odkrywców nafty (Heindl, który dlatego potrzebował ciągle surowej ropy, by w oparciu o nieporównanie lepsze warunki laboratoryjne niż Łukasiewicz pracować nad nią innymi metodami czy Ditmar, który począł rozgłaszać, że to on skonstruował pierwszą lampę naftową). Na całe szczęście te ich pretensje zostały już w roku 1873 w fachowej literaturze niemieckiej obalone.[13] Zieliński rozreklamował naftę wśród sfer rządowych i u najpoważniejszych wtedy krajowych i zagranicznych odbiorców, ale zdawał sobie sprawę z tego, że własne możliwości produkcyjne nie stoją w żadnym stosunku do potrzeb rynku. I on w gruncie rzeczy wyjechał z Wiednia z przekonaniem, że nafta to »wielka rzecz«, ale z innymi niż Łukasiewicz konkretnymi wnioskami. Obaj z bratem zdawali sobie sprawę z wysokiej war-

[12] Arch. PAN Kraków... j.w., nr 70.

[13] H. Gintl, *Galizisches Petroleum und Ozokerit*, Wien 1873; H. Gintl, *Wykaz udziału Galicji w powszechnej wystawie w 1873 r. w Wiedniu*, Wiedeń 1873; E. Schmidt, *Das Erdöl Galiziens, dessen Vorkommen und Gewinnung*, Wien 1863; L. Strippelmann, *Die Petroleumindustrie Oesterreich — Deutschlands*, Leipzig 1878.

tości ropy klęczańskiej, ale obu niepokoił fakt szybkiego spadku produkcji w szybach, co jest zjawiskiem pospolitym w górnictwie naftowym, szczególnie przy płytkich szybach. Wobec tego Apolinary zrozumiał, że trzeba szukać ropy poza Klęczanami a tylko ją u siebie przerabiać i to był pierwszy wniosek jego wiedeńskiej wizyty. Tu jednak wyłaniał się problem drugi — przeróbki ropy. Zarówno z poprzednich kontaktów z Łukasiewiczem jak i z rozmów wiedeńskich zrozumiał Apolinary, że kupców interesuje tylko gotowy produkt, że na rafinacji nafty niewielu się jeszcze zna, że i tu trzeba się jednak śpieszyć, jeżeli się chce ugruntować swą w przemyśle pozycję. Stąd korespondencję jego przepaja tematyka rafinacyjna i troska, by sprostać sytuacji w zupełnie nowej dla obu braci dziedzinie. Jak na zupełnie świeże zainteresowania ropą orientowali się obaj bracia już dobrze w wyposarzeniu destylarni i ogólnie w technologii przeróbki ropy, ale nie czuli się jeszcze kompetentni, by samodzielnie prowadzić rafinerię, którą z rozmachem — jak na ówczesne stosunki — rozbudowali i która mogła funkcjonować na kupnym surowcu, nawet gdyby w Klęczanach zupełnie ropy zabrakło. W Wiedniu zrozumiał Apolinary ostatecznie, że stały techniczny kierownik rafinerii jest konieczny, że nie tylko musi on być chemikiem, ale chcieć dalej eksperymentować z tym nowym surowcem na drodze, którą wytyczył Łukasiewicz. Z tą sprawą łączył się trzeci wątek jego korespondencji. Łukasiewicz był dla nich tylko potrzebnym specjalistą w technicznym zakresie, nie rozumieli, że weszli w kontakt nie tylko z odkrywcą nafty, ale człowiekiem większego formatu i twórcą nowej gałęzi przemysłu. Gdy w pierwszej chwili, wobec większego przepływu ropy, zaproponowali mu spółkę, składając całe jej kierownictwo w jego ręce, zgodził się bez wahania, bo w ten sposób uzyskiwał podstawy do dalszej przemysłowej i technologicznej działalności. Dla nafty poświęcił samodzielność w farmacji, odsprzedając własną aptekę. Tymczasem spotkał go poważny zawód. Po powrocie z Wiednia Zielińscy, a szczególnie Apolinary, zakwestionowali handlową stronę układów i to twardo, w taki sposób, że ambitny Łukasiewicz z miejsca zaproponował rozwiązanie spółki. Na pewno więc go urazili. Wprawdzie nie jest wykluczone, że przy krótkim i przeładowanym różnymi interesami pobycie wiedeńskim Łukasiewicz rzeczywiście podał ceny za niskie i na zbyt dogodnych warunkach, bo jak pisał w innym niedatowanym liście Apolinary — „nikt na całym świecie w handlu kredytu na sześć miesięcy nie daje, tylko na trzy, bo pominąwszy nader niską cenę propozycja Łukasiewicza jest ze wszech miar nieprzystępna". Łatwo jednak przyjdzie usprawiedliwić Łukasiewicza. Nafta wkraczała dopiero na rynek, przetwory ropne nie mogły mieć ustalo-

nego kursu, umowy Łukasiewicza nie miały jakiegoś długofalowego charakteru, więc jeśli nawet się nieco pomylił, rzecz była w każdej chwili do odrobienia. Zielińscy okazali się wprawdzie ludźmi energicznymi, ale twardymi w interesie i maksymalistami, gotowymi wykorzystać każdą chwilę i okazję do wzbogacenia, więc dalsze współżycie z nimi nie rokowało szans na przetrwanie. Decyzja Łukasiewicza okazała się więc słuszna, jak o tym świadczy dalszy ton korespondencji. Wprawdzie i dla Zielińskich rezygnacja ze współpracy Łukasiewicza była zawodem, ale żałowali go tylko jako potencjalnego pomocnika w wzbogaceniu i jego upór kwitowali małostkowymi i przerysowanymi zarzutami. Treny Apolinarego nad rzekomo złą wartością produktów klęczańskich nie mają znaczenia, skoro posługiwał się starą i nieprecyzyjną aparaturą (co wynika z listów Apolinarego), a zresztą był on zbyt dobrym i odpowiedzialnym fachowcem, by niezależnie od niej puszczać zły towar na rynek. Rozdzieranie szat co do cen i warunków handlowych jego transakcji skończyły się na niewielkich ostatecznie korekturach. Natomiast Apolinary nie krępował się w obmawianiu Łukasiewicza i narastającą do niego niechęć oraz lekceważenie zaledwie maskował. W dodatku proponował mu zarobki niskie po rozwiązaniu spółki, bo Łukasiewicz jeszcze w czasie studiów w Krakowie, dojeżdżając do prowadzonej przez siebie fabryki ałunu w Dąbrowie nad Pszemszą, zarabiał więcej. Zawód dla Łukasiewicza był jednak bez porównania większy i dotkliwszy, a w ogólności rok 1859 okazał się dla niego nieszczęśliwy. Zawiódł się na ludziach, dla których wiele poświęcił i zaryzykował los swej rodziny. Z końcem tego roku zmarła mu jedyna córka, potem już dzieci nie miał. Kopalnia w Bóbrce wciąż nie przynosiła dochodów i ropy było w niej coraz mniej. Prawdopodobnie w roku 1860 spłonęła mu rafineria w Ulaszowicach i miejscowa ludność sprzeciwiła się jej odbudowie. Załamany zdecydował się wtedy przenieść do Królestwa, do teścia w Dobrzyńskie i pożegnać na zawsze z naftą. Uratował go nagle dużo większy niż w Klęczanach przypływ ropy w Bóbrce w roku 1861 i nowa spółka, pozornie na tych samych co z Zielińskimi zasadach (jedna trzecia dochodu za prowadzenie kopalni i rafinerii), ale z innymi zupełnie ludźmi — T. Trzecieskim i K. Klobassą, dzięki którym rozbudował tę kopalnię jako największą i najlepszą wtedy w Galicji, a zarazem udowodnił Zielińskim i całemu światu, że stać go było nie tylko na odkrycie nafty, ale na stworzenie przemysłu.

Pozostaje nadal kwestią otwartą, czy ostatecznie Łukasiewicz wrócił w proponowanej mu formie do Klęczan czy nie. W omawianej korespondencji brak na to odpowiedzi, wynika z niej tylko, że pozostawił tam swego pomocnika Karpińskiego dla pomocy Zielińskim i że osta-

tecznie do rafinacji ropy zabrał się sam właściciel Klęczan. Wskazuje na to korespondencja zakonnicy ze Starego Sącza Karoliny Zielińskiej z bratem Eugeniuszem. Na przełomie lat 1859 i 1860 Eugeniusz — mimo że był przeciw darmowemu rozprowadzaniu lamp i nafty — oświetlił cały klasztor starosądecki. W wynikłej z tego powodu wymianie listów plastycznie występują kłopoty z produkcją i użytkowaniem lamp naftowych nawet już ustalonych w reputacji wtedy firm jak: Stobwasser z Berlina i Dittmar z Wiednia. I tak 18 grudnia 1859 r. pisze Karolina do brata, że wprawdzie wielka radość w klasztorze z jego częściowego oświetlenia, „ale że o cylindry trudno, a one tak łatwo się psują" (18 stycznia 1860 r.): „Posyłam o daszek do Dittmarki. Klasztor w iluminacjach. To czyste utrapienie z temi szkiełkami, światło wyborne i śliczne dają te lampy i wszelkie mają korzyści, ale hutę trzeba by szkła założyć dla tych cylindrów... Dittmarskie lampy są bardzo dobre, ale z knotem komerażów wiele. Nie umię jakoś tego bagnetu otworzyć i nie wiem czy ten knot, co się pod dziurkowaną blaszką wysuwa w górę, jest jeszcze do użycia, czy się go odrzuca a nowy wdziewa i jak się go wpuszcza, by trafić na sprężynkę, czyli kołowrotek knotkiem kierujący. A moja lampa (berlińska od Stobwassera) poczciwa w tym względzie i co do szklanej kuli, bo widać naftę... Te garłacze Dittmara ogromnie straszne mają wnętrza, bo moja panienka w stosunku z nimi o czwartą część skromniejsza". W jej liście z 18 października 1861 r. znajduje się wiadomość, że w Klęczanach destylują ropę Karpiński i brat Eugeniusz, ale że lepiej to idzie bratu i cały klasztor z miejsca się orientuje po otrzymaniu przesyłki. Ta właśnie informacja zdaje się wskazywać na to, że — mimo pojawiających się w wieku XIX nieprecyzyjnych co do Łukasiewicza wiadomości o jego dalszej współpracy z Zielińskimi — rozstanie się z nimi w roku 1859 było chyba ostateczne. Niezależnie od spraw emocjonalnych było to już niemożliwe i dlatego, że dojazdy z Gorlic byłyby jeszcze ewentualnie do przyjęcia, ale nie z dalej położonego Jasła. E. Zieliński też musiał już dłuższy czas destylować, skoro radził sobie w roku 1861 lepiej niż chemik i przez Łukasiewicza przygotowany do tego Karpiński.[14]

---

[14] Arch. PAN Kraków... j.w., 70. Na ostateczne zerwanie wskazuje też fakt, że w roku 1860 Zielińscy sami wystawiają na wystawie rolniczo-przemysłowej w Krakowie swe naftowe produkty i sami biorą za nie nagrodę, co byłoby niemożliwe, gdyby Łukasiewicz z nimi jeszcze w jakikolwiek sposób współdziałał. Tak więc bezpośredni związek Łukasiewicza z Zielińskim należy zacieśnić do kilku miesięcy w roku 1859.

III

Po powrocie z Wiednia obrotny Apolinary Zieliński wyruszył wnet do Lwowa, by w stolicy prowincji zorientować się w sytuacji rodzącego się przemysłu naftowego i by rozbudować interesy spółki braterskiej poza Klęczanami. Tak o tym donosi bratu: 11 stycznia 1860: „Wyjeżdżamy w Stanisławowskie i Stryjskie dla sporządzenia się w czterech obfitujących w naftę wsiach, stamtąd pojedziemy na granicę Stryjskiego i Sanockiego, gdzie także jest już kilka takich wsi pokrytych naszymi *Freischurfami*. Dotąd idzie wszystko po staremu, każdy właściciel użytkuje z swojej nafty, bo dotąd pytanie w sprawie regale nafty nierozstrzygnięte. Tutejszy urząd górniczy podał w tym względzie zapytanie do ministerstwa finansów, lecz zdaje się, że wątpliwości żadnej w tym względzie nie ma, że będzie orzeczone regale. Jest przeto nadzieja, że wszystko pójdzie dobrze, tym więcej, że (Robert) Doms, człowiek bardzo zamożny i mający ogromne w Wiedniu stosunki, popiera tę sprawę. Największą perłą Galicji — Borysław i Tustanowice, gdzie co rocznie do 10000 cetnarów nafty na 36° wydobywają... Zelektryzowała mnie wiadomość u Domsa, że w Borysławiu, tak jakeśmy u siebie doświadczyli, wszystkie szyby z czasem się wyczerpują, ale zdaje się, że tam formacja inna, bo nafta nie wypływa jak u nas *aus Dolomitmergelschiefern*, tylko *aus bituminösen Thon*, pod którym już zaraz jest *Salzthon*, któren tak jest nieprzepuszczalny i zwięzły, że studnie po 16—20 sążni głębokości prawie bez żadnego ocembrowania kopią i tylko wikliną wyplatają jak kosze, poza które dają ten sam *bituminosen Thon*, aby powstrzymać napór wody. Jeżeliby i u nas nafta folgować miała zupełnie, tym bardziej jest dla nas *Lebensfrage* zapewnienie sobie surowca skądinąd. Mam zamiar przeto wytrwać tutaj, póki się coś stanowczego nie zrobi. Jak dotychczas zdaje się, że głównie usadowiliśmy się w tych punktach: I-y okręg — Starunia, Niebyłów, Rypne i Jaworów (Stanisławowskie) i Perehińsko (Stryjskie); II-i okręg między Stryjem a Sanokiem — Stara Sól, Ropienka, Strzelbice, skądby najbliższy do Przemyśla i do naszej fabryki był dowóz surowca; III-i okręg — Nahujowice koło Borysławia, może się co jeszcze weźmie w Kołomyjskiem. Tutaj zupełnie inaczej czyszczą naftę jak my. Po destylacji pierwszej zaraz lotne i ciężkie oleje nie destylują, jak już wcale więcej na zimno czyszczoną ługiem potasowym, mieszając ją w przypadkach wyłożonych ołowiem. Męty wszystkie opadają na spód i otrzymują przeźroczystą, jak kryształowe szkło białą fotogenę (to znaczy naftę), którą sprzedają 30 florenów *loco Lemberg*... Zdaje się jednak, że to czyszczenie wpływa szkodliwie na siłę płomienia, chociaż

odejmuje zupełnie barwę i woń, bo nafta tutaj w użytku będąca nie ma zadnego odoru. Niektórzy dla podniesienia siły płomienia dodają do fotogeny 3% eter... Z tą manipulacją obznajomił mnie Doms, który nie ma własnej destylarni, tylko czyści ją w sposób wyżej wymieniony. Kupuje więc destylowaną naftę od Żydów, za cały narząd mając dwie kadzie. Zróbcie małą próbę w słoiku i donieście mnie o rezultacie. Z tutejszego surowca otrzymują 33% na 48° i 20% na 33° oleju solarowego. Lecz co do siły płomienia, zdaje mi się, że nasza nafta lepiej się pali". Lwów, styczeń 1860, czwartek: „Zostaję tu dalej, by zrobić jaki interes i nie zrazić sobie kolei i innych szanownych odbiorców. Trzeba koniecznie, moim zdaniem, zawrzeć tu na miejscu lub w Drohobyczu kontrakt o dostawę nafty do Bochni. Narobił nam nie obznajomiony z przedmiotem dosyć bałamuctwa i straty Pan Łukasiewicz, swoim ustawicznym obstawaniem przy zaniżaniu ceny naszych produktów. Tu dopiero na miejscu przekonuję się o nieudolności tego Pana. Nafta destylowana i oczyszczona biała podaje się we Lwowie na miejscu 70 centów za *Mass* (1,4 l). W ogromnych partiach za granicę i do państwa austriackiego sprzedaje główny tutejszy przedsiębiorca Doms 30 florenów za cetnar *loco* Lwów. Bylibyśmy mogli wszystek po tej cenie sprzedać *ad* Bochnia i bylibyśmy mieli i tak natłok kupujących. Dzisiaj ofiarował mi jeden z przedsiębiorców drohobyckich 48° *loco* Bochnia za 26 florenów, 45° *loco* Bochnia za 23 floreny... Nadto teraz w zimie i w Borysławiu jest dużo mniej niż w lecie, na wiosnę będzie można dostać surowiec za tanie pieniądze i przysposobić się należycie na następną zimę, jeżli tymczasem nie nastąpi orzeczenie regale, co niechybnie nastąpi przed wiosną. Wtedy rzeczy przybiorą inną postać, bo mamy pokryte naszymi *Freischurfami* w okolicy Borysławia (któren już poprzednio Doms pokrył) kilka bardzo ważnych miejsc, posiadających naftę równą borysławskiej. Przekonałem się, że Łukasiewicz nie był nigdzie na miejscu i plótł, co mu powiedzieli drudzy, bo w Tustanowicach nie ma nafty, tylko w Borysławiu, również w Żurakach nie ma, tylko obok w Staruni. W Sanockiem ważne miejsca naszymi szurfami pokryte — moja będzie Stara Sól, Strzelbice i Ropienka. Już niepodobna w tej porze roku narażać się na takie wycieczki... a nadto w zimie niewiele spostrzeżeń robić można... Przy więcej sprzyjającej porze roku Maciejowski objedzie to wszystko, dzisiaj zrobimy kontrakt spółki, a jak interesa (!) dobrze pójdą, można się spodziewać, że fabryka klęczańska będzie miała dosyć do czynienia, bo z okolicy Drohobycza i Dobromila niedaleko będzie do kolei. W Stryjskiem i w Stanisławowskiem zdaje się, że czas dopiero wykryje obfite skarby w ziemi drzemiące, bo prócz Staruni, którą drugim Borysławiem nazwać można, nie ma dotąd nic zna-

komitego. Tej zimy tak nafta poszła w górę, że cetnar surowego produktu w Borysławiu na miejscu po 8 do 9 florenów chłopom płacą. W jesieni płacą destylat nie czyszczony 48° *loco* Drohobycz, a nawet *loco* Lwów 18 florenów, dziś 23 floreny, chociaż ogromne transporty tego towaru na 50° z Mołdawii tu przychodzą, ale i tam podrożał znakomicie, bo tymi dniami jeden dom kupiecki kupił *loco* Sadogóra 600 cetnarów po 20 florenów. Zato ciężkie oleje są tu bardzo tanie, 36° nie oczyszczony kosztuje *loco* Lwów 9 florenów, a w jesieni był 7 florenów. Trzeba natychmiast podnieść ceny, mianowicie I-ej sorty, bo tak jak dotąd przedawaliśmy, to istne trwonienie towaru, a choćbyśmy na drobne ilości jak najtaniej dali, nie wpłyną one na zniżenie cen i bogacą tylko kupców, a nas o straty przyprawiają. I z tego powodu nie żałuję mojej do Lwowa podróży, bo będziemy mieli odtąd ewidencję ustawiczną cen tutejszych i możemy nasze do nich stosować. Tak Ulricha w Pradze jak i prywatnych natychmiast uprzedzić trzeba, że wskutek braku surowego towaru materiały I-j sorty niżej 30 florenów, II-j niżej 22 florenów dać nie możemy. Będzie to i tak dla nich *benefis*, bo stąd za te ceny nie dostaną. O Hamburgu ani myśleć, bo *agio* z dnia na dzień idzie w **górę**".

Wreszcie listem z 20 stycznia 1860 r. zawiadamia Apolinary brata, że kupił we Lwowie 200 cetnarów nafty 48° czyszczonej z dostawą do Bochni. Po rocznej przerwie donosi Apolinary 16 stycznia 1861 r. z Wiednia bratu w żałosnym tonie, że sytuacja uległa całkowitej zmianie: „Tutejszą targowicę zalewają Żydzi galicyjscy po bardzo niskich cenach, trzeba się przekonać, jak pójdą interesy w Czechach... Tu Ojciec Święty także przysłał ofertę i próbki na 46° i na 48°".

W konsekwencji jedzie do Pragi dla nawiązania widocznie urwanego kontaktu z Ulrichem, dla bezpośrednich rozmów z przedstawicielami kolei Elżbiety (dawna Północna) oraz z poszczególnych fabryk. Ostatnim z tego pliku listów jest po kilku latach list marszałka krajowego Galicji Leona Sapiehy do Apolinarego Zielińskiego z Wiednia 27 sierpnia 1865 r., informujący go, że w sprawach umowy o dostawy nafty z polsko-francuskim towarzystwem przemysłowym nic mu pomóc nie może, bo jest w nim zwykłym akcjonariuszem, a reprezentantem tego towarzystwa na Galicję jest przebywający w niej stale Stefan Zamoyski.

Przytoczona powyżej korespondencja rodzinna Zielińskich jest jednym z pierwszych bezpośrednich przekazów o pierwszych latach polskiego przemysłu naftowego, zarazem też o jednej z najstarszych jego kopalń i rafinerii w Klęczanach. Z tego tytułu i ze względu na wiadomości o kopalnictwie, przeróbce, rejonach występowania ropy, może

stanowić ciekawy materiał dowodowy dla historyków przemysłu naftowego, którzy potrafią kompetentnie ocenić wartość merytorycznych wywodów A. Zielińskiego. Nie zwalnia to jednak autora od pewnych uwag, uzupełniających tok myśli i sformułowania listów.

Przede wszystkiem szybko się okazało, że większym realistą życiowym był biedny w krytycznym dla siebie okresie wynalazca nafty i propagator nowego przemysłu, Łukasiewicz, niż zamożni, energiczni, ustosunkowani Zielińscy. Jego altruizm, otwartość i prostolinijność nie przeszkadzały mu — mimo prowincjonalizmu i pewnej naiwności — trafniej oceniać rozwój wypadków, wyzwolonych w jego skromnych warunkach, jakby na uboczu świata, dokonywanym wynalazkiem. Już w kilka lat po odkryciu danym mu było cieszyć się międzynarodową karierą nafty, a jeśli fala zdarzeń nie zalała go i nie zatopiła w niepamięci, zawdzięczał to łaskawemu dla niego losowi i zaufaniu wiernych przyjaciół. Zielińskim nie można zbyt wiele zarzucać, choć ogarnięci gorączką naftową dążyli do szybkiego, nawet bezwzględnego wzbogacenia. W przeciwieństwie do wielu wtedy i później podobnie myślących i szybko w razie niepowodzeń załamujących się galicyjskich przedsiębiorców, byli autentycznymi pionierami rodzącego się przemysłu, o szerokich horyzontach, poważnych technicznie zainteresowaniach, wytrwałości w dążeniu do celów, mimo niepowodzeń, których im w Klęczanach i poza nimi życie nie poskąpiło. Więcej tutaj zasług miał zresztą Edward Zieliński, gdyż konsekwentnie całe życie wiercił za ropą w Klęczanach i prowadził bezpośrednio swą rafinerię, zaś o dalszych zasługach jego brata — poza pierwszym okresem — głucho.

Stosunki prawne w galicyjskim przemyśle naftowym długo jeszcze pozostały nieuregulowane. Podstawowy problem polegał na tym, czy dysponowanie terenami roponośnymi ma należeć do państwa (drogę zezwoleń górniczych czyli *Freischurfów*) czy też do właścicieli gruntów, którzy mogli sami zakładać kopalnie lub wydzierżawiać swe tereny przedsiębiorcom górniczym. W sprawie Klęczan stanęło starostwo sądeckie na płaszczyźnie poprzednio już wydanego rozporządzenia ministerialnego o regale i Zielińscy nie mogli nic wskórać z Brunickim, który zabezpieczył swe prawa na 9 miarach górniczych, gdy im pozostało wykupić tylko dwie. Ale we Wschodniej Galicji — jak wynika z listów — nie respektowano tych zarządzeń, a gdy energiczny przemysłowiec lwowski, Robert Doms, uzyskawszy uprawnienia górnicze na cały Borysław usiłował w roku 1861 przy pomocy policji usunąć dotychczasowych chłopskich i żydowskich producentów, został z Borysławia przegnany. Odpowiednia delegacja została wysłana do Wiednia, a w konsekwencji jej zabiegów cesarz uchylił 22 stycznia 1862 r. poprzednie

postanowienie i wyjął ropę naftową spod regale, o ile miałaby ona służyć oświetleniu. Gromkie więc zapowiedzi Domsa z roku 1860 o regale oraz zapobiegliwość, a nawet łapczywość Apolinarego Zielińsikego w zabezpieczaniu sobie *Freischurfami* najlepszych terenów, nie przyniosły efektu. Galicyjska ustawa naftowa z roku 1884 usankcjonowała ostatecznie ten stan rzeczy. Dla Zielińskich maksymalistyczne rozwiązania straciły sens, z Klęczan ich usunąć nikt nie mógł (chociaż poprzednio wydane rządowe zezwolenia musiały być respetkowane), ale opłacanie dzierżaw prywatnych po wygórowanych z miejsca cenach w kilkunastu wsiach Galicji oraz prowadzenie w nich równoczesne robót górniczych przerastało ich finansowe i organizacyjne możliwości.[15]

Kopalnictwo ropy było wtedy względnie proste, choć niebezpieczne. Niezbyt głębokie studnie nie wymagały szczególnej techniki, podstawowymi narzędziami były początkowo łopata, młot i kilof, w twardszych pokładach stosowano odstrzeliwanie prochem, od roku 1870 dopiero przy pomocy prądu elektrycznego. Otwory obudowywano na wzór Śląska deskami, lub jak w Borysławiu wikliną. Ropę wydobywano wiadrami, potem pompami, czym — jak świadczy J. Noth — zajmowały się w Klęczanach kobiety za 50 halerzy za dniówkę. Większe ilości ropy magazynowano w murowanych zbiornikach, choć Łukasiewicz używał w Bóbrce ziemnych. Zielińscy interesowali się od początku geologią naftową, zdawali sobie sprawę z tego, że w odróżnieniu od większości kopalń galicyjskich ropa występuje w Klęczanach w pokładach kredowych. Polemiczna i subiektywna ocena w stosunku do Łukasiewicza roponośności poszczególnych rejonów Podkarpacia nie posiadała większej wartości, bo przy ówczesnym stanie wiedzy w tej sprawie każdy mógł mieć rację lub się mylić, zresztą do dziś przy nieporównanie doskonalszych metodach odwierca się często szyby bez produkcji. Zarzucanie Łukasiewiczowi, że nigdzie nie był i terenów nie zna, to w ustach Apolinarego pyszałkowate lekceważenie, a poza tym nieprawda.[16]

---

[15] E. Windakiewicz, *Olej i wosk ziemny w Galicji*, Lwów 1875, s. 135—136, 149—151; St. Bartoszewicz, *Historia i stan ekonomiczny przemysłu naftowego w Galicji*, „Nafta", 1906, s. 293—299, 309—313.

[16] A. Waliduda, *Wiertnictwo naftowe od czasów Łukasiewicza*, „Problemy", 1954, nr 6; F. Łodziński, *Jak dawniej kopano...* j.w.; J. Cząstka, *Górnictwo naftowe...* j.w.; O. Hillbricht, *Nafta i sposób jej wydobywania w Galicji*, Kraków 1865; E. Windakiewicz, *Olej i wosk...* j.w., s. 80—130; A. Jabłoński, *Kopalnictwo naftowe*, Kraków 1885; M. Maślanka, *Zarys kopalnictwa naftowego*, Stanisławów 1884; S. Rachfał, *Z dziejów techniki magazynowania i transportu ropy naftowej w Polsce*, Wrocław 1967, s. 8, 10, 16; P. Duniecki, *Olej skalny i wosk ziemny w Galicji*, Lwów 1882; H. Paul, *Studien in der Sandsteinzone der Karpathen*, Wien 1877;

Dzieje rafinacji ropy to dziś u nas nieopracowana a ciekawa dziedzina, jeśli uwzględnimy, że Łukasiewicz w roku 1853 zaczynał od nafty i smaru, a dziś mamy już około 2000 produktów naftowych. Jest to temat dla fachowca o dobrym przygotowaniu i zacięciu historycznym i tylko on mógłby wnikliwiej ocenić technologiczne rozważania Apolinarego Zielińskiego. Ale nawet na podstawie jego listów wynika, że postęp w tej dziedzinie był widoczny. Sam Łukasiewicz w roku 1858 wystawiał w Jaśle już naftę cięższą, tak zwaną solarową, 34—38° Bé; lżejszą, tak zwaną fotogenową 47—48° Bé; olej maszynowy; smar do osi; ter; asfalt i gudrynę do produkcji świec parafinowych. Chemicy wiedeńscy też ostro brali się wtedy do roboty. Zielińscy więc na tym polu stanęli od razu przed poważnymi problemami. Nie podchodzili do tego jednak zbyt finezyjnie, chcieli mieć dobry i handlowy towar i to dużo i możliwie za gotówkę. Ułatwiał im to zresztą doskonały, małoparafinowy surowiec klęczański, do dziś jeden z najlepszych w kraju. Ale mimo to — poza nagrodą w roku 1860 na wystawie rolniczo-przemysłowej w Krakowie — nigdy ich na dalszych wystawach czy konkursach nie odznaczono, owszem stwierdzano, że ropa jest wprawdzie znakomita, ale niedostatecznie oczyszczona. Była ona jednak z zaciekawieniem badana i wysoko oceniana jako surowiec przez A. Nawratila i Stanisława Olszewskiego. Do roku 1882 najlepszymi jednak produktami naftowymi okazywały się I. Łukasiewicza z Bóbrki i potem Stanisława Szczepanowskiego z Peczeniżyna.[17]

Roczna produkcja w roku 1859 ponad 7000 cetnarów zmusiła Zielińskich do szukania pozakrajowego odbiorcy, gdyż rynek wewnętrzny nie był jeszcze wtedy tak chłonny i trzeba go było w różny sposób do konsumpcji zachęcać. Obie w tym roku podróże do Wiednia: Łukasiewicza i A. Zielińskiego wprowadziły trwale ropę galicyjską do stolicy państwa, bo nie było jej przedtem chyba tam zbyt wiele. Główna w

---

A. Alth, *Rzecz o ropie i wosku ziemnym w Galicji,* Kraków 1870; F. Jastrzębski, *Fragmenty z pamiętników starych nafciarzy,* „Przemysł Naftowy", 1933, s. 341, 342, 370.

[17] A. Nawratil, *Chemiczno-technologiczne rozbiory galicyjskich olejów skalnych,* „Górnik", 1882, s. 212—215; A. Nawratil, *O nafcie i innych wyrobach galicyjskiego oleju skalnego,* Kraków 1880; A. Teleżyński, *Olej skalny i jego zastosowanie w przemyśle i w życiu codziennym,* Lwów 1870; H. Höfer, *Zapiski historyczne o nafcie galicyjskiej i hipotezach powstawania tejże,* „Nafta", 1895, s. 52—53, 65—67, 75—78; M. Fedorowicz, *De l'industrie du petrol en Galicie,* „Messager de Vienne", 1880, nr 50. Nieprawdziwe są informacje Stanisława Bartoszewicza, że w Galicji w roku 1863 produkowano olej solarowy oraz, że pierwszy na świecie olej maszynowy wyprodukował w Wiedniu Gustaw Wagemann, bo oba te produkty wystawiał Łukasiewicz już w roku 1858 w Jaśle.

tym zasługa A. Zielińskiego, który obok rozpropagowania nafty w sferach decydujących monarchią związał się ściśle z Koleją Północną, czyli czeską. Pociągnęło to jednak za sobą konieczność utrzymania produkcji przynajmniej na dotychczasowym poziomie, ale tymczasem zaczęła ona spadać. Stąd poszukiwanie nowych roponośnych terenów we Wschodniej Galicji, spółka z lwowskim adwokatem Arturem Maciejowskim, kontakty z rzutkim Robertem Domsem. Niezwykła ruchliwość A. Zielińskiego nie przyniosła już tutaj takich efektów, plany taniego skupywania ropy czy kopania poza Klęczanami nowych szybów i kosztownego transportowania surowca do położonych z daleka wtedy od kolei Klęczan okazały się po prostu nierealne, nieekonomiczne, nie do zrealizowania.

Niewielka i szybko zanikająca produkcja zadecydowała więc o tym, że mimo energii właścicieli Klęczany nie przekształciły się w większy ośrodek naftowy. Podobnie wyglądała sytuacja w kopalni klęczańskiej M. Brunickiego, więc wydzierżawił on ją w roku 1863 na 10 lat gwarectwu górniczemu hambursko-bremeńskiemu. Sprowadziło ono zaraz do Klęczan swoich fachowców, przede wszystkim Amerykanina niemieckiego pochodzenia Alberta Faucka oraz Wilhelma Schüttego. Do spółki z Niemcami przystąpili też bracia Zielińscy. Fauck forsował w tym rejonie wiercenia linowe metodą pensylwańską, które nie przyniosły żadnego efektu i naraziły udziałowców na tak wielkie straty, że spółka się rozwiązała, a wiercenie za ropą w Klęczanach przerwało się w roku 1868 na 10 lat. Okazało się bowiem, że niezależnie od słabej produkcyjności kopalni silnie pofałdowane pokłady karpackie powodują — przy ówczesnych prymitywnych sposobach rurowania i zamykania wody — ciągłe zasypy, uniemożliwiając dalsze wiercenia. Według listu Łukasiewicza z 23 listopada 1877 r. zanosiło się wtedy nawet na likwidację rafinerii w Klęczanach, która wobec niewielkiej ilości ropy w Sądeczyźnie przestała się opłacać. W pewnym sensie potwierdza tę wiadomość wcześniejszy, bliżej niedatowany list A. Zielińskiego do brata z roku 1868, że tylko trzy szyby produkują łącznie 150 garncy dziennie (to jest 600 l dziennie, 1700 cetnarów rocznie), czyli że Klęczany dawały wtedy tylko 25% tego, co przed dziesięciu laty.[18]

W roku 1878, wobec udoskonalenia techniki wierceń i coraz żywszego ruchu na Podkarpaciu — zorganizował na swoim terenie Ferdynand Brunicki nową spółkę z udziałem E. Zielińskiego i A. Faucka, która odwierciła kilka szybów, w tym jeden z najgłębszych wówczas w Galicji na 800 stóp (232 m), przy czym okazało się, że najkorzystniejszy ho-

[18] Arch. PAN Kraków... j.w., nr 65, 70; *Słownik geograficzny*... j.w., IV, 143.

ryzont ropny kształtował się na poziomie 500 stóp (150 m). Ropa na tym poziomie okazała się jeszcze lepsza niż poprzednio, ale też dość szybko się wyczerpała. Mimo to Edward Zieliński zmontował na swoim terenie w roku 1879 nową spółkę z udziałem A. Faucka, Bogusława Bzowskiego i Konstantego Lipowskiego (tak zwana „Spółka Klęczańska"), która zaczęła wiercić maszynowo jeszcze głębiej do 300 metrów, dalej z miernymi wynikami, bo roczna produkcja w roku 1881 wynosiła 1500 cetnarów (15 wagonów). Byt jednak tak kopalni jak i rafinerii w Klęczanach został wtedy uratowany.[19]

Wkrótce potem przekazał Edward Zieliński sprawy naftowe Klęczan swemu synowi Władysławowi. W małżeństwie bowiem z Marią z Gostkowskich miał syna oraz córki: Annę Pieniążkową; Jadwigę Marsową, żonę właściciela Limanowej, marszałka powiatu limanowskiego; Józefę Szujską, żonę Władysława, synowę profesora historii UJ i sekretarza Akademii Umiejętności Józefa Szujskiego. Sam raczej stracił nadzieję na wielką przyszłość naftową Klęczan, wrócił do ziemiańskiego trybu życia i jako znany konserwatysta zaangażował się w samorządzie powiatowym w Nowym Sączu. Był jego organizatorem, pierwszym i długoletnim prezesem Rady Powiatowej, a potem wieloletnim marszałkiem powiatu sądeckiego. Zmarł w Klęczanach 30 sierpnia 1906 roku jako zasłużony, wytrwały choć niezbyt szczęśliwy pionier przemysłu naftowego. Klęczany bowiem, mimo niezaprzeczonych wartości ropy oraz włożonej w jej wydobycie wysiłków, pozostały dalej drugorzędnym obiektem przemysłu naftowego w Polsce.[20]

---

[19] F. Hochstetter, *Über das Vorkommen von Erdöl und Erdwachs in Sandezer Kreise*, „Jahrbuch der K.K. geologischen Reichsanstalt 1865"; A. Mikołajczak, *Zródła naftowe w Zachodniej Galicji*, „Górnik", 1882, s. 81; R. Zuber, *Nafta i wosk ziemny w Galicji*, „Górnik", 1883, s. 78—80; E. Windakiewicz, *Olej i wosk*... j.w., s. 116, 130, 131; J. Cząstka, *Górnictwo naftowe*... j.w., s. 113 122, 123, 125; F. Jastrzębski, *Fragmenty*... j.w., s. 371; *Słownik geograficzny*... j.w., IV, 142—143; *Wystawa rolniczo-przemysłowa w Przemyślu 1882 roku*, „Górnik", 1882, s. 234, 270, 296.

[20] „Czas" 6.IX 1906; „Nafta", 1906, s. 272.

Ignacy Łukasiewicz

Edward Zieliński

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

JÓZEF RYSZARD SZAFLIK

POD PATRONATEM CZY BEZ PATRONATU?

Jedną z lepiej znanych dziś kart z historii politycznego ruchu chłopskiego są dzieje Związku Stronnictwa Chłopskiego, pierwszej organizacji politycznej chłopów polskich, powstałej w roku 1893. Historycy ruchu ludowego w oparciu o analizę źródeł wytworzonych przez ZSCh, głównie zaś w oparciu o program i prasę („Związek Chłopski"), jednomyślnie określają to Stronnictwo jako ugrupowanie polityczne o poglądach solidarystycznych, społecznie konserwatywnych i „zabarwieniu wybitnie klerykalnym".[1]

W roku 1968 ukazała się cenna i ciekawa rozprawa Jerzego Potoczka pt. *Sojusznicy czy przeciwnicy*.[2] W oparciu o archiwum rodzinne Potoczków, zwłaszcza o korespondencję Stanisława Potoczka prowadzoną z innymi działaczami politycznymi, autor stawia tezę „że ruch Sikorskich-Potoczków, chociaż reprezentował kierunek ugodowy wobec duchowieństwa, w końcowej fazie istnienia ZSCh, a potem po jego połączeniu się z PSL, zaczął okazywać tendencje antyklerykalne".[3]

---

[1] A. Gurnicz, *O równą miarkę dla chłopów*, Warszawa 1963, s. 52 i nn; K. Dunin-Wąsowicz, *Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji*, Warszawa 1956, s. 96 i nn; S. Kowalczyk i inni, *Zarys historii polskiego ruchu ludowego*, tom I, Warszawa 1963, s. 38—39: *Historia chłopów polskich*, tom II, pod red. Stefana Inglota, Warszawa 1972, s. 478.

[2] J. Potoczek, *Sojusznicy czy przeciwnicy?* „Rocznik Sądecki", tom. VIII, s. 131—167.

[3] Tamże, s. 131—132.

Włączając się do dyskusji na temat „klerykalizmu" ruchu Potoczków w początkowym okresie działalności ZSCh, pragniemy spojrzeć na tę kwestię głównie przez pryzmat stosunku kleru do rodzącego się w końcu XIX wieku w Galicji politycznego ruchu chłopskiego. Wydaje się bowiem, że o obliczu ideowo-politycznym ZSCh decydował nie tylko konserwatyzm, klerykalizm i pozycja ekonomiczna przywódców Stronnictwa i jego czołowego aktywu rekrutującego się głównie spośród zamożniejszych chłopów, ale także stosunek do ruchu chłopskiego hierarchii kościelnej i duchowieństwa w ogóle, zmierzającego do podporządkowania sobie życia społeczno-politycznego chłopów.

Tendencja taka wobec Związku Stronnictwa Chłopskiego wystąpiła szczególnie wyraźnie z chwilą powstania w Galicji samodzielnego ruchu politycznego chłopów, uosabianego najpełniej przez Stronnictwo Ludowe. Wydaje się, że także w kontekście stosunku kleru do ZSCh i roli księży w tej organizacji szukać należy odpowiedzi na pytanie, o ile Związek Stronnictwa Chłopskiego był samodzielnym politycznym ruchem chłopskim, o ile zaś sterowany był przez wrogie emancypacji społeczno-politycznej chłopów czynniki klerykalne.

W dotychczasowej literaturze słusznie podkreśla się fakt, że Związek Stronnictwa Chłopskiego wyrósł w rezultacie działalności społeczno-politycznej na wsi galicyjskiej księdza Stanisława Stojałowskiego. Pomijając aspekty ideowe, prowadzona przez ks. Stojałowskiego od roku 1875 działalność na wsi galicyjskiej wpłynęła na wzrost świadomości politycznej i społecznej chłopów, a w konsekwencji legła u podstaw zorganizowanego politycznego ruchu chłopskiego. Również Potoczkowie powołując do życia swą organizację widzieli potrzebę zdyskontowania dotychczasowej działalności prekursora ruchu ludowego i dużego autorytetu jakim cieszył się wówczas ks. Stojałowski wśród coraz szerzej wkraczających do życia publicznego chłopów galicyjskich. Z tych też względów ks. Stojałowski wszedł w skład Zarządu Głównego Związku Stronnictwa Chłopskiego a wydawane przez niego pisma stały się organami prasowymi Związku.

Dużą rolę w tym, iż Potoczkowie związali się od samego początku organizacyjnie ze Stojałowskim, odegrał fakt, że nie mieli oni początkowo możliwości zorganizowania własnego pisma. Tym niemniej współpraca z ks. Stojałowskim od samego początku ciążyła Potoczkom. W literaturze słusznie zwraca się uwagę na takie fakty jak to, że ks. Stojałowski miał patronacki stosunek do ZSCh, działał w imieniu organizacji bez upoważnienia jej kierownictwa, nie dotrzymywał warunków umowy w sprawie pism „Wieńca" i „Pszczółki", a nade wszystko wykorzy-

stywał je do walki z władzami galicyjskimi i hierarchią kościelną.[4] Ten ostatni wzgląd był tym bardziej istotny, że ks. Stojałowski znajdował się wówczas w fazie bardzo ostrej walki z hierarchią kościelną, a wiadomym wyrazem tego było wydanie w dniu 15 grudnia 1893 roku listu pasterskiego przez arcybiskupa lwowskiego, zakazującego wiernym prenumerowania i czytania pism: „Dzwon", „Pszczółka" i „Wieniec".[5]

List pasterski wpłynął ostatecznie na zerwanie współpracy Potoczków z ks. Stojałowskim, ale decyzja co do tego podjęta została przez nich już wcześniej. W dniu 7 listopada 1893 r. zarząd Związku Stronnictwa Chłopskiego zwrócił się pisemnie do ordynariusza diecezji tarnowskiej, ks. biskupa Ignacego Łobosa z prośbą o wyrażenie opinii co do oblicza moralno-politycznego „Wieńca" i „Pszczółki" redagowanych przez ks. Stojałowskiego, a będących oficjalnie organami prasowymi Związku. Podpisani pod tym listem Stanisław Potoczek i Tomasz Ciągło informując biskupa o powołaniu do życia Związku Stronnictwa Chłopskiego, przedłożyli mu zarazem statut Związku celem „łaskawego rozpoznania jego treści i zaopiniowania o jego wartości". Biskup Łobos poinformowany został także o umowie zawartej między Związkiem a ks. Stojałowskim, na mocy której „Wieniec" i „Pszczółka" uznane zostały za organ Związku. Mając jednak wątpliwości co do słuszności podjętej decyzji autorzy listu pisali: „Gdy jednak przeciw tym pismom i ich redaktorowi ks. Stanisławowi Stojałowskiemu wystąpiło duchowieństwo w poszczególnych dekanatach z oświadczeniami, potępiając jego działalność i ogłoszone w jego pismach poglądy dotyczące spraw wiary i moralności, przeto nie wiemy obecnie jak w tej sprawie dalej postąpić nam należy i nie chcąc z jednej strony czynić pomienionemu redaktorowi jakichkolwiek zarzutów bez podstawy, z drugiej zaś pragnąc, aby redaktor pisma przyjętego za organ naszego Związku stał niezachwianie na opoce św. rzymsko-katolickiego Kościoła, udajemy się do Waszej Przewielebności z prośbą o pouczenie nas i zawyrokowanie, czy wyż. wymienione pisma i ich tendencje nie sprzeciwiają się dogmatom naszej św. wiary i moralności, czyli też są przez Kościół za błędne uznane i potępione". List kończył się charakterystycznym zwrotem, w którym autorzy składając biskupowi „wyrazy synowskiego przywiązania", zapewniali go zarazem, że są „zawsze wiernymi synami Kościoła świętego i gorliwymi wyznawcami Jego św. religii".[6]

---

[4] A. Gurnicz, *op. cit.*, s. 100—104.

[5] *Currenda XX.* z roku 1893: „Czasopism »Dzwon«, »Pszczółka« i »Wieniec« nie wolno prenumerować i nie wolno czytać".

[6] *Currenda* XXI z roku 1893: „List Związku Stronnictwa Chłopskiego do biskupa I. Łobosa z dnia 7 XI 1893".

W dniu 18 grudnia 1893 r. kuria diecezjalna w Tarnowie przesłała na ręce Stanisława Potoczka odpowiedź na list Związku Stronnictwa Chłopskiego. Jak można było się spodziewać, była ona zredagowana w nieprzychylnym tonie dla ks. Stojałowskiego. Już na wstępie bardzo obszernej odpowiedzi stwierdzono jednoznacznie: „Pisemek »Wieniec«, »Pszczółka« i »Dzwon« nie możemy za organ Związku Stronnictwa Chłopskiego polecić. Tym mniej wolno to uczynić, gdyż całe duchowieństwo diecezji naszej w protestacjach swoich, które ogłosiło w poważnych dziennikach krajowych i w „Gazecie Kościelnej", zarzuca wspomnianym pisemkom dążności niebezpieczne dla ustroju naszego społecznego, a sami przekonaliśmy się, że redaktor ich podniecał czytelników swoich przeciw powadze władzy".[7]

Następnie biskup Łobos skorzystał z okazji, aby wypowiedzieć swe uwagi na temat dotychczasowej działalności Związku Stronnictwa Chłopskiego, jego programu i statutu. Niezwykle dużo miejsca zajęło uzasadnienie konieczności utrzymania solidaryzmu klasowego, o czym pisano: „Na podstawie ustaw zasadniczych, które w naszej monarchii od tylu lat weszły w życie, wszyscy obywatele austriackiego państwa są równi wobec prawa, czy mniej posiadający czy więcej. Z natury naszego kraju ogromna część obywateli równych przed prawem, należy do stanu rolniczego. Wszyscy zaś, czy księża, czy rolnicy bogatsi lub ubodzy, czy w urzędach pracujący, czy uczeni, stanowimy jeden polski lud (...) Ta jedność ludu polskiego na roli pracującego, wiarą świętą ożywianego i silnego, jest jedyną rękojmią siły i oporu przeciwko potęgom schizmy, protestantyzmu, socjalizmu i nihilizmu. Te potęgi piekielne znają to dobrze i dlatego wszelkimi sposobami niweczą tę solidarność między bogatszymi a włościanami". Nawołując do solidarności między szlachtą a chłopami biskup Łobos podkreślał, że winna ona być nadal „chlubą narodu polskiego". Tym bardziej więc miał za złe ZSCH, że akcentuje chłopskość swewj organizacji. Podkreślił to niedwuznacznie mówiąc: „Chciejcie z tego zrobić wniosek, że zamierzony przez zawiązanie Stronnictwa Chłopskiego rozdział na chłopów i panów, sprzeciwia się zasadom wiary świętej, Kościoła katolickiego, naukom i dziejom narodu polskiego. Wszak na polach bitwy o niepodległość swoją miał naród nasz w szeregach walczących nie tylko wielkich fortun posiadaczy, ale i włościan. Wojny kościuszkowskie, wojny z roku 1831 i 1863 świadczą o tym jawnie i głośno wołają żeśmy wszyscy synami jednej Ojczyzny polskiej, tak jakeśmy synami jednej Matki Koś-

[7] Tamże, „Odpowiedź biskupa I. Łobosa z dnia 18 XII 1893 na list ZSCh z dnia 7 XI 1893".

cioła świętego. Odwróćcie się tedy od fałszywych mistrzów, którzy Wam podsuwają ten rozdział. Z tego rozdziału, z tej odrębności skorzystaliby tylko socjaliści i nihiliści, których utrzymuje masoneria tajnymi funduszami, aby krzewili między nami rozterkę i rozdwojenie i użyli nas ku swoim celom rewolucyjnym".[8]

Cóż więc tak bardzo nie podobało się biskupowi Łobosowi w programie i działalności Związku Stronnictwa Chłopskiego, która przez współczesnych, a także przez historiografię, uważana jest za aż nazbyt umiarkowaną, solidarystyczną i klerykalną?

Z najostrzejszą krytyką biskupa spotkało się następujące sformułowanie § 5 statutu Związku, w którym stwierdzono: „Członkiem towarzystwa może być każdy obywatel austriacki, płci męskiej, wyznania chrześcijańskiego, skoro przez Zarząd przyjętym zostanie. Zarząd może odmówić przyjęcia bez podania powodu".[9] Fakt, iż Zarząd może nie przyjąć kogoś do Związku bez podania przyczyn, zdaniem biskupa Łobosa prowadzi do takiej niewłaściwej sytuacji, że wielu księży nie wstępuje do Związku z obawy, iż mogą być nieprzyjętymi. Tymczasem, pisał dalej ordynariusz tarnowski: „Czy Związek na tym zyska, gdy zasiędą w Stronnictwie sami włościanie, z pominięciem bogatszych sąsiadów i kapłanów, którzy przecie mają i teoretyczne i praktyczne wiadomości i doświadczenie w sprawach gospodarskich i przemysłowych? Sądzimy, że na to pytanie chyba zaślepiony uprzedzeniem potakująco odpowie. Właśnie przystąpienie kapłanów i bogatszych właścicieli podniosłoby znaczenie Związku i zniszczyłoby nieufność ku niemu, która się mimo woli budzi w każdym człowieku zdrowo myślącym, a nadto do pomyślności Związku łatwiej przyczynić się mogącym. Moi drodzy, pomnijcie, że naród polski tylko we wspólnym wszystkich warstw społecznych zjednoczeniu znajdzie odporną siłę przeciw potęgom, które nieustannie godzą na zniszczenie jego. Wszyscy my, jakiegokolwiek stanu i powołania, stanowimy polski lud. A biada temu, który go chce rozdzielić i siłę jego rozdrobić". Wyrażając na zakończenie nadzieję, że adresaci listu zastosują się do wypowiedzianych uwag i uzyskają wówczas poparcie i błogosławieństwo dla Stronnictwa, biskup Łobos jeszcze raz silnie podkreślał: „Biada narodowi każdemu, który w swym łonie rozwija rozdwojenie i rozterkę, bo odstępuje od ducha bożego, który jest Bogiem miłości i jedności. Syn Boży uczynił nas synami bożymi, bracią swoją i współdziedzicami królestwa swego, uczynił nas

---

[8] Tamże.

[9] *Statut i program Związku Stronnictwa Chłopskiego oraz Regulamin zgromadzeń Towarzystwa*, Gródek 1894, s. 4.

jednym ciałem, którego głowę On sam stanowi. Nie chciejcie tedy w sprawach, które nas wszystkich zarówno obchodzą, robić podziału i wyłączać się od innych obywateli świeckich i duchownych. Wtedy spełnicie cel w § 2 wyrażony, a wówczas nie odmówimy poparcia naszego dla Stronnictwa i będziemy błogosławić mu".[10]

Przytoczyliśmy obszerne fragmenty korespondencji pomiędzy Zarządem Związku Stronnictwa Chłopskiego a biskupem Łobosem, gdyż odkrywa ona dobrze kulisy polityki i stosunku kleru do budzącego się politycznego ruchu chłopskiego. Korespondencja ta wyraźnie świadczy o tym, że nawet w tak umiarkowanej pod względem społecznej działalności Związku Stronnictwa Chłopskiego, hierarchia kościelna widziała niebezpieczeństwo zagrażające dotychczas uświęconemu porządkowi społeczno-politycznemu. Poprzez zwiększenie udziału w pracach Związku kleru i szlachty zmierzano do opanowania kierownictwa politycznego pierwszej politycznej organizacji chłopskiej. Z drugiej zaś strony przywódcy ZSCh, zdając sobie sprawę z roli jaką odgrywał kler w życiu społeczno-politycznym Galicji, nie mogli przejść obojętnie obok wskazówek jakich udzielił im biskup. Zbyt bardzo zależało im na poparciu, a przynajmniej na przychylnym stosunku kleru dla swego Stronnictwa.

Wypadki teraz potoczyły się szybko. W dniu 2 stycznia 1894 r. zarząd ZSCh podjął uchwałę, na mocy której „Wieniec" i „Pszczółka" przestały być organami Związku. Jednocześnie postanowiono wydawać własne pismo pod nazwą „Związek Chłopski", którego pierwszy numer ukazał się z datą 1 marca 1894 r. W pierwszych numerach redakcja nowego pisma podjęła zadanie wytłumaczenia czytelnikom powodów zerwania współpracy z ks. Stojałowskim.[11] Ale też z wyjątkową siłą akcentowano swój stosunek do wiary katolickiej i pozytywny stosunek do innych klas społecznych. Już w artykule wstępnym od redakcji zamieszczonym w pierwszym numerze „Związku Chłopskiego" pisano: „Jako wierni synowie Kościoła katolickiego w każdym miejscu, czasie i potrzebie, stawać będziemy na straży naszej świętej wiary. Wprawdzie gazetka nasza ma na celu głównie obronę praw politycznych, społecznych i ekonomicznych włościan, ale i w tym zakresie zwracać będziemy uwagę nie tylko na to, ażeby coś przeciwnego wierze świętej

---

[10] *Currenda* XXI z roku 1893: „Odpowiedź biskupa I. Łobosa z dnia 18 XII 1893 na list ZSCh z dnia 7 XI 1893 r.

[11] Zob. np.: „Związek Chłopski", nr 2, z dnia 15 III 1894; „Uchwały zarządu Związku Stronnictwa Chłopskiego"; nr 7, z dnia 1 VI 1894; „W sprawie organu", nr 12, z dnia 15 VIII 1894; „W imię prawdy".

nie było napisane, ale zarazem w miarę swych sił i zdolności starać się będziemy wzmacniać wiarę świętą katolicką u naszego ludu". I dalej: „Zaraz na wstępie zaznaczamy, że »Związek Chłopski« żadnej waśni między stanami szerzyć nie będzie, Związek nie chce burzyć, lecz budować, nie osłabiać skołatane i rozszarpane nasze społeczeństwo polskie, lecz wzmacniać, gdyż wszyscy razem jesteśmy dziećmi wspólnej Matki Ojczyzny".[12]

Należy sądzić, iż na tego rodzaju akcenty umieszczane na łamach „Związku Chłopskiego" istotny wpływ wywarł omówiony list biskupa Łobosa do zarządu Związku z grudnia 1893 roku. Ale też i z drugiej strony akcentowanie przez „Związek Chłopski" swego przywiązania do wiary katolickiej i odżegnywanie się od tendencji siania nienawiści klasowej zyskiwało Stronnictwu coraz większą sympatię ze strony kleru. Ograniczymy się na tym miejscu do jednego, ale jakże wymownego przykładu. Na początku 1895 roku na łamach wydawanego w Krakowie przez Zakon Jezuitów „Przeglądu Powszechnego" ukazał się obszerny artykuł pod ciekawym tytułem: „Ruch ludowy w Galicji".[13] Autor ks. Jan Badeni, znany publicysta i działacz katolicki na gruncie wiejskim, który już w kilka miesięcy później wsławić się miał zdecydowaną walką z nowo powstałym Stronnictwem Ludowym, we wspomnianym artykule z jednej strony bardzo ostro krytykował działalność ks. S. Stojałowskiego, a także wydawanego przez Bolesława Wysłoucha „Przyjaciela Ludu", z drugiej zaś strony w niezwykle ciepłych słowach wyrażał się o działalności Związku Stronnictwa Chłopskiego. Dodajmy, że „Przegląd Powszechny" był pismem poczytnym wśród duchowieństwa; wydawany był przez Zakon, który stawiał sobie za cel stanie na straży interesów Kościoła. Z tym większym też zadowoleniem artykuł ks. Badeniego przyjęty został przez kierownictwo Stronnictwa.[14]

W okresie kampanii wyborczej do Sejmu Krajowego w roku 1895 „Związek Chłopski" nawiązując do artykułu ks. Badeniego i wysuniętego przezeń hasła: „Czem lud tem przyszłość, czyj lud tego przyszłość", pisał: „Przewielebni Księża i Panowie Nauczyciele. Słowa te wyżej przytoczone z takim natchnieniem, z taką dosadnością i tak trafnie przez czcigodnego kapłana wypowiedziane, poważamy się poddać pod waszą rozwagę i zapytać Was: Czyj ma być lud? Czyją ma być przyszłość? Wszak Wy lud wychowujecie, Wy go prowadzicie do Boga,

---

[12] „Związek Chłopski", nr 1, z dnia 1 III 1894: „Szanowni Bracia Włościanie".

[13] „Przegląd Powszechny", tom XLV, z. 1, Kraków 1895, s. 1—36.

[14] „Związek Chłopski", nr 2, z dnia 15 I 1895: „Co o naszym Stronnictwie myślą?"

do ludzi i do świata; do Was powinien należeć lud; od Was powinna zależeć przyszłość. (...) Prosimy Was, Przewielebni Księża, zaopiekujcie się ludem, ale szczerze; zaopiekujcie się tak, jak się Pan Jezus maluczkimi opiekował, a bądźcie pewni, że z polskim duchowieństwem będzie polski lud".[15] Wydaje się, że nie ma potrzeby szerzej komentować tej wyraźnej oferty współpracy poczynionej przez przywódców ZSCh pod adresem kleru. Oferty takie ponawiane były w następnych numerach pisma, w których wyraźnie odcinano się od fałszywych „przyjaciół ludu",[16] co było najprawdopodobniej aluzją do działalności „Przyjaciela Ludu" i organizującego się wokół tego pisma Stronnictwa Ludowego.

Dlatego też w okresie tym z postawy ideowo-politycznej Związku Stronnictwa Chłopskiego zadowolona była także hierarchia kościelna. W marcu 1895 roku biskupi galicyjscy wydali list pasterski wymierzony przeciwko czytelnikom „Wieńca", „Pszczółki", „Dzwonu", „Przyjaciela Ludu" i „Naprzodu", pism, które „pobudzają tylko do nienawiści stanów, wyszydzają władzę świecką i duchowną i podburzają do nieposłuszeństwa i wzgardy". Wspominając o tym, że uprzednio wydane

---

[15] „Związek Chłopski", nr 17, z dnia 1 VII 1895: „Odezwa do Przewielebnych Księży i Panów Nauczycieli".

[16] W jednym z artykułów redakcja pisała: „Bojaźliwsi widzieli już (w Związku Stronnictwa Chłopskiego — JRS) nawet jakieś niebezpieczne widmo, godzące niby na polskość i Kościół; już sam wyraz „chłopski" raził ich bardzo, niepokoił i oburzał; dopatrywali się w nim, (rzecz dziwna) coś dzikiego, pogardliwego, a sobie wrogiego. W takim też tonie surowym uderzył na przykład ks. Zbyszewski na alarm (z zapałem jakoby proroka) w „Gazecie Kościelnej" z 4 stycznia zr. Nie dziw tedy, że nawet duchowieństwo, któremu w pierwszym rzędzie troska o dobrobyt ludu na sercu leżeć powinna, pod naciskiem obałamuconej opinii z początku dość nieprzychylne wobec Stronnictwa Chłopskiego zajęło stanowisko. (...) zaś niebawem zerwała się nad Stronnictwem Chłopskim burza z powodu głośnego zatargu księdza Stojałowskiego z władzą świecką i duchowną, potrafiliśmy ominąć grożące stąd niebezpieczeństwo przez pozbycie się owego sternika, który wciągając włościan w szalony wir swej walki osobistej, byłby i Stronnictwo Chłopskie wpędził na zgubne wody.

Wierni swemu katolickiemu sztandarowi, zdołaliśmy również oprzeć się pokusom liberalnych haseł i wiele obiecujących frazesów, jakimi obecnie skrajna demokracja szturm do wsi przypuszcza, korzystając z biedy i rosnącego wśród włościan rozgoryczenia.

Poznawszy fałszywych »Przyjaciół ludu« nie mogliśmy ze względów moralnych wchodzić w sojusz ze skrytymi wrogami religii, którzy pod obłudną maską tolerancji kryją nienawiść i pogardę do Kościoła i dlatego nie poszliśmy na lep lwowskich socjalistów, z którymi nieświadomi dobrze stanu rzeczy nas często mylnie mieszali". „Związek Chłopski", nr 18, z dnia 11 VII 1895: „Kiedyż będzie im jasno?"

zakazy czytania „złych pism" wywarły pozytywny skutek wśród wiernych, biskupi uznali za celowe z zadowoleniem podkreślić, że „całe tak zwane Stronnictwo Chłopskie wyparło się tych pisemek i oświadczyło, że stoi twardo przy katolickiej wierze swoich przodków, że nie chce słuchać odtąd nauczyciela fałszu (ks. S. Stojałowskiego — JRS), który pod pozorem pobożności i mając na ustach imię Jezusa Chrystusa, wypiera się go czynem i w zapamiętałej pysze umysłu a zepsuciu serca burzyć chce wspaniałą jedność w Kościele katolickim".[17]

Jest rzeczą charakterystyczną, że wzmożony flirt Związku Stronnictwa Chłopskiego z klerem przypadł na okres kampanii wyborczej do Sejmu Krajowego, podczas której hierarchia kościelna wystąpiła zdecydowanie przeciwko powstającemu Stronnictwu Ludowemu i powołanemu Ludowemu Komitetowi Wyborczemu.[18] Dodajmy, że nieprzyjaźnie do nowo powstałego Stronnictwa Ludowego odniósł się od samego początku Związek Stronnictwa Chłopskiego, widząc w nim groźnego konkurenta do głosów wyborców chłopskich. Zgadzając się z szeregiem postulatów SL o charakterze ekonomicznym, ZSCh akcentował, że zasadnicza „różnica między programem ludowym a programem chłopskim jest w tym, że nie zaznaczono tam ani słówkiem o stosunku do wiary i kościoła. To co u nas zajmuje całą pierwszą część programu ogólnego, określenie naszego stosunku do wiary i Kościoła, tam zbyto milczeniem, tej więc części programu tam brak".[19]

---

[17] Archiwum Diecezjalne w Tarnowie (dalej: ADT): „List biskupów galicyjskich z marca 1895 r."

[18] Np. biskup tarnowski, ks. Ignacy Łobos, wydał specjalny okólnik, w którym czytamy: „Przekonawszy się z publicznych ogłoszeń, lwowskich pism i z osobistych sprawozdań przez naszych kapłanów nam złożonych, że Ludowy Komitet Przedwyborczy we Lwowie z radykalnych żywiołów powstały, bez wszelkiego względu na położenie nasze, stawia hasła przeciwne naszym dziejom, burzące cześć i posłuszeństwo dla kościelnej hierarchii i rządowej, dla inteligencji, pracy i oddziedziczonych praw majątkowych i socjalnych, postanowiliśmy zawezwać uprzejmie WW Braci i Synów Naszych do wystąpienia przeciwko tej agitacji. Dobro kraju naszego wymaga, aby WW kapłani nie usuwali się do prawyborów, aby powagi Centralnego Komitetu Wyborczego bronili i lud nasz ostrzegali przed naukami i dążnościami owych radykalistów, którzy pragną wywrócić nasz ustrój społeczny. Już zaś nie tajno nikomu, że owi mniemani przyjaciele ludu, nie mają na oku dobra tego ludu, ale sami z agitacji ciągną zyski z owych stron, z owych kół rewolucyjnych, którym dostarczają funduszów śmiertelne wrogi naszej monarchii, naszego Kościoła katoliskiego i naszego narodu polskiego". ADT: „Okólnik biskupa I. Łobosa z dnia 25 VIII 1895 r."

[19] Dodatek do nr 23 „Związku Chłopskiego", z dnia 1 IX 1895: „Odezwa", zob. także: „Związek Chłopski", nr 23, z dnia 1.IX 1895: „Stronnictwo Ludowe".

Wybory do Sejmu Krajowego w roku 1895 dały mandat 12 posłom ludowym, z których 6 zgłosiło akces do Klubu Katolicko-Ludowego (ZSCh). Pozostali posłowie wstąpili do klubu SL. Po wyborach duchowieństwo uznało za stosowne bardziej wyraźnie zaangażować się w działalność społeczno-polityczną w ramach Związku Stronnictwa Chłopskiego. Z kolei Stronnictwo to, współdziałając z klerem, miało nadzieję, iż uda mu się zahamować rozwój SL wśród chłopów, a w najgorszym razie nic nie stracić ze swych dotychczasowych wpływów na wsi.

W kontekście takich obopólnych intencji skłonny jestem widzieć fakt nawiązania współpracy Związku Stronnictwa Chłopskiego z księdzem Antonim Wilczkiewiczem, dziekanem z Podola w powiecie nowosądeckim. Na temat ten zachowała się niezwykle ciekawa korespondencja wymieniona między ks. Wilczkiewiczem a kurią diecezjalną w Tarnowie.

Otóż w dniu 27 grudnia 1895 r. ks. Antoni Wilczkiewicz skierował na ręce biskupa Ignacego Łobosa pismo w którym czytamy: „Redakcja »Związku Chłopskiego« w Nowym Sączu prosiła podpisanego, aby przystąpił w charakterze współredaktora do redagowania pomienionej gazety. Ponieważ podpisany ma wątpliwości, czy i z jakimi zastrzeżeniami Wasza Ekscelencja udzieli pozwolenia na objęcie tego obowiązku, dlatego ośmiela się upraszać Waszą Ekscelencję, aby raczył objawić swoje zdanie w tym względzie, a w razie dla sprawy pomyślnym o błogosławieństwo dla pracy podpisanego".[20] Równocześnie do pisma tego ks. Wilczkiewicz dołączył obszerne, a przy tym niezmiernie ciekawe sprawozdanie ze spotkania i dyskusji, jaką odbył w redakcji „Związku Chłopskiego" z Potoczkami i grupą bardziej aktywnych, obecnych na konferencji, chłopów. Konferencja ta odbyła się prawdopodobnie w początkach grudnia 1895 roku, za wiedzą biskupa Łobosa, na co wskazywałyby niektóre sformułowania zawarte w sprawozdaniu księdza A. Wilczkiewicza.[21]

Przedmiotem tej konferencji było określenie oblicza ideowo-politycznego Związku Stronnictwa Chłopskiego. Za punkt wyjścia do dyskusji stanowiły odczytane przez ks. A. Wilczkiewicza fragmenty broszury hr. Stanisława Tarnowskiego.[22] Autor tej broszury, prezes Aka-

---

[20] ADT. Pismo ks. Antoniego Wilczkiewicza do biskupa I. Łobosa z dnia 27 XII 1895 r.

[21] ADT. Sprawozdanie ks. A. Wilczkiewicza z konferencji z Potoczkami złożone biskupowi I. Łobosowi 27 XII 1895 r.

[22] S. Tarnowski, *Lud wiejski między ładem a rozkładem*, Kraków 1896.

demii Umiejętności, poczynił szereg uwag krytycznych także pod adresem Związku Stronnictwa Chłopskiego, a przede wszystkim zarzucił jego kierownikom, że krytykując partię Stańczyków wykazują jednocześnie ignorancję w przedmiocie historii powstania, celów i zadań partii. Z oburzeniem zebranych włościan spotkał się odczytany fragment broszury S. Tarnowskiego, w którym autor stwierdzał, że „wszelkie stronnictwo, a więc i chłopskie, zawiązujące się na podstawie różnic stanowych jest w samym założeniu mylne i może być złe".[23] Polemizując z tym stwierdzeniem dyskutanci stwierdzali, „że wobec takiego zdania w pierwszym rzędzie Stańczyki nie powinni istnieć, że p. hr. Tarnowski właśnie w swojej pracy o ludzie jest owym kociołkiem, co garkowi przymawia, bo sam sądzi lud i Związek Chłopski z punktu widzenia *par excelence* pańskiego na podstawie różnic stanowych".[24] Zebrani chłopi krytycznie odnieśli się także do innego fragmentu broszury S. Tarnowskiego, w myśl której, jak powiadali, „każdy w Sejmie jest lub byłby dobry, który wyszedł z krakowskiej szkoły Stańczyków, każdy z nich, który nie przeszedł, opłakany jest gorącymi łzami wrzekomo całej Ojczyzny, a przeciwnie, każdy jest niedorosły, niedoważony, który miał nieszczęście nie należeć do stronnictwa Stańczyków".[25] Po zbiciu przez Potoczków zarzutów poczynionych im przez hr. Tarnowskiego, ks. Wilczkiewicz wysunął własne zastrzeżenia pod adresem ZSCh. Przede wszystkim krytycznie odniósł się do hasła Związku: „Chłopi wybierajcie chłopa", na co otrzymał odpowiedź, że hasło to wysunięte zostało przez Związek nie jako obowiązująca zasada, ale wynika ono przede wszystkim stąd, że chłopi nie mają zaufania do „nie chłopów", a także miało na celu zapobiec „takim wypadkom jak w Rzeszowskiem, żeby mianowicie nie narzucano kandydata socjalistę".[26]

Główny zarzut dotyczył jednakże sprawy oblicza pisma, które wydało się ks. Wilczkiewiczowi zbyt radykalne. Najbardziej krytyczne uwagi zgłosił on do korespondencji chłopskich publikowanych w „Związku Chłopskim", które niekiedy „są fatalne". Redakcja przypadki takie uzasadniała, że „to tylko był manewr administracji dorabiającej się pisma. Chłop, który napisze nawet najgłupszą korespondencję, żąda na przebój i o to brutalnie nie raz się upomina, aby była drukowana. Jeżeli w istocie jest wydrukowana, cieszy się i jedna gazecie nowych prenumeratorów, a jeżeli nie(sam występuje ze Związku i drugich od

---

[23] Tamże, s. 17.
[24] ADT. Sprawozdanie ks. A. Wilczkiewicza...
[25] Tamże.
[26] Tamże.

niego odwodzi".[27] Argumenty te nie trafiały do przekonania ks. Wilczkiewiczowi, który dowodził, że na skutek „namiętnej korespondencji zachowają jednego lub dwu prenumeratorów, ale tracą na opinii u wszystkich dobrze myślących ludzi i mogą stracić setki prenumeratorów". Tym bardziej, że, jak oświadczył on, dotychczas już 80 księży prenumeruje pismo. Jako dodatkowego argumentu użył ks. Wilczkiewicz słów: „Rada Powiatowa w Nowym Sączu na wiadomość o przystąpieniu moim do redakcji zaprenumerowała 100 egzemplarzy „Związku" dla gmin niezamożnych".[28]

Wymiana poglądów na kierunki dalszej działalności Związku Stronnictwa Chłopskiego i charakter jego organu prasowego przyczyniła się do wyjaśnienia niektórych rozbieżnych dotychczas stanowisk i w konsekwencji doprowadziła do nawiązania bliższej współpracy ks. A. Wilczkiewicza ze „Związkiem Chłopskim".

Odpowiadając na sprawozdanie ks. A. Wilczkiewicza, biskup I. Łobos zaaprobował jego rozmowy z kierownictwem ZSCh, pisząc: „Zgadzamy się najchętniej, abyś Wasza Przewielebność przystąpił do redakcji tego ludowego pisma w charakterze współredaktora i cenzora. Jesteśmy przekonani, że swoim wytrawnym piórem i taktem duchowym postępowania potrafisz to pismo utrzymać we właściwym i zdrowym kierunku, iżby wyrażając słuszne postulaty ludowe, nie występowało równocześnie z niechęcią, a tym niemniej z otwartą nienawiścią, do innych stanów". Udzielając dalszych instrukcji ks. Wilczkiewiczowi, biskup Łobos pisał: „Nie jesteśmy za tym, aby »Związek Chłopski« jaskrawo, jak dotąd, manifestował swój chłopski charakter i stawiał się przez to jakby w opozycji do innych stanów, szczególnie zaś do szlachty, gdyż zdrowa polityka i życzliwa dla dobra ogólnego wymaga nie rozdziałów, ale łączenia się wszystkich stanów w dążeniu do jednego celu".[29]

Nawołując do współdziałania chłopów ze szlachtą dodawał biskup: „Zresztą szlachta nasza dziś wskutek równouprawnienia stanów nie ma wobec prawa żadnych przywilejów i wyższości oprócz tej, którą każdy

---

[27] Tamże.

[28] Na temat ten jednak ks. Wilczkiewicz podzielił się następującym spostrzeżeniem: „Mam wszakże przekonanie, że postanowienie Rady Pow(iatowej) jest za pośpieszne, a mniemanie swoje opieram na tym, że prawdopodobnie redakcja nie zechce wszystkich moich wskązówek uwzględnić. Z okoliczności na przykład Bożego Narodzenia napisałem wstępny artykuł o zgodzie wszystkich stanów, to redakcja ustęp o szlachcie po prostu wypuściła". Tamże.

[29] ADT. Odpowiedź biskupa I. Łobosa z dnia 8 I 1896 na list ks. A. Wilczkiewicza z dnia 27 XII 1895 r.

z ludu na mocy nauki wyższej posiadać może. Dla złych czasów szlachta podupadła majątkowo, nie ma przewagi z czasów minionych. Należy więc do szeregu rolników na glebie większych, a częstokroć równych obszarom kmiecym".[30] Wyrażając ubolewanie z powodu trudnej sytuacji materialnej szlachty, biskup Łobos wyraził zarazem swą niewiarę w możliwość szerszego udziału przedstawicieli chłopów w życiu politycznym kraju, zwłaszcza na terenie parlamentu. Pisał: „Nie mamy nic przeciwko temu, aby kuria wyborcza włościańska szukała swego reprezentanta pomiędzy sobą, gdyż taki lepiej może znać potrzeby ludu niż kto inny. Jednakże wówczas tylko odpowie zadaniu, jeżeli przy uczciwości posiada potrzebne wiadomości ustaw i znajomość stosunków kraju. Jeżeli narazie lud takiego kwalifikującego się na posła nie ma pomiędzy sobą, a kto inny, blisko na lud patrzący i jemu życzliwy, czy właściciel większego obszaru czy ksiądz mógłby być rzecznikiem ludu w Sejmie i w Radzie Państwa, dlaczegóżby go włościanie nie mieli obdarzyć swoim zaufaniem?"[31] Dodanie najbardziej nawet szerokiego komentarza nie odda lepiej intencji, jakie przyświecały kurii diecezjalnej w Tarnowie, „delegującej" jednego ze swych prałatów do współpracy z polityczną organizacją chłopów nowosądeckich. Miał on przede wszystkim czuwać nad tym, aby „Związek Chłopski" nigdy i w niczym nie występował przeciwko uświęconemu od wieków porządkowi społecznemu, na straży którego niewzruszenie stał Kościół katolicki.[32]

Na zakończenie biskup Łobos wyraził ks. A. Wilczkiewiczowi pełne zaufanie i udzielił jemu oraz „Związkowi Chłopskiemu" swojego „arcypasterskiego błogosławieństwa".[33] Nie był to bynajmniej tylko retoryczny i grzecznościowy zwrot. W parę dni później, z okazji Nowego Roku, biskup Łobos wydał „List arcypasterski", w którym wezwał

---

[31] Tamże. [30] Tamże.

[32] Na zakończenie biskup Łobos udzielił ks. Wilczkiewiczowi następujących jeszcze instrukcji: „Że każdy autor jest dumny ze swojej piśmiennej pracy, jak ojciec i matka ze swojego dziecka, że i chłop, jeżeli tylko potrafi wziąć pióro do ręki, ma wygórowane o swoich zdolnościach wyobrażenie, łatwo pojąć. Doświadczenie uczy jak dalece ludzie nawet uczeni powodują się własną próżnością. Ale redakcja jest właśnie od tego, żeby nad każdym artykułem przeznaczonym dla szerokiego koła czytelników przeprowadziła sumienną krytykę, tak co do treści, jak i co do formy". Tamże.

[33] W świetle zanalizowanych dokumentów dyskusyjną wydaje się być jedna z tez książki A. Gurnicza, który pisał: „Współpracownikami gazety byli przeważnie sami chłopi. Dlatego też mogła ona napisać o sobie, że »Związek Chłopski« to pismo czysto chłopskie, wydawane przez chłopów dla obrony interesów chłopskich". A. Gurnicz, op. cit., s. 106.

księży do wstępowania w szeregi Związku Stronnictwa Chłopskiego.[34] Wezwanie to spotkało się z natychmiastowym odzewem w diecezji tarnowskiej, za którą w kilka miesięcy później poszli także księża diecezji przemyskiej.

Tymczasem niezwykle przychylne Związkowi Stronnictwa Chłopskiego artykuły zaczęły się ukazywać w prasie klerykalnej, a przede wszystkim w „Niedzieli", „Obronie Ludu" i w „Prawdzie". Zwłaszcza ta ostatnia, założona w grudniu 1895 r. w Krakowie przez księży Jana Łabaja i późniejszego biskupa przemyskiego Józefa Pelczara, jako *antidotum* dla chłopów wobec „Przyjaciela Ludu"[35], od samego początku stała się jakgdyby nieoficjalnym organem prasowym Związku Stronnictwa Chłopskiego. W pierwszym okresie ukazywania się „Prawdy", nie spotykamy ani jednego numeru pisma, w którym by z jednej strony nie krytykowano ostro Stronnictwa Ludowego, jego działaczy i organu prasowego „Przyjaciela Ludu", z drugiej zaś strony wskazywano na Związek Stronnictwa Chłopskiego, jako na tą organizację, która jest najbardziej odpowiednią dla chłopów.[36] Szczególnie duże zasługi dla Związku Stronnictwa Chłopskiego w początkowym okresie jego działalności położyła „Prawda" w sensie pozytywnego usposabienia do tej organizacji duchowieństwa, szlachty i inteligencji.[37]

W tym celu wykorzystywano także wiece katolickie organizowane pod egidą kleru i ziemiaństwa. Z tego względu na szczególną uwagę

[34] „Ponieważ dotąd »Związek Chłopski« okazuje dobrego ducha, byłoby pożądaną rzeczą, by kapłani przystępując doń, utrzymywali to usposobienie, wpływali nań zbawiennie i chronili od niebezpieczeństw". „Związek Chłopski", nr 3, z dnia 21 I 1896: „List arcypasterski Jego Ekselencji ks. biskupa z Tarnowa".

[35] ADT. W sprawie nowego pisma ludowego „Prawda".

[36] Dla przykładu tylko wspomnę, że w związku z deklaracją posłów ZSCh z dnia 2 I 1896 r. (zob.: „Związek Chłopski", nr 2, z dnia 11 I 1896, „Oświadczenie obecnych posłów włościańskich"), „Prawda" pisała: „Cześć zacnym posłom, którzy tak otwarcie oświadczyli, że chcą stać do śmierci pod sztandarem katolickim i narodowym i że, w świętej zgodzie z innymi stanami chcą pracować dla dobra Kościoła, Ojczyzny i ludu. Cóż na to powiedzą posłowie włościańscy ze Stronnictwa Ludowego? Czyż się wyprą jawnie lub skrycie tych zasad? Lecz w takim razie wyprze się ich wszystek lud polski, bo dzięki Bogu ten lud ceni sobie nade wszystko wiarę ojców swoich i przychodzi do coraz lepszego poznania, że tylko trzymając się mocno zasad katolickich, jednocząc się z innymi stanami na gruncie sprawiedliwości i miłości i pracując wytrwale na wszelkim polu można dopomóc nieszczęśliwej ojczyźnie i poprawić swoją dolę". „Prawda", nr 5, z dnia 1 lutego 1896: „Rozdział posłów włościańskich na dwa kluby i oświadczenie Klubu Katolicko-Ludowego".

[37] W jednym z numerów pisma na temat ten wręcz pisano: „My z naszą »Prawdą« służymy temu drugiemu spokojnemu stronnictwu (ZSCh — JRS)". „Prawda", nr 15, z dnia 13 IV 1901: „Unitis viribus".

zasługuje wiec katolicki odbyty we Lwowie w dniach 7—9 lipca 1896 r. Wzięło w nim udział około 1500 uczestników, w tym 5 biskupów, duża ilość księży, ziemian i wyższych urzędników. Wiec lwowski przebiegał w atmosferze odzywającego się coraz głośniej trwożliwego wołania: „Stoimy na rozpalonym piecu, którego paliwo ruinę społeczną niechybnie sprowadzi. Tym piecem rozpalonym to lud wiejski, paliwem to pożądliwość i mrzonki zagraniczne, wszczepiane przez ludowych agitatorów w proste serca ludu. Stąd wyradzają się najgroźniejsze widoki na przyszłość, gdyż dzięki kreciej robocie tych agitatorów, społeczeństwo zniewolone jest sądzić, iż lud wiejski należy już nieodłącznie do socjalistów".[38]

Atmosferę taką na Zjeździe Lwowskim w poważnym stopniu rozładowało wystąpienie ks. Antoniego Wilczkiewicza, który zabrał głos imieniem Związku Stronnictwa Chłopskiego.[39] Jako przedstawiciel Związku Chłopskiego i jako mieszkaniec powiatu sądeckiego wskazał on na fakt, że „ziemia sądecka pierwsza podniosła rękę przeciw nieprzyjaciołom ludu i pierwsza zaprotestowała przeciw rozgłaszanej przez socjalistów potwarzy, jakoby lud poddawał się socjalistycznym mrzonkom".[40] Przyznając, że chłopi mieli powody do niezadowolenia, ks. Wilczkiewicz zaakcentował silnie, że „rodzi się w ludzie naszym ruch zdrowy i pożyteczny, a zorganizowany jest właśnie w katolickim Związku Chłopskim, który na swym sztandarze wypisał hasła: trwanie niezłomne przy św. wierze katolickiej, walka o swoje prawa nieustraszona, ale cicha i na gruncie legalnym, zapomnienie dawnych sporów i rozpoczęcie życia politycznego na nowy rachunek, wreszcie odrzucenie wszelkich mrzonek socjalistycznych".[41]

Swoje długie wystąpienie zakończył ks. Antoni Wilczkiewicz apelem: „Proszę więc Was, dostojni Panowie, obdarzajcie chłopski związek katolicki swoją opieką i zaufaniem, jeśli chcecie, by lud był wam gorliwy na każde wasze skinienie i by szlachetna wasza praca jak najszersze obejmowała pole".[42] Należy podkreślić, że o ile atmosfera wiecu lwowskiego przychylną była dla Związku Stronnictwa Chłopskiego,

---

[38] „Niedziela", nr 29, z dnia 19 VII 1896: „Wiec katolicki".

[39] Pełny tekst „przemówienia ks. A. Wilczkiewicza na II Wiecu katolickim we Lwowie odbytym w dniach 7, 8 i 9 lipca br." zamieścił „Związek Chłopski", nr 23, z dnia 21 VIII 1896; nr 24, z dnia 1 IX 1896.

[40] „Niedziela", nr 29, z dnia 19 VII 1896: „Wiec katolicki".

[41] „Prawda", nr 23, z dnia 1 VIII 1896: „Wiec katolicki we Lwowie".

[42] „Niedziela", nr 29, z dnia 19 VII 1896: „Wiec katolicki".

o tyle z drugiej strony występowały silne akcenty krytyki pod adresem Stronnictwa Ludowego.[43]

Bardzo istotne znaczenie miało poparcie udzielane Związkowi Stronnictwa Chłopskiego przez kler na zjazdach diecezjalnych jakie odbyły się w drugiej połowie 1896 roku w Krakowie i Przemyślu. O ile jednak zjazd księży w Krakowie radził głównie nad rozszerzeniem zasięgu oddziaływania na wieś pisma „Prawda"[44], to obradujący w ostatnich dniach sierpnia 1896 r. zjazd 170 księży diecezji przemyskiej bardzo dużo uwagi poświęcił Związkowi Stronnictwa Chłopskiego. Zabierający w dyskusji na zjeździe głos ks. Leon Pastor zgłosił przystąpienie kleru diecezji przemyskiej do Związku Stronnictwa Chłopskiego. Wystąpienie to spotkało się z aprobatą obecnego na zjeździe ordynariusza diecezji przemyskiej.[45] Na wniosek ks. L. Pastora zebrani księża diecezji przemyskiej uchwalili rezolucję, w której deklarowali się popierać działalność Związku Stronnictwa Chłopskiego, zalecając jednakże Stronnictwu, aby dla wyraźnego zaakcentowania swego oblicza ideowo-politycznego przybrało ono nazwę „Związku Katolicko-Ludowego".[46]

W atmosferze zaktywizowania się kleru w życiu społeczno-politycznym wsi w dniu 3 września 1896 r. odbył się w Nowym Sączu IV Walny Zjazd Związku Stronnictwa Chłopskiego. Wśród 300 uczestników Zjazdu brało też udział wielu księży, a mianowicie: posłowie Pastor i Fiszer oraz Góralik, Wilczkiewicz, Markiewicz, Figel, Szewczyk, Zajchowski, Wątorek, Palica, Wierny i redaktor „Prawdy", ks. Flis. Obecni byli także przedstawiciele ziemiaństwa, wyżsi urzędnicy oraz nauczyciele ludowi z inspektorem szkolnym z Nowego Sącza na czele.[47]

Linię polityczną tego Zjazdu wytyczyło przemówienie zagajające prezesa Stronnictwa, posła Stanisława Potoczka, którego bardziej charakterystyczne akcenty brzmiały: „Bóg stworzył wszystkich aniołów dobrymi, ale połowa z nich wzbiła się w pychę i została diabłami. Ta sama pycha jest u socjalistów i Stojałowskiego. Sprawa chłopska nie jest sprawą chciwości, a ruch chłopski nie w grzechu ma początek, tylko źli o złe go posądzają. (...) nowocześni szatani liczą najprzód na chciwość, a potem chcą oderwać lud od Boga i Kościoła. Do tego pomagają im dziwnie teraźniejsze stosunki, bieda, grzech i złe urządzenia. Dlate-

[43] „Przyjaciel Ludu", nr 20, z dnia 10 VII 1896: „Kronika".

[44] „Przyjaciel Ludu", nr 27, z dnia 20 IX 1896: „Wiadomości polityczne".

[45] „Przyjaciel Ludu", nr 34, z dnia 1 IX 1896: „Gdzie prawda?"

[46] „Niedziela", nr 37, z dnia 13 IX 1896: „Wiec księży w Przemyślu".

[47] Zob.: „Prawda", nr 27, z dnia 11 IX 1896: „Walne Zgromadzenie Związku Chłopskiego w Nowym Sączu".

go nic dziwnego, że wielu daje się skusić. My chcemy każdego oświecać, ale nie wypowiadamy buntu przeciw Bogu i Kościołowi. Chcemy iść z Bogiem i przy pomocy Kościoła zwracamy się przeciw złym urządzeniom, które są na młyn socjalistów".

Następnie Stanisław Potoczek wypowiedział swój pogląd na temat ruchu chłopskiego: „Był czas i to niedawno, kiedy mówiono: nie ma sprawy chłopskiej. Dziś tego nikt nie powie. Jest sprawa chłopska i pilna i trzeba z całą energią zabrać się do pracy. Nie znaczy to, aby zaspokoić socjalistów, ale i nie to, aby iść na rękę tym, co się socjalizmu boją. (...) Sprawa chłopska jest przede wszystkim gospodarsko-ekonomiczną. (...) Sprawą chłopską nie jest łaknąć cudzego, ale i swojego nie dawać". Na zakończenie swego wystąpienia S. Potoczek przeprowadził ostrą krytykę innych ugrupowań politycznych w Galicji, zarówno Stańczyków, socjalistów, jak i zwolenników Stojałowskiego i Stronnictwa Ludowego, wskazując na ZSCh jako jedyną organizację polityczną dla chłopów, gdzie grupują się „ludzie porządku i rygoru, ludzie pracy i sprawiedliwości, ludzie wierzący w Boga i możliwość naprawy stosunków bez wywrotu i rewolucji".[48]

Mimo pewnych krytycznych akcentów pod adresem klas posiadających i ich reprezentacji politycznej, przemówienie S. Potoczka przyjęte zostało z aprobatą a nawet zadowoleniem przez obecnych na zjeździe księży. W ich imieniu zabrał głos ks. poseł Leon Pastor, który między innymi powiedział: „Z radością serca przybyłem tu ja i koledzy moi z diecezji przemyskiej po raz pierwszy na to zgromadzenie Wasze, bo pilno nam było uścisnąć Wasze spracowane dłonie, Was braci w siermiędze, którzy tak wysoko podnieśliście sztandar wiary. A przyznam się Wam, że był czas kiedy rzeczywiście truchlałem o Was. Było to wtenczas, kiedy „Wieniec" i „Pszczółka" były Waszym organem, a ich nieszczęsny redaktor Ich duszą i dlatego nie wpisałem się do tego Związku". Informując o przebiegu zjazdu księży diecezji przemyskiej, ksiądz Pastor powiedział: „Niedawno temu zebraliśmy się księża diecezji przemyskiej w Przemyślu i tam obraliśmy zasadę, że duchowieństwo katolickie według słów Apostoła powinno być wszystkim dla wszystkich i wziąwszy pod uwagę encyklikę papieską *Rerum novarum* uznaliśmy za stosowne wyciągnąć dłoń do ludu i prowadzić politykę tak, aby wspierać słabszych, a nikomu nie szkodzić. (...) Ponieważ mieście odwagę zerwania ze Stojałowskim, dlatego postanowiliśmy Was popierać i ja tu przybyłem po to, aby Was pozdrowić i upewnić, że jak

---

[48] Dokładne streszczenie wystąpienia S. Potoczka zamieściły: „Związek Chłopski", nr 26, z dnia 21 IX 1896; „Prawda", nr 27, z dnia 11 IX 1896.

długo będziecie wierni Waszemu programowi, tak długo będziemy Was popierali". Podstawowy warunek pod jakim mógł ZSCh liczyć na poparcie ze strony kleru, ks. Pastor sformułował w następujących słowach: „Chcielibyśmy widzieć wszelką nienawiść z serc waszych usuniętą, chcielibyśmy i radzibyśmy, aby coraz więcej ta nieco rażąca różnica stanowa się zacierała. Nie sami istniejecie w społeczeństwie, są w nim i inne stany. Jest stan, którego przodkowie przez wieki bronili kraju od wrogów ojczyzny i tyle świątyń Bogu postawili. Dla nich zalecamy Wam miłość bratnią". Na zakończenie swego wystąpienia ks. poseł Pastor przeprowadził ostrą krytykę Stronnictwa Ludowego, akcentując bardzo silnie, iż nie może być mowy nie tylko o połączeniu, ale nawet o współdziałaniu między ZSCh a SL.[49]

Wystąpienie ks. Pastora, zwłaszcza jego deklaracja o poparciu, jakiego duchowieństwo udzielać będzie Związkowi Stronnictwa Chłopskiego, spotkało się z zadowoleniem ze strony sfer kierowniczych Stronnictwa. „Związek Chłopski" w sprawozdaniu ze zjazdu zamieścił artykuł pod bardzo znamiennym tytułem: „Księża łączą się ze Związkiem", w którym entuzjastycznie wypowiadano się na temat wystąpienia ks. Pastora.[50] Dano także wyraz zadowolenia ze słów krytyki wypowiedzianych przez przedstawiciela kleru pod adresem Stronnictwa Ludowego.[51] Co więcej, na wniosek Jana Potoczka, zwanego „młodszym"

---

[49] „Co do stronnictwa Ludowego to między nimi a nami bezdenna przepaść istnieje, która nas dzieli, a dopóki oni nie zdobędą się na to, aby pozbyć się błędów, które im narzucono, o połączeniu się nie może być mowy. Nieszczęściem ich są obce niepowołane wpływy, które jątrzą i sieją nienawiść. (...) Wy starajcie się objąć wszystkie stany miłością, a oni o tym słyszeć nie chcą". „Prawda", nr 27, z dnia 11 IX 1896.

[50] „Związek Chłopski", nr 26, z dnia 21 IX 1896: „Księża łączą się ze »Związkiem«".

[51] Ostrej krytyce Stronnictwa Ludowego poświęcił także swe wystąpienie na zjeździe dr Leopold Caro. Zob.: „Związek Chłopski", nr 25, z dnia 11 IX 1896: „Sprawozdanie z IV Walnego Zgromadzenia Stronnictwa Chłopskiego odbytego w Nowym Sączu w dniu 3 bm." Polemizując z takimi wystąpieniami na zjeździe ZSCh „Przyjaciel Ludu" pisał: „Stańczyki widząc panowanie swoje pod przypadkiem, zaczęli szukać ratunku. Duchowieństwo jest wielką siłą kraju, więc Stańczyki zwrócili się o pomoc najpierw do duchowieństwa, no i rozumie się zostali przyjęci natychmiast. Ba, ale co się im pokazało? Oto, że połączone siły Stańczyków, świeckich i duchownych, jeszcze okazały się za słabe do walki ze Stronnictwem Ludowym. Więc poczęli szukać jeszcze trzeciego sojusznika. Nie w ciemię bici zrozumieli, że najlepiej będzie puścić włościan przeciwko włościanom. Rada w radę uchwalili, że ku temu nadaje się Związek, tak zwany chłopski. Ano więc targ w targ z pp. Potoczkami, aż przyszło rzeczywiście do ugody. Stańczyki przyrzekli pp. Potoczkom poparcie ich gazety i środki pieniężne, a może

(bratanka Jana i Stanisława Potoczków), w jednej z uchwalonych rezolucji wręcz stwierdzono: „Zważywszy, że stronnictwo tak zwane ludowe lubo przyjmuje wiele punktów z naszego programu, ale w zasadzie jest przeciwne wierze katolickiej i ciągnie na stronę liberałów, socjalistów i Żydów, przeto Stronnictwo Chłopskie musi ich zwalczać".[52]

Dla pełniejszego obrazu przebiegu IV Walnego Zjazdu ZSCh i dużej roli jaką odgrywali obecni na nim księża wypada wspomnieć o referacie wygłoszonym przez ks. Antoniego Wilczkiewicza, pt.: „Czy ksiądz ma się mieszać do polityki?"[53] Referat polemizując z głoszonymi coraz częściej, zwłaszcza w prasie, poglądami, że kapłani winni przede wszystkim pilnować ołtarza i konfesjonału, zawarł swe główne tezy w następujących słowach: „Gdyby powszechnie przyznano duchownemu zawodowi jego charakter nadprzyrodzony, kapłan mógłby się poświęcać całkowicie li tylko służbie ołtarza: Ale dziś, gdy kapłanów odarto ze wszelkich przywilejów, gdy kapłani muszą ponosić wszelkie ciężary w podatkach, a płacą osobne podatki, tak zwane ekwiwalenta, wykluczyć ten stan od polityki byłoby krzywdą i niesprawiedliwością, nakładać ciężary a ujmować przywileje. Kapłan powinien należeć do rad powiatowych, do Sejmu i parlamentu, aby i tam czuwać, by prawa ludzkie nie przyniosły szkody prawom boskim. Rozstrzygają się tam częstokroć ważne rzeczy, na przykład umoralnienia publicznego, nad którym czuwa kapłan w pierwszym rzędzie. Z natury rzeczy Kościół i kapłan muszą mieć przeto wpływ w korporacjach obradujących nad dobrem społecznym".[54] Było przy tym wielce charakterystycznym, że przemówienie ks. A. Wilczkiewicza zebrani parokrotnie przerywali hucznymi oklaskami.

Wydawało się więc, że zjazd wrześniowy w decydujący sposób wpłynie na to, iż od tej pory duchowieństwo zdecydowanie udzielać będzie swego poparcia Związkowi Stronnictwa Chłopskiego, a jego kierowniczy aktyw bez zastrzeżeń uznawać będzie w kapłanach swych „kierowników i przewodników politycznych". Rzeczywistość kształtowała się jednakże w sposób bardziej skomplikowany. Wielu aktywistów ZSCh miało wątpliwości co do czystości intencji kleru włączającego się

---

jeszcze i parę mandatów poselskich, a w zamian za to pp. Potoczkowie przyrzekli i zobowiązali się wystąpić do walki przeciw Stronnictwu Ludowemu". „Przyjaciel Ludu", nr 27, z dnia 20 IX 1896: „Wrogowie Stronnictwa Ludowego".

[52] „Związek Chłopski", nr 28, z dnia 11 X 1896: „Przemówienie Jana Potoczka młodszego".

[53] Tamże.

[54] „Prawda", nr 30, z dnia 11 X 1896: „Walne zgromadzenie Związku Chłopskiego w Nowym Sączu".

czynnie do działalności politycznej. Nurtujące ich wątpliwości znalazły wyraz w ogłoszonym na łamach „Związku Chłopskiego artykule pt.: „Czy ksiądz jest wolny? czy ksiądz nie jest wolny?"[55] Artykuł ten nie został podpisany, co sugeruje, że pochodził on od redakcji. Świadczyłoby o tym i to, że zamieszczony został na czołowym miejscu pierwszej strony pisma. Starając się odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie pisano: „Wśród ludu takie chodzą pogadanki: chcecie się łączyć z księżami? Cóż będzie? Jeden Wam będzie szczerze życzliwy i będzie śmielszej natury, to go „utracą" ...drugi pójdzie z Wami, ale przyjdzie rozkaz z góry, cofnie się, Was zostawi... innych wielu pójdzie z Wami, ale tylko na wojnę ze „socjalistami", inny znów zechce wziąć Was do kupki i ładnie pięknie zaprowadzić do obozu „stańczyków". Było przy tym rzeczą charakterystyczną, iż redakcja pisma nie podejmując polemiki z takimi sfromułowaniami, solidaryzowała się tym samym z poglądami panującymi wśród chłopów, na temat zależności kleru parafialnego od hierarchii kościelnej.[56]

Artykuł ten wywołał burzę protestów. Do redakcji „Związku Chłopskiego" nadchodziły listy od księży. Niektóre z nich publikowane w gazecie, zawierały słowa krytyki pod adresem redakcji za niedostateczną troskę o oblicze ideowo-polityczne pisma.[57] Redakcja „Związku Chłopskiego" odpierała wprawdzie zarzuty jakoby w sposób zamierzony

---

[55] „Związek Chłopski", nr 29, z dnia 21 X 1896.

[56] „Nie ma co obwijać w bawełnę, trza sprawę postawić tak jak jest, jakie jest między ludem gadanie, czego zresztą skutki każdy widzi, tylko może nie każdy spostrzega przyczynę. (...) Zdaje się, że społeczeństwo już na tyle dojrzało politycznie, że spostrzega różnice między „karnością kościelną" a „karnością polityczną", pisano na zakończenie artykułu. Tamże.

[57] Autor jednego z takich listów, ksiądz, pisał co następuje: „Z bolesnym zdziwieniem odczytuję w ostatnim numerze „Związku Chłopskiego", wstępny artykuł: „Czy ksiądz jest wolny lub nie?" i myślę, że wszyscy księża należący do „Związku" tak samo go zrozumieli i dotkliwie odczuli, bo artykuł ten jakby wymierzony wprost na zatłumienie głosu duchowieństwa, że ksiądz w dzisiejszych czasach powinien się zajmować bieżącymi wypadkami i polityką (posądza nas Czcigodny ksiądz, a niewinnie, p. red.). Cóż to bowiem znaczy podać ludziom taką wątpliwość, jaką podaje im wstępny artykuł ostatniego numeru, że ksiądz musi słuchać w polityce komendy biskupów, którzy są Stańczykami i oczywiście biją w bęben pański? (tym agituje Stronnictwo Ludowe, p. red.). Albo powiedzieć że księża należący do „Związku" (bo przecie o nich tylko mowa), mogliby lud zebrać w kupę i Stańczykom oddać, albo w środku drogi zostawić bezbronnych? (To wszystko oni rzucają między lud przeciw Związkowi, p. red.). (...) Takiego artykułu nie byłbym nigdy się spodziewał w „Związku". „Związek Chłopski", nr 30, z dnia 1 XI 1896. Dwa listy.

chciała reprezentować pogląd, iż księża nie powinni mieszać się do polityki. Zarazem jednak pośrednio zgadzano się z panującą wśród chłopów opinią, „iż duchowieństwo powstrzymywane jest od głośnego objawiania swych sympatii dla Związku". Miano także żal do kleru, iż nie ogłasza uchwał powziętych na swych zgromadzeniach w Przemyślu i Krakowie", na których postanowiono aktywnie popierać działalność Związku Stronnictwa Chłopskiego.[58]

Wszystko to świadczy o tym, iż wbrew pozorom i początkowym przewidywaniom stosunki między klerem a kierownictwem ZSCh nie układały się sielankowo. W tym kontekście nasuwa się pytanie, jaką rolę w kierownictwie Stronnictwa odegrał ks. Antoni Wilczkiewicz? W świetle kontrowersji wywołanych omówionym artykułem: „Czy ksiądz jest wolny? czy ksiądz nie jest wolny? „wydaje się, iż ks. Wilczkiewicz nie został wprowadzony w rolę „cenzora" „Związku Chłopskiego", jak sobie tego życzyła kuria biskupia w Tarnowie. Świadczyłyby o tym wyraźnie także fakty z lat następnych jak: 1. zaprzestanie walki przez „Związek Chłopski" ze Stronnictwem Ludowym i „Przyjacielem Ludu", a nawet przejściowe zawarcie Unii Klubów Ludowych w lutym 1897 r.; 2. pojawianie się co pewien czas na łamach „Związku Chłopskiego" artykułów nieprzychylnych wobec obszarników i kleru; 3. wstrzemięźliwość prasy klerykalnej wobec Związku Stronnictwa Chłopskiego; 4. a nade wszystko widoczne zmniejszenie się udziału księży w działalności ZSCh.

Tym niemniej należy pamiętać o tym, że przez cały okres istnienia Związek Stronnictwa Chłopskiego cieszył się mimo wszystko pewną sympatią kleru, podczas gdy samodzielny, radykalny ruch chłopski zorganizowany w Stronnictwie Ludowym narażony był na szykany i represje, nie tylko hierarchii kościelnej, ale z małymi wyjątkami całego kleru parafialnego.

---

[58] Tamże.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

JERZY POTOCZEK

NOWOSĄDĘCKI RUCH LUDOWY 1918—1939

(Dzieje Polskiego Stronnictwa Ludowego — „Piast" 1918—1931 i Małopolskiego Związku Młodzieży 1923—1939)*

Tradycje PSL — „Piast" w Sądeczyźnie

Tradycje ruchu ludowego w Sądeczyźnie w okresie międzywojennym sięgają czasów galicyjskich. Na tradycje te złożyły się dzieje Związku Stronnictwa Chłopskiego (ZSCh) i Stronnictwa Ludowego (SL). Do roku 1905 Sądeczyzna była domeną wpływów umiarkowanego ZSCh, założonego w lipcu 1893 roku. ZSCh był dość postępowy w swym żądaniu zrównania chłopów w prawach i obowiązkach z innymi stanami zgodnie z programową zasadą „równej miarki". Natomiast konserwatywny charakter Stronnictwa wyrażał się poprzez akceptację kurialnego systemu wyborczego oraz szukanie sojuszników na prawicy.

Pionierami SL, przemianowanego potem na Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), byli w tym regionie Józef Gutowski i Florian Obmiński, członkowie Wydziału Wykonawczego. Działalności organizacyjnej nie prowadzili, ale swymi artykułami w prasie propagowali program i politykę PSL.

* Niniejsza praca J. Potoczka oraz publikacja tegoż autora pt. *Nowosądecki ruch ludowy 1938—1939 (Dzieje SL i ZMW-„Znicz" 1931—1939)*, „Rocznik Sądecki", tom XIV, Nowy Sącz 1973, obejmują całość historii ruchu chłopskiego Sądeczyzny w międzywojennym dwudziestoleciu. Wstęp do całości opracowania jak i jego bibliografię zamieszczono w cytowanej wyżej publikacji.

W latach 1905—1907, gdy ZSCh zblokował się w Sejmie Krajowym z klerykalnym Polskim Centrum Ludowym, przewagę w Sądeczyźnie zdobyło PSL. Stronnictwo to zyskało sobie poparcie chłopstwa dzięki swej politycznej niezależności i programowi z roku 1903, postulującemu zasadę powszechności wyborów. Widomym znakiem przesunięcia się w powiecie wpływów na korzyść PSL był w roku 1907 wybór do Rady Państwa Tomasza Ciągły, kandydata większości. Posłem wybrano również Stanisława Potoczka, prezesa ZSCh, jako kandydata mniejszości.

W następnym roku wybory do Sejmu Krajowego wygrał przeciw St. Potoczkowi Wincenty Myjak, również członek PSL. Po tych wyborach ustała działalność ZSCh, a PSL wchłonęło resztę jego członków; do PSL wstąpił też St. Potoczek.

W roku 1909 radni chłopscy wybrali marszałkiem i wicemarszałkiem powiatu ludowców — St. Potoczka i F. Obmińskiego. W tym czasie na czoło ruchu ludowego wysunął się Tomasz Ciągło, niestrudzony organizator wieców PSL. Sytuacja w sądeckim ruchu ludowym była jednak trudna, bo kler zwalczał jego działaczy, a na domiar złego Florian Obmiński przez niedość zręczną taktykę rozbił jedność chłopów w Radzie Powiatowej. Obmiński i Myjak jako inteligenci należeli do frondy lwowskiej zwalczającej Jana Stapińskiego, zaś chłopi popierali prezesa PSL.

Skutki rozbicia wśród ludowców ujawniły się podczas wyborów do Rady Państwa w roku 1911. Nie przeszedł wtedy ani jeden stapińszczyk. Z „dzikiej" listy — każdy z oddzielnej — został wybrany Jan Potoczek, popierany przez kler, i W. Myjak, który potem jednak wstąpił do Klubu Parlamentarnego PSL. Brak jedności wśród chłopów dał znowu znać o sobie w roku 1912 podczas wyborów do Rady Powiatowej. Wygrali je stronnicy ugrupowania biskupa Leona Wałęgi. Niemała w tym była zasługa J. Potoczka, blisko związanego z tarnowskim ordynariuszem.[1] Klęską zakończyły się też wybory do Sejmu Krajowego w roku 1913. Mandat uzyskał wałęgowiec, Józef Maciuszek. Niewielką ilość głosów zdobył wtedy stapińszczyk, Narcyz Potoczek.

Wreszcie rozłam w PSL na PSL-„Piast" i PSL-Lewica, dokonany na posiedzeniu Rady Naczelnej w Rzeszowie w dniu 13 grudnia 1913 r., ostatecznie utrwalił podziały organizacyjno-polityczne wśród chłopstwa. Prawie wszyscy wybitniejsi działacze sądeccy, jak Stanisław Ćwikowki, Fl. Obmiński, W. Myjak, poparli PSL-„Piast" wchodząc do Rady

[1] „Piast", nr 46 z 16 XI 1919 r., s. 10 i 11.

Naczelnej tego Stronnictwa. Tylko jeden N. Potoczek opowiedział się za Janem Stapińskim i został wybrany do Rady Naczelnej PSL-Lewica. Inni bardziej znani działacze ludowi — zwolennicy Stapińskiego — albo wtedy już nie żyli, jak Tomasz Ciągło, albo wycofali się z życia politycznego z powodu choroby, jak J. Gutowski i St. Potoczek, i nie mieli wpływu na toczące się wypadki.

Zatem na sądeckiej wsi działały trzy nawzajem zwalczające się ugrupowania — PSL-„Piast", PSL-Lewica i Związek Katolicko-Ludowy (ZKL), przemianowany w roku 1921 na Polskie Stronnictwo Katolicko-Ludowe (PSKL). Jaką siłę reprezentowały poszczególne partie, nie da się dzisiaj ustalić. Odpowiedzi na to pytanie mogłyby udzielić wyniki wyborów do Sejmu Krajowego, zapowiedzianych na sierpień 1914 roku. Wybuch I wojny światowej przeszkodził jednak w odbyciu się wyborów.

Na czas wojny J. Stapiński zawiesił wydawanie „Przyjaciela Ludu". Natomiast nadal wychodził „Piast" oraz „Lud Katolicki", organ ZKL. Szczególne wzięcie wśród czytelników wiejskich zdobył sobie „Piast", umiejętnie redagowany przez Józefa Rączkowskiego. Tak więc pod koniec wojny ugruntowały swe wpływy na wsi dwa stronnictwa — PSL-„Piast" i ZKL. PSL-Lewica przestało się liczyć.

Wspomnieć trzeba także o działalności interwencyjnej podczas wojny na rzecz ludności wiejskiej — W. Myjaka. Dał się on też poznać w parlamencie jako obrońca rannych żołnierzy polskich, źle traktowanych w szpitalach. Godne uwagi jest i to, że Myjak obok J. Bojki i W. Witosa wyraził w październiku 1916 roku na posiedzeniu Koła Polskiego niezadowolenie z obietnicy cesarza nadania Galicji tylko „prawa samodzielnego urządzenia swoich spraw krajowych", podczas gdy społeczeństwo galicyjskie pragnęło wtedy niepodległej Polski w oparciu o Austrię.

TWORZENIE ZRĘBÓW PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ W POWIECIE

W roku 1918 krach państw centralnych stawał się coraz bardziej widoczny. Na masowych wiecach w Sądeczyźnie uchwalono rezolucje o patriotycznej treści. Przodowali w tej akcji ludowcy. W starym Sączu w dniu 30 stycznia 1918 r. odbyło się zgromadzenie ludowców z powiatu nowosądeckiego, którzy w podjętej rezolucji żądali utworzenia niepodległej Polski z dostępem do morza i postulowali udzielenie urlopów dla rolników odbywających służbę wojskową. Głównym mówcą był

Stanisław Ćwikowski.[2] Po raz drugi ludowcy zaznaczyli swe istnienie na masowym wiecu ludności miasta i powiatu w Nowym Sączu w dniu 18 lutego 1918 r. poprzez wystąpienie swych przedstawicieli, Józefa Kubisza i N. Potoczka. Ten trzydziestotysięczny wiec uchwalił protest przeciw próbom oderwania Podlasia i Chełmszczyzny od Polski i zażądał przyznania jej niepodległości.[3] Podobne rezolucje uchwalały potem inne wiece.

W czasie tej manifestacji miało miejsce charakterystyczne wydarzenie: N. Potoczek i hrabia Adam Stadnicki obejmując się ramionami, ucałowali się „z dubeltówki" na znak solidarności wszystkich stanów.[4] Owe sympatie Stadnickiego do ludowców datowały się od czasów urzędowania w Nowym Sączu w latach 1909—1910 Rady Powiatowej, opanowanej przez chłopskich radnych, kiedy to on, mimo wrogości mieszczan do chłopskiego marszałka powiatu Stanisława Potoczka, ściśle z nim współpracował. Tym łatwiej układała się pomiędzy nimi współpraca, ponieważ PSL popierało namiestnika Michała Bobrzyńskiego, a więc było partią prorządową, zaś Stanisław Potoczek piastował godność posła do Rady Państwa, z czym też liczył się Stadnicki.

N. Potoczek bratając się na wiecu z hrabią Stadnickim, niejako tym gestem zapewnił go, iż ludowcy widzą w nim nadal swego sojusznika, że nie pójdą za daleko w swym radykaliźmie. Nastrój panujący na tym wiecu mógł sprzyjać takim przypuszczeniom, ale późniejsze wydarzenia zdawały się im przeczyć.

W dniu 18 października 1918 r. chłopi sądeccy uchwalili bowiem rezolucję wzywającą posłów do głosowania za odpłatnym wywłaszczeniem pewnej części obszarów dworskich i dóbr martwej ręki na cele reformy rolnej. W innej rezolucji opowiedzieli się za republikańską formą ustroju Polski. Wybrano też Tymczasowy Komitet, którego celem była „likwidacja starego porządku". Początkowo na czele Tymczasowej Komisji Likwidacyjnej stał burmistrz, Władysław Barbacki. „Jednak wobec wrogiego usposobienia przeciw sobie ustąpił ob. Barbacki ze swej godności", pisał nie bez satysfakcji w „Piaście" korespondent z Nowego Sącza.[5] Wł. Barbacki nie cieszył się bowiem sympatią chłopów, ponieważ jako główny ich przeciwnik w Radzie Powiatowej w latach 1909—1910 doprowadził do jej rozwiązania przez namiestnika.

---

[2] „Piast", nr 7 z 17 II 1918 r., s. 12.

[3] „Piast", nr 10 z 10 III 1918 r., s. 17.

[4] Pisemna relacja A. Stadnickiego oraz J. Krupa, *Zarys pracy niepodległościowej w Nowym Sączu*, Nowy Sącz 1939, s. 85.

[5] „Piast", nr 44 z 3 XI 1918 r., s. 15; nr 46 z 17 XI 1918 r., s. 12.

Ludowcy razem z robotnikami rozbrajali żołnierzy zaborczej armii austriackiej w październiku 1918 roku oraz zadbali o utrzymanie ładu i porządku w tym przełomowym dla państwa okresie. Toczyły się wtedy na wschodzie walki między Polakami i Ukraińcami. Powiat nowosądecki wysłał tam 16 kompanii żołnierzy. Jednym z organizatorów tej akcji był N. Potoczek.[6]

Autorytet ludowców w społeczeństwie jeszcze bardziej wzrósł, gdy Polska Komisja Likwidacyjna (PKL) w Krakowie mianowała w dniu 6 listopada 1918 r. piastowca Franciszka Piątkowskiego komisarzem PKL na powiat nowosądecki. A więc znowu, jak w roku 1909, stanął na czele powiatu ludowiec. Zwołana w dniu 8 listopada 1918 r. z inicjatywy Komitetu Chłopskiego — Gromada Chłopska pod przewodnictwem N. Potoczka wybrała do Powiatowej Komisji Likwidacyjnej 30 delegatów i 30 zastępców, tj. kilkakrotnie większą liczbę niż przewidywała ogłoszona później instrukcja PKL. Delegaci, ich zastępcy oraz 10 wybranych dodatkowo członków stanowili Powiatowy Wydział Gromady Chłopskiej, zwany potem Radą Chłopską.[7] Wł. Barbacki złożył pospiesznie mandat swój w Radzie Miejskiej, a w dniu 9 listopada 1918 r. — w reprezentacji powiatowej. Obie rezygnacje zostały przyjęte.[8]

Wydział Powiatowy zwlekał z przekazaniem władzy Piątkowskiemu. Na przyjęcie przez niego agend starostwa też się chwilowo nie zanosiło, bo starosta przebywał w oblężonym Lwowie. Komunikat o nominacji Piątkowskiego Wydział Powiatowy przyjął dopiero w dniu 16 listopada 1918 r., ale zgłosił zastrzeżenia i wątpliwości odnośnie zakresu kompetencji komisarza PKL i jego Rady Przybocznej. Wyglądało to dalej na grę na zwłokę.

Zapewne konsultacje prezesa Rady Powiatowej A. Stadnickiego z miarodajnymi czynnikami wyjaśniły sytuację, bo oto w dniu 2 grudnia 1918 r. Wydział Powiatowy upoważnił go do przekazania Piątkowskiemu agend i kasy Rady Powiatowej. Między 2 a 19 grudnia 1918 r. powstała Rada Przyboczna Komisarza PKL, w skład której weszli członkowie Wydziału Powiatowego, posłowie do Rady Państwa W. Myjak i J. Potoczek oraz 8 delegatów reprezentujących partie polityczne

---

[6] „Piast", nr 46 z 16 XI 1919 r., s. 10 i 11.

[7] „Piast", nr 47 z 24 XI 1918 r., s. 7. Do rady Chłopskiej wchodzili bezpartyjni, działacze ZKL i PSL-„Piast", przy czym piastowcy mieli w Radzie liczebną przewagę.

[8] „Piast", nr 44 z 3 XI 1918 r., s. 15. Państwowe Archiwum Powiatowe w Nowym Sączu (APNS). Zespół R. Pow. 41. Protokół z posiedzenia Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu odbytego dnia 16 XI 1918 r. oraz APNS zespół R. Pow. 40. Protokół z posiedzenia Rady Powiatowej w Nowym Sączu z dnia 18 XII 1918 r.

i zawody: Jakub Bodziony PSL-„Piast", nauczyciel; St. Ćwikowski PSL-„Piast", adwokat; Józef Kubisz PSL-„Piast", rolnik; Ignacy Pażucha PPS, robotnik; Ryszard Mędlarski PPS, robotnik; dr Walenty Marszalik, sędzia oraz inż. Henryk Suchanek, naczelny inspektor Warsztatów Kolejowych w Nowym Sączu. Rada Przyboczna miała wobec komisarza uprawnienia doradcze i kontrolne.

Pierwsze posiedzenie Rady Przybocznej odbyło się dnia 19 grudnia 1918 r. Komisarz złożył sprawozdanie na temat utrzymania porządku publicznego.[9]

W sprawozdaniu czytamy, że w miejsce żandarmerii utworzono Straż Ziemską, a do pilnowania porządku publicznego w wioskach powołano milicje gminne, podległe powiatowemu inspektorowi. Powiat miał otrzymać 10 wagonów zboża w formie doraźnej pomocy, a w przyszłości jeden wagon zboża tygodniowo. Postarano się również o dostawę 50 q cukru nie rafinowanego. Przewodniczący PKL przyrzekł, iż na Święta ludność dostanie zwiększoną rację chleba. Ponadto Inspektorat Węglowy rozwiązał w znacznym stopniu trudności opałowe miasta przez przywóz 50 wagonów węgla miesięcznie. F. Piątkowski stwierdził dalej, że były starosta, Jan Łępkowski, zdał rachunki „niedbale i niedokładnie", co było zrozumiałe przy ogólnym rozgardiaszu powojennego okresu. Przyjęcie przez PKL agend i kasy Rady Powiatowej odbyło się w porządku. W swym referacie F. Piątkowski poruszył także sprawy narodowościowe stwierdzając, że Rusini zapowiedzieli, iż wstrzymają się od wyborów do konstytuanty, zaś płacenie podatków i oddanie świadczeń w naturze uzależnili od spełnienia warunku, jakim był postulat, aby władze polskie zwróciły się w tej sprawie do gmin ruskich za pośrednictwem Ruskiej Rady Narodowej w Krynicy. Dezyderat ten jednak odrzucono, bo „...nawet Polska Rada Narodowa z podobnymi żądaniami nie występuje". Postanowiono też wysłać delegację do PKL w Krakowie — i wrazie potrzeby do Warszawy — w sprawie zajęcia Spiszu przez Czechów i zagrożenia przez nich Łemkowszczyźnie, „...przez co i powiat tutejszy jest zagrożony".[10]

Skład PKL w Nowym Sączu przedstawiał się wówczas następująco: delegaci Rady Powiatowej — Adam Stadnicki, ks. Alojzy Góralik, Bolesław Wittig, Józef Maciuszek, Wiktor Oleksy, dr Jan Sterkowicz i Stanisław Sopata; posłowie do Rady Państwa: Jan Potoczek i Wincenty Myjak; członkowie Rady przybocznej: Jakub Bodziony, Stanisław

---

[9] APNS Zespół Rady Powiatowej 41. Protokół z posiedzenia Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu odbytego w dniu 2 XII 1918.

[10] APNS Zespół R. Pow. 40. Protokół z posiedzenia PKL z dnia 19 XII 1918 r.

Ćwikowski, dr Walery Marszalik, R. Mędlarski, I. Pażucha, N. Potoczek, inż. Suchanek.

Działalność Polskiej Komisji Likwidacyjnej, przekształconej w styczniu 1919 r. w Komisję Rządzącą, nie trwała długo, bo zakończyła się w marcu tego roku. Zniesienie PKL było podyktowane potrzebą zintegrowania organów władzy państwowej w Galicji z centralnym rządem w Warszawie.

Czy do marca 1919 r. odbyły się następne posiedzenia Rady Przybocznej Komisarza PKL w Nowym Sączu i jaką miały tematykę, nie udało się stwierdzić z braku materiałów archiwalnych.

Dawny komisarz PKL, Fr. Piątkowski, otrzymał nominację na starostę nowosądeckiego. Potem przeszedł na to samo stanowisko do Limanowej. Po Fr. Piątkowskim, starostą w Nowym Sączu został Tadeusz Kępiński, członek czy też sympatyk PSL-„Piast".

Rada Chłopska powiatu sądeckiego podjęła w dniu 14 listopada 1918 r. rezolucję potępiającą twórców rządu lubelskiego i nawołującą do utworzenia rządu narodowego spośród wszystkich kierunków politycznych, ale z przewagą stronnictw ludowych i robotniczych. Wyrażono też hołd J. Piłsudskiemu oraz W. Witosowi za jego stanowisko wobec rządu lubelskiego.[11] Witos uważał go za rząd regionalny i odmówił w nim swego udziału. Lakoniczna notatka w „Piaście" o podjęciu tej uchwały miała charakter anonimowy, bo nie podano, jak to było praktykowane zazwyczaj w tej gazecie, gdzie odbyło się posiedzenie Rady, kto mu przewodniczył i jakie osoby zabierały głos.

WYBORY DO SEJMU USTAWODAWCZEGO W ROKU 1919

Reforma rolna stała się w kampanii wyborczej stronnictw chłopskich centralnym zagadnieniem. PSL-„Piast", jak i inne stronnictwa, głosił konieczność przeprowadzenia parcelacji bez odszkodowania. Akcją wyborczą Stronnictwa kierowała pod tym właśnie hasłem grupa działaczy z W. Witosem.

Na terenie Małopolski PSL-„Piast" walczyło z PSL-Lewicą, ugrupowaniami prawicowymi i klerem. W powiecie nowosądeckim wpływy PSL-Lewica były znikome, tak że jako przeciwnicy PSL-„Piast" liczyli się: duchowieństwo, ZKL i PPS. Na wiecach przedwyborczych na wsi kandydaci PSL-„Piast" toczyli ostre polemiczne boje z przeciwnikami z ZKL.

---

[11] „Piast", nr 47 z 24 XI 1918 r., s. 12.

Fr. Piątkowski został pełnomocnikiem ZG PSL-„Piast" w okręgu wyborczym nr 40 (Nowy Sącz—Grybów—Gorlice). Zarząd Główny Stronnictwa zatwierdził listę kandydatów w okręgu 40. Z listy tej kandydowali: dr Stanisław Ćwikowski, adwokat w Nowym Sączu, Józef Rączkowski, redaktor „Piasta" w Krakowie, Narcyz Potoczek, rolnik w Chełmcu Polskim, powiat Nowy Sącz, Jan Stanuch, rolnik w Jastrzębi, powiat Grybów, Kazimierz Konieczny, kierownik szkoły w Krygu, powiat Gorlice.

Jak pisał „Piast", „...przeciw nam stoją tylko księża i socjaliści, ale ani jedni ani drudzy niewiele mają w tym okręgu do mówienia..."[12]

Wybory odbyły się w dniu 26 stycznia 1919 roku. Zdecydowane zwycięstwo w powiecie nowosądeckim odniosła lista PSL-„Piast". Na listę PSL-Lewica padła znikoma ilość głosów. Pewien odsetek wiejskich wyborców głosował na kandydatów ZLK i PPS. Sukces wyborczy PSL-„Piast" w tym okręgu należy przypisać popularności kandydatów oraz nowosądeckiemu staroście Fr. Piątkowskiemu, odpowiedzialnemu za wybory z ramienia Stronnictwa.

W okręgu 40 zostali wybrani następujący kandydaci z listy PSL-„Piast": Stanisław Ćwikowski, Narcyz Potoczek i J. Rączkowski. PPS zdobyła 1 mandat dla Zygmunta Marka, adwokata w Krakowie.

Spośród kandydatów ZLK przeszedł tylko Piotr Majcher, rolnik w Chełmcu Polskim. Jan Potoczek, prezes ZLK, działającego w diecezji tarnowskiej, zdobył mandat w Limanowej nie mając szans wyboru w Nowym Sączu. Zwalczali go bowiem tutejsi ludowcy jako jednego z „menerów starego porządku". Jak pisał N. Potoczek, „wódz tarnowskich klerykałów" przyczynił się do przegranej PSL w wyborach do Rady Powiatowej w roku 1912 i usiłował rozbić Chłopską Radę Powiatową w roku 1918. Nic też dziwnego, że J. Potoczek wolał nie kandydować w swym rodzinnym powiecie. Tygodnik „Piast" w następujący sposób ocenił wyniki wyborów: „W powiecie nowosądeckim kler rozwinął szaloną agitację przed wyborami. Nic mu to jednak nie pomogło, bo stronnictwo PSL-„Piast" przeprowadziło aż trzech kandydatów, podczas gdy stronnictwo księże tylko jednego".[13]

W całym kraju stronnictwa chłopskie uzyskały 111 mandatów, z tego na PSL-„Piast" przypadło 41 mandatów, w tym 33 mandaty w Małopolsce, uważanej za główną twierdzę Stronnictwa.

---

[12] „Piast", nr 3 z 19 I 1919 r., s. 3.

[13] „Piast", nr 11 z 16 III 1919 r., s. 13; nr 46 z 16 XI 1919 r. s. 11.

WYNIKI GŁOSOWANIA W WIEJSKICH OBWODACH PODCZAS WYBORÓW DO SEJMU USTAWODAWCZEGO W 1919 ROKU W OKRĘGU 40[14]

powiat	na listy polskie głosowało na wsi	na listy ruchu ludowego głosowało			PPS	Prawica i Centrum
		Razem	PSL--Piast	PSL--Lewica		
Gorlice	16 453	11 365	3461	7904	3595	1492
Grybów	13 862	7 677	7245	432	1387	4798
Nowy Sącz	27 642	18 706	18592	114	2777	6159

Narcyz Potoczek podczas trwania pierwszej sesji Sejmu Ustawodawczego zadokumentował ponownie ścisłe związki z prawicą społeczną w osobie hrabiego Adama Stadnickiego. W liście do Stadnickiego z lutego 1919 r. Narcyz Potoczek pisał m. in.: „Jeśli zaś zajdzie potrzeba zasięgnąć rady J. Wielmożnego Pana Hrabiego w sprawach narodowych lub powiatu itd. — będę się po nią zwracał do J. Wielmożnego Pana Hrabiego jako szczerze i życzliwie usposobionego rzecznika praw ludu i przedstawiciela ludu w powiecie i z tą nadzieją, że nie pozostanę osamotniony w pracy społecznej".[15]

Na marginesie tego listu warto zauważyć, że Stadnicki od roku 1909 cieszył się dużym zaufaniem sądeckich chłopów, oczywiście tych zamożniejszych, za popieranie frakcji PSL w Radzie Powiatowej. Ponadto Stadnicki zademonstrował patriotyczną postawę w okresie walki o pozostawienie Chełmszczyzny w granicach państwa polskiego. Również jako prezes Rady Powiatowej od roku 1917 okazywał pełną lojalność wobec Powiatowej Komisji Likwidacyjnej i starostów: Franciszka Piątkowskiego oraz Tadeusza Kępińskiego, członków PSL-„Piast". Zapewne też jako marszałek powiatu — przestał nim być w roku 1923 — przyczynił się do wyboru Narcyza Potoczka na posła.

W następnych latach, zwłaszcza między 1928 a 1930 r., A. Stadnicki nie miał powodów do zadowolenia, gdyż stał się przedmiotem ataków „Piasta" i jako ziemianin, i jako polityk. Krytyka osoby hrabiego działa się nie bez wiedzy N. Potoczka, wpływowego wtedy członka władz Stronnictwa.

---

[14] T. Szczechura, *Wyniki głosowania w obwodach wiejskich na listy polskie podczas wyborów do Sejmu w latach 1919, 1922, 1928*, „RDRL", nr 10, Warszawa 1968, s. 78.

[15] N. Potoczek do A. Stadnickiego z 23 II 1919 r., fotokopia listu w zbiorach autora.

DZIAŁALNOŚĆ SĄDECKICH POSŁÓW W SEJMIE USTAWODAWCZYM

Dnia 26 lipca 1919 r. Sejm uchwalił ustawę o połączeniu obszarów dworskich z gminami w b. Galicji. Za ustawą opowiedział się N. Potoczek w imieniu Klubu Parlamentarnego PSL-„Piast". Posłowie St. Ćwikowski i N. Potoczek rozwinęli w Sejmie nader żywą działalność interpelacyjną oraz interwencyjną, a nawet ustawodawczą. St. Ćwikowski zgłosił poprawki do ustawy o nietykalności poselskiej, które Izba uchwaliła. Obaj posłowie postulowali konieczność wprowadzenia wolnego handlu, krytykowali niedostateczne zaopatrzenie wsi w owies i jęczmień na zasiew, niezadowalającą aprowizację podgórskich wsi Sądeczyzny; postulowali opodatkowanie paskarzy, odbudowę i budowę mostów oraz regulację rzek w powiecie nowosądeckim, ochronę rybołówstwa, swobodę przechodzenia ludności wiejskiej z przygranicznych miejscowościach na Spisz i Orawę.[16]

Posłowie St. Ćwikowski, Piotr Majcher, Z. Nowak, N. Potoczek i J. Rączkowski udali się w delegacji do ministra skarbu Leona Bilińskiego i prosili go o poparcie przez rząd budowy hydroelektrowni w Jazowsku.[17]

St. Ćwikowski i N. Potoczek odbywali w roku 1919 zgromadzenia poselskie w Starym Sączu, Nowym Sączu, Jakubkowicach, Tęgoborzu i Roztoce. Chłopi poruszyli wtedy szereg aktualnych spraw, np. odbudowę Galicji, reformę rolną, aprowizację, dostawę zboża na zasiew i nadmierny wyrąb lasów. Uczestnicy wieców poselskich postulowali połączenie chłopskich posłów w jeden klub.[18]

W Jakubkowicach chłopi domagali się budowy linii kolejowej z Marcinkowic do Brzeska przez Tęgoborze i Jakubkowice. Użyto przy tym argumentu, że w tych okolicach jest kamień wapienny, nafta i wosk ziemny. W dniu 27 lutego 1920 r. N. Potoczek zgłosił w tej sprawie wniosek w Sejmie.[19]

Narcyz Potoczek sam lub łącznie z innymi posłami zgłaszał w Sejmie w roku 1920 interpelacje w sprawie zwolnienia, odroczenia lub skrócenia służby wojskowej chłopom jedynym żywicielom rodzin lub jedynym zdolnym do pracy osobom na gospodarstwie.[20]

---

[16] „Piast" z 1919 roku, nr 16, s. 5; nr 17, s. 5 i 7; nr 18, s. 7; nr 48, s. 4; nr 51, s. 6. A. Łuczak, *Samorząd terytorialny w programach i działalności stronnictw ludowych*, Warszawa 1973, s. 86.

[17] „Piast", nr 48 z 30 XI 1919 r., s. 5.

[18] „Piast", nr 18 z 4 IV 1919 r., s. 17.

[19] „Piast", nr 40 z 5 X 1919 r., s. 12; nr 10 z 7 III 1920 r., s. 4.

[20] „Piast", z roku 1920, nr 6, s. 6 i 7; nr 48, s. 6; nr 49, s. 8.

N. Potoczek przedłożył też nagły wniosek w sprawie uregulowania spraw spadkowych po wychodźcach do Ameryki.[21] Wspólnie z posłami nowotarskimi postulował utworzenie w Nowym Targu szkoły leśno-sadowniczej.[22] W grudniu 1920 r. przedstawił interpelację w sprawie nadmiernych rekwizycji paszy dla wojska w powiecie Nowy Sącz.[23]

W dniu 15 kwietnia 1921 r. posłowie St. Ćwikowski, N. Potoczek i J. Rączkowski oraz towarzysze zgłosili następujące interpelacje: — w sprawie udzielenia zwolnień od służby wojskowej, udzielenia pomocy dla powiatu nowosądeckiego i grybowskiego w formie zboża na zasiew i sadzeniaków, w sprawie zniesienia myt w Małopolsce.[24]

Wskutek starań posłów N. Potoczka i J. Rączkowskiego Ministerstwo Spraw Wojskowych zarządziło zwolnienie z wojska samoistnych gospodarzy.[25] W imieniu klubu posłów PSL-„Piast" — N. Potoczek zgłosił w Sejmie nagły wniosek w sprawie przyjścia z pomocą ubogiej ludności wiejskiej przy nabyciu materiałów odzieżowych i obuwia.[26]

N. Potoczek odbył kilka wieców sprawozdawczych. Na spotkaniu w Maciejowej w dniu 10 kwietnia 1921 r. przedstawiciele polskich i łemkowskich wsi uchwalili rezolucję wzywającą Sejm do uchwalenia ustawy serwitutowej i zaprotestowali przeciw prześladowaniu chłopów przez służbę leśną hr. A. Stadnickiego.[27]

Premier, Wincenty Witos, odwiedził Nowy Sącz w dniu 25 kwietnia 1921 r. Pociąg wiozący Witosa z Limanowej zatrzymał się w Chełmcu Polskim. Premiera powitał prezes Rady Powiatowej, A. Stadnicki, poczym obaj wsiedli do bryczki i odjechali w kierunku miasta. Przed Zamkiem Jagiellońskim oczekiwały Witosa wielotysięczne tłumy oraz banderia chłopska na koniach. Chłopi odprzęgli konie od bryczki i pociągnęli ją na Rynek, gdzie odbył się wiec. Wieczorem na uroczystym obiedzie w Ratuszu Witos przemawiał na temat pracy dla Ojczyzny.[28]

Na wiecu w Grybowie w dniu 12 września 1921 r. N. Potoczek złożył sprawozdanie poselskie. Ks. Jan Rzepka zaatakował niektórych wybitniejszych działaczy Stronnictwa. Udzielił mu ostrej odprawy Maciej Czuła (1889—1958) z Krakowa, etatowy instruktor PSL-„Piast", mó-

---

[21] „Piast", nr 10 z 7 III 1920 r., s. 4.
[22] „Piast", nr 10 z 7 III 1920 r., s. 4.
[23] „Piast", nr 1 z 2 I 1921 r., s. 4.
[24] „Piast", nr 17 z 24 IV 1921 r., s. 4 i 5.
[25] „Piast", nr 13 z 27 III 1921 r., s. 8.
[26] „Piast", nr 43 z 23 X 1921 r., s. 9.
[27] „Piast", nr 17 z 24 IV 1921 r., s. 11.
[28] „Piast", nr 18 z 1 V 1921 r., s. 4 oraz pisemna relacja A. Stadnickiego.

wiąc, m. in., że „...księża trzymają z możnymi tego świata, patrzyli spokojnie na krzywdy i rozpijanie ludności".[29]

Następne spotkanie z Witosem, tym razem jako posłem, odbyło się w Nowym Sączu dnia 28 października 1921 r. z udziałem St. Ćwikowskiego i N. Potoczka. Uczestnicy wiecu zażądali spawiedliwego rozłożenia daniny państwowej i objęcia nią majątków paskarzy. Podobny wiec był przewidziany następnego dnia w Grybowie.[30]

TWORZENIE ORGANIZACJI PSL-„PIAST" W POWIECIE

Po wyborach do Sejmu Ustawodawczego powstał dnia 8 lutego 1919 r. samodzielny Oddział Organizacyjny PSL-„Piast" w Krakowie Działalność organizacyjną rozwijali posłowie, członkowie Zarządu i płatni funkcjonariusze zakładając gminne rady ludowe. Według ówczesnej terminologii gminna rada ludowa była odpowiednikiem wiejskiego koła, ponieważ wtedy w zasadzie każda wioska stanowiła gminę. Później, od roku 1922, używano zamiennie określeń: gminna rada ludowa, gminna organizacja i koło. Na szczeblu powiatu organizowano powiatowe rady ludowe.

Poniższa tabelka przedstawia stan ilościowy gminnych rad ludowych w powiecie nowosądeckim i sąsiednich w roku 1919:[31]

Powiat	Stan ua dzień		
	16 VII	18 VIII	3 IX
Brzesko	9	12	12
Grybów	4	4	4
Limanowa	—	3	3
Nowy Sącz	1	1	1
Nowy Targ	—	—	—
w Małopolsce	86	148	162

Powiatowa Rada Chłopska, reprezentująca interesy wsi wobec władz administracyjnych powiatu, stanowiła zarazem początkowo formę politycznej organizacji chłopstwa pod egidą PSL-„Piast", bowiem jego członkowie tworzyli główny trzon Rady. Rada odbyła zebranie w dniu 22 sierpnia 1919 r. Dyskutowano nad potrzebami powiatu w zakresie

---

[29] „Piast", nr 39 z 25 IX 1921 r., s. 16. O walce kleru z pijaństwem wyraża się pozytywnie K. Dunin-Wąsowicz, *Dzieje stronnictwa Ludowego w Galicji*, Warszawa 1956, s. 51.

[30] „Piast", nr 39 z 23 X 1921 r., s. 17; nr 46 z 13 XI 1921 r., s. 13.

[31] ZHRL syg. RP-80A. Protokoły z posiedzeń Zarządu Oddziału Organizacyjnego PSL-„Piast" w Krakowie 1919—1930. Protokół z 16 IV i 3 IX 1919 r.

szkolnictwa, komunikacji, aprowizacji i dostawy zboża siewnego. Zebraniu Rady przewodniczył N. Potoczek. W dyskusji zabrali głos: Józef Kubisz, Józef Zając, Jakub Bodziony, Erazm Rola, Jan Mamak, Wojciech Maciuszek, Antoni Jurczak, burmistrz Muszyny, Stanisław Szkaraderk z Roszkowic, Franciszek Malisz z Roztoki i Maksymilian Szelec z Naszacowic.[32]

Podczas zebrania sprawozdawczego posła N. Potoczka w dniu 17 października 1919 r. powołano kilkuosobowy komitet organizacyjny Stronnictwa. Jak pisał „Piast": „Odczuwając potrzebę silnej organizacji włościaństwa tutejszgo powiatu, na wniosek posła Narcyza Potoczka wybrano komitet składający się z 12 członków, którzy po ukonstytuowaniu się zaraz po wiecu rozpocząć ma pracę organizacyjną w powiecie".[33] Komitet ten można uważać za odpowiednik Powiatowej Rady Ludowej PSL-„Piast"w Nowym Sączu.

W Siennej, liczącej 50 mieszkańców — przeważnie małorolnych, powstała w roku 1919 jedna z pierwszych gminnych rad ludowych w powiecie.[34]

Okres sprawowania rządów przez W. Witosa sprzyjał rozwojowi organizacji PSL-„Piast" w terenie. Miało to ważne znaczenie ze względu na zbliżające się wybory do Sejmu. Toteż PSL-„Piast" rozpoczęło w powiecie agitację za wstępowaniem chłopów do Stronnictwa. W pierwszym rzędzie nadano władzom powiatowym PSL-„Piast" charakter normalnego organu kierowniczego. W dniu 20 października 1920 r. Tymczasowa Powiatowa Rada Ludowa w Nowym Sączu uznała się w drodze własnej uchwały za prawomocną, nadrzędną instalację Stronnictwa w powiecie.

W skład prezydium Powiatowej Rady Ludowej wchodzili wtedy: N. Potoczek, St. Ćwikowski, Jan Mamak z Podola, Józef Furtak z Lipia, Jan Słaby z Wielogłów, Stanisław Szkaradek z Roszkowic i Henryk Janusz. Rada postanowiła tworzyć w powiecie gminne rady ludowe. Zażądała też zlikwidowania reprezentacji powiatowej, tj. wydziału i rady, i przekazania jej agend starostwu. Zaoszczędzone dzięki temu fundusze miały być przeznaczone na reperację dróg.[35]

Polityczna intencja tego wniosku staje się jasna, zważywszy, iż starostą w Nowym Sączu, podobnie jak w innych powiatach, był piastowiec.

---

[32] „Piast", nr 41 z 12 X 1919 r., s. 4 i 5; nr 46 z 16 XI 1919 r., s. 10 i 11.
[33] „Piast", nr 44 z 2 XI 1919 r., s. 11.
[34] „Piast", nr 4 II 1923 r., s. 18.
[35] „Piast", nr 46 z 14 XI 1920 r., s. 16.

Wydaje się, że na razie akcja tworzenia gminnych rad ludowych nie przybrała większych rozmiarów. Dopiero pobyt W. Witosa w Sądeczyźnie wywarł istotny wpływ na powstanie nowych kół PSL-„Piast". Między październikiem 1921 roku a wrześniem 1922 roku powstały gminne rady ludowe w następujących wsiach (w nawiasie podano nazwiska prezesów): Biczycach Polskich (Franciszek Bugajski), Gaju (St. Ciężobka), Brzeznej (Konstanty), Stadłach (Jan Suchodolski), Długołęce (Jan Plata), Mokrej Wsi (Józef Gomułka), Rogach (Wojciech Maciuszek), Moszczenicy (Walenty Garncarczyk), Homrzyskach (Michał Bogdański), Myślcu (Franciszek Marczyk), Bączej (Józef Mirek), Żeleźnikowej Małej (Jan Piętka), Porębie Małej (Filip Konstanty), Falkowej Józef Niedźwiedź), Wielopolu (Józef Baran), Ubiadzie-Wielogłowach (Jan Zieliński), Piwnicznej (Tomasz Widomski), Mostkach (Wojciech Szczecina), Zawadzie-Nawojówce (Mikołaj Tokarz), Barcicach (Jan Jakubowski), Moszczenicy Wyżnej (Michał Garncarczyk), Jelnej (Franciszek Górowski), Siennej (Józef Bochuj), Lipiu (Wincenty Michalik), Zagorzynie (Mieczysław Szurmiak, kierownik szkoły), Maszkowicach (Wojciech Pasiut), Zarzeczu (Jan Turek), Naszacowicach (Jan Bodziony), Woli Kosnowej (Jan Janeczek), Łącku (Jan Maurer), Szczereżu (Józef Wojnarowski), Zabrzeży (Wawrzyniec Duda) i Gaboniu (Michał Kurowski).

Organizatorami gminnych rad ludowych byli Ignacy Franczyk i Jan Mitka. Łącznie zorganizowano wtedy 35 kół PSL-„Piast". W roku 1926 powstało 5 kół: w Rytrze (Józef Lachner), Świniarsku, Gołkowicach, Chełmcu Polskim (Antoni Potoczek) i Barcicach (Józef Wójcik).[36]

Prezesami wymienionych wyżej kół byli niemal wyłącznie wójtowie, a więc chłopi zamożni. W tym czasie na wójtów wybierano z reguły ludzi materialnie niezależnych, bo tacy przede wszystkim cieszyli autorytetem w swoim środowisku. Tego pokroju chłopi wchodzili w skład Powiatowej Rady Ludowej, obok nauczycieli, adwokatów, a nawet mieszczan. Powiatowa organizacja PSL-„Piast" miała zdecydowanie bogatochłopskie oblicza, aczkolwiek w jej szeregach znajdowali się chłopi małorolni i średniorolni. Ale przecież nie ta kategoria chłopów decydowała o kierunkach działania Stronnictwa w powiecie, o obsadzie funkcji kierowniczych w samorządzie terytorialnym i gospodarczym itd.

---

[36] „Piast", z roku 1921; nr 48, s. 14; z roku 1922, nr 22, s. 15; nr 30, s. 15; nr 35, s. 15 i 16; nr 39, s. 14; z roku 1926, nr 11, s. 11 nr 13, s. 11; nr 14, s. 17, nr 18, s. 12.

Między sądeckim PSL-„Piast" a Stronnictwem Katolicko-Ludowym istniała jedna zasadnicza różnica: to ostatnie ugrupowanie opowiadało się za patronatem kleru nad politycznym ruchem chłopskim, zaś piastowcy pragnęli prowadzić bardziej samodzielną politykę w powiecie. W innych zagadnieniach natury ideologicznej nie było większych różnic. Oba ugrupowania polityczne zgodnie współpracowały z ziemianami w organizacjach gospodarczych, w reprezentacji powiatowej itd. Ową współpracę zakłócały oddolne wołania chłopów o przeprowadzenie przymusowej reformy rolnej, skargi zgłaszane na służbę leśną nadzorującą lasy hr. A. Stadnickiego. Dopiero w następnych latach, zwłaszcza po zamachu majowym 1926 r., kiedy zaostrzyła się walka sanacyjnego państwa z ruchem ludowym, zaczęli dochodzić do głosu we władzach stronnictwa chłopi mniej zamożni. Wraz z dojściem do pewnego znaczenia tej kategorii działaczy ludowych, coraz głośniejsze stały się ich wołania o ulepszenie wadliwego ustroju rolnego z korzyścią dla wsi, coraz bardziej na lewo zaczęły grawitować sympatie, jeśli nie ogółu, to przynajmniej bardziej uświadomionych elementów w ruchu ludowym.

PROBLEM REFORMY ROLNEJ W SĄDECZYŹNIE W ROKU 1919

Z uwagi na niekorzystną sytuację na froncie Sejm podjął w dniu 10 lipca 1919 r. uchwałę o reformie rolnej. Zgodnie z tą uchwałą parcelacji podlegało mienie państwowe oraz grunty dworskie wykupione przez państwo od obszarników. Większość ziemi przypaść miała bezrolnym i małorolnym chłopom. Inwalidzi oraz żołnierze mogli otrzymać ziemię bezpłatnie.

Nim doszło do podjęcia tej uchwały, ziemianie usiłowali nakłonić przywódców PSL-„Piast" do zrezygnowania z żądania przymusowej parcelacji. W tym celu hr. Z. Tarnowski i hr. A. Stadnicki przeprowadzili rozmowę z W. Witosem i J. Rączkowskim, proponując im w imieniu ziemian przekazanie na cele reformy rolnej dwa miliony ha ziemi w zamian za przyjęcie przez piastowców powyższego warunku. Wobec sprzeciwu innych działaczy PSL-„Piast" i PSL-„Wyzwolenie" oferta ta została odrzucona.[37]

A. Stadnicki reprezentował tę część ziemiaństwa, która widziała konieczność dokonania na korzyść chłopów jakichś zmian w ustroju rolnym, ale przy zachowaniu dotychczasowych pozycji politycznych i ekonomicznych obszarnictwa. Swe poglądy na temat reformy rolnej

[37] *Zarys historii polskiego ruchu ludowego...*, t. II, s. 44.

A. Stadnicki wyłożył w „Głosie Narodu" i następnie ogłosił w formie broszury pt. *W sprawach reformy rolnej* (Wydawnictwo „Głosu Narodu", Kraków 1927).[38]

A. Stadnicki utrzymywał w tym czasie nader przyjazne kontakty nie tylko z N. Potoczkiem, towarzyskie stosunki łączyły go też z Maciejem Ratajem.[39] Przychodziło to tym łatwiej, iż interesy zamożniejszych chłopów w tym czasie były w wielu punktach zbieżne z interesami obszarników.

Odzew na uchwałę Sejmu w sprawie reformy rolnej miał różny charakter w powiecie. Oto przykłady, jak w niektórych gminach powiatu nowosądeckiego zareagowali ziemianie i chłopi na wiadomość o uchwale sejmowej.

Na wiecu w Tęgoborzy zebrani uchwalili podziękowanie p. Dunikowskiej i hr. Marii Brezowej, które darowały po kilkadziesiąt morgów ziemi dla inwalidów.[40] Ów „gest" miał dwie przyczyny: obie właścicielki, wdowy, nie mogły sobie poradzić z prowadzeniem gospodarki z braku siły roboczej, bo wielu chłopów służyło wtedy w wojsku; chciały też uniknąć powtórzenia się sytuacji, jaka zaistniała w Łyczanej, gdzie chłopi na własną rękę rozparcelowali grunty dworskie, o czym autor szerzej pisze poniżej.

Na zebraniu sprawozdawczym posła N. Potoczka w Nowym Sączu podjęto szereg rezolucji, w tym jedną dotyczącą reformy rolnej. Zgromadzeni zalecili posłom „dołożenie wszelkich starań, by reforma rolna mogła jak najszybciej wejść w stadium chociażby zapoczątkowania".[41]

Głośne były wołania chłopów o przeprowadzenie reformy rolnej na wiecu w Roztoce-Brzezinach. Jeden z działaczy nawoływał do „cierpliwego oczekiwania" na reformę rolną. Uczestnicy wiecu atakowali Adama Jordana ze Zbyszyc za to, że zawarł z Antonim Langerem kontrakt kupna-sprzedaży swego majątku, aby w ten sposób uchylić się od reformy rolnej. „Żądamy aby obszar dworski Zbyszyce został rozparcelowany bezpośrednio pomiędzy bezrolnych i małorolnych".[42] Protesty nie pomogły, bo majątek w Zbyszycach przeszedł na własność Langera.

Charakterystyczne wydarzenie miało miejsce w roku 1919 w Łyczanej. Chłopi pod przewodem Józefa Kubisza przeprowadzili parcelację

---

[38] Zob. R. Wolny, *Kształtowanie się władzy ludowej i reforma rolna w Sądeczyźnie w latach 1945—1947*, „Rocznik Sądecki", tł VI, Nowy Sącz 1965, s. 317.

[39] M. Rataj, *Pamiętniki 1918—1927*, Warszawa 1965, s. 210.

[40] „Piast", nr 40 z 5 X 1919 r., s. 12.

[41] „Piast", nr 44 z 2 XI 1919 r., s. 12.

[42] „Piast", nr 48 z 30 XI 1919 r., s. 13.

gruntów dworskich należących do Zygmunta Żuk-Skarszewskiego.[43] W tym wypadku rolę inspirującą niewątpliwie odegrały uchwały wieców chłopskich oraz artykuły w „Piaście" postulujące konieczność uchwalenia ustawy o reformie rolnej przez Sejm.

Majątek ten był własnością ubezwłasnowolnionego ziemienina, dla którego Sąd ustanowił kuratorów spośród członków jego rodziny. Jeden z kuratorów mieszkał w Przyszowej, a drugi, kobieta, zarządzała majątkiem. Ten fakt oraz okres wojny nie sprzyjał należytemu gospodarowaniu, to też grunty dworskie w Łyczanej leżały w większości odłogiem, pozbawione praktycznie właściciela. Taki stan rzeczy zachęcił J. Kubisza i jego siostrzeńca Fr. Piątkowskiego do przeprowadzenia parcelacji majątku. Ale z czasem, gdy ustabilizowały się stosunki i gdy zakończyła się wojna polsko-radziecka, kuratorzy dopomnieli się o zwrot obszarów dworskich. Chłopi musieli wtedy zabraną ziemię albo zwrócić, albo wydzierżawić lub kupić w drodze normalnej transakcji handlowej. Do roku 1925 wszystkie sporne problemy między dworem a wsią wynikłe z parcelacji zostały polubownie załatwione. Przyczyniła się do tego przede wszystkim wiadomość o uchwalonej przez Sejm ustawie o parcelacji za odszkodowaniem.[44]

Tak więc radykalizm łyczańskich chłopów nie zdał się na nic, bo ustawa o reformie rolnej z dnia 15 lipca 1920 r. uchwalona przez Sejm w momencie krytycznym dla państwa z uwagi na przebieg walk na froncie i mająca więc charakter polityczny, nigdy potem nie doczekała się realizacji. Winę za to choć nie wyłączną ponosi PSL-„Piast", którego prezes W. Witos stał w tym czasie na czele Rządu Obrony Narodowej od 24 lipca 1920 r. do 19 września 1921 r.

Łyczańska reforma rolna jako przejaw inicjatywy chłopów była tak, jak w innych rejonach kraju, zjawiskiem odosobnionym w Sądeczyźnie. Zastanawiające jest, iż „Piast" nie wspomniał ani słowem o łyczańskiej parcelacji. Widocznie obawiano się, żeby za przykładem Łyczany nie poszły inne wsie. Wołanie na chłopskich wiecach o przeprowadzenie reformy rolnej powtarzało się wielokrotnie w następnych latach.

W okresie wojny w 1920 r. St. Ćwikowski, N. Potoczek oraz inni działacze PSL-„Piast" urządzali wiece rekrutując ochotników do wojska i apelując o subskrybowanie pożyczki państwowej. Powiatowa Rada Ludowa powołała Powiatową Chłopską Radę Obrony Państwa z N. Potoczkiem.[45]

---

[43] Pisemna relacja Piotra Matusika.

[44] Ustna relacja ks. proboszcza Jana Nowaka z Korzennej.

[45] „Piast", nr 33 z 15 VIII 1920 r., s. 16; nr 38 z 19 IX 1920 r., s. 18.

Nierzadkie były też w tym czasie wypadki ukrywania się dezerterów po sądeckich wsiach. Dezercja nie wynikała z pobudek ideowych, podyktowana była raczej względami na własne gospodarstwo, na którym brakowało ludzi do pracy, i ogólnie panującym zmęczeniem wojną. O antywojennych nastrojach w tym czasie świadczy wypowiedź Jana Schneidra: „Mnie też chcieli zabrać na wojnę w 1920 r. ...Miałem stawić się w Nowym Sączu ... Spotkałem po drodze dwóch chłopów, dezerterów. «Po co ty pójdziesz na wojnę? Wymyślili nową wojnę, ledwo jedna się skończyła». Wróciłem..."[46]

PROGRAM PSL-„PIAST"[47]

Stronnictwo głosiło w swoich dokumentach programowych nadrzędność interesów państwowych i narodowych nad klasowymi interesami chłopów. W imię tej zasady zawierano sojusze z prawicą ze szkodą dla realizacji postulatu reformy rolnej bez odszkodowania. Bez uwłaszczenia bezrolnych i małorolnych chłopów nie mogło być przecież mowy o przebudowie ustroju ekonomicznego Polski. PSL-„Piast" reprezentowało tezę o przewodniej roli chłopów w społeczeństwie, ale nie dążyło do narzucenia dyktatury innym klasom. Nie doceniało klasy robotniczej.

Stronnictwo popierało ustrój demokratyczno-republikański i przeciwstawiało się stosowaniu pozaparlamentarnych metod walki politycznej. Uważano bowiem, że tylko przy pomocy kartki wyborczej jest możliwe zdobycie władzy i przeprowadzenie koniecznych reform ustrojowych. Stojąc na gruncie rządów parlamentarnych Stronnictwo postulowało konieczność umocnienia władzy wykonawczej i zwiększenia odpowiedzialności posłów przed państwem i wyborcami.

Stronnictwo uważało samorząd terytorialny na podstawie ustroju administracyjnego państwa. W sprawie ustaw samorządowych zgłoszonych w Sejmie przez Lewicę na przełomie 1926/27 „Piast" zajmował negatywne stanowisko. Sprzeciwiał się pięcioprzymiotnikowemu prawu wyborczemu i przyznaniu prawa wyborczego osobom powyżej 21 lat, co postulowała Lewica. Propozycje Stronnictwa zmierzały do przyznawania czynnego prawa wyborczego osobom, które ukończyły 24 lata, a biernego prawa wyborczego tym, którzy ukończyli 30 lat, przy

---

[46] W. Adamiecki, *Pytanie o świadectwo urodzenia*, „Ty i ja", nr 12 (152) 1972 r.

[47] Zob. St. Lato, W. Stankiewicz, *Programy stronnictw ludowych, zbiór dokumentów*, Warszawa 1969, s. 164, 177 i 195. Por. J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe Piast 1926—1931*, Warszawa 1970, s. 57—80.

czym wyborca musiał mieszkać przynajmniej trzy lata w gminie. Ponadto bierne prawo wyborcze przysługiwałoby osobom, które płaciły podatek bezpośredni. Osoby płacące ten podatek miałyby dwa głosy.

Program PSL-„Piast" nie uznawał przywilejów z tytułu urodzenia i majątku. Jedyny tytuł do zasług miała stanowić praca. Indywidualna własność środków produkcji uważana za podstawę ładu społecznego. W sprawie reformy rolnej Stronnictwo opowiadało się za parcelacją za odszkodowaniem. Z reformy rolnej opartej na takich zasadach mogli tylko korzystać zamożni chłopi. Postulat parcelacji bez wykupu miał zdaniem przywódców podważyć zasadę prywatnej własności.

Program postulował organizowanie spółdzielczości rolno-wytwórczej oraz handlowej na wsi, zniesienie ograniczeń krępujących rozwój produkcji rolnej, przeprowadzenie, melioracji i komasacji, otoczenie opieką państwa rolnictwa oraz upaństwowienie prywatnych lasów.

Nie przykładano większej wagi do uprzemysłowienia kraju, preferując znaczenie rolnictwa w gospodarce kraju. Dopuszczono możliwość upaństwowienia tylko przemysłu zbrojeniowego, kolei, poczty itd. Głoszono szkodliwość strajków w przemyśle.

PSL-„Piast" kierowało się zasadami filozofii i etyki katolickiej. Głosząc jednocześnie tolerancję, wyznaniową, przyznawało jednak religii katolickiej przodujące stanowisko w państwie. Popierając konkordat z Watykanem z roku 1925 i głosząc powyższe zasady, Stronnictwo sprzyjało poddaniu szkolnictwa wpływom duchowieństwa.

W dziedzinie oświaty domagało się bezpłatnego nauczania i kształcenia inteligencji związanej z ludem. Postulowano rozwój kultury ludowej i państwowej opieki nad instytucjami kulturalnymi. Domagało się wprowadzenia jednolitej szkoły podstawowej. Wysuwano też żądanie rozwoju szkolnictwa rolniczego i umożliwienia zdolnej młodzieży bez matur przyjęcie na wyższe uczelnie na podstawie egzaminu wstępnego.

W dziedzinie polityki zagranicznej PSL-„Piast" stał na gruncie wrogości wobec Niemiec i ZSRR. Negatywny stosunek do wschodniego sąsiada był podyktowany m. in. obroną przed przenikaniem komunistycznych teorii z tego kraju do Polski. Natomiast z życzliwością odnoszono się do Czechosłowacji. Niepodległość kraju miały zabezpieczyć układy międzynarodowe, Liga Narodów i silna armia.

Wobec mniejszości narodowych program uznawał zasadę ich pełnego rozwoju kulturalnego i gospodarczego, przy zachowaniu jedności kraju. Praktycznie Stronnictwo traktowało mniejszość ukraińską i białoruską jak obywateli drugiej kategorii z uwagi na ich wrogość do państwa polskiego. Stronnictwo dążyło na terenach przez nich zamieszka-

łych do utrzymania polskiego stanu posiadania przez popieranie osadnictwa polskiego i sprzeciwiało się przekazywaniu niepolskiej ludności majątków obszarniczych parcelowanych na podstawie ustawy o reformie rolnej.

UDZIAŁ CHŁOPÓW W SAMORZĄDZIE GOSPODARCZYM I KOMUNALNYM[48]

PSL-„Piast" zarówno w programie z roku 1926 jak w praktycznej działalności zwracało baczną uwagę na rozwój organizacji rolniczych. Piastowcy rozwijali ożywioną działalność przede wszystkim w kółkach rolniczych z uwagi na ich masowy charakter. Organizacyjnie kółka podlegały Okręgowym Towarzystwom Rolniczym (OTR), a poprzez OTR Małopolskiemu Towarzystwu Rolniczemu w Krakowie (MTR). Zarówno Zarząd MTR jak i Zarządy OTR były opanowane przez członków PSL-„Piast", np. w lipcu 1927 r. przynależność polityczna 24-osobowego zarządu OTR w Nowym Sączu przedstawiała się następująco:

— bezpartyjni	2 osoby
— PSL-„Piast"	18 osób
— Związek Ludowo-Narodowy (ZLN)	3 osoby
— PSKL	1 osoba

Prezesem OTR w Nowym Sączu był od roku 1921 Narcyz Potoczek

W tym samym okresie podobnie wyglądało oblicze polityczne zarządów 52 kółek rolniczych w powiecie nowosądeckim. Do zarządów kółek wchodziło 105 członków, spośród których należały do:

— PSL-„Piast"	74 osoby
— PSKL	17 osób
— ChD	5 osób
— PPS	2 osoby
— ZLN	1 osoba
— bezpartyjni	6 osób

Ogółem do kółek, opanowanych w 90% przez PSL-„Piast", należało 1036 osób.

Liczba kółek, które opłaciły składki członkowskie w latach 1928—1930, przedstawia się następująco:[49]

1928 r. — 35 kółek, 1929 r. — 24 kółka i 1930 r. — 8 kółek.

Raptowny spadek ilości kółek, opłacających składki członkowskie, był zapewne wynikiem narastającego kryzysu ekonomicznego. Należy też sądzić, iż w latach tych znacznie zmalały wpływy PSL-„Piast" w kółkach na rzecz sanacji.

---

[48] Przy opracowaniu tego tematu posłużono się: J. R. Szaflik, jw., s. 273—303.

[49] Wykaz kółek rolniczych, które opłaciły składkę członkowską za lata 1928—1930, w zbiorach rodziny Hyżych.

Ponadto w Nowym Sączu istniała Składnica Kółek Rolniczych należąca do Związku Ekonomicznego Spółdzielni Kółek Rolniczych. Składnica powstała w roku 1912. Prowadziła sprzedaż w 6 sklepach w Nowym Sączu, a także w Łącku, Muszynie, Nawojowej, Piwnicznej, Podegrodziu i Starym Sączu. W Nowym Sączu rozwijała również działalność Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Zagon", będąca członkiem Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych. Prezesem Zarządu „Zagonu" i Rady Nadzorczej Składnicy był przez długie lata N. Potoczek. W skład zarządów i rad nadzorczych tych spółdzielni wchodzili, prócz N. Potoczka, także inni piastowcy, np. W. Maciuszek oraz Ignacy Ciągło. Ludowcy stanowili w nich czynnik dominujący do roku 1930.

Obie te spółdzielnie zaopatrywały rolników w artykuły przemysłowe i kwalifikowane zboże siewne; sprzedawały też towary ludności miejskiej.[50]

Niektórzy chłopi wstępując do PSL-„Piast" powodowali się niejednokrotnie ambicjonalnymi względami i korzyściami, jakie dawała im równoczesna przynależność do organizacji rolniczych zależnych od Stronnictwa. Piastowcy mieli bowiem większe szanse wejścia w skład zarządów tych organizacji, otrzymania w nich płatnego stanowiska czy uzyskania kredytu. Ci sami ludzie, gdy organizacje te znalazły się pod wpływem sanacji, przechodzili z podobnych względów z PSL-„Piast" do BBWR.

Praca w samorządzie rolniczym była jednak dla chłopów dobrą szkołą społecznego działania. Dzięki temu PSL-„Piast" dysponowało silną kadrą wypróbowanych działaczy, od których zależało powodzenie niejednej akcji politycznej.

Na równi z organizacjami rolniczymi Ochotnicze Straże Pożarne (OSP) były opanowane prawie w 100% przez PSL-„Piast". Stronnictwo widziało w OSP poważną siłę polityczną, która wspólnie z kółkami rolniczymi miała realizować na wsi jego program. Strażacy sprawowali też ochronę zjazdów PSL-„Piast".

W powiecie nowosądeckim straże pożarne zawiązały się jeszcze przed I wojną światową. Do dnia 1 kwietnia 1930 r. w powiecie działało tylko 13 straży pożarnych, liczba nader skromna jak na ten rozległy powiat. Po przybyciu do Nowego Sącza starosty, Macieja Łacha, liczba straży pożarnych wzrosła do 48 jednostek. Do OSP należało wtedy 1210 członków czynnych oraz 1462 członków wspierających.[51]

---

[50] *Kalendarz „Głosu Podhala" na rok 1934*, Nowy Sącz, s. 66. Ustna relacja Antoniego Jurczaka (1881—1975), b. dyrektora Składnicy.

[51] *Ilustrowany Kalendarz „Głosu Podhala" na rok 1935*, Nowy Sącz, s. 160.

OSP prowadziły własne świetlice, gdzie rozwijano działalność kulturalno-oświatową dla strażaków. Śledząc rozwój OSP w powiecie można stwierdzić, iż nie odgrywały one istotniejszej roli jako sojusznik PSL-„Piast".

Sanacja zdawała sobie sprawę z wyjątkowego znaczenia organizacji rolniczych dla PSL-„Piast". Aby więc wyrwać je spod wpływów Stronnictwa, rząd zaczął im odmawiać dotacji pieniężnych. Wnet też działacze tych organizacji, zwłaszcza na szczeblu powiatu i wyżej, zaczęli masowo przechodzić do BBWR z obawy przed utratą płatnych funkcji. Proces podporządkowania organizacji rolniczych spotęgował się pod koniec 1927 r. z chwilą secesji J. Bojki z PSL-„Piast" i utworzenia przez niego prorządowego Zjednoczenia Ludu. Zarówno szeregi BBWR, jak i Zjednoczenia Ludu były teraz zasilane dezerterami z PSL-„Piast", którzy pełniąc jednocześnie kierownicze funkcje w organizacjach rolniczych podporządkowali je sanacji.

PSL-„Piast" przykładało wielkie znaczenie do opanowania samorządu terytorialnego zarówno na szczeblu gminy jak i powiatu. W latach 1921—1927 — 50% wszystkich radnych gminnych w województwie krakowskim stanowili piastowcy. W radach gminnych powiatu nowosądeckiego zasiadało w tym czasie 2628 osób. Przynależność polityczna radnych gminnych przedstawiała się następująco:

— bezpartyjni	2	
— PSL-„Piast"	1396	(65, 78% wszystkich radnych)
— PSKL	469	
— Stronnictwo Chłopskie	48	
— Zjedn. Mieszczańskie	29	
— PPS	63	
— ZLN	47	
— ChD	23	
— Ortodoksi	29	
— Syjoniści	16	

Nowy Sącz należał do czołówki powiatów województwa krakowskiego, w których członkowie PSL-„Piast" stanowili większość w radach gminnych. Dominującą pozycję na tym szczeblu samorządu w powiecie nowosądeckim zawdzięczało PSL-„Piast" długoletnim, bo sięgającym lat siedemdziesiątych zeszłego stulecia, b. żywym wśród chłopstwa tradycjom ruchu ludowego, operatywności powiatowej organizacji i faktowi, że na czele Zarządu Powiatowego Związku Wójtów stał od roku 1922 N. Potoczek i że funkcję starosty sprawował T. Kępiński. Również korzystnie kształtował się dla PSL-„Piast" układ sił w Tymczasowym Zarządzie Powiatowym w Nowym Sączu.

Przed wyborami samorządowymi w roku 1927 na 22 członków tego organu 14 osób,czyli 63,63%, należało do PSL-„Piast". Reszta miejsc przypadła innym

ugrupowaniom politycznym: PSKL — 2, Stronnictwu Prawicy Narodowej —1, Stow. Chrześcijańsko-Narodowemu — 1, Zjednoczeniu Mieszczańskiemu — 1, Starorusinom — 1, Ortodoksom — 1 i bezpartyjnym — 1.

W końcu 1927 r., na początku 1928 r. odbyły się wybory do gminnych rad. Miały być sprawdzianem siły obozu rządowego i opozycji przed zbliżającymi się wyborami do Sejmu, toteż sanacja starała się wyeliminować wpływy PSL-„Piast" w radach. Udało się to tylko częściowo, bo Stronnictwo wytężyło wszystkie siły w walce o utrzymanie tam swych pozycji. Mimo to PSL-„Piast", jak wykazuje analiza politycznego składu 19 rad gminnych w powiecie nowosądeckim (brak jest danych ze wszystkich gmin), poniosło dość znaczne straty.

W poniższym zestawieniu podano przynależność partyjną członków 19 wspomnianych rad po i przed wyborami, przy czym cyfry w nawiasach obrazują stan przed wyborami.

— bezpartyjni	32 — (21)
— ZLN (endecja)	35 — (2)
— ChD	2 — (1)
— PPS	24 — (18)
— PSL-„Piast"	159 — (228)
— PSKL	28 — (17)
— Stronnictwo Chłopskie	16 — (—)

Kosztem PSL-„Piast" wzrósł stan posiadania w radach gminnych pozostałych stronnictw opozycyjnych i jednego ugrupowania prorządowego — PSKL oraz bezpartyjnych. Dzisiaj trudno jest rozstrzygnąć, co zadecydowało o tej porażce; czy niechęć chłopów do PSL-„Piast" za niepowodzenia tego stronnictwa w okresie sprawowania władzy przed zamachem majowym, czy też naturalne u wyborców pragnienie odnowy składu osobowego rad, prawie nie zmienianego od blisko 10 lat.

Rezultat wyborów nie zadowolił sanacji. Władze zaczęły ograniczać uprawnienia samorządu. Powoływać komisarycznych wójtów i komisaryczne rady gminne. Metodą nacisku i obietnicą korzyści materialnych sanacja uzależniała od siebie wójtów i sekretarzy. Rozwiązano w dniu 18 sierpnia 1927 r. Związek Wójtów działający na terenie Małopolski, a będący domeną wpływów PSL-„Piast". Następnie w poszczególnych powiatach władze starały się dotrzeć do bardziej wpływowych wójtów i przeciągnąć ich na stronę sanacji różnymi obietnicami. Gdy to się udało, władze aranżowały powiatowe zebrania wójtów, którzy odpowiednio nastawieni przez cieszących się wśród nich większym znaczeniem kolegów, zgłaszali często w tajnym głosowaniu akces do BBWR.

Następne wybory samorządowe w powiecie nowosądeckim odbyły się dopiero w roku 1934 i przyniosły, dzięki różnym machinacjom, zwycięstwo BBWR.

WYBORY DO SEJMU W ROKU 1922

Z uwagi na zbliżające się wybory do Sejmu odbyło się w Nowym Sączu w dniu 12 września 1922 r. zebranie, na którym 430 delegatów ze 138 gmin dokonało wyboru kandydatów na posłów z ramienia PSL-„Piast". Przez aklamację został wybrany N. Potoczek. Na Jana Słabego padło 130 głosów, a na Jakuba Bodzionego 117 głosów. Ponadto na liście znaleźli się J. Kubisz, Wincenty Myjak i Stanisław Sopata. Następnie listę kandydatów przesłano do ZG PSL-„Piast". PSKL wysunęło kandydaturę Ignacego Jasińskiego, Piotra Majchra i Jana Stacha z Ujanowic.[52]

W okresie poprzedzającym wybory do Sejmu W. Witos usiłował porozumieć się z prawicą. Gdy te usiłowania nie powiodły się, przywódcy PSL-„Piast" próbowali doprowadzić do połączenia się stronnictw chłopskich. Dosło do skutku, ale na krótko, porozumienie z PSL-Lewica. Do wyborów wszystkie stronnictwa ludowe stanęły jednak z oddzielnymi listami.

W okręgu 44 mandaty uzyskali: Władysław Kiernik („Piast"), Michał Łaskuda („Piast"), N. Potoczek („Piast"), Zygmunt Marek (PPS), Ignacy Jasiński (PSKL) i Antoni Matakiewicz (PSKL).

PSL-„Piast" zdobyło w całym kraju 70 mandatów poselskich i 17 senatorskich. W Małopolsce wybrano 38 reprezentantów Stronnictwa, w tym 15 w województwie krakowskim.

WYNIKI GŁOSOWANIA W WIEJSKICH OBWODACH PODCZAS WYBORÓW DO SEJMU W 1922 ROKU W OKRĘGU 44[53]

Powiat	ogółem na listy polskie głosowało na wsi	Na listy ruchu ludowego głosowało				PPS	KPP	Prawica i Centrum	Lokalna lista
		ogółem	PSL-Wyzwolenie	PSL-Piast	PSL-Lewica				
Wieliczka	19 936	11 051	13	10 963	75	5 330	—	3 251	4
Bochnia	31 251	17 273	347	16 777	149	3 654	4	10 320	—
Limanowa	24 744	15 138	20	12 841	2 277	1 400	3	8 203	—
Nowy Sącz	28 080	15 836	10	15 668	158	2 412	4	9 828	—

[52] „Piast", nr 37 z 10 IX 1922 r., s. 8. „Trybuna Społeczna", nr 5 z 15 IX 1922 r., s. 3.

[53] T. Szczechura, Wyniki głosowania ... podczas wyborów do Sejmu w latach 1922..., s. 109.

W nowym Sejmie w wyniku porozumienia centrowo-prawicowego marszałkiem został Maciej Rataj, a w Senacie endek, Wojciech Trąpczyński. Podczas wyboru prezydenta piastowcy poparli kandydaturę Gabriela Narutowicza. Po jego zabójstwie wybrano prezydentem Stanisława Wojciechowskiego, kandydata PSL-„Piast".

Rozmowy PSL-„Piast" ze Związkiem Ludowo-Narodowym i ChD zakończyły się w dniu 17 maja 1923 r. podpisaniem tzw. paktu lanckorońskiego. Porozumienie to m. in. przewidywało, że obszarnicy będą oddawać na parcelację corocznie przez 10 lat po 20000 ha ziemi po cenach wolnorynkowych.

Dnia 28 maja 1923 r. powstał rząd Witosa składający się z przedstawicieli PSL-„Piast" i Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej (Chjena), tj. bloku klerykalno-endeckiego, obejmującego głównie ChD i ZLN. Do utworzenia tego gabinetu doszło mimo rozbieżności w Klubie Parlamentarnym Stronnictwa. Witosa poparł jednak Zarząd Okręgowy w Krakowie. Sprzeciwiając się sojuszowi z prawicą grupa posłów i senatorów z Janem Dąbskim wystąpiła z PSL-„Piast" i utworzyła dnia 26 maja 1923 r. w Sejmie klub poselski pod nazwą PSL-Polska Ludowa. Kryzys gospodarczy i towarzysząca mu inflacja jeszcze bardziej poderwała zaufanie społeczeństwa do rządu Witosa. Doszło nawet do rozruchów w Krakowie w dniu 6 listopada 1923 r. Padli wtedy zabici po stronie robotników, wojska i policji.

Podobnie jak w poprzednich latach działalność PSL-„Piast" w powiecie przejawiała się głównie w formie masowego udziału ludności w wiecach poselskich N. Potoczka. Od grudnia 1922 roku do lipca 1923 roku wiece takie odbyły się w Łącku, Trzetrzewinie, Gródku n/Dunajcem, Siedlcach, Podegrodziu, Marcinkowicach, Piwnicznej, Moszczenicy Wyżnej, Nowym Sączu i Męcinie (powiat limanowski).

Na wiecach poseł Potoczek przedstawił zabiegi Witosa wokół utworzenia rządu. Omówił działalność klubu poselskiego, problem skarbu państwa i podatków oraz stosunki polityczne w kraju. Uczestnicy wieców poruszali szereg spraw, jak: niesprawiedliwy wymiar podatków, reformę rolną, naprawę dróg, niższą klasyfikację gruntów, kredyty dla wsi, podjęcie budowy elektrowni na Dunajcu w Jazowsku. Na wiecu w Gródku nad Dunajcem napiętnowano tworzenie bojówek przez Polskie Stronnictwo Katolicko-Ludowe.[54] Chłopi narzekali w Podegrodziu na „nową pańszczyznę". Otóż dzierżawca dóbr w Brzeznej żądał od poddzierżawców — chłopów nie pieniędzy, ale odrobku na „pańskim" przez kilkadziesiąt dni w roku.[55]

---

[54] „Piast", nr 4 z 28 I 1923 r., s. 15. [55] „Piast", nr 17 z 29 IV 1923 r., s. 13.

W wiecu poselskim w Siedlcach uczestniczył N. Potoczek i Jan Bielak oraz posłowie katolicko-ludowi: Ignacy Jasiński i Antoni Matakiewicz. N. Potoczek omówił problem skarbu państwa i podatków, zaś I. Jasiński skrytykował „wrogie wystąpienia" posłów mniejszości narodowych w Sejmie. Zebrani chłopi domagali się przeprowadzenia reformy rolnej.[56] Nader charakterystyczny jest udział we wspomnianym wiecu posłów PSL-„Piast" i PSKL, mimo że te ugrupowania zwalczały się nawzajem. Zapewne musieli oni zgodnie występować na wiecu, bo tygodnik „Piast" nie wspomniał ani słowem o polemikach między nimi.

Na wiecu rolników w Nowym Sączu w dniu 19 października 1923 r. przewodniczył N. Potoczek jako prezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego (OTR). Uczestnicy potępili „rozbijaczy" ruchu ludowego, wyrazili zaufanie dla rządu i hołd Witosowi. Wezwano rząd do wprowadzenia zdrowej waluty, sprawiedliwego rozłożenia ciężarów podatkowych, ustalenia właściwej relacji cen artykułów przemysłowych i rolnych, tępienia lichwy, przyznania kredytów dla drobnych rolników i swobodnego eksportu produktów rolnych.[57] Przebieg wiecu niedwuznacznie wskazuje, że OTR, w założeniu apolityczna organizacja, realizowało jednak politykę PSL-„Piast".

W imieniu klubu poselskiego N. Potoczek wystąpił w Sejmie przeciw ustawie w sprawie dokonywania zmian granic miejskich w Małopolsce. Chłopi nie byli zadowoleni z przyłączenia do miast okolicznych wsi lub ich części, ponieważ wskutek tego musieli płacić wyższe podatki.[58]

DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKU CHŁOPSKIEGO

Projekt ustawy o reformie rolnej wniesiony pod obrady Sejmu w grudniu 1923 r. przez gabinet Witosa, nie zadowolił nawet posłów PSL-„Piast" i dlatego część ich wystąpiła ze Stronnictwa. Spowodowało to upadek rządu Witosa. Wśród secesjonistów znalazł się też poseł ziemi limanowskiej, Michał Łaskuda, i sądecki rodak, ale posłujący z Przemyśla, Jakub Pawłowski. Secesjoniści w liczbie 14 posłów utworzyli Polski Związek Ludowców, a w maju 1924 r. połączyli się z PSL-Lewicą. Powstał wtedy Związek Chłopski. Nowe stronnictwo rozwinęło ożywioną działalność organizacyjną w tradycyjnie piastowskich powiatach województwa krakowskiego, w tym również w Sądeczyźnie.

[56] „Piast", nr 16 z 22 IV 1923 r., s. 13.
[57] „Piast", nr 47 z 25 XI 1923 r., s. 11.
[58] „Piast", nr 25 z 24 VI 1923 r., s. 15.

Powstały Powiatowe Związki Chłopskie w Grybowie, Nowym Sączu i Limanowej. Ponadt w Nowym Sączu powstał Okręgowy Związek Chłopski, któremu podlegały trzy wspomniane powiaty. Prezesem OZCh został Józef Łodygowski, a sekretarzem Józef Mokrzycki.

We wrześniu 1924 r. OZCh zaczął wydawać w Nowym Sączu dwutygodnik „Nowy Związek Chłopski" pod redakcją J. Łodygowskiego i J. Mokrzyckiego. Nazwę pisma zmieniono w roku 1925 od nr 1 na „Związek Chłopski", który początkowo swoim formatem i wyglądem strony tytułowej przypominał „Związek Chłopski" St. Potoczka z lat 1894—1908. Skłoniło to N. Potoczka do podjęcia zamiaru wniesienia skargi sądowej o przywłaszczenie przez nowe pismo wyglądu zewnętrznego dawnego „Związku Chłopskiego". Ale na zamiarze się skończyło.

Pismo informowało o działalności organizacyjnej stronnictwa i o poczynaniach jego posłów w Sejmie. W jednym z numerów J. Łodygowski zaprzeczył, jakoby Związek Chłopski propagował idee kościoła narodowego. „My stoimy twardo przy wierze i Kościele Katolickim...", pisał Łodygowski, ale równocześnie zapowiedział, że pismo będzie dosadnie krytykować księży źle postępujących w życiu prywatnym i publicznym.[59]

W jesieni 1924 r. powstały koła wiejskie — w ówczesnej nomenklaturze: gminne związki chłopskie — w Trzycierzu, Żeleźnikowej, Korzennej, Siedlcach i Młodowie. „Związek Chłopski" informując o tych zebraniach podawał tylko nazwiska członków 6—7 osobowego zarządu bez liczby członków koła. Zapewne koło liczyło tylu członków, co zarząd. W Nowosądeckiem wpływy Związku Chłopskiego były raczej nieduże, a jego późniejszego ideowego kontynuatora Stronnictwa Chłopskiego — jeszcze mniejsze, za czym przemawiają wyniki wyborów do Sejmu w roku 1928, o czym autor pisze poniżej.

Z treści podejmowanych na zebraniach uchwał można zorientować się, jaką problematyką żyło stronnictwo. W rezolucjach wyrażano hołd dla J. Piłsudskiego oraz votum zaufania dla posłów Związku Chłopskiego. Wzywano posła Potoczka do złożenia mandatu. Żądano radykalnej reformy rolnej, przeklasowania gruntów, obniżenia opłat targowych, zniesienia przymusu ubezpieczeń. Protestowano przeciw opłatom w szkolnictwie średnim. Oświadczono się przeciw gminom zbiorowym i zasadzie pluralności w wyborach samorządowych. Wzywano Sejm do otwarcia granic dla wywozu bydła, do zniesienia ceł, ale równocześnie postulowano zakaz eksportu zboża.[60]

---

[59] „Nowy Związek Chłopski", nr 3 z 20 X 1924 r., s. 2.
[60] „Nowy Związek Chłopski", nr 2 z 5 X 1924 r., s. 1.

Związek Chłopski usiłował pozyskać sobie Łemków. W odezwie zatytułowanej „Bracia Rusini", Józef Łodygowski wzywał ich do współpracy ze stronnictwem w sprawach dotyczących ziemi, podatków, praw i obowiązków obywateli — „Żądamy dla was i dla siebie wolności sumienia, języka, szkoły, opieki państwa... niech nas połączy i do zwycięstwa doprowadzi ta jedna nad wszystko umiłowana, a tak biedna Ziemia..."[61]

W tym samym numerze w artykule pt. *Potrzeba gruntownej reformy rolnej*, autor postulował, „by tysiące morgów urodzajnej ziemi nie leżało odłogiem, lecz by rzesze bezrolnych nędzarzy otrzymały warsztat pracy, aby wreszcie raz w polskiej wsi znikła ta nasza nędza, jaka pomiędzy chałupnikami się panoszy".[62] W piśmie mocno występowały antysemickie akcenty, np. w artykule pt. *O popieraniu polskiego handlu*.[63]

Związek Chłopski wyrażał interesy niezamożnych chłopów i oni więc stanowili gros członków tego stronnictwa. Niektórzy prezesi kół gminnych należeli do warstwy zamożniejszych chłopów. Można zatem z tego faktu wyciągnąć wniosek, iż tę kategorię chłopów nie odstręczało do stronnictwa hasło radykalnej reformy rolnej. Parcelacja wielkiej własności za odszkodowaniem nie była wcale popularna wśród zamożnych chłopów, bo za ziemię w ten sposób otrzymaną trzeba było płacić. Napływ bogatych chłopów do Związku Chłopskiego, mimo że nie miał przecież masowego charakteru, stwarzał im szansę zaspokojenia osobistych ambicji, których nie mogli z różnych powodów zrealizować w PSL-„Piast".

Trudno dzisiaj ustalić liczbę członków Związku Chłopskiego w powiatach, które znajdowały się w zasięgu działania Okręgowego Związku Chłopskiego. Jeśli przyjąć, że przeciętnie do koła należało 5—6 osób, to liczba członków Stronnictwa pod koniec 1924 r. wynosiła od 300—400 osób zorganizowanych w 68 gminnych związkach chłopskich.

Na zjeździe w Nowym Sączu w dniu 23 grudnia 1924 r. 90 delegatów reprezentowało taką właśnie liczbę gmin jednostkowych z powiatu nowosądeckiego, grybowskiego i limanowskiego.[64]

Nader dynamiczny charakter musiała mieć działalność organizatorska nowego stronnictwa, jeśli N. Potoczek na posiedzeniu ZO PSL-

---

[61] „Nowy Związek Chłopski", nr 6 z 5 XII 1924 r., s. 1.

[62] Jw., s. 2.

[63] Jw., s. 4.

[64] „Związek Chłopski", nr 1 z 5 I 1925 r., s. 6.

-„Piast" w Krakowie w dniu 14 stycznia 1925 r. stwierdził, „że Związek Chłopski prowadzi silną akcję" w okręgu wyborczym nr 44.[65]

Ruch ludowy w powiecie nowosądeckim i limanowskim głęboko przeżywał secesję z PSL-„Piast" grupy Jakuba Pawłowskiego. Gdy zjawił się on w Starym Sączu w styczniu 1924 r., chłopi wyprosili go z wiecu za rozbicie jedności ludowej.[66] Nie orientowali się oni w przyczynach secesji lub też wydawały się im one nieistotne. Dla nich ważniejsza była sprawa jedności ruchu ludowego, niż tarcia między przywódcami. Gdy na wiecu w Limanowej w dniu 7 maja 1924 r. pojawili się posłowie J. Pawłowski i M. Łaskuda, chłopi nawoływali ich do powrotu w szeregi „Piasta". Podobno rozległy się okrzyki: „Oddaj mandat zdrajco! Na łańcuch z nimi". Natomiast „Przyjaciel Ludu" pisał o sukcesie obu posłów odniesionym na tym wiecu.[67]

W rodzinnej wsi J. Pawłowskiego w Żbikowicach członkowie PSL-„Piast" z tej miejscowości i ze Stańkowej postulowali zjednoczenie stronnictw chłopskich i potępili secesjonistów.[68]

Podobne wiece odbyły się w Siedlcach, Łęce, Nowym Sączu i w Limanowej. W jednej z rezolucji czytamy „...zebrani wyrażają pogardę dla tych, którzy rozbijają jedność ruchu ludowego i szerzą hasła bolszewicko-żydowskie pod egidą Nowego Związku Chłopskiego".[69]

Podczas wiecu PSL-„Piast" wystąpił poseł Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Ignacy Jasiński. Zaatakował on adwokata J. Łodygowskiego i nazwał go warchołem, który rozbija jedność chłopów. To znamienne wystąpienie świadczy o tym, że konkurujące ze sobą stronnictwa — PSL-„Piast" i PSKL występowały solidarnie przeciw Związkowi Chłopskiemu. Był to kolejny dowód prawicowych sympatii PSL-„Piast".

Wiece piastowskie wysuwały żądanie przeprowadzenia reformy rolnej. Stawiano też postulaty o reakcyjnym wydźwięku, np. zmiany ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy. Wzywano do redukcji urzędników. Przyjęcie tych dezyderatów miałoby doprowadzić do obniżki wydatków państwowych i w konsekwencji — do obniżki podatków. Z innych żądań zasługuje na uwagę następujące: podniesienie kultury rolnej, równe traktowanie dzieci chłopskich przy przyjmowaniu do szkół i zwolnienie od opłat szkolnych, zmiana konstytucji i ordynacji wyborczej.[70]

[65] ZHRL, RP-80A. Protokoły z posiedzeń ZO PSL-„Piast". Protokół z posiedzenia Prezydium z 14 I 1925 r.

[66] „Piast", nr 6 z 10 II 1924 r., s. 13.

[67] „Piast", jw.

[68] „Piast", nr 15 z 13 IV 1924 r., s. 10.

[69] „Piast", nr 47 z 23 XI 1924 r., s. 19.

[70] „Piast", nr 15 z 13 IV 1924 r., s. 10; nr 36 z 7 IX 1924 r., sł 12; nr 47 z 23 XI 1924 r., s. 19.

Oceniając na wiecu w Rzeszowie zasięg wpływów Związku Chłopskiego N. Potoczek wyraził się, iż w jego okręgu wyborczym „ani ptaki o nim nie śpiewają".[71] Aby wykazać, że jest odwrotnie, J. Mokrzycki zaprosił Andrzeja Plutę, prezesa ZG Związku Chłopskiego, na wiec w Jurkowie i Limanowej oraz na zjazd delegatów w Nowym Sączu.

Na uwagę zasługuje wiec w Limanowej, gdzie w sali Rady Powiatowej w dniu 23 grudnia 1924 r. zgromadziło się 1000 (?) osób.[72] W tym czasie miał się odbyć wiec piastowców w sali „Sokoła". Na ten wiec nikt nie przyszedł, więc N. Potoczek zorganizował bojówkę pod wodzą „pańskiego pachołka, niejakiego Cipki z Mszany Dolnej". Potoczek wszedł z tą grupą do sali Rady Powiatowej. Następnie podszedł do trybuny i chciał odebrać głos A. Plucie. Wtedy „chłopi zrzucili go z trybuny na łeb i wkrótce pan poseł wraz ze swoją bojówką znalazł się na ulicy..."

Jednak uczestnicy wiecu dość łaskawie potraktowali N. Potoczka: w końcowej rezolucji wezwali go do połączenia się ze Związkiem Chłopskim lub do złożenia mandatu poselskiego. Wspomniany incydent dobrze charakteryzuje klimat niejednego wiecu w tamtych czasach.

Zupełnie inaczej przedstawił „Piast" przebieg wiecu: „Poseł Pluta nie mógł swej mądrości rozwinąć przed ludem, bo chłopi nie pozwolili mu mówić, a mała sala Rady Powiatowej, zapełniona przeważnie piastowcami, huczała od okrzyków «precz ze zdrajcami»".[73]

Okręgowy Związek Chłopski przedsięwziął też szereg inicjatyw gospodarczych, zakładając w Nowym Sączu Włościańską Spółdzielnię Kredytową oraz Spółdzielnię Handlową „Spójnia". Obie te instytucje wnet zbankrutowały i naraziły członków na poważne straty. A ponieważ udziałowcami byli przeważnie sądeccy chłopi, więc też upadek obu spółdzielni przekreślił szanse rozwoju Związku Chłopskiego w tutejszym powiecie.[74]

Do lipca 1925 r. odbywały się w Limanowszczyźnie wiece z udziałem N. Potoczka, „który wobec osierocenia powiatu przez zdradę p. Łaskudy... zajmuje się gorliwie sprawami powiatu".[75]

Jeden z ważniejszych wieców odbył się w dniu 5 stycznia 1925 r. w Limanowej przy obecności Wł. Kiernika, N. Potoczka. „Król Gawron i Mokrzycki w towarzystwie kilku indywidiów... rozpoczęli krzy-

---

[71] „Związek Chłopski", nr 1 z 15 I 1926 r., s. 6.
[72] Jw. s. 6 i 7.
[73] „Piast", nr 3 z 18 I 1925 r., s. 13.
[74] „Związek Chłopski", na 1 z 5 I 1924 r., s. 6. Pisemna relacja W. Gawrona.
[75] „Piast", nr 41 z 11 X 1925 r., s. 9.

kami przeszkadzać poważnym naradom. Część z nich znalazła się za drzwiami, innym zaś za wstawiennictwem posłów pozwolono zostać, aby mogli przedstawić zarzuty...", iż piastowcy głosowali przeciw udzieleniu zezwoleń na sianie tytoniu i że darowali dobra Habsburgom. Chodziło tutaj o majątek zwrócony Stefanowi Habsburgowi z Żywca. Uchwalono rezolucję potępiającą „rozłamowców" a popierającą PSL-„Piast".[76]

Na wiecu w Łącku w dniu 19 kwietnia 1925 r. piastowcy zaatakowali Związek Chłopski stwierdzając, że „...w tej okolicy zdrajców nie ma, a pismo, które za darmo nadsyła Związek, niby chłopski, używają do takich celów, do których szkła używać nie można".[77] „Piast" odsądził J. Łodygowskiego od czci i wiary jako tego, który dobrał sobie „półbolszewików" i zaczął wydawać „Związek Chłopski".[78] Zaś J. Mokrzycki, zdaniem „Piasta", „... zatruwa dusze chłopskie jadem walki i nienawiści... polemizować więc z pisaniną takiego redaktora nikt nie będzie".[79]

Ta bezpardonowa walka z przywódcami Związku Chłopskiego w odwet za ich równie gwałtowne wypady przeciw piastowcom zakończyła się ostatecznie zwycięstwem tych ostatnich. W marcu 1926 roku stwierdzono bowiem na posiedzeniu ZP PSL-„Piast" w Nowym Sączu, że „w powiecie organizacja PSL jest wyłączna".[80] Asumpt do takiego stwierdzenia dały wybory — przebiegające zapewne pomyślnie — w gminnych radach ludowych (kołach PSL-„Piast"). Akcja wyborcza w kołach trwała od stycznia do marca 1926 roku. W tym czasie powstało też kilka nowych gminnych rad ludowych.[81]

W roku 1925 wyszło jeszcze kilka numerów „Związku Chłopskiego" (zmienił on poprzednią nazwę). Z powodu trudności finasowych i braku prenumeratorów pismo to przestało na jakiś czas wychodzić. Odtąd ledwie wegetowało samo Stronnictwo. Niepowodzenia w spółdzielniach i upadek organu prasowego — to jedna z przyczyn ustania działalności Związku Chłopskiego.

Drugą przyczyną, może jeszcze ważniejszą, była silna konkurencja ze strony PSL-„Piast", popieranego przez władze administracyjne. Przypuszczalnie po wytoczeniu śledztwa J. Łodygowskiemu, prezesowi

---

[76] „Piast", nr 3 z 19 I 1925 r., s. 13. Niektórzy działacze PSL-„Piast" otrzymali pieniądze od Habsburgów z Żywca. (Zob. M. Rataj, *Pamiętniki*..., s. 210).

[77] „Piast", nr 20 z 17 V 1925 r., s. 9.

[78] „Piast", nr 35 z 30 VIII 1925 r., s. 7.

[79] „Piast", nr 15 z 12 IV 1925 r., s. 15.

[80] „Piast", nr 13 z 28 III 1926 r., s. 11.

[81] Jw. oraz nr 11 z 14 III 1926 r., s. 11; nr 14 z 4 IV 1926 r., s. 17.

OZ Związku Chłopskiego,[82] ustała działalność tego stronnictwa w Sądeczyźnie. O wiele bujniej rozwijał się Związek Chłopski w powiecie limanowskim. Duża w tym była zasługa M. Łaskudy i W. Gawrona.

DZIAŁALNOŚĆ STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO I PSL-„WYZWOLENIE"

Na kongresie w Rzeszowie w styczniu 1926 roku Związek Chłopski połączył się ze Stronnictwem Chłopskim. Najsilniej Stronnictwo Chłopskie rozwijało się w powiecie gorlickim, limanowskim i nowotarskim. Wg „Związku Chłopskiego" również „Powiat nowosądecki, który od niedawna był wyłącznie piastowy, poczyna się nareszcie wyzwalać spod opieki Potoczka, który sprytnie opanował cały powiat".[83]

Gminne organizacje Stronnictwa Chłopskiego powstały w tym czasie w Siedlcach, Trzycierzu, Barcicach, Kadczy, Czerńcu, Kiczni, Gołąbkowicach, Piątkowej, Klęczanach i Chomranicach.[84] Prezesem ZP Str. Chł. w Nowym Sączu był Józef Waligóra, a sekretarzem J. Mokrzycki.

Na posiedzeniu ZP Stronnictwa Chłopskiego w Nowym Sączu w dniu 25 maja 1926 r. zażądano usunięcia „partyjnego" starosty, Tadeusza Kępińskiego, wprowadzenia członków Stronnictwa w skład komisarycznej Rady Przybocznej Powiatowej oraz przeprowadzenia wyborów do rad gminnych i do Rady Powiatowej.

Zarząd Powiatowy zaprotestował przeciw używaniu lokalu Rady Powiatowej na biuro partyjne PSL-„Piast".[85] Działalność Kół Stronnictwa Chłopskiego napotykała na przeszkody ze strony policji, np. w Czerńcu policjanci odbierali zaproszenia uczestnikom zebrania koła, „zastraszając represjami, a nawet więzieniem".[86] Pismo ostro atakowało komisarza PP Jakuba Hanusa za prześladowanie działaczy Stronnictwa i obronę przed nimi N. Potoczka.

Koła podejmowały podobne w treści rezolucje. Wyrażano w nich hołd J. Piłsudskiemu i domagano się wybrania go prezydentem państwa. Żądano rozwiązania Sejmu, zniesienia senatu i przeprowadzenia nowych wyborów. Domagano się reformy rolnej bez wykupu. Wzięto pod uwagę także interesy robotników, żądając dla nich pracy i chleba.[87]

Mimo propiłsudczykowskich akcentów w podejmowanych rezolucjach, nie budzi wątpliwości radykalny charakter Stronnictwa. Tę opinię

---

[82] „Piast", nr 35 z 30 VIII 1925 r., s. 7.

[83] „Związek Chłopski", nr 1 z 13 VI 1926 r., s. 2, w zbiorach autora. (Nakład tego numeru uległ konfiskacie, o czym świadczy fakt, iż w Centralnym Archiwum KC PZPR (Dz. AVII 1b, P. 50 680) znajduje się „Związek Chłopski" pod numerem i datą jw., ale z licznymi białymi plamami, podczas gdy nie ma ich w egzemplarzu znajdującym się w posiadaniu autora. „Przyjaciel Ludu", nr 23 z 6 VI 1926 r., s. 18.

[84] Jw., s. 3. [85] Jw., s. 5. [86] Jw., s. 6. [87] Jw., s. 6.

wzmacnia udział w działalności Stronnictwa Chłopskiego ludzi o przekonaniach skrajnie lewicowych, np. komunistą był Stefan Lenczewski, członek koła w Gołąbkowicach.

Organem Stronnictwa Chłopskiego w Nowym Sączu był „Związek Chłopski". Pismo to „po dłuższej przerwie spowodowanej biedą chłopską i brakiem pieniędzy..."[88], wyszło ponownie z datą 13 czerwca 1926 r. Zdaje się, że już potem nie wyszedł następny numer tego pisma.

Stronnictwo Chłopskie szybko zaczęło tracić wpływy — i tak przypuszczalnie nieznaczne — na rzecz PSL-„Piast". Podczas wyborów w roku 1928 na kandydatów tego stronnictwa nowosądecka wieś oddała 144 głosy, a miasta 37 głosów. Stronnictwo Chłopskie miało trochę zwolenników w Łabowej (18 głosów), Maciejowej (10 głosów), Roztoce Wielkiej (39 głosów), Muszynie (19 głosów) i Piwnicznej (18 głosów). Po kilka głosów oddano na to stronnictwo w innych miejscowościach. Wydaje się, że na kandydatów Stronnictwa Chłopskiego głosowali przeważnie Łemkowie.

W wyborach tych Związek Chłopski, reaktywowany przez Jana Stapińskiego w styczniu 1928 r. jako prorządowe stronnictwo, wystawił w Nowym Sączu kandydaturę Józefa Mokrzyckiego. Na listę Związku Chłopskiego wieś sądecka oddała 75 głosów, a miasto tylko 4 głosy. Związek Chłopski miał swych zwolenników w Czerńcu (36 głosów) i Naściszowej (14 głosów). Po kilka głosów uzyskał Związek w paru innych wsiach.

W okręgu wyborczym nr 44 wystąpiło z listą kandydatów PSL-„Wyzwolenie". W powiecie nowosądeckim wieś oddała 551 głosy na tę listę. Najwięcej głosów za PSL-„Wyzwolenie" padło w Zarzeczu (221), Zabrzeży (102), Leluchowie (52), Dubnem (31), Maszkowicach (28), Łącku (22), Kadczy (20), Brzynie (18)[89]. Wyzwoleńcy po raz pierwszy i ostatni kandydowali w tym okręgu wyborczym. Czy w powiecie nowosądeckim istniała wtedy sieć organizacyjna PSL-„Wyzwolenie", nie udało się stwierdzić.

Na istnienie grupy ludowców związanych z PSL-„Wyzwolenie" wskazuje jednak następująca okoliczność. Otóż kiedy w kwietniu 1931 r. przygotowywano wybory do Zarządu Powiatowego SL w Nowym Sączu, Józef Putek za pośrednictwem ZO SL w Krakowie zaproponował tutejszemu komitetowi organizacyjnemu powiatowego zjazdu SL zaproszenie następujących osób, zapewne członków lub sympatyków PSL-„Wyzwolenie": Jana Kempę z Krynicy i Wincentego Pyrdo-

[88] „Związek Chłopski", nr 1 z 13 VI 1926 r., s. 2 i 3.

[89] „Kurier Podhalański", nr 11 z 11 III 1928 r., s. 11; nr 12 z 18 III 1928 r., s. 3. Ściślejsze wyniki głosowania podał T. Szczechura (zob. przypis 189).

ła z Zarzecza, Jana Markiewicza i Antoniego Żurka z Muszyny, Józefa Waligórę z Siedlec i Tomasza Zycha z Tęgoborza.[90]

DZIAŁALNOŚĆ ZP PSL „PIAST" DO ZAMACHU MAJOWEGO 1926 ROKU

W uroczystościach, które odbyły się w Wierzchosłowicach dnia 29 września 1924 r. z okazji jubileuszu działalności społeczno-politycznej J. Bojki i Andrzeja Średniawskiego, uczestniczyła również delegacja sądeckich chłopów pod przewodem N. Potoczka.[91]

Z ważniejszych poczynań piastowców na rzecz wsi należy odnotować wizytę u premiera Wł. Grabskiego delegacji Zarządu Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego (MTR) w dniu 9 grudnia 1924 r. w sprawie usunięcia skutków wiosennej powodzi. W delegacji uczestniczył N. Potoczek. Po kolejnym spotkaniu delegacji Klubu PSL-„Piast" z premierem rząd przyznał dla wsi 3000 wagonów zboża siewnego, z tego 450 wagonów dla województwa krakowskiego.[92]

Na wiecach PSL-„Piast" w powiecie nowosądeckim w sierpniu 1925 roku żądano zniesienia patronatów kościelnych, zwolnienia gmin od składek na utrzymanie policji, zakazu importu towarów luksusowych, umorzenia podatków i pożyczek na akcję siewną, zaliczenia powiatu do III kategorii przy wymiarze podatku majątkowego, obniżenia wydatków budżetowych i rozwiązania Sejmu.[93]

Przy Sekretariacie PSL-„Piast" w Nowym Sączu istniało Biuro Porady Prawnej. Ze sprawozdania Władysława Kurzei, kierownika Sekretariatu i Biura, dowiadujemy się, że setki ludzi ubogich korzystało z bezpłatnej porady prawnej. W sprawozdaniu wyrażono podziękowanie adwokatom: E. Dzikiewiczowi i St. Ćwikowskiemu.[94]

Przygotowania do uroczystości ku czci Władysława Reymonta objęły całą Małopolskę. W Nowym Sączu powołano w lipcu 1925 r. Powiatowy Komitet Uroczystości Reymontowskiej pod przewodnictwem Stanisława Ćwikowskiego i Wojciecha Maciuszka. N. Potoczek wszedł do Głównego Komitetu obchodu. Liczna delegacja chłopów sądeckich uczestniczyła w centralnych uroczystościach, które odbyły się w Wierzchosławicach.[95]

---

[90] ZO SL w Krakowie do ZP SL w Nowym Sączu z 11 IV 1931 r., w zbiorach Hyżych.

[91] „Piast", nr 40 z 5 XI 1924 r., s. 1 i 2. [92] „Piast", nr 3 z 18 I 1925 r., s. 3.

[93] „Piast", nr 34 z 23 VIII 1925 r., s. 14; nr 44 z 1 XI 1925 r., s. 11.

[94] „Piast", nr 21 z 24 V 1925 r., s. 9.

[95] „Piast", nr 31 z 2 VIII 1925 r., s. 1. Wg informacji P. Matusika z Łyczanej N. Potoczek opłacił koszty podróży sądeckich uczestników uroczystości.

Znowu powódź nawiedziła Podhale i dlatego w sierpniu 1925 r. N. Potoczek zgłosił w Sejmie interpelację w sprawie obwałowania Dunajca pod Nowym Sączem oraz uregulowania potoków górskich z dopływami.[96] Piastowcy interesowali się także zagadnieniem rozwoju rolnictwa i uzdrowisk. Wyrazem tych zainteresowań był zjazd w Nowym Sączu w dniach 25 i 26 listopada 1925 r. przedstawicieli samorządu terytorialnego powiatów podgórskich.[97]

Jeden z najbardziej aktywnych ludowców w powiecie, Ignacy Franczyk, snuł w „Piaście" rozważania na temat przyczyn politycznego rozbicia wśród chłopów. Źródła tego szkodliwego zjawiska upatrywał w analfabetyźmie blisko 10 milionów osób w kraju, głównie na wsi oraz w panoszącej się nędzy. Te ujemne zjawiska stanowią, zdaniem Franczyka, podatny grunt dla łowców mandatów poselskich. Stąd też postuluje on konieczność zjednoczenia się wszystkich stronnictw chłopskich.[98]

Narcyz Potoczek rozwijał szeroką działalność sprawozdawczą ze swych czynności poselskich. Wiece odbywały się w Łącku, Przysietnicy, Tęgoborzu, Gołkowicach, Chełmcu, Barcicach i Piwnicznej.

Dzięki Janowi Marchaczowi, N. Potoczkowi i J. Mrozowi powstała w Lipiu koło MZM liczące 30 członków. W pracy koła usiłowała przeszkodzić miejscowa nauczycielka, która „zaczęła organizować koło patronackie. Jednak jej usiłowania spełzły na niczym..."[99]

W latach 1924—1926 PSL-„Piast" odzyskało swoje wpływy wśród ludności wiejskiej i pragnęło stać się jej jedyną partią polityczną. PSL-„Piast" uważało się za ugrupowanie chłopskie, które wyłącznie reprezentuje interesy całej społecznie zróżnicowanej wsi i chciało zjednoczyć w swych szeregach chłopstwo ponad głowami przywódców konkurencyjnych stronnictw. Usiłowano kreować W. Witosa na wodza chłopskiego z tytułu jego pochodzenia i przynależności społecznej, zalet charakteru i umysłu, piastowania w przyszłości wysokich funkcji państwowych.

Późniejsze wydarzenia, jak wspólne z prawicą rządy w maju 1926 roku, wykazały, iż na ogół wieś cofnęła swe poparcie dla Witosa i PSL-„Piast".

Jedyny wyjątek, zdaje się, stanowił powiat nowosądecki, gdzie w odróżnieniu od sąsiedniego powiatu limanowskiego, piastowcy w zasadzie utrzymali swe pozycje w walce ze Związkiem Chłopskim o wpływy na wsi, eliminując niemal całkowicie to Stronnictwo z życia

---

[96] „Piast", nr 30 z 26 VII 1925 r., s. 7.
[97] „Piast", nr 47 z 22 XI 1925 r., s. 11.
[98] „Piast", nr 5 z 31 I 1926 r., s. 7.
[99] „Piast", nr 19 z 9 V 1926 r., s. 15.

politycznego. Taki sam los spotkał kontynuatora linii politycznej Związku — Stronnictwo Chłopskie.

Stan organizacyjny PSL-„Piast" w powiecie nowosądeckim i w kilku sąsiednich na przełomie lat 1925/1926 ilustruje poniższa tabelka:

Powiat	ilość kół	liczba członków	% wpływów wśród wyborców	stan ogólny
Brzesko	17	—	50	b. dobry
Grybów	27	—	50	dobry
Limanowa	68	—	40	b. dobry
Nowy Sącz	—	500	55	dobry
Nowy Targ	21	2 630	56	—
województwo krakowskie	ok. 700	ok. 35 000		

W styczniu 1931 r. należało do PSL-„Piast" 421 osób ze 100 miejscowości powiatu nowosądeckiego i z Nowego Sącza. Tak więc w latach 1925/1926—1931 ilość członków spadła o 79 osób. W dniu 5 maja 1931 r., kiedy to po zjednoczeniu ruchu ludowego odbył się w Nowym Sączu pierwszy powiatowy zjazd SL, powiatowa organizacja liczyła 595 członków ze 119 miejscowości, w tym także z Nowego Sącza.[100]

ZAMACH MAJOWY

Od 20 listopada 1925 r. rządy w kraju sprawował gabinet Aleksandra Skrzyńskiego, utworzony przez ZLN, ChD, NPR, PSL-„Piast" i PPS. Sytuacja gospodarcza kraju była w tym czasie niepomyślna. Spadła produkcja przemysłowa. Gospodarstwa chłopskie ledwie wegetowały. Bezrobocie obejmowało w kwietniu 1926 roku 400 000 osób. Rząd wystąpił z żądaniem obniżki płac urzędników, podwyższenia podatków pośrednich, zmniejszenia rent i emerytur oraz redukcje urzędników kolejowych. Z powodu tych postulatów PPS wystąpiła z rządu.

Tymczasem trwały rokowania między ZLN a PSL-„Piast" w sprawie utworzenia rządu opartego głównie na tych partiach. Oba stronnictwa dążyły do zmiany konstytucji i ordynacji wyborczej, natychmiastowego rozwiązania parlamentu i przeprowadzenia nowych wyborów przez władze aministracyjne, a nie jak dotąd — przez sądy. ZLN i PSL-„Piast" opowiedziały się za rządami silnej ręki.

[100] J. R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe - „Piast"*, Warszawa 1970, s. 39 i 117. Spis członków Stronnictwa PSL-„Piast" w okręgu Powiatowego Zarządu obejmującego powiat nowosądecki. Założono w styczniu 1931 r., rkp. w zbiorach Hyżych. Lista osób zaproszonych na Zjazd Powiatowy Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu na dzień 5 maja 1931 r., maszynopis w zbiorach Hyżych. (Na zjazdy powiatowe zapraszano zwyczajowo wszystkich członków opłacających składki).

W dniu 5 maja 1926 r. ustąpił gabinet Aleksandra Skrzyńskiego. Prezydent St. Wojciechowski powierzył W. Witosowi misję utworzenia nowego rządu. Dnia 10 maja 1926 r. powstał gabinet oparty o ZLN, PSL-„Piast", ChD i NPR. Spotkał się on z wrogością ze strony opinii publicznej; przeciw sobie miał też partie lewicowe i pozostałe stronnictwa chłopskie. Również niektórzy przywódcy PSL-„Piast" sprzeciwiali się powołaniu rządu o takim obliczu politycznym.

J. Piłsudski wykorzystując nastroje społeczeństwa dokonał w dniu 12 maja 1926 r. zamachu stanu. Rząd i prezydent podali się do dymisji. Najwyższa władza w państwie znalazła się w rękch M. Rataja jako marszałka Sejmu. Powierzył on misję utworzenia rządu Kazimierzowi Bartlowi, zaufanemu człowiekowi J. Piłsudskiego. Tym samym nastąpiła legalizacja zamachu majowego.

W. Witos odsunął się chwilowo od życia politycznego i od kierownictwa Stronnictwem. Na czele PSL-„Piast" stanęli wtedy M. Rataj i J. Dębski, zwolennicy współpracy z piłsudczyzną.

Na posiedzeniu Klubu Parlamentarnego w Krakowie w dniu 18 maja 1926 r. pod przewodnictwem N. Potoczka witosowcy nazwali zamach majowy rokoszem. Wyrazili poparcie dla W. Witosa i M. Rataja, co wyraźnie świadczy o chęci utrzymania jedności Klubu.[101] Jednakże N. Potoczek wydawał się nadal być niezdecydowany jakie zająć stanowisko wobec zaistniałej sytuacji politycznej, skoro na posiedzeniu Klubu w dniu 31 maja 1926 r. złożył rezygnację z godności wiceprezesa. Ale rezygnacja ta nie została przyjęta.

Na tym posiedzeniu rozpatrywano kandydatury na stanowisko prezydenta. Gdy M. Rataj odmówił zgody na wysunięcie swej kandydatury, N. Potoczek wyraził żal z tego powodu. Większość członków Klubu opowiedziało się za powierzeniem urzędu prezydenckiego Ignacemu Mościckiemu. N. Potoczek był także za tą kandydaturą. Toteż podczas wyboru J. Piłsudskiego, a potem I. Mościckiego, znaczna część posłów i senatorów PSL-„Piast" głosowała za tymi kandydatuami. „Związek Chłopski" pisze jednak, iż N. Potoczek prawdopodobnie nie oddał głosu za Piłsudskim, ale pismo to nie podaje, z jakiego źródła czerpało tę informację.[102]

Gdy parę lat później na posiedzeniu ZO PSL-„Piast" w dniu 5 czerwca 1930 r. nawiązano do tych wyborów, N. Potoczek, usprawiedli-

---

[101] „Piast", nr 22 z 23 V 1926 r., s. 9.

[102] Klub Parlamentarny PSL-„Piast" 1926—1931 ... Protokół z posiedzenia Zarządu Klubu z 31 V 1926 r. „Związek Chłopski", nr 1 z 13 VI 1926 r., s. 1.

wiając Klub z powodu głosowania za Piłsudskim i Mościckim, wyraził pogląd, że „posłowie z Małopolski spełnili (wtedy) swój obowiązek".[103]

Zdecydowanie opozycyjne stanowisko wobec rządów pomajowych ujawnił Zarząd Okręgowy na swym poszerzonym posiedzeniu dnia 14 czerwca 1926 r. Dr Paulin Hyży z Nowego Sącza potępił „sposób przeprowadzenia sanacji moralności przez Piłsudskiego przez rozlew krwi". Nie wyrażono poparcia dla stanowiska Klubu podczas wyboru prezydenta ani dla M. Rataja za jego postawę podczas zamachu majowego. Potępiono lewicowe ugrupowania za ich stosunek do przewrotu i gabinetu Witosa.[104]

Początkowo Klub nie zajmował w Sejmie opozycyjnego stanowiska wobec rządu. Podczas debaty generalnej nad budżetem państwa w dniu 25 czerwca 1926 r. N. Potoczek zabrał głos imieniem Klubu. Oświadczył on, iż Stronnictwo nie pochwala przewrotu, ale stojąc na gruncie faktów dokonanych, będzie głosować za przedłożeniami budżetowymi rządu.[105]

Pod wpływem rosnącego poparcia idącego od dołowych organizacji PSL-„Piast" Witos włączył się do czynnego życia politycznego.

W dniu 2 sierpnia 1926 r. Klub głosował w Sejmie za poprawkami do Konstytucji. Zmiany te udzielały prezydentowi prawo rozwiązania parlamentu i wydawania rozporządzeń z mocą ustawy oraz ograniczały uprawnienia Sejmu w zakresie budżetu i uchwalania rządowi votum nieufności.

W okresie dramatycznych wydarzeń w Warszawie w maju 1926 roku PSL-„Piast" w powiecie nowosądeckim zachowało bierną postawę. Paraliżująco na chłopów podziałał strajk powszechny ogłoszony przez tutejszą PPS. Kolejarze unieruchomili sieć kolejową. Miejscowa jednostka wojskowa — 1 Pułk Strzelców Podhalańskich — odbywała w tym czasie manewry koło Dobrej. Na wiadomość o zamachu Pułk podobno załadował się do wagonów kolejowych i odjechał do Warszawy na pomoc legalnemu rządowi.[106]

Jakiś czas po wydarzeniach majowych ożywiła się działalność PSL-„Piast" w Nowym Sączu. Na wiecu w Siedlcach przy udziale posła

---

[103] ZHRL, syg. RP-80A. Protokoły z posiedzeń ZO PSL-„Piast" w Krakowie. Protokół z posiedzenia z 5 IV 1930 r., s. 211.

[104] Protokoły z posiedzeń PSL-„Piast" w Krakowie. Protokół z 14 VI 1926 r., s. 157.

[105] J. R. Szaflik, *PSL-„Piast"...*, s. 101.

[106] Ustna relacja B. Potoczka. R. Zaziemski, *Materiały do historii Pierwszego Pułku Strzelców Podhalańskich*, maszynopis złożony w redakcji „Rocznika Sądeckiego".

Jana Bielaka potępiono zamach stanu i uchwalono votum zaufania dla Stronnictwa oraz W. Witosa.[107]

Podczas zebrania naczelników gmin i delegatów kół ludowych w Nowym Sączu w dniu 18 października 1926 r. przemawiali Wł. Kiernik i N. Potoczek. Uchwalono wtedy rezolucję popierającą PSL-„Piast", Witosa i posłów z tutejszego okręgu wyborczego za obronę konstytucji. Żądano regulacji rzek, obniżenia stawek asekuracyjnych. Protestowano przeciw masowemu usuwaniu urzędników i obsadzaniu stanowisk przez „partyjnych nieuków". Postulowano przeprowadzenie reformy rolnej[108]

W sierpniu 1926 r. nawiedziła powiat nowosądecki klęska gradobicia i powodzi. Z wnioskiem o udzielenie doraźnej pomocy ludności wiejskiej Sądeczyzny wystąpił w Sejmie N. Potoczek.[109]

Rugi dotknęły również starostę. Z dniem 1 stycznia 1927 r. odszedł z Nowego Sącza Tadeusz Kępiński, związany politycznie z PSL-„Piast". Miejscowy tygodnik[110] krytycznie ocenił daleko idącą przychylność byłego starosty dla N. Potoczka i Stronnictwa; równocześnie wytknął aparatowi represyjnemu nagonkę na postępowe organizacje posądzane o komunizm.[111]

Następca Kępińskiego, dr Kazimierz Duch, z pochodzenia sądeczanin, położył kres wpływom PSL-„Piast" w starostwie. Podobno ostrzej traktował piastowców niż późniejszy starosta Maciej Łach — relacjonuje Ludwika Żelaskowa. N. Potoczek będąc już członkiem OZN wyraził się podobnie o stosunku Ducha do piastowców.[112]

NIEZALEŻNA PARTIA CHŁOPSKO (NPCh)

W kwietniu 1925 r. powstała Niezależna Partia Chłopska, która w ruchu ludowym reprezentowała jego najbardziej radykalny nurt. Program NPCh głosił postulat ustanowienia w drodze rewolucyjnej walki rządu robotniczo-chłopskiego; żądał reformy rolnej bez wykupu, nacjonalizacji lasów, zmiany zasad opodatkowania itd. NPCh ściśle współpracował z Komunistyczną Partią Polski. Komórki NPCh powstały również w Nowym Sączu z inicjatywy komunistów — Stefana Lenczewskiego i Stanisława Hamigi. Na ich zaproszenie przyjechał w maju

[107] „Piast", nr 35 z 22 VIII 1926 r., s. 7.

[108] „Piast", nr 45 z 31 X 1926 r., s. 7.

[109] „Piast", nr 30 z 18 VII 1926 r., s. 7.

[110] Por. też „Związek Chłopski", nr 1 z 13 VI 1926 r., s. 3.

[111] „Podhalański Kurier Tygodniowy", nr 3 z 16 I 1927 r., s. 1.

[112] Ustna relacja L. Żelaskowej; *N. Potoczek; Z roku 1930*, kopia maszynopisu w zbiorach autora.

1926 r. z Warszawy Bohdan de Nissau i zorganizował Komitet Powiatowy składający się z 15 członków, z zawodu pracowników kolejowych. Na czele Komitetu stanęli: Wojciech Wróbel — przewodniczący, Stefan Lenczewski — sekretarz (obaj byli robotnikami kolejowymi) i Jan Gołąb — kolporter, z zawodu krawiec.

Powiatowy Komitet NPCh utworzył dwa koła wiejskie: w Gołąbkowicach (przew. Stanisław Manna, ślusarz kolejowy) i w Klęczanach (przew. Stanisław Hamiga, pracownik kolejowy). Według raportu policji nowosądecka komórka NPCh stanowiła legalną pokrywkę dla działaczy KPP. Ten sam raport podaje, iż praca NPCh na wsi nie rozwijała się z powodu trudności stawianych przez inne ugrupowania polityczne. Przypuszczalnie członkowie NPCh rekrutowali się przeważnie spośród tej kategorii kolejarzy, którzy mieszkali na wsi i posiadali drobne gospodarstwa. NPCh istniała na terenie Nowego Sącza zaledwie kilka miesięcy. Władze zastosowały represje wobec jej działaczy i dlatego w listopadzie 1926 r. zlikwidowali oni komitet powiatowy.[113] W rok później rząd zdelegalizował NPCh w całym kraju.

ECHA SECESJI JAKUBA BOJKI W SĄDECZYŹNIE

Niezadowolenie z rządów pomajowych wystąpiło również wśród tych przywódców PSL-„Piast", jak M. Rataj i J. Dębski, którzy byli dotąd zwolennikami współpracy z J. Piłsudskim. Wyrazem zmiany stanowiska Rataja okazała się jego rezygnacja ze stanowiska marszałka Sejmu, nie przyjęta jednak przez posłów.

Tendencje antypiłsudczykowskie w kierownictwie PSL-„Piast" wzmocniły się z chwilą przejęcia prezesury Klubu ponownie przez W. Witosa. Stało się to w dniu 16 lipca 1926 r. Pod koniec 1926 roku nastąpiła dalsza integracja Klubu na tle stosunku do głosowania nad prowizorium budżetowym zgłoszonym przez rząd. Na posiedzeniu Zarządu Klubu dnia 29 września 1926 r. N. Potoczek zalecał zajęcie przez posłów wyczekującego stanowiska wobec prowizorium.[114] Posłowie obawiali się bowiem upadku rządu, co mogłoby spowodować rozpisanie nowych wyborów, których wyniki stanowiły przecież wielką niewiadomą.

---

[113] H. Dobrowolski, *Materiały do dziejów ruchu komunistycznego w Nowym Sączu w latach 1918—1928*, „Rocznik Sądecki", tom IV, Nowy Sącz 1960, s. 264—268. Pisemna relacja St. Manny z 12 VII 1975 r.

[114] Klub Parlamentarny PSL-„Piast" ... Protokół z posiedzenia Zarządu z 20 IX 1926 r., s. 35.

Oburzenie opinii publicznej na reżym pomajowy wywołał fakt powołania w skład gabinetu J. Piłsudskiego dwóch konserwatywnych polityków z Wileńszczyzny oraz odbycie przez niego rozmów z przedstawicielami ziemiaństwa w Nieświeżu w październiku 1926 roku.

Dalszym krokiem w kierunku podważania autorytetu Sejmu było żądanie wysunięte przez Piłsudskiego, aby posłowie stojąc wysłuchali dekretu prezydenta o otwarciu sesji sejmowej. Klub PSL-„Piast" z uwagi na polityczne zróżnicowanie swych członków — była wśród nich aktywna propiłsuczykowska mniejszość — pozostawił posłom wolną rękę w tej sprawie.

Na posiedzeniu Klubu w dniu 14 lutego 1927 r. posłowie postanowili głosować za votum nieufności ministrowi spraw wewnętrznych, F. Sławoj-Składkowskiemu, i Bogusławowi Miedzińskiemu, ministrowi poczt i telegrafów w związku z rządowym preliminarzem budżetowym. Wybrano N. Potoczka do odczytania w Sejmie deklaracji Klubu w tej sprawie.[115]

Stronnictwo przeżywało poważne trudności organizacyjne w następstwie zamachu majowego. Wieś była zdezorientowana ,m. in., wskutek pełnej wahań taktyki Klubu PSL-„Piast". Fakt ten umożliwił Związkowi Chłopskiemu a potem Stronnictwu Chłopskiemu uzyskanie pewnych sukcesów w województwie krakowskim. Jak już wspomniano w innym miejscu tego artykułu, PSL-„Piast" w powiecie nowosądeckim w krótkim czasie uporał się jednak z tymi konkurencyjnymi ugrupowaniami.

Secesja J. Bojki wprowadziła poważne zamieszanie w kierownictwie Stronnictwa oraz w terenowych organizacjach. Bojko wystąpił z PSL-„Piast" dnia 27 października 1927 r., ogłaszając odezwę do chłopów pt. *Moje słowo do braci włościan i ludzi dobrej woli.* Klub w zasadzie potępił jednomyślnie Bojkę, ale w protokołach z posiedzeń nie zanotowano ani jednego wystąpienia N. Potoczka przeciw temu secesjoniście.

Autorytet W. Witosa uległ znacznemu osłabieniu wskutek secesji Bojki. Między innymi z tego powodu senator Józefa Błyskosz zgłosił w dniu 9 listopada 1927 r. wniosek o dymisję Zarządu Klubu. Pod wpływem perswazji niektórych kolegów wycofał jednak swój wniosek.[116] Przebieg dyskusji nad wnioskiem Błyskosza jak i stosunek Potoczka do Witosa na posiedzeniu Klubu w marcu 1928 r. przeczą twierdzeniu Józefa Ryszarda Szaflika, jakoby Potoczek należał wtedy do grupy przeciwników prezesa PSL-„Piast".[117] Mianowicie w dniu 26

[115] Jw. Protokół z 14 II 1927 r., s. 60.

[116] Jw. Protokół z 9 XI 1927 r., s. 94 i 96.

[117] J. R. Szaflik, *PSL-„Piast"...*, s. 137 i 138.

marca 1928 r. Klub przez aklamację wybrał Witosa swym prezesem. Ponieważ on nie przyjął wyboru, wybrano w jego miejsce A. Średniawskiego. Na wniosek Potoczka Klub podziękował Witosowi za pracę dla dobra Stronnictwa.[118] Gdyby więc Potoczek był przeciwnikiem Witosa, nie proponowałby wtedy wyrażenia mu podziękowania.

Przedstawiając przebieg dyskusji na posiedzeniu Klubu w dniu 20 kwietnia 1928 r. nad postawą posłów PSL-„Piast" wobec rządu podczas minionej sesji Sejmu, J. R. Szaflik ponownie zalicza Potoczka do grona sympatyków sanacji, ale nie przytacza na to żadnych dowodów; brak ich jest też w cytowanym przez niego źródle. Wydaje się, iż Potoczek był wtedy nie tyle zwolennikiem pomajowego reżymu, ile co najwyżej chętnym do rozmów partnerem. Pozostał przecież stronnikiem Witosa do chwili jego aresztowania, a przestał nim być z obawy przed podobnym losem i dlatego wystąpił ze Stronnictwa w roku 1930. Do tego momentu — Witos był przecież niekwestionowanym przywódcą PSL-„Piast" — Potoczek sprawował wysokie funkcje w Stronnictwie niewątpliwie za aprobatą jego prezesa: Witos nie popierałby bowiem piłsudczyka. Również w swych pamiętnikach Witos, chociaż nie szczędzi Potoczkowi słów ostrej krytyki, nigdzie nie nazywa go zwolennikiem sanacji w okresie jego przynależności do PSL-„Piast".[119]

Zjednoczenie Ludu, powstałe pod przewodnictwem J. Bojki z inspiracji i przy materialnym poparciu ze strony sanacji, znalazło w powiecie nowosądeckim zwolenników wśród wójtów i znacznej części nauczycielstwa ludowego. Wbrew informacjom podanym w źródłach urzędowych Zjednoczenie Ludu nie spowodowało jakichś znaczniejszych wyrw wśród mas członkowskich Stronnictwa w powiecie.[120] Z Zarządu powiatowego przeszli do obozu Bojki prawie wszyscy inteligenci: J. Bodziony, St. Ćwikowski, Jan Król, Jan Plechta i Jan Śliwa, oraz niektórzy chłopi: J. Kubisz, Jan Mamak i Jan Słaby.

Sprawdzianem zasięgu wpływów Stronnictwa na wsi okazały się wybory 1928 roku. Mimo że PSL-„Piast" stracił jeden mandat w okręgu nowosądeckim, nie należy tej straty wyborczej Stronnictwa przypisywać wpływom zwolenników Bojki w powiecie. Mandat poselski przejął wtedy hr. Adam Stadnicki jako kandydat prorządowego ugrupowa-

---

[118] Klub Parlamentarny PSL-„Piast"... Protokół z 26 III 1928 r., s. 97.

[119] J. R. Szaflik, *PSL-„Piast"...*, s. 197. Klub Parlamentarny PSL-„Piast"... Protokoły z 20 VI 1928 r., s. 112. W. Witos, *Moje wspomnienia*, Paryż 1964—1965, tom I, s. 40, 41 i 62; tom III, s. 128, 215, 270 i 295; tenże *Moja tułaczka 1933—1939*, Warszawa 1967, s. 345. ZHRL, syg. PRh/P-5; tenże *Moje otoczenie. Sylwetki działaczy ludowych*, s. 12 i 13.

[120] J. R. Szaflik, *PSL-„Piast"...*, s. 143.

nia. Padły na niego liczne głosy chłopskie. Zjednoczenie Ludu w powiecie nowosądeckim dotrwało do wspomnianych wyborów, aby potem utonąć bez reszty w BBWR.

Dzieje montowania terenowych organizacji Zjednoczenia Ludu przedstawiają się pokrótce następująco: W dniu 16 grudnia 1927 r. zebrali się wójtowie z tutejszego powiatu, aby wybrać kilku delegatów do Rady Okręgowej. Po zebraniu odbył się więc, na którym rozważono stanowisko sądeckiej wsi wobec rozłamu w PSL-„Piast" i wyborów do Sejmu. Wiecowi przewodniczył Wojciech Maciuszek. Jego zastępcami byli Jan Plechta i Jan Słaby. Sekretarzowali: inż. Jan Król i Józef Zając. W dyskusji zabrali głos: J. Król, St. Ćwikowski, J. Bodziony, J. Kubisz, J. Mamak, J. Słaby, J. Plechta. Dyskutanci zarzucali PSL-„Piast", że nie przyniósł chłopom i państwu spodziewanych korzyści. Krytykowano sejmowładztwo i chwalono rządy pomajowe. J.Bodziony mówiąc o polityce zagranicznej podkreślał „mocarstwową pozycję Polski na arenie międzynarodowej". Za sukces rządu uznał załatwienie zatargu z Litwą. J. Kubisz zgłosił wystąpienie z PSL-„Piast" i przyłączenie się do akcji J. Bojki, J. Mamak i J. Słaby wiązali duże nadzieje z rządem i z tymi stronnictwami, które z nim współpracują.

Mimo sprzeciwu przewodniczącego wiecu, W. Maciuszka, który usiłował bronić polityki Witosa, zebrani w uchwalonej rezolucji oświadczyli się za polityką senatora Bojki i za poparciem rządu przy nadchodzących wyborach. Na przedstawicieli 150 gmin tylko trzej głosowali przeciw rezolucji. Na zebraniu był obecny N. Potoczek, ale głosu nie zabrał.[121]

Największe powodzenie miała akcja J. Bojki w rejonie Łącka. W dniu 8 stycznia 1928 r. odbyło się tam zebranie 150 przedstawicieli 10 okolicznych wsi. Zebranie zagaił Jan Turek, wójt z Zarzecza. Na przewodniczącego zebrania powołano Wojciecha Pasiuda z Maszkowic. Sekretarzem wybrany został Stanisław Jakub, kupiec i rolnik z Łącka. Na zebraniu tym zgłosili przystąpienie do akcji senatora Bojki delegaci, wójtowie i nauczycielstwo z Zagorzyna, Czerńca, Kiczni, Łącka, Maszkowic, Szczereża, Woli Kosnowej, Woli Piskulinej, Zabrzeży i Zarzecza.

Do Okręgowego Komitetu Zjednoczenia Ludu w Nowym Sączu wybrano Stanisława Kuziela, Wojciecha Farona ze Szczereża i Stanisława Jakuba. Utworzono także miejscowy Zarząd Zjednoczenia Ludu. Na czele Zarządu stanął Stanisław Kuziel. Ponadto do Zarządu weszło 13 osób, niemal wyłącznie wójtowie, w tym również znany piastowiec, Jan

[121] „Kurier Podhalański", nr 54 z 24 XII 1927 r., s. 5.

Plechta, burmistrz Łącka. (W następnych latach występował on znowu jako działacz SL). Korespondent „Kuriera Podhalańskiego" wymienił Jana Turka, Jana Pasiuda i Antoniego Wnęka jako jednych z pierwszych organizatorów Zjednoczenia Ludu w rejonie Łącka.[122]

Działający imieniem Zjednoczenia Ludu Komitet Wyborczy zebrał się w Nowym Sączu w sali Rady powiatowej w dniu 13 stycznia 1928 r. Przewodniczącym zebrania wybrano St. Ćwikowskiego. Delegaci w liczbie 229 osób reprezentowali 112 gmin. Ćwikowski podkreślił potrzebę pójścia ludu polskiego z BBWR, do którego należało Zjednoczenie Ludu.

Zebrani uchwalili jednogłośnie wyrazy hołdu dla Józefa Piłsudskiego i uznanie dla Jakuba Bojki. Po dyskusji wybrano kilku kandydatów na listę BBWR. Największą ilość głosów otrzymali: Jan Słaby — 97, Jan Król — 87, J. Bodziony — 62, St. Kuziel — rolnik z Maszkowic i nauczyciel w Łącku — 56. Zgromadzeni postulowali, aby co najmniej dwóch przedstawicieli ludności wiejskiej spośród wybranych przez zgromadzenie umieszczono na liście BBWR. Ostatecznie na liście rządowej znalazł się Kuziel, ale mandatu nie uzyskał w nadchodzących wyborach.

Oceniając stan organizacyjny PSL-„Piast" w województwie krakowskim, W. Witos uznał w maju 1928 r. powiat nowosądecki za „uporządkowany". Ocena ta świadczy o tym, że tutejsi piastowcy szybko otrząsnęli się z następstw secesji Bojki, podczas gdy w tym czasie 2/3 zarządów powiatowych w województwie przestało istnieć.[123]

DZIAŁALNOŚĆ PSL-„PIAST" W POWIECIE W ROKU 1927

Aktywność piastowskiej organizacji w powiecie nowosądeckim w roku 1927 zaznaczyła się tylko w miesiącu maju. Nie ma w „Piaście" informacji o działalności Stronnictwa w poprzednich i następnych miesiącach, wyjąwszy notatkę o zebraniu w dniu 21 stycznia 1927 r. wójtów i sekretarzy gmin powiatu nowosądeckiego, którzy wypowiedzieli się jednomyślnie przeciw projektom ustaw samorządowych.

Między 1 a 29 maja 1927 r. zgromadzenia PSL-„Piast" odbyły się w Brzeznej, Gostwicy, Tęgoborzu i Czarnym Potoku. Na zebraniach tych narzekano, iż w powiecie panuje bezrobocie i brak jest żywności, zboża i ziemniaków, a pola leżą odłogiem. Utyskiwano też na zbyt wysokie

---

[122] „Kurier Podhalański", nr 3 z 15 I 1928 r., s. 3.

[123] „Kurier Podhalański", nr 4 z 22 I 1928 r., s. 3. Protokoły z posiedzeń ZO PSL-„Piast"... Protokół z 19 IV 1928 r., s. 191.

stawki od przymusowego ubezpieczenia i na licytacje za niepłacenie asekuracji. Domagano się zniesienia przymusowego ubezpieczenia od ognia w podgórskich wioskach.

W dniu 27 maja 1927 r. odbył się w Nowym Sączu zjazd przewodniczących kół i mężów zaufania PSL-„Piast". Zjazdowi przewodniczył W. Maciuszek. Obowiązki sekretarza pełnił J. Janiak. Zjazd wybrał zarząd i prezydium w następującym składzie: N. Potoczek — prezes, W. Maciuszek — viceprezes, P. Hyży — sekretarz oraz członkowie — Jan Plechta z Łącka, Franciszek Rysz i prof. Jan Śliwa (obaj z Nowego Sącza).

N. Potoczek wygłosił na zjeździe referat o sytuacji gospodarczej kraju i o programie PSL-„Piast". Zjazd uchwalił rezolucję wzywającą do zorganizowania pomocy dla rolników i udzielania im kredytów. „Uchwalono pełne zaufanie posłowi Potoczkowi i drowi Kiernikowi... Okrzykiem na cześć posłów... Prezydenta... zebranie... zakończono".[124]

WYBORY DO SEJMU W ROKU 1928

W wyborach 1928 roku wystąpiła po raz pierwszy sanacja z listą Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i poczyniła szereg starań, aby zapewnić sobie zwycięstwo. Dobierano członków komisji wyborczych spośród zaufanych ludzi. Wyasygnowano 8 milionów złotych ze skarbu państwa dla BBWR. Do agitacji na rzecz BBWR zmuszano pracowników państwowych. Pod różnymi pretekstami unieważniono listy kandydatów. Stosowano represje wobec działaczy opozycji. Wystawiano listy kamuflujące powiązania kandydatów z sanacją.

Poczynaniom obozu rządowego sprzyjała niekorzystna sytuacja w ruchu ludowym, który, rozbity na trzy stronnictwa, osłabił się przez wystąpienie J. Bojki z PSL-„Piast". Ponadto Jan Stapiński reaktywował prosanacyjny Związek Chłopski, zaś kilku posłów-piłsudczyków przeszło z „Wyzwolenia" do BBWR. Wszystkie te ujemne zjawiska zapewne wywarły jakiś wpływ na postawę wiejskich wyborców w Sądeczyźnie.

W Okręgowej Komisji Wyborczej nr 44 zgłoszono następujące listy: BBWR nr 1 (pełnomocnicy dr Roman Sichrawa i Antoni Brudziana); PPS nr 2 (pełnomocnicy dr H. Dohnalek i St. Zawiła); PSL-„Wyzwolenie" nr 3 (pełnomocnicy W. Palej i J. Strąg, zamieszkali w powiecie bocheńskim); listy żydowskie nr 5 i nr 17; Stronnictwo Chłopskie nr 10 (pełnomocnicy W. Budzisz i J. Czaskoś, zamieszkali w Krakowie); prosanacyjny Związek Chłopski nr 14 (pełnomocnicy J. Łodygowski

[124] „Piast", nr 5 z 30 I 1927 r., s. 5; nr 24 z 12 VI 1927 r., s. 12 i 13.

i Wimmer z Niepołomic); lista „Ruska" nr 20; lista katolicko-ludowa nr 24 (pełnomocnicy Jędrzej Czuchra z Chełmca i Z. Gołębiowska); Polski Blok Katolicki PSL-„Piast" i ChD nr 25 (pełnomocnicy P. Hyży i N. Potoczek); Katolicka Unia Ziem Zachodnich nr 30 (pełnomocnik dr. H. Lambor, aplikant adwokacki w Nowym Sączu).[125]

Z listy nr 25 kandydowali: Wł. Kiernik, N. Potoczek, inż. K. Greglowski (ChD), Wł. Topa, W. Maciuszek, J. Mamak, St. Dudzik, J. Ryba, Fr. Święchowicz, J. Duźniak (ChD) i J. Mróz. Prócz Kiernika, Grelowskiego i Duźniaka, wszyscy kandydaci byli z pochodzenia chłopami.[126]

Z listy BBWR kandydowali: Bronisław Pieracki, Ignacy Jasiński, L. Tomaszkiewicz, J. M. Zapała, St. Kuziel, K. Madej, A. Bulanda i Jan Jurczak. Atrakcyjność listy miała podnieść osoba Br. Pierackiego, należącego do najbardziej zaufanych ludzi J. Piłsudskiego.

Na tej liście kandydował J. Jurczak, rolnik z Chełmca, a więc z wioski, w której także mieszkał N. Potoczek. Celowo więc konkurujące z PSL-„Piast", stronnictwa wystawiły w roku 1928 — podobnie jak w 1919 i 1922, kandydatów zamieszkałych w Chełmcu, aby utrudnić przeprowadzenie wyboru N. Potoczka.

P. Hyży był głównym organizatorem agitacji przedwyborczej i wieców kandydatów Bloku PSL-„Piast" i ChD. Akcją wyborczą w poszczególnych obwodach kierowali mężowie zaufania PSL-„Piast". Wchodzili oni również w skład komisji wyborczych. Osobistym sekretarzem N. Potoczka w tym czasie był Aleksander Tabaszewski z Podola, student ASP w Krakowie, obecnie zamieszkały w Ubiadzie.

Czynny udział w akcji wyborczej brali też działacze Stronnictwa zamieszkali nieraz w odległych od Nowego Sącza miejscowościach. Jeden z nich, A. Turek z Zagorza koło Rożnowa, w liście do ZP PSL-„Piast" w Nowym Sączu opisuje w nader barwny sposób metody, jakimi posługiwali się kandydaci rządowi i ich zwolennicy.

Turek pisze w swym liście: „Ruchawka wyborcza, jaka obecnie panuje dziś u nas, obudziła we mnie, starym, nowe jakieś życie. Hieny wyborcze kilku partii jako stado wilków grasują i bałamucą lud w niebywały sposób. Prawda, że nie tyle ułowią, ile sobie liczą, ale i tak wielka strata i tego szkoda, bo oni wiecują i jak mogą przynęcają, choćby i tanią solą. I nasi nie śpią. Co się tylko może, to się zapobiega, lecz dałoby się coś więcej było jeszcze zrobić, ale to oddalenie do Sącza o 3 mile ... kartek jeszcze braknie z 25-ki. Uprasza się przesłać ze 150

---

[125] Okręgowa Komisja Wyborcza nr 44 w N. Sączu do Obwodowej Komisji Wyborczej bmd.

[126] „Kurier Podhalański", nr 7 z 12 III 1928 r., s. 2.

... Agitatorzy z jedynki (i) 30-ki grasują tu, trzeba się przeciwstawić, ale ochota dodaje animuszu, bo się dosyć na naszą stronę przechyla. Dodajcie nam środków, a my dołożymy starań. Wielką rolę odgrywa między nami ksiądz admin.(istrator) i może da Bóg nam zwycięstwo..."[127]

Również przedstawiciele warstw średnich angażowali się po stronie Bloku PSL-„Piast" i ChD. Np. nieznany z nazwiska starosądeczanin zwrócił się za pośrednictwem restauratora Jana Trembeckiego w Nowym Sączu do P. Hyżnego z prośbą o przysłanie afiszy agitacyjnych listy nr 25. Autor listu proponował rozrzucenie po Nowym Sączu i Starym Sączu ulotek następującej treści:

„...Czcigodny rabin z Bełżca, Rokoch wzywa wszystkich wyznawców do gromadnego głosowania na nr 1. Kto słucha cudownego rabina bełskiego, idzie do urny z jedynką, katolicy z 25".[128]

Piastowcy najostrzej zwalczali kandydaturę A. Stadnickiego cieszącego się pewnym wzięciem u części wyborców — chłopów i popieranego także przez duchowieństwo. Autorem nader dosadnie sformułowanych notatek w „Piaście" o metodach, jakie w walce wyborczej stosują agitatorzy BBWR, i o przyjęciu zgotowanym przez wyborców A. Stadnickiemu — był P. Hyży:

„Tu trzeba uderzyć w pobożność, tam coś obiecać, a gdzie indziej pogrozić. Na wiecu w Siedlcach mówi się do chłopów... Wszak marszałkowa (Aleksandra) Piłsudska otrzymała od papieża różaniec. No to chłopi nie w ciemię bici powiadają: «a przecież prezydentowi Wojciechowskiemu papież przysłał szkaplerz, a mimo to musiał uciekać». W Przydonicy ... zjawia się na stole flaszka wódki i trzy setki papierosów i bardzo uprzejmie zaprasza się chłopów do picia i palenia, bo to darmocha... Oczywiście chłopi z oburzeniem odsunęli się od tych delikatesów. W Rytrze chciał wygłosić przemówienie p. Kowalczyk za swym panem, tj. hr. Stadnickim (nr 30) ...taką spowodowali zebrani burzę o koniach, morgach, malinach i wodzeniu chłopów po sądach, że p. Kowalczyk do głosu nie przyszedł... W Zbyszycach nie udał się wiec hr. Stadnickiemu, gdyż uniemożliwił przemówienie temu kandydatowi znany i tęgi piastowiec, p. Furtak z chłopami..."[129]

Wydaje się, że niektórzy opozycyjni kandydaci też raczyli swych zwolenników „wyborczą" kiełbasą.

---

[127] A. Turek do Sekretariatu ZP PSL-„Piast" w Nowym Sączu z 1 III 1928 r., w zbiorach rodziny Hyżych.

[128] Nieznany autor do J. Trembeckiego z 28 II 1928 r., w zbiorach rodziny Hyżych.

[129] „Piast", nr 9 z 26 II 1928 r., s. 9.

P. Hyży prowadził ożywioną korespondencję z ZO PSL-„Piast" w Krakowie i z jego organem prasowym — tygodnikiem „Piast". W listach swych P. Hyży informował o przebiegu akcji przedwyborczej tak kandydatów Bloku PSL-„Piast" i ChD, jak i kandydatów z list konkurencyjnych. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, iż P. Hyży był duszą wszystkich poczynań i akcji za wyborem reprezentantów obu zblokowanych partii.

Głosowanie odbyło się 4 marca 1928 r. W porównaniu z rokiem 1922 wybory w roku 1928 przyniosły porażkę PSL-„Piast", które uzyskało dwa mandaty, BBWR i prosanacyjna Katolicka Unia Ziem Zachodnich zdobyły trzy miejsca w Sejmie, a PPS jeden, przy czym należy wspomnieć, że na tę partię głosowało więcej osób niż w wyborach w roku 1922.

Klęskę poniosły ugrupowania skrajne, np. komuniści, wobec których władze stosowały bezwzględny terror, uniemożliwiając im prowadzenie agitacji przedwyborczej. Na sanację głosowało ponad 60% wiejskich wyborców w powiecie nowosądeckim. Sukces obozu rządowego był przede wszystkim wynikiem stosowania wspomnianych już uprzednio metod nacisku na wyborców, zwłaszcza na tych mniej wyrobionych politycznie. Głosami chłopów został wybrany hr. Stadnicki popierany przez duchowieństwo i „Lud Katolicki".[130]

Mandaty w okręgu nr 44 uzyskali następujący kandydaci: Wł. Kiernik („Piast), N. Potoczek („Piast"), Z. Marek (PPS), Br. Pieracki (BBWR), I. Jasiński (BBWR) i A. Stadnicki (prosanacyjna Unia Ziem Zachodnich). Nie otrzymała mandatu chadecja zblokowana z PSL-„Piast".

W całym kraju PSL-„Piast" uzyskało 21 mandatów, co świadczy o klęsce wyborczej tego Stronnictwa. Na 15 okręgów wyborczych, w których piastowcy uzyskali mandaty, tylko z trzech okręgów wybrano więcej niż jednego posła z listy Bloku PSL-„Piast" i ChD: z Tarnowa trzech a z Nowego Sącza i Poznania po dwóch posłów. Dwa mandaty uzyskano z listy państwowej. Do „PSL-„Piast" zgłosił akces poseł Jan Bula, wybrany z listy sanacyjnej.

List P. Hyżego do W. Witosa nader wnikliwie analizuje powody porażki PSL-„Piast" w okręgu nr 44. Główną przyczynę upatruje Hyży w niepopularności Kiernika wśród wyborców — i to nawet w jego ro-

---

[130] „Piast", nr 8 z 24 III 1929 r., s. 3. A. Stadnicki tak pisze o wystawieniu jego kandydatury w roku 1928: „...w wyborach do Sejmu 1928-go nie kandydowałem z listy nr 1 ...lecz byłem na I-ym miejscu listy nr 30-ci, a byłem silnie zwalczany przez reprezentanta »jedynki«. Nawet wicestarosta, (Tadeusz) Celewicz, agitował w okolicy Nawojowej przeciwko mnie..." Z listu A. Stadnickiego do autora z 12 III 1973 r.).

dzinnym powiecie. P. Hyży pisał: „Ogólnie batalię wyborczą przegraliśmy. Jest to fakt, z którym należy się liczyć. Przyczyny leżą nie tylko w nacisku wyborczym ze strony tzw. sanatorów, maszyny wyborczej, pieniędzy i prawie równorzędnej akcji socjalistów, doskonale zorganizowanych i zdyscyplinowanych i zaopatrzonych obficie w fundusze wyborcze, czemu my przeciwstawić mogliśmy tylko samą pracę i żywe słowo osobiście, piechotą lub furmanką chłopską między ludzi puszczone... bez żadnego funduszu wyborczego. Wprawdzie wyszliśmy obronną ręką, zatrzymując dwa mandaty, a mogło być na pewno trzy mandaty, gdyby p. mec. Kiernik w tym okręgu nie kandydował, względnie, choćby na drugim miejscu. Powiat wielicki (mój powiat), limanowski, a przede wszystkim nowosądecki w masie chłopskiej niemile widział dra Kiernika. Nawet powiat bocheński, co do którego twierdził p. dr Kiernik, że cały ma za sobą, przecież ten powiat w niecałej połowie zaledwie wypowiedział się za drem Kiernikiem. A przecież tu w Nowosądeckiem mieliśmy wściekły atak tak ze strony jedynki, jak i hr. Stadnickiego z 30-tki, Jasińskiego z innych, a uzyskaliśmy przy tym różnorodnym ataku przecież 10 662 głosów. Tuż przed wyborami p. Potoczek w ogóle nie chciał kandydować, lecz ja po prostu zmusiłem go do kandydatury przez podanie na zebraniu delegatów i mężów zaufania z powiatu rezolucji wzywającej go do kandydowania i otwarcia listy swym nazwiskiem na pierwszym miejscu".[131]

WYNIKI GŁOSOWANIA W WIEJSKICH OBWODACH PODCZAS WYBORÓW DO SEJMU W ROKU 1928 W OKRĘGU 44

Powiat	Ogółem na listy polskie głosowało na wsi	Na listy ruchu ludowego głosowało			PSL-Piast i ChD	PPS	KPP	Sanacja	Prawica i Centrum	Lokalna lista
		ogółem	PSL-Wyzwolenie	Stronnictwo Chłopskie						
Nowy Sącz	39 011	712	552	160	10 203	4 177	14	23 755	48	102
Limanowa	31 880	2 545	75	2 470	5 410	2 553	26	14 973	204	6 969
Bochnia	36 928	1 632	279	1 353	13 080	5 714	30	15 412	974	86
Wieliczka	24 156	1 648	27	1 621	6 307	10 159	10	5 274	736	22

Po wyborach do Sejmu odbył się w Nowym Sączu w dniu 11 maja 1928 r. powiatowy zjazd PSL-„Piast" z udziałem 500 delegatów. Wy-

[131] P. Hyży do W. Witosa z 17 III 1928 r. Na liście widnieje odręczna adnotacja P. Hyżego: „List nie wysłany z odrady p. Potoczka 18 III", w zbiorach rodziny

brano nowy Zarząd Powiatowy, do którego weszli: N. Potoczek — prezes, W. Maciuszek — viceprezes i P. Hyży — sekretarz.[132]

POWSTANIE CENTROLEWU

Po wyborach w roku 1928 reżym sanacyjny wzmógł walkę z Sejmem. Z inspiracji Piłsudskiego prezydent RP odmówił — bez podania powodów — zwołania sesji, przez co parlament nie mógł wypełniać swych konstytucyjnych uprawnień. Celem ratowania systemu parlamentarnego PPS, PSL-„Wyzwolenie" i Stronnictwo Chłopskie zawarły porozumienie pod nazwą: Komisja Porozumiewawcza dla Obrony Republiki i Demokracji. W następnym roku do tego porzumienia przystąpiły: PSL-„Piast", Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza. Ten blok 6 partii wydał w dniu 14 września 1929 r. oświadczenie przeciw odbyciu rozmów z premierem Kazimierzem Świtalskim w sprawie budżetu. Od tego dnia to ugrupowanie polityczne zyskało sobie nazwę Centrolewu.

Powstanie Centrolewu jednak nie znalazło oddźwięku — przynajmniej chwilowo — na wiecach piastowskich w powiecie. N. Potoczek wziął udział dnia 15 września 1929 r. w wiecu w Rożnowie.[133] Obecnych było 70 osób. Wiec zagaił ks. Józef Smołka, miejscowy proboszcz, krytycznie wyrażając się o rządzie. Jak wynika z rezolucji, dopatrzył się on w rządowym projekcie reformy szkolnictwa, pragnienia władz nadania szkołom świeckiego charakteru. N. Potoczek omówił „rzekome pokrzywdzenie chłopa... (któremu) rząd nie chce udzielać pożyczek, a wydaje pieniądze na wybory". Przewodniczący zebrania zaapelował o popieranie PSL-„Piast". Był to ten sam ksiądz, który w roku 1928 agitował za blokiem PSL-„Piast" i ChD. Na życzenie władz kościelnych nie angażował się potem w działalności politycznej.[134] W uchwalonej rezolucji żądano obniżenia składek ubezpieczeniowych od ognia, zniesienia ubezpieczenia płodów rolnych, niedopuszczenia do bezwyznaniowej szkoły.

Hyżych. Inaczej niż P. Hyży przedstawiła sprawę funduszów wyborczych E. Zielińska, córka N. Potoczka. Otóż w roku 1928 jej ojciec miał pożyczyć u bankiera Samuela Maschlera 10 000 zł na akcję wyborczą. Pożyczkę spłacał potem z własnych pieniędzy. (ustna relacja E. Zielińskiej).

[132] Z. Szczechura, *Wyniki głosowania ...podczas wyborów do Sejmu w latach 1919—1928*, s. 88 i 89. „Piast", nr 23 z 3 VI 1928 r., s. 8.

[133] AZHP, syg. 268/II-5, Spr. inf. UWKr 1—30 IX 1929 r., k. 44.

[134] Ustna relacja ks. L. Smołki.

Najbardziej masowy wiec piastowców odbył się w Podegrodziu w dniu 22 września 1929 r. W wiecu uczestniczyli delegaci PSL-„Piast" z powiatu nowosądeckiego i limanowskiego oraz okoliczna ludność. Narcyz Potoczek podał cyfrę 10000 uczestników. Źródła rządowe — Urząd Wojewódzki Krakowski oraz prasa sanacyjna — wymieniały liczbę 400 do 500 osób. Żyjący jeszcze uczestnicy wiecu zgodnie stwierdrzają, że w wiecu wzięto udział kilka tysięcy chłopów. Wiecowi przewodniczyli N. Potoczek i Wojciech Maciuszek. Obowiązki sekretarza spełniał J. Janiak. Na wiecu przemawiali: W. Kiernik, ks. Józef Panaś, W. Witos i N. Potoczek. Mówcy krytykowali J. Piłsudskiego za sprawowanie dyktatorskiej władzy, a rząd — za dokonane przekroczenia budżetowe i wydawanie pieniędzy na zbędne wydatki, co powoduje zubożenie chłopów i podwyższenie podatków. Ks. Panaś obwiniał rząd o niedostateczne popieranie szkolnictwa polskiego na kresach. Jego zdaniem rząd „...popierając szkolnictwo ruskie wynaradawia Polaków". Mówca potępił władze za brak opieki nad emigrantami. „Poseł Witos wystąpił przeciwko tym chłopom, którzy głosowali na inne partie niż na PSL-„Piast" oraz zaatakował rząd za oddawanie dostaw rządowych Żydom".

W swoim wystąpieniu N. Potoczek ślubował Witosowi, że będzie wiernie stał u jego boku. Wtedy ktoś z tłumu krzyknął: „Uważaj, żebyś się nie przewrócił!". Witos słysząc to zaripostował: „Ja go podtrzymam". Za zły omen poczytali uczestnicy wiecu załamanie się podczas tej krótkiej wymiany zdań — ławy, na której stali przywódcy PSL-„Piast".

W rezolucji uchwalono votum zaufania dla Klubu „Piasta", domagano się zwołania Sejmu, podpisania traktatów handlowych z zagranicą, zniesienia cła od importu narzędzi rolniczych, likwidacji dyktatury J. Piłsudskiego, reaktywowania samorządu wolnego od wpływów politycznych i pociągnięcia do odpowiedzialności ministrów winnych bezprawnego wydatkowania pieniędzy skarbowych.[135] Chodziło tutaj, m. in., o nielegalne przekazanie przez ministra skarbu Gabriela Czechowicza, sumy 8 milionów złotych na akcję wyborczą BBWR w roku 1928.

Następny wiec odbył się w Zbyszycach w dniu 13 września 1929 r. Posłowie, Jan Brodacki i Narcyz Potoczek wygłosili przemówienie. Uchwalono podobne rezolucje jak w Podegrodziu. Ponadto żądano obniżenia stawek asekuracyjnych. W wiecu uczestniczyło ponad 1000 osób.[136] W dniu 21.X.1929 r. W. Witos wygłosił referat na wiecu w Gry-

[135] AZHP, syg. 268/II-5. Spr. inf. UWKr 1—30 IX 1929 r., k. 44. „Głos Podhala", nr 36 z 13 X 1929 r., s. 1 i 22; „Piast", nr 40 z 6 X 1929 r., s. 4. Ustna relacja St. Potoczka ze Świniarska.

[136] „Piast", nr 43 z 27 X 1929 r., s. 4.

bowie. Przemawiał także N. Potoczek. Oba wystąpienia nagrodzono burzą oklasków. Uchwalono rezolucję o charakterze opozycyjnym.[137]

W Limanowej Wł. Kiernik i N. Potoczek uczestniczyli w dwóch zjazdach delegatów i mężów zaufania PSL-„Piast" — w dniu 20 maja i 24 listopada 1929 r. Protestowano przeciw poniżaniu Sejmu oraz ograniczeniu wolności prasy i zgromadzeń. Domagano się zwołania Sejmu celem uchwalenia ustaw samorządowych, żądano usunięcia komisarzy, mianowanych rad powiatowych i wojewódzkich, zalesienia wyrębów i zaniechania rabunkowej gospodarki leśnej. W obu zjazdach uczestniczyło po kilkaset osób.[138]

Wspólne zgromadzenia PSL-„Piast" i PPS nie cieszyły się jednak uznaniem ludowców, czego dowodem miała być znikoma ilość chłopów na wiecu w Nowym Sączu w dniu 1 grudnia 1929 r. Na wiecu tym przemawiali J. Matkowski, J. Zawierucha oraz N. Potoczek. Piotra Krzykalskiego, działacza BBWR, nie dopuszczono do głosu. W wiecu uczestniczyło 600 osób, w tym tylko 10% piastowców.[139]

W dniu 25 kwietnia 1930 r. odbyło się w Nowym Sączu poufne zebranie członków ZP PSL-„Piast" i mężów zaufania. N. Potoczek nawoływał zebranych do odciągania młodzieży wiejskiej od Strzelca. W podjętej rezolucji wyrażono zaufanie dla N. Potoczka i Klubu Parlamentarnego. Zażądano zwołania Sejmu i wyrażono solidarność z Centrolewem. Postanowiono też zachęcać młodzież do wstępowania w szeregi organizacji wchodzących w skład ruchu ludowego.

Następne zebranie PSL-„Piast" odbyło się w Zagorzynie w dniu 11 maja 1930 r. Obecnych było 350 osób. N. Potoczek omówił sytuację w kraju i w Sejmie. Dyskusja nad referatem odzwierciedla bolączki wsi, dotkniętej kryzysem ekonomicznym. Oto najbardziej charakterystyczne wypowiedzi: konieczna jest zmiana systemu rządzenia, panuje zastój gospodarczy i brak jest pracy; nie można zbyć inwentarza żywego, potaniały produkty rolne, a podrożały wyroby przemysłowe. Dyskutanci żądali obniżenia stawek asekuracyjnych, podwyższenia żołdu i zniesienia podatku wojskowego. Protestowali przeciw wprowadzeniu urlopów dla służby na wsi. Domagano się pracy, budowy dróg, regulacji potoków i udzielania kredytów na założenie nowych sadów, wymarzłych w roku 1929. „Okrzykiem na część posła Potoczka i zjednoczenia chłopów zebranie zakończono".[140]

---

[137] „Piast", nr 44 z 3 XI 1929 r., s. 4.

[138] „Piast", nr 22 z 2 VI 1929 r., s. 4; nr 49 z 8 XII 1929 r., s. 5.

[139] AZHP, syg. 268/II-5. Spr. syt. UWKr. 1—30 XII 1929 r., k. 121, 123 i 129.

[140] AZHP, syg. 268/II-6. Spr. syt. UWKrł 1—31 IV 1929 r., k. 74. „Piast", nr 24 z 15 VI 1930 r., s. 5.

Gdy w marcu 1930 roku stronnictwa Centrolewu udzieliły rządowi votum nieufności, J. Piłsudski zlecił Waleremu Sławkowi utworzenie rządu pozaparlamentarnego. Na znak protestu przeciw temu pociągnięciu dyktatora opozycja zwołała do Krakowa kongres Centrolewu na dzień 29 czerwca 1930 r. Kongres uchwalił rezolucję nawołującą do obalenia dyktatury Piłsudskiego i uzdrowienia sytuacji ekonomicznej kraju. W sierpniu 1930 roku Centrolew postanowił zorganizować w dniu 14 września 1930 r. wiece protestacyjne w kilkunastu miastach pod hasłem zwołania Sejmu, usunięcia dyktatury i walki z kryzysem. W odpowiedzi na te uchwały Piłsudski stanął na czele rządu. Spowodował rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów. Opozycja postanowiła utworzyć wspólny blok wyborczy. Wnet potem w nocy z 9 na 10 września 1930 r. zostali na rozkaz Piłsudskiego aresztowani przywódcy Centrolewu — Wincenty Witos, Władysław Kiernik, Kazimierz Bagiński, Józef Putek i inni. Wywieziono ich do więzienia w twierdzy w Brześciu nad Bugiem.

DZIAŁALNOŚĆ PSL „PIAST" W POWIECIE PO KONGRESIE CENTROLEWU

W dniu 22 sierpnia 1930 r. odbyło się w Nowym Sączu w sali Robotnika zebranie 30 „mężów piastowych" z udziałem N. Potoczka — „...pan poseł starał się wtłoczyć do głowy tzw. akcję opozycyjną... na koniec odebrano moc odezw ze słynną rezolucją Centrolewu" Podobno nie udał się Potoczkowi wiec w Zbyszycach. „Pan poseł krzyczy, że to była kontrakcja BB... nikt nie szczuł, ino same mądre chłopy dały Potoczkowi odprawę".[141]

N. Potoczek nadal cieszył się zaufaniem w Stronnictwie, skoro wybrano go w dniu 6 września 1930 r. zastępcą prezesa ZO PSL-„Piast" w Krakowie.[142]

Poufnemu zebraniu 28 osób w dniu 9 września 1930 r. przewodniczył N. Potoczek. Uzasadniał on konieczność połączenia się PSL-„Piast" z Centrolewem, ale zapewnił zgromadzonych, że po wyborach Stronnictwo wycofa się z tego porozumienia. Ta wypowiedź świadczy o nie-

---

[141] „Głos Podhala", nr 36 z 31 VIII 1930 r., s. 4. AZHP, syg. 268/II-5. Spr. syt. UWKr. 1—31 VIII 1930 r., k. 121: „Ponieważ Potoczek wręczył zebranym skonfiskowane odezwy Centrolewu, został doniesiony do Prokuratorii" (chodzi tutaj o zebranie w sali „Robotnika").

[142] ZHRL, syg. RP-80A. Protokoły... ZO PSL-„Piast"... Protokół z 6 IX 1930 r., s. 225.

chęci chłopów nie tyle do celów, które przyświecały Centrolewowi, ile do udziału w nim PPS, która szokowała wieś swym antyklerykalizmem i programem społeczno-politycznym.

Proklamowany przez Centrolew wiec protestacyjny odbył się w Nowym Sączu dnia 14 września 1930 r. Wg źródeł ludowych miało w nim uczestniczyć 5000 osób. Natomiast „Głos Podhala" podał, iż w Domu Robotniczym zorganizowano „zebranie Centrolewu... przy udziale paruset osób". Piastowcy stanowili 15—20% uczestników wiecu. Od manifestacyjnego uczestnictwa w zgromadzeniu odstraszyło ludzi przypuszczalnie aresztowanie czołowych przywódców opozycji w kraju. Zebrani napiętnowali samowolę sanacyjnej dyktatury żądając uwolnienia więźniów brzeskich.[143]

Na posiedzeniu ZO PSL „Piast" w Krakowie w dniu 17 września 1930 r. N. Potoczek zalecał ostrożność w akcji uchwalania tzw. rezolucji brzeskich. W tydzień potem wystąpił ze Stronnictwa.[144]

WYSTĄPIENIE N. POTOCZKA Z PSL-„PIAST"

Przejście N. Potoczka do sanacji wywołało w całym kraju duże wrażenie i zaskoczenie wśród piastowców. Ten postępek tak znanego działacza wymaga więc pełnego naświetlenia.

Już na jesieni 1929 roku poseł Wincenty Hyla, chłopski działacz BBWR, wszczął akcję kaptowania ludowych posłów i senatorów do obozu J. Piłsudskiego. W jednobrzmiącym liście z dnia 16 listopada 1929 r., rozesłanym do niektórych posłów, w tym również do N. Potoczka, Hyla zaprosił ich na spotkanie w dniu 26 listopada 1929 r. — „...powinny się zrodzić — pisze Hyla — pewne fakta świadczące, że my, posłowie — gospodarze, chcemy pracować z Marsz(ałkiem) Piłsudskim, chcemy z nim gadać, ale nie za pośrednictwem adwokatów, prezesów, ale sami — my, posłowie gospodarze, co sami chodzimy za pługiem i wiemy, co to jest ciężki pot przy kośbie..."[145]

Swą akcję prowadził Hyla również w następnym roku. Na posiedzeniu Klubu PSL-„Piast" w dniu 30 kwietnia 1930 r. W. Witos żądał,

---

[143] AZHP, syg. 268/II-6. Spr. syt. UWKr. 1—12 IX 1930 r., k. 4; spr. syt. 14—20 IX 1930 r., k. 13. „Głos Podhala", nr 39 z 21 IX 1930 r., s. 4. St. Lato; *Ruch ludowy a Centrolew*. Warszawa 1965, s. 227.

[144] Protokoły ZO PSL-„Piast"... Protokół z 17 IX 1930 r., s. 227.

[145] W. Hyla do N. Potoczka z 16 X 1929 r., w zbiorach rodziny Hyżych. Na liście znajduje się odręczna uwaga P. Hyżego: „Odpis listu, który wysłał p. Hyla ... na ręce p. Narcyza Potoczka, a którego tenże przez zapewne przeoczenie przed wystąpieniem z Piasta nie zabrał".

ażeby „nie konferować z p. Hylą, gdyż to kompromituje". Natomiast Jan Madejczyk opowiedział się za spotkaniem z Hylą, ale ostatecznie na nie nie poszedł, ponieważ inni działacze ludowi sprzeciwili się odbyciu z nim rozmów.[146]

Gwoli ścisłości historycznej należy wspomnieć o elaboracie napisanym przez N. Potoczka w roku 1938 dla nieznanego z nazwy czasopisma. (Nie wiadomo, czy elaborat ten został wysłany do adresata). Z tej relacji wynika, że czołowi piłsudczycy usiłowali za pośrednictwem Potoczka „znaleźć drogę wyjścia z zatargu ,jaki zaistniał między Witosem a Marszałkiem J. Piłsudskim". Po Kongresie w Krakowie „wpływowi ludzie z obozu Piłsudskiego" — pisze dalej Potoczek — radzili mu, aby skłonił Witosa do wycofania PSL-„Piast" z Centrolewu, a nawet do ucieczki za granicę. Witos miał wtedy odpowiedzieć Potoczkowi, „że to wszystko strachy". Kiedy jednak aresztowanie Witosa, Kiernika i innych stało się faktem, Potoczek otrzymał od piłsudczyków list z zarzutami, iż nie życzy dobrze Stronnictwu i jego prezesowi. Upoważniono więc Potoczka na posiedzeniu ZO PSL-„Piast" w Krakowie — chodzi tu zapewne o zebranie w dniu 17 września 1930 r. — do wszczęcia w Warszawie starań o zwolnienie z więzienia aresztowanych przywódców. Ale zachowany z tego posiedzenia protokół nic o tym nie wspomina.[147] Że jakieś kontakty po aresztowaniu Witosa — a może nawet wcześniej — zostały jednak nawiązane między Potoczkiem a władzami sanacyjnymi w stolicy, poświadczają przytoczone poniżej *Wspomnienia* Jana Madejczyka.

Bezpośrednie okoliczności towarzyszące wystąpieniu Potoczka ze Stronnictwa przedstawiają się następująco: wnet po uwięzieniu opozycyjnych polityków N. Potoczek zaczął swym zachowaniem budzić podejrzenie, iż nie wytrwa długo w wierności Stronnictwu. Zauważył to P. Hyży w połowie września 1930 roku i tak o tym napisał do W. Witosa: „...Potoczek zaczął się chwiać, co zwłaszcza zauważyłem 14 września br., w którym to dniu spotkawszy go w mieście stwierdziłem, że daje mi wymijające odpowiedzi na stawiane pytania. Zaprosiłem go do siebie na obiad i tu mi się wykręcał, tak że po jego odejściu powiedziałem do żony, że prawdopodobnie Potoczek kandydował nie będzie".[148]

Prasa sądecka wszczęła wojnę nerwów przeciw N. Potoczkowi taką oto notatką z dnia 14 września 1930 r.: „Pogłoski o aresztowaniu b. po-

[146] Klub Parlamentarny PSL-„Piast"... Protokół z 30 IV 1930 r., s. 158, 159 i 162.

[147] N. Potoczek, *Z roku 1930*, kopia maszynopisu, zredagowanego w roku 1938, znajduje się w zbiorach autora. Protokoły ZO... Protokół z 17 IX 1930 r., s. 227.

[148] P. Hyży do W. Witosa z 22 XII 1930 r., ze zbiorów Hyżych.

sła „Piasta" Potoczka polegają na nieprawdzie. B. poseł Potoczek pozostaje na wolności".[149]

Wiele światła na okoliczności towarzyszące wystąpieniu Potoczka z PSL-„Piast" rzucają *Wspomnienia* J .Madejczyka. W dniu 18 września 1930 r., z namowy N. Potoczka — on, J. Madejczyk i Piotr Chwaliński spotkali się z wysokimi urzędnikami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy zażądali, żeby b. posłowie — chłopi wystąpili z Centrolewu i w nadchodzących wyborach wystawili własne listy, w czym moralnie i materialnie wspomoże ich rząd. W zamian za to władze zwolnią z Brześcia W. Witosa i Wł. Kiernika.

Madejczyk odrzucił te propozycje, zaś Potoczek i Chwaliński zachowali się milcząco. Gdy na kolejne spotkanie z jednym z tych urzędników, niejakim Mrozem, nie przyszli, tenże odwiedził posłów w hotelu i zagroził, iż wskutek takiego postępowania ich wyjazd z Warszawy jest niepewny i że życie Witosa znajduje się w niebezpieczeństwie.

Madejczyk pisze dalej w swym pamiętniku: „Wracaliśmy z Potoczkiem z Warszawy. Potoczek wprost rozpaczał... mówiliśmy tylko o tej straszliwie ciężkiej sytuacji... w jakiej wówczas znaleźliśmy się... przyrzekliśmy sobie wzajem, że wytrzymamy bez względu na to, co się z nami stanie... Na drugi dzień dowiedziałem się w więzieniu jasielskim z gazet, że Potoczek przeszedł do BBWR. Czyli nie wytrzymał biedak nacisku sanacyjnego".[150]

M. Łach, starosta w Nowym Sączu, przestrzegał N. Potoczka o grożącym mu aresztowaniu. Mówiono też, iż straszono go odmową prolongaty długów wekslowych. W tej sytuacji N. Potoczek zgłosił wystąpienie z PSL-„Piast" w liście do Zarządu Okręgowego z dnia 25 września 1930 r.

N. Potoczek tłumaczył swój krok niechęcią do Centrolewu i pragnieniem wyciągnięcia ręki ku „opatrznościowemu mężowi" J. Piłsudskiemu, który będąc panem sytuacji w kraju, potrafi, zdaniem Potoczka, pokierować Polską we właściwy sposób. Zaprzeczył też, jakoby grożono mu aresztowaniem oraz przyrzeczono poselstwo i wsparcie finansowe w akcji wyborczej.

Argumentacja ta jest sprzeczna zarówno z relacją Madejczyka jak i innymi przekazami, zwłaszcza odnośnie stosunku Potoczka do Centrolewu. W żadnych źródłach pisanych, poza wspomnianym oświadczeniem, nie ma wypowiedzi Potoczka przeciw Centrolewowi. Na posie-

---

[149] „Głos Podhala", nr 38 z 14 IX 1930 r., s. 4.

[150] J. Madejczyk, *Wspomnienia*, Warszawa 1964, s. 179 i 180. „Naprzód", nr 262, z 12 XI 1930 r.

dzeniach Klubu Parlamentarnego i ZOPSL-„Piast" deklarował się przecież jako zwolennik Centrolewu oraz jedności klubów i stronnictw chłopskich. Na masowych wiecach, np. w Kamienicy dnia 3 sierpnia 1930 r. propagował uchwały Krakowskiego Kongresu.[151]

Ale prawdą jest i to, że zarówno J. Madejczyk jak cytowany poniżej Antoni Pasicki nie kwestionują niechęci Potoczka do lewicy.

Warto jeszcze zacytować wypowiedź A. Pasickiego o stosunku N. Potoczka do osoby J. Piłsudskiego. Autor wypowiedzi był członkiem Rady Naczelnej i Zarządu Głównego PSL-„Piast". „Podając motywy swego wystąpienia twierdzi Pan — pisze Pasicki — że dążyłeś do porozumienia stronnictw ludowych z marszałkiem Piłsudskim. Otóż ja publicznie stwierdzam, że to jest nieprawdą, bo ani razu o tym Pan na żadnym posiedzeniu władz nie tylko nie mówił, ale odwrotnie zawsze nawoływał Pan do walki z Piłsudskim, który dziś wieś doprowadził do katastrofy... trząsł się Pan... ze strachu przed aresztowaniem, ale mimo to psy Pan wieszał na Piłsudskim za jego robotę, a szczególnie za aresztowanie Witosa i Kiernika. Wszak twierdził Pan, iż to dopiero otworzyło chłopom oczy i teraz dopiero rozpocznie się walka z dyktaturą Piłsudskiego, ale ani jednym słowem nie zdradził się Pan, iż już wówczas najadłeś się soczewicy".[152]

A teraz sięgnijmy do poufnych źródeł urzędowych, które też poświęciły sporo uwagi interesującej nas sprawie. I tak *Komunikaty informacyjne*, wydawane dla najwyższych dygnitarzy sanacyjnych, zawierają ocenę przyczyn i ewentualnych — dla Stronnictwa — skutków wystąpienia Potoczka, „jednego z najbardziej zaufanych ludzi — prawej ręki Witosa". Z Komunikatów dowiadujemy się, że „Sekretariat Generalny PSL-„Piast" o wystąpieniu ze stronnictwa Potoczka dowiedział się w dniu wczorajszym (26 września) z prasy... wiadomości prasowe uważają za wiarygodne, gdyż Potoczek nie był zadowolony z przydzielenia mu na liście trzeciego miejsca podczas obecnych wyborów do Sejmu". A więc *Komunikaty* dopatrują się ambicjonalnych pobudek decyzji Potoczka. Inny zaś *Komunikat* wskazuje na „ideowe podłoże" tego kroku, tj. niechęć Potoczka do Centrolewu. Komunikat ten stwierdza, iż „Sytuacja w PSL-„Piast" w obecnej chwili przedstawia się bardzo niekorzystnie... Sytuację pogarsza fakt nieobecności prezesa Witosa, jak

---

[151] „Głos Podhala", nr 41, z 5 X 1930 r., s. 1; nr 47, z 16 XI 1930 r., s. 4. Klub Parlamentarny PSL-„Piast"... Protokoły z 31 X 1929 r., s. 137; z 1 XI 1929 r., s. 138; z 5 XI 1929 r., s. 139; z 30 IV 1930 r., s. 159. ZHRL, syg. RP-80. Protokoły ZO PSL-„Piast"... z 4 VIII 1929 r., s. 210; z 17 IX 1930 r., s. 228. „Piast", nr 36, z 7 IX 1930 r., s. 5.

[152] „Piast", nr 43, z 26 X 1930 r., s. 5.

również ustąpienie b. posła Potoczka, długoletniego viceprezesa stronnictwa i klubu parlamentarnego, jednego z najbardziej zaufanych ludzi — prawej ręki Witosa. Podłoże ustąpienia Potoczka ma zupełnie inny charakter aniżeli ustąpienie Bojki w 1927 r. Mianowicie: ostatnio zbiegło się z momentem wejścia PSL-„Piast" do Centrolewu, na co silnie zareagował »dół« ...Władze miarodajne PSL-„Piast" nie kryją się wcale z tym, że ustąpienie Potoczka odbyło się na tle ideowym, nie mogą jednak darować jemu, iż przed ostateczną decyzją władzom PSL-„Piast" nie zgłosił swego votum separatum przeciwko przystąpieniu stronnictwa do Centrolewu, jeżeli koncepcja ta nie odpowiadała mu.

W kołach PSL-„Piast" zdają sobie dokładnie sprawę z faktu, że jeżeli Potoczek umiejętnie poprowadzi akcję na terenie Małopolski zachodniej przeciwko władzom Stronnictwa za zblokowanie się z Centrolewem, to nie będzie on ostatnim, który opuścił szeregi PSL-„Piast". Dotyczy to zarówno b. posłów, jako też i wybitnych działaczy — piastowców z Małopolski zachodniej. A nawet — jak krąży pogłoska — niektórzy z nich na ten temat prowadzą już rozmowy z Potoczkiem.

Cała Małopolska zachodnia w ciągu ostatnich lat nastawiona była ideowo na umiarkowaną politykę narodową, która odgraniczała się od lewicy: pakt PSL-„Piast" z Centrolewem przekreślił ten kierunek i nastąpiła silna reakcja u »dołu«, a potem wystąpienie Potoczka, które wywarło niespodziankę i przerażenie w Stronnictwie".[153] W ślady Potoczka poszła spora grupa piastowskich działaczy, ale „doły" partyjne pozostały przecież wierne Stronnictwu.

Po 8 latach od opisanych zdarzeń N. Potoczek przyznał jednak, iż to strach przed uwięzieniem skłonił go do wystąpienia ze Stronnictwa. Otóż Potoczek we wrześniu 1930 roku zapewnił przedstawicieli rządu, że prócz niego jeszcze 8 byłych posłów PSL-„Piast" — wymienia spośród nich po nazwisku Piotra Chwalińskiego, Jana Madejczyka, Mieczysława Piątka i Jana Pieniążka — opowiada się za rozmowami w sprawie warunków zwolnienia więźniów brzeskich, przy czym czterej wymienieni działacze mieli wraz z nim prowadzić te pertraktacje. Ale gdy się potem okazało, że tylko Potoczek jest skłonny pertraktować, a wspomniani jego koledzy wyjechali z Warszawy, więc taki obrót sprawy wywołał oburzenie sfer rządowych na niego. Potoczek znalazł się wówczas w trudnej sytuacji: czy ujawnić opinii publicznej treść rozmów z rządem i podjąć z nim walkę ze wszystkimi jej konsekwen-

---

[153] AZHRL, syg. 0-201/III, Komunikaty informacyjne Komisariatu Rządu na m. st. Warszawa, nr 160, 27 września 1930, k. 445; nr 167, 6 października 1930, k. 521—522.

cjami, czy też wystąpić ze Stronnictwa. Wybrał to drugie rozwiązanie, za co niedwuznacznie obciąża moralną odpowiedzialnością owych 8 piastowców.[154] Zarzut ten wydaje się jednak bezpodstawny, gdyż żaden z przywódców PSL-„Piast" — wynika to z dostępnych źródeł — nie nakłaniał Potoczka do podjęcia ryzykownych rozmów z sanacyjnymi kołami. Zatem sam Potoczek ponosi odpowiedzialność za swe postępowanie.

Ten fatalny krok prezesa ZP PSL-„Piast", jakim było przejście do BBWR, nie zdezorientował sądeckiego chłopstwa, przeciwnie, jeszcze bardziej skonsolidował wieś wokół osoby W. Witosa.

Z początkiem października 1930 r. na czele ZP PSL-„Piast" stanął W. Maciuszek. P. Hyżego wybrano wiceprezesem, a J. Janiaka sekretarzem ZP.[155]

Z niektórych gromad nadchodziły jednak do „Głosu Podhala" listy, których autorzy poparli wystąpienie N. Potoczka ze Stronnictwa.[156]

Według relacji najbliższych przeżył on boleśnie swój krok. Ale już nie było możliwości odwrotu. W najlepszym razie mógł Potoczek zaprzestać dalszej działalności politycznej, lecz dla sanacji jego wystąpienie z PSL-„Piast" niewiele by znaczyło propagandowo, gdyby odmówił on kandydowania z ramienia BBWR. Początkowo zapowiedział, że wycofa się z polityki „nie dbając o mandat poselski", lecz w końcu zdecydował się kandydować do Sejmu.

Po 11 latach posłowania z ramienia ruchu ludowego znalazł się teraz Potoczek na liście kandydatów BBWR. Mimo że przystał do obozu rządowego, N. Potoczek unikał później ataków na ruch ludowy i jego przywódców. Zajmował się głównie działalnością gospodarczą w OTR, „Zagonie" i Składnicy.

Zawiódł jednak nadzieje sanacji na pociągnięcie za sobą sądeckich chłopów i z pewnością z tego powodu nie cieszył się poparciem wpływowego starosty Macieja Łacha.[157] Nie wystawiono więc kandydatury Potoczka w wyborach do Sejmu w latach 1935 i 1938. Utraciwszy zaufanie ludowców nie zdobył go u swych nowych politycznych protektorów.

W osobie N. Potoczka odszedł z szeregów niezależnego ruchu ludowego człowiek, którego działalność polityczna zaczęła się jeszcze w galicyjskim okresie historii małopolskiej wsi. Był to przecież ten etap

---

[154] N. Potoczek, *Z roku 1930*...

[155] „Piast", nr 41, z 12 X 1930 r., s. 3. Ustna relacja St. Potoczka ze Świniarska.

[156] „Głos Podhala", nr 42, z 12 X 1930 r., s. 4.

[157] P. Hyży do nieznanego adresata z 3 VII 1937 r., kopia listu w zbiorach Hyżych.

w dziejach ruchu ludowego, którego dominującą cechą były sojusze z prawicą w latach 1908—1913. N. Potoczek cieszył się już wtedy znacznym poważaniem wśród sądeckich ludowców, skoro był ich jedynym kandydatem na posła w roku 1913. Po rozłamie w PSL zaliczał się do zwolenników Jana Stapińskiego. Potem przyłączył się do PSL-„Piast".

Wyszedłszy z takiej szkoły politycznego myślenia N. Potoczek, jako jeden z przywódców PSL-„Piast" po pierwszej wojnie światowej, nadal podtrzymywał i utrwalał związki ruchu ludowego z prawicą społeczną. W PSL-„Piast" uchodził po odejściu Andrzeja Pluty za następcę W. Witosa i „należał do najbliższego decydującego koła w Stronnictwie",[158] będąc parokrotnie wiceprezesem Zarządu Głównego i Klubu Parlementarnego PSL-„Piast".

Poważną pozycję w Stronnictwie zawdzięczał N. Potoczek zasługom swego ojca, Stanisława, i własnym dla ruchu chłopskiego. Ale Witos imputuje mu mierne kwalifikacje intelektualne i moralne. Ta ujemna charakterystyka nie dziwi: Witos był bowiem znany z niesprawiedliwej oceny nawet swych najbliższych współpracowników, tym bardziej dawnych, którzy opuścili go w najcięższej chwili.

Wydaje się jednak zgodne z prawdą stwierdzenie, iż na tle osobowości Witosa, przywódcy i polityka o wielkim rozumie i sile charakteru, N. Potoczek prezentował się jako działacz przeciętnego formatu. W okresie zamachu majowego ujawnił oportunistyczną postawę wobec obozu Piłsudskiego, przyczyniając się wraz z innymi kolegami partyjnymi do legalizacji tego przewrotu. Wyczekujące stanowisko zajął wobec secesji J. Bojki w roku 1927, nie dopuszczając jednak wraz z innymi działaczami do rozbicia piastowskiej organizacji w powiecie nowosądeckim.

W nielicznych artykułach ogłaszanych w „Piaście" Potoczek pisał językiem rzeczowym, pozbawionym stylistycznej ornamentacji. Ten sam styl znamionuje jego mowy poselskie. Witos zarzucał mu jednak bałamutność w wystąpieniach.

Wbrew sądom Witosa N. Potoczek, jak twierdzi jego najbliższa rodzina, nie dorobił się majątku na polityce. Do rozpoczęcia szerszej działalności politycznej zajmował się eksploatacją żwiru z Dunajca. Uzyskane stąd dochody obrócił na powiększenie majątku żony w Chełmcu Polskim z 3,5 do 10 ha, w tym 7 ha ziemi ornej. W latach 1919—1928

[158] ZHRL, syg. PRh/P-5; W. Witos, *Moje otoczenie...*, s. 12. Wszystkie przytoczone tu opinie Witosa o N. Potoczku pochodzą z powyższego źródła. M. Rataj też zalicza go do grona wpływowych działaczy PSL-„Piast". (Zob. M. Rataj, *Pamiętniki 1918—1927*, Warszawa 1964, s. 298).

finansował swe akcje wyborcze z własnych funduszów. Wspierał materialnie Stronnictwo i tygodnik „Piast" oraz organizowanie niektórych imprez, np. uroczystości ku czci Wł. Reymonta w Wierzchosławicach. Korzystał z pomocy rządu dopiero w czasie wyborów w roku 1930.[159]

W nowosądeckim ruchu ludowym, do momentu wstąpienia do BBWR, cieszył się Potoczek wysokim autorytetem. Świadczy o tym fakt, że dopiero po jego odejściu zaczęły się ujawniać rozbieżności wśród sądeckich działaczy, które w istotny sposób zaciążyły na tutejszym ruchu ludowym.[160]

Małodusznym krokiem, jakim było przejście do obozu rządowego, przekreślił Potoczek swoje zasługi jako poseł i przywódca jednej z najsilniejszych organizacji piastowskich w Małopolsce. Porzuciwszy niewygody opozycyjnej działalności przeciwko dyktaturze Piłsudskiego, sprzeniewierzył się N. Potoczek najlepszym tradycjom swego ojca, który karierę polityczną zakończył walką — wprawdzie przegraną — z prawicą o chłopskie rządy w samorządzie powiatowym w roku 1912.[161]

W czym leży główna przyczyna osobistej klęski N. Potoczka jako ludowego polityka? Otóż ugiął się on przed sanacyjnym terrorem nie doceniając siły, jaką dają działaczowi trwałe, a nie koniunkturalne związki z własną klasą społeczną, której — gdy nadeszły ciężkie czasy dla ruchu ludowego — nie potrafił wiernie służyć i umiejętnie przewodzić.

WYBORY DO SEJMU 1930 ROKU

Okręg wyborczy nr 44 obejmował 4 powiaty: nowosądecki, bocheński, limanowski i wielicki. W tym okręgu zgłoszono następujące listy: BBWR nr 1, Narodowej Demokracji nr 4, Centrolewu nr 7 oraz listy żydowskie — nr 6 i nr 14.

N. Potoczek miał być początkowo czołowym kandydatem listy nr 7. „Głos Podhala" skwitował wiadomość o kandydowaniu Potoczka zgryź-

---

[159] Ustna relacja E. Zielińskiej, córki N. Potoczka, i P. Matusika z Łyczanej. Eleonora Zielińska podała ciekawą, ale niesprawdzoną przez autora informację, iż N. Potoczek będąc posłem PSL-„Piast", pobierał diety poselskie w wysokości 1000 zł miesięcznie. Z tego przeznaczał każdego miesiąca 250 zł na Stronnictwo i tygodnik „Piast" oraz płacił 150 zł za korzystanie z hotelu sejmowego (ustna relacja E. Zielińskiej).

[160] Ustna relacja St. Potoczka ze Świniarska.

[161] Zob. J. Potoczek, *Sądeccy chłopi a reprezentacja powiatowa (l. 1890—1914)*, „Rocznik Sądecki" tom X—XI, Nowy Sącz 1969—1970. Sylwetkę N. Potoczka nakreślił też St. Antoń, *Dzieje ruchu ludowego Sądeczyzny w latach 1870—1919*, „Rocznik Sądecki", tom VII, Nowy Sącz 1967, s. 107—109.

liwą uwagą: „Chłop, socjalista i endek! Ładne towarzystwo! Głosujcie chłopy, aby wyszedł socjalista! Na pierwszym miejscu p. Potoczek... oj, głupi narodzie, jak długo dasz się jeszcze kiwać interesiarzom? Wobec tego głosuj na Centrolew, skoroś głupi, bezkrytyczny".[162]

Ostatecznie na liście nr 7 znaleźli się następujący kandydaci: z „Piasta" — Bruno Gruszka, W. Maciuszek i Adam Mamak, a z PPS — Mieczysław Mastek i Romuald Szumski. Nowosądeccy ludowcy wybrali swego kandydata w dniu 2 października 1930 r. Wysunięto wtedy dwie kandydatury: J. Janiaka i W. Maciuszka. W tajnym głosowaniu wybrano Maciuszka. Jeśli wierzyć „Głosowi Podhala" „...zebranie przedwyborcze skończyło się jednak przedwcześnie z powodu kłótni. Chciano bowiem wyrzucić kilku za to, że byli chłopami w... krawatkach. Pomstowano na Potoczka... ubolewano rodzinom p. Witosa i dra Kiernika".

Potem na wiecach przedwyborczych uchwalono rezolucję, nawołujące do głosowania na listę nr 7. Wiece te organizowali, m. in., W. Maciuszek, J. Janiak i A. Sołtys, np. w Rożnowie w dniu 26 października 1930 r.[163]

Na liście BBWR nr 1 kandydowali: Walery Sławek, Julian Smulikowski, N. Potoczek, Leopold Tomaszkiewicz, dr Ignacy Czuma, Ignacy Jasiński, dr Tadeusz Bierczyński, Jan Łobodziński, Stanisław Cholewa, Józef Czajkowski, Eliza Malkowska i Szymon Łaskuda. Wśród tych kandydatów rolnikami byli: Potoczek, Jasiński, Czajkowski i Łaskuda.

Centrolew w Nowym Sączu został jednak wyeliminowany z wyborów. Otóż Okręgowa Komisja Wyborcza na wniosek starosty jako komisarza wyborczego unieważniła w dniu 27 października 1930 r. listę nr 7 ze względów formalnych. O unieważnieniu tej listy zadecydowały następujące okoliczności. Wyborcy z powiatu limanowskiego i wielickiego podpisali *in blanco* listy kandydatów na posłów. Zatem podpisując nie wiedzieli, kogo Centrolew wystawi jako kandydata na posła. Ponadto na liście z powiatu wielickiego brak było dokładnych adresów wyborców. Dopiero w dniu 17 października 1930 r. przedstawiciele Centrolewu w Nowym Sączu uzgodnili nazwiska kandydatów i umieścili je na listach wcześniej podpisanych przez wyborców. Tego samego dnia listy te zarejestrowano w Okręgowej Komisji Wyborczej. Jak pisze Janiak, z winy pewnego działacza ludowego, na sali, gdzie usta-

---

[162] „Głos Podhala", nr 39 z 21 IX 1930, s. 4.

[163] „Głos Podhala, nr 41 z 5 X 1930, s. 4; AZHP, syg. 268/II-5. Spr. syt. UWKr. 1—31 XI 1930, k. 78.

lano listę kandydatów, znalazł się zausznik starosty. Jego zeznania, potwierdzone przez innych świadków, stały się potem główną podstawą unieważnienia listy Centrolewu.[164] Komisja Wyborcza unieważniła też listę kandydatów z ramienia endecji.

P. Hyży w liście do W. Witosa przyznaje, że jednak w pewnym stopniu sami ludowcy przyczynili się do unieważnienia listy nr 7. „...pan Gruszka wobec przewodniczącego Komisji Okręgowej, dra Piaseckiego, niepotrzebnie mówił, jakie mankamenty były z ustaleniem listy kandydatów i zbieraniem podpisów wyborców".[165]

Protest przeciw unieważnieniu listy nr 7 opracował P. Hyży. Na proteście podpisali się: pełnomocnik listy nr 7, J. Janiak (PSL-„Piast"), Ryszard Mędlarski (PPS), J. Mamak (PSL-„Piast") i Jan Zawierucha (PPS).

W proteście usiłowali podważyć zasadność unieważnienia listy nr 7. M. in., pisali: „Agitacja przedwyborcza była niezmiernie utrudniona przez Starostwo i Powiatową Komendę Policji Państwowej, a to przez zakaz wynajmowania sal na zgromadzenia, groźbami kar administracyjnych, ściganiem i aresztowaniem przez policję działaczy listy nr 7...", np. J. Janiaka i J. Zawieruchy.

W konsekwencji unieważnienia listy Centrolewu władze nie dopuściły mężów zaufania opozycji do obwodowych komisji.

W imieniu wnoszących protest występował Wł. Kiernik, który zażądał przeprowadzenia nowych wyborów. Sąd Najwyższy jednak nie uwzględnił protestu.[166]

Starosta Łach wezwał do siebie wójtów i polecił im, aby zadbali o pożądany wynik głosowania, „bo byłoby kompromitacją dla powiatu, gdyby nie przeszli kandydaci rządu".[167] To zalecenie nie miało później praktycznego znaczenia, ponieważ listy opozycyjne Centrolewu i SN zostały unieważnione, tak że „jedynka" miała zapewnione zwycięstwo.

---

[164] Odpis decyzji Okręgowej Komisji Wyborczej nr 44 w Nowym Sączu z dnia 27 X 1930 r. L: 1352/30 w sprawie zgłoszenia okręgowej listy kandydatów na posłów nr 1. (w zbiorach Hyżych.) „Piast", nr 23 z 5 VI 1932, s. 2. J. Janiak do Sądu Okręgowego w Nowym Sączu z roku 1949, syg. 132/49, odpis w zbiorach autora.

[165] P. Hyży do W. Witosa 22 XII 1930, w zbiorach Hyżych. Jak wspomina H. Polowiec, powołując się na informację J. Matkowskiego — „...toczyły się targi między ludowcami, kto i na którym miejscu będzie kandydował..." (Z listu H. Polowca z 9 IX 1975 r.).

[166] Protest przeciw unieważnieniu listy nr 7 grudzień 1930 — kopia protestu w zbiorach Hyżych. „Głos Podhala", nr 22 z 20 V 1932, s. 6. „Piast", nr 23 z 5 VI 1932, s. 2. Ustna relacja P. Kossakowskiego.

[167] Ustna relacja Błażeja Potoczka.

Władze sanacyjne chwytały się różnych sposobów, aby wprowadzić w błąd wyborców. Oto na tydzień przed wyborami ukazała się w „Głosie Podhala" znamienna deklaracja podpisana przez b. kandydatów Centrolewu — W. Maciuszka i A. Mamaka. Treść tego oświadczenia brzmi następująco:

„Do członków PSL-„Piast". W okręgu wyborczym nr 44 (powiaty; nowosądecki, bocheński, limanowski, wielicki) zostały zatwierdzone tylko trzy listy kandydatów na posłów. Spośród tych list jest tylko jedna polska (BBWR nr 1) i dwie listy żydowskie.

Wobec tego, że niektóre zacietrzewione partyjnie osoby namawiają do głosowania na listę żydowską, w szczególności na 14, zwracamy się do członków PSL-„Piast", jako ich byli kandydaci na posłów, ażeby w interesie Państwa nie dali się zbałamucić i nie oddali głosów na listę żydowską. Byłoby wstydem dla okręgu, gdyby głosami polskimi został wybrany żyd-syjonista. Obowiązkiem Polaków jest głosować na listę polską!

Nowy Sącz, dnia 3 listopada 1930 r.

Wojciech Maciuszek wr., b. kandydat z listy nr 7; Adam Mamak wr., b. kandydat z listy nr 7".[168]

Urząd Wojewódzki Krakowski w sprawozdaniu sytuacyjnym z dnia 8 listopada 1930 r. podaje taką oto wersję tego oświadczenia: „Na uwagę zasługuje odezwa, którą po unieważnieniu listy Centrolewu wydali w Nowym Sączu Wojciech Maciuszek i Adam Mamak, kandydaci Piasta na liście Związku Obrony Prawa i Wolności Ludu. Ostrzegają oni przed oddaniem głosu na listę niepolską, a zwłaszcza żydowską".[169]

W sprawozdaniu Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego pominięto istotny szczegół, mianowicie apel o głosowaniu na listę BBWR nr 1. Stało się to albo przez przeoczenie, albo po prostu oświadczenie obu działaczy złożone w starostwie nie zawierało tak ważnego szczegółu. Warto przy tym przypomnieć zalecenie „Piasta" dla wyborców w powiecie nowosądeckim:

„W okręgu Nowy Sącz ...unieważniono listę Centrolewu oraz Bloku Katolickiego. Została lista nr 1 i żydowska. W tym okręgu wszyscy ludowcy głosują na unieważnioną listę nr 7. Robimy tam plebiscyt: niech ludność oświadczy się czy jest za jedynką czy przeciw".[170]

Autor zasięgnął też w tej sprawie opinii przedwojennych ludowców. I tak Walenty Gawron z powiatu limanowskiego, bliski współpracow-

---

[168] „Głos Podhala", nr 46 z 9 XI 1930, s. 4; nr 47 z 16 XI 1930, s. 4.

[169] AZHP, syg. 268/II-5. Spr. syt. UWKr. 2—8 XI 1930, k. 93.

[170] „Piast", nr 46 z 16 XI 1930, s. 2.

nik Józefa i Adama Mamaków, twierdzi, że starosta Łach pod groźbą wywiezienia do Brześcia zmusił Maciuszka i A. Mamaka do podpisania deklaracji w wersji podanej przez „Głos Podhala". Ale obaj ci działacze mieli podobno zamieścić w „Piaście" wyjaśnienie okoliczności, w jakich zostali zmuszeni do podpisania wspomnianego oświadczenia. Cały nakład tego pisma uległ jednak konfiskacie i zniszczeniu na polecenie Sądu Okręgowego w Krakowie.[171] Również Jakub Bajorek z Lipia, przeciwnik W. Maciuszka, potwierdza w oświadczeniu z roku 1957 fakt ukazania się tej deklaracji w pierwszej wersji.[172] Natomiast J. Schneider uważa, iż deklaracja „...była na pewno spreparowana przez BBWR".[173]

Wydaje się, iż szkodliwość deklaracji była raczej znikoma, gdyż chłopi nie czytali „Głosu Podhala", zaś ulotki zawierające tekst oświadczenia — o ile takie zostały rozprowadzone — potraktować musieli jako propagandowy chwyt sanacji. Dla nich przecież miarodajne były zalecenia „Piasta" i miejscowych działaczy, jak głosować w nadchodzących wyborach.

Sprawa ta musiała jednak wywołać sporo zamieszania wśród członków Stronnictwa, skoro na zjeździe powiatowym w dniu 16 stycznia 1931 r. nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa. Został nim wybrany P. Hyży w miejsce W. Maciuszka.

Po unieważnieniu listy nr 7 J. Janiak na zebraniu w dniu 1 listopada 1930 r. zachęcał obecnych do głosowania na listę Centrolewu, której unieważnienie — zdaniem mówcy — zostanie cofnięte.[174]

Kandydaci prorządowi w różny sposób okazywali swą pewność, iż lista BBWR odniesie zwycięstwo w wyborach. Np. I. Jasiński, znajdujący się na szóstym miejscu, „skarżył się (Waleremu) Sławkowi na krzywdę. Na to p. Sławek: «Bądź pan spokojny! Tam, gdzie ja jestem na czele listy, bierzemy wszystkie mandaty»". Inny kandydat sanacyjny miał się wyrazić w Starym Sączu następująco: „Jeśli opozycja nie przestanie walczyć z marszałkiem Piłsudskim, to zacznie się «taniec szkieletów» w Polsce".[175]

---

[171] Pisemna relacja Walentego Gawrona z dnia 18 IX 1972 r. W „Piaście", nr 51 z dnia 21 XII 1930, s. 1 znajduje się komunikat Sądu Okręgowego w Krakowie powiadamiający o konfiskacie nr 50 tego pisma z dnia 14 XII 1930 r. za artykuł na s. 6 pt. *Z Sądeckiego*. Skonfiskowany artykuł, być może, wyjaśniał okoliczności towarzyszące podpisaniu wspomnianej deklaracji przez Maciuszka i A. Mamaka.

[172] Jakub Bajorek do Ryszarda Styrny, adwokata w Krakowie, z dnia 9 IV 1957 r. Odpis listu w zbiorach autora.

[173] Pisemna relacja Jana Schneidra z dnia 17 X 1972 r., w zbiorach autora.

[174] AZHP, syg. 268/II-5. Spr. Syt. UWKr. 2—8 XI 1930, k. 104.

[175] „Piast", nr 46 z 16 XI 1930, s. 2.

„Piast" nie szczędził też krytycznych uwag b. posłowi, A. Stadnickiemu. Tygodnik ten pisał, iż „P. hrabia, Adam Stadnicki, ...którego Be Be już nie miało odwagi stawiać na swą listę...", miał, mimo zakazu jako członek komisji sejmowej, dostarczać słupy telegraficzne Ministerstwu Poczt. „...mamy nadzieję, że p. Piłsudski — pisał „Piast" — zajmie się hrabią". Znamienny jest tytuł tej notatki: *Zapomniany kandydat do Brześcia nad Bugiem*.[176] Tak groźnie brzmiący nagłówek nie pasuje do tego chyba błahego zarzutu, zapewne nie sprawdzonego przez redakcję.

Piastowcy rozbijali przedwyborcze wiece BBWR. Podczas wiecu w Tęgoborzu w dniu 1 listopada 1930 r. „...na salę wślizgnął się znany tutaj agitator Centrolewu Janiak i swym nieodpowiednim zachowaniem się dążył do rozbicia wiecu... Wichrzyciela jednak ustatkowano i usiłowania jego rozbicia wiecu zakończyły się fiaskiem".[177]

Wyniki głosowania, które odbyło się dnia 16 listopada 1930 r., przedstawiały się następująco: uprawnionych do głosowania 191129 osób, z tego głosowało 152686, czyli 79,88%. Poszczególne listy uzyskały następującą ilość głosów: nr 1 — 124156 (81,96%), nr 6 — 572, nr 14 — 3150. Unieważniono 24808 głosów. Były to głosy oddane na listę nr 7. Wszystkie mandaty w liczbie 6 przypadły BBWR. Spośród rolników kandydujących z tej listy mandaty uzyskali Ignacy Jasiński i Narcyz Potoczek.

Ile głosów kandydaci BBWR zawdzięczali „cudom" nad urną wyborczą, nie sposób dziś ustalić. Przecież te wybory, podobno słynne z nadużyć, przeszły do historii pod nazwą „brzeskich". Miejscowa prasa podała jedynie ogólne wyniki głosowania w okręgu wyborczym, nie

Wieś	oddano głosów na listę	
	nr 1	nr 7
Tęgoborze	151	149
Świdnik	23	242
Rojówka	10	242
Rąbkowa	57	456

[176] „Piast", nr 45 z 9 XI 1930, s. 4. A. Stadnicki pisał do autora: „...o mojej decyzji niekandydowania dalszego do Sejmu w r. 1930 wskutek wypadków brzeskich doniosłem listownie p. Sobolewskiemu, sekretarzowi grupy konserwatywnej BB... oprócz tego spotkanemu przypadkowo w Krakowie p. Kiernikowi to ustnie oświadczyłem". A. Stadnicki do autora 12 III 1973 r. List ten prawdopodobnie wyjaśnia, dlaczego „Piast" zaniechał potem ataków na Stadnickiego.

[177] „Głos Podhala", nr 46 z 9 XI 1930, s. 3.

wspominając jak głosowały obwody. Znane są tylko wyniki głosowania w 4 obwodach wyborczych, zebrane przez ludowców i zapisane przez Pawła Kossakowskiego w książce protokołów koła SL w Rąbkowej.[178]

Niedozwolone praktyki na rzecz BBWR najbardziej rzucały się w oczy w lokalach wyborczych. Wyborcom wydzierano z rąk karty z kandydatami listy nr 7, wciskając karty nr 1 BBWR. Szczególnie gorliwymi okazali się w tym wypadku wójtowie, kierownicy szkół i niektórzy nauczyciele. Nadużycia miały miejsce w Barcicach, Bartkowej-Posadowej, Biegonicach, Brzeznej, Jazowsku, Kadczy, Kobyle-Gródku, Lipiu, Naszacowicach, Podolu-Górowej, Roztoce, Wielogłowach-Ubiadzie, Witowicach Górnych i Zbyszycach.

Oto przykłady bardziej jaskrawych nadużyć wyborczych. W Podolu-Górowej przewodniczący komisji usunął „przed obliczeniem głosów" z lokalu wyborczego Władysława Popielę, który potem na żądanie podpisał protokół. W Bartkowej-Posadowej wójt wyprosił z lokalu wyborczego kilku członków komisji i obliczał głosy w asyście dwóch osób. W Kadczy wrzucono do urny koperty z kartami nr 1 za osoby, które nie zgłosiły się do głosowania. W Rąbkowej przewodnicząca komisji wyjmowała wyborcom z kopert karty nr 7 i wrzucała do urny koperty z kartami BBWR. W Brzeznej członek komisji zniszczył 70 kopert z kartami nr 7 przy obliczaniu głosów, dając wzamian karty z kandydatami rządowymi. To samo działo się w Wielogłowach-Ubiadzie.[179]

Wieść o tym, jak sanacja przeprowadzała wybory, szerzyła się po całym powiecie. Wiedziano również, iż załoga więzienia w Brześciu maltretuje przywódców ludowych. Wydarzenia te rozwiały na wsi do reszty nimb wokół J. Piłsudskiego jako wyraziciela interesów całego narodu.

PROTESTY BRZESKIE

Bezprawne aresztowanie i maltretowanie w więzieniu znanych w całym kraju działaczy spotkało się z powszechnym oburzeniem opinii publicznej, ale równocześnie sprawiło, iż W. Witos wyrósł na czołowego przywódcę ruchu ludowego w Polsce. Pobyt W. Witosa w Brześciu

---

[178] Książka protokołów Koła SL w Rąbkowej (na podstawie notatki pod protokołem z dnia 30 III 1934 r.), w zbiorach autora. Sanacyjny tygodnik następująco ocenił wyniki wyborów: „Dwadzieścia kilka tysięcy wyborców w naszym okręgu ...rzuciło swe głosy na listę nr 7 ...w tym większość chłopów..." (Głos Podhala", nr 49 z 30 XI 1930 r., s. 2).

[179] Protest przeciwko unieważnieniu listy nr 7..., w zbiorach rodziny Hyżych.

spowodował także i to, że stała się realna integracja ruchu ludowego w jedno ogólnopolskie stronnictwo chłopskie. Za bytności Witosa w więzieniu odbyły się w listopadzie 1930 roku wybory do Sejmu. Witos uzyskał wtedy mandat z listy państwowej. W dniu 27 listopada 1930 r. uwolniono go z więzienia za kaucją w wysokości 10000 zł.

Na wiadomość o uwolnieniu Witosa ZP PSL-„Piast" w Nowym Sączu przesłał mu telegram następującej treści: „W. Witos, prezes „Piasta" Wierzchosławice. Niezłomnemu wodzowi rzeszy ludowej wiejskiej z okazji wyjścia na wolność i do ludu przesyła brać piastowska z Nowosądeczyzny cześć i hołd. Za Zarząd Powiatowy Nowy Sącz dr Hyży, Maciuszek, Janiak".[180]

W całym kraju rozpoczęła się akcja zbierania podpisów przeciwko Brześciowi. Za prowadzenie tej akcji w powiecie P. Hyży, J. Janiak i W. Maciuszek zostali w lutym 1931 roku zatrzymani przez policję. Na polecenie prokuratora osadzono Hyżego i Janiaka w więzieniu. Janiak „...przyznał się, że rozdawał podburzający protest brzeski, że rozpuszczał perfidne wieści o podrożeniu soli... Maciuszek... wyznał ...swą winę, tłumacząc nieświadomością swój udział w źle zorganizowanej imprezie ... Najtwardszy był p. adwokat (P. Hyży) ...przy rewizji dawał gwarantowane słowo, że nie posiada podpisanych protestów ...następnie wyciągnięto z wierzchu pieca plik dokumentów kompromitujących słowo adwokackie".[181] Nie bez złośliwości „Głos Podhala" pisał dalej: „Oto ci sami mężowie zarządu, którzy oddawali nań głosy (przy wyborze Hyżego prezesem ZP PSL-„Piast"), równocześnie z brzeskim protestem zbierali podpisy na protest detronizacyjny obrońcy ludu".[182]

Obaj adwokaci znaleźli się po przesłuchaniu na wolności. W dniu 15 kwietnia 1931 r. Sąd Grodzki w Nowym Sączu skazał — był to pierwszy w Polsce wyrok zasądzający w sprawie brzeskiej — P. Hyżego i J. Janiaka na trzy miesiące aresztu z zawieszeniem na trzy lata. Miesiąc aresztu z zawieszeniem otrzymali: T. Kossakowski, W. Maciuszek, W. Gancarczyk, F. Bielak, J. Tokarczyk, W. Więcławek i S. Kurowski. Na 14 dni aresztu z zawieszeniem skazano F. Wyrobca, pracownika kancelarii P. Hyżego.[183] Jeden z sędziów dr Aleksander Machnicki, złożył *votum separatum* przeciw wyrokowi i opowiedział się za zupeł-

---

[180] Telegram ZP PSL-„Piast" w Nowym Sączu do W. Witosa z 29 XI 1930 r., w zbiorach Hyżych.

[181] „Głos Podhala", nr 9 z 1 III 1931 r., s. 1.

[182] Jw.

[183] P. Hyży do ZO SL w Krakowie (na ręce W. Witosa) z 16 IV 1931 r., w zbiorach Hyżych. „Głos Podhala", nr 16 z 19 IV 1931 r., s. 3.

nym uniewinnieniem oskarżonych. Od zapadłych wyroków została zgłoszona apelacja.[184]

W dniu 22 lipca 1932 r. odbyła się rozprawa apelacyjna. Sąd obniżył karę Hyżemu i Janiakowi z trzech miesięcy na jeden tydzień aresztu z zamianą na grzywnę po 35 zł, a pozostałym osobom na trzy dni aresztu, względnie po 9 złotych grzywny. „Robimy kasację, ale ja zdaje się — pisał Hyży do Kiernika — odpadnę, bo nie mam 100 zł na kaucję, a tut(ejszy) Magistrat odmówił mi wydania świadectwa ubóstwa". Z późniejszych informacji Hyżego wynika, że Sąd Najwyższy uchylił wszystkie wyroki.

Proces więźniów brzeskich rozpoczął się w Warszawie dnia 26 października 1931 r. i trwał do dnia 13.I.1932 r. Spośród sądeczan jako świadkowie obrony zaznawali: Wojciech Maciuszek, Jakub Pawłowski, poseł z Dobromila (rodem ze Żbikowic) i ksiądz Jan Solak, proboszcz w Grybowie. O zeznaniach ks. Solaka tak wspomina W. Witos: „Ks. Jan Solak ...zaznacza, że pochodzi z tej samej co Witos parafii. Zna jego dodatnią działalność pod każdym względem. Z chłopa cesarskiego zrobił on patriotę. Chłopi do mnie — mówi — zwracają się często z żalem pytając: «Jegomościu, to taką Polskę nam daliście?»".[185]

W procesie tym W. Witos został skazany na półtora roku więzienia, W. Kiernik na dwa i pół roku, K. Bagiński na dwa lata a J. Putek na trzy lata domu poprawy. Obrońcy skazanych wnieśli apelację od wyroku. Sąd Apelacyjny zatwierdził jednak wyrok w dniu 10 sierpnia 1933 roku, zaś Sąd Najwyższy odrzucił kasację dnia 5 października 1933 r. Tym samym uprawomocnił się wyrok Sądu pierwszej instancji. Więźniowie brzescy przewidując zatwierdzenie wyroku opuścili kraj i udali się na emigrację. W. Witos przekroczył granicę polsko-czeską w rejonie Cieszyna w dniu 28 września 1933 r.

DZIAŁALNOŚĆ PSL-„PIAST" W ROKU 1931

W dniu 16 stycznia 1931 r. obradował w Nowym Sączu kolejny zjazd powiatowy Stronnictwa. Na zjeździe doszło do zmiany na stanowisku prezesa Zarządu Powiatowego. W miejsce W. Maciuszka godnością tą obdarzono P. Hyżego. Natomiast Maciuszek został wybrany I wiceprezesem ZP. Odejście Maciuszka z prezesury, którą przejął on po

---

[184] P. Hyży do W. Kiernika z 1 X 1932 r., w zbiorach Hyżych.

[185] P. Hyży do W. Kiernika z 4 VIII 1932 r. oraz P. Hyży do E. Śmigłego Rydza z 25 V 1936 r., w zbiorach Hyżych; W. Witos: *Moje wspomnienia*, Paryż 1965, tom III, s. 270—273.

N. Potoczku zaledwie kilka miesięcy przedtem, tj. w październiku 1930 r., podyktowane było przypuszczalnie nieporozumieniami wśród działaczy, jakie powstać musiały wokół deklaracji, w której sygnatariusze, W. Maciuszek i A. Mamak, nawoływali wyborców — po unieważnieniu listy „Centrolewu" — do głosowania na kandydatów BBWR w wyborach do Sejmu.

Zbliżające się zjednoczenie ruchu ludowego stanowiło dla kół PSL-„Piast" z pewnością główny temat zainteresowania na zebraniach. Tutejszą organizację powiatową PSL-„Piast" reprezentowali na Kongresie Zjednoczeniowym, odbytym w dniu 15 marca 1931 r. w Warszawie, P. Hyży i W. Maciuszek. Weszli oni w skład władz naczelnych nowo powstałego Stronnictwa Ludowego. Po Kongresie powołano w Nowym Sączu Tymczasowy Zarząd Powiatowy SL z P. Hyżym na czele w celu przygotowania zjazdu powiatowego.

Zjazd ten odbył się w dniu 5 maja 1931 r. Prezesem ZP SL został W. Maciuszek. Ponowny wybór Maciuszka świadczył o odzyskaniu przez niego zachwianego dotąd autorytetu i zażegnaniu przynajmniej chwilowym sporów wśród aktywu.

Sądecka wieś stanęła w obliczu nowych zadań wynikających ze zjednoczenia ruchu ludowego, których wykonanie stać się miało sprawdzianem politycznej dojrzałości ludowców. Te nowe zadania to wysiłki wokół wzrostu szeregów SL w powiecie i walka przeciw sanacji o przywrócenie pełnej demokracji w kraju.[186]

MAŁOPOLSKI ZWIĄZEK MŁODZIEŻY

Pracę organizacyjną wśród młodzieży wiejskiej rozwijał Małopolski Związek Młodzieży, powstały w roku 1920 przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym, zrzeszającym kółka rolnicze w b. zaborze austriackim.

MZM wydawał od roku 1922 miesięcznik, a potem dwutygodnik, pod nazwą „Młoda Polska". Przywódcy MZM: Jan Owiński, Wincenty Styrylski i Stanisław Kulpa należeli do PSL-„Piast".

Większość członków kół młodzieżowych wywodziła się z gospodarstw o areale od dwóch do pięciu ha. Liczba kół MZM szybko wzrastała w latach 1922—1923 mimo przeszkód ze strony kleru, który popierał Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej.

---

[186] Pełniejszy opis przebiegu Kongresu i obu zjazdów powiatowych znajduje się w pracy autora pt. *Nowosądecki ruch ludowy 1918—1939 (dzieje SL i ZMW Znicz 1931—1939)*, „Rocznik Sądecki", tom XIV, Nowy Sącz 1973 r.

MZM krzewił początkowo ogólną oświatę, a od roku 1922 także rolniczą. Urządzano odczyty i pogadanki z zakresu rolnictwa, organizowano wycieczki do szkół rolniczych i wzorowych gospodarstw rolnych, obsadzano drogi drzewami owocowymi, prowadzono próby z nawozami sztucznymi na poletkach doświadczalnych. Organizowano konkursy w zakresie upraw roślinnych i hodowli. Próbowano również rozwijać sport wśród młodzieży wiejskiej. Z czasem sport i wychowanie fizyczne łączono z przysposobieniem wojskowym. MZM przeprowadzał rekrutację młodzieży do Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach, działającego od dnia 11.XI.1924 r.

W powiecie nowosądeckim pierwsze koło MZM powstało w Rdziostowie w marcu 1923 r. z inicjatywy i pod prezesurą Błażeja Potoczka. Był on też inicjatorem utworzenia kół MZM w Marcinkowicach, Klęczanach, Męcinie, Wielogłowach, Siennej, Rytrze, Przysietnicy, Moszczenicy, Mostkach, Gaboniu, Łącku, Zabrzeży i Biegonicach.

Dopiero, gdy liczba kół przekroczyła 10, można było powołać Okręgowy Zarząd MZM. Oczywiście nie obeszło się bez przeszkód w tworzeniu tej organizacji, bo — jak pisał w „Piaście B. Potoczek — „istnieją i u nas mamuty, które by chciały, żeby było wciąż tak jak dawniej".[187]

Oto jak przebiegało zebranie organizacyjne koła w Marcinkowicach. Koło to powstało dnia 8 lutego 1925 r. Na zebraniu, któremu przewodniczył B. Potoczek, chęć należenia do MZM zgłosiły 22 osoby. Wybrano zarząd w składzie: honorowy prezes Aniela Sikorska, przewodniczący Jan Mróz z Rdziostowa, zastępca przewodniczącego Karol Bębenek, sekretarz Józef Filipek, bibliotekarz Irena Kucharska, skarbnik Władysław Smaga. Również miejscowy dziedzic, Stanisław Morawski zapisał się do koła i objął przewodnictwo sekcji amatorskiej, a ponadto zaofiarował w swoim dworze lokal na zebrania i przedstawienia.

Korespondent, którzy zamieścił informację o powstaniu koła w Marcinkowicach, pisał: „W ciężkich warunkach pracę rozpoczynamy, bo jeżeli w Sądeckiem powstają koła, to organizuje je sama młodzież która, choć niedoświadczona i niewyrobiona, pozbawiona pomocy inteligencji, nie posiadająca prawie żadnych czynnych bibliotek — jednak pragnie powstać ze snu wiekowego, pragnie oświaty i czuje potrzebę takiej organizacji i chwyta się pracy, mimo prześladowań, w nadziei, że przecież kiedyś zasłuży sobie na uznanie".[188]

Te słowa korespondenta nie znajdują w przypadku Marcinkowic pełnego potwierdzenia w faktach, bo przecież kołu pospieszyła z pomo-

---

[187] „Piast", nr 20 z 20 V 1923, s. 15. Ustna relacja B. Potoczka.

[188] „Młoda Polska", nr specjalny z 28 VI 1925.

cą inteligencja, a także miejscowy ziemianin. Przez ten ziemiańsko-inteligencki patronat koło uzyskało w pewnym stopniu materialne i instruktażowe podstawy swej działalności. Koło to prowadziło samokształcenie w zakresie wiedzy ogólnej, organizowało imprezy o charakterze patriotycznym, np. uroczystość z okazji rocznicy 3 Maja. Omawiano budowę domów ludowych na wsi i problem spolszczenia miast. Ten ostatni temat wiązał się zapewne z faktem, że handel, a także w dużym stopniu rzemiosło, znajdowały się w rękach żydowskich.[189]

Na zjeździe delegatów kół młodzieży z powiatu limanowskiego i nowosądeckiego, odbytego w dniu 23 maja 1925 r., poczyniono pierwsze kroki w celu zawiązania okręgowego związku młodzieży, obejmującego oba te powiaty. Zjazd zagaił B. Potoczek. Na sekretarza wybrano Ferdynanda Krzyżaka. Referat zasadniczy wygłosił N. Potoczek, prezes Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Nowym Sączu. W referacie zachęcił on młodzież do zdobywania wiedzy ogólnej i zawodowej w drodze samokształcenia. Mówca zadeklarował również poparcie materialne OTR dla MZM. Następnie przemawiał prof. Franciszek Wzorek z Nowego Sącza, wskazując na rozwijanie pracy oświatowej jako metody podniesienia dobrobytu wsi.

Na zjeździe wybrano komitet organizacyjny Okręgowego Związku Młodzieży. W skład Komitetu weszły następujące osoby: z Marcinkowic — A. Sikorska i J. Mróz; z Męciny — Maria Orlofówna, Ferdynand Krzyżak i W. Smoleń; z Nowego Sącza — instruktor sadownictwa OTR Antoni Drzewiński; z Rdziostowa — Błażej Potoczek; z Klęczan — Adela Świerz; z Biegonic — Jan Wierny i Ignacy Franczyk. Uczestnicy zjazdu uchwalili protest przeciwko „zachłanności pruskiej". W drugiej rezolucji zobowiązali się założyć koła MZM w każdej miejscowości obu powiatów.[190]

I walny zjazd delegatów kół MZM odbył się w Nowym Sączu w dniu 11 czerwca 1925 r. z udziałem 80 delegatów i delegatek reprezentujących 10 kół. Powitalne mowy wygłosili: prof. Wincenty Styryl-ski, prezes ZG MZM, Narcyz Potoczek, prezes OTR oraz inspektor Franciszek Rysz. Mówcy podnieśli w swych wystąpieniach znaczenie oświaty i podniesienia poziomu rolnictwa dla dobrobytu i kultury wsi. Postulowali m. in. przejście handlu ziemiopłodami w ręce polskie. Zjazd powołał Okręgowy Zarząd w następującym składzie: Błażej Potoczek, przewodniczący; Sikorska, zastępca przewodniczącego; Maria

---

[189] „Piast", nr 34 z 23 VIII 1925, s. 17.

[190] „Młoda Polska", nr 11 z 1 VI 1925, s. 14.

Orlof, sekretarz; inspektor Franciszek Rysz, skarbnik. Ponadto do Zarządu weszli: Antoni Guc, Ignacy Franczyk, Jan Mróz i Jan Wierny.[191]

Najlepiej pracowało koło w Męcinie. Na rocznym walnym zgromadzeniu członków tego koła podano w referacie sprawozdawczym szereg interesujących danych o trudnościach, jakie koło miało na początku swej działalności, a także o znacznym jego dorobku. Niechęć starszych gospodarzy i kółka rolniczego do koła MZM przybrała tak ostry charakter, że nowosądeckie OTR postanowiło rozwiązać kółko rolnicze, a tym samym stworzyło kołu MZM należyte warunki działania. W okresie sprawozdawczym odbyło się 55 zebrań zarządu i 22 zebrania koła. Na zebraniach koła prelegenci omawiali rozmaite problemy; tematyki zebrań świadczyły o szerokich zainteresowaniach członków koła w Męcinie.

Np. Maria Orlof wygłosiła następujące pogadanki: system planetarny, ruch ziemi, skarby naszej ziemi, zachowanie się młodzieży. Tematyka patriotyczna dominowała w innych prelekcjach. Przykładowo można podać kilka tematów: powstanie styczniowe (ref. M. Orlof), o Kościuszce (kier. szkoły Michał Dobek), o wojnie światowej (ref. nauczycielka Klimczakówna), o powstaniu listopadowym (ref. Fr. Krzyżak). Fachowi instruktorzy z ramienia MTR i OTR wygłosili następujące pogadanki: Antoni Drzewiński — organizacja samorządu rolniczego, metody podniesienia rolnictwa i sadownictwa, Jan Klimczak — zastosowanie nawozów sztucznych, inż. Roniewicz z Krakowa — o uprawie roli i o narzędziach rolniczych. W jednej ze sal szkolnych wybudowano scenę teatralną, na której odegrano następujące sztuki: *Błażek opętany, Łobzowianie, W górę serca*. Ze wstępów zakupiono rekwizyty i stroje teatralne oraz książki. Biblioteka koła posiadała 700 tomów, w tym 25 sztuczek teatralnych. Księgozbiór ten pochodził z zakupów i z darów prywatnych osób. W referacie wyrażono szczególne uznanie nauczycielce Marii Orlof, jako reżyserce sztuk teatralnych i bibliotekarce koła. Dochód koła w okresie sprawozdawczym wyniósł zł. 439.24, rozchód 392.62 — zysk zł. 66.62.

Wybrano Zarząd w składzie: Fr. Krzyżak — przewodniczący, Jan Orczykowski — sekretarz. Do Zarządu weszli także: Józef Pociecha, Stanisław Piwowar, Władysław Krzyżak, Stanisław Fiut, M. Orlof, L. Smoleń, Władysław Kurczak i Jan Smoleń. Do komisji rewizyjnej weszli: Maria Świerczkówna, J. Tomaszek i W. Oleksy. Wybory przeprowadzono systemem kartkowym.

---

[191] „Młoda Polska", nr 19 z 1 X 1925, s. 22 i 23.

Koło napotykało na przeszkody nie tylko ze strony miejscowego kółka rolniczego. Korespondent „Młodej Polski" pisał: „Zaznaczyć należy, że ks.(iądz) tutejszej parafii wrogo występuje przeciw kołu, chcąc je rozbić, by tym samym wyrównać drogę Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży, którego jest szczególnym opiekunem, a kołu zarzuca niemoralność i politykę".[192]

Koła MZM przechodziły różne koleje, jedne rozwijały się pomyślnie, inne zaś podupadały.

Koło w Przysietnicy powstało już w roku 1924. Początkowo rozwijało się dobrze, ale wnet zamarła jego działalność. Wobec tego w dniu 31 stycznia 1926 r. dokonano reorganizacji koła. Na zebranie przybyli Błażej Potoczek, Ignacy Franczyk i Andrzej Guc. Przemawiając podkreślali oni potrzebę udziału młodzieży w budowie i umacnianiu państwa polskiego. Poruszyli także problem ciężkiej sytuacji gospodarczej kraju. Wybrano nowy Zarząd, którego przewodniczącą została kierowniczka szkoły, Stefania Buszek.

Poinformowano też zebranych, iż wpisowe do koła wynosi 50 groszy, a składka miesięczna 10 gr. Na kolejnym zebraniu w dniu 7 lutego 1926 r. ułożono plan pracy. W planie założono wznowienie działalności biblioteki, utworzenie komisji bibliotecznej, prenumeratę gazet, np. „Młodej Polski", odegranie sztuczki teatralnej pt. *Zrękowiny u Druzgały*, zakup rekwizytów teatralnych, postulowano też wybudowanie domu ludowego.[193]

W Podegrodziu koło MZM powstało w dniu 21 lutego 1926 r. Przeciw założeniu koła w tej wsi wystąpili obecni na zebraniu — Józef Konstanty i ks. Józef Śledź, „parton Związku Młodzieży Katolickiej, na co dostali wyjaśniającą odpowiedź od p. Rysza i ks. Śledź opuścił salę".

Do koła zapisały się 22 osoby. Jak podaje korespondent, na honorowego członka koła zapisał się spośród starszej generacji tylko Józef Maciuszek. Prezesem Zarządu wybrano Józefa Konstantego (syna Antoniego). Koło zwróciło się z prośbą do OTR o przyjęcie jednej osoby na kurs instruktorów wojskowych.[194]

W Kobyle-Gródku koło założono w dniu 21 marca 1926 r. Do koła zapisało się 38 chłopców i dziewcząt. Przewodniczącym wybrano Gustawa Koszyka, właściciela majątku. W skład Zarządu powołano także Władysławę Duchównę, kierowniczkę szkoły powszechnej. Zobowiązała się ona założyć bibliotekę.

---

[192] „Młoda Polska", nr 23 z 1 XII 1925, s. 23.
[193] „Młoda Polska", nr 19 z 1 X 1926, s. 12.
[194] „Młoda Polska", nr 19 z 1 X 1926, s. 14 i 15.

Koła MZM spotykały się z atakami klerykalnej prasy, np. „Głosu Narodu", który w artykule pt. *Koedukacja na wsi* zarzucił im szerzenie niemoralności i uleganie wpływom PSL-„Piast". Zarząd i członkowie koła MZM w Marcinkowicach odpowiedzieli oszczercom w obszernym liście. Warto zacytować ciekawsze fragmenty tego listu:

„I u nas w Marcinkowicach padły oszczerstwa i podejrzenia uchybiające naszej moralności... A już oburzał najwięcej nas ustęp, w którym nam wytykają podwórko piastowskie..."

Ten zarzut przekonał nas, że w tych napaściach na Koło nie idzie o cnotę czystości, ani o oświatę tak zwaną zdrową, ale o kartkę wyborczą, z którą kołowiec może wkrótce stanie przed urną, a zatem wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami starają się rozbić koła, które wiodą nas na podwórko piastowskie, a spędzić na swoje...

Nie boimy się, nawet życzymy sobie kontroli instytucji oświatowych, parafialnych i powiatowych, tylko boli nas bezpodstawne czepianie się naszej moralności, gdy my staramy się w szlachetnych rozrywkach, jak śpiew, teatr, poezja i rozmowa poważna — umysł nasz oświecać i obejście nasze towarzysko ogładzać".

Autorzy listu z dumą pisali, że od założenia koła w lutym 1925 roku nie zdarzają się już we wsi wśród młodzieży awantury, pijatyki i krzykliwe śpiewy, „jak to przedtem nocą bywało".[195]

Niezbyt dobrze czuł się MZM wobec tych ataków i widocznie dla podkreślenia swej katolickości jego organ prasowy zamieścił na pierwszej stronie wizerunek św. Jana Kantego, „patrona MZM przy MTR".[196]

W połowie 1927 roku istniało w powiecie nowosądeckim 17 kół MZM z 600 członkami. Na 112 członków zarządów kół 96 osób należało do PSL-„Piast", tj. 95%, podczas gdy w województwie krakowskim ten odsetek wynosił 55%.[197]

Po zamachu majowym w roku 1926 MZM rozpoczął akcję politycznego uświadamiania młodzieży na wsi w duchu programu PSL-„Piast". W listopadzie tego roku odbył się kongres Stronnictwa, który powołał komisję prac nad młodzieżą wiejską.

Sanacja podjęła również akcję podporządkowania sobie wiejskiego ruchu młodzieżowego. Otóż w dniach 11—12 września 1927 r. odbył się w Nowym Sączu zjazd MZM. Większość delegatów wypowiedziała się przeciw wciąganiu młodzieży wiejskiej do działalności partyjnej na rzecz PSL-„Piast". Po tym zjeździe stopniowo zamierała praca kół w na-

---

[195] „Młoda Polska", nr 6 z 15 III 1927, s. 10.

[196] „Młoda Polska", nr 10 z 15 V 1927, s. 1.

[197] J. R. Szaflik, *PSL-„Piast"*..., s. 325.

szym powiecie.[198] Po secesji J. Bojki pod koniec 1927 roku kierownicy MZM, A. Jura i W. Styrylski, przeszli na stronę sanacji, pociągając za sobą większość zarządów powiatowych.

Część działaczy MZM sprzeciwiając się opanowaniu Związku przez sanację utworzyła na przełomie 1929/1930 roku Związek Młodzieży Wiejskiej w Krakowie.

CZMW, działający poza Małopolską, zaczął też ewoluować w kierunku prosanacyjnym i dlatego PSL-„Piast" inspirował utworzenie Związku Młodzieży Ludowej (MZL), którego statut władze zatwierdziły w dniu 3 marca 1927 r. ZML od koloru czapek i koszul nosił nazwę „zielone koszule". Celem ZML było prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej i rozwój kultury fizycznej wśród młodzieży wiejskiej. Ale na przełomie 1927/1928 roku sanacja opanowała także ZML przy pomocy jego czołowego organizatora Henryka Dzendzla.

Również w łonie CZMW toczyła się zacięta walka o utrzymanie niezależności od Centralnego Związku Kółek Rolniczych, opanowanego przez sanację. Doszło wtedy w dniu 29 kwietnia 1928 r. do powstania Związku Młodzieży Wiejskiej RP (ZMW RP), nazywanego potocznie „Wiciami" od jego organu prasowego.

Wspomniany wyżej ZMW w Krakowie działał jako stowarzyszenie. W lipcu 1931 roku władze zlikwidowały ZMW, który jednak jeszcze tego samego roku wznowił działalność jako spółdzielnia oświatowa. Związek ten wydawał miesięcznik „Znicz". Działaczy nazywano zniczowcami, a koła Związku — kołami ZMW-„Znicz". Organizacyjnie Związek stanowił odrębną jednostkę, związaną jednak z Centralą ZMW RP „Wici".

Tymczasem MZM połączył się w roku 1931 z ZML i przyjął nazwę Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej (MZML). Organem prasowym MZML pozostała nadal „Młoda Polska". Tak więc w województwie krakowskim działały na wsi — poza Związkiem Strzeleckim (Strzelcem) i Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej (SMP) — jeszcze dwie organizacje młodzieżowe: postępowy ZMW-„Znicz" i prorządowy MZML.

W roku 1934 pod naciskiem władz ogólnokrajowe prosanacyjne związki — CZMW-„Siew" i ZML połączyły się w jedną organizację — Centralny Związek Młodej Wsi. W Małopolsce zaś nadal działał MZML współpracując z CZMW-„Siew". Potocznie koła MZML nazywano kołami młodzieży ludowej.

---

[198] „Młoda Polska", nr 17 z 15 IX 1927 i następne; ustna relacja B. Potoczka.

MAŁOPOLSKI ZWIĄZEK MŁODZIEŻY LUDOWEJ W SĄDECZYŹNIE

Po okresie dłuższego zastoju w działalności nowosądeckiego MZM nastąpiła reorganizacja zarządu okręgowego w dniu 6 czerwca 1931 r. Na czele nowego zarządu stanął Franciszek Ćwikowski. Wraz ze zmianą zarządu organizacja przyjęła nową nazwę MZML.

Koła młodzieży ludowej miały, jak przedtem, oparcie w Okręgowym Towarzystwie Rolniczym, które okazywało im pomoc głównie w podnoszeniu wiedzy rolniczej. Pierwszy po reorganizacji zarządu okręgowego zjazd MZML odbył się w Nowym Sączu w dniu 12 czerwca 1932 r. Liczebnie MZML przedstawiał się wtedy bardzo mizernie: „...była nas zaledwie garstka...", pisał Fr. Ćwikowski.[199] W zjeździe uczestniczyło 100 osób z kilkunastu kół. Do Zarządu Okręgowego MZML w Nowym Sączu weszli: Fr. Ćwikowski — prezes, Jan Klimczak — wiceprezes, Józef Izdebski — sekretarz i Mieczysław Szurmiak — skarbnik. Ataki na nowosądecki MZML szły z prawa i z lewa. Jedni nazywali członków tej organizacji rozpustnikami i bezbożnikami, drudzy rządowcami.[200]

Aktywizacja dotąd nieżywotnych kół zaczęła się w rodzinnych stronach Fr. Ćwikowskiego. Pod koniec 1932 roku odbyło się w Łącku rejonowe zebranie kół młodzieży ludowej z Czerńca, Maszkowic, Szczereża, Zabrzeży i Zarzecza.[201] Następnie w dniu 12 marca 1933 r. obradował w Nowym Sączu zjazd Młodej Wsi Podhalańskiej z udziałem 1500 delegatów kół MZML z całej Małopolski.[202]

Źródła podają różniące się od siebie informacje o liczebności kół MZML. Wg kalendarza „Głosu Podhala" liczba kół — od pierwszego do drugiego zjazdu — wzrosła z 10 do 38, zaś ilość członków wahała się w granicach od 1300 do 1400 osób. Pod koniec 1934 roku istnieć miało 40 kół, zaś liczba członków wynosiła ok. 2000 osób.

Nastąpiła też w tym roku zmiana na stanowisku prezesa; został nim Jan Klimczak.[203]

Inne dane o ilości kół MZML niż kalendarz „Głosu Podhala" podał J. Klimczak. Wg jego informacji w roku 1928 działało 17 kół, w roku 1932 27 kół i w roku 1937 29 kół. Liczby członków nie przytoczył.[204]

---

[199] „Młoda Polska", nr 5 z 15 V 1937, s. 8.

[200] Jw., s. 6.

[201] „Głos Podhala", nr 50 z 11 XII 1932, s. 2.

[202] „Głos Podhala", nr 12 z 19 III 1933, s. 3.

[203] *Kalendarz „Głosu Podhala" na rok 1934*, Nowy Sącz, s. 54.

[204] „Głos Podhala", nr 7 z 13 II 1938, Dodatek rolniczo-sadowniczy, s. 1.

Bardziej wiarygodne wydają się jednak cyfry podane przez J. Klimczaka, autora rzeczowo i wnikliwie opracowanych artykułów na temat nowosądeckiego rolnictwa.

Na powiatowym zjeździe MZML w dniu 19 styczenia 1936 r. wybrano Zarząd Okręgowy w następującym składzie: Mieczysław Szurmiak — prezes oraz Cecylia Stankow, Józef Korpacki, Józef Szkaradek, Franciszek Ćwikowski, Jan Golonka i Tadeusz Olech. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Adam Stefaniak, Olga Kucia i Jan Leśniak.[205]

W październiku 1937 roku obradował w Nowym Sączu ogólnomałopolski walny zjazd MZML z udziałem delegacji z kilkunastu powiatów. Reporter „Głosu Podhala" nazwał zjazd przeglądem „Młodej Wsi Małopolskiej". Wybrano wtedy M. Szurmiaka w skład ZG MZML.[206]

W roku 1937 koła MZML działały w następujących wsiach powiatu nowosądeckiego (w nawiasie podano rok założenia koła, liczbę członków i nazwisko przewodniczącego — dane niekompletne).[207]: Brzyna (1932, 16 czł.); Chełmiec (M. Cholewa); Czerniec (1931, 30 czł., J. Leśniak); Gaboń (1927, 20 czł.); Gródek nad Dunajcem (1932, 14 czł.); Jamnica (1930, 34 czł.); Januszowa (1932, 35 czł.); Klęczany (1937); Kurów (1932, Z. Michalikówna); Litacz (1932, A. Kotas); Łącko (1932, 20 czł.); Łyczana, Maszkowice (1931); Michalczowa (1932, 16 czł.); Młodów (11 czł.); Mostki (1932, 22 czł., J. Golonka); Moszczenica Niżna (1937, 45 czł.); Mszalnica (1926); Mystków (1933); Obidza (1932, 40 czł.); Podole (1932, 16 czł.); Przydonica (14 czł.); Rojówka (1931, 23 czł., Władysław Kuźma); Roztoka-Brzeziny (1935, 30 czł.); Szczereż (1932); Zabełcze (Aniela Bieńkówna); Zabrzeż (1932, 16 czł.); Zarzecze (1932, 16 czł.) i Zawada (1937, 15 czł.).

Kolejny walny zjazd Kół Młodzieży Ludowej odbył się w dniu 27 lutego 1938 r. Do zarządu weszli: Mieczysław Szurmiak, Józef Szkaradek, Adela Świerz, Tadeusz Olech, Jan Bednarek, Antoni Marek i Adolf Kotas.

Do bardziej znanych działaczy MZML zaliczali się również Tadeusz Giewont Szczecina — poeta i Mieczysław Czcibor Cholewa — folklorysta.

Ostatni przed II wojną światową powiatowy zjazd MZML odbył się dnia 14 maja 1939 r. Na zjeździe tym 350 delegatów reprezentowało 28 kół zrzeszających 533 członków. W okresie sprawozdawczym zorganizowano koło w Porębie Małej. Od roku 1937 ubyły dwa koła. Skład Zarząd nie uległ zmianie od ostatniego zjazdu.[208]

---

[205] „Głos Podhala", nr 4 z 26 I 1936, s. 3.

[206] „Głos Podhala", nr 42 z 17 X 1937, s. 3.

[207] „Młoda Polska", nr 5 z 15 V 1937, s. 23—28.

[208] „Głos Podhala", nr 10 z 6 III 1938 r., s. 4; nr 20 z 18 V 1939 r., s. 5.

Zakres działalności kół MZML był nader szeroki, np. koło w Czerńcu w ciągu pięcioletniej działalności w latach 1933—1937 zorganizowało następujące imprezy (w nawiasie podano ich ilość): wieczorki i akademie z okazji świąt państwowych (28), obchody święta spółdzielczości (3), tydzień rolniczy, dzień oszczędności, przedstawienia teatralne (10), zabawy taneczne (12), festyny (3), święcone (2) i opłatek (5).

Koło uczestniczyło w dożynkach powiatowych i wojewódzkich, w odsłonięciu pomnika Wł. Orkana w Nowym Targu i w Święcie Gór. Członkowie wysłuchali 137 referatów z zakresu przysposobienia rolniczego. Koło zorganizowało pięciodniowy kurs przyrządzania przetworów owocowych, jednomiesięczny kurs gotowania, sześciotygodniowy kurs kroju i szycia, jednodniowe kursy przysposobienia rolniczego i sadownicze (kilka). Utworzono 9 zespołów konkursowych I, II i III stopnia sprawności rolniczej. Zespoły te prowadziły poletka doświadczalne, a potem zorganizowały wystawy w Nowym Sączu i Łącku. Za dobre wyniki zespoły otrzymały 1/6 wszystkich nagród.

Koło w Czerńcu prenumerowało „Młodą Polskę", „Młodą wieś", „Wieś", „Zagrodę wzorową", „Plon", „Przysposobienie Rolnicze", „Zjednoczenie" i „Czasopismo spółdzielcze". Księgozbiór koła zawierał 37 książek rolniczych, 18 historycznych, 6 z dziedziny rachunkowości rolnej, 34 teksty sztuk teatralnych oraz rocznik czasopism.

Koła MZML rozwijały swą działalność w sekcjach, np. koło w Rojówce prowadziło następujące sekcje: przysposobienia rolniczego, teatralną, sportową (organizowała wycieczki), śpiewu, oświatową oraz gier i zabaw.[209]

W zależności od regionu powiatu tworzono tzw. ośrodki sąsiedzkie kół MZML, np. ośrodek północny grupował koła w Klęczanach, Kurowie, Michalczowej, Łososinie Dolnej i w Rojówce. Zaś ośrodek południowy skupiał koła w Czerńcu, Łącku, Maszkowicach, Szczereżu, Zabrzeży, Zarzeczu itd. Ośrodki sąsiedzkie odbywały swe zebrania w coraz to innej wsi danego rejonu. Tworzono je z myślą o rozwijaniu gromadnego współżycia.

Na zjazdach MZML pojawiali się sanacyjni dygnitarze i lokalni działacze BBWR czy Ozonu. W przemówieniach powitalnych i w wystąpieniach w dyskusji nad referatami głosili oni chwałę sanacyjnego państwa, a służbę dlań młodzieży uznawali za najwyższą cnotę społeczną. MZML był oczkiem w głowie starosty dra Macieja Łacha, któremu nawet przyznano tytuł honorowego prezesa zarządu okręgowego. Delegaci na zjazdy, po wysłuchaniu mszy w kościele parafialnym Św. Mał-

---

[209] „Młoda Polska", nr 5 z 15 V 1937 r., s. 25 i 28—30.

gorzaty, maszerowali w zwartym szyku przez ulice miasta w kierunku ratusza lub dawnego Domu im. Gen. Bronisława Pierackiego, gdzie toczyły się potem obrady. Czasem na rynku odbywał się wiec albo uroczystość wręczenia sztandaru któremuś z kół. Po zakończeniu zjazdu młodzieżowe zespoły występowały z ludowymi pieśniami i tańcami.

Krzewienie oświaty ogólnej oraz rolniczej przez koła MZML zasługuje na uznanie. Miały one także chronić młodzież przed „rozpolitykowaniem" i wychowywać ją w „państwotwórczym" duchu. Inne organizacje młodzieżowe — zdaniem przywódców MZML — pomijają wychowanie zawodowe i w „młode dusze wszczepiają jad nienawiści politycznej". Sanacja pragnęła przy pomocy MZML odizolować młodzież wiejską od ZMW-„Znicz", od walki ludzi pracy z sanacyjną dyktaturą. Takie cele wychowawcze przyświecały pracy kół MZML.

Ale antagonizmy społeczno-polityczne zbyt gwałtownie wstrząsnęły życiem wsi, aby sanacja mogła bez reszty pozyskać młodzież MZML dla swojej ideologii. Tylko nieznaczny odsetek młodzieży wiejskiej — i to prawdopodobnie z zamożniejszych rodzin — należał do MZML. Sam fakt należenia do tej organizacji nie przesądził o obliczu politycznym członków. W o wiele większym stopniu musiały determinować ich postawę inne czynniki; strajki rolne, zbrojne starcia chłopów z policją, zabici i ranni w wyniku tych zajść, kary więzienia, jakie spadały na organizatorów i uczestników walki z sanacją itd.

Ciekawie kształtowały się stosunki między MZML a ZMW-„Znicz" i Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej. „Kłopoty i nieporozumienia — pisał do autora Fr. Ćwikowski — mieliśmy tylko ze Stowarzyszeniem Młodzieży Polskiej. Na szeregu zjazdach nasza młodzież skarżyła się, że atakują ją księża, jeżeli już nie z ambony, to nawet przy konfesjonale, żądając wystąpienia z MZML, a wstąpienia do SMP. Ponieważ za tego rodzaju stanowisko zaatakowałem bardzo ostro (kler) na jednym z naszych zjazdów MZML, usiłowano na mnie wpłynąć przez miłego skądinąd b. mojego profesora od j. niemieckiego, naturalnie bezskutecznie".[210]

Trochę inaczej o wzajemnym stosunku organizacji działających na wsi pisał w roku 1937 prezes koła MZML w Czerńcu, rodzinnej wsi Fr. Ćwikowskiego, Jan Leśniak. „...czujemy się dość silni, aby iść do rywalizacji razem z innymi organizacjami, które często noszą tajne i jawne życzenia, pogrzebania naszej placówki... Na terenie naszej wsi próbowano kilka razy założyć organizację „Znicz" lub „Wici", a nawet

---

[210] Pisemna relacja Fr. Ćwikowskiego z 19 VIII 1972 r.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, jednak nie mieli nigdy szczęścia i powodzenia..."[211]

Wojciech Pawlik stwierdza, że koła młodzieży ludowej unikały na ogół prowadzenia działalności politycznej i dlatego między nimi a sądeckim ZMW nie dochodziło do zatargów.[212] Na zjeździe ZMW w grudniu 1938 roku N. Wiatr wspomniał, iż stosunki z innymi organizacjami układały się poprawnie.[213] Miał on chyba na myśli m. in. MZML. Jak wspomina J. Olszyński, młodzież MZML darzyła sympatią zniczowców. Niektóre koła MZML nawet przyjmowały statut ZMW.[214]

Podobno nader przyjazna współpraca ukształtowała się na gruncie zawodowym pomiędzy młodymi prawnikami — N. Wiatrem i Fr. Ćwikowskim. Okoliczność ta miała pozytywnie rzutować na stosunki między ZMW a MZML.[215] Oceniając te stosunki należy jednak uwypuklić słabość organizacyjną — a co za tym idzie — nikłą ofensywność polityczną MZML. Organizacja ta po prostu nie liczyła się wiele jako przeciwnik ZMW i z tego powodu unikała z nim konfliktów.

Okres okupacji stał się najlepszą próbą postaw i charakterów oraz stanowił wyjątkową okazję do przewartościowania poglądów ideowo-politycznych. Nie będzie więc przesady w stwierdzeniu, iż w czasie wojny w Batalionach Chłopskich walczył z okupantem nie jeden członek MZML, który potem po wyzwoleniu znalazł swe miejsce w szeregach ruchu ludowego.[216]

ZAKOŃCZENIE

Wieś sądecka, bogata w tradycje zorganizowanego politycznego działania, sięgające jeszcze lat siedemdziesiątych XIX w., miała po I wojnie światowej w PSL-„Piast" głównego, a potem wyłącznego reprezentanta swych interesów i aspiracji.

Stronnictwo to zasłużyło się przy tworzeniu zrębów państwowości polskiej w powiecie po ustąpieniu austriackiego okupanta. W znacznym stopniu opanowało wiejski samorząd terytorialny i organizacje rolnicze umacniając dzięki temu swe polityczne wpływy na wsi. PSL-„Piast"

---

[211] „Młoda Polska", nr 5 z 15 V 1937 r., s. 30.

[212] Ustna relacja W. Pawlika.

[213] „Znicz", nr 1 z 1939 r., s. 12.

[214] J. Olszyński, *Z działalności Znicza w pow. Nowy Sącz 1931—1939*, „RDRL", nr 13, Warszawa 1971 r., s. 394; tegoż ustna relacja.

[215] Pisemna relacja Fr. Ćwikowskiego z 18 III 1973 r. i tegoż ustna relacja.

[216] Wymienić tu należy m. in., M. Cholewę i T. Olecha. Jak informuje M. Cholewa, *do SL wstąpił on już w 1938 roku.*

rozwijało u chłopów nawyki i umiejętności pracy dla społeczeństwa — w kółkach rolniczych, radach gminnych, oddziałach OSP itp. Taką samą rolę odegrał wśród młodego pokolenia wsi Małopolski Związek Młodzieży.

Siła PSL-„Piast" wyrażała się nie tyle w ilości członków — liczba ich nie przekraczała w roku 1931 około 600 osób — ile w masowym poparciu wsi dla kandydatów Stronnictwa do obieralnych ciał. Z listy PSL-„Piast" wybrano przecież do Sejmu po trzech posłów w latach 1919 i 1922 i dwóch posłów w roku 1928.

Działalność Stronnictwa uwidaczniała się przede wszystkim w organizowaniu akcji wyborczych, wieców i powiatowych zjazdów oraz w tworzeniu kół, przy czym przynależność chłopów do nich była raczej symbolem ich więzi z PSL-„Piast", a nie formą politycznej aktywności.

Wszechwładzy aparatu państwowego — polityczne organizacje sanacji na wsi niewiele na ogół znaczyły — przeciwstawiali chłopi na codzień swą bierność, z której co jakiś czas wyrywały ich batalie wyborcze prowadzone przez Stronnictwo.

Jakkolwiek nie można przeceniać politycznego wyrobienia mas chłopskich, to jednak rzuca się w oczy taki znamienny fakt. Otóż dawniej dla chłopów nie miał wielkiego znaczenia program stronnictwa, do którego należał wybijający się działacz, lecz jego osobista popularność. Ale gdy w roku 1930 N. Potoczek odszedł z ruchu ludowego, to znaczna część wsi odwróciła się od niego, zachowując wierność PSL-„Piast".

Podczas wyborów „brzeskich" w roku 1930 blisko 1/6 wszystkich oddanych głosów padła na unieważnioną listę Centrolewu. Były to w głównej mierze głosy chłopskich wyborców. PSL-„Piast" i zblokowane z nim w Centrolewie partie poniosły jednak wtedy klęskę wyborczą w porównaniu z wynikami głosowania w poprzednich latach.

Przyczyny tego niepowodzenia Stronnictwa poza sporadycznymi wypadkami nadużyć wyborczych, tkwiły — w metodach zastraszania stosowanych przez sanację wobec opozycji; w oportunizmie wielu członków PSL-„Piast" — wójtów oraz działaczy gospodarczych i samorządowych, którzy opuścili szeregi Stronnictwa, osłabiając chwilowo jego ofensywność polityczną; w przejściu N. Potoczka do BBWR, co mogło zdezorientować część wiejskich wyborców; w szerzącym się w pewnych kręgach chłopskich kulcie osoby J. Piłsudskiego (pod jego dowództwem Legiony stoczyły bitwę pod Marcinkowicami w roku 1914); w polityce starosty, mającego ambicje na dobrego gospodarza powiatu; w targach między przywódcami tut. PSL-„Piast" o mandaty poselskie; i w niechęci chłopów do sojuszu Stronnictwa z PPS.

dr Stanisław Ćwikowski
(1877 - 1960)

Franciszek Ćwikowski

Jan Jurczak

Ignacy Jasiński

Narcyz Potoczek

Błażej Potoczek

Jan Klimczak
(1903 - 1961)

Tadeusz Kępiński

Posłowie Klubu Katolicko-Ludowego (Stronnictwa Katolicko-Ludowego) na Sejm Ustawodawczy 1919 - 1922
(od lewej strony: ks. Kazimierz Kotula, ks. Jan Madej, dr Antoni Matakiewicz, Franciszek Maślanka, Jan Potoczek, Piotr Majcher, ks. Józef Lubelski)

Działacze PSL - Piast

Jan Plechta

Stanisław Sopata
(1881 - 1952)

Wincenty Myjak
(1876 - 1927)

Wincenty Pyrdoł

Zarząd Okręgowy MZML w Nowym Sączu (r. 1937)
(od lewej siedzą: J. Korpacki, M. Chwalibożanka, M. Szurmiak,
Z. Faronówna, T. Olech)
(od lewej stoją: M. Cholewa, J. Michalik, J. Szkaradek, J. Bednarek)

Tadeusz Giewont-Szczecina
(1905 - 1969)

Maciej Łach)

Bronisław Pieracki
(1895 - 1934)

Tych dwadzieścia kilka tysięcy chłopów, którzy głosowali na Centrolew, stało się zapewne niezawodnym oparciem dla przyszłego Stronnictwa Ludowego.

PSL-„Piast", popierane do roku 1927 przez przychylną piastowcom administrację państwową, nie miało liczących się przeciwników w Związku Chłopskim i w Stronnictwie Chłopskim. Słabość tych dwóch ugrupowań leżała w braku odpowiednich przywódców. Natomiast PSKL cieszyło się początkowo pewnym poparciem na wsi, ale z tą chwilą, gdy znalazło się ono pod egidą BBWR, przestało się liczyć wśród chłopów. Podobny los spotkał Zjednoczenie Ludu J. Bojki. Nader krótko działała NPCh, bezwzględnie zwalczana przez policję. Toteż PSL-„Piast" stało się wtedy jedyną na wsi chłopską partią polityczną.

Członkowie PSL-„Piast", partii stojącej na gruncie tradycyjnego porządku społeczno-gospodarczego, reprezentowali całość rozwarstwionej socjalnie wsi. Jednakże głos decydujący w Stronnictwie mieli zamożni chłopi, a wśród nich wójtowie, oraz inteligenci.

Stosunek piastowców do słabej liczebnie NPCh i do lewicy robotniczej był wrogi, a do PPS w najlepszym razie niechętny, co wynikało z ich obciążeń klerykalno-prawicowych. Ta wrogość czy niechęć do organizacji klasy robotniczej osłabiała całą antysanacyjną opozycję centro-lewicową.

Nie będzie jednak przesady w stwierdzeniu, że PSL-„Piast" stanowiło w Sądeczyźnie poważną siłę polityczną wchodząc w roku 1931 do zjednoczonego ruchu ludowego z nader bogatymi doświadczeniami wyniesionymi z walki przeciw sanacyjnej dyktaturze. W tym głównie leży waga historycznego znaczenie Stronnictwa w międzywojennych dziejach nowosądeckiej wsi.

NOTY BIOGRAFICZNE

ANTONI BANDYK, 5 XII 1890 r. w Siennej — 4 XII 1940 tamże, rolnik, działacz ludowy, wiceprezes ZP SL w l. 1936—1937, a potem przewodniczący Sądu Partyjnego SL do roku 1939. Odsiadywał karę więzienia za organizowanie strajków chłopskich w roku 1933 i 1937.

JAKUB BODZIONY, 1886—1953, nauczyciel, kierownik szkoły w Zbyszycach i Chełmcu Polskim; po I wojnie światowej działaczy PSL-„Piast", potem przystąpił do Zjednoczenia Ludu, prezes Rady Powiatowej BBWR i ZNP w Nowym Sączu; poseł na Sejm w l. 1935—1938. Podczas okupacji został aresztowany wraz z synem Antonim, i osadzony w Oświęcimiu. Syn zmarł w obozie na tyfus.

FRANCISZEK ĆWIKOWSKI, 13 IX 1907 w Czerńcu — 25 XII 1975 w Jeleniej Górze, syn chłopa, magister prawa, adwokat, działacz społeczny. W l. 1931—1934 był prezesem ZO MZML w Nowym Sączu. Po II wojnie zamieszkał w Jeleniej

Górze. Należał do ZSL. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenie Polski.

STANISŁAW ĆWIKOWSKI, 14 IV 1877 w Czerńcu — 9 X 1960 w Nowym Sączu, doktor prawa, działacz ludowy, członek Rady Naczelnej PSL-„Piast" (wybrany 2 II 1914), poseł na Sejm Ustawodawczy w l. 1919—1922 z okręgu Nowy Sącz, sekretarz Klubu Parlamentarnego PSL-„Piast". Po zamachu majowym w roku 1926 zwolennik sanacji. W roku 1927 stał na czele Zjednoczenia Ludu w Nowym Sączu. W roku 1930 był przewodniczącym Tymczasowego Wydziału Powiatowego. Radny, członek Zarządu Miasta Nowego Sącza, przewodniczący Bezpartyjnego Bloku Gospodarczego, dyrektor Kasy Oszczędności; adwokat.

KAZIMIERZ DUCH, doktor prawa, major dyplomowany, działacz sanacyjny, starosta nowosądecki w l. 1927—1928, wicewojewoda krakowski, wiceminister opieki społecznej, poseł na Sejm w l. 1928—1935.

FRANCISZEK DZIEDZINA, 1894 w Piwnicznej — 19 III 1955 tamże, rolnik, działacz ludowy, prezes koła SL w Piwnicznej, członek ZP SL w Nowym Sączu; podczas okupacji działał w ruchu oporu pod pseudonimem „Kuba". Po wojnie należał do SL, PSL i ZSL. Posiadał liczne odznaczenia, m. in., Krzyż Grunwaldu III klasy.

JAN GOŁDYN, 16 IX 1888 w Ochotnicy — 17 III 1958 w Przysietnicy, rolnik działacz PSL-„Piast" i SL, organizator strajków chłopskich. Jego synowie, Jan i Stanisław, byli znanymi działaczami ZMW-„Znicz . Stanisław Gołdyn należał do grona organizatorów akcji na rzecz uwolnienia N. Wiatra z Berezy Kartuskiej. Podczas okupacji działał w chłopskim ruchu oporu; członek powiatowej trójki „Lasu" na powiat nowosądecki i przewodniczący trójki gminnej na gminę Stary Sącz; po wojnie działacz SL, PSL i ZSL.

STANISŁAW HAMIGA, robotnik kolejowy, przewodniczący koła NPCh w Klęczanach w roku 1926, potem należał do PSL-„Piast" i SL. Po II wojnie światowej działał w PPR; zastrzelony przez organizację podziemną.

JÓZEF IZDEBSKI, 15 I 1907 w Tuchowie — 31 VIII 1964 w Nowym Sączu, nauczyciel, inspektor szkolny; działacz Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej; członek Zarządu Okręgowego MZML w Nowym Sączu. Po II wojnie światowej inspektor szkolny.

IGNACY JASIŃSKI, 1892 w Chruślicach — 18 II 1941 w Gołąbkowicach, rolnik, działacz PSKL i BBWR, poseł na Sejm w l. 1922—1935 z okręgu Nowy Sącz. Ukończył ośmioletnie gimnazjum w Nowym Sączu.

JAN JURCZAK, 15 V 1870 w Chełmcu Polskim — 28 XII 1939 tamże, rolnik, działacz PSKL i BBWR, kasjer Kasy Stefczyka, kandydat na posła z listy BBWR w roku 1928.

TADEUSZ KĘPIŃSKI, 1878 we Lwowie — 27 VII 1944 w Krakowie, prawnik, starosta nowosądecki w l. 1923—1927, zwolniony ze stanowiska po zamachu majowym. Z jego małżeństwa z Wandą Suszycką urodziło się dwoje dzieci: córka, Łucja Szumowska, plastyk, (podczas okupacji łącznik Chełmskiego Inspektoratu AK, ps. „Pstrąg", „Wanda") i syn, Antoni Kępiński, wybitny polski psychoterapeuta (w czasie wojny lotnik RAF; studia medyczne ukończył w Edynburgu, był profesorem AM w Krakowie).

JAN KLIMCZAK, 19 I 1903—5 VII 1961 w Nowym Sączu, inżynier-rolnik, działacz społeczny; prezes ZO MZML w Nowym Sączu. Podczas wojny działał w Inspektoracie ZWZ, więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Po II wojnie światowej kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu, współtwórca „eksperymentu sądeckiego", zasłużony dla rozwoju rolnictwa w powiecie nowosądeckim.

PAWEŁ KOSSAKOWSKI, 27 XII 1899 w Białowodzie — 1976 w Nowym Sączu, rolnik i cieśla w Rąbkowej, działacz ludowy. Od roku 1922 w PSL-„Piast", a potem w SL, prezes koła i członek ZP PSL-„Piast" i SL w Nowym Sączu, organizator strajków chłopskich, represjonowany przez sanację. Podczas okupacji należał do ruchu oporu od roku 1940, członek Komendy Powiatowej LSB od roku 1943, komendant gminny BCh na Łososinę Dolną; pseudonimy: „Szpak" i „Kosa"; organizator „Młodego Lasu". Po II wojnie światowej wiceprezes ZP PSL, potem był aktywistą ZSL. Zasłużył się jako główny inicjator budowy w Tęgoborzu pomnika ku czci bohaterów pomordowanych w czasie okupacji. Otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i inne odznaczenia.

TOMASZ KOSSAKOWSKI, 3 III 1901 w Białowodzie — 2 XII 1962 w Nowym Sączu, brat Pawła, rolnik i cieśla, działacz ludowy. Wstąpił do PSL-„Piast" w roku 1924, skarbnik Zarządu Powiatowego; wiceprezes ZP SL w Nowym Sączu. Organizator strajków chłopskich, represjonowany przez sanację. Po II wojnie światowej działał w SL, PSL i ZSL.

JAN ŁOBODZIŃSKI, ur. w roku 1898, żołnierz I Brygady Legionów, kupiec, działacz Związku Inwalidów Wojennych; poseł na Sejm z ramienia BBWR i OZN w l. 1934—1939. W czasie okupacji więzień Oświęcimia; po II wojnie światowej działacz Związku Inwalidów Wojennych. Jako poseł występował w Sejmie z wnioskami i incjatywą ustawodawczą w sprawie opieki nad inwalidami. Prowadził też skuteczną działalność interwencyjną u władz na rzecz miasta i powiatu oraz pojedynczych osób. Dzięki jego zabiegom wszczęto prace przy regulacji rzek i potoków w dolinie Dunajca.

WOJCIECH MACIUSZEK, 29 III 1879 w Rogach — 29 IV 1957 tamże, rolnik, działacz ludowy, prezes PSL-„Piast" i SL w Nowym Sączu w l. 1930—1934, członek Rady Naczelnej SL w l. 1931—1935; kilkakrotny kandydat na posła; represjonowany za działalność polityczną. Podczas okupacji był członkiem Tymczasowego Wydziału Powiatowego (od połowy września do połowy listopada 1939) i Rady Nadzorczej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej.[217]

---

[217] Tymczasowy Wydział Powiatowy (TWP) powstał w połowie września 1939 r. z inicjatywy hr. Adama Stadnickiego w celu reprezentowania i obrony interesów ludności polskiej wobec okupacyjnych władz niemieckich. Do TWP weszli przeważnie wójtowie — b. członkowie przedwojennego Wydziału Powiatowego. Główną rolę w TWP odgrywali: A. Stadnicki, Edward Kobak, emerytowany radca Wydziału Powiatowego oraz J. Janiak. TWP został rozwiązany przez okupanta w połowie listopada 1939 r. (na podstawie pisemnych relacji A. Stadnickiego i J. Janiaka, w zbiorach autora).

JAN MADEJCZYK, 1880—1966, rolnik, jasielski działacz ludowy, członek naczelnych władz stronnictw ludowych — PSL-„Piast", SL, PSL i ZSL; poseł na Sejm w l. 1922—1935. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Napisał: *Wspomnienia,* Warszawa 1965.

ADAM MAMAK, 8 VI 1896 w Sowlinach — 1 XI 1962 w Limanowej, lekarz weterynarii, działacz ludowy, prezes ZP ZMW w Limanowej w l. 1933—1939, członek Rady Naczelnej SL w l. 1935—1938, prezes ZP SL w Limanowej w roku 1939; wielokrotnie więziony przez władze sanacyjne.

JÓZEF MAMAK, 21 I 1868 w Sowlinach — 12 V 1954 w Limanowej, ojciec Adama, rolnik, działacz ludowy, wójt, członek Rady Powiatowej; prezes ZP PSL-„Piast" i SL w Limanowej do wiosny 1939 roku; członek Rady Naczelnej PSL-„Piast" i SL wybrany w l. 1930, 1933 i 1938. Po wojnie należał do PSL i ZSL.

ANTONI MATAKIEWICZ, 18 IX 1875 — 16 IX 1937 w Nowym Sączu, doktor praw, przywódca PSKL; poseł do Rady Państwa i na Sejm RP w l. 1911—1928; w roku 1928 przystąpił do BBWR; emerytowany wiceprezes Sądu Okręgowego w Krakowie, notariusz w Nowym Sączu od roku 1934.

TADEUSZ LUDWIK OLECH, 26 IV 1907 — 26 VIII 1966, działacz MZML w Nowym Sączu; podczas okupacji należał do BCh; po wojnie działacz spółdzielczy i gospodarczy, uzyskał dyplom inżyniera-rolnika.

MARIA ORLOF, 18 XI 1891 — 3 VIII 1971, nauczycielka w Męcinie, sekretarz ZO MZM w Nowym Sączu w l. 1925—1928.

BRONISŁAW PIERACKI, 28 V 1895 w Nowym Sączu — 15 VI 1934 w Warszawie, sanacyjny polityk, wiceminister, a potem minister Spraw Wewnętrznych, poseł na Sejm w l. 1928—1930 z okręgu Nowy Sącz; oficer 4 PP Legionów, generał brygady; zastrzelony przez ukraińskiego nacjonalistę.

NARCYZ POTOCZEK, 15 III 1875 w Rdziostowie — 23 XI 1943 w Chełmcu, rolnik, działacz chłopski, syn prezesa Związku Stronnictwa Chłopskiego (ZSCh) Stanisława Potoczka i Eleonory z Sikorskich. Ukończył 6 klas szkoły ludowej w Nowym Sączu. Odbył praktykę kowalską w Tarnowie, a służbę wojskową w w pułku artylerii konnej w Łobzowie. Następnie pracował jako kowal w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu, skąd przeszedł na rentę wskutek wypadku przy pracy. Ukończył kurs sekretarzy gminnych zorganizowany przez Namiestnictwo. Potem pracował jako sekretarz gminy w Trzetrzewinie i w innych wioskach. Utrzymywał się jednak głównie z pracy na roli. Podczas I wojny światowej został zwolniony od służby w wojsku do pracy na gospodarstwie chorego ojca. Działalność polityczną rozpoczął jeszcze w ZSCh, pomagając ojcu w wydawaniu „Związku Chłopskiego". W galicyjskim ruchu ludowym piastował następujące godności: członek Rady Naczelnej PSL od 1910 roku i Rady Naczelnej PSL-Lewica od 1914 roku; kandydat na posła do Sejmu Krajowego w roku 1913. W l. 1918—1919 był przewodniczącym Chłopskiej Rady Powiatowej, organizatorem Rady Narodowej i członkiem Powiatowej Komisji Likwidacyjnej w Nowym Sączu. Do PSL-„Piast" wstąpił w roku 1919. W l. 1919—1930 był posłem na Sejm RP z ramienia tego Stronnictwa. W PSL-„Piast" sprawował następujące funkcje: od roku 1923 kilkakrotny członek i wiceprezes Zarządu Głównego i Klubu Parlamentarnego, członek Rady Naczelnej; prezes Zarządu Powiatowego w Nowym

Sączu od roku 1919, wiceprezes Zarządu Okręgowego w Krakowie. W dniu 25 IX 1930 r. wystąpił z PSL-„Piast" i uzyskał w tym roku mandat poselski jako reprezentant BBWR. W l. 1935 i 1938 sanacja już nie wystawiła jego kandydatury do Sejmu. Ponadto N. Potoczek był prezesem Powiatowego Związku Wójtów w l. 1922—1927, Okręgowego Towarzystwa Rolniczego od roku 1921, Zarządu Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Zagon" i Rady Nadzorczej Składnicy Kółek Rolniczych w Nowym Sączu; członkiem Izby Rolniczej od roku 1932, Zarządu Głównego Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego i w l. 1928—1931 Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Podczas okupacji był wiceprezesem Tymczasowego Wydziału Powiatowego od połowy września do połowy listopada 1939 roku i prezesem Rady Nadzorczej Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Nowym Sączu. Był trzykrotnie aresztowany przez okupanta w roku 1939. W roku 1905 ożenił się z Zofią Szkaradek z Chełmca, właścicielką siedmiomorgowego gospodarstwa, które on potem powiększył do 20 morgów. Z tego małżeństwa urodziła się córka Eleonora, obecnie zamężna Zielińska, i syn Józef, który do końca II wojny przebywał w Niemczech jako jeniec.

WINCENTY PYRDOŁ, 3 II 1895 w Zarzeczu, syn bezrolnego chłopa (komornika), utalentowany wiejski muzykant (grał na fujarce, kobzie i gęśliczkach), w l. 1932—1939 i 1945—1950 występował w całym kraju najpierw z Michałem Piksą, mistrzem gry na listku i harmonii, a potem w zespole pieśni i tańca M. Cholewy, propagując folklor łącko-sądecki; działacz ludowy (należał do MZM, PSL-„Wyzwolenie" i SL); organizator strajków chłopskich, zwalczany przez kler i policję; za pomoc udzielaną partyzantom został on, z donosu Niemki, aresztowany dnia 21 XI 1944 r.; był więźniem Gross-Rosen i Buchenwaldu. Jest członkiem ZBoWiD.

TADEUSZ GIEWONT-SZCZECINA, 18 XI 1905 w Dąbrówce — 7 III 1965 w Krośnie, literat, poeta i publicysta, działacz MZML, współredaktor „Gońca Podhalańskiego", „Kuriera Podhalańskiego", „Głosu Podhala" i „Zewu Gór" (pisma te wychodziły w Nowym Sączu w l. 1929—1939).

MIECZYSŁAW SZURMIAK, 7 II 1890 w Krośnie nad Wisłokiem — 10 I 1942 w Oświęcimiu, nauczyciel, działacz społeczny, folklorysta. Początkowo należał do PSL-„Piast" (do zamachu majowego w roku 1926). W l. 1936—1939 prezes ZO MZML w Nowym Sączu. Pisał wiersze i utwory sceniczne, np. *Letniki jadą*, *Gdy baba rządzi* itd. oraz gawędy w gwarze łąckiej, prowadził chóry i teatr amatorski. Został aresztowany dnia 24 II 1941 r. i osadzony w Oświęcimiu, gdzie zmarł na tyfus.

LUDWIKA ŻELASKOWA, ur w Podegrodziu w 1898 roku, rolniczka, zamieszkała w Brzeznej. Wraz z mężem, Józefem Żelaską, działała w PSL-„Piast" i SL. Była członkiem ZP SL w Nowym Sączu i przewodniczącą Powiatowej Sekcji Kobiet SL w l. 1937—1939.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

JAN KUCIA

OBOZY PRACY NA TERENIE BYŁEGO POWIATU NOWY SĄCZ W OKRESIE OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

W założeniach ogólnej polityki hitlerowskiej w stosunku do podbitych krajów, w tym przede wszystkim Polski, zadaniem pierwszoplanowym było zdobycie przestrzeni życiowej (*Lebensraum*). Następnym, a w zasadzie rozwinięciem niejako tego podstawowego zadania, było jak najbardziej bezwzględne wykorzystanie siły roboczej ludności podbitych ziem, dla zwiększenia potencjału gospodarczego i wojennego III Rzeszy, nie mówiąc już o dalszym celu, jakim było wyniszczenie biologiczne.

Zarówno sam Hitler, jak i inni przywódcy hitlerowscy, niejednokrotnie dawali temu wyraz w swych oficjalnych wystąpieniach, wszelkiego rodzaju rozporządzeniach i zarządzeniach itp.

Na konferencji odbytej w dniu 17 października 1939 r., w trakcie której omawiano przyszły los Polski, Hitler określił w sposób jednoznaczny swoje stanowisko w tej sprawie, mówiąc między innymi, że „...ma tam być utrzymana niska stopa życiowa, my mamy tylko czerpać stamtąd siły robocze...". Polacy mieli być traktowani w jak najbardziej prymitywnej formie. W znanej rozmowie z dnia 2 października 1940 r. z udziałem Bormana, Franka, Kocha i Schiracha, Hitler przedstawił swój pogląd na rolę utworzonej Generalnej Guberni i na przyszłość jej mieszkańców[1]. Przypomniał stare wytyczne o traktowaniu

[1] Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970.

ludności polskiej jako podludzi (*Untermanschen*). W związku z tym Polacy nie powinni zdobywać żadnych kwalifikacji. Powinni natomiast być używani do gorszych robót, gdyż „...Polak — w przeciwieństwie do naszego niemieckiego robotnika — jest urodzony właśnie do czarnej roboty...".

Jeśli chodzi o przeznaczenie Generalnej Guberni, to pogląd w tej sprawie również został w sposób jednoznaczny w trakcie tej rozmowy określony. Cały ten obszar miał się stać rezerwatem siły roboczej, jednym wielkim polskim obozem pracy.

Generalny Gubernator, Hans Frank, wielokrotnie przedstawiał swój stosunek do sprawy bezwzględnego wykorzystania Polaków i Żydów, jako siły roboczej dla III Rzeszy w myśl wytycznych Hitlera. Kilkakrotnie, przy okazji posiedzeń kierowników poszczególnych Wydziałów Urzędu G.G. podkreślał, że Generalna Gubernia jest powołana do tego, aby stać się rezerwuarem robotników, że stanowi olbrzymi obóz pracy, że każdy Polak winien odczuwać iż ma tylko jeden obowiązek: pracować i być uczciwym.

Już w pierwszym dniu istnienia Generalnej Guberni, H. Frank rozporządzeniem z dnia 26 października 1939 r. wprowadził dla wszystkich mieszkańców narodowości polskiej obowiązek pracy (*Arbeitspflicht*), zaś dla ludności żydowskiej przymus pracy (*Arbeitszwang*). W praktyce różnice między tymi dwoma pojęciami w zasadzie zacierały się. Polacy bowiem bardzo często pozbawieni byli wyboru rodzaju pracy, nie mówiąc już o możliwościach wyboru stanowiska.

Obowiązek pracy obejmował początkowo Polaków w wieku od 18 do 60 lat. Później, konkretnie rozporządzeniem z dnia 14 grudnia 1939 r., został rozszerzony na młodzież w wieku od 14 do 18 lat. Wszelkie późniejsze rozporządzenia dotyczące organizacji powszechnego przymusu pracy postępowały w zasadzie w kierunku zamknięcia pewnego systemu, mającego na celu oddanie do dyspozycji władz niemieckich całej siły roboczej ludności polskiej i ogarnięcie przymusem pracy możliwie wszystkich wypadków[2].

Wykorzystanie siły roboczej w trakcie II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej następowało w kilku formach: albo przez przymusowe skierowanie za pośrednictwem Urzędów Pracy do różnych zakładów

---

[2] Cz. Madajczyk, *op. cit.* Że takie rzeczywiście było podejście władz okupacyjnych do powyższego zagadnienia, najlepiej świadczy rozporządzenie z dnia 16 lutego 1944 r. (rozporządzenie karne o powołaniu do pracy — *Arbeitseinsatzstrafverordnug*). Przepisów o powołaniu do pracy obejmują wszystkie poprzednie rozporządzenia w tym zakresie (*Dz. Rozp. G.G.*, str. 57).

pracy, albo przez wysyłanie na przymusowe roboty do III Rzeszy, albo przez osadzanie w różnego rodzaju obozach pracy. Zasięg tej ostatniej formy wykorzystywania siły roboczej wykazywał w ciągu okupacji wyraźną tendencję rosnącą. Tworzenie obozów pracy na ziemiach polskich miały na celu z jednej strony pełne wykorzystanie siły roboczej, z drugiej — stanowiły niejako wypadkową podstawowych funkcji terroru okupanta: działania prewencyjnego, jako narzędzia wyniszczenia i jako system rządów okupacyjnych.

Znajdujące się na terenach polskich różnego rodzaju obozy pracy można podzielić na kilka grup.

Pierwszą grupę stanowiły obozy pracy o charakterze karnym. Były to: obóz pracy karny (*Strafarbeitslager*), obóz karny (*Straflager*), obóz pracy przymusowej (*Zwangsarbeitslager*), zastępcze więzienie policyjne (*Polizeiersatzgefängnis*), wychowawczy obóz pracy (*Arbeitserziehungslager*), okręgowy zakład pracy przymusowej (*Gauarbeitsanstalt*), oddział roboczy więzienia karnego (*Arbeitskomando—Straflager—Zuchtchaus*). W obozach tych osadzono osoby na mocy decyzji władzy policyjnej lub sądowej. Obok nich istniały obozy karno-administracyjne (*Arbeitslager*), w których umieszczano więźniów na mocy decyzji władzy administracyjnej.

Inną grupę stanowiły obozy pracy dla Żydów (*Judenlager*, często określane skrótem *Julag*), wynikające z realizacji hitlerowskiej polityki dyskryminacji rasowej. Jeszcze inną grupę stanowiły zwykłe obozy pracy (*Arbeitslager—Gemienschaftslager*), zakładane z reguły przy większych zakładach pracy, kopalniach, majątkach ziemskich. Tworzenie tego rodzaju obozów wynikało częściowo z samego faktu organizacji robót na większą skalę.

Następną grupę stanowiły obozy tzw. „Polskiej Służby Budowlanej" (*Baudienst*), do których kierowano osoby w wieku poborowym oraz obozy tworzone przy prowadzeniu robót fortyfikacyjnych w latach 1944—1945 (*Einsatzlager*). Tworzenie tego rodzaju obozów było wynikiem stosowania przez okupanta zwiększonej kontroli nad ludnością polską. Wykorzystując ją do pilnych robót, chciano w ten sposób zapobiec wszelkim nowym wystąpieniom polskiego zbrojnego ruchu oporu.

Osobną grupę stanowiły obozy dla internowanych (*Internierenlager*), założone na przełomie lat 1939—1940, głównie na zachodnich terenach kraju oraz obozy karno-wychowawcze dla dzieci.[3]

---

[3] Cz. Madajczyk, *op. cit:* „Obozy pracy na ziemiach polskich w latach 1939—1945" — projekt wydawnictwa ROPWiM, Warszawa 1967, znajdujący się w OK BZH w Krakowie.

Obozy pracy skupiały na ogół więźniów jednej narodowości. Były jednak również i obozy mieszane, obejmujące mieszkańców zarówno ziem polskich, jak i osób tutaj deportowanych. Liczebność obozów była różna. W obozach o charakterze karnym stan więźniów wahał się od kilkudziesięciu do kilkuset, w obozach innego typu — głównie mieszanych — sięgał nawet kilku tysięcy. Warunki w jakich przebywali więźniowie w większości obozów pracy, nie wiele różniły się od warunków panujących w obozach koncentracyjnych. Na skutek tych wyjątkowo złych warunków i głodowego wyżywienia w wielu obozach wybuchały epidemie, które wręcz dziesiątkowały osadzonych tam więźniów. Często zdarzały się zabójstwa więźniów (roztrzeliwanie, wieszanie), a nawet likwidacja wszystkich więźniów wraz z likwidacją obozów (głównie *Judenlager*).

Niniejszy artykuł obejmuje wszelkiego rodzaju obozy pracy utworzone na terenie powiatu nowosądeckiego (w niedawnych jego granicach administracyjnych — przed roku 1975) w okresie okupacji hitlerowskiej. Nie ma on na pewno ambicji monograficznych; wskazuje natomiast na konieczność podjęcia badań nad tym zagadnieniem. Brak podstawowych materiałów źródłowych, zarówno niemieckich jak i polskich, ma decydujący wpływ na stopień opracowania tego zagadnienia. Literatura przedmiotu w ścisłym tego słowa znaczeniu w zasadzie nie istnieje. Niewielkie tylko wzmianki na ten temat znajdujemy w kilku zaledwie publikacjach, traktujących ogólnie o dziejach okupacji hitlerowskiej.

W sytuacji, kiedy materiały źródłowe związane z historią obozów pracy na terenie powiatu nowosądeckiego nie istnieją, jedynym źródłem, na którym można się oprzeć, są relacje byłych więźniów obozów oraz osób zamieszkujących w pobliżu tych obozów. Niestety, nie są to źródła o podstawowym znaczeniu; często fakty przedstawiane w nich charakteryzują się dużym subiektywizmem i zbyt emocjonalnym podejściem.

Z tych wszystkich względów nie udało się niestety w wielu wypadkach ustalić dotychczas oficjalnej nazwy obozu, szczegółowej lokalizacji, daty założenia i likwidacji obozu, przeciętnego stanu więźniów, danych o śmiertelności, nie mówiąc już o nazwiskach kierownika, czy załogi poszczególnych obozów.

Pierwszym obozem pracy (odpowiadającym w całym tego słowa znaczeniu istocie hitlerowskiemu *Arbeitsleger*) na terenie powiatu nowosądeckiego był założony latem 1942 r. obóz w Rożnowie. Mieścił się on w trzech barakach, położonych na prawym brzegu jeziora. W obozie przebywali Żydzi, głównie z Grybowa, Nowego Sącza, Krynicy

i Muszyny. Kierownikiem obozu był Josef Schmidt. Więźniowie pracowali przy budowie zapory wodnej w Rożnowie. W pewnym okresie przeszła przez obóz epidemia czerwonki. Chorych na czerwonkę rozstrzeliwano na górze *Łaziska*. Po likwidacji obozu, co nastąpiło w grudniu 1942 r., więźniów wywieziono w nieustalonym bliżej kierunku.[4]

W drugiej połowie 1942 r. założony został natomiast obóz pracy w miejscowości L i p i e. Mieścił się on w dwóch barakach, a przebywali w nim Żydzi, przeciętnie 100 osób. Więźniowie pracowali przy budowie drogi. W wyniku warunków panujących w obozie, więźniów dotknęła epidemia tyfusu. Kierownikiem obozu był niejaki Siegelhubert. Po likwidacji obozu (na początku 1943 r.) więźniów wywieziono w nieznanym kierunku.[5]

Pod koniec 1942 r. utworzono jeszcze jeden obóz pracy na terenie Sądeczyzny. Zlokalizowano go w Nowym Sączu, w jednym budynku i w jednym baraku w tak zwanym Ogrodzie Kolejowym. W obozie przebywali Polacy, przeciętnie około 150 osób. Więźniowie pracowali w warsztatach kolejowych. Po likwidacji obozu, co nastąpiło jesienią 1944 r., więźniowie zostali zwolnieni.[6]

W roku 1943 założony został kolejny obóz pracy, w miejscowości Rytro. Przebywali w nim głównie Żydzi, przeciętnie około 100 osób. Więźniów zatrudniano w pobliskim tartaku, którego kierownikami byli: Henryk Goldsegner (Gottsegner) oraz Wiesner. Spośród kierownictwa obozu znane jest nazwisko Hartela, względnie Hertela. W obozie zmarło dwóch Żydów, a dwóch dalszych zastrzelono w czasie ucieczki. Likwidacja obozu nastąpiła w lutym 1944 r.; więźniów wywieziono w nieustalone bliżej miejsce.[7]

W roku 1944 założono na terenie powiatu nowosądeckiego dalszych 7 obozów pracy. W lipcu 1944 r. założono obóz pracy w Chełmcu. Mieścił się on w zabudowaniach gospodarczych i przeznaczony był dla Polaków i Żydów, przeciętnie około 250 osób. Więźniowie wykorzystywani byli do prac rolnych oraz budowy urządzeń fortyfikacyjnych.

---

[4] AGKBZHwP: Ankieta Sądów Grodzkich, woj. krakowskie, t. II, k. 150, 151 — AGKBZHwP: B 72 NTN 318, k. 143 — OKBZH w Krakowie: Ds 29/71.

[5] AGKBZHwP: Ankieta Sądów Grodzkich, woj. krakowskie, t. II, k. 152 — AGKBZHwP: B 72 NTN, k. 143, *Vorläufiges Verzeichnis der Konzentrationslager und deren Aussenkommandos sowie anderer Haftstätten unter dem Reichsführer SS in Deutschland und deutsch besetzten Gebieten 1939—1945*, Arolsen, 1969, s. 404.

[6] AGKBZHwP: Ankieta Sądów Grodzkich, woj. krakowskie, t. II, k. 166 — OKBZH w Krakowie: Ds. 3/70 — IZ: Dok. V 26, t. IV, k. 120.

[7] AGKBZHwP: Ankieta Sądów Grodzkich, woj. krakowskie, t. II, k. 169 — AGKBZHwP: B 72 NTN 318, k. 143 — OKBZH w Krakowie: Ds. 30/71, *Vorläufiges Werzeichnis..., op. cit.*, s. 421.

Poza terenem obozu zastrzelono jednego więźnia i jedną więźniarkę pod zarzutem usiłowania ucieczki. W skład załogi obozu wchodził między innymi Schulz. Obóz zlikwidowano 17 stycznia 1945 r.[8]

W miesiącu sierpniu 1944 r. założono natomiast dwa obozy pracy. Jednym z nich był obóz w Starym Sączu. Mieścił się on w budynku klasztornym Św. Kingi oraz w murowanym budynku na terenie miasta. Przebywali w nim Polacy, przeciętnie około 3000 osób. Więźniowie wykonywali roboty fortyfikacyjne. W skład załogi obozu wchodzili między innymi: Baumler, Brettschneider, Rosemann. Obóz zlikwidowano w styczniu 1945 r., a więźniów zwolniono.[9]

Drugim obozem pracy założonym w sierpniu 1944 r. był obóz zlokalizowany w budynkach gospodarczych w miejscowości Wojnarowa. Przebywali w nim Polacy, przeciętnie około 500 osób. Więźniowie wykonywali roboty fortyfikacyjne. Kierownikiem obozu był Kreuzer, wśród załogi natomiast między innymi Józef Kruse i kapitan Bohm. W czasie likwidacji obozu (16 stycznia 1945 r.) więźniowie zdołali zbiec.[10]

Dnia 2 września 1944 r. został założony obóz pracy w Rożnowie. Mieścił się on w 100 prowizorycznych barakach rozmieszczonych przy drodze z Rożnowa wsi do Rożnowa-Zapory. Cały obóz otoczony był drutem kolczastym. Przebywali w nim Polacy, przeciętnie 800 osób; w chwili likwidacji obozu (17 stycznia 1945 r.) pozostało około 70 osób. Więźniowie wykonywali roboty fortyfikacyjne. Kierownikiem obozu był Ruprecht Schulemann, jego zastępcą — Franciszek Frayn, magazynierami — Erik Hoffman, Bruno Schauf i Hans Schmidt. Obóz podlegał *SS-Lagerführungstab II Neu Saudez*.[11]

W październiku 1944 r. został założony w Grybowie kolejny obóz pracy. Mieścił się on w młynie przy ulicy Grunwaldzkiej 195. Był to obóz o charakterze karnym. Przebywali w nim Polacy, którzy uchylali się od kopania okopów, przeciętnie około 200 osób. Więźniowie wykorzystywani byli do budowy urządzeń fortyfikacyjnych. W skład załogi obozu wchodzili między innymi Müller. Po likwidacji obozu, co nastąpiło 15 stycznia 1945 r., więźniów wywieziono w nieznanym kierunku.[12]

---

[8] AGKBZHwP: Ankieta Sądów Grodzkich, woj. krakowskie, t. II, k. 144 — OKBZH w Krakowie: Ds. 28/71 — IZ: Dok. V 26, t. IV, k. 120.

[9] AGKBZHwP: Ankieta Sądów Grodzkich, woj. krakowskie, t. II, k. 172, 173.

[10] AGKBZHwP: Ankieta Sądów Grodzkich, woj. krakowskie, t. II, k. 153.

[11] AGKBZHwP: Ankieta Sądów Grodzkich, woj. krakowskie, t. II, k. 149, 148 — OKBZH w Krakowie: Ds. 29/71.

[12] AGKBZHwP: Ankieta Sądów Grodzkich, woj. krakowskie, t. II, k. 145 — AGKBZHwP: B 72 NTN 318, k. 143 — IZ: Dok. V 26, t. IV, k. 120.

W połowie 1944 r. został założony kolejny obóz pracy w miejscowości Biała Niżna. Mieścił się on w zabudowaniach gospodarczych SS Dominikanek. Umieszczono w nim oddział jeńców radzieckich oraz kilkaset osób cywilnych ujętych podczas różnych obław i łapanek ulicznych. Pomieszczenie przeznaczone dla jeńców radzieckich zostało zabezpieczone przed możliwością ucieczki ogrodzeniem z drutu kolczastego. Więźniowie pracowali przy budowie schronów, rowów strzeleckich itp.[13]

W drugiej połowie 1944 r. został założony obóz pracy w Nowym Sączu. Mieścił się on w budynkach szkolnych przy ulicy Kochanowskiego, ulicy Długosza oraz ulicy Szwedzkiej. Umieszczano w nich Polaków przeważnie z okolicznych wsi, a także z innych miejscowości kraju, między innymi również wysiedleńców z Jasła, celowo zniszczonego (wysadzonego i spalonego) przez okupanta. Więźniów wykorzystywano do budowy umocnień fortyfikacyjnych. W skład załogi wchodzili między innymi Hans Danckert i Hartig. Obóz ten podlegał *SS-Stelungsbauführungsstab* w Nowym Sączu. Zlikwidowany został w styczniu 1945 roku.[14]

Oprócz tych, encyklopedycznie niemal przedstawionych w niniejszym artykule obozów pracy, na terenie powiatu nowosądeckiego istniały jeszcze prawdopodobnie dwa dalsze. Miały one być zlokalizowane we Florynce[15] i Kąclowej[16]. Brak jednak na ten temat jakichkolwiek materiałów źródłowych, zarówno niemieckich, jak i polskich. Bardzo skąpe informacje dotyczące tego zagadnienia, a pochodzące z okresu już powojennego, winny stać się przedmiotem wnikliwej i wszechstronnej weryfikacji. Całe natomiast zagadnienie obozów pracy na pewno wymagać będzie podjęcia w przyszłości bardziej szczegółowych badań, zwłaszcza że wyniki tych badań miałyby niezwykle istotne znaczenie również i dla syntezy dziejów narodu polskiego w latach okupacji hitlerowskiej.

---

[13] OKBZH w Krakowie: Ds. 29/67. — WAP Kraków: UW. II, inf. 1946.
[14] OKBZH Kraków: Ds. 4/69.
[15] WAP Kraków: UW. II, inf. 1946 — IZ: Dok. V 26, t. IV, k. 120.
[16] WAP Kraków: UW. II, inf. 1946.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

JÓZEF BIENIEK

PRZYJACIELE Z TRUDNYCH LAT

Druga wojna światowa zyskała miano największej w dziejach ludzkości eksplozji zbrodni, zła, krzywdy, nędzy i poniewierki człowieka przez człowieka. Ale jej straszliwe owoce przybrałyby wielokrotnie szersze i głębsze wymiary gdyby w dżungli nienawiści nie zakwitły jak bajkowy kwiat paproci okruchy ludzkiej dobroci. To właśnie one zjawiając się w najbardziej nieoczekiwanych sytuacjach niosły jednym pomoc w cierpieniu, a drugim ułatwiały osiąganie zamierzonych czy nakazanych celów. To właśnie one wyprowadzając w pole wrogie siły, kierowały ich cios w próżnię, dzięki czemu tysiącom Polaków walczących z bronią czy bez na wszystkich odcinkach antyhitlerowskiego frontu udało się ominąć wilcze doły wojennego losu i wyjść cało z najbardziej zawikłanych sytuacji.

Z tematu nieprawdopodobnie rozległego i bogatego, bo obejmującego niemal wszystkie kraje Europy, wspomnimy na tym miejscu o grupie przyjaciół narodowości słowackiej, węgierskiej i austriackiej, których pomoc zwłaszcza na odcinku przerzutu uchodźców i łączności Polski Podziemnej z zagranicą miała zasadnicze znaczenie.

I. GRUPA SŁOWACKA

Zaczniemy od Słowacji, przez którą wiodły główne drogi tysięcy uchodźców polskich oraz setek emisariuszy, kurierów i wysłanników dla zadań specjalnych. Dla nich wszystkich pierwszym portem, Rzy-

mem, czy Mekką był w owe lata Budapeszt. Wszystkie też drogi wiodły wówczas do naddunajskiej stolicy, ale ani jedna nie byłaby do przebycia, gdyby nie pomoc z jaką wyszli naprzeciw Polakom ludzie z tamtej strony granicy.

Nie wolno przy tym zapominać o wręcz paradoksalnych warunkach w jakich pomoc ta powstawała i realizowała swe postulaty.

W momencie wybuchu II wojny światowej bowiem stosunek oficjalnych czynników i pewnej części społeczeństwa słowackiego do Polski był mniej lub więcej negatywny, a w pewnych wypadkach wręcz wrogi. Z wielu przyczyn takiego stanu rzeczy trzy były najistotniejsze: arcyniemądry wypad sanacyjnego rządu na Zaolzie, czego słowaccy patrioci długo nie mogli Polsce podarować, szalejąca na tamtym terenie w latach 1938—1939 antypolska propaganda, w której hitlerowcy a raczej inspirowani przez nich słowaccy faszyści usiłowali zochydzić imię Polski, przygotowując odpowiedni klimat dla planowanej agresji na nasz kraj i wreszcie ukoronowanie wszystkiego — pakt rządu słowackiego z Hitlerem, na mocy którego hitlerowcy uzyskali kilkuset kilometrowy odcinek dla zaatakowania Polski od południa, zaś siły Slovenskiej Armady ruszyły przy boku Wermachtu do walki z Polską i Związkiem Radzieckim.

Na szczęście poza zasięgiem siewu nienawiści — pozostała spora część społeczeństwa słowackiego, a przede wszystkim skrajna lewica i skupione wokół niej zgrupowanie antyfaszystowskie oraz silne zwłaszcza na pograniczu skupiska Polaków lub Słowaków polskiego pochodzenia, a także słowackich chłopów i robotników o tradycyjnie propolskiej orientacji.

Na szczęście powtarzam, bo gdyby nie pomoc okazana Polsce i Polakom ze strony tej właśnie części społeczeństwa słowackiego, 3/4 Polaków, których losy czy wyznaczone zadania zagnały na teren Słowacji skończyłoby sny o wolnej Polsce w więzieniach, na placach kaźni lub w Oświęcimskim piekle.

A oto kilka osób i fragmentów z tysiąc-aktowego eposu, jakim była słowacka służba dla Podziemnej Polski w latach II wojny światowej, zapoczątkowana w październiku 1939 r. na szerokim froncie przerzutów i łączności, operujących od Cieszyna po Zaleszczyki.

Wtedy bowiem w stronę południowej granicy kraju, głównie przez rejony nowotarski, nowosądecki i sanocki ciągnąć zaczęły karawany młodych ludzi, śpiesząc na daleki zew biało-czerwonych sztandarów, które gdzieś tam na francuskiej ziemi zaszumiały gorącym apelem wzywając do drugiego etapu walki z hitlerowskim najeźdźcą. Szli w pierwszym rzędzie żołnierze rozbitych armii; lotnicy, czołgiści, kawa-

lerzyści i piechurzy — przyszli bohaterowie polskich dywizjonów lotniczych, wojsk pancernych gen. Maczka, brygad podhalańskiej i karpackiej.

Run na granicę oraz rosnące w związku z tym faktem różnorakie potrzeby i problemy, postawiły kierownictwo wojskowego ruchu oporu w kraju przed koniecznością stworzenia całego aparatu służb wewnętrznych dla obsługi granicznego podziemia. Funkcje te pełniły powstałe już w październiku 1939 r. przy Komendzie Głównej „Organizacji Orła Białego" w Krakowie, a następnie przy Komendzie Obszaru ZWZ w Krakowie i Komendzie Głównej ZWZ-AK w Warszawie specjalne Komórki Przerzutów i Łączności z Zagranicą oraz rozsiane na trasach uchodzących i łącznościowych agendy rezydujących w Budapeszcie ekspozytur cywilnych i wojskowych władz polskich na emigracji.

Ale oprócz tych oficjalnych patronów akcji przerzutowych na całej trasie od granicy do Budapesztu, samorzutnie lub z inicjatywy działaczy komórek przerzutowo-łącznościowych wyrosły setki punktów pomocy dla uchodźców, emisariuszy i kurierów. W setkach domów wzdłuż tułaczego szlaku rozlokowanych, otwarto przed gośćmi z Polski drzwi i serca.

Pierwsi uczynili to ci, w których żyłach płynęła krew polska. Mimo, że nie jeden z nich żyjąc od wielu pokoleń zdala od kraju przodków, dawno zapomniał języka polskiego — właśnie oni stanęli na uchodźczo-kurierskim szlaku pierwsi, spiesząc rodakom z niezawodną, serdeczną i najczęściej bezinteresowną pomocą.

PIERWSI PO TAMTEJ STRONIE

Bardzo mocno zagęszczonym pod względem uchodźctwa i łączności z zagranicą był odcinek noszący kryptonim „Poprad", który prowadził z Nowego Sącza przez Piwniczną do Starej Lubovni. W Starej Lubovni bowiem, wielowiekowej sąsiadce Piwnicznej, a także partnerce w handlu i... szmuglu mieli mieszkańcy Piwnicznej mnóstwo znajomych i krewnych, co dla operacji przerzutowych było momentem o kapitalnym znaczeniu.

Ale grupy uchodźców prowadzone przez piwniczańskich przewodników nie zawsze docierały bezpośrednio do samej Starej Lubovni jako pierwszej stacji na ich tułaczej drodze.

Swego rodzaju „przystankami" między Piwniczną a Lubovnią były osiedla położone w lesistym paśmie słowackiego Beskidu, głównie wsie Jarabina, Mnišek i Pilchov oraz leśniczówka Kocunów stojąca koło wzgórza zwanego Vabec w rejonie Jarabiny.

Mieszkając w wymienionych osiedlach przyjazne Polsce i Polakom rodziny: Michał i Jan Długošovie oraz Vojtech Ščurka z żoną Zofią z Mniška, Jan Imrych, Jan i Antonina Balasovie z Pilchova, Rozalia Długos z Krempachov, Osif Harvil, Michal Medvecky z żoną Katarzyną i Osif Kormanik z Jarabiny oraz leśniczówki Dulaka, Tokarczyka i Kocuna stały się głównymi odbiorcami doprowadzonych tu przez piwniczańskich przewodników grup uchodźców.[1]

W tych właśnie domach następował moment odpoczynku po przejściu piekielnie trudnego, zwłaszcza zimą pasa granicznego i stąd holowani przez słowackich przyjaciół szli Polacy w dalszą drogę, ku wymarzonym, czy wyznaczonym rozkazami podziemnych władz celom.

Z wymienionych rodzin szczególniejszym zaangażowaniem w akcji pomocy dla polskich uchodźców i łącznościowców wyróżnili się: leśniczówka Kocunów pod Vabcem, Michal Medvecky i Osif Kormanik. Wszyscy z Jarabiny. O nich też wspomnimy nieco szerzej.

KOCUNOVIE

Względnie swobodne dojście do ukrytej w lesie zagrody Kocunów było powodem, że mniej otrzaskani z granicą przewodnicy tu właśnie dostarczali swoich klientów. W czasie gdy zdrożeni uchodźcy odpoczywali pod macierzyńskim okiem Marii Kocunowej — synowie Pavel, Stefan i Vilmosz pełnili straż wokół domu, strzegąc gości przed niespodziewanym nalotem żołnierzy straży granicznej, a jeden szedł do Starej Lubovni aby zawiadomić szefa lubovniańskiej siatki przerzutowej, Roberta Pavlovskeho o aktualnej grupie Polaków i poinformować się gdzie należy odstawić.

Nieco później, gdy na przerzutowym froncie pojawili się Żydzi, Kocunowie wybudowali w leśnym gąszczu specjalny bunkier, w którym zatrzymywali się nieszczęśliwi zbiegowie z pętli śmierci do momentu dalszego przerzutu, czym zajmowały się specjalne Komitety Pomocy Żydom zorganizowane przez międzynarodową organizację żydowską „Joint" w Kežmarku, Preszowie i innych punktach słowacko-polskiego pogranicza.[2]

„ZABILI JANICKA"

Najwcześniej, bo już w drugiej połowie września 1939 r. rozpoczął swoją służbę na rzecz polskiego uchodźctwa Osif Kormanik. Stało się to

[1] Relacje Pawła Libera, Petera Lorka, Piotra Moskala, Marcina Piwowara i Ludwiki Porębskiej.

[2] Relacja Petera Lorka.

pewnego ranka. Na międzyleśne pastwiska leżące na północy Jarabiny wypędził właśnie młody Jano Kormanik stado bydła. Ciszę pogodnego ranka wypełniały srebrne nuty ptasich solistów, między które włączył się cieniutki głosik pastuszka:

...Zabili Janicka na krivčovských lukach,
mohol sa im ne dać, mal valašku w rukach

W tym momencie z gęstwiny leśnej wyszedł człowiek w wojskowym mundurze i upewniwszy się, że młody jest synem Kormanika, dał chłopcu kilka koron i powiedział:

...Słyszeliśmy, że twój ojciec jest przyjacielem Polaków, idź i poproś go aby tu przyszedł...

Wieczorem pięciu uchodźców z rozbitych oddziałów wrześniowego frontu, przebrani w dostarczone przez Kormanika cywilne ubrania zeszło w dół ku drodze, gdzie czekał zamówiony taksówkarz Jan Sikora ze Starej Lubovni, który tej samej nocy przerzucił Polaków do miejscowości Mala Veska, pod koszyckimi lasami, skąd wiodła najkrótsza droga przez granicę słowacko-węgierską do Koszyc.

Początek był więc raczej przypadkowy. Ale Kormanik zasobny gospodarz, niesłychanie obrotny i przedsiębiorczy, uprawiający szeroki handel z polskimi przemytnikami, głównie z rejonu Piwnicznej — miał po polskiej stronie wielu wspólników, znajomych i przyjaciół, wśród których cieszył się nie małym szacunkiem i zaufaniem.

Nic też dziwnego, że kiedy przez piwniczańskie pogranicze zaczęły przeciekać coraz częściej grupy uchodźców — holujący ich przewodnicy kierowali swych podopiecznych najchętniej i najczęściej do Kormanika, którego dom i budynki gospodarcze stały się dla nich pierwszą stacją wypoczynku i pomocy na obcej ziemi. Dla wielu setek tych, których pragnienie walki o utraconą wolność, czy groza gestapowskiego osaczenia pognała w daleki świat.

Głównymi dostawcami „żywego towaru" do uchodźczej „hurtowni" Kormanika byli: Paweł Liber, Michał Koral, Piotr Moskal, Marcin Piwowar, Jan Podstawski, Ludwika Porębska i wielu innych mniej operatywnych przerzutowców z rejonu Piwniczna-Kosarzyska.

W sumie przez dom Kormanika i współpracującego z nim zespołu w osobach miejscowego notara[3] Andreja Ciklamina, obchodnika[4] Jana Kredatusa, proboszcza jarabińskiej grecko-katolickiej[5] parafii ks. Józefa Sirko i właściciela[6] miejscowego hostinca Petera Minčika — miało przejść ponad dwa tysiące Polaków, którzy przekazywani raz do siat-

[4] Kupiec, handlarz, sklepikarz. [3] Wójt.
[5] Jarabinę zamieszkiwali w większości Słowacy ukraińskiego pochodzenia.
[6] Gospoda.

ki lubovniańskiej Palovskeho, to znów na stację kolejową w Podolińcu lub w ręce okolicznych taksówkarzy osiągali dalsze etapy po drodze ku wyznaczonym celom.

Miał przy tym Kormanik wyjątkowo szczęśliwą rękę i prawie wszyscy jego klienci dostali się bez specjalnych perturbacji na terytorium Węgier.

Raz tylko idący z poręki Kormanika zespół uchodźców wpadł w ręce słowackiej straży granicznej, ujawniając w czasie śledztwa adres jarabińskiego „pomagiera". Zaprowadziło to Kormanika do preszowskiego więzienia, gdzie funkcjonariusze Ustrednej Štatnej Bezpečnosti (USB) w ciągu dwóch miesięcy „przyuczali go — aż do kilkakrotnej utraty przytomności — jak powinien myśleć i postępować Tisobojny obywatel Slovenskeho Štatu...

Nie pomogło. Po krótkiej przerwie zagroda Kormanika znowu zaczęła pełnić rolę... „Orbisu" na tułaczym szlaku polskiego uchodźctwa.

Wybitnie aktywna działalność Kormanika na przerzutowym froncie stworzyła wokół niego mit bogactwa, które rzekomo miał nagromadzić pobierając za świadczone Polakom usługi takie czy inne opłaty.

Sprawa ta była o tyle nie istotna, że Kormanik pomagał nie tylko tym, którzy mieli czym płacić. W jego domu zjawiali się także uchodźcy-nędzarze, uciekający wprost z gestapowskich pęt, bez grosza przy duszy. Tego rodzaju petentom Kormanik również nie odmawiał pomocy, a bywały wypadki, że z własnej kieszeni pokrywał im koszty podróży w stronę węgierskiej granicy.

Jesienią 1944 r. gdy na pograniczu grasować zaczęły bandy pseudopartyzantów, czy wręcz opryszków — jedna z nich, niestety z polskich mętów złożona, napadła pewnej nocy na dom Kormanika domagając się złota... Gdy groźby, krzyki i bicia nic nie pomogły — zrabowano Kormanikowi część inwentarza żywego oraz wszelkie wartościowsze przedmioty.

Kormanik poznał niektórych członków bandy i chcąc wyprosić zwrot przynajmniej części zrabowanego mienia, wybrał się w stronę granicy polskiej w nadziei spotkania kogoś ze swoich prześladowców.

Tego wieczoru właśnie ta sama banda ogołociła z bydła niemieckich kolonistów we wsi Hobgart (dziś Chmielnica).

Naszedł ich Kormanik na jarabińskich pastwiskach. Doszło do scysji, w czasie której jeden z członków bandy wyrwał pistolet i położył Kormanika trupem na miejscu. Akurat w szóstą rocznicę rozpoczęcia przez Kormanika swojej służby na rzecz Polski i Polaków.[7]

---

[7] Relacje; Pawła Libera oraz Marii i Jana Kormaników.

Na północnym krańcu Jarabiny znajduje się zagroda drugiego w tej wiosce przyjaciela Polaków Michala Medveckeho. Chłopo-robotnik — jakbyśmy go po dzisiejszemu nazwali — mający po którymś z przodków szczyptę krwi polskiej, rozpoczął służbę przerzutową w jesieni 1939 r. na apel znajomego Polaka Wojciecha Wójsa z Piwnicznej.

Medvecky nie prowadził przerzutów na tak szeroką skalę jak Kormanik — o co zresztą miał do Kormanika mocne pretensje, ale mimo to przeszło przez jego ręce kilkuset uchodźców, w tym znaczna część pochodzenia żydowskiego.

Pośrednikami granicznymi dostarczającymi Medveckemu klientów, byli wspomniany już Wojciech Wójs, jego brat Franciszek, Aleksander Leśniak, Paweł Liber i Józef Bołaz. Na odcinku żydowskim współpracował Medvecky z przedstawicielami kežmarskiego Komitetu Pomocy Żydom; Morgenbesserem, Grossmanem i Schwarzem oraz z rodziną Kocunów na Vabcu i Robertem Pavlovskym ze Starej Lubovni.

Peryferyjne i dogodne dla dojścia położenie zagrody Medveckeho sprawiło, że z domu tego korzystali chętnie i często sądeccy kurierzy i działacze służb łącznościowych, a zwłaszcza Franciszek Krzyżak oraz jego najbliżsi współpracownicy bracia Władysław i Kazimierz Świerczkowie.

Z tą właśnie grupą działalności Medveckych wiąże się pewien moment o dramatycznym przebiegu. Było to na przełomie lat 1943—1944. Wieczorem tego dnia przyszła do Medveckych grupa Polaków i Żydów, aby tu odpocząć, posilić się i zaczekać na zamówioną taksówkę Ludvigha z Kežmarku, który miał ich przerzucić pod węgierską granicę.

Między innymi, prowadzony przez Kazimierza Swierczka szedł specjalny wysłannik krajowego podziemia dr med. Jerzy Tabeau z Krakowa, który po swej ucieczce z Oświęcimia miał udać się do Londynu, jako żywy świadek tego, co się w obozowym piekle działo, a w co świat uwierzyć nie mógł, czy nie chciał. Dr Tabeau wiózł ze sobą bezcenne materiały w postaci mikrofilmów, zdjęć i opisów ilustrujących poszczególne fakty bestialstwa hitlerowskich oprawców z oświęcimskiej „fabryki śmierci".[8]

Ktoś z nieżyczliwych sąsiadów zauważył przyjście do Medveckych grupy obcych ludzi, zawiadamiając pobliski posterunek Straży Granicznej. W pewnej chwili drzwi domu otwarły się z trzaskiem i do izby

[8] Po wpadce w Jarabinie zrezygnował z podróży do Londynu i pozostał w kraju dowodząc pod pseudonimem „Puma" oddziałem partyzanckim sądeckiej Gwardii Ludowej.

wpadł kilkuosobowy partol „financów". — Ruky hore!!! (ręce do góry) rozległ się krzyk i równocześnie szereg luf skierowanych zostało w stronę Polaków.

W trudnej sytuacji, jedna matka Medveckeho, babcią Aničką zwana, nie straciła głowy: nim strażnicy zdążyli pozbierać do rewizji bagaże podróżnych — ona jednym błyskawicznym ruchem podciągnęła ku sobie plecaki dr Tabeau i Swierczka, w których znajdowała się broń, kurierska poczta i oświęcimska dokumentacja. Spokojnie wsunęła plecaki pod stołek, na którym siedziała i nakryła szerokimi spódnicami.

Oczywiście, że strażnikom na myśl nie przyszło grzebać w spódnicach babci Anički i takim sposobem uratowany został najcenniejszy a zarazem najniebezpieczniejszy dokument kurierskiej poczty. Bo najbardziej obciążający.

Tym razem zresztą jarabińska przygoda skończyła się szczęśliwie. Rankiem następnego dnia idący śladami dra Tabeau kurier PPS Franciszek Krzyżak, zobaczył na punkcie informacyjnym w Hniezdach puszkę po konserwie założoną na kołku w płocie. To był umówiony znak, że idąca wcześniej grupa wpadła. Pożyczył więc u Ludwigha w Kežmarku potrzebną sumę dolarów, za którą strażnicy transportując więźniów w stronę granicy polskiej pozwolili wszystkim przepaść w otaczającym drogę lesie.

Parę miesięcy później, latem 1944 r. najazdu na dom Medveckeho dokonali żandarmi niemieccy z posterunku w Starej Lubovni. Gospodarze akurat grabili siano na przyleśnych halach. Gdy zobaczyli zbliżających się żandarmów — uciekli w góry i resztę złego czasu spędzili w radzieckiej brygadzie partyzanckiej im. Czapajewa, dowodzonej przez majora Sawielija Francewicza Lesnikowskiego (major „Leonid") z głównym miejscem postoju w przygranicznych rejonach Beskidu Sądeckiego.[9]

„WUJKOWIE" Z LUBOVNI

Punktem centralnym, ku któremu prowadziło 3/4 uchodźczych ścieżek z sądecko-słowackiego pogranicza była Stara Lubovnia. A raczej zespół tamtejszych obywateli, którzy sprawę pomocy dla Polaków w latach II wojny światowej postawili na czołowym miejscu życiowych zadań i celów.

---

[9] Relacje: inż. Franciszka Krzyżaka, Michala Medveckeho i dra Jerzego Tabeau.

Dzięki wyjątkowo życzliwej, czy wręcz żarliwie propolskiej postawie wspomnianej grupy powstał w Lubovni rodzaj stacji, która dysponując dziesiątkami kwater, zasobami żywności i środkami finansowymi oraz zespołem taksówkarzy — odbierała grupki uchodźców od Kocunów, Kormanika, Medveckeho i Długoszów czy bezpośrednio od piwniczańskich przewodników rozmieszczała ich po kwaterach, kryła przed oczyma celników, hlinkowców i niemieckich żandarmów, organizowała środki transportowe i wysyłała grupa po grupie pod koszyckie lasy, poprzez które biegła ówczesna granica między Słowacją a Węgrami.

Lubovniańskim zespołem kierowało dwóch Słowaków polskiego pochodzenia: restaurator Robert Pavlovsky i jego zastępca, mistrz blacharski Peter Lorek. A zaczęło się to mniej więcej tak:

Świtem 28 sierpnia 1939 r. do domu Petera Lorka przy ul. Popradzkiej 7 wszedł żandarm ze stacjonujących na słowackim pograniczu jednostek hitlerowskiej policji.

— Du bist Pole? — zapytał.

Ja wohl! — odpowiedział Lorek. Urodziłem się i wczesne dzieciństwo spędziłem w Krakowie. To też mimo, że w Lubovni żyję już 40 lat, wciąż czuję się Polakiem...

— Postaramy się abyś zaczął inaczej myśleć! — warknął żandarm i rozkazał: — Kommen Sie mit!

W tym samym czasie identyczna scena rozegrała się w domu Pavlovskeho i kilku innych znanych z propolskich sympatii. Wieczorem znaleźli się wszyscy na punkcie zbornym w Levoczy, skąd po całonocnym przesłuchaniu odtransportowano wszystkich aresztowanych do obozu koncentracyjnego w Ilavie, do którego zwieziono w tym samym czasie parę tysięcy osób pochodzenia polskiego lub podejrzanych o sprzyjanie Polakom — oczyszczając teren północnej Słowacji w związku z przygotowywanym uderzeniem na Polskę.

Po miesięcznej „profilaktyce" w ilavskim obozie wrócili Pavlovsky z Lorkiem do Lubovni. Akurat w samą porę, aby podjąć trudną służbę na rzecz Polski i Polaków. Służbę, która trwać miała prawie pięć lat przynosząc sprawie walki z hitlerowskim faszyzmem szereg efektów o wyjątkowym wręcz znaczeniu.

Hostinec Roberta Pavlovskeho stał na tak zwanym „Mycie", zdala od miasta, zaraz za mostem na Popradzie, tuż obok prastarego szlaku handlowego łączącego ongiś Polskę z południową Europą. Paręset metrów na północ od karczmy zaczynały się zagajniki i haszcze przechodzące w lasy, które biegnąc poprzez Lubovianskie Vrchy, a następnie beskidzkimi perciami — kryły w swym cieniu karawany uchodźców, dążących do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Któregoś świtu w początkach października 1939 r. do okna „Karczmy na Mycie" zapukał Jan Reichert z Piwnicznej, krewniak właściciela hostińca.

— Wuju otwórz — zażartował. Mam do sprzedania żywy towar... sześć sztuk oficerów, którym bardzo pilno do generała Sikorskiego! Zrób wszystko aby ci panowie dotarli szybko i bezpiecznie do Budapesztu...

Wujek otworzył szeroko drzwi, a jeszcze szerzej serce i tak zaczęła się tej nocy służba lubovniańskich Słowaków na rzecz polskiego podziemia, służba wierna i serdeczna, pełna tkliwej — ba, niemal matczynej miłości ku wszystkiemu co pachniało Polską, co wyrywało się z okupacyjnych pęt, co potrzebowało pomocy na drodze ku wolności.

Po owej szóstce zaczęły spływać z gór noc po nocy dalsze partie uchodźców i wtedy Pavlovsky z najbliższą powiernicą, żoną Olgą musieli szukać pomocy w kręgu przyjaciół i znajomych. Pierwszymi byli Peter i Emilia Lorkowie oraz mieszkający u Lorków naczelnik[10] lubovniańskiego okresu[11] Filip Papik.

Wkrótce zespół rozrósł się do kilkudziesięciu osób, wśród których bardziej aktywną postawą wyróżnili się: burmistrz Starej Lubovni Otto Cernecky z żoną Janiną, Jan Koval, Maria Lampartowa, Vojtech Neverly, inspektor Straży Granicznej Eugen Peško, Maksymilian Zavardkay, Salomea Zwolińska i Władysław Zwoliński.

Osobną grupę stanowili: Żyd Henryk Traurig właściciel dwóch taksówek, na których pracowali jako kierowcy Michal Kohut i Jan Sikora.[12] Poza tym w zespole taksówkarzy obsługujący siatkę Pavlovskeho pracowali na własnych wozach Robert Faltinovicz, Istvan Nandor i Piotr Szentivanyi.

Odrębną i niezależną od wyżej wymienionych komórek odegrał w Starej Lubovni fryzjer Roman Zivko. Sportowiec, członek tamtejszej drużyny piłki nożnej bywał w Nowym Sączu w latach międzywojennych dosyć często, z racji rozgrywanych między tymi miastami meczów. Przy okazji zawarł tu szereg znajomości i przyjaźni, które przydały się bardzo w trudnych dla Polski latach wojny. Dzięki nim bowiem dom Zivki stał się bardzo aktywnym punktem etapowym przyjmującym polskich uchodźców i żołnierzy służb specjalnych, kierowa-

---

[10] Starosta.

[11] Powiat.

[12] W 1941 r. gdy pod naciskiem Hitlera zaczęły się na Słowacji prześladowania Żydów — Hlinkova Garda skonfiskowała mienie Trauriga, sprzedając taksówki Kohutowi i Sikorze.

nych tu przez sądeckich znajomych pracujących wówczas w ogniwach przerzutu i łączności.

Z pomocy Zivki korzystali przede wszystkim kurierzy Jan Freisler i Leopold Kwiatkowski oraz Wojciech i Kazimierz Koszkulowie z Barcic, pełniący funkcje przewodników na trasie Nowy Sącz — Stara Lubovnia — Koszyce.[12*]

Główna fala uchodźctwa przewaliła się przez pogranicze sądecko-słowackie w czasie od października 1939 r. do czerwca 1940 r. Szczególnie trudna dla uchodźców była zima 1939—1940. Mróz czy zawieje, gonieni wrogim podmuchem grozy lub pragnieniem zemsty i walki, ściekali oni z gór noc po nocy. Brnąc po pachy w śniegach beskidzkich bezdroży, niedostatecznie ubrani — docierali do Lubovni resztkami sił, bardzo często z odmrożonymi kończynami, chorzy i niezdolni chwilowo do dalszej drogi. Wtedy te kilka wymienionych rodzin, a przede wszystkim domy Pavlovskeho i Lorka zamieniały się w ambulatoria i szpitaliki.

Po upadku Francji nastąpiło w narodzie polskim pewne załamanie, którego jednym ze skutków był zanik wiary w sens szukania dróg wiodących do armii gen. Sikorskiego. Tym bardziej, że drogi te w wyniku kapitulacji Francji bardzo się przedłużyły i skomplikowały.

Nigdy przecież nie brakło śmiałków, czy ryzykantów i szlak graniczny wciąż był czynny. Zaś szczególne jego ożywienie zaczęło się w 1942 r. gdy poprzez tajne furtki granicznego kordonu zaczęły przeciekać grupki uciekających przed śmiercią obywateli polskich pochodzenia żydowskiego.

I znowu w czołówce ludzi, którzy pierwsi wyszli naprzeciw tragicznym losom skazanego na zagładę narodu, znalazł się zespół lubovniańskich humanitarystów z Pavlovskym i Lorkiem na czele.

Trzecią fazą lubovniańskiej walki z hitlerowskim faszyzmem była pomoc słowackiemu powstaniu w postaci przekazywania pokaźnych ilości pieniędzy, żywności i materiałów wybuchowych organizatorom powstańczego zaplecza. Za co zresztą Pavlovsky i Lorek otrzymali wysokie odznaczenia.

Z identyczną pomocą spieszyli nasi lubowniańscy znajomi partyzantce radzieckiej, głównie zgrupowaniu im. Wasilija Czapajewa, które pod wodzą majora Sawielija Francewicza Leśnikowskiego „Major Leonid" obozowało na pobliskim Rogaczu.

Jesienią 1944 r. za aktywną działalność na rzecz partyzantki radzieckiej aresztowano Pavlovskeho i osadzono w lochach zamienionego na gestapowskie więzienie prastarego zamku Lubomirskich.

12* Relacja Wojciecha Koszkula.

Dzięki usilnym zabiegom grona wpływowych Słowaków oraz przyjaciół i rodziny uzyskał wolność dosłownie na moment przed rozstrzelaniem.[13]

DUET TYLICZ-PRESZÓW

Najprawdopodobniej wszystkiemu winna była ogromna sympatia jaką młody Łemko Andrzej Garbera z Tylicza darzył lotnictwo i lotników, co było zresztą jak najbardziej zrozumiałe jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że niedawno temu sam nosił błękitny mundur podoficera 2 pułku lotniczego w Krakowie i że w jego szeregach brał udział w kampanii wrześniowej.

Toteż gdy któregoś październikowego dnia 1939 r. Helena Witkowska z Krynicy zaproponowała mu współpracę w przerzutach mówiąc:

Panie Andrzeju, czterech oficerów pańskiego pułku prosi o przeprowadzenie na słowacką stronę.

Garbera zgodził się bez wahania.

Jak najchętniej pani Heleno — krzyknął ucieszony. Dawać ich! Już idziemy!

Wybór Witkowskiej był bardzo trafny także i z innych powodów: Andrzej miał na Słowacji brata, który mógł stać się ogniwem pośrednim między granicą polską a Koszycami. Ale to znów kawałek odrębnej historii.

Michał Garbera opuścił Tylicz jako młody chłopiec. Na Słowacji wyuczył się zawodu i założył przedsiębiorstwo instalacyjne z zakresu radio-elektrotechniki z siedzibą w Preszowie, lecz z prawem działania na terenie całej Słowacji.

Mieszkał w Preszowie przy ul. Hlinkowej Gardy 4. Mieszkanie było piękne i nowocześnie urządzone. I wszystko byłoby jak najlepiej gdyby nie „sąsiedzi". Vis a vis bowiem, w dawnej czeskiej „Sokołowni" właśnie jesienią 1939 r. ulokowało się „Okresne Velitelstwo Hlinkowej Gardy".[13*] Trochę dalej mieścił się sąd i budynki niemieckiego konsulatu. Był to więc teren, na którym roiło się bezustannie od żandarmów, hlinkowców i tajniaków.

Toteż gdy pewnego świtu bardiowski taksówkarz Antoni Mastera przywiózł Garberze owych czterech lotników z Andrzejem na czele — Michałowi jego sąsiedzi zbrzydli do reszty. W ciągu dnia załatwił spra-

---

[13] Relacje: Pawła Libera, Petera Lorka, Tadeusza Sokołowskiego i Jana Żółcińskiego.

[13*] Powiatowa Komenda Hlinkovej Gardy.

wę biletów, wieczorem odwiózł gości własnym samochodem na stację, a gdy wracali powiedział do brata:

Słuchaj Andrzej, jeśli mamy dalej uprawiać ten proceder, a powinniśmy, aby pomóc w ciężkich chwilach naszym braciom — to ja muszę zmienić „chałupę"...

Dla znanego i cenionego przedsiębiorcy sprawa ta nie przedstawiała większych trudności. W ciągu tygodnia Michał Garbera przeniósł się do luksusowego 4-pokojowego mieszkania znajdującego się w byłym pałacu Franciszka Rakoczego przy ul. Hlavnej 86. W nowym mieszkaniu pachniało starymi dziejami, a z piętra, wprost z jednego pokoju wiodły ukryte schody do dwukondygnacyjnych podziemi, gdzie w razie potrzeby można było ukryć co najmniej całą kompanię uchodźców.

I tak oto pałac wielkiego bohatera węgierskich walk o wolność, najniespodziewaniej w świecie stał się meliną dla polskich emigrantów, którzy także szli na daleki zew białoczerwonych sztandarów aby walczyć w imię nieobcych Rakoczemu haseł: „O wolność naszą i waszą..."

Po czwórce lotników co kilka dni przywoził Andrzej nową partię, dla której Michał zakupywał bilety kolejowe względnie podstawiał zaufanego taksówkarza i wyprawiał w daleki świat. Po krzyże na piersi i po te inne białokamienne, którymi zarastały cmentarze na tylu, tylu pobojowiskach II wojny światowej.

A oto kilka zachowanych w dokumentach Garbery nazwisk osób, które przeszły przez jego dom:

Dżugan Scharlotte ze Stargardu, Kowalscy Leszek i Stanisław oraz Lubielski Jerzy — Warszawa Aleja Szucha 16, Owczarkówna Zofia — Warszawa Wiejska 715, dr Przypkowski Feliks — Warszawa Widok 8 i Rutra Tadeusz — Warszawa 6 sierpnia 28.

Doskonale zorganizowana siatka działała coraz sprawniej i lepiej. Z Tylicza doprowadzał Andrzej uchodźców do pierwszej za granicą wioski Hrabske, gdzie w domach Jana Masleja, Michała Świedy, Michała Šutiaka i innych ukrywano ich do momentu dalszego przerzutu.

Najlepszą do tego okazją były sławne jarmarki w Bardiowie, na które co środę przybywało kilka tysięcy ludzi i setki furmanek. W ten dzień wzmożony ruch na drogach nie zwracał niczyjej uwagi. Na ten też dzień przerzutowcy z Hrabskego organizowali karawanę furmanek i wnet po północy ruszali w drogę aby wczesnym rankiem stanąć koło stacji kolejowej w Bardiovie i pierwszym robotniczym pociągiem wyprawić swych podopiecznych w dalszą podróż.

Lepiej sytuowani korzystali z taksówki wspomnianego już Mastera, który dowoził ich do Garbery, względnie do przygranicznej wsi Budi-

mer, gdzie ludzie zmówieni przez Garberę, a najczęściej Ondrej Dančak przeprowadzali uchodźców do Koszyc.

W gestii Garberów — na trasie Preszów—Budimer pracowali także preszowscy taksówkarze; Beresciański, Fabian i Zawadzki oraz maszynista pociągu Preszów—Koszyce Laszlo Gyongyessy. Rola tego ostatniego była bardzo istotna z następujących powodów. Linia ówczesnej granicy między Słowacją a Węgrami, a raczej między anektowaną przez Węgry częścią Słowacji biegła tuż koło toru kolejowego Preszów—Koszyce, raz przekraczając tor, to znów zostawiając go po słowackiej stronie. Włączony do konspiracji przerzutowej maszynista, powiadomiony wcześniej, że w pociągu znajduje się grupa Polaków, gdy wjeżdżał na odcinek leżący w granicach Węgier, hamował pod byle pozorem i przystawał w szczerym polu, umożliwiając Polakom wysiadkę na terytorium węgierskim.

W ciągu listopada i grudnia 1939 r. oraz stycznia i lutego 1940 r. przeszło przez ręce Garberów kilkadziesiąt partii po parę osób w każdej. 10 marca obydwaj Garberowie załatwiwszy ostatni przerzut podjechali w rejon granicy z zamiarem rozszerzenia swej siatki przez utworzenie nowych punktów pomocniczych w kilku wioskach pasa granicznego. I wtedy nastąpił krach.

Mimo daleko idącej ostrożności — aktywna działalność Andrzeja Garbery została przez służby graniczne zauważona. Tego samego dnia patrol straży granicznej aresztował obydwu i odstawił do posterunku w Zborowie. Michała, który posiadał zezwolenie na pobyt w każdej miejscowości Słowacji, po krótkim przesłuchaniu zwolniono. Natomiast mocno obciążonego Andrzeja postanowiono przekazać do placówki Grenzschutzu, co zwykle kończyło się gestapowskim więzieniem i obozem lub placem kaźni.

W asyście dwu strażników ruszył Andrzej ku granicy polskiej, bezustannie myśląc o ucieczce.W pewnej chwili gdy przechodzili wertepami leśnymi rzucił się w biegnący obok ścieżki głęboki jar i zapadł w wypełniającym go gąszczu. Ścigany gęstą strzelaniną biegł długo po zamarzniętym śniegu, a wreszcie gdy osiągnął otwartą przestrzeń, wspiął się na pień potężnej jodły i ułożywszy się jako tako wśród jej konarów, tu przeczekał pogoń.

Uniknął jednej tragedii ale popadł w drugą. Wielogodzinne ślęczenie na drzewie przy kilkustopniowym mrozie zrobiło swoje; gdy po nadejściu mroku próbował zejść był już półprzytomny. Przepocona do ostatniej nitki w czasie biegu odzież zamarzła i łamała się z trzaskiem jak blacha. Skostniały do ostatnich granic wytrzymałości i chory — nadludzkim wręcz wysiłkiem dowlókł się do domu.

Przyszło zapalenie płuc i opon mózgowych, a z nimi wysoka gorączka. Młody organizm długo walczył z chorobą i bronił swych praw. Daremnie. Zmarł Andrzej w nowosądeckim szpitalu 5 kwietnia 1940 r. Z tą chwilą również skończyła się działalność przerzutowa siatki Garberów.[14]

* * *

Równie bogatym jak w Sądeczyźnie ruchem granicznym może poszczycić się rejon nowotarski, a przede wszystkim miejscowości leżące na styku ze Słowacją; Szczawnica, Krościenko, Zakopane i Chochołów. Zwłaszcza Szczawnica związana licznymi węzłami rodzinnymi i handlowymi z setkami osób po słowackiej stronie odegrała w tamte lata rolę jednej z głównych „szczelin" w granicznym murze, poprzez którą wyciekło na wolny świat tysiące ludzi. Szczawniczanie jednak znający świetnie wszelkie warianty przejść granicznych mało korzystali z pomocy Słowaków i sami pełniąc funkcje przewodników prowadzili swoich klientów do pierwszych na słowackiej stronie stacji kolejowych w Toporczyku lub Podolińcu.

Nie mniej przecież bezpośrednie związki rodzinne ze Słowakami w przygranicznych wsiach spowodowały, że spora liczba uchodźców została przekazana przez Szczawniczan w ręce swych krewniaków aby przy ich pomocy osiągać dalsze etapy podjętych zadań.

BACA Z LEŚNICY

Jednym z takich, którzy właśnie z tytułu koligacji rodzinnych weszli w służbę polskiego podziemia był baca z Leśnicy Jan Kohut. Syn Słowaka i Polki ze szczawnickiego rodu Ciesielków, pierwszą partię uchodźców, sześciu oficerów polskich, otrzymał we wrześniu 1939 r. Przyprowadzili ich do Kohutowego szałasu na Spiskiej Magurze szczawniccy krewniacy ze strony matki; Wojciech Niezgoda i Józef Węglarz. Kohut będąc tego dnia w Kežmarku skontaktował się za pośrednictwem właściciela serowarni Izaaka Goldmana z taksówkarzem Otto Ludvighem, który parę godzin później podjechał pod bacówkę Kohuta zabierając oczekującą szóstkę i przerzucając ją w rejon słowacko-węgierskiego pogranicza, do najbliższego granicy osiedla Mala Veska.

W październiku 1939 r. Kohut wrócił z owcami do Leśnicy i tu w dalszym ciągu odbierał z rąk szczawniczan grupki uchodźców przeprowadzając ich do Podolińca. Jednych na stację kolejową, pomagając

[14] Relacje: Michała Garbery i Heleny Witkowskiej.

nieznającym języka słowackiego przy zakupie biletów i żywności, drugich zasobniejszych w gotówkę przekazywał podolińskiemu taksówkarzowi Józefowi Čupce.

Przyszła wiosna 1940 r. Kohut jak co roku pognał owce leśnickich gazdów na hale Spiskiej Magury, w rejon między Relovcem a Slovenską Vsią. Któregoś majowego świtu w bacówce Kohuta stojącej tuż obok drogi Spiska Stara Ves—Kežmark znów zjawiła się grupa Polaków z prośbą o pomoc. I tak rozpoczął się drugi akt Kohutowej służby dla polskiego uchodźctwa i łączności z zagranicą.

Tym razem bowiem byli to sądeccy kurierzy organizujący szczawnicki wariant łącznościowego szlaku Warszawa—Budapeszt. Przekazani Ludvighowi odbyli rejs do Malej Veski, w czasie którego ustalone zostały zasady stałej współpracy kežmarskiego taksówkarza z polskim Ruchem Oporu.

Z czasem kurierzy opracowali na użytek Ludvigha szczegółowy „rozkład jazdy", według którego odbywały się wszystkie kursy na łącznościowej drodze. Z tą chwilą pośrednictwo Kohuta nie było potrzebne. Stał on jednak nadal do dyspozycji Polaków pomagając uchodźcom oraz pełniąc funkcję łącznika między zespołem sądeckich kurierów w wypadku zmian w terminarzu kursowym, względnie w momencie zaistnienia nadprogramowego rejsu, co przy ruchliwości Sądeczan zdarzało się dosyć często.[15]

OD WITOSA DO ... FELCZAKA

Tytuł może wydać się nieco dziwny. Ale jest on tylko rodzajem klamry spinającej pewien zespół faktów, jakie rozegrały się na linii Kežmark — Polska w latach 1933—1944.

Narastająca faszyzacja rządów międzywojennej Polski doprowadzała raz po razie do ostrych spięć społecznych, konfliktów i strajków, w których ginęli ludzie i lała się bratnia krew. W 1933 r. władze sanacyjne uwięziły kilkunastu przywódców i bardziej aktywnych działaczy opozycji i wytoczyły im proces, który przeszedł do niesławnej historii jako tzw. „proces brzeski".

Po rozprawie ci z oskarżonych, którzy odpowiadali z wolnej stopy względnie zostali zwolnieni do czasu uprawomocnienia się wyroku — zbiegli z kraju i poszukali schronienia za granicą, głównie w Czechosłowacji. Wśród nich znalazł się także przywódca chłopów Wincenty Witos.

---

[15] Relacje: Jana Freislera, Jana Kohuta i Otto Ludwigha.

Przyjęty przez rząd czechosłowacki na prawach honorowego gościa mógł zamieszkać w Pradze czy Bratysławie. Ale Witos wybrał Orawę i Morawy, gdzie przebywał w szeregu różnych miejscowości, a najdłużej w Rożnovie, między Brnem a Ostrawą. Wybór był podyktowany potrzebą chwili: Witos chciał być w pobliżu granicy polskiej, co ułatwiało mu kontakt z aktywem Stronnictwa Ludowego, którego członkowie bezustannie odwiedzali swego zwierzchnika, składając mu meldunki o sytuacji w kraju, radząc wspólnie nad taktyką Stronnictwa, względnie odbierając dyrektywy wytyczające aktualne kierunki działania politycznego na wsi.

Bywał także Witos w Kežmarku. Ale nie w celach politycznych. Tu bowiem spotykał się tylko z córką, Julią Masiową, której od czasu do czasu udawało się uzyskać przepustkę graniczną i odwiedzić ojca. Spotkania te odbywały się w restauracji Ladislava Kreisa.

Tuż przed wybuchem wojny sytuacja w kraju wyklarowała się na tyle, że Witos mógł wrócić z wygnańczej tułaczki. Ale równocześnie ujawniać się zaczęły zaborcze plany Hitlera i ofiarą faszystowskiej agresji padły Czechy, a nad Słowacją władzę objęła sfaszyzowana klika ks. Józefa Tiso.

Z tą chwilą rozpoczął się jedyny w historii eksodus czechosłowackich komunistów i antyfaszystów w kierunku Polski. Tajne ścieżki południowego pogranicza zaroiły się uchodźcami z tamtej strony Tatr. Pewna ich część wyjechała z Polski do Moskwy, Paryża czy Londynu, inni weszli w skład tworzonego pod Krakowem Legionu Czechosłowackiego biorącego później udział w kampanii wrześniowej.[16]

Rzecz przy tym charakterystyczna, że główny nurt uchodźczy słowackiej lewicy szedł przez Kežmark. Tu bowiem rezydowała jedna z najsilniejszych na Słowacji komórek Komunistycznej Partii Czechosłowacji, która mając szerokie powiązania z całym krajem i dysponując zespołem przewodników przejęła na siebie trud przerzutu do Polski najbardziej znanych i zagrożonych działaczy tamtejszej lewicy.[17]

W październiku 1939 r. sytuacja się znowu odwróciła i Kežmark jakby w rewanżu zaczął przyjmować uchodźców z Polski, ściekających tu noc po nocy, głównie od strony Szczawnicy.

W zespole kežmarkowskich przyjaciół Polski główną rolę odegrała rodzina Ludvighów-Vargów, zamieszkała wówczas przy ulicy Stary Trch 28. Najdziwniejsza to chyba rodzina w całym Kežmarku; jej

---

[16] Między innymi przybył do Polski pułkownik Ludwik Svoboda.

[17] Helena Bitnerova: *„Droga graniczna przez Rysy"*.

członkowie czują się Węgrami, mówią najchętniej po niemiecku, należą do społeczności słowackiej, a kochają Polskę i Polaków!

Kochają? — no chyba tak. Bo tylko miłość mogła sprawić, że stary dom przy Starym Targu stał się najważniejszą, najbardziej przyjazną i uczynną meliną obsługującą przez wszystkie lata wojny łączność Polski Podziemnej na trasie Warszawa—Kraków—Budapeszt i z powrotem.

Było ich w owe lata czworo: taksówkarz Otto Ludvigh z żoną Bertą, jej siostra Etuszka Lacusch i ich ciotka Ilona Varga — wszyscy w maksymalny sposób zaangażowani w służbę na rzecz Polski i Polaków.

Pierwszy kontakt Ludvigha z Polakami nastąpił już pod koniec września 1939 r. gdy pewnego ranka sąsiad, właściciel serowarni Izaak Goldman, na prośbę bacy Jana Kohuta z Leśnicy zaoferował znanemu z dyskrecji i rzetelności taksówkarzowi, dyskretną robotę; przewóz uchodźców polskich z bacówki Kohuta stojącej w rejonie Spiskiej Magury, pod węgierską granicę. Po tyle a tyle od „łebka".

Zaczęło się więc jak w setkach podobnych wypadków od przerzutu uchodźców. Ale wiosną 1940 r. zastał Ludvigh w bacówce Kohuta kilku młodych, przystojnych i zuchowatych mężczyzn: Wacława Felczaka, Jana Freislera i Romana Stramkę, którzy właśnie organizowali poszczególne ogniwa łączności cywilnej na trasie Warszawa—Budapeszt.

Od słowa do słowa i dogadali się szybko, zawierając niepisaną umowę, na mocy której Ludvigh zobowiązał się do stałej współpracy z polskim ruchem oporu. Dla obsługi sądeckiej i orawskiej trasy kurierskiej, na różnych jej wariantach między granicami polsko-słowacką i słowacko-węgierską. Oczywiście za wynagrodzeniem według ustalonego kursu.

Z tą chwilą w małym domku na Starym Targu zaczęły się dziać rzeczy wielkie i ważne, których poszczególne wątki rozmieszczone były po wielu krajach i miastach. Od Polski przez Bałkany i Bliski Wschód do Londynu. Z czasem dom ten zyskał w podziemnym świecie wielką popularność, a na meliniarskiej giełdzie jego „akcje" cenione były bardzo wysoko.

Sam Ludvigh oprócz przewozu kurierów i poczt Delegatury Rządu, przerzucał zdarzających się wciąż uchodźców, a także emisariuszy i wysłanników z Budapesztu i Warszawy kierowanych na różne odcinki podziemnego frontu dla wykonania zadań specjalnych. W pewnym okresie pełnił nawet funkcję kuriera przewożąc pocztę z Małej Polomy do Kežmarku lub z Kežmarku do przygranicznej stacji kurierskiej u Obertaczów w Orawce.

W domu Ludvighów, który w owe lata stał się istnym podziemnym hotelem dla ludzi z łącznościowego szlaku, a także generalną składnicą najbardziej zakazanych spraw i rzeczy — najczęstszymi gośćmi byli; kierownik łączności na kraj w budapeszteńskim Oddziale Delegatury Rządu zwanym Placówką „W" (Węgry) Wacław Felczak oraz podległy mu zespół kurierów; Vojtech Cacha, Jan Freisler, Franciszek Krzyżak, Leopold Kwiatkowski, Jerzy Pracki, Anna Przemyska, Eugenia Romanow, Roman Stramka, bracia Świerczkowie, Jadwiga Twardowska i wielu innych.

Tu także odpoczywał wracając do kraju po swej niefortunnej karierze kurierskiej znany literat Kazimierz Koźniewski.[18] I tu leczył nogę złamaną w czasie przejścia granicy węgiersko-słowackiej w rudawskich lasach wspomniany już szef kurierów Placówki „W" Wacław Felczak.

Najbardziej jednak cenili sobie siedzibę Ludvighów sami kurierzy i łącznicy sztafetowi. Stała się bowiem dla nich namiastką rodzinnego domu, pełnego ciepła, ciszy i spokoju, dając im właśnie to, za czym oni wiecznie ścigani, wciąż jakby z pętlą na szyji, raz z ręką na kolbie pistoletu, to znów na fiolce z trucizną tęsknili najmocniej. Bo właśnie tu, w macierzyńskim klimacie odsypiali zaległości wielu nocy, leczyli odmrożone czy odparzone nogi i wyżymali z siebie ciężki osad śmiertelnego niekiedy zmęczenia, wracając do równowagi fizycznej i psychicznej. Klimat taki był przede wszystkim zasługą mieszkanek domu; Berty Ludwigh, a szczególnie ciotki Ilony, nazwanej wieloma imionami; „Ciotuchna", „Tante", Illona, „Tantuszka" i z węgierska „Neni". To właśnie jej kochające serce i złote ręce gospodyni, przygarniały, karmiły i pielęgnowały wszystkich, którzy wędrując dalekimi drogami ku wolności i ojczyźnie, znaleźli się przez moment w błogosławionym kręgu ludzkiej dobroci.

„Tantuszka", miła starsza pani, znana w całym Kežmarku z rzetelności i subtelnej serdeczności — miewała także, gdy zaszła potrzeba twardą rękę i po kuriersku bystrą orientację. Oto zdarzyło się pewnego razu, że któryś ze znajomych kurierów znalazł się na kežmarskim rynku bez właściwych dokumentów, gdzie dopadli go „četnicy" i aresztowali. Na szczęście „Tantuszka" przechodziła w tym momencie obok. Błyskawicznym refleksem tknięta doskoczyła do aresztowanego i objęła go za szyję wołając: — Ach witaj drogi Jano!... Jakże się cieszę, że wreszcie przyjechałeś odwiedzić ciotkę. Od rana tu na ciebie czekam... I nie pytając o zdanie znanych zresztą żandarmów zabrała kuriera pod rękę i poprowadziła do domu.

---

[18] K. Koźniewski: *„Zamknięte koła"*.

Trzecia z kobiecego tria, piękna, wciąż zadumana i sentymentalna Etuszka, pomagała Ilonie i Bercie pełniąc funkcje zaopatrzeniowca i łączniczki załatwiającej tajemne sprawy kurierskiej braci. Ta wydawało się tryskająca zdrowiem dziewczyna nosiła w sobie zarodek śmierci; w 1942 r. złożyła ją choroba zwana w języku ludowym „galopującymi suchotami", kładąc kres młodemu życiu.

Służba Ludwigha i jego rodziny na kurierskim froncie trwała do jesieni 1944 r. Z małą przerwą po zajęciu Węgier przez wojska niemieckie w marcu 1944 r. gdy rozwalone przez Gestapo polskie agendy łącznościowe zaprzestały na pewien czas działalności, względnie organizowały się od nowa w Bratysławie.

Ostatni kurs odbył Ludwigh we wrześniu 1944 r. przewożąc czterech wracających z Budapesztu działaczy emigracyjnych w pobliże granicy polskiej pod wzgórze Vabec.[19]

* * *

Przez Kežmark biegła także linia łączności wojskowej między Bazą „Romek" — „Liszt" — „Pestka" w Budapeszcie a Komendą Główną ZWZ-AK w Warszawie. Linię tę zorganizował kurier Franciszek Koterba „Woda" z Krościenka, wciągając do współpracy właściciela zakładu fotograficznego w Kežmarku Michała Fiedlera, który na trasie Koterby pełnił identyczną funkcję jak dom Ludwigha w łączności cywilnej.

Ogromna powściągliwość Koterby w ujawnianiu adresów swych słowackich przyjaciół ze szlaku oraz szczegółów dotyczących pełnionych przez nich funkcji nie pozwala na szersze zobrazowanie zasług Fiedlera. Wiadomo przecież, że jego dom przy ul. Tovarnej 3 był głównym punktem wypoczynkowym, informacyjnym i kontaktowym na słowackim odcinku kurierskiej drogi Koterby i jego najbliższych kolegów. Przez wszystkie lata wojny. A raczej do sierpnia 1944 r. gdy powstania warszawskie i słowackie zlikwidowały łączność między Budapesztem a Warszawą.

Z wielu epizodów jakie miały miejsce w domu Fiedlera w związku z jego służbą dla Polski jeden przedostał się do kronikarskich notatek świadczących dobitnie o uniwersalnym charakterze tej „meliny".

Był marzec 1943 r. W domu Dominika Stanka w Łapszach Niżnych odbyła się dwudniowa konferencja przedstawicieli Bazy budapeszteńskiej i Komendy Głównej AK. Z Budapesztu przybyli: kierownik łączności na kraj kapitan dr Bronisław Jarosz „Mięsowicz" i jego zastępca

[19] Relacje: doc. dra Wacława Felczaka, Jana Freislera, Leopolda Kwiatkowskiego, Otto Ludwigha, Anny Przemyskiej i Eugenii Romanow.

Zbigniew Ryś „Zbyszek". Dr Jarosz, stuprocentowy mieszczuch, nie nawykły do trudu pieszej wędrówki, przechodząc z Rożnawy do Małej Polomy, przez wał wzgórz, których szczytami biegła ówczesna granica między Słowacją a Węgrami — tak się zmęczył, że dostał ostrego zapalenia płuc. Mimo czterdziestostopniowej gorączki wziął udział w naradach, po których ukończeniu przewieziony został przez Rysia właśnie do Fiedlera gdzie przeleżał wiele tygodni walcząc ze śmiercią.

Uratowała go natychmiastowa pomoc ze strony dra Küchla ze Spiskiej Starej Vsi oraz serdeczna opieka, jaką otoczyli chorego Ryś i Fiedler,[20] a przede wszystkim żona Fiedlera Julia.

ZEW KRWI

Anton Molek „Pirat" urodził się 11 stycznia 1902 r. w Zawoji koło Makowa Podhalańskiego. W wieku 5 lat wyjechał z rodzicami na Słowację osiedlając się we wsi Girovce koło Stropkowa.

Wnet po pierwszej wojnie światowej przeniósł się Molek wraz ze świeżo poślubioną żoną Justyną do Koszyc. W 1928 r. podjął pracę w tamtejszym konsulacie polskim, którą kontynuował do likwidacji tej placówki, dając się przy okazji poznać polskiej załodze konsulatu jako człowiek wyjątkowej prawości, rozważny i odważny, a przy tym mimo słowackiego obywatelstwa wciąż wierny ziemi ojców.

W grudniu 1939 r. przyjechała do Koszyc była żona onegdajszego konsula Zawadowskiego, aktualnie żona oficera węgierskie noszącego polskie nazwisko Brodski. Zamieszkała w hotelu „Imperial" skąd przysłała kelnera do Molka z prośbą, aby się zgłosił w bardzo ważnej sprawie.

Brodska przedstawiła Molka towarzyszącemu jej Józefowi Książkowi, b. redaktorowi „Robotnika" w Katowicach, który przebywając wówczas w Budapeszcie organizował życie polityczne w sferach uchodźctwa polskiego i wiązał pierwsze nici łączności na linii Węgry—Polska. Książek zaproponował Molkowi pracę w łączności Polski Podziemnej z obsługą trasy Koszyce—Kraków, którą to propozycję przyjął Molek bez chwili wahania.

Zdało mi się — powiedział później, że usłyszałem głos wołającej o pomoc matki... A to odezwała się moja polska krew.

No i tak się zaczęło. Od stycznia 1940 r.

Trasa Molka miała jedyny w całym splocie kurierskich dróg kierunek. Wiodła mianowicie od Koszyc przez Obyšovce, Bardejov i Lenartov do Krynicy, a stąd do Krakowa.

---

[20] Relacje: mgr Zbigniewa Rysia i Dominika Stanka.

Pierwszy odcinek z Koszyc do Obyšoviec szedł Molek pieszo, przekraczając granicę węgiersko-słowacką między wsiami Tepličany — Budimir. Z Obyšoviec do Bardejova jechał koleją. W Bardiovie czekała furmanka Michala Soltysa, którą docierał do Lenartova. Tu, w domu właściciela furmanki, zmieniał Molek odzież przebierając się w strój jaki nosili chłopi z okolic Nowego Sącza. Zostawiał również dokumenty węgierskie i słowackie oraz wszystkie drobiazgi osobiste pochodzenia niepolskiego, zabierając obowiązującą w Polsce kennkartę, a także różne sprytnie spreparowane zaświadczenia i przepustki. Na wszelki wypadek.

Odcinek drogi — trzeci z Lenartowa do Krynicy był najtrudniejszy i najcięższy. Zwłaszcza zimą. Wiódł lasami, poprzez grzbiety Beskidu, do Wojkowej, a później przez Szalone i Górę Parkową do stacji autobusowej w Krynicy. Dalszą partię drogi do Nowego Sącza odbywał Molek autobusem, a ze Sącza do Krakowa koleją.

W Krakowie miał Molek dwa punkty kontaktowe, na których oddawał i zabierał pocztę: u Antoniego Słowika przy Orkana 10 i u Kazimierza Cwikły przy Śląskiej 8. Tam też miał zapewniony nocleg i wyżywienie. Samą wymianę poczty przeprowadzał prawdopodobnie brat Józefa Książka, pracując w Krakowie jako kelner. Pocztę budapeszteńską dostarczał do mieszkania Molka osobiście Józef Książek, a później Wacław Felczak. Pocztę polską w pierwszej fazie działalności odwoził Molek do Budapesztu i oddawał Książkowi mieszkającemu w hotelu „Imperial" przy Rakoczi utca, sam, a najczęściej za pośrednictwem syna Antosia, który był w owym czasie uczniem polskiego gimnazjum w Balaton Boglar. Od momentu zaistnienia Placówki „W", czyli od drugiej połowy 1940 r. pocztę polską zabierał osobiście Wacław Felczak, względnie któryś z kurierów jego siatki.

Ma Molek na koncie kilkadziesiąt rajdów, w tym osiem na trasie Koszyce—Kraków, dwa między Koszycami a Krynicą i jeden do Nowego Sącza. Reszta to kursy z Koszyc do Obyšoviec lub Kysaku, w ramach sztafety Felczaka na linii Budapeszt—Orawka—Kraków.

Do Krakowa woził Molek pocztę i pieniądze, zabierając z powrotem oprócz pisanych sympatycznym atramentem dokumentów — rolki z niewywołanymi zdjęciami i gotowe fotografie pokazujące sceny egzekucji na więźniach politycznych. Zdjęcia te — jak relacjonuje Molek — nabywane były od gestapowców za pośrednictwem ulicznego fotografa, o nieustalonym nazwisku, który miał swój punkt pod pomnikiem Sobieskiego w Krakowie.

Pierwszy kurs Molka do Krynicy miał na celu przerzut przez granice powracającego do Budapesztu Józefa Książka. Za drugim razem

również chodziło o przerzut. Holował Molek wtedy dwu „Wiktorów" — emisariusza rządu emigracyjnego i młodego oficera wojsk pancernych.

Przerzut ten wspomina Molek ze szczególnym wzruszeniem:

...Bolo asi okolo 24 hodin v noci ked sme došli lesami na hranice Polsko-Slovenske, medzi obcou Wojkowa a Lenartov. Pamätam sa, že klakli na hranici a bozkali zem polska, a do malych vrecušok zabrali kusok zeme...[21]

Tak żegnali Ojczyznę w owe czasy ci, którzy idąc w nieznane i na nieznany los nigdy nie byli pewni, czy ją jeszcze kiedykolwiek zobaczą.

Ostatni raz przekroczył Molek granicę polską w czerwcu 1941 r. Akurat w dniu napadu Hitlera na Związek Radziecki. Tym razem bez poczty, którą niósł świeżo zwerbowany do pracy w Placówce „W" kurier Jan Freisler. Zadaniem Molka było zapoznanie Freislera z trasą, którą odtąd mieli chodzić sądeczanie.[22]

W Nowym Sączu Freisler zamelinował Molka u znajomych przy ul. Nawojowskiej, a sam pojechał z pocztą do Warszawy. Dwa tygodnie później wyruszyli w drogę we czwórkę: Freisler, Krzyżak, Molek i Stramka. Całą drogę tam i z powrotem odbyli pieszo idąc lasami i górami, po trzy dni w każdą stronę. Był to bowiem moment stanu wyjątkowego i szczególnie zaostrzonej kontroli ruchu, która praktycznie wykluczała tego typu ludziom możliwość korzystania z dróg i pojazdów.

Od lipca 1941 r. do marca 1942 r. zrobił Molek jeszcze szereg kursów z Koszyc do Obyšoviec, gdzie w lesie nad stacją kolejową spotykali się z kurierem Placówki „W", Słowakiem z Bratysławy Vojtechem Cacho „Jano" i dokonywali wymiany poczty.

W marcu poprowadził Molek Freislera na spotkanie z „Janom", które nastąpiło w Kysaku. Pozostawiwszy Freislera z Cachą na melinie — udał się w drogę powrotną. Była noc pełna mgły i deszczu. Spokojnie minął pogranicze słowackie i już po węgierskiej stronie, nie widząc przed sobą dalej niż na krok — wlazł „prosto w objęcia" węgierskiej straży granicznej.

Aresztowany i przekazany w ręce wojskowej „dwójki" posiedział w koszyckim więzieniu sześć miesięcy. Posądzony o szpiegostwo przeszedł w śledztwie przez wszystkie stopnie poniewierki, bicia i udręki —

---

[21] Było około północy gdyśmy doszli lasami na polsko-słowacką granicę między Wojkowa a Lenartovem. Pamiętam sobie, że poklękali na granicy i całowali ziemię polską, a do małych zawiniątek zabrali grudkę ziemi.

[22] Użył jej kilkokrotnie Jan Freisler i Roman Stramka, ale zrezygnowali z niej na korzyść łatwiejszego szlaku przez Piwniczną—Kežmark—Rožnavę.

wytrzymując wszystko i nie ujawniając ani jednego szczegółu z łańcucha, w którym był jednym z wielu ogniw.

Miał szczęście na tyle, że dwie przesyłki jakie zabrał od „Jano" pisane były szyfrem rozmieszczonym w treści banalnych opowiastek o wrażeniach z pobytu na wczasach w Tatrach. Obydwa pisma skierowane były do osób nieistniejących pod wskazanymi adresami. Posiadanie pism tłumaczył Molek tym, że przyjął je w Preszowie w restauracji od nieznanego człowieka, który prosił go aby listy wrzucił do skrzynki po przejściu na węgierską stronę.

Skoro więc wszystkie znane policji sposoby zawiodły, a możliwości szyfru nie wzięto pod uwagę — zwolniono Molka z obowiązkiem meldowania się raz w tygodniu na posterunku żandarmerii. Zmuszono go także do podjęcia pracy w cegielni pozostającej pod nadzorem wojskowym.

Z tą chwilą rzecz jasna kurierskie możliwości Molka przestały istnieć. Mimo wszystko jednak odbył on w tym okresie kilka kursów jednonocnych do Kysaku, gdzie po dawnemu przyjeżdżał bratislavskim „rychlikiem"[23] długonogi „Jano" przywożąc pocztę warszawską i zabierając budapeszteńską.

W listopadzie 1943 r. nastąpiła na molkowej linii przerwa trwająca do wiosny 1944 r. Dopiero końcem marca w mieszkaniu Molka przy Pogany utca 12 zjawił się Felczak z wiekszą porcją poczty. Tym razem jednak Molek odmówił. Było to bowiem po aneksji Węgier przez Hitlera.

Koszyce zajął Wehrmacht, a faszystowska policja węgierska obsadziła wszystkie wyjścia z miasta, stacje i mosty. Nad podejrzanymi, a więc i nad Molkiem zaostrzono nadzór uniemożliwiając opuszczenie miasta. W takich warunkach Molek musiał zrezygnować z dalszej pracy na szlaku.

Innym rodzajem służby Molka na rzecz Polski i Polaków była bezustanna pomoc całej plejadzie kurierów chodzących przez Koszyce. Tak z Placówki „W", jak i z Bazy „Romek". Mieli oni u Molków otwarte drzwi o każdej porze dnia i nocy. Tu odpoczywali, spali i jedli, tu przechowywali na potrzebny czas przesyłki kurierskie oraz broń i granaty, tu zdobywali potrzebne informacje i kontakty na osoby i placówki pełniące jawnie czy skrycie jakieś funkcje mniej lub więcej istotne dla sprawy niepodległościowej i tu wreszcie uzyskiwali pomoc przy zakupie biletów kolejowych, co dla osób nie znających języków węgierskiego i słowackiego miało bardzo poważne znaczenie.

Podobną pomoc otrzymali u Molków uchodźcy z Polski i Czechosłowacji udający się do oddziałów wojskowych na Zachodzie oraz lu-

[23] Pociąg pośpieszny.

dzie ukrywający się i ścigani przez Gestapo. Słowem był to dom, który na trudnych drogach polskiego uchodźctwa i ruchu oporu odegrał bardzo pozytwną rolę, spełniając takie funkcje, które w ówczesnych warunkach i sytuacjach miały wyjątkowo cenny charakter.

A wszystko dlatego, że w sercu tego człowieka obraz Polski był wciąż żywy, mocny i niezapomniany. Mimo, że opuścił ją dzieckiem niezdającym sobie z niczego sprawy.[24]

Trzydzieści lat od opisanych wydarzeń przysłużył się Molek kurierskiej sprawie jeszcze raz. Latem 1972 r. na prośbę piszącego te słowa odszukał Molek grób leżącego na koszyckim cmentarzu kuriera kpt. Klemensa Konstantego Gucwy „Góral", który zginął od kuli słowackiej straży granicznej w momencie przejścia kordonu między miejscowościami Budimir i Tepličany.

Ustalenia Molka były alarmujące; grób bardzo zaniedbany, a poza tym po trzydziestu latach utracił ważność i ma być w roku bieżącym zlikwidowany. Chyba, że kwatera zostanie wykupiona za cenę 640 Kcs. Zaalarmowałem z kolei Zarząd Oddziału ZBoWiD w Nowym Sączu oraz Koło ZBoWiD przy zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Uzyskane ze ZBoWiD pieniądze przesłałem na adres Molka, który grób wykupił, a będąc członkiem Zarządu Związku Protifašistkych Bojowników w Koszycach zainteresował tamtejsze władze sprawą budowy pomnika na grobie Gucwy. Pomnik taki zastał przez ZPB wybudowany, tablicę z brązu wykonały ZNTK i 3 listopada 1972 r. odbyło się w Koszycach uroczyste odsłonięcie pomnika, które zamieniło się w serdeczną manifestację polsko-słowackiej przyjaźni.

Grób bohaterskiego kuriera przestał dzielić i stał się jednym z ogniw wiążących obydwa wyzwolone z faszystowskich pęt narody.

„DŁUGI VOJTO"

Dwumetrowej wysokości chłopisko istotnie w pełni zasługiwał na miano „Długiego". I tak właśnie ochrzciły Vojtecha Cacha współpracujące z nim na kurierskim szlaku; Anna Przemyska i Eugenia Romanow z nowotarskiej Orawki.

Z bardzo skromnych danych o „Długim" dowiadujemy się tylko tyle, że w latach międzywojennych był uczniem któregoś z gimnazjów w Bratysławie. Mieszkał wtedy w internacie prowadzonym przez miejscowy zbór ewangelicki przy Legionarskim Namestiu 10, gdzie musiał pozostawić najlepsze wspomnienia, skoro w latach wojny kierujący

[24] Relacje: doc. dr Wacława Felczaka, Jana Freislera i Antona Molka.

internatem ksiądz, był z Cachą w stałym kontakcie i gdy zaszła potrzeba przyjmował przeznaczone dla „Długiego" przesyłki kurierskiej poczty.

W październiku 1939 r. rozpoczął Cacha studia na Wydziale Medycznym uniwersytetu im. Jana Komenského w Bratysławie gdzie kształciła się także w owym czasie spora grupa młodzieży polskiej, głównie z terenów nowotarskich, które na mocy „prezentu" Hitlera weszły jesienią 1939 r. w skład Slovenského Štatu. Ponieważ pewna część tej młodzieży była w stałym kontakcie z zagranicznymi agendami polskiego ruchu oporu, oddając na jego rzecz takie czy inne usługi — Cacha żyjący z młodzieżą polską w bardzo bliskich stosunkach dostał się rychło w krąg konspiracyjnych tajemnic i porwany ideą wolnościową podjął pracę na rzecz Polski Podziemnej jako kurier Placówki „W", z przeznaczeniem do obsługi odcinka słowackiego w sztafecie Budapeszt—Warszawa, pod pseudonimem „Jano".

Kursował na linii Bratysława—Kysak—Kežmark—Orawka. To był kierunek główny, z którego wybiegały dodatkowe warianty w zależności od aktualnej sytuacji. W lesie tuż obok stacji kolejowej w Kysaku spotkał się Vojto z Antonim Molekiem obsługującym odcinek węgiersko-słowacki Koszyce—Kysak. Otrzymaną od Molka, Romana Stramki czy Jana Freislera pocztę budapeszteńską przewoził Vojto do Ludwigha w Kežmarku gdzie czekał łącznik z Orawki, względnie docierał osobiście do domu Obertaczów w Orawce, w którym znajdował się ostatni etap sztafety na ziemi słowackiej.

Od wiosny 1944 r. gdy Placówka „W" została przeniesiona do Bratysławy zmieniła się także trasa Cachowych wojażów; teraz przez Żylinę lub Vrutký dostawał się do stacji w Kralovanach, stąd „ciuchcią" do Trsteny i w końcu autobusem do Orawki. W tym zresztą okresie zaczynał się zmierzch kurierstwa, któremu ostateczny kres przyniosły powstania warszawskie i słowackie.

Jak stwierdza kiedysiejszy kierownik łączności na kraj w Placówce „W", dziś profesor na Uniwersytecie Jagiellońskim Wacław Felczak, był Vojto Cacha jednym z najlepszych i najbardziej ofiarnych kurierów w całym pionie łączności zagranicznej Delegatury Rządu. Obcy jakimkolwiek kalkulacjom politycznym, zafascynowany słowem Polska i Polacy — pomagał polskim sprawom w taki sposób, jaki był w jego sytuacji dostępny i możliwy, oddając się przyjętym obowiązkom z taką serdeczną żarliwością, jakby Polska była jego ojczystym krajem.

Należą mu się więc gorące słowa uznania i wdzięczności za wierną służbę dla Polski Podziemnej. Należy mu się także wysokie odznaczenie

jako moralna rekompensata za jego piękną postawę w najtrudniejszych dla Polski latach. Niestety powojenne losy Cachy, który po ukończeniu studiów opuścił Bratysławę, są całkowicie nieznane.[25]

ZESPÓŁ STANKA

Co najmniej 1/4 ludności sąsiadującej z Polską od wieków Spiskiej Starej Vsi legitymuje się polskim pochodzeniem. Wielu z mieszkańców tego miasteczka o wiejskiej nazwie nawet nie zdawało sobie sprawy ze związków z polskością. Aż przyszedł czas, kiedy odezwały się ich serca i żywiej zapulsowała krew, przypominając temu i owemu, że wyrósł z polskiego pnia. I że fakt ten zobowiązuje do czegoś, co nigdy dotąd nie było ani potrzebne, ani ważne.

Był rok 1939. Po zajęciu Polski przez wojska hitlerowskie powstał na pograniczu słowacko-polskim nowy okres z siedzibą w Spiskiej Starej Vsi, do którego włączono szereg gromad z zabranej Polsce części powiatu nowotarskiego.

W październiku 1939 r. w stronę Spiskiej Starej Vsi zaczęły się przekradać nocami grupki uchodźców aby w oparciu o element polski lub propolski próbować startu w daleki świat. W styczniu 1941 r. wrócił z preszowskiego więzienia działacz polsko-spiski z Łapsz Niżnych Józef Stanek „Lis", który płynącą chaotycznym nurtem falę uchodźczą zaczął ujmować w ramy organizacyjne.[26]

Powstał wtedy wokół Józefa Stanka zespół ludzi dobrej woli tworzących coś w rodzaju nielegalnego Komitetu dla Polaków, w którego skład wchodzili; właściciel apteki mgr Andrej Feigel, inspektor straży granicznej Valenty Hudak, lekarz powiatowy dr Aleksander Küchel i jego syn Otto, leśniczy Ryszard Niewięć, urzędnik starostwa Imry Papson, Stanisław i Katarzyna Wojtyłowie[27] ze Spiskiej Starej Vsi oraz Antonina Małasińska i Zbigniew Pajor z Dursztyna,[28] Stefan Tabak ze Spiskiej Białej i rodzina Dominika Stanka z Łapsz Niżnych.[29]

Zespół ten powiększył się jesienią 1941 r. o bardzo aktywną postać Józefa Froncza, który właśnie wrócił z obozu koncentracyjnego w Ila-

---

[25] Relacje: Jana Freislera, Petera Lorka, Antona Molka i Anny Przemyskiej.

[26] Polak z terenów przyłączonych do Słowacji, działacz spisko-orawskiego komitetu w Nowym Targu, tuż przed wybuchem wojny wysłany na Słowację celem obserwowania niemieckich poczynań w tym kraju. Aresztowany 15 sierpnia 1939 r. został zwolniony bez rozprawy, na skutek zabiegów słowackich przyjaciół.

[27] Słowacy polskiego pochodzenia.

[28, 29] Polacy z terenów przyłączonych do Słowacji.

vie[30] i zamieszkał w domu swego ojca Jana Froncza[31] obejmując w grupie Stanka funkcję jego zastępcy.

Olbrzymi dorobek zespołu Stanka wymagałby odrębnego szkicu. Na tym miejscu ograniczymy się do podkreślenia kilku najbardziej charakterystycznych momentów w pracy grupy Stanka.

A więc przede wszystkim pomoc uchodźcom, których do Spiskiej Starej Vsi przemycano od strony Nowego Targu, Waksmundu i Krościenka. Uchodźcy rozlokowywani byli w przyjaznych Polakom domach i zagrodach, a następnie przerzucani samochodem ciężarowym do Kežmarku, gdzie opiekę nad nimi przejmowali ludzie powiązani ze Spiską Starą Vsią.

Drugim nurtem działalności tego zespołu była pomoc w postaci udzielania kwater i środków lokomocji dla polskich kurierów; Jana Bobowskiego, Franciszka Koterby, Leona Paczyńskiego, Władysława Roja, Zbigniewa Rysia i Józefa Stanka. Na tym odcinku zasłużyli się przede wszystkim Dominik Stanek z Łapsz Niżnych, Pajor i Małasińska z Dursztyna oraz Wojtyłowie ze Spiskiej Starej Vsi, u których mieściły się stacje kurierskie, a także meliny dla uchodźców, kurierów i emisariuszy. Natomiast dr Küchel i inspektor Hudak dysponując samochodami przewozili kurierów z rejonu Spiskiej Starej Vsi do Małej Polomy. Szczególnie cenną w tej sytuacji była pomoc Hudaka, którego mundur, ranga i służbowe oznakowanie wozu, chroniły zakazanych pasażerów przed ewentualnością rewizji ze strony patrolujących drogi żandarmów.

Poza tym powiązania ludzi Stanka z miejscowymi władzami głównie ze starostą Vojtechem Lostorferem i komendantem Okresnej Żandarskiej Stanicy Janovským pozwalały Stankowi docierać do „urzędowych tajemnic", co w jego wywiadowczej działalności miało kapitalne znaczenie. Fakt ten umożliwiał również szybką interwencję u władz w wy-

---

[30] Józef Froncz, urodzony i wychowany na Słowacji, przed wojną przebywał w Polsce gdzie ukończył szkołę leśników w Bolechowie pracując następnie jako leśnik w Rozłuczu i Gaboniu k/St. Sącza. 14 kwietnia 1939 r. powołany został do służby w Ekspozyturze Oddziału II Sztabu Głównego z przydziałem dla terenów północnej Słowacji z zadaniem głównym obserwowania poczynań niemieckich w zakresie przygotowań do uderzenia na Polskę. Aresztowany 23 lipca 1939 r. w rejonie Preszowa i skazany wyrokiem z dnia 10 grudnia 1939 r. na 11 lat więzienia — przebywał w więzieniach i obozach do 20 sierpnia 1941 r. Zwolniony w wyniku zabiegów słowackiego obrońcy i grona znajomych posiadających tzw, „chody" i „plecy".

[31] Słowak polskiego pochodzenia w okresie międzywojennych lat długoletni wójt Spieskiej Starej Vsi.

padku zdarzających się od czasu do czasu aresztowań wśród polskich działaczy granicznego frontu.

Taka właśnie interwencja uratowała życie dwu kurierom Komendy Głównej AK porucznikowi Janowi Rerutce „Drzazga" i jego koledze[31*] „Markowi" (nazwisko nieznane), którzy w lutym 1942 r. zostali aresztowani przez żandarmerię na punkcie etapowym u Dominika Stanka w Łapszach Niżnych i osadzeni w areszcie w Spiskiej Starej Vsi. Natychmiastowe zabiegi Stanka i jego przyjaciół spowodowały, że żandarmi wyprowadzili Polaków za miasto, rzekomo w celu przekazania ich najbliższej placówce Grenzschutzu i w pierwszym napotkanym po drodze lasku puścili wolno, względnie pozwolili im uciec.

W kilku innych tego rodzaju wypadkach Stanek z Fronczem podkradli się nocą pod budynek, w którego piwnicach znajdował się niestrzeżony zresztą areszt, ukręcali kłódkę i zwalniali aktualnych więźniów. W taki właśnie sposób zyskało wolność trzech Francuzów, zbiegów z obozu jenieckiego, aresztowanych przez słowacką straż graniczną w rejonie Niedzicy. Zaraz po przekazaniu ich do aresztu w Spiskiej Starej Vsi, komendant żandarmerii Janovský zawiadomił o tym fakcie zespół Stanka. Następnej nocy Stanek z Fronczem uwolnili Francuzów, przerzucając ich równocześnie samochodem do Kežmarku, gdzie dalszym ich losem zajęli się tamtejsi współpracownicy Stankowej siatki.

O randze omawianego zespołu i skali jego działalności świadczy fakt, że w leśniczówce Niewięcia posiadał Stanek tak zwaną „wysyłaczkę" czyli radiostację, obsługiwaną przez Stanka, Froncza lub Tabaka, przy pomocy której przesyłano do Komendy Głównej AK w Warszawie meldunki sytuacyjne i wywiadowcze z rejonów słowackich graniczących z powiatem nowotarskim.

Praca zespołu Stanka osłabła względnie zmieniła kierunek od momentu wybuchu powstania słowackiego. Stanek zeszedł z kurierskiego szlaku, na którym ruch zamarł niemal w zupełności. Froncz przeszedł w rejon Osturni, gdzie zorganizował oddział partyznacki i dowodząc nim prowadził walki z Niemcami, mając za bazę lasy Spiskiej Magury. Dr Küchel i mgr Feigel aresztowani w związku z żydowskim pochodzeniem zginęli w Oświęcimiu, a inni zgasili na moment propolskie i antyfaszystowskie porywy, pragnąc jednego, aby przetrwać złe czasy i doczekać zbliżającej się z każdym dniem wolności.

[31*] Zmarł 21.VI.1977 r.

Sam Stanek przepadł gdzieś w zamęcie powojennych lat, a wraz z nim przepadła jedna z najbogatszych kart współpracy słowacko-polskiej w latach II wojny światowej.[32]

ZAHYNUT VAM NEDOVOLIM...

Szczególniejszy zawód marionetkowemu prezydentowi marionetkowego Slovenskeho Štatu ks. Tisie przynieśli niektórzy urzędnicy administracji terenowej nasłani na rejony zagrabione Polsce w rolach kolonizatorów, pogromców i grabarzy polskości. Nasłani z misją specjalną, ustawieni we właściwym kierunku, obstawieni setką instrukcji i owarowani donosicielami, potrafili odwrócić układ nakazów i zakazów, stając się dla elementu polskiego nie wrogami, lecz przyjaciółmi. Jeśli nie w jawny, to przynajmniej w lepiej, czy gorzej zamaskowany sposób.

A oto jeden z takich zespołów działający na terenie starostwa Spiska Stara Ves. Nie dysponując szerszym materiałem podam tylko jeden w pełni udokumentowany fakt serdecznego stosunku urzędników słowackich względem ludności polskiej.

Jesienią 1939 r. w willi „Wichrówka" leżącej na krańcach wsi Dursztyn[33], zamieszkało dwoje młodych krakowian; Antonina Małasińska i Zbigniew Pajor, którzy uszli tu przed represjami Gestapo. Młodzi ludzie pozbawieni możliwości zarobkowania rozpoczęli życie w niedostatku, ratując się od skrajnej nędzy wyprzedażą mebli i sprzętu domowego. W takiej właśnie sytuacji przyszli dwojgu młodym z serdeczną i konkretną pomocą; okresny naczelnik ze Spiskiej Starej Vsi Vojtech Lostorfer oraz notarowie; Ondrej Lofaj z Frydmanu, Zoltan Dudic z Niedzicy, Peter Uher z Łapsz Niżnych i Imro Kozak z Łapsz Wyżnych.

Szczególnie wiele serca okazał dwójce młodych ludzi starosta Lostorfer czuwając bezustannie nad ich losami, spiesząc z pomocą materialną i ratując w niebezpiecznych sytuacjach. A oto jedno z posunięć Lostorfera.

Prowadząc ważną agendę łączności zagranicznej na trasie Warszawa -Budapeszt dostała się dwójka krakowian w krąg podejrzeń o współ-

---

[32] Relacje: Józefa Froncza, dr Zbigniewa Kołączkowskiego, Leona Paczyńskiego, Antoniny Pajor, mgr Zbigniewa Rysia i Dominika Stanka.

[33] Wybudowana w latach międzywojennych przez krakowskiego notariusza Bronisława Pajora dla celów letniskowych w 1939 r. znalazła się na terytoriach przydzielonych do Słowacji. Jej peryferyjne położenie z dala od wsi, na wzgórzu, w pobliżu lasu zostało wykorzystane przez Józefa Stanka, który organizując linię łącznościową Budapeszt—Warszawa via Spisz — tu założył główną stację kurierską na słowacko-polskim pograniczu.

pracę z polskim Ruchem Oporu. W sprawę wmieszali się gestapowcy patronowie Słowacji, żądając aresztowania i wydania w ich ręce obydwoje Polaków. I wtedy właśnie Lostorfer poinformowany o toku sprawy przez komendanta okresnej stanicy żandarskiej, Janovského — przystąpił do kontrakcji.

Wezwał mianowicie do siebie zaufanego notara z Łapsz Wyżnych Imro Kozaka polecając mu, aby zagrożonych mieszkańców „Wichrówki" natychmiast wywiózł w głąb Słowacji i ukrył w bezpiecznym miejscu, gdzieby przeczekać mogli czas ewentualnych poszukiwań ze strony Gestapo i funkcjonariuszy Ustrednej Štanej Bezpečnosti.

Kozak sympatyzujący zresztą mocno z dwójką młodych Polaków wysłał zaraz telegram do swej narzeczonej Anci Hačkovej zamieszkałej w miasteczku Michalovce zawiadamiając ją o przybyciu gości. Tego samego dnia Małasińska i Pajor znaleźli się w Michalovcach, gdzie zamieszkali u rodziny Hačkovej. W międzyczasie Lostorfer, Kozak i Lofaj zorganizowali dalsze meliny u swoich krewnych w Stražskem, Humennem i Preszowie, gdzie kolejno dwójka Polaków przebywała.

W Preszowie doszła ich wiadomość od Lostorfera, że sytuacja wyklarowała się i mogą wracać. Wtedy Słowak, u którego mieszkali, odwiózł ich własnym samochodem do Spiskiej Starej Vsi.[34]

Gdy poszli podziękować staroście za okazaną pomoc, ten uśmiechnął się jakoś bardzo serdecznie i ściskając ręce młodych powiedział: — Ne bojta sa, zahynut Vam nedovolim...[35]

„DOBRY PAN CELNIK"

Bardzo ciekawą, lecz niestety nie zawsze możliwą do sprawdzenia jest relacja Vojtecha Kollarika dotycząca jego współpracy z polskim ruchem oporu.

Syn robotniczy dwunasto-dzietnej rodziny, urodzony 9 maja 1918 r. na bliskim Polsce podorawiu, w Kusučkom Nowym Mestie, wychowany od dziecka w kręgu komunistycznej ideologii, jako że cała rodzina należała do czołówki skrajnej lewicy w tamtejszeym rejonie — był Vojto zaprzysiężonym wrogiem wszelkich odmian faszyzmu, a hitlerowskiego w szczególności.

Na przełomie lat 1939—1940 znalazł się Kollarik u swego brata Frantiska prowadzącego cukiernię w Čadcy, niedaleko styku Słowacji z żywiecczyzną. Trafił na moment największego nasilenia uchodźctwa

---

[34] Relacja Antoniny z Małasińskich Pajorowej.

[35] Nie bójcie się, zginąć Wam nie pozwolimy.

z Polski, a ponieważ cukiernia Kollarika stanowiła jeden z aktywniejszych punktów pomocy dla uchodźców na tamtejszym terenie — Vojto włączył się z miejsca w akcję ucząc Polaków podstawowych zwrotów w języku słowackim, zakupując potrzebną w danej chwili ilość biletów kolejowych i informując aktualnych „klientów" jaką trasą winni jechać, aby najskuteczniej i najszybciej osiągnąć granicę węgierską.

We wrześniu 1940 r. podjął Kollarik pracę w Straży Granicznej z przydziałem do placówki Štos koło Koszyc, gdzie przebywał do lipca 1942 r. Tu znów trafił na specjalne zagęszczenie polskich spraw, wiążących się z uchodźctwem oraz z łącznością podziemną w kierunku Polska-Węgry via Koszyce.

Na swoim nowym posterunku rychło wszedł w kontakt z polskimi służbami łącznościowymi, ułatwiając poszczególnym kurierom przejście przez granicę. Mając zaś ciągłą łączność z braćmi w Čadcy odbierał przesyłanych przez nich ludzi i w momencie gdy patrol jego placówki otrzymał zadanie kontroli któregoś z odcinków obsługiwanego rejonu — Kollarik wysyłał swoich „petentów" akurat w kierunku przeciwnym, co pozwalało im dostać się na węgierską stronę z wyłączeniem możliwości nadziania się na „financów".[36]

W istniejącej sytuacji współpraca Kollarika dotyczyła przede wszystkim łączności na linii Budapeszt—Koszyce—Štos—Mnišek nad Hnilcom—Margecany—Poprad—Žilina—Čadca—Zwardoń—Bielsko—Katowice. Z linii tej korzystała głównie PPS posiadająca na Śląsku liczne i mocne komórki konspiracyjne, powiązane z zespołem čadcańskich komunistów, wśród których najbardziej propolskim stanowiskiem wyróżnili się: bracia Bertin i Fero Kollarikowie oraz Pavol Kubišta, Peter Marušak i Gejza Macášek.

Z dniem 1 lipca 1942 r. przeniesiono Kollarika do placówki w Bernolakovie (Čeklis) koło Bratysławy. Był to również rejon, przez który przebiegał polski szlak emigracyjno-łącznościowy zorganizowany przez inż. Klimovského i Czarnogurského. I znowu Kollarik miał pełną możliwość wykazania swej dobrej woli wobec tych, którym los odebrał Ojczyznę i skazał na poniewierkę.

Niedługo, bo już w lutym 1943 r. znalazł się Kollarik w urzędzie celnym w Nidzicy, która wówczas leżała po słowackiej stronie. Tu otwarły się przed Kollarikiem najszersze możliwości współpracy z polskim Ruchem Oporu. Zaczęło się od ... miłości. We dworze Drohojowskich w Czorsztynie poznał Kolarik Teresę Nowicką, córkę pułkownika

---

[36] Ludowa nazwa żołnierzy straży granicznej, obowiązująca kiedyś zarówno w Polsce, jak i na Słowacji.

Jana Nowickiego, spowinowaconego z rodziną Drohojowskich. Krótki romans zakończył się ślubem, ale fakt wejścia słowackiego „pohranicznika" w krąg nawskroś patriotycznej rodziny Drohojowskich nie pozostał bez skutków. Kollarik skontaktowany przez zarządcę majątku Drohojowskich, Jaśkowskiego i jego córkę Olgę z czołowymi przedstawicielami nowotarskiego wojskowego ruchu oporu, zaczął świadczyć na jego rzecz różne, liczne i na szeroką skalę zakrojone usługi. Głównie na odcinku wywiadu oraz ułatwienia przejść przez granicę uchodźcom, zwłaszcza Żydom, kurierom, emisariuszom i wysłannikom do zadań specjalnych.

Są jednak w relacji Kollarika momenty niejasne i wymagające sprostowania.[37] A więc postać inż. Żymierskiego, który miał być dowódcą brygady partyzanckiej w obwodzie Nowy Targ, dla której Kollarik miał dostarczać broń i amunicję oraz informacje wywiadowcze o siłach wojskowych i policyjnych na pograniczu.

W dziejach nowotarskiego podziemia wojskowego nazwisko lub pseudo Żymierski nie jest znane wogóle. Prawdopodobnie chodzi tu o inżyniera Jana Kabłąk-Ziembickiego czołowego działacza ZWZ-AK w nowotarskim i głównego organizatora wojskowego podziemia na tamtym terenie, pełniącego przez dwa okresy funkcję komendanta Obwodu AK Nowy Targ. Ale Ziembicki nigdy nie był bezpośrednim dowódcą najmniejszego bodaj oddziału partyzanckiego, nie mógł więc — jak chce Kollarik — przejść w marcu 1944 r. wraz z całą brygadą na Słowację i połączyć swe siły z partyzantką słowacką dla wspólnej walki z Niemcami.

Poza tym jeśli o partyzantkę nowotarską chodzi, to w relacjonowanym przez Kollarika okresie — luty 1943 — marzec 1944, posiadała ona formy zalążkowe. Dopiero bowiem w lecie 1943 r. rozpoczął działalność kilkunastoosobowy oddział Józefa Kurasia „Orła" (późniejszy „Ogień") z miejscami postoju w rejonie Turbacza. W lipcu 1943 r. grupa „Orła" połączyła się z limanowskim oddziałem AK „Wilk" a w grudniu 1943 r. „Ogień" z częścią swoich ludzi opuścił obóz „Wilka" przechodząc na własne, przez nikogo nie dysponowane i niekontrolowane ścieżki partyzanckie.

Właściwa partyzantka AK w nowotarskim obwodzie zaistniała dopiero latem 1944 r. gdy z inicjatywy aktualnego Komendanta Obwodu majora Adama Stabrawy „Borowy" powstało kilka plutonów partyzanckich stanowiących IV batalion 1 PSP-AK dowodzony przez kapi-

---

[37] „Životopis Vojtecha Kollarika — maszynopis.

tana „Lamparta".[38] Stało się to więc po odejściu Kollarika z tamtejszego terenu, przerzuconego w dniu 4 kwietnia 1944 r. do urzędu celnego w Tomašovcach, na przeciwległym krańcu Słowacji.

Nie pokrywają się z prawdą także te momenty relacji, w których mówi on o inspirowanych przez niego akcjach oddziału Żymierskiego na placówki Straży Granicznej. Jedyny bowiem tego rodzaj „skok" w rejonie nowotarskim został wykonany w ramach ogólnopolskiej akcji „Taśma"—„Łańcuch", na rozkaz szefa Inspektoratu Nowy Sącz podpułkownika Stanisława Mireckiego. Była to akcja przeprowadzona we wrześniu 1943 r. przez oddział „Wilk" pod dowództwem porucznika Władysława Szczypki „Lech" na placówkę Grenzschutzu w Harklowej. Akcja zresztą bez pozytywnych efektów gdyż nie udał się moment zaskoczenia i partyzanci przywitani huraganowym ogniem musieli się wycofać. Na szczęście bez strat.[39]

Dopiero jesienią 1944 r. dokonał IV baon kilku napadów na słowackie i niemieckie posterunki straży granicznej. Ale to już inna historia.

I jeszcze jeden z grubszych lapsusów Kollarikowej relacji; jego kontakty z Małogrzatą Fornalską i Pawłem Finderem w czasie ich rzekomego pobytu w Krakowie i na gorczańskim Lubaniu.

Jak wiadomo z historii ta dwójka działaczy pełniąc czołowe funkcje w Komitecie Centralnym podziemnej PPR przebywała głównie w rejonie Warszawy. Przez cały czas ich pobytu w kraju, a więc od momentu zrzutu z „Grupą Inicjatywną odbudowy partii w Polsce", w grudniu 1941 r. do chwili aresztowania przez Gestapo w listopadzie 1943 r.

Jest więc w lapsusie tym typowe dla pewnych ludzi nadawanie wysokiej rangi dla swej działalności porzez włączanie w jej zakres wybitnych osobistości i eksponowanie swego dorobku na tle ich wielkości...

Jednak mimo sporej porcji nieścisłości i kontrowersyjnych momentów jakie znajdują się w „Životopisie Vojtecha Kollarika" postać ta ma na swoim koncie poważne zasoby propolskich efektów, wypracowanych przede wszystkim w czasie swego pobytu na placówce celnej w Niedzicy. Tu też wśród starszego społeczeństwa pozostała po nim pamiętać jako o: „dobrym panie celniku, który szedł Polakom na rękę".

Ta definicja w ustach prostych górali w rejonie Niedzicy znaczy dużo. I potwierdza Kollarikową relację w jej zasadniczych elementach.

Ostatnią placówką w granicznej służbie Kollarika były Tomašovce leżące na południowym styku granicy słowackiej z węgierską. Tu Kollarik w zasadzie stracił kontakt ze sprawami polskiego ruchu oporu,

---

[38] kap. Julian Zapała.

[39] Relacja członka oddziału „Wilk" podchorążego Adolfa Bałona.

angażując się natychmiast w służbę potężniejącego z każdym dniem podziemia słowackiego, które inspirowane i organizowane głównie przez komunistów wciągnęło w swoje szeregi całą rodzinę Kollarików. Tu też rozpoczął Vojto oficjalną pracę w Komunistycznej Stranie[40] Słowacji (KSS) jako sekretarz komitetu rejonowego w Podkrivanskej Dolinie, a zarazem organizator komórek powstańczych na przydzielonym jego opiece terenie.

Wolnymi chwilami odwiedzał braci w Čadcy oraz znajomych oficerów straży granicznych, ukierunkowując ich na możliwie największą współpracę z polskim Ruchem Oporu. W czasie jednej z takich wizyt w Čadcy został aresztowany wraz z żoną i po śledztwie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Mühlberku IV B koło Berlina, gdzie przebywał do 23 kwietnia 1945 r.

Od 25 kwietnia do 23 maja 1945 r. pracował w Międzynarodowej Komisji dla Spraw Opieki nad Więźniami Obozów Koncentracyjnych, która w tym okresie urzędowała w Legnicy. Po powrocie do kraju włączył się z miejsca w nurt wielkich przemian kształtujących nowe oblicze Słowacji, piastując kolejno szereg odpowiedzialnych funkcji w aparacie partyjnym i ekonomicznym ludowej ojczyzny.

Zwolniony z partii i z pracy w okresie kultu jednostki uzyskał rehabilitację dopiero w 1964 r. Obecnie pracuje w Ministerstwie Polnohospodarstva a Vyživu SSR[41]. Poza tym jest instruktorem i aktywistą Obwodu V KSS i członkiem władz naczelnych Związku Przeciwfaszystowskich Bojowników w Bratysławie.

HAJNIK Z VYCHODNEJ

Było ich właściwie dwóch; Jan Ziak ojciec, przezwany „Hlavajem", gajowy z liptowskich lasów, zamieszkały w Vychodnej i jego syn, również Jan.

Przez lasy Hlavajowego rewiru biegły drogi polskich uchodźców i łącznościowców w stronę Koszyc i Budapesztu. Hajnik[42] „Hlavaj" spotykał ich na przełomie lat 1939—1940 wielu i często. Niemal co dnia. Gdy bali się człowieka w mundurze i uciekali w leśną gęstwinę — przywoływał ich życzliwym słowem, prowadził do gajówki, pozwolił wypocząć, nakarmił i napoił. A w międzyczasie młody Jano penetrował teren w okolicy stacji kolejowej, ustalał warunki bezpieczeństwa i za-

[40] Partia.

[41] Ministerstwo Rolnictwa i Wyżywienia Słowackiej Republiki Socjalistycznej.

[42] Gajowy.

kupywał potrzebną ilość biletów, względnie pędził do Popradu, aby sprowadzić Lacha z jego „Tatrą".

Po tatrzańskim eksodusie uchodźczym[43] polskie wizyty w gajówce „Hlavaja" stały się rzadsze, ale trwały do końca wojny. Przychodzili tu jak do kogoś najbliższego i najwierniejszego kurierzy z zakopiańskiego zespołu, którzy stąd wyruszali na tatrzańskie szlaki i tu odpoczywali po ich sforsowaniu w drodze do Budapesztu.

A od wiosny 1944 r. gdy na leśnych ścieżkach liptowskiego podtatrza pojawili się partyzanci radzieccy, słowaccy i polscy — zagroda hajnika „Hlavaja" stała się jedną z głównych kwater leśnego wojska po tamtej stronie Tatr.

W dziejach polskiego ruchu oporu, na odcinku jego kontaktów z zagranicą, rodzina Ziaków zapisała się ogromną życzliwością, ofiarnością i poświęceniem, zajmując w galerii słowackich przyjaciół Polski i Polaków jedno z czołowych miejsc.[44]

CHATA U TROCH STUDNIČEK

Albo „Važecka Chata pod Krivanom". Bo tak i tak nazywano górskie schronisko położone na drodze z Važca w stronę Wysokich Tatr, między Hradokiem a Priehybą.

„Važecką Chatę" prowadzili przez wiele lat Józef i Zlatica Kertešovie, nie tylko świetni gospodarze schroniska i przemili ludzie, ale przede wszystkim starzy, dobrzy i wypróbowani przyjaciele Polaków.

Przyjaźń ta datująca się od wczesnych lat międzywojennych, kiedy u Kertešóv bywali polscy taternicy i narciarze, a także kłusownicy i przemytnicy — ujawniła się ze szczególną siłą w latach wojny, gdy gospodarze Važeckiej Chaty otwarli jej drzwi dla polskich uchodźców, kurierów i emisariuszy. Drzwi „Chaty" i własne serca.

Dla polskiego uchodźctwa w latach II wojny światowej oraz dla działającego poprzez granice polskiego ruchu oporu przyjazna postawa Kertešóv miała ogromne znaczenie. Schronisko bowiem leżało na skrzyżowaniu i wylocie licznych dróg, szlaków i ścieżek zbiegających tamtędy od strony Zakopanego ku liptowskim dolinom i linii kolejowej Kralovany—Poprad.

Tymi właśnie drogami, szlakami i ścieżkami ściekali z przełęczy tatrzańskich polscy emigranci i żołnierze służb podziemnych, znajdując u Kertešóv pierwszą pomoc na słowackiej ziemi. Wkrótce też dobra

[43] Okres największego nasilenia uchodźctwa trwał od października 1939 r. do czerwca 1940 r.

[44] Materiały ze zbiorów dra Krzysztofa Hoffmana z Chochołowa.

sława „Važeckiej Chaty" dotarła do Budapesztu i z tą chwilą Kerteš został włączony oficjalnie do sieci łącznościowej polskiego podziemia, jako główny punkt etapowy na kierunku Zakopanego—Wysokie Tatry—Važec.

Od jesieni 1939 r. do wiosny 1941 r. przewaliła się przez „Važecką Chatę" ogromna ilość Polaków, uchodźcy, kurierzy, łącznicy i emisariusze. W latach późniejszych ruch na trasie przez Wysokie Tatry znacznie osłabł; tylko z rzadka przemykali się tędy kurierzy, głównie Józef Krzeptowski, który górskiemu szlakowi pozostał wierny do ostatka.

Swoistą trudnością „Važeckiej Chaty" był fakt, że często przebywali tu żołnierze słowackiej straży granicznej lub Grenzschutzu, względnie agenci granicznego wywiadu i konfidenci. W takich momentach przyjście kuriera mogłoby się skończyć katastrofą. Aby temu zapobiec ustalił Kerteš z kurierami różne znaki ostrzegawcze w postaci np. pudełka po kremie Nivea, które położone w umówionym miejscu górskiej ścieżki sygnalizowało o aktualnym stanie bezpieczeństwa na terenie schroniska.

Trud prowadzenia punktu etapowego dzielili Kertešovie między siebie. Nie mieli przed sobą żadnych tajemnic i każda z zakazanych spraw była ich wspólną własnością. Kiedy zaś Kerteš zmuszony był wyjeżdżać za interesami — dzielna Zlatica zastępowała go nie tylko za kontuarem; polscy goście z kurierskiego szlaku pod opiekuńczymi skrzydłami „mamy Kertešovej" czuli się jak w rodzinnym domu.

Pod koniec 1943 r. do „Važeckiej Chaty" zaczęli podchodzić nieznani tu dotąd goście — partyzanci. Słowaccy i radzieccy. Zaś latem 1944 r. schronisko u Troch Studniček zamieniło się w stałą kwaterę leśnych żołnierzy.

Któregoś jesiennego świtu pod Važecką Chatę podeszły silne formacje niemieckie przeczesując dookolny rejon w pogoni za rozbitymi oddziałami powstańców słowackich. Mieszkańcy schroniska i aktualni „goście" zdążyli opuścić dom i przepaść w leżących tuż obok lasach. Ale „Važecka Chata" padła pastwą płomieni. A z nią życiowy dorobek Kertešóv.

Pozostało przecież coś, czego żaden ogień nie strawi; żywa i serdeczna pamięć o dwójce dobrych ludzi i wiernych przyjaciołach polskiego narodu, którzy w tamte złe lata mieli odwagę stanąć po jego stronie i pomagać mu w miarę posiadanych możliwości, na jednym z odcinków antyfaszystowskiego frontu. W zapałym kącie tatrzańskiego świata; u Troch Studniček".[45]

---

[45] Relacje: Zlaticy Kerteszowej i Józefa Krzeptowskiego.

Skromny dom słowackiego taksówkarza Józefa Lacha stojący na peryferiach Popradu, na początku ulicy Brežny Riadok — nazwano kiedyś „kurierskim hotelem". Bywali tu oni bowiem często, przyjmowani zawsze serdecznie i widziani mile. Nawet z rodzinami. Bo kiedy najbliżsi Józefa Krzeptowskiego, a więc żona, jej ojciec Jan Krzystyniak i brat też Jan Krzystyniak zostali zagrożeni aresztowaniem, kurier przerzucił ich z Kościelisk do Popradu i zamelinował u Lacha, gdzie przebywali kilka miesięcy.

Ale „hotelarska" strona Lachowej służby polskiemu podziemiu była wyłączną domeną gospodyni domu Zofii. Jej to bowiem złote ręce i przedobre serce potrafiły zawsze zdobyć się na szeroki gest wielkiej gościnności i traktować niebezpiecznych „przybłędów" z kurierskich dróg jak kogoś z najbliższej rodziny. Mimo, że w jej sytuacji — matki sporej gromadki dzieci — nie było to wcale łatwe ani proste.

A Lach sam?

Którejś nocy w październiku 1939 r. do domu Lachów przyszło czterech polskich lotników. Z listem polecającym od dobrego znajomego z „Važeckiej Chaty" Józefa Kerteša, który prosił kolegę o przewiezienie Polaków w stronę węgierskiej granicy. Pojechali. I tak się zaczęła pięcioletnia służba Lacha dla Lachów, której wyjątkowa ofiarność i operatywność postawiły Lacha na czołowym miejscu w rzędzie słowackich przyjaciół Polski i Polaków.

Po tej pierwszej jeździe w październikową noc, liczba polskich klientów zaczęła rosnąć w tempie tak szybkim, że Lach musiał zorganizować zespół zaufanych taksówkarzy i dopiero przy ich pomocy zdołał pokryć zapotrzebowanie. Z dużego grona współpracujących z nim taksówkarzy, Michal Jurek i Eugen Schefer życiem zapłacili za okazaną Polakom pomoc: Jurek w Buchenwaldzie, a Schefer na placu egzekucyjnym.

Lach miał szczęśliwą rękę. Przerzucił swoim wozem setki uchodźców, a później obsługiwał kurierskie trasy „Karczma" i „Lamus", woził Balcarek-Bielecką, Frączystego, Koterbę, Krzeptowskiego, Paczyńskiego, Roja, Rysia, Stanka i wielu innych — zawsze lądując w przeznaczonym miejscu bez specjalnych przygód i groźnych momentów.

Tylko raz wydawało mu się, że to już koniec. Było lato 1943 r. Umówiony z góry przez Rysia zjawił się pod Kacwinem, gdzie przejął Bobowskiego i Rysia oraz angielskiego spadochroniarza „Huna" z radiostacją. Pod wsią Velka Frankova zamigotały czerwone latarki żandarmów. Wyhamował na tyle wcześnie, że pasażerowie mieli czas wysko-

czyć i zniknąć w ciemnościach nocy. W wozie została radiostacja i ubrania kurierów. No i Lach z towarzyszącym mu synem Józefem.

Aresztowani i zamknięci w areszcie na posterunku żandarmerii w Velkej Frankovej mieli być odstawieni na placówkę Gestapo w Kežmarku. Groził im w najlepszym razie obóz.

Rankiem następnego dnia zostali wezwani na przesłuchanie do velitela Żandarskiej Stanicy Koštiala. Szli jak na szafot, a młody płakał niby dziecko, sądząc że już nigdy nie zobaczy matki i rodzeństwa. I może właśnie ten płacz chłopca wzruszył żandarma, że za jakąś tam sumę grzywny zwolnił aresztowanych, niszcząc przygotowany już meldunek do Gestapo.

Po małej przerwie zrobionej dla uspokojenia nadszarpniętych tamtą przygodą nerwów, wrócił Lach na kurierski szlak i trwał na nim do ostatniego dnia funkcjonowania aparatu łącznościowego Polski Podziemnej na trasach biegnących przez Słowację.

Poza usługami przewozowymi i kwaterunkowo-wyżywieniowymi ma jeszcze Lach na koncie bardzo istotną sprawę, a mianowicie dostarczanie Polakom słowackich dokumentów osobistych oraz różnego rodzaju zaświadczeń i przepustek, które zdobywał przy pomocy znajomych urzędników w popradzkim starostwie.

W Lachowym zespole oprócz żony brali udział dwaj najstarsi synowie: Józef i Stefan. Młodzi raz towarzyszyli ojcu w jego jazdach, to znów gdy rodzinny dom miał „lewych" gości — warowali wokół i ubezpieczali go, a kiedy indziej biegali gdzie popadło w roli łączników lub pętali się po mieście i okolicy jako zwiadowcy ustalając aktualne stany ewentualnego zagrożenia.[46]

Słowem, mały dom Józefa i Zofii Lachów był dla Polaków w słowackim morzu hlinkowsko-tisowskiej wrogości wielką oazą serdecznej życzliwości i bezpieczeństwa. W najszerszym pojęciu tych słów i w skali rzadko spotykanej na całym obszarze ówczesnej Słowacji.

Dziś, gdy z oddalenia trzydziestu lat wspominamy tamte sprawy w słowach Lacha słyszy się akcenty żalu.

— Dałem z siebie wszystko — powiedział — aby nieść pomoc Polakom, bo odezwała się we mnie krew moich przodków. Ale moi klienci choć obiecywali wiele, skoro przestałem im być potrzebny zapomnieli o wszystkim...

Drogi Panie Józefie, kochana pani Zofio, nie zapomnieli. Tylko trudne sprawy lat powojennych kazały na moment wyłączyć przeszłość

---

[46] Relacja: Józefa Lacha i mgr Zbigniewa Rysia.

i zająć się dniem dzisiejszym. Ale przy każdej okazji wracają myślami do małego domku przy Brežnym Riadoku i wspominają Was z najwyższą wdzięcznością. Jak kogoś komu winno się bardzo wiele. Jak kogoś z kręgu najbliższych sercu.

Wspominali, wspominają i wspominać będą tak długo, jak długo im starczy życia. Bo są takie zdarzenia i tacy przyjaciele, których się nie zapomina nigdy.

„TATRĄ" W TATRY

Któregoś dnia w lutym 1940 r. kurier Józef Krzeptowski po raz pierwszy zetknął się w Dobšinie z tamtejszym taksówkarzem Ivdarem Burgerem. Mimo dobrych referencji uzyskano od Hliviaka, Krzeptowskiemu nie podobało się to nazwisko. A nuż — burczał do kolegów — przeszedł na szwabską wiarę i gotów nas zawieść prosto do najbliższej żandarmskiej stanicy... To też gdy zaczęli rozmowę, Krzeptowski zagrał w otwarte karty.

— Słuchajcie panie Burger — powiedział cedząc wolniutko słowo po słowie. My płacimy dobrze, ale my nie jeździmy dla przyjemności i wymagamy od kierowcy absolutnej dyskrecji. Zwłaszcza w stosunku do četników. A gdyby panu przyszło do głowy sypnąć nas, to... i błysnął Burgerowi przed oczyma nowiuteńkim visem.

Ale wrażenie było zgoła inne od zmierzonego. Burger popatrzył na Krzeptowskiego jakoś dziwnie i zmarszczył brwi jakby się namyślał czy nie warto puścić w ruch pięści i sierpowym argumentem wyjaśnić góralowi z kim ma do czynienia.

Bo Burger mimo niemieckiego nazwiska był nieprzejednanym wrogiem Hitlera i wszelkiego faszyzmu. Poza tym Burger nim spotkał Krzeptowskiego przewiózł już parę setek uchodźców polskich. Był więc z problemem polskim na Słowacji całkowicie zapoznany. Mało, był w jego nurt włączony w najbardziej przyjazny i pozytywny sposób.

Dał tego dowody swoją bezustanną gotowością służby na rzecz polskich łącznościowców, przewożąc swoją „Tatrą": kurierów, emisariuszy i kogo wypadło z Małej Polomy pod Tatry, względnie w rejon spiskiego lub orawskiego pogranicza. Przez wszystkie lata wojny. I wyjątkowo szczęśliwie, skoro każdy z jego kursów osiągał wyznaczoną metę szybko i bezpiecznie.

W stosunkach z Polakami cechowała go serdeczność i wielka godność. Nie ta, która odpycha, lecz ta, która budzi szacunek i zaufanie. Skromny, bardzo opanowany, równie odważny i zdyscyplinowany nie

zawiódł nigdy — oddając Podziemnej Polsce i jej żołnierzom wielkie zasługi.

Jak relacjonuje córka Burgera Olga Harmattova — ojciec w latach powojennych ciągle wspominał swoją współpracę z Polakami dumny, że on i jego „Tatra" także brali udział w wielkiej wojnie z faszyzmem, przyczyniając się na swój sposób sprawie zwycięstwa i wolności.

Pod koniec lat sześćdziesiątych popadł w ciężką chorobę, która przykuła go na długo do łoża boleści. Zmarł 5 sierpnia 1971 r.[47]

VOJTO HLIVIAK

Mieszkał w tamte lata w Rożnavie, przyłączonej wówczas do Węgier i przezwanej Rożnyo. Specyficzna sytuacja terenowa Roznavy, a raczej fakt, że była to najbliższa granicy słowacko-węgierskiej stacja kolei budapeszteńskiej — wyznaczyła temu miastu misję specjalną. Tędy na odcinku Mała Poloma—Rożnava i z powrotem wiódł najruchliwszy szlak graniczny polskich służb łącznościowych, na którym dokonana została największa w ciągu wojennych lat ilość tajnych przejść przez zielony kordon.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy było powstanie w rejonie Rożnavy zespołu rodzin, domów i osób, które stanowiły zaplecze dla granicznych operacji polskiego podziemia. W zespole tym naczelne miejsce zajmuje rożnavski taksówkarz Vojtech Hliviak z ulicy Jovickiej 2.

Kontakty Hliviaka z Polakami zaczęły się w początkach 1940 r. ściśle od momentu gdy kurier Józef Krzeptowski organizował własną trasę biegnącą właśnie przez rejon Mała Poloma—Rożnava. Znając Hliviaka z rekomendacji Lacha z Popradu — nic Krzeptowski nie ryzykował idąc na Jovicką, był pewny, że jego rodzina słowackich przyjaciół wzbogaci się o cenny nabytek.

Istotnie tak się stało: ten pierwszy kurs z Krzeptowskim i holowanymi przez niego uchodźcami zainaugurował pięcioletni cykl wiernej służby Hliviaka na rzecz Podziemnej Polski i jej żołnierzy z łącznościowego frontu.

Zawsze chętny, dyskretny i oddany sprawie polskiej nie tylko woził kurierów, emisariuszy i uchodźców kiedy i gdzie popadło, ale prowadził wywiad w strefie granicy i stacji kolejowej, ustalając skalę ewentualnego zagrożenia, „odbierał" swoich klientów bezpośrednio z wagonu i wyprowdzał poza obręb kontrolowanej przez żandarmerię

---

[47] Relacja Olgi Harmattovej oraz materiały ze zbiorów dr Krzysztofa Hoffmana.

strefy, zakupywał potrzebne ilości biletów kolejowych, zaś w razie zaostrzonej kontroli na rożnavskiej stacji — przerzucał kurierów na sąsiednie przystanki w Betliar czy Jablonovie, gdzie wejście do pociągu było daleko łatwiejsze.

Bywały też sytuacje tak dla kuriera trudne, zwłaszcza w okresach wielkich obław robionych przez węgierskie organa bezpieczeństwa przy współudziale Gestapo, że przejazd na trasie Rożnava—Budapeszt był zbyt dużym ryzykiem. Wtedy Hliviak przejmował kurierską pocztę i osobiście dostarczał ją na wskazany w Budapeszcie adres i hasło.

Szczególnie wiele zawdzięczają Hliviakowi kurierzy nowotarscy, a zwłaszcza Jan Bobowski, Stanisław Frączysty i Józef Krzeptowski, dla których Vojto, jego dom i wóz stanowiły główny punkt oparcia na węgierskim pograniczu.

Wśród wielu przerzuconych przez kurierów osobistości, które korzystały z pomocy Hliviaka znalazł się także b. Marszałek Polski Edward Smigły-Rydz. Jego to właśnie wieczorem 25 października 1941 r. przewiózł Vojto ze stacji kolejowej pod graniczny las skąd holowany przez Frączystego udał się w dalszą drogę do Polski.

Ale przecież na tych „oficjalnych" funkcjach nie kończyła się hliviakowa pomoc dla polskich łącznościowców. Jej dalszym ciągiem była serdeczna gościnność z jaką podejmował Hliviak swych polskich klientów, czyniąc ze swego domu jedną wielką kurierską melinę, gdzie można było przebrać się do marszu przez rejon granicy lub po jej przejściu, wypocząć, odczekać trudne i niebezpieczne momenty, wyspać się i pożywić. W atmosferze niemal rodzinnej, a w każdym razie ogromnie życzliwej.

Wprawdzie na Węgrzech sytuacja Polaków była o niebo lepsza niż w Słowacji, ale Rożnava leżała w strefie pasa granicznego, gdzie specjalnie zaostrzone rygory policyjne nie uznawały żadnych względów. A tymbardziej sentymentalno-tradycyjnych typu Polak, Węgier — dwa bratanki...

Po zajęciu Węgier przez Hitlera, Niemcy wiedząc sporo o propolskiej funkcji Rożnavy, wprowadzili na tej trasie coś w rodzaju stanu wyjątkowego, wzmacniając posterunki stacyjne, puszczając w kurs sforę agentów oraz przeprowadzając tędy raz po raz obławy i rewizje.

W tym właśnie czasie Hliviak strzegąc ze zdwojoną troskliwością kurierskiego bezpieczeństwa oddał sprawom łącznościowym Podziemnej Polski ogromne zasługi.

Oczywiście, że jak wszyscy pracujący dla kurierów taksówkarze, tak i Hliviak za usługi przewozowe pobierał wynagrodzenie wg ustalonych

z góry wartości. Ale sedno rzeczy tkwi w czym innym: na całym świecie za pieniądze kupić można wszystko, z wyjątkiem... serca. A w stosunku Hliviaka do Polski i Polaków ono i tylko ono decydowało o wszystkim.

TRI LATKY NA BIELO...

Słowacki rolnik z Małej Polomy Stefan Antal należy bezsprzecznie do najpiękniejszych postaci jakie stanęły w tamtych latach na niełatwych drogach Polaka-tułacza, otwierając serce i drzwi dla każdego, kto znalazł się w kręgu ich widzenia. Z jego serdecznej i bezinteresownej pomocy skorzystało w latach 1939—1945 wiele setek Polaków: uchodźcy, emisariusze, kurierzy i powracający do kraju oficerowie.

Zaczął w jesieni 1939 r. od przypadkowego spotkania. Zamiłowany myśliwy wyszedł pewnego ranka w lasy ciągnące się opodal Rudaw Słowackich, których wierzchołkami biegła wówczas granica węgierska. Podchodząc zaroślami w głąb lasu, natknął się na grupę zabłąkanych i zbiedzonych uchodźców polskich. Piętnastu głodnych i zdezorientowanych uczepiło się Antalą jak ostatniej deski ratunku.

Wrócił do domu, załadował plecak żywnością, a potem patrzył z nielada satysfakcją, jak ogromne pajdy chleba znikały w olimpijskim tempie, przywołując na znękane twarze wędrowców uśmiech sytości i zadowolenia. Wieczorem wrócił tu jeszcze raz z nową porcją jedzenia, a potem poprowadził półpluton przyszłych żołnierzy na węgierską ziemię, aż do stacji kolejowej w Rožnavie.

Ta piętnastka opowiedziała w Budapeszcie o dobrym polovniku z Małej Polomy, zaś budapeszteńscy przerzutowcy przesłali wzmiankę o Antalu na adres krajowych agend granicznego ruchu oporu. I odtąd zaczęła się jakby regularna służba Antala na rzecz polskiego podziemia. Na początku w przerzutach, a później w łączności.

A oto lista kurierów, którzy korzystali najczęściej z pomocy Antala: Małgorzata Balcarek-Bobowska, Jan Bobowski, Stanisław Frączysty, Franciszek Koterba, Józef Krzeptowski, Leon Paczyński, Władysław Rój i Zbigniew Ryś.

Wśród wielu relacji stwierdzających ogromnie ofiarną i przyjazną postawę Antala i jego żony Anny, najserdeczniej brzmią wspomnienia mgr Zbigniewa Rysia.

„...Pracując od lata 1941 r. jako kurier na linii Budapeszt—Warszawa, czy obsługując trasę „Karczma" na odcinku Budapeszt—Mała Po-

[48] Relacje: Stanisława Frączystego i Vojtecha Hliviaka.

loma korzystałem za każdym przejściem z pomocy Stefana Antala, w którego domu mogliśmy wypocząć, pożywić się i wyspać, a także zasięgnąć informacji o warunkach bezpieczeństwa w pasie granicznym i przeczekać momenty obław czy wzmożonych kontroli terenu. On przeprowadzał nas przez granicę jemu tylko znanymi ścieżkami, on też załatwiał nam taksówkarzy przerzucających nas z Polomy pod granicę polską.

Otoczeni najbardziej serdeczną opieką ze strony obydwojga Antalów czuliśmy się przez moment jak w kręgu najbliższej rodziny. To też z najgłębszą satysfakcją podchodziliśmy pod ich dom oznaczony umownym hasłem w postaci trzech malowanych wapnem sztachet w płocie.

...Trzy sztachety na biało i dwa serca na gorąco — to byli Antalowie".

Kapitalne zresztą było pierwsze spotkanie Rysia z Antalem. Szli we trójkę jesienią 1941 r. ustalając trasę, którędy prowadzić miała kurierska droga. Dzień zamierzali spędzić w lesie i dopiero z nastaniem mroku pójść „na podbój granicy". I znowu w pewnej chwili wyłonił się nieznany im jeszcze „polovnik z puškou[49] — Antal. Złapali za pistolety, ale dobroduszny wygląd myśliwego i przyjazne: Deń dobry — rozbroiło ich z miejsca. Wciąż jednak zachowywali się z pewną rezerwą.

Obgadali różne sprawy, a wreszcie Ryś trochę podstępnie powiedział:

Dobra to będzie znajomość i wartałoby ją „oblać". Tylko nie ma czym...

Wtedy Antal wyraził chęć przyniesienia porcji „palinki". A o to właśnie Rysiowi chodziło. Chciał zrobić próbę: jeśli wróci z wódką — no to swój chłop. Jeśli drań — to przyprowadzi četników... Przenieśli się więc na pewną odległość i ukryci w gąszczu czekali na powrót Antala.

Po godzinie zatrzeszczały gałęzie i na ścieżce ukazał się zziajany Antal z flaszkami w kieszeniach.

Wrócili o zmroku do Antalów, przespali noc na pachnącym sianie w „seniku"[50] nad stajnią, odpoczęli jeszcze cały dzień i dopiero na drugą noc prowadzeni przez Antala przekroczyli granicę, lądując o świcie na stacji kolejowej w Rožnavie.

Odtąd dom Antala i karczma jego siostry Marii Zatrochovej-Špernogovej stały się głównymi melinami dla kurierów Bazy Wojskowej i Pla-

[49] Myśliwy ze strzelbą.

[50] Skład siana na stajennym stryszku.

cówki „W". Aż do wybuchu powstania słowackiego w sierpniu 1944 r. kiedy to zagęszczone ruchy wrogich wojsk i przebywające w lasach oddziały partyzanckie skomplikowały ostatecznie główne kierunki kurierskich dróg.

Sam Antal trzydzieści lat później sformułował swoją długą i wierną służbę Polakom z kurierskiego szlaku w kilku słowach:

„...Vaši vlastenci chodili raz ku mne, druhy krat ku sestre do krčmy. Ale vždy som ich Vasich kurierov odviedol kde bolo potrebne. Vždy najprw wyhladali mne. Pri sestre w krčme ked si vymenili poštu sa najedli a odpočinuli — ja sam ich viedal dalej, alebo ku hranici do Madarska, alebo som zaistil auto, ktore ich odviezlo do Popradu.

...Viac chodili ku mne na byt, kde odpočivali, spali a jedli. Poznavaci znak bol na mojej zahrade tri latky nabarveno na bielo s vapnem..."[51]

Skromny, prosty i do gruntu uczciwy Antal umie powiedzieć tylko tyle. I nie doda jak bardzo musiał kryć swoją pomoc dla Polaków przed oczyma straży granicznej, jej cywilnego wywiadu i hlinkowców. Nie wyjaśni, że każda wizyta Polaków w jego domu mogła się skończyć więzieniem i wyrokiem faszystowskiego sądu.

Nie upomni się też Antal o słowa uznania i wdzięczności ze strony polskiej. Ani nie nadstawi piersi z gestem nakazującym odznaczenie... Bo on już taki jest. A kiedy weszliśmy kiedyś na ten temat, powiedział spokojnie i z godnością: ...Gdy w marcu 1939 r. Hitler zagarnął Czechy, tysiące naszych ludzi uciekających przed jarzmem faszyzmu znalazło w Polsce serdeczne przyjęcie, opiekę i pomoc. Pomagając w miarę możliwości Polakom — spłacałem po prostu cząstkę narodowego długu.[52]

Ale mimo wszystko dziękuję Ci serdeczny przyjacielu Polski i Polaków imieniem tych, którzy w tamte trudne lata jedli twój chleb, spali pod twoim dachem i w ciepłym klimacie dobroci nabierali sił do walki z faszyzmem. O Našu slobodu!

---

[51] Wasi wysłannicy przychodzili raz do mnie, a kiedy indziej do siostry w karczmie. Ale zawsze ja waszych kurierów prowadził tam, gdzie było potrzeba. Zawsze najpierw odwiedzali mnie. U siostry w karczmie wymieniali pocztę, jedli i odpoczywali, a potem ja ich prowadził dalej. Albo przez granicę na Węgry, albo zamawiałem auto, które odwoziło ich do Popradu. Więc chodzili do mego domu, gdzie odpoczywali, spali i jedli. Znakiem rozpoznawczym dla mojej zagrody były trzy sztachety malowane wapnem na biało...

[52] Relacje: Stefana Antala, Leona Paczyńskiego, mgr Zbigniewa Rysia i Stefana Zatrocha.

W HOSTINCU U ZATROCHÓV

Skromna, przydrożna karczma słowacka w Małej Polomie (dziś Gemerska Poloma) własność Marii z Antalów Zatrochovej, prowadzona w czasie wojny przez jej drugiego męża Juliuša Špernogę — weszła na stałe do historii polskiej łączności zagranicznej, nadając nazwę jednej z najlepszych tras na linii Budapeszt—Warszawa.

Karczmę Zatrochovej wprowadził na łącznościowy szlak Józef Stanek „Lis", organizując latem 1940 r. na propozycję kurierów, Władysława Pabiana „Laszlo" i Erwina Paśśia nową linię, pomyślaną jako odciążenie trasy „Szkoła". On to właśnie założył w hostincu punkt wymiany poczty między kurierami odcinka węgierskiego i słowackiego, on też nadał nowej linii kryptonim „Karczma" i na polecenie kpt. Medyńskiego objął jej kierownictwo.

Oficjalne uruchomienie trasy „Karczma" nastąpiło dopiero z końcem 1941 r. ale Stanek prowadząc od początku 1940 r. na szeroką skalę zakrojoną akcję przerzutową — korzystał z hostińca Zatrochovej przy każdej okazji.

Poza tym brat Zatrochovej Stefan Antal służąc za przewodnika uchodźcom, kurierom — lokował w hostincu nadmiar swoich gości, którzy znajdowali tu nie tylko możliwość posilenia się, ale także bezpieczną melinę do momentu przerzutu przez biegnącą opodal granicę węgierską oraz wszelką potrzebną w danej sytuacji pomoc.

Po chwilowej likwidacji „Szkoły" jesienią 1941 r. rozpoczęły się na „Karczmie" normalne kursy i odtąd aż do końca wojny, regularnie, wg kurierskiego „rozkładu jazdy" spotykali się w hostincu Zatrochovej Józef Stanek i Zbigniew Ryś, dokonując wymiany poczty. W momentach szczególniejszego zaangażowania Rysia, czy w okresie zagrożenia Stanka przez pewien czas zastępowali ich Jan Bobowski od strony Budapesztu i Antonina Małasińska od strony Słowacji.

Poza tym gośćmi Zatrochovej było wielu innych kurierów Bazy, a wśród nich: Małgorzata Balcerek-Bobowska, Franciszek Koterba, Leon Paczyński i Władysław Roj. No i spora ilość emisariuszy oraz oficerów przerzucanych z Węgier do kraju za pośrednictwem trasy „Karczma".

Nie tylko. Z hostinca Zatrochovej bowiem korzystali także kurierzy cywilnych linii łącznościowych, głównie Józef Krzeptowski „Stary", jeden z pierwszych kurierów konsulatu a następnie Placówki „W", a przy okazji jeden z pierwszych „lewych klientów" Zatrochovej karczmy.

Przez długi zresztą czas Krzeptowski uważał karczmę w Małej Polomie za wyłączną i niepodzielną „własność" swojej siatki. To też gdy pewnego dnia odkrył konkurentów, impulsywny i honorowy gazda z Zakopanego zdenerwował się i krzyknął:

Panie Špernoga. Tu je moja cesta.[53] — Powiedzcie tym gówniarzom z „Romka", że jak mi nie zejdą z drogi, to im łby siekierą poucinam.

I z nerwów zamówił dalszą porcję „palinki".

A kiedy się uspokoił i złość go opuściła, podumał i powiedział:

Panie Špernoga, nic nikomu nie gadajcie. Jednej Ojczyźnie służymy i nie wolno nam się kłócić o byle co...

W hostincu oprócz Špernogi i Zatrochovej mieszkali jej synowie z pierwszego małżeństwa: Jan i Stefan Zatrochovie z żonami Julią i Zuzanną.

Oficjalnie o tajnej roli karczmy wiedzieli tylko Zatrochova z mężem. Nie mniej przecież charakter dokonywujących się tu operacji i powiązania z polskim ruchem oporu znane były wszystkim domownikom, a zwłaszcza młodym Zatrochom. Wszyscy też brali generalny udział w różnorakich pracach wiążących się z funkcją tego domu. A więc Julia z Zuzanną gotowały „lewym gościom" posiłki i prały ich bieliznę, a Jan ze Stefanem penetrowali dookolny rejon organizując warunki bezpieczeństwa w niełatwym terenie pogranicza i służyli za łączników między przewodnikiem Antalem a poszczególnymi grupami uchodźców czy kurierów. Przez pełne pięć lat czasu wojny. Dniem i nocą. A raczej nocą. Jako że najwierniejszą towarzyszką kurierskiej służby była noc.

I tak oto dziwnym zrządzeniem losu mała karczma w Małej Polomie ogromną odegrała rolę na drogach polskiego ruchu oporu, złotymi zgłoskami wpisując swe imię do księgi dziejów, w rozdziale zatytułowanym: Łączność Zagraniczna.[54]

•

„STRYK" Z TWARDOSZYNA

Wbrew nazwisku — Józef Hudec należał do tej kategorii mężczyzn, o których się mówi: chłopy jak dęby, a okazałość fizyczna łączy się u niego z wyjątkową prawością charakteru i serdeczną szczerością.

— Jest wielki ciałem, sercem i duszą — określił Hudeca jego przyjaciel z tamtych lat, b. kurier Stanisław Frączysty z Chochołowa. Nazwaliśmy go góralskim zwyczajem „Strykiem", gdyż stał się dla nas — dla mnie i moich kolegów ze szlaku — kimś bardzo bliskim.

---

[54] Relacje: Stefana Antala, mgr Zbigniewa Rysia i Stefana Zatrocha.

[53] Droga.

Słowak z urodzenia, antyfaszysta z przekonań, taksówkarz z zawodu, zaczął Hudec współpracę z polskim ruchem oporu jesienią 1939 r. Zaczął jak wielu słowackich taksówkarzy od przerzutów, przewożąc setki uchodźców kierowanych tu przez braci Frączystych, Rudolfa Samardaka, Karola Skorusę i wielu innych działaczy podziemnych z zakopiańsko-chochołowskiego pogranicza.

W początkach 1940 r. przerzutowcy zostali zaprzysiężonymi żołnierzami kurierskiego frontu i z tą chwilą Hudec stanął do ich dyspozycji, obsługując przez parę lat trzystakilometrowy odcinek warszawsko-budapeszteńskiej linii, na trasie Sucha Hora—Tvrdošin—Ružomberok—Poprad—Dobšina—Mala Poloma i z powrotem.

Zrobił w sumie setki rejsów, przejechał wiele tysięcy kilometrów, zawsze szczęśliwie osiągając zamierzony cel. Wciąż absolutnie dyskretny, opanowany, odważny i wierny sprawie. Gotowy na każde zawołanie. W dzień czy w noc.

W długim korowodzie przewiezionych przez Hudeca osób znaleźć można wielu znanych działaczy polskiego podziemia, a także cały przekrój międzywojennej armii polskiej, od szeregowca przez pułkowników i generałów, aż po marszałka...

Tak, bo właśnie Hudec świtem 25 października 1941 r. podjął z lasku w Malej Polomie holowanego przez Stanisława Frączystego b. Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego i przerzucił go do swojego domu w Twardoszynie. U Hudeca Marszałek przeczekał do nocy, przespał się i pożywił, a potem pod osłoną mroku znów Hudeców wóz podrzucił go w rejon Suchej Hory, skąd udał się w dalszą drogę.

Wożąc przez kilka lat zakazanych ludzi i zakazane przesyłki — przeżył wiele trudnych sytuacji, z których wychodził zawsze obronną ręką, dzięki odwadze, zimnej krwi i dużej dozie przysłowiowego szczęścia. Zatrzymywany wiele razy przez patrole četników udawał, że zwalnia, a potem nagle, tuż przed nosem prześladowców dawał gazu i wiał ile siły w motorze wiernej Tatry, oznakowanej fałszywym numerem. Nieraz też sypnęły się za nim kule, ale choć stukały po karoserii, zawsze jakoś omijały opony, pasażerów i kierowcę.

Aż wreszcie wpadł. — Nie w czasie rejsu z kurierami, ale na skutek donosu oskarżającego Hudeca o współpracę z polskim Ruchem Oporu. Aresztowany w lutym 1943 r. przesiedział kilka tygodni indagowany co dnia na temat swoich kontaktów z Polakami.

Któregoś dnia przetransportowano Hudeca do Spiskiej Starej Vsi, gdzie na posterunku żandarmerii spotkał zakutego w kajdany i specjalnie przywiezionego z Oświęcimia jednego z głównych swoich klientów — Stanisława Frączystego. Wynik konfrontacji z góry przesądzał

los Hudeca. Ale jemu i tym razem dopisało szczęście; prowadzący śledztwo ze słowackiej strony dr Stevonka okazał się bliskim znajomym Hudeca z lat międzywojennych. Znajomy, tym razem z prawdziwego zdarzenia, tak pokierował dalszym biegiem śledztwa, że wóz, który miał zabrać więźnia do Oświęcimia odjechał z niczym, a Hudec uzyskał wolność.

W okresie powstania słowackiego stracił Hudec samochód i z tą chwilą musiał zejść z łącznościowego frontu. Ale i wtedy dom jego otwarty był dla Polaków, którzy zawsze mogli liczyć na serdeczną życzliwość Hudecovej rodziny.

Rodziny. Bo jak u Lacha czy Ludwigha, tak i tu w służbę polskiego podziemia zaangażowane były: żona Terezia Hudecowa oraz córki Elena i Terezia. Matka rodu dbała o właściwe zakonspirowanie przebywających aktualnie w ich domu osób oraz o ich wyżywienie, a nawet leczenie chwilowych niedomagań. Córki natomiast mimo, że wiekiem poniżej dwudziestu lat, pełniły z zapałem, odwagą i poświęceniem funkcję łączniczek, zwiadowczyń i zaopatrzeniowców.

Do ich obowiązków należało także sygnalizowanie zaistniałego w danej sytuacji zagrożenia domu rodzinnego, czy najbliższej okolicy. Kiedy więc zdarzyły się odwiedziny kogoś z miejscowych konfidentów lub wokół domu zaczęli się kręcić podejrzani ludzie — Elenka lub Terezia wychodziły za miasteczko i godzinami całymi wyczekiwały na znajomy wóz, aby uprzedzić ojca, że w tym momencie przywiezienie do domu osób obcych jest niemożliwe.

Zgrana i ofiarna współpraca Hudecowej czwórki przyniosła jak najlepsze efekty chroniąc funkcję domu przed dekonspiracją a przebywających tu dosyć często polskich żołnierzy łącznościowego frontu przed przykrymi niespodziankami.

Za zasługi położone w służbie polskiego podziemia, Józef Hudec odznaczony został przez rząd polski Krzyżem Walecznych.[55]

TRIO Z HABURY

Właściwie był to duet Pavel i Julia Hoczowie z ruskosłowackiej wsi Habura, stykającej się z granicą polską na odcinku sanockim. Ale za trzeciego śmiało można uznać syna Andrija, który mimo niepełnych dziesięciu lat — już pomagał kurierowi Janowi Łożańskiemu, biegnąc z karteczką do taksówkarza Andrija Savulaka lub pilotując go w drodze do Medzilaborca.

---

[55] Relacje: Stanisława Frączystego i Józefa Hudeca.

Wejście Hoczów w służbę polskiego podziemia było raczej trafem i przypadkowym zbiegiem okoliczności. Oto któregoś świtu w lutym 1940 r. trójka kurierów zmęczonych do kresu wytrzymałości długim marszem po zaśnieżonych wertepach — postanowiła wejść do pierwszego lepszego domu, aby osuszyć się, zagrzać i wypocząć. Znajdowali się właśnie na peryferiach Habury. Tuż niedaleko majaczyła w rzednącym mroku zagroda. Podeszli bliżej. Za płotem z drewnianych sztachet zobaczyli dom. Jakiś bardzo czysty i schludny — już swoim zewnętrznym wyglądem budził zaufanie.

— A nuż tu jakaś hlinkowata łajza mieszka — mruknął ostrożny Jan Nowak.

— Wszystko jedno — żachnął się zdeterminowany Bronek Przybylski — dalej nie idę.

— A ja mam jakieś przeczucie — powiedział wtedy Łożański „Orzeł", że tu znajdziemy przyjaciela.

Nie omylił się. Dom Hoczów okazał wszystkie zalety jakie kurierska melina powinna posiadać, a przede wszystkim serdeczność, uczynność i dyskrecję.

Za pierwszym razem przedstawili się kurierzy jako Polacy uciekający z Węgier do kraju. Ale bajeczkami nie można było mydlić Hoczowi oczu. A kiedy poznał prawdę — ani się speszył, ani zdziwił. Popatrzył tylko na Łożańskiego jakoś uważniej, jakby sondował jego ludzką wartość, a potem w milczeniu uścisnął mu rękę. Mocno i długo.

Szły lata i miesiąc po miesiącu narastała wciąż mocniejąc przyjaźń między Łożańskim a Hoczami. Był tu już jakby członkiem rodziny. Radowali się jego przyjściami i smucili pożegnaniami świadomi w pełni tego, że w takiej sytuaacji każde odejście kuriera mogło się stać ostatnim.

Że nie doszło do tego, że „Orzeł" przebrnął szczęśliwie przez wilcze doły kurierskich dróg — jest to także w pewnym sensie zasługą rodziny Hoczów. Serdeczny klimat tego domu umacniając psychiczne siły kuriera pomnażał zarazem jego czujność i obronność. A poza tym dom Hoczów leżący w strefie granicznej był doskonałym punktem obserwacyjnym, z czego Hocz korzystał notując na użytek Łożańskiego ruchy i obyczaje straży granicznej, co napewno nie pozostało bez wpływu na jego bezpieczeństwo. Na tym odcinku drogi, gdzie koncentracja wrogich kurierowi sił była największa.

W domu Hoczów schronienie i możliwość odpoczynku znaleźli także wszyscy, których „Orzeł" wyprowadzał z kraju lub prowadził na ojczystą ziemię. W sumie kilkadziesiąt osób: oficerowie, emisariusze i pracownicy wywiadu. A także dwaj lotnicy RAF David i Sydney, których Łożański holował z Warszawy do Budapesztu.

W 1943 r. gdy trasa „Orła" uzyskała jeszcze jedno ogniwo sztafety — dom Hoczów stał się stacją kurierską, w której następowała wymiana poczty warszawskiej na budapeszteńską.

Zdarzały się też wypadki, że gdy Łożański prowadził ludzi do kraju — Hocz pilotował całą grupę przez granicę, pomogając sforsować najtrudniejszy odcinek drogi i narażając się na najgorsze.

Nie za pieniądze, ale z czysto ludzkiej troski, płynącej z prostego chłopskiego humanizmu, który znosząc granice narodowościowe, językowe i społeczne — stanął na trudnej drodze polskiego kuriera z jakże bardzo potrzebną w jego sytuacji pomocą, opieką i przyjaźnią.

TOMKOWIE I RESZTA

W zespole Słowaków współpracujących z Łożańskim na kurierskim zapleczu znalazło się aż trzech Tomków: bezimienny z Garany, Imry z Malčic i Józef z Banoviec n/Ondavą. O ile garanyjski Tomko ze swymi kompanami Gejzą i Pariczim pomagali „Orłowi" niezupełnie bezinteresownie, najczęściej piekąc przy okazji swoje przemytnicze „kasztany", o tyle Imry, a zwłaszcza Józef zaprzysiężony i nieprzejednany antyfaszysta czynili to najczęściej z potrzeby serca, w poczuciu solidarności z kimś, kto stanął zdecydowanie na froncie walki ze znienawidzonym hitleryzmem.

Tomko z Malčic służył „Orłowi" mieszkaniem, informacjami o stanie bezpieczeństwa w strefie granicznej i furmanką, którą przewoził kuriera do odległych o 10 km Banoviec. A kiedy Łożański zapadł na chorobę płuc i robił kursy w trakcie pobierania odmy — Imry Tomko bojąc się o przyjaciela towarzyszył mu aż do Rymanowa.

Jeszcze bardziej żywiołowy charakter miała przyjaźń ze strony Józefa Tomka. Ten nie tylko dawał „Orłowi" kwaterę i wyżywienie, ale zamawiał mu taksówkę, a gdy czas na to pozwalał, towarzyszył kurierowi w drodze przez całą Słowację, przy czym znajomości wśród kolejarzy i četników uchroniły Łożańskiego od niejednej przykrej niespodzianki.

Po aresztowaniu jesienią 1941 r. i karnym przeniesieniu na drugi koniec Słowacji do Medzilaborca — mieszkanie Tomka stało się drugą po Hoczach meliną Łożańskiego w rejonie słowacko-polskiego pogranicza.

A reszta?

W tej reszcie znajdują się przede wszystkim: Iwan Franko i jego siostra Anna, którzy mieszkając wówczas w przygranicznych Banovcach n/Ondavą służyli Łożańskiemu daleko idącą pomocą. Przede

wszystkim kwaterą, wyżywieniem i wywiadem oraz ochroną w formie pilotażu na trasie Banovce—Habura, co leżało w gestii Anny, której młodość i uroda neutralizowały w jakimś sensie podejrzliwość krążących po trasie četników i tajniaków.

Dalej w rzędzie serdecznych przyjaciół Łożańskiego znaleźli się dwaj koledzy z politechniki w Budapeszcie, Józef Bartosik[56] z Koszyc i Ondrasz Rybar[57] z Koszyckiej Novej Vsi, którzy w rodzinnych domach stworzyli na kurierskiej drodze „Orła" mocne punkty oparcia.

I jeszcze wymienić trzeba rodzinę szewca, polskiego pochodzenia: dwu Pawłów, ojca i syna, nazwiskiem Cieśla, ze wsi Bačkovik koło Herlanoch, pomagających „Orłowi" w okresie gdy garańska wsypa zmusiła go do okrężnej drogi przez Koszyce—Vranov—Humenne. Wtedy to właśnie dom Cieślów stał się kurierską przystanią, a szesnastoletni Pawełek ganiał czym popadło do Medzilaborca po Savulakową taksówkę.

No i wreszcie hrabska, węgiersko-polska rodzina Csakych Pallavicinich z Koszyc, do której trafił „Orzeł" ze skierowania swej budapeszteńskiej protektorki Czetwertyńskiej i u której znajdował wszelką potrzebną w danej sytuacji pomoc.

„ČERVENY ANDRIJ"

Dzięki obłędnym voltom słowackiej polityki w latach 1938—1944 doszło do takich „cudów", że w czasie wojny „katoliccy" faszyści z pod znaku księży Hlinki i Tiso chwytali Polaków — a więc obywateli kraju uważanego za katolicki i oddawali w ręce gestapowskich oprawców, najczęściej na straszną śmierć, natomiast komuniści słowaccy stali się najwierniejszymi sprzymierzeńcami naszego narodu w jego walce z hitlerowskim najeźdźcą.

Klasycznym przykładem takiego stanu rzeczy będzie Andrzej Savulak, taksówkarz z Medzilaborca, jedna z najpiękniejszych postaci w galerii przyjaciół polskich po słowackiej stronie, a zarazem jeden z najaktywniejszych działaczy antyfaszystowskich w rejonie Humennego i sąsiednich powiatów Wschodniej Słowacji.

Chłopski syn z rolniczego ongiś miasteczka Medzilaborec, kierowca samochodowy, a w latach wojny taksówkarz, członek nielegalnej wówczas Komunistycznej Partii Słowacji — zaczął podziemną robotę w marcu 1939 r. pomogając uciekającym z Protektoratu i Słowacji działaczom KPS i oficerom byłej czeskosłowackiej armii dostać się do Polski i Związku Radzieckiego.

---

[56] Zginął w tajemniczych okolicznościach na terenie Budapesztu.

[57] Dziś profesor Wyższej Szkoły Technicznej w Koszycach.

Równocześnie „Červeny Andrij" — jak Savulaka z racji jego przekonań w sąsiedzkim kręgu nazywano — prowadził z nielada pasją i odwagą kolportaż komunistycznej prasy, broszur, plakatów i ulotek — rozwożąc je własnym wozem na adresy okolicznych komórek KPS, względnie rozlepiając nocami w przydzielonym mu rejonie działania.

W lutym 1940 r. Pavel Hocz z Habury skontaktował Savulaka z kurierem Janem Łożańskim i od tej chwili wszedł on w stałą służbę konspiracyjnej łączności, przerzucając „Orła" od granicy polskiej do Węgier i z powrotem.

...Był to człowiek — pisze o nim Łożański — tak zdyscyplinowany, wierny polskiej sprawie i sumienny, że na przestrzeni pięciu lat wzajemnej współpracy ani razu nie skrewił i nie zawiódł, stawiając się na każde wezwanie, czy z góry ustalony termin, o każdej porze dnia i nocy...

Rzecz przy tym najbardziej znamienna, że sprawy finansowe nie grały tu głównej roli. Bywały bowiem sytuacje skomplikowane i naglące, w których kurier ruszał w drogę bez wyposażenia w potrzebny zapas walut. I wtedy właśnie nieoceniony Savulak przewoził „Orła" zupełnie bezinteresownie.

Miał przy tym nieprawdopodobne szczęście: jeżdżąc wśród gęsto rozstawionych posterunków Hlinkovej Gardy, četników i straży granicznych — kończył każdy kurs szczęśliwie, niby ów legendarny Grek, chodzący w czasie ulewy między kroplami deszczu...

Jakiś łut Savulakovego szczęścia przenosił się na kurierskie losy Łożańskiego pomagając walnie w pokonywaniu tego odcinka drogi, na którym czaiło się najwięcej przykrych niespodzianek.

W całokształcie konspiracyjnego dorobku Savulaka na antyhitlerowskim froncie — praca na rzecz polskiego podziemia stanowi tylko drobny fragment. Główną treścią jego działalności jest szeroka i bardzo owocna współpraca ze słowacką i radziecką partyzantką, której liczne oddziały operowały na terenie Wschodniej Słowacji w rejonach Medzilaborce, Humenne, Stropkov, Svidnik i Preszov.

Od lata 1943 r. do wyzwolenia Savulak oddał siebie i swoją „Tatrę" w służbę partyzanckiego zaplecza jako łącznik, wywiadowca i zaopatrzeniowiec. Żarliwy patriota, mimo ukraińskiego pochodzenia i zdecydowany antyfaszysta — udzielał się wszystkim, którzy w polu jego widzenia stanęli na podziemnych barykadach, walcząc „Za Našu a Vašu Slobodu".

Wśród wielu ogniw partyzanckiej armii działających na tyłach wroga, którym Savulak wyświadczył mniejsze czy większe zasługi — głównymi były: Partyzancka Brygada „Czapajew", na czele której stał ma-

jor Czerwonej Armii Walery Jakubowicz Bałuta, Partyzancka Brygada „Stalin" — „Szukajew", którą dowodził radziecki ppłk Iwanowicz Szukajew, Partyzanckie Zgrupowanie „Za rodinu za vlast" — „Kurov", w której szeregach walczył Polak, prof. Andrzej Jedynak, Partyzanckie Zgrupowanie „Bilej" kierowane przez mjr Juraja Bileja oraz oddziały radzieckie: Majerowa i Martynova. Tym to właśnie formacjom przekazywał Savulak zdobywane różnymi drogami i sposobami przez siebie i towarzyszy z komórek KSS broń, amunicję, odzież, żywność i lekarstwa oraz cenne dane o ruchach, miejscach postoju i sile stacjonujących w tamtych rejonach oddziałów hitlerowsko-tisowskich i placówek służb policyjnych.

W początkach 1944 r. wywiad komórki KSS w Medzilaborcu ustalił, że drogą od Michalan w stronę granicy polskiej idzie transport jeńców radzieckich konwojowanych przez żandarmerię i SS. Dysponując pewną ilością broni, Savulak z grupą towarzyszy urządzili zasadzkę w lesie Magórka koło wsi Polata. Działając z całkowitego zaskoczenia rozbili konwój i uwolnili 270 jeńców.

Fakt ten przyniósł świeże zajęcie przede wszystkim Savulakowi i jego „Tatrze": przez dwie doby rozwoził uwolnionych po melinach, gdzie obdartym i wygłodzonym jeńcom udzielono pierwszej pomocy. W ciągu dwu następnych dób przewiózł Savulak chorych i rannych do szpitali w Medzilaborcu i Humennem, gdzie zostali ulokowani pod słowackimi dokumentami i leczeni przez wtajemniczonych lekarzy, zaś zdrowych przerzucił do okolicznych zgrupowań partyzanckich.

Latem 1944 r. gdy w rejonie przełęczy łubkowskiej i dukielskiej rozpętały się krwawe boje i gdy wybuchło powstanie słowackie — Savulak dwoił się i troił „hulając" ze swoim wozem po zapleczach frontowych i wykonując setki bojowych zadań na rzecz partyzantki radziecko-słowackiej i tamtejszego ruchu oporu.

Wśród wielu wysokich odznaczeń, którymi władze czesko-słowackie udekorowały Savulaka — brak jeszcze jednego: znaku wdzięczności ze strony Polski, za pięć lat wiernej służby w jej zmaganiach z wrażymi siłami faszyzmu.

Ale dla Savulaka nie to jest ważne: skromny człowiek o pięknym charakterze z radością spogląda w miniony czas, bo stwierdza, że nie zmarnował tamtych trudnych lat, stając na każde wezwanie tych sił, które za główny cel działania uznały walkę z faszyzmem, rodzinnym i hitlerowskim.[58]

---

[58] Relacja Jana Łożańskiego i Andrija Savulaka.

W szerokiej galerii słowackich przyjaciół Polski i Polaków postać inżyniera Jana Klinovskeho zajmuje czołowe miejsce, a zasięg udzielonej polskiemu podziemiu pomocy nie ma precedensu. Tym bardziej, że stosunek Klinovskeho do Polski i jej spraw cechował absolutny idealizm i bezinteresowność.

To żarliwe umiłowanie wszystkiego co polskie, jakim promieniował inż. Klinovský przez całe życie nie było dziełem przypadku. Po prostu był on synem rodziny polskiej, która kiedyś za panowania Franciszka Józefa przywędrowała na Orawę i osiedliła się w Bobrovie.

Tu właśnie 5 maja 1905 r. przyszedł na świat Jano, a skoro pierwsze dźwięki jakie usłyszał, zrozumiał i nauczył się brzmiały po polsku — pozostał mowie ojców wierny do końca.

W 1924 r. zdał maturę w koszyckim gimnazjum, po czym podjął naukę w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Pradze, po której ukończeniu uzupełnił zasoby zdobytej wiedzy studiami w Paryżu i Londynie.

Jest przy tym rzeczą znamienną, że począwszy od gimnazjum poprzez wszystkie lata studiów w kraju i zagranicą, skupiał Klinovský wokół siebie młodzież polskiego pochodzenia, tworzył koła studentów polskich, uczestnicząc w ich działalności jako główny inspirator i organizator bardziej istotnych poczynań.

W 1931 r. wrócił Klinovský do Pragi i podjął pracę w tak zwanej „Československej Obilnej Společnosti", gdzie rychło dobił się wysokiego stanowiska. W 1938 r. objął funkcję prezesa wydzielonej „Slovenskej Obilnej Společnosti"[59] w Bratysławie.

Pracując w Pradze należał do Koła Przyjaciół Polski, w którym odegrał jedną z głównych ról planując i realizując wiele cennych dla stosunków między Czechosłowacją a Polską inicjatyw. Nie trzeba dodawać, że taka postawa w skomplikowanej sytuacji tamtych lat zjednywała Klinovskyemu wielu przeciwników. Ci zaś obrzucali inżyniera stekiem negatywnych opinii, wśród których miano „zwariowanego polonofila" brzmiało niemal jak komplement.

W międzyczasie zaprzyjaźnił się Klinovský z przywódcą słowackich polonofilów, znanym politykiem i mężem stanu Karolem Sidorem. A kiedy faszyzm hitlerowski zaczął przybierać coraz agresywniejsze formy — Sidor z Klinovským i Čarnogurským rozpoczęli szeroko zakro-

---

[59] W dosłownym brzmieniu: Słowacka Spółka lub Wspólnota Zbożowa. Ale instytucję tę nazywano także: Słowackim Syndykatem Zbożowym i Płodów Rolnych lub Głównym Urzędem do Spraw Gospodarki Rolnej i Wyżywienia.

joną akcję mającą na celu doprowadzenie do wspólnoty wojskowej Polski i Słowacji przeciwko hitlerowskiemu niebezpieczeństwu.

W lutym i lipcu 1939 r. w Korytnicy i Rużomberku spotkali się przedstawiciele przyjaznych ugrupowań obydwu krajów celem omówienia szczegółów wspomnianej koncepcji. W obydwu spotkaniach Sidor reprezentował polityczną stronę problemu, Klinovský jego ekonomikę, a pułkownicy Malar i Ambruss interesy Slovenkej Armady. Niestety było już jednak za późno. W zaistniałej wówczas sytuacji, wobec wrogiej sobie postawy rządów Polski i Słowacji, poczynania garstki ludzi dobrej woli pozostały już tylko pustymi gestami, tym bardziej, że rozdarta wewnętrznie Słowacja opanowana została przez siły skrajnie prawicowe, które lękając się przede wszystkim komunizmu, nie widząc w sojuszu z Polską szans utrzymania się — poszły na współpracę z Hitlerem.

Ale Klinovský pozostał na spalonych pozycjach i wierny ojczyźnie swoich ojców, przeszedł w służbę Polski Podziemnej, pomagając jej gdzie i kiedy zaszła po temu potrzeba.

Zaczął w jesieni 1939 r. organizując przerzut uchodźców polskich z Bratysławy przez wieś Vajnory do leżącego tuż za ówczesną granicą słowacko-węgierską miasteczka Senec. Była to właściwie cała siatka dysponująca własnymi finansami i trasami. W Senecu bowiem melinował dobry znajomy Klinovskeho, były wicekonsul w Bratysławie dr Sroka, który pełniąc funkcję przedstawiciela rządu emigracyjnego odbierał klientów Klinovskeho oraz wyposażał ich w dokumenty i pieniądze potrzebne na podróż do Budapesztu.

Sam Klinovský zresztą dysponując potężnymi kwotami „Obilnej Společnosti" finansował przerzuty dla najbiedniejszych uchodźców, pomagając poza tym każdemu, kto się pod rękę nawinął.

Jako prezes instytucji prowadzącej całą gospodarkę żywnościową Słowacji, a także import i eksport, miał Klinovský wyrobione stosunki i liczne grono przyjaciół w wielu stolicach Europy. W krajach tych, wykorzystując posiadane znajomości zakładał punkty pomocy dla polskich agend łącznościowych na trasie Warszawa—Londyn.

Jego również dziełem było zorganizowanie propolskiej komórki na terenie poselstwa słowackiego w Budapeszcie, którego sekretarz inż. Gejza Krno, zgłaszającym się za umówionym hasłem Polakom wystawiał słowackie dokumenty osobiste oraz przepustki, wizy i paszporty. Miało to rzecz jasna kolosalne znaczenie dla osób ściganych przez Gestapo i węgierską sfaszyzowaną policję, gdyż pozwalało w legalny sposób przeprawić się przez granicę węgiersko-słowacką i swobodnie buszować po obszarach Slovenskeho Štatu.

Cechą główną stosunku Klinovskeho do Polaków był swoisty uniwersalizm. Absolutnie apolityczny, widział Klinovský w każdym Polaku wyłącznie członka umiłowanego narodu i jego aktualne potrzeby. Stąd fakt, że pomagał z równą hojnością ludziom z radykalnej lewicy, jak i tym ze skrajnej prawicy. Po prostu wszystkim, którzy legitymowali się mianem Polaka.

Szczególniejsze nasilenie propolskiej działalności inż. Klinovskego przypadało na wiosnę oraz lato 1944 r. Od 19 marca gdy wojska hitlerowskie zajęły Budapeszt, a Gestapo rozpoczęło masowe akty terroru wobec działaczy polskich — do 17 września, gdy kule oprawców położyły kres jego życiu.

Wiosną 1944 r. po rozbiciu polskich baz i placówek łącznościowo-wywiadowczych w Budapeszcie — do Bratysławy udali się; przedstawiciele Bazy Wojskowej, „Pestka", Karol Ferfecki i Bazyli Rogowski oraz reprezentujący organ Delegatury Rządu Placówkę „Węgry", Wacław Felczak, ze specjalną misją utworzenia komórek dla kontynuowania działalności zlikwidowanych na terenie Węgier ogniw.

W oparciu o pomoc Klinovskeho i kręgu sympatyzujących z nim osób — Ferfecki, Rogowski i Felczak zostali zatrudnieni w słowackich instytucjach i urzędach. Mając zaś oficjalne podstawy do przebywania w tym kraju zorganizowali na dalekich przedmieściach Bratysławy, w willi należącej do rodziny koszyckich restauratorów Štofków, ostatnią komórkę łącznościową, wiążącą rząd emigracyjny i Sztab Naczelnego Wodza z Delegaturą Rządu i Komendą Główną AK w Warszawie.

Nowa linia, działająca w zasadzie do wybuchu powstania warszawskiego i słowackiego, biegła z Bratysławy do Berna Szwajcarskiego, gdzie istniał następny punkt łącznościowy przekazujący pocztę polską bezpośrednio lub pośrednio do Londynu.

Wytrasowanie i organizacja nowej linii była w dużej mierze zasługą Klinovskeho. On też wyjeżdżając często w sprawach służbowych do Berna przewoził pocztę kurierską i przekazywał ją na wskazane adresy. Między innymi na ręce Michała Mościckiego.[60]

Zdecydowany antyfaszysta i patriota zaangażował się Klinovský także w słowackim ruchu oporu, stojąc w rzędzie głównych organizatorów tamtejszego powstania i pomagając w finansowaniu jego kosztów funduszami „Obilnej Společnosti". Szczególniejsze zasługi położył Klinovský na odcinku zaopatrzenia, tworząc na zapleczu partyzanckiego frontu potężne bazy magazynowe i wyposażając je w bogaty asortyment artykułów żywnościowych.

---

[60] Brat prezydenta Polski z lat międzywojennych Prof. Ignacego Mościckiego.

Właśnie oceniając postawę Klinovskeho, kierownictwo słowackiego ruchu oporu zaproponowało mu udział w podziemnych władzach, na stanowisku kierownika Głównego Urzędu dla Spraw Rolnictwa i Wyżywienia w Krajowej Radzie Narodowej. Klinovský propozycję przyjął i czekał na nominację.

Ale ogrom „ilegalnej" działalności Klinovskeho na propolskim i antyfaszystowskim froncie nie dał się ukryć. Rychło też Klinovský dostał się w orbitę zainteresowań agentów Gestapo, Abwehry i Ústrednej Štatnej Bespečnosti, którzy osaczywszy inżyniera gęstą siecią inwigilacji „czuwali" nad każdym jego krokiem, gromadząc stosy obciążających go materiałów.

Dla wrogich wobec polskiego i słowackiego ruchu oporu sił powstał problem; co z tym „fantem" zrobić. Ponieważ wysoko eksponowanej osobistości jaką w gospodarczym życiu Słowacji był Klinovský nie chciano oficjalnie aresztować ze względu na ewentualne reperkusje polityczne — postanowiono załatwić sprawę starym i tysiąc razy wypróbowanym sposobem; mordem. I tu stała się rzecz najtragiczniejsza; zamiary wrogich Klinovskemu sił urzeczywistnili własnymi rękami sami Słowacy.

20 sierpnia 1944 r. wziął Klinovský urlop i wyjechał na „leczenie" do miejscowości Sliač-kupele leżącej niedaleko Bańskiej Bystrzycy, gdzie jak wiadomo rezydował Sztab Główny Armii Powstańczej.

Leczenie było pretekstem. Klinovský po prostu chciał być blisko zespołu dowodzącego powstaniem, utrzymać z nim kontakt i pełnić aktualne w danej chwili zadania. Tu także miał otrzymać obiecaną nominację na członka Krajowej Rady Narodowej. Ale stało się inaczej. W Sliač-kupele rozegrał się ostatni akt dramatu Klinovskeho.

W piątek 15 września 1944 r. o godzinie 22, do restauracji hotelu „Palace", gdzie mieszkał i stołował się Klinovský wtargnęło kilku uzbrojonych mężczyzn, uprowadziło inżyniera i wraz z dwunastoma pozbieranymi w okolicy osobami wywiozło za miasto. Niedzielnym świtem zaś 17 września, cała trzynastka przywleczona została na most na rzece Hron, zwany także mostem „hajnickim", i tu według najlepszych gestapowskich wzorów zamordowana strzałami w tył głowy. Zwłoki pomordowanych wrzucono w nurty Hronu.

W bystrych falach Hronu znalazł Klinovský miejsce wiecznego spoczynku. Mimo bowiem prowadzonych przez rodzinę i grono przyjaciół poszukiwań — ciało Klinovskeho nie zostało odnalezione. Przepadł bez śladu. Jak przysłowiowy kamień w wodzie.

Na temat śmierci inż. Klinovskeho, odnotowanej w dziejach słowackiej kryminalistyki jako „Mord na hajnickim moście", istnieje wiele

wersji, a więc, że przypadek, że pomyłka, fałszywe oskarżenie lub zemsta wrogich mu osób czy sił.

Jedno jest przecież pewne; Klinovský zginął za pieniądze lub z rozkazu tych, dla których solą w oku była jego żarliwie humanistyczna, propolska, gorąco patriotyczna i bezwzględnie antyfaszystowska postawa.[61]

Nie ma Klinovský grobu, ani pomnika, na którym wdzięczne ręce Polaków mogłyby złożyć bukiet róż. Niechże więc rolę kwiatów spełni ta, sercem pisana wiązanka słów.

„TAK SME TO V TEDY VIDELI A PRETO AJ TAK ROBILI"

Inżynier Klinovský nie był na szczęście osamotniony w swej propolskiej postawie. Współpracował z nim zespół podobnie „zwariowanych polonofilów", wśród których najbliższym Klinovskemu był Pavol Čarnogurský.

Nie jest wiadome czy na postawę Čarnogurskeho rzutowały także związki rodowodowe z Polską. Ale już sam fakt, że urodził się na pograniczu słowacko-polskim, w spiskiej wiosce Mala Frankova świadczy, iż sprawy polskie musiały mu być szczególnie bliskie.

Dał temu wyraz podobnie jak Klinovský — już w latach studiów na uniwersytecie w Pradze, stając się członkiem i aktywistą Koła Przyjaciół Polski. Jako działacz młodzieżowy przebywał kilkakrotnie w naszym kraju na obozach studenckich i zlotach harcerskich, co dało mu możliwość zapoznania się z Polską, jej kulturą i językiem.

Aktywność Čarnogurskeho nasiliła się szczególnie po sławetnym układzie monachijskim, gdy hitlerowskie Niemcy zaczęły coraz brutalniej ujawniać swe agresywne zamiary. Zaprzyjaźniony z Sidorem i Klinovským brał udział we wszystkich akcjach podejmowanych przez propolską grupę słowackich polityków i mężów stanu usiłujących stwarzać platformę dla wspólnego działania Polski i Słowacji na antyhitlerowskim froncie.

Poza spotkaniami w Korytnicy i Ružomberku był Čarnogurský członkiem czechosłowackiej delegacji, która w dniach od 6 do 9 marca 1939 r. prowadziła w Warszawie rozmowy na temat ewentualnej wspólnoty obydwu narodów w wypadku hitlerowskiej agresji.

Wszystkie te próby spaliły jednak na panewce. Nie tyle ze złej woli strony polskiej. W dniach 17 i 18 sierpnia 1939 r. Čarnogurský i Sidor

---

[61] Opracowano na podstawie relacji Pavla Čarnogurskeho oraz materiałów odszukanych w prywatnych zbiorach rodziny inż. Klinovskeho.

konferując w tej samej sprawie z generałem Bolesławem Wieniawą-Długoszewskim w Rzymie, usłyszeli z ust generała takie wyznanie: „Proszę panów, nie ulega wątpliwości, że w najbliższym czasie Hitler rzuci na Polskę swe armie. Ponieważ zaś stan sił zbrojnych naszego kraju wyklucza możliwość odparcia wroga, a ewentualność uzyskania natychmiastowej pomocy ze strony Francji czy Anglii jest więcej niż wątpliwa — nie ma sensu angażować naszego Kraju jako partnera do ... wspólnej klęski".

Drugi akt swej służby dla sprawy polskiej rozpoczął Čarnogurský w jesieni 1939 r. organizując wspólnie z Klinovským sieć przerzutu uchodźców polskich z Bratysławy przez Vajnory do Senec. Sytuację ułatwił Čarnogurskemu fakt, że z Vajnorów pochodziła jego żona. Stworzyło to idealne możliwości rozmieszczania uchodźców w domach rodziny żony oraz zdobywania zaufanych i bezinteresownych przewodników przez granicę.

W grudniu 1939 r. wypadło Čarnogurskemu wykonać kurierski rejs z Bratysławy do Jurgowa z cenną przesyłką na rzecz Polski Podziemnej. Była to walizka z kilkunastoma tysiącami dolarów przesłanych przez rząd emigracyjny na potrzeby krajowego podziemia. Przesyłka jedna z pierwszych jakie w tym czasie dotarły do kraju, szła tak zwanym „kursem okazyjnym", od przypadku do przypadku, przy pomocy dróg i sposobów, które w pięcioletnich dziejach polskiej łączności z zagranicą stanowią zdarzenie bez precedensu.

Najpierw walizka znalazła się w bagażach któregoś z dyplomatów jadących z Paryża do Rzymu. W Rzymie przesyłkę przejął ambasador Polski przy Watykanie Kazimierz Papee, który z kolei przekazał ją swemu koledze po watykańsko ambasadorskim fachu z ramienia Słowacji — Karolowi Sidorowi, zobowiązując go do dostarczenia walizki w rejon słowacko-polskiego pogranicza. Przed świętami Bożego Narodzenia przesyłka znalazła się w Bratysławie i wylądowała w mieszkaniu Čzarnogurskeho. Zaraz po świętach Čarnogurský przewiózł walizkę samochodem z Bratysławy do Jurgowa i oddał ją tamtejszemu proboszczowi ks. Antoniemu Sikorze.

I teraz nastąpiła najoryginalniejsza część kurierskiej „imprezy". Parafię jurgowską przecięła wojna nową granicą, przy czym sam Jurgów znalazł się po stronie słowackiej, a północna część parafii została po dawnemu na terenie powiatu Nowy Targ. W aktualnej sytuacji ks. Sikora na prawach stałej przepustki granicznej obsługiwał polską część parafii, ucząc w tamtejszych szkołach religii, czy zaopatrując chorych. Otrzymawszy walizkę z dolarami oraz adres i hasło na łącznika w Białce, któremu miał wręczyć przesyłkę — ubrał się jak z wizytą do cho-

rego i wyposażony w potrzebne rekwizyty przeniósł walizkę przez most graniczny na Białce, mijając z doskonale zagraną obojętnością z jednej strony strażników słowackich, a z drugiej żołnierzy Grenzschutzu.

W Białce walizkę odebrał tamtejszy proboszcz, ks. prałat Jan Madeja, który osobiście przewiózł dolary do Krakowa, oddając je w aptece „Pod Wawelem", gdzie znajdował się punkt kontaktowy Komendy Krakowskiego Okręgu SZP-ZWZ, prowadzony prawdopodobnie przez siostrę ambasadora Papeego.

Z kurierstwem polskim stykał się Čarnogurský bardzo często, świadcząc na rzecz polskiej łączności z zagranicą wiele cennych usług. Swoistą okazją do tego była pełniona przez Čarnogurskeho funkcja dyrektora zakładów papierniczych w Slavošovcach, składających się z szeregu obiektów, z których jeden, a mianowicie fabryka celulozy, znajdował się w Gemerskiej Horce, na terytorium przyłączonym do Węgier. Fakt ten zmuszał Čarnogurskeho do częstych wyjazdów na teren Węgier, zarówno dla kontroli podległego mu zakładu w Gemerskiej Horce, jak i do Budapesztu, gdzie z władzami węgierskimi przeprowadzał aktualne w danym momencie konsultacje i ustalenia. Jako posiadacz stałej przepustki granicznej i pewnych przywilejów z tytułu dyrektorskiej funkcji, potrafił każdy wyjazd do Węgier wykorzystać na rzecz polskiego ruchu oporu, przerzucając konspiracyjne przesyłki i załatwiając różne mniej lub więcej ważne dla Polaków sprawy,

W zasobach propolskiej służby Čarnogurskeho odrębną kartę stanowi jego bratysławskie mieszkanie przy ulicy Palisady 62. Tu bowiem w latach 1940—1944 znalazło możliwość wypoczynku, ukrycia się i przygotowania do zamierzonych akcji wielu Polaków z podziemnego szlaku. Zwłaszcza w 1940 r. gdy uchodźcy z Polski korzystając z wszelkich nadarzających się okazji parli w stronę Budapesztu i w 1944 r. gdy po zajęciu Węgier przez Hitlera wielu działaczy tamtejszej Polonii otrzymawszy w poselstwie słowackim w Budapeszcie fałszywe dokumenty — przeniosło się do Słowacji, tu przy pomocy polonofilskiej grupy znajdując możliwość przetrwania złego czasu.

Współpracując bezustannie z inż. Klinovským na propolskich pozycjach, właśnie Čarnogurský był współorganizatorem trasy kurierskiej z Bratysławy do Berna Szwajcarskiego, gdzie pocztę polską odbierał względnie wydawał attache handlowy Słowacji Madaj Radlinský.

Po wkroczeniu Niemców na Węgry, Čarnogurský wspólnie z inż. Klinovským organizował przerzut poszczególnych elementów Bazy Wojskowej „Pestka" i Placówki „W" z Budapesztu do Bratysławy, biorąc równocześnie udział w regeneracji ich działalności na nowym miejscu postoju.

Latem 1944 r. Čarnogurský z Klinovským zorganizowali spotkanie przedstawicieli Bazy Wojskowej „Pestka" w osobach Karola Ferfeckiego i Bazylego Rogowskiego z dowódcą Slovenskey Armady generałem Gustawem Malarem. Celem narady była ewentualność współpracy między formacjami słowackimi stacjonującymi na ziemiach polskich a operującymi w danym rejonie oddziałami partyzanckimi AK. Głównie na odcinku dostaw broni i amunicji w okresie „małej ofensywy partyzanckiej" noszącej kryptonim „Burza".

W efekcie wspomnianych rozmów istotnie pewna część zasobów uzbrojeniowych słowackiej armii dostała się w ręce polskie. Ale szybkie postępy ofensywy radzieckiej, powodując ciągłe zmiany w lokalizacji miejsc postoju formacji słowackich przekreśliły i te nikłe zresztą możliwości dozbrojenia się oddziałów AK.

Poza tym Słowacy rychło doszli do wniosku, że w tworzącej się sytuacji Armia Krajowa stanęła na pozycjach spalonych i z tą chwilą przerzucili swe wysiłki na próby znalezienia wspólnego języka z Armią Czerwoną.

W niczym to przecież nie pomniejsza zasług Čarnogurskeho oddanych na rzecz polskiego ruchu oporu. Zasług absolutnie ideowych i bezinteresownych, których suma czyni z Čarnogurskeho jednego z największych i najwierniejszych przyjaciół Polski z tamtych trudnych i pełnych grozy lat.

O tych latach i swojej postawie wobec Polski powie Čarnogurský w swoim liście z dnia 31 stycznia 1972 r. — tak:

„...Pomagać Waszemu bohaterskiemu narodowi w ciężkich czasach niewoli było nie zasługą, lecz zaszczytnym obowiązkiem. Pomagając Wam i współpracując z narodem polskim w jego boju z hitlerowskim najeźdźcą — uczyliśmy się sami być podobnymi Wam i równie ofiarnie służyć własnemu narodowi..."

„Tak sme to vtedy wideli, a preto aj tak robili".[62]

DR JAMNICKY

Trzecim w zespole bratysławskich przyjaciół polskiego Ruchu Oporu był doktor praw, Aristid Jamnický, który o swojej przyjaźni do Polski i Polaków pisze tak:

„Moje sympátie k Poliakom majú swoju pričinu w rodínnej tradícii..." Z tą tradycją zaś to było tak: Pradziad Jamnického, Polak

[62] Relacja Pavla Čarnogurskeho oraz dane z materiałów dr Krzysztofa Hoffmana.

z Karczewa, nazwiskiem Tadeusz Karczewski-Jasieńczyk został przez władze carskie za udział w powstaniu w 1830 r. wysiedlony na Sybir, do Nerczyńska. Stąd udało mu się zbiec i po wielomiesięcznej wędrówce dotrzeć na Słowację, gdzie w miejscowości Štvrtok, koło Trenčina zamieszkał i założył rodzinę. Pod nazwiskiem Kraus.

O gorącej polskości tej rodziny, mimo że żyła z dala od kraju wspomina dr Jamnický takimi słowami: „Moja stará matka bola fanatická až Polka, a jej dcery— moje tety — medzi sebou hovorili ešte len polsky". O postawie tej rodziny mówi także fakt, że ojciec dra Jamnického za propolską działalność w latach międzywojennych został w 1938 r. odznaczony przez rząd polski orderem Polonia Restituta.

Sam dr Jamnický przyjaźniąc się z Polakami od najmłodszych lat, a równocześnie czując się patriotą słowackim — miewał w okresie międzywojennym trudne chwile. Zwłaszcza po zaborze przez Polskę Zaolzia w marcu 1938 r. Wtedy to właśnie odnotował charakterystyczną wypowiedź jaką usłyszał z ust generalnego konsula RP w Bratysławie Wacława Łacińskiego.

Oto w rozmowie przy małej czarnej, na krytyczne uwagi Jamnického o bezprawnym wtargnięciu Polski na Zaolzie, pan konsul powiedział:

— Nie macie racji panie doktorze. My Polacy możemy mieć pretensje nie tylko do Zaolzia, ale do całego obszaru Tatr, aż po Liptowski Św. Mikulasz...

— A jakimże to prawem — zdumiał się Jamnický

— Nie zapominajcie — odpowiedział pan konsul — że w górnym Liptowie mówi się „grib", a nie hrib", co zbyt dokładnie świadczy o polskich wpływach na tym terenie...

Ale gdy przyszła wojna Jamnický zapomniał o niemądrych wypowiedziach sanacyjnych dyplomatów i wszystkie swoje możliwości rzucił na front pomocy dla Polaków, których złe losy zapędziły w tamte strony.

Udzielał więc pomocy ściganym przez Gestapo ukrywając ich w swoim bratysławskim mieszkaniu przy ul. Kankovej lub u krewnych czy znajomych, dostarczał im fałszywe dokumenty osobiste zdobywane różnymi drogami i sposobami oraz wspierał gotówką najbardziej potrzebujących.

Dostał się z tej racji na „czarną listę". Wybronił się przecież fetując agenta Ustrednej Štatnej Bespečnosti i wręczając mu wysoką sumę, za którą tamten sporządził protokół stawiający Jamnického poza kręgiem podejrzeń.

Wśród kilkudziesięciu wypadków pomocy dla Polaków wspomnimy o dwóch. Gdy 19 marca 1944 r. hitlerowcy opanowali Budapeszt, a Ges-

tapo rozpoczęło likwidację polskich placówek oficjalnych i konspiracyjnych — setki Polaków, którym udało się wymknąć z hitlerowskiego osaczenia musiało zniknąć z kręgu widzenia wrogich oczu. Jedni ukrywali się w rejonie Budapesztu lub na prowincji, korzystając z serdecznej gościnności węgierskich przyjaciół, inni natomiast woleli uchodzić poza granice Naddunajskiej Kotliny.

Do takich należał ostatni kierownik działu łączności na Kraj w Placówce rządu emigracyjnego w Budapeszcie Mieczysław Dąbrowski. W kwietniu 1944 r. kurierskim szlakiem przeszedł granicę węgiersko-słowacką w rejonie Rożnavy wraz z towarzyszącym mu kolegą Jugosłowianinem Djordią Proticzem. Dwa tygodnie ukrywali się w przygranicznej wiosce Mala Poloma, u Stefana Antala. W międzyczasie Proticz za pośrednictwem Antala nawiązał kontakt ze swym stryjem Joachimem Proticzem, pracującym w słowackim szkolnictwie, prosząc go o pomoc w uzyskaniu możliwości legalnego pobytu na terenie Słowacji. Dla obydwu z Dąbrowskim.

Proticz zwierzył się z kłopotu Jamnickemy, który powiedział:

— Nech len ti nestactniči sem pridu, nieco sa už pre nich zariadi![62*] Gdy kilka dni później obydwaj zjawili się w Bratysławie Proticzem zajął się jego stryj, a Dąbrowskiego przejął Jamnický. Przez moment czekał na dokumenty ukryty u artysty malarza Gyulu Schuberta w jego willi przy ulicy Kankovej (dziś Červenova). Tymczasem Jamnický przy pomocy inż. Zdenka Piša i jego żony Stefy oraz szwagierki Lilki Geiringovej zdobył dla Dąbrowskiego komplet dokumentów wraz z kartą pracy na nazwisko Józef Chovanec, przekazując go pod opiekę swoich ciotek w Pezinku koło Bratysławy, gdzie Dąbrowski doczekał wolności.

Jesienią 1944 r. gdy Niemcy rozpoczęli ewakuację polskich obozów internowanych z terenu Węgier w głąb Rzeszy, z oficerskiego obozu w Senec uciekli dr Antoni Piwowoński ze swym kolegą Wacławem Marcinkiem. Na podstawie wcześniejszym ustaleń z bratysławskimi polonofilami przybyli prosto do Jamnickeho z prośbą o pomoc.

Jamnický jak zwykle nie odmówił. Znając się blisko z doktorem Franciszkiem Šubikiem, profesorem patologii na Wydziale Medycznym Uniwersytetu w Bratysławie, pełniącym aktualne funkcje szefa słowackiej służby zdrowia — wyprosił u niego zatrudnienie dla obydwu uchodźców.[62**]

[62*] Niech tylko ci biedacy się tu zjawią, a ja już jakoś im pomogę.

[62**] Relacja dra Jamnickeho.

Losy Marcinka nie są znane, ale dr Piwowoński dostał pracę lekarza w Pezinku, gdzie pod fałszywym nazwiskiem ordynował do lata 1945 r. zyskując sobie wśród miejscowego społeczeństwa wielką sympatię i uznanie.

Po wojnie wrócił do kraju i podjął pracę w służbie zdrowia w Jarosławiu, gdzie zmarł kilka lat temu.

II. WĘGIER, POLAK — DWA BRATANKI

Przyjaźń polsko-węgierska jest tak stara, jak starymi są dzieje obydwu narodów, a wyrastała w ciągu całych wieków setkami zdarzeń o najróżnorodniejszych formach i treściach. Od królewsko-magnackich koligacji, po żołnierską krew przelaną na polach bitew „Za Waszą i Naszą Wolność".

Popularnym choć niezbyt pogłębionym ideowo wykładnikiem tamtych spraw jest znane powiedzenie „Polak, Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki". Dziś szlacheckie atrybuty zastąpiły bardziej konkretne ideały; socjalistyczna wspólnota zadań i celów dla dobra całej ludzkości.

Ale pochylmy się na moment nad górną i chmurną historią, której wciąż żywy blask podbudowuje i umacnia nowe idee serdecznymi wspomnieniami minionych lat.

TRZECH „OJCZULKÓW"

W Budzie, zaraz przy moście Małgorzaty, tuż obok gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych stoi pomnik generała Józefa Bema, bohatera powstania węgierskiego w latach 1848—1849, który dowodząc jedną z powstańczych armii, stoczył 33 bitwy o wolność węgierskiej ziemi. Powstanie, wobec ogromnej przewagi wrogich sił ostatecznie upadło, ale imię generała nazwanego przez Węgrów Bem Apo[63] przeszło na stałe do historii, jako symbol nie tylko polsko-węgierskiej przyjaźni, ale przede wszystkim wspólnych dążeń wolnościowych w tamtych przełomowych latach nazwanych Wiosną Ludów.

Prawie sto lat później, w okresie II wojny światowej dzieło Bema znalazło swoisty rewanż. Wprawdzie okres ten z tytułu zaangażowania się Węgier po stronie Hitlera stanowi w burzliwej historii tego kraju jedną z ciemniejszych kart. Ale cokolwiek byśmy na ten temat powiedzieli jedno jest pewne, że właśnie w tych latach przyjaźń narodu wę-

[63] Ojczulek.

gierskiego oraz przychylność części jego władz w stosunku do tysięcy polskich uchodźców i spraw niepodległościowych naszego kraju osiągnęła skalę nie notowaną dotąd w historii obydwu narodów.

Kiedy przez otwartą w dniu 17 września 1939 r. granicę runęła na gościnną węgierską ziemię fala uchodźctwa wojskowego i cywilnego — powstał dla władz węgierskich nie lada problem: rozmieszczenia, zakwaterowania i wyżywienia tysięcy ludzi. Problem tym trudniejszy, że liczba uchodźców z dnia na dzień bezustannie rosła.

Na pomoc przybyszom ruszyła stara emigracja polska — kilka tysięcy osób, które osiedliły się na Węgrzech przed pierwszą wojną światową lub w czasie jej trwania i działające w środowiskach polonijnych organizacje o charakterze religijnym, charytatywnym i społecznym. Równocześnie z pomocą Polakom przyszło całe niemal społeczeństwo Naddunajskiej Kotliny oraz liczne węgierskie i węgiersko-polskie organizacje, z władzami państwowymi na czele.

Funkcję głównego aparatu przy pomocy którego rząd węgierski świadczył na rzecz Polaków pełniło utworzone w III dekadzie września 1939 r. na polecenie ówczesnego premiera Węgier hrabiego Pala Telekiego specjalne Biuro Uchodźców. Biuro to powstało przy departamencie spraw socjalnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a jego kierownictwo objął mianowany równocześnie pełnomocnikiem rządu dla spraw polskiego uchodźctwa cywilnego, dyrektor tegoż departamentu dr Jozzsef Antall.[64]

2.

Wśród tysięcy Węgrów, którzy w tamte lata podali polskim tułaczom pomocną dłoń właśnie dr Antall jest postacią bez precedensu. Jego żywot w latach 1939—1944 — to jedna potężna księga zapisana karta po karcie wielką miłością ku Polsce i tysiącem aktów serdecznej troski o sprawy Polaków.

Początki propolskich sympatii dra Antalla sięgają I wojny światowej, gdy Antall jako młody żołnierz brał udział w walkach na terenie Małopolski. W pewnym momencie jego oddział został rozbity i Antall znalazł się na tyłach wroga. Próbując przebić się do swoich wpadł w osaczenie i omal nie zginął. Uratowali mu życie chłopi z okolic Lima-

[64] W tym samym czasie w Ministerstwie Obrony Narodowej powstał tak zwany XXII Oddział przeznaczony wyłącznie dla spraw polskich uchodźców wojskowych, na czele którego stanął również wielki przyjaciel Polski i Polaków — pułkownik Zoltan Balo.

nowej, którzy ukryli go przed pościgiem i przechowali do chwili przesunięcia się frontu i zajęcia danego rejonu przez wojska węgierskie.

Moment ten utkwił w sercu Antalla na zawsze. Jako dług. To też gdy przyszły lata II wojny — zaczął go spłacać, spiesząc Polakom z pomocą gdziekolwiek i kiedykolwiek zaistniała po temu potrzeba.

Objąwszy funkcję pełnomocnika Rządu Horthyego dla spraw polskich, zaczął od wysłania do wszystkich podległych mu komórek okólnika poświęconego właściwej postawie Węgrów wobec uchodźców. Sens główny Antallowych zaleceń brzmiał: Przyjmujcie Polaków serdecznie!

Pozycja dr Antalla na stanowisku kierownika Biura Uchodźców nie była wcale łatwa. Do głosu dochodziła coraz wyraźniej faszystowska partia „Nyilasowców", na czele której stał obłędny wręcz hitlerofil Ferenc Szalasi. Właśnie zwolennicy Szalasiego, jawni i zakamuflowani, zatrudnieni we wszystkich ważniejszych urzędach pełnili role wtyczek Gestapo i Abwehry, informując swych mocodawców o każdym istotniejszym dla spraw polskich posunięciu władz węgierskich i ustalając na użytek Gestapo listy bardziej aktywnych działaczy Polonii budapesztańskiej oraz jej węgierskich sprzymierzeńców.

Informacje te gromadzone przez ówczesnego posła niemieckiego w Budapeszcie Ottona von Erdmansdorffa i attache wojskowego pułkownika Günthera Kroppe przekazywane Ministerstwu Spraw Zagranicznych i Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie, miały dwa cele: przygotowanie danych do generalnej rozgrywki z Polakami i węgierskimi antyfaszystami oraz stawały się powodem coraz bardziej kategorycznych interwencji i not, zmierzających przede wszystkim do maksymalnego ograniczenia swobody uchodźców, polskich na Węgrzech. Żądano na przykład między innymi zamknięcia granicy węgierskiej, wydania w ręce niemieckie wszystkich uchodźców, względnie zapędzenia ich za obozowe druty i potraktowania jako więźniów politycznych.

Z wielu tego rodzaju żądań władze węgierskie wybrały najłatwiejsze; granice państwa zostały zamknięte, przy czym sam dr Antal podpisał zarządzenie aby nie wpuszczać Polaków do Węgier i nie wypuszczać tych, którzy już tam przebywali. Ale równocześnie tenże sam dr Antall wysłał tajne pismo do wszystkich znajomych komendantów posterunków straży granicznych i starostów przygranicznych powiatów, polecając im ułatwianie a nawet w razie potrzeby organizowanie przejść Polaków przez granicę. Zarówno z pozycji wejściowych od strony Polski i Słowacji, jak i wyjściowych w kierunku Jugosławii i Bułgarii.

To właśnie dzięki takiej postawie dr Antalla oraz przyjaznemu ustosunkowaniu się do spraw polskich części tamtejszych władz mogło dostać się na Węgry około 150 tysięcy Polaków, z których mała garstka została w Naddunajskiej Kotlinie, a olbrzymia reszta poszła dalej, aby walczyć z wrogiem w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Początkowy okres propolskiej działalności dr Antalla opierał się przede wszystkim na kontaktach z posłem polskim w Budapeszcie Orłowskim, konsulem Zarańskim i kierownikiem attachatu pułkownikiem Emisarskim. Jednak wskutek wciąż potęgującego się nacisku Hitlera, po dziesiątkach pogróżek i not — rząd węgierski zmuszony był nakazać likwidację polskich placówek dyplomatycznych, które w styczniu 1941 r. ostatecznie zaprzestały swej działalności.

Z tą chwilą zaistniała konieczność utworzenia instytucji, któraby w zastępstwie poselstwa, konsulatu i attachatu przejęła opiekę nad uchodźcami. Wtedy właśnie na polecenie Rządu Emigracyjnego, za zgodą władz węgierskich i przy czynnej współpracy dr Antalla powstał w Budapeszcie „Komitet Obywatelski dla spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech", z siedzibą przy Geza utca 3.

Na czele Komitetu stanął były działacz PPS i redaktor „Gazety Robotniczej" w Katowicach Henryk Sławik, jego zastępcą został Andrzej Pysz, a w skład aktywu kierowniczego wchodzili: Bogdan Stypiński, prof. Stefan Filipkiewicz, dr Władysław Dzięgiel i dr Zbigniew Kościuszko, pełniący poza tym funkcję naczelnego redaktora najpopularniejszego pisma węgierskiej Polonii „Wieści Polskich".[65]

Patronem Komitetu z ramienia Rządu Horthyego został oczywiście dr Antall. Jego też nieugiętej postawie, wyjątkowej serdeczności w stosunku do spraw polskich i bezustannej pomocy zawdzięcza Komitet bardzo wiele, a przede wszystkim to, że mimo ciągłych ingerencji i protestów rządu niemieckiego — mógł istnieć i sprawnie wykonywać wyznaczone zadania. Do marca 1944 r.

Historycy ustalili, że generał Bem stoczył na rzecz wolności Węgier 33 bitwy. Ale nie ma tak genialnego komputera, który byłby w stanie wyliczyć ile „bitew" stoczył dr Antall w gabinetach mnisterialnych i komendach policji broniąc spraw polskich.

Długa jest ich lista, bardzo długa. To przecież on pomagał organizować życie uchodźców polskich od podstaw, zabiegając o ich rozmieszczenie i wyżywienie. To on wyjednywał u rządu węgierskiego zezwolenia i dotacje na organizację szkolnictwa polskiego i jego wyposaże-

---

[65] Wacław Felczak: *„Powrót i legenda"* — Więź Nr 9/66.

nie.[66] To on starał się o przydział lokali dla polskich związków, stowarzyszeń,redakcji, instytucji i szkół, a nawet mieszkań dla działaczy polskich. To on organizował masowe dostawy fałszywych dokumentów osobistych dla uchodźców, kurierów, emisariuszy i aktywistów polskiego podziemia na terenie Węgier. To on interweniował w sprawach aresztowanych Polaków powodując często ich zwolnienie. To on prowadząc wywiad po różnych wydziałach ministerstw wyłapywał nieprzyjazne dla Polaków zamierzenia władz policyjnych i uprzedzał kogo należało o grożącym niebezpieczeństwie. To on...

Ale nie sposób wyliczyć wszystkiego. Bo gdzie stanęła noga Polaka — tam w ślad za nim szła taka czy inna forma pomocy inspirowanej czy organizowanej przez dr Antalla, przynosząc mu, jak kiedyś Bemowi miano „Ojczulka"...

Ostatnią przysługę oddał dr Antall Polakom 19 marca 1944 r. w dzień najazdu Niemców na Budapeszt. Otrzymawszy poufną wiadomość o nadchodzącej katastrofie siadł wczesnym świtem przy telefonie i dzwoniąc na znane adresy działaczy polskich, budził ich i uprzedzał: — O świcie do miasta wkroczą Niemcy! Jesteście na liście osób skazanych przez Gestapo na zagładę. Uciekajcie!!![67]

Akcję Antalla przerwało opanowanie urzędów pocztowych przez bojówki „nyilasowców". Ale w międzyczasie pewna ilość osób opuszczając zagrożone mieszkanie zdołała uratować wolność i życie.

Niestety znaczna liczba aktywu polonijnego tego dnia i w ciągu następnych tygodni dostała się w ręce Gestapo. W maju 1944 r. dr Antall również podzielił los swych polskich przyjaciół i powędrował do więzienia przy Fö utca.

Pewnego dnia w budzie wiozącej więźniów na przesłuchanie spotkał Antall Sławika.

— Słuchaj — szepnął mu Sławik — los nasz jest przesądzony. Czeka nas śmierć... Ale ty ratuj się. Masz szansę zaprzeczając wszystkiemu i twierdząc, że łączyły nas tylko i wyłącznie sprawy socjalne. My cię nie zdradzimy.[68]

---

[66] Szkolnictwo polskie na Węgrzech w latach II wojny światowej posiadało 27 szkół podstawowych i 1 gimnazjum w Balaton Boglar. Poza tym na wszystkich wyższych uczelniach węgierskich, a szczególnie na uniwersytecie i politechnice w Budapeszcie kształciła się spora liczba młodzieży polskiej.

[67] Relacja Wandy Dziembowskiej „Duli", jednej z tych, którzy tego świtu uratowali się dzięki Antallowi.

[68] Tadeusz Olszański: *„Przyjmijcie Polaków serdecznie"* — Za Wolność i Lud nr 22/306/1967.

Sławik i jego grupa antallowych współpracowników dotrzymali słowa. Zginęli niemal wszyscy, ale nie zdradzili nikogo i niczego. Dr Antall przez więzienia w Budapeszcie i Wiedniu trafił do obozu koncentracyjnego, gdzie udało mu się doczekać wyzwolenia.

A kiedy wrócił do ojczyzny stanął z miejsca do odbudowy kraju, pełniąc przez szereg lat wysokie funkcje w rządzie Ludowych Węgier.

3.

Trzeci „ojczulek" dziwnym zrządzeniem wojennych losów miał bezpośredni związek z grupą sądeczan, od niej uzyskując owo serdeczne miano.

Był nim Janos Fiedler, piekarz z miejscowości Böhönye, położonej gdzieś na połowie drogi między Balatonem a granicą jugosłowiańską. W Böhönye istniał w owe lata obóz[69] dla cywilnych uchodźców z Polski, przy czym w domu Fiedlera znaleźli pomieszczenie Sądeczanie: Rudolf Lenc z siostrą Marysią i Jan Szyszka z żoną Genowefą.

Z czasem dom Fiedlera zamienił się w swoisty „hotel", do którego raz po razie zaglądał ktoś z kolegów Lenca, kurierów sądeckich. Najczęściej Jan Freisler, Franciszek Krzyżak, Roman Stramka i bracia Świerczkowie. Raz, aby w serdecznej pogawędce ulżyć ciężarowi tęsknoty za ojczyzną, rodzinnym miastem i najbliższymi, to znów aby odpocząć lub przeczekać czas między jednym a drugim kursem do kraju.

Tak w stosunku do stałych lokatorów, jak i ich częstych gości, Fiedler okazał się najserdeczniejszym i najwierniejszym przyjacielem. Będąc nieźle sytuowanym szedł z pomocą swym polskim podopiecznym na każdym kroku i w każdej potrzebie, jakby im zastąpić chciał utracony dom i ciepło rodzinnej atmosfery.

Ta ogromna, matczyna niemal serdeczność pozostała w pamięci sądeckich kurierów na zawsze.

„...Byłbym najszczęśliwszym z ludzi — pisze Lenc w swej relacji — gdybym wśród najbliższej rodziny znalazł tyle szczerej przyjaźni i dobroci, ile okazał ich mnie obcemu człowiekowi Janos Fiedler".

Przyjaźń ta zresztą trwa do dnia dzisiejszego, o czym świadczą kursujące na „linii" Lenc—Fiedler listy utrzymywawne w najbardziej serdecznym tonie oraz częste wzajemne odwiedziny. A kiedy się spotkają przy dobrym węgierskim winie, nie ma końca wspomnieniom i opowieś-

---

[69] Oczywiście obóz nie w sensie ocrutowanym czy zakratowanym. Była to po prostu wyznaczona przez władze miejscowość, w której mniejsza czy większa grupa Polaków została zakwaterowana na czas pobytu na Węgrzech.

ciom. I wtedy w błękitnych jak wody Balatonu oczach Fiedlera raz po razie błyszczą łzy wzruszenia.

— Ech kedves Rudi[70] — wspomina Fiedler — gdybyś ty wiedział diable jeden, ile ja za ciebie bicia zebrał od „kogutów".[71]

Było to kilka dni po śmierci Szyszki i aresztowaniu Lenca[72]. Stwierdziwszy na podstawie dokumentów meldunkowych adres ich zamieszkania — przyjechali żandarmi do Böhönye i najpierw przewrócili do góry nogami dom Fiedlera w poszukiwaniu komunistycznej bibuły, a następnie zabrali się do Fiedlera, aby go czynnie „pouczyć", że jeżeli przetrzymuje u siebie „czerwonych agentów" — to powinien o tym fakcie donieść natychmiast władzom bezpieczeństwa. A skoro tego nie uczynił, to widocznie on sam jest także wrogiem węgierskiej Ojczyzny. I choć niczego nie stwierdzili „przeszkolili" biedaka tak dobitnie, że przez tydzień „siedział na brzuchu", a zmaltretowana twarz było tak zapuchnięta, iż z trudem wielkim mógł otworzyć usta dla przyjęcia płynnego pokarmu.

Ale odtąd przyjaźń Fiedlera okupiona cierpieniem stała się jeszcze mocniejszą. Jak zahartowana stal. I tak pozostała po dzień dzisiejszy.[73]

III. MIĘDZY KRAKOWEM I WIEDNIEM

W XIV tomie „Rocznika Sądeckiego" — omówiona została w wielkim skrócie rola jaką odegrał przy ratowaniu rożnowskiej zapory przed wysadzeniem, austriacki komunista, inżynier dyplomowany Johann Hoschtalek. Na tym miejscu zaś, stawiając go w rzędzie „przyjacieli z trudnych lat", szkicujemy w ogólnych zarysach „portret" tej wielce zasłużonej, a nieznanej i zapomnianej postaci.

W Wiedniu, przy Schottenfeldgasse, obok domu oznaczonego nr 17 znajduje się duży i doskonale zagospodarowany ogród. Tu właśnie pod figowym drzewem lub w oszklonej altance przesiaduje w pogodne dni starszy pan. Raz pochłonięty lekturą, to znów zatopiony w rozmyślatach okupacji hitlerowskiej.Ów starszy pan to właśnie dyplomowany inżynier Johann Hoschtalek, dziś emeryt a kiedyś w latach 1940—1945

---

[70] Ach kochany Rudku.

[71] Ludowa nazwa żandarmów, od noszonych przez nich na nakryciach głowy kogucich piór.

[72] Kurier Jana Szyszka „Piekarski" zginął od kuli węgierskich strażników granicznych pod przełęczą Użocką, zaś towarzyszący mu w drodze do Polski Lenc, został aresztowany jako rzekomy agent sowiecki i po trzech miesiącach więzienia w Miskolczu zwolniony na skutek interwencji wpływowych osobistości z Polonii budapeszteńskiej.

[73] Relacja Genowefy Szyszkowej-Jasińskiej i Rudolfa Lenca.

inspektor gospodarki wodnej w Krakowie — postać, która w historii ruchu oporu na południu Polski zapisała jedną z ciekawszych i piękniejszych kart.

Dwukrotnie splotły się losy inż. Hoschtalka z Polską i Polakami Po raz pierwszy w latach 1914—1918 gdy jako młody oficer 45 pułku artylerii polowej z Przemyśla, w towarzystwie Polaków i pod komendą polskiego dowódcy brał udział w walkach pod Stochodem, Brześciem Litewskim i Lublinem, a następnie na frontach francuskim i włoskim. Zawarte w tamtych czasach przyjaźnie z Polakami, serdeczne i mocne, przetrwały lata całe, aby odżyć znów w trudnych dniach II wojny światowej i przydać się setkom ludzi w najgorszych momentach i najbardziej dramatycznych sytuacjach.

Po powrocie z frontu ukończył Hoschtalek studia na wiedeńskich uczelniach, zdobywając dyplom inżyniera budownictwa wodnego i gospodarki leśnej. W 1928 r. został członkiem Komunistycznej Partii Austrii, której ideom pozostał wierny na zawsze.

W latach międzywojennych przebywał dłuższy czas poza granicami ojczystego kraju, pracując na wielkich budowlach wodnych, a więc w Kiszyniewie na Ukrainie, w Tadżykistańskim Pamirze, w Czechosłowacji i Niemczech. W początkach 1940 r. został skierowany do Krakowa, gdzie z zespołem specjalistów tej samej branży rozpoczął organizowanie gospodarki wodnej dla dystryktu krakowskiego.

W maju 1940 r. powstał w Krakowie w ramach tak zwanego Regierung GG centralny urząd gospodarki wodnej, pod nazwą „Das Wasserwirtschaftsamt", a w krótce potem filie tego urzędu w Bochni, Nowym Sączu i Nowym Targu. Naczelne kierownictwo Wasserwirtschaftsamtu objął dobry znajomy Hoschtalka z czasu wspólnej pracy w Niemczech — Oberbaurates inż. Heinz Volk. Hoschtalek natomiast został inspektorem gospodarki wodnej dla powiatów nowosądeckiego łącznie z limanowskim i nowotarskim.

Nieprzeciętnie zdolny fachowiec, wyjątkowej prawości charakter, gorący przyjaciel Polaków, a zarazem zdecydowany choć świetnie się maskujący wróg faszyzmu oddał Hoschtalek sprawie Polski w latach okupacji ogromne, jak dotąd mało znane i niedocenione zasługi. Hołdując zasadzie, że okupanci przychodzą i odchodzą, a naród i kraj pozostają — całą swoją działalność nastawił przede wszystkim na to, aby wszelkimi siłami, sposobami i możliwościami bronić substancji gospodarczych oraz pomnażać dobra materialne podległego swej opiece terenu, pragnąc tą drogą choć w drobnej części zrekompensować zadawane przez najeźdźcę straty.

Żywa, coraz bardziej serdeczna i bogata w skutki współpraca Hoschtalka z Polakami datuje się od pierwszych chwil jego działalności w Krakowie i na południowych obszarach województwa krakowskiego. Przystępując bowiem do organizowania urzędów gospodarki wodnej — rozpoczął pracę od kontaktów z kierownikami byłych Zarządów Wodnych zlecając im powołanie do życia rozwalonych wrześniowymi gromami instytucji, a następnie dając całkowicie wolną rękę w doborze personelu i ustalaniu najważniejszych dla danego rejonu potrzeb inwestycyjnych.

Potrzeby te następnie rozpracowywał po swojemu, opatrywał etykietą „Kriegswichtig" i przedstawił władzom okupacyjnym jako bezwzględnie konieczne do wykonania z wojskowego punktu widzenia i dla swych planów wyciągał z kas okupanta wysokie sumy z przeznaczeniem na budowę mostów, regulację potoków i rzek, na melioracje i inne roboty leżące w profilu działalności Urzędu Gospodarki Wodnej.

Dzięki takiej postawie inż. Hoschtalka powstała spora ilość cennych dla gospodarki narodowej elementów pozostając jako jedyny plus okupacji, wzbogacając majątek narodowy oraz usprawniając procesy ekonomiczne w południowej części województwa krakowskiego.

Drugą linią na której koncentrowały się wysiłki inż. Hoschtalka była ochrona ludności polskiej przed dyskryminacyjną polityką władz okupacyjnych. Żarliwy humanista, najbardziej wyczulony na wszelką krzywdę, nie mógł pogodzić się z aktami represji i terroru jakich był świadkiem na każdym niemal kroku i po każdej prawie chwili. Starał się też wykorzystać wszelkie możliwości jakie leżały w jego gestii, aby ulżyć nędzy, aby łagodzić bezmiar krzywd, aby pomagać gdzie, kiedy, komu i jak się dało.

I tak na budowach, które podlegały jego nadzorowi zatrudniał duże ilości młodzieży chroniąc ją przed wywozem do Niemiec, przy czym najczęściej stany osobowe przekraczały poważnie wyznaczone dla poszczególnych budów limity zatrudnienia. Sam zresztą sugerował swoim podwładnym tworzenie nowych, choćby fikcyjnych stanowisk pracy, aby rozszerzyć możliwości zatrudnienia i przyjść z pomocą bodaj kilku osobom zapewniając, im jakie takie bezpieczeństwo i elementarne podstawy egzystencji. Również do pracujących na jego budowach Żydów, odnosił się bardzo życzliwie, ułatwiając trudną wegetację skazanym na zagładę istotom.

Działający w Nowym Sączu w ramach RGO Komitet Opieki Społecznej z Jadwigą Wolską na czele, cieszył się dużym poparciem inż. Hoschtalka, który poza pomocą materialną ułatwiał Wolskiej dostęp do wpływowych osobistości niemieckich, celem szukania możliwości ratunku

dla aresztowanych oraz uzyskania pomocy dla działalności Komitetu.

Sam zresztą osobiście interweniował u władz policyjnych dystryktu na rzecz więźniów, szczególnie jeśli chodziło o pracowników z jego resortu. Dzięki takiej interwencji zwolniony został między innymi także kierownik Zarządu Wodnego w Nowym Sączu inż. Władysław Pietruszewski.

Osobną kartę w działalności inż. Hoschtalka stanowi jego współpraca z Ruchem Oporu w Krakowie i na południu Polski. W ramach żywych i bardzo cennych dla podziemia kontaktów służył inż. Hoschtalek konspiracji polskiej przede wszystkim wywiadem informując o zamierzeniach wroga, o mających nastąpić łapankach, aresztowaniach i innych aktach terroru, dostarczał komunikaty radia brytyjskiego z własnego nasłuchu, pomagał osobom ukrywającym się przez dostarczanie dokumentów świadczących o zatrudnieniu, swoim wozem służbowym przewoził przesyłki poczty konspiracyjnej, a nawet broń i amunicję, dostarczając je szybko i bezpiecznie na wskazane adresy.

Łącznikiem między inż. Hoschtalkiem a ośrodkami ruchu oporu był jeden z kierowców Wasserwirtschaftsamt Józef Kądziołka z Krakowa, zaś głównymi powiernikami w kontaktach z podziemiem byli podwładni Hoschtalka z poszczególnych placówek terenowych. A więc w Nowym Sączu inż. Władysław Pietruszewski, inż. Julian Wężyk i mgr Krystyna Babiarzówna, w Limanowej inż. Przytarski i technik Odziomek, w Bochni inż. Piotr Sikora a w Nowym Targu inż. Marceli Koszyca, którego córka Zofia i trzech synów pospołu z ojcem pracowali w szeregach tamtejszego Ruchu Oporu.

Jest rzeczą charakterystyczną i znamienną choć raczej zupełnie przypadkową, że inż. Hoschtalek żarliwy komunista współpracował na terenie podziemia wyłącznie z Armię Krajową. Fakt ten wyjaśnia bardzo po prostu i po ludzku sam Hoschtalek pisząc w jednym ze swoich listów:

„Dla mnie człowieka obcego różnice ideologiczne w polskim ruchu oporu były zarówno trudno uchwytne, jak i mało ważne. Pomagałem tym, którzy znaleźli się w kręgu moich znajomości i możliwości, nie pytając się nikogo o metrykę polityczną i wierząc, że pomagam jedynie w owym czasie istotnej sprawie; walce narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą..."

Najdonioślejszą jednak rolę odegrał inż. Hoschtalek w końcowej fazie okupacji, gdy nad zaporą rożnowską zawisło widmo zniszczenia grożąc unicestwieniem setkom osiedli i tysiącom istnień ludzkich na terenach poniżej zapory położonych. Ale to historia odrębna, której

wątki zasadnicze znajdzie czytelnik we wspomnianym już XIV tomie „Rocznika Sądeckiego".

Należałoby jeszcze wspomnieć choćby w kilku słowach o powojennych losach inż. Hoschtalka.

Opuścił on Rożnów razem z oddziałami wojskowymi wieczorem 17 stycznia 1945 r. Nocując w Żbikowicach wszedł w kontakt z przebywającymi na tamtejszym terenie oddziałem partyzantki akowskiej, przy którym został, odłączając się od swych hitlerowskich patronów. Żołnierze tego oddziału pomogli Hoschtalkowi dostać się do granicy słowackiej, po której przekroczeniu zamierzał Hoschtalek udać się do rodzinnych Budziejowic, a następnie do Wiednia.

Na terenie Słowacji dostał się Hoschtalek w ręce żandarmerii niemieckiej i posądzony o dezercję czy szpiegostwo omal nie zginął od kul plutonu egzekucyjnego. Pobity w śledztwie i starturowany, przepłacił „przygodę" trwałym kalectwem rąk. Zdołał jednak uratować życie i jakoś w końcu dobrnął do Wiednia...

W okresie radzieckiej okupacji tego miasta inż. Hoschtalek zrobił docenturę i wykładał w wiedeńskiej „Hochschule für Bodenkultur". W latach następnych zwolniony ze szkolnictwa zajął się innymi pracami związanymi z jego specjalnością.

Obecnie jako emeryt wypoczywa po trudach pracowitego i bogatego w dramatyczne wydarzenia żyjcia.[74]

* * *

W tym samym czasie gdy inż. Hoschtalek służył Polsce Podziemnej na podległych mu terenach województwa krakowskiego wielu z jego wiedeńskich ziomków czyniło to samo z tym tylko, że na innych płaszczyznach działania; w łączności zagranicznej, wywiadzie i pomocy więźniom przebywającym w rozmieszczonych na obszarach Austrii obozach koncentracyjnych.

Nieprawdopodobnie szczupła baza źródłowa nie pozwala na szersze omówienie tego szalenie ciekawego, a zarazem zupełnie przemilczanego problemu. Z różnych relacji i wspomnień wiadomo jest jednak ponad wszelką wątpliwość, że współpraca polsko-austriacka na wspomnianych kierunkach istniała, pomnażając w mniejszym czy większym stopniu dorobek sił działających na antyfaszystowskich pozycjach.

---

[74] Relacje: mgr Krystyny Babiarzówny, inż. Wacława Balcerskiego, inż. dypl. Johana Hoschtalka, mgr inż. Piotra Kiżewskiego, inż. Piotra Sikory i inż. Jana Wolnego oraz materiały własne autora.

Z okruchów wiadomości jakie dotrwały do dnia dzisiejszego wyłaniają się najmocniej kontury łączności pracującej na linii Warszawa—Kraków—Wiedeń—Londyn, Budapeszt—Wiedeń—Wrocław—Poznań—Warszawa i Budapeszt—Wiedeń—Kraków—Warszawa.

Oficjalną linią kurierską Komendy Głównej AK na kierunku Polska—Londyn, była trasa nosząca kryptonim „Sobieski", którą obsługiwała między innymi Elżbieta Zawacka „ZO". W Wiedniu był pierwszy etap tej trasy — stąd poczta różnymi drogami i sposobami wędrowała do Londynu. Przez Wiedeń wiódł także szlak kurierski Delegatury Rządu, a raczej jednego z tworzących ją filarów; Stronnictwa Narodowego. Linię tę obsługiwał Zygmunt Graetzer „Mały" i sporadycznie Wanda Dziembowska „Dula".

W powiązaniu z łącznością Polski Podziemnej pracowało na terenie Wiednia szereg „melin", w których kurierzy dokonywali wymiany poczty. Jedną z nich, najbardziej operatywną i najdłużej pozostającą w służbie łączności polskiej zarządzał Wiedeńczyk, o którym wiadomo tylko tyle, że nazywał się Erwin Rohr.[75]

* * *

Temat przyjacieli z trudnych lat zaledwie dotknięty. Tych kilkanaście szkiców — to drobna cząstka ogromnej całości. Zwłaszcza jeśli o Słowację i Węgry chodzi. Burgerów, Hliviaków, Klinovských, Lachów, Ludwighów i Savulaków oraz Antallów i Fiedlerów — było wielu. W sumie setki, a na Węgrzech tysiące.

Działali po wszystkich kątach Słowacji i Węgier. Głównie na styku granic i wzdłuż dróg, którymi przemykali się cichaczem polscy uchodźcy, emisariusze, kurierzy i żołnierze dla zadań specjalnych.

Ich odszukanie i wprowadzenie na karty historii, to zadanie nie łatwe, ale konieczne. I pilne. Bardzo pilne. Z każdym dniem bowiem ubywa żywych świadków i twórców tamtej historii, tej historii, o której nie wzmiankuje żaden dokument i której kształty znają tylko żywi ludzie.

Sprawa aktualna zwłaszcza dziś, gdy stosunki między omawianymi krajami weszły w stadium braterskiej współpracy i przyjaźni. Przyjaźni, która rodziła się właśnie w tamte lata. Na wspólnym froncie walki z faszyzmem.

---

[75] Materiały własne autora.

Antoni Molek
(Koszyce)

Vojtech Kollarik

Józef Kertes

Zlatica Kerteš

Józef Komarnik
(Jarabina)

Michał Medvecky
(Jarabina)

Michał Garbera
(Preszów)

Słowacki baca Jan Kohut
(Leśnica)

Jvdar Burger
(Dobsina)

Zofia Lach
(Poprad)

Stefan Antal
(Mala Polana)

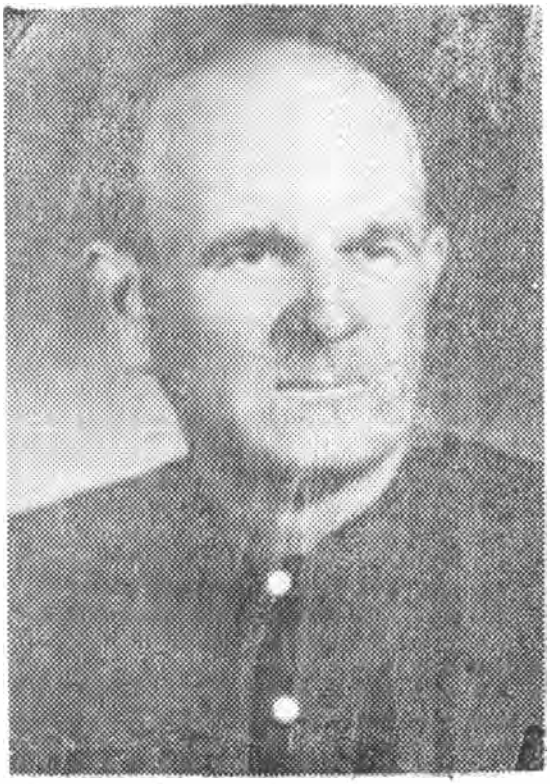

Vojtech Hliviak
(Rożnawa)

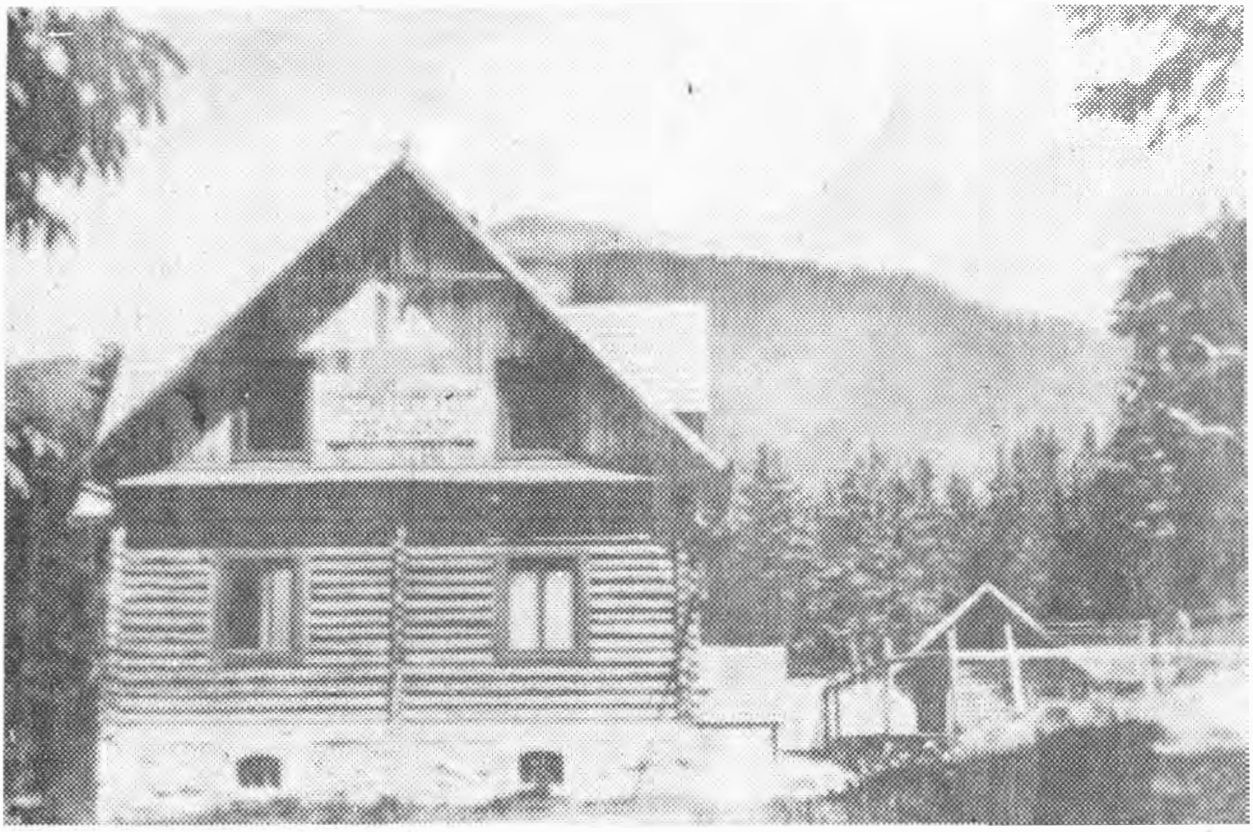

Schronisko Kerteszów przy „Trzech Studniach"
w Tatrach Słowackich

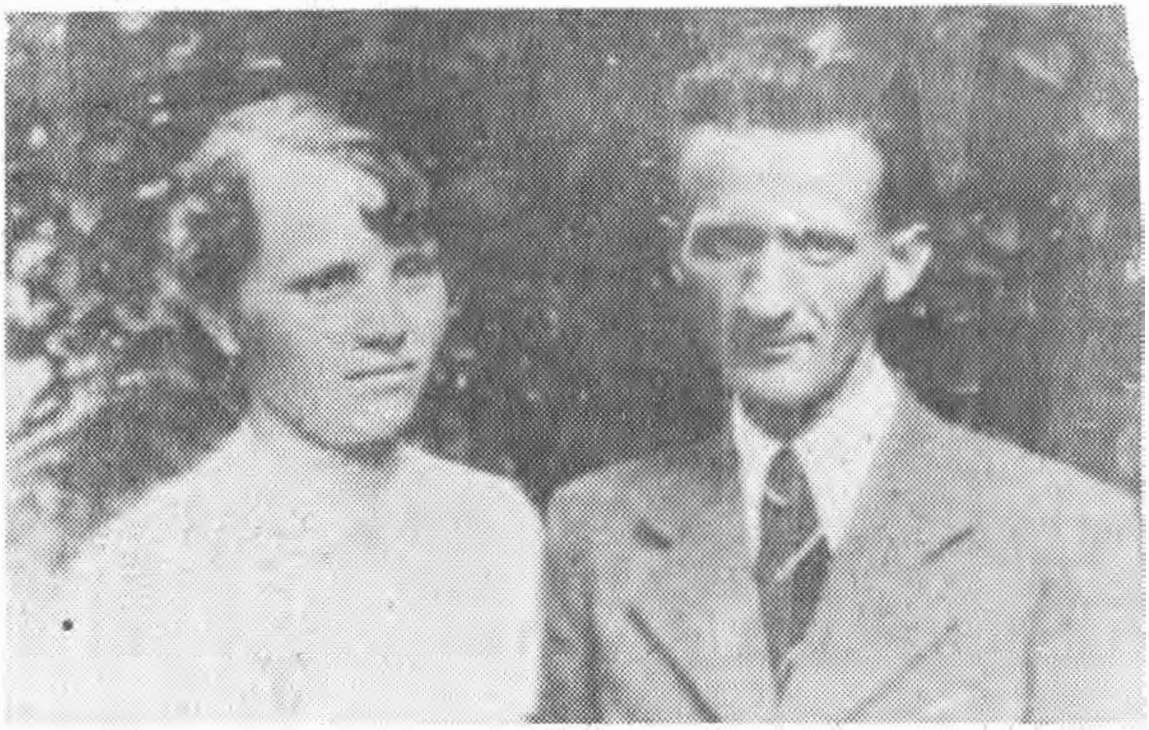

Michał i Julia Fiedlerowie
(Keżmark)

inż. Jan Klinovsky
(Bratysława)

Andrzej Savulak
(Koszyce)

Paweł i Andrzej Hoczowie
(Habura)

Józef Hudec
(Twardoszyn)

Terezia Hudercowa
ż. Józefa

Terezia Hudercowa
c. Józefa

Elena Hudercowa
c. Józefa

Paweł Carnogursky
(Bratysława)

dr Aristid Jamnicky

dr Jozsef Antall
(Budapeszt)

Janos Fiedler
(Böhönye)

inż. dypl. **Johan Hotschalek**
(Wiedeń)

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

HENRYK BARYCZ

Z KORESPONDENCJI SZCZĘSNEGO MORAWSKIEGO

WSTĘP

Moje zainteresowania osobą i twórczością Szczęsnego Morawskiego są stare, sięgają czasów pierwszych młodzieńczych pasji historycznych, jakkolwiek dopiero dojrzały one i zaowocowały po drugiej wojnie światowej. Ich wynikiem były dwie rozprawy o nim oraz opublikowanie *Zbioru ocalałych resztek listów do Sz. Morawskiego z lat 1852—1897*, „Rocznik Sądecki", t. II, 1949, s. 267—357. Jednakże z tym wszystkim moje zajęcie się Morawskim nie zostało wyczerpane ani zamknięte.

Motorem tych prac i zabiegów badawczych jest przede wszystkim związek uczuciowy, sentyment dla współkrajana, który z dobrowolnego wyboru osiadł w Starym Sączu na całą drugą połowę swego długiego życia (1857—1898), przyjął jego obywatelstwo, osiągnął w tym mieście swe największe sukcesy twórcze zarówno w literaturze pięknej, jak publicystyce i eseistyce, a na koniec w historiografii, i to nie tylko regionalnej, ale ogólnopolskiej. Działało także w mym stosunku do Morawskiego poczucie solidarności zawodowej, zrodzone ze wspólnych zamiłowań i studiów historycznych Ale niezależnie od tych momentów osobistych, powoduje mną właściwy każdemu historykowi sprawdzian sumienia naukowego: przekonanie, że temu pisarzowi i uczonemu dzieje się krzywda, że nie zasłużył on na to zapomnienie, a potrosze i lekceważenie u potomnych, wbrew znakomitym ocenom jego talentu i dorobku, jakie wystawili mu za życia K. Estreicher, J. I. Kraszewski, K. W. Wój-

cicki, czy po śmierci A. Brückner, S. Łempicki, a co za tym idzie, że istnieje obiektywna potrzeba zajęcia się tym twórcą, wydobycia z niepamięci jego spuścizny autorskiej i dokonania wszechstronnej rewizji dotychczasowych ocen i sądów. Niestety z wyjątkiem jednej pozycji książkowej pt. *Światek Boży i życie na nim* (Rzeszów 1870), która znalazła entuzjastyczną ocenę i poklask Kraszewskiego wyrażającego gorące życzenia kontynuowania tego cyklu beletrystyczno-eseistyczno-dokumentacyjno-historycznego, całość spuścizny w tej dziedzinie, rozproszona w czasopismach i prasie codziennej i zapomniana, domaga się ekshumacji literackiej, która dopiero pozwoli sprowadzić z powrotem Morawskiego na Parnas pisarzy galicyjskich. Samorodny talent Sz. Morawskiego zaznaczył się wyraziście zwłaszcza w trzech dziedzinach twórczości. Po pierwsze jako mistrza drobnych form prozy, wyśmienitego autora opowiadań, gawęd, humoresek, migawek, felietonów, pozornie bezpretensjonalnych, w gruncie rzeczy o uderzającej i zadziwiającej plastyce, bezpośredniości dowcipu, przede wszystkim zaś o ostrym realizmie i ciętym satyrycznym spojrzeniu na zwykłe, codzienne sprawy życia, jego ułomności, wydobywaniu ich i umieszczaniu w krzywym zwierciadle i przepuszczaniu przez filtr swego pisarstwa.

Duże osiągnięcia zdobył Morawski w historiografii. Najwybitniejsza w niej pozycja — studia szeroko zakrojone nad Sądeczyzną XVII stulecia, prowadzone przez bez mała lat dwadzieścia (od r. 1855), a więc niedługo z osiedleniem się pisarza w naszym regionie, nie doczekały się realizacji mimo usilnych starań autora, który próbował zainteresować swym dziełem sfery intelektualne oraz czytelników, zalecając je „urbi et orbi" dwukrotnie z „ambony" Czasu. Zrażony obojętnością a sam nie mogąc podjąć ciężaru nakładu, zostawił rzecz w rękopisie niedokończoną, zdoławszy za życia opublikować z niej zaledwie kilka drobnych fragmentów.

Ten najbardziej dojrzały owoc Muzy Klio Szczęsnego Morawskiego był w całym słowa znaczeniu dziełem pionierskim, które znalazło niebawem znaczny poczet kontynuatorów od Ludwika Kubali i Jana Sygańskiego po S. Szczotkę, Ochmańskiego i innych. Znaczenie jego polegało na kilku czynnikach. Po pierwsze odzwierciedlało rzadką wówczas tendencję, którą niemal równocześnie wyraził z wielkim talentem K. Szajnocha w „*Jadwidze i Jagielle*", do odtworzenia integralnego obrazu przeszłości we wszystkich jej przejawach, dziedzinach życia i warstwach społecznych, wysnutej z materiałów dotąd niemal nietkniętych: z ksiąg sądowych i handlowych, ksiąg metrykalnych i miejskich, z legend ludowych i zwyczajów regionalnych. „Księga kupiecka pomazana, pożółkła lub metryka chrztu, małżeństw i śmierci — zaznaczał —

tak mi jest miłą, jak nie każden pargamin z pieczątką, boć tam są wszyscy, których szukam! Rodzili się, żenili, kupowali potrzeby życia...". Takie spojrzenie na przeszłość wyprowadzało historię z zaklętego koła spraw i działań politycznych, dyplomatycznych czy militarnych, z warstw górnych i zaklętych rewirów władzy, zapewniając równowagę w osnowie przeszłości obok warstw uprzywilejowanych zwykłemu szaremu człowiekowi jako równie godnemu partnerowi przeszłości. „Cieszę się królem, hetmanem, biskupem, mędrkiem, unoszę się nad świetnością wolnej elekcji! prawodawstwa! zwycięstw! wspaniałych pomników i uczonych ksiąg" — wyznawał. „Ale nie gardzę wojtem, ławnikiem, mieszczaninem, pachołkiem, troskliwie badam sołtysa, kmiotka; pleban wiejski, misjonarz, zakonnik, klecha, grubarz, dziad kościelny i klepka zakonniczka miłą mi zdobyczą! A nawet zbójca, złodziej, kat z całym przyborem katowni, pręgierza, koła, haka, szubienicy, nie tylko mnie wstrętem nie przejmują, lecz owszem dziwię się jak zbrodnia tak potężnym czynnikiem była w dziejach naszych".

Przesunięcie punktu ciężkości i objęcie wątkiem dziejopisarskim życia potocznego, prywatnego, domowego, przyznanie faktom pozornie drobnym i nieznaczącym ważnej rangi w rekonstrukcji dziejów, było dużą zdobyczą i rozszerzeniem obrazu przeszłości i granic historycznego poznania. „Jużcić — podnosił Morawski — o takich i podobnych drobnostkach, poważne kroniki nie powiedzą, a przecież to ciekawe, bo prawdziwe! Aż śmielej słyszeć, że dawniej tak było".

A więc próba otwarcia szerokiej perspektywy na historię, jej bezpośredni związek z naszym życiem, ze współczesnością. Zerwanie z egzotyką historii, dostrzeganie w niej tych samych czy podobnych elementów, które występują w naszym myśleniu i działaniu, otoczeniu i przyjęcie zasady, że historia, jej rytm, faktory są wiecznie żywe i aktualne. Ale niezależnie od tej koncepcji historii integralnej, historii żywej, uwaga Morawskiego skupiła się na społecznej stronie historii, ukrytego, ale twórczego jej oddziaływania jako krzepicielki serc niosącej pociechę i otuchę w istniejącej sytuacji powszechnej niedoli narodu. Nawiązanie do dawnej realnej Polski, w czasach Morawskiego — niewidocznej, przywrócenie wyobraźni i świadomości narodowej, jej wizji — owego „życia praojców" — miało zadanie odnowić w społeczeństwie zatraconą rodzimość, dotrzeć do jej nieskażonych źródeł. „Oddaliliśmy się od rodzimości, a krew, łzy płynęły. Wracajmy się! Jeżeli się wrócimy, będziemy zbawieni. Nie pójdziemy wstecz do właściwej wracając drogi". Problem rodzimości jako głównej osi życia narodowego, najważniejszego motoru rozwoju i niezależności narodowej i państwowej, był nader często w historigrafii naszej podnoszony. Na niej to opierali diag-

nozę upadku i odrodzenia Polski: J. Lelewel, T. Korzon, W. Sobieski i inni. Morawski był człowiekiem epoki romantyzmu, toteż traktował jednocześnie historię jako tworzywo i bodziec fantazji zadowalające nasz umysł i zapotrzebowanie na wątki fabularne, nawet sensacyjne. Był gorącym zwolennikiem histori zbeletryzowanej. Sam zresztą ją praktycznie stosował przez odpowiednią stylizację, wprowadzenie kolorytu epoki, fikcyjnych dialogów występujących osób w kreślonych przez siebie obrazach i opowieściach dziejowych.

Morawski nie był wszakże tylko rekonstruktorem codzienności ubiegłych wieków, ale w równej mierze dokumentalistą bieżących zjawisk i warstw tego życia — i to jest trzecia równie wielka dziedzina jego pisarstwa. Materii dostarczało mu otaczające życie, zachodzące w nim przemiany, które wychwytywał i utrwalał na gorąco; narzędziem stała się dlań bystra obserwacja, odczucie tego, co jest znamienne, i istotne dla teraźniejszości, formą gatunek, który dziś określamy mianem reportażu a więcej może eseju. Zamknięta w nim rzeczywistość była jak najbardziej autentyczna a rejestracja życia galicyjskiego, w szczególności regionalnego Sądeczyzny z jego osobliwościami na przełomie dwóch epok: germanizacyjno-absolutystycznej i autonomicznej bardzo interesująca. Godne uwagi są tu zwłaszcza „*Obrazy miast i miasteczek naszych*" („Dziennik Literacki", 1866) czy eseje w zbiorze *Światek boży*, 1870. Charakterystyczną, nieprzypadkową cechą było złączenie w tym właśnie tomie takich reportarzy i esejów razem ze szkicami historycznymi i opowiadaniami beletrystycznymi w jedną całość wydawniczą. Ten osobliwy rys łączenia studiów historycznych z zapisem dokumentacyjnym dnia dzisiejszego, wspomnień pamiętnikarskich, czy gawędy o czasie dawno minionym z fikcją, opowiadaniami literackimi uderzył już J. I. Kraszewskiego, który zwrócił na to szczególną uwagę w omówieniu *Światka bożego* pisząc: „Książeczka nie jest do innych podobna, wyszła spod pióra nieliterata, który pisze jak czuje, nie naśladuje nikogo i ma, nie wiedząc nawet o tym, styl i formę oryginalną. Mało tu z papierów wziętego wątku, więcej z życia, gdy pospolite książki tworzą się właśnie więcej z papierów niż z żywota. Z przeżytego, widzianego, wybadanego po starych aktach (a te już przestały być papierem, bo są relikwią), wysnuły się te opowiadania jakby przy kominie w gronie dobrych znajomych, nie troszcząc się o resztę Bożego świata (...) wyszeptane długiego zimowego wieczora. Gawędy te brane z teraźniejszości, z przeszłości, z życia pospolitego, potocznego — ze wspomnień tych okolic, których autor życie spędził (...) Fotografie z rzeczywistości wierne, jakby się było w małym miasteczku galicyjskim, tym przedpotopowym zabytku życia innej epoki. Mieszczanie,

wieśniacy, jak ich Bóg stworzył a rząd austriacki oświecił (...) Małe te obrazki przypominają domowym kozikiem wystrugane figurki, pełne życia i fizjonomii, w których brak sztuki jest najwyższym artyzmem".

Poza dziełem pisarskim pozostaje jeszcze osobowość Morawskiego, człowiek i pisarz, badacz i gawędziarz, jego poglądy i dążenia, wzmagania z życiem, z trudnościami pisania, stosunek do ludzi, udział w tworzeniu atmosfery kulturalnej Galicji tego czasu. Ważnym współczynnikiem w wyświetleniu tych kwestii jest korespondencja. W przypadku Morawskiego, jest to nie tylko nieocenione źródło autobiograficzne, ale także zabytek literacki niepozbawiony swoistego kolorytu i wdzięku. Niestety nad spuścizną epistolarną Morawskiego zawisło jakieś fatum, klęska cięższa od zapomnienia, bo zagłada. Pewne ślady wskazują, że Morawski już ok. r. 1848 prowadził ożywione listowanie i co istotniejsze, miał o czym i umiał pisać. Ale traktując to jako środek działania, nie dbał zrazu o przechowywanie listów. Doprowadziło to np. do zatraty wczesnej korespondencji z Kraszewskim, czy ludźmi z uczonego świata krakowskiego. Od osiedlenia się w Sądeczyźnie nastąpił zwrot, Morawski zaczął listy przychodzące do siebie gromadzić; ale i w tym narastającym zbiorku powstały znaczne luki — pomijamy oczywista listy, które nie doszły adresata z winy poczty; wypadły z niego w jakiś sposób np. listy Franciszka Piekosińskiego, jeden lub dwa listy Mieczysława Pawlikowskiego z r. 1858 w sprawie pewnych szczegółów z dziejów okupacji Nowego Sącza przez Szwedów w dobie potopu, a zapewne i innych ludzi. Ostatecznie po zgonie Morawskiego ten zbiorek listów z okresu sądeckiego w ilości około 200 sztuk (dokładnie 192) wszedł do Biblioteki ord. Krasińskich, by z jej nieoszacowanymi skarbami spłonąć w wyniku zbrodniczej akcji niemieckiej w r. 1944 r.

Na szczęście, w tym nieszczęściu zdołałem przed wojną sporządzić z tego kodeksu kopie 104 listów a niedługo po wojnie ogłosić je drukiem pt. *Zbiór ocalałych resztek listów do Sz. Morawskiego*. Łącznie z opublikowanymi wcześniej również w rozprawie *Geneza i tło historyczne Dziewczęcia z Sącza* (Pamiętnik Literacki, 1931) trzema listami: M. Romanowskiego z 28 stycznia 1858, Mieczysława Darowskiego, b. d., i M Pawilkowskiego z 28 stycznia 1859 do Morawskiego i dodanymi do obecnego zbiorku pięcioma listami Piekosińskiego, stan liczbowy ich podniósł się do 112. Srożej obszedł się los z listami pisanymi przez Morawskiego do różnych adresatów. Jak dotąd ujawniło się ich w rozmaitych kolekcjach bibliotecznych zaledwie 22: z tego cztery ogłosiłem już w poprzednio cytowanym *Zbiorze;* są to mianowicie listy do H. Schmitta z 13 maja 1864, do Augusta Łozińskiego, bibliotekarza Biblioteki Poturzyckich we Lwowie z 6 września 1885, do Karola Estrei-

chera z 29 października 1891 i do nieznanej osoby z 14 grudnia tego roku. Pozostałe 18 listów drukujemy obecnie. Pochodzą one z lat 1848—1873. Tematycznie wiążą się one z dwoma okresami życia Morawskiego: lwowskim łącznie z przejściowym pobytem w Rzeszowie (1848—1852) i sądeckim (1857—1873). W sumie są to drobne strzępy i okruchy epistolografii Morawskiego, jednakże ogromnie ciekawe dla poznania osoby pisarza i jego stosunków literackich, warte publikacji. Miejmy nadzieję, że jaki szczęśliwy traf dorzuci w przyszłości do tej skromnej wiązanki nowy, oby najobfitszy pęk pozostających gdzieś w ukryciu może, tych relikwii epistolograficznych piewcy przeszłości Sądeczyzny.

LISTY SZCZĘSNEGO MORAWSKIEGO

I

Sz. Morawski do nieznanego z nazwiska kanonika katedry krakowskiej

Lwów, 16 XI 1848

Przewielebny Książe Kanoniku,

Uiszczając się z obietnicy z przyjemnością przesyłam, com o Stwosie (!) wyszukać mógł: *w dalszym ciągu listu podaje bądź in extenso, bądź w streszczeniu wypisy dotyczące Wita Stwosza i J. Falka z dwóch dzieł: Joachima v. Sandrata, Deutsche Akademie der edlen Bau-Bild- und Mahlerkünste, Norymberga 1675 (fol.), II Theil, III Buch, 4 Capitel oraz Jana Gabriela Doppelmayra, Historische Nachricht von den Nürnbergischen Mathematicis und Künstlern, Norymberga 1730.* Tyle mogłem wynaleźć o Stwosie i Falku. Proszę ks. Kanonika przyjąć łaskawie te moje notaty i ponieważ teraz bardzo zajęty jestem i osobny duplikat listu tego dla obywatela Żebrawskiego[1] zbyt by mi trudno było pisać, proszę łaski ks. Kanonika o zakomunikowanie niniejszej wiadomości o Wicie a przejęty szacunkiem i wdzięcznością dla p. Żebrawskiego za jego ku mnie zaufanie, mam sobie za obowiązek wyznać ks. Kanonikowi Dobr. gorącą chęć p. Żebrawskiego wejścia w bliższe archeologiczne stosunki z ks. Kanonikiem i kapitułą, mianowicie z g r a d u a ł a m i starymi i jeżeli mam cokolwiek łaski u ks. Kanonika, to proszę nie wzgardzić moim orędownictwem może nawet wcale niepotrzebnym. Grabowskiemu[2] obiecałem także udzielić tej mej wiadomości i zostawiam to moje za obowiązanie się łaskawym chęciom ks. Kanonika. U nas teraz smutno. — Akademicka biblioteka[3], ile można z poglądu sądzić, przez pół spalona, nawet o tynieckim archiwum nader ważnym dla historii nie można się z pewnością wypowiedzieć, czy całe ocalone.

---

[1] Teofil Żebrawski (1800—1887), uczestnik powstania listopadowego, adiunkt Uniwersytetu Jagiell., budowniczy, inspektor odbudowy zabytków miasta Krakowa, bibliograf, współpracował przy wydaniu dzieł Długosza.

[2] Ambroży Grabowski (1782—1868), księgarz krakowski, zasłużony kolekcjoner pomników historycznych polskich, antykwarysta, pamiętnikarz, wydawca zabytków dziejowych.

[3] Biblioteka Uniwersytecka mieszcząca się gmachu uczelni (dawny budynek potrynitarski) uległa w czasie bombardowania Lwowa przez wojsko austriackie w dniu 2 listopada 1848 pożarowi, który wyrządził ogromne straty w jej zasobie; spłonął wówczas niezwykle cenny zespół dokumentów historycznych zniesionego opactwa benedyktyńskiego w Tyńcu pod Krakowem.

Było ono deponowanym (!) w Akademii. Szkoły w zawieszeniu a biskup ruski Jachimowicz[4] stara się usilnie o zaprowadzenie na powrót niemieckich! — mimo ukazów ministerialnych[4]. Zakład Ossol(ińskich) nie poniósł żadnej szkody, leżał za obrębem strzałów armatnich i rac rzuconych. Tylko rewizje ścisłe za bronią kilkakrotnie mieliśmy. — Dotychczas doliczono się do 80 (jak słychać) zabitych albo wskutek ran zmarłych, po większej części żebractwa, kobiet a nawet dzieci. Akademików[5] trzech. — Nikt nie chciał wywoływać powstania i nie wiemy jak my pod bombardowanie i w stan oblężenia przyszli. —

Kończąc mój list proszę przyjąć wyraz głębokiego uszanowania dla ks. Kanonika i obywateli Żebrawskiego i Muczkowskiego[6] i proszę o zachowanie mnie w pamięci.

Szczęsny Morawski w Zakł(adzie) Ossol(ińskich)

Bibl. Jagiell., rpis 7931, k. 59/60 v.

---

[4] Grzegorz Jachimowicz (1792—1863), w latach 1819 do 1837 profesor nauki religii a od r. 1825 także pedagogii w Uniwersytecie Lwowskim, w r. 1837 jego dziekan a w r. 1861 rektor; po r. 1837 poświęcił się karierze kościelnej, był biskupem przemyskim obrz. grecko-katolickiego, następnie metropolitą grecko-kat. we Lwowie. Nieprzyjazny Polakom opowiedział się wobec niewykształcenia się jezyka ruskiego w język naukowy i literacki za utrzymaniem w szkołach języka niemieckiego w Galicji.

[5] akademikami zwano wówczas studentów uniwersytetu.

[6] Józef Muczkowski (1795—1858), wybitny historyk oświaty i sztuki, wydawca źródeł, od r. 1837 dyrektor Biblioteki Jagiell., profesor bibliografii i nauk pomocniczych historii w Uniw. Jagiell.

II

Sz. Morawski do J. I. Kraszewskiego

Lwów, VII 1849

Przesyłając autorowi Starej baśni na Wołyń urzędowo jako konserwator działu malarsko graficznego Zakładu Narod. im. Ossolińskich katalog rycin dołączył doń Morawski obszerną notę: „Malarze i rytownicy we Lwowie", która obejmowała charakterystyki 13 artystów działających w tym mieście. Z tego interesującego traktatu, ogłoszono drukiem pt. „Malarze i rytownicy lwowscy w r. 1849" (Tygodnik Ilustrowany,

---

[1] Wedle urzędowego zapisu w księdze metrykalnej Urzędu parafialnego Rzeszów-Fara właściwe nazwisko autora *Sądeczyzny* brzmiało: Feliks Jan Nepomucen Murawski, syn Ignacego rzeźnika i Katarzyny z Jezierskich, urodził się w Rzeszowie 15 V 1818, ochrzczony 17 t.m.

1913, nr 47) wyjmujemy dwa autobiograficzne — epistolarne urywki: Szczęsny Morawski z Rzeszowa, syn Ignacego, wielkiego cechmistrza a cechmistrza rzeźnickiego, były słuchacz praw a obecnie konserwator zbiorów rycin Batowskiego i Ossolińskich, urodzony 19 maja 1818[1]. — Ciałem i duszą poświęca się historii polskiej. Jak na malarza umie jej dość wiele — komponuje nieźle — rysuje jako tako, ale co do malowania to jeszcze babka na dwoje wróżyła. — Ukończył Aleksandra Morsztyna, jak pod Chicimem murzę tatarskiego na arkan złowił na języka Chodkiewiczowi — tudzież Piotra Konasewicza Sahajdacznego pod Szczepanowcami, jak się wydobywa z tatarskiego obozu. — W pół roboty ma Zebrzydowskiego pod Janowcem[2] (4 łokcie wzdłuż, 3 wszerz) — czyli raczej rokoszan i królewskich w chwili nibyto przeproszenia — a zaczętego Zienowicza pod Chocimiem od Turków otoczonego. Rad maluje w większym formacie i dość dobry archeolog polski z niego, mianowicie co do twarzy i ubiorów wojennych staropolskich. Jest to biedna ofiara udręczeń sąsiada swego i przyjaciela Jana Szlachtowskiego, kustosza[3] (...).

Zakończenie:

Jestem pewny, że Pan Kraszewski raczy przyjąć chęć za uczynek i użytku bezpośrednio publicznego z pisma tego nie zrobi, bo malarze to irritabile genus vatum...[4] Za pisanie złe przepraszam, boć to widzę już tak od Boga nadane, żeby malarze źle pisali a pisarze źle malowali[5], czego dowodem (nie pochlebiając) trzy niedawno przez Zakład Ossolińskich nabyte obrazy pędzla Pana Kraszewskiego, których konserwator szczere uwielbienie i gotowość do usług każdej chwili niniejszym wyrazić ośmiela się

Szczęsny Morawski Cecora

Bibl. Jagiell., rpis 6471, k. 121—125.

---

[2] Morawski wymienia tu swe kompozycje historyczno-malarskie z XVII wieku, nad którymi wówczas pracował. Ostatnia i największa z nich przedstawiała scenę pozornych przeprosin Zygmunta III przez przywódcę rokoszan, woj. krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego w obozie pod Janowcem 7 X 1606.

[3] Jan Szlachtowski (1816—1871), ówczesny kustosz i zastępca dyrektora Zakładu Ossolińskich oraz profesor języka i literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim (1847—1852). Morawski wedle umowy Batowskiego z dyrekcją Zakładu miał zagwarantowane bezpłatne mieszkanie w jego gmachu, jednakże wobec braku w nim miejsca podnajęto mu pokój w pobliżu Biblioteki.

[4] „drażliwy klan pisarzów" (Horacy).

[5] Podwójna żartobliwa aluzja Morawskiego, do swego pisarstwa, które wtedy uważał za rzecz drugorzędną i dyletanckich zamiłowań malarskich adresata.

III

Szcz. Morawski do Jana Gwalberta Pawlikowskiego[1]

Lwów, 9 VI 1850

Gdybym nie był stanowczo przyrzekł zaraz po przyjeździe pisać, nie pisałbym dziś, bo wprawdzie nie ma co. Przyjechałem w południe, z księdzem Aleksandrem nie widziałem się jeszcze. W pomieszkaniu Pana Dobrodzieja wszystko już w porządku, a jeżeli czego chybiło, to przysłane pieniądze zaradziły. Książe Henryk[2] już się przechodzi po pokoju i coraz zdrowszy. Leszek Borkowski[3] przyjechał wraz ze mną. Smolka[4] zdrowszy.

Na Szlachtowskiego powstał i Szajnocha[5]. O paszport nie mogę się przy niedzieli nic dowiedzieć. Jutro doniosę o zdrowiu PP. Eugeniuszów i co będę miał ciekawego. Tymczasem polecam się pamięci i łasce Państwa Dobrodziejstwa i paniczów.

Szczęsny Morawski

Bibl. Ossol., rpis 12167, s. 27.

---

[1] Jan Gwalbert Pawlikowski, zm. w r. 1852, właściciel Medyki pod Przemyślem, twórca cennych zbiorów bibliotecznych i graficznych (także map) znajdujących się dziś w Bibliotece Zakładu Ossolińskich we Wrocławiu, pierwszy zastępca kuratora Zakładu.

[2] Henryk Lubomirski (1772—1850), pierwszy kurator Zakładu Ossolińskich, zmarł w tymże r. 1850.

[3] Aleksander (Leszek) Dunin Borkowski (1811—1896), brał udział w powstaniu r. 1830/31, po powrocie do Galicji rozwijał ożywioną działalność literacką (autor *Parafiańszczyzny*, 1843—44, 1849), wydawniczą (współwydawca *Ziewonii*), naukową jako sanskrytolog i badacz literatury staroindyjskiej, wziął udział w ruchu politycznym w okresie Wiosny Ludów (1848—1849), następnie wyjechał zagranicę, skąd w r. 1850 wrócił do Lwowa.

[4] Franciszek Smolka (1810—1899), adwokat, austriacki więzień stanu w okresie spisków, wybitny polityk galicyjski, w r. 1848/49 wiceprezydent konstytuanty austriackiej, w l. 1881—1898 prezydent parlamentu w Wiedniu.

[5] Pod wpływem A. Bielowskiego K. Szajnocha rozpętał wiosną r. 1850 w Tygodniku Lwowskim, początkowo pod inicjałami swego przyjaciela Józefa Jakubowicza (J.J.), potem pod własnym nazwiskiem, namiętną, nie przebierającą w środkach polemikę z Szlachtowskim. Motywy wystąpienia Szajnochy częściowo były osobistej natury — szybki awans Szlachtowskiego bez widocznego dorobku naukowego — częściowo spowodowany względami na dobro Zakładu i stworzenia w nim ostoi dla ludzi rzeczywiście uzdolnionych. Polemika, która w chwili pisania tego listu zaczęła osiągać punkt kulminacyjny, zakończyła się ustąpieniem w grudniu t.r. Szlachtowskiego z Ossolineum.

IV

Sz. Morawski do Jana Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce

Lwów, 10 VI 1850

Bez wstępu zaczynam osnowę.

Książę Henryk posłuszny rozkazom lekarzy leżał kilka miesięcy aż przed tygodniem w nocy tak mu się leżenie sprzykrzyło, iż wstawszy począł chodzić. Wielkim było jego zdziwienie, że nie upadał, a zatem drąc łyka, póki się da, chodził parę godzin i od tej chwili zdrowszy. PP. Eugeniuszowie zdrowi i dziwią się, czemu się Państwo Dobr. tak długo namyślacie z przyjazdem, którego z upragnieniem co chwila wyglądają. Kuzyneczki biednego Miecia[1] posądzają, że pewno jaka piękna Regardez Medycka wstrzymuje jego a detyna wszystkich; rozumie się, żem uroczyście poświadczył, zapomniałem bowiem poprzednio napisać, żem sam był zapytać się o zdrowie i ukłony oddać i nie mogę wyżałować, że panna Wanda właśnie, kiedym wszedł, ustała grać na fortepianie a mam w duszy podejrzenie, że fantazjowała (bom nie uważał nut) a to by warto było posłuchać. Paszport dziś o 6 będzie gotów a jutro przed 10 na poczcie.

Pan Bóg Lwowianom wielkiego Mimula[2] wypłatał: Ogromna nawalnica z gradem i piorunami spadła na Lwów, szczególnie zaś na Zofijówkę, Żelazną Wodę i Stryjskie. Że mnóstwo kobiet i panien na Żelaznej Wodzie nocować przymuszone było, mniejsza o to; to większa, że woda koło praczkarni wojskowej na Stryjskim stała więcej jak na sąg (dalibóg, że się nie zgrywam!), ludzie tonęli, grenadierzy ratowali a jak słychać, dwóch czy trzech granaterów popłynęło do Gdańska. Polityka nawet wrzała wśród walki żywiołów. Widziano bowiem granatera niosącego jakiegoś jegomościa, którego zaraz upuścił i w wodę, skoro się dowiedział, że to Polak. W domu p. Karnickiego woda przez kanał zalała souterainy, wypłoszyła Żydów z całym kramem wiktuałów i patyczków do zapalania i zaalarmowała całą ulicę.

P. Batowiusz[3] zdrów, ale mu się kawał Kulikowa spalił, która jednak klęska jego bezpośrednio nie dotyka, a pani Batowska matka chciałaby,

---

[1] Mieczysław Pawlikowski (1834—1903), syn Jana Gwalberta, właściciel Medyki, literat, publicysta, redaktor, austriacki więzień stanu w r. 1863.

[2] Zdrobniały wyraz łaciński pochodzenia greckiego (mimos) od mimus, tyle co krotochwila, zabawa, żart.

[3] Żartobliwa zmiana nazwiska Aleksandra Batowskiego (1799—1862), ziemianina galicyjskiego, właściciela dóbr Doroszów, Kulików, Odnów w pow. żółkiewskim, historyka, twórcy cennych zbiorów bibliotecznych i gabinetu rycin w Od-

ale nie śmie prosić o parę łabędzików, jak się wylągną; ja z mej strony nie myślę popierać tej prośby, bo dalej to bym w Odnowie nie był życia pewnym kąpiąc się tak dobrze jak w Medyce, a mnie życie jeszcze miłe. Łobeski[4] gryzie się, że jakiś korespondent reprezentanta szlachty na obrazie jego wyinterpretował miecznikiem a wygląda w porównaniu doskonale, lecząc się kwaśnym mlekiem; sens moralny: kwaśne mleko malarzom zdrowe! Signor Atii także Mimulus: ks. Jerzy[5] zgodził go za 45 florenów, że podklei, Wjazd Ossolińskiego[6] i cokolwiek, tam, gdzieś, może, jeżeli zauważa, nad nim zrobi. Podkleił dobrze, zarządał pieniędzy, a teraz chce wchodzić w ugodę restauracji[7], a ja radzę, jednak żeby weszli i dobrze zapłacili, bo on się pali do obrazu i doskonale naprawi. Płaskowski może być spokojny, bo ani Żydków, ani Tobiaszek nie pytali się o niego, ani paszportu nie przysłali; za to p. Szymanowski przysłał po cesje na jakieś tam parę tysięcy, które ma na Rzeszowie.

Mnie już oczy bolą i żołądek: oczy z kamieni a żołądek z zbytecznego i nieumiarkowanego łykania prochu, czyli raczej pyłu kochanego naszego (miasta): Beatus qui procul[8]... Pan Kazimierz Dąbski[9] z Wolicy Baryłowej, właściciel zbioru obrazów i rycin, zmarł, może Zakład zbiór od jego spadkobierców dostanie... „Przyjaciela dzieci"[10] ostatnie numera są

---

nowie, którego kustoszem w l. 1843—1847 był Szcz. Morawski. Po złożeniu zbioru Batowskiego w Ossolineum Morawski sprawował w charakterze konserwatora do r. 1851 pieczę nad całością jego działu muzealnego.

[4] Felicjan Łobeski (1815—1859), malarz, poeta, krytyk artystyczny, publicysta i redaktor Dziennika Literackiego (1853—1854), amanuent Biblioteki Ossolińskich w l. 1851—1859.

[5] Jerzy Henryk Lubomirski, syn Henryka (1817—1872), słowianofil, serdeczny przyjaciel Zygmunta Krasińskiego, wybitny działacz polityczny w okresie Wiosny Ludów, zastępował chorego ojca w kuratorii Ossolineum a po jego zgonie w Dreźnie w X 1850 objął na krótko (1850—1851) kuratorię. Zmuszony przez rząd austriacki do ustąpienia, piórem i słowem, z trybuny parlamentarnej, bronił interesów Zakładu i jego autonomii. W r. 1869 uzyskał przywrócenie na stanowisko kuratora, na którym rozwinął program aktywizacji kulturalnej i naukowej Ossolineum. Był inicjatorem założenia Akademii Umiejętności w Krakowie (1872).

[6] Mowa o głośnym miedziorycie złożonym z sześciu wielkich półarkuszy, na którym znakomity rysownik i miedziorytnik Stefan della Bella (1610—1664) przedstawił wjazd do Rzymu w r. 1633 polskiego ambasadora Jerzego Ossolińskiego do papieża Urbana VIII.

[7] odnowienia.

[8] „Szczęśliwy kto zdala..." początek jednego z wierszy Horacego.

[9] Kazimierz Dąbski lub Dąmbski, właściciel Sienkowa i Wolicy, syn Tomasza, szambelana Stanisława Augusta, zmarł w r. 1850.

[10] *Przyjaciel Dzieci* — Tygodnik poświęcony nauce i zabawie dzieci, wychodził we Lwowie w latach 1848—1852 pod redakcją Franciszka ks. Bełdowskiego.

pod prasą a od 1 rozpocznie się dalszy ciąg jego. Kończąc mam kilka próśb:

1. Państwo Dobrodziejstwo, aby raczyli nie wyrzucać mnie z łaskawej pamięci.
2. Miecio to samo i żeby sobie wąsy pilnie smarował tym kamyczkiem, który ma odemnie.
3. P. Strzelecki, aby ucałował Stasia odemnie i pamiętał na: A myj batko buw stryleć...
4. P. Blaszek, aby nie gadał na mnie: Ucho!
5. P. komisarz, aby pamiętał jak się robi harmata.
6. P. Płaskowski, aby nie złorzeczył, jeżeli mu wazonki będą w drodze kłopotem.

P. sc. O pannę Żebrowską odbył się pojedynek p. Cieleckiego z p. Podleskim[11]. Cielecki okroił obojczyk i branzoletkę — gonili na ostre.

Polecam się łasce P. Dobrodzieja.

Szczęsny Morawski

Bibl. Ossol., rpis 12167, s. 31-33.

---

[11] Może to Zuzanna Żebrowska, córka Eweliny Ż., działaczki społecznej we Lwowie w tym czasie; wzmianki o nich w *Korespondencji K. Szajnochy*, wyd. H. Barycz, Wrocław 1959. Jednym z pojedynkujących się był może Włodzimierz Zaremba Cielecki (1829—1882), późniejszy działacz polityczny i poseł na sejm galicyjski, syn Ferdynanda, członka stanów galicyjskich, właściciela Byczkowiec, student praw Uniwersytetu Lwowskiego w tym czasie, członek Komitetu i Legii Akademickiej lwowskiej w r. 1848; później ożenił się z Zofią Nałęcz Moszyńską.

V

Szczęsny Morawski do Józefa Ignacego Kraszewskiego

Lwów, 28 VIII 1850

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Nie wiedząc, czym usłużyć na prędce posełam Panu Dobrodziejowi Cecorę przez Kossaka[1] szkicowanego wedle życzenia listownego i kilka

---

[1] Juliusz Fortunat Kossak (1824—1899), artysta malarz, ilustrator, grafik, protoplasta znanej rodziny malarzy i pisarzy, bliski przyjaciel Morawskiego w okresie lwowskim, który tak go scharakteryzował w swej nocie o *Malarzach i rytownikach we Lwowie* przesłanej J. I. Kraszewskiemu do Hubina na Wołyń w r. 1849. „Talent wielki..., kompozycje bujne i piękne, grupowane, tym piękniej, że będąc uczniem natury i własnej zdolności, nie zna prawideł akademicznych i swobodnie wyobraźnią buja..., postąpiłby dalej, gdyby mu piękna powierzchow-

wiadomości. Konfederacji barskiej materiały niesłychanie ciekawe i autentyczne poparte listami własnoręcznymi Pułaskiego Kaz(imierza)[2] i innych kompletuję w najdrobniejsze szczegóły, np. katalog konfe-(deratów) na Wołoszczyźnie, bielizna i suknie w darze otrzymane przez Pułaskiego, kiedy z Litwy wrócił, manifesta oryg(inalne), listy Pułas-(kiego) do znajomych w sprawach konf(erderacji) itd. i szukam nakładu. Wydam w porządku chronologicznym per extensum, aby prócz dyplomatów i beletryści korzystać mogli. Zbiór obrazów olejnych małych: Oslave, Teniers, Dürer, Brandy, Dietrici, Canaletto, Broche, Parmigianino itd. z podpisami po większej części i monogramami w liczbie 40, tudzież zbiór rycin, polskiej, niemieckiej, flamandzkiej, francuskiej i włoskiej szkoły w liczbie 1500, między którymi wiele Morghenów i innych rzadkich i pięknych rzeczy, byłby za dość mierną cenę do nabycia. Augusta Bielowskiego dzieło kończy się[3]; będzie objętości 30 kilku arkuszy, wyjdzie wkrótce. Malują się obrazy „Biwak konfe-d(eratów) barskich" (Raczyński)[4] i „Po Tatarach" (Cecora), ale podobno aż na wiosnę wraz z innymi na korzyść Krakowa wystawa będzie[5]. A. Batowski sprzedaje piękną polską bibliotekę wielce doborową.

---

ność i ujmujący charakter mniej przyjaciół obojej płci jednały. Z wstrętem bierze się do olejnego mimo częstej napaści z mej strony". Podobizna „Cecory" (pseudonim malarski Morawskiego) sporządzona przez Kossaka nie dochowała się w zbiorach Kraszewskiego jakby na to wskazywał ogłoszony drukiem w r. 1865 na kilka lat przed sprzedażą (w r. 1871 W. Branickiemu) katalog zbioru rycin i rysunków powieściopisarza (*Catalogue d'une collection iconographique polonaise composée des dessins orginaux,* Drezno), w którym brak tego rysunku.

[2] Kazimierz Pułaski (1747—1779), znany dowódca Konfederacji barskiej, potem bohater walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki, zginął w bitwie pod Savannah.

[3] August Bielowski (1806—1876) uczestnik powstania r. 1831, poeta, historyk, wydawca *Monumenta Poloniae historica,* kustosz, następnie dyrektor Biblioteki Ossolińskich, miał wtedy pod prasą drukarską *Wstęp krytyczny do dziejów Polski,* Lwów 1850, w którym sformułował teorię podboju Polski i zorganizowania państwa przez macedońskich Linchitów. Teoria ta rychło obalona pod obuchem krytyki i odwołana przez samego autora wywarła duży i trwały wpływ na myślenie historyczne Morawskiego.

[4] Aleksander Raczyński, malarz, przyjaciel Morawskiego, który tak pisał o nim w cytowanych *Malarzach i rytownikach we Lwowie*: „Wiele zdolności, mniej nauki. Umiałby może robić, ale nie wie co, a od myślenia się odzwyczaił. Nie może sobie pola dobrać. W portretach mu się nie wiedzie, tak, jakby sobie życzył. W historii biblijnej... niema biblijnego natchnienia a historii polskiej nie zna i dopiero teraz zaczyna się jej uczyć".

[5] Projektowana wystawa dzieł malarzy lwowskich dla zebrania funduszów na rzecz pogorzelców miasta Krakowa, którego dotknął katastrofalny pożar w lipcu 1850 r.

K. Ujejski pisze przecudne ustępy konfederacji barskiej z materiałów wspomnionych, to samo Zygmunt Kaczkowski. Kossak wałęsa się gdzieś koło Sławuty[6] i rysuje konie, pojechał z jednym z p. Dzieduszyckich[7].

Więcej nie piszę, bo nie wiem.

Z głębokim szacunkiem

Szczęsny Morawski

Bibl. Jagiell., rpis 6471, k. 119—120 v.

---

[6] Sławuta, miejscowość nad Horyniem, między Zasławiem a Ostrogiem na Wołyniu, rezydencja książąt Sanguszków.

[7] Do Jarczowiec, rezydencji Juliusza Dzieduszyckiego, który roztoczył opiekę nad uzdolnionym artystą.

VI

Szczęsny Morawski do Mieczysława Pawlikowskiego

Sátoralia-Ujhely, 1 XI 1852

Pietyzm historyczno artystyczny jest powodem listu tego pisanego, jak Pan widzisz, z pięknej Hedźialai, gdzie od trzech tygodni zbolałą wątrobę moją winogradem leczę. Pan Moryc Weiss, księgarz z Ujhelu, u którego sobie madziarską gramatykę kupywałem, napomknął mi, iż ma szwagra rytownika, którego jakiś polski hrabia do szkoły rytowniczej w Wiedniu oddał. Przy bliższym zbadaniu rzeczy okazało się, iż to jest starozakonny Leopold Blau, którego Potocki z Brodów wspierał, a śp. Tatko Pana dobrze znał! Roboty jego są w zbiorze Pana, między innymi Potocki w całej postaci we fraku z kapeluszem w ręku. Był rodem z Szanto w komitacie abauskim czy koszyckim. Ostatnimi laty przebywał w Rzymie, a od niejakiego czasu żadnej o sobie wieści krewnym nie dał. Ponieważ zaś w domu rodziców jego roboty ręczne, mianowicie rysunki znajdować się mają, przeto zaproponowałem rodzinie jego, iż przez Lwów, mianowicie Pana, zasięgnę o nim wiadomości, jeżeli co z rysunków jego do zbioru Pana prześlą. Niechże Pan więc najprzód przepatrzy notatki biograficzne śp. Ojca i wiadomość o rytownikach w Polsce[1], i jeżeliby było przez kogo, niech Pan łaskawie zapyta kogobądź z Akademii św. Łukasza w Rzymie, czy o nim co nie wiedzą. Rzecz niekoniecznie pilna, do Rzymu często kto jedzie, a jeżeli się na ludziach nie mylę, to może przybyć co do zbioru. Proszę zatem, jeżeli się zda, tymczasem o notatkę z materiałów biograficznych

i co się może od Potockich wywiedzieć da, a z resztą o nadzieje reszty. Wszystko pod adresą: Moritz Weiss, Buchhändler in Ujhel Zempliner-Comitat, któren zaręcza, iż niebawem, co tylko będzie mógł odszukać, pocztą do Lwowa przeszle, a tym czasem usługi swoje księgarskie i związki handlowe z Pesztem ofiaruje.

Ja, Bogu dzięki, o wiele zdrowszy, po bolesnej kryzie, którą w domu rodziców przebyłem, ale nie wiem, jak mi w zimie będzie, którą podobno między swymi przepędzę, a na lato gadają mi o kąpielach. Robić nie mogłem nic, bo każda praca, choćby i niedługa, sprowadzała bolesne tamowanie obiegu krwi. Wina tu tego roku dobre, ale niewiele, i jak wróżą, nie będą mocne, bo tylko młoda latorośl puściła kwiat. Nowego nie mam nic (do zakomunikowania), bom siedział za górami i wodami zajęty swoją chorobą. Kończąc całuję Pana serdecznie, a jeżeli łaska, to proszę o parę słów do Rzeszowa, dokąd pojutrze wyjeżdżam.

Szczęsny Morawski

Bibl. Ossol., rpis 12167, s. 35—37.

---

[1] Mowa o Edwarda Rastawieckiego (1805—1874) *Słowniku malarzów polskich tudzież obcych w Polsce osiadłych lub czasowo w niej przybywających*, t. I Warszawa 1850, t. II 1851, t. III — 1857.

VII

Szczęsny Morawski do Mieczysława Pawlikowskiego

Rzeszów, 9 XII 1852

Miesiąc już upłynął jak wróciwszy z Węgier zaraz na wstępie list od Pana wręczony miłą mi niespodziankę sprawił. Powinienem i chciałem był Panu zaraz odpisać, aleć to trudno pisać, kiedy kto niby zdrowy a przecie chory i nie wiedząc, co z sobą pocznie, nie wie od czego list zacząć; wiem, że Pan niejedną chwilę przeżyłeś, więc mnie uniewinnisz. Ale dość wstępu i przedmowy. Trzy dni już malowałem — nad Zienowiczem a wypościwszy się tyle czasu, zresztą mając pod ręką wszelkie potrzeby garderoby historycznej, którą naumyślnie sprawiam, widzę, że lepiej wypadnie jak we Lwowie myślałem. Prócz tego komponuję „Kosz tatarski za Bohem" i może go, co da Bóg, jeszcze w zimie olejno zacznę, jeżeli zdrowie posłuży.

Z archeologii mam tu dwa kościoły z okolic Rzeszowa zburzone przez Tatarów, 1624, i odmurowane z wypisem z aktów dotyczących,

dalej Pobitnę[1] szkicowaną z natury wraz z kopcem przez lud tutejszy Szwedzkim nazwanym, kościół cudownej M. Boskiej bernardyńskiej rzeszowskiej fundacji Ligęzów z strzelnicami u góry, jak fundator pisze, dla obrony. Kostiumy z cudów w kaplicy M. Boskiej piękne i dokładne a niektóre historyczne — fara niegdyś ariańska z wieżą i tą częścią cmentarza, gdzie na Pobitnie 1769 polegli konfederaci pochowani, do czego cytatę z metryk pogrzebowych w rękopiśmie II t. Materiałów Konfederacji barskiej[2], pod 13 augusti łatwo Pan znajdziesz; bożnicę z basztą i szczątkiem wału miejskiego wcale ciekawą z cytatą z aktów ławniczych o obronie miasta w XVII w. gdzie Żydzi tutejsi osobnego hetmana i znaki własne mieli; starożytne grobowce żydowskie koło tej bożnicy w orientalnym guście, podług mego widzimisię ciekawe; kościół w Tarnowcu przez nieznajomego Panu chłopaczynę rysowany.

Prócz tego mam kilka robotek Heleny Stadnickiej, matki p. Kazimierza[3], które dla Pańskiego zbioru w Dukli egzekwowałem, gdzie nawiasowo wspomniawszy śliczny Kopernik olejny w podeszłym wieku i Męciński jezuita męczennik[4] (olejno), miasto Skargi, jak widać żywcem odrobiony w Historii Zygmunta III przez Niemcewicza, obok pięknego zbioru rycin i obrazów zagranicznych się znajdują. Co do „Materiałów" odkryłem tu świeżą warstwę rękopisów dotyczących Konfederacji barskiej, ale mi trudno wstęp uzyskać, szkoda Tatka śp. Pańskiego, byłby wnet zaradził! Tyle co do starożytności. Najlepszym środkiem wygubienia wszelkiego robactwa jest tzw. Rauchender Salpeter — czy Salzsäure[5], ale podobno pierwsza; stawia się ją w odetkanej

[1] Pobitna, wieś w pobliżu Rzeszowa, dziś jego przedmieście, głośna z potyczki konfederatów barskich z wojskami moskiewskimi w r. 1769. Nazwę jej (*Pobitna pod Rzeszowem*) nadał Morawski swej powieści osnutej na tle wydarzeń konfederacji barskiej. Druk tej powieści w „Tygodniku Lwowskim" 1850 r. musiał przerwać z powodów cenzuralnych. Całość w formie książki ukazała się w Krakowie 1864 r.

[2] Był on rzeczywiście przygotowany do druku, o czym podał wiadomość K. Szajnocha w „Dzienniku Literackim", 1852, nr 7 z 14 III: „P. Szczęsny Morawski przysposabia do druku II tom swoich *Materiałów do historii konfederacji barskiej*, obejmujący rok 1769. Obfitość i zupełność materiałów nadaje temuż dalszemu ciągowi jeszcze większy interes niż miał początek" (tj. tom I). Wobec niemożności druku Morawski wyjeżdżając ze Lwowa zdeponował rękopis *Materiałów* w bibliotece medyckiej, gdzie przetrwał on do r. 1867.

[3] Kazimierz Stadnicki (1808—1885), syn Antoniegio i Józefy z Jabłonowskich, doktor praw Uniwersytetu Wiedeńskiego, radca namiestnictwa galicyjskiego, wybitny historyk-genealog, twórca cennej biblioteki, członek Akademii Umiejętności w Krakowie.

[4] Wojciech Męciński (1601—1643), misjonarz jezuicki, poniósł śmierć męczeńską w Japonii 23 III 1643.

[5] Kwas solny.

flaszce, albo w kilku małych pod szafy, bióra, meble itd. i zamyka szczelnie drzwi i okna, rozumi się, oddalając się sam, a wyziew wszystko wygubi. Otworzyć można za 24 godzin (!). Proszę się zapytać świadomych rzeczy i wierzyć memu doświadczeniu w tej mierze. Za nowiny łaskawie udzielone proszę przyjąć podziękowanie i prośbę o jeszcze. Z małej parentezy w liście Pana widzę prawdę przysłowia: „O czym kto myśli, to się mu przyśni" i naprzód byłem pewien, że detyna o pewnym przedmiocie dotyczącym przyszłego Jej szczęścia domowego koniecznie coś napomknie i nie omyliłem się. Druga nauka moralna powinna się także sprawdzić: „kto się lubi, to się czubi".

U Karola Szajnochy zostawiłem dokument baszy chocimskiego do starosty śniatyńskiego po polsku na wielkim tureckim arkuszu pisany. Niech Pan będzie tak łaskaw odebrać go pozdrowiwszy Szajnochę serdecznie i wraz z innymi mymi rękopismami schować. WJPP. Batowskiego i Strzeleckiego proszę serdecznie pozdrowić i uszanowanie oświadczyć. Jeżeliby sobie Pan co życzył z wymienionych starożytności, to cena będzie najmniejszą przeszkodą.
Proszę o łaskawy odpis.

Szczęsny Morawski

Bibl. Ossol., rpis 12167, s. 39—41.

VIII

Szczęsny Morawski do Franciszka Wężyka[1]

Kamionka Wielka, 13 VI 1857

Wielmożny Prezesie Dobrodzieju!

Wybrany członkiem Towarzystwa[2], któremu WWPan Dobr. ojcowską radą i powagą przewodniczysz, chciałem okruchą odgrzebanych dziejów naszych podziękować za zaszczyt, któren mnie spotkał, głęboko bowiem przekonany jestem, iż to najprzyzwoitsza dziękom forma. Zapadłem jednak na oczy i musiałem dać spokój pracy. Czując zaś wielką nieprzyzwoitość, jaką poniewolnym milczeniem popełniałem, rad nie rad dziękuję słowem tylko — nie czynem. Od kilku lat mieszkaniec Pod-

[1] Franciszek Wężyk (1785—1862), senator-kasztelan Królestwa Kongresowego, poeta i dramaturg, powołany w r. 1848 na członka Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, jego prezes w latach 1856—1860.

[2] Morawski przedstawiony w lutym 1857 r. przez Lucjana Siemieńskiego na członka Towarzystwa wybrany został większością głosów przez walne zebranie w następnym miesiącu.

górza przeglądam archiwa, mianowicie Biecza i Nowego Sącza, poluję na arian i nurków, niemniej na zbójce owe podgórskie często w chronika wspomniane, a w następstwie badań oglądam zabytki dawnego umnictwa i zdejmuję plany zameczków nad Dunajcem, z których arx Tropstin szczególnie mnie zajmuje. Oto moje pole całe! Ciekawsze jak zrazu myślałem.

W archiwach znalazłem z ciekawszych rzeczy: św. Kunegundy nadanie z dobrze zachowaną podłużną pieczęcią, formy i wielkości połówki śliwy, na której św. Kunegunda klęczy przed M. Boską na tronie. Napis ile osłabiony wzrok mój odczytał principissa Sendomiriae, Rok 1274 podobno. Trewge... ordinatum per Fridericum imperatorem et Vlalislaum, regem Poloniae, 1444, przez Zbigniewa, biskupa krakowskiego, Jana z Tęczyna i Brandisa, comes de Giskra, z strony Węgier zawarte. Źródła okazujące, iż Biecz był osadzon Niemcami i Czechami (r. 1383), a Nowy Sącz (1404) Polakami.

Arianie sięgają od husytów na Węgrzech aż po Jana Kazimierza, za którego Nowy Sącz Szwedom poddali. Wskutek wywołania z kraju mordowali ich zbójce podgórscy biorąc wyrok króla za pokrywę rozbojów. Z zamków ciekawy Tropstin jest wzorem zameczka drapieżnego. Wykopane szczątki kaflów piecowych niepolewanych noszą cechę XIII—XIV wieku. Wartoby szukać i kopać. Ja sam nie mogę. Wezwałem p. Rogawskiego[3] do pomocy, jeżeli zechce szczerze się wziąć do rzeczy, tuszę, że odgadniemy jaki szczegół obyczajowy tych czasów.

Ludwisarnia hetmana tarnowskiego w Rożnowie także niesłychanie ciekawa. Wielki to pomnik obywatelskiej zamożności i poświęcenia się ojczyźnie. Rozbójnicy od Bieszczada aż po Śląsk rozsypani, organizacja band ich, związki z Napierskim, a co najsmutniejsza: dziedziczność niecnoty w rodzinach po dziś dzień! Smutna to, ale ciekawa karta dziejowa. Gdybym miał pomoc w mych poszukiwaniach, mógłbym może czego dokonać. W każden zaś sposób staram się czynić, co mogę. Wypisałem się obszerniej, aby WPanu dać przegląd usiłowań moich w przydzieleniu mnie do którego z wydziałów.

Proszę w końcu przyjąć wyrazy wdzięczności i głębokiego poszanowania całego Towarzystwa, wyszczególniając zacną czcigodną Jego osobistość

Szczęsny Morawski

Bibl. Ossol., rpis 12319, s. 27—30.

---

[3] Rogawski Karol, zamieszkały w Ołpinach, spiskowiec, działacz polityczny, poseł na sejm galicyjski, autor ogłoszonej wówczas pracy *O wykopaliskach leżajskich*, Kraków 1856.

IX

Szczęsny Morawski do Kazimierza Władysława Wójcickiego[1]

Stary Sącz, 6 IV[2] 1860

Szanowny Panie,

Nie mając zwyczaju ociągania się z zamierzoną pracą napisałem i odesłałem literę C jeszcze 5 lutego za recepissą, którą mam w ręku. Po odebraniu listu Pańskiego reklamowałem natychmiast. Racz Pan z swej strony kazać się popytać na poczcie. Adres był do Pana. Werth 20 fl., waga 1½ Loth[3]. A żal by mi było roboty, tym bardziej, że nie mam w zwyczaju zostawiać sobie kopii. Był tam: Cadyk- Całus- Cętka- Calizna- Chełm- Chachoł- Chachołki- Chochołów- Chomranice- Cerulik- Cis- Czapka-Czepiec- Czepiec Wasyl- Czamaryk- Cygan- Ciarach-- Czerniawa- Czuha- Czardasz- Czapstrzyk- Czerpiel- Czeled- Czaszka- Ciżmy- Czorsztyn- Cymbał- Czesta- Czykosz- Ciura- Chmiel- Chmurnik- Czaty.[4]

---

[1] Kazimierz Władysław Wójcicki (1807—1879), zarządca drukarni Komisji Sprawiedliwości, historyk, etnograf, od r. 1841 członek redakcji „Biblioteki Warszawskiej" a następnie jej redaktor naczelny, od r. 1859 współredaktor *Encyklopedii Powszechnej* Orgelbranda.

[2] Morawski położył w nagłówku listu dzień 6 marca jako datę pisania, popełniając pomyłkę o jeden miesiąc. W rzeczywistości list został napisany 6 kwietnia i tego samego dnia — jak świadczy stempel poczty starosądeckiej — wysłany do Warszawy, gdzie, jak dowodzi inny stempel, nadszedł 9 t.m.

[3] Wartość 20 zł. reńskich austr., waga 1½ łuta.

[4] Jak wskazuje list Wójcickiego do Morawskiego (Warszawa 20 I 1861), przesyłka artykułów zginęła na komorze celnej; list ogłoszony w: *Zbiór ocalałych resztek listów do Sz. Morawskiego z lat 1852—1897* wydał H. Barycz (Rocznik Sądecki, t. II, s. 325—326). Większość haseł opracowanych przez Morawskiego ukazała się, co prawda, w t. IV—VI Encyklopedii z literą C przeważnie anonimowo, część pod kryptonimami: Całowanie, t. IV, s. 819) podpisane Dr J.(ózef) M.(ajer), Czapka, t. VI, s. 134—135 podpis C.(ezary) B.(iernacki), Czaty, t. VI, s. 364, podpis Wł.(adysław) B.(entkowski), Cygani, t. VII, s. 35—37 K.(azimierz) Wł.(adysław) W.(ójcicki), ale nic nie wskazuje, by wyszły one spod pióra Morawskiego. Jedynym wyjątkiem jest może hasła Czorsztyn (t. VI, s. 579) wykazujące właściwości stylu pisania i znajomości przedmiotu autora *Sądeczyzny*. Uderza zwłaszcza ostre podkreślenie dewastacji zamku dokonane przez jego właścicieli, Drohojowskich, niewymienionych celowo po nazwisku (konkretnie chodziło o Jana Maksymiliana Drohojowskiego, członka stanów galicyjskich); Morawski, gorący obrońca zabytków historycznych, dosadnie określił postępowanie Drohojowskich: „1811... zamek sprzedał rząd austriacki w ręce prywatne; wtedy był zamek cały, z dachem pod gontem, sale i pokoje malowane, piorun dach spalił, resztę zniszczenia dopełnił wandalizm". Otóż z tymi samymi zarzutami wystąpił Morawski w r. 1858 w napisanym do *Albumu Szczawnicy...* rysowanym przez J. Szalaya,

Do B niemam nic pod ręką.
Do D. Tu niewiele będę miał, ale za to Dunajec[5] opracowany z całym zamiłowaniem i znajomością.
Na jednej stronie będę odtąd pisał.
Encyklopedii nie mam, bo mi trudno książki kupować; jeżeli Pan uważasz, że warto przysłać, toć mój adres wiadomy — możnaby posłać wraz z egzemplarzem (do) sąsiedniego Staremu Miastu: W. Wyszkowski w Brzeznej[6] albo na ręce W. Maksymilian Marszałkowicz w Kamienicy[7], lecz najlepiej podobno wprost tą drogą jak Turowski[8] swoją Bibliotekę rozsyła przez Pisza drukarza w Nowym Sączu.

Z prawdziwym szacunkiem
Szczęsny Morawski

Kraków 1858, tekście, w którym podkreślał „niemiłosierne niszczenie zamku przez łakome wydobywanie ankrów", co Szalaya skłoniło przez wzgląd na bliskie sąsiedztwo z Drohojowskim do zażądania usunięcia tego zdania (zob. list Szalaya do Morawskiego z 13 III 1858, *Zbiór ocalałych resztek listów*, s. 318). Od zaginięcia przesyłki zerwał się bezpośredni kontakt Morawskiego z *Encyklopedią*, i choć autor *Arian polskich* do końca, tj. do t. XVIII wydawnictwa figurował na liście jej współpracowników, jednakże nic już w niej nie drukował — nawet hasło „Sącz Nowy" i „Sącz Stary" nie wyszły spod jego pióra, lecz sekretarza redakcji, Cezarego Biernackiego. W tomie XVIII (1866), s. 866, doczekał się Morawski pochlebnej biografii napisanej przez K. W. Wójcickiego, w której autor *Pobitny* uznany został „za znakomitego pisarza", jego *Wyprawy do Arabii po konie* za „obraz pełen życia, po mistrzowsku skreślony" a *Sądeczyzna* za dzieło przynoszące „mnóstwo nieznanych dotąd szczegółów, nie dotkniętych niczyim piórem".

[5] Hasło „Dunajec" opracował Ludwik Pietrusiński.

[6] Brzezna, wieś leżąca po lewej stronie Dunajca naprzeciw Starego Sącza; istniejący w tym czasie przewóz między Brzezną a Starym Sączem, (w którym ulica prowadząca z północno-wschodniej pierzei rynku do przewozu nazywała się Brzezińską, dziś Szcz. Morawskiego) czynił to połączenie komunikacyjne popularnym.

[7] Maksymilian Marszałkowicz (1804—1878), z wykształcenia prawnik, właściciel dóbr ziemskich i leśnych klucza w Kamienicy (dziś w woj. nowosądeckim, wówczas w cyrkule sądeckim), wyróżniający się działacz społeczny i polityczny, więzień stanu w r. 1846, ostatni prezes Sądeckiej Rady Narodowej w r. 1848, rzutki organizator i pionier uprzemysłowienia Sądeczyzny (założenie papierni i huty żelaza w Kamienicy), przyjaciel Morawskiego, u którego ten często przebywał korzystając przy pisaniu *Sądeczyzny* z jego pięknej biblioteki i zbioru rękopistów, za co wywdzięczył się przypisaniem mu t. II tego dzieła. Od jego brata Felicjana Marszałkowicza Morawski dzierżawił od r. 1853 wieś Stronie.

[8] Kazimierz Józef Turowski (1813—1874) w młodości pracownik Ossolineum, słowianofil i słowianoznawca, literat, redaktor, teoretyk agronomii, zapisał się chlubnie jako wydawca *Biblioteki Polskiej* (1855—1862). Morawski pozostawał z nim w stosunkach korespondencyjnych i wydawniczych.

Tygodnikowi Ilustrowanemu mógłbym czasami dostarczyć artykulików i ilustracji archeologicznych albo obyczajowych „Z Podgórza polskiego i węgierskiego". Jeżeli chcą, niech mi napiszą.

Na s. 4 adres: St. Sącz Wielmożny K. Wójcicki w Red: Encykl: w Warszawie. W różnych miejscach rozmieszczone cztery pieczątki pocztowe kształtu okrągłego, dwie koloru czarnego, dwie rdzawego, z tych trzy czytelne. Na pierwszej widnieje napis Alt Sandec Krakau Warszawa

$\frac{6}{4}$ $\frac{7}{4}$ $\frac{9}{4}$

(Daty tych stempli pocztowych wskazują, że Morawski mylnie podał datę listu 6 marca).

Bibl. PAN w Krakowie, rpis 717 (Zbiór autografów C. Walewskiego, t. VI), k. 718—719.

X

Szczęsny Morawski do Ferdynanda Schmiedehausena[1]

B. m. i roku (1865)

Jeżeli WP Żegota Pauli[2] raczy przyjąć korektę Sądeczyzny II tomu po 1 fl. od arkusza i 2 egzemplarze w dodatku, zrobi mi grzeczność i bardzo proszę o to.

Szczęsny Morawski

W takim razie racz mu Pan dać zostawiony egzemplarz tomu I.

Bibl. Jagiell., rpis 5755, t. II, k. 37.

---

[1] Ferdynand Schmiedehausen, „zarządca drukarni c.k. Uniwersytetu Jagiell.", w której drukował się tom II Sądeczyzny.

[2] Żegota (Ignacy) Pauli (1814—1895), syn krawca nowosądeckiego, literat, redaktor („Dziennik Mód Paryskich", 1840, we Lwowie), krajo- i źródłoznawca, pracownik *Biblioteki Polskiej* Turowskiego, wydawca, w latach 1851—1870 pozostawał bez stałego zajęcia, od r. 1870 pracownik Biblioteki Jagiellońskiej. Zaproszenie Paulego do prowadzenia korekty t. II było następstwem uwięzienia korektora tomu I, Franciszka Piekosińskiego za udział w wypadkach r. 1863.

XI

Sz. Morawski do Żegoty Paulego

B. m. i daty (1865)

Wielmożny Panie Dobrodzieju

Jeszcze w jesieni pisał mi p. Schmidhausen, by mu przysłać 100 fl. i dla Pana kilkanaście... posłałem 150 prosząc, aby Panu przede

wszystkim dał co się należy. Później długi czas nie otrzymywałem z drukarni listu, co sobie dziś mogę wytłumaczyć zaszłymi tam zmianami. Kilkakrotnie prosiłem o rachunek, który otrzymałem 20 stycznia. Nie wyczytawszy tam należytości od korekty ani nie wiedząc, czy zawarta w nim czy nie, lecz uprzedzając wypadek natychmiast pisałem do p. Friedleina[1], aby z pieniędzy na jego ręce dla mnie od Gebet(h)nera przekazanych najprzód Panu zapłacił, jeżeli tego drukarnia dotąd nie uczyniła; pan Friedlein przyzna to!

Od przypadku zaś, gdybyś Pan może chciał wziąć egzemplarzami, pisałem o tym do drukarni ofiarując po cenie prenumeraty. Jeżelim zbłądził, racz mi Pan wybaczyć! bo Bóg mi świadkiem, że pracując całe życie umiem pracę cenić — i jeżeli nikogo nie mam na sumieniu, najmniej bym rad mieć do wyrzucenia krzywdę Panu wyrządzoną. Sam jeden dźwigam ciężkie brzemie a gdybym jeszcze chciał brać na sumienie krzywdę taką, upadłbym prędko. Racz Pan wierzyć, żem Pana nie chciał skrzywdzić, anim lekce brał pracy, której mozołę znam zanadto dobrze.

Naprawiając choć w części,co bez mej winy Panu przykrość wyrządziło, przesełam Panu przekaz na pieniądze i egzemplarze, prosząc, aby mnie Pan nie winił.

Racz się Pan upomnieć, sądzę że trudność nie zajdzie żadna.

Kończąc proszę bardzo o łaskawe wstawienie się do p. Manieckiego[2], aby mi czym prędzej przesłał choć 50 egzemplarzy pod wiadomą mu adressą... albo niech wyraźnie napisze, że chce aresztować!...

Szczerze poważający

S. Morawski

Odpisuję dopiero, bo mnie nie było ani w domu, ani w Kamienicy.

Bibl. Jagiell., rpis 5755, t. II, k. 38—38 v.

---

[1] Józef Friedlein (1831—1917), księgarz krakowski, od nadania autonomii dla Galicji w r. 1860 członek rady miejskiej krakowskiej, w latach 1893—1904 prezydent Krakowa. Księgarnia Friedleina prowadziła komisową sprzedaż *Sądeczyzny*.

[2] Wojciech Maniecki, dzierżawca drukarni Ossolińskich, nie zawsze fortunny wydawca *Kalendarzyków damskich*.

XII

Szczęsny Morawski do Józefa Friedleina

Kamienica, 18 I 1866

Szanowny Panie,

Słysząc z ust pana Marszałkowicza żądanie Pana o postawienie wyraźniejsze ceny egzemplarzy Sądeczyzny tomu II, pospieszam oświadcza-

jąc, że 5 fl. w. a., tj. 4 fl. autorowi i nakładcy a 20/00 komisowego. Nie przesądzając jednak widzenia księgarni, jeżeliby po 5 fl. 25 centów, tj. na 25/00 komisowego przedawać chciała, nie mam nic przeciw temu i zostawiam to rozsądzeniu Pana Kochanego, czy będzie lepiej dla nas obu.

Proszę przyjąć zapewnienie szczerej życzliwości i poszanowania

Szczęsny Morawski

18 stycznia 1866 w Kamienicy

III tomu gotowa już 1/3 część[1]. Treść: Nowochrzczeńce — Szwedzi — zbójce — i miasto Nowy Sącz.

Bibl. PAN w Krakowie, rpis 3166, k. 40.

---

[1] Ma tu na myśli dalszy ciąg *Sądeczyzny*. Wedle szeroko zakreślonego planu ten tom III miał objąć stulecie XVII, jego naczelne wątki: przeszłość miast Nowego i Starego Sącza, życie domowe szlachty, rozwój i tragiczny upadek nowochrzczeństwa i arianizmu naddunajeckiego, ruchy chłopskie (powstanie w starostwie nowotarskim przeciw M. Komorowskiemu, podżegająca propaganda B. Chmielnickiego, bunt Kostki Napierskiego), najazd Szwedów i Jerzego II Rakoczego, wreszcie dzieje zbójnictwa na Podgórzu polskim i węgierskim. Z tej wielkiej panoramy historycznej, nad którą pracował już przed r. 1857, Morawski ogłosił w r. 1859 fragment *Szwedzi w Nowym Sączu 1655* („Dodatek do Czasu"). W styczniu 1862 r. (16 i 17 t.m.) przedstawił w „Czasie" szczegółowy prospekt pt. *Monografia Sądeczyzny* — jak podawał — „w części wykonanej i przygotowanej do druku" pt. „Pamiętnik sądecki według ksiąg wójtowskich, radzieckich i rachunkowych miast J. KMości Nowego i Starego Sącza, Biecza, Muszyny i Tylicza, Nowego Targu i Piwnicznej, według takichże ksiąg miast spiskich: Keżmarku, Lewoczy, Sorbinowa, Podolińca; według ksiąg miasta Bardyowa, w końcu według akt grodzkich województwa krakowskiego i stolicy spiskiej, tudzież według metryk i zapisków kościelnych i cerkiewnych podgórsko-sądeckich zebrał Szczęsny Morawski w Starym Sączu." Ta pierwotna koncepcja rychło uległa zmianie na rzecz całościowego ujęcia dziejów regionu do końca epoki Jagiellonów jako podbudowy czy wprowadzenia do stulecia XVII, mającego stanowić trzon dzieła.

XIII

Szczęsny Morawski do Józefa Ignacego Kraszewskiego

Stary Sącz, 24 VI 1867

W miesiąc po odebraniu listu Waszego odpisuję[1]. Chorowałem i jeszcze choruję, i to mnie uniewinni. Już to każdą pracę nową muszę odbo-

---

[1] List Kraszewskiego, datowany z Poznania 23 V 1867, zawierał propozycję wydania obydwu tomów *Materiałów* (t. I już opublikowanego i t. II pozostającego w rękopisie) w nakładzie J. K. Żupańskiego w Poznaniu. Wedle pomysłu (niezbyt

leć![2] gdyby kobieta rodząca a bez pracy mozolnej przykrzy mi się życie... Rękopis dalszych lat Konfederacji barskiej miałem już za zgubiony!... lecz odszukany odbiorę pierwszych dni lipca,[3] przejrzę go, załączę nabytki nowe i niebawem byłby gotów iść w świat.

Warunki jakieś położyć muszę, gdyż i ja ponoszę wiele i dźwigam brzemię często nad siły — od lat!... lecz bez zrażenia się ubytkiem sił i coraz smutniejszą przyszłością. A pędzę życie stękając nad owocami pracy mej, które mi się bez potrzeby wpakowały w żółć i nerkę! Kędy odbywają krystalizację może bardzo ciekawą dla badacza przyrody, lecz bardzo bolesną dla mnie biednego właściciela tych retort chemicznych żywych. Gdyby nie dobra szczypta humoru wrodzonego, którym Bóg w części zrównoważył kamyki i ich skutki, zresztą, gdyby nie góry i lasy, w których czasami odbywam gimnastykę kuracyjną, trzebaby sobie było albo w łeb palnąć już dawno, albo wyszukać gdzie jakich paniątek czy nie paniątek i moralizując a ucząc chłostać jak śp. ojciec Długosz chłostał dzieci Kazimierza Jagiellończyka, gdy mu kamienie dokuczały... Nie przymierzając, jak i Wy to czynicie, Szanowny Panie Józefie!...[4] i ja czasami folgując krewkości.

Lecz wracam do rzeczy!

1. „Dziesięć guldenów w papierowych austriackich" co odciąwszy ag(g)io wyniesie srebrem 8 fl. w.a. sądzę, że przecie nie będzie wiele za arkusz druku garmondem (jak tom I Materiałów Konfederacji barskiej) rękopismu dalszego —

2. Za przedruk tomu I, do którego prócz pracy dołożyłem gotówką coś z 70 guldenów... a wyjechawszy ze Lwowa „umierać" nie odzyskałem — raczcie dać, co wola! Połowę tego co za rękopis dalszy wezmę

---

szczęśliwego) Kraszewskiego *Materiały* Morawskiego miały stanowić dodatek do dzieła Stanisława Kaczkowskiego (1784—1855) pt. *Wiadomości o Konfederacji barskiej*, Poznań 1840, w nakładzie tegoż J. K. Żupańskiego, s. XVI, 266 (zawierało ono najwięcej wypisów z dzieła K. Rulhiere'a *Historia anarchii w Polsce*).

[2] Morawski ma tutaj na myśli wydanie *Sądeczyzny*, t. I—II, Kraków 1863—65.

[3] Już w r. 1864 po uwięzieniu przez Austrię Mieczysława Pawlikowskiego próbował Morawski bezskutecznie rewindykować te Materiały z Medyki i w tym celu zwrócił się do bibliotekarza Pawlikowskiego, historyka Henryka Schmitta, listem z Kamienicy 13 V t.r. (zob. *Zbiór ocalałych resztek*, s. 353), ale ostatni znalazłszy się w matni musiał uciekać zagranicę. Do zwrotu doszło ostatecznie w lipcu 1867 po opuszczeniu więzienia przez Pawlikowskiego na skutek nowego listu Morawskiego do zwolnionego.

[4] Aluzja do podjętego przez Kraszewskiego cyklu: *Z roku 1866. Rachunki przez B. Bolesławitę*, Poznań 1867.

chętnie a dodam niejedno nabyte po wydaniu, więc by było wydanie p o m n o ż o n e.

3. Za zwrotem nakładu na podwodę (tj. 25—20 fl.) mógłbym dać planik obozu „Marszałków" pod Muszynką, kędy okopy znać doskonale i obozu Pułaskiego pod Izbami, którebym zdjął na miejscu.

4. Po przesłaniu rękopismu prosiłbym zaraz o zaliczkę w sumie 100 fl. w. a. Przesłałbym niebawem Rok 1769.[5]

Oto żądania moje — może nie przesadne! Raczcie więc Wielce mi Czcigodny Panie Józefie Dobrodzieju odpowiedzieć łaskawie, a jeżeli p. Żupański zechce, raczcie oznaczyć ostateczny dzień przesełki, czy na raz! czy wedle tego jak przejźrę... bo ja lubię dotrzymać roków i rad wiem naprzód kiedy co mam uskutecznić.

Obecnie pracuję w epoce „pod koniec arianizmu" na Pogórzu. Mozolnie zbieram nie od wczora! Co też to tu „rzezi", co „najazdów", co zbójestw — łupiestw — to aż zgroza!... A wszystko w społeczeństwie szlachty najświetniejszych rodów: Męcińscy... Stadniccy... Pieniążki... Taszyccy... Pileccy... Rożny... itd. itd. a nad nimi Lubomirscy bracia i Czarnieckiego pułkownika. Szlachetne matki rodów k u r i e r k a m i Ragoczego (!), orędowniczkami posłów jego... Czasami gdyby nie zimny urzędowy dokument, toby człek myślał, że to romans nowoczesny. Ale krok w krok stąpam po powagach koronnych jak po skałach. Literaturze naszej ani marzyć o takim zabalsamowaniu przeszłości, która nie ustąpi a może przechodzi epokę hugenotów, purytanów... Nie żal i pochorować nad taką pracą...

Druga praca czekająca ostatniego obrobienia, do której materiał obrobiony leży — jest: „Powstanie społeczno ludowe pod Napierskim". Także nie sądziłem, żeby Napierski był tak dobrze przejął naukę Bohdana Chmielnickiego i żeby ją tak szybko mógł w życie wprowadzić „od Żmigroda po Babią Górę". To nie zbójca! ale paź królowej Ludwiki[6], młody wątły e l e g a n c k i... gdyby z opery jakiej bohater (mam opis osoby z życia zdejmowany). A jakto na włosku wisiał los Polski! — na jednej godzinie nim się powstańce w Pioninach mogli przeprawić pod Czorsztyn oblężony. Także zacnej literaturze naszej nie marzyło się o szczegółach i ludziach co odgrywali ten dramat groźny. Odgrzebałem ich, mało rzec, z jaką kopę... A na wszystko dowód urzędowy! — Boże! daj mi wykończyć epokę arianizmu całą — i Napierskiego, a jeden kącik dziejów polskich będzie u d o w o d n i o n y, w y-

---

[5] Rok 1769 obejmował właśnie tom II *Materiałów.*

[6] Ludwika Maria Gonzaga (1611—1667), królowa polska, żona Władysława IV, następnie Jana Kazimierza.

jaśniony do czysta. Gdyby tak drudzy po kątach swoich!... Napierskiego i arian nie myślę wypuścić surowo, lecz obrobionych zupełnie i byłoby nawet grzechem, skoro mam tyle zasobów pracy i skorom się tak wrobił w te czasy. Myślcie tam naprzód o wydawcy, bo mnie nie wiem, czy już będzie stać dalej ciągnąć. I tak dokazałem więcej niż cała Galicja mecenasowska...

Kończąc muszę się Wam użalić, jak roku zeszłego bojaźń polityczna kilku koroniarzy (bo inaczej nie pojmuję rzeczy) pozbawiła mnie przyjemności poznania Was, Szanowny Panie, w Żegiestowie[7], dokąd naumyślnie przybyłem z leśnym drużbą badaczem Firgankiem[8]... Lecz stało się! Za to my im po łowiecku naklęli — krocset milion diabłów!... i dziś ślę im powtórne wydanie i to poprawne!...

Całując Was najserdeczniej, mimo żeby mi jako Galicjanowi wypadało raczej mruczeć jako się tu mruczy za owe jakieś tam Rachunki grzechów[9]... niepochlebne... Oczekuję odpowiedzi pisząc się z poważaniem szczerym i polecając przyjaźni

Szczęsny Morawski

W Starym Sączu 24 czerwca 1867
Adres S.M. w St. Sączu per Bochnia

Bibl. Jagiell., rpis 6522, k. 214—215.

[7] Pobyt Kraszewskiego w Galicji — głównie w Krynicy i Zakopanem — od połowy czerwca do drugiej połowy sierpnia 1866 r. pozostawał w związku z wojną prusko-austriacką i zajęciem przez wojska pruskie Saksonii. Pisarz zamierzał osiedlić się w Galicji, do czego ostatecznie nie doszło.

[8] Wawrzyniec Firganek, nadleśniczy i łowczy kameralny nadleśnictwa w Starym Sączu, autor artykułów i pomniejszych prac z zakresu leśnictwa (m.i. *Nieco o słownictwie i treści leśniowiedztwa*, Kraków 1872), wczesny aktywny orędownik i pionier ochrony naturalnego środowiska, przyjaciel Sz. Morawskiego, któremu zaszczepił ideę walki o czystość powietrza i wody, ochrony lasów, i z którym oraz kilku innymi podobnie myślącymi osobami (ks. Wojciech Grzegorzek, dyr. Ludwik Klemensiewicz) projektował w r. 1866 założenie muzeum regionalnego w Nowym Sączu.

[9] Jeszcze raz aluzja do *Rachunków* Bolesławity.

XIV

Sz. Morawski do Towarzystwa Przyjacił Umnictwa we Lwowie[1]

Stary Sącz, 3 VIII 1867

W odpowiedzi na pismo wzywające do udziału w rozprzedawaniu akcji raczy łaskawie przyjąć wymówkę mej niemożności. Pragnąc jednak roz-

[1] Mowa o powstałym pod koniec r. 1867 we Lwowie Towarzystwie Naukowo-Literackim. Wedle statutu zatwierdzonego przez władze 7 I 1868 r. celem Towa-

szerzania się umnictwa a nie dzieląc zdania przyjaciół wyłączności, poważam się dać wskazówek kilka.

1. Należałoby w dziennikach podnieść szczegół, że krwawe dzieje Rusi, mianowicie zagony tatarsko-tureckie i cała ludność malowniczo strojna, cała kraina mogiłami osnuta. Już wymagają drużyny umniczej odrębnej ku zbadaniu i wyobrażeniu. To samo popiera Was.

2. Listy wzywające zanadto są protokołami i rozbiorem statutu. Wezwania umnine powinny być postaci Apollina na motylich skrzydłach, lecz nie koncepisty z aktami pod pachą...

3. Na pośredników w Sądeczyźnie radzę W-go Maksymiliana z Brzezia Marszałkowicza, WW. Pana na Kamienicy itd., poczta Łącko. W. Panią Kostecką z Lewickich, żonę prezesa sądowego w N. Sączu (lwowiankę, córkę profesora Lewickiego). W. Bazylego Kopestyńskiego prokuratora, W. Ludwika Zdańskiego, radcę sądowego, W. F. Micewskiego, adwokata w Nowym Sączu. Z księży radzę: W. Wojciecha Grzegorzyka[2], doktora św. teologii, profesora emeryta, dziekana łąckiego, członka towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych, a kawalera krzyża Franciszka Józefa, plebana w Podegrodziu, poczta Stary Sącz. Ja sam z uboczy więcej pomogę niżeli działając wprost. Znaczki pocztowe można też opuścić.

Z poważaniem

Szczęsny Morawski

Marszałkowiczowi, Kosteckiej, Micewskiemu, ks. Grzegorzykowi posłano po 10 sztuk akcji (*dopisane inną ręką*).

Bibl. Ossol., rpis 12179,s. 23—24.

---

rzystwa było: 1. popieranie prac naukowych i szerzenie zamiłowania do nauk i literatury ojczystej, 2. wzajemna pomoc stowarzyszonych zarówno moralna jak materialna. Istniały dwie kategorie członków Towarzystwa: zwyczajnych i nadzwyczajnych. Pierwsi tytułem wpisowego wpłacali 5 złr. drudzy 15 złr. Wkładka miesięczna była jednakowa i wynosiła 1 złr. („Dziennik Literacki" z 11 II 1868, nr 6). Jednym z założycieli Towarzystwa a następnie jego wiceprezesem był historyk Henryk Schmitt. Łączyły go ongiś bliskie i zażyłe stosunki z Morawskim i on to najpewniej zwrócił się do autora *Sądeczyzny* o przystąpienie do Towarzystwa a potem (zob. nr 16) o rozprowadzenie akcji wśród sprzyjających nauce Sądeczan.

[2] Wojciech Grzegorzek (1810—1890) przyrodnik, jeden z wczesnych polskich taterników (w r. 1855 zdobywca Garłucha), wyświęcony na księdza w 1842 r. w Tarnowie wraz z ks. Józefem Stolarczykiem, po studiach teologicznych w Wiedniu (1842—1845) doktor teologii Uniwersytetu Wiedeńskiego, profesor seminarium duchownego w Tarnowie (1845—1857), następnie proboszcz w Podegrodziu.

XV

Szczęsny Morawski do N. N.[1]

B. m. (Stary Sącz), 15 X 1867

...się nudzi czasami, bo nie lubię próżniaczyć. Zawsze przecie lepsze nudy niżeli leki. Czy też Twój kaszel przypadkiem także nie z prostego zasiębienia podczas słot tegoletnich? Przyślej mi też także 10 egzemplarzy Sądeczyzny, t. I. pocztą, bo teraz tania opłata. Rozeszlę po powiatach. Władkowi rok stracony nie zawadzi. Odetchnie sobie, co mu się przyda.

Romka lamparta wycałuj odemnie. W Krynicy byłem dwa razy. Jest do sprzedania każden prawie dom, bo wszędzie procent mały, a grzyb wielki. Nie wszystko złoto co się świeci!... Tylko łazienki rentują się doskonale, tego roku wraz z pomieszkaniami rządowymi 13.000 (złr.) od kapitału przeszło 200.000, z czego 150.000 łazienki same. Domy bliskie łazienek miały gości ciągle, tj. 2½ miesiąca. Dalsze domy miały najwięcej 2 miesiące. W wrześniu pokoik schludny i wygodny dostał za 40 centów (dziennie), traktierni było 11, a Grynberg podupadł bardzo — obiady po 40 cent. w abonamencie, a u Kosturkiewicza 50, wcale porządnie i dobrze. Domy drewniane obrzucane wapnem gniją najbardziej. Trwałość budowli drewnianej rachują na lat 10, jeżeli wytrzyma!... Rząd nawet chce się wyzbyć budynków prócz łazienek. „Pieczone gołąbki nie lecą do gąbki" — wierzaj mi. Rzemieślnicy i kramarze zarabiają wiele, najwięcej zyskują obsługacze. W Szczawnicy dotąd zdzierstwo straszne i wszczęła się wojna publiczności, która się przewala na Miedziuś. Będą więc 3 stronnictwa: Szalej — Garony i p. Dąbski, prócz drobnych. Dostawa trudniejsza, jak do Krynicy, mianowicie w czasie słot.

Całują Was serdecznie

Szczęsny

Bibl. Ossol., rpis 12179, s. 25—26. List zachowany fragmentarycznie, bez początku.

[1] 1 list, skierowany do kogoś bliskiego, może brata Adama (miał on istotnie syna Władysława).

XVI

Sz. Morawski do N. N.[1]

Stary Sącz, 12 XII 1867

Dziękuję za „urgens" odebrany. Dziwno to trochę na starość odbierać urgensa w sprawie, którą się popierało całe życie, której myśl pierw-

[1] Adresatem tym był może Henryk Schmitt.

szą wyrzekło się we Lwowie i do której statutów pierwszy zarys układało się z p. Gnoińskim[2]... Lecz mniejsza o to. Agencji nie przyjąłem, bom znał publiczność, z którą się stykam. Ci co mogą, nie chcą, coby chcieli nie mogą. Może by się było godziło przypuścić, żem popierał, com mógł, a skutek ich sprawdza tylko trzeźwe moje zapatrywanie się. Czyż moja wina, że obojętnymi ci, coby najprędzej mogli coś zrobić?... Do ks. Grzegorzeka kluczem jest W. Paweł Kosiński, starosta powiatowy lwowski. Kilka słów od niego więcej zaważą, jak moje wszystkie namowy. A on dziekanem i wpływu używa. Skoro zaś pani Kostecka nie odmówiła, probujcie dostać od Leszka hr Borkowskiego list do W. Szujskiej z Jełowickich (jeżeli się nie mylę) Piotrowej[3], pani na Zbyszycach, p. N. Sącz. Przyjacielowi ojca ona nie odmówi, a jeżeli jej szlachta odmówi, to nie ma co ani gadać, ani pisać. Bo to ulebienica tych, coby mogli brać akcje.

Ja z mej strony byłem i jestem niedołęgą co do wydobywania pieniędzy. Praca bez oglądania się na nic była moim zadaniem i jest, o ile sił starganych starczy. Nie dziwcieże się usuwaniu. Z bazgranin mych znajdujących się we Lwowie u brata mego Adama, jeżeli się co nada, i owszem. Nawet sprzedam tanio! Mam tu jeszcze dwa obrazki: „Czambuł tatarski", ale nie w domu, trzebaby jechać po nie, a tu bezdroża, śnieg po uszy, po wodach topiele... Gdyby Wam na tym zależało, toćbym pojechał i wyekspediował. Zna je Raczyński[4] ze Lwowa jeszcze. Radzę uderzyć w historią! ogłaszając. Sądzę, żeby może nie wadziło przed ogłoszeniem przesłać mi treść jego i osnowę. Nie narzucam się! broń Boże, lecz często się zdarza, że szukają ludzie pióra mego. Malarze nie tędzy w piśmie, a nie malarze nie wiedzą, o czym pisać! Sucha zaś litera nie rozgrzeje chłodu, z którym walczycie... a odezwy Wasze były diabelnie suchymi. Obietnica! i to w słowach suchych, toć wabik słaby dla publiczności obojętnej... Ale na to wszystko podobno już czasu zamało!

---

[2] Chodzi o opracowany z początkiem r. 1852 wraz z obrońcą lwowskim Michałem Gnoińskim projekt zawiązania tzw. Spółki Miłośników Malarstwa, tj. stowarzyszenia akcjonariuszów dla popierania i krzewienia sztuk plastycznych oraz twórczości w tym zakresie. Projekt ten przedyskutowany wówczas przez grono założycieli został złożony Namiestnictwu do zatwierdzenia.

[3] Józefa z Jełowieckich, córka Edwarda i Ludwiki z Witwickich, druga żona Piotra Szujskiego, właściciela wsi Zbyszyce w latach 1833—1881.

[4] Aleksander Raczyński, artysta malarz lwowski, zob. przypis 4 do listu nr 5.

Kończąc proszę o słuszność w osądzeniu listu mego. Piszę jako niegdyś brat, chociaż dziś nie mogę ani marzyć, ani niecierpliwić się wobec obojętności, na którą patrzę oczyma. Kilka słów o stanie sprawy, możeby mi się nawet należały od drużby dawnego.

pozdrowienia

Szczęsny Morawski

Bibl. Ossol., rpis 12179, s. 27—30; adresat dopisał: „Odebrałem 21".

XVII

Szczęsny Morawski do Kazimierza Władysława Wójcickiego

Stary Sącz, 10 VI 1868

Szanowny Panie Dobrodzieju,

Dziękując za łaskawą pamięć i chęć dobrą pospieszam z odpowiedzią. „Wycieczek w góry i lasy" — nie wydałem: tylko dwa ustępy ogłoszone w jednym z dzienników lwowskich[1], były prawdopodobnie przedmiotem orzeczenia Biblioteki Warszawskiej. Wydawać nakładem własnym nie myślę — bo już nie mogę: dosyć będzie na mnie! Mam gotowe i do pozbycia: „Wycieczki w góry i lasy" prócz Tatr obejmujące Krępaki, Bieszczad itd.; do których bym dodał przerobione a raczej pomnożone dwa ustępy wzmiankowane powyż. Byłoby tego z pięć arkuszy gotowego a do 3—4 tygodni wykończyłbym jeszcze ze trzy. Zbyłbym po cenie jak tam u Was płacicie felietony a byłoby to może i nie złe. Wchodzą tam np. opisy gór i łowy, w których udział brałem latem i zimą na wilki, dziki, rysie... obok charakterystyki ziemi — kniei — i ludzi. Mam też na ukończeniu małą robótkę sumiennie badaną opartą na wykopaliskach urn, brązów, koralów itp., które posiadam: Świdniki Łukowickie obok grodu Sądeczego[2] w wieku brązów, z mapą topograficzną jeziorzyska dunajcowego i świdniczej odnogi. Mapę i rysunki wykopalisk robiłem sam. Obejmuje rzecz: przyrodę ziemi, wody, kniejów, zwierza i ludzi ówczesnych w zestawieniu z przyrodą po dziś dzień istniejącą w warunkach podobnych. Byłoby tego ze 2 arkusze, może cokolwiek wzwyż, bo nie lubię rozmazywać na cienko. — Powtarzam, że badanie sumienne i oparte na znajomości miejscowej i szczątkach przeszłości. — Mapka ołówkiem kreślona, wyrazista z oznaczeniem wysokości gór i nazwami odnośnymi: na kamieniu łatwo da się odrobić.

---

[1] Pozycji tej nie udało się zidentyfikować bibliograficznie.

[2] Świdnik, wieś między Naszacowicami, uważanymi przez Morawskiego za pierwotny gród sądecki, a Łukowicą, nad potokiem Słomką.

Dałbym ją w cenie 2 arkuszy pisma. Możeby dziennik który nabył. Najważniejsze zaś nad czym siedzę jest o p o w i a d a n i e dziejowe, potoczyste, lecz oparte na autentykach, które czasami wplatam. Obejmuje: *arian — jezuitów— Szwedów i Rakocego* (!) w czasach Jana Kazimierza — rzeź szlachty ariańskiej, o której głuche tylko wieści w literaturze przychodzą — przedstawione tu z dowodami w ręku. Dwadzieścia kilka dworów szlacheckich napadniętych, łupionych, wyzabijanych... Ruchy czerniawy ludowej w jednej chwili i w jedną stronę wykonane od Żmigrodu aż do Żywca... Wszystko z dowodami archiwalnymi; — sądzę, że mogą zwrócić uwagę. Czarnecki w sprzeczności bezustannej z L u b o m i r s k i m i — występuje tu po pierwszy raz. A co do Szwedów i Rakocego są szczegóły aż do kobiet pośredniczących. Wydawać sam nie będę, gotowe zupełnie mogłoby być z a p a r ę m i e s i ę c y. Sądzę, że rozjaśnię kęs dziejów prawie najważniejszych, bo najobfitszych w skutki. Bylem tylko nie zapadł na zdrowiu jako roku zeszłego. Obecnie znużony pracą wybieram się do Latoszyna pod Dębicą na kąpiele słonosiarczane, — a dalibóg opłukawszy gościec radbym Wisłoką w górę do Dukli, a stąd Bieszczadem wracać zbierając co się da i zapisując co się nadarzy. Oczywiście, że góry i lasy wskażą mi drogę — nie gościńce i drogi dobre. Żegnając więc Pana mego serdecznie jestem pewien, że wzbudzę w Nim oskominę za górami.

Szczęsny Morawski

Anczycowi[3] pozdrowienie!—

Bibl. PAN w Krakowie, rpis 717 (Zbiór autografów C. Walewskiego, t. VI), k. 718—719, trzy str. zapisane, czwarta czysta.

---

[3] Władysław Ludwik Anczyc (1823—1883), pisarz dramatyczny, autor głośnych sztuk ludowych (z nich najcelniejsza *Kościuszko pod Racławicami*), brał udział w wypadkach 1846 i 1848 r., w latach 1858—1867 przebywał w Warszawie, gdzie redagował szereg pism periodycznych, po powrocie do Krakowa założył tu znaną drukarnię.

XVIII

P. T. Wydawnictwo księgi zbiorowej na cześć Pawła Stelmacha

B. m. i d. (Stary Sącz, ok. 1872—73)

Jeżeli łaska! — przy odbiciu upraszam o przesłanie pocztą 2 albo 3 egzemplarzy pracy mej załączonej, bo nie mam jej w odpisie! — Mogą

być macularia. Gdyby nie przyszło do wydania, zastrzegam sobie zwrot rękopismu „Ścieża bursztynowa" itd.[1]

Z poważaniem

Szczęsny Morawski

Bibl. Nar. rpis 7262, k. 215.

[1] Był to artykuł treści archeologicznej na ulubiony przez Morawskiego temat szlaku bursztynowego kupców rzymskich prowadzącego przez dawne ziemie polskie do Bałtyku (poświęcił tej kwestii później powieść *Po jantar*), który autor przeznaczył do przygotowywanej dla Pawła Stalmacha (1824—1891) wybitnego publicysty, wydawcy Gwiazdki Cieszyńskiej i bojownika o polskość Śląska cieszyńskiego księgi pamiątkowej dla uczczenia jego zasług. Publikacja ta wydana w Krakowie w r. 1873 pt. *Wisła. Księga zbiorowa ku uczczeniu 25-letniej rocznicy pracy na polu dziennikarskim P. Stalmacha* nie wykazuje artykułu Morawskiego. Teza Morawskiego budziła sprzeciw wśród części archeologów i to mogło być powodem nieumieszczenia go.

DODATEK

LISTY FRANCISZKA PIEKOSIŃSKIEGO DO SZCZĘSNEGO MORAWSKIEGO

I

Kraków, 2 VII 1863

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus
Franciszek Piekosiński
do

WMości Pana Szczęsnego Morawskiego, Pana mego Miłościwego i Dobrodzieja! Gdy wedle instrukcjej Waszej, jakąś mi Wmć Pan zalecił postąpiłem udając się do Imć P. Wywiałkowskiego[1], by kwerendę względem pieczęci św. Jadwigi uczynić, respondit interrogatus[2], że za 20 złp. pieczęć owa w mosiądzu wyrznięta być może. Za czym pokazał

[1] Jakub Żegota Wywiałkowski (1823—1896, „uczony drukarz", pionier postępu w krakowskim przemyśle poligraficznym, w latach 1860—1864 właściciel drukarni przy ul. Szpitalnej, w r. 1864 za druk tajnych broszur powstańczych skazany na półtora roku więzienia i pozbawiony decyzją z 23 marca t. r. koncesji na posiadanie własnej drukarni. Fakt ten skomplikował sytuację publikowanej właśnie *Sądeczyzny*, której tom I co tylko (w r. 1863) opuścił zakład Wywiałkowskiego, i to podwójnie, gdyż jednocześnie z tym uwięziony został korektor i naukowy nadzorca drukującej się książki, Franciszek Piekosiński (1844—1906), wówczas student praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, z czasem (od r. 1891) jego profesor. Na skutek likwidacji drukarni Morawski zmuszony został przenieść druk t. II swego dzieła do drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz zająć się wyszukaniem nowego korektora w osobie Ż. Paulego.

[2] odpowiedział zapytany.

mi rysunek owej przez Was uskuteczniony, który aczkolwiek przeciw pilności w wykonaniu onegoż nicbym zarzucić nie mógł, wżdy niektóre wady, jakie w rysunku do dzieł dołączonych być nie powinny i nie mogą, w sobie mieści. Za czym odrzekłem IP. Wywiałkowskiemu, by z ową ryciną aż pokąd responsu od Was nie otrzymam, się wstrzymał. A Wam przeto zalecam i proszę, iż jeśli i przy innych starych dokumentach jako i u owego Winfriedowego, pieczęcie jakiekolwiek się znajdują, byście raczyli po powrocie do Sącza kilka najstarszych dyplomów z pieczęciami tak i ową Kunegundziną[3] na mój (adres) pocztą przysłać starannie opakowawszy, by się która nie uroniła, we watę, a ja odrysowawszy ową św. Kunegundy starannie dla rytownika, coć doskonale umiem, odleję sobie inne galwanoplastycznie, jak mię to w sposób bardzo pojedynczy p. Żebrawski nauczył, tak że z wielką łatwością i bez szwanku na pieczęci najmniejszego wiele już pieczęci bardzo dobrze odlałem, po czym Wam je również starannie opakowane we watę i bez szwanku na mój koszt pocztą odeślę. Wżdy Wam za święty obowiązek zalecam, żadnej pieczęci od dyplomu z tego powodu nie odrzynać, boć przez to traci i dyplomat, i pieczęć na swej rzeczywistej wartości. — Za czym zalecając się względom i łasce Waszej, śmiem mniemać, że mym małym prośbom nie odmówicie, i choć odwrotną pocztą, jako jest respons dacie, boć jak królowi Janowi III do wydry pana Paska[4], tak mnie do owych starych pieczęci i dyplomów wielka jest ciekawość. —

Franciszek Piekosiński

W biurze adw. dr. Kańskiego

Na odwrocie adres: Wielmożny Imć Pan Szczęsny Morawski w Tarnowie, u p. dr Adama Morawskiego.

Bibl. Nar., rpis 7027, k. 17—18.

[3] Podobizna tej pieczęci zamieszczona przed kartą tytułową t. I *Sądeczyzny.*

[4] Mowa o ulubionej wydrze króla Jana III uwiecznionej w pamiętnikach J. Paska.

II

B. r. i m. (Kraków, pierwsza połowa VII 1863)

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Do IMć Pana Szczęsnego Morawskiego w Sączu!

Pisaliście mi wywiadując się jak daleko postąpiono w wytłaczaniu dzieła Waszego zacnego[1]. Wżdy na to lepiej niżli ja p. Wywiałkowski w

[1] Mowa o t. I *Sądeczyzny.*

przyłączonym tu liście odpowie. Wielce nam przykro było, gdyśmy się dowiedzieli, że ów tak stary dyplom nie ogląda więcej światła dziennego a jeszcze bardziej, gdy z owych pięknych mrzonek o pieczęciach sądeckich nic. Co w Krakowie dostać mogę, odlewam, choć to arcyślimaczym posuwa się krokiem a wiadomo Wam, jak bujna jest imaginacja młodzieńcza a postęp ślimaczy, jak przykry.
Odlałem po dziś dzień pieczęci sztuk 15. — (*wymienia odlane pieczęcie*). Jeśli by Wam podpadł pod rękę jaki zabytek starożytniczy w jakiej bądź dziedzinie nie przekraczający wieku XV, a był do nabycia, donieście mi o tym wraz z ceną a ja, jeśli go nie mam, to go nabędę. Po naradzie z p. Żebrawskim pieczęć[2] nie może być tak odbitą, jak jest, Towarzystwo Naukowe Krakowskie posiada z niej odlew: jeśli będę mógł, to ją przerysuję, a jak się to stanie, bezzwłocznie Wam doniosę. Doszło Waszej wiadomości, że Leopold Dąbrowski, ów poczciwiec, poległ pod Janowem (w ostatnich dniach)[3]. Jeśli prawda?! a słyszałem od jego kolegi, toć rzeczywiście szkoda by była tak poczciwego chłopca. Zresztą polecając się Waszej zacnej pamięci pozdrawiam Was serdecznie

zawsze życzliwy sługa

Franciszek Piekosiński

Bibl. Nar., rpis 7027, k. 16.

---

[2] Chodzi o wspomnianą w poprzednim liście pieczęć ks. Kunegundy.

[3] Potyczka pod Janowem w okolicach Olkusza, w której oddział płk. Zygmunta Chmielińskiego niespodziewanym uderzeniem rozbił 2 roty piechoty moskiewskiej i sotnię kozaków, odbyła się 6 VII 1863 r.

Kraków, 19 VIII 1863

III

Łaskawy Panie

Pod r. 1364 jest już załączony dokument założenia Cieniawy i Mszalnicy przez wójta Pawła na rzecz Mikołaja. Obecnie drukuje się arkusz 13, a da Bóg, na przyszły tydzień będzie wszystkiemu koniec. Razem arkuszy będzie może 15½. — Pieczęć Kingi odrysowaną z Towarzystwa Naukowego Wam posyłam do odpowiedzi. W litografii chcą od niej 6 złr. za papier 700 egz(emplarzy) 1 fl., łącznie 7 złr. Donieście mi więc jak zrobić i odeślijcie, jeśli ma być litografowaną. Mapki są wszystkie już u p. Wywiałkowskiego, kosztują 12 fl. Byłem u p. Teofila według waszego życzenia, ale co najważniejsza, zapomniałem go spytać, bo i mnie się spieszyło i on był zajęty mocno. Więc co do rejestru imion powiedział, iż z chęcią by wam to w zimie uskutecznił,

ale teraz nawet mowy być nie może, bo i rejestr Długosza beneficjów nie skończony, a na niego czekają i rachunki budownicze i inne rzeczy właśnie nań czekają. Ale jeśli chcecie, to mi napiszcie, a ja takowy rejestr według tego, jak je pan Teofil robi, uskutecznię.[1]

Co do głupstw w *Sądeczyźnie*, o jakich mi mówicie, toć ja to zostawiam tym, którzy się urodzili już w pieluszkach na krytyków, lub którzy lepiej przeglądnę *Sądeczyznę* niż Wy a jakich ja nie znam. Nie odpowiedziały jednakowoż moim oczekiwaniom mapki[2], boć to rzecz, którą trzeba było z zupełną, ba aż do najmniejszych szczegółów dochodzącą specjalnością uskutecznić. Trzeba było wszystkie plany budowniczą miarą zmierzyć i kąty kompasem a dać komu przerysować, by miało przyciągający efekt. Bo wszelkie prace takie literackie (jeśli one nie są zbiorem źródeł tylko), trzeba tak wydawać, by miały ponętę, choć i nie dla literatów, boć umiejętności nie tylko dla literatów stworzone, ale przez nie mają się kształcić i nieliteraci. Więc do tak wypracowanego i tyle czasu kosztującego dzieła, można było się postarać o mapki, które by były i według zasad pomiarowych uskutecznione i żeby były w nich widoki perspektywne i na lepszym papierze rysunkowym. To jest tylko, co nie odpowiedziało mym oczekiwaniom. Zresztą oczekując Waszej odpowiedzi co do pieczęci i rejestru całuję Was serdecznie

Franciszek Piekosiński

(Ps.) Zapomniałem się spytać p. Teofila o prenumeratę krakowską.

Bibl. Nar., rpis 7027, k. 19—20.

[1] Tj. indeks, do sporządzenia którego nie doszło na skutek uwięzienia Piekosińskiego, tak że książka ukazała się ostatecznie bez indeksu.

[2] Jest to pięć jednostronnie zadrukowanych mapek zawierających rekonstrukcję 1. „Grodziska Sądecz" (Naszacowice), 2. Pienin, 3. Grodziska Wytrzysk z zamczyskiem Tropsztyn", 4. zamków: Melsztyn, Czorsztyn, Muszyna, 5. Tropsztyna i Rytra.

Kraków, 27 I 1868

IV

1. Naprzód w nieograniczone miłosierdzie i łaskę Waszą mnie oddaję żebrząc o przebaczenie, żem jako zakamieniały grzesznik przez pół roku obeszło żadnej o sobie nie dawał wiadomości.

2. Krzyżanowski[1], którego osoby czas z pamięci Waszej zatrzeć nie był winien, przejeżdżając przez Kraków do Paryża z młodą swoją do-

[1] Stanisław Filip Krzyżanowski (1841—1881), historyk, archeolog, heraldyk, właściciel majątków Józefpole i Czerpowody w Bracławszczyźnie, w latach

brodziejką i wracając potem na Ukrainę otarł się o Kraków. Przypomniałem mu dawniejsze czasy a w nich i Wasza osoba się znalazła. Więc dla pamięci przesłać Wam polecił *Wspomnienia Padwy*, które świeżo prasę opuściły i życzliwe pozdrowienie. Z czego niniejszym się wywiązuję.

3. Iżbyście o mnie nigdy a nigdy nie zapominali, przesyłam Wam moją podobiznę, jak ją słońce w dzień jasny narysowało. Jeśli taką swej posiadacie osoby, o wzajemność proszę.

4. Po tylu czasach dzisiaj, choć tak późno, najserdeczniejsze składam podziękowanie za nadesłane przez IMć p. Pileckiego odciski pieczęci sądeckich. Jeśliby się zaś co w tej materii na Waszym zjawiło horyzoncie, nie zapomnijcie o mnie.

5. *Donosi, że Krzyżanowski podjął na szeroką skalę pracę nad zebraniem materiałów do historii województwa bracławskiego, jego pełnomocnikiem* „na całą zagranicę" *jest wystawca listu. Prosi o zawiadomienie, gdyby mu wpadło co w rękę, z rzeczy dotyczących* historii, archeologii, etnografii, topografii, hydrografii, geografii itd. *tego regionu*, a jeśli by nabyć się dało, podajcie mi warunki a ekspens poślę. — — — *Pozdrowienia.*

JWPanu Firgankowi,

koledze fizjografowi uprzejme zasyłam ukłony a naprzód już awizować go pragnę, że z Komisji Fizjograficznej przydzielony mam dział owadów „hemiptera, to jest pluskwy", więc gdy wiosna nadejdzie, toć i p. Firganka o życzliwą pomoc uprosić mi wypadnie w poszukiwaniu tychże to uczuciowych stworzeń.

Bibl. Nar., rpis 7027, k. 21—22.

1869—1875 mieszkał w Krakowie i tu w r. 1870 uzyskał doktorat filozofii w Uniwersytecie Jagiellońskim i powołanie na członka Towarzystwa Naukowego Krak., a od r. 1872 członka nadzwyczajnego Akademii Umiejętności. W r. 1868 ogłosił *Wspomnienia Padwy*, zawierające zbiorek dokumentów dotyczących kaplicy polskiej w bazylice św. Antoniego, w l. 1870—1874 wydawał *Rocznik dla Archeologów, Numizmatyków i Bibliografów polskich*, zbierał materiały do dziejów województwa bracławskiego. Żonaty od r. 1867 z Marią Ireną Lisowską.

Kraków, 13 V 1888

V

Z wielką a bardzo pokorną prośbą zniewolony jestem uciec się do Szanownego Pana w tej nadziei, że Szan. Pan, jak tyle razy poprzednio, tak

i teraz natręctwu memu wybaczy, prośbę wysłucha. — — — *Dla obmyślenia dalszego planu wydawnictwa Starodawnych*[1] *prawa polskiego pomników, do których należą również pomniki prawa niemieckiego w dawnej Polsce, potrzebuje Piekosiński znać zawartość archiwum miejskiego Nowego Sącza z okresu wieków średnich.* Moja uniżona prośba ku temu zdąża, iżbyś SzPan obrawszy sobie dzień ciepły raczył przejechać się do Nowego Sącza i zbadać tam na miejscu, czy i o ile mój domysł jest prawdziwy a względnie, jakie z ksiąg średniowiecznych się znajdują, ile ich jest, z jakiego pochodzą czasu, jakiego najdawniejsze sięgają roku. Na koszta przesyłam fl. 5; gdyby bytność Sz. Pana w Nowym Sączu dłuższego wymagała czasu, chętnie wszelkie koszta poniosę, gdyż wiele mi na dokładnej informacji zależy. Gdy będę miał wiadomość od Sz. Pana uda się Akademia wprost do Zarządu miasta o wypożyczenie na pewien czas tych ksiąg, któreby do publikacji były potrzebne. — — — *Grzeczności.*

---

[1] Seria wydawnicza źródeł dawnego prawa polskiego, zapoczątkowana w r. 1856 przez A. Z. Helcla, kontynuowana przez Polską Akademię Umiejętności a dziś przez Polską Akademię Nauk.

Bibl. Nar., rpis 7027, k. 28.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

EUGENIUSZ PAWŁOWSKI

NAZWY POJEDYNCZYCH BUDYNKÓW W ZIEMI SĄDECKIEJ

1. UWAGI WSTĘPNE

Artykuł ten jest uzupełnieniem moich *Nazw miejscowości Sądeczyzny*[1], nie mógł on być dołączony jednak do ich drugiej części (*Nazwy osiedli*), ponieważ nazwy pojedynczych budynków mają odrębny charakter i wymagają specjalnego omówienia. W ich skład wchodzą prawie wyłącznie nazwy will, pensjonatów, sanatoriów i domów wczasowych w miejscowościach letniskowych oraz nieliczne dawne nazwy karczem (ogółem 17), kilka nazw kościołów, klasztorów, kapliczek, ruin zameczków itp. Nazwy te nie były dotąd systematycznie zbierane i opracowane językoznawczo. Mamy jedynie szkic Władysława Miodunki o nazwach karczem[2], małą monografię nazw młynów Teresy Gołębiowskiej z uzupełnieniami i uwagami Jerzego Wiśniewskiego[3] oraz artykuły o pojedynczych obiektach lub budynkach o specyficznym cha-

---

[1] E. Pawłowski, *Nazwy miejscowości Sądeczyzny. Część I: Nazwy miast, wsi, przysiółków oraz dzielnic miejskich i wiejskich*, PAN — Oddział w Krakowie, „Prace Komisji Jęz.", nr 25, Ossolineum 1971. *Część II: Nazwy osiedli* — j. w. Nr 39. Ossol. 1975.

[2] W. Miodunka, *Nazwy karczem polskich*, „Jezykoznawca", 1968, nr 18—19, s. 86—93 i nr 20, s. 127.

[3] T. Gołębiowska, *Nazwy polskich młynów*, „Onomastica XIV", 1969 s. 81—120, oraz J. Wiśniewski: *Nazwy młynów w Polsce*, „*Kwart. Hist. Kult. Mater.* XVIII", 1970, s. 449—455.

rakterze: F. Hinzego o nazwach latarni morskich, Waldemara Tyrasa o budynkach teatralnych w Częstochowie, Mieczysława Karasia o nazwach Uniwersytetu Jagiellońskiego czy uwagi o nazwach kamienic w Zamościu[4]. Mamy też dwie prace o nazwach will czy domów wczasowych: Stanisława Bąby i Ludwiki Wajdówny[5]. Ostatnie dwie prace cenne są nie tylko ze względu na to, że dają materiał nazewniczy (w pracy Wajdówny pełny materiał z Zakopanego), ale i z uwagi na próbę usystematyzowania tych nazw.

A nie jest to rzecz łatwa. Z wymienionych wyżej różnych rodzajów budynków tylko karczmy i zameczki (to jest ruiny) mają nazwy pod względem sematycznym i strukturalnym podobne do nazw osiedli, natomiast nazwy domów przedstawiają zupełnie inne, nowe typy nazewnicze lub też stosowane są w nich masowo nazwy rzadkie w nazwach wsi (kulturowo-pamiątkowe). W przeciwieństwie bowiem do nazw wsi, przysiółków i osiedli, tworzonych bezimiennie przez wiejską zbiorowość — i to przeważnie samorzutnie, bez uświadomienia sobie procesu nazewniczego — nazwy domów zawdzięczają swoje powstanie prawie wyłącznie indywidualnym właścicielom, raczej inteligentom, którzy w nazwie swojej willi chcieliby w jakiś sposób zaznaczyć swoją indywidualność. Chęć uczczenia bliskiej osoby, chęć przyrównania swojego domu do znanych większych obiektów (hoteli, restauracji), zamiłowania literackie, historyczne czy przyrodnicze, wreszcie moda i snobizm, pragnienie ukazania swojej willi w lepszym świetle, choćby przez jej nazwę — oto źródła większości nazw tych domów i równocześnie źródła trudności, jakie sprawia określenie charakteru semantycznego, odrębnego od przyjętych dotąd dla nazw wsi czy osiedli systemów.

2. ZAGADNIENIE PODZIAŁU. ANALIZA SEMANTYCZNA

We wspomnianej pracy o nazwach will w Zakopanem przeprowadziła L. Wajdówna podział, oparty o propozycje Huberta Górnowicza,

---

[4] F. Hinze, *O nazwach latarni morskich na kaszubskim brzegu*, „Biuletyn Zrzesz. Kaszubsko-Pomorskiego V", 1968, nr 5, s. 40—44; W. Tyras, *Budynki i sale teatralne w Częstochowie w l. 1870—1939*, „Ziemia Częstochowska VI/VII", 1967, s. 146—164; M. Karaś, *Uniwersytet Jagielloński*, „Jęz. Polski XLVII i XLVIII"; Z. Baranowska, H. Sygietyńska, *Kamienice rynku zamojskiego w XVII wieku* [w:] „Zamość — Zamojszczyzna w dziejach i kulturze polskiej", Zamość 1969, s. 143—150.

[5] S. Bąba, *O imionach domów wczasowych*, „Pomorze XV", 1969, nr 9, s. 14; L. Wajda, *Nazwy will w Zakopanem*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie", z. 39 „Prace Językoznawcze II", Kraków 1973, s. 179—187.

zastosowane jednak do nazw okrętów, nie domów[6]. Ten podział na dwie grupy: nazwy „przeniesione" i „nie przeniesione", nie wydaje mi się praktyczny w zastosowaniu do nazw budynków. Już samo określenie nazwy jako „przeniesionej" nic nam nie mówi o jej znaczeniu, o jej funkcji językowo-socjalnej (a tym mniej o jej budowie gramatycznej). *Warszawianka* to 'mieszkanka Warszawy', a więc byłaby to nazwa przeniesiona, ale może też oznaczać dom, mający coś wspólnego ze stolicą, na przykład stanowiący własność jakiejś warszawskiej instytucji — i wtedy w sufiksie *-anka* możemy dopatrywaać się onomastycznej słowotwórczej czynności — i nazwa przestaje być przeniesiona; *Szarotka* to nazwa przeniesiona z nazwy kwiatu, ale jaką funkcję pełni jako nazwa domu? Po wtóre, podział na dwie grupy, z których jedna liczy 70%, a druga 30%, nie daje nam żadnego obrazu onomastycznej struktury nazw i onomastycznej twórczości. Po trzecie, termin „nazwa przeniesiona" nie jest jednoznaczny. Według mnie za „przeniesioną" można uważać nazwę istotnie „przeniesioną" z innego terenu, z innego obiektu, a więc przeniesione mogą być nazwy geograficzne (*Europa, Giewont, Poprad*), nazwy hoteli i innych domów czy pałaców (*Continental, Bristol, Wersal*), ewentualnie też imiona osobowe (*Alina, Zośka, Hajduczek*), ale i tu przy zdrobnieniach trudno ustalić, czy na przykład *Lucynka* i *Ludka* są przeniesionymi deminutywami czy zostały utworzone specjalnie jako nazwy domów przez dodanie sufiksów deminutywnych do podstaw *Lucyn-*, *Lud-*. Raczej już należałoby dać tu terminy: nazwy nie motywowane i motywowane (= nie przeniesione). Ale i taka klasyfikcaja nie byłaby praktyczna. Lepszy już byłby podział zastosowany przez Stanisława Bąbę[7] na: imiona żeńskie, kobiece nazwy etniczne, imiona kwiatów, nazwy dla domów wczasowych położonych w górach (*Wierchy, Grań, Janosik*) i nad morzem (*Fala, Posejdon*). Ale ten podział nie wyczerpuje wszystkich możliwości semantycznych nazw domów. Dlatego proponuję własny podział[8] na dwanaście następujących grup:

---

[6] H. Górnowicz, *Nazwy własne polskich statków, okrętów pełnomorskich*, „Rocznik Gdański XXI", 1962, s. 13—38.

[7] S. Bąba *Op. cit.* s. 14.

[8] Podział podobny, ale niezupełnie taki sam, przedstawiłem już w streszczeniu referatu, wygłoszonego na Komisji Jęz. Oddz. PAN w Krakowie, zob. E. Pawłowski, *Nazwy osiedli i pojedynczych budynków w Karpatach i na polskim Podkarpaciu*, „Sprawozdania z posiedzeń Komisji Oddz. PAN w Krakowie za I—VI 1971", Kraków 1972, s. 35—38.

I. Nazwy topograficzne — jak w podziale Taszyckiego[9] (*Jar, Nad Popradem*).

II. Nazwy kulturowe — j.w. (*Baszta, Biały Dom*).

III. Nazwy pamiątkowe, które w zestawie nazw wsi, przysiółków czy osiedli tworzyły małą grupkę nazw kulturowych, tu występują masowo, tworząc najliczniejszą grupę i dlatego muszą być traktowane oddzielnie. Ze względu na charakter i treść znaczeniową nazw, to jest z uwagi na osoby czy obiekty, które chciał uczcić nazewnik, możemy tu wyróżnić cztery podgrupy:

a) Nazwy pamiątkowe równe imionom osobowym, pełnym i zdrobniałym. Tu włączam też kilka nazw rodowych (rodzinnych i herbowych): *Kotowicz, Kozień, Lubicz, Moroń, Rotenberg.* Wprawdzie to osobna grupa (u Taszyckiego), ale inna jest geneza nazw rodowych wsi (przysiółków), a inna will: *Trąbkami* czy *Rogami* nazwali sąsiedzi wsie, w której mieszkały rody *Trąbków* czy *Rogów*, a nazwę *Kotowicz, Lubicz* nadał willi sam właściciel dla upamiętnienia nazwiska (herbu) swojego czy żony. Jest to więc nazwa pamiątkowa;

b) Nazwy literackie, z których część to też imiona, ale bohaterów literackich: *Goplana, Grażyna, Pan Tadeusz*, także *Soplicowo, Świtezianka*, a nawet *Sienkiewiczówka* (bo to przecież nie 'willa Sienkiewicza');

c) Nazwy historyczne: *Grunwald, Biały Orzeł;*

d) Nazwy mitologiczne: *Feniks, Olimp, Rusałka, Światowid;*

e) Nazwy związane z kultem i wierzeniami religijnymi: *Boży Dar, Prowidencja.*

IV. Nazwy dzierżawcze — jak w nazwach osiedli: *Aleksandrówka, Dyrektorówka, Nałęczówka, Witoldówka* itd.;

V. Kobiece nazwy etniczne (termin i grupa wzięta z cytowanej pracy S. Bąby): *Brzozowianka, Dniestrzanka,* 'mieszkanka okolic nad Dniestrem', *Krakowianka, Królewianka, Kujawianka, Litwinka, Lwowianka, Łodzianka, Małopolanka, Opolanka, Ostrowianka, Paryżanka* (dwukrotnie), *Podhalanka, Porąbczanka, Rzymianka, Warszawianka* (dwukrotnie), *Wilnianka, Zakopianka.* Jak widzimy, oprócz nazw rzeczywiście „etnicznych" zaliczyłem tu także nazwy mieszkanek miast. Natomiast nie należą tu nazwy potoków i zarazem wód mineralnych: *Kryniczanka, Łomniczanka, Słotwinianka* (ale nazwa wody *słotwinka*) jako nazwy will oznaczają właśnie związek z terenem i jego wodami, są to więc nazwy topograficzne.

[9] W. Taszycki, *Słowiańskie nazwy miejscowe. Próba ustalenia podziału.* Kraków 1946.

VI. Nazwy patronimiczne żeńskie: *Kasztelanka, Leśniczanka* i oboczna †*Bąkowice.*

VII. Nazwy przynależnościowe, wskazujące na przynależność domu do jakiejś instytucji przemysłowej czy społecznej, związku zawodowego itp.: *Hutnik, Kolejarz, Metalowiec, Robotnik, Silesia, Sportowiec, Tamel* (skrót), *Związkowiec, Żerań* i inne.

VIII. Nazwy przeniesione, nie motywowane — a) powtarzające znane nazwy hoteli, restauracji itp.: *Adria, Belweder, Continental, Wersal;* b) nazwy geograficzne: *Nowy York, Meksyk, Giewont, Morskie Oko* (nie jest tu istotne, czy dana nazwa jest związana z terenem, jak sugeruje S. Bąba, skoro *Meksyk* może występować w Krynicy).

IX. Nazwy fantazyjne, również nie motywowane onomastycznie, wymyślone dla kaprysu, mody, snobizmu czy chęci zareklamowania rzekomych czy prawdziwych zalet willi. Należą tu:

a) Nazwy roślinne: *Azalia, Irys, Jaśmin, Kalina, Limba, Mimoza, Stokrotka, Storczyk* i inne;

b) Nazwy baśniowe: *Bajka, Boruta, Krasnoludek, Sezam;*

c) Nazwy upiększające: *Jutrzenka, Marzenie, Miła, Nadzieja, Niespodzianka, Oaza, Orla, Orle Gniazdo, Ostoja, Perła, Promień, Przystań, Radosna, Raj, Relaks, Sielanka,* (dwukrotnie), *Słoneczna* (czterokrotnie), *Słońce, Szczęsna* (trzykrotnie), *Świetlana, Urocza* (dwukrotnie), *Uśmiech, Wesoła* (dwukrotnie), *Wolność, Zachęta, Zacisze* (dwukrotnie). Tu można by też zaliczyć nazwy zjawisk fizycznych i meteorologicznych: *Echo, Halniak, Poranek, Świt* (dwa razy), *Tęcza* (trzykrotnie), *Zorza* (dwukrotnie), wreszcie nazwy gwiazd: *Orion, Gwiazda;*

d) Różne: *As, Góral, Góralka, Jantar, Jarząbek, Jaskółka, Kolyba, Kruk, Lwigród, Lira, Markiza, Mewa, Nemo, Strumyk, Szczyt, Tryumf, Tuz, Ułan, Watra;*

X. Nazwy od godła domu: *Pod Berłem, Pod Koroną, Pod Matką Boską, Pod Słońcem.*

XI. Nazwy złożone — jak w nazwach osiedli — poszczególne człony należą do różnych grup znaczeniowych: *Cichy Kącik* (upiększenie topograficzne), *Dom Kanoniczy* (kulturowo-dzierżawcza), *Nasz Dom* (dzierżawczo-kulturowa) i inne.

XII. Nazwy dwuznaczne i ciemne. Umieszczam w tej grupie tylko nazwy istotnie trudne do odczytania znaczeniowego. Jeśli jedno z możliwych znaczeń wydaje się bardziej prawdopodobne, zaliczam tę nazwę do tej określonej grupy, na przykład *Wersal* mógłby być nazwą upiększającą, ale przeważa tu świadomość „przeniesienia" nazwy znanego pałacu; *Leśna* — mogłaby być nazwą „fantazyjną", ale

wskazuje raczej na sąsiedztwo lasu, a więc jest nazwą topograficzną; *Świtezianka* — to nazwa owada, ale wtórna, istotne jest tu literackie jej pochodzenie od tytułu ballady Mickiewicza; *Roma* — to łacińska i włoska nazwa miasta, ale tu chyba tylko imię kobiece — itd. Do ciemnych zaliczam te, których nie da się semantycznie wytłumaczyć, choćby budowa słowotwórcza była względnie przejrzysta, na przykład *Tatarska i Żelazówka*. Oczywiście są też zupełnie ciemne nazwy: *Carton, Jazaga, Xenon.*

Ale są też nazwy dwuznaczne w innym sensie — nie: *albo-albo*, ale *i-i: Maraton, Świteź* czy *Wersal* — to przeniesione nazwy geograficzne miasta, jeziora i pałacu, ale w tych nazwach domów chciano niewątpliwie uczcić bohaterstwo Greków i ich zwycięstwo nad Persami (a może też bieg maratoński?), balladę Mickiewicza, oraz podkreślić wykwint własnej willi podobnej do Wersalu. Pierwsza jest więc równocześnie pamiątkowo-historyczna, druga — literacka, trzecia — upiększająca — i należałoby je uwzględniać dwukrotnie, co popsułoby obraz statystyczny, dlatego zaliczam każdą nazwę tylko raz według znaczenia, które wydaje mi się dominującym, w tym wypadku *Maraton* i *Wawel* — jako nazwy historyczne, *Olimp* — mitologiczna, *Świteź* i *Wersal* — przeniesione. Odpowiednie uwagi podano w szczegółowym wykazie nazw.

Nazw obcych nie wyodrębniam, ponieważ te albo tłumaczą się jasno i mogą być zaliczone do właściwej grupy znaczeniowej: *Primawera, Riwiera* — przeniesione, *Rotenberg* — pamiątkowo-rodowa, albo są zupełnie ciemne: *Carton, Xenon.*

W statystyce nie uwzględniono nazw obocznych, których jest niewiele (dwie) i które są nazwami karczmy i przystanku PKS. Wille oczywiście nie mają nazw podwójnych. Nazwy zaginione — to nazwy nie istniejących już dziś karczem czy młynów. Oznaczono je „†" w wykazie.

Stosunek liczbowy poszczególnych typów i grup ilustruje poniższe zestawienie.

Tablica 1

PODZIAŁ SEMANTYCZNY

Typ semantyczny nazw	Nazw samodz.	Nazw powtórzon.	Razem liczba obiektów	Nadto nazw obocznych	% poz.	Miejsce
1	2	3	4	5	6	7
I. Topograficzne	16	1	17	[2]	3,5	XII
II. Kulturowe	41	7	48		9,8	II

1	2	3	4	5	6	7
III. a) Pamiątkowe od imienia rodowe	80 5	11 —	96		19,5	I
b) Pamiątkowe literackie	14	4	18		3,6	XI
c) Pamiątkowe historyczne	17	2	19		3,7	X
d) Pamiątkowe mitologiczne	8	2	10		2,0	XIII
e) Pamiątkowe związane z kultem i wierzeniami rel.	7	—	7		1,4	XIV
IV. Dzierżawcze	29	2	31		6,3	VI
V. Etniczne żeńskie	20	3	23		4,7	VIII
VI. Patronimiczne	3	—	3	[1]		XVIII
VII. Przynależnościowe	21	—	21		4,3	IX
VIII. Przeniesione (geogr.)	35	5	40		8,1	IV
IX. Fantazyjne:						
a) roślinne	26	3	29		6,0	VII
b) baśniowe	4	1	5		1,0	XVI
c) upiększające	30	11	41		8,3	III
d) różne	32	3	35		7,1	V
X. Od godła domu	4	—	4		0,9	XVII
XI. Złożone	17	—	17		3,5	XII
XII. a) Dwuznaczne	23	—	23		4,7	VIII
b) Ciemne	5	—	5		1,0	XV
	437	55	492	[2]	100,0	

Czołowe miejsce zajmują w tym wykazie nazwy pamiątkowe imienne (imiona osób łącznie z nazwami rodowymi): 96 nazw, czyli 19,5% całości. Jest to więc najpospolitszy sposób nazywania domów. Również popularne są nazwy kulturowe i „upiększające", na czwartym miejscu stoją nazwy przeniesione, z kolei idą fantazyjne — różne, dzierżawcze i fantazyjne — roślinne. Inne typy odgrywają mniejszą rolę.

3. ANALIZA STRUKTURALNO-GRAMATYCZNA

Analiza słowotwórcza nastręcza duże trudności w zakwalifikowaniu poszczególnych nazw do właściwych formacji morfologicznych. Z punktu widzenia onomasty za twory prymarne należy uznać wszystkie nazwy „przeniesione", zarówno własne, jak pospolite, a więc takie, w których nie dokonano żadnego słowotwórczego zabiegu onomastycznego; tak na przykład „Pan Tadeusz" jako tytuł epopei jest zestawieniem, ale ten tytuł przeniesiony na nazwę domu staje się tworem „prymarnym". Z drugiej jednak strony czasem trudno jest określić, czy dana nazwa została wzięta „gotowa" z pierwowzoru, czy też urobiona na nazwę za pomocą sufiksu, połączenia dwóch wyrazów itp. A więc na przykład dużo zdrobniałych imion mogło dać nazwę willom, ale mogło też stać się, że nadający domowi nazwę dodawał deminutywny sufiks

do imienia pełnego, czy też tworząc derywat wsteczny (na przykład *Balcia, Marianek, Stefanka, Ira*). To samo odnosi się do nazw dwuznacznych typu *Perełka*. Dlatego deminutywne imiona jako nazwy domów zaliczyłem do derywowanych. *Podgórze* i *Zalesie* to twory prefiksalno-sufiksalne, ale jeśliby willa została wzniesiona właśnie na *Podgórzu* czy *Zalesiu*, to te nazwy will byłyby prymarnymi. Ponieważ jednak nic mi nie wiadomo o nazwach terenowych (czy osiedli) *Podgórze* w Słopnicach i *Zalesie* w Krynicy, także i te nazwy tutaj uważam za złożenia prefiksalno-sufiksalne. Natomiast *Morskie Oko* czy *Leśnik-Drzewiarz* jako nazwy will to twory prymarne. Również etniczne i patronimiczne nazwy należy tu uznać za prymarne, choć mają sufiksy wybitnie onomastyczne (*-anka* i *-owice*) — ale jako nazwy domów są przeniesionymi nazwami: *Kujawianka* to 'mieszkanka Kujaw', a dopiero wtórnie nazwa domu; *Leśniczanka* — to 'córka leśniczego', a nie dom.

W sumie struktura nazw domów przedstawiona jest na załączonej tabeli. Liczby oznaczają na niej liczbę obiektów, a więc łącznie z nazwami powtarzającymi się, ale bez dwóch nazw obocznych, które mają strukturę wyrażeń przyimkowych.

Tablica 2

BUDOWA STRUKTURALNO-GRAMATYCZNA

Typ nazewniczy	Rzeczowniki				Przymiotniki	Zestawienia	złożenia, zrosty	Zaimki	Czasowniki	Wyraż. przyimk.	Inne wyraż. synt.	Razem
	prymarne	derywaty	skrótowce	pref.-suf.								
I. Topograficzne	7	—	—	2	1	1	—	—	—	5	1	17
II. Kulturowe	16	10	1	—	3	18	—	—	—	—	—	48
III. Pam. imiona i nazwy rodowe	50	42	2	—	—	2	—	—	—	—	—	96
nazwy literackie	17	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18
nazwy hist., mit., i rel.	31	3	—	—	—	1	—	—	1	—	—	36
IV. Dzierżawcze	—	28	—	—	1	—	—	2	—	—	—	31
V. Etniczne	23	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	23
VI. Patronimiczne	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3
VII. Przynależn.	20	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	21
VIII. Przeniesione	39	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	40
IX. Fantazyjne z roślinnymi	90	—	—	—	18	2	—	—	—	—	—	110
X. Od godła	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	—	4
XI. Złożone	—	—	—	—	—	14	2	—	—	—	1	17
XII. a) Dwuznaczne	8	8	—	—	3	1	—	—	—	3	—	23
b) Ciemne	3	1	—	—	—	1	—	—	—	—	—	5
Razem	307	93	4	2								
		406			27	40	2	2	1	12	2	492
%		82,5%			5,5	8,0	0,4	0,4	0,2	2,4	0,4	98,8

Jak widzimy, nazwy domów to przede wszystkim rzeczowniki, prawie we wszystkich grupach znaczeniowych. Przeszło trzy czwarte tej sumy to rzeczowniki prymarne, onomastycznie nie motywowane, bo przeniesione z imion (głównie kobiecych), także historycznych, albo z nazw georgaficznych, z nazw instytucji, z tytułów utworów i imion literackich czy historycznych, z nazw roślin itp. Dosyć znaczna liczba derywatów sufiksalnych tłumaczy się stosowaniem w nazwach will imion zdrobniałych wszelkich typów, stosowanych w deminutywach, a więc zarówno z suf. *-ka*, (*-eczka*), *-cia*, *-sia*, *-usia* (*Hanka*, *Daneczka*, *Balcia*, *Zosia*, *Lidusia*), jak derywatów wstecznych (*Ira*); z drugiej strony powiększa tę liczbę zespół nazw dzierżawczych, derywatów z samej swej natury — tu prawie wyłącznie z suf. *-ka* (*Alfredówka*, *Karolówka*, także od nazwisk: *Herbstówka*, *Enkierówka*, *Finkówka*, a nawet od nazwy zawodu: *Dyrektorówka*), wreszcie od skrótu nazwy stowarzyszenia (*Tenesówka*). Jedna nazwa z suf. *-in* (*Helin*), jedna nietypowa: *Bukowianka*, dwa zaimki dzierżawcze: *Moja i Nasza*. Właściwie oprócz dzierżawczych wszystkie inne sufiksalne mogłyby być włączone do prymarnych, ponieważ jednak trudno ustalić, czy nazwy *Lidusia*, *Zosieńka* zostały przeniesione ze zdrobnień, używanych potocznie, czy utworzone *ad hoc* jako nazwa willi od *Lidia* czy *Lidka*, *Zofia* czy od *Zosia* — zestawiam je w rubryce sufiksalnych, o czym już była mowa; *Zameczek* zaś to już wyraźny derywat onomastyczny od *Zamek*.

Formacje prefiksalno-sufiksalne, wyłącznie topograficzne, tylko dwie: †*Podgórze* (n. karczmy), *Zalesie*. Oczywiście, ten typ nie nadaje się na nazwy domów.

Osobliwością w nazewnictwie miejscowym są skrótowce. Dwa z nich to skróty zestawień dwóch imion: *Braw-Klar* (może *Bronisław* i *Klara*?) i *Ka-Bor* (*Kazimierz i ?*)[10] jeden to „przynależnościowy" niejasny *Tamel*.

Mało jest nazw przymiotnikowych: jedna topograficzna, trzy kulturowe (*Malutka* — dwie *Mała*), jedna dzierżawcza (†*Włodykowska*), jedna przeniesiona (*Ostra*), 18 fantazyjnych, trzy dwuznaczne. Nadto kilka przymiotników wchodzi w skład zestawień typu: *Stara Gajówka* i w nazwach złożonych: *Cichy Kącik*, *Dom Kanoniczy*, *Kolonia Nauczycielska*; †*Niżna Karczma*[11].

Zestawienia (40 = 8%) występują głównie w nazwach kulturowych (18), rzadziej w innych typach: *Anna-Maria*, *Mały Jerzy*, *Leśna*

---

[10] Por. też w Zakopanem *Stamara* (Stanisław + Maria).

[11] Nazwę *Milusia* jako już zsubstantywizowaną nazwę wody muszyńskiej zaliczam do rzeczowników.

Polana. Złożenia i zrosty to wyjątkowe formacje nazw domów czy zamków: obcy hybryd *Tropsztyn* i fantazyjny *Lwigród*.

Zaimek jako nazwa dzierżawcza występuje dwukrotnie samodzielnie (*Moja, Nasza*) lub w nazwach złożonych (*Nasz Dom, Nasze Zdrowie*).

Czasownik w trybie rozkazującym raz jeden — dla uczczenia zawołania harcerskiego: *Czuwaj*.

Wyrażenia przyimkowa typu topograficznego: †*Na Kamieńcu, Nad Popradem* (dwa razy), *Pod Gruszką, Pod Kasztanem, Pod Jabłonią, Pod Ostrą* są refleksem takichże nazw osiedlowych czy terenowych. Specyfiką domów letniskowych są wspomniane już nazwy od godła, wymalowanego nad drzwiami domu: *Pod Berłem, Pod Matką Boską*.

Inne bardziej rozbudowane wyrażenia syntaktyczne reprezentują: nazwa złożona: *Dom na Dołkach* i topograficzna: *Zdrój pod Ostrą*.

4. WYKAZ NAZW

Charakter domu (willa, dom wczasowy, pensjonat, sanatorium) podaję jedynie tam, gdzie ten charakter wyjaśnia pochodzenie nazwy (na przykład zob. *Agawa* lub *Milusia*). Po tym określeniu budynku podaję miejscowość, typ nazewniczy i ewentualnie — wyjątkowo zresztą — źródło czy dokumentację historyczną. Skróty nazw wsi, miast i typów onomastycznych na końcu. Obiekty niewillowe wyróżniono w osobnych wierszach.

Na osobną uwagę zasługują nazwy karczem. Ponieważ jednak część ich przekształciła się w osiedla, a nawet większe przysiółki, zostały te nazwy omówione w **Nazwach osiedli** (zob. przypis 1) i tam też wyliczone i opisane. Tu podaję tylko stare nazwy karczem, które były pojedynczymi budynkami.

1. Adela — Kryn. — n. pam. im. **2. Adria** — Kryn. — n. przen.: znana n. kawiarni w Warsz., d. wypocz. w Zakopanem itd. **3. Agawa** — „Ośrodek Kolonijno-Wypoczynkowy «Ag.» Krak. Stacji Hodowli Roślin" w Rtr. — n. rośl., ale związana z charakterem instytucji. **4. Akacja** — Kryn. — n. rośl. **5. Alchemik** — d. wczas. „Pols. Odczynników Chemicznych" w Złockiem (Musz. Wś) — n. przynal. żart. **6. Aldona** — Kryn. — n. pam. im. **7. Aleksandrówka** — Musz. — n. dzierż. **8. Alfredówka** — Kryn. — n. dzierż. **9. Alina** — Kryn. — n. pam. im. **10. Alojzówka** — Żeg. Zdr. — n. dzierż. **11. Alpejska** — Kryn. — n. dwuzn.: pam. geogr. lub fant. **12. Anetta** (JK), **Aneta** (T1) — Kryn. — n. pam.

im. **13. Anna** — Kryn. jw. **14. Anna-Maria** — Kryn. jw. **15. Aronówka** — Piwn. — n. dzierż. **16. As** — Kryn. — n. fant. **17. Azalia** — Kryn. — n. rośl.

18-19. Bagatela — Kryn., Żeg. St. — n. przen. (z n. teatru w Krakowie?). **20-21. Bajka** — Kryn., Żeg. Wś. — baś. **22. Balcia** — Kryn. — n. pam. im. (=Balbina?). **23. Balladyna** — Kryn. — n. lit. **24. Barburka** — n. dwuzn.: pam. lub przynal. (dom przeznaczony dla górników?). **25. Barwiczówka** — Kryn. — n. dzierż.

26. Baszta — ruiny zamku w Musz. i ich otoczenie — n. kult.

27. Baśka — Kryn. — n. pam. im. **28. Bata** — Kryn. — n. przynal. (od firmy obuwn. Bata).

29. Bekówka — Lim., dwn. własn. b. min. Becka — n. dzierż. **30. Belemond** — Kryn. — n. przen. (z franc.). **31. Belladonna** — Żeg. St. — n. upiększ. (z włos. 'piękna pani'). **32. Belweder** — Kryn. — n. przen. **33-34. Beskid** — Kryn. i Żeg. St. — n. przen. **35. Betlejemka** — Kryn. — n. dwuzn.: pam. lub przen. (zdrobn.). **36. Biała Róża** — Kryn. — n. rośl. **37. Biały Dom** — Kryn. — n. kult. może z adideacją do „Białego Domu" w USA. **38. Biały Domek** — Kryn. — n. kult.

39. Biały Klasztor — klasztor SS. Niepokalanek z kościołem w Nowym Sączu — n. kult.

40. †Biały Kościół — †dawna nazwa kościoła par. w Czchowie, mylnie uważana za oboczną n. Czchowa, zob. pod **Czchów** w **Nazwach miejscowości,** w cz. I, s. 24 (zob. przypis 1).

41-42. Biały Orzeł — Kryn. i Żeg. Zdr. — n. pam. hist. **43. Bławatek** — Kryn. — n. rośl. **44. Bogusława** — Kryn. — n. pam. im. **45. Boruta** — Musz. — n. baś. **46. Bożena** — Kryn. — n. pam. im. **47. Boży Dar** — Kryn. — n. rel. **48. Braw-Klar** — Kryn. — n. pam., zapewne skróty imion. **49. Bristol** — Musz. — n. przen. **50. Bronisława** — Kryn. i **51. Bronka** — Piwn. — pam. im. **52. Brzozowianka** — Kryn. — etn. 'mieszkanka Brzozowa'. **53. Budrysówka** — Kryn. — dwuzn.: lit. od Budrysa z ballady Mic. lub dzierż. od jakiegoś rodzinnego przezwiska Budrys.

54. †Bugaj — †karczma w Siennej, zalana przez Jezioro Rożnowskie: B u g a j SG X, 562 i Mwa. — N. top. od apel. *bugaj* 'niskie, porosłe lasem, porami zatapiane miejscowości nadwodne' z *boug*, a to z nord. *boga* 'obręcz, obrączka' = 'zatoki, zagięcie wodne', też dial. rus. *búga* 'nisko nad rzeką położony las, zalesiony, niski brzeg rzeki', por. W. W i t o w t, Bugaj, „Lud XVII", 1911, s. 72-74.

55. Bukowianka — d. wczasowy Musz. — N. dzierż. od nazw. właściciela: *Bukowski*. Ze względu na budowę n. zaliczana do etn.

56. Carton — Kryn. — n. ciemna, zapewne od jakiegoś naz. ang. **57. Cegielnia** — (?) Kryn. — kult. **58. Chatynka** — Kryn. — kult. **59. Chemik** — Piwn. — przynal., własność Zakładów Azotowych w Tarnowie. **60. Cichy Kącik** — dom z restauracją w Słotwinach (dziś Kryn.), część Kopciowej, zob. w Cz. I. N. złoż. upiększ.-top. **61. Cis** — Kryn. — rośl. **62. Continental** — Kryn. — przen. **63. Czarusia** — Kryn. — pam. im. (zdrobn. imię ż.). **64. Czerwone Maki** — Żeg. Wś — dwuzn.: rośl. lub pam. hist. z adideacją do maków z Monte Cassino. **65. Czerwony Dom** — **66. Czerwony Dwór** — Kryn. — kult., zapewne od barwy ścian. **67. Czuwaj** — Piwn. — pam. hist. na cześć harcerzy, którzy w Piwn. mieli swoją letnią stolicę.

68, 69, 70. Dana, Daneczka i Danusia — Kryn. — pam. im. (:Danuta). **71. Dąbrówka** — Kryn. — hist. **72. Dewajtis** — Kryn. — lit. od tytułu powieści i n. dębu. **73. Dębosówka** — St. Sącz — dzierż.(?). **74. Dniestrzanka** — Kryn. — etn. 'mieszkanka okolic nad Dniestrem'. **75. Dom Kanoniczy** — jeden z najstarszych domów w N. Sączu, dziś Muzeum. — N. złoż. kult.-dzierż. (niegdyś mieszkanie kanoników). **76. Dom Katolicki** — Kryn. — kult. **77. Dom Muzyki** — Kryn. — kult. **78. Dom Na Dołkach** — zabytkowy dom w St. Sączu, siedziba Muzeum regionalnego. — N. złoż. kult.-top.// **Na Dołkach. 79. Dom Św. Elżbiety** — Kryn. — złoż. kult.-pam. (rel.). **80. Domek Sportowy** — Kryn. — kult. **81-83. Dworek** — Kryn., Piwn. i stary dworek w N. Sączu — n. kult. **84. Dwór** — Kryn. — kult. **85. Dyrektorówka** — Kryn. (T_1, T_2, s. 318) — dzierż.: dom Urzędu Rady Ministrów.

86. Echo — Kryn. — fant. **87. Eldorado** — Kryn. — upiększ. (hiszp. 'raj'). **88. Elektromontaż** — Musz. — przynal.:d. wczas. Zjedn. Przeds. Robót Elektr. **89. Elgród** — Musz. — złoż., pam.-upiększ.: skrót im. (Ela, Elżbieta) †gród — pretensjonalna n. will i pensj. **90. Elżka** — Żeg. Zdr. — pam. im. **91. Emilia** — Kryn. — jw. **92. Enkierówka** — Kryn. — dzierż. **93. Erwina** — Kryn. — pam. im. **94. Esplanada** — Kryn. — przen., może z dawnej znanej kawiarni w Krakowie.

95. Farys (w T_1 także **Farys II** — tu nie liczony osobno) — Kryn. — lit. **96. Feniks** — Kryn. — mit. **97. Finkówka** — Kryn — dzierż. **98. Flora** — Kryn. — pam. im.

99. Geofizyka — wg T_2 s. 339: Nowosądeckie Przedsięb. Budowlane, budowa „Geofizyka" w Złockiem (Musz. Wś). Zatem d. wczas. jakiegoś przedsięb. w budowie — n. przynal. **100. Giewont** — Kryn. — przen. **101. Goplana** — Kryn. — lit. **102. Góral** — Kryn. — fant. **103. Góralka** — Piwn. — jw. **104. Grand** — Kryn. — przen. **105-107. Grażyna** — Kryn., Piwn., Żeg. Zdr. — lit. **108. Grunwald** — Kryn. — hist. **109. Gwiazda** — Kryn. — fant.

110. Hajduczek — Kryn. — lit., oczywiście od Basi Wołodyjowskiej. **111-112. Halina** — Kryn., Żeg. St. — pam. im. **113. Halinówka** — Kryn. — dzierż. **114. Halniak** — Kryn. — fant. **115-117. Hanka** — Kryn., Musz., Żeg. St. — pam. im. **118. Hawana** — Kryn. — przen. (obca). **119. Hel** — Kryn. — przen. **120. Helin** — Musz. (T_1) — dzierż. od im. Hela (?). **121. Henryka** — Musz. — pam. im. **122. Herbstówka** — Kryn., dzierż.: nazw. Herbst. **123. Hutnik** — Piwn. — przynal., właśc..: Zakłady Cynkowe w Trzebini.

124. Ira — Kryn. — pam. im. (= Irena). **125-127. Irena** — Musz. (T_1), Piwn., Żeg. Zdr. — pam. im. **128. Irys** — Kryn. — rośl. **129. Iwonka** — Kryn. — pam. im.

130. Jabłoń — Kryn. — rośl. **131. Jagiellonka** — Kryn. — hist. **132. Jan, 133. Janina, 134. Janka** — Kryn. — pam. im. **135. Jantar** — d. wypocz. Min. Żegl. w Rozt. — N. fant. „różna", ale związana z morskim terenem działalności właściciela, a więc też jakby przynal. (jantar 'bursztyn'). **136. Japonka** — Kryn. — etn. **137. Jar** — Musz. — top. od położenia na Zazamczu. **138. Jarząbek, 139. Jaskółka** — Kryn. — fant. **140. Jasny Domek** — Kryn. — kult. **141. Jastrzębiec** — Musz. — dwuzn.: rod. lub patr. (n. osob. Jastrząb lub herb Jastrzębiec), czy też fant. **142. Jaśka** — Żeg. St. — pam. im. **143. Jaśmin** — Kryn. — rośl. **144. Jaworzyna** — Kryn., **145. Jaworzynka** — Musz. (tylko T_1) — przen. od pobliskich szczytów. **146. Jazaga** — Kryn. — n. ciemna. **147. Jedność** — Kryn. — dwuzn.: fant. lub przynal. do jakiejś spółdz. o tej nazwie. **148. Jerzy** — Kryn. — pam. im. **149. Jolanta** — Kryn. — pam. im. **150. Józefa** — Kościelny Dom Miłosierdzia w Kryn. — pam. rel., bo to dop. l. poj. **151. Jutrzenka** — Kryn. — upiększ.

152. Ka-Bor[12] — Kryn. — pam., zapewne skróty imion lub im. i nazw. **153. Kalina** i **154. Kamelia** — Kryn. — rośl. **155. Kaprys** — Kryn. — fant. **156. Karmel** — Kryn. — przen. (od góry K.?). **157-158. Karolówka** — Kryn., Żeg. Zdr. — dzierż. **159. Karpacka** — Kryn. — fant. pseudotop. **160. Kasztelanka** — Kryn. — patr. **161. Katarzyna** — Kryn. — pam. im. — **(Kaw-Bor)** — zob. **Ka-Bor. 162. Kazimiera** — Kryn. — pam. im. **163. Kinga** — Musz. — pam. hist.

164. †Kogutówka — †karczma na obszarze dworskim w Dąbrówce Polskiej, SG IV, 245. — N. dzierż.: n. osob. Kogut.

165. Kolejarz — Złockie (Musz. Wś) — przynal. **166. Kolonia Nauczycielska** — Kryn. — n. złoż. kult. — dzierż. **167. Kolyba** — Piwn. — kult. — n. hotelu (kolyba 'szałas, schron'). **168. Kompresor** — Kryn. —

---

[12] Informatorka moja JK. podała w dwóch wykazach dwie wersje: **Ka-Bor** i **Kaw-Bor**, T_2, s. 322: K a - B o r.

zapewne przynal. **169. Konfederatka** — dom w Tyliczu — pam. hist., nawiązująca do konfederacji barskiej, która tu miała swój ośrodek. **170. Kosynier** — Kryn. — pam. hist. **171. Kościuszko** — Kryn. — jw. **172. Kotwicz** — Kryn. — pam. im. (rod.). **173. Kozień** — Kryn. — n. zapewne od nazw. (por. w Musz. Koziejówka 'góra'). **174. Krakowianka** — Kryn. — n. etn. **175. Krakus** — Kryn. — dwuzn.: fant. lub pam. hist. **176. Krasnoludek** — Kryn. — baś. **177. Krokus** — Kryn. — roślin. **178. Królewianka** — Kryn. — n. etn. «mieszkanka „Królestwa Kongresowego"». **179. Kruk** — Kryn. — fant. **180. Kryniczanka** — dom PTTK w Kryn. — n. top., nawiązująca do n. potoku lub wody kryniczanki. **181. Krysia, 182. Krystyna** — Kryn. — pam. im. **183. Krzemieniówka** — Musz. — dwuzn.: dzierż. lub fant. **184. Krzysia** — Kryn. — pam. im. **185. Kujawianka** — Kryn. — etn.

186. Langerówka — Kryn. — dzierż. **187. Leśna** — Piwn. — top. **188. Leśna Polana** — Kryn. — top. **189. Leśniczanka** — Kryn. — patr. **190. Leśniczówka** — Piwn. (Kosarzyska) — kult.: leśniczówka. **191. Lidia** — Kryn. — pam. im. **192. Lido** — Kryn. — przen. (z włos.). **193. Lidusia** i **194. Liliana** — Kryn. — przen. im. **195. Limba** — Kryn. — rośl. **196. Lira** — Kryn. — fant. **197. Litwinka** — Kryn. — etn. **198. Lotos** — Kryn. — rośl. **199. Lubicz** — Kryn. — n. rod. **200. Lucynka** — Kryn. — pam. im. **201. Ludka** — Musz. — jw. **202. Lwigród** — Kryn. — fant., pretensjonalna. **203. Lwowianka** — Kryn. — etn.

204. Łodzianka — Kryn. — etn. **205. Łomniczanka** — Łomn. — w przeciwieństwie do poprzedniej n. top., bo nawiązuje do n. potoku, ew. do wody mineralnej.

206. Mak — Kryn. — rośl. **207. Maksówka** — Żeg. St. — dzierż. **208-209. Malutka** — Kryn., Żeg. Zdr. — kult., od wielkości domu. **210. Mała** — Kryn. — jw. **211. Małopolanka** — Kryn. — etn. **212. Mały Jerzy** — Kryn. — pam im., zapewne dla uczczenia syna. **213. Maraton** — Kryn. — pam. hist. **214-216. Maria** — Kryn., Musz., Żeg. Zdr. — pam. im. **217. Marianek** — Kryn. — jw. **218. Marianum** — Łomn. — przynależ. do instytucji rel. tej nazwy. **219. Markiza** — Kryn. — fant. **220. Marta** — Kryn. — pam. im. **221-222. Maryśka** i **Marylka** — Kryn., Piwn. — jw. **223. Marzenie** — Kryn. — fant. **224. Meksyk** — Kryn. — przen. **225. Melsztyn** — Kryn. — przen. z n. wsi ze znanymi ruinami zamku. **226. Meran** — Kryn. — przen. z n. uzdrowiska w Tyrolu. **227. Metalowiec** — Musz. Wś — przynal. **228. Metropol** — Kryn. — przynal. do instytucji M.(?). **229. Mewa** — Kryn. — fant. **230. Michałówka** — Kryn. — dzierż. **231. Milusia** — Musz. — N. przynal., wskazująca na wodę mineralną „Milusia"; w willi mieści się Spółdzielnia Pracy Eksploatacji Wód Mineralnych. **232-233. Miła** — Kryn. i Piwn. —

upiększ. **234-235. Mimoza** — Kryn. i Musz. — rośl. **236. Młoda Gwardia** — Kryn. — pam. lit.

237. †Młyn Twarogowski — †młyn w rejonie Podegrodzia, 1673 WAP Varia 58, s. 93. — N. złoż. kult. — dzierż.

238. Moja — Kryn. — dzierż.

239. †Moroń — †karczma w Jaworznej lim. SG VI, 581: Karczma na obszarze dworskim Laskowej, Mwa: WH (=Wirtshaus) M o r o ń. Dziś nie istnieje. N. rod.: nazw. Moroń.

240. Morskie Oko — Kryn. — przen. od n. jeziora.

241. †Na Kamieńcu — SG VI, 883: †karczma w St. Sączu. — N. top.

242-243. Nad Popradem — willa w Piwn. i Żeg. Zdr. — top. **244-245 Nadzieja** — Kryn. i Rtr. — upiększ. **246. Nałęczówka** — Kryn. — dzierż. od herbu dawnych właścicieli. **247. Narocz** — Kryn., przen. od jeziora N. **248. Nasza** — Rtr. — dzierż. 249. Nasz Dom — Kryn. — złoż. dzierż.-kult. **250. Nasze Zdrowie** — Kryn. — dzierż.-kult. (złoż.). **251. Natalia** — Kryn. — pam. im. **252. Nelka** — Kryn. — pam. im. (=Anielka lub Kornelia). **253. Nemo** — Kryn. — fant. **254. New York** — Kryn. — przen. **255. Niespodzianka** — Kryn. — upiększ.

256. †Niżnia Karczma: N'iźńo Karcma// †P o d J a t k a m i — †karczma dworska w Ujan., por. Ligęza 21. — N. złoż. top.-kult.

257. Nowe Łazienki — w Kryn. — kult. **258. Nowy Dom Zdrojowy** — w Kryn. — kult. **259. Nowy Folwark** — Kryn. — kult.

260. †Nowy Świat — †karczma w Makowicy lim. SG V, 932 (pod: Makowica): „karczma zwana N o w y m Ś w i a t e m" — N. kult.

261. Nuna — Kryn. — pam. im. (z *Janina?*).

262. Oaza — Kryn. — upiększ. **263. Ola, 264. Oleńka** i **265. Olga** — Kryn. — pam. im. (=Aleksandra i Olga). **266. Olimp** — Kryn. — mit. **267. Opolanka** — Musz. — etn., ale równocześnie przynal., bo dom należy do Opols. Przeds. Budowl.-Przemysł.). **268. Orion** — Kryn. — fant. (od konstelacji gwiazd). **269. Orla** — Musz. — fant. **270. Orlątko** — Żeg. Zdr. — lit. (por. „Orlątko" Rostanda?). **271. Orle Gniazdo** — Kryn. — upiększ. **272-273. Orlęta** — Kryn. i Piwn. — pam. hist. **274. Orlik** — Kr. — dwuzn.: fant. lub pam. lit. (od Orlika z Lata leśnych ludzi Rodziewiczówny). **275. Ostoja** — Kryn. — upiększ.

276. Ostra — n. przystanku PKS na przełęczy pod szczytem Ostrej na granicy St. Wsi i Młyńczysk lim. — n. przen.

277. Ostrowianka — Kryn. — etn. (od miasta Ostrów).

278. Pan Tadeusz — Kryn. — lit. **279. Paprotka** — Kryn. — rośl. **280. Paradis** — Kryn. — upiększ. ('raj'). **281-282. Paryżanka** — Kryn. i Piwn. — etn., ale równocześnie upiększ. — ma zaznaczyć komfort willi. **283. Patria** — Kryn. — pam. hist. **284. Perełka** — Kryn. — dwuzn.:

fant. lub pam. im. od spieszczonego imienia kobiety. **285. Perła** — Kryn. — upiększ. (właśc.: Spółdz. D. Towarowy). **286. Petryszanka** — Kryn. — n. niezupełnie jasna, związana z łemk. im. Petr, a więc raczej patr. 'córka Petrysza'. **287. Piast** — Kryn. — pam. hist.

288. †Piekło — †„karczma i os(ada) domin. na obszarze większej posesji wsi Załubińcze (sic!)" SG VIII, 82 i VII 332, dziś w N. Sączu. — N. przeszła potem na nazwę placu i na całą dzielnicę, zob. **Załubincze** i **Zakamienica** w Cz. I Nazw Sąd. — N. kult. od bójek pijaków, robiących *piekło* w karczmie.

289 i **290. Pijalnia Główna** i **P. Jana** — Kryn. — złoż.: kult.-pam. **291. Pod Berłem** — Kryn. — od godła domu. **292. Pod Blachą** — Łom. (T_1) — dwuzn.: od godła lub przen. od warszawskiego pałacu ks. Józefa.

(1.) P o d D ę b e m — zob. **Pod Kasztanem** — top.

293. Pod Gruszką, 294. Pod Jabłonią — Kryn. — dwuzn.: od godła lub top.

(2.) P o d J a t k a m i — zob. **Niżnia Karczma.** — N. top.

295. Pod Kasztanem — n. przystanku PKS w St. Wsi lim. (ps. Podlas), błędnie na tablicy: P o d D ę b e m. — N. top. od rosnących tu kasztanów, por. n. ter. *Do Kasztana*, „bo właśnie tam stoi bardzo stary kasztan. Żadnego dębu nigdy w tym miejscu nie było" — informacja miejscowa.

296. Pod Koroną, 297. Pod Matką Boską — Kryn. — od godła domu.

298. Pod Ostrą — przystanek PKS — top. od położenia pod g. Ostrą (St. Wś lim.).

299. Pod Słońcem — Kryn. — od godła domu.

300. †Podgórze — †karczma w Słopnicach Szlacheckich lim. SG VIII, 381 — top.

301. Podhalanka — Kryn. — etn. 'mieszkanka Podhala'. **302. Podhale** — Kryn. — przen. **303-304. Podlasie I** i **II** — Kryn. — przen. **305. Pogoń** — Kryn. — pam. hist. od herbu Litwy. **306. Pokój** — Kryn. — fant. **307-308. Polonia** — Kryn. i Żeg. Zdr. — pam. hist. **312. Poranek** — Kryn. — fant. **313. Porąbczanka** — Kryn. — etn. 'mieszk. Porąbki'.

314. †Posadka — †karczma w St. Wsi pod Grybowem — SG XI, 228. — N. kult.

315. Primawera — Kryn. — przen. (z włos. 'wiosna', n. pensjonatów itp.). **316. Prometeusz** — Żeg. Zdr. — mit. **317. Promienna** — Kryn. — upiększ. **318. Prowidencja** — Kryn. — pam. rel. (z łac. 'Opatrzność'). **319. Przystań** — Kryn. — upiększ.

320. Radosna, 321. Raj i **322. Relaks** — Kryn. — upiększ. **323. Renesans** — Kryn. — pam. hist. **324. Resia** — Kryn. — pam. im. **325. Riwiera** — Kryn. — przen. (z włos.: 'wybrzeże'. **326. Robotnik** — Kryn. —

przynal. do jakiejś organizacji robotn., zw. zawod. itp. **327. Roma** — Kryn. — n. pam. im., ale także nazwa Rzymu. **328. Romanówka** — Kryn. — dzierż. **329 Romusia** — Kryn. — pam. im. **330. Rotenberg** — Kryn. — rod. **331. Royal** — Kryn. — przen. z n. hoteli (z franc. 'królewski').

332. Róża — Kryn. — rośl. **333. Ruczaj** — Żeg. Wś — dwuzn.: fant. lub top. od położenia willi nad ruczajem. **334. Rusałeczka** — Kryn. — mit. **335-336. Rusałka** — Kryn. i Piwn. — mit. **337. Rutka** — Kryn. — rośl. (?). **338. Rybak** — Kryn. — N. zapewne przynal. **339. Rydz** — Żeg. Zdr. — rośl. **340. Rzemieślnik** — Kryn. — przynal. **341. Rzymianka** — Kryn. — etn.

342. Sanato — Żeg. Zdr. — kult. (od sanatorium). **343. Sasanka** — Kryn. — rośl. **344. Sezam** — Kryn. — baśń. **345. Siedlisko** — Kryn. — kult. **346-347. Sielanka** — Kryn. i Żeg. St. — upiększ. **348. Sienkiewiczówka** — Kryn. — pseudodzierż., a istotnie pam. lit. **349. Sierociniec** — Kryn. — kult. **350. Silesia** — Kryn. — przynal.: własność Przemysłu Metali Nieżelaznych.

351. †Skarbiska — †karczma w Łukowicy lim. SG VIII, 826. — N. kult. 'miejsce, gdzie były skarby'.

352-353. Skarbówka I i **II** — Kryn. — dzierż., własność Skarbu Państwa.

354-357. Słoneczna — Kryn., Musz., Piwn. i Żeg. St. — N. upiększ. (modna n. will letniskowych). **358. Słońce** — Kryn. — upiększ. **359. Słotwinianka** — Kryn. — top. **360. Sobótki** — Kryn. — fant. **361. Sokolica** — Kryn. — przen. z n. skały w Pieninach. **362-363. Soplicowo I** i **II** — Kryn. — lit. **364. Społem** — Łomn. „willa Trembeckiego" (T_1) — przynal. (do PSS). **365. Sportowiec** — Kryn. — przynal. **366. Stanisława** — Kryn. — pam. im. **367. Stara Gajówka** — Kryn. — kult. **368. Stare Łazienki** — Kryn. — kult. **369. Stary Dom Zdrojowy** — Kryn. — kult. **370. Stefania** — Kryn. — pam. im. **371. Stefanka** — Piwn. — jw. **372. Stella** — jw.

†Stocznówka — †karczma w Mostkach — SG VI 712, ale ib. X 683:

†S t o c z n ó w k a — †karczma w Mostkach — SG VI 712, ale ib. X 683:

373. Stokrotka — Kryn. — rośl. **374-375. Storczyk** — Kryn. i Musz. — rośl. **376. Strumyk** — Kryn. — fant. **377. Syrena** — Kryn. — mit. **378-379. Szarotka** — Kryn. i Żeg. Zdr. — rośl. **380. Szczerbiec** — Kryn. — hist. **381-383. Szczęsna** — Kryn., Musz. i Piwn. — upiększ. **384. Szczyt** — Kryn. — fant. **385. Szwarcówka** — Kryn. — dzierż.

386. Śnieżka — Kryn. — dwuzn.: fant. lub przen. z n. góry w Karkonoszach. **387-388. Światowid** — Kryn i Żeg. Zdr. — mit. **389. Świetlana** — Piwn. — upiększ.

390. Święty Antoni — kapliczka w Męcinie lim. Mkat. (1884)-1934 — pam. rel. **391. Święty Michał** — kapl. w Łukowicy lim., Mkat. 1887: S t y M i c h a ł — jw. **392. Święty Roch** — kapl. w St. Sączu. Mkat (1847) - 84: S t. R o c h u s — jw. **393. Święty Świerad** — „pustelnia" i kapliczka w Tropiu, niegdyś n. wsi Tropie: Śf'ąty Śf'yrat, Ot Ś-ygo Śf'yrada, za Ś. Ś-am. — N. pam. hist.: miejsce pobytu jednego z pierwszych apostołów ziemi sądeckiej. Zob. †Ś w i ę t y Ś w i e r a d i **Tropie** w Nazwach miejscowości Sąd., cz. I, s. 118 i 120.

394-395. Świniarnia — dom gromadzki w Czerńcu, gdzie mieszkał gromadzki pasterz świń, oraz dom i pole w Łącku. — N. kult.

396-397. Świt — Kryn. (JK) i Łomn. (T_2, s. 331) — fant. **398 Świtezianka** — Kryn. — lit. **399. Świteź** — Kryn. — przen. z nazwy jeziora, ale zarazem lit. od ballady Mickiewicza.

400. Tamel — Złockie (Musz. Wś) — przynal. (skrót nazwy jakiegoś przedsiębiorstwa tarnowskiego). **401. Tatarska** — Kryn. — niejasna (fant.?). **402-403. Tatrzańska** — Kryn. i Musz. — dwuzn.: pam. lub fant. **404. Tel-Awiw** — Kryn. — przen. **405. Temida** — Musz. — dwuzn.: fant. lub przynal. (do jakiegoś zespołu pracowników sądowych). **406. Tenesówka** — Kryn. — dzierż.: dom był własnością TNSW (Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych). **407-408. Tęcza** — Kryn. i Musz. — fant. **409. Tońko** — Kryn. — pam .im. (może od radiowego lwowskiego Tońka). **410. Triumf** — Kryn. — fant.

411. Tropsztyn — †zameczek, dziś ruiny i wzgórze nad Dunajcem naprzeciw Tropia w Wytrzyszczce brzes., SG XII, 502, „...ruiny starego zamczyska Tropsztyna", Mwa: T r o p s t e i n. Hist.: domino Chebde de Tropsteyn 1390. Zbiór I, 248. — N. złoż. hybryd.: cz. 1 od sąsiedniej wsi Tropie + niem. Stein 'kamień', tu więc 'skaliste wzgórze'.

412. Tuz — Kryn. — fant.

413. Ułan — Kryn. — fant.

414. Urbanek — kapliczka w Iwkowej brzes. N. pam. im. (od patrona kapliczki).

415-416. Urocza — Kryn. i Musz. — upiększ. **417. Urszula** — Kryn. — pam. im. **418. Ustronie** — Musz. — top. **419. Ustroń** — Kryn. — top. **420. Uśmiech** — Kryn. upiększ.

421. Voglówka — Kr. — dzierż.: nazw. Vogel. **Venus** — zob. **Wenus. Versal** — zob. **Wersal.**

422-424. Wanda — Piwn., Musz., Żeg. Zdr. — pam. im. **425-426. Warszawianka** — Kryn. i Żeg. Zdr. — etn. **427. Warszawska** — Kryn. — N. niejasna, raczej upiększ. **428. Watra** — Kryn. — fant., nawiązująca do modnego góralskiego wyrazu watra 'ognisko', będącego też nazwą stowarzyszeń, zespołów itp. **429. Wawel** — Kryn. — przen., ale zaliczam

ją do hist. **430. Wenecja** — Kryn. — przen. **431. Wenus** — Kryn. (T2, s. 319: V e n u s i wyżej: W e n u s) — mit. **432. Weronika** — Kryn. — pam. im. **433. Wersal** — (T1 V e r s a l, T2 s. 319: W e r s a l) — Kryn. — przen., ale zarazem upiększ., nawiązująca do wytworności wersalskiego pałacu. **434-435. Wesoła** — Kryn. i Murz. — upiększ. **436. Węgierska Korona** — Kryn. — osobliwe zestawienie, chyba o charakterze pam. hist. **437. Wiktor** — Żeg. Zdr. — pam. im. **438. Wiktoria** — Kryn. — pam. im. **439. Willa Jana** — Piwn. — złoż. kult.-dzierż. **440-442 †Willa Helena, W. Maria, W. Zofia** — domy willowe w N. Sączu — złoż. kult. + pam. im. **443. Wilnianka** — Kryn. — etn. 'mieszkanka Wilna'. **444. Wisieńka** — Żeg. St. — pam. im. (=Jadwiga lub Wiktoria). **445. Wisła** — Kryn. — przen. **446. Witoldówka** — Kryn. — dzierż. **447. Wolność** — Kryn. — upiększ. **448. Wronówka** — Kryn. — dzierż. **449. Wrzos** — Kryn. — rośl.

450. †Włodykowska — †karczma w Iwkowej brzes.: przedała karczmę W ł o d y k o w s k ą 1590 — Płaza, 96, nr 159; karczmę dolną W-ską 1601 ib. 121 nr 268; karczmy W - s k i e j 1640 ib. 151 nr 362. — N. dzierż.: nazw. Włodyka.

451. †Wydra — †karczma w Gołąbkowicach (N. Sącz). SG XV, 77-78 podaje 9 karczem tej nazwy, sądeckiej brak. — N. wielozn.: top. od zwierzęcia, rod. lub fant.

452. †Wysznia Karczma — dawna karczma plebańska w Ujan. — Ligęza, 21, *†Vyśńo Karcma*. — N. złoż. top.-kult.

453. Xenon — (T1 s. 38) — Kryn. — niejasna, obca.

454. Zachęta — Kryn. — upiększ. **455-456. Zacisze** — Musz. (T1) i Żeg. St. — upiększ. **457. Zakopianka** — Kryn. — etn. 'mieszkanka Zakopanego', ale mogłoby też oznaczać 'willa zakopiańska, w stylu zak.', a więc n. kult. **458. Zalesie** — Kryn. — top.

459. Zamczysko — ruiny zamku w Rożnowie: Zomcyskuo. — N. kult.

460-461. Zameczek — Kryn. i Piwn. — kult. **462-464. Zamek** — Kryn., Piwn., Żeg. Zdr. — kult.

465. †Zazdrość — st. karczma w Wielogłowach. — N. kult. żart. **466. Zbójka** — 1 dom, †karczma w Limanowej, dwn. Sowliny: — N. przezw.-kult., związana z bójkami w karczmie. **467. †Zbójnik** — dwn. karczma w Ptaszkowej. SG IX, 260. — N. przezw. jw.

468. Zdrowie — Kryn. — kult. lub fant. **469. Zdrój Pod Ostrą** — ośrodek turystyczny pod g. Ostrą na ter. os. Przysłop (wś Roztoka lim.) — n. top. od źródła i od położenia. **470. Zdzisława, 471. Zdziś** — Kryn. i Piwn. — pam. im. **472. Zegar** — Kryn. — kult. **473. Zenit** — Kryn. — fant. **474. Zgoda** — Kryn. — fant. **475. Zielonka** — Kryn. — dwuzn.: kult. (od koloru ścian) lub top. od zieleni. **476. Złocień** —

Kryn. — rośl. **477. Złoty Róg** — Kryn. — lit. **478. Znicz** — Kryn. — fant. **479. Zofia** — Kryn. — pam. im. **480. Zofiówka** — Kryn. — dwuzn.: lit. od poematu Trembeckiego lub dzierż. **481-482. Zorza** — Kryn. i Żeg. Wś — fant. **483-484. Zosia** — Musz. i Żeg. Zdr., **485-486. Zosieńka** — Musz. i Żeg. Wś, **487. Zośka** — Kryn. — pam. im. **488. Związkowiec** — Kryn. — przynal.

489. Żegotka — Żeg. Zdr. — niejasna, zapewne pam. od jakiegoś zdrobniałego im. **490. Żelazówka** — Kryn. — ciemna, może od wody żelazistej. **491. Żerań** — Musz. — przynal.: własność Fabr. Samoch. Osob. w Żeraniu. **492. Żorlina** (T2: Ż e r l i n a) — Żeg. Wś — pam. im.

5. PODSUMOWANIE

Jak widzieliśmy z dokonanej analizy oraz z pełnego materiału nazewniczego, nazwy budynków, przede wszystkim domów wczasowych, sanatoriów i will letniskowych różnią się wybitnie i pod względem semantycznym i strukturalno-gramatycznym od nazw wsi, przysiółków czy osiedli. Występują tu zupełnie nowe typy semantyczne fantazyjne, przynależnościowe, nazwy od godeł domu, a nawet nazwy „przeniesione" jako odrębny typ), inaczej rozłożone są formacje słowotwórcze. Wiele z występujących tu nazw nie wykazuje pomysłowości nazewniczej ich twórców: w całej Polsce powtarzają się jako nazwy will różne imiona osobowe, różne nazwy fantazyjne, zwłaszcza upiększające itd., ale są też nazwy oryginalne, których daremnie by szukać w innych letniskach Polski; w niektórych przechowały się dawne stosunki własnościowe (na przykład *Tenesówka* — dom nie istniejącego dziś Twarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych), dawne mody literackie (*Balladyna, Goplana*) czy uczucia patriotyczne Polaków (*Grunwald, Biały Orzeł*), niektóre znów związane są z historią ziemi sądeckiej (na przykład *Konfederatka* w Tyliczu). Dlatego warto je było zebrać w osobnym artykule i przekazać pamięci zarówno językoznawców, jak i wszystkich miłośników ziemi sądeckiej.

WYKAZ SKRÓTÓW I ŹRÓDEŁ

1. Skróty miejscowości: *Kryn.* — Krynica, *Lim.* — Limanowa, *lim.* — b. powiat limanowski, *Łomn.* — Łomnica Zdrój, *Musz.* — Muszyna, *Musz. Wś* — Muszyna Wieś, tj. obszar gromad wiejskich, należących do gminy Muszyna, *Piwn.* — Piwniczna, *Rtr.* — Rytro, *Rozt.* — Roztoka Ryterska, *Żeg. St.*, *Żeg. Wś*, *Żeg. Zdr.* — Żegiestów Stacja, Ż. Wieś i Żegiestów Zdrój.

2. Skróty typów semantycznych nazw: *top.* — nazwa topograficzna; *kult.* — kulturowa; *pam.* — pamiątkowa; *pam. im.* — imienna (imię osobowe); *rod.* — ro-

dowa (i herbowa)); *lit.* — literacka; *hist.* — historyczna; *mit.* — mitologiczna; *rel.* — związana z kultem i wierzeniami religijnymi; *dzierż.* — dzierżawcza; *etn.* — etniczna (kobieca); *patr.* — patronimiczna; *przynal.* — przynależnościowa; *przen.* — przeniesiona; *fant.* — fantazyjna; *rośl.* — roślinna, *baś.* — baśniowa; *upiększ.* — upiększająca, *od godła* — nazwa od godła domu; *złoż.* — złożona; *dwuzn.* — dwuznaczna, *ciemna, żart.* — żartobliwa.

3. Inne skróty: d. — dom, n. — nazwa, † — nazwa zaginiona, lub obiekt zaginiony.

ŹRÓDŁA

Materiał z Krynicy zebrał Ob. Józefa Karaśkiewicz (skrót *JK*), z Piwnicznej i Żegiestowa Ob. Helena Kaczka, studentki WSP w Krakowie. Resztę materiału zebrałem sam z badań terenowych, z książek telefonicznych i ze źródeł historycznych.

Ligęza — J. Ligenza, *Ujanowice...* zapiski z r. 1905, „Prace Kom. Etn. PAU", nr 9, Kraków 1928.

Mkat. — Mapy katastralne powiatu nowosądeckiego i limanowskiego (w biurach geodezji byłego Prez. PRN). Liczba pierwsza oznacza rok zdjęcia, ewentualnie druga — rok wykonania mapy.

Mwa — Mapa wojskowa austriacka 1 : 75000, arkusz Nowy Sącz (r. 1912).

Płaza — *Księga sądowa wsi Iwkowej 1581—1809*, opracował i wydał S. Płaza, Ossolineum 1969, Inst. Hist. PAN.

SG — *Słownik geograficzny...* B. Chlebowskiego i in., t. I—XV, Warszawa 1882—1902.

T_1, T_2 — Spis telefonów woj. krakowskiego za rok 1968/69 i 1971/72.

WAP Varia — Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, *Rejestry poborowe województwa krakowskiego z lat 1712 i 1673.*

Zbiór I — S. Kuraś, *Zbiór dokumentów małopolskich, cz. I*, Oddział PAN w Krakowie, „Mat. Komisji Nauk Hist.", nr 5, 9, Wrocław—Warszawa—Kraków 1962.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Józef Bubak

NAZWY ZWIERZĄT DOMOWYCH Z TERENU SĄDECZYZNY W DOKUMENCIE Z KOŃCA XVII WIEKU

W rękopisie z końca wieku XVII[1] znajduje się wiele nazw własnych, a zwłaszcza osobowych, które częściowo omówiłem w artykule zamieszczonym w XIII numerze „Rocznika Sądeckiego". Ale oprócz nazw osobowych znajdują się tam również nazwy krów (dla 278 sztuk), które to nazwy są wymienione w inwentarzu (Spisie) z 16 folwarków należących do klasztoru klarysek w Starym Sączu. Folwarki te znajdowały się w następujących wsiach:[2] Biegonice, Chełmiec, Gaboń, Gołkowice (dziś Dolne i Górne), Kamionka (tu krowy pochodzą z tak zwanej Roli Zygmuntowskiej), Łącko, Majerz (dziś Podmajerz przysiółek Starego Sącza), Naszacowice, Olszanka, Podegrodzie, Strzeszyce, Świerkla (dziś przysiółek Długołęki), Zabrzeż, Zagorzyn, Żbikowice. Spośród wy-

[1] Rękopis ten nosi tytuł *Inwentarz majętności do Konwentu Starosądeckiego... reguły S. Klary przez S. Kunegundę... nadanych, podczas generalney lustracji... spisany w roku Pańskim 1698* i stanowi własność Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 9549 II. Z rękopisu tego wykorzystałem już materiał do artykułu pod tytułem *Nazwiska starosądeckie z końca XVII w.*, „Rocznik Sądecki" t. XIII, Nowy Sącz 1973, s. 451—456 (tam znajdują się też bliższe dane na temat tego rękopisu).

[2] Dzisiejsze brzmienie nazw tych wsi ustaliłem na podstawie pracy E. Pawłowskiego, *Nazwy miejscowości Sądeczyzny. Cz. I: Nazwy miast, wsi, przysiółków oraz dzielnic miejskich i wiejskch*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971.

mienionego tam różnego rodzaju bydła i trzody chlewnej tylko tak zwane „krowy pożytkowe" mają własne imiona. I właśnie tymi imionami krów zajmuję się w niniejszym artykule. Tych imion czy też nazw jest 89. Jest to wcale pokaźna liczba, zważywszy, że nie mamy za wiele materiału z tego zakresu, zwłaszcza gdy idzie o materiał historyczny.

Poniżej przedstawiam słowniczek wszystkich nazw krów występujących w rękopisie, w układzie alfabetycznym. Obok hasła podaję nazwy w formie, w jakiej zostały zapisane. W dokumencie przy każdej nazwie jest podana bliżej charakterystyka danej krowy, to znaczy jej maść oraz inne charakterystyczne szczegóły wyglądu. Także i te określenia podaję obok nazwy, ponieważ w niektórych wypadkach pomagają one ustalić znaczenie nazwy. Pokazują one ponadto, która z nazw jest znacząca, a która jest już zleksykalizowana. Gdy określenia przy tej samej nazwie bywają różne, podaje je wszystkie, jeżeli są identyczne, podaję tylko w nawiasie ile razy dane określenie występuje.

Na końcu hasła umieszczam krótką etymologię danej nazwy, a także materiał porównawczy odnoszący się do nazw krów, znajdujący się w tak zwanym *Słowniku warszawskim* oraz w kilku pracach językoznawczych poświęconych temu zagadnieniu. Interesujący jest zwłaszcza materiał z pracy Stefana Warchoła, pochodzący ze wsi Libusza niezbyt odległej od Sądecczyzny.

GAL: Piotr Galas, *Nazwy krów z przyrostkiem -ula w powiecie bocheńskim*, „Symbola Philologicae in Honorem Vitoldi Taszycki", Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 85—90.

SW: Jan Karłowicz, Adam Kryński, Władysław Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. I—VIII, Warszawa 1900—1927 (tak zwany — *Słownik warszawski*).

WAR: Stefan Warchoł, *Nazwy własne krów w kilku zabytkach rękopiśmiennych małopolskich z końca XVII i XVIII w.*, „Onomastica", VII, 1961, s. 327—351.

ZAR; Alfred Zaręba, *Nazwy barw w dialektach i historii języka polskiego*, Wrocław 1954.

SŁOWNIK

BARWINA: *Barwina*, czerwona, brzeziasta, ogon czarny (*cf.* ap. *barwa* ‚m. in. kolor, farba, cera, maść krasa' SW; tu chyba w znaczeniu 'kolorowa, pstra'; tenże SW podaje ten wyraz jako osobne hasło: Barwina 'nazwa krowy z białą plamką na czole'; cf też ZAR: ap. *barwisty, barwiony*, s. 59—60).

BIAŁUCHA: *Białucha*, 1. biało i czerwono pstra, uszy czerwo(ne), 2 biała na bokach kropki (= ap. *biały;* tu w znaczeniu krowa o dominującym kolorze bia-

łym'; SW: Białucha ‚biała krowa'; Białocha ‚krowa jasnopłowa'; ZAR: Białula, 'nazwa białej krowy'; WAR: Bielicha, Bielocha).

BIEDRAWA: *Biedrawa*, 1. czarna pod brzuch biała (2×), 2. czarna, biedrzasta, na kark(u) y szyi białe, 3. czarna pod brzuch biała y krzyze, 4. czarna, brzeziasta, rog zbity (*cf.* ap. biedro, biodro, tu w znaczeniu 'krowa o charakterystycznych biodrach — kształt, kolor'; SW: Biedrawa 'krowa z plamami na biodrach' (Raczej od biedronka, niżeli od biedro); GAL: Biedrula; WAR: Biodrawa, Biedrawa; ZAR: Biedrawa, Biedrucha, Biedrula).

BIEDRAWKA: *Biedrawka*, czerwona, brzeziasta, łysa (*cf* ap. biedro, biodro; cf. BIEDRAWA).

BIELAWA: *Bielawa*, 1. siwa, brzeziaste uszy, 2. biała głowa, czerwona nad ogonem, 3. biała, policzki y uszy czerwone, 4. biała głowa y zad czerwone, 5 biała, głowa y szyia czerwona (*cf.* ap. *biały;* w znaczeniu 'krowa o dominującym białym kolorze'; WAR: Bielawa; ZAR: Bielawa, 'krowa biała lekko nakrapiana').

BOCZULA: *Bocula*, 1. czarna, boczasta, pod brzuch biała, 2. czarna boczasta (2×), 3. czarna, pod brzuch biała, 4. gniada, wierschem, na bokach biała, 5. płowa, ogon czarny, 6. czarna, boczasta, ogon biały, 7. płowa, boczasta, koniec ogona czarny, 8. biała, głowa czarna y zad kwiat., 9. czerwona, boczasta, ogon 1/2 białego (*cf.* ap. *bok;* w znaczeniu 'krowa o charakterystycznych(-ym) bokach(-u); SW: Boczula, 'nazwa krowy pstrej (bocza(s)tej)'; GAL: Boczula; WAR: Boczula; ZAR: Boczula, ap. boczaty).

BRYZULA: *Bryzula*, 1. czerwona, pstra, łysa, 2. czarna, srokata, ogon 1/2 biały. (Nazwa niezupełnie jasna, ale chyba słusznie łaczy ją WAR „z ogólnosłowiańskim pniem -berz-, to jest takim, jaki występuje w polskiej nazwie brzoza", dopatrując się tu wpływu fonetyki łemkowskiej dla swojego przykładu z powiatu gorlickiego; także dla części Sądecczyzny wpływ ten jest możliwy; WAR: Bryzula).

BRZEZAWA: *Brzezawa*, 1. czarna, brzeziasta, gomoła łysa, 2. czarna brzeziasta, czoło pstre, 3. czarna brzeziasta, uszy czarne, 4. czerwona, brzeziasta, gwiazdka (*cf.* ap. *brzoza;* tu w znaczeniu 'krowa o kolorze sierści podobnej do brzozy'; SW: Brzezawa 'krowa pstra'; WAR: Brzozawa, Brozawa (od pnia brzoza); ZAR: ap. *brzeziaty*).

BRZEZAWKA: *Brzezawka*, czarna, wiersche(m) i pod brzuch biała. Cf. BRZEZAWA.

BRZEZULA: *Brzezula*, 1. czerwona, brzeziasta, 2. czarna brzeziasta, czoło pstre, 3. czarna brzeziasta, łysa, pod brzuch b(iała), 4. czarna brzeziasta, łysa, ogon biały *cf.* ap. brzoza; tu w znaczeniu 'krowa o kolorze sierści podobnej do brzozy'; SW: Brzezula, 'krowa pstra'; GAL: Brzezula (Brzozula) Brzazula, barwa biała przebijana czarną, biało czerwona; ZAR: nazwa krów Brzezula, Brzezocha).

BUJAWA: *Bujawa*, 1. siwa wszytka, 2. czerwona wszytka, ogon czarny (*cf.* ap. *bujać* 'm. in. biegać tam i sam' „wół buja wpośród zioła" SW; WAR: Bujana (*cf.* czas. *bujać* lub *buić się*).

BUROCHA: *Burocha*, bura, brzeziasta (*cf.* ap. bury 'ciemnoszary z planami'; Burocha, 'między innymi bura krowa' SW; WAR: Burocha 'bura'; ZAR: ap. gw. *burocha* 'sukmana wełniana koloru burego').

BYDŁOCHA: *Bydłocha*, 1. płowa bez odmiany, 2. płowa, ogon czarny, 3. czerwona wszytka, ogon czar(ny), 4. czerwona wszytka, koniec ogona czar(ny). (Niewątpliwy jest związek tej nazwy z ap. *bydlić, bydło;* nazwa zleksykalizowana).

BYSTROCHA: *Bystrocha*, 1. czerwona, pstra, ogon biały, 2. czarna, na zadzie biała, kwiat, 3. czerwona, pstra, łysa, ogon biały, 4. biała, głowa czarna, na bokach płat, 5. czarna biedrzasta, łysa, ogon 1/2 biały, 6. czerwona y biało pstra, łysa. (*cf.* ap. *bystry, pstry;* słuszne wydaje się twierdzenie WAR, że rdzeń *bystr-* obecnie właściwy gwarom północno-zachodniej Polski (ZAR), w przeszłości historycznej mógł występować także na terenie Małopolski jako oboczny do *pstr-* WAR daje przykład nazwy Bystrocha z terenu powiatu gorlickiego. Można też moim zdaniem nazwę tę łączyć z ap. *bystry* 'm. in. rączy, szybki, prędki' SW; a więc od cechy charakteru).

CHOWANA: *Chowana*, czerwona, z płowa brzeziasta, łysa (= ap. *chować, chowany* 'domowy, oswojony, swojski, obłaskawiony' SW; tu chyba w znaczeniu 'oswojona, domowa, nie dzika, lecz łagodna'; SW: Chowana 'nazwa krowy').

CIELICHA: *Cielicha*, biała na bokach czarna (*cf.* ap. *cielić* lub *cielę*, to znaczy krowa, która się ocieliła lub krowa mająca cielę; SW: Cielicha '1. nazwa krowy, 2. dziewczyna dorosła'; WAR: Cielicha).

CIELIGA: *Cieliga*, bura, brzeziasta, łysa (*cf.* ap. *cielić, cielę; cf.* CIELICHA).

CISULA: *Cisula*, 1. czerwona wszytka (4×), 2. czerwona bez odmiany, 3. płowa ogon czarny, 4. czerwona wszytka, ogona 1/2 czarnego, 5. czarna wszytka, pod brzuch biała, 6. czerwona wszytka, głowa koptawa (!), 7. czerwona, ogon czarny, rogi po sobie (*cf.* ap. *cisy* 'śniady, czarniawy'; Cisula '1. barwa krowy orzechowej, 2. nazwa krowy' SW; GAL: Cisula, barwa cisawa, czerwona, czarno-czerwona; ZAR: Cisula, ap. *cisawy*).

CYRANA: *Cyrana*, 1. biała, na bokach płatki czarne, 2. czerwona, pod brzuch biała, 3. czarna, brzeziasta, czoło pstre (*cf.* ap. *cyrana, cyraneczka, cyranka*, 'między innymi ptak płetwonogi z rodziny kaczek'; być może pierwotnie jest to nazwa od koloru ptaka to znaczy czarna krowa. SW: zestawia nawet razem nazwę Cyrana z Czarnucha, Czarnula i Czarna 'nazwa krowy'; też WAR podaje: Cyrana czarno-pstra' i 'czarna pstra'; w tym wypadku trzeba chyba nazwę tę traktować już jako zleksykalizowaną, gdyż w każdym wypadku nadano ją krowie o innym kolorze sierści: 1. biała, 2. czerwona, 3 czarna).

CZARNUCHA: *Czarnucha*, pod brzuch biała (2×), 2. czarna wszytka (2×), 3. czarna bez odmiany, 4. czarna wymie białe (2×), 5. czarna wymię białe, rog zbity (*cf.* ap. *czarny;* Czarnucha 'nazwa krowy' SW; WAR: Czarnucha 'czarna'; ZAR: Czarnucha, Czarnula).

CZERWOCHA: *Czerwocha*, 1. czerwona wszytka, bez odmiany, 2. czerwona wszytka (*cf.* ap. *czerw, czerwony* lub *czerwiec;* w znaczeniu 'krowa czerwona', co potwierdzałyby określenia 'czerwona wszytka' lub 'krowa urodzona w czerwcu').

CZWARTOCHA: *Czwartocha*, czarna, brzeziasta, łysa, ogon biały (= ap. *czwartek*; SW: Czwartocha 'krowa która się urodziła we czwartek; też Ćwiartula, Czwartula; nie można też wykluczyć związku tej nazwy bezpośrednio z liczebnikiem *czwarty,* a wtedy oznaczałaby krowę czwartą w gospodarstwie).

DAROCHA: *Darocha*, 1. czarna, pod brzuch biała, kwiatek, 2. czarna, pod brzuch biała, 3. czarna wszytka, koniec ogon(a) biały, 4. biało czerwona, pstra, łysa (cf. ap. *dar, darować*; może tu w znaczeniu 'krowa darowana').

DOSIANA: *Dosiana*, 1. czarno pstra, kwiat ogona 1/2 białego, 2. czerwona, brzeziasta, czoło pstre. (Rdzeń *doś-* niejasny, objaśnienie, że jest to nazwa od wyrażenia przyimkowego "*dosiana*", mało prawdopodobne, brak analogicznych przykładów).

DWORZANA: *Dworzana*, 1. płowa, koło oczu koptawa, 2. na bokach czarna y uszy, 3. gniada, brzeziasta, 4. czarna, brzeziasta, czoło pstre, 5. czerwona wszytka, 6. czerwona brzeziasta (Niewątpliwie jest tu związek etymologiczny z wyrazami *dwór*, może *dworować*, ale związek znaczeniowy nie w pełni przejrzysty).

GNIADA: *Gniada*, czarna, wierschem gniada (*cf.* ap. *gniady* (o maści koni), 'mający kolor zbliżony do brunatnego'; *gniadocha* 'krowa gniada' SW; WAR: Gniada; ZAR ap. *gniady*).

GNIADULA: *Gniadula*, 1. gniada, koło wymienia biała, 2. czerwona, koptawa, ogon czarny, 3. gniada, wierschem płowa, 4. gniada wszytka, gomoła, 5. gniada pod brzuch biała, 6. gniada, koło wymienia biała (*cf.* ap. *gniada; cf.* GNIADA; GAL: *gniadula, gniada* lub z domieszką innej maści, ciemno-czerwona; WAR: Gniadula 'gniada'; ZAR: Gniadula, 'nazwa krowy gniadej').

GWIAZDULA: *Gwiazdula*, 1. czarna, brzeziasta, kwiatek, 2. czarna, kwiatek y na policzku biała, 3. czarna, biedrzasta, gwiazdka (*cf.* ap. *gwiazda;* SW: Gwiazdula 'krowa z białą gwiazdą na czole'; GAL: *Gwiazdula*, czarna lub czerwona z białą gwiazdką na czole; WAR: Gwiazdula).

IGRAWA: *Igrawa*, 1. czarna, na krzyzach biała, 2. czarna pod brzuch biała y krzyże, 3. czerwona, brzeziasta, czoło pstre (*cf.* ap. *igrać* 'figlować, żartować, swawolić niewinnie' SW; tu chyba w znaczeniu krowa o łagodnym usposobieniu; WAR: takie właśnie przyjmuje znaczenie tej nazwy).

KAWULA: *Kawula*, 1. czarna wszytka (2X), 3. czarna wszytka, wymie białe, 3. czarna, pod brzuch biała (*cf.* ap. *kawa;* GAL: Kawula, koloru kawy, żółtawa lub czarna, niektórzy tłumaczą rykiem krowy, podobnym do darcia się kawek; SW: Kawula 'nazwa krowy maści czarnej albo kawowej', zdr. Kawulka; WAR: Kawula; tu w znaczeniu krowy czarnej, co potwierdzają cytowane określenia w czterech przypadkach).

KŁAPTULA: *Kłaptula*, czarna, brzeziasta, kwiatek na czole (*cf.* ap. *kłaptawy* 'obwisły, zwieszający się, oklapły'; kłapawy 'mający wielkie uszy' SW; tu w znaczeniu 'krowa o charakterystycznych obwisłych uszach').

KOCHANA: *Kochana*, 1. siwa brzeziasta, 2. gniada, brzeziasta, czoło pstre (*cf.* ap. *kochać, kochany*).

KOPCICHA: *Kopcicha*, 1. siwa wszytka, 2. czarna wszytka, wymie białe, 3. czarna, koło wymienia białe (*cf.* ap. *kopcić* 'm. in. 1. wydzielać kopeć, dymić, 2. powlekać, czernić kopciem, brudzić sadzą'; też cf. ap. *kopeć* 'między innymi 1. osad z sadzy, 2. dym gęsty' SW; tu w znaczeniu 'krowa siwa lub czarna' tak jak to podają objaśnienia; WAR: Kopcicha; ZAR: Kopciucha (ale tylko w indeksie).

KOPCISZKA: *Kopciszka*, płowa, pod brzuch biała. Cf. KOPCICHA.

KOPICHA: *Kopicha*, gniada, kwiatek na czole (jeżeli nie jest to pomyłkowy zapis zamiast Kopcicha, to należy nazwę tę łączyć z ap. *kopa*, to znaczy 'wyglądająca jak kopa, podobna do kopy').

KORONA: *Korona*, gniada, na karku y nad ogonem biała (*cf.* ap. *korona;* tu w znaczeniu chyba mająca rogi w kształcie korony').

KOZIANA (KOZANA): *Koziana*, 1. płowa, biedrzasta, ogon biały, 2. bia'a, pstra czerwona, łysa, 3. Kozana, głowa czerwona, na bokach pstra (*cf.* ap. *koza;* tu chyba w znaczeniu 'mająca jakąś charakterystyczną cechę kozy'; SW: Koziana 'nazwa kozy').

KOZULA: *Kozula*, 1. czarna, brzeziasta, czoło pstre, 2. płowa wszytka, 3. gniada, biała głowa y zad (*cf.* ap. *koza;* WAR: Kozula; SW: Kozula 'nazwa krowy'). Cf. KOZIANA.

KRASULA: *Krasula,* 1. czarna, srokata, ogon biały, 2. czerwona, brzeziasta, ogon biały, 3. czerwona, brzeziasta, czoło pstre, 4. czerwona, brzeziasta, łysa, ogon biały (*cf.* ap. *krasy,* 'między innymi srokaty, maści czarnej i białej; różnobarwny'; Krasula 'krowa czarna albo czerwona z białymi płatami' SW; GAL: Krasula, koloru niejednolitego, krsiasta, czerwona lub czarna z białym, zmieszanej maści; WAR: Krasula; ZAR: ap. *krasy,* n. wł. Krasula).

KROPICHA: *Kropicha,* 1. czerwona pstra, ogon kusy, 2. czerwono pstra, łysa, rogi na doł, 3. czerwona, brzeziasta, łysa, 4. czarna, wierschem kropiasta, 5. biała, kropiasta, uszy czerwone, 6. czerwona, brzeziasta ogon biały, 7. czarna kropiasta, 8. czerwona brzeziasta, łysa, ogon biały, 9. kropiasta na bokach czarna, 10. czarna pstra, ogon biały (*cf.* ap. *kropić;* też *cf. kropiany,* mający po sobie białe i czarne plamy'; Kropicha, Kropiacha, Kropiana 'nazwa krowy' SW; WAR: Kropicha; ZAR: Kropicha 'krowa czarna z białym w drobne rzuty'; tu w znaczeniu krowa o niejednolitej barwie, czerwona, czarna lub biała w kropki, kropiasta').

KUDŁAWA: *Kudława,* czarna, brzeziasta, łysa, uszy czar(ne) (*cf.* ap. *kudły, kudłaty, kudlaty;* WAR: Kudława, Kudlawa; tu w znaczeniu 'krowa o charakterystycznej, długiej sierści').

KUPICHA: *Kupicha,* 1. mroziasta, wierschem biała, 2. płowa wszytka, ogon czarny, 3. płowa, głowa koptawa (*cf.* ap. *kupić* ew. *kupa;* WAR: *Kupicha*).

KWIATULA: *Kwiatula,* czarna, pod brzuch biała, kwiatek, 2. czerwona wszytka, kwiatek; 3. czerwona, pod brzuch biała, łysa, 4. czerwona wszytka, łysa, 5. gniada, kwiatek, koniec ogo(na) biały, 6. płowa, biedrzasta, kwiatek, koniec ogo(na), 7. czerwona wszytka, kwiatek na czole, 8. płowa, pod brzuch pstra, kwiatek (*cf.* ap. *kwiat;* SW: kwiatula 'krowa z sierścią różnobarwną, cętkowatą albo z cętką na czole'; GAL: Kwiatula, na białej sierści czerwone lub białe płaty jakby kwiaty; WAR: Kwiatula; ZAR: nazwy bydła Kwiatoch, Kwiatocha, Kwiatoń, Kwiatula najczęściej 'pstra'; tu w znaczeniu 'krowa o różnych kolorach, ale z charakterystycznym kwiatkiem odmiennego koloru').

ŁANOCHA: *Łanocha,* czerwona, pod brzuch biała y krzyze. (*cf.* ap. *łania* 'samica jelenia'; SW: Łanocha 'nazwa krowy', zdr. Łańka, Łanka, Łaniczka, Łaneczka, Łanieczka; tu w znaczeniu 'krowa podobna do łani', a więc o odcieniu czerwonym).

ŁYSULA: *Łysula,* 1. czarna, łysa, pod brzuch biała y ogon, 2. gniada wszytka, kwiatek, ogon czar(ny) (*cf.* ap. *łysy* 'm. in. (o zwierzętach) mający łysinę, to jest długą białą plamę od czoło do nozdrzy'; Łysula ,nazwa krowy' SW; GAL: Łysula, z białą łysiną na czole, reszta ciała czerwona, brązowa lub czarna; WAR: Łysula; ZAR: ap. *łysy*).

ŁYSULKA: *Łysulka,* czarna, biedrzasta, na krzyzach biała. Cf. ŁYSULA.

MAJOCHA: *Maiocha, Majocha,* 1. czerwona wszytka (2×), 2. czerwona, głowa gniada, 3. gniada, biedrzasta, kwiatek, ogon biały (*cf.* ap. *maj;* tu w znaczeniu 'krowa majowa, urodzona w maju'; WAR: Majocha).

MALINA: *Malina,* 1. czerwona wszytka bez odmiany, 2. czerwona wszytka (2×), 3. czerwona wszytka, kwiatek (= ap. *malina*; tu w znaczeniu 'krowa o czerwonej sierści'; ZAR: Malina, nazwa krowy 'o sierści czerwonej z odcieniem brązu'; Malina 'nazwa krowy czerwonej').

MARCULA: *Marcula,* czarna brzeziasta, ogon biały (*cf.* ap. *marzec;* w znaczeniu 'krowa urodzona w marcu'; GAL: Marcula od *marca;* WAR: Marcula).

MROZULA: *Mrozula,* 1. czerwona brzeziasta, ogon biały (= ap. cmfwypmfw

MROZULA: *Mrozula*, 1. czerwona z płowa, koniec ogona siwy, 2. siwa wszytka (2×), 3. siaw, brzeziasta (*cf.* ap. mróz; *cf.* też ap. *mroziaty* 'siwogniady, siwokasztanowaty, pstry w cętki'; Mrozula 'krowa mroziata' SW; GAL: Mrozula, mroziata, kolor mrozu, jak siwy mróz; WAR, ZAR: Mrozula).

MURCOCHA: *Murcocha*, 1. siwa wszytka, 2. płowa wszytka, ogon czarny, 3. czerwona z płowa, pod brzuch biała (*cf.* ap. *murcaty* 'kropkowany pstry', *Murcula* 'nazwa owcy z czarną głową i pyskiem' SW).

NIEDZIOCHA: *Niedziocha*, 1. ogon biały, 2. czerwona, brzeziasta, łysa, ogon biały, 3. czerwona, biedrzasta, pod brzuch b(iała), 4. czerwona, brzeziasta, czoło pstre (*cf.* ap. *niedziela*; Niedziocha 'nazwa krowy urodzonej w niedzielę' SW; WAR: Niedziocha).

NOCULA: *Nocula*, płowa, koptawa (= ap. *noc*; w znaczeniu 'krowa urodzona w nocy' lub 'krowa czarna jak noc').

OLIWA: *Oliwa*, czerwona, brzeziasta, łysa, ogon biały (= ap. *oliwa;* tu chyba w znaczeniu 'krowa o kolorze oliwy'; byłby to interesujący przykład występowania tego wyrazu na określenie barwy; ZAR na przykład stwierdza, że literacka nazwa *oliwkowy* w gwarze nie występuje).

ORNAWA: *Ornawa*, 1. czarna, brzeziasta, łysa, ogon biały, 2. czerwona, brzeziasta, łysa (cf. ap. *ornawa* 'kobieta silnie zbudowana, opasła' SW; tu chyba w znaczeniu 'krowa o silnej budowie'; WAR nazwę *ornawa* traktuje jako derywowaną z suf. -awa).

PASULA: *Pasula*, 1. biała głowa y szyia y zad czerw(one), 2. czarna, pod brzuch biała y na udach, 3. czarna, boczasta, gwiazka (!) na czole, 4. biała, głowa y szyia czerwone (*cf.* ap. *pas;* ze wszystkich określeń wynika, że są to krowy o dwóch odmiennych kolorach, a więc chyba tu w znaczeniu ‚krowa w pasy lub plamy odmiennego koloru'; podobnie u WAR: Pasula).

PĘDZICHA: *Pędzicha*, 1. czerwona głowa, koptawa, pod brzuch b(iała), 2. czarna brzeziasta, czoło pstre (*cf.* ap. *pędzić;* też *cf.* pędziocha 'nierządnica' SW; tu chyba w znaczeniu 'krowa niespokojna, niesforna'; podobnie w WAR: Pędzicha[3]).

PIERZANA: *Pierzana*, 1. czarna, brzeziasta, głowa pstra, łysa, 2. biała, czerwona, pstra, 3. płowa wszytka (cf. ap. pierze; chyba nazwa oznacza krowę o różnej barwie sierści, ale może puszystej jak pierze; *cf.* WAR: Pierzawa).

PIEŚCICHA: *Pieścicha*, 1. czarna, brzeziasta na krzyz(u) y karku, 2. czarna brzeziasta, 3. czarna wszytka, wymie białe (*cf.* ap. *pieścić;* SW: Pieszczula 'nazwa krowy obłaskawionej'; tu nazwa Pieścicha może oznaczać krowę o łagodnym usposobieniu, lubiącą się łasić, pieścić; WAR: Pieścicha).

PIĘTOCHA. *Piętocha*, 1. płowa głowa, gniada, ogon czarny, 2. czarna brzeziasta, łysa, ogon biały, 3. czarna brzeziasta, 4. płowa, brzeziasta, czoło pstre (*cf.* ap. *piątek* ew. *piąty;* Piętocha 'nazwa krowy, która się urodziła w piątek; też Piętula 'ts'; myślę, że nie można wykluczyć ewentualności, że nazwa ta oznacza *piątą krowę* na przykład w danym gospodarstwie. WAR: Piętocha (*cf.* piątek)).

PISULA: *Pisula*, czerwone płatki po niey (cf. ap. *pisać*, 'między innymi malować we wzory'; *pisany* 'pstry, wzorzysty' SW; tu określenie: *czerwone płatki po*

---

[3] Cf. n. os. Pędzich. Najstarszy zapis z roku 1608: J. Bubak, *Nazwiska ludności dawnego starostwa nowotarskiego*. Cz. II, „Prace Onomastyczne 15", 1971, s. 24.

niej wskazuje, że nazwa krowy oznacza, iż jest pstra, wzorzysta; WAR: Pisula; u ZAR: gw. ap. *pisany, pisiaty* w znaczeniu pstry).

PŁOWUCHA: *Płowucha*, 1. płowa wszytka, 2. czerwona wszytka, ogon czarny, 3. płowa, ogon czarny, 4. płowa wszytka, ogon czarny (*cf.* ap. *płowy;* Płowula, Płowysza 'krowa maści płowej' SW; GAL: Płowula (rzadka nazwa), płowa, szara, ciemnożółta; WAR: Płowucha; ZAR: Płowula; gw. ap. *płowy*).

POCIECHA: *Pociecha*, czarna, wierschem biała y pod brzuch (= ap. *pociecha*).

PUZIANA: *Puziana*, 1. płowa, ogon czarny, 2. czerwona, rogi po sobie, 3. płowa wszytka, ogon czarny, 4. czerwona wszytka, ogon czarny, 5. biała, głowa y zad czarny, 6. płowa, brzeziasta (*cf.* ap. *puza, pyza* 'dziecko o dużej rumianej twarzy, dziecko pyzate, puca'; też cf. *puziaty*, 'zanadto tłusty na twarzy i zarosły' SW; tu chyba w znaczeniu 'krowa duża, tłusta, o charakterystycznym puziatym pysku'; WAR: Puzana, Puziana).

RANOCHA: *Ranocha*, 1. czarna, brzeziasta, ogun biały, 2. czerwona wszytka, koniec ogon(a) biały, 3. czerwona ogon czarny, 4. czarna, brzeziasta, ogon biały (*cf.* ap. *rano;* tu w znaczeniu 'krowa urodzona rano'; WAR: Ranocha).

ROGULA: *Rogula*, 1. gniada wszytka, rogi do góry, 2. czerwona wszytka, rogi do góry (= ap. *róg;* tu w znaczeniu 'krowa o rogach rosnących do góry'; GAL: Rogula, z dużymi rogami; WAR: Rogula; SW: Rogula, Rogulka 'krowa z wielkimi rogami').

ROŚCICHA: *Roscicha*, 1. czarna, brzeziasta, ogon biały, 2. czerwona, brzeziasta, łysa, 3. czerwona wszytka (2×), 4. płowa wszytka, ogun kusy, 5. czarna brzeziasta, łysa, ogon biały (cf. ap. *rościć*, tu chyba w znaczeniu 'krowa rozrośnięta'; taką etymologię przyjmuje WAR).

RÓŻANA: *Rozana*, 1. czarna, brzeziasta, łysa, ogon biały, 2. czerwona, brzeziata, łysa, ogon biały (2×), 3. płowa brzeziasta, czoło pstre, 4. biała, pstra, łysa (cf. ap. *róża;* tu chyba w znczeniu koloru sierści, chociaż w dwu wypadkach na to by nie wskazywało! czarna i biała; WAR: Różana, też raczej przyjmuje od wyrazu *róża* i łączy z maścią czerwoną; ZAR: Różana, nazwa krowy o sierści czerwonej z odcieniem brązu lub żółtej).

RUCIANA: *Ruciana*, 1. płowa, koło oczu czarna y ogon, 2. czarna, brzeziasta, czoło pstre, 3. gniada brzeziasta, ogun biały (cf. ap. *ruta;* trudno jednak określić jaki związek ma ta nazwa z rzeczownikiem *ruta*, być może, że idzie tu o kolor ciemny; nie notuje go ZAR).

S(Z)ADULA: *Sadula*, 1. gniada, pod brzuch biała, kwiatek, 2. płowa wszytka, koniec ogona czar(ny), 3. płowa, pod brzuch biała, 4. płowa wszytka, koło oczu czarna (*cf.* ap. *sady, szady* '1. szary, siwy, popielaty, 2. płowy (koń), cisawy z białym (o bydlęciu)'. Krowa szada (stalowo-popielata); też cf. Sadula 'krowa brunatna albo ciemno-siwa, czarna, biała pod brzuchem'; z płowa sada, podpalała; Sadocha 'nazwa krowy maści sadej'; Szadocha, Siadocha 'krowa płowa' SW; GAL: Szadula, kolor *szady*, gw. *sady* ciemnopopielaty; zdaniem GAL występuje tylko w północnej części powiatu; WAR: Szada, Szadula; ZAR: Szady w odniesieniu nie do sierści występuje rzadko, natomiast maść określa w gwarze pospolicie, o czym świadczą również częste nazwy krów Szadocha, Szadula).

SARNAWA: *Sarnawa*, 1. czerwona wszytka, ogon czarny, 2. płowa wszytka, koniec ogon(a) czar(ny) (3×) (*cf.* ap. *sarna; sarnawa* tu w znaczeniu o sierści podobnej do sierści sarny, na przykład czerwona, płowa lub z sylwetki podobna do sarny; WAR: Sarnawa; ZAR: nie notuje tego koloru). Cf. SARNULA.

SARNULA: *Sarnula*, 1. gniada wszytka, 2. gniada, ogon czarny (*cf.* ap. *sarna;* SW: Sarnula 'nazwa krowy'). Cf. SARNAWA.

SIODŁAWA: *Siodlawa*, bura, boczasta (cf. ap. *siodło;* też cf. *siodłaty* ‚mający grzbiet innego koloru; szary'; koń *siodłaty* 'z białą łatko na krzyżu' SW; WAR: Siodława; ZAR: ...przymiotnik *siodłaty* ... wyraznie wskazuje na kształt plamy oraz jej miejsce (*siodło* na grzbiecie) ... ma wyraźny rysunek *siodła;* myślę, że nazwa Siodława może oznaczać pierwotnie krowę mającą na grzbiecie plamę w kształcie *siodła* odmiennego koloru).

SIWULA: *Siwula*, 1. siwa bez odmiany, 2. siwa wszytka (3×) (*cf.* ap. *siwy* 'odznaczający się kolorem białym wpadającym nieco w czarny; też cf. Siwula, Siwula, Siwucha, Siwocha 'krowa siwa' SW; GAL: Siwula, maść siwa, biała; WAR: Siwula, Siwucha; ZAR: tylko siwy).

SMOLAWA: *Smolawa*, czarna wszytka bez odmiany (= ap. *smoła, smolić;* WAR: Smolawa; SW, ZAR: Smolawa 'nazwa krowy czarnej'). Cf. SMOŁUCHA.

SMOŁUCHA: *Smołucha*, 1. czarna, pod brzuch biała (2×), 2. czarna, wymie białe (*cf.* ap. *smoła, smolić;* SW, ZAR: Smolucha 'nazwa krowy czarnej'; WAR: Smolucha).

SOBOTA: *Sobota*, czerwona, brzeziasta, czoło pstre (= ap. *sobota;* tu w znaczeniu 'krowa urodzona w sobotę'; WAR: Sobota).

SOWULA: *Sowula*, sado (!) brzeziasta, łysa, ogon biały (*cf.* ap. *sowa;* tu w znaczeniu 'krowa o sierści podobnej do koloru upierzenia *sowy*, sada'; nazwy tej nie notują ani GAL, ani WAR; koloru sowiego nie notuje też ZAR).

SROKULA: *Srokula*, 1. czarna na bokach y głowa, 2. czarna, kwiatek, na krzyzach biała, 3. czerwona, biedrzasta, kwiatek na..., 4. gniada, pod brzuch biała, kwiatek (*cf.* ap. *sroka;* też *cf.* ap. *srokaty* 'pstry'; tu nazwa Srokula oznacza 'krowę o sierści w plamy, łaty o przynajmniej dwu odmiennych kolorach, pod tym względem podobna do sroki'; SW, ZAR: Srokula 'nazwa krowy'; GAL: Srokula, kolor czarnobiały, jak u sroki; WAR: Srokula).

ŚRODAWA: *Środawa*, 1. czarna, brzeziasta, głowa pstra, 2. czerwona pod brzuch biały y na krzy(zu), 3. czarna głowa y na bokach (*cf.* ap. *Środa;* w znaczeniu 'krowa urodzona w środę'; WAR: Środawa). Cf. ŚRODULA.

ŚRODULA: *Środula*, czerwona, boczasta, kropka na czole (*cf.* ap. *środa;* w znaczeniu 'krowa urodzona w środę'; GAL: Środula, od *środy;* WAR: Środula; SW: Środula 'nazwa krowy urodzonej w środę').

TAŃCULA: *Tańcula*, czarna, brzeziasta, łysa, ogon biały (*cf.* ap. *tańczyć*, gw. *tańcować;* SW: *tańcula*, 'między innymi tancerka; też rodzaj grzybów'; tu chyba nazwa od cechy charakteru krowy, ruchliwa; WAR: Tańcula).

TURANA: *Turana*, czerwona, brzeziasta, łysa, ogon biały (*cf.* ap. *tur*, w znaczeniu krowa o maści podobnej do *tura;* ZAR: Turda, nazwa krowy o odcieniu czerwonym).

WIANULA: *Wianula*, siwa, brzeziasta (*cf.* ap. *wianek, wieniec;* tu w znaczeniu 'krowa o rogach w kształcie wieńca'; też *cf.* ap. *wiano* 'posag'; tu nazwa Wianula oznaczałaby krowę otrzymaną w posagu). Cf. WIENCULA.

WIEŃCULA: *Wieńcula*, 1. siwa wszytka, ucho czerwone, 2. płowa, głowa koptawa, 3. czerwona, brzeziasta, łysa, ogon biały, 4. czarna, brzeziasta, czoło pstre, 5. czerwona wszytka, łysa, 6. czerwona, biedrzasta, rogi na dół (*cf.* ap. *wieniec;* nazwa niewątpliwie zleksykalizowana, ale pierwotnie oznaczała chyba krowę o charakterystycznych rogach w kształcie wieńca, co potwierdzałby tu jeden wypadek: „rogi na dół"). Cf. WIANULA.

WIEWIÓRA: *Wiewiora*, 1. czarna wszytka, pod brzuch biała, 2. czarna, pod brzuch biała (2×), 3. czarna, brzeziasta, łysa (*cf.* ap. *wiewiórka*, zgr. *wiewióra;* tu w znaczeniu 'krowa o maści podobnej do wiewiórki'; też *cf. wiewióra* ‚kobieta z włosami czerwonorudymi' SW; ZAR: ap. *wiewiór(k)a* 'przezwisko rudych').

WINOCHA: *Winocha*, 1. płowa wierschem y pod brzuch biała, 2. czerwona wszytka, ogon czarny, 3. czerwona, pod brzuch bała (2×), 4. czerwona wszytka (3×), 5. czerwona, wymie białe (*cf.* ap. *wino;* w znaczeniu 'krowa o maści podobnej do czerwonego wina'; SW: Winocha 'nazwa krowy czerwonej'; WAR: Winocha; ZAR tego wyrazu ani koloru związanego z winem nie notuje).

WOJNAWA: *Woynawa*, 1. płowa, głowa siwa, 2. czerwona, brzeziasta ogon biały, 3. czerwona, boczasta, 4. czerwona, biedrzasta, łysa (*cf.* ap. *wtorek;* w znajowniczym, awartuniczym usposobieniu).

WTORUCHA: *Wtorucha*, 1. czarna, wymie białe, 2. czarna, brzeziasta, ogon biały, 3. czerwona, boczasta, 4. czerwona, biedrzasta, łysa (= ap. *wtorek;* w znaczeniu 'krowa urodzona we wtorek'; nie można też wykluczyć związku tej nazwy z ap. *wtóry* i chyba w znaczeniu 'druga krowa w gospodarstwie'; SW: Wtorucha, Wtorula, Wtorocha 'nazwa krowy'; GAL: Wtorula, od wtorku; WAR: Wtorucha).

Do tej pory w literaturze onomastycznej nie mamy jeszcze szczegółowo opracowanej klasyfikacji nazw krów[4], nie jest też bogata literatura językoznawcza poświęcona temu zagadnieniu[5]. Wprawdzie istnieje szereg zbiorków tych nazw rozsianych po różnych czasopismach, zwłaszcza etnograficznych, jak „Wisła" czy „Lud", ale tylko dwie, trzy prace omawiają to zagadnienie od strony językowej. Mam na myśli zwłaszcza wspomniane już wyżej prace P. Galasa i S. Warchoła, z tym że artykuł P. Galasa omawia tylko nazwy z suf. *-ula*. Przyczyna tego stanu rzeczy leży w tym, że onomastyka polska do niedawna interesowała się głównie nazwami miejscowymi i osobowymi, pozostawiając problem nazw zwierząt na uboczu. Sporo jest więc do zrobienia w tej dziedzinie. Potrzebne są przede wszystkim materiały i to zarówno historyczne, jak i współczesne dialektologiczne, które pozwoliłyby na ogólniejsze wnioski.

Analizę materiału zebranego w niniejszym artykule chciałbym rozpocząć od próby podziału formalnego. Widać wyraźnie, że wszystkie nazwy są związane z apelatywami. Dają się tu wyodrębnić dwie grupy: a) nazwy równe apelatywom: *Chowana, Cyrana, Gniada, Kochana, Korona, Malina, Oliwa, Orawa, Pociecha, Sobota, Wiewióra* (11). Jest

[4] Próbę klasyfikacji nazw koni cf. J. Bubak, A. Wilkoń, *Z problematyki nazw własnych koni*, „JP XLIX", 1969, s. 291—296.

[5] Cf. W. Taszycki, *Bibliografia onomastyki polskiej do roku 1958 włącznie*, Kraków 1960, oraz... *od roku 1959 do roku 1970 włącznie*, Warszawa—Kraków 1972.

to stosunkowo nieliczna grupa. Zdecydowana większość nazw należy do grupy b) nazwy derywowane od apelatywów. W tej grupie z kolei da się wyodrębnić szereg podgrup ze względu na formaty, które tworzą poszczególne nazwy. 1. nazwy z suf. *-ula: Boczula, Bryzula, Brzezula, Cisula, Gniadula, Gwiazdula, Kawula, Kłaptula, Kozula, Krasula, Kwiatula, Łysula, Marcula, Mrozula, Nocula, Pasula, Pisula, Rogula, (Szadula), Sarnula, Siwula, Sowula, Srokula, Środula, Tańcula, Wianula.* To jest najliczniejsza grupa nazw (27). Suf. *-ula* jest najżywotniejszym formantem tworzącym nazwy krów. W dalszej kolejności idą nazwy z następującymi sufiksami. 2) *-ocha: Burocha, Bydłocha, Bystrocha, Czerwocha, Czwartocha, Darocha, Łanocha, Majocha, Murcocha, Niedziocha, Piętocha, Ranocha, Winocha* (13 nazw).

3) *-awa: Biedrawa, Bielawa, Brzezawa, Bujawa, Igrawa, Kudławа, Sarnawa, Siodława, Smoława, Środawa, Wojnawa* (11 nazw).

4) *-ana: Dosiana, Dworzana, Koziana, Pierzana, Puziana, Różana, Ruciana, Turana* (8 nazw).

5) *icha: iCelicha, Kapcicha, Kopicha, Kropicha, Kupicha, Pędzicha, Pieścicha, Rościcha* (8 nazw).

6) *-ucha: Białucha, Czarnucha, Płowucha, Smołucha, Wtorucha* (5 nazw).

7) *-ka: Biedrawka, Brzezawka, Kopciszka, Łysulka* (4 nazwy).

8) *-iga: Cieliga* (1 nazwa).

9) *-ina: Barwina* (1 nazwa).

Wszystkich sufiksów tworzących nazwy krów w moim materiale jest 9. Należy dodać, że suf. *-ka* ma wyraźnie funkcję spieszczającą i tworzy nazwy od podstaw sufiksalnych, na przykład *Biedrawka cf. Biedrawa; Brzezawka cf. Brzezawa; Kopciszka cf. Kopcicha* oraz *Łysulka cf. Łusula.*

Podobna częstotliwość poszczególnych formantów występuje w pracy S. Warchoła. Tam również najwięcej nazw jest z suf. *-ula* (22), dalej *-ocha* (16), *-icha* (14), *-awa* (13), *-ucha* (6), *-ana* (5). Nie ma tam tylko nazw z suf. *-ka, iga, -ina.*

Jeżeli idzie o formę podstawy, od której zostały utworzone nazwy krów, to sprawa ta przedstawia się następująco. Najczęściej nazwy te pochodzą od podstawy rzeczownikowej, najliczniejszą grupę tworzą nazwy z suf. *-ula* (18 nazw), dalej z *-ocha* (9), *-awa* (8), *-ana* (7) itd.; także od podstawy przymiotnikowej najwięcej jest nazw z suf. *-ula* (7), dalej z *-ocha* i *-ucha* (po 3); od podstawy czasownikowej zostały utworzone prawie wszystkie nazwy z suf. *-icha* (7 nazw), *-ula* (2), *-awa* (2). Nazwy równe apelatywom w 7 wypadkach na 11 mają formę rzeczownikową.

Oczywiście niektóre nazwy są dwuznaczne, jeżeli idzie o podstawę. Na przykład *Pisula* może pochodzić od *pisać* lub *pisany; Kopcicha* od *kopcić* lub *kopeć; Cielicha, Cieliga* od *cielić* lub *cielę* itp. W większości jednak wypadków forma podstawy jest jasna.

Analiza znaczeniowa tych nazw pozwala wyodrębnić następujące grupy:

1. nazwy oznaczające wygląd zewnętrzny (maść, kształt rogów, budowa, wielkość itp.) tu należy ogromna większość nazw;

2. nazwy oznaczające cechy charakteru, na przykład *Bujawa, Igrawa, Kochana, Pędzicha, Pieścicha, Tańcula, Wojnawa* itp.;

3. nazwy oznaczające porę urodzin krowy (dzień, pora dnia, miesiąc): *Sobota, Nocula, Środula, Środawa, Wtorucha, Czwartocha, Majocha, Niedziocha, Piętocha, Ranocha.* Niektóre nazwy w tej grupie pochodzące od dni tygodnia zostały utworzone od podstawy skróconej, na przykład *Wtorucha* (*cf. Wtor-*), *Czartucha* (*cf. Czwart-*), *Niedzielocha* (*cf. Niedz-*), *Piętocha* (*cf. Pięt-*);

4. nazwy hipokorystyczne z suf. *-ka: Biedrawka, Brzezawka, Kopciszka, Łysulka* (należy stwierdzić, że także wiele nazw, które znalazły się w poprzednich grupach, ma silny ładunek emocjonalny);

5. nazwy niejasne — tu należy tylko jedna nazwa: *Dosiana,* w której daje się wyodrębnić suf. *-ana,* podstawa jest jednak niejasna.

Jest rzeczą oczywistą, że wyodrębnione tu grupy znaczeniowe nie rozwiązują problemu klasyfikacji znaczeniowej tych nazw w ogóle. Pewne nazwy, mimo że ich budowa słowotwórcza jest jasna to znaczy, że można w nich wyodrębnić podstawę słowotwórczą i format, to jednak znaczenie samej nazwy nie zawsze dość jasno się tłumaczy. Mam na myśli na przykład takie nazwy, jak *Bydłocha, Rościcha, Wojnawa, Dworzana, Tańcula, Wianula.* Wynika to chyba z faktu, że wiele nazw było nadawanych indywidualnie i nieznane są okoliczności towarzyszące nadawaniu danej nazwy.

Dokonując tego podziału znaczeniowego, brałem pod uwagę moment, w którym dana nazwa powstawała i miała jeszcze określone znaczenie. Z omawianego materiału wynika, że wiele nazw to formy zleksykalizowane i w momencie nadawania już nieznaczące. Świadczą o tym objaśnienia występujące przy nazwach.

Omawiany materiał pochodzi z Sądeczyzny i typy nazw tu występujących pokrywają się w zasadzie z nazwami występującymi w pracy S. Warchoła z powiatu gorlickiego, a więc również z terenu Małopolski południowej. Także i wnioski nasuwają się podobne:

1. przeważają tu nazwy będące określeniami maści i wyglądu;

2. najczęściej występującym formantem jest formant *-ula;*

3. najwięcej nazw jest utworzonych od podstaw rzeczownikowych;

4. widać wyraźnie związki tych nazw z nazwami kobiet (*Ornawa, Tańcula, Pędzicha* itp.);

5 wiele nazw to formy już zleksykalizowane;

6. wszystkie nazwy pochodzą od apelatywów w przeciwieństwie na przykład do nazw koni, gdzie można zaobserwować pewne związki z nazwami osobowymi[6].

[6] Cf. J. Bubak, A. Wilkoń, op. cit.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Lesław Morawiecki

O WYDŻDZE Z CZORSZTYNA, KTÓRY MIAŁ SZUKAĆ ZŁOTA

Rozwój kompleksowych badań historycznych, związanych zwłaszcza z dziejami Polski, pozwolił naświetlić i opracować zgodnie ze współczesnym stanem nauki wiele zagadnień poruszanych dotychczas marginesowo. Tendencja ta wystąpiła bardzo wyraźnie również w niniejszym artykule. Chodzi mianowicie o szereg badań przeprowadzonych nad osobą i dziełami Jana Długosza. Zostały one zainicjowane jeszcze w okresie przedwojennym przez Władysława Semkowicza. Wznowiono je w latach powojennych, a zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu. W tym czasie zbiegały się bowiem dwie rocznice: Tysiąclecie Państwa Polskiego oraz 550 rocznica urodzin Jana Długosza. Wśród powstałych prac[1] wybiła się szczególnie mocno inicjatywa ponownego krytycznego wydania dzieł Długosza. Trud ten podjęli krakowscy historycy na czele z Janem Dąbrowskim. Oprócz tego, szereg uczonych, że wymienię tylko Krystynę Pieradzką, Mariana Plezię, Józefa Garbacika, Henryka Barycza, Danutę Turkowską i Janinę Mrukównę, opublikowało wyniki swych badań, powodując, że Kraków stał się niewątpliwie głównym ośrodkiem badań nad Długoszem. Wyjaśnienie przyczyn tej aktywności[2] leży w samym charakterze prac

[1] Wykaz literatury podaje J. Dąbrowski, *Dawne dziejopisarstwo polskie*, Wrocław 1964, s. 189—193.

[2] Do akcji tej włączyli się również krakowscy filolodzy klasyczni: Tadeusz Sinko, Władysław Madyda, Mieczysław Brożek.

Długosza, które dotyczyły w dużej mierze terenów Małopolski. Ten w najlepszym zrozumieniu regionalizm stał się dodatkową zachętą do zajęcia się tematami jak najbliżej związanymi z dziejami ziemi krakowskiej. Niniejsza praca, kontynuując wspomniany kierunek badań, zajęła się problemem trzynastowiecznej kasztelanii sądeckiej oraz występowania na jej obszarze złotego kruszcu.

Punktem wyjściowym tych badań są przekazy Jana Długosza. Wspomniał on w *Liber beneficiorum*[3], że był w Królestwie Polskim pewien szlachcic Potr Wydżga herbu i rodu Janina, mający liczne posiadłości i nie mniejszy majątek, pan na zamku w Czorsztynie, Rytrze i Łącku, który to Wydżga w lasach i wąwozach należących do Polski, a oddzielających ją od Królestwa Węgierskiego, znalazł kopalnie zawierające bogate minerały i żyły złota. Dzięki nim stał się niebawem bardzo potężnym i bogatym. Liczne skarby zakopał i ukrył w różnych miejscach, a zwłaszcza gdzieś w ziemi na zamku w Łącku. Mówi się, że największych skarbów, właśnie na tym zamku ukrytych, nikt nie może wykopać, gdyż są strzeżone przez diabły, które Wydżga zjednał sobie sztuką czarnoksięską. Był on, jeśli trzymać się dawnych relacji, człowiekiem zawistnym i ambitnym. Kazał zabić skrycie pracowników, którzy wydobywali złoto w górach, aby nie wydało się położenie tego miejsca. Ojczyznę swą — Królestwo Polskie — które go zrodziło, wykarmiło i dopuściło do zaszczytów, darzył bezbożną nienawiścią, traktując po macoszemu. Największą część skarbu i złota ukrył w drewnianych beczkach, udając, że wiezie żelazo i miedź z Węgier. Na tratwach popłynął z Sącza Dunajcem, aż do Opatowca, a następnie Wisłą do Prus. Wolał bowiem cały skarb i wszelkie bogactwo złożyć u Krzyżaków niż w Królestwie Polskim. Ponieważ kroniki krzyżackie nie podawały jego imienia, pisząc mgliście i niezrozumiale, Długosz chciał przedstawić w niniejszym dziele jego historię, by nie zginęła z upływem czasu lub popadła w zapomnienie, troszcząc się o dolę i niedolę Królestwa Polskiego, dla pocieszenia wszystkich Polaków tak obecnych jak i potomnych...". Po tej relacji Długosz przytoczył, w wersjach polskiej i łacińskiej, testament Wydżgi, w którym został podany sposób dotarcia do skarbu. Jest to jednak zupełnie oddzielne zagadnienie, które należy rozpatrzyć dopiero po stwierdzeniu autentyczności postaci Wydżgi.

Powyższy fragment nie mówił o nim zbyt wiele. Podał nazwisko, herb rodowy, a także nazwy posiadłości. Pozostała część informacji

---

[3] J. Długosz, *Liber beneficiorum*, wyd. A. Przezdziecki, t. III, *Cracoviae* 1864, s. 353—354.

dotyczyła głównie skarbu i wywiezienia go do Krzyżaków. Na szczęście, Długosz wspomniał o Wydżdże jeszcze raz. W swych *Dziejach Królestwa Polskiego*[4] podał nowe wiadomości o życiu tajemniczego rycerza. Oto co pisał: „...Szlachcic ziemi krakowskiej, Wydżga, w czasie ciężkiego głodu wspomaga z wielką wspaniałością Krzyżaków i zakon ich przyjmuje. Kiedy głód okropny uciskał Ziemie: Chełmińską, Pomorską i Pruską, tak dalece, że wielu Krzyżaków ginęło w nędzy, Wydżga z Czorsztyna, szlachcic ziemi krakowskiej, potomek domu, którego herb zowią Janina, postanowiwszy przyjąć szatę krzyżacką, posłał Wisłą, aż pod Toruń, trzy statki wielkie, naładowane winem, miodem, pszenicą, żytem, słoniną, masłem i wszelaką żywością, lądem zaś trzysta sztuk bydła, jako to wołów, krów, koni i innego dobytku, co było darem wielce przydatnym dla ludzi ginących z głodu. Sam potem przybywszy, wstąpił do zakonu, wdzięcznie do niego przyjęty i trwał w nim chwalebnie aż do śmierci. Sprowadził ze sobą wtedy i złota skarb wielki, które brał w górach polskich ku węgierskiej stronie i poza wsią Łąckiem (*Lanczsko*) położonych i wszystek ten skarb zakonowi darował..." Powyższe słowa różnią się zasadniczo swym wydźwiękiem od informacji przytoczonej w *Liber beneficiorum*. Długosz, choć nie przeczył kontaktom Wydżgi z Krzyżakami, a nawet je rozszerzył, był tu bardziej historykiem niż zaangażowanym publicystą. Pisał rzeczowo, bezstronnie relacjonował jego czyny, nie występował jako sędzia. Ograniczył się jedynie do roli skromnego faktografa. Dużą rozpiętość emocjonalną pomiędzy dwoma fragmentami łatwo więc można zauważyć. Sugeruje ona, że Długosz pisząc o Wydżdze korzystał z diametralnie różniących się źródeł. Sam zresztą wspomniał o nich dwukrotnie, choć ogólnie. Pod koniec pasusu z *Liber beneficiorum* mówił, że czytał w oryginale kroniki krzyżackie[5], które wspominały o Wydżdze. Jeszcze wcześniej odwoływał się do opinii dawnych relacji[6], być może o charakterze ustnym.

Są to informacje nader skromne. Zagłębiwszy się jednak w ich kontekst, można dostrzec, że Długosz przeciwstawił jedno źródło drugiemu. Według „dawnych relacji" Wydżga był człowiekiem chciwym, ambitnym, skłonnym do złego. Z nich to zapewne wziął się obraz czarnego charakteru rycerza. Być może zgodnie z nimi Długosz zrelacjonował również sprawę złotego skarbu. Charakter przekazów świadczył, że były one polskiego pochodzenia. Ich przeciwieństwem były *Kroniki*

[4] J. Długosz, *Dziejów polskich ksiąg XII*, wyd. A. Przezdziecki, tł. K. Mecherzyński, t. II, ks. VI, Kraków 1868, s. 298—299.

[5] J. Długosz, *Lib. ben.*, t. III, s. 354, ...*Annalia Cruciferorum, quae originaliter legi...*

[6] Ibidem, „...*si narrationi veterum standum est...*"

krzyżackie. Wydżga został w nich opisany „...*caliginosis atque obscuris verbis*..."[7]. oczywiście z punktu widzenia Polaka — patrioty, jakim był Długosz. Wynika więc jasno, że Krzyżacy przedstawili Wydżgę w dobrym świetle. Jak mieli go zresztą traktować inaczej? Był przecież ich dobroczyńcą! I tu pytanie — dlaczego dobroczyńcą? Długosz podał dwa powody. Pierwszy, zwarty w *Liber beneficiorum* — to przywiezienie złotego skarbu, drugi, przedstawiony w *Dziejach*, a nie mniej ważny, to wsparcie Zakonu żywnością w latach głodu.

Zagadkę pomogło rozwiązać nowe źródło, a mianowicie Kronika Ziemi Pruskiej Piotra z Dusburga. Pisał on pod rokiem 1245, co następuje: „O pewnym szlachcicu, który został przyjęty do Zakonu Krzyżackiego. Niedługo po tym, jak zabrakło żywności w zamkach, Bracia i wszyscy członkowie Zakonu, gdy z powodu głodu zjedli już żywność, zwrócili się o pomoc do Pana, który zawsze miłościwie kierował się miłosierdziem nad cierpiącymi. Dlatego pewien szlachcic z Krakowa skierował duszę na drogę religii. On to posłał trzy wielkie statki napełnione winem, miodem i innymi rzeczami oraz trzysta wołów, krów i innych zwierząt. Sam też przybywszy został przyjęty z wielkim poważaniem. Wstąpił do Zakonu Domu Niemieckiego, przestrzegając reguły. Uwolnił Braci od wielkich kłopotów...[8]" Sami Krzyżacy określili więc bardzo konkretnie rodzaj przysługi wyświadczonej im przez Wydżgę. Mowa była wyłącznie o żywności, brak natomiast nawet najmniejszej wzmianki o złocie. Uderza przy tym niezwykłe podobieństwo słów Piotra z Dusburga do fragmentu umieszczonego w *Dziejach*. Nie ulega wątpliwości, że *Kronika Ziemi Pruskiej* była znana Długoszowi, stanowiąc ważne źródło informacji. Ona też niewątpliwie została przez niego wzmiankowana jako jedna z kronik krzyżackich. Podsumowując rozważania nad źródłami wykorzystanymi przez Długosza w sprawie Wydżgi, dochodzimy do wniosku, że reprezentują one dwa odrębne nurty. Pierwszy — Piotr z Dusburga — został wykorzystany w relacji obiektywnej przedstawionej w *Dziejach*. Drugi natomiast stanowiły bliżej nie określone polskie „*Narrationes*", w *Liber beneficiorum*. O ile pierwszy ma charakter rzeczowego faktu historycznego, to drugi zawiera wyraźne wpływy legendarno-baśniowe. Zmieszane razem przez Długosza, utworzyły wspólnie relację, która długo pozostała podstawą oceny Wydżgi.

---

[7] Ibidem.

[8] III 52 (51), *Scriptores rerum Prussicarum*, wyd. Th. Hirsch, M. Töppen, E. Strehlke, t. I, Leipzig 1861, s. 79.

Wszelkie informacje o nim potwierdzają istnienie Wydżgi na dwóch terenach — na Pomorzu i w ziemi krakowskiej. W pierwszym przypadku są to informacje bardzo ogólne. Pozwoliło to kilku historykom, badającym dzieje Prus, na szereg rozważań, mniej lub więcej prawdopodobnych. Pod koniec wieku XVI niemiecki historyk Kasper Schütz (zm. w r. 1594), wystąpił z tezą w dziele *Historia rerum Prussicarum...*[9], jakoby Wydżga był ...dobrym niemieckim szlachcicem z Krakowa. Uzasadniał to wyłącznie tym, że do Zakonu przyjmowano jedynie Niemców. Pogląd ten, wydał się mocno podejrzany już samym badaczom niemieckim. Komentator *Kroniki* Piotra z Dusburga, Teodor Hirsch, określił te słowa jako nieprzemyślane i samowolne, podkreślając polski charakter Wydżgi.[10] Argumentacja Schütza jest również niepewna w świetle nowszych badań. Uważa się bowiem, że do Zakonu starano się przyjmować nie tylko Niemców, lecz także osoby narodowości polskiej jak to miało miejsce na przykład odnośnie niektórych książąt śląskich. Nie wyglądają również przekonywająco próby łączenia osoby Wydżgi z innymi członkami Zakonu pochodzenia polskiego. Zostały one podjęte przez Kacpra Hennebergera, który usiłował utożsamić go z Janem z Sandomierza. Nie mówił tego wprost, lecz opisując w swym dziele *Erklärung der grossern Landtaffel oder Wappen*[11] działalność Jana, dał odnośnik do kroniki Szymona Grunana[12], który cytował wspomniane już miejsce z *Kroniki* Piotra z Dusburga. Była to oczywiście spekulacja czysto teoretyczna, nie poparta żadnym przekazem źródłowym a wykorzystująca jedynie fakt, że istnienie tych dwóch osób nie jest zbyt pewnie poświadczone.

Dalsze badania kontynuujące ten właśnie punkt widzenia nie uczyniły wielkich postępów. Dotyczy to zwłaszcza pracy E. Piszcza.[13] Nie uwzględnił on zupełnie źródeł dyplomatycznych, a siła argumentacji takich sformułowań jak to, że w województwach południowych występowało szereg Janów herbu Janina, znaku noszonego również przez Wydżgę, nie jest zbyt mocna. Nie lepiej wygląda próba usunięcia sprzeczności co do miejsca pochodzenia tych postaci (Sandomierz — Czorsztyn), gdyż stwierdzenie, że „...kwestia, czy pochodził on (Jan) z Sandomierza czy *ex terra Cracoviensi* nie sprawia zasadniczej trudności z racji bliskiego położenia tych ziem...[14], nie wy-

[9] *Historia rerum Prussicarum*, Leipzig 1599, s. 23.
[10] *Scrip. rer. Prus.*, ibidem, s. 792.
[11] *Königsberg* 1595, s. 42.
[12] *Tract.* 8, cap. 15.
[13] Łąki Bratiańskie, „Nasza Przeszłość", XXXIV 1971, s. 184—185.
[14] Ibidem, s. 185.

maga żadnego komentarza. Na pomorzu poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów. Nie wniosły one nic nowego ponad to, co wiedzieliśmy dzięki Piotrowi z Dusburga i Długoszowi.

Inaczej natomiast przedstawia się sprawa odnośnie ziemi krakowskiej. Dzięki wydanym materiałom dyplomatycznym dotyczącym tej ziemi łatwo znajdujemy konkretne dowody istnienia Wydżgi. W *Kodeksie dyplomatycznym Katedry Krakowskiej Św. Wacława*, wydanym przez Franciszka Piekosińskiego[15], można natrafić na dokument wystawiony 13 lipca 1243 r. w Krakowie. W dokumencie tym książe Bolesław Wstydliwy ofiarował biskupowi krakowskiemu Prandocie część wsi Bolechowice. Wśród świadków potwierdzających ten fakt znajdował się też Wydżga, kasztelan sądecki[16]. W innym zbiorze dokumentów, a mianowicie w *Kodeksie dyplomatycznym Małopolskim*[17], znajduje się akt nadania przez księcia Konrada Mazowieckiego klasztorowi w Staniątkach Ciężkowic oraz połowy wsi Luszowice. Natomiast drugą połowę rzeczonej wsi klasztor otrzymał od wojewody Klemensa, który kupił ją od starosty Wydżgi[18]. Również i ten dokument pochodzi z roku 1243. Autentyczność zdarzenia potwierdzają dwa inne dokumenty wydane przez Juliana Bartoszewicza w Kodeksie dyplomatycznym Polski[19], które choć różnią się między sobą, odnośnie osoby Wydżgi są jednak zgodne. Trzeci dokument z tegoż roku pochodzi z monografii opactwa Cystersów we wsi Mogiła[20]. W nim to książe Bolesław Wstydliwy uwolnił włości klasztorne Prandocin, Sądowice Wrocieryż i Bogucin[21] od niektórych ciężarów. Wśród świadków można znaleźć ponownie Wydżgę, kasztelana sądeckiego. Z przytoczonych dokumentów wynika niezbicie, że Wydżga sprawował funkcję kasztelana ziemi sądeckiej co najmniej od roku 1243. Dzięki innymi dokumentom możemy stwierdzić również z dużą dokładnością jak długo piastował on to stanowisko. W *Kodeksie dyplomatycznym Polski*[22] na dokumencie z 25 lipca 1249 r. kasztelanem sądeckim jest już Gedko, brat Wydżgi. Wprawdzie akt[23] księcia Bolesława Wstydliwego z 25 lutego 1251 r., wystawiony w Bochni mówi o Wydżdze jako kasztelanie sądeckim, jednak Franciszek

---

[15] Kraków 1874, cz. I, s. 34, nr 24.
[16] Ibidem, „...*Wydżga castellanus de Sandecz...*"
[17] Wyd. F. Piekosiński, Kraków 1886, t. II, s. 69, nr 423.
[18] Ibidem, „...*qui eam emerat a comite Witthga...*"
[19] Warszawa 1858, s. 40, nr 20; s. 43, nr 22.
[20] Kraków 1867, cz. II, s. 14, nr XVIII.
[21] Ibidem, ...*Witgone castellano de Sandec...*
[22] T. I, nr 35.
[23] KDM, t. II, s. 84, nr 434.

Piekosiński, wydawca tego dokumentu sugeruje, że część tego tekstu została opuszczona przez Samuela Nakielskiego, który przekazał nam go w swojej *Miechovii*[24]. Zgadzając się z tym, że Wydżga nie był już kasztelanem w roku 1251, proponuje on wnieść do tekstu korektę wyraz *olim* — wobec czego sens tej informacji brzmiałby, że chodzi o Wydżgę, byłego kasztelana sądeckiego[25]. Wobec tych faktów można przyjąć, że rezygnacja Wydżgi ze sprawowanego urzędu miała miejsce około roku 1249[26]. Powstała przy tym pewna sprzeczność z poprzednimi informacjami. Skoro Wydżga był do roku 1249 kasztelanem sądeckim, to nie mógł udać się do Krzyżaków tak, jak to datuje Piotr z Dusburga oraz Długosz, to jest około 1245/46. Dlasze dokumenty jeszcze bardziej skomplikowały sprawę. Otóż w *Kodeksie dyplomatycznym Katedry Krakowskiej* są dwa dokumenty księcia Bolesława Wstydliwego[27] z roku 1255, na których występują jako świadkowie „...*Gedka castelanus de Sudech, Vithgo, frater eius...*" Oznaczałoby to, że do roku 1255 Wydżga nie opuścił ziemi krakowskiej. Narzuca się przy tym nowe pytanie: czy w ogóle ją opuścił udając się do Krzyżaków? Nie sposób na nie odpowiedzieć wprost. Dla rozstrzygnięcia dylematu okazało się niezbędnym bliższe zajęcie się tłem historycznym czasów Wydżgi. Wchodzi tu w grę zwłaszcza pozycja Zakonu Krzyżackiego.

W połowie XIII wieku był on na terenach polskich w stadium organizacji i ciągłych walk o utrzymanie zdobytych terytoriów[28]. Walki te nie zawsze kończyły się dla niego pomyślnie. Dlatego bardzo często słyszy się wzmianki o współpracy polsko-krzyżackiej, skierowanej głównie przeciw Prusom[29]. Jedną z większych była wyprawa książąt Konrada Mazowieckiego, Henryka Wrocławskiego, Władysława Odonicza, książąt pomorskich Świętopełka i Sambora oraz mistrza Zakonu Hermana podjęta w roku 1234[30]. Podobny charakter nosiła również akcja w roku 1237[31]. Prusowie nie byli jedynym przeciwnikiem wspólnym dla Zakonu i Polaków. Stali się nim również Po-

---

[24] Kraków, 1634, s. 171, „...*perspectis comitis Wierzgonis castellani de Sandec...*"

[25] KDM, t. II, s. 84, nr 434, „...*perspectis comitis Wierzgonis olim castellani de Sandec...*"

[26] Z. Wojciechowski, *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów*, Lwów 1924, s. 76.

[27] KDKK, s. 98/9, nr 445; s. 101, nr 447.

[28] H. Łowmiański, *Agresja Zakonu Krzyżackiego na Litwę w wiekach XII—XV*, „Przegląd Historyczny", 1954, s. 338—371.

[29] K. Tymieniecki, *Misja polska w Prusiech i sprowadzenie Krzyżaków*, „Dzieje Prus Wschodnich", I, Toruń 1935, s. 52.

[30] Długosz, *Dzieje*, t. II, s. 231.

[31] Ibidem, s. 242.

morzanie. Czytamy więc u Długosza pod rokiem 1243[32], że książę pomorski Świętopełek obawiał się zarówno Polaków jak i Krzyżaków. Był to wstęp do walk, które przyniosły Pomorzanom znaczne sukcesy[33], choć samo zakończenie wojny nie było dla nich pomyślne. Lata 30 i 40 wieku XIII obfitowały zatem na obszarze państwa krzyżackiego w ciągłe walki.

Nie inaczej było w ziemi krakowskiej. W roku 1241 nastąpił na nią najazd Tatarów[34]. Spowodował on wyniszczenie południowych obszarów Polski. Spisz jednak ucierpiał mało, a znalazł na nim schronienie książę Bolesław Wstydliwy i przez długi czas wysiadywał w Pieninach na zamku blisko Sącza nad rzeką Dunajcem położonym...[35] Wzmianka Długosza znalazła swe odbicie w podaniach ludowych. Skorzystał z niej również Szczęsny Morawski[36], który wysunął hipotezę, że „...zważywszy, że około 1240 r. Wydżga był panem Czorsztyna, pewności prawie nabiera przypuszczenie, że on zbudował Czorsztyn, gdzie podczas trwogi tatarskiej użyczył schronienia Bolesławowi..."[37] Nie ma na to jednak poświadczeń w źródłach. Lata następne nie przyniosły spokoju. Długosz pisał, że w roku 1244 „...biedny był i politowania godny stan ziemi krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej, zewnątrz od najezdnej dziczy, wewnątrz wojny domowej, zawichrowanych i skołatanych..."[38] Walki nie dotknęły bezpośrednio Sącza, a tym bardziej Czorsztyna, zamku wielce obronnego. Czyż więc mógł Wydżga, ryzykując cały majątek, zdecydować się na tak długą podróż? Dodajmy podróż, która wcale by go nie zawiodła w bardziej ciche i spokojne tereny.

Należy w tym miejscu zadać sobie pytanie: dlaczego Wydżga udał się do Krzyżaków i wstąpił do ich Zakonu? Wspomniany już S. Morawski[39] i idący za nim niewolniczo Alfred Majewski[40], uważają, że ojciec Wydżgi, Wityg, syn Zawiszy z Rosenbergu, przybył na dwór księcia Konrada Mazowieckiego w roku 1220, biorąc udział w wyprawie przeciw Prusom. Później, z nieznanych powodów, przeszedł on na stronę księcia Henryka Brodatego, od którego otrzymał kasztelanię sądecką.

---

[32] Ibidem, s. 284.

[33] Ibidem, s. 290.

[34] *Zarys dziejów wojskowości polskiej do 1864 r.*, t. I, Warszawa 1965, s. 87/8; W. Zatorski, *Pierwszy najazd Mongołów na Polskę w 1240—1241 r.*, „Przeg. Hist. Wojsk.", IX, 1936, s. 174—240.

[35] Długosz, *Dzieje*, t. II, s. 288.

[36] *Sądeczyzna*, Kraków 1863, s. 118—119.

[37] Ibidem.

[38] Długosz, *Dzieje*, t. II, s. 288.

[39] S. Morawski, ibidem.

[40] *Czorsztyn, Niedzica, Warszawa* 1966, s. 8.

Pod koniec zaś swego życia, wykorzystując niepolskie pochodzenie, wstąpił do Krzyżaków. Ta dziwna rekonstrukcja pochodzenia i losów Wydżgi, nie wyjaśnia zupełnie motywów, jakimi kierował się Wydżgi. Nie był przecież człowiekiem samotnym. Na podstawie dokumentów wiadomo, że posiadał brata Gedkę. W jednym ze wspomnianych już aktów, a mianowicie w dokumencie księcia Bolesława Wstydliwego z roku 1251, znajdujemy również wzmiankę o jego synie Wojsławie. Wydżga — nawet gdyby podzielić opinię Morawskiego co do jego czeskiego pochodzenia — zupełnie zaklimatyzował się w polskim środowisku. Wstąpienie do Zakonu nie było również spowodowane zdradą we współczesnym pojęciu. Motyw ten, tak bardzo podkreślany przez Długosza, był zwykłym przeniesieniem piętnastowiecznych pojęć i wyobrażeń w epokę o 200 lat wcześniejszą. Koncepcja Długosza sformułowała się na podstawie żywej tradycji długoletnich walk z Zakonem, w zakończeniu których brał osobisty udział. Zaważyło to w sposób zdecydowany na obiektywiźmie przekazu, zwłaszcza odnośnie pierwszych kontaktów polsko-krzyżackich. W oczach współczesnych Wydżdze jego czyn w żadnym wypadku nie mógł uchodzić za zdradę.

Aby wyjaśnić motywy, którymi kierował się Wydżga wstępując do Zakonu, należy zwrócić uwagę na niewspomniany dotąd elemen psychiki człowieka wieku XIII. Należy pamiętać, że pojęcie świadomości narodowej dopiero się krystalizowało. Znacznie większą rolę odgrywały w życiu ówczesnego człowieka takie pojęcia, jak honor rycerski i wiara. Życiem człowieka w dużej mierze kierowała chęć zapewnienia sobie wiecznego zbawienia. Najlepszą drogą do osiągnięcia tego celu, zwłaszcza dla rycerza była oczywiście walka za wiarę z poganami. Idea wypraw krzyżowych znalazła swój oddźwiek również wśród rycerstwa polskiego[41]. O ile jednak w wyprawach do Grobu Pańskiego brali udział jedynie nieliczni Polacy[42], to krucjaty na sąsiednie pogańskie plemiona były o wiele bardziej popularne. Taki właśnie charakter nosiły wspomniane już wyprawy polsko-krzyżackie na Prusów[43], o których Długosz pisał, że ich celem było to, aby „...dzicz tę barbarzyńską przywieść do wyznania wiary chrześcijańskiej..."[44] Jedną z największych była wyprawa

[41] M. Mendys, *Udział Władysława II w krucjacie r. 1147*, „Roczn. Zakł. Narod. im. Ossolińskich", I/II 1927/8, s. 399—434.

[42] Długosz, *Dzieje*, t. II, s. 29, „...z pomiędzy panów i rycerzy polskich, niektórzy dobrowolnie podjąwszy krzyż na tę wyprawę, za umówioną nagrodą popłynęli wraz z cesarzem i służyli w jego wojsku, dopóki on na Ziemi Świętej wojował..."

[43] G. Labuda, *Polska i krzyżacka misja w Prusach do poł. XIII w.*, „Annales Missiologice", IX, 1939, s. 201—435.

[44] Długosz, *Dzieje*, t. II, s. 231.

z roku 1255. Długosz informuje krótko, że „...książe czeski, Przemysław, inaczej Ottokar..., wyruszył do Prus, by wojować z barbarzyńcami..."[45] Ta wyprawa krzyżowa została ogłoszona również w Polsce[46]. Sądzę, że wziął w niej udział także Wydżga. Data wyprawy zgadzałaby się z datami ostatnich dokumentów poświadczających pobyt Wydżgi na ziemi krakowskiej. Po roku 1255 nie ma tu o nim już żadnych wiadomości. Źródła kronikarskie mówiły wprawdzie o Wydżdze pod latami 1245/46, lecz dotyczyło to wyłącznie przewozu żywności. Przybycie, połączone ze wstąpieniem do Zakonu, określiły jako „...niedługo potem..." Może okres 9 lat zmieściłby się w tym sformułowaniu, tym bardziej, że ówcześni kronikarze lubili wybiegać w przyszłość i łączyć ze sobą dwa różne chronologicznie wydarzenia, zwłaszcza gdy dotyczy tej samej osoby. A więc chyba rok 1255, a nie 1246!

Tyle co do rozważań nad osobą Wydżgi.

Nowe wnioski zostały potwierdzone przez badania prowadzone nad Długoszem. Stwierdzenie o dwojakim charakterze źródeł odnoszących się do Wydżgi zostało poparte przez otworzenie chronologii powstania jego *Dziejów* i *Liber beneficiorum*. Jan Dąbrowski[47] twierdził, że Długosz zapoznał się późno ze źródłami krzyżackimi, bo dopiero w okresie pertraktacji z Zakonem, a więc w roku 1464. Wtedy to poznał *Kronikę* Piotra z Dusburga w tłumaczeniu Mikołaja Jeroschina. Część *Annales* zaś oparta na tej kronice, obejmującej lata 1230—1326, mogła być przepisana w roku 1464. Natomiast fragment z *Liber beneficiorum*, dotyczący szerzej odkrycia złota, powstał znacznie później bo około lat 1470—1480, chociaż znany był Długoszowi już około roku 1455[48]. Wtedy bowiem tak zwany *Testament Wydżgi* został mu przekazany z klasztoru klarysek w Starym Sączu.[49] Oto jego treść w wersji staropolskiej, pokrywającej się mniej więcej z łacińską[50]: „...*In nomine Sanctae Trini-*

---

[45] O. Lorenz, *Geschichte König Ottokars II von Böhmen und seiner Zeit*, Wien 1866.

[46] Długosz, *Dzieje*, t. II, s. 339.

[47] *Dawne...*, s. 227.

[48] Długosz pisał swe dzieło fragmentami w miarę napływania informacji, zostawiając często wolne miejsce do uzupełnienia. Być może fragment z *Liber beneficiorum*, oparty na dokumencie z klasztoru klarysek, był wykorzystany w pierwszej, niezachowanej pracy Długosza o wyposażeniu biskupstwa krakowskiego. Potwierdza to fakt, że przy pisaniu wcześniejszych *Annales* znane mu były elementy podania o złocie Wydżgi.

[49] A. A. Kryński, *Zabytki języka staropolskiego*, Warszawa 1925, s. 247; S. Vrtel — Wierczyński, *Wybór tekstów staropolskich*, Warszawa 1969, wyd. IV, s. 451.

[50] Długosz, *Lib, ben.*, t. III, s. 354—355.

tatis et individuae Unitatis. Ja sz Toruny, a gdy szem umrzecz ymyal, protho szem tho kazal popysczacz, zeby tho na mey dusszy nye zostalo. Napyręey szya pytaycze do Cracowa, a z Cracowa do Nowego Sandcza, a sz Sandcza Nowego do Staryego Myasta, a sz Starego Myasta do Rytra, a pod thym hradem pod Rytrem, sztogy yedna karczma, a yeden młyn, a tam yedna woda wpada, czo gey dzeyą Rosthoka. Pofolguyze wodze they, a gydzy po nyey, a gdy budesch w lyessze daleyko, thegdy przydze tam druga woda z leywey ranky, opuscz thą na prawo, a ffolguy they na lewo, a tha gydzy asz do vyrzchu. A poth thym vyrzchem yest lanczka, a tha woda gydze przesz nya. A they wodze yasszkynya pod zyemya. A gydzysz yedno stayanye, a pothem tha woda sznaydzesz, bo tham czem ya czemrowal czysszem. A thu, gdze w szamyey glowye thucz szem porąbał drzewye do yedney dolony, aby nykth nye posnal, a thu nad tha dolyna yest gyeden pothoczek, czo gy zowa Szucha Rostoka. A thu stoy myoszandz y dwyaszdy napyszane. Polyeczy my pyecz y masz posszyagnacz, albo czo masz y wzyandz. A tham yest kaganyecz y myszka. A gdy na tho myeszczcze przydzesz, poklakny, a day Bogu chwala etcyestly czya pan Bog upayantha, mey dussche nye zapamyathay. A tho yest dobro yako groch y yako szyemya, a rzathko yako bob. A tho Panu Bogu polyeczam..."[51] Można przypuszczać, że cytowany fragment powstał właśnie na opisywanym terenie. Potwierdzają to do pewnego stopnia badania lingwistyczne Teodora Bésta[52], który znalazł w nim pewne elementy języka staroczeskiego, które to naleciałości były szczególnie łatwo przyswajane na terytoriach kresowych. Z obszarem tym związane są również liczne wzmianki o złocie. Długosz opisując w *Liber beneficiorum*[53] wieś Glodomank, inaczej Braczeyowa, zaznaczył i tam występowanie złota. Edward Hartwig[54] przekazał legendę związaną z Czerwonym Klasztorem, leżącym dziś po słowackiej stronie niedaleko Czorsztyna. Według niej miał tam żyć w średniowieczu mnich, brat Cyprian, który usiłował wytopić z miejscowej rudy złoto.

---

[51] Anna Rutkowska-Płachcińska, ceniony historyk-mediewista, mówi o tym testamencie: „fałszywy dokument Wydżgi". — A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne,* Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 95, przypis 11. H. Stamirski zaś cytuje różne wzmianki na ten temat, wypowiada się tak o tym: „a w ogóle wydobywanie złota w Łącku jest mrzonką wobec takiej a nie innej, budowy geologicznej jego terenów". — H. Stamirski, *Przeszłość Łącka (l. 1251—1782),* Nowy Sącz 1966, s. 34, przypis 111. — Redakcja.

[52] *České prvki v jezyce staropolského testamentu o skarbie zakopanym z XV stol.*, „Slavia", XXXVII, Praha 1968, s. 40—44.

[53] T. II, s. 265.

[54] *Pieniny,* Warszawa 1966, s. 10.

Złoto na tych terenach miało też pewien związek z Wydżgą. W okresie międzywojennym Stanisław Szczotka znalazł w Bibliotece Jagiellońskiej w rękopisie nr 102 *Manuskrypta większym y obszernieyszym tomie przez niewiadomego dziejopisa rejestrowane* szereg informacji, które naprowadzają na ślad skarbu Wydżgi. Były one zawarte na kilku stronach wspomnianego rękopisu tworząc osobną całość pod tytułem „Testament niektórego Wydżgi". Jego treść brzmiała następująco: „...Wyruszywszy z Sącza do Krościenka, tam we wsi zwanej Kłodne, jest tak zwany Złoty Potok. Idź przez ten potok w górę, aż znajdziesz kamień, na którym to jest znak ręki i krzyża. Jeśli znaku nie spostrzeżesz, idź dalej, a znajdziesz inny, wyryty znak. Jeśli nie znajdziesz kamienia, wtedy znajdziesz zaciosy, a tym znajdziesz zapadlisko, przez które płynie potok i gdzie stoi jawor. Zobaczysz na nim wyrytą twarz, a na korzeniach tego drzewa znajdziesz karby. Odwrócony od wyrytej twarzy przejdź tyle kroków od drzewa, aż pod mchem znajdziesz dosyć..."[55] Łatwo skonstatować, że treść przytoczonego testamentu niewiele ma wspólnego z testamentem Wydżgi zawartym u Długosza. Różnicę pogłębia fakt, że obok powyższego opisu drogi do skarbu, we wspomnianym rękopisie, znajduje się, w dalszym ciągu szereg innych „przewodników po skarbach"[56], które pisane na ogół po polsku, odnoszą się do terenów nie Sącza, lecz Tatr. Pełne rozbieżności, gdy chodzi o szczegóły topograficzne[57], w swej masie sprawiają oczywiście wrażenie nie dokumentów lecz czegoś w rodzaju literackiego wypracowania. W tym leży klucz do zrozumienia powiązań osoby trzynastowiecznego Wydżgi z późniejszymi „testamentami", pochodzącymi z końca wieku XVII lub z początku wieku XVIII[58].

Podsumowując powyższe rozważania, można stwierdzić, że autentyczność postaci Piotra Wydżgi, starosty sądeckiego, nie ulega wątpliwości, aczkolwiek jest wątpliwe czy wzmianki odnośnie złota Wydżgi oddają stan rzeczywisty. W połączenu jednak z późniejszymi „testamentami" sugerują one, że rycerz Piotr Wydżga istotnie szukał złota. Fakt ten odbił się mocno w ówczesnej tradycji, z której skorzystał Długosz włączając apokryficzny testament Wydżgi do *Liber Beneficiorum*. Dało to początek swoistemu gatunkowi literackiemu, a od tego pierwowzoru wszelkie opracowania tego typu zaczęto nazywać „testamentem Wydżgi".

---

[55] S. Szczotka, *Testament niektórego Wydżgi*, „Ziemia", 1935, IX, s. 198—200.
[56] Znamy treść jeszcze dziesięciu innych.
[57] J.Szaflarski, *Poznanie Tatr*, Warszawa 1972, s. 63—75.
[58] S. Szczotka, ibidem.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Andrzej Wasiak

POTYCZKI KONFEDERATÓW BARSKICH W SĄDECZYŹNIE

W okresie konfederacji barskiej Sądeczyzna nie była głównym teatrem działań wojennych. Niemniej i tutaj[1] doszło do starć konfederatów z wrogiem.

Szlachta sądecka od samego początku poparła związek barski oddając się pod rozkazy marszałka województwa krakowskiego Michała Czarnockiego. Świadczy o tym akt zawiązania się konfederacji powiatu sądeckiego i czchowskiego 30 czerwca 1768 roku w Piwnicznej.[2] Wzięła ona też udział w obronie Krakowa w roku 1768 pod dowództwem rotmistrza Marcina Leszczyńskiego. W rok później znajdował się w Sądeczyźnie ośrodek administracyjno-gospodarczy konfederacji małopolskiej w Muszynce.[3] W związku z tym przez Sądeczyznę przechodziły

---

[1] Sądeczyznę omawiam w granicach przyjętych za: J. Flisem, *Sądeczyzna i jej granice*, „Rocznik Sądecki", t. I, s. 1—20, Nowy Sącz 1939. H. Stamirski, uwzględniając granice Sądeczyzny według pracy Flisa, rozszerzył ją o Gródek, który zawsze przed rozbiorami należał do parafii w Grybowie i do starostwa Grybowskiego oraz o niektóre miejscowości koło Czchowa, zob. H. Stamirski, *Sądeczyzna w roku 1629*, „Rocznik Sądecki", t. III, s. 87—150, Nowy Sącz 1957.

[2] „Dyspozycja między nami konfederującymi się z powiatu sandeckiego i czchowskiego w Piwniczy (!), *die trigesimo Junii millesino septingentesimo sexagesimo octavo anno*", Archiwum Państwowe Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego, *Castrensia Sandecensia*, t. 182, s. 1800—1804.

[3] A. Wasiak, *Działalność małopolskiego ośrodka konfederackiego w obozie pod Muszynką*, „Rocznik Sądecki", t. X—XI, s. 297—311, Nowy Sącz 1969/70.

liczne wojska konfederackie i podążające za nimi wojska nieprzyjacielskie. Już w parę dni po zawiązaniu konfederacji w Piwnicznej znajdowały się w Nowym Sączu i okolicy znaczne oddziały konfederatów pod wodzą Jerzego Marcina Lubomirskiego.[4] Oddziały te zostały wyparte z Nowego Sącza przez nadworną kawalerię warszawską i wojsko rosyjskie.[5] Po upadku konfederacji krakowskiej 17 sierpnia 1768 roku po kilku miesięcznej przerwie doszło do wznowienia jej w obozie konfederackim pod Muszynką. Z początkiem 1769 roku w Sądeczyźnie przebywali tylko wysłannicy marszałków konfederackich przesiadujących w węgierskiej wówczas wiosce Gabułtowie. Celem ich pobytu było zbieranie nakazanych przez marszałków podatków. Zapewne dla większego respektowania poleceń przebywali oni z mniejszymi oddziałami. Najwcześniej obóz na tym terenie założył Józef Bierzyński, marszałek sieradzki. Pod koniec marca 1769 roku Bierzyński przedsięwziął wyprawę na Lubowlę, którą poprzedziła niepomyślna dla niego potyczka pod Muszyną.[6] Rosjanie w sile 60 kozaków szukali w pobliżu Muszyny regimentarza Bierzyńskiego, Kossowskiego. Siły rosyjskie zostały wzmocnione ze Starego Sącza piechotą.[7] Z tymi kozakami Bierzyński stoczył więc niepomyślną walkę. O swoim niepowodzeniu tak później napisał marszałek sieradzki: „...wszędzie od swoich niebezpieczny i szpiegowany od nieprzyjaciela ciężej prześladowany, w góry pod granicę węgierską rejterować się przymuszony zostałem jako i tam bezpieczeństwa i spokojności nie znalazłszy za wpadnięciem w same nawet granice węgierskie Moskwy,l udzi mi kilkuw niewolę wzięto, kilku zabito, broń, konie i wszystko z stutysięczną szkodą jest mi zabrane..."[8] Po tej nieudanej akcji w Muszynie Bierzyński udał się do Lubowli będącej w posiadaniu brata królewskiego Kazimierza Poniatowskiego. Wyprawa jego w następujący sposób została przedstawiona w korespondencji do Teodora Wessla: „...Bierzyński w tym czasie udał się do Lubowli, zamek obległszy chciał głodem przymusić do poddania się, zabrawszy przód w mieście kilkuset cetnarów żelaza i kilka tysię-

---

[4] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, Lwów 1901, t. I, s. 187.

[5] Tamże.

[6] T. Buła, *Przyłączenie Spisza i Sądeczyzny do Węgier*, „Gazeta Podhalańska" z dnia 5 października 1913, nr 41.

[7] Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkps 836, s. 283.

[8] „Jaśnie Wielmożny Bierzyński podstoli nowogrodzki, marszałek konfederacyi województwa sieradzkiego, na przeciwko JWW Walewskiemu, Dzierżanowskiemu i innym manifestuje się w grodzie piotrkowskim 1771 r." Biblioteka Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (dalej Bibl. PAN Kr.), rkps 1149, s. 235.

cy ryńskihc".[9] Mraszałek sieradzki stał pod Lubowlą 10 dni. Zamku broniło 120 żołnierzy Poniatowskiego. Z pomocą Poniatowskiemu przyszedł kapitan Uszakow, którego wyparli stamtąd później Austriacy.[10] Dnia 7 kwietnia 1769 roku doszło do zwycięskiego starcia konfederatów z wojskami carskimi pod Piwniczną. Z opisu tej walki, który wydaje się nieco przesadzony, dowiadujemy się o jej przebiegu. Rosjanie dysponowali 110 piechoty, 1 armatką oraz 60 kozakami. Według tej relacji Rosjan miało uratować się tylko 40, natomiast zwycięscy konfederaci mieli ponieść tylko znikome straty: 4 zabitych i 9 rannych.[11] W walkach stoczonych pod Piwniczną uczestniczył Bierzyński, pułkownik Winnicki, który został rannym oraz Lubomiski.[12] Do przebywającego pod Muszynką Bierzyńskiego przybyli: Joachim Schwarzenberg Czerny, Tomasz Wilkoński, Rafał Tarnowski i Ignacy Potocki. Dnia 17 kwietnia 1769 roku doszło tutaj do elekcji ich na marszałków.[13] Skład obozu pod Muszynką był niestały. Jedni marszałkowie wychodzili z niego, drudzy przychodzili. Z szeregu źródeł dowiadujemy się, że marszałkowie przechodzili często przez Sądeczyznę. Celem ich przemarszów było zbieranie podatków i żywności.[14] Być może, że dochodziło wówczas do starć z wojskami rosyjskimi podążającymi za nimi. Z miejscowości odwiedzanych przez konfederatów wymienić należy: Nowy Sącz, Biegonice, Stary Sącz, Gaboń, Łącko oraz Boguszę.[15] Wojska rosyjskie podążające za konfederatami były w roku 1769 w Olszanie, Łącku, Łukowicy, Męcinie, Pisarzowej i Limanowej.[16]

W kwietniu 1770 roku nastąpiła koncentracja sił konfederackich w Sądeczyźnie. Konfederaci oczekiwali Drewicza w Nowym Sączu. W wypadku niepowodzeń mieli oni cofnąć się do dobrze ufortyfikowanego obozu w Izbach.[17] Dnia 18 kwietnia 1770 roku do Nowego Sącza

---

[9] Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej Ossol.), rkps 4585, s. 29.

[10] W. Konopczyński, *Konfederacja Barska*, t. 1, Warszawa 1936, s. 246.

[11] Ossolineum rkps 3585, s. 29. Autor relacji potyczki pod Piwniczną mylnie zalicza ją do klucza muszyńskiego, a przecież była ona Królewszczyzną.

[12] W. Konopczyński, op. cit., t. 1, s. 246.

[13] A. Wasiak, op. cit., s. 302.

[14] A. Wasiak, *Starostwo grybowskie wobec konfederacji barskiej*, „Rocznik Sądecki", t. XII, s. 91—96, Nowy Sącz 1971.

[15] J. Sygański, *Arendy klasztoru starosądeckiego w XVI i XVII w.*, Lwów 1904, s. 108.

[16] H. Stamirski, *Przeszłość Łącka (1251—1782)*, Nowy Sącz 1966, s. 121—122.

[17] Diariusz czynów wojennych Kazimierza Pułaskiego, Biblioteka Jagiellońska, rkps 6673, s. 340—345.

przybył Kazimierz Pułaski.[18] W mieście tym przebywał już marszałek oświęcimski, Tomasz Wilkoński. Po krótkim pobycie w mieście i po uzgodnieniu dalszego działania z Wilkońskim, Pułaski zatrzymał się obozem pod miastem. Celem przybycia K. Pułaskiego do Sądeczyzny było udzielanie pomocy oddziałom rozstawionym między wsiami Czarnym Dunajcem i Konieczną. Przebywający między tymi obozami Pułaski miał odgrywać rolę głównego łącznika.[19]

W czasie pobytu konfederatów barskich w okolicach miasta doszło przypuszczalnie do potyczki z Rosjanami, o której w swoim pamiętniku doniósł A. Hulewicz. Autor pamiętnika nie podając daty ograniczył się jedynie do stwierdzenia: „Pod Sączem Starym krótka była potyczka przez godzin trzy, siedemnastu dostaliśmy".[20] Poza tą potyczką źródła nie wspominają o jakiejś większej bitwie stoczonej przez konfederatów w tym czasie na tym terytorium. Posiłkujący oddziały konfederackie K. Pułaski pod koniec kwietnia 1770 roku pośpieszył z pomocą dywizji gostyńskiej Dzierżanowskiego i konsyliarza sieradzkiego, Michała Walewskiego, które to dywizje spotkały się z wojskiem rosyjskim dowodzonym przez Drewicza. Do starcia doszło pod Czorsztynem. Pomoc marszałka łomżyńskiego okazała się już spóźniona, ponieważ wdzierający się w doliny podtatrzańskie Drewicz zmusił obie dywizje do schronienia się za granicę. Po przyjęciu konfederatów przez Austriaków, dowódca rosyjski poszedł w kierunku Nowego Targu. Wezwany przez Generalność Pułaski pozostawił swoją dywizję pod Izbami i odjechał do Preszowa. Celem wyjazdu było otrzymanie instrukcji co do dalszej działalności. W czasie nieobecności marszałka łomżyńskiego w Sądeczyźnie doszło do dalszej koncentracji wojsk konfederackich. Do obozu pod Izbami przybyła dywizja Dzierżanowskiego, a nieco później warszawska i sochaczewska.[21] W lecie 1770 roku konfederaci ponownie przygotowywali się do spotkania z Drewiczem. Po Sądeczyźnie ponownie przechodziły oddziały Pułaskiego. Z początkiem lipca 1770 roku ich pobyt odnotowały źródła kościelne w Pisarzowej. Tam przebywał podwładny K. Pułaskiego, Kazimierz Działecki wraz ze swoim oddziałem. Oddział ten nie był zapewne uciążliwy dla miejscowej ludności, skoro jego komendant zdobył sobie do tego stopnia zaufanie, że został ojcem chrzestnym miejscowej rodziny.[22] W lipcu 1770 roku Pułaski

[18] Tamże.

[19] W. Konopczyński, *Kazimierz Pułaski*, Kraków 1931, s. 138.

[20] K. Pułaski, *Szkice i poszukiwania historyczne*, seria III, Kraków 1906, s. 386.

[21] Diariusz czynów wojennych K. Pułaskiego..., s. 344.

[22] *Liber Natorum, Anno ab 1696*, t. I, s. 168, dnia 5 lipca 1770 r. — Archiwum parafialne w Pisarzowej.

chwilowo przebywał w obozie pod Muszynką[23] skąd powrócił do Izb, gdzie w pobliskiej Koniecznej siły konfederackie oczekiwały Drewicza. Według przesadzonych informacji ks. Rużbackiego z dnia 1 sierpnia 1770 roku, siły konfederackie w Izbach miały wynosić 2000 żołnierzy. Prawdziwsze wydają się dane Generalności, która w tym czasie oceniła siłę załogi w Izbach i Koniecznej na 1000 ludzi.[24]

W dniach 3—4 sierpnia 1770 roku doszło na polach Izb i Wysowej do walki, w której Drewicz zmusił Pułaskiego do wycofania się na terytorium węgierskie, na którym wskutek zdrady Austriaków, zaatakowały konfederatów ponownie wojska carskie. W bitwie tej straty konfederatów były duże. Według obliczeń samego Pułaskiego utracili oni 179 żołnierzy. Po klęsce pod Wysową Pułaski udał sięd o Zborowa, skąd powrócił znowu do Sądeczyzny przebywając przez jakiś czas w Starym Sączu.[25]

Ruch konfederacki w Sądeczyźnie został przyhamowany grabieżczą polityką Austrii, która wykorzystując ciężkie położenie Polski, wysunęła niczym nieuzasadnione pretensje prawne do południowej części kraju. Spisanie aktu o grabieży południowej Sądeczyzny nastąpiło w Mogilnie 24 lipca 1770 roku. W uniwersale tam podpisanym było powiedziane, że według ugody między cesarzową Marią Teresą i carową Katarzyną II żaden żołnierz rosyjski ani konfederat nie może przebywać w przestrzeni dwu mil od orłów cesarskich postawionych na granicach węgierskich.[26]

Pomimo tych nakazów władz austriackich na terytorium Sądeczyzny w dalszym ciągu przebywali konfederaci i Rosjanie. W Marcinkowicach i Starej Wsi działały jeszcze ośrodki konfederackie.[27] Dużą inwencję wykazał ośrodek konfederacki w Marcinkowicach, gdzie na czele konfederatów stali pułkownik Kieniewicz i major Kutacki.[28] Ten to zapewne oddział stoczył walkę we wsi Marcinkowice w czerwcu 1771 roku. Ślad tej walki zachował się w archiwum kościelnym w parafii Chomranice. W księdze zmarłych pod datą 18 czerwca 1771 roku zanotowano śmierć trzech konfederatów zabitych przez Rosjan we wspomnianej miejscowości.[29]

---

[23] Bibl. PAN Kr., rkps 1147, k. 194.

[24] W. Konopczyński, op. cit., s. 148.

[25] Bibl. PAN Kr., rkps 1149, k. 132.

[26] J. Sygański, *Historia Nowego Sącza...*, t. I, s. 194.

[27] W. Konopczyński, *Materiały do dziejów wojny konfederackiej 1768—1774 r.*, Kraków 1931, s. 127.

[28] Tamże, s. 126.

[29] *Liber mortuorum*, Archiwum parafialne w Chomranicach.

Z przebiegu wydarzeń na omawianym terytorium w latach 1769 i 1770 roku można stwierdzić, że Sądeczyzna przez oba te lata była widownią ciągłych przemarszów konfederackich. Przyczyną tego było istnienie dwóch większych obozów konfederackich w Muszynce i Izbach. W roku 1769 przez Sądeczyznę przechodzili najczęściej marszałkowie przebywający w obozie pod Muszynką. W następnym roku przebywał tutaj K. Pułaski, który wsławił się na tym terenie nie tylko jako zdolny wódz, ale też jako doskonały organizator. Działalność jego militarna przechowywana jest po dziś dzień w tradycji ludowej. Do tej pory krąży wierszyk, według którego Drewicz chcąc nastraszyć Pułaskiego napisał do niego: „Od Biecza do Tylicza wszędzie pełno Drewicza", na co Pułaski miał mu odpowiedzieć; „Między Bieczem a Tyliczem koniec będzie z Drewiczem.[30]

W Muszynce do dzisiaj zachowana jest tradycja o obrazie świętej Barbary znajdującym się w miejscowym kościele, który ma pochodzić z kaplicy polowej konfederatów barskich.[31] Z pobytem konfederatów barskich w tych stronach związana jest nazwa *Huzary*, szczytu leżącego w pobliżu Krynicy w kierunku wschodnim. U stóp tego szczytu mieli (?) konfederaci ponieść klęskę zadaną im w roku 1772 przez husarię węgiersko-rakuską.[32] Wiadomość ta nie znajduje potwierdzenia w przekazach źródłowych.

Na terenie Sądeczyzny nie stoczono jakichś większych walk. Z wojskami nieprzyjacielskimi walczyli konfederaci pod Muszyną, Piwniczną, pomiędzy Izbami i Wysową oraz pod Marcinkowicami i Starym Sączem. Pomimo że na omawianym terenie nie doszło do jakichś większych starć batalistycznych, oddziały przebywające pod Muszynką i w innych punktach Sądeczyzny staczały walki na terenie całego kraju z nieprzyjacielem.

---

[30] F. Kmietowicz, *Z Podkarpacia zachodniego*, Kraków 1936, s. 64.

[31] Tamże, s. 65.

[32] Tamże, s. 66.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Z. S. Chrząstowscy

O PODEGRODZIU W ŚREDNIOWIECZU I W CZASACH NOWOŻYTNYCH

Podegrodzie, jak wynika z materiałów źródłowych, jest jedną z najstarszych wsi ziemi sądeckiej. Pierwsze, dotychczas znane wzmianki pisane o Podegrodziu, pochodzą z drugiej połowy XIII wieku. Leży ono w środkowej części pięknej kotliny sądeckiej, około 10 km na południowy zachód od Nowego Sącza, z lewej strony Dunajca, na wysokości około 320 m n.p.m. Dunajec stanowi zarazem granicę między Starym Sączem, odległym od Podegrodzia o około trzy km.Z północnej strony oddziela Podegrodzie od wsi Stadło potok Barczynka, od południa zaś graniczy z Naszacowicami i Juraszową, a od zachodu z Mokrą Wsią i Gostwicą. Kilka małych potoków przepływa przez wieś i wpada bezpośrednio do Dunajca. Odcinkiem dawnego koryta jednego z tych potoków (nazwanego Łąkta) przebiega dziś droga z Nowego Sącza do Szczawnicy. Po zachodniej stronie wsi wznoszą się poprzecinane jarami potoków wzgórza. Wzgórza te zwane są: *Łazy, Osowie, Stolica, Kąty, Buczkówka, Barczynka, Kucowa, Zory*, oraz szczególnie ciekawe, regularne wzniesienia, stanowiące cyple tych wzgórz, *Grobla* i *Zamczysko*.[1] Na zalewnej dolinie Dunajca oraz na zboczach wzgórz pobudowano

[1] *Na Grobli* i *Zamczysku* były przeprowadzone w latach 1960—1963 badania archeologiczne przez Karpacką Stację Archeologiczną w Krakowie, na czele z dr A. Zakim i dr Z. Woźniakiem. Wyniki badań zostały ogłoszone w „Roczniku Sądeckim, t. IV i V.

chaty i zabudowania gospodarskie, otoczono je sadami i ogrodami warzywnymi, centrum wsi zaś zabudowane jest w kilka ulic. Poszczególne części wsi noszą stare nazwy, jak *Niżne Pola, Wyżne Pola, Płusy, Kąty, Warkocze, Zagumnie, Szerokie Niwy, Zasłonie, Kolonia, Strakowiec.* Podegrodzie zajmuje obszar 712 ha i według danych na dzień 31 grudnia 1964 r. liczyło 1255 mieszkańców, w tym 616 mężczyzn i 639 kobiet. Dla porównania z rokiem 1964 podaję cyfry statystyczne Podegrodzia z roku 1887.[2] Wieś posiadała w tym czasie 133 domy mieszkalne i 865 mieszkańców, w tym 421 mężczyzn i 444 kobiety (839 wyznania rzymsko-katolickiego i 26 wyznania mojżeszowego). W źródłach pisanych nazwa Podegrodzia występuje już w roku 1273.[3] Podegrodzie było wówczas wsią należącą do Kingi, żony Bolesława Wstydliwego, której w roku 1257 Bolesław zapisał ziemię sądecką, a wraz z nią Podegrodzie jako rekompensatę za jej posag (wiano). Posag ten został zużyty przez Bolesława na prowadzenie wojny z Tatarami w roku 1241. Nadanie ziemi sądeckiej Kindze było równoznaczne z przyznaniem jej władzy książęcej (z wszystkimi uprawnieniami) nad tymi posiadłościami. Kinga, posiadając suwerenne prawa władzy terytorialnej, mogła nie tylko czerpać dochody z ceł, sądownictwa, danin i posług ludności niewolnej, ale również mogła na tej podstawie otrzymane ziemie sprzedać, nadać lub zamienić. Opierając się na uprawnieniach, które przysługiwały przedtem księciu, rozwijała ona żywą działalność gospodarczą i jak to dziś określimy, społeczną. W tymże roku 1273 nastąpiło wydzierżawienie lub, jak podają inne źródła, sprzedanie przez Kingę dwóch młynów w Podegrodziu Michałowi, wójtowi z Sącza. Ciekawe, że odnośny akt mówi przede wszystkim o sprzedaży uprawnień zwierzchnich należących do księżnej (o czym wyżej już wzmiankowano), a polegających na wyłącznym prawie posiadania młynów i przymusie mlewa dla mieszkańców Podegrodzia. W tym akcie spotykamy się z nazwiskiem Pysz, który był najpierw sołtysem Starego Sącza, a po podniesieniu Sącza do szczebla miasta, w miejsce Pysza powołany został jako wójt sądecki wspomniany już nabywca młynów, Michał. Pyszowi zostało ostatecznie nadane sołtystwo w Podegrodziu.

Następną wzmiankę o Podegrodziu znajdujemy w dokumencie wydanym przez Kingę w dniu 6 lipca 1280 r.[4] Z dokumentu tego dowiadujemy się że Kinga, księżna krakowska i pani sądecka, założyła klasztor

---

[2] B. Chlebowski, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego 1887 r.*, t. VIII, s. 373.

[3] *Kodeks Małopolski*, t. II, nr 479, s. 132.

[4] Sz. Morawski, Sądeczyzna, s. 148.

żeński pod wezwaniem Świętej Klary w Starym Sączu, nadając mu na *wieczystą własność Stary Sącz oraz 28 wsi wraz z rzekami, sadami,* rybołóstwem, młynami, borami, lasami, z łowiectwem, barciami, ze wszystkimi pożytkami i przyległościami". Dokument wymienił nazwę owych 28 wsi, wśród których znajduje się również P o d e g r o d z i e. Wynika więc z wymienionego dokumentu, że Podegrodzie od roku 1280 należało do klasztoru Klarysek w Starym Sączu. Księżna Kinga dokumentem tym przekazała całą władzę i majątek, jaki dotychczas posiadała, klasztorowi, który na mocy tego aktu stał się nie tylko wyłącznym właścicielem posiadłości ziemskich Kingi, lecz także otrzymał przysługujące jej prawa i władzę dominalną. Klasztor zajmował się również kolonizacją tych ziem. Głównym celem kolonizacji było powiększenie areału ziemi uprawnej, a tym samym zwiększenie dochodów klasztoru w formie czynszów i danin z nowych osad. W wyniku kolonizacji wzrósł w Sądeczyźnie w dużym stopniu areał ziemi uprawnej, jak również uprawa zbóż szlachetnych. Ze wzrostem areału gruntów uprawnych wzrastała również liczba ludności zajmującej się rolnictwem. Przeprowadzona na prawie niemieckim kolonizacja poczyniła ważne zmiany w strukturze społeczno-ekonomicznej wsi klasztornej.

W rozwoju sił wytwórczych rolnictwa i rzemiosła wiejskiego następuje przejście do nowych form własności feudalnej i nowej renty feudalnej. Klasztor nie tylko powiększał areał ziemi uprawnej przez kolonizację, ale także w drodze kupna, zamiany i darowizny, o czym mówią następne dokumenty wymieniające Podegrodzie. I tak księżna Kinga przeprowadzała w roku 1289 transakcję ze swoim medykiem i kapelanem Racławem, z którym zamieniła pole położone w Podegrodziu, nadając mu również las zwany *Łysą Górą* w Naszacowicach i zarośla położone między rzekami Słomką i Jastrzębik.[5] 16 czerwca 1412 r. Krystyn Koziegłowski, kasztelan i sędzia generalny ziemi sądeckiej, potwierdził sądownie, że szlachetni bracia Wincenty i Tomek, dziedzice Podegrodzia, sprzedali wieczyście swe dobra ojcowskie w Podegrodziu i Zasłoniu, Małgorzacie, ksieni starosądeckiej i jej klasztorowi za 100 grzywien groszy praskich i 44 grzywien groszy polskich.[6] W roku 1373 królowa, Elżbieta Łokietkowa, wydała przywilej, na mocy którego wszystkie dobra klasztorne miały być przeniesione z prawa polskiego na prawo niemieckie. Przy tej okazji wsie klasztorne otrzymały imunitet sądowy zawierający zwolnienie ich od sądownictwa urzędników królewskich we wszystkich sprawach, tak małych jak i dużych. Imuni-

[5] *Kodeks Małopolski,* t. II, nr 513 i 175.

[6] Ks. J. Sygański, *Arendy klasztoru starosądeckiego...,* s. 159.

tet ten obejmował dobra „teraźniejsze" i przyszłe, obejmował sołtysów, i w ogóle wszystkich mieszkańców wsi klasztornych. Chłop w dobrach klasztornych, a tym samym i w Podegrodziu, stracił więc kontakt z państwem, a sołtys stał się teraz urzędnikiem lennym klasztoru.[7] Wprowadzenie prawa niemieckiego spowodowało dokładne określenie wysokości czynszów pieniężnych jako posdtawę powinności mieszkańców wsi klasztornych. I tak kmiecie w Podegrodziu mieli płacić w wieku XV 16 skojców od łanu. W tej samej wysokości opłacali czynsze kmiecie z Juraszowej, Olszany i Mokrej Wsi, natomiast mieszkańcy Świerkli i Długołęki płacili tylko 8 skojców. Oprócz czynszu w gotówce, składano też daniny w naturze i wykonywano posługi. Należy przypuszczać, że kmiecie podegrodzcy składali takie same daniny, jak mieszkańcy sąsiednich wsi, na przykład Podrzecza, Mokrej Wsi i innych. Świadczenia te, składane klasztorowi z okazji świąt kościelnych, wynosiły w wieku XV jak podaje Jan Długosz[8], 20 jaj, dwa sery dobrej jakości i jednego koguta na święta wielkanocne. Oprócz danin świątecznych obowiązywał włościan tak zwany „osep", który wynosił jedną miarę żyta, dwie miary owsa i cztery grosze w gotówce z łanu. Do obowiązkowych posług wobec klasztoru należało wywiezienie fury nawozu na pole klasztorne i trzy razy do roku orka, naprawa dróg itp; ponadto, dostarczenie od każdego obejścia jednego wozu drewna opałowego na Św. Marcina, zaś za prawo do swoich majątków kmiecie obowiązani byli dostarczyć w podarunku tłustego wieprza na Boże Narodzenie. Poza czynszem, daninami i usługami obowiązywała właścian należących do parafii podegrodzkiej dziesięcina, która w wieku XV należała do najcięższych świadczeń na rzecz biskupstwa krakowskiego i plebana podegrodzkiego. Daninę z tego tytułu należało dostarczyć do stodół biskupich, względnie plebana podegrodzkiego. Niezależnie od wymienionych świadczeń, kmiecie, zagrodnicy, młynarze, chałupnicy i pasterze, jak podaje Długosz, obowiązani byli do płacenia 1 grosza na rzecz kościoła w Podegrodziu. Czynsze zagrodników na rzecz klasztoru w Podegrodziu wynosiły cztery skojce. Nie małe, jak z tego wynika, były ciężary, jakie ponosiła wolna ludność klasztorna. Największą osobistością we wsi klasztornej był sołtys, lenny urzędnik klasztoru. Posiadał on zwykle duże gospodarstwo, pełniąc przy tym władzę administracyjną i sądową. Przewodniczył wielkiej ławie sądowej, służył w wojsku, obowiązany był do utrzymania porządku we wsi, zajmował się wymianą gruntów i zasiedleniem ich, zbieraniem czynszów i danin itp. czynnościami.

---

[7] *Kodeks Małopolski*, t. II, nr 485.

[8] J. Długosz, *Liber beneficiorum*, t. 3, s. 337.

W skład uposażenia gruntowego sołtysa wchodziły tak zwane wolne łany a więc orne pola, łąki, oraz łany przeznaczone na pastwiska, a także karczmy i młyny. Sołtystwo podegrodzkie posiadało dwa wolne łany, od których sołtys nie ponosił żadnych świadczeń wobec klasztoru, za wyjątkiem dziesięciny na rzecz biskupstwa krakowskiego i plebana podegrodzkiego. Dochody z czynszów i kar sądowych umożliwiały sołtysowi prowadzenie bardziej postępowej gospodarki rolnej. Sołtys, jak podaje Długosz, otrzymywał szóstą część pobranych od kmieci czynszów oraz trzeci grosz z kar sądowych. W roku 1581 klasztor starosądecki posiadał w Podegrodziu 10 łanów kmiecych, 7 zagród z rolą, 8 zagród bez roli, jednego komornika z bydłem i trzech bez bydła. Sołtysem był Jan Gostwicki.[9] W roku 1584 ksieni Klasztoru Klarysek, Dorota Balicka, „najęła sołtystwo podegrodzkie" Stanisławowi Kępińskiemu, włodarzowi sądeckiemu, „do żywota jego jednego samego" za 30 grzywien monety polskiej rocznie, licząc po 48 groszy każdą grzywnę.

Wraz z urzędem klasztor przekazywał sołtysowi Stanisławowi Kępińskiemu inwentarz składający się z 10 krów, dwóch jałowic trzechletnich, trzech jałówek, dwóch cieląt, siedmiu owiec, dwóch świń, pięciu prosiąt, pieciu ćwierci tartaki, tyleż jęczmienia i dwóch ćwierci owsa.[10] Z końcem XVI wieku, na skutek wzrastającej dewaluacji pieniądza, sprawiającej trudności w spłacie czynszów chłopskich, jak również wprowadzenia ustawodawstwa szlacheckiego, które usankcjonowało wykup sołectw, nastąpiło przestawienie gospodarki klasztornej na folwarczno-pańszczyźnianą. Ta forma gospodarowania przyczyniła się do zwiększenia dochodów klasztoru ze sprzedaży płodów rolnych osiąganych przy bezpłatnej pracy chłopa pańszczyźnianego. Powstawanie nowych lub zwiększenia arału istniejących folwarków nastąpiło w drodze usuwania chłopów z ich roli i odbierania należących do nich gruntów dziedzicznych. Były to tak zwane rugi kmiece. W Podegrodziu istniało w wieku XV 20 łanów kmiecych, w wyniku rugów jednak ilość tychże zmniejszyła się w wieku XVI do 10. W parze z upadkiem łanów kmiecych na rzecz rozwoju gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej szedł również upadek sołectw dziedzicznych. Dokonał się on drogą konfiskaty, bez żadnych odszkodowań lub skupu, o czym świadczą liczne fakty, na przykład w roku 1543 ksieni Białowocka pożyczyła od księdza Kurowskiego, archidiakona nowosądeckiego, 300 zł na wy-

---

[9] A. Pawiński, *Małopolska*, t. III, *Rejestr poborowy województwa krakowskiego.*

[10] Ks. J. Sygański, *Arendy sądeckie*, s. 12.

kup między innymi sołectwa w Podegrodziu.[11] Do wykupu chyba nie doszło gdyż ksieni napadła ze swoimi ludźmi na dom sołtysa Strońskiego, z którego wyrzuciła jego ludzi i usunęła żonę. Fakty te świadczą o tym, że klasztor przy „skupie" sołectw posługiwał się radykalnymi i brutalnymi środkami, nie zważając na prawne stanowisko, które było określone w dokumentach lokacyjnych. W drugiej połowie XVI wieku gospodarka klasztorna miała już zdecydowanie pańszczyźniano-folwarczny charakter.

W roku 1607 powstał więc folwark w Podegrodziu, który ksieni, Ewa Gostwicka, wydzierżawiła Krystynowi Lipskiemu i jego żonie Katarzynie na lat 12 za czynszem w kwocie 65 złp. rocznie, licząc po 30 groszy polskich za każdy złoty, płatne na Przewodnią Niedzielę. Wydzierżawiając folwark w Podegrodziu Lipskiemu, ksieni zastrzegła dziesięciny i osep oraz inne powinności na rzecz Klasztoru, a także zobowiązywała dzierżawcę do dalszych ustępstw: „Poddanych też nie mają wciągać na podróż, tylko dla soli na potrzebę folwarku do Bochni, ani ich robotami i podatkami niezwyczajnymi obciążać, a to, co nam do Konwentu wedle inwentarza powinni, każe oddawać. A tę intercyzę pan Lipski z panią małżonką swoją ma przed akty grodzkimi sądeckimi roborować i tamże ma zeznać, iż żadnego prawa inszego na tę majętność naszą nie ma, tylko to prawo arendy do lat 12". Dan w konwencie starosądeckim 1607 r. Przy bytności wielebnych w Panu Bogu i urodzonych: ks. Macieja Sieciechowskiego, plebana łąckiego, spowiednika klasztoru starosądeckiego, ks. Macieja Bonifacjusza Stogniewa, plebana siedleckiego, kapelana klasztornego, pana Jakuba Pikowskiego, podczaszego starosądeckiego i pana Stefana Rzeszotarskiego, sługi Jegomości pana Wojnickiego".[12] Warto przytoczyć, jakie obciążenia ponosił w tym czasie chłop pańszczyźniany. Otóż kmieć miał obowiązek „odrabiania" na folwarku przez cztery dni w tygodniu, a pięć dni w czasie żniw. W roku 1623 obowiązki chłopa zostały znacznie zwiększone: „Obecnie do żniwa przez dwa tygodnie po dwie osoby posyłać mają". Tylko jeden dzień, czwartek, pozostawiono wolny ze względów na targ w mieście (Stary Sącz).[13]

W roku 1680 Klasztor Starosądecki posiadał w Podegrodziu 10 łanów, 8 zagród bez roli, 9 zagród z rolami, trzech komorników bez bydła, dwóch komorników z bydłem, kół zakupnych jedno, koło stępne jedno.[14]

---

[11] Sz. Morawski, *Sądeczyzna,* t. II, s. 410.

[12] Ks. J. Sygański, *Arendy Klasztoru Starosądeckiego...*, s. 12/13.

[13] Ks. J. Sygański, *Arendy Klasztoru Starosądeckiego...*, s. 36.

[14] S. Inglot, *Rejestr poborowy województwa krakowskiego 1680 r.*, s. 202.

5 stycznia 1684 roku ksieni, Katarzyna Zielińska, wydzierżawiła folwark i sołtystwo podegrodzkie wraz z poddanymi na lat trzy Stefanowi Wielogłowskiemu i jego małżonce Marii. Z dokumentu dotyczącego dzierżawy dowiadujemy się, że Wielogłowscy biorą w dzierżawę budynki dworskie, pola orne, łąki, ogrody i chmielniki oraz sady z czynszem 750 złp. i mają opłacać podatki należne Rzeczypospolitej, jak również hybernę, dziesięciny i ospy grodzkie i plebańskie. Klasztor zastrzegał się również, aby poddanych nie obciążać robotami niezwyczajnymi i dalekimi podróżami, najwyżej do Krakowa. Budynki miano w miarę potrzeby naprawiać, z tym że drzewo i gonty można było pobierać z lasów konwenckich. „Słomy ani zbóż w snopach nie wywozić, ani rozdawać, lecz na miejscu byłem spasać. Pola na zimę wszystkie porządnie obsiewać zbożem dorodnym, jak również pola pod zboża jare"[15].

W roku 1690 dzierżawcą dworu podegrodzkiego był Krzysztof Stadnicki, płacił czynsz dzierżawny 600 złp.[16]

Inwentarz wsi wszystkich należących do klasztoru Klarysek w Starym Sączu, spisany diebus 8-bris Anni 1698, znajduje się w zbiorach Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (sygnatura rękopisu 793/43). Na podstawie wyżej wymienionego inwentarza Podegrodzia dowiadujemy się, że kmiecie, zagrodnicy i chałupnicy pracowali na folwarkach w Podegrodziu, Naszacowicach i Podrzeczu. Ilość dni pracy obrazuje podane zestawienie:

[15] Ks. J. Sygański, *Analekta*, s. 95.

[16] Ks. J. Sygański, *Arendy Klasztoru Starosądeckiego...*, s. 63.

WIEŚ PODEGRODZIE

Imię i nazwisko	Robi na folwarku	Dni	Kury	Najem	Czynsz	
		Bydło	szt.	zł	zł	gr
Kmiecie						
1. Michał Pasiut	w Naszacowicach	5	2	—	—	27
2. Przytuła Ciechoniówka, teraz Kowalczyk	„	5	2	—	—	27
3. Tomasz Drozd	„	5	2	—	—	27
4. Andrzej Drozd	„	4	2	—	—	18
5. Walenty Matiaszczyk	w Podegrodziu	5	2	—	—	27
6. Marcin Konior	„	5	2	—	—	27
7. Wojciech Zelazko	w Naszacowicach	5	2	—	—	27
8. Tomasz Chamiga	„	5	2	—	—	27
9. Andrzej Bodziony	w Podrzeczu	5	2	—	—	27
10. Marcin Wojciech	w Naszacowicach	5	2	—	—	27
11. Marcin Tatarz	w Podrzeczu	5	2	—	2	—
12. Mathias Maciej Ciągło	„	5	2	—	—	24
13. Szymon Szaraj	„	5	2	—	—	27
14. Wojciech Mizera	„	5	2	—	—	27

Imię i nazwisko	Robi na folwarku	Bydło szt.	zł	zł gr
		Dni	Kury	Najem	Czynsz
Zagrodnicy					
1. Andrzej Tatarz	w Naszacowicach	pieszo	—	—	— —
2. Wojciech Mamala	w Podegrodziu	5	—	—	— —
3. Stanisław Malus, garncarz	w Naszacowicach	5	—	—	— 15
4. Kasper Wolski	„	5	—	—	— —
5. Krzysztof Misior	w Podegrodziu	5	—	25	— —
6. Mathias Maciej Bartkowski	„	5	—	—	— —
7. Józef Bartkowski	„	5	—	—	— —
8. Kazimierz Kramasz	„	3	—	—	— —
9. Jędrzej Kruk karczmarz	„	5	—	—	— —
Chałupnicy					
1. Jan Figiel	w Naszacowicach	na posłudze dworskiej			
2. Błażej Wróbel	w Podegrodziu		„	„	
3. Prandzina, wdowa	„		„	„	
4. Marcin Kordas	„		„	„	
5. Jan Bugajski	„		„	„	
6. Jan Gorcyła kulawy	w Naszacowicach		„	„	
7. Jan Górka,	w Podegrodziu		„	„	

Poza obowiązkową pracą na folwarkach, na dwunastu kmieciach ciążył obowiązek składania dziesięciny do Świniarska (stodół biskupich), a na dwóch kmieciach Ciągle i Bodzionym — do plebanii podegrodzkiej. Dziesięcinę wytyczną również dawali zagrodnicy do plebanii podegrodzkiej. Poza tym wszyscy kmiecie składali osep po cztery wiertele do plebanii podegrodzkiej, zaś do grodu sądeckiego żyta po dziewięć wierteli, owsa cztery wiertele i kur dziewięć sztuk po sześć groszy. Andrzej Kruk, karczmarz, posiadał pół zagrody („piwo i gorzałkę pańską z Gołkowic do wyszynkowania bierze i przykłada się do podatków Rz-pospolitej").

Młyn, znajdujący się na rzece Dunajcu o dwóch kamieniach i dwóch stępach, z którego młynarz płacił 44 złp. na św. Marcina, miał oprócz tego chować i karmić dwa wieprze. Na pobór jeden, to jest podatek nadzwyczajny, dawali podegrodzianie z 10 łanów, od dziewięciu zagród z rolą, od ośmiu zagród bez roli, od dwóch komór z bydłem, od trzech komór bez bydła, od dwóch kół zakupnych i od jednego goła stępnego. Pogłównego (podatek od głowy) płacili Żydzi od 36 osób. Podymnego, czyli daninę w zwierzętach dawali z 31 chałup. Hybernę (daninę pieniężną na żywność dla wojska) płacono z pięciu łanów a dwór z półtora łana.

Ciekawie przedstawia się inwentarz żywy, jaki posiadali kmiecie w Podegrodziu. Dowiadujemy się o tym z inwentarza z roku 1724. (Rkps. Ossolineum, nr 7213, papiery Wysłouchów, t. 39). Kmieć, Józef

Duda, posiadał dwa woły własne, dwa najemne, dwa konie pańskie i trzy krowy, a W. Górka cztery konie, sześć wołów i cztery krowy. Andrzej Kruk posiadał cztery konie, cztery woły i trzy krowy, a J. Bartkowski dwa własne konie i cztery woły. Nie wszyscy jednak kmiecie konwenccy byli dostatecznie zaopatrzeni w inwentarz żywy, zwłaszcza w okresie wojen i zniszczeń spowodowanych egzekucjami wojskowymi.

Od roku 1747 dzierżawcą dworu podegrodzkiego był Ignacy Malczewski, podczaszy zatorski. Opis dworu podegrodzkiego przedstawiał się według rękopisu znajdującego się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie, nr rej. 3146 — ze zbiorów Aleksandra Czołowskiego ze Lwowa — „sporządzony w obecności pana Ignacego Malczewskiegi i pisarza pana Józefa Mieszkowskiego, spisany na miejscu dnia 25 kwietnia 1747 r.": „Wjazd do dworu prowadzi przez wrota z deseczek ciosanych, osadzonych na słupach, jednym dębowym a drugim sosnowym, z daszkiem nad nimi. Pański budynek mieszkalny zbudowany z drewna ciosanego, za wyjątkiem izby pańskiej i komnaty, które zbudowane są z drewna rżniętego na przyciesiach dębowych. Budynek posiada obszerną sień. Powała nad tą sienią częściowo z drewna ciosanego, częściowo z okrąglaków. Na tej powale znajduje się sąsiek wielki, na miejscu zbudowany. Z sieni prowadzą schody na górną izdebkę. Z sieni również wejście do izby pańskiej. W izbie pańskiej powała i podłoga z desek (tarcic), okna cztery w ołów oprawne, a w tych oknach cztery szyby z herbami Śreniawy Imci Myszków i PP Łapskich. W izbie znajduje się stół podłużny oraz dwie ławy przy ścianach. Piec kaflowy zielony, gładki, postawiony na fundamencie murowanym. Komnata w pół przepierzona deskami, powała i podłoga z desek, okna dwa drewniane z kratami żelaznymi, w jednej części komnaty prousit (stolec drewniany). Z sieni wejście do izdebki pańskiej, gdzie powała i podłoga z desek, w niej dwa okna, szyby w ołów oprawne, piec kaflowy zielony, gładki, pod oknami ławy. Z izdebki wejście do komnaty. Powała i podłogi z drewna ciosanego, jedno okno drewniane z kratą i okiennicą zasuwaną. Przy izdebce piekarnia (kuchnia), do której wejście z sieni, powała z drewna ciosanego, okna dwa. Piec piekarski murowany, w nim palenisk trzy. Z piekarni wejście do komory, w niej powała z drewna ciosanego i okna dwa. W sieni dwa kominy murowane. Dach nad całym budynkiem pokryty gontami. Spichlerz zbudowany z drewna ciosanego w 1724 r. Wejście do niego po schodach, drzwi z desek osadzonych na zawiasach. W spichlerzu cztery małe okienka, dwie przegrody z desek i dwie z gontów na zboże. Podłoga i powała z desek. W spichlerzu schody na strych. Dach nad tym spichlerzem pokryty gontami, w którym

okno od wschodu słońca z okiennicą. Stajnia zbudowana z drewna okrągłego. Drzwi szerokie z desek, osadzone na zawiasach, wewnątrz żłoby z drabinkami. Podłoga dylowana. Wozownia między stajnią a stajnią na woły. Wozownia zbudowana z drewna okrągłego, drzwi z desek, w niej żłób jeden z drabiną. Podłoga dylowana. Dach nad stajniami i wozownią kryty gontem. Budynek gospodarski składa się z sieni, izdebki, komnaty i piekarni, przy której była komora. Całość zbudowana z drewna, częściowo okrągłego częściowo z ciosanego. W izdebce powała z desek, trzy okna, stolik jodłowy na podnóżu prostym, ławy dwie przy ścianach, piec kaflowy. Obok ozdebki komnata, w niej jedno okno, powały z desek, przy ścianie jedna ława. Nad izdeką i komnatą komora, wchód do niej po schodach. Piekarnia (kuchnia (zbudowana w roku 1694. W niej trzy okna. Powała ułożona z okrągłej dyliny. Piec piekarniany zbudowany z kamienia na zaprawie glinianej, w nim trzy paleniska. Z jednej strony piekarni żłób dla krów, obok z dranek gródka na cielęta. Stanowiska dla krów dylowane. Obok piekarni komora, w niej trzy małe okna, powała dylowana. Dach nad budynkiem gospodarczym kryty gontami. Chlewy zbudowane z drewna, stoją one pod okołem. Dach nad nimi kryty słomą. Studnia murowana, wierzchem cembrowina, wiadro na żurawiu, studnia stoi na oborze (podwórzu). Gumno zbudowane z drewna okrągłego o ośmiu sąsiekach i jednym boisku. Na boisko prowadzą wrota z desek osadzonych na biegunach dębowych. Sąsieki od strony sadu obite od spodu gontami (jeden szar). Dach nad gumnami pokryty (poszyty) słomą (snopkami). Za gumnami sad śliwowy, ogrodzony chrustem jałowcowym, sad drugi za stajnią i wołownią, w nim śliwy i wiśnie, zagrodzony chrustem. Pola orne, należące z dawna do tego sołtystwa, są dwojakie, jedne przeznaczone na oziminy, drugie na jare. Pola te są wolne od podatku Rzeczypospolitej, natomiast dziesięcina z tego pola należy się do plebanii. Pola przyłączone do tego sołtystwa, a należące poprzednio do chłopów, w ilości półtora roli, z tych pól należy się pobór dla Rzeczypospolitej. Dziesięcinę z tych półtora roli daje się do włodarstwa Świniarskiego. Osep do dworu sądeckiego daje dwór z półtora roli, żyta wierteli osypistych cztery, miarek sześć. Owsa wierteli dziesięć. Osepu do plebani podegrodzkiej daje dwór sześć wierteli owsa. Pastwiska dworskie w łęgach nad Dunajcem. Pastwiska gromadzkie znajdują się po drugiej stronie Dunajca, gdzie często występowały spory między Mostkami a Podegrodziem o granicę.[17]

---

[17] Spory o granice i pastwiska trwały do roku 1899, dopiero w roku 1900 spór został pomyślnie rozstrzygnięty dla obu stron podczas regulacji Dunajca.

Obora przy dworze podegrodzkim. Krowy pożytkowe: Gniadula--murława; Rutyna-pstra, czarne płatki; Biedrawa-siwa, bez rogów; Brzezawa-czarna przez grzbiet; Pasula-czarna z Chełmca; Kalina-cisawa z Chełmca; Brzezawa — czarno-brzeziasta z Łącka; Cisula — z Łącka; Obornik (buhaj) — bodziasty, czarny z Gabonia."

Osiadłości poddanych i powinności ich:

OSIADŁOŚĆ PODDANYCH I POWINNOŚCI ICH

Kmiecie	dni pracy		czynsz	
	bydłem	pieszo	zł	gr
1. Jan Kotlarz	5	—	2	—
2. Adam Hamiga	5	—	2	24
3. Józef Duda	5	—	2	27
4. Kasper Grabania	5	—	2	27
Zagrodnicy				
1. Piotr Brzęk	—	4	—	—
2. Józef Flak	—	4	—	—
3. Franciszek Gródek	—	4	—	—
4. Błażej Oleś	—	4	—	—
5. Maciej Słopnik	—	4	—	—
Chałupnicy				
1. Maciej Bednarz	—	1	—	—
2. Tomasz Trenda	—	2	—	—
3. Krzysztof Wiśniewski	—	2	—	—
4. Regina Brzęczka	—	2	—	—
5. Franciszek Kupa	—	2	—	—
6. Franciszek Gródek Karcina	—	2	—	—

Powinności poddanych:

„Kmiecie robić mają po pięć dni w tygodniu bydłem, czwartek wolny, w razie roboty bez bydła posyłać po dwie osoby. Poza tym jechać mają dwa razy do roku do Bochni lub Wieliczki po sól, i kiedy zajdzie potrzeba, jechać ze zbożem na targ. Kmiecie zobowiązani są prząść z włókna pańskiego po sztuce płótna oraz stróżować za okółką na folwarku, albo płacić po trzy złp. na najęcie jednego strażnika, którym był Piotr Kaczman. Kmiecie dają do Świniarska dziesięcinę wytyczną albo mogą za nią zapłacić. Osep do plebanii podegrodzkiej owsa wierteli cztery. Do grodu sądeckiego żyta dwa wiertele i owsa cztery wiertele. Zagrodnicy robią pieszo po pięć dni w tygodniu, czwartek wolny. Obniżono im robociznę po jednym dniu ze względu na to, że są nowo osiadłymi i posiadają szczupłe grunta. Pracować mają pod kierunkiem Macieja Słopnika. Dziesięcinę dają wytyczną do plebanii podegrodzkiej, podatki wszystkie płacą. Chałupnicy pieszo robią od 1 do 2 dni, jak po-

dane w wykazie, poza tym przędą po pół sztuki płótna z włókna pańskiego. Komornicy przy stawie dworskim pracować mają, kiedy im tylko każą, poza tym zbierać mają i oddawać zielę do święcenia, jak kmin, barszcz, bez, różę. Prząść mają po pół sztuki z włókna pańskiego. Młyn na rzece Dunajcu o dwóch kamieniach i dwóch stępach, z którego czynsz roczny wynosi 44 zł płatny na dzień św. Marcina. Młynarz ma chować i karmić dwa wieprze, gdyby nie chował, to ma zapłacić od sztuki dwanaście zł. Na wezwanie dworu w celu poprawy budynków ma się zgłosić z siekierą. Na pobór jeden cała wieś płaci z 10 łanów 10 zł."

Z wymienionych poprzednio dzierżaw wynika, że dzierżawcami dóbr klasztornych była przeważnie szlachta, która traktowała dzierżawę jako przedsiębiorstwo dochodowe. Klasztorowi widać również opłacało się wydzierżawienie swoich dóbr, z czego czerpał znaczne dochody w formie gotówki i w naturze. Wprowadzenie w dobrach klasztornych folwarków pańszczyźnianych oraz przejście na system dzierżaw jeszcze bardziej pogorszyło położenie poddanego chłopa klasztornego. Każdy poddany, czyli posiadacz gruntu lub domu musiał odrabiać darmo pańszczyznę określoną ilość dni. Praca na folwarku lub na polu trwała w lecie dwanaście godzin, w zimie osiem godzin. Chłop był niewolnikiem, bez zezwolenia pana nie wolno mu było nawet żenić się (ksiądz bez zezwolenia dworskiego ślubu nie udzielił). Poddanemu nie wolno też było bez zgody pana „wynieść się" ze wsi, w której zamieszkiwał, chyba że pan wyraził zgodę, ale i wówczas musiał wyszukać innego zdatnego pracownika na swoje miejsce. W razie ucieczki, bywał schwytany i sprowadzany z powrotem na stare miejsce, a przy tym za nieposłuszeństwo był karany chłostą.

Chłopi nie pozostawali bierni wobec wyzysku feudalnego i toczyli z Klasztorem i innymi feudałami zaciętą walkę o poprawę warunków bytu. Walka ta przejawia się w różnych formach, jak w niebałym wykonywaniu pańszczyzny, niepłaceniu czynszów, ospów itp. Gniew chłopów i otwarte wystąpienia ludności przeciw Konwentowi i ciągłemu wzrostowi ciężarów feudalnych najczęściej wyładowywał się na tych, którzy bezpośrednio go reprezentowali. Doprowadzeni do ostateczności wyzyskiem feudalnym chłopi chwytali za obuch przeciw urzędnikom ściągającym wysokie podatki i czynsze klasztorne. Tak się zdażyło i w Podegrodziu: „Niejaki Dziarski, jak zeznaje przed sądem, został podczas wybierania dziesięcin we wsi Podegrodzie zwymyślany i poraniony widłami przez pracowitego Opasika.[18] Niewolnicze traktowanie chłopa

[18] L. Wiatrowski, *Z dziejów latyfundium klasztoru Klarysek*... s. 172.

uległo częściowo zmianie w roku 1782 to jest, po konfiskacie dóbr klasztornych przez cesarza Józefa II i przekazaniu ich na fundusz kameralny. Patentem Józefa II z roku 1783 zniesiono też niewolę osobistą, którą zastąpiono umiarkowanym poddaństwem. Na skutek tej reformy chłopom pozwolono zawierać małżeństwa bez zgody pana, uczyć się rzemiosła, zmieniać zawód. Przesiedlanie się poddanych było jednak nadal możliwe tylko za pozwoleniem władz. Grunty klasztorne, należące do folwarku w Podegrodziu i w innych wsiach, przeznaczono na kolonizację. Miejscowi rolnicy nie otrzymali tych gruntów, natomiast w roku 1784 sprowadzono kolonistów z Rzeszy niemieckiej, którym przydzielono te grunty kameralne. W Podegrodziu osadzono pięć rodzin wyznania ewangielickiego. W roku 1786 było tych kolonistów 25, w tym mężczyzn 14, kobiet jedenaście, w roku 1812 zaś było 30 osób. Koloniści nie utrzymali się jednak długo w Podegrodziu, sprzedali rolę chłopom i przenieśli się w inne strony ale od nich zapewne pewna część wsi do dziś nazwana jest *Kolonią*.

PODEGRODZIE PRZEZ STULECIA

Rok	
1257	Bolesław Wstydliwy zapisuje ziemię sądecką, a z nią Podegrodzie, swej żonie Kindze jako rekompensatę za jej wiano zużyte na wojnę.
1273	Pierwsza wzmianka w źródłach pisanych o Podegrodziu, dotycząca dzierżawy młynów na rzece Dunajcu.
1273	Wzmiankowany jest sołtys Podegrodzia, Pysz.
1280	Kinga zapisuje swe posiadłości, a w nich Podegrodzie, klasztorowi pod wezwaniem Św. Klary w Starym Sączu.
1347	Wybudowanie nowego kościoła w Podegrodziu przez księdza Włostibora, miejscowego plebana.
1448	Przyłączenie parafii podegrodzkiej z woli kardynała Zbigniewa Oleśnickiego do Kolegiaty w Nowym Sączu.
1513	Pierwsza wzmianka o szkole podegrodzkiej (szkoła parafialna).
1543	Sołtysem dziedzicznym Podegrodzia — Maciej Stroński.
1581	Sołtysem dziedzicznym Podegrodzia — Jan Gostwicki.
1584	Sołtysem podegrodzkim — Stanisław Kępiński.
1607	Kierownikiem szkoły podegrodzkiej — Stanisław z Brzeska.
1607	Powstanie w Podegrodziu folwarku (dzierżawcą jego, a zarazem sołtysem wsi, był Krystian Lipski).
1631	Wybudowanie w Podegrodziu kaplicy p.w. Św. Anny.
1631, 18.V.	Urodził się w Podegrodziu Jan Papiec (Papczyński-, założyciel zakonu OO Marianów. Był doradcą króla Jana III Sobieskiego. Zmarł 17 września 1701 r. w Górze Kalwarii koło Warszawy.
1652—1667	Kierownikiem szkoły — Kazimierz Iraszewski.

1655, 13.XII.	Włościanie z Podegrodzia, Brzeznej, Łabowej i Nawojowej odparli Szwedów z Nowego Sącza, zadając im dotkliwą klęskę.
1662, 7.VIII.	Powódź — woda zabrała wieś Zasłonie koło Podegrodzia.
1667	Kierownikiem szkoły podegrodzkiej — Jan Lipecki.
1684	Dzierżawcą folwarku i sołtysem Podegrodzia — Stefan Wielogłowski.
1690	Dzierżawcą folwarku i sołtysem Podegrodzia — Krzysztof Stadnicki.
1708—1710	Dżuma w Podegrodziu (morowa zaraza), na którą zmarło 150 osób.
1747	Dzierżawcą folwarku i sołtysem — Ignacy Malczewski.
1743	Kierownikiem szkoły podegrodzkiej — Jakub Czerkowski.
1778	Przywilej ksieni klasztoru Katarzyny Psurskiej, łączący cech szewców, garncarski, tkacki we wspólny cech w Podegrodziu.
1782	Konfiskata dóbr klasztornych przez Józefa II.
1784	Osadzenie na gruntach klasztornych w Podegrodziu pierwszych kolonistów niemieckich (5 rodzin).
1793	Wójtem Podegrodzia — Jakub Kwoka (kmieć podegrodzki).
1796	Kierownikiem Szkoły — Jan Czernkowski.
1814	Ponownie utworzenie samodzielnej parafii w Podegrodziu.
1818	Wójtem w Podegrodziu — Mikołaj Łatka.
1824	Wójtem Podegrodzia — Wojciech Duda.
1832	Postawienie w Podegrodziu nowego kościoła pod wezwaniem Św. Jakuba.
1835	Wójtem Podegrodzia — Jan Migacz.
1848	Zniesienie pańszczyzny przez rząd austriacki w Galicji.
1846	Ks. Jan Makuch, wikary w Podegrodziu, działa jako ruchliwy agitator rewolucyjny.
1849	Na cmentarzu, gdzie chowano zmarłych na dżumę, wystawiono kaplicę pod wezwaniem Św. Sebastiana.
1849	Wójtem Podegrodzia — Szymon Zwoleński.
1854	Pożar zabudowań plebańskich, w pożarze zginęły najstarsze akta parafialne, pozostała część zachowała się od roku 1660, metryki — od roku 1651).
1856	Wójtem Podegrodzia — Stanisław Konstanty (zm. roku 1861).
1861	Kierownik szkoły — Ignacy Czernkowski.
1861—1878	Wójtem Podegrodzia — Jan Oskard, ur. 23.VI.1823 r. W latach 1867—1876 był on posłem na Sejm Krajowy we Lwowie (jeden z założycieli Kółka Rolniczego i Straży Pożarnej). W roku 1861 był cechmistrzem cechu garncarskiego. Zmarł 15.IV.1915 roku, przeżywszy 92 lata. Pogrzeb jego był wielką manifestacją.
1879—1898	Wójtem w Podegrodziu — Tomasz Ciągło, ur. 7 stycznia 1850 r. W latach 1907—1911 był posłem do Rady Państwa. Za jego kadencji uporządkowano stan posiadania obywateli Podegrodzia. On założył Straż Pożarną w r. 1883 i był jednym z założycieli Kółka Rolniczego w Podegrodziu. Zmarł 11 maja 1912 r.
1868—1881	Kierownikiem i nauczycielem w Podegrodziu — Ludwik Trzyciecki, a jego następcą Franciszek Japoła z Nowego Sącza.

1886—1921	Kierownikiem szkoły — Zygmunt Brandys. W roku 1909 on założył teatr ludowy i chór włościański w Podegrodziu.
1883	Założenie Ludowej Straży Pożarnej w Podegrodziu przez Tomasza Ciągło.
1883	Założenie Kółka Rolniczego w Podegrodziu przez księdza Antoniego Antałkiewicza, plebana podegrodzkiego
1887	Wieś Podegrodzie posiadała 133 domy mieszkalne, ludności 421 mężczyzn i 444 kobiet (839 wyznania rzymsko-katolickiego, 26 mojżeszowego).
1897	Przeniesienie szkoły spod kościoła do nowo zakupionego budynku po karczmie, w którym uczono do roku 1952.
1899—1923	Wójtem — Józef Maciuszek, ur. 28.I.1857 r. Był posłem na Sejm Krajowy we Lwowie i współzałożycielem Spółki Oszczędności i Pożyczek, oraz długoletnim jej prezesem zarządu (od r. 1902 do 1923). Był też prezesem Kółka Rolniczego (l. 1900—1919) i prezesem zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej w l. 1899—1923. Zmarł 5 sierpnia 1923 r.
1901	Założenie Spółki Oszczędności i Pożyczek; inicjatorem jej był wikary, ksiądz Wojciech Jachna. Od roku 1924 zmieniono nazwę na „Kasę Stefczyka", obecnie — Bank Spółdzielczy.
1901	Regulacja potoku „Łąkta" i puszczenie koryta wprost do Dunajca (przedtem płynął on przez wieś, dzielnicę *Koloni* wygonem do Dunajca).
1913	Zakończenie budowy Szkoły Gospodyń Wiejskich (pierwszy kurs w roku 1913). Kierowniczką szkoły była Maria Gostkowska (do roku 1929).
1913	Zorganizowanie przy Kółku Rolniczym orkiestry dętej (kapelmistrzem był Jan Fyda ze Słowikowej, nauczyciel).
1922—1952	Kierownikiem szkoły był Alfred Przybyś (zmarł 7.VIII.1964 r.).
1923—1934	Naczelnikiem Gminy (wójtem) był Wojciech Migacz; ur. w roku 1871. Był długoletnim członkiem Zarządu Spółki Oszczędności i Pożyczek (44 lata) i prezesem OSP w latach 1923—1928. Był ostatnim naczelnikiem gminy jednostkowej; zmarł 11.III.1946 r.
1928	Założenie w Podegrodziu Spółdzielni Mleczarskiej (w roku 1940 przeniesiono ją do Starego Sącza).
1930—1934	Kierowniczką Szkoły Rolniczej w Podegrodziu — Maria Rydlówna.
1930	Założenie w Podegrodziu Koła Gospodyń; inicjatorką była Maria Rydlówna, kierowniczka Szkoły Rolniczej.
1934	Likwidacja gmin jednostkowych.
1934	Kierowniczką szkoły rolniczej — Aldona Głębocka.
1935	Powstały gminy zbiorowe. Do gminy zbiorowej w Podegrodziu należało 13 wsi: Brzezna, Chochorowice, Długołęka—Świerkla, Gostwica, Juraszowa, Mokra Wieś, Naszacowice, Olszanka, Olszana, Podegrodzie, Podrzecze, Rogi i Stadło.
1935	Pierwszym wójtem gminy zbiorowej był Tomasz Łatka, ur. 1 kwietnia 1893 r., sekretarzem Józef Sułkowski z Chełmca.
1935	Sołtysem wsi Podegrodzia był Antoni Lorczyk.

1937	Powstanie w Podegrodziu przy ówczesnej Szkole Rolniczej Zespołu Regionalnego, z młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, pod kierownictwem nauczycielki Zofii Chrząstowskiej.
1939, 1.IX.	Piątek, wybuchła druga wojna światowa.
1939, X.	Przeniesienie gminy zbiorowej do Stadeł. Wójtem mianowany został Jan Fróhlich ze Stadeł, pochodzenia niemieckiego, sekretarzem, Stefan Nowak, wysiedlony z powiatu sieradzkiego (urzędował do stycznia 1945 r.).
1939—1945	Sołtysem był Wojciech Ciągło.
1940	Kierowniczką Szkoły Rolniczej była Karolina Pruchnicka, wysiedlona z Poznańskiego.
1944, VII	Wszyscy obywatele pochodzenia niemieckiego zostali przesiedleni do Niemiec, wójtostwo objął Tomasz Łatka.
1945, 19.I.	Oswobodzenie przez armię radziecką Podegrodzia, przeniesienie gminy zbiorowej do Podegrodzia. Wójtem był nadal Tomasz Łatka, sekretarzem Józef Sułkowski, następnie Władysław Zak.
1939—1945	Lista ofiar drugiej wojny światowej z Podegrodzia: Kazimierz Czernkowski (kapral); Józef Kasprzyk, syn Stanisława — zginęli jako żołnierze kampanii wrześniowej w roku 1939. Antoni Konstanty, żołnierz Armii Polskiej na Zachodzie, zginął we Francji w roku 1942. Kazimierz Konstanty, żołnierz oddziału partyzanckiego „Juhas", złapany w Gaboniu 2 grudnia 1944 r., zabity w Kamiennej Górze. Antoni Łatka i Jan Chmielak, złapani na granicy we wrześniu 1939 r., zabici w Biegonicach. Stanisław Berowski i Franciszek Zygmunt zginęli w Oświęcimiu w roku 1942. Władysław Maciuszek, wywieziony na roboty, zginął w Niemczech. Jan Wesołowski (przechrzta) i syn Władysław, zabrani przez gestapo, zginęli.
1945—1946	Sołtysem był Michał Jurkowski.
1945, V.	Wójtem był Władysław Krzyżak, rolnik z Naszacowic. Funkcję swą sprawował do 1 czerwca 1950 r. (przeniesiony na stanowisko przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu).
1945, V.	Przeprowadzono reformę rolną (Dz. U. R. P., nr 4, z dnia 13.IX. 1944). Na terenie gminy Podegrodzie sparcelowano majątki większej własności i majątki poniemieckie: w Juraszowej 10.36 ha, w Naszacowicach 8.62 ha, w Olszance 24.12 ha, w Stadłach 46.05 ha, większą własność w Rogach 122.09 ha.
1945	Na terenie Podegrodzia zarejestrowano dwa radia i dwa telefony.
1946	Założenie w Podegrodziu Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik" (pierwszym prezesem — Józef Konstanty).
1946, 1.IX	Sekretarzem gminy był Antoni Majerski z Kadczy, funkcję tę sprawował do 15 marca 1951 (przeniesiony do Prezydium P.R.N. w Nowym Sączu).
1946, 1.IX	Przeniesienie Żeńskiej Szkoły Rolniczej do Marcinkowic (ostatnią kierowniczą szkoły była Maria Rydlówna).
1946	Założenie pierwszego punktu bibliotecznego w Stadłach (zalążek przyszłych bibliotek publicznych gminnych).

1947, 19.I.	Pierwsze wybory do Sejmu. Posłem została Anna Krzyżak z Naszacowic.
1947	Ochotnicza Straż Pożarna w Podegrodziu zakupiła pierwsze auto ciężarowe „Opel Blitz".
1947	Sołtysem gromady był Jan Świechowski.
1948, III.	Założenie punktu bibliotecznego w Podegrodziu z 50 książkami. Kierowniczką punktu była Zofia Majewska (nauczycielka).
1948	Zakupienie budynku dla gminy za 1.200.000 zł (stara waluta) u Wojciecha Golonki w Kadczy.
1948	*Założenie Gminnej Spółdzielni* „Samopomoc Chłopska" (Spółdzielnia „Rolnik" połączyła się z Gm. Sp. S. Ch.).
1948	Sołtysem Gromady był Józef Łatka (nr 107).
1949, 15.V.	Otwarcie Gminnej Biblioteki Publicznej w Podegrodziu (kierownikiem — Zofia Majewska, od roku 1951 — Zofia Chrząstowska).
1950, 1.VI.	Zradiofonizowanie wsi Podegrodzie (92 głośniki).
1950, 1.VI.	Wójtem gminy był Józef Rams, rolnik z Juraszowej (funkcję tę sprawował do roku 1951).
1950, 28.X.	Reforma systemu pieniężnego w Polsce. Zmiana pieniędzy w stosunku 3 zł ze 100 zł starej monety.
1950, XII.	Likwidacja gmin zbiorowych, powstanie na ich miejsce Gminnych Rad Narodowych. Powstanie komitetów doradczych przewodniczącym komitetu doradczego został Józef Łatka (nr 107).
1951, 1.III.	Pierwszym przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej został Józef Pietrończyk z Łabowej, sekretarzem Wacław Baczyński z Łodzi. Funkcję tę sprawował do 1 marca 1953 r.
1951, 10.V	Uruchomienie linii PKS, biegnącej przez Podegrodzie do Szczawnicy.
1951	Powołanie Gminnych Komitetów Frontu Jedności Narodu (przewodniczącą — Zofia Chrząstowska).
1953	Przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej — Michał Król z Gostwicy, od 1 marca sekretarzem Leon Dominik z Kadczy.
1953, 2.V.	Zlokalizowanie w Podegrodziu Państwowego Ośrodka Maszynowego (dyrektorem został Tadeusz Smoleń z Nowego Sącza).
1953, VI.	Otwarcie w Podegrodziu Państwowego Przedszkola.
1953, XI.	Oddanie do użytku budynku nowej szkoły, składającej się z 10 sal lekcyjnych wraz z salą gimnastyczną, świetlicą, pracownią fizyczną i biologiczną, oraz kuchnią. Kierownikiem szkoły — Stanisław Kołat ze Starego Sącza.
1954	Likwidacja Gminnych Rad Narodowych, powstanie Gromadzkich Rad Narodowych. Z byłej Gminnej Rady Narodowej powstały cztery Gromadzkie Rady Narodowe: w Brzeznej, Gostwicy, Olszanie i Podegrodziu. Do Podegrodzkiej Rady Narodowej należały wsie: Juraszowa, Naszacowice, Podegrodzie, Rogi i Stadło.
1954, 1.IX	Kierownikiem Szkoły Podstawowej — Paweł Kozicki z Rożnowa.
1954, 5.XII.	Pierwsze wybory do Gromadzkich Rad Narodowych: pierwszym przewodniczącym z wyboru — Stanisław Matiaszek z Podegro-

dzia; sekretarzem — Józef Job ze Stadeł; sołtysem — Józef Łatka (nr 107).

1955 Elektryfikacja wsi Podegrodzie (przeciętny koszt na jedno gospodarstwo 870 zł, płatne w sześciu ratach).

1955 Otwarcie Ośrodka Zdrowia (zlokalizowano go w budynku Gromadzkiej Rady Narodowej, felczerem — Bogusław Paszowski.

1955 Dyrektorem POM — Kazimierz Szpyt z Krakowa.

1955, 31.VII. Powódź i ewakuacja ludności zamieszkałej w pobliżu Dunajca.

1955, X. Ukończenie i oddanie do użytku remizy strażackiej OSP. Straż otrzymała z Wojewódzkiej Komendy Straży w Krakowie auto „Star 20" z kompletnym wyposażeniem.

1956 Regulacja potoku „Łąkta" i budowa zapory.

1956, 4.XII. Ośrodek Zdrowia objął lekarz, Stanisław Grudzień.

1956, XI. Powołanie Gromadzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

1957, 20.I. Wybory do Sejmu — posłem Jan Schneider, rolnik ze Stadeł.

1957, XI. Otwarcie przy szkole podstawowej dwuletniej szkoły przysposobienia rolniczego (podległej Ministerstwu Oświaty).

1958 Otwarcie gabinetu dentystycznego w Ośrodku Zdrowia — lekarzem Jan Studziński, dojeżdżający z Nowego Sącza.

1958, 26.X. Uroczystość 75-lecia istnienia OSP (z okazji tej otrzymała beczkę umieszczoną na aucie „Opel Blitz" oraz motopompę).

1958, 2.II. Drugie wybory do Gromadzkich Rad Narodowych (przewodniczący GRN — Stanisław Matiaszek).

1958, IX. Przeniesienie kierownika szkoły Pawła Kozickiego do Zawady (na jego miejsce przyszedł Józef Semla z Olszany).

1958 Powstanie nowej parafii w Brzeznej (*Strzyganiec*), do której przyłączono wsie: Brzezną i Chochorowice z tutejszej parafii.

1959, 8.V. Poczta zarejestrowała pierwszy telewizor w Podegrodziu (POM).

1960 Wybudowanie budynku administracyjnego dla Gminnej Spółdzielni, w którym mieszczą się biura (na dole sklepy).

1960, VIII. Utworzenie przy GRN Urzędu Stanu Cywilnego (kierownikiem — Józef Job ze Stadeł).

1960, 1.VIII. Przewodniczącym GRN — Franciszek Konstanty, rolnik z Podegrodzia, sekretarzem — Ryszard Poręba z Nowego Sącza (funkcję swą sprawował do maja 1961 r., przeniesiony na stanowisko sekretarza do GRN w Chełmcu).

1960, 6.XIII. Powszechny Spis Ludności. Ilość mieszkańców w Podegrodziu: 1195 osób, Juraszowa 223 osoby, Stadła 452, Rogi 281. Razem w gminie 2707 osób.

1961, 16.IV. Wybory do Sejmu i Rad Narodowych — posłem Jan Szneider ze Stadeł; przewodniczącym GRN Franciszek Konstanty z Podegrodzia; sekretarzem ponownie Józef Sułkowski ze Starego Sącza.

1961, 27—28.V. W ramach uroczystości 1000-lecia Państwa Polskiego Podegrodzie urządziło uroczystość pod nazwą „Podegrodzie przez 100-lecia". Na uroczystość złożyły się: zlot młodzieży z powiatu Nowy Sącz; wystawa obrazująca przeszłość Podegrodzia i część artystyczna w której Zespół Regionalny Podegrodzia przedstawił zwyczaje i obyczaje na weselu podegrodzkim.

1961, 22.X.	Uroczystość 60-lecia istnienia Kasy Spółdzielczej w Podegrodziu.
1961, 1.XI.	Uruchomienie przez Miejską Komunikację Samochodową w Nowym Sączu komunikacji z Nowego Sącza do Podegrodzia (15 kursów dziennie od godziny 60 do 20; koszt przejazdu 5,80 zł).
1961, 15.XI.	Kierownikiem szkoły — Jakub Widomski (z dniem 9.X. kierownik szkoły, Józef Semla, został przeniesiony do Nowego Sącza).
1961	Urząd Stanu Cywilnego w roku 1961: małżeństw 50, w tym 7 z Podegrodzia urodzin 108, „ 30 „ zgonów 67, „ 6 „
1962, 1.I.	Likwidacja GRN w Olszanie i przyłączenie wsi Olszany i Olszanki do GRN w Podegrodziu. Sekretarzem GRN — Stefania Sułkowska, przeniesiona z GRN Olszana.
1962, 15.I.	Otwarcie przy Ośrodku Zdrowia punktu aptecznego.
1962, 30.IV.	Likwidacja GRN w Gostwicy, przyłączenie Mokrej Wsi do GRN w Podegrodziu.
1963, 30.IV.	Wybudowanie piętrowego budynku mieszkalnego przez Państwowy Ośrodek Maszynowy oraz rozpoczęcie budowy drugiego budynku mieszkalnego dla pracowników.
1963, 22.VI.	Dziesięciolecie istnienia POM.
1962, 8.VII.	Otwarcie u Ob. Chrząstowskich i udostępnienie dla społeczeństwa Muzeum Regionalne w Podegrodziu.
1962, 23.V—3.VI	Dni Podegrodzia z okazji trwających „Dni Sądeczyzny", otwarcie wystawy pt. „Osiągnięcia Podegrodzia w okresie Władzy Ludowej"
1963	Oddanie do użytku dwóch domów mieszkalnych, piętrowych, o 36 izbach, dla pracowników POM.
1964, 6.VII.	Wybory sołtysa, został nim Józef Łatka, syn Tomasza.
1965, 30.V.	Wybory do Sejmu i Rad Narodowych. Przewodniczącym GRN wybrano ponownie Franciszka Konstantego.
1965, 31.XII.	Ludności w GRN Podegrodzie 4908, w tym 2454 mężczyzn i 2454 kobiet (w Podegrodziu 1301 osób).
1967, V.	Otwarcie szlaku „Kwitnących Sadów" otwarcie z tej okazji izby regionalnej i wystawy strojów podegrodzkich i sztuki ludowej Trzydziestolecie istnienia Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca.
1968, 22.II.	Oddano do użytku budynku Kasy Spółdzielczej, w którym mieszczą się biura kasy a na parterze Urząd Pocztowy.
1969, 1.I.	Wybory do Sejmu i Rad Narodowych. Przewodniczącym GRN wybrano Stanisława Matiaszka, funkcję tę sprawował do 3.XI. 1969 r. (śmierć).
1970, 1.I.	Dodatkowe wybory przewodniczącego GRN, wybrano przewodniczącego Kazimierza Platę z Mokrej Wsi.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Zofia i Roman Bronisław Romańscy

Z PRZESZŁOŚCI KOLEJNICTWA W NOWYM SĄCZU
(wspomnienia)

I. BUDOWA KOLEI TARNOWSKO-LELUCHOWSKIEJ

Już na kilka lat przed budową kolei tarnowsko-leluchowskiej mówiono w Nowym Sączu, że rząd austriacki za pośrednictwem Ministerstwa Handlu, przy którym była generalna dyrekcja austriackich kolei państwowych, zamierza budować kolej od Tarnowa, gdzie była już wówczas linia kolejowa imienia Karola Ludwika łącząca Kraków z Tarnowem, Przemyślem i Lwowem.

Kolej ta z Tarnowa przez Grybów, Nowy Sącz, Muszynę, Leluchów — miała połączyć linie galicyjskie z Węgrami. Ostatnia stacja Leluchów była wtedy już po stronie węgierskiej skąd do Epreries miała być wybudowana odnoga łącząca się z koleją koszycko-bogumińską. Generalna Dyrekcja Kolei wykonała plany, które później miały być zrealizowane w tak zwanej kolei transwersalnej (podkarpackiej), biegnącej wzdłuż Karpat przez Nowy Sącz, Chabówkę, Żywiec i Białą.

Na wieść o tym, niektórzy z mieszczan sądeckich, zacofanych w swych poglądach na postęp techniki i potrzeby życia gospodarczego, utworzyli ugrupowanie sprzeciwiające się zdecydowanie projektowi budowy kolei tarnowsko-leluchowskiej, uzasadniając swoje stanowisko z jednej strony zakłóceniem spokoju prowincjonalnego miasta, z drugiej zaś strony powtarzano przesądy o rzekomej szkodliwości kolei dla warunków gospodarczych i zdrowia mieszkańców.

Jak doszło do budowy kolei mimo tych oporów — powtarzamy wiadomości uzyskane od inżyniera Juliusza Miszkego, który był zajęty

przy budowie tej kolei. Opowiadał, że Ministerstwo Handlu (nie było jeszcze wówczas Ministerstwa Kolei Żelaznych) przedłożyło 5 września 1872 roku Parlamentowi projekt i plany budowy kolei łączącej Węgry z Galicją przez Koszyce do Tarnowa dla przejrzenia, wypowiedzenia się i zatwierdzenia.

Przedłożono również plany dalszej rozbudowy tejże kolei na odcinku Grybów—Zagórz—Nowy Sącz—Bielsko. Kolej z Tarnowa przez stację graniczną Leluchów i Koszyce po stronie węgierskiej miała za zadanie połączyć północną, prywatną kolej galicyjską imienia Karola Ludwika, ciągnącą się z Krakowa przez Tarnów do Lwowa, aby stamtąd uzyskać połączenie z Węgrami.

Następnie przedłożono dodatkowe projekty, zmieniające trasę Zagórz—Grybów na połączenie Zagórz—Stróże. Kolej łącząca Tarnów z Węgrami otrzymała nazwę Kolei Tarnowsko-Leluchowskiej. Dalsze projekty budowy drogi kolejowej z Nowego Sącza do Bielska podawały, że miała ona biegnąć od Nowego Sącza do stacji węzłowej Sucha, a stamtąd w jednym kierunku przez Żywiec, Bielsko, Zwardoń do granicy węgierskiej, zaś w drugim kierunku od Suchej do Krakowa.

Kolej ta miała być budowana wówczas nie tyle dla celów handlowych i gospodarczych, jak raczej ze względów strategiczno-wojskowych na wypadek wojny z Rosją.

Projekty budowy kolei tarnowsko-leluchowskiej od roku 1872 przechodziły różne koleje losu. Rząd austriacki usiłował nawiązać porozumienia z różnymi bankami krajowymi i zagranicznymi, celem sfinansowania budowy, lecz zawsze z wynikiem negatywnym.

Dnia 22 kwietnia 1873 roku Parlament austriacki uchwalił budowę „Kolei Tarnowsko-Leluchowskiej", a już 4 września 1873 r. „Przedsiębiorstwo Koeller i Gregersen" rozpoczęło pracę około budowy tunelu w Żegiestowie, który ze względu na swą długość i trudności przebicia twardych skał przedstawiał największe przeszkody techniczne w całej budowie tej linii kolejowej. Całość linii kolejowej podzielono na 11 odcinków, tak zwanych „losów", pomiędzy prywatnych przedsiębiorców z obowiązkiem zatrudnienia miejscowych sił roboczych, za wyjątkiem robót kamieniarskich tunelowych, które wykonywali Włosi, specjaliści w tych pracach.

Budowę ogólną („losów") rozpoczęto faktycznie wiosną 1874 roku, a ukończono i otwarto dla 18 sierpnia 1876 roku z równoczesnym otwarciem dalszego przedłużenia na Węgrzech odcinka Leluchów--Eperies.

Koszty ogólne budowy wynosiły 13.322.136 florenów austriackich, zaś budowa 1 km drogi kolejowej wynosiła przeciętnie 91.420 florenów.

Z jakim niedowierzaniem rząd austriacki zapatrywał się jednak na rentowność tej kolei świadczyć może fakt, że jeszcze przed ukończeniem budowy kolei, bo już 1 marca 1876 roku, przekazał ją do eksploatacji Prywatnemu Towarzystwu Budowy Kolei Galicyjsko-Węgierskich w cenie własnych kosztów. Trwało to do 1 sierpnia 1884 roku, to jest do czasu utworzenia C.K. Generalnej Dyrekcji Kolei Austriackich Państwowych.

W związku z budową Kolei Tarnowsko-Leluchowskiej w Nowym Sączu zawrzało. Ceny artykułów pierwszej potrzeby znacznie podskoczyły, bo zarobki przy budowie były dość duże, a zajęci przy budowie robotnicy z groszem się nie liczyli. Rozpoczęła się też zaraz budowa małych kolejek dla przewożenia żwiru, ziemi na nasypy. Rozpoczęły się również roboty koło mostów, Kafary, poruszane ręcznie lub za pomocą maszyn parowych, wbijały w ziemię piloty, a kiedy przyszło już do zakładania torów, wózki z materiałem zaczęły ciągnąć lekkie parowozy. Jakie wrażenie wywołał w mieście widok pierwszego parowozu, wspomniał mi o tym Wincenty Dąbrowski, tytułowany w Nowym Sączu redaktorem, chociaż był tylko skromnym korespondentem „Kuriera Lwowskiego" i „Nowej Reformy", w których to dziennikach omawiał kronikę Nowego Sącza. Dąbrowski tak mówił: „...poszedłem zobaczyć jak to wygląda. Wprawdzie widziałem w Krakowie taką maszynę, ale z daleka. Idę więc sobie ostrożnie nową drogą, gdzie stację kolejową budują i widzę jak na stacji coś od słońca świeci się jak wypolerowany samowar, a dymito, a huczy, a świszczy jak opętane. Poszedłem bliżej i patrzę. Maszynista coś kręci, przesuwa, a to spod kół buchnie para! Byłem pewny że kocioł rozsadziło, a tu jak ruszy potem z miejsca, to ino wagony śmigały — a wziął ci ich coś ze sześć. Na maszynie, która się świeciła od mosiądzu,była tablica z napisem „Góral", którą to nazwę otrzymał już parowóz, pełniący służbę na ziemiach dawnej Galicji..."

Pamiętam ccś w 20 lat później parowóz ten został przez Ministerstwo Komunikacji skazany na zagładę, gdyż zespół rzeczoznawców, w którym i ja brałem udział, orzekł, że „staruszek" wskutek przepracowania i przeżycia nie nadaje się więcej do pracy. I tu w Warsztatach Kolejowych przeprowadzono jego ostateczną sekcję, która przy rozbiorze nie znalazła jednak zbyt dużo wad. Dodać muszę, że parowóz ten, dostosowany do budowy dróg kolejowych, był jednym z niewielu wykonanych w Anglii w Manchesterze, pracował potem w Niemczech, a zakupiony został do budowy kolei w Galicji. Drugi jego towarzysz „Bojan" uległ też w niedługim czasie zniszczeniu, jako wysłużony kolejarz emeryt.

II. KOLEJ GALICYJSKO-TRANSWERSALNA

Projekt budowy kolei galicyjsko-transwersalnej wraz z licznymi jej odgałęzieniami łączącymi koleje galicyjskie z Węgrami już w roku 1872 były przedmiotem wielu obrad w Parlamencie austriackim.

W okresie lat 1881—1882 konsorcjum prywatnej kolei Lwów—Czerniowce—Jassy z Galicyjskim Bankiem Krajowym ubiegały się o prawo budowy kolei na odcinku: Żywiec—Nowy Sącz—Grybów—Zagórz—Stanisławów—Husiatyn.

Dnia 5 kwietnia 1881 roku sprawa budowy tej kolei znalazła się ponownie w Parlamencie austriackim, a ówczesny poseł z Galicji, Kozłowski tak przekonywująco przedstawił korzyści, które miała przynieść kolej, że w ciągu dwutygodniowych obrad uchwalono jej budowę. Miała ona być ukończoną w ciągu 3,5 lat kosztem około 24 milionów florenów.

W trakcie budowy kolei dnia 28 stycznia 1883 roku zapadła w Parlamencie dodatkowa uchwała przeprowadzenia równocześnie budowy odgałęzienia ze Suchej przez Skawinę do Podgórza i Oświęcimia, a dalej przez Żywiec, aż do granicy węgierskiej w kierunku Zwardonia i do stacji węgierskiej Czadczy.

Ustalono też terminy budowy poszczególnych odcinków linii kolepowej. I tak: Grybów—Zagórz do 30 czerwca 1884 roku, reszta zaś odcinka do 31 października 1884 roku. Pomimo powodzi i słoty, jaka panowała w czerwcu 1884 roku i wysokiego stanu wód na rzekach, wszystkie roboty zostały zakończone, z wyjątkiem małego odgałęzienia Zagórzany—Gorlice, a to na skutek niewpłacenia przez Gorlice kwoty 5.000 florenów jako udziału w kosztach budowy. Odgałęzienie to zostało ukończone dopiero w połowie 1884 r.

Uruchomienie odcinka Grybów—Zagórz nastąpiło faktycznie 20 sierpnia 1883 roku, Nowy Sącz—Zagórz 16 grudnia 1883 roku, Oświęcim—Skawina—Podgórze 1 sierpnia 1883 roku, zaś dalsze odcinki dopiero w grudniu 1883 roku.

Dodać tu trzeba, że budowa kolei transwersalnej pomimo uchwały, natrafiała w Parlamencie austriackim na sprzeciw wielu posłów, w czym niestety i Polacy także brali udział, znajdując się po wpływem akcjonariuszy prywatnej kolei imienia Karola Ludwika, którzy bali się, że te nowe linie kolejowe jako konkurencyjne spowodują spadek osiąganych dochodów.

Tak więc Galicja już w 1884 roku była w posiadaniu drugiej linii kolejowej niezależnie od kolei imienia Karola Ludwika. Koszty rzeczywiste budowy linii transwersalnej wyniosły 24.099.214 florenów, w

czym koszty odgałęzień wynosiły 11.299.985 florenów. Galicja z dochodów krajowych złożyła kwotę 1.100.000 florenów, a państwo przyjęło jako ciężar kwotę 22.999.214 florenów.

W lipcu 1934 roku, a więc już po dłuższej eksploatacji tej linii, nastąpiła wielka powódź, która na wielu odcinkach wyrządziła wiele szkód materialnych i pociągnęła wiele ofiar ludzkich. W samym powiecie nowosądeckim utraciło życie około 80 osób. Strumyk Smolnik, płynący obok Klęczan-Chomranic, którzy w czasie średniej posuchy zwykle wysychał, podczas tej powodzi zalał znaczne obszary ziemi, a wysokość wody dochodziła miejscami do 5 m. Powódź zerwała na znacznej przestrzeni wysoki nasyp kolejowy, zniosła most kolejowy i pogięła szyny. Około istniejącej tam rafinerii woda wyrwała znaczny dół głębokości kilkumetrowej. Rodzina generała Bałabana, która wówczas bawiła tam na letnisku, została wraz z domem, w którym mieszkała, wodami Smolnika uniesiona. W powodzi tej zginęli Adam, Anna i Ewa Bałabanowie, właściciele tego domu Piotr i Jadwiga Turscy, Stefania, Ferdynand i Zofia Gródkowie, Zygmunt Kuciak i Wanda Myrlakówna, wszyscy mieszkańcy Klęczan.

W sąsiedniej wiosce Chomranicach, Smolnik podmył znacznie wyżej położony cmentarz, wypłukał dużą ilość trumien, kości i czaszek ludzkich, które jeszcze znajdywano po opadnięciu wód na gałęziach i wierzchołkach drzew.

Od czasu gdy Nowy Sącz otrzymał połączenie ze światem przez zbudowanie kolei i stał się węzłem kolejowym, zarówno w kolejnictwie, jak i w życiu gospodarczym miasta zaszły dość pokaźne zmiany.

III. TABOR KOLEJOWY KOLEI TARNOWSKO-LELUCHOWSKIEJ

Tabor kolejowy obsługujący linię kolejową Tarnowsko-Leluchowską składał się z 12 parowozów, 40 wagonów osobowych I, II i III klasy, oraz z 200 wagonów towarowych krytych i otwartych.

Parowozy, oprócz oznaczenia liczbowegona budce maszynisty, posiadały tablice mosiężne po obu stronach kotła z nazwami parowozów. Nazwy te odpowiadały dworcom kolejowym Kolei Tarnowsko-Leluchowskiej, jak na przykład Tarnów, Tuchów, Grybów, Nowy Sącz. Na zewnątrz były malowane na ciemno-zielono z czerwonymi lampasami. Części składowe mechanizmu były polerowane i wykonane z brązu lub mosiądzu.

Wagony osobowe na zewnątrz były pięknie malowane i lakierowane jasnymi barwami. Drugie klasy posiadały wewnątrz siedzenia obite

ciemnymi skórami. Pierwsze klasy posiadały siedzenia kryte błękitnym lub czerwonym pluszem. Siedzenia i oparcia dla wygody i elastyczności były wypchane końskim włosiem. Wagony osobowe do ogrzewania miały piece opalane węglem. Oświetlenie wagonów dokonywane było przy pomocy lamp olejnych. Nie znano wówczas hamulców automatycznie działających, stąd też hamowanie pociągów odbywało się ręcznie. Wejście do wagonów prowadziło z obu boków wozu do każdego przedziału. Konduktorzy dla pełnienia służby i dla sprawdzania biletów musieli przechodzić więc po pomostach na zewnątrz wagonu. To też dość częste były nieszczęśliwe wypadki na skutek poślizgnięcia się na pomostach w czasie zimy.

Do smarowania parowozów używano początkowo tylko drogich olejów rzepakowych, natomiast do wagonów ciężkich, olejów mineralnych. Zapory na drogach, jak również przesuwnice, były poruszane tylko ręcznie.

Pociągi osobowe poruszały się najwyżej z prędkością 45 km na godzinę, zaś towarowe 25 km. Warto przypomnieć z jaką ostrożnością i w jakim powolnym tempie odbywała się ekspedycja pociągów. Przysłowiowe łacińskie „festina lente" miało tu szerokie zastosowanie. Zawiadamianie pasażerów o odjeździe pociągów odbywało się bardzo ceremonialnie. Dyżurny ruchu zawiadamiał portiera, że pociąg jest przygotowany do odjazdu. Portier uderzał raz przeciągle w dzwon stacyjny i obchodził poczekalnie oraz korytarze dworca, sygnalizując publiczności dzwonkiem ręcznym o odjeździe pociągu i kierunku odjazdu. Po 5 minutach następowało drugie uderzenie i znowu wędrówka portiera. Wreszcie trzecie uderzenie. Wyjeżdżający miał jeszcze trochę czasu, aby połknąć szklaneczkę herbaty, albo wypić bombkę piwa, bo potem wchodził dyżurny do pociągu, podnosił prawą rękę do góry, na który to znak starszy konduktor wołał „Proszę wsiadać, gotowe, jazda" i dawał sygnał trąbką konduktorską. Teraz przychodziła kolej na maszynistę. Ten dawał sygnał świstawką parowozu, oznajmiając ostatecznie publiczności, że pociąg rusza z miejsca. Następowało puszczanie pary kurkami odwadniającymi z cylindrów lokomotywy i parowóz po kilku gwałtownych szarpnięciach w tył i naprzód ruszał wreszcie, wyrzucając kłęby pary i dymu. Wzdłuż pociągu biegli jeszcze dodatkowi goście, którzy wskakiwali na stopnie wagonu, zaś pozostający na dworcu biegli za pociągiem, żegnając się jeszcze z odjeżdżającymi. Zapłakane mamy i ciocie, które odprowadzały swych synów akademików, wykrzykiwały tradycyjnie na pożegnanie: „Bądź zdrów, pisz często, a przysyłaj brudy."

IV. WARSZTATY KOLEJOWE W NOWYM SĄCZU

Budowę warsztatów kolejowych w Nowym Sączu zawdzięcza miasto i jego mieszczanie dr Julianowi Dunajewskiemu, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który wybrany na posła z Nowego Sącza do Parlamentu austriackiego został następnie ministrem Skarbu w czasie, gdy państwo austriackie znajdowało się w bardzo ciężkich warunkach finansowych, a którego sanację przeprowadził pomyślnie, za co znalazł nawet u Niemców ogromne uznanie.

Deputacja mieszczan sądeckich, która udała się do dra Dunajewskiego z prośbą o niedopuszczenie do budowy dworca kolejowego, projektowanego wtenczas u zbiegu ulic Grodzkiej—Jagiellońskiej—Kunegundy, motywowała swe stanowisko bliskością miasta i trudnościami rozbudowy w przyszłości Nowego Sącza. Dworzec za interwencją dra Dunajewskiego przesunięto więc na południowy wschód, gdzie się do dziś znajduje. Równocześnie ta sama delegacja prosiła aby wybudowano w Nowym Sączu warsztaty kolejowe dla naprawy taboru kolejowego, a nie jak projektowano wówczas, w Tarnowie. Delegacja została przyjęta i wysłuchana, a wszystkie jej prośby zostały uwzględnione.

Warsztaty kolejowe w życiu gospodarczym, politycznym i kulturalnym Nowego Sącza zaczęły odgrywać od momentu ich budowy ważną rolę, tak ze względu na znaczną ilość pracowników, których 80% zamieszkiwało w mieście, płaciło podatki, dając zarobki tutejszym rzemieślnikom i kupcom. Dzięki nim wielu rzemieślników miejscowych znalazło tu stałą pracę, a wielu inżynierów, techników i urzędników warsztatowych brało bardzo czynny udział w życiu kulturalnym miasta.

Zarobki warsztatowców były na ogół niewielkie, ale dodatki, jak ubrania służbowe, zniżkowy węgiel na opał i ulgi za przejazd kolejami, a nadto tanie mieszkania w domkach kolejowych obok warsztatów, czyniły warunki ich życia znośnymi. Liczba robotników w czasie otwarcia warsztatów wynosiła 60 pracowników, w czym wykwalifikowanych rzemieślników 45, ale już w roku 1930 zatrudniano 1.860 pracowników, w czym rzemieślników i pomocników 1728. Personel techniczny i biurowy liczył 132 pracowników. Liczby powyższe świadczą o tym, jak znaczny odsetek stanowili kolejarze w stosunku do ogółu mieszkańców. Jeżeli policzy się więc czynnych pracowników kolejowych, a to warsztatowców, pracowników parowozowni, drogowych, magazynowych, personel ruchowy, emerytów i ich rodzin, to można stwierdzić, że przeszło 30% mieszkańców Nowego Sącza stanowili kolejarze.

Budowa warsztatów kolejowych w Nowym Sączu rozpoczęła się z początkiem roku 1876, zajmując początkowo obszar 1620 m² po-

wierzchni pod budynkami warsztatowymi i magazynami zasobów. Pierwsze budynki warsztatów stanęły w miejscu obecnej portierni warsztatowej. Budynki obejmowały dwa tory dla napraw parowozów, 6 stanowisk dla naprawy wagonów i jedno stanowisko dla lakierni. Stanowiska te znajdowały się w budynkach zamkniętych i ogrzanych. Istniał ponadto w budynku warsztat mechaniczny dla obrobki metali, poruszany maszyną parową o sile 120 koni i osobno kuźnia z czterema stanowiskami. Naprawy wagonów osobowych i towarowych odbywały się też na otwartych torach kolejowych, znajdujących się na podwórzu warsztatowym. W zimie praca przy naprawie wagonów była bardzo ciężka i przykra i mało wydajna, szczególnie w okresie mrozów.

W roku 1886 wybudowano wozownię z 24 stanowiskami dla naprawy wagonów. Budynek ten zbudował według planów kolejowych sądeczanin, inżynier Karol Kwolewski. W starych zaś budynkach stanowiska napraw po wagonach użyto dla naprawy parowozów. Ponieważ okazało się jednak, że wskutek zwiększenia się taboru kolejowego, warsztaty dla napraw parowozów są za małe, wybudowano od strony wschodniej nowe warsztaty dla parowozów z 12 stanowiskami. Wybudowano ponadto warsztaty mechaniczne tak zwaną tokarnię dla obróbki metali, budynek biurowy, maszynownię, stolarnię, modelarnię, osobny budynek dla kuźni, kotłowni oraz odlewni metali z szopami i magazynami materiałowymi. Powiększono też tory na podwórzach warsztatowych, wybudowano obrotnicę i przesuwalnię dla parowozów w budynku i zbudowano wagę dla parowozów. Dla uruchomienia oddziału mechanicznego użyto maszyny parowej jednocylindrowej, leżącej, o mocy 40 KM, jak również dynamomaszynę dla napędu kotłowni i stolarni o sile 10 KM. W kotłowni ustawiono dwa kotły dla wytwarzania pary, rurowe, płomienne typu kornwalijskiego[1], każdy o powierzchni ogrzewczej 50 m² i kocioł rurowy o powierzchni grzewczej 100 m² i ciśnieniu roboczym 10 atmosfer.

Ze względu na stałe zwiększanie się pracy wybudowano w roku 1891 nowe warsztaty wagonowe o 26 stanowiskach dla napraw wagonowych, 6 stanowisk lakierni i stanowisko dla tapicerni. W tym samym roku warsztaty dla parowozów zostały powiększone o 12 stanowisk.

W roku 1895 wybudowano nowe warsztaty dla budowy kotłów parowozowych i tak zwaną kotlarnię wraz z warsztatami dla rur miedzianych oraz rurkownię dla płomieniówek parowozowych, a także warsztaty dla obróbki blach kotłowych. W tym czasie warsztat dla naprawy parowozów otrzymał cztery dźwigi elektryczne dla podnoszenia pa-

[1] Kornwalia, hrabstwo w Wielkiej Brytanii na Półwyspie Kornwalijskim.

rowozów, a to na każdym torze po dwa dźwigi, każdy po 20 ton siły udźwigowej, a nadto przesuwalnię dla parowozów z napędem elektrycznym o sile 56 ton przesuwania.

Rozbudowana powierzchnia budynków warsztatowych wynosiła już wtedy 15.768 m² powierzchni, 23 stanowiska dla naprawy parowozów i 49 stanowisk wagonowych w budynkach ogrzewanych parą o niskim ciśnieniu i własnym oświetleniu elektrycznym. Warsztaty mechaniczne dla obróbki metali były wyposażone w tokarnie najnowszych typów. Kotlarnia otrzymała pneumatyczne młoty do nitowania, wiertarki elektryczne i pneumatyczne maszyny do obróbki ścian kotłowych.

W roku 1920 wybudowano nowe warsztaty dla parowozów o 12 stanowiskach, które ogrzewano dopływem gorącego powietrza. Następnie w roku 1923 wybudowano własną większą elektrownię, której generatory poruszane były za pomocą dwóch zapasowych motorów Diesla o mocy po 735 KM i jednym o 150 KM.

Jak wielki postęp w technice robót parowozowych nastąpił w okresie od powstawania warsztatów, świadczyć może następujący przykład. Gdy przy głównej naprawie parowozu, polegającej na wymianie nowej skrzyni paleniskowej, wymianie długich rur płomiennych, przy pracy ręcznej i użyciu zwyczajowych dłut i młotów, które wykonywało 8 pracowników, czas remontu trwał 8 miesięcy, to później tę samą pracę wykonywało 8 ludzi już w trzech tygodniach.

Warto również wspomnieć o jednym ciekawym szczególe dotyczącym opału dla parowozów. W okresie wielkiej produkcji naftowej, gdy szyby w Borysławiu, Tustanowicach i w okręgu jasielskim dawały duże ilości ropy — a cena jej spadła, Ministerstwo Kolei pod wpływem właścicieli kopalń i akcjonariuszy naftowych starało się, aby w miejsce węgla kamiennego zastosowano opał ropny do parowozów. Ówczesny minister Kolei, Czech z pochodzenia, inżynier Marek, wykorzystał tę sytuację i zastosował do tego celu patentowe palniki i urządzenia do spalania ropy, swojego systemu. Próby jakie przeprowadzono w stosunkowo krótkim czasie, dały pozornie dobre wyniki, a minister Marek nie licząc się z wydatkami które wyniosły ponad kilkanaście milionów koron, nakazał budować zbiorniki na ropę, pompy parowe do ssania ropy z wagonów cystern i tłoczenia do zbiorników na parowozach, polecił nadto dokonać przeróbki parowozów, dostosowując je do opału ropnego. W ciągu dwu lat przekonano się jednak, iż mimo sklepień ochronych z cegieł ogniotrwałych, ściany kotłowe (miedziane) w paleniskach ulegały nadzwyczaj szybko przepalaniu i zniszczeniu z powodu wysokiej temperatury, jaką wytwarzała rozpryskiwana po palenisku ropa. Kosztowne paleniska z grubej blachy miedzianej musiały być często remon-

towane, a gdy w dodatku i produkcja ropy naftowej bardzo zmalała, te kosztowne urządzenia musiały być usunięte i w konsekwencji pomysł inżyniera Marka naraził skarb państwa austriackiego na znaczne straty.

V. ROBOTNICY WARSZTATÓW KOLEJOWYCH

Robotnicy warsztatowi podzieleni byli na rzemieślników wykwalifikowanych, robotników przyuczonych, pomocników i uczniów. Pod względem narodowościowym w pierwszych latach powstania warsztatów znaczny odsetek fachowców stanowili Czesi i Niemcy, a z biegiem czasu stosunki te zmieniły się na korzyść robotników polskich.

Praca w warsztatach była ciężka, wyczerpująca, szczególnie w okresie zimy. Czas pracy wynosił przeciętnie 10 godzin dziennie, a zwykle z końcem zimy, ze względu na zwiększanie się ruchu kolejowego i sezonowego, od 12 do 14 godzin dziennie. Ośmiogodzinny dzień pracy wprowadzono w warsztatach dopiero w roku 1912. Brak mieszkań w pobliżu warsztatów dawał się silnie odczuwać, na skutek petycji robotników więc Ministerstwo Kolei przystąpiło do budowy 35 domów parterowych i piętrowych obok dworca kolejowego w tak zwanej Starej Kolonii, powierzając budowę inżynierowi Juliuszowi Miszkemu. W sześć lat później (rok 1917) przystąpiono do dalszej budowy 70 domów parterowych i piętrowych, a dopiero później wybudowano łazienki z parówkami i wannami, jak również poczekalnię dla ordynacji lekarskiej z gabinetami.

Kolonia Kolejowa otrzymała później połączenie z miejskim wodociągiem. Nie podłączono jej jednak do sieci kanalizacyjnej. W roku 1920 wybudowano za dworcem kolejowym tak zwaną Nową Kolonię o domach jednopiętrowych.

Dla ułatwienia komunikacji tym pracownikom, którzy mieszkali w centrum miasta i jego północnych peryferiach, wprowadzono od roku 1894 pociąg lokalny między dworcem kolejowym a przystankiem Nowy Sącz miasto, który cztery razy dziennie przywoził i odwoził pracowników kolejowych.

VI. POLITYCZNA DZIAŁALNOŚĆ WŚRÓD PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH

Do czasu powstania Polskiej Partii Socjalistycznej w byłej Galicji w roku 1891 nie obserwowano wśród pracowników tutejszych Warsztatów Kolejowych żadnej działalności politycznej. Dopiero po utworzeniu oddziałów PPS w Krakowie i we Lwowie rozpoczęła się i w Nowym Sączu działalność wśród robotników. Aktywiści partyjni z Krakowa

i Lwowa przyjeżdżali do Sącza i organizowali najpierw zgromadzenia tajne, a później już publiczne. Wkrótce założono w Nowym Sączu oddział PPS, którego pomieszczenie znajdowało się w małym budynku p. Aleksandra mieszczącym się obok Starej Kolonii.

Gdzieś koło roku 1905 wybudowano w czynie społecznym robotników Dom Robotniczy przy ulicy Zygmuntowskiej, gdzie znalazło pomieszczenia PPS, a zarazem Spółdzielnia „Samopomoc Kolejarzy". Przed wybuchem I wojny światowej rozbudowano ten budynek. Na parterze założono sklep z artykułami spożywczymi, piekarnię mechaniczną, wędliniarnię i sklep z artykułami tekstylnymi. Na piętrze usytuowano salę teatralną, gdzie później umieszczono kino, czytelnię, lokal dla chóru robotniczego i orkiestry. Przypomnieć tu trzeba, że piekarnia kolejowa znajdowała się początkowo na dworcu głównym obok magazynów towarowych. Była ona własnością kolei i została wydzierżawiona przez Samopomoc Kolejową. Była to piekarnia mechaniczna (częściowo zmechanizowana) a maszyny poruszane były motorami elektrycznymi. Piekarnia posiadała duże piece typu Hardtmuth do wypiekania chleba i białego pieczywa. W ówczesnych czasach była ona pierwszą wzorową piekarnią w Nowym Sączu, przy czym plany budowy skopiowano z istniejącej w Gmund w Czechach piekarni przy tamtejszych warsztatach kolejowych. Urządzeniem jej na polecenie Dyrekcji Kolejowej zajmowałem się osobiście. Niestety później, wskutek braku należytej opieki i remontu, urządzenia jej w ciągu dwudziestokilkoletniej pracy zniszczały, a „Samopomoc" chcąc się uniezależnić, wybudowała własną piekarnię.

Wracając do działalności politycznej przypomnę, że w pierwszych latach istnienia PPS przyjeżdżał często na jej zebrania i organizowane uroczystości młody akademik, Ignacy Daszyński, późniejszy poseł do autriackiej Rady Państwa, wybrany do niej z miasta Krakowa, jako przywódca Partii Socjalistycznej. Był on znakomitym mówcą i na wiecach uświadamiał robotników, że są ofiarami wyzysku kapitalistycznego i że za marne wynagrodzenie zmuszeni są do ciężkiej pracy, trwającej nieraz do czternastu godzin dziennie w złych warunkach higienicznych. Mówca wzywał robotników do stanowczego wystąpienia przeciwko zaborcy i kapitalizmowi, do łączenia się i wywalczania sobie lepszego bytu, do równości praw obywatelskich i ochrony przed wyzyskiem.

Drugim aktywistą, który odwiedzał często Nowy Sącz, był Kazimierz Kaczanowski, redaktor czasopisma „Naprzód", wielki ideowiec, dobry i zdolny mówca. Częstym gościem tutejszych socjalistów był też dr Bolesław Drobner, Jędrzej Moraczewski i dr K. Lehman.

Do wybitniejszych działaczy tutejszej Partii Socjalistycznej, którzy pracowali z całym poświęceniem, a ich pracy zawdzięczała PPS swój rozwój , byli: Franciszek Bielat, Ryszard Mędlarski i dr K. Lehman. Wśród aktywistów wymienię również Franciszka Augustynowicza, Antoniego Broszkiewicza, Stanisława Bujasa, Piotra Dobrowolskiego, Franciszka Klimkowskiego, Stanisława Knispla, Franciszka Korpantego, Jana Matkowskiego, Józefa Nowaka, Jana Popardowskiego, Juliana Obrzuda, Ignacego Pażuchę, Piotra Płonkę, Mariana Ptaszkowskiego, Adolfa Setmajera Jana Stojakowskiego, Michała Szewczyka, Stefana Szopińskiego, Gustawa Wolframa, Leopolda Wójcika i innych, których nazwiska zatarły się już w mojej pamięci.

Równocześnie z powstaniem PPS mniejsza część robotników, znajdująca się pod wpływem klerykalnym, głównie OO Jezuitów, którym przewodził wówczas ks. Stanisław Załęski, utworzyła zrzeszenie pod nazwą „Przyjaźń". Był to związek katolicki prawicowy na wzór tarnowskiego związku utworzonego przez ks. Jana Łabaja. Antagonizm między pepesowcami, a tak zwanymi „łabajowcami" był bardzo wielki.

Nowosądeccy socjaliści popierali ks. Stanisława Stojałowskiego, redaktora „Wieńca i Pszczółki", który naraził się władzom kościelnym i rządowi austriackiemu, gdyż występował otwarcie przeciw nim.

Zarząd Warsztatów Kolejowych starał się wszelkimi siłami aby wykluczyć z życia i pracy warsztatowej wszelkie tarcia polityczne pomiędzy pracownikami. Nie zawsze jednak udawało się sprawy te należycie załagodzić. Jeśli idzie o ilość pracowników kolejowych należących do Związku Socjalistycznego, to można określić, iż około 75% sympatyzowało i należało do PPS, około 15% było bezpartyjnych, podczas gdy do „Przyjaźni" należało około 10%.

Dzień 1 maja święto socjalistyczne — było zawsze obchodzone demonstracyjnie przez pracowników warsztatowych i inne służby kolejowe. W pierwszych latach istnienia PPS zarząd Warsztatów otrzymywał z Dyrekcji Kolejowej zarządzenie, aby zabronił pod groźbą wydalenia z pracy świętowania w dniu 1 maja. Pracownicy urządzali więc demonstracyjne pochody z orkiestrą rano przed pracą, a później zaś wieczorem po pracy. Pochód ciągnął z Domu Robotniczego do centrum miasta z pieśnią na ustach, która płynęła poważnie ze wszystkich piersi biorących udział w pochodzie. Z głębokim zrozumieniem treści słów Czerwonego Sztandaru demonstrowano swoją solidarność z klasą robotniczą całego świata.

W późniejszych latach świętowano już cały dzień, przy czym socjaliści strzegli i nie dopuszczali do pracy swoich przeciwników. W pochodach takich brało udział do trzech tysięcy ludzi. W czasie pochodu

niesiono tablice i transparenty, na których wypisane były żądania ośmiogodzinnego czasu pracy i równego i tajnego głosowania do wszystkich ciał ustawodaczych. W rynku przemawiał do zebranych któryś z przybyłych delegatów z Krakowa lub Lwowa, po czym następował powrót do Domu Robotniczego, gdzie odbywało się zgromadzenie członków.

Przypomnę, że w tutejszej PPS obserwowano rozłam między zapatrywaniami młodych i starszych wiekiem kolejarzy. Młodzi kolejarze, gorętsi sercem i bardziej postępowi, stanowili lewe skrzydło tutejszego PPS. Starsi wiekiem kolejarze byli ostrożni w wypowiadaniu swych poglądów politycznych i reprezentowali raczej prawe skrzydło partii. Trzeba tu podkreślić, że spośród pracowników kolejowych maszyniści stanowili jakby elitę między pracownikami kolejowymi, reprezentując przeważnie prawe skrzydło partii.

Kolejarze tutejsi wykazywali w okresie zaborów wiele patriotyzmu i poświęcenia, pomimo bardzo trudnych i uciążliwych warunków służbowych. Maszyniści w czasie I wojny światowej pełnili służbę jeżdżąc po 20 godzin na dobę, śpiąc w czasie postojów na parowozach, byli licho dożywiani i nieodpowiednio ubrani, pełnili swą służbę wśród mrozów w zimie, bez szemrania i narzekania, w mocnym przekonaniu, że pracują dla przyszłej Polski. To samo odnosi się do służby ruchu i służby drogowej, która niejednokrotnie zastępowała służbę kolei wojskowej na przedpolach bojowych. Pracownicy warsztatów musieli dniem i nocą naprawiać zniszczone i uszkodzone od obstrzałów parowozy i wagony, a brak odpowiednich materiałów, maszyn i narzędzi utrudniał im bardzo pracę.

W latach 1917—1918 dowódcą austriackiego garnizonu w Nowym Sączu był pułkownik Henryk Fally, narodowości węgierskiej, urodzony w Wiedniu. Fally z początkiem wojny światowej walczył na froncie włoskim, gdzie został ranny, a po wyleczeniu się został przydzielony do Nowego Sącza. Jako komendant miasta interesował się ludnością, a szczególnie bytem kolejarzy, starając się poprawić aprowizację miasta. Nie tail swej sympatii do Polaków, a w rozmowach prywatnych podkreślał historyczne więzi polsko-węgierskie. Niechętnie też wysyłał rannych żołnierzy, wyleczonych w szpitalach sądeckich, powtórnie na front tłumacząc zaufanym, że i tak sprawa jest przegrana. Tak nadszedł dzień 31 października 1918 roku. Wieczorem tego dnia wezwał płk Fally oficerów załogi austriackiej do kasyna oficerskiego i tu oświadczył, że rząd narodowy w Krakowie ogłosił niepodległość Polski, wobec czego on zrzeka się dotychczasowej komendy. Odpiął swoją szablę i oddał najstarszemu wiekiem oficerowi Polakowi, jako symbol wła-

dzy nad załogą nowosądecką. Opuszczając Nowy Sącz pułkownika Fally żegnali zebrani licznie na dworcu kolejarze ze szczerym uczuciem wdzięczności.

Rzeczpospolita Polska oddziedziczyła w roku 1918 koleje żelazne w bardzo opłakanym stanie. Objęcie ich w posiadanie przez władze polskie odbyło się w trzech byłych zaborach w różnych terminach i w sposób rozmaity, na skutek różnych warunków, a w jakich znajdowały się te dzielnice w czasie ukończenia I wojny światowej.

W listopadzie 1918 roku, z chwilą zawieszenia działań wojennych, znajdowało się na okupowanych ziemiach polskich około 2.300 parowozów, 2.600 wagonów osobowych i 37.200 wagnów towarowych. Ta pozostała część taboru została narazie zostawiona dla obsługi potrzeb sieci Państwa dźwigającego się z niewoli i ruiny ekonomicznej. Przyjęty tabor był w stanie wielkiego zaniedbania i zniszczenia. Toteż Polskie Koleje Państwowe w pierwszych latach swej samodzielnej gospodarki przeżywały ciężkie chwile. Przypomnę, że decyzją Rady Najwyższej z dnia 7 października 1919 roku została utworzona w Wiedniu Komisja Repatriacyjna z ramienia Austrii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii, Węgier i Włoch, która jako wspólna Komisja dokonała podziału taboru byłej Austrii i Węgier. W dniu 4 stycznia 1920 roku zarządzony został ogólnoeuropejski spis taboru i ostateczne ustalenie jego ilości, jak też przystąpienie do obliczenia ilości i długości linii, co stanowiło miernik dla przydzielenie każdemu z państw taboru kolejowego.

Polska otrzymała 393 parowozy na 2300 parowozów znajdujących się na ziemiach polskich, 102 wagonów osobowych na 2600 i 6446 wagonów towarowych na 37.200. Najgorzej więc wyszła Polska, gdyż Komisja Repatriacyjna nie uwzględniała w wielu wypadkach stanu zniszczenia pojedynczych jednostek taboru, przeciw czemu protestował dyrektor Okręgowej Dyrekcji Kolejowej w Krakowie, inżynier Włodzimierz Zborowski w latach 1920—1923, były długoletni naczelnik Warsztatów Kolejowych w Nowym Sączu.

Z warsztatów kolejowych Nowego Sącza wydelegowano oddziały robotników pod kierownictwem tutejszych inżynierów i techników — jak Antoniego Lewickiego, Dymnickiego, Antoniego Firicha, Romana Bronisława Romańskiego oraz majstrów Slęczkowskiego, Mariana Repla, Kwintowskiego i wielu innych — dla odbudowania zniszczonych wojną urządzeń dworców kolejowych (wodociągi, obrotnice, wagi pomostowe, warsztaty w Lublinie, na przestrzeni nadwiślańskiej, od byłej granicy austriackiej aż do Dęblina).

Cofające się w początkach wojny wojska rosyjskie z Kongresówki ewakuowały bardzo starannie i wytrwale cały tabor kolejowy. Większe zaś urządzenia, jak wieże ciśnień, wodociągi, zbiorniki na wodę, wysadzono w powietrze, nie mówiąc już o zniszczeniu mostów, przepustów, które musiały być zastąpione przez prowizoryczne (tymczasowe), dla utrzymania ruchu. Tabor kolejowy zupełnie został z Kongresówki wywieziony, warsztaty zaś, jak na przykład w Lublinie, ogołocono z narzędzi i obrabiarek tak, że nawet pędnie (transmisje) zostały zabrane. To też wiele wysiłku i trudu mieli nowosądeccy warsztatowcy nad odbudowaniem i uruchomieniem urządzeń wspomnianych warsztatów.

Dodać też trzeba, że służba drogowa miała również ciężkie zadanie, gdyż rozstępy między szynami w byłej Rosji a zatem i w Kongresówce, były wówczas inne. Wszystkie więc tory musiały być zwężone na normalnotorowe (międzynarodowe) o 9 cm.

Lata 1921—1923 to okres nasilonych walk klasowych i strajków. Wiadomości o strajkach na terenie kraju dochodziły do Nowego Sącza. Tutejsi kolejarze należący do ZZK wychodzili jednak z założenia, że strajki lokalne nie były należycie zorganizowane i przemyślane i że dawały rządowi możliwość rozbijania strajków, a poza tym stali na stanowisku, że odbudowująca się Polska potrzebowała spokoju i rąk do pracy.

Z tych też względów nie angażowano się w tę formę działalności politycznej. Na jednym z zebrań ZZK zadecydowano zająć stanowisko wyczekujące. Napróżno maszynista, Tadeusz Janowski i palacz, Wojciech Wróbel, którzy na własną rękę porozumieli się z maszynistami warszawskimi, starali się przekonać kolejarzy, aby nie zwlekając dalej rozpocząć w roku 1921 strajk polityczny. Nie znaleźli jednak posłuchu u swoich towarzyszy. Tymczasem z dnia na dzień postępowała dewaluacja i obniżała się wartość waluty. Podniosły się niewspółmiernie ceny artykułów pierwszej potrzeby i pogorszyły się bardzo stosunki aprowizacyjne w Nowym Sączu. W sklepie „Samopomoc Kolejarzy" przy ulicy Zygmuntowskiej brak było żywności, a żony kolejarzy całymi godzinami napróżno wyczekiwały na zakup żywności, szczególnie mąki i cukru. Rozgoryczenie stawało się z każdą godziną większe tym bardziej, że płace pozostawały w tyle w stosunku do panującej drożyzny. Stąd też często padały słowa z pogróżkami przeciw władzom kolejowym i ówczesnemu rządowi. W końcu doszło do jawnej demonstracji. Starostwo zostało powiadomione o tym stanie, jednak nie zapobieżono, aby sprawę pomyślnie załatwić przez dostarczenie żywności i aby pomóc kolejarzom. Między rodzinami kolejarzy, szczególnie wśród warsztatowców, panowało wielkie niezadowolenie. W kolonii kolejowej zbierały się

więc gromadnie żony, które naradzały się nad sposobami zmuszenia władz lokalnych do dostarczenia żywności, odgrażając się, że w przeciwnym razie spowodują to, aby mężowie nie stanęli do pracy. Powiadomione o tym władze kolejowe w Krakowie wystąpiły z żądaniem do władz wojskowych o udzielenie pomocy i przysłanie oddziału wojskowego do Warsztatów Kolejowych. Wczesnym rankiem 17 lutego 1920 roku oddział wojskowy obsadził potajemnie budynki warsztatów. Nie dało się tego ukryć przed kolejarzami, a wiadomość, że wojsko obsadziło już warsztaty rozeszła się lotem błyskawicy po Starej Kolonii, a następnie w sąsiedniej dzielnicy Dąbrówka, gdzie mieszkała znaczna część warsztatowców.

Naczelnik Warsztatów Kolejowych, inżynier Henryk Suchanek, zarządził już dzień przedtem dyżur kierowników działów, którzy mieli czuwać nad porządkiem pracy. W kotłowni przy maszynach parowych i w elektrowni znajdowało się stale kilku ludzi pełniących tu służbę. Pod kotłami zaczynano palić zwykle o godzinie trzeciej nad ranem, aby uzyskać potrzebną prężność pary dla uruchomienia maszyn.

Tymczasem rankiem przed godziną szóstą, żony i córki robotników warsztatowych zaczęły się gromadzić masowo obok dworca kolejowego. Wkrótce zajęły całe przejście od budynku pocztowego i most przechodowy ponad dworcem, prowadzący do warsztatów i na portiernię. Tych zaś robotników i personel nadzorczy, którzy chcieli utorować sobie drogę do warsztatów, zatrzymywały, zdecydowanie oświadczając, że strajk kolejarzy rozpoczął się. Z tłumu padały groźne okrzyki: „Dajcie nam chleba dla naszych mężów i dzieci"; „Dalej cierpieć nie będziemy"; „Mężowie nasi nie powrócą do pracy, dokąd nie otrzymają podwyżki płac i zwiększenia racji żywnościowych".

Żaden robotnik się nie zgłosił do roboty w warsztatach. Kilkakrotnie dawany sygnał syreną o rozpoczęciu pracy nie wzruszył nikogo. Długo więc i żałośnie jęczała syrena, jakby litowała się nad dolą sądeckich warsztatowców i ich głodnych dzieci.

Tymczasem oficer dowodzący oddziałem wszedł między zebrane kobiety na moście przechodowym i wezwał do opuszczenia miejsca. Kobiety nie usłuchały go, zapytał więc kto tu dowodzi kobietami, gdyż chciałby rozmówić się z dowódcą. Na to padły głosy „Starczewska, Starczewska". Spośród kobiet wystąpiła w średnim wieku kobieta, żona jednego z pracowników warsztatowych. Oficer zwrócił się do niej z zapytaniem, „czego żądają... aby zaprzestały demonstracji". Na to odpowiedziała mu Starczewska: „Dajcie nam chleba, dajcie nam mąki i cukru... Podwyżcie naszym mężom płace tak, abyśmy nie głodowali..., wtedy to nasi mężowie wrócą do pracy, aby spokojnie pracować dla

naszej Ojczyzny..." Na to oficer odpowiedział: „Daję wam zapewnienie, że wasze żądania przedstawię władzom telefonicznie..."

Tymczasem od strony budynku pocztowego nadciągnęło kilkunastu robotników warsztatowych, a między nimi: Piotr Dobrowolski, przewodniczący ZZK i Franciszek Bielat, jeden z przywódców PPS. Bielat stanąwszy u szczytu schodów prowadzących na most zaczął przemawiać do kobiet, aby nie ustępowały, ale czekały do ostatecznego załatwienia sprawy z dostawą żywności do sklepu „Samopomocy Kolejarzy". Swoje przemówienie zakończył słowami: „Inaczej pracownicy, mężowie wasi, nie wrócą do pracy..."

Za chwilę wśród zebranych pojawił się starosta komisaryczny, Juliusz Marossanyi, który oznajmił, że Starostwo porozumiało się z władzami wojskowymi, a te odstąpią ze swoich magazynów żywnościowych potrzebną ilość mąki, cukru i chleba. Zapewnił, że Starostwo czuwać będzie, aby zapewnić potrzebną ilość żywności dla kolejarzy, powiększy dla nich dotychczasowe dostawy, a ponadto poprawi sytuację aprowizacyjną mieszkańców. Te zapewnienia przedstawiciela władzy politycznej spowodowały, że kobiety zaczęły się powoli, spokojnie rozchodzić do domów i zajęć codziennych.

W kilka godzin później władze lokalne dostarczyły do sklepu „Samopomocy Kolejarzy" i najbliższych sklepów rejonowych mąkę, pieczywo, kaszę i cukier. Następnie podwyższono racje żywnościowe i odtąd otrzymywano już dostawę artykułów spożywczych codziennie w zwiększonej ilości.

Należy tu podnieść, że naczelnik warsztatów, inżynier Henryk Suchanek, odniósł się zaraz telefonicznie do Dyrekcji Kolejowej z żądaniem, aby wojsko natychmiast opuściło warsztaty, gdyż dalsza jego obecność może sprowokować robotników do zajść. Zaznaczył ponadto, że on jest gospodarzem warsztatów i że nie został powiadomiony o tym, że władze wojskowe zarządziły obsadzenie terenu warsztatów. W myśl żądania inżyniera Suchanka, załoga wojskowa opuściła warsztaty.

Taktownemu i rozważnemu postępowaniu rodzin robotników warsztatowych, jak również władz wojskowych i politycznych, należało zawdzięczać, że nie doszło wówczas do groźniejszych zaburzeń w Nowym Sączu. Na drugi dzień wszyscy robotnicy stanęli do pracy. Tak więc zakończyła się bezkrwawo i zwycięsko demonstracja żon i córek nowosądeckich warsztatowców.

Z działalności politycznej i strajkowej na przypomnienie zasługuje strajk maszynistów kolejowych w roku 1923. Po strajku głodowym w roku 1920 dłuższy czas panował spokój, a warunki egzystencji były dość możliwe. Z początkiem roku 1923 znowu pogorszyły się warunki apro-

wizacji spowodowane drożyzną, jaka szalała i spadkiem waluty. Jako przykład podaje, że kupiec który dziś sprzedawał towar, w następnym dniu musiał za ten towar zapłacić podwójną cenę, aby go znów nabyć. Ten zaś, który nie sprzedawał, ale zmagazynował, zarabiał podwójnie. Dla wyjaśnienia i porównania warunków bytowania w narastającej drożyźnie i dewaluacji pieniądza podaje, że w tym czasie za ciężką turę jazdy maszynisty do Zagórza kupiło się paczkę papierosów. 500 marek kosztowało jajko, za pensję można było kupić dwa chleby, a za pudełko zapałek płaciło się również 500 marek. W pewnych wypadkach nawet gazeta było za droga, żeby ją nabyć.

Wszelkie usiłowania rządu, aby wyjść z tego błędnego koła i chaosu nie odnosiły skutku.

Maszyniści kolejowi, którzy tworzyli w Nowym Sączu odrębne koło związkowe, w większości o poglądach politycznie umiarkowanych, interweniowali w sprawie poprawy warunków bytowych u swoich władz w dyrekcji krakowskiej. Stowarzyszenie Maszynistów mieściło się wówczas przy ulicy Grodzkiej. Odbywały się tam burzliwe zebrania, a członkowie związku coraz częściej występowali z żądaniami, aby rozpocząć strajk głodowy. W zebraniach tych często głos zabierał i nawoływał do strajku jeden z młodszych maszynistów Chrzanowski, wołając, że „dalsze wyczekiwanie na polepszenie bytu jest beznadziejne i raz trzeba zmusić rząd, aby złemu zaradził". Jednej nocy, po takim wiecu, Chrzanowski został w swoim mieszkaniu w Starej Kolonii aresztowany przez straż wojskową i odprowadzony do koszar. Groźba militaryzacji zawisła nad maszynistami nowosądeckimi. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozeszła się po Starej Kolonii gdzie mieszkała większość maszynistów. W następnym dniu żaden z maszynistów i palaczy nie pojawił się w parowozowni. Parowozy stały zimne, nie przygotowane do drogi i prócz kilku urzędników technicznych i stróżów, nikogo nie można było zobaczyć w budynkach parowozowni. Pociągi, które poprzedniego dnia wyszły z Nowego Sącza, zostały unieruchomione. Maszyniści zaś w obawie, aby nie spotkał ich los Chrzanowskiego, ukrywali się w domach swoich krewnych i przyjaciół, a byli i tacy, którzy wczesnym rankiem pojedynczo dążyli na umówione miejsce w lesie w Bielowicach, gdzie na ustronnym miejscu w młodniaku urządzili sobie schronisko. Tu później w tajemnicy ostarczono im słomę, na której mogli spędzać noce. Tylko ciepłej i pięknej jesieni zawdzięczali, że schronienie to dało im nie tylko możność ukrycia się, ale i sposobność podziwiania pięknej, polskiej jesieni. Spędzali więc czas na odpoczynku i pogawędzce, w oczekiwaniu na szczęśliwe zakończenie strajku. Żony i najbliżsi krewni donosili im nocami żywność. Pamiętam, że w lesie bielowickim ukrywali się: Bora-

tyński Józef I, Józef Boratyński II, Karol Gągulski, Ludwik Hildebrandt, Emanuel Kmieć, Franciszek Knych, Michał Kochmański, i Roman Szura. Dwa dni przed zakończeniem strajku władze kolejowe i wojewódzkie powiadomiły maszynistów przez publiczne ogłoszenie, że żądania ich co do uregulowania płac i żywności będą uwzględnione i zostaną podjęte kroki, aby zapobiec na przyszłość drożyźnie i dewaluacji. Równocześnie wezwano maszynistów do powrotu do służby i zapewniono, że nikt ze strajkujących nie będzie ukarany. Strajk trwał 7 dni. W czasie strajku przybył do Nowego Sącza poseł dr Zygmunt Marek, który wygłosił do zebranych kolejarzy w Domu Robotniczym płomienne przemówienie, wzywające do wytrwania w strajku, aż do zwycięstwa. Pamiętam, że w czasie deputacji maszynistów w starostwie nowosądeckim, której przewodził Józef Konieczny, powiedział on: „Dlaczego nas gnębicie, nie żądamy nic więcej, jak tylko minimum egzystencji..."

Na zakończenie pragnę dodać, że naczelnik parowozowni, inżynier Władysław Dudczyński, w czasie całego strajku był chory. Zastępował go inżynier Arend, pochodzenia żydowskiego, uważający się za Polaka. W parowozowni dano mu przydomek „Salomon". W czasie strajku był przesłuchiwany przez władze dyrekcyjne, a między innymi zadano mu pytanie kogo ze strajkujących widział na terenie parowozowni i co mówiono. Okazało się, że nawet izraelski król, Salomon nie powstydziłby się tej odpowiedzi, jaką udzielił Arend. „Nie słyszałem nic, nie widziałem nic, bo nikogo nie było..." Strajk maszynistów był ostatnim strajkiem, jaki pamiętam w Nowym Sączu.

VII. ŻYCIE I PRACA W WARSZTATACH KOLEJOWYCH

Życie i praca w warsztatach kolejowych płynęła jednostajnie. Od założenia warsztatów jakąś większą zmianę wprowadziła reorganizacja służby kolejowej przeprowadzona w roku 1904 za czasów ministra Leona Bilińskiego. Do tego czasu pracownicy warsztatowi pod względem zarobków podzieleni byli na: pracujących za wynagrodzeniem dziennym i pracujących na akord.

Do pierwszej grupy należeli rzemieślnicy zatrudnieni przy pracach, których wykonania nie można było ocenić ściśle według czasu, a nadto wszyscy pomocnicy wykonujący podrzędne posługowe prace warsztatów.

Do drugiej grupy należeli rzemieślnicy, których wydajność pracy można było obliczyć według czasu, a nadto pomocnicy, którzy pracowali przy maszynach, wykonując łatwiejsze roboty. Ci oprócz płacy dziennej, otrzymywali tytułem akordu tak zwaną premię akordową, dochodzącą często do 40% dziennego wynagrodzenia.

Ponieważ prasa socjalistyczna i jej przedstawiciele w Parlamencie austriackim stale podnosili, że „praca akordowa jest wyzyskiem sił roboczych", żądali, aby „w zakładach przemysłowych zniesiono pracę akordową". Pod wpływem tych żądań Ministerstwo Kolei zniosło pracę akordową i zamieniło na dzienne wynagrodzenie, według ilości dni przepracowanych w miesiącu i przejęło około 70% starszych rzemieślników i pomocników na stałych pracowników etatowych, na tych samych warunkach, jakie posiadła inna służba kolejowa, jak na przykład konduktorzy, służba stacyjna i drogowa. Wszyscy etatowi pracownicy warsztatowi otrzymali mundury kolejowe, sukienne i płócienne ubranie ochronne. Dodać tu muszę, że wszyscy pracownicy kolei austriackich podlegali ubezpieczeniu na starość i od nieszczęśliwych wypadków. Istniały dwa ubezpieczenia emerytalne, a to:

1) ubezpieczenie funduszu pensyjnego, które obejmowało wszystkich urzędników i podurzędników kolejowych,
2) funduszu prowizyjnego, obejmującego służbę kolejową i resztę podurzędników.

Fundusze te były odrębnie prowadzone, a majątek ich lokowano w budynkach kolejowych i innych urządzeniach rentowych. Tak na przykład domki kolejowe w Starej, a częściowo i w Nowej Kolonii były zbudowane właśnie z tego funduszu prowizyjnego. Pomimo takich mieszkań, jakie mieli pracownicy kolejowi, dochody z czynszu przynosiły funduszowi prowizyjnemu około 8% dochodu, przy uwzględnieniu amortyzacji.

Przy przeniesieniu na etat pracowników akordowych przyjęto w obliczeniu zasadę, że zaliczono im poprzednio pobieraną płacę dzienną i zarobki akordowe i w wysokości tej kwoty otrzymali dekrety na stałych pracowników. Ci zaś, którzy pracowali tylko na dniówkę, otrzymali płacę stałych pracowników w wysokości samej dniówki, a zatem blisko o 40% niższą od poprzednich, co było dla nich wysoce krzywdzące.

Rozbudowa warsztatów i ich urządzeń mechanicznych od czasu ich powstania postępowała stale. Każdy niemal rok przynosił powiększenie ich urządzeń. Jako obserwator, a zarazem biorący udział w projektach ich rozbudowy, muszę podnieść, że sprawa ta w wielkiej mierze nie tylko zależała od finansów państwa, ale także od inicjatywy naczelników warsztatów.

Pierwszym naczelnikiem warsztatów sądeckich był inżynier Kuhn, a następnie po nim inż. inż. Wrzostek, Fetenburg, Tichy, Preisler, Zborowski, Bartkiewicz, Suchanek, Brzozowski, Janas i inni. Z wybitniejszych inżynierów pracujących dłuższy czas w warsztatach sądeckich,

pamiętam; Mehrera, Meisnera, Zajączkowskiego, Muhlerada, Krieglera-Bielańskiego, Pająka, Wajdę, Morańskiego, Kurnikowskiego, Kołomyjskiego, Gołaszewskiego, Jelonka, Kramera, Seweryna, Michałowskiego, Gutkowskiego, Lewickiego, Gajewskiego, Firicha, Schocheta, Schulza, Popławskiego, Reinera, Kornickiego, Miłkowskiego, Lazarowicza, Jasieńskiego. Z techników wymienię: Dubowskiego i Szczerbowskiego. Z zawiadowców pamiętam; Kretschmera, Jakubowskiego, Wintera, Chermaka, Komlanża, Zelenkę, Langera, Stojowskiego, Flucińskiego, Szima, Szubińskiego, Lauenhardta i Pelza.

Odnośnie Langera — muszę dodać, że był to jeden z najzdolniejszych techników, jakiego posiadały warsztaty, a spod jego rąk wychodziły plany rozbudowy urządzeń mechanicznych warsztatów nie tylko sądeckich, ale tarnowskich i innych. Był to człowiek nadzwyczaj skromny i cichy i jakkolwiek z pochodzenia Austriak, opanował język polski i to w tak pięknym literackim ujęciu, że za czasów późniejszych, już polskich, sam opracował wszystkie referaty w języku polskim, które z wielką satysfakcją czytało się i słuchało. Wielu spośród inżynierów, techników, majstrów, szczególnie w pierwszych latach rozwoju warsztatów, miało możność na koszt kolei poszerzać swoje wiadomości zawodowe przez poznanie innych, większych i lepiej urządzonych zakładów przemysłowych. Dzięki naczelnikom Tichemu i Zborowskiemu, sam przeszedłem osobiście przeszkolenie zawodowe w centralnych warsztatach kolejowych i roczną praktykę w hutach w Witkowicach, które były własnością Rothschyldów i Gutmanów. Odbywałem również praktykę w warsztatach w Wiedniu, Pradze, Budapeszcie oraz w Londynie. Zdobyte doświadczenie zawodowe bardzo pomogło mi w organizowaniu i ulepszaniu metody pracy w warsztatach nowosądeckich.

VIII. FUNDUSZ ZAPOMOGOWY WDÓW I SIEROT PO PRACOWNIKACH KOLEJOWYCH

Zdarzyło się niejednokrotnie, że po śmierci pracowników warsztatowych żony ich nie miały prawa do otrzymywania renty wdowiej, a pozostałe sieroty otrzymywały tak małe zasiłki, że nie wystarczały one na ich utrzymanie. Pracownicy urządzali więc składki na ten cel, co zresztą było różnie przyjmowane przez zatrudnionych.

Po porozumieniu się z naczelnikiem warsztatów w tej sprawie, postanowiliśmy wybrać komitet, któryby zorganizował stałą pomoc i opiekę nad wdowami i sierotami. Wiedząc z doświadczenia, że dobroczynność ludzka szybko się wyczerpuje, postanowiłem znaleźć źródła dochodu, któreby nie obciążały pracowników.

Odniosłem się przeto do Dyrekcji Kolei w Krakowie z prośbą o stałą sprzedaż wszystkich odpadów drewnianych, wiór i trocin z tutejszych warsztatów, które nie przedstawiały tam większej wartości. Odpady te sprzedawano po niskich cenach pracownikom warsztatowym, a dyrekcja otrzymywała z tego tytułu stałe wynagrodzenie ryczałtowe, zaś nadwyżka przeznaczona była na fundusz zapomogowy. Ponieważ tygodniowo odpadów tych było od trzech do czterech wagonów, przeto też i zysk przy tak znacznym obrocie był wielki.

Założyliśmy również ogród kwiatowo-warzywny na obszernych podwórzach warsztatowych i wydzierżawili na ten cel poza warsztatami duży kawałek ziemi. W ogrodzie tym zatrudnialiśmy dwóch ogrodników i pomocników. Wykorzystując odchodzącą bezużytecznie parę, urządziliśmy cieplarnię, w której w zimie i na wiosnę hodowaliśmy kwiaty. Na wiosnę i w jesieni sprowadziliśmy też wagonowo krzewy i drzewka owocowe ze szkółek z Gumnisk i z Podhorzec koło Oleska. Sprzedawaliśmy je po niskich cenach pracownikom kolejowym, a dla propagandy sadownictwa urządziliśmy wykłady o sadownictwie, a jesienią wystawy zbiorów owoców, jarzyn i kwiatów.

Nakład własnych kartek świątecznych i widokówek, kolportaż czasopism technicznych, urządzanie festynów w czasie lata w ogrodzie kolejowym przy dworcu, przynosiły nam także pokaźne sumy na fundusz zapomogowy, który rozdzielany był zazwyczaj trzy razy do roku.

Fundusz ten, założony w roku 1906, przetrwał do roku 1924. Ogólna zebrana kwota wynosiła 186.000 koron austriackich, co stanowiło przy ówczesnej wartości waluty dość pokaźny kapitał. Setki wdów i sierot nieraz w bardzo przykrych chwilach korzystały z materialnej pomocy funduszu. Wspomnieć muszę, że kilka sierot, którym pomagaliśmy, ukończyło nawet wyższe studia, na przykład; ksiądz Bronisław Malewski, syn odlewacza metali, lekarz Feliks Raczkowski, syn kowala, mgr Pałac, syn maszyno-mistrza, inżynier Robert Fröhlich, późniejszy profesor Uniwersytetu w Łodzi.

W komitecie Funduszu, któremu przez wiele lat przewodniczyłem, szczególnie chętną i sumienną pracą wyróżniali się pracownicy warsztatów: Józef Nowak, Marian Ptaszkowski, Franciszek Bielat, Szymon Zając i inni.

IX. LEKARZE KOLEJOWI

Wspominając o pracy kolejarzy i warunkach ich życia, nie można pominąć pracy lekarzy kolejowych.

Warsztaty kolejowe w 1916 r.

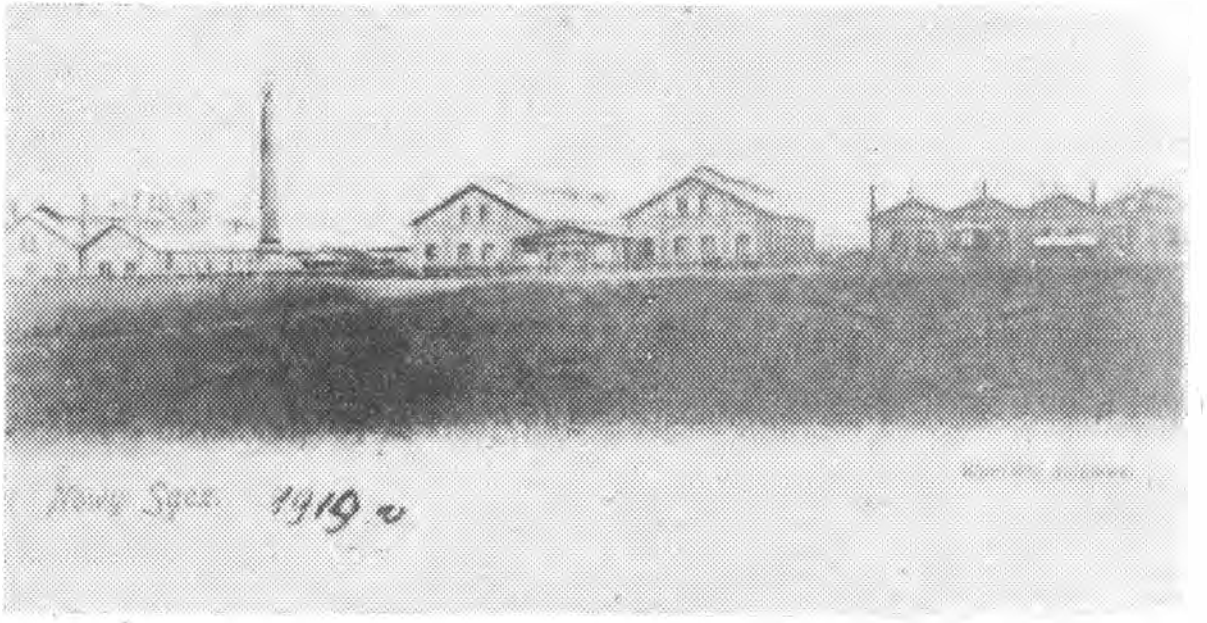

Warsztaty kolejowe w 1919 r

W austriackiej organizacji kolejowej służby sanitarnej, lecznictwo nie było powszechne, a było ono wykonywane przez tak zwaną — Kolejową Kasą Chorych. Do Kasy Chorych należeli obowiązkowo robotnicy oraz niższy personel etatowy. Wyłączeni byli z tej pomocy urzędnicy, którzy mieli wyższe płace, a zatem mogli leczyć się prywatnie.

Udzielanie pomocy lekarskiej należało do lekarzy opłacanych przez kolejową Kasę Chorych, której Zarząd Kolejowy zwracał 35% kosztów za czynności dokonywane w interesie Zarządu Kolejowego. Lekarze przyjmowali pracowników u siebie w domu, gdyż przychodnie kolejowe istniały tylko przy większych stacjach węzłowych. Szpitali własnych i aptek Kasa Chorych nie posiadała. Członkowie Kasy opłacili 2%, a Zarząd Kolejowy dopłacał 1% z poborów ubezpieczonych. Rzecz jasna, że lekarze obarczeni pracą, szczególnie w większych środowiskach kolejarzy, w wielu wypadkach nie mogli spełniać należycie swych obowiązków tak, jak wymagała tego właściwa opieka lekarska. A jednak i ta ograniczona pomoc w niejednym wypadku uratowała życie i zdrowie pracownikom kolejowym i ich rodzinom. Spośród lekarzy, których wspominali kolejarze ,należy wymienić dr dr: Karola Rychtera, Ludwika Kozbuskiego, Jana Olszewskiego, Władysława Siedleckiego, Tadeusza Kijasa, Adama Kozaczkę, Edwarda Zielińskiego, Jana Dudzińskiego, Karola Sermaka. Niektórzy z lekarzy, przeciążeni pracą, ułatwiali sobie życie i mieli już gotowe wydrukowane recepty, które bez dokładniejszego zbadania pacjenta, wręczali choremu. Byli jednak i tacy, którzy widząc stan chorego, odwiedzali go bezinteresownie w dzień i w nocy.

Bywali i różni pacjenci, Między kolejarzami opowiadano, że na przykład werkmistrz, Ferdynand Danek, z pochodzenia Czech, który wyglądem swoim nie przypominał zupełnie kolejarza, na skutek wagi około 120 kg udał się raz po poradę. Lekarz spytał go co mu brakuje, na to Danek — „Panie konsyliarzu, ja sem taki ne mocny..." Na to lekarz: „Niech się Pan rozbierze, to Pana zbadam..." Danek: „Ne mogu, Pane Konsyliarzu, bo ne mam silu, a w domu to mne żenka rozbera..." Trzeba zaś wiedzieć, że Danek wyglądał jak nadęta kula, która się toczy, a głowa i nogi jego ginęły w tułowiu. Lekarz pomógł więc rozebrać się Dankowi i zapytał: „A ma Pan apetyt? — „O Pane Konsyliarzu, teraz to ne mam, bo bardzo maluczko jim..." — „No ale przecież Pan musi coś jeść, bo Pan jest cały zatłuszczony, co Pan je na śniadanie?" — „Ja Pane Konsyliarzu ne mam teraz apetytu, to jim hernyczek kawu i trzy bulki z masłem..." — „No, ale jaki ten hernyczek, litrowy czy półlitrowy?" „No, to je sem ne merzył, ale dostaję liter..." — „No, no to nie wiele, odpowiedział lekarz, ale je Pan drugie śniadanie? „Dwie

bulki z szynką, nebo z serkiem..." „No proszę, a na obiad?" — „Na obiad to sem o pierwszy jadam, to już jestem hlodny, to sem jem talerz rosolu, nebo jakiejś zupy, nebo sztukę mesa z kartofliczkami, nebo rozbratel, potem knedliczki, nebo legumina i dwie halby piwa..." — „To nie dużo i wierzę, że Pan musi być na pewno dalej głodny. A podwieczorek?" — „A na podwieczorek to sem piju bialu kawu w tym samym harliczku, dwie bulki z masłem..." — A kolacja?" — „No kolacja, Pane Doktorze, to już późno, to już bardzo hlodny jestem..." — „No, a co Pan je" „Ne dużo już, Pane Konsyliarzu. Ne, jakiś sznycel, albo rozbef z kartoflikami, jae buchtliczkę, no i trzy, nebo cztery halby piwa pilzneńskigo..." — Na to otrzymał wtedy odpowiedź i radę od lekarza — „Wie Pan, to wszystko zdaniem Pana jest nie dużo, ale jak tak Pan będzie dalej żarł, to przy Pańskiej otyłości na pewno szybko Pana szlag trafi..."

Zdarzały się też wypadki, że lekarze wydzierali z objęć śmierci ciężko chorych, przywracali ich do życia i zdrowia oraz do pracy, uważając, że mimo przepracowania, są potrzebni jeszcze dla kolei i społeczeństwa.

X. PĄTNICY

Kolejarzom nigdy nie brakło dobrego humoru, chociaż służba była ciężka, a bieda nieraz gniotła. Na uroczystości, rok rocznie obchodzone w Nowym Sączu przez gminę żydowską dla uczczenia pamięci Chaima Halberstamma, rabina i cudotwórcy, którzy nie tylko między swymi wyznawcami, ale również i między katolikami cieszył się poważaniem, w rocznicę jego śmierci przybywały całe masy pątników z odległych stron, a nawet z zagranicy.

Na 10 maja 1920 roku zapowiedziany był liczny zjazd pątników żydowskich do Nowego Sącza. Dyrekcja kolejowa chcąc im ułatwić podróż, wprowadziła dwa nadzwyczajne pociągi. Poleciła poza tym, aby od Tarnowa przyczepiać do pociągów osobowych, idących w kierunku Nowego Sącza, po cztery wagony dla pielgrzymów. Równocześnie w Nowym Sączu należało wagony te przyłączyć do pociągu lokalnego, kursującego między dworcem kolejowym a przystankiem w mieście.

W południe 10 maja 1920 roku nadszedł pociąg osobowy z Tarnowa, z którego wyłączono cztery wagony osobowe przepełnione pątnikami. Wagony te zostały przesunięte na tory, gdzie znajdowała się seperatka i miano przyłączyć je do pociągu. Nim seperatka ruszyła z miejsca, pątnicy przez okna wagonów wyrzucali skorupki jaj, łupiny z owoców i zatłuszczone papiery. Dorożkarze, którzy widzieli wagony przyczepione do pociągu, klęli, że stracili zarobek. Urzędnik ruchu Edmund Ciecz-

kiewicz, znany artysta malarz, wielki figlarz i dowcipniś, dał maszyniście znak o odjeździe pociągu, co również zasygnalizował trąbką konduktor. Pociąg ruszył gwałtownie z miejsca i okrywszy się tumanami pary i dymu znikł z oczu. Ku zdziwieniu pasażerów na torze zostały cztery wagony z pątnikami zrozpaczonymi, bo część dorożek już odjechała. Pątnicy podnieśli lament i krzyk, na co dyżurny ruchu stwierdził, że nie było założone lub się urwało sprzęgło między wagonami, na pewno na skutek przejedzenia się pasażerów i takiego ciężaru nie był w stanie uciągnąć parowóz. Pątnicy nie chcąc czekać dwóch godzin na inny pociąg, co starsi i wyżsi w hierarchii rabinackiej powsiadali po kilkunastu do dorożek, reszta zaś jak spieszni kawalerzyści pomaszerowali pieszo do miasta. Na przystanku w śródmieściu oczekiwała napróżno na przyjazd pątników miejscowa delegacja żydowska i mnóstwo wyznawców.

Kolejarze choć często płatali figle, ale nad nikim nigdy nie znęcali się. Byli żywiołem bardzo ruchliwym, narażonym w swej ciężkiej pracy dniem i nocą na niebezpieczeństwo, utratę życia i zdrowia, czuli zawsze żal i pogardę dla tych, którzy nie spełniali obowiązków względem społeczeństwa i Państwa. Takimi byli zawsze, jak ich pamiętam podczas swojego długiego, pracowitego, kolejarskiego żywota[2].

Przygotował do druku Marian Nowak[3].

---

[2] Roman Bronisław Romański zmarł w Nowym Sączu w dniu 8 maja 1958 r. w wieku 88 lat.

[3] Redakcja „Rocznika Sądeckiego" otrzymała od Zofii i Romana Romańskich obszerne dwie teczki pissanych przez wiele lat pamiętników obrazujących życie w Nowym Sączu na przestrzeni ostatnich 70 lt. Pamiętniki, nowele i opracowania literackie stanowią przebogaty materiał ilustryjący życie mieszkańców Nowego Sącza. Może kiedyś te niezmiernie ciekawe materiały doczekają się publikacji, ale ze względów technicznych, z przebogatego materiału w niniejszym tomie, i w następnych drukować będziemy tylko obszerne fragmenty pamiętników i opracowań Romańskich. Zbliżająca się 100-letnia rocznica powstania warsztatów w Nowym Sączu jest okazją do pokazania początków kolejnictwa w Nowym Sączu. Na pewno wspomnienia Romańskich będą kanwą, na której podejmie się jedna z placówek naukowych opracowania monografii kolejnictwa sądeckiego.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Stefan Świszczowski

ROMAŃSKI KAPITEL DAWNEGO KOŚCIOŁA W NOWYM SĄCZU

W ogłoszonej przeze mnie pracy *Materiały do dziejów kolegiaty Św. Małgorzaty w Nowym Sączu* w „Roczniku Sądeckim", t. III na str. 4 podałem, że profesor dr Tadeusz Dobrowolski około roku 1920 znalazł przy przedmiotowym kościele romański kapitel, który zaginął w czasie ostatniej wojny. Jednakże niedawno kapitel ten został odnaleziony, zidentyfikowany przez profesora Dobrowolskiego, i umieszczony na piętrze krużganku w *Collegium Maius*.

Jest niewielki, wysokości 34 cm, o podstawie kwadratowej, o wymiarze 15×15 cm, górne zaś jego rozmiary wynoszą 23/24 cm. Wykonany z miejscowego piaskowca, kamienia łatwego do obróbki, lecz niezbyt trwałego, ma wszystkie narożniki i ostre brzegi mniej lub więcej uszkodzone, częściowo przez wpływ atmosfery, częściowo przez uderzenia. Tym niemniej, jego pierwotny wygląd i rozmiary można ściśle ustalić.

Kapitel stanowi modyfikację typowego romańskiego kapitela kostkowego, w którym kostka ma ścięte narożniki do półkola. Tu boki kostki stanowią trójkąty, ostrym kątem zwrócone ku dołowi. Trzy boki dekorowane są prostą listewką, w czwartym, widocznie niegdyś frontowym, listewka jest znacznie szersza, a w pole trójkąta wpisano sześcioramienną gwiazdę.

Modyfikacją w stosunku do typowego kapitelu romańskiego jest również kwadratowa podstawa. Trudno przypuścić, aby kolumienka,

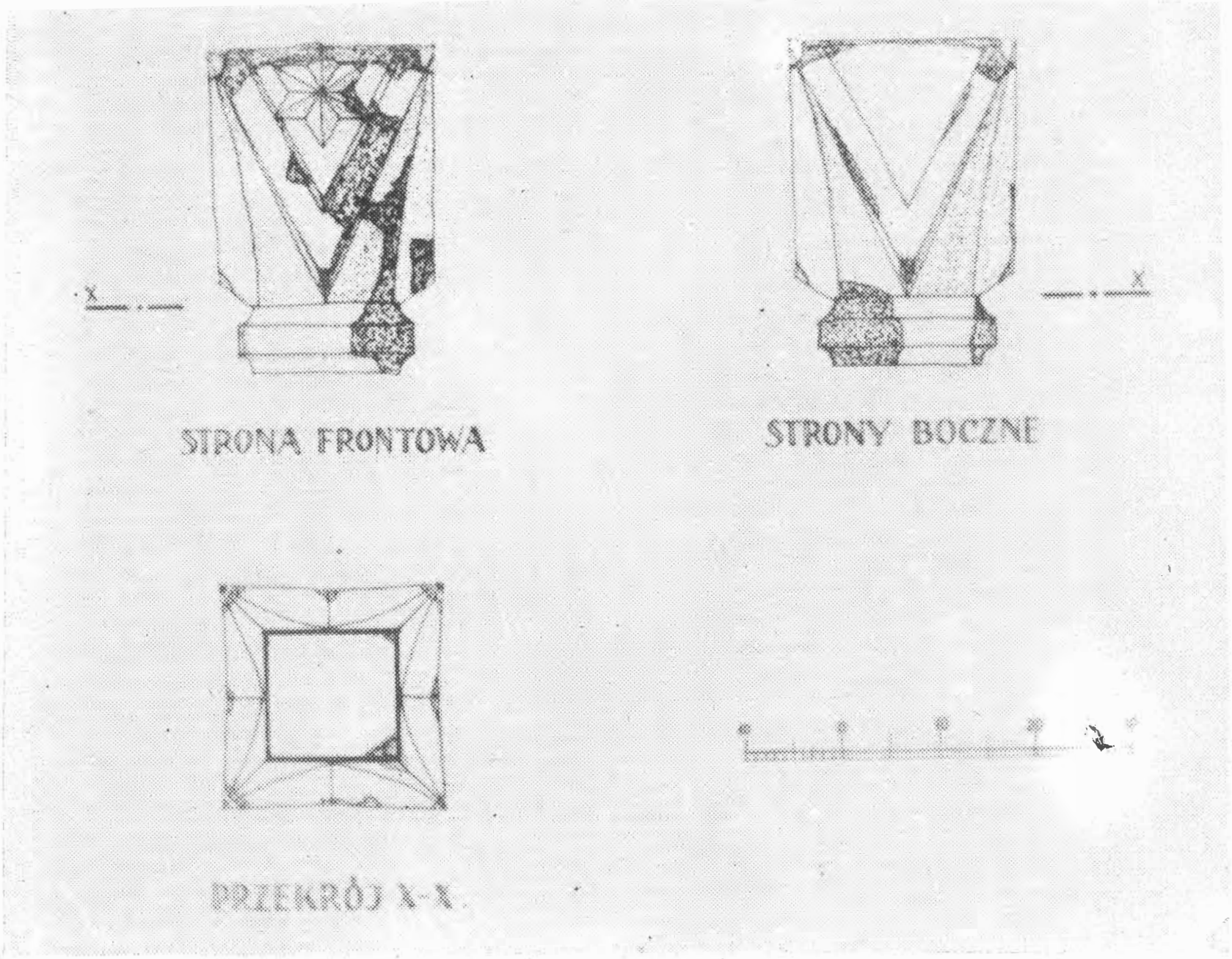

Romański kapitel w kościele św. Małgorzaty w Nowym Sączu

którą zdobił kapitel, była w przekroju poziomym kwadratowa, byłoby to zbyt wielkim odstępstwem od norm stylowych. Kapitele tynieckie, jak i kapitel z katedry Chrobrego na Wawelu, oparte również na planie kwadratu, były beztrosko osadzane na okrągłych kolumnach, wątpić należy, aby mogło być inaczej w naszym wypadku.

Wierzch kapitelu zachował wyraźne reszty zaprawy murarskiej. Zapewne spoczywał na nim górny element młotowy, podtrzymujący łęki arkad bliźniaczego okna. Inne zastosowanie kapitelu, na przykład do portalu, jest mało prawdopodobne. Musiałby to bowiem być portal typu uskokowego, z kolumienkami ustawionymi we wnękach oraz z archiwoltą — a takiego raczej nie należałoby się spodziewać w małym mieście czy nawet osiedlu typu dawnej Kamienicy, na miejscu której założono Nowy Sącz.

Tym niemniej kapitel dowodzi, że romański kościół Kamienicy był dziełem doświadczonego architekta, zdolnego do indywidualnych koncepcji i zespołu kamieniarzy, którzy potrafili bezbłędnie przeprowadzić jego zamiary. Kościół był cały zbudowany z kamienia — jak nieco późniejszy od niego kościół klasztoru Klarysek w Starym Sączu — i posiadał wieżę zdobioną bliźniaczymi oknami.

Czas powstania jego na zasadzie form kapitelu trudno ściślej ustalić ze względu na brak ścisłej analogii z terenu południowej Polski. Smukłość formy wskazywałaby jednak raczej na koniec wieku XII lub pierwszą połowę XIII.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Maria Cabalska

BADANIA ARCHEOLOGICZNE NA TERENIE SĄDECZYZNY

SPRAWOZDANIE Z BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH PRZEPROWADZONYCH W MASZKOWICACH W LATACH 1968—1971

Wieloletnie badania wykopaliskowe przeprowadzone na osadzie kultury łużyckiej w Maszkowicach[1] przynoszą rokrocznie nowe dane poszerzając, a nierzadko zmieniając, dotychczasową problematykę badawczą tego stanowiska. Narastający materiał faktyczny umożliwia rozpatrywanie poszczególnych zagadnień, dotyczących rozwoju omawianej kultury, naświetlonych w nowy sposób dzięki wynikom badań archeologicznych.

Szeroki zakres chronologiczny osadnictwa w Maszkowicach pozwala na śledzenie rozwoju kultury łużyckiej od samych jej początków.

---

[1] M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w rejonie średniego biegu Dunajca w świetle badań w Maszkowicach, pow. Nowy Sącz*, „Zeszyty Naukowe U. J.". Prace Archeologiczne, z. 5: 1963, s. 48—55; tejże, *Wyniki dotychczasowych badań archeologicznych w Maszkowicach pow. Nowy Sącz*, „Wiadomości Archeologiczne", XXX; 1964, s. 121—128; tejże, *Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski U. J.*, „Rocznik Sądecki", t. VII: 1966, s. 48²57; tejże, *Uwagi o problematyce przedhistorycznego osadnictwa Sądeczyzny*, „Materiały Archeologiczne" t. VII: 1966, s. 181—182; tejże, *Z badań nad rozplanowaniem i konstrukcją domów mieszkalnych osady obronnej w Maszkowicach, pow. Nowy Sącz*, „Wiadomości Archeologiczne", t. XXXII: 1968, s. 189—197; tejże, *Osadnictwo kultury łużyckiej w Maszkowicach w świetle dotychczasowych badań archeologicznych*, Materiały starożytne III 1975 s. 159—189.

Zamknięte ramy w obrębie grodu niezaburzonego późniejszymi wtrętami dodatkowo podnoszą znaczenie osiąganych wyników.

W oparciu o dotychczasowe wyniki ustalone na podstawie stratygrafii zalegania warstwy kulturowej wydzielono dwa okresy chronologiczne[2] zasiedlanie osady. Starszy z nich przypada na III—IV okres epoki brązu na lata 1300—1100 p.n.e., młodszy zaś daje się podzielić na dwie fazy, z których pierwsza przypada na halsztad C D 800—400, a druga na wczesny i środkowy laten 400—200 p.n.e.

W roku 1968 skoncentrowano badania na obszarze przed chatami fazy młodszej, położonym na majdanie wewnętrznym w obrębie (*ryc. 1*) przestrzeni zamkniętej wałem kamiennym[3]. Nazwą tą określono wnętrze osady znajdujące się poza pasem zwartej zabudowy domów mieszkalnych. Warstwa kulturowa na omawianym odcinku jest cienka i nie układa się szerokimi plamami charakterystycznymi dla chat. Obserwowano wyraźnie wypłycenie warstwy kulturowej poza pasem obiektów mieszkalnych. W miarę posuwania się w głąb majdanu zmniejszała się ilość materiału zabytkowego, który koncentrował się wyłącznie w jamach.

Jamy były widoczne już pod humusem. Miały one różne wymiary, wahające się w granicach od 2 do 3 m średnicy. Tylko jedna z nich miała w górnym poziomie kształt elipsowaty, aby następnie poniżej 45 cm głębokości rozdzielić się na cztery małe okrągłe wgłębienia. Wystąpiły jamy z paleniskami oraz z wkopanym naczyniem zaposowym. Jamy z paleniskiem były z reguły głębsze i większe, a wypełnisko zawierało polepę resztki przepalonych węgli i niewielkie ilości skorup. Większość naczyń misowatych zalegała w wypełniskach jam paleniskowych. Znajdywano tam również średnie i małe naczynia kubkowate i czarki o powierzchni grafitowej, bogato zdobionej. W jednej z takich jam obok wymienionej ceramiki znaleziono całe naczynie. Był to ręcznie lepiony kubek uchaty kultury puchowskiej.

Naczynia zapasowe były wkopane w okrągłe jamy o średnicach do 2 m., a przeciętnej głębokości do 60 cm. Górne krawędzie garnków znajdowały się 10 do 20 cm poniżej poziomu humusu. Były one silnie zniszczone przez orkę i rozwleczone po znacznej powierzchni wykopu.

---

[2] M. Cabalska, *Z badań nad rozplanowaniem*, s. 189—193; tejże, *Osadnictwo kultury łużyckiej w Maszkowicach*, s. 161/176.

[3] Osady kultury łużyckiej obwałowane kamiennym murem wystąpiły w Tyńcu, powiat Kraków, Cieszynie, oraz na grodzisku w Szczyżycu, powiat Limanowa, znanym jako Poznachowice Górne, powiat Myślenice — por. A. Niesiołowska Hofmann, *Ze studiów nad budownictwem plemion kultury łużyckiej*, „Slawia Antiqua", t. X: 1963, s. 115—120.

Naczynia zapasowe można podzielić na dwa typy: 1) duże jajowato-baniaste gary w dolnej części chropowacone, wysokie 45 cm. U nasady gładkiej lekko odchylonej szyjki ornament plastyczny w postaci żeberka z głębokimi odciskami palcowatymi, 2) grubościenne baniasto-gruszkowate bardzo duże naczynia, ręcznie lepione o powierzchni czarnej metalicznie błyszczącej. Wykopano je z dobrze wyrowyrobionej masy ceramicznej zawierającej domieszkę dość grubego ostrokanciastego żwiru. Są wypalone na kolor żółto pomarańczowy. Grube szerokie dno o średnicy 30 cm przechodzi w baniasty brzusiec, ozdobiony w dolnej części dużymi bulwiastymi uchwytami (*ryc. 2 : 3*). Górna część naczynia zwężała się ku krawędzi otworu. Wylew o średnicy około 40 cm był zakończony grubą daszkowato uformowaną krawędzią ściętą u nasady i przy wystającym brzegu. Grubość krawędzi wynosiła 3—3,5 cm przy grubości ścianki 1,7—2,6 cm. Nie udało się dotąd zrekonstruować żadnego naczynia tego typu w całości. Posiadane duże fragmenty[4] wskazują że miały one 60—65 cm wysokości.

Naczynia towarzyszące dużym garnkom zapasowym miały charakter późnołużycki[5]. Podanie ogólnej charakterystyki ceramiki młodszej fazy osadniczej jest nadal trudne, mimo że stratygraficznie udało się wydzielić oba poziomy. Wyraźna ciągłość form ceramicznych komplikuje, a nawet uniemożliwia oddzielenie obu faz. Pojawiają się ułamki naczyń odbiegające od ogólnego tła kultury łużyckiej, a posiadające wyraźne piętno stylu lateńskiego. Pewną ich ilość można wiązać z kulturą puchowską, a co do reszty zaś, to nawiązują one wyraźnie do środowiska celtyckiego.

Wyraźną wskazówką chronologiczną umożliwiającą prawidłowe datowanie tego poziomu stanowią wyroby żelazne[6] odkryte w łącznej ilości 64 ułamków różnych przedmiotów. W sezonie badawczym w 1968 znaleziono 16 (*ryc. 2 : 1—10*), zaś w roku 1971 8 przedmiotów. Ogólnie

---

[4] Podobne naczynia wystąpiły w materiałach z Pychowic i Krakowa: Wola Duhacka — por. R. Jamka, *Kultury puchowska i celtycka w pradziejach powiatu krakowskiego*, „Zeszyty Naukowe U. J.", Prace Archeologiczne, t. II: 1961, s. 117—118, ryc. 2.

[5] M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w Maszkowicach w świetle dotychczasowych badań archeologicznych* s. 182. Podobne naczynia wystąpiły w Marcinkowicach i Zabrzeży, powiat Nowy Sącz — por. M. Cabalska, *Ułamek naczynia z ornamentem plastycznym z Babiej Góry w Zabrzeży w powiecie nowosądeckim*, „Liber Iosepho Kostrzewski Octogenerio", Wrocław 1968, s. 156, ryc. 1 : 1.

[6] M. Cabalska, E. Nosek, A. Mazur, *Wyroby żelazne z osady obronnej kultury łużyckiej w Maszkowicach pow. Nowy Sącz*, „Przegląd Archeologiczny", t. XIX/XX: 1971, s. 51—76.

można stwierdzić, że grupują się one w chatach fazy młodszej oraz na majdanie. Można je wszystkie podzielić nad wie grupy, a mianowicie — okazy ściśle związane z kulturą łużycką, wśród których przeważają branzolety, noże, siekiery, groty oszczepów oraz obce temu środowisku, jak kęs, ogniwo łańcucha i nożyce. Te ostatnie są charakterystyczne dla okresu lateńskiego i pochodzą ze środowiska celtyckiego.

Przedstawione wyżej fakty składają się na interesujący obraz fazy kultury łużyckiej[7]. Mieszkańcy grodu prowadzili ożywiony handel z obszarem zakarpackim zajętym w owym czasie przez plemiona celtyckie, skąd sprowadzali surowiec żelazny w postaci kęsów. Znakomita większość przebadanych przedmiotów żelaznych zawiera znaczną zawartość miedzi, niklu i chromu, co wskazuje na pochodzenie z rud z terenów Czech lub Niemiec Południowych. Pojawienie się skorup z terenów Czech lub Niemiec Południowych. Pojawienie się skorup kultury puchowskiej oraz naczyń o wyraźnie lateńskim charakterze wskazuje, że razem z metalem przenikały do ludności grodu silne wpływy kulturowe pochodzące ze środowiska celtyckiego. Odkrycie ułamków ceramiki grafitowej tak na majdanie jak i w chatach fazy młodszej dowodzi, że osada kultury łużyckiej była w tym czasie czynna. W jamach z naczyniami zasobowymi wystąpiły bardzo duże naczynia z bulwiastymi uchwytami, które są charakterystyczne dla późnolateńskich poziomów kultury puchowskiej. Ręcznie lepione garnki z gładkiej gliny znajdowane tak w poziomach chat jak i w jamach położonych na majdanie wyznaczają górną granicę chronologiczną omawianego osadnictwa. Wyraźne narastanie elementów późnolateńskich poświadcza, że wchodzi ono w krąg kultury puchowskiej, która w tym górskim rejonie utrzymała się aż do początku okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej.

Badania w roku 1971 potwierdziły uzyskane dotychczas rezultaty rozwarstwienia chronologicznego osadnictwa grodu[8]. Układ ten najbardziej jest uchwytny na ćwiartkach, które od wschodu przytykają do

---

[7] Zagadnienie końcowej fazy kultury łużyckiej jest obecnie często poruszane w literaturze i panuje pogląd, że kultura ta trwa do środkowego okresu lateńskiego — por. J. Kostrzewski, *Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich*, Wrocław—Poznań 1962, s. 66—101; Z. Bukowski, *Wschodni zasięg form kloszowych i pomorskich*, Archeologia Polski, t. XII: 1967, s. 343—381; Gądzikiewicz-Woźniak, *Wybrane zagadnienia z badań nad kulturą grobów kloszowych*, „Wiadomości Archeologiczne", t. 20: 1960, s. 160—170; M. Gedl, *Uwagi o zaniku kultury łużyckiej na Górnym Śląsku*, Archeologia Polski, t. VII: 1962, s. 337—346.

[8] M. Cabalska, *Pradzieje powiatu nowosądeckiego*, „Rocznik Sądecki", t. X—XI: 1969/70, s. 119—125.

krawędzi wzniesienia (*ryc. 1*). Na tej przestrzeni odkryto poziom mieszkalny chat usytuowanych przy wschodniej krawędzi wierzchowiny. Odsłonięto zarys czterech budynków mieszkalnych, których wzajemne nawarstwienie pozwala na zaliczenie ich do obu wzmiankowanych faz młodszego okresu.

Okres młodszy

Faza starsza. Na zbadanej przestrzeni uchwycono zarysy dwu budynków przynależnych do osady okolnicowej. Obie chaty były zbudowane w konstrukcji słupowej. Znalazły się one na samej krawędzi wierzchowiny i częściowo uległy obsunięciu, co potwierdza profil, na którym intensywnie czarna ziemia nagle się urywa. Chaty tej fazy zalegały na głębokości 60 cm, pokryte nawarstwieniami młodszego poziomu osadniczego. Zachowały się słabo widoczne zarysy słupów ściany zachodniej jednego z omawianych obiektów. Ognisko, podobnie jak w chatach młodszych, usytuowane były bliżej wejścia w północnozachodniej stronie wnętrza. Sądząc z uchwyconych śladów, wymiary omawianego budynku wynosiły około 6 na 5 m.

Identyczny układ stratygraficzny powtórzył się na wykopach usytuowanych przy południowym skraju osady. Ze względu na silne zniszczenia i warstwy kulturowej ujawnienie nawarstwień osadniczych na tym odcinku było b. trudne. Zarysy chaty starszej fazy ujawniły się w postaci nieckowatego zagłębienia o wymiarach 5,5 na 2,70. Jest to środkowa część budynku naziemnego analogicznego do obiektów odsłoniętych w roku 1965. Wyznacza on granicę południową osady okolnicowej, zgodną zresztą z teoretycznymi założeniami rozplanowania osady.

Faza młodsza. Chaty z tego okresu są najlepiej zachowane, a ich wymiary mieszczą się w granicach 6,5 — na 5,5 m. Budowano je w konstrukcji słupowej. Odsłonięto licową ścianę domu wyznaczoną przez rząd 5 słupów, z których cztery są regularnie rozstawione, tworząc w środkowej części otwór drzwiowy o prześwicie 80 cm. Ściana tylna budynku zachowała się znacznie gorzej. Ognisko owalne o wymiarach 1,20 na 1,60 cm było wgłębione do 60 cm i leżało prawie naprzeciw wejścia. Drugi budynek odsłonięto przy południowym krańcu grodu. W północnej części przestrzeni zajętej przez omawiany obiekt znajdowało się ognisko o średnicy 2 m wyłożone kamieniami, a wgłębione do 1,15 m. W wypełnisku zalegały grubościenne ułamki naczyń zasobowych, analogiczne do odkrytych w jamach na najdanie. Chata była wgłębiona od strony wejścia i wypłycała się w kierunku południowym.

Wyraźne zarysy słupów wyznaczają obie ściany licowe, tylną i przednią. W tej ostatniej dwa słupy, posadowione w odległości 90 cm, stanowiły obramowanie drzwi.

Kultura otomani

Pod poziomami chat młodszego okresu odsłonięto jamę wypełnioną materiałem związanym z guzowatą ceramiką typu otomani datowaną na około 1500 p.n.e. (*ryc. 3*). Nawarstwienia te rysowały się poniżej pozomu 1,30 m, do której to głębokości sięgało wypełnisko chaty fazy starszej. Zarys jamy ujawnił się w profilu kontrolnym usytuowanym w środku ćwiartki. Odsłonięty w roku 1971 fragment jamy wskazuje, że jest ona bardzo duża, o średnicy około 6 m, przy głębokości do 4,5 m. Ze względu na znaczną miąszość nawarstwień odsłonięto w sezonie sprawozdawczym tylko jedną ćwiartkę, pozostawiając dalszą eksplorację na rok następny.

Odkrycie jamy kultury otomani ma ogromne znaczenie dla dziejów osadnictwa na terenie Polski Południowej. W Maszkowicach[9] natrafiono na luźne zabytki tej kultury. Z wcześniejszych badań pochodzą dwa naczynia wyklejone z luźnych skorup. W jamie znaleziono zestaw naczyń charakterystycznych dla kultury otomani (*ryc. 4 : 1—6*), zdobionych guzami wypychanymi od wewnątrz i ornamentem spiralnym. Ludność kultury otomani pojawiła się w dolinie Dunajca w poszukiwaniu cennego surowca jakim był bursztyn. Przejście przez Karpaty, ze Spisza do doliny Dunajca, stanowi najstarszy udokumentowany szlak bursztynowy, wiodący dalej wzdłuż Wisły na teren zajęty przez kulturę trzciniecką.

---

[9] M. Cabalska, *Osadnictwo kultury łużyckiej w rejonie środkowego biegu Dunajca*, s. 52, ryc. 3, 4.

TYLICZ W ŚWIETLE BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH

Badania wykopaliskowe w Tyliczu zrealizowano w 1973 roku dzięki funduszom konserwatora wojewódzkiego PWRN w Krakowie oraz Instytutu UJ. Miały one na celu ustalenie dawności użytkowania przejścia przez Karpaty w rejonie przełęczy w oparciu o materiał zabytkowy, związany z najstarszym ostdnictwem tego terenu.

Obserwacje geomarfologiczne wskazują, że warunki dla przekraczania łańcucha Karpat w tej części Beskidu Wyspowego są szczególnie dogodne. Główny grzbiet wododziału obniża się do 683 m n.p.m.,

a wypływająca u jego stóp Muszynka wyżłobiła rozległą dolinę wśród łagadnie opadających zboczy niewysokich pagórków. W Tyliczu, Muszynka łączy się z potokiem Mochnaczką, biorącym swój początek w paśmie Jaworzynki-Krzyżówki. Niedługi ten potok o silnym spadku odwadnia znaczny obszor Beskidu Sądeckiego. Oba cieki spowodowały wytworzenie się rozległego poszerzenia doliny zamkniętego przewężeniem u podnóża rozległego pagóra, na którym rozsiadł się Tylicz.

Samo wzgórze stanowi bardzo dogodne miejsce dla osadnictwa, a rozciągający się u jego stóp obszar jest zamknięty ze wszystkich stron. Poprzez dolinę Muszynki łączy się z głównym traktem Popradu a przejściem przez grzbiet Jaworzynki-Krzyżówki z doliną rzeki Kamienicy, która wpada w Nowym Sączu do Dunajca.

Walory tej okolicy zostały stosunkowo wcześnie zauważone. Położona w dolinie wieś Muszynka[1] została lokowana w roku 1356. W tym samym roku, a może w kilka lat później, w roku 1363, założono podwaliny pod podstawowy dla tego obszaru ośrodek miejski[2] Miastko. Świadczy to o szeroko zakrojonej akcji organizacji dóbr książęcych, przedsięwziętej przez Kazimierza Wielkiego. Biorąc pod uwagę fakt wczesnego lokowania Miastka na pagórze górującym nad doliną, spodziewano się, że był on i w przeszłości miejscem, na którym skupiało się osadnictwo. Wzniesienie to rozciągające się z północnego zachodu na południowy wschód ma swoją kulminację w północnej części, a opada dość łagodnie w kierunku południowym. Od północy i wschodu opasuje go potok Mochnaczka, którego głęboko wyżłobione koryto powoduje stromość wschodniego stoku. Od zachodu rozległe mokradło, znajdujące się na północno-zachodnim stoku kulminacji, tuż obok zabudowań plebanii, powoduje obsuwanie się ziemi i wymywanie podłoża przez wody gruntowe. Tej naturalnej tendencji do tworzenia się z tej strony bardziej stromego stoku przeciwstawiał się człowiek wyrównujący zsuwy i tworzący z tej części wzniesienia poszerzenie głównego grzbietu góry.

W badaniach postawiono sobie za cel uchwycenie kolejnych nawarstwień, co pozwoliłoby na odtworzenie historii osadnictwa w rejonie przełęczy tylickiej. Wzgórze miejskie jest i było w przeszłości gęsto zabudowane i na tym terenie spodziewano się uchwycić najstarsze po-

---

[1] H. Stamirski, *Rozmieszczenie punktów osadniczych Sądeczyzny w czasie (do 1572 r.) i przestrzeni*, „Rocznik Sądecki", t. VI: 1965, s. 8; S. Płaza, *Sołectwa w powiecie sądecko-czchowskim w. XIII—XVIII*, tamże, t. IX: 1968, s. 47—48, 132, poz. 173.

[2] H. Stamirski, o.c., s. 26, przypis 123. A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XI, XIII i XIV wieku*, Wrocław, 1961, s. 77.

ziomy. Wykopy usytuowano na rynku, na niezabudowanych posesjach wokół niego jak również na obu stokach wierzchowiny. Wytypowano łącznie 10 miejsc pod wykopy badawcze numerując je w kolejności rozpoczynania badań (*ryc. 1*). Wyjątkowa życzliwość władz gminnych w tym Naczelnika gminy Tylicz, miejscowego Sołtysa oraz wszystkich mieszkańców sprawiły, że badania przebiegały bardzo sprawnie.

Rynek strona południowa stanowisko 1 (*ryc. 1*). Wykop usytuowano w odległości 30 m od południowo-zachodniego narożnika budynku Gminnej Rady Narodowej. Wytyczono pełny ar rozpoczynając eksplorację od dwu ćwiartek wzdłuż zachodniej krawędzi zieleńca. Obie ćwiartki pogłębiono do metra na całej przestrzeni. Na tej głębokości osiągnięto nienaruszony zgliniony flisz spoczywając na nieprzepuszczalnych iłach. Woda podchodziła już do głębokości 40 cm. Pod darnią zalegał czarny humus, a poniżej uchwycono kilka kolejnych warstw powstałych przez nadsypywanie i wyrównywanie poziomu placu. Profil północny umożliwił uchwycenie czterech warstw wyrównawczych, z których każda wyróżniała się odmiennym zabarwieniem. Najgrubsza warstwa czwarta, zalegająca na głębokości 30—45 cm, zawierała znaczne ilości gruzu ceglanego oraz silnie rozdrobnione ułamki ceramiki nowożytnej wraz z ułamkami porcelanowych i szklanych dziewiętnastowiecznych wyrobów. Poniżej zalegały przemyte i zglinione iły koloru żółtozielonkawego, spoczywające na zgruzowanych kamienistych glinach. W dolnych warstwach nie znaleziono żadnych zabytków.

Rynek strona północna stan. 5. Wykop posadowiono w odległości 5 m na S od Kapliczki (*ryc. 1, 2*). Na długości 15 m przy szerokości 2,5 m przecinał on zieleniec między kapliczką a basenem przeciwpożarowym, w kierunku wschód-zachód. Eksplorację zaczęto od obu końców przy krawędziach zieleńca. Ponieważ na terenie odcinka trzeciego odsłonięto drewnianą konstrukcję chaty, poszerzono badany obszar od strony zachodniej uzyskując w efekcie szerokoprzestrzenny wykop o wymiarach 6 na 10 m. W jego środkowej części w odległości 2 m od ściany zachodniej znajdowała się dolna część chaty, zalegająca na głębokości 130 cm. Budynek o wymiarach 4 na 5 m (*ryc. 3*) miał dłuższe ściany licowe w osi WO. Ściany zrębu zachowały się w bardzo dobrym stanie, miejscami w nienaruszonym układzie trzech kolejnych belek. Narożniki zrębów wystawały poza obręb ścian i można było stwierdzić ich układ w konstrukcji na obłap. Podłoga budynku spoczywała na dwóch legarach, z których każdy oddalony był od ścian bocznych o 180 cm. Składała się z dziewięciu belek różnej szerokości, przy czym najszersze umieszczono w środku, a dwie wąskie przy ścianach licowych. Wszystkie były obrobione, grubości 15—20 cm, o przekroju prostokąt-

nym. Ściany wykonano z pełnych okorowanych belek o średnicy 26 cm. Tylko belki przyciesi były w pełni zachowane i mało zmurszałe dzięki wodom podskórnym. Wyższe części ściany były na tyle zniszczone, że nie udało się dokładnie zaobserwować gdzie było wejście do tego mieszkania. Wydaje się wysoce prawdopodobne, że mieściło się w środku południowej ściany.

Obiekt spoczywał w niejednolitej warstwie siwego iłu, powstałej przez wypłukiwanie z wyższych poziomów. Jasno szary kolor (*ryc. 4*) wyraźnie świadczył o zmywach, które zalegały na podłodze i pod nią, otulając całą dolną część chaty. Fakt ten spowodował, że w obrębie chaty i pod podłogą z chowały się tylko nieliczne ślady współczesnej mu warstwy kulturowej, umożliwiającej prawidłowe datowanie budynku. W przemytym ile znaleziono zaledwie kilka drobnych ułamków naczyń pochodzących z wieków XIV—XV (*ryc. 7*). Na tej podstawie możliwe jest datowanie chaty na ten okres i wiązanie jej powstania z pierwszą lokacją Miastka.

Analiza profilu północnego (*ryc. 4*) wskazuje, że chata stała pierwotnie na wyższym poziomie, jaki wyznacza nienaruszona glina zawierająca gruby rumosz skalny. Na profilu widoczny jest opad tej warstwy spoczywającej bezpośrednio na iłach. Silny spadek i wody gruntowe spowodowały zsunięcie się chaty do poziomu iłów, w których ją odkryto. W ten sposób belki znalazły się w przemytej glinie i iłach, a ponad nimi spoczywały warstwy kolejnych poziomów wyrównawczych, zawierające ziemię z gruzem skalnym, jasnożółtą glinę z gruzem ceglanym, czarną ziemię starszego poziomu rynku oraz rumosz rzeczny ostatniej warstwy wyrównawczej. We wszystkich tych poziomach znajdowano ułamki nowożytnej ceramiki, gruz ceglany, ułamki kafli, fragmenty żelaznych przedmiotów i ułamki szklanych naczyń W warstwach wyrównawczych zalegających prawie nad samym zwieńczeniem zachowanego zrębu chaty na głębokości 1,50 cm — razem z nowożytnymi skorupami i ułamkami porcelany — leżała moneta Franciszka II (I) 1792—1804 o nieznanej dacie emisji wartości jednego krajcara. Wyznacza ona ostateczny czas wyrównania tej części rynku gdzie znajdowało się dość znaczne sięgające do 1,50 m wgłębienie. Podobny układ widoczny jest na ścianie profilowej południowej, gdzie nie naruszona glina wysoko podchodzi od strony wschodniej. I tu widoczny jest opad tej warstwy ku zachodowi. Miąższość zalegających powyżej zsuwów gliniastych zawierających materiał nowożytny zwiększa się ku zachodowi, sięgając grubym płaszczem aż do poziomów chaty. Poniżej pojawiają się jałowe pokłady gliny i siwych iłów.

Profil ściany zachodniej pokazuje najlepiej kolejne nawarstwienia nad chatą. Spoczywa ona na ile siwym, a w warstwach wyższych znajdowano liczne ułamki naczyń, szkła i nowożytnych wyrobów żelaznych.

Kontrolne dwa wykopy (*ryc. 1, 2*), nr IV i V, poołżone na północ i na południe od głównego wykopu, miały na celu sprawdzenie czy odkryty budynek nie jest częścią zwartej zabudowy kontynuującej się tak w stronę północną jak i południową. W obu stwierdzono grubą 60 cm warstwę nasypową zalegającą ponad czarną ziemią, która wyznacza dawny poziom użytkowy. Obie warstwy zawierały bardzo drobne i mało charakterystyczne ułamki naczyń nowożytnych, zanikających w miarę pogłębienie wykopu. Glina, zawierająca gruby rumosz skalny, od głębokości 1 m podchodziła wodą. Płaty iłów ukazały się na głębokości 130 cm. Brak śladów zabudowy w omawianych wykopach wskazuje, że dolna część chaty pochodzi z wyższych partii. Potwierdzenie takiego stanu uzyskano w wytyczonym przy przystanku autobusowym wykopie VI. Tutaj ponad warstwą zglinionego gruzu skalnego zalegała stosunkowo cienka nakładka nasypu. Płaty siwych iłów pokazały się w tym wykopie bardzo wysoko bo na głębokości 80 cm.

Materiał ceramiczny wydobyty z szerokoprzestrzennego wykopu był na tyle charakterystyczny, że można było wydzielić starszą ceramikę ogólnie datowaną na XIV—XV w. (*ryc. 5*). Są to górne części naczyń baniastych o odchylonych kołnierzach posiadające w dwu wypadkach krawędź profilowaną (*ryc. 5*). Jeden ułamek ma głębokie żłobki, pozostałe zdobione są liniami rytymi. Znaleziono tylko jeden ułamek płytkiej misy. Wszystkie zaliczone do tej grupy skorupy pochodzą z naczyń toczonych cienkościennymi, bezuchych wykonanych z masy schudzonej drobną domieszką. Nie wydaje się jednak aby pochodziły z warsztatu opierającego produkcję wyłącznie na kole szybkoobrotowym. Raczej jest to prowincjonalny warsztat garncarski, gdzie naczynia również formowano ręcznie, a następnie obtaczano. Wszystkie ułamki odznaczają się dobrym wypałem.

Ceramika nowożytna z wieków XVI do XIX pochodzi z warsztatu operującego kołem szybkoobrotowym i jest wykonana z masy tłustej bez domieszek. Wypał koloru czerwonego posiadają naczynia cienkościenne misy są w przełomie siwe. Wyroby dzielą się na garnki baniaste często uchate, glazurowane obustronnie lub tylko od wewnątrz; rondelki z uchwytami, misy i dzbany (*ryc. 6*). Są one zdobione ornamentem rytym na brzuścu i zygzakiem na kołnierzu. Jeden ułamek ma ornament liniowy wykonany żółtą farbą (*ryc. 6*). Polewa ma odcienie brązowe i żółte i najczęściej pokrywa wnętrze naczynia. Ułamki rondelków są bardzo drobne, tylko uchwyty dowodzą, że mamy do

czynienia właśnie z tą formą (*ryc. 6*). Misy należą do form głębokich zdobionych po wewnętrznej stronie. Okaz na (*ryc. 7*) ma pasowy ornament zygzakowaty i nawiązuje do podobnych form wykonanych w Iłży. Pozostałe ułamki pochodzą z ozdobnych płaskich mis pseudomajolikowych. Jedyny dzbanek to forma mała (*ryc. 7*), raczej zabawka dziecinna. We wszystkich poziomach występowały wyroby żelazne. Przeważają fragmenty trudne do zrekonstruowania. Obok gwoździ (*ryc. 8*), okuć, fragmenty kłódek i rygli, rusztów i fajerek znaleziono podkówkę od buta (*ryc. 8*) i fragmenty łańcucha. W skupisku przy północnym narożniku była silnie zniszczona siekiera oraz dwa kółka i ułamek podkowy (*ryc. 8*).

Warstwy kulturowej związanej z najwcześniejszym osadnictwem w Tyliczu poszukiwano przede wszystkim na wschodnim stoku góry opadającym do Mochnaczki. Zbocze przecięte trzema wykopami (*ryc. 1*) usytuowanymi w ten sposób, aby można było uzyskać możliwie najlepszy wgląd wukładwarstw tej partii miasta. W północnej części wykop usytuowano przy niewykończonym domu zwanym organistówką; (*stan. 9*); w środkowej części góry umieszczono go na parceli E. Michajłowej (Rynek 11, *stan. 2*), a ostatni w południowym końcu Rynku na niezabudowanej parceli Rynek 2 (za kioskiem Ruchu, *stan.8*).

Parcelę przy Organistówce przecięto rowem o szerokości 2 m, ciągnącym się na przestrzeni 35 m. Pod darnią obserwowano niejednolitą warstwę koloru brunatnego, raczej sypką, pochodzącą ze zsuwów z wyższych partii. W zachodniej części wykoju zaległa ona stosunkowo grubą pokrywą (do 40 cm) bezpośrednio na nienaruszonej żółtej glinie. Pod nią między 5 a 17 m zalegała czarna ziemia niejednolicie warstwowana z wkładkami gliny i gruzem ceglanym. Między 9 a 10 m wystąpiła nad czarną ziemią warstwa drewna najprawdopodobniej z podłogi. W czarnej ziemi znaleziono dużą ilość zabytków w postaci: ułamków kafli z glazurą i bez, fragmenty niepolewanych garnków cienkościennych toczonych na kole (*ryc. 13*), ułamków garnków zdobionych żłobkami oraz fragmenty brzegów profilowanych. Na specjalną uwagę zasługują ułamki ozdobionych mis pseudomajolikowych (*ryc. 9*). Warunki zalegania czarnej ziemi pozwalają na łączenie jej z zabudową mieszkalną zachodniej pierzei rynku i z przełomem XVI na XVII wiek. Między 17 a 19 m pod 30 cm warstwą nasypową pojawiły się kamienie zalegające w sypkiej szaroczarnej ziemi. Grubość tej warstwy sięgała do 55 cm, a wypełniające ją kamienie to przeważnie otoczaki oraz ostrokanciaste płytki powstałe z rozbijania większych głazów. Wystąpił wraz z nimi materiał ceramiczny w postaci naczyń glazurowanych zielonobrunatnego koloru oraz kafli z zieloną glazurą (*ryc. 9*).

Wraz ze skorupami wydobyto z tej warstwy fragmenty gwoździ nowożytnych i ułamki zniszczonych żelaznych, przedmiotów pozwalających na datowanie na przełom wieków XVIII—XIX. Pod warstwą kamieni na przestrzeni 12—13 m odsłonięto na nienaruszonej glinie szkielet ludzki silnie zniszczony, ale prawie kompletnie zachowany, nakryty deską drewnianą (*ryc. 10*). Zrzeszotniałe kości uległy rozdrobnieniu, co szczególnie dotyczyło głowy. Na podstawie kości długich rąk i nóg odznaczających się masywną budową ustalono[3], że jest to osobnik dojrzały płci męskiej. Zmarły spoczywał w trumnie w pozycji wyprostowanej bez jakichkolwiek darów grobowych. Silnie spłaszczona czaszka i górna część torsu wskazują, że pochowano go bardzo głęboko. Na to samo wskazuje brak śladów po jamie grobowej. Tymczasem odsłonięto go w nienaruszonej glinie na głębokości 90 cm, a tylko 40 cm warstwa gliny chroniła go przed zniszczeniem przez wykop fundamentowy. Jest rzeczą pewną, że pochówek wiąże się z cmentarzyskiem przykościelnym lokacyjnego Miastka. Na podobnej głębokości 90 cm odsłonięto na przestrzeni pierwszego metra zagadkową konstrukcję drewnianą złożoną z czterech desek wystających ze ściany profilowej. Był to sam koniec jakiegoś układu i nie można było w tym miejscu poszerzyć wykopu. Wydaje się bardzo możliwe, że były to szczątki zniszczonego grobu. Sposób ułożenia zmarłego w osi WO z twarzą patrzącą na wschód dowodzi chrześcijańskiego pochówku, z przełomu wieków XIV/XV kiedy ugruntowane chrześcijaństwo nie pozwalało na wyposażenie zmarłych. Zmiany jakie następnie zaszły, a związane z upadkiem osady miejskiej[4], znalazły odbicie w skurczeniu się cmentarza przykościelnego.

Od 12 m przestrzeń wschodniego zbocza (*ryc. 1*) zaczyna lekko opadać, o około 0,50 cm a płaska dotąd wierzchownia gwałtownie urywa się ku ulicy Sportowej. Na tym stoku wytyczono wąski wykop o wymiarach 0,50 a długi na 15 m. Stwierdzono daleko posuniętą erozję zboczową. Pod cienką warstwą darni zalegała ziemia z bardzo drobnymi ułamkami nowożytnych skorup wraz z gruzem ceglanym. Przy 7 m znaleziono pod darnią krajcara z roku 1812 cesarza Franciszka I. W pionową ścianę stoku wkopały się chaty stojące tu w okresie międzywojennym. Ślady po nich uległy całkowitemu zniszczeniu w okresie 30 lat jakie minęły od opuszczenia tego terenu przez Łemków. Z zabytków zachowały się jedynie ułamki żelaznych naczyń

[3] Analizę antropologiczną przeprowadziła mgr Ewa Łuczak, antropolog.

[4] H. Stamirski, *Poprawki i uzupełnienia prac historycznych o Sądeczyźnie*, „Rocznik Sądecki", t. IX: 1968, s. 382—383.

i okucia pieca. Wykop ten kontynuowano na wolnej przestrzeni pastwiska Jana Szewczyka (*ryc. 1*), długości 15 m szer. 0,50 cm. Pod darnią pokazała się ziemia szaro-żółta sypka pochodząca ze zsuwów. Zachodni koniec omawianego wykopu doszedł do krawędzi głębokiego jaru Mochnaczki.

Drugiego cięcia wschodniego zbocza dokonano w środkowej partii wierzchowiny. Na parceli E. Michajłowej (Rynek 11 *stan. 2*) usytuowano wykop o szerokości 2,5 m, długości 40 m. Przeciął on płaską przestrzeń od krawędzi rynku poczynając, a kończąc na stromym urwisku nad ulicą Sportową (*ryc. 1*). Spadek terenu w kierunku Mochnaczki jest zrazu niewielki i wynosi 70 cm, ale gwałtownie opada o 2 m przy końcu wykopu. Na przestrzeni pierwszych 10 m pokazały się zaburzenia spowodowane przez stojący na tym miejscu dom. Pod 20 cm nakładką z sypkiej przemytej ziemi obserwowano poziom poniżej podłogi oraz bruku kamienny spoczywający na czarnej przesyconej węglem i spalenizną ziemi. Wszystko to leżało bezpośrednio na żółtej glinie, która w dolnych poziomach zawierała gruz skalny. Na następnych 10 m na głębokości 20 cm zalegał stearszy poziom w postaci grubej warstwy czarnej ziemi, w której wystąpiły ślady zabudowy oraz ułamki skorup, kości i żelaznych przedmiotów(*ryc. 11*). Wśród skorup przeważały ułamki z naczyń obustronnie polewanych obustronnie. Są to garnki baniaste dużych rozmiarów z uchem przy krawędzi. Na wielu skorupach pod polewą widoczny jest ornament delikatnej kratki wykonanej radełkiem charakterystycznym dla wieku XVII. Liczne są w tym zbiorze misy talerzowate pseudomajolikowe posiadające wielobarwny ornament i zaopatrzone w uszko do zawieszania (*ryc. 11*). W czarnej ziemi znalazło się dużo drobnych ułamków kafli z ornamentem wytłaczanym, przeważnie bez glazury (*ryc. 11*). Styl ornamentyki tych ułamków nawiązuje do wzorów renesansowych i cały zbiór można datować na przełom wieków XVII—XVIII. Między 11 a 13 m odsłonięto wykładzinę kamienną domu, a przy 13 m obserwowano duży głaz graniastosłupowy, płasko leżący, użyty jako próg (*ryc. 12*). Przed domem od zachodu w odległości 3 m odkryto kamienny bruk jakiegoś pomieszczenia. Palono w nim ogień, o czym świadczyły przepalone kamienne podłogi i gruba warstwa spalenizny. W tej warstwie odkryto wtórnie przepalone naczynie (*ryc. 11*) oraz silnie osmolone skorupy.

Całość odkrytych śladów pochodzi z domu mieszkalnego i towarzyszącej mu pracowni. Dom był solidnie umocniony podmurówką. Stojący obok obiekt z kamienną podłogą mógł być kuźnią lub innym warsztatem, w którym pali się ogień. Zespołowi temu towarzyszyła ceramika, wśród której dominują naczynia bez polewy i polewane o for-

mach garnkowatych (*ryc. 11*). Polewa miała kolor zielony, brązowy i brunatno-brązowy. Dużą grupę stanowią rondelki (*ryc. 11*) z rożkowymi uchwytami polewane i bez polewy. Misy talerzowate i głębokie bogato zdobione wielokolorowym ornamentem nawiązujące do dworskiej majolikowej produkcji. Posiadały one ucha do zawieszania na ścianie. Na uwagę zasługują ułamki kafli polewane i bez glazury o renesansowych motywach zdobniczych. Zespół ten pochodzi z wieku XVII i XVIII i świadczy o zamożności mieszkańców Tylicza w tym okresie.

Dalsze odcinki rejestrowały ślady zabudowy inwentarskiej z wieków XIX i XX. Ostatnie 10 m ujawniło mechanizm rozmywania stoku w związku z silnym spadkiem w tej części. Przy 38 m odsłonięto fundament dziewiętnastowiecznej stodoły. Aby zapobiec obsuwaniu ziemi ułożono w tym miejscu murek oporowy podtrzymujący konstrukcję tylnej ściany. Podobne murki obserwować można we wszystkich stojących w Tyliczu stodołach.

Przedłużenie cięcia wschodniego stoku kontynuowano poniżej ulicy Sportowej na szkarpie nad głębokim wąwozem Mochnaczki. Na zieleńcu wytyczono rów szeroki 0,50 cm długi 25 m. Na całej jego przestrzeni obserwowano warstwy zmywów. Przy 10 m, w miejscu, gdzie płaski dotąd zieleniec gwałtownie opada, zarejstrowano prymitywne umocnienie kamienne przeciwdziałające wypłukiwaniu i obsuwaniu się warstwy. Ciągnęło się ono na znacznej przestrzeni na dwu dalszych wykopach. Miało ono chronić gęsto w wieku XIX zabudowany stok góry przed obsuwami. Jeden z wykopów przeciął miejsce po stojącym tu w wiekach XIX i XX budynku, rejestrując kamienny murek umacniający stok. W wykopie odkryto ułamki o polewie czerwonej, brązowej, zielonej i żółtej. Na uwagę zasługuje fragment donicy polewanej wewnątrz, a nazewnątrz żłóbkowanej.

Trzecie cięcie wschodniego stoku usytuowano na niezabudowanej obecnie parceli Rynek 2 (*za kioskiem Ruchu, ryc. 1, stan. 8*). Teren ten w okresie międzywojennym był gęsto zabudowany stanowiąc narożnik rynku i ulicy „pod murem". Wytyczony wykop miał 2,5 m szerokości i 25 m długości. Na całej jego przestrzeni wystąpiły fundamenty po XIX i XX-wiecznej zabudowie domów i budynków gospodarczych. Nie naruszony calec występował na głębokości 70—80 cm. Powyżej zalegały warstwy nmiej lub bardziej przemyte związane z erozją stokową. Na ostatnim odcinku między 19 a 25 m obserwowano wkładkę żółtej ziemi między dwoma poziomami czarnej erozyjnej gleby. Oba poziomy zawierały materiał nowożytny i są wymownym dowodem silnej erozji stokowej na tym odcinku. Ceramika pochodzi z wieków XIX i XX. Są to duże naczynia o brzegach profilowanych polewane w kolorach żółtym, bru-

natnym, brązowym i zielonym. Częste są motywy wielobarwne pasowe w układzie pionowym i poziomym. Obok garnków wystąpiły misy talerzowate i głębokie oraz naczynia na nóżkach zaopatrzone w uchwyty. Wśród skorup znalazło się kilka fragmentów ceramiki siwej oraz wykonanej z kamionki.

Specjalnie dokładnie penetrowano północną najwyżej położoną pierzeję rynku. Usytuowano tutaj dwa wykopy, jeden pod obecnym domem handlowym *ryc. 1, stan. 6*, a drugi dalej na północ na podwórzu gospodarczym M. Piernaczyka — *stan. 7*.

Pierwszy z nich dochodził do północnego krawężnika rynku i ciągnął się na długości 20 m przy 2,5 m szerokości, do 1,10 m głębokości. Już na głębokości 1 m zalegały zwarte iły, które stanowiły calec wykopu. Na przestrzeni pierwszych 5 m nda iłem zalegała jednolita, brunatna, przemieszana ziemia z kośćmi i ceramiką. Warstwa kamieni na głębokości 40—50 cm wyznaczała zarys domu z początkiem XIX wieku. Pod nim zalegała nieco starsza ceramika, ale dziewiętnastowieczne skorupy sięgały aż do calca. Między 5 a 15 m ukazały się dwa wyraźne poziomy czarnej ziemi. Wyższy, na głębokości 30 cm, miał smugi węgla drzewnego pogłębiające się między 12 a 14 m. Towarzyszące tej warstwie raczej skąpe skorupy pochodziły z wieku XIX. Warstwa dolna na głębokości 60—80 cm była oddzielona gliną jasno szarą od wyżej opisanej. Poziom czarnej ziemi raczej cienki zalegał na iłach, a na przestrzeni 2,5 m pojawiły się w niej luźno ułożone kamienie. Na 11 i 12 m wystąpiło silne zaciemnienie po ognisku. Na dalszych metrach poziom ten uległ zaburzeniu przez wkopy pod nowożytne zabudowania gospodarcze. Na uwagę zasługuje ułamek garnka niepolewanego o odgiętym kołnierzu i formie nawiązującej do ceramiki wieku XV (*ryc. 5*). Więcej ułamków pochodzi z naczyń charakterystycznych dla wieków XVI/XVII—XVIII. Są to skorupy naczyń polewanych, brązowe i brunatne, zdobionych krateczką pod polewą kilka ułamków garnków o profilowanych kołnierzach oraz fragment brzegu zdobiony poniżej kołnierza pasami malowanymi żółtą farbą. I w tym wykopie znalazły się talerzowate pseudomajolikowe ozdobne misy z wieku XVII—XVIII i liczne kafle bogato zdobione z glazurą i bez.

Na przestrzeni 15 do 20 m ceramika siedemnasto-osiemnastowieczna zmieszana była z dziewiętnastowieczną a w czarnej ziemi znaleziono dużo ułamków żelaza, kolec od brony oraz gwoździe (*ryc. 8*).

Przedłużaniem tego wykopu był rów wytyczony na podwórzu gospodarczym M. Piernaczyka — *stan. 7*, szeroki na 1 m, długi 30 m. Doprowadzono go do ogrodzenia plebanii do miejsca, gdzie do wieku

XIX biegła droga wzdłuż ogrodu plebańskiego. Została ona obecnie skasowana, ale w wykopie, ujawniono kamienną wykładzinę nawierzchni. Wykop, głęboki do 80 cm, doszedł do poziomu zglinionych iłów. Wyróżniono w nim przemytą czarno brunatną ziemię, glinę koloru pomarańczowego i iły. Tylko na przestrzeni pierwszych 6 m w czarno-szarej ziemi zalegały skorupy. Odsłonięte ułamki należą do garnków polewanych po wewnętrznej stronie, koloru brązowego i naczyń bez polewy o profilowanym kołnierzu. Są wśród nich ułamki obustronnie polewane i fragmenty płaskich ozdobnych mis talerzowatych. Ceramika ta oraz towarzyszące jej kafle pochodzą z wieku XVII—XVIII.

W celu sprawdzenia warunków zalegania warstw na najwyższej części wzgórza wytyczono wykop nad zabudowaniami gospodarczymi plebanii na łące na północno-wschodnim stoku (*ryc. 1*). Niestety, nie natrafiono na tej przestrzeni na warstwę kulturą. Zalega tu cienki humus silnie przemyty, pod nim pomarańczowa glina, a u spodu iły zglinione, powodują tworzenie się mokradeł w dołach. Dawniej pole to było pod uprawą, co jeszcze silniej wpływało na procesy erozyjne.

Pierzeja zachodnia jest położona na wyraźnym obniżeniu, bowiem rynek obok spadku w kierunku NS opada również ku zachodowi. Rząd budynków tej strony stoi na pochyłości opadającej ku niewielkiemu ciekowi, biorącemu początek w mokradle rozciągającym się na północno-zachodnim stoku kulminacji na wysokości plebanii. Powoduje to wymywanie podłoża przez wody gruntowe i ciągłe obsuwanie się ziemi.

Gęsta zabudowa utrudnia penetrację archeologiczną i ograniczono się do wykopów przed restauracją „Orawa", rowu kontrolnego przed domem K. Surdyki oraz kilku małych wykopów w obrębie zabudowań tego gospodarstwa, oznaczonych łącznie jako *ryc. 1, stan. 10.*

W wykopie koło „Ornawy" ponad nie naruszonymi pokładami gliny zawierającej gruz skalny zalegała gruba nakładka szaroczarnej ziemi wyraźnie przemieszanej i przemytej, zawierającej gruz ceglany i bardzo drobne ułamki naczyń. Warstwa ta była raczej jednolita bez kolejnych nawarstwień. Opadanie warstwy poświadcza pogrubiająca się w kierunku NS nakładka oraz obniżający się poziom calca. W profilu WO drugiego wykopu widoczna była nierówna falista powierzchnia glin calcowych opadających ku zachodowi. Jednolita czarno-szara ziemia była wyraźnie przemyta, kamienista i zupełnie pozbawiona zabytków.

Wykop przed domem K. Surdyki Rynek 17 *stan. 10* (*ryc. 1*) miał 5,5 m długości i 1,5 m szerokości. Pod górną warstwą szaro-czarnej ziemi pokazały się warstewki pomarańczowej gliny zalegające na przemian z pokładami przemytych szarożółtych iłów. Pokazują one roz-

miary obsuwania się podłoża z północy ku południowi zgodnie ze spadem terenu. Na głębokości 60 do 70 cm w iłach pojawiło się drewno i spalenizna. Warstwa ta, nie zawierająca zabytków, wypełniała nieckę powstałą po wkopie pod budynek. Gospodarze, którzy budowali nowe domy z tej strony, twierdzili, że podobna warstwa zniszczonego wilgotnego drewna zalegała pod wszystkimi budynkami i trzeba ją było usunąć, aby umocnić fundament.

Jedynym zabytkiem datującym tę warstwę okazała się znaleziona na głębokości 50 cm moneta Marii Teresy (1740—1780), wartości 1 poltura z roku 1763. Dzięki temu można ustalić, że od połowy XVIII wieku zaczęto zabudowywać zachodnią pierzeję na tym miejscu, gdzie przebiega ona obecnie.

Na podwórzu i w ogrodzie K. Surdyki wykopano łącznie 5 niedużych wykopów ustawionych wzdłuż jednej linii, o oddalonych od siebie o 5 m. Pierwszy z nich położony przy stajni odsłonił rozległe klepisko ułożone z 6 warstw kamiennych. Duże ilości nawozu końskiego wskazują, że była to znana z tradycji stajnia związana z handlem końmi na jarmarkach w Tyliczu. Pod spodem zalegały iły, a poniżej glina żółto-pomarańczowa, słabo zagruzona. Dalsze wykopy ujawniły glinę żółto-pomarańczową zalegającą pod cienkim płaszczem humusu. W ostatnim wykopie, położonym w obszarze rynny ściekowej, obserwowano pokrywę czarno-szarej przemytej ziemi pogrubiającą się od 30 do 50 cm w kierunku południowym.

Sumując wyniki badań archeologicznych należy stwierdzić, że nie uchwyciły one starszych od pierwszej lokacji Miastka warstw kulturowych. Ujawniony w poszczególnych wykopach układ nawarstwień unaocznił rozmiary erozji zboczowej, która spowowała niezachowanie się śladów starszego osadnictwa. W oparciu o nagromadzone obserwacje możliwa jest rekonstrukcja pierwotnego wyglądu wierzchowiny i określenie warunków osadniczych jakie na niej panowały.

Nie ulega wątpliwości, że grzbiet góry ciągnął się wzdłuż wschodniego stoku, aby następnie stromo opadać ku głębokiej dolinie Mochnaczki. To zbocze uległo najsilniejszej erozji, a wytyczenie ulicy Sportowej znacznie przyspieszyło obsuwanie i niszczenie stoku. Ubytek, jaki z tej strony nastąpił, jest bardzo duży jeśli się zważy, że ślady po zabudowie związanej z pierwszą i drugą lokacją są wyraźnie przesunięte na wschód 3—4 m poza pas obecnej zabudowy. Najlepiej jest to widoczne w wykopie koło „organistówki" oraz na parceli E. Michajłowej. Ubytki przestrzeni osadniczej, jakie wynikały ze zniszczeń po stronie wschodniej, były wyrównywane poprzez rozsuwanie wierzchowiny

ku zachodowi. Woda spływająca z mokradła usytuowanego w wyższych partiach północno-zachodniego stoku żłobiła z tej strony stale pogłębiające się koryto. Tej naturalnej tendencji tworzenia się z tej strony głębokiej rynny przeciwstawiał się człowiek, wyrównujący ubytki i tworząc w tej części wzniesienia poszerzenia głównego grzbietu.

Północna wyższa część wierzchowiny była pierwotnie dość płaską przestrzenią, a silniejszy spadek zaczynał się mniej więcej od połowy Rynku poniżej budynku Prezydium. W ten sposób wyższa partia wyodrębniała się przy pomocy dość ostro zarysowanych krawędzi przede wszystkim od wschodu i zachodu. Jeśli przyjmiemy istnienie przedlokacyjnego osadnictwa (wieki X—XIII), to znalazłoby ono w tej partii dogodne warunki. Rozciągało się od najwyższej partii zajętej obecnie przez kościół, aż po obszar naturalnego spadku w połowie rynku. Wysoko podchodzące wody gruntowe oraz silna erozja zboczowa spowodowały zniszczenie warstwy kulturowej związanej z tym okresem.

Ten sam teren objęła późniejsza osada miejska lokowana przez Kazimierza Wielkiego chyba w tym samym czasie, co związana z nią wieś Muszynka (1356 lub 1363). Na centralnym najwyższym miejscu posadowiono kościół, a wokół niego cmentarz przykościelny. Jeden pewny i jeden domniemany grób (*ryc. 10*) wyznaczają jego ówczesne granice.

Miasto miało zabudowę zwartą w postaci ulicówki otwartej w stronę kościoła. Warstwa kulturowa związana z tym okresem jest zaskakująco nikła i gdyby nie źródła pisane, to trudno byłoby przyjąć na ich podstawie istnienie lokowanej osady. Najliczniejsze ślady wystąpiły na rynku i wiążą się z chatą. Odsłonięto ją na wtórnym złożu, bowiem pierwotnie stała na zachodnim brzegu kulminacji na skraju dzisiejszego zieleńca. Wschodni rząd chat stał, jak na to wskazują badania przy „organistówce" i na parceli E. Michajłowej, jakieś 3—4 m za rzędem współcześnie stojących domów. Odkryty na rynku obiekt świadczy o wysokich miejętnościach ciesielskich. Znakomicie zachowana podłoga z legarami dla jej umocowania, wskazują, że mamy do czynienia z domem mieszkalnym, a nie z budynkiem gospodarczym. Szeroka ulica jaka istniała między obydwoma rzędami domów spełniała funkcje placu i arterii komunikacyjnej. Duża szkoda wynikła z faktu, że badań archeologicznych nie połączono z przebudową rynku, która walnie przyczyniła się do zniszczenia ostatnich możliwych do uchwycenia śladów po osadzie przedlokacyjnej i lokacyjnej. Bardzo nieliczne ułamki ceramiki z wieków XIV i XV znaleziono w okolicy chaty oraz w wykopach przy stronie wschodniej i północnej rynku. Wyznaczają one zaledwie zasięg osady. Są to ułamki naczyń do gotowania z wyraźnie profilowanymi brzegami (*ryc. 5*). Wykonano je na kole z gliny

z drobnoziarnistą domieszką. Zachowane ułamki pochodzą z naczyń bezuchych i nie posiadających glazury. Mimo szeroko zakrojonej akcji osadniczej widocznej w lokowaniu wsi i miasta rozwój osady natrafił na zahamowania, skoro źródła z wieku XVI[5] cytują ją pośród osad wiejskich. Wszystko to spowodowało, że ten początkowo dobrze zagospodarowany obszar przeszedł na własność biskupstwa krakowskiego w wieku piętnastym[6].

Druga lokacja, dokonana w roku 1612 przez biskupa Piotra Tylickiego[7], przywróciła miastu nieco blasku. Dopiero w tym czasie wytyczono parcele wokół rynku. Starsza faza tej zabudowy miała od strony wschodniej domy bardziej cofnięte ku rzece, a od strony zachodniej położone na miejscu dzisiejszej jezdni. Północna pierzeja, jak tego dowodzi wykop pod domem handlowym, pozostała na tym miejscu co obecnie. Na jej tyłach biegła droga oddzielająca miasto od folwarku biskupiego. Z biegiem czasu, zapewne po likwidacji folwarku (roku 1647)[8], utraciła swe znaczenie i włączono ją do ogrodów plebańskich. Miasto miało tereny rozbudowy po stronie południowej i jek wskazuje na to wykop przy Rynku nr 2, dopiero w końcu XVII i XIX wieku, zabudowano tę część miasta, zamykając rynek wieńcem domów.

W materiale archeologicznym znalazło to odbicie w obecności większej ilości ceramiki z wieków XVII, XVIII i XIX. Wśród skorup wystąpiły ułamki ceramiki do gotowania w postaci garnków uchatych różnej wielkości oraz misy głębokie i płytkie, dzbany i rondelki z uchwytami. Garnki wykonano z gliny doskonale gładkiej na szybkoobrotowym kole. Są wypalone na kolor czerwony i posiadają polewę po wewnętrznej stronie. Ułamki z wieku XVII są zdobione żłobkami i falistym ornamentem (*ryc. 6—7*). Młodsza ceramika jest obustronnie polewana (*ryc. 11*), cienkościenna i posiada pod polewą ornament kratkowy wykonany radełkiem. Polewa ma kolor brązowy, brązowo-zielony, zielony i brunatny. Osiemnasto i dziewiętnastowieczna ceramika jest wielobarwna i ma często pionowy ornament. Widoczne są powiązania z sąsiednim terenem Słowacji[9], w posobie zdobienia i w doborze kolorów szliwa. Kilka ułamków siwej ceramiki poświadcza kupowanie tych

---

[5] H. Stamirski, *O nowożytnej akcji osadniczej w Sądeczyźnie*, „Rocznik Sądecki", t. X—XI: 1969, s. 202—203.

[6] H. Stamirski, *Rozmieszczenie punktów osadniczych...*, s. 27—30!

[7] H. Stamirski, *O nowożytnej akcji...*, s. 203.

[8] S. Płaza, *Sołectwa...*, s. 48.

[9] A. Polonc, M. Turzova, *Pukańska keramika*, Martin 1962, s. 26—27; J. Czajkowski, *Ostatni garncarz z Bardiowa*, „Polska Sztuka Ludowa", R. XV: 1961, s. 24—27.

popularnych garnków w warsztatach Medyni i Leżajsku[10]. Odrębną grupę stanowią naczynia z białawej gliny zdobione ornamentem zygzaków i linii falistych malowanych biało-żółtą farbą. Są to najprawdopodobniej produkty pracowni z Iłży[11], gdzie w wiekach XVII i XVIII wyrabiano podobne naczynia. Miały one szerokie kręgi nabywców i znajdowano je nawet poza granicami kraju. Znaczna część ceramiki użytkowej, specjalnie garnki do gotowania, była wykonana na miejscu przez mieszkającego w Tyliczu garncarza. Miejscowa tradycja poświadcza jego obecność, a wytwórczość kaflarska, jaką zarejestrowano w wykopie przy organistówce pozwala na stwierdzenie, że pracownia garncarska była czynna w wieku XVII, XVIII i XIX. Trudno na podstawie badań archeologicznych stwierdzić czy był to jeden garncarz czy kilku, tym niemniej istnienie miejscowego warsztatu działającego w wyżej wymienionym czasie nie ulega wątpliwości.

Na specjalną uwagę zasługują misy występujące w kilku wersjach — tak odnośnie kształtu, jak i wielkości i zdobienia. Najbogaciej zdobiona jest pseudomajolikowa misa talerzowata mająca analogie w ceramice wyrabianej w Miechocinie[12] (*ryc. 11*). Były to cenne wyroby zdobiące dworskie izby i stoły. Misy pochodzące z Tylicza służyły do ozdoby mieszkań, gdyż większość znalezionych ułamków posiada małe uszka do wieszania. Analogiczne formy, odkryte w trakcie badań wykopaliskowych w Miechocinie, nie mają zaznaczonych uch, co wydaje się być przeoczeniem autorki. Najpiękniejszy talerz prawie całkowicie zachowany pochodzi z wykopu na parceli E. Michajłowej. Kształt głębokiej misy na okaz zdobiony rytym ornamentem w postaci tulipana. Ornament pokrywa zielonkawo-brązowa polewa. Podobnie misy znane są z innych stanowisk a przede wszystkim z Rzeszowa, gdzie używali ich zarówno bogaci mieszczanie jak i szlachta.

Inną formę głębokich mis prezentuje ułamek wydobyty z wykopu na rynku. Wnętrze tej donicowatej misy zdobione jest ornamentem falistym i zygzakowatym malowanym żółtą farbą na czerwonym tle

---

[10] Informacje o tych ośrodkach zawdzięczam dr Fryś-Pietraszkowej z Instytutu Sztuki Ludowej PAN.

[11] I. Górska, *Archeologiczne badania na terenie średniowiecznego zamku w Nowym Koczynie, pow. Busko*, w: *Badania archeologiczne w okolicy Wiślicy*, t. II, Warszawa 1963, s. 230.

[12] T. Szetela, *Ceramika z Miechocina*, cz. 1—2, „Polska Sztuka Ludowa", R. XXIII: 1969, s. 42, 75—108, il. 4, 12, 13, 14; T. Kotula, *Rzeszowska majolika ludowa*, tamże, R. VII: 1953, s. 303—319; tenże, *Rozmowy ze skorupami*, Rzeszów 1969, s. 121, ryc. 54.

surowej gliny. Podobny sposób zdobienia charakterystyczny jest dla pracowni iłżeskich.

Osobną grupę zabytków stanowią ułamki kafli.[13] Znaleziono kilka fragmentów starych kafli garnkowatych[14] obok młodszych okazów z głębokimi wypustami. Wśród fragmentów przeważają okazy bez polewy obok ułamków tylko z pobiałką i już gotowych z glazurą. Duże ilości kafli bez polewy lub tylko z pobiałką oraz znalezienie w wykopie przy organistówce formy do wtłaczania ornamentu dowodzi, że mamy do czynienia z miejscowym garncarzem, a wyroby poświadczają jego warsztat dla wieków XVII do XX. Dominuje renesansowy układ ornamentu zarówno dla płaskiej kafli jak i dla ozdobnego gzymsu.

Znalezione w trakcie badań wykopaliskowych wyroby żelazne, niestety nie mogą być przydatne do datowania warstw, z których pochodzą. Są to: siekiera silnie skorodowana, kłódka, duże gwoździe oraz fragmenty podkowy. Są to formy długotrwałe i tylko badania metaloznawcze mogłyby poświadczyć ich relatywną starość.

W trakcie badań znaleziono cztery monety, z czego trzy w wykopach na rynku, dwie w poziomach wyrównawczych nad chatą, jedną na Rynku nr 17 oraz jedną w wykopie II koło organistówki na przestrzeni 7 m. Monety oznaczył dr Janusz Reyman. Na rynku we wschodniej części wykopu w odległości 10 m od krawężnika na głębokości 0—25 cm znalazła się moneta Franciszka Józefa wartości 2 halerzy z roku 1897. Przy zachodnim narożniku chaty na głębokości 150 cm razem ze skorupami z nowożytnych naczyń, ułamki szkła i fragmentami żelaza, znaleziono krajcara Franciszka II (I) 1792—1804 o niemożliwej do oznaczenia dacie emisji. Z warstwy drewna Rynek 17, *stan. 10*, zalegającej na głębokości 50 cm wydobyto monetę Marii Teresy z lat 1740—1780 wartości 1 poltura, pochodzącą z mennicy węgierskiej z roku 1763. Z wykopu II przy organistówce pochodzi moneta cesarza Franciszka I o wartości jednego krajcara z roku 1812 znaleziona pod darnią na 7 m.

Trudno się oprzeć uczuciu żalu, że nigdzie nie natrafiono na warstwy *in situ* z obficie zalegającą ceramiką z okresów historycznie udokumentowanego trwania miasta. W tych warunkach nie może dziwić brak warstwy kulturowej związanej ze starszym osadnictwem z wie-

---

[13] M. Kwapieniowa, *Stan badań nad historią kaflarstwa w Polsce XIV—XVIII wieku*, „Materiały Archeologiczne", t. XII, s. 207—228.

[14] T. Szetela, *Ceramika z Miechocina*, s. 96, il. 47, 49, 50; M. Kwapieniowa, *Stan badań...*, s. 217—228; *Kafle zabytkowe województwa rzeszowskiego*, „Katalog wystawy", opr. J. Olszewska, Rzeszów 1961.

ków XI do XIII, kiedy prawie na pewno rozwijał się tutaj gród posadowiony na najwyższej kulminacji góry. Przecież tylko w oparciu o starnym dla uprawy terenie wieś z sołtysem. Ten wydzielony mikroregion stał się obszarem żywicielskim dla kompleksu złożonego ze wsi i miasta. Świadczy to o dużym znaczeniu tego obszaru i o jego wczesnym odlesieniu i zasiedleniu, co w sumie pozwala cofnąć początki osadnictwa chyba do wczesnego średniowiecza.

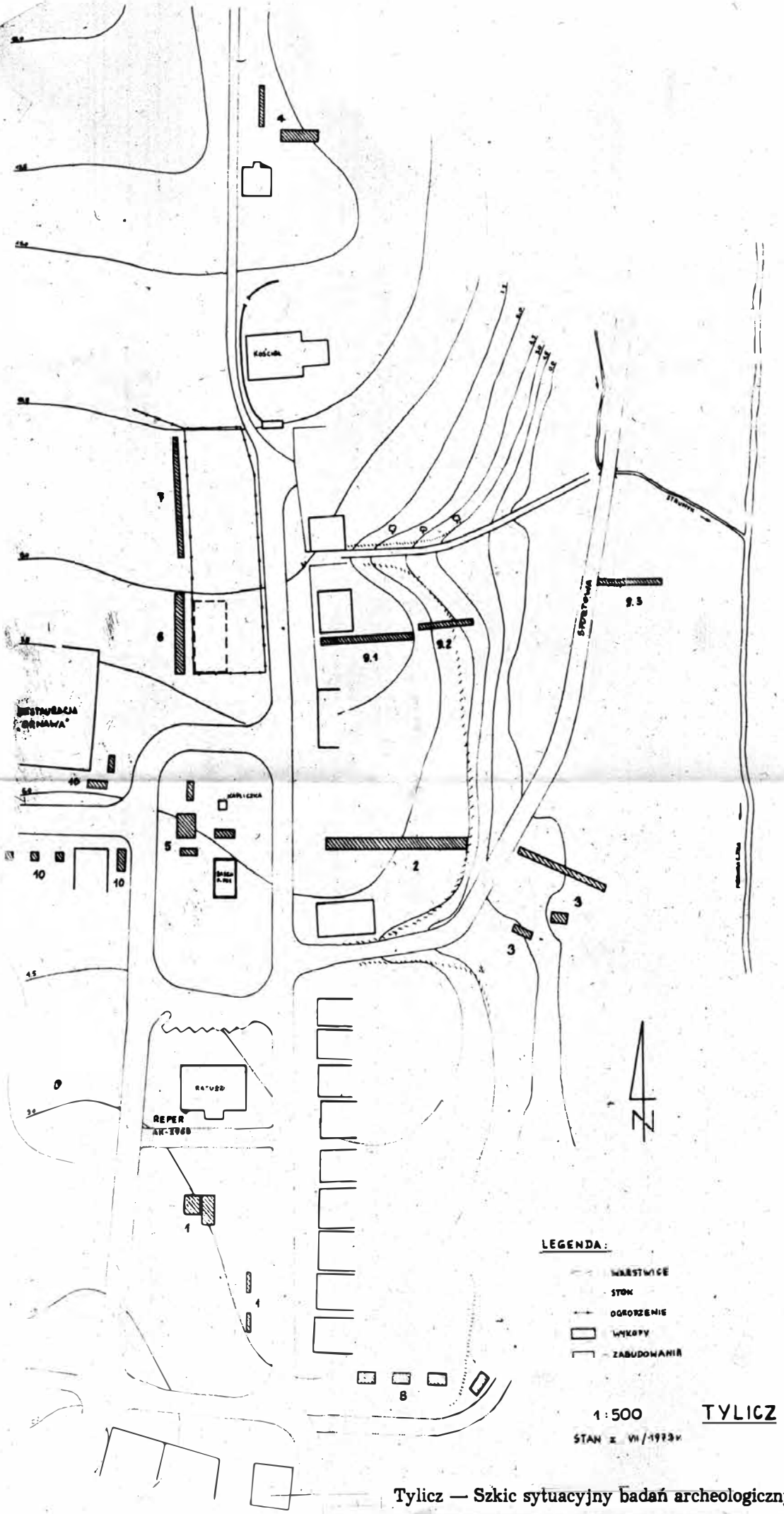

Tylicz — Szkic sytuacyjny badań archeologicznych w 1973 r.

Str. 476 — Ryć.

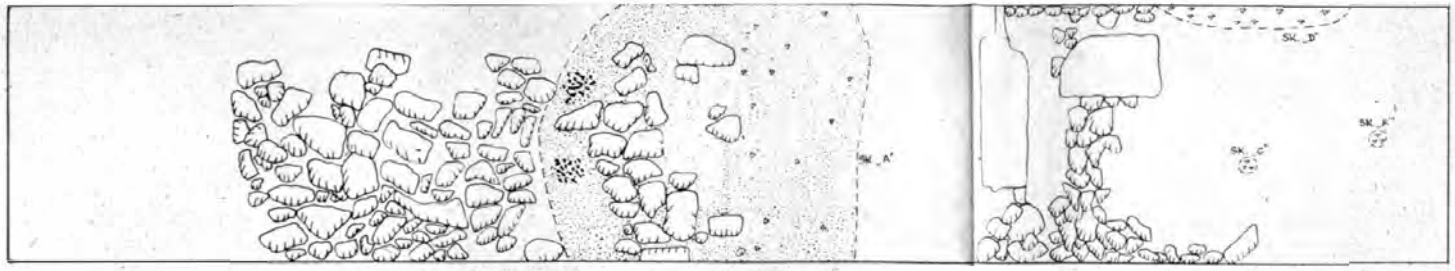

STANOWISKO II - WYKOP I 1:20

Tylicz — Stanowisko II, wykop I, poziom na głębokości 30 cm
Str. 483 — Ryć. 2

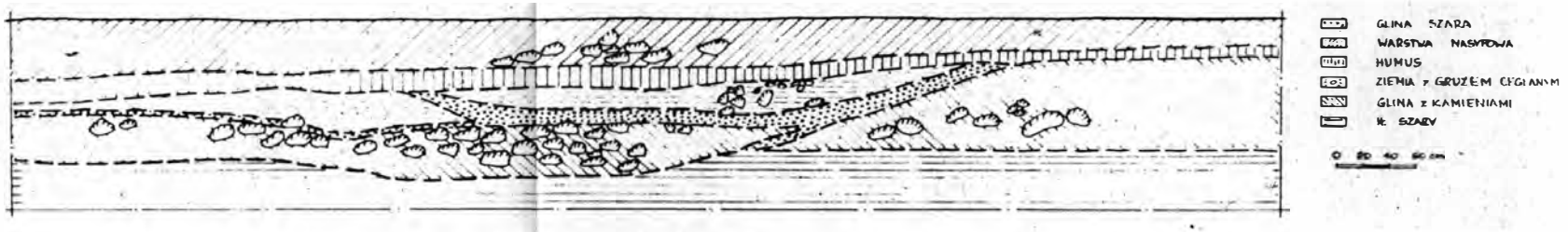

ŚCIANA „N" - STANOWISKO V /WYKOP I/

Tylicz — Ściana N- (wykop I)
Str. 485 — Ryć. 4

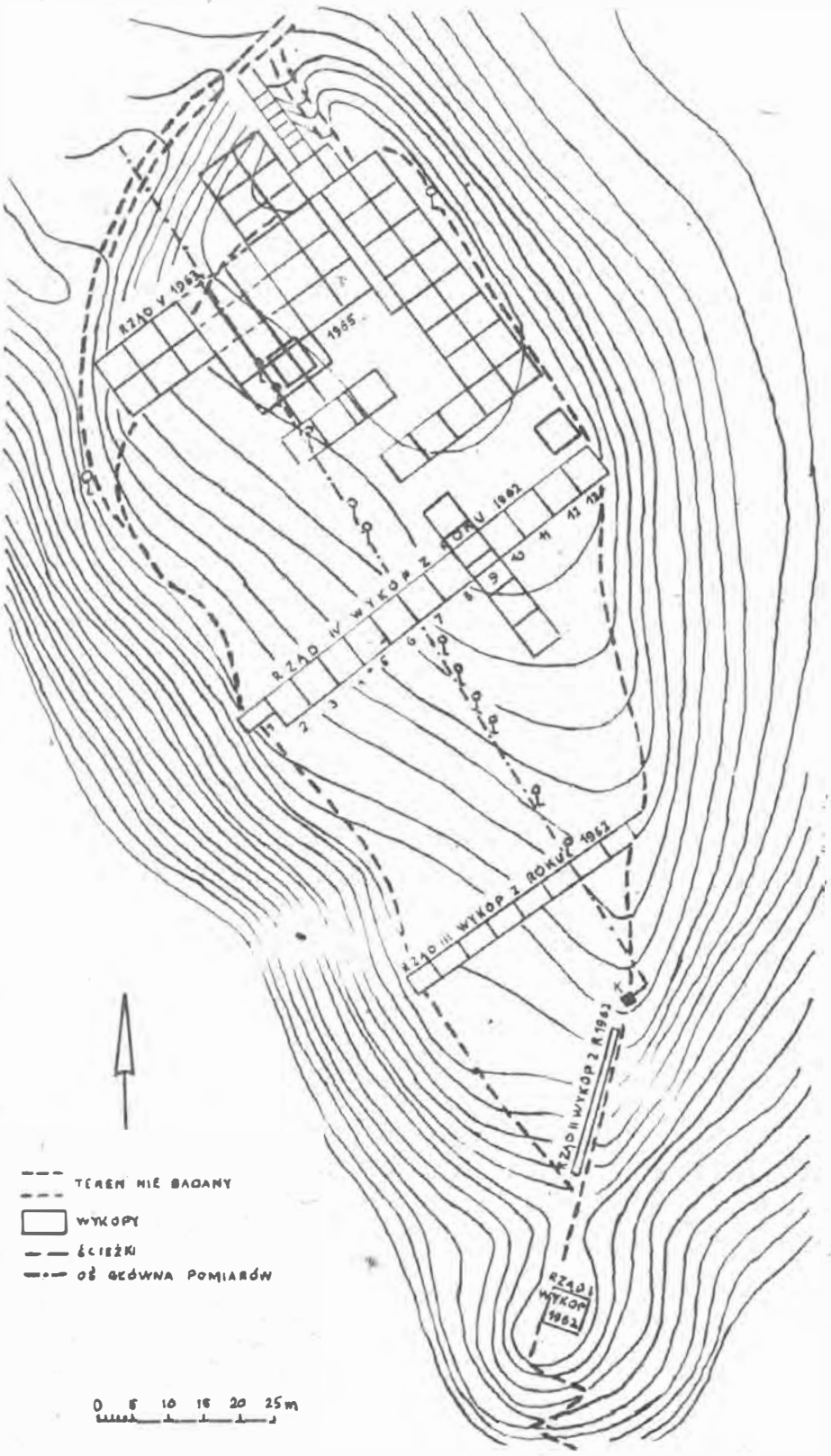

Maszkowice — Szkic sytuacyjny badań archeologicznych

Str. 471 — Ryc. 1

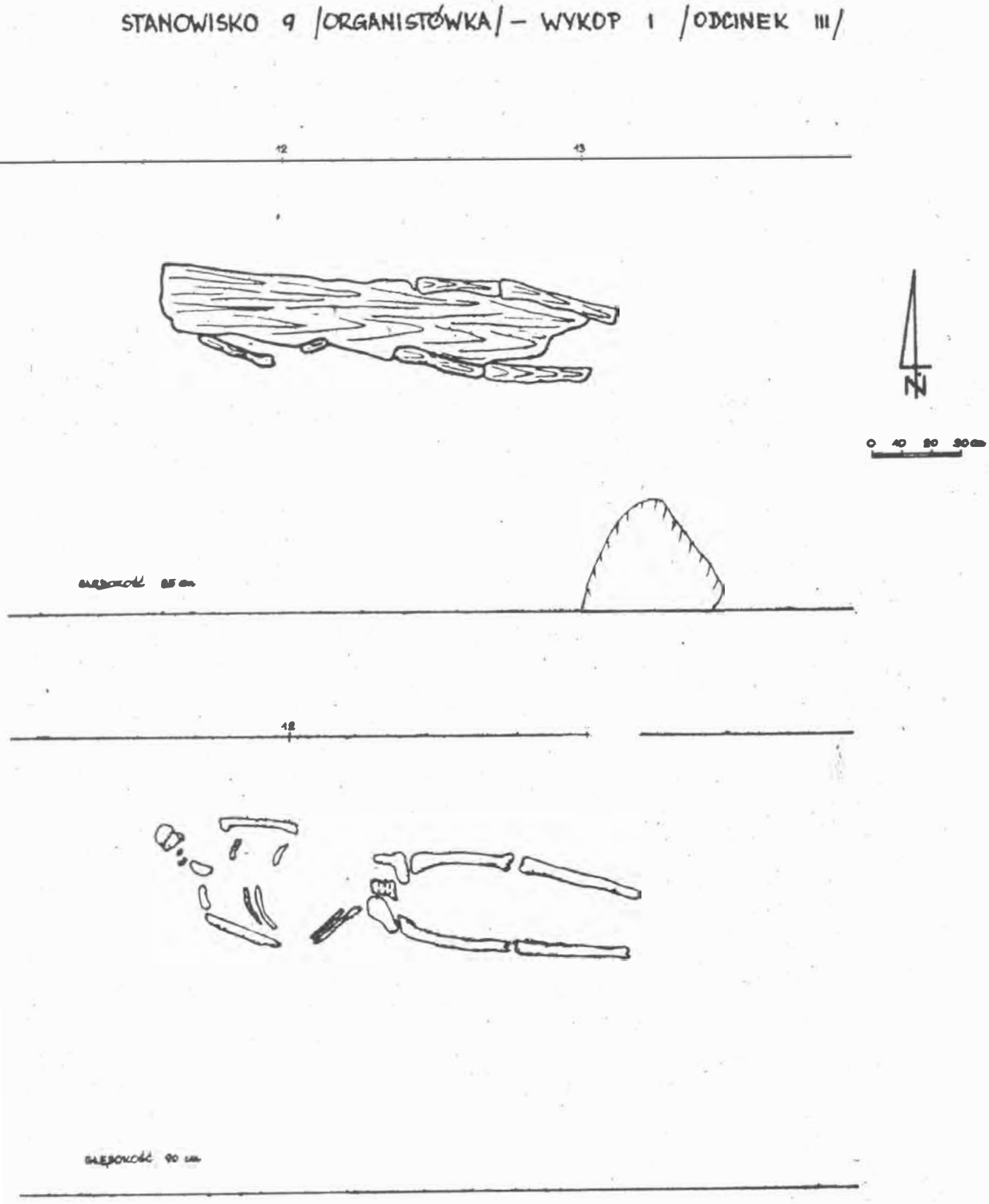

Tylicz — Grób ludzki — Str. 488 — Ryć. 10

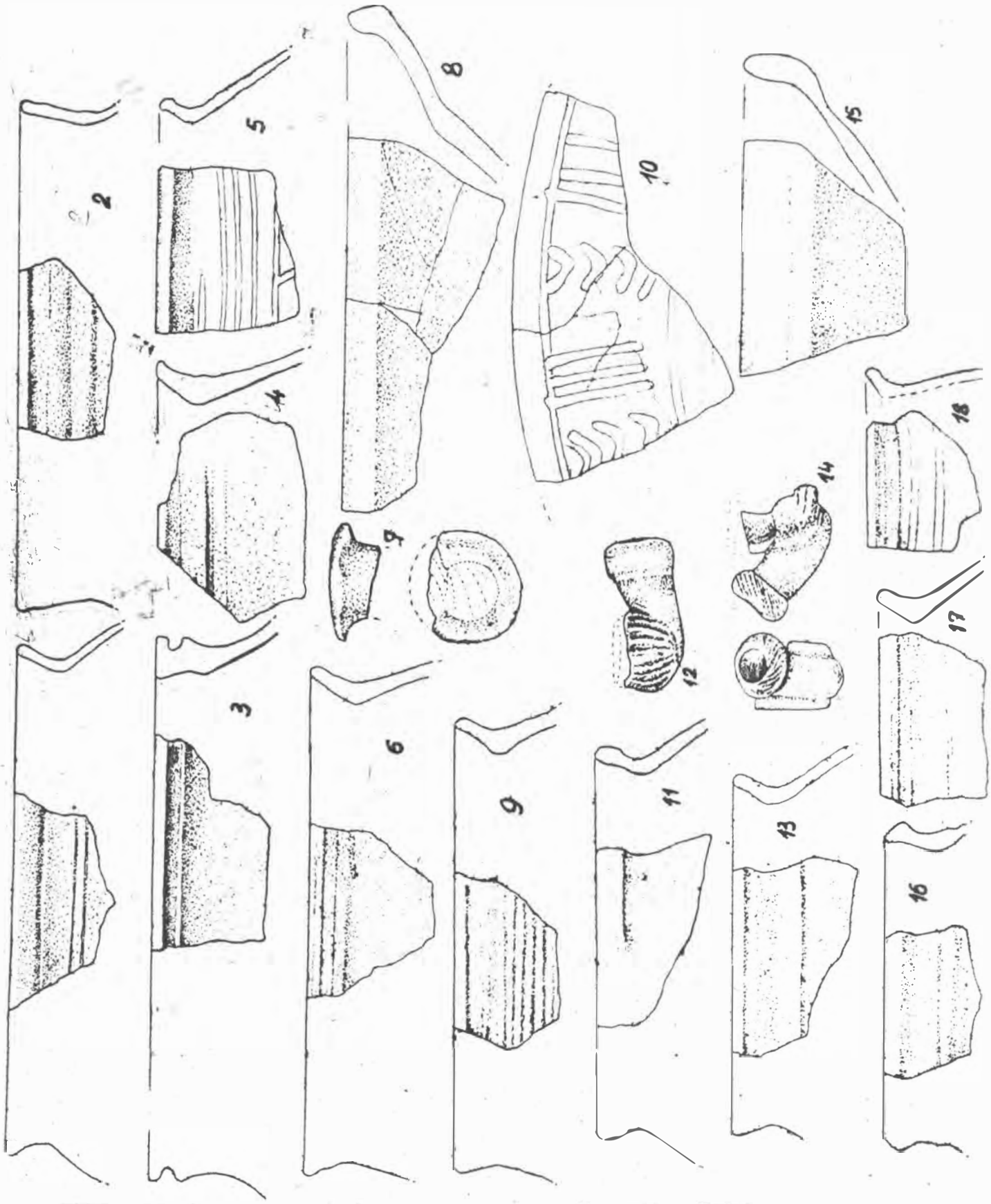

Tylicz — Ceramika nowożytna oraz szczątki gliniane

Str. 481 — Ryć. 13

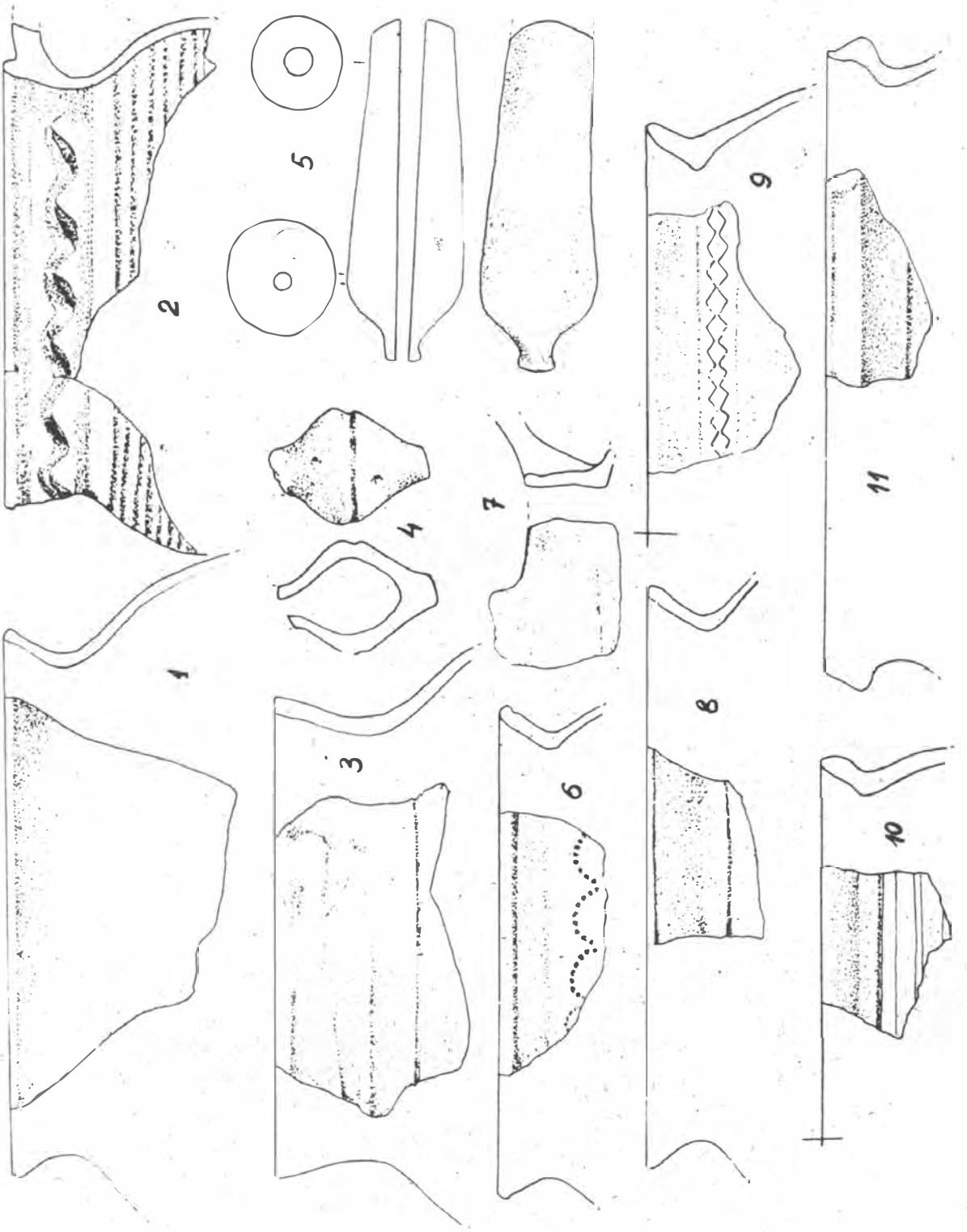

Tylicz — Ceramika z XIV - XV wieku

Str. 480 — Ryć. 5

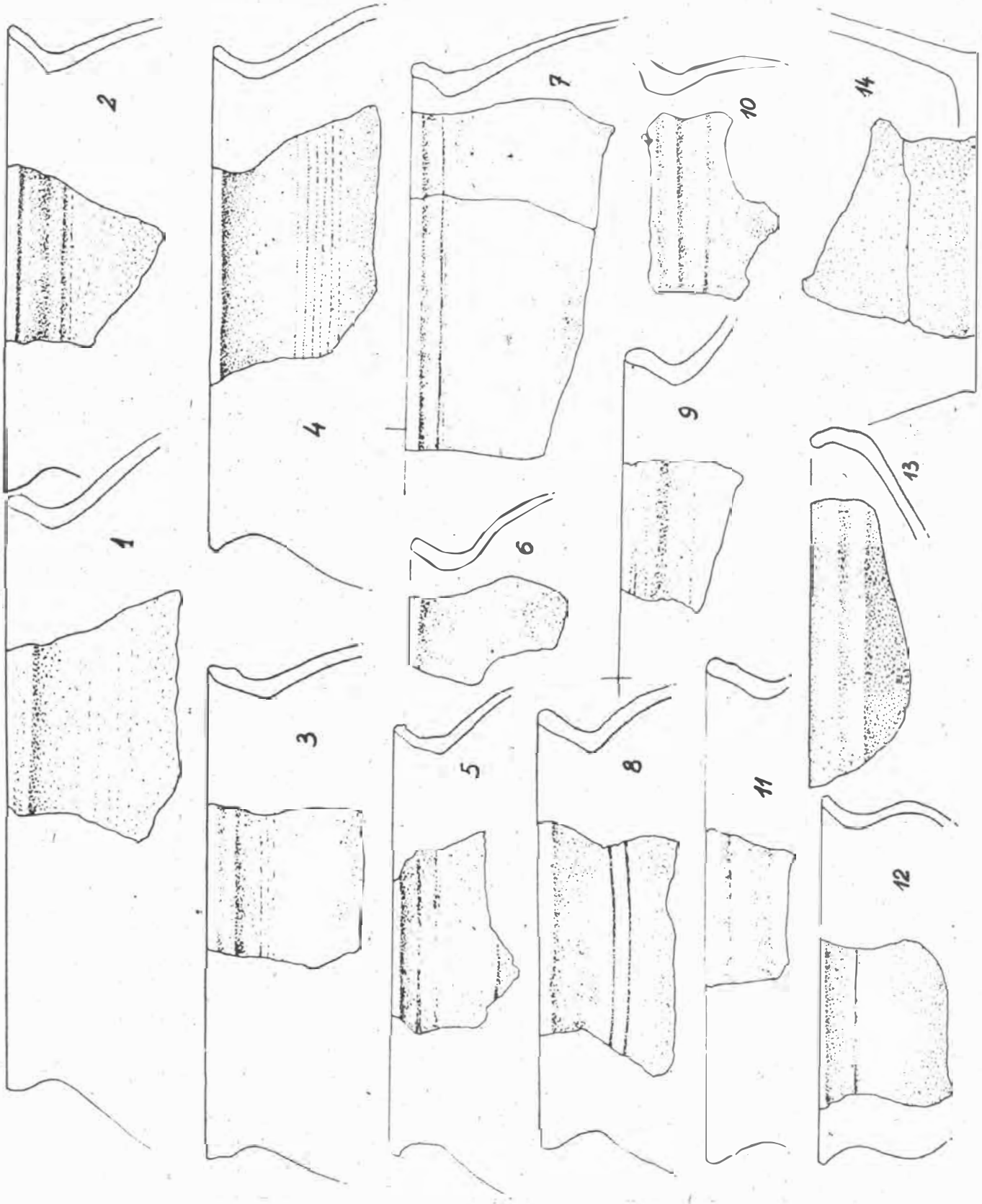

Tylicz — Ceramika kuchenna nowożytna

Str. 480 — Ryć. 6

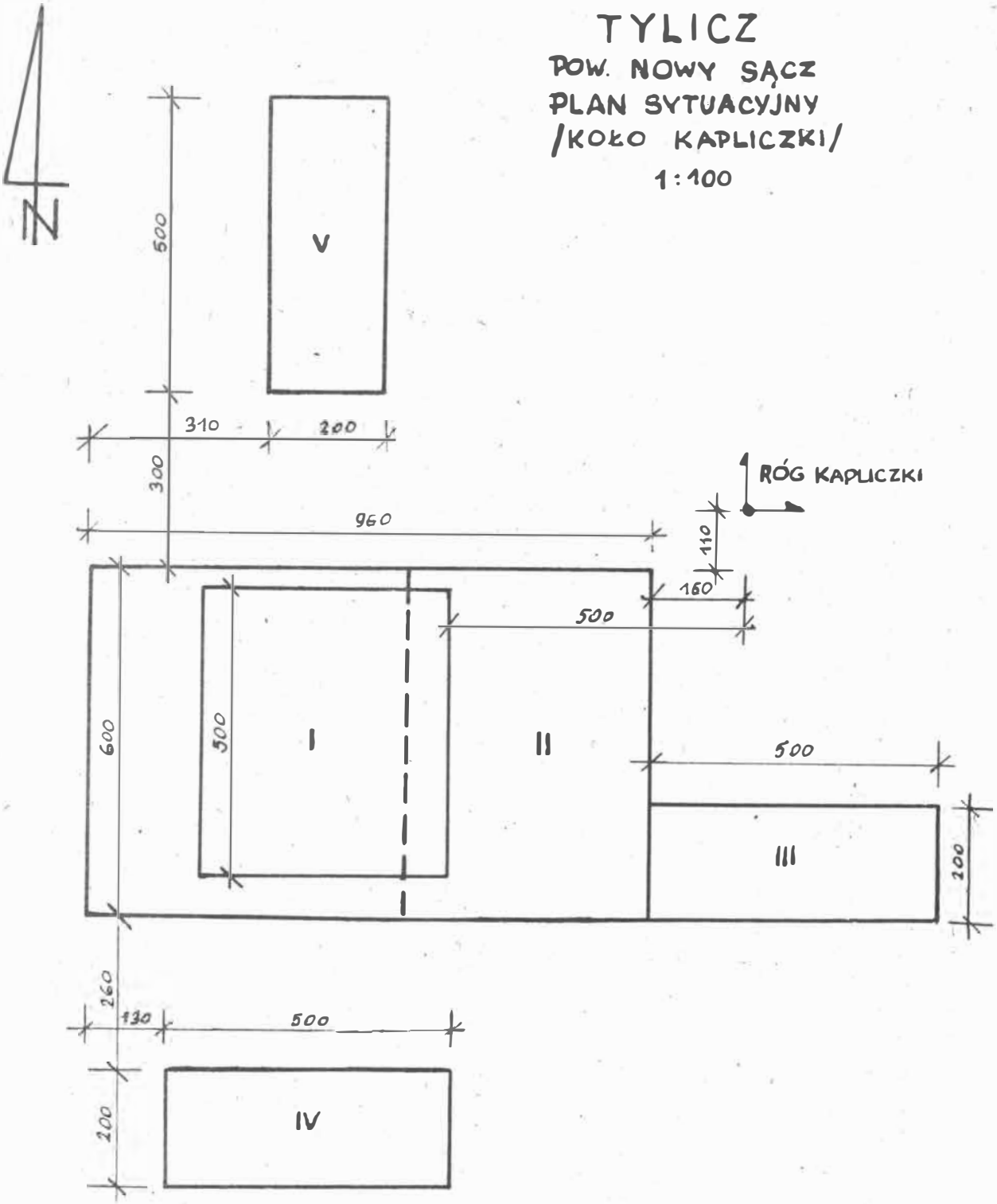

Tylicz — Wykopy na stanowisku 5

Str. 478 — Ryć. 2

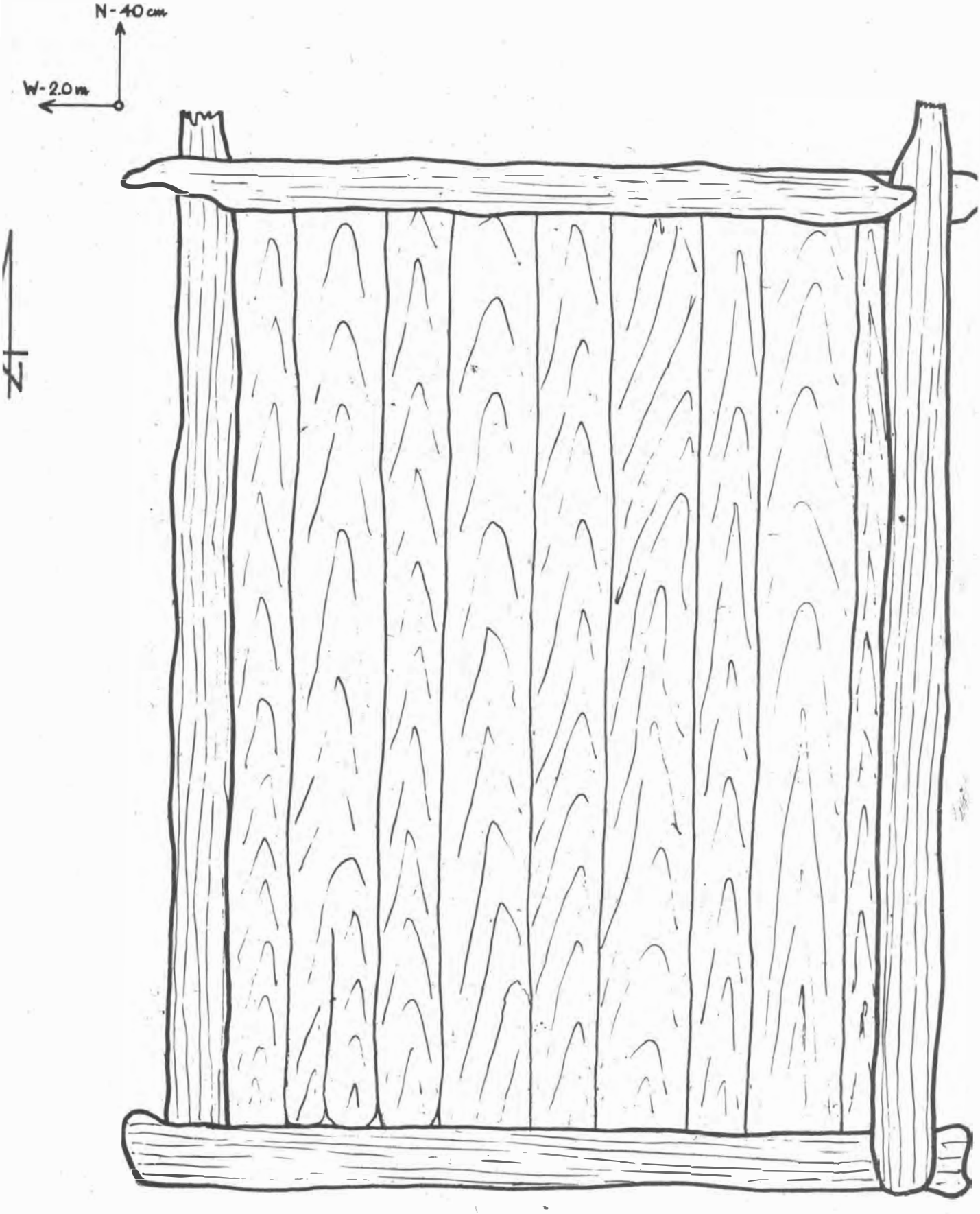

Tylicz — Plan chaty w Rynku (1:20)

Str. 478 — Ryć. 2

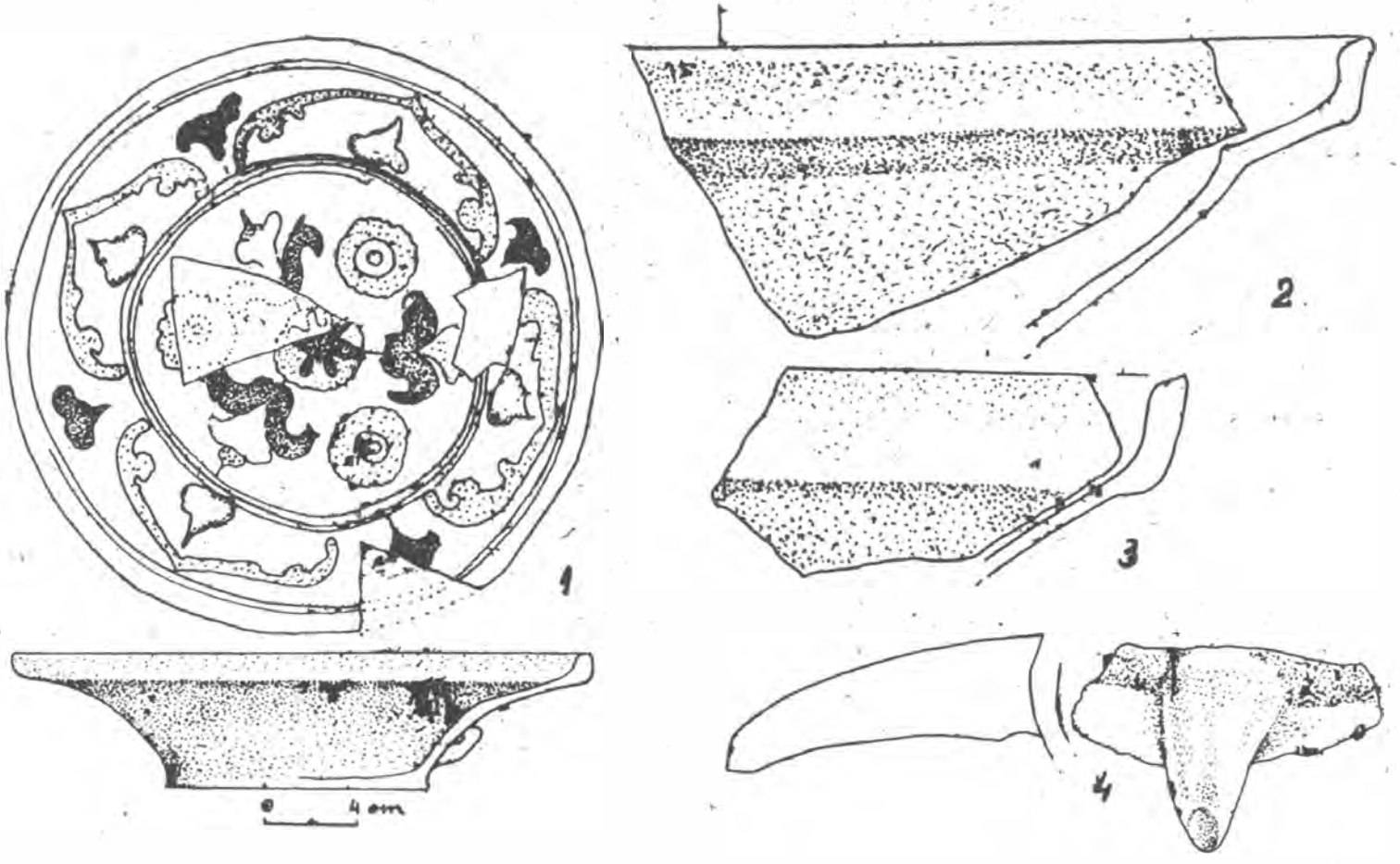

Tylicz — Stanowisko 2 — Ceramika nowożytna

Str. 483 — Ryć. 11

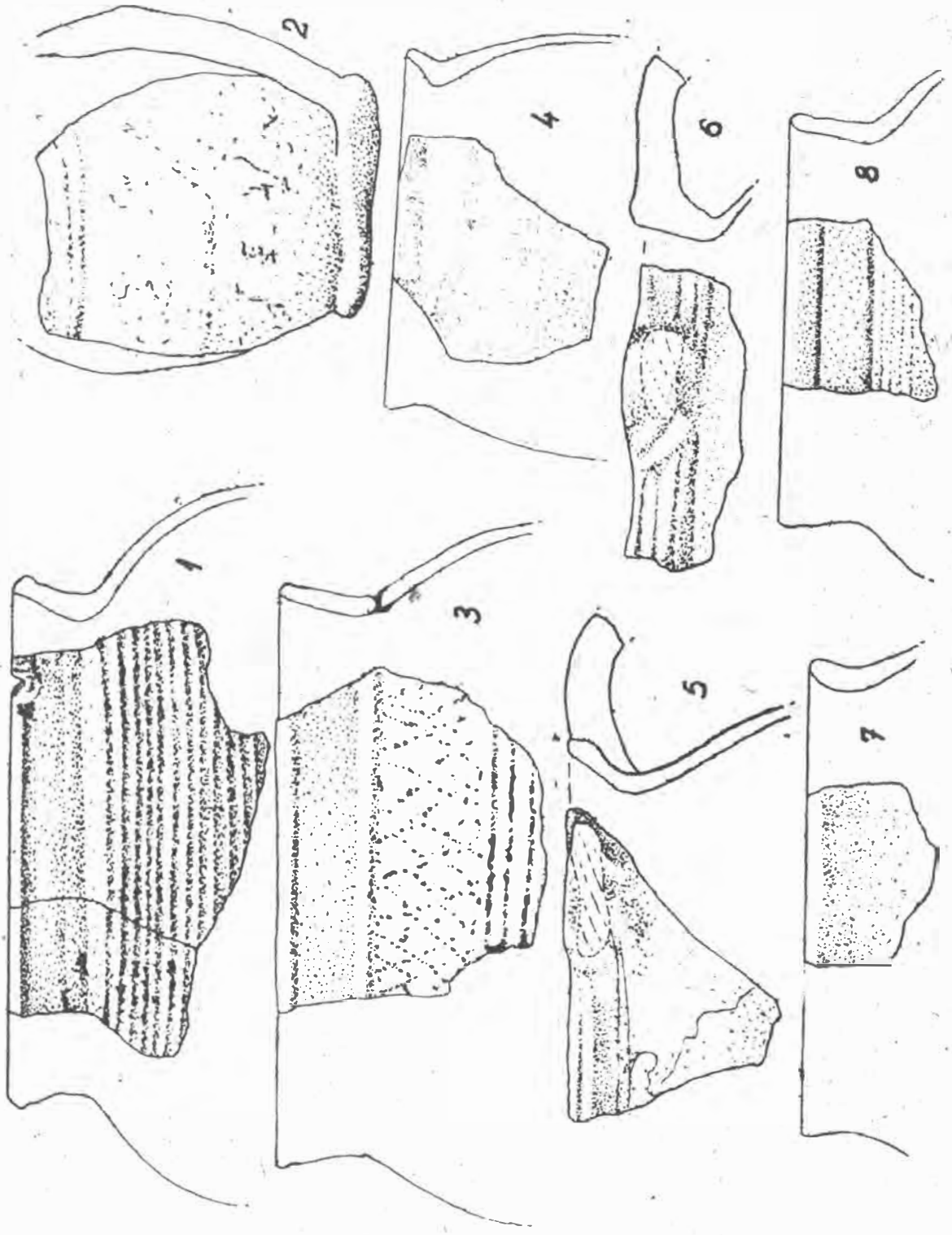

Tylicz — Ceramika — Str. 489 — Ryć. 11

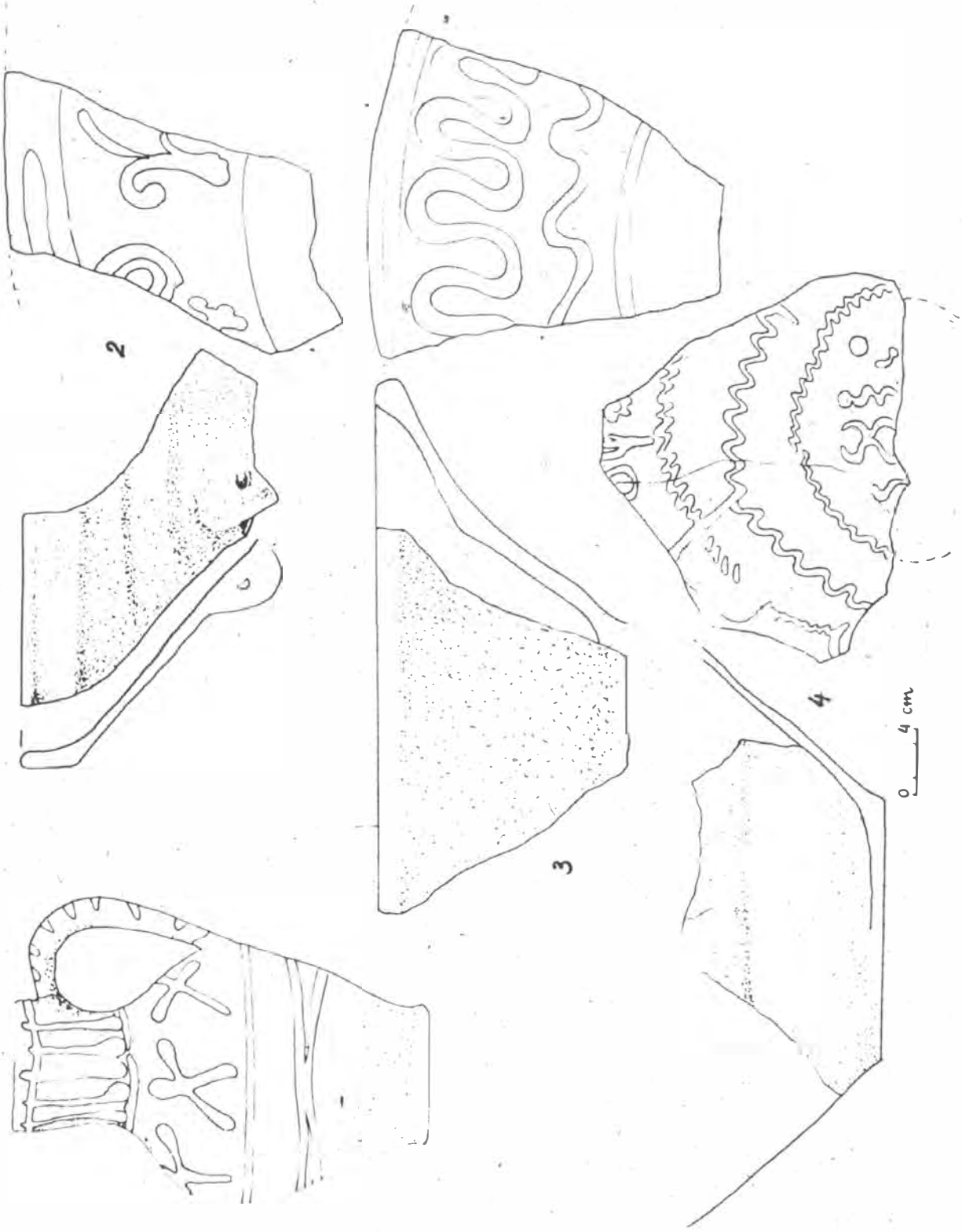

Tylicz — Ceramika nowożytna — ozdobnie polerowana
Str. 480 — Ryć. 7

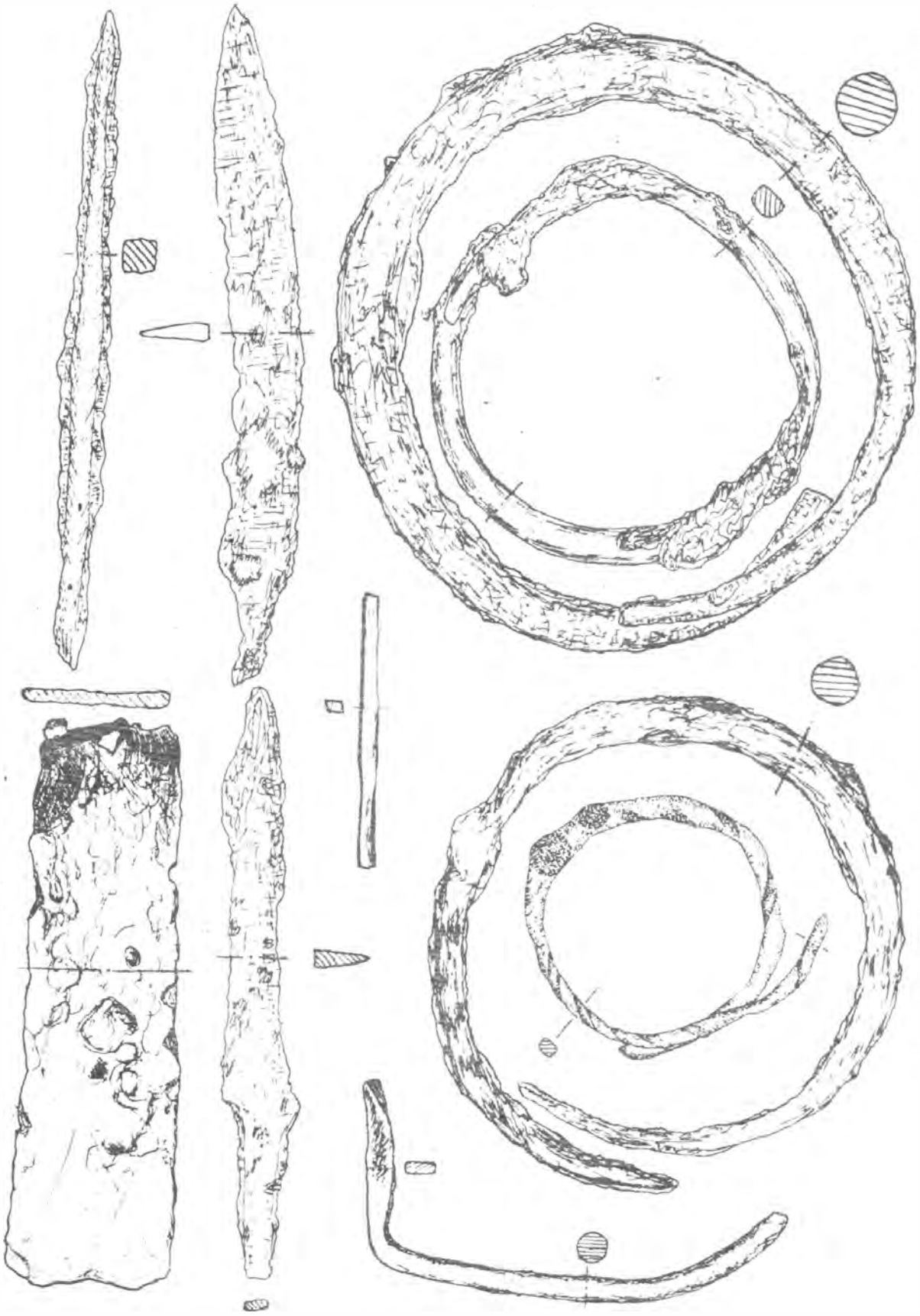

Maszkowice — Wyroby żelazne odkryte w 1968 r.

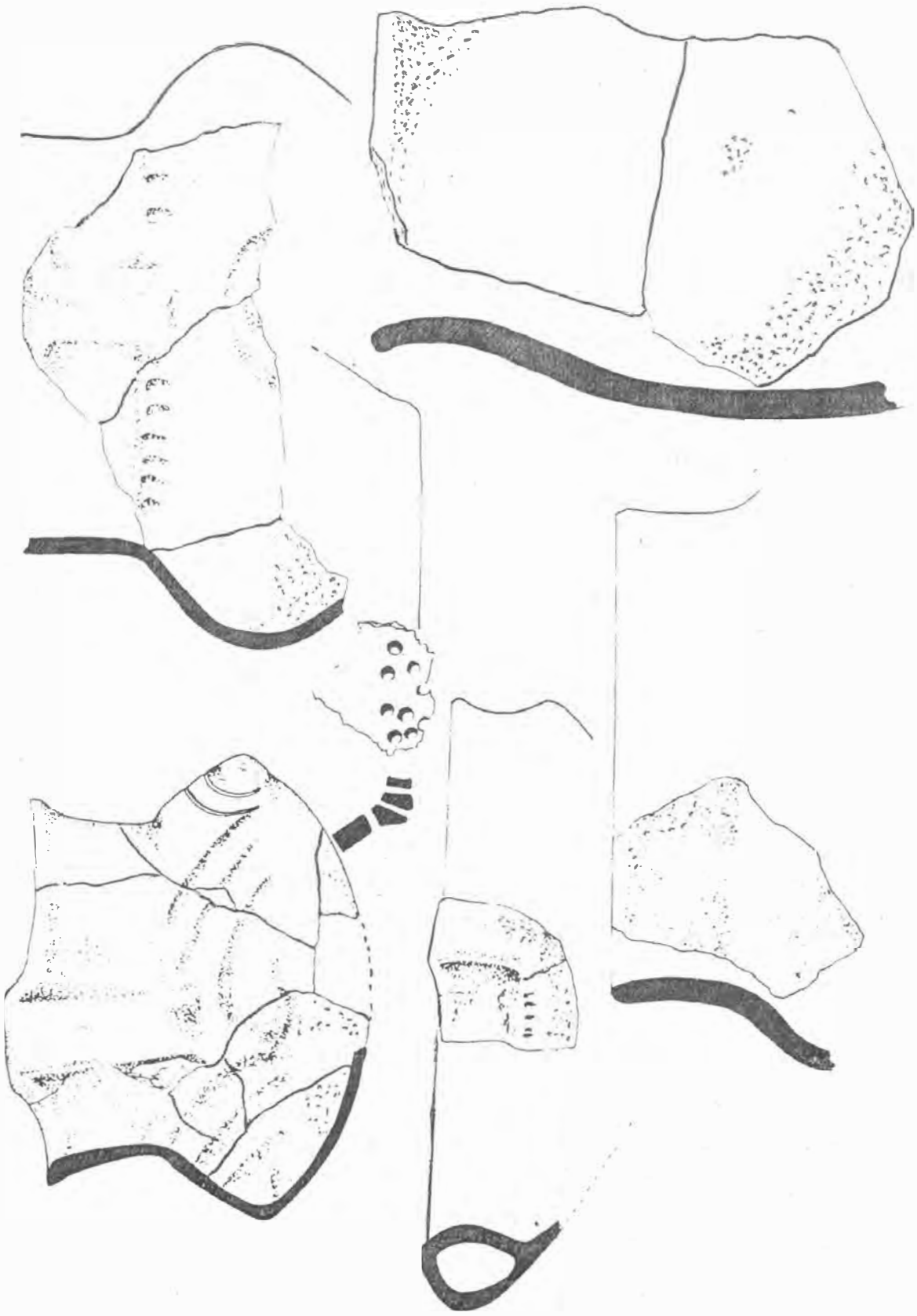

Maszkowice — Ceramika kultury Otomani
Str. 476 — Ryć. 3

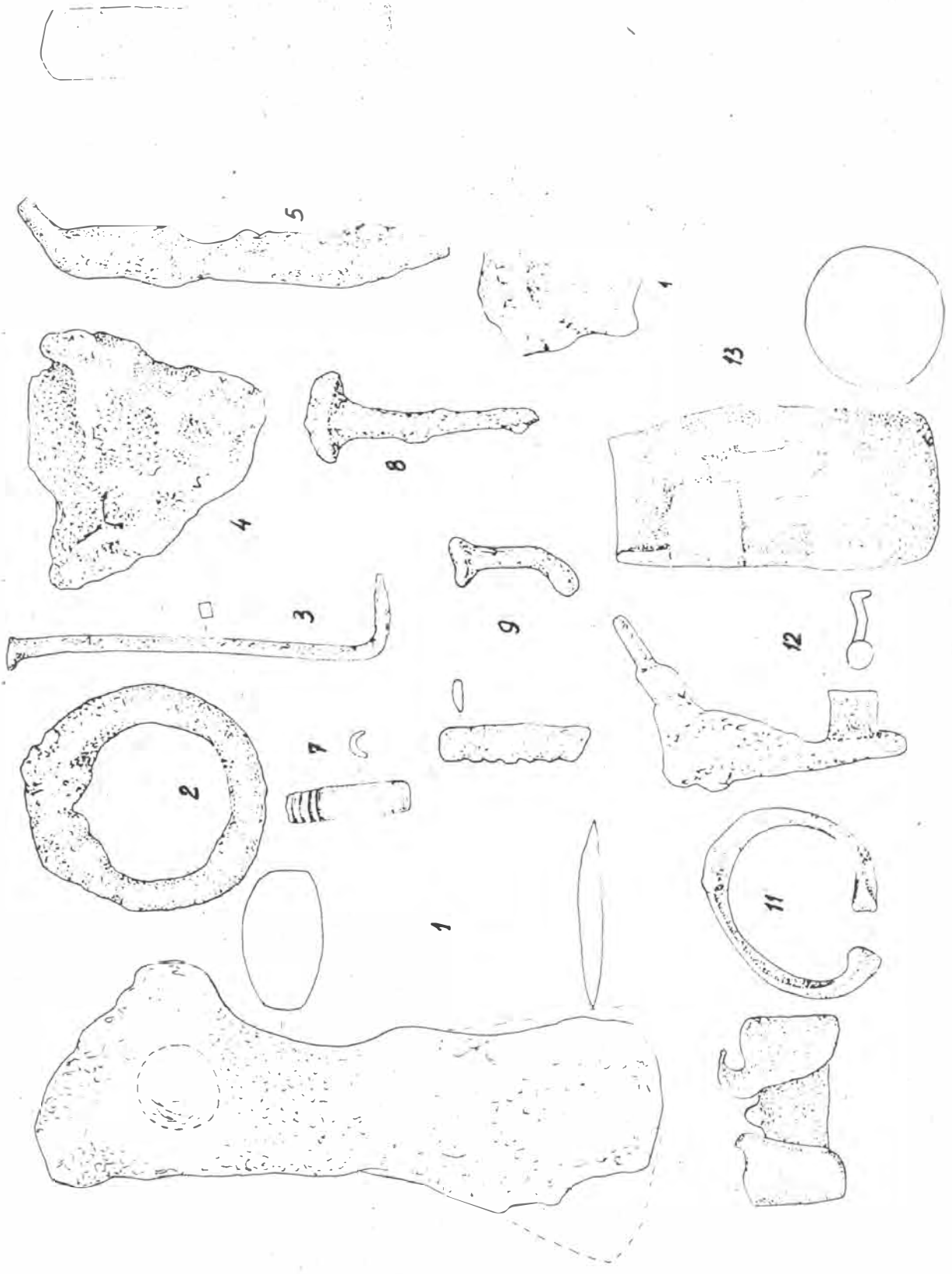

Tylicz — Wyroby żelazne

Str. 485 — Ryć. 8

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Wojciech Szczygieł

KONCEPCJA URBANISTYCZNA SĄDECKIEGO PARKU ETNOGRAFICZNEGO W GOŁĄBKOWICACH-FALKOWEJ

1. ANALIZAWSPÓŁCZESNEGO RUCHU BUDOWLANEGO WE WSI SĄDECKIEJ

Masowe zanikanie zabytków drewnianego budownictwa ludowego w Sądeczyźnie w związku z szybko postępującym procesem urbanizacji wsi i jej przebudową strukturalną w tempie dotychczas nienotowanym wymaga radykalnego przeciwdziałania. Przeciwdziałanie to, mające na celu zachowanie najcenniejszych wartości kultury ludowej w oryginalnych formach, winno stać się społeczną i powszechną koniecznością.

W zbyt wielu przypadkach przyczyną likwidacji zabytków kultury jest prosta ludzka nieświadomość, co wielokrotnie stwierdza się w bezpośrednich kontaktach ze społecznością wiejską.

„Proces wymiany wartości tradycyjnych na nowe odbywa się z tak żelazną konsekwencją, że zapewne niedaleką jest przyszłość, kiedy budowle drewniane będą należały do białych kruków w obrębie nawet wiejskiego krajobrazu".[1]

Załączone tabele, aczkolwiek wycinkowo obrazują problem przekształcania się oblicza wsi.[2]

---

[1] B. Treter, *Muzea pod otwartym niebem.* (w prac. zbior.) Muzealnictwo, red. S. Komornicki i T. Dobrowolski, Kraków 1947, s. 196.

[2] G.U.S., *Ludność, zasoby mieszkaniowe, indywidualne gospodarstwa rolne woj. krakowskiego,* luty 1971, wyniki wstępne NSP — 1970.

[3] G.U.S., Zeszyt 5, Rolnictwo — budynki gospodarcze w indywidualnych gospodarstwach rolnych — stan w dniu 5.6.1970, Warszawa, maj 1971.

Tabela nr 1 — ilustruje strukturę ludnościową wsi w byłym powiecie Nowy Sącz.

Tabela nr 2 — ilustruje odsetek ludności utrzymującej się ze źródeł pozarolniczych w niektórych gromadach byłego powiatu Nowy Sącz.

W roku 1970 udzielono około 1000 zezwoleń budowlanych. Ilość ta corocznie wzrasta. Istnieje ścisły związek między wzrostem ilości nowych budowli i likwidacją starych obiektów.

Bilans nowowzniesionych budynków i strat na wsi w byłym powiecie Nowy Sącz — tabela nr 3.

Dużą dynamikę wzrostu wykazują zasoby mieszkaniowe i wyposażenie nowowznoszonych domów w instalacje sanitarne — ilustruje to tabela nr 4.

W akcji popieranej przez PZU zmienia pokrycie dachowe, w związku z tym i konstrukcję, około 100 budynków rocznie. W trakcie robót wymienia się urządzenia grzewcze, fundamenty, co przynosi zasadnicze zmiany w obiekcie.

Z porównania danych z lat 1960 i 1970 widać nieznaczny wzrost liczby gospodarstw domowych o 930 (0,7%) przy zmniejszaniu utrzymujących się i na utrzymaniu w rolnictwie o 13.915 osób (10,8%). Wpływa to niewątpliwie na zmianę struktury wsi oraz rodzi nowe stosunki społeczne (grupy ludności chłopo-robotników, robotników, inteligencji). Widocznym odzwierciedleniem tego jest nowa zabudowa oraz nowy sposób urządzania wnętrz.

Według danych ówczesnego Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury ilość wymagających remontów bieżącego, kapitalnego albo wyburzenia sięga 16 tysięcy obiektów. Liczbę tę można uznać za miarodajną dla ustalenia ogólnych zasobów istniejącego drewnianego budownictwa wsi w roku 1970.

W ostatnim dziesięcioleciu przybyło 2.253 budynki (10,7%) przy równoczesnym wzroście ilości indywidualnych gospodarstw domowych o 930 (0,7%) jako potencjalnych inwestorów, ale według nowych sposobów budowania i gospodarowania. Liczba mieszkających na wsi wzrosła w tym czasie o 9.069 osób, to jest o około 7,6%, ale liczba utrzymujących się z rolnictwa maleje o 13.915 osób, to jest o 16,8%.

Stąd popełnimy niewielki błąd, przyjmując wzrost ilości nowych domów o 10,7% (to jest o około 250 domów rocznie) jako równoznaczny z likwidacją obiektów stanu istniejącego w tej samej wysokości.

Średnio ulegało rocznie całkowitemu spaleniu około 50 obiektów. Na skutek wad technicznych i zużycia naturalnego ubywało dalszych 15 obiektów. Łącznie ubywało zatem około 330 drewnianych domów mieszkalnych.

Jeśli ilość nowych budów w latach 1960/65 wynosiła 4,4% ogólnych zasobów mieszkaniowych, to w latach 1966/70 już 6,3%. W latach 1970/75 przewidywana ilość budów osiągnie około 12%. Ilość ubytków wynikłych z klęsk żywiołowych przyjmuje się na dotychczasowym poziomie to jest w ilości około 100 wypadków.

Szacunkowe przyjęcie istniejących zasobów drewnianych w skali byłego powiatu na 16 tysięcy obiektów stanowi w stosunku do 23.148 budynków w roku 1970 wielkość 69%. Progresywne wypieranie stanu istniejącego w ciągu pięciolecia to jest do roku 1975 o dalsze 9.000 obiektów projektowanych, zmniejszy zasoby drewniane do 7.000, to jest do 35%. Następny okres do roku 1985, jest ostatecznym „progiem" istnienia budownictwa drewnianego.

W budownictwie powszechnym wartość techniczno-ekonomiczną obiektów drewnianych obliczą się na około 100 lat. Stąd przeto następny wniosek, iż większość obiektów podlegających wartościowaniu zbliża się do granicy naturalnego zużycia. Zachodzi przeto generalna zasada konieczności planowania remontów, przeróbek, uzupełnień czy wymiany części elementów konstrukcyjnych. Przy wzięciu jednak pod uwagę rachunku opłacalności robót dla gospodarzy — użytkowników w nowych okolicznościach społeczno-gospodarczych, efektywniejsza okaże się nowa budowa.

Całkowita elektryfikacja powiatu do roku 1975, mechanizacja prac polowych i gospodarskich w zagrodzie, dążność do współczesnego standardu wyposażenia i podniesienia poziomu kulturalnego obywateli, jak również powszechny postęp cywilizacyjny na wsi, stwarzają okoliczność groźną dla ochrony unikalnych ludowych wartości zabytkowych.

Niewątpliwie nie wszystkie zasoby drewniane przedstawiają wartość zabytkową, tym groźniejsza przeto sytuacja przetrwania in situ dla rzeczywiście cennych zabytków regionalnych.

Rolniczego sprzętu mechanicznego nie pomieści tradycyjna stodoła, hodowli na szerszą skalę nie można prowadzić w chłopskiej stajni, oborze czy chlewie, przystosowanych przecież do gospodarki chałupniczej. Rodzą się też nowe zadania i funkcje (ogrodnictwo szklarniowe, przechowalnictwo owoców, garaże, obiekty przemysłowo-rolnicze i inne), wymagające nowych, nieznanych na wsi form przestrzennych i związanej z nimi infrastruktury.

Ogólna analiza ruchu budowlanego w Sądeczyźnie za ostatnie 15 lat, obejmująca między innymi okres tak zwanego „eksperymentu sądeckiego" potwierdza, że dotychczas co druga zagroda zmieniła już swój dawniejszy charakter,w związku z tym śmiało można powiedzieć, że przy zniszczeniach z okresu II wojny światowej, zniszczeniach z okresu po-

wojennej działalności band (zwłaszcza rejonu południowo-wschodniego powiatu), przy starzeniu się obiektów i materiału drewnianego — proces deformacji historycznej dziewiętnastowiecznej przestrzennej struktury wsi sądeckiej i małych miasteczek przekracza 65%, a w niektórych rejonach, przy głównych traktach komunikacji kołowej i kolejowej, obrzeży miast Nowego Sącza, Starego Sącza, Krynicy, Grybowa, Muszyny, Piwnicznej, sąsiedztwa zakładów przemysłowych i ośrodków gospodarczych, dochodzi do 90%.

Przy wzrastającym stopniu świadomej działalności człowieka dążącego do polepszania warunków bytowania i poziomu kulturalnego, wprowadzaniu budowlanych elementów stypizowanych, tanich i powszechnie dostępnych, powiększaniu się ilości gospodarstw podupadłych z braku siły roboczej oraz w przeważającej ilości wypadków sprzeczności interesów użytkownika z potrzebą remontów i modernizacji starych obiektów (przykład Zakliczyna) — okres umożliwiający realne zachowanie najcenniejszych drewnianych zabytków architektonicznych nie przekroczy najbliższych 10 lat, to jest roku 1982.

Nie do pomyślenia jest utrzymanie intensywnej gospodarki wiejskiej w starych, tradycyjnych ramach. Nie można zaś ograniczać modernizacji zagród, unowocześniania metod gospodarki rolnej, hodowli, wdrażania postępu technicznego, wynikają one bowiem z celu nadrzędnego, jakim jest przebudowa istruktury gospodarki rolnej.

Poważny odsetek strat wynika z zagrożenia pożarowego, spowodowanego wyładowaniami atmosferycznymi.[4]

Na podstawie analizy częstotliwości pożarów w okresie 20 lat (1951—1971) stwierdza się, że zdecydowana ilość wyładowań atmosferycznych powodujących pożary zdarza się w części północnej powiatu. Umowna granica rozdzielająca biegnie od Zarzecza przez Jazowsko, Przysietnicę, Barcice, Żeleźnikową, Popardową, Kamionkę Wielką, Binczarową i Wawrzkę. Na południe od tej linii zdarzyły się pojedyncze wypadki pożaru od pioruna w następujących miejscowościach: Roztoka Ryterska, Wierchomla Wielka, Mochnaczka, Tylicz. W tym samym okresie w niektórych tylko miejscowościach na północ od tej linii wypadki te są następujące: Biała Niżna, Wojnarowa, Jasienna, Stary Sącz czterokrotnie, Maszkowice, Naszacowice, Trzetrzewina, Rdziostów, Jelna, Lipnica Wielka, Ptaszkowa — trzykrotnie, w pozostałych miejscowościach dwukrotnie, względnie w pojedynczych wypadkach.

Na podstawie materiału porównawczego (mapy roczne w skali 1 : 100.000) wyodrębnić można niejako całe rejony szczególnie podatne

[4] Dane opracowane na podstawie analizy map 1 : 100 000 powiatu Nowy Sącz. Rejestr pożarów w Komendzie Straży Pożarnej dla miasta i powiatu Nowy Sącz.

dla wyładowań atmosferycznych z piorunami. Są to: Korzenna, Grybów, Gródek nad Dunajcem, Łososina, Stary Sącz.

Z około 100 pożarów domów w roku na pożary spowodowane od pioruna przypada 15%. Relacja powyższa ważna jest ze względu na specyfikę części północnej — podgórskiej powiatu, posiadającej przeważającą ilość obiektów drewnianych, krytych strzechami, a mało jeszcze spenetrowanej pod kątem wytypowania przedstawicielstw do skansenu.

Mamy wiele przykładów utraty zabytków w ostatnich czasach. Są nimi: olejarnie w Mystkowie i Naściszowej, działające jeszcze po roku 1950, karczma w Naściszowej, folusz w Kosarzyskach i klasycystyczny dworek z wieku XIX przy ulicy Kasprzaka w Nowym Sączu rozebrany w roku 1958. Ostatnią kurną chałupę tak zwaną poddanówkę w Falkowej rozebrano w roku 1959. Przykłady te pochodzą z najbliższego sąsiedztwa miasta Nowego Sącza. Region nasz ogołocono też z przydrożnych świątków przez zorganizowane szajki zbieraczy zabytków ludowych. Zanikła charakterystyczna sylwetka drewnianego zespołu przestrzennego Tylicza i Powroźnika. Małomiasteczkowa zabudowa rynku tylickiego przetrwała wojnę, a dziś już nie istnieje. Podobny los spotkał unikalny zespół zabudowy wiejskiej we wsi Powroźnik w rejonie na wschód od istniejącej siedemnastowiecznej cerkwi — czytelny jeszcze doskonale w roku 1955. Jedna z ulic stodolnych w Starym Sączu, o zwartej dwustronnej zabudowie w roku 1968, dzisiaj reprezentuje relikt szczątkowy kilku luźnie rozstawionych, niezbyt ciekawych obiektów rolniczych. Druga ulica stodolna tak zwany „wygon podegrodzki" liczący 8 stodół uległ całkowitej zagładzie w pożarze w grudniu 1973 roku. Szałasy pasterskie liczne do niedawna na halach Łabowskiej i Pisanej — w rejonie Eliaszówki, Obidzy i Niemcowej, dziś sporadycznie w ruinie.

Urbanizacja wsi niesie ze sobą dalsze wtórne procesy. Dotychczasową podstawą utrzymania było rolnictwo, dodatkowym zajęciem było rzemiosło przynoszące doraźną gotówkę „na sól, cukier, przyodziewkę i podatki". Dzisiaj praca zarobkowa czeka poza domem, poza miejscem zamieszkania, a dojazd do pracy staje się regułą. (Patrz tabela: Odsetek ogółu ludności utrzymującej się ze źródeł pozarolniczych...). Nie zezwala to już na kontynuację doraźnych zajęć rzemieślniczych. Tradycyjne rzemiosło ludowe zanika. Na wsi nie foluje się sukna, „nie wyciska" oleju. Mielenie zboża w żarnach lub w młynku i obróbka kaszy zdarzają się jeszcze, ale przy użyciu już nie tradycyjnego napędu wodnego na koła, lecz silnika elektrycznego ustawionego w starym obiekcie (Uhryń, Gaboń). Kuźnia zamienia się w warsztat ślusarsko-mechanicz-

ny. Łupanie drewna iglastego na wyrób gontów jest tylko sporadyczne. Rymarstwo, farbiarstwo, białoskórnictwo, tkactwo i inne zawody na wsi zanikły prawie w zupełności.

Kołodziejstwo, kowalstwo, bednarstwo, garncarstwo, koszykarstwo, powroźnictwo, ciesielstwo i stolarstwo — to zajęcia jeszcze wegetujące ale tak długo, jak długo trwać będzie tradycyjna gospodarka rolna.

Żyją jeszcze uzdolnieni ludowi cieśle, zduni, bednarze i inni rzemieślnicy, pracujący sprzętem z tamtych lat i oni mogą przekazać wiele cennych doświadczeń historii. Przy ich udziale można wiele utrwalić zapomnianych czynności dotyczących montażu i poszczególnych technologii. Czas działa nieustannie na szkodę zabytków, a stan faktyczny przekreśla możliwość ratowania ich w naturalnych siedliskach.

Zatem „stało się oczywiste, że obiekt nie ma szans ochrony na miejscu, jeśli uznanie jego zabytkowego charakteru stoi w sprzeczności z interesami użytkownika, jeśli duża odległość uniemożliwia należyty nadzór konserwatorski itd. W takich wypadkach jedyną możliwością ocalenia zabytku jest przeniesienie do muzeum etnograficznego, co znów oznacza wyrwanie go z krajobrazu naturalnego i kulturowego"[5].

W chwili, kiedy władze byłego województwa krakowskiego zdecydowały o utworzeniu trzech terenowych oddziałów Wojewódzkiego Parku Etnograficznego; w Nowym Sączu, Tarnowie i na Podhalu, inicjatywę wojewódzkiego konserwatora zabytków, dr Hanny Pieńkowskiej, aktywnie przejęły władze terenowe.

Dyskusja dotycząca wyboru jednej z ośmiu propozycji[6] ostatecznej lokalizacji Sądeckiego Parku Etnograficznego trwała stosunkowo krótko (11 miesięcy). Wybrano teren położony w Nowym Sączu określony nazwą miejscową „Glinki", pejzażowo niepowtarzalny, posiadający

---

[5] A. Pytlińska, *Zagadnienie muzeów skansenowskich w powojennej literaturze polskiej*. Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Tom I, Kraków 1966, s. 194.

[6] W roku 1962 na obszarze miasta Nowego Sącza a) rejon tak zwanego Białego Klasztoru nad rz. Kamienicą, oraz b) w Falkowej. Patrz: założenia programowe nr 5/62 s. 11 wraz z planem szczegółowym Parku Tysiąclecia zatwierdzonym uchwałą Nr 285/XXIX/63 Prezydium MRN w Nowym Sączu z 17.XII.1963 — archiwum WBUA PMRN Nowy Sącz; także: mgr T. Szczepanek. *Opinia o celowości budowy i przydatności terenu koło Białego Klasztoru w Nowym Sączu, proponowanego w założeniach MZU na budowę muzeum typu skansenowskiego* — archiwum WBUA Prez. MRN w Nowym Sączu (z 1963 r. na zlecenie WBUiA); także; Roszkowice. cz. północna miasta. Program prac MZU w Nowym Sączu ujęty w programie wojewódzkim zatwierdzonym uchwałą nr 85/997/67 Prez. WRN w Krakowie z dnia 11.9.1967 r., poz. 20; pozostałe propozycje lokalizacyjne na terenie b. powiatu Nowy Sącz.

wspaniałe ukształtowanie pionowe (60 m względnego wzniesienia), o bogatym zróżnicowaniu krajobrazowym, w sąsiedztwie głównych tras komunikacji krajowej i międzynarodowej. Teren ten umożliwia wierne i najpełniejsze odtworzenie siedliska naturalnego Sądeczyzny.

2. ŚRODOWISKO PRZYRODNICZE PROJEKTOWANEGO SKANSENU

Sądecki Park Etnograficzny znajduje się we wschodniej wzgórzowej części miasta Nowego Sącza, w osiedlach: Gołąbkowice Falkowa i Piątkowa w odległości 3,5 km od centrum miasta. Całkowity obszar projektowany do zagospodarowania wynosi 19.94 ha. Grunty przejęte zaliczone są do IV i V klasy bonitacyjnej, stanowiąc łąki, pastwiska, lasy, role i nieużytki. Z całego areału 17 ha to tereny Skarbu Państwa, pozostałe 2,94 ha stanowią własność prywatną, którą zamierza się zamienić z właścicielami za inne grunty.

Skansen przylega od strony południowej do ulicy Kasprzaka, od zachodu graniczy z otwartym kompleksem ornych pól gołąbkowickich. Od północy opiera się o potok Łubinkę, od wschodu o las falkowski. Na obszarze skansenu istnieje charakterystyczna dolina śródgórska z przepływającym przez nią potokiem. Zbocza doliny posiadają charakterystycznie pofałdowane strome miejscami stoki. Bogate zróżnicowanie pionowe i poziome (potok Łubinka 290 m n.p.m. część środkowa skansenu 333 m n.p.m. ulica Kasprzaka 297 m n.p.m. las falkowski 360 m n.p.m.) — urozmaicają jary, wklęsłości i zagłębienia, dając całość bardzo malowniczą, z bogactwem punktów i ciągów widokowych zwłaszcza tych dalszych na okoliczne góry. Ze skansenu widoczna jest przepiękna wschodnia sylweta Nowego Sącza oraz pasma Beskidu Sądeckiego, jak również pasma Lubania i Pogórza.

Od strony południowej i wschodniej teren tworzy wyraźną terasę w stosunku od łąk przyległych od strony ulicy Kasprzaka. Mimo stosunkowo niskiego położenia nad poziom morza, bo od 300—360 m, klimat tutejszy nosi już cechy klimatu pobliskich masywów górskich, oddziaływujących niewątpliwie swoją bliskością. Jest to niesłychanie ważna i korzystna cecha dla zachowania się drewna zabytkowego, przenoszonego przecież z terenów górskich.

Wietrzność tutaj jest dobra, mimo iż w Kotlinie Sądeckiej ilość dni z ciszami przekracza 50%. Nasłonecznienie doskonałe, teren leżąc ponad inwersyjną doliną Kamienicy, zdala poza zasięgiem zapylenia przemysłowego i zalegania trującego smoggu miejskiego, daje możliwość ukształtowania ośrodka kulturalnego i rekreacyjnego.

Charakterystyczne dane ilustrujące klimat tutejszy są następujące:[7] średnia roczna temperatura +6,1°C, średnia temperatura okresu wegetacyjnego +12,6°C, roczna wysokość opadów atmosferycznych 800—850 mm, natomiast wysokość opadów w okresie wegetacyjnym w czasie od 1 maja do 31 października wynosi 520—550 mm to jest prawie 65% ogólnej ilości opadów. Jest to zjawisko bardzo ciekawe, tak wysoki bowiem udział opadów wynika nie z częstotliwości opadów w okresie wegetacyjnym, lecz na skutek ich gwałtowności. Maksima opadowe przypadają na maj i sierpień. Okres bezśnieżny trwa 184 dni, grubość pokrywy śnieżnej do 60 cm przy zaleganiu do 85 dni. Okres bez przymrozków trwa od 6 maja do dnia 30 września.

Dane powyższe wzięto pod uwagę przy projektowaniu planu urbanistycznego skansenu w odniesieniu do organizacji cieków i zbiorników wodnych. Istnieje bowiem konieczność przechwytywania w okresie wzmożonych opadów niezbędnej ilości wody na pozostałe okresy bez opadów. Również organizacja przestrzeni zielonych, dotycząca przyjmowania scharakteryzowanych gatunków roślinnych, stanowiła wynik studiów środowiska naturalnego.

Należy bardzo konsekwentnie przestrzegać zasady przy poszczególnych realizacjach skansenowskich, aby nie odkształcać tego środowiska w sposób rażący, gdyż mogą nastąpić komplikacje wykonawcze oraz eksploatacyjne (osuwiska, przesuszenie).

Przy północnej granicy skansenu przepływa potok Łubinka o typowo górskim charakterze, z dnem kamienisto-żwirowym, stromymi brzegami, wartkim i zmiennym nurcie. Potok ten w ciągu całego roku prowadzi znaczne ilości wody, posiadając zlewnię o stosunkowo dużym obszarze.

Najcenniejszym dla kompozycji przestrzennej jest potok płynący dnem doliny, między lasem a pasmem wzgórza środkowego, o długości około 1 km, całkowicie na terenie projektowanego parku.

Na potoku projektuje się wykonanie tradycyjnymi metodami ludowymi dwukrotnego piętrzenia, celem utworzenia naturalnych zbiorników wodnych, służących tak do ożywienia zespołu parkowego, jak i nawiązania do istniejących zbiorników wodnych Rożnowa i Czchowa. Realizacja zastawek, jazów, śluz, młynówek i przykop, wykonywanych na potokach są starą ludową tradycją ziemi sądeckiej. Dlatego też zbiorniki wodne służyć będą dla zapewnienia energii dla grupy przemysłu

[7] Plan zagospodarowania lasu komunalnego w Nowym Sączu na okres l. 1966/75 — BULiPL Oddział w Krakowie z dnia 30.4.1966 r. cz. ogólna s. 8 archiwum WGKiM PMRN w Nowym Sączu.

ludowego, zlokalizowanego w dolnym biegu potoku, w pobliżu małego miasteczka, do obrony przeciwpożarowej obiektów oraz umożliwienia ekspozycji tradycyjnych urządzeń wodniackich i flisackich.

Dla dopełnienia charakterystyki walorów lokalizacyjnych parku wspomnieć należy o bezpośrednim czynniku, jakim jest dla parku sąsiadujący las. Życie ludu w górach zawsze było związane z lasem, który dawał żywność, dochód, materiał budowlany, schronienie. Z drewna wykonywana była większość narzędzi, sprzętów gospodarskich i budowli.

Las falkowski (właśnie ta strona, która jest tłem dla skansenu) posiada cenne walory plastyczne ze względu na zróżnicowanie gatunkowe i wiekowe pięknego drzewostanu. Jest on karpackim lasem wielogatunkwoym, niejako wzorcowym fragmentem puszczy karpackiej. Odpowiednie siedlisko, o którym była mowa wyżej, sprzyja rozwojowi prawie wszystkich gatunków drzew leśnych[8], charakterystycznych dla typu siedliskowego Sądeczyzny.

Głównym jego składnikiem jest dąb, współpanującym gatunkiem jodła, buk, modrzew, jesion, jawor i wiąz. Natomiast gatunkiem pomocniczym jest lipa, grab, świerk i klon.

W poszyciu krzewią się borówki, czernice kępowe i grupowe, jeżyny, maliny, szczawiki, poziomki, nerecznice, kopytniki, bluszcze, zawilce gajowe, starce. W miejscach podmokłych występują turzyce, skrzypy, sitowia i inne.[9]

Ta przebogata różnorodność gatunkowa brana jest jako wzorzec w nasadzeniach krajobrazowych, uzupełnionych ponadto brzozą gruczołkowatą i omszoną, czeremchą, czereśnią, dębem czerwonym, gruszą pospolitą, głogami, klonami, świerkami, topolą oraz niskimi krzewami barwnie kwitnącymi, jak bez, trzmielina, kalina, szczodrzeniec.

Wielkość skansenu

Obszar skansenu obliczono na podstawie analizy ilości obiektów projektowanych do przeniesienia, których wstępnie przyjęto na 20.[10] Przyjmując średnio jeden zespół składający się z trzech obiektów, ustalono dla niego areał 0,5 ha terenu. Ogólny zatem areał wyniósł dla samych obiektów 17 ha.

Zaplecze remontowo-konserwatorskie zaprojektowane w fazie realizacyjnej wymagało 1,10 ha. Komunikacja ogólna została przyjęta jako

---

[8] Jbid., s. 9. [9] Jbid., s. 11.

[10] Plan szczegółowy skansenu; *op. cit.*, w przyp. 23, część opisowa s. 28.

dziesięcioprocentowa powierzchnia od ogólnej powierzchni, co wymagało 1,80 ha. Zatem niezbędna wielkość Parku obliczona rachunkowo wynosiła 20 ha.

Powierzchnie parkingowe oraz niezbędne place dla celów turystycznych zlokalizowano poza ścisłym skansenem między Łubinką a szosą Nowy Sącz—Gorlice. Wielkości te pokryto w pełni zapotrzebowania, zapewniające dalszą rezerwę terenową na obszarach sąsiadujących ze skansenem, wyłączoną z zainwestowania miejskiego, a ustaloną ostatecznie przy zatwierdzeniu planów skansenu jako krajobrazowe strefy ochronne.

Równie istotnym dla organizacji Parku było ustalenie orientacyjnej frekwencji[11], przy przyjęciu pod uwagę atrakcyjności lokalizacji skansenu w bliskości miasta, w bezpośrednim styku z głównymi trasami komunikacji regionalnej (sześciu kierunków: na Kraków, Tarnów, Limanową, Gorlice, Krynicę i Szczawnicę oraz międzynarodowej do CSSR i Węgier przez Piwniczną—Mniszek).

Ponadto falkowski las spacerowo-wypoczykowy, istniejące urządzenia sportów zimowych (tor saneczkowy, skocznia i trasy narciarskie), boiska sportowe LZS Piątkowa oraz projektowane obiekty między innymi amfiteatr leśny, kąpielisko oraz karpacki ogród botaniczny — uzasadniają przyjęcie wskaźnika frekwencji w granicach 80 osób na hektar.

Wskaźnik ten wydaje się stosunkowo niski ze względu na fakt, iż las falkowski z urządzeniami rekreacyjnymi był i jest w dalszym ciągu bezpośrednim terenem wypoczynku codziennego mieszkańców Nowego Sącza.

Wobec tego maksymalna frekwencja dzienna w skansenie obliczona zgodnie z bilansem powierzchni (gdzie „n" obszar w ha dostępny dla ludności wynosi 12 ha) oraz przy dwukrotnej rotacji publiczności w ciągu dnia kształtować się będzie w ilości — 80 osób × 12 ha : 2 = 480 osób.

3. OMÓWIENIE GŁÓWNYCH ZASAD KOMPOZYCJI

Prace programowe sądeckiego skansenu prowadzone były od roku 1962 niezależnie w Miejskim Zespole Urbanistycznym i w Muzeum w Nowym Sączu.

Koncepcję charakterystyki historycznego budownictwa Sądeczyzny opracował mgr Tadeusz Szczapanek. W wynku komisyjnego typowania obiektów budownictwa ludowego przeznaczonych do skansenu, dokonanego w dniach 13 i 14 lutego 1967 roku, pod kierow-

[11] Jbid. rozdz. 5.1, s. 22.

nictwem wojewódzkiego konserwatora zabytków, dr Hanny Pieńkowskiej, ustalono cztery scharakteryzowane naturaalne siedliska etniczne oraz określono 20 obiektów do przeniesienia.

Siedliska te to rejon Pogórza Rożnowskiego (5 obiektów); południowo-wschodnia sądeczyzna (9 obiektów); tereny Lachów sądeckich (5 obiektów); tereny górali łąckich (1 obiekt).[12]

Ustalenia te pozwoliły rozpocząć pracę nad planem zagospodarowania przestrzennego. Studia oraz analizy projektowe wykazały, iż dla postawienia koncepcji przestrzennej parku etnograficznego należy wnieść szereg elementów wzbogacających problematykę założenia.

Projektant wprowadził do programu i planu następujące dodatkowe elementy:

— grupę małomiasteczkową,
— grupę przemysłu ludowego, techniki i rzemiosła,
— zespół dworski,
— zespół tradycyjnej gospodarki leśnej, pasterskiej i urządzeń wodnych,
— elementy sakralne,
— elementy małej architektury i pejzażu wiejskiego,
— zaplecze remontowo-konserwatorskie i urządzenia z obiektami ochronnymi.

Ostatecznie zatem program objął 65 obiektów, 11 kapliczek, 7 mostków i jazów oraz szereg innych drobnych urządzeń. Został on zaopiniowany przez radę techniczną wydziału budownictwa urbanistyki i architektury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie i zatwierdzony przez wojewódzkiego konserwatora zabytków.[13]

Autorem szczegółowego planu zagospodarowania przestrzennego skansenu sądeckiego wraz z elaboratem ustaleń realizacyjnych skansenu obejmującego studia lokalizacyjne, ocenę środowiska naturalnego,

---

[12] Jbid. zał. nr 2, odpis. Protokół z dnia 13/14.07.1967 r. z komisyjnego typowania obiektów budownictwa ludowego przeznaczonych do Sądeckiego Parku Etnograficznego. Komisja w składzie: dr Hanna Pieńkowska, mgr Tadeusz Szczepanek, mgr Mieczysław Bogaczyk, mgr Alojzy Cabała.

[13] Jbid. zał. 5. odpis. Opinia Rady Technicznej Woj. Prac. Urban. Wydz. BUiA Prez. WRN w Krakowie z dnia 29.10.1968 r. w sprawie koncepcji zagospodarowania przestrzennego obszaru projektowanego skansenu sądeckiego (Parku Etnograficznego) w Nowym Sączu (Gołąbkowice-Falkowa). Rada Techniczna: mgr inż. arch. Leszek Kaczmarski kier. WPU, przewodniczący Rady Technicznej; dr Hanna Pieńkowska, mgr inż. arch. Grażyna Kaczmarska — WPU; dyrektor Muzeum w Nowym Sączu mgr Tadeusz Szczepanek, mgr inż. arch. Wojciech Szczygieł projektant opracowania, mgr inż. arch. Zbigniew Zjawin, kier. Oddz. Urban. WBUA PWRN.

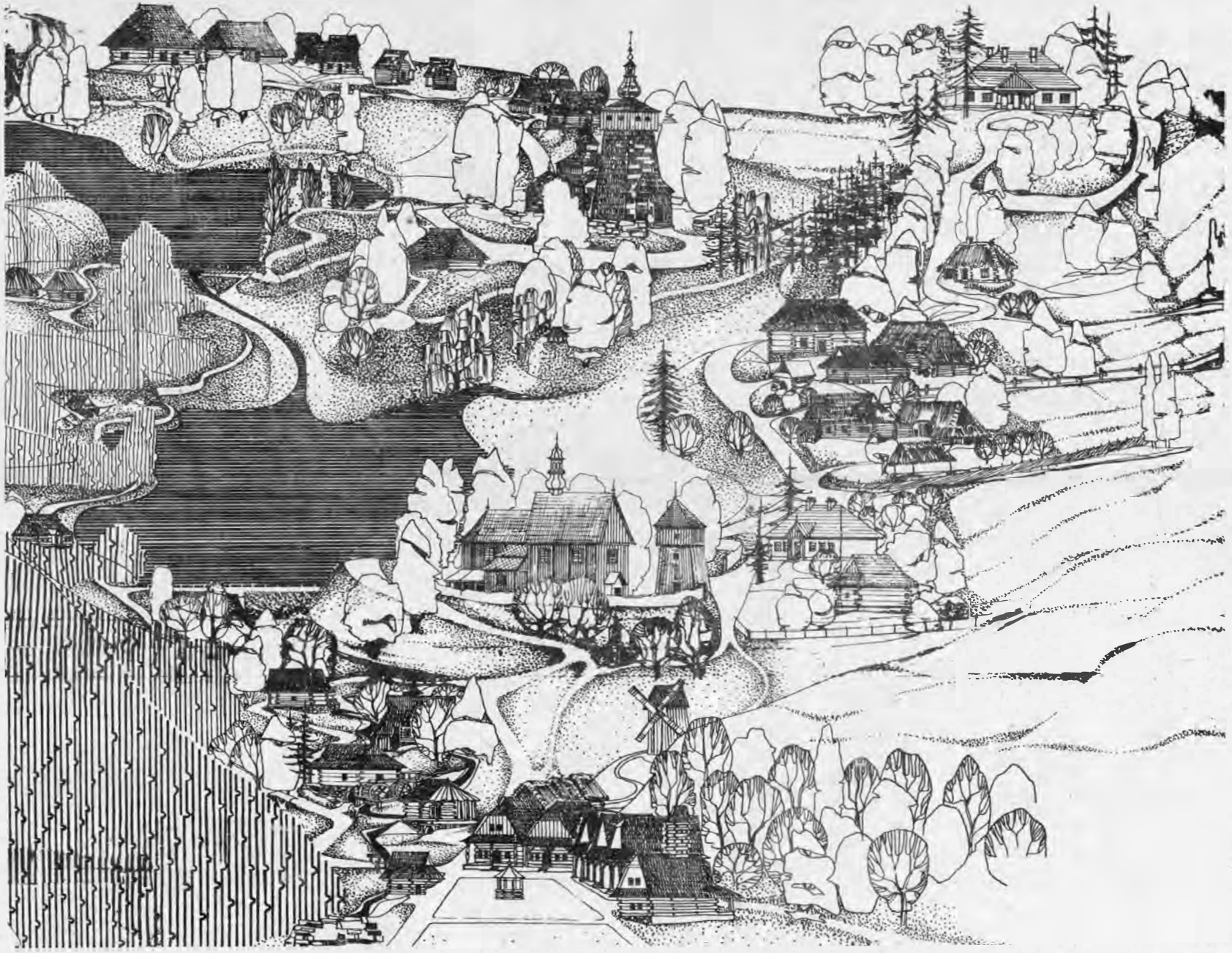

SADECKI PARK ETNOGRAFICZNY

SYLWETA PÓŁNOCNA

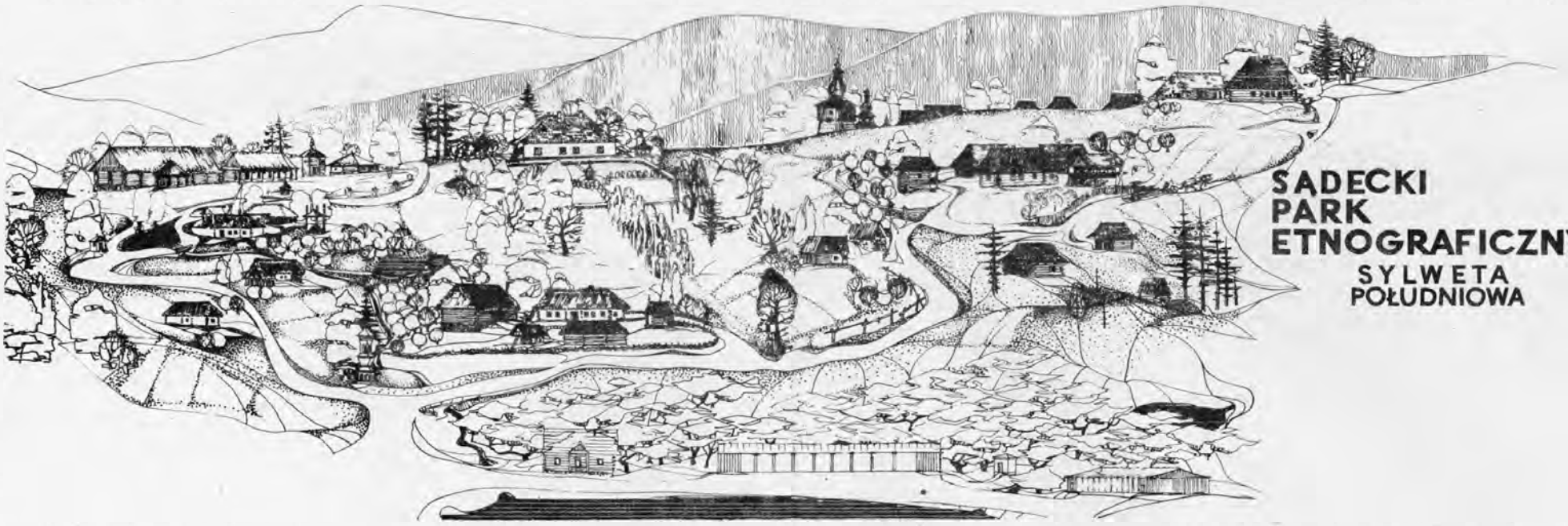

SADECKI PARK ETNOGRAFICZNY

SYLWETA POŁUDNIOWA

kompozycję urbanistyczną, etapowanie realizacji, ideogramy instalacji i uzbrojenia, studium stref ochronnych, studium sylwetowe, jest mgr inż. arch. Wojciech Szczygieł. Konsultacji naukowych udzielali dr Hanna Pieńkowska oraz prof. dr Roman Reinfuss.

Nadmienić należy, że autor opracował również alternatywny plan szczegółowy w skali 1 : 500 wraz z programem dla pierwotnej lokalizacji w Roszkowicach. Koncepcja ta znajduje się w archiwum miejskiego Zespołu urbanistycznego (patrz przypis 6).

W projektowanym parku stanowiącym muzeum pod otwartym niebem przewidziano zgromadzenie wytworów kultury i sztuki ludowej Sądeczyzny, przede wszystkim wartościowych zabytków architektury drewnianej. Uratowane obiekty wraz z regionalnym wyposażeniem zostaną przeniesione z naturalnych stanowisk i umieszczone w odpowiednich grupach, względnie zespołach z zachowaniem kryterium historycznego, klasowego oraz przestrzennego.

Plan przestrzenny rozmieszcza grupy etniczne Lachów, Górali, Pogórzan i Łemków oraz inne zespoły zgodnie z ich naturalnym siedliskiem terytorialnie, fizjograficznie i krajobrazowo.

Północna część Sądeczyzny stanowi Pogórze z jeziorami Rożnowskim i Czchowskim. Rejon wschodni i południowo-wschodni to Łemkowszczyzna zachodnia, południe — to góralszczyzna, rejon południowo-zachodni — to Lachy.

Wejście główne do skansenu przewidziano również od strony północnej przez miasteczko i grupę Pogórzan obok jezior niżnego i wyżnego. Środowisko przyrodnicze, niezwykle bogate w ukształtowaniu i otoczone urokliwym krajobrazem pierwszo i daleko-planowym, ganizowania wspólnej wsi skansenowskiej złożonej z zagród wiejskich poszczególnych grup etnicznych, jako typowych układów przestrzennych.

Formy ich wynikają ze zróżnicowania ilości pomieszczeń, materiału i zasobności właścicieli. Uwzględniono tradycyjny sposób formowania architektoniczno-konstrukcyjnego oraz zależności tradycyjnych lokalizacji od terenu. Zespoły architektoniczne zróżnicowane w łonie samej grupy i o odrębnych cechach między grupami, będą jedynym przeglądem sposobów użycia drewna, konstrukcji, formy, detalu, obróbki i historii rzemiosła.

Istnienie jeszcze różnorodnych, najszerzej pojętych form architektury ludowej, technicznie w dostatecznym stopniu zachowanych w historycznym zróżnicowaniu kultur Sądeczyzny, stwarza realną możliwość zrealizowania projektowanej przestrzennej syntezy dziewiętnastowiecznej wsi sądeckiej.

W trakcie projektowania szczególnie zwracano uwagę na wydobycie całego bogactwa form architektonicznych w rozwoju, udokumentowania typów gospodarki chłopskiej i jej rozdrobnienia. We wsi tej zaprojektowano obszary wolne, umożliwiające wprowadzenie dużych zgromadzeń, w wypadku zdecydowania kontynuacji obrzędów i zwyczajów ludowych w plenerze tejże wsi przez zespoły regionalne Lachów, Lipniczan czy Górali Sądeckich.

Celem najważniejszym było, by ta wieś muzealna dała prawdziwy przekaz historycznego procesu kształtowania się osadnictwa w ścisłym jego związku z naturalnym środowiskiem Sądeczyzny. W kompozycji przestrzennej, dla skontrastowania i wzbudzenia ostrzejszej reakcji zwiedzających, lokuje się zespoły w grupach na zasadzie przeciwwstawiania (zagroda biedniacka w pobliżu zagrody zamożnej, skromnie ukształtowana w bryle w sąsiedztwie wieloobiektowej zagrody bagatej).

Podstawowy układ wsi oparto o wiejską drogę ze zmienną szerokością korony i urozmaiconym przekroju poprzecznym. Nawierzchnia drogi nawiązuje do tradycji poszczególnych rejonów. Jej ożywienie — rowy, mostki, przepusty, ciekawe zamknięcia widokowe w miejscach zmiany kierunku, krzyże przydrożne, kapliczki, drogowskazy, a także bramki, ogrodzenia, stawki, drzewostan i inne.

Droga bierze początek i kończy bieg w miasteczku położonym na wyniesionej terasie, w widłach Łubinki i potoku skansenowskiego.

Należy zauważyć, że organizacja skansenu w Nowym Sączu posiada cechy bezprecedensowe, polegające na przyjęciu kompleksowego procesu technologicznego budowy. Realizację zamierzenia poprzedzono przygotowaniem przez Miejski Zespół Urbanistyczny kompelsowych studiów lokalizacyjnych i prawnych, programowo-projektowych oraz sporządzeniem projektów realizacyjnych. Przygotowaniem inwentaryzacji konserwatorskich zajęło się Muzeum. Natomiast realizację rozpoczęto od urządzenia zaplecza technicznego, remontowo-konserwatorskiego jako wyodrębnionej i skończonej całości.[14]

W skład zaplecza wchodzą:

— wiaty o ogólnej powierzchni około 700 m² na drewno zabytkowe, dla drewna zaimpregnowanego oraz na zapas drewna zdrowego,
— impregnatornia,
— zbiornik — bunkier środków impregnacyjnych — 8 m²,

[14] Projekt zaplecza remont.-konserwat. 1 : 500 z listopada 1968 r. — oprac. mgr inż. arch. W. Szczygieł, zatwierdził kier. WBUA inż. arch. Adam Wójtowicz. Patrz przypis 23.

— chałupa drewniana zrębowa o powierzchni użytkowej 70 m², stanowiąca zaplecze socjalno-bytowe ekip oraz biuro oddziału Parku,
— drogi dojazdowe i place manipulacyjne — 2.000 m²,
— otwarty zbiornik przeciwpożarowy — 1.500 m²,
— trafostacja,
— magazyn przejściowy,
— zieleń strefy ochronnej,
— budynek o powierzchni ogólnej 400 m² mieszczący pracownie konserwatorskie, rzemiosło ludowe, magazyn i garaże oraz adaptacja istniejącego sklepu na cele handlowo-gastronomiczne z możliwością rozbudowy.

Zaplecze usytuowano u podnóża teresy górnej skansenu, z dogodnym dojazdem od ulicy Kasprzaka, będącej połączeniem komunikacyjnym z miastem. Z terenu ekspozycji zaplecze jest całkowicie niewidoczne i odizolowane ponadto pasem zieleni wysokiej.

W zapleczu techniczno-konserwatorskim przeprowadzane są wszystkie niezbędne zabiegi remontowo-konserwatorskie, pielęgnacyjne, obmiar elementów oraz suchy montaż zrębów. Daje to możliwość sprawdzenia prawidłowości wykonanych robót i ewentualne usunięcie dostrzeżonych niedoróbek jeszcze przed ostatecznym zmontowaniem obiektu w samym Parku.

4. OPIS PROJEKTOWANYCH REALIZACJI

Projektowane realizacje w układzie funkcjonalno-terytorialnym poszczególnych grup etnicznych i zespołów przestrzennych przedstawione na planszy zagospodarowania przestrzennego określone są jako:

1) grupa małomiasteczkowa,
2) grupa przemysłu ludowego, techniki i rzemiosła,
3) grupa budownictwa Pogórza Sądeckiego,
4) zespół dworski,
5) grupa budownictwa Lachów,
6) grupa budownictwa Górali,
7) grupa budownictwa Łemków,
8) zespół tradycyjnej gospodarki leśnej, pasterskiej, urządzeń wodnych (leśno-biologiczne urządzenia regulacyjne jaz, kładka, pomost) oraz sprzętu flisackiego i rybackiego,
9) mała architektura (pasieka, kapliczki słupowe i konchowe, dzwonnica przeciwburzowa, krzyże przydrożne, pomniki, mogiła partyzancka, okop, ziemianka, wolnostojące studnie, mostki, kładki, brogi, suszarnie polowe, wędzarnie, strachy, wewnętrzne płotki, zagro-

dzenia, bramy, bramki, koryta jednorodne z drewna, cembrowiny i inne),

10) zaplecze remontowo-konserwatorskie,

11) urządzenia i obiekty związane z ochroną, funkcją technologiczną oraz użytkowaniem Parku (schrony przeciwdeszczowe, ogrodzenie zewnętrzne, systemy alarmowe, urządzenia przeciwpożarowe i odgromowe), zieleń niska i wysoka, krajobrazowa, sady, pola orne, łąki, pastwiska, hale, wody, przejścia piesze i inne.

Funkcja jaką w skali miasta, regionu czy ogólnopolskiej będzie pełnić skansen po jego całkowitym zagospodarowaniu, nasunęła potrzebę opracowania trzech wersji tras, zróżnicowanych co do czasu zwiedzania ekspozycji. Są to trasy: naukowo-etnograficzna oraz turystyczna i rekreacyjna, wymagające od dwóch do czterech godzin czasu zwiedzania. Najdłuższa trasa wynosi cztery kilometry. Wybierzmy się zatem do skansenu.

Piątkowa — duży plac położony bezpośrednio przy szosie — jest to parking. Przy krótszym boku placu, nad brzegiem Łubinki, w sąsiedztwie otwartych terenów rekreacyjnych, zakład żywienia zbiorowego. W adaptowanej, częściowo zrekonstruowanej starej karczmie, przystosowanej do wymagań współczesnej gastronomii, zakład polecający specjały sądeckiej kuchni. Obok pawilony handlowo-usługowe. Karczma i pawilony tworząc zwarty ośrodek handlowo-usługowy, służą na codzień mieszkańcom okolicznych osiedli Piątkowej, Chruślic, Falkowej i Gołąbkowic. Po stronie południowej na lekkim płaskowyżu rozłożonym w widłach potoku skansenowskiego i Łubinki, między lesistym od wschodu stromym stokiem i od zachodu łagodnym wzgórzem, porośniętym dorodnym starodrzewiem — widać charakterystycznie ukształtowane centrum miasteczka, w ścisłym zespoleniu z obiektami przemysłu ludowego i rzemiosła oraz górującym nieco nad miasteczkiem zespołem sakralnym grupy Pogórzan.

Przejście drewnianym mostkiem (Nr 1) — ludowa budowla inżynieryjna — na uregulowanym chłopskim sposobem faszyną i kamieniami potoku Łubince. Brama główna z rogatką — tu opłata w formie „kopytkowego" i jesteśmy w miasteczku, gdzie odtworzno podstawowe elementy zabudowy i sylwety nawiązujących do krajobrazu sądeckich miasteczek.

Plac brukowany „kocimi łbami" „otoczakiem dunajcowym", ze studnią pośrodku i małą kapliczką —to rynek (Nr 2) z wybiegającymi z naroży ulicami Młyńską, Tartaczną, Wąską, Targową i Rzeczną. Otoczony trzema zwartymi pierzejami (Nr 3) zabudowy parterowej, zrębowo-słu-

powej, w układzie szczytowym, z podcieniami wspartymi na profilowanych słupach.

Przy pierzei wschodniej kuźnia z Zarzecza (Nr 45), wewnątrz z ogromnym piecem i ręcznym miechem oraz urządzeniami odlewniczymi. W narożu północno-zachodnim poza rynkiem, remiza (Nr 4) wyposażona w sprzęt przeciwpożarowy (ręczne sikawki, czerpaki, putnie, konwie, drewniane nosiłki, liny, bosaki, drabiny, wiadra itp). Przy bocznej uliczce zabudowa luźna, dająca przegląd sposobu zabudowy, użycia materiałów budowlanych oraz kształtujących się przepisów budowlanych. Od strony uliczki elewacja już murowana, zatem niepalna, przepisowe odległości wzajemne od granicy i inne. W części wnętrz ekspozycje sposobów wytwarzania oraz ruchomych zabytków techniki, służących do prowadzenia zajęć, jak białoskórnictwo, garncarstwo, bednarstwo, zduństwo, szewstwo i rymarstwo, sitarstwo oraz inne.

Zarezerwowano wnętrza na urządzenie dawnej sali szkolnej i sklepiku. W pozostałych obiektach wnętrza użytkowe, a zatem recepcja, pomieszczenia wystawowe, informacja turystyczna, pamiątkarstwo, administracja Parku oraz mieszkanie służbowe i publiczne sanitariaty.

Ze skrzyżowania za kuźnią wiedzie boczna uliczka do grupy budowli przemysłu ludowego (Nr Nr 41, 42, 43, 44). Widać z dala, jak przywarte do lasu korzystają z podstawowego źródła energii wodnej. Idziemy jednak drogą główną, prosto w górę, spoglądając na ciekawe bryły budowli wraz z urządzeniami i mechanizmami, takimi jak koła wodne, przykopy, upusty, kładki.

Na wprost, na zamknięciu widokowym, bryła kościółka w starodrzewiu, a z prawej rząd stodół drewnianych krytych strzechami (Nr 5), za nimi na wzniesieniu atrakcja krajobrazowa wiatraki (Nr 6) wśród pola. To koźlak ze skrzydłami, a drugi za skłonem — to wiatrak z Koziarza (Suchego Gronia), nie posiadający skrzydeł.

W ich miejsce beczkowate pojemniki zamocowane do osi pionowej, pod naporem wiatru i za pośrednictwem drewnianej przekładni zębatej wprawiają w ruch żarna. Wiatrak jest doskonałym przykładem znajomości i uwzględniania warunków miejscowych oraz zdolności ludowego konstruktora. Porywiste uderzenia wiatru halnego zniszczyłyby niewątpliwie urządzenie, gdyby zastosowano tradycyjne skrzydła. Do pozostałych obiektów przemysłu i techniki po prawej stronie potoku skansenowskiego wstąpimy, wracając z przeglądu budownictwa wiejskiego.

Przed nami przegradza dolinę zapora wodna na potoku, przylegająca do wyniosłej terasy, na której otoczony niskim, białym murkiem, tkwi mocno w krajobrazie drewniany kościół (Nr 7) z wolno stojącą dzwonnicą i kostnicą. W rozwidleniu dróg, poniżej wzgórza kościelnego, stoi

kamienny filar z Chrystusem frasobliwym pod daszkiem. Kapliczka figuralna jest typowa dla bezpośrednich okolic miasta Nowego Sącza — figura z Zabełcza, Biegonic, Piątkowej, Chełmca. W prawo prowadzi ciąg pieszy, skrótowy do kościoła, w lewo droga wspina się na wzgórze, okrążając kościół od strony prezbiterium. Stąd roztacza się wspaniały plenerowy widok na jezioro niżne i rysującą się w oddali na uboczu ogólną sylwetę wsi łemkowskiej z dominującą piękną bryłą cerkwi. Na planie bliższym od zachodu wieś pogórska (Nr Nr 8, 9, 10, 11).

Zbiorniki wodne to odtworzenie naturalnych zespołów krajobrazowych Tropia, Zbyszyc, Tęgoborzy. Piękny kościół z wieku XVII z Cerekwi akcentuje zabudowę wsi pogórskiej.

Mijamy główną bramę w ogrodzeniu kościelnym, kierując się na budynki plebańskie. Plebania z pięknym w proporcjach czterospadowym — dachem polskim oraz osiowo przystawionym do głównej elewacji portykiem kolumnowym z trójkątnym przyczółkiem. W sadzie pod gruszą wolnostojący lamus drewniany o konstrukcji zrębowej z czterospadowym dachem krytym gontem wspartym na rysiach i profilowanych słupkach. Odrzwia półkoliste z „psami".

Droga skręca na południe — na zamknięciu kapliczka murowana półokrągła, sklepiona ze szczytem, dopełnia pejzażu wsi górskiej.

Wieś przysiadła u podnóża lekkiego skłonu, a droga wije się łukami zgodnie z rytmem ukształtowania terenu, wspinając się na wierzchowinę, gdzie w oddali na perspektywicznym zamknięciu lokuje się małopolski dwór z gankiem kolumnowym. Naprowadza na niego wyraźnie okazała aleja lipowa. Z lewej strony drogi otwarte łąki przy jeziorze niższym. Od brzegu w jezioro wybiega pomost drewniany służący do prania. Za zagrodami w górę ciągną sę łany pól. Wieś usytuowana jest łańcuchowo wzdłuż drogi, chałupy drewniane, kryte przeważnie czterospadowymi strzechami. Pokrycie gontowe spotykamy sporadycznie. Chałupy frontem wystawione ku słońcu na „godzinę 11-tą" prezentują trzy zagrody chłopskie Pogórzan. Za plebańskimi zabudowaniami zagroda średnio zamożna z Niecwi (Nr 9), złożona z dwóch budynków, w tym chałupy mieszkalnej jednotraktowej o dwóch pomieszczeniach. Zrąb bielony wapnem. Przy domu stodoła z dwoma sąsiekami, boiskiem i oborą pokrytą dachem czterospadowym ze strzechy, od szczytu z opuszczoną połacią tworzącą drewutnię. Między domem a oborą mały, otwarty zbiornik nawozu.

Poprzez płot pleciony z chrustu i wikliny sąsiaduje z zagrodą wielobiektową bogatego chłopa z Mszalnicy. Wykorzystując spadek terenu, urządzono pod chałupą piwnicę z pięknym kolebkowym sklepieniem.

Dom (Nr 10) usytuowany w najkorzystniejszym miejscu, z dobrą „wystawą", razem ze stodołą i stajnią oraz wolno stojącą piwnicą-spichlerzem, tworzy zamknięty czworobok, otwarty od strony drogi.

Chałupa z roku 1834 konstrukcji zrębowej z drewna jodłowego i modrzewiowego zewnątrz nie bielona ani nie wyprawiana, dwutraktowa o pięciu pomieszczeniach, z wielkim dachem krytym słomą oraz pięknej roboty bogatą stolarką okien i drzwi. Z wyposażenia piece ogrzewcze i trzony kuchenne mówią o zamożności gospodarza. Stodoła z Wojnarowej z dwoma wielkimi zapolami. Wolno stojąca stajnia z oborą posiada obszerne pomieszczenia dla koni, oddzielne dla krów, wołów i owiec. Wokoło sad prowadzony regularnie, a w nim pasieka. Na podwórcu przed stajnią, w pobliżu studni z kołowrotem, drewniane jednorodne drążone koryto z wodą dla pojenia „gadziny". Zagroda ogrodzona płotem deskowo-drankowym, z szerokimi wrotami i furtką.

Na skraju wsi, bliżej dworu, nieco na uboczu wystawiona na „godzinę 11-tą", w pobliżu starego dębu chałupa z Lipnicy Wielkiej (Nr 11), jednotraktowa pod strzechą o zrębie wyprawionym gliną z sieczką i plewami, pobielona na biało z dwoma pomieszczeniami; maleńką izbą i sionką z wydzielonym pomieszczeniem dla krowy. W izbie trzon kuchenny duży, z okapem, z którego dym uchodzi do drewnianego komina wylepionego gliną. Pod piecem „schowanie" dla kur. Okienka małe, nie otwierane. Polepa zamiast podłogi, przy zbyt wysokim progu, nie wysoki otwór drzwiowy. Było to ostatnie domostwo wsi pogórskiej.

Zacienioną aleją z jaworów dochodzimy do skrzyżowania dróg. W prawo za stok droga prowadzi do wsi lachowskiej, w lewo, po minięciu kuźni z Czaczowa (Nr 37) i cmentarza polowego z symboliczną mogiłą partyzancką, okopem i ziemianką, możemy dojść do wsi łemkowskiej.

Na wprost aleją lipową wędrujemy z kolei do dworu. Na wierzchowinie o wyraźnym założeniu osiowym dwór modrzewiowy z Rdzawy z przełomu wieku XVII/XVIII (Nr 12), kryty wysokim, łamanym dachem polskim. Klasycystyczny ganek kolumnowy od podjazdu. W założeniu dwutraktowy, stanowi siedzibę o zdecydowanie bogatszym od chałup rozplanowaniu wnętrza. Tynkowany i pobielany na biało, posiada wiele cech nawiązujących do budownictwa ludowego tak w formie, jak i w konstrukcji. Symetrycznie rozplanowane w elewacji sześciokwaterowe okna z obdasznicami w bogatej snycerce przesłaniają z klombów przedwejściowych kolorowe grupy malw, powojów, kalin. Wnętrza wyróżniają się pięknymi stropami belkowymi, polichrowanymi ścianami, wielkimi kaflowymi piecami i kominkami. Drzwi „roboty

stolarskiej", na ścianach obrazy. Z dopełniającego wyposażenia sprzęty, stoły, ławy, zydle, kredensy, sekretarzyki, komody itp.

Od strony południowej regularnie założony na zboczu (Nr 13) kwaterowy ogród krajobrazowy z aleją brzozową, altaną, studnią, kopczykiem widokowym. Z wielu punktów ogrodu otwierają się dalekie widoki na dolinę Kamienicy i Beskid Sądecki. Kompozycja ogrodowa łączy się jednorodnie z bogatym sadem dworskim oraz otwartymi polami uprawnymi, łąkami, stanowiąc w kompozycji element z jednej strony wyodrębniający się z całości wsi skansenowskiej, z drugiej dopełniający historyczną treść społeczną tamtych czasów.

W sąsiedztwie dworu dworskie zabudowania gospodarcze, lamus dworski z Gołąbkowic (Nr 14), ośmioboczny kurnik dworski z Tymbarku (Nr 15), kryty kierat z Lipnicy Wielkiej (Nr 17), stajnie i obora oraz stodoła dworska z Kamienicy (Nr 28). W pobliżu drogi przysadzisty czworak. Gospodarstwo ogrodzone masywnym, drewnianym płotem.

Wieś lachowska rozsiadła na płaskowyżu, o lekkim południowym skłonie, reprezentuje osadnictwo rejonu gospodarki rolnej, z dużym udziałem zbóż jarych i okopowych, co odzwierciedla się w rozplanowaniu zagród. Zróżnicowanie społeczne w tej grupie duże, stąd wielkość i układ rzutów jednotraktowych chałup różne. Chałupy kryte czterospadowymi strzechami z żytniej słomy o ścianach wieńcowych, zwęgłowanych, na obłap, oblepiane gliną z sieczką i plewami, bielone, a wśród zabudowy większe grupy sadów i otwartych pól ornych. Sylweta wsi w otoczeniu naturalnego krajobrazu doliny Kamienicy, z dalekim widokiem miasta Nowego Sącza, daje pełny i wierny obraz typowej wsi lachowskiej (Podegrodzia, Świniarska, Podrzecza, Naszacowic). W rozwidleniu drogi naturalny stawek z wierzbami pochylonymi nad nim. W pobliżu drogi zagroda z końca wieku XIX (Nr 19) średniozamożnego gospodarza. Chałupa z Przysietnicy koło Nowego Sącza dokumentująca rozwój chałupy jednotraktowej, z której przeniesiono bydło z piekarni do osobnej stajni. Chałupa o czterech pomieszczeniach; izby białej, piekarni, izdebki, komory i sieni. Budynek gospodarski jednoobiektowy, to stodoła i stajnia. Obok wolno stojący „sołek" — spichlerz, wyniesiony na podmurowaniu, co pozwala wykorzystać przyziemie jako wozownię. Ściany wieńcowe zwęgłowane na obłap tworzą wewnątrz gładkie lica. Powała na belkach sfazowanych po bokach. Na środkowej belce graficzne symbole, podłoga biała. Dach dwuspadowy z przydaszkami. Od frontu ganek podcieniony ze słupkami profilowanymi naśladującymi kolumny. Bogate drzwi klepkowe wybijane gwoździami kowalskimi, zamykane wielkim skomplikowanym zamkiem. Na

podworcu studnia z żurawiem, a za stodołą bróg na słomę i siano. W pobliżu zagrody murowana kapliczka z Gołkowic, kryta gontowym dachem.

Na przeciw stoi samotna, dymna chałupa z Rogów (Nr 20) tzw. „poddanówka" z pierwszej połowy XIX wieku. Dach z czterospadową strzechą, od strony północnej i zachodniej zagata chroniąca chatę od wiatrów i służąca jako składzik słomy i liści. Jest ona doskonałym przykładem rozwoju budownictwa od pierwotniej jednoizbowej chałupy z sienią do dwuizbowej. Późniejsza dobudowa oraz dalsza przebudowa sieni pozwoliła uzyskać pomieszczenie na stajenkę. Do wnętrza prowadzą drzwi z wysokim progiem, w sieni ciemno, w piekarni dwa okienka oświetlają wnętrze, w którym powała i ściany do połowy wysokości czarne od dymu. W narożu bardzo stare urządzenie grzewcze; „nalepa" służąca do gotowania strawy na otwartym ogniu przy pomocy „patyczków", pod nią „czeluść" do pieczenia chleba. W suficie urządzenie do odprowadzania dymu, tak zwana „woźnica" — klapa z żerdką wiszącą. Pod powałą „polenie" do suszenia drewna, lnu, ewentualnie odzieży. Zamiast podłogi ubita polepa, tak zwany tok. Z wyposażenia jeden garnek żeliwny, na „nalepie" trójnóżek, kilka naczyń drewnianych, łyżnik, zatknięta na ścianie siekiera, żarna, skrzynia malowana oraz proste, drewniane łóżko. Pod powałą obrazy w rzędzie tworzą barwny, dekoracyjny fryz. W mrocznej stajence miejsca zbyt mało dla dużej krowy — zmieści się tylko koza. Niezaprzeczalna autentyczność i wartość historyczno-społeczna obiektu jako mieszkania wyrobników wiejskich, ze względu na ich całkowity zanik w Sądeckiem, stawia go w grupie rzadkich obiektów tego typu.

Po drugiej stronie drogi chałupa wąskofrontowa z około 1846 roku z Podegrodzia (Nr 22) reprezentuje równie stary, co rzadki sposób budowania. Wejście od wąskiego frontu do sionki, dymnej izby ze stanowiskiem dla krowy i dalej do izby, odmiennie jak w dymnej chacie z Rogów. Konstrukcja budowlana podobna, a i podobny los dawnych ich mieszkańców, oscylujący między wegetacją a skrajną nędzą.

W polach, niedaleko od chałup biedniackich stoi zadaszona, czterosłupowa konstrukcja wraz z kapliczką (Nr 21) — to dzwonnica z dzwonkiem do walki z burzami i gradem, z Justu k/Tęgoborzy. Walka chłopstwa z burzami, to cała epopeja, którą możnaby usłyszeć od dzwonnika, z reguły wywodzącego się z biedoty wiejskiej. Szanowany przez społeczeństwo z racji pełnionej funkcji twierdzi, że „burze chodzą pasami po górach, ściągane przez ich masę, a więc na tym terenie dzwonki są

potrzebne[15] „dla uchronienia plonów, odżegnania burzy, a który dzwonek silniejszy i więcej razy chrzczony, tym większa pewność odepchnięcia burzy."[16]

Obie chałupy celowo zlokalizowane na trasie między dworem a zamożną zagrodą z Gostwicy. Kontrast brył, form i konstrukcji, kontrast wyposażenia wnętrza i otoczenia, pozwoli łatwiej zrozumieć wiele trudnych społecznych problemów wsi historycznej z okresu przełomu feudalizmu i kapitalizmu.

Na skrzyżowaniu dróg kapliczka w grupie lip. W oddali zaś rysują się wśród starodrzewia dachy wieloobiektowej zamożnej zagrody z Gostwicy (Nr 23), składają się z wielkiej bielonej chałupy pokrytej żytnią strzechą, z ładnymi regularnymi jeżami po krawędziach dachu. W chałupie wielka sień, izba „zimna", kuchnia, zdebka i „walkirz". W oddaleniu stodoła z boiskiem i sąsiekami oraz wozownia. Stajnie dla koni oddzielne, oddzielny również chlewik. Przy wjeździe do zagrody w ogródku warzywnym sipchlerz-sołek z „gankiem". Chałupa z roku 1850, o długości frontu 16 m, jest doborowym typem budownictwa lachowskiego. Z urządzeń grzewczych piec w kuchni już z kapą, a nad dachem komin. Pod powałą starożytne „polenia". W kuchni pod oknami obniżenie w polepie, a w zrębie uchwyty do łańcuchów świadczące najwyraźniej, że krowy mieszkały razem z gospodarzem mimo stojącej w podwórku odrębnej stajni. Na bocznej ścianie pod powałą nad stanowiskami krów wiszące „wyrko" dla służącego. Tak użytkowano chałupę do jesieni roku 1970.

W środkowej części podwórza między frontem chałupy a stajnią w zagłębieniu obszerny zbiornik nawozu, świadczący o gospodarce rolno-hodowlanej, z przewagą tej pierwszej. Wokół zabudowań sad prowadzony regularnie, otoczony płotem koszowym.

Opuszczając czworobocznie zamkniętą zagrodę, obok ogródka kwiatowego i „sołka" wracamy na drogę główną. Mijamy otwarty krajobraz rolniczy i za kapliczką słupową skręcamy na wschód. W pochyłości terenu na „brzyzku", w bezpiecznej odległości od domostw, zadaszona suszarnia — wędzarnia polowa i tak zwana „suśnia" do suszenia owoców, lnu z podziemnymi kanałami ogniowymi.[17]

Część wschodnia terenu mocniej pofałdowana, z drogą wspinającą się zakosami w kierunku zabudowań góralskich. Typ zagród dostoso-

[15] Cz. Witkowski, *Sposoby zwalczania burz i gradów przez chłopów w woj. krakowskim.* Rocznik Muzeum Etnograficznego, tom 2, 1967, s. 148

[16] Jbid., s. 143.

[17] Z. Cieśla-Reinfus, *Suszenie owoców i wędzenie mięsa we wsiach południowej Małopolski,* Rocznik Muzeum Etnograficznego, 1968, tom 3, s. 215.

wany do naturalnych warunków, takich jak ostry klimat, duże opady atmosferyczne, silne i porwiste wiatry czy wreszcie trudne ukształtowanie terenu. Wystarczająca ilość budulca wpłynęła na ukształtowanie się formy detalu i konstrukcji pięknych, celowych i oszczędnych. Domy są zwarte w bryle, o stromych, z dużymi okapami podpartymi rysiami, mocno wiązanymi dachami, krytymi gontem lub dranicami. Ściany w konstrukcji zrębowej. Bogato zdobione elementy konstrukcji, takie jak rysie czy profilowane belki stropowe. Szczyty boczne dachu często obite deskami, okna i drzwi z piękną i ciekawą stolarką. Chałupy nie bielone, o stosunkowo dużych oknach. Nie spotykamy w izbach stanowisk dla bydła. Stajnie, stodoły, chlewiki, spichlerze, są odrębnymi obiektami, niektóre łączone połaciami dla lepszej ochrony z kierunku przeważających wiatrów południowo-zachodnich.

Las i hodowla dawały podstawowe zajęcie góralom, natomiast w mniejszym zakresie rolnictwo — wynikają z tego odmienne od Lachów tradycje.

Fragmentaryczne oddzielenie pól od drogi ogrodzeniem soszkowym kończy się przy zagrodzie z roku 1809 z Kamienicy (Nr 24). Jednobudynkowa złożona z izby, sieni, dymnej kuchni i stajni wraz z dobudowanym prostopadle boiskiem i składzikiem, nakrytą jednym dachem.

Sąsiadująca poprzez płot żerdziowy zagroda zamożna wieloobiektowa, zamknięta czworobocznie, z piękną bramą wjazdową. W skład zagrody wchodzi chałupa z Zagorzyna z 1880 roku, podpiwniczony piętrowy spichlerz oraz drugi spichlerz z Kiczni z roku 1870 (Nr 27), stodoła, stajnia dla krów i owiec, chlewik i wozownia. W sąsiedztwie budynek olejarni i kuźni ze Słopnic (Nr 28) uzupełnia przegląd historycznych form budownictwa góralskiego. Nie opodal samotna zagroda średniozamożna (Nr 29) z dwoma izbami, świadcząca o zróżnicowaniu społeczeństwa góralskiego.

Natomiast typowe dla pasterstwa bacówki, szałasy i schrony, będące nieodłącznym motywem istniejących hal, lokalizowano z dala od osiedli. Również i w skansenie tereny pasterskie z charakterystycznymi szałasami (Nr 38) i koszarami znajdują się na polanach pod lasem falkowskim nad jeziorem wyżnim.

Rozmieszczenie poszczególnych zagród usytuowanych w zróżnicowaniu wysokościowym na zboczu górskim, z tłem dopełniającym lasu falkowskiego, sąsiedztwie pól, łąk i pastwisk nawiązuje do wsi, takich jak Obidza, Brzyna, Maszkowice i innych.

Dróżki o nawierzchni z dużych płaskich kamieni wznoszą się coraz wyżej poza wieś góralską, prowadząc między z rzadka rozsianymi polami uprawnymi, tarasowo ułożonymi wśród pastwisk w kierunku grzbie-

tu, kierują się wyraźnie ku kopcowi granicznemu. Niewątpliwie zakopane są w nim „cztery ewangelie", osłaniające pola góralskie przed płanetnikami.[18]

Zza grzbietu górskiego widać kopułki cerkwi oraz połacie dachowe kilkakrotnie łamane, kryte gontem. I wreszcie na wierzchowinie okazała chałupa częściowo ukryta wśród drzew przysadzista, z wielkim czterospadowym dachem stanowiącym 2/3 wysokości całego zrębu. Formy architektoniczne różnią się w sylwetach od dotychczas oglądanych, zaciekawiają innością. Podchodząc bliżej z naroża, oglądamy piękny w proporcjach kształt domu z roku 1872 z Królowej Ruskiej (Nr 30). Konstrukcja wybitnie zrębowa, o potężnych wieńcach nie bielonych, dach czterospadowy, kryty gontem, z wysuniętym śmiało na profilowanych belkach okapem. Okrążamy dom z zewnątrz od południowej frontowej elewacji, z osiowym wejściem z „pogródki" do sieni i oto stojąc po wschodniej stronie chałupy, krajobraz zmienia się nam biegunowo.

Roztacza się tu szeroki widok na reliktowe formy architektoniczne z górującą nad nimi cerkwią grecko-katolicką z Czarnej. Jeszcze rzut oka za siebie na grupę góralską i dalej w dolinie rozłożystą wieś lachowską, opartą o pasma bogatej zieleni doliny Kamienicy, podbudowującą przepiękną, koronkową sylwetę Nowego Sącza, na tle zarysów Radziejowej i Lubania. Jeszcze przejście z widokiem na zespół dworski i oto dalej w kierunku północno-zachodnim, aż do północnego otwiera się urokliwa dolina śródgórska z dwoma jeziorami — wyżnym i niżnym. Na zboczu północno-wschodnim ciągnie się z jednej strony drogi łańcuchówka łemkowska, a z drugiej schodzą do potoku i jezior łąki i pastwiska. Tego rodzaju układ przestrzenny można było uznać za typowy u Łemków sądeckch, na przykład w Powroźniku, Królowej Górnej, Wierchomli i Uchryniu.

W oddali, za wsią łemkowską na zachodzie, za pasmem pól i łąk i dalej za modrzewiowym zagajnikiem cmentarnym, u skłonu łagodnych wzgórz gołąbkowickich przysiadła znana nam już wieś pogórska z ciągnącymi się za nią w górę łanami pól. U Pogórzan góruje sylwetowo zespół sakralny. Po wschodniej stronie jezior las schodzi do samych brzegów, tworząc polany śródleśnie, na których z dala rozpoznajemy szałasy pasterskie (Nr 38), kopiec smolarzy i ich schron (Nr 39) a nad jeziorem niżnym na leśnym uroczysku gajówkę (Nr 40). We wsi łemkowskiej, za zagrodą z Królowej Ruskiej stoi zagroda z Łabowej z chałupą z połowy wieku XIX, jednotraktową, mieszczącą sień i izbę, w której najokazalszym urządzeniem jest wielki, piękny piec

[18] Cz. Witkowski, *op. cit.*, s. 142.

chlebowy, posiadający w dolnej części zbiornik na ciepłą wodę, pomieszczenie dla kur i schowek na ziemniaki.

Nieco w oddali za zagrodą łabowską rezerwa terenu dla chałupy z Wierchomli Wielkiej, jednotraktowej, o pięknej polichromii we wnętrzu. Wyżej głównego traktu, przed skrętem drogi na północny wschód, stoją dwa samodzielne spichrze sypańce z wieku XIX z Muszynki koło Tylicza, jednownętrzne, o sklepionej łukowo konstrukcji drewnianej przypominającej ślegową. Zewnętrzne ściany drewniane okołkowane dla lepszej przyczepności wyprawy glinianej, wejściami ustawione do siebie. Ciekawe formy dachów drewnianych gontowych, nie związanych konstrukcyjnie ze zrębem, dają się łatwo zrzucić w razie pożaru. Do wnętrza prowadzą bogato zdobione drzwi. Za zakrętem otwarty widok do wnętrza zagrody z Wierchomli Wielkiej. Sama chałupa z roku 1899, kurna z sienią na osi, dwiema izbami oraz komorą. Przed domem stodoła ze stajnią, z oszalowanym pomieszczeniem od dwóch stron, służącym za liściarnię względnie plewnik. Od zachodu podwórko przymykają maleńki chlewik i studnia. Okolona prostym kamiennym murkiem cerkiew z Czarnej (Nr 36) wraz z lamusem plebańskim z Wierchomli Wielkiej (Nr 35) — stanowią końcowy akcent wsi łemkowskiej.

Niejako na styku grup pogórskiej, góralskiej i łemkowskiej oraz dworskiej, w modrzewiowym zagajniku rosnącym na wyniosłym pagórku, otoczonym z trzech stron dolinami, zajduje się mogiła partyzancka, oczywiście symboliczna, drewniane krzyże nagrobne, drewniana ziemianka z okopem. Z zakątka tego roztacza się szeroki widok na jeziora, las oraz obie grupy wiejskie. Miejsce to przypominać ma okres partyzanckich walk wolnościowych na Sądeczyźnie.

Nieco zmęczeni schodzimy wijącymi się wśród zagajników ścieżkami w dolinę jeziora wyżnego, tu kładką drewnianą na koronie jazu przedostajemy się na prawy brzeg. Na jeziorze bieleje tratwa. Przepiękny drzewostan, powietrze nasycone żywicą i wilgocią, cisza — regenerują nasze siły. Mijamy urocze polanki z koszarami i szałasami posterskimi Górali i Łemków, a w rejonie niżnego popod lasem rysuje się kopiec smolarzy i ich schron. Za zakrętem na smukłej sośnie barć leśna. Znów stok zalesiony i następna szeroka polana dochodząca do jeziora. W zieleni chroni się drewniana gajówka z osiowo dobudowanym gankiem. Otwarta weranda zaprasza do wnętrza na gorący bigos myśliwski, względnie na kwas chlebowy. Z werandy roztacza się szeroki widok na jezioro niżne, można nad jego brzeg dotrzeć i oglądnąć na pomoście rybackim rozciągnięte sieci i inny sprzęt służący do połowu ryb. Przy brzegu łódki-dłubanki ze spryskami dla chętnych przejażdżki po jeziorze. Po przeciwległej stronie polany prymitywny schron rybaków,

z drugiej zaś strony jeziora, w oddali na zboczach sylwety wsi pogórskiej i łemkowskiej — bielejący w zieleni dwór.

Na polanie odbyliśmy dłuższy biwak urozmaicony spacerami po leśnym zespole parkowym, by wreszcie opuszczając polanę-uroczysko, duktem leśnym wracać do miasteczka. Po drodze zaglądamy jeszcze do zespołu przemysłu ludowego, techniki i rzemiosła, oglądanego z zewnątrz już wcześniej z uliczki staromiejskiej. Poniżej jazu dolnego lokują się obiekty sądeckiego rękodzieła, przemysłu i techniki. W obiektach uderza trafność rozwiązań technicznych przy wykorzystaniu spadku wody i siły wiatru. O wiatrakach już mówiono, widać je z grupy przemysłu po drugiej stronie na wzgórzu. Bryły budynków przemysłowych są zróżnicowane w wielkościach oraz lokalizacji w stosunku do źródła energii i wszystkie przemyślnie funkcjonalne. Otóż i tartak z Młodowa, w którym bardzo ciekawie rozwiązany jest mechanizm posuwu materiału tartego pod piły, a urządzenie do uruchomienia dźwigni-zastawki dla zamknięcia dopływu wody na koło w momencie końcowym tarcia drzewa jest nad podziw proste.

Po drugiej stronie potoku obszerna olejarnia z Naściszowej, ze stępami i fantastyczną maszynerią do wyciskania oleju. Za pieniądze lub zadeklarowaną pracę w urządzeniu tym biedniejsi chłopi mogli sobie przygotować lniany olej na okres postny. Niżej młyn z Gabonia. Obok niego folusz z Krościenka z kompletnym urządzeniem do folowania sukna i równie ciekawym urządzeniem do odłączania przekładni od koła wodnego dla zatrzymania maszynerii. Wartość tych urządzeń przemysłowych jest wielka. Są jedynym dokumentem prymitywnej techniki chłopskiej. Urządzenia w większości montowane są bez użycia gwoździ, na kołki, a wykonywane od siekiery i dłuta. Żadne z urządzeń przed ich powstaniem nie było obliczane, analizowane, sprawdzane, ani też nie sporządzano na ich wykonanie żadnej dokumentacji projektowej czy rysunków technicznych. Działały i działają do dzisiaj bez zarzutu, choć tworzyli je po wsiach majstrowie-samoucy. Doszliśmy wreszcie do rynku, z którego wyszliśmy. W pierzei rynkowej zlokalizowana kuźnia z Zarzecza, obiekt przemysłowy będący symboliczną klamrą spinającą przemysłowe ludowe tradycje używania podstawowego materiału konstrukcyjnego na wsi, jakim było drewno z materiałem konstrukcyjnym żelazem, otwierającym dla rozwoju wsi nowy rozdział. Rozdział ten — to zacieranie różnic między pracą i poziomem życia na wsi i pracą oraz poziomem życia w mieście.

5. KOSZT REALIZACJI

Realizacja skansenu jako przedsięwzięcia jest wieloletnia i wymaga znacznych nakładów finansowych, jednak nie może przekroczyć „progu", jaki realnie istnieje dla zabytkowej substancji drewnianej w terenie. Próg ten, to niewątpliwie lata 1985.

Wstępne zestawienie kosztów budowy sporządzone dla skansenu przewiduje, iż koszt przeniesienia elementów poszczególnych grup i zespołów kształtuje się następująco:[19]

A. Obiekty kubaturowe

1. budowa 12 zagród (zamożne, średniackie, biedniackie);
2. budowa obiektów gospodarczych (spichrze, sypańce, szałasy górskie, stodoły wolnostojące);
3. przemysł ludowy (folusz, młyn, tartak, kuźnia, wiatraki, olejarnia, smolarnia);
4. zabudowa dworska (dworek, lamus, budynki gospodarskie);
5. budowle sakralne (Kościół, cerkiew, plebanie, lamus);
6. inne (gajówka, schron, mała architektura);
7. zabudowa małomiasteczkowa (karczma, domy podcieniowe).

Razem koszt w roku 1969 wyniósł 20.950 tysięcy złotych.

B. Obiekty niekubaturowe

1. ogrodzenie zewnętrze 2500 mb;
2. adaptacja terenu zabudowy;
3. drogi twarde;
4. drogi żwirowe;
5. roboty wodno-zieme — dwa jazy;
6. studnie — 15 sztuk;
7. oświetlenie kablowe 2500 mb;
8. roboty rolniczo-ogrodnicze i sadownicze;
9. dokumentacja architektoniczno-konserwatorska.

Razem roboty niekubaturowe w roku 1969 — 5.660 tysięcy złotych.

---

[19] Plan szczegółowy skansenu — *op. cit.* — przyp. 23, rozdz. 7, s. 26.

C. Zaplecze techniczne konserwatorsko-remontowe
1 832 tysięcy złotych

Zatem łączny koszt A + B + C wynosi 28.442 tysięcy złotych + rezerwa 15% od 28.442 tysięcy złotych, wynosząca 4.260 tysięcy złotych. Ogółem wielkość nakładów finansowych kształtuje się w wysokości 32.700 tysięcy złotych.

6. URZĄDZENIA TOWARZYSZĄCE

Dla pełniejszego obrazu wspomieć należy również o urządzeniach towarzyszących, położonych w najbliższym otoczeniu i wpływających na uatrakcyjnienie skansenu po jego realizacji. Podstawowym przedsięwzięciem jest zagospodarowanie lasu. Przewidziano budowę dróg, ścieżek, mostków, kładek, miejsc wypoczynkowych, polan do gier i zabaw, obozowiska biwakowego, śródleśnych miejsc i polanek widokowych w ramach przecinek sanitarnych. Zimą przewidziano wykorzystanie większości dróg w lesie jako torów narciarskich. Planowana jest również budowa schronów przeciwdeszczowych i dwóch szaletów, ustawienie ławek, pojemników na śmieci oraz ujęć źródeł.

Na otwartej polanie otoczonej amfiteatralnie leśnym stokiem w rejonie ulicy Kasprzaka, przy istniejącej obecnie studni i kapliczce, planuje się urządzenie amfiteatru leśnego na 500 miejsc. Naturalne ukształtowanie terenu z pięknymi i dalekimi widokami przy dogodnym dojeździe zezwalają na kompozycję krajobrazowo-użytkową minimalnymi nakładami finansowymi. Będzie to realizacja władz miejskich.

Na obszarach leśnych zakłada się modernizację istniejącej skoczni narciarskiej i toru saneczkowego.[20] Również w ramach nakładów dla sportu zagospodarowuje się tereny sportowe LZS „Piątkowa", co umożliwi rozwój dyscyplin lekkoatletycznych latem.

Z urządzeń, które ułatwiają eksploatację skansenu, przewidziano rozprowadzenie po terenie sieci wodociągowej ze zdrojami wody pitnej. Główna hydrofornia zostanie wykonana w zapleczu remontowym. Planuje się również rozprowadzenie sieci przeciwpożarowej z hydrantami. Ponadto dla celów obrony przeciwpożarwoej służyć będą dwa wielkie otwarte zbiorniki wodne w zapleczu remontowym, zbiorniki-stawki w grupie lachowskiej. Obronę przeciwpożarową małego miasteczka zapewni bezpośrednio przepływający potok Łubinka.

---

[20] W latach 1970/71 remontowano tor saneczkowy dla potrzeb ćwiczebnych. Dolny odcinek wymaga nadzoru konserwatorskiego i urbanistycznego w przypadku dalszej przebudowy.

Dla celów sanitarnych wskazano lokalizację dwóch zespołów z WC i umywalkami, z odprowadzeniem ścieków do szamb szczelnych, w północnej i południowej części skansenu. Blok sanitarny znajduje się również w zapleczu remontowo-konserwatorskim.

Dla celów zasilania urządzeń wymagających energii elektrycznej i niezbędnego oświetlenia niektórych wnętrz, przewidziano położenie kabla energetycznego od zaplecza remontowego przez teren skansenu do małego miasteczka o długości około 2500 mb. Z innych ważnych sieci zrealizuje się skablowaną sieć telekomunikacyjną dla zapewnienia wewnętrznej łączności.

Ze względu na zachowanie pełnego bezpieczeństwa pożarowego, w związku z nagromadzeniem dużej ilości obiektów o konstrukcji palnej, założy się pełną sieć odgromową. Szlak drożny o nawierzchni żwirowej, częściowo kamiennej typu twardego, częściowo z otoczaków dunajcowych, służyć będzie celom gospodarczym i przeciwpożarowym. Jazy zostaną wykonane metodami chłopskimi przy użyciu drewna, faszyny i kamieni.

Wreszcie na wyznaczonych areałach wprowadza się użytkowanie ziemi w formie sadów, upraw rolno-polowych z czterema zbożami, postwisk i hal. Na pozostałych terenach wydziela się grupy zadrzewień krajobrazowych, stosując gatunki scharakteryzowane dla Sądeczyzny.

7. SPOSTRZEŻENIA

Z analizy opracowania projektowego skansenu — Sądeckiego Parku Etnograficznego w Nowym Sączu — nasuwa się nieodparcie szereg spostrzeżeń, mających istotne znaczenie dla organizacji tego typu muzeów w pozostałych oddziałach.

1. Wymiana wartości tradycyjnych na nowe jest działaniem nieuniknionym i społecznie koniecznym. Istnienie tradycyjnego drewnianego budownictwa ludowego in situ, stanowiącego wartość zabytkową można określić ściśle w czasie.

Trwanie to uzależnione jest od tempa przemian społeczno-ekonomicznych i kulturalnych wsi, procesów urbanizacyjnych regionu, względnie innych niezależnych od ekonomiki zjawisk. Posiada określoną wielkość „progową", w przekroju której istnieje pełna możliwość zgromadzenia reprezentatywnej typowości przedstawicielstw[21], a prze-

[21] W projektowaniu brano pod uwagę kryteria postawione przez prof. Ignacego Tłoczka, *Zagadnienia Parków Etnograficznych w Polsce* „Ochrona zabytków", r. 1957, s. 96.

kraczanie tej wielkości „progowej" przekreśla społeczno-ekonomiczny sens organizacji skansenu.

Należałoby dla poszczególnych rejonów pilnie określić czasokres tych „progów". W Sądeczyźnie na przykład wielkość ta nie przekroczy lat 1985. Granicę trwania wartości zabytkowych wyznacza szybko postępujący proces gospodarczego przekształcenia wsi dla intensywnego ruchu turystycznego. Granica „progowa" układa się niewątpliwie różnie dla pozostałych regionów. Granicą trwania wartości zabytkowych dla północnych części b. województwa krakowskiego (Bochnia, Brzesko, Dąbrowa Tarnowska) była powódź roku 1970. Rok 1971 na tamtych terenach przyniósł całkowitą zmianę struktury 95% obiektów drewnianych.[22]

2. W związku ze spostrzeżeniem pierwszym wynika konieczność dokonania niezwłocznie pełnej penetracji terenu z określeniem reprezentatywnej typowości dla poszczególnych oddziałów. Czynność ta wydaje się — powinna znaleźć potwierdzenie w decyzjach administracyjnych Urzędu Konserwatorskiego, rejestrujących i obejmujących ochroną prawną wybrane typy z równoczesnym nałożeniem pełnej odpowiedzialności za stan istniejący na gminne władze architektoniczno-budowlane. Władze te w codziennej działalności nie zawsze posiadają pełne rozeznanie istniejących struktur zabytkowych.

3. W strefach zagrożonych możliwościami wybuchów pożarów od piorunów zabytki wytypowane i mające być przeniosione w terminie późniejszym do skansenu winny być chronione czynnymi instalacjami odgromowymi, realizowanymi z funduszów poszczególnych oddziałów. Koszt instalacji w zależności od wielkości obiektu chronionego, przyjętej klasy instalacji czy zagrożenia sąsiedztwa przeciwpożarowego jest stosunkowo niewielki, bo wynosi w granicach od dwóch do pięciu tysięcy złotych. (W tym pełny materiał i kompletna robocizna). Roboty te wykonywać mogą bez ograniczeń jednostki straży pożarnych. Stwierdza się bowiem, iż w przeważającej ilości wypadków właściele obiektów zagrożonych nie wykazują większych zainteresowań odnośnie ich ochrony.

4. Wobec nagminnie szerzącego się „dzikiego" zbieractwa, nie rzadko rabunku wartościowych elementów pejzażu wiejskiego (świątki, rzeźby,

---

[22] Odkształcenia konstrukcyjne w obiektach drewnianych (chałupach i budynkach inwentarskich) są tak duże, że nakłady na ich usunięcie są całkowicie nieopłacalne. Dla przykładu — wsie: Grobla, Świniary, Trawniki — w okresie dwóch lat po powodzi przebudowały się w 95%. Poziom wody sięgał od 1,5 m do 5,0 m ponad poziom terenu.

obrazy) oraz wyposażenia domostw, należałoby podjąć próbę zastąpienia w terenie najcenniejszych egzemplarzy kopiami sporządzonymi przez współcześnie żyjących ludowych artystów. Nad pozostałymi mogłaby roztoczyć patronat młodzież szkolna i harcerska.

5. W związku z wysokim kosztem realizacji skansenu i potrzebą jego krótkiego okresu powstania, istnieje konieczność progresywnego zwiększenia nakładów w stosunku do analogicznej szybkości zanikania zabytków.

Koncentracja środków dla rejonów zagrożonych szybszą utratą substancji znajduje pełne społeczne uzasadnienie. Dla Oddziału w Nowym Sączu nakłady roczne w pierwszym okresie powinny kształtować się średnio w wysokości 1.500 tysięcy złotych, natomiast w następnych latach w wysokości ponad dwa miliony złotych rocznie.

ZAKOŃCZENIE

Przedstawiona koncepcja urbanistyczna niewątpliwie nie może być pełnym obrazem tego oryginalnego i jedynego dokumentu historycznego, jakim będzie dla potomnych skansen po jego realizacj.

Zasad i kierunki ukształtowanego specyficznego planu zagospodarowania przestrzennego skansenu[23] stają do konfrontacji z praktyczną, rzetelną i kompleksową realizacją w terenie.

---

[23] Elaborat szczegółowego planu zagospodarowania przestrzennego skansenu w Nowym Sączu, sporządzony przez mgr inż. arch. Wojciecha Szczygła w MZU — WBUA PMRN w Nowym Sączu, składający się z: a) opisu technicznego z problematyką i programem skansenu wraz z dokumentami uzgodnień 1968, s. 32 + 22 stron dokumentów uzgodnień; b) schematycznej mapy etnicznej Sądeczyzny, skala 1 : 100 000, opracowanej na podstawie Mieczysława Cholewy; c) orientacji Parku w nawiązaniu do miasta — skala 1 : 100 000; d) hipsometrii i stosunków wodnych 1 : 1000; e) analizy stanu istniejącego 1 : 1000; f) planszy podstawowej planu zagospodarowania przestrzennego 1 : 1000; g) koncepcji ekspozycji i zróżnicowania tras zwiedzania 1 : 1000; h) dokumentacji fotograficznej; i) planów realizacyjnych zaplecza remontowo-konserwatorskiego 1 : 500; j) planu realizacyjnego wsi pogórskiej 1 : 500; k) koncepcji stref ochrony krajobrazu skansenu 1 : 5000; l) elaboratów lokalizacyjno-prawnych 1 : 1000; ł) studium sylwetowego; zatwierdzono uchwałą nr 114/1243/68 Prezydium MRN w Nowym Sączu z 10.12.1968 r. W oparciu o elaborat planu przestrzennego sporządzono bezinteresownie dane wyjściowe do realizacji skansenu w terenie, w zespole — mgr inż. arch. W. Szczygieł, mgr T. Szczepanek, mgr A. Cabała, które zatwierdził wojewódzki konserwator zabytków, dr Hanna Pieńkowska w Krakowie, decyzją; L. 1645/68 z 23.12.1968 r. Autor uzyskał w 1976 roku nagrodę II stopnia Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska za wybitne osiągnięcia twórcze w przestrzennym kształtowaniu miast i wsi,

Każda próba cząstkowego odkształcania planu, zmiany jego ustaleń podstawowych — jak wykazała kilkuletnia praktyka przynieść musi niepowodzenia realizacyjne względnie poważne straty ekonomiczne i społeczne. W wypadku zdecydowania przez realizatora zmian w kompozycji przestrzennej — należy sporządzić w całości nowe zamienne kompleksowe opracowanie planistyczne.

Pełna realizacja Sądeckiego Parku Etnograficznego będzie przedsięwzięciem kulturalnym, zbiegającym się niewątpliwie z zakończeniem procesu całkowitej przebudowy społeczno-gospodarczej struktury wsi sądeckiej.

---

ochronie środowiska oraz w rozwoju techniki — za plan szczegółowy zagospodarowania przestrzennego Sądeckiego Parku Etnograficznego, odznaczającego się szczególnie wysokimi walorami przestrzennymi krajobrazowymi.

Tabela nr 1

STRUKTURA LUDNIŚCIOWA WSI W BYŁYM POWIECIE NOWY SĄCZ

Okres	Ludność zamieszkała na wsi	Utrzymujący się z rolnictwa		Poza rolnictwem		Utrzymujący się z niezarobkowych źródeł	Liczba gospodarstw domowych
		pracujący	na utrzymaniu	pracujący	na utrzymaniu		
1960	119.812	46.819	36.099	13.388	21.137	2.369	25.625
1970	128.881	42.434	26.569	22.020	31.608	6.250	26.555
Przybyło	9.069	—	—	8.632	10.471	3.881	930
Ubyło	—	4.385	9.530	—	—	—	—

Tabela nr 2

ODSETEK LUDNOŚCI UTRZYMUJĄCY SIĘ ZE ZRÓDEŁ POZAROLNICZYCH W NIEKTÓRYCH GROMADACH BYŁEGO POWIATU NOWY SĄCZ

Okres	Mogilno	Lipnica Wielka	Berest	Gródek	Wielogłowy	Ptaszkowa	Cchełmiec	Klęczany	Rytro	Żegiestów	Biegonice	Nowy Sącz
1960	9.1	0.4	11.0	14.5	38.7	43.6	46.7	51.3	57.4	55.5	61.5	55.8
1970	33.0	20.6	36.0	26.0	50.4	61.2	67.4	66.0	74.8	67.9	74.8	72.1

Tabela nr 3

BILANS NOWOWZNIESIONYCH BUDYNKÓW I STRAT NA WSI W BYŁYM POWIECIE NOWY SĄCZ

Okres	wzniesione budynki	w tym mieszkań	Budynki spalone		Budynki rozebrane	Razem ubytki budynków mieszkalnych
			ogółem	mieszkalne		
1960/65	933	1.086	328	112	70	182
1965/70	1.320	1.491	249	70	90	160
Razem	2.253	2.577	577	182	160	342

Tabela nr 4

ZASOBY I WARUNKI MIESZKANIOWE

Okres	Budynki mieszkalne	Mieszkania	Izby	Wyposażenie mieszkań			
				wodociąg		ustęp spłukiwany	
1960	21.076	22.626	49.991	352		310	
1970	23.148	24.667	67.631	2.421		1.151	
Dynamika zasobów 1960 = 100		109.1	135.3	1960	1970	1960	1970
				1.6	9.8	1.4	4.7
Wzrost	2.072	2.051	17.640	2.773		1.461	

Tabela nr 5

WYBUDOWANE PRZED ROKIEM 1918 BUDYNKI GOSPODARCZE NA WSI W BYŁYM POWIECIE NOWY SĄCZ

	gospodarstwa o obszarze rolnym w ha				
	biedniackie 0,1—0,5	małorolne 0,5—2,0	średniorolne 2,0—5,0	zamożne 5,0	Razem
budynki inwentarskie	912	5.557	8.789	6.817	22.075
stodoły	50	533	1.121	911	2.615
inne przeznaczenie gospodarcze	73	285	702	926	1.986

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Michał Żak

UKŁADY PRZESTRZENNE WSI NA OBSZARZE BYŁEGO POWIATU NOWOSĄDECKIEGO

Istniejące obecnie układy przestrzenne wsi powstały w wyniku działania różnych prądów osadniczych i wielowiekowych przeobrażeń społeczno-gospodarczych, zachodzących na bazie określonych warunków naturalnych. Każda wieś, a często jej część, jak również każde gospodarstwo, mają oddzielną i zwykle niezależną egzystencję. Różny jest czas ich istnienia, zmienia się obszar oraz ułożenie w terenie części składowych ich gruntów. Dlatego odtworzenie powstania oraz przebiegu zmian w strukturze przestrzennej poszczególnych wsi jest rzeczą niezmiernie skomplikowaną i nie zawsze możliwą.

W wyniku szybkiego rozwoju gospodarczego kraju oraz przyrostu ludności maleje wciąż obszar gruntów wykorzystywanych rolniczo przypadający na jednego mieszkańca. Stwarza to konieczność stałej i szybkiej intensyfikacji rolnictwa. Jednym z czynników, od którego w dużym stopniu uzależniony jest rozwój intensywnej gospodarki rolnej, jest właściwa struktura podziału powierzchni ziemi rolnej na gospodarstwa rolne i działki tych gospodarstw oraz na poszczególne rodzaje użytków gruntowych. Struktura ta jest często w naszych wsiach wadliwa, co znacznie obniża możliwości produkcyjne rolnictwa.

W celu dokonania oceny w tym zakresie i ustalenia tych wadliwości koniecznym jest przeprowadzenie odpowiednich badań nad istniejącymi podziałami gruntów. Badania takie zostały wykonane w odniesie-

niu do wsi powiatu nowosądeckiego[1], co pozwala bliżej naświetlić przestrzenną strukturę wsi tego powiatu i wyciągnąć wnioski co do przyszłego jej kształtowania.

Strukturę przestrzenną wsi tworzą wzajemne ze sobą powiązane następujące elementy: ukształtowanie fizjograficzne powierzchni ziemi, układ użytków gruntowych, układ gruntów, układ osiedla, układ sieci drogowej. Pierwszy z tych elementów jest wyłącznym wynikiem trwającego przez miliony lat działania czynników przyrodniczych. Drugi jest wynikiem wspólnego działania sił przyrody i człowieka, gdyż siły przyrody przygotowały naturalne kształty i wartości środowiska, a człowiek środowisko to w odpowiednio zróżnicowany sposób na trwałe zaużytkował. Pozostałe trzy elementy są w zasadzie wyłącznym wytworem działalności człowieka, chociaż niewątpliwie powstawać musiały na bazie warunków naturalnych i w dostosowaniu do nich.

Wielka różnorodność występujących we wsiach układów przestrzennych utrudnia przeprowadzenie ich charakterystyki opisowej, a tym bardziej typizacji tych układów, co ze względu na potrzebę dokonywania racjonalnych przeobrażeń gospodarczo-przestrzennych wsi jest pożądane. Charakterystykę taką i typizację łatwiej jest wykonać poprzez analizowanie oddzielnie każdego z wyżej wymienionych elementów, co w końcowym efekcie pozwala również określić całościowo strukturę przestrzenną wsi na podstawie syntezy opisu jej elementów składowych.

Metodę taką zastosowano przy badaniu struktury przestrzennej wsi sądeckich. Przyjrzyjmy się charakterystyce elementów składowych struktury przestrzennej wsi na badanym obszarze.

Układ fizjograficzny. Powiat nowosądecki obejmujący swym zasięgiem Kotlinę Sądecką i otaczające ją góry Beskidu Sądeckiego, Beskidu Niskiego i Beskidu Wyspowego charakteryzuje się dużą zmiennością warunków naturalnych. Występują tu wszystkie trzy jednostki fizjograficzne wydzielone przez A. Rzymkowskiego dla terenów górskich. Poszczególne wsie obejmują swym obszarem część jednostek fizjograficznych I lub II albo całe jednostki fizjograficzne III lub II i odpowiednio do tego ich układ fizjograficzny zmienia się od najmniej zróżnicowanego w Kotlinie Sądeckiej (250—350 m n.p.m.) do bardzo zróżnicowanego we wsiach najwyżej położonych w Beskidzie Sądeckim

[1] Niniejszy artykuł jest streszczeniem niektórych rozdziałów pracy doktorskiej autora p.t. *Analiza struktury władania i użytkowania gruntów we wsiach powiatu nowosądeckiego*, wykonanej w Oddziale Geodezji Urządzeń Rolnych WSR w Krakowie w roku 1971.

(w których użytki rolne są na 650—850 m n.p.m). Obfitujący w bogactwo form układ fizjograficzny wsi sądeckich jest na ogół znany i dlatego pominiemy tu bliższą jego charakterystykę.

Układ użytków gruntowych. Przestrzenne rozmieszczenie użytków gruntowych na obszarze wsi jest na badanym obszarze równie zróżnicowane jak fizjografia terenu, przy czym — jak wykazało przeprowadzone badanie — poważniejszy wpływ na ukształtowanie struktury użytków wywarły powstałe w wyniku działalności człowieka warunki społeczno-ekonomiczne, aniżeli wytworzone przez naturę warunki środowiska przyrodniczego.

W zależności od największego kolejnego udziału wybranych czterech użytków (grunty orne, użytki zielone, sady i lasy) w powierzchni ogólnej wsi, wydzielono sześć typów struktury użytków gruntowych: 1) leśno-paszowo-orny, 2) leśno-orno-paszowy, 3) leśno-orno-sadowniczo-paszowy, 4) orno-leśno-paszowo-sadowniczy, 5) orno-leśno-sadowniczo-paszowy, 6) orno-sadowniczo-leśno-paszowy. Charakterystyczną cechą wsi sądeckich jest bardzo zmienny udział poszczególnych użytków w powierzchni ogólnej wsi. Jak widać z tbl. 1 i rys. 1, udziały te zmieniają się stopniowo w ustalonych typach, przy czym udział lasów i użytków zielonych maleje wraz ze wzrostem numeracji typów, a udział gruntów ornych i sadów rośnie. Konsekwentnie do tego zmienia się układ przestrzenny użytków gruntowych.

Tabela 1

Typ	Średni udział użytków w powierzchni ogólnej wsi (w %)				
	Lasy	Użytki zielone	Grunty orne	Sady	Razem użytki badane
1	65	18	12	0	95
2	55	12	25	1	93
3	48	4	30	6	88
4	25	10	52	3	90
5	19	6	54	8	87
6	19	5	44	21	89
Razem powiat	44	12	34	4	94

W zależności od fizjografii terenu poszczególne użytki gruntowe mają — generalnie biorąc — określone miejsce usytuowania na stoku górskim. Lasy zajmują najwyższe partie stoku oraz niżej położone obszary o dużych spadkach, zwłaszcza w otoczeniu potoków. Pastwiska są zlokalizowane w pobliżu lasów w górnych partiach stoku lub w sąsiedztwie potoków. Łąki zajmują najniżej położone, najczęściej nad-

rzeczne tereny lub bezodpływowe niecki na stokach. Grunty orne i sady zajmują najkorzystniejszą pod względem warunków naturalnych środkowo-dolną część stoku.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w badanym powiecie istnieją duże obszary zajęte pod grunty orne, które w świetle racjonalnej gospodarki na ten cel się nie nadają ze względu na nadmierną stromość stoków. Stwierdzona powyżej przewaga wpływu warunków społeczno-ekonomicznych nad warunkami naturalnymi na ukształtowanie struktury użytków pozwala wyjaśnić przyczynę niewłaściwego usytuowania użytków rolnych w terenie. Wzrost liczby ludności był w przeszłości podstawowym czynnikiem skłaniającym do karczowania lasów i zabierania pod pług coraz to nowych przestrzeni. Najpierw zaorywano grunty najlepsze, a potem, gdy tych zabrakło, trzeba było piąć się w górę i zabierać pod uprawę grunty słabsze na bardziej stromych stokach, aż doszło do tego, że pod uprawę rolną zabierano również grunty, które się na ten cel nie nadają. Zabieranie tych gruntów pod uprawę, zwłaszcza orną, przynosi przy niedużych korzyściach poważne szkody, gdyż przez to zostaje zakłócona równowaga biologiczna, co uwidacznia się w szczególny sposób w przyspieszeniu spływu wód opadowych, które powodują nieodwracalne procesy nadmiernego zmywania i niszczenia gleby. Ma to miejsce szczególnie we wsiach położonych na pograniczu Kotliny Sądeckiej, gdzie występują coraz gorsze warunki naturalne, a promieniujący od doliny Dunajca rozwój społeczno-ekonomiczny wywierał nacisk na wykorzystanie rolnicze jak największych obszarów.

Struktura użytków gruntowych w dużej ilości wsi powiatu jest więc niewłaściwa, nie odpowiadająca wymogom racjonalnego wykorzystania terenu i winna ulegać stopniowym przemianom w miarę odpływu ludności z rolnictwa oraz w miarę wprowadzania racjonalniejszych dla tych obszarów kierunków gospodarki rolnej.

Układ gruntów. Przestrzenne rozmieszczenie nadziałów gruntowych dla poszczególnych gospodarstw, nazywane układem gruntów, jest jednym z bardziej trwałych elementów struktury przestrzennej wsi, z którym wiąże się ściśle układ osiedla i układ dróg. Istnieje wielka różnorodność układów gruntowych, jak również różne są systemy ich klasyfikacji. Biorąc za podstawę geometryczno-genetyczne cechy układów gruntowych zastosowano tu nowe ujęcie systematyki tych układów, które wyróżnia — w zależności od ilości i kształtu zwartych części gruntu wydzielanych pierwotnie dla jednego gospodarstwa — cztery główne typy.

I Układ jednopasmowy, charakteryzujący się planowym podziałem gruntów wsi na długie pasma gruntu położone równolegle do sie-

bie i przebiegając zwykle przez całą szerokość wsi lub jej połowę, prostopadle do głównej drogi (cieku) przechodzącej przez wieś, przy której najczęściej są zabudowania oraz prostopadle do zróżnicowanych form terenu pod względem naturalnego środowiska, tak żeby każde gospodarstwo, otrzymujące pierwotnie taki jeden pas, miało grunty jednakowo zróżnicowane pod względem wartości w stosunku do innych gospodarstw.

II Układ wielopasmowy, wyróżniający się podziałem obszaru wsi na kilka części — często zwanych niwami — stanowiących obszary w przybliżeniu jednolite pod względem przydatności do uprawy, bądź też w niektórych przypadkach różniące się pod względem tej przydatności, z których w każdej podział gruntów został dokonany na długie pasma i każde gospodarstwo tej wsi otrzymało pierwotnie po jednym takim paśmie gruntu w każdej z tych części. Zabudowania w tego typu wsiach były na ogół oderwane od gruntów i zlokalizowane w formie zwartej najczęściej w środku wsi, aby dojazd do wszystkich gruntów był w miarę jednakowy dla wszystkich.

III Układ blokowy samorodny jest układem bezładnym, powstałym samoczynnie przez pierwotne zasiedlanie wsi bez założonego z góry schematu podziału gruntów. Każdy nowy osadnik zajmuje jeden lub więcej bloków gruntu wolnego o zmiennej wielkości i różnym (jednak zwykle niezbyt wydłużonym) kształcie, budując zagrodę w miejscu najkorzystniejszym tego bloku.

IV Układ blokowy planowany. Do tego układu zaliczamy wszystkie te wsie, w których podziały gruntów były regulowane całościowo w sposób planowy, przy czym stosowano zasadę wydzielania gruntów dla poszczególnych gospodarstw w formie bloków, najczęściej regularnych, o granicach prostolinijnych i kształcie zbliżonym do prostokąta i o niedużym wydłużeniu. Zaliczyć tu należy również wszystkie gospodarstwa wielkotowarowe, gdyż obejmują one duże obszary gruntów, a do uprawy są podzielone na regularne bloki pól.

W ramach tych typów, w zależności od genezy układów gruntowych, uwzględniony jest dalszy podział (na podtypy — oznaczane dużymi literami alfabetu), który daje dodatkowe wyjaśnienie szczególnych cech pierwotnego układu. Natomiast późniejsze przeobrażenia układu, kształtujące się odmiennie w różnych typach, są charakteryzowane jako rodzaje szachownicy gruntów.

Zwróćmy teraz uwagę na genezę układów gruntowych występujących na obszarze powiatu nowosądeckiego. Układy te powstały lub

przechodziły ważniejsze zmiany w następujących okresach historycznych:

a) W wiekach XII—XIII w okresie samoczynnego powstawania osad na prawie polskim, tak zwanym „zwyczajem wolnych gości". Osady te lokalizowały się najpierw wzdłuż Dunajca, a potem na boki po najkorzystniejszych połaciach terenu. Badacze historii Sądeczyzny stwierdzają, że zwłaszcza w północnej części powiatu występowało tu zgrupowanie szlachty drobnej, a także szlachty zagrodowej. Korzystne położenie wzdłuż doliny Dunajca, występowanie szlachty drobnej i zagrodowej, jak również istnienie obecnie układów gruntowych blokowych samorodnych (typ III), pozwalają przypuszczać, że w dolinie Dunajca, a zwłaszcza w północnej części w rejonie *Jeziora Rożnowskiego*, dużo wsi wywodzi się z najstarszego osadnictwa na prawie polskim.

b) W okresie kolonizacji XIII i XIV wieku, kiedy zakładano tu dużą ilość wsi według tak zwanego prawa niemieckiego. Typowym pierwotnym układem gruntów stosowanym przy lokowaniu tych wsi był niezawodnie w tym górzystym i pokrytym lasami terenie układ jednopasmowy łanów leśnych (typ I-A) z zabudową w formie łańcuchówki. Przy tym łany leśne są tu nazywane powszechnie „rolami". Powstałe w wiekach XIII i XIV osady według prawa niemieckiego, bądź to w wyniku przeorganizowania dawniej istniejących tu osad, bądź też na „surowym korzeniu", pokryły większość obszaru, zwłaszcza środkowej części Sądeczyzny. Nie objęły tylko południowo-wschodniej części, gdzie w owych czasach panowały jeszcze lasy, za wyjątkiem nielicznych osad w dolinie Popradu (miasto Muszyna i wsie: Andrzejówka, Brunary Wyżne, Łomnica, Stare Miastko, Muszynka i inne). Pozostała też nie zmieniona część wsi dawniejszych należących do drobnej szlachty, o których wyżej była mowa.

c) W wiekach XVI (druga połowa) i początkach XVII wydano dokumenty lokacyjne dla większości wsi położonych w południowo-wschodniej części powiatu w tak zwanym „państwie muszyńskim", należącym do biskupa krakowskiego oraz na sąsiadującym z nim obszarze należącym do króla i szlachty. Wsie te zakładano na tak zwanym prawie wołoskim, a osadnikami byli w dużej mierze Wołosi. Pod względem układu gruntów były to wsie jednopasmowe łanów leśnych (typ I-A). Przypuszczalnie pierwotny pas gruntu wydzielany dla jednego osadnika był tu mniejszy niż we wsiach z kolonizacji na prawie niemieckim i równał się połowie łanu. Tym między innymi można wytłumaczyć zjawisko, że we wsiach tych, chronolo-

gicznie młodszych, powstało duże rozdrobnienie gruntów, większe niż we wsiach dawniej istniejących. Rozdrobnienie to spowodowało, że grunty tych wsi zostały w pierwszej kolejności poddane scaleniu w okresie międzywojennym.

d) Osadnictwo niemieckie drugiej połowy wieku XVIII. We wsiach położonych na terenie najbardziej płaskim Kotliny Sądeckiej po obu stronach Dunajca, pomiędzy Nowym Sączem a Gołkowicami, występuje wielopasmowy układ gruntów. W niektórych z tych wsi układ ten powstał niewątpliwie w okresie kolonizacji józefińskiej (typ II-E), w innych natomiast może on mieć wcześniejsze początki i należałoby zaliczyć go do układu niwowego (typ II-B) lub układu wielopasmowego wsi folwarcznych (typ II-C). O wcześniejszym pochodzeniu tego układu w niektórych wsiach można wnioskować z faktu, że wsie te należały do klasztoru starosądeckiego i stosowano w nich trójpolówkę, czego mamy potwierdzenie między innymi w inwentarzu z roku 1698.

e) Komasacje w okresie międzywojennym XX wieku. Znacznie rozwinięte rozdrobnienie gruntów, zwłaszcza w południowo-wschodniej części powiatu, spowodowało potrzebę przeprowadzenia scaleń. Komasacje zostały wykonane w 25 wsiach[2]. Większość z tych wsi to wsie Łemkowszczyzny, z których nastąpiło potem wysiedlenie Łemków (lata 1945—1947). Dlatego też powstałe w wyniku scalenia układy gruntów blokowe komasacyjne (typ IV-B) uległy ponownym zmianom na skutek nowego osadnictwa i przeprowadzonych regulacji.

f) Reforma rolna, parcelacje i regulacje dokonane w Polsce Ludowej. Duże przeobrażenia w strukturze podziałów gruntowych miały miejsce na terenie powiatu nowosądeckiego po II wojnie światowej. W pierwszych latach pi wojnie przejęte zostały na Skarb Państwa majątki wielkiej własności (2.546 ha), grunty poniemieckie (614 ha) i grunty połemkowskie (około 35 tysięcy ha). Grunty te zostały przeznaczone w przeważającej większości (po wyłączeniu lasów i drobnych obszarów na cele specjalne) na powiększenie gospodarstw karłowatych oraz tworzenie, szczególnie na Łemkowszczyźnie, nowych gospodarstw osadniczych. Ten zapas ziemi pozwolił

[2] Podając za St. Fiałkiem są to wsie: Maszkowice (jeszcze przed I wojną światową), Czerniec, Przysietnica, Powroźnik, Bogusza, Kamienna, Szczawnik, Barcice Górne, Polany, Berest, Florynka, Wawrzka, Kąclowa, Binczarowa, Czyrna, Tylicz, Muszynka, Mochnaczka Wyżn , Piorunka, Maciejowa, a następnie po II wojnie światowej — Królowa Ruska, Ptaszkowa, Krynica Zdrój, Krynica Wieś, Słotwiny.

w dużym stopniu rozładować istniejące przeludnienie agrarne, a także był bazą do stworzenia nielicznych doświadczalnych gospodarstw państwowych. Przy parcelacji majątków wielkiej własności i poniemieckich zwykle nie tworzono nowych gospodarstw, lecz przydzielano dodatkowe działki gospodarstwom już istniejącym. Na Łemkowszczyźnie natomiast tworzono w większości nowe gospodarstwa rolne o powierzchni od 5 do 15 ha, w zależności od położenia i jakości gruntów. W przeciwieństwie do majątków parcelowanych, gdzie w wyniku podziału dużych bloków gruntu powstały nowe działki, osadnictwo na Łemkowszczyźnie opierało się w dużym stopniu na już istniejących granicach działek pozostałych po wysiedlonych gospodarstwach. Ze względu jednak na różne wielkości gospodarstw dawnych a osadzanych musiały być dokonywane zmiany w dawniejszym układzie gruntów zwane popularnie regulacjami. Stąd też układy gruntów występujące obecnie na dawnej Łemkowszczyźnie zaliczone zostały do typu blokowego poregulacyjnego (IV C), przy czym na badanym obszarze może on mieć znamiona układu jednopasmowego łanów leśnych we wsiach nie scalonych uprzednio (lub scalonych w układ jednopasmowy) oraz może być zmodyfikowanym układem blokowym komasacyjnym we wsiach, które były scalone.

Tak przedstawiają się w ogólnym zarysie przeobrażenia w strukturach układów gruntowych na badanym obszarze. Oczywiście ujęcie powższe sygnalizuje tylko kierunki zmian, a nie wyczerpuje zagadnienia w pełni. Ze względu na długi okres ewolucji pominęliśmy tu sprawę dość ważną, jaką jest folwark na wsi, jego powstanie, wzrost i rozwój, a potem upadek. Istnienie folwarku we wsi wywarło niewątpliwie duży wpływ również na strukturę podziałów gruntowych tej wsi. Spuścizną istnienia folwarków w obecnych wsiach jest powiększona szachownica bezładna. Bowiem przy likwidacji folwarków najczęściej jego grunty były parcelowane i pojedynczymi działkami przekazywane lub sprzedawane chłopom jako dodatek do już istniejących gospodarstw.

Oddzielne zagadnienie stanowią przeobrażenia w strukturach podziałów gruntowych wynikające z dziedziczenia gospodarstw i obrotu ziemią. Zwyczaj dziedziczenia przez większą ilość rodzeństwa, wynikający z braku możliwości innego zatrudnienia potomstwa niż we własnym gospodarstwie rolnym, stał się przyczyną nadmiernego rozdrobnienia gospodarstw i dalszego powstawania szachownicy gruntów. Problem ten w mniejszym lub większym stopniu występował w przeszłości we wszystkich wsiach. Zahamowany został dopiero w Polsce Ludowej, kiedy stworzone zostały ogromne możliwości zatrudnienia

ludności poza rolnictwem i nastąpił poważny odpływ ludności ze wsi do miast, który trwa stale, powodując zmniejszanie się tendencji do dalszego rozdrabniania gospodarstw.

W wyniku przebadania wszystkich wsi powiatu nowosądeckiego[3] ustalono występowanie w nich poszczególnych scharakteryzowanych wyżej typów układów gruntowych, co przedstawione zostało na rys. 2, obrazującym przestrzenne rozmieszczenie wsi o określonych typach na obszarze powiatu. Jak widać z tej ilustracji, wsie charakteryzujące się odmiennymi typami układów gruntowych występują na badanym obszarze w trzech głównych skupieniach. Południowo-wschodnią część obejmują jednolicie wsie o układzie blokowym planowanym. W pasie środkowym powiatu na linii Piwniczna—Lipnica Wielka występują wsie o układzie jednopasmowym łanów leśnych. Zaś zachodnia strona powiatu, najbardziej zróżnicowana pod tym względem, to przede wszystkim wsie o układzie blokowym samorodnym, wśród których wokół Starego Sącza znajduje się zgrupowanie wsi o wielopasmowym układzie gruntów, a na północ od Łącka występuje kilka wsi typu I-A (jednopasmowych). Na uwagę zasługuje tu jeszcze fakt, że wśród wsi o układzie gruntów blokowym samorodnym wyraźny charakter tak zwanych wsi polaniarskich mają chronologicznie bardzo młode wsie powstałe w najtrudniejszym lesistym terenie w *Paśmie Radziejowej* (Brzyna, Obidza, Gaboń, Roztoka Ryterska i inne).

Elementem nieodłącznie związanym z układem gruntów jest rodzaj szachownicy. W układach jednopasmowych rozwinęła się szachownica drabinkowa i drabinkowo-wstęgowa, w układzie wielopasmowym — szachownica wstęgowa, a w układach blokowych — szachownica bezładna. Jako szczególnie wadliwą należy uznać szachownicę wstęgową,

---

[3] Badania przeprowadzono na mapach sytuacyjnych (ewidencyjnych) każdej wsi, wykonanych w skali 1 : 2880 lub 1 : 2000 albo na zmniejszeniach tych map do skali 1 : 5000 oraz na mapach topograficznych w skali 1 : 25000. Sposób badania polegał przede wszystkim na wizualnej ocenie przedstawionych na mapie układów gruntowych, układów osiedli i dróg w powiązaniu z warunkami fizjograficznymi oraz wiadomościami na temat powstania i przeobrażeń danej wsi w ciągu różnych okresów historycznych. Należy zaznaczyć, że na ogół rzadko zdarzają się obecnie wsie, w których występuje na całym obszarze jednolity układ gruntów czy osiedla, dlatego zaliczenie poszczególnych wsi do przyjętych typów wynikało ze stwierdzenia odpowiadających danemu typowi cech na większości obszaru badanej wsi. Niedoskonałością takiego wizualnego sposobu kwalifikacji, zwłaszcza przy dużym przemieszaniu układów i rozdrobnieniu gruntów, jest możliwość popełnienia pomyłek. Jednak cel i zakres wykonanej pracy nie pozwalał na zastosowanie innej, bardziej wnikliwej metody kwalifikacji układów gruntów i osiedli badanych wsi do ustalonych typów.

niezależnie od ilości działek w gospodarstwie, natomiast stopień wadliwości szachownic innych rodzajów jest uzależniony głównie od ilości działek w gospodarstwie oraz ich przestrzennego rozmieszczenia w stosunku do zagrody. Pod tym zaś względem we większości wsi sądeckich nie stwierdzamy nadmiernego rozproszenia gruntów gospodarstw. Wsie, w których rozproszenie to występuje w największym stopniu na badanym obszarze, to przede wszystkim wsie jednopasmowe łanów leśnych.

Rozdrobnienie gruntów wsi bardzo ogólnie możemy przedstawić za pomocą struktury wielkości gospodarstw, średniej wielkości działek (parcel) oraz średniej ilości działek (parcel) w gospodarstwie. Dokonane obliczenia w tym zakresie wykazują następujące dane w odniesieniu do wsi badanego powiatu.[4]

Na blisko 29 tysięcy gospodarstw indywidualnych zajmujących w powiecie około 90% powierzchni użytków rolnych największą ilość, bo około 67% stanowią gospodarstwa w grupie obszarowej 0,5—5,0 ha. Ta grupa gospodarstw obejmuje około 47% powierzchni będącej we władaniu indywidualnym. Pozostałe grupy obszarowe: poniżej 0,5 ha, 5—10 ha i powyżej 10 ha zawierają kolejno 12%, 17% i 4% ilości gospodarstw w powiecie i zajmują powierzchnię odpowiednio: 1%, 37% i 15% całego areału grutów indywidualnych. Średnia powierzchnia gospodarstwa w skali powiatu wynosi około 3,2 ha. Powierzchnia użytków rolnych jest jeszcze mniejsza, bo do obszaru ogólnego gospodarstw wliczone są lasy stanowiące na badanym obszarze około 24% pwierzchni gospodarstw indywidualnych.

W powiecie nowosądeckim rozdrobnienie gruntów wewnątrz gospodarstw indywidualnych charakteryzuje się w największej ilości wsi (124) występowaniem parcel o średniej wielkości 0,2—0,4 ha. Najmniejsza średnia wielkość parcel wynosząca 0,1—0,2 ha występuje w 20 wsiach zgrupowanych głównie na pograniczu dawnej Łemkowszczyzny w pasie od Piwnicznej do Grybowa. Największą średnią wielkość parcel 0,4——1,5 ha stwierdzamy w 60 wsiach zgrupowanych w większości na Łemkowszczyźnie, a częściowo rozrzuconych po całym obszarze powiatu, zwłaszcza w północnej jego części.

Średnia ilość parcel przypadająca na jedno gospodarstwo w poszczególnych wsiach powiatu pozwala stwierdzić, że w przeważającej ich większości (152 wsie) nie spotykamy znaczniejszego rozdrobnienia gruntów gospodarstw na dużą ilość oddzielnych części zwanych dział-

[4] Obliczenie wykonano na podstawie danych ze spisu rolnego z czerwca 1968 r. oraz z materiałów ewidencji gruntów PBGiUR w Nowym Sączu według stanu z końca roku 1967.

kami.[5] Przyjmując przeciętnie, że jednej działce odpowiadają dwie parcele, na jedno gospodarstwo przypada średnio 2—6 działek.

Taka ilość działek (parcel) przy uwzględnieniu warunków panujących w terenach górskich nie powinna być uważana za wadliwą z dwóch względów: Po pierwsze, zabudowa zwykle jest zlokalizowana w dolinie górskiej lub wzdłuż dolnej partii stoku, a działki rozmieszczone są na stoku, na którym występuje pogarszanie się wartości gruntów w miarę wznoszenia się coraz wyżej od dna doliny. W tej sytuacji najsprawiedliwszy podział gruntów jest jedynie możliwy bądź to przez zastosowanie układu jednopasmowego, w którym gospodarstwo posiada grunt w jednym pasie ciągnącym się od dna doliny aż ku granicy lasów, co jest uzasadnione w gospodarstwach dużych (szerokość pasa musi pozwalać na orkę wzdłuż warstwic), bądź też przez zastosowanie układu jednopasmowego z szachownicą drabinkową, w którym gospodarstwo ma swój udział w kilku zróżnicowanych pod względem wartości częściach pasa, co jest właśnie odpowiednie dla gospodarstw małych. Po drugie, w gospodarstwie, niezależnie od tego czy ma ono grunty w jednej części czy kilku, prowadzona jest gospodarka systemem płodozmianowym, to znaczy, że areał gruntów ornych gospodarstwa zawsze dzielony jest do uprawy na pola, na których w kolejnych latach dokonuje się zmianowania upraw. Przyjmując zmianowanie składające się nawet z niewielu upraw, przy uwzględnieniu roślin wieloletnich (na siano), stwierdzamy, że 2—6 działek w gospodarstwie nie powinno utrudniać organizacji produkcji tego gospodarstwa.

Większą ilością działek (parcel), świadczą o wadliwości w tym zakresie, charakteryzują się pozostałe 52 wsie powiatu, w których występuje średnia ilość parcel od 14 do 30, a nawet w kilku wsiach ponad 30. Są to wsie zgrupowane głównie po zachodniej i południowej krawędzi dawnej Łemkowszczyzny oraz w otoczeniu Łącka. Należy tu podkreślić, że wsie te cechują się dość znacznym udziałem lasów w strukturze użytków gospodarstw indywidualnych (ok. 35%), w związku z tym średnia ilość działek przypadająca na użytki rolne w tych wsiach jest odpowiednio mniejsza.

---

[5] Działką określa się zwarty obszar gruntu będący przedmiotem odrębnych praw władania, parcelą natomiast zwarty obszar użytku gruntowego będący przedmiotem odrębnego władania. Znaczy to, że w skład działki wchodzi jedna lub kilka parcel w zależności od występowania na tej działce jednego lub kilku użytków gruntowych, na przykład grunt orny, łąka, las. Częściowe badania w tym zakresie (dla wsi z powiatu Wadowice) wykazały, że ilość parcel jest około 2,5 razy większa niż ilość działek.

Układ osiedla. Przestrzenne rozmieszczenie zagród, to jest zabudowań mieszkalno-gospodarczych poszczególnych gospodarstw na obszarze danej jednostki osadniczej, wykazuje zwykle pewne prawidłowości. Biorąc ogólnie, układ zabudowy powstał pierwotnie w dostosowaniu do układu gruntów i był z nim w ścisłej zależności. Później jednak różne bywały koleje przeobrażeń zarówno układu osiedla jak i układu gruntów. Zupełnej lub częściowej przebudowie mogły być poddawane obydwa jednocześnie lub też każdy z nich niezależnie. To sprawiło, że istniejąca niewątpliwie pierwotna zależność funkcjonalna pomiędzy zagrodą a gruntami do niej przynależnymi została w wielu wypadkach zatorta. Niemniej jednak, związek zagrody z przynależnymi do niej gruntami jest elementem bardzo istotnym przy klasyfikacji osiedli i musi być brany pod uwagę na równi z formą rozmieszczenia zagród. Ten też element potraktowano jako decydujący przy wydzieleniu na badanym obszarze trzech następujących typów układów osiedli:

I Osiedla zwarte, szczególnie ulicówka i wielodrożnica, które charakteryzują się skupieniem zabudowy, najczęściej w środku areału wsi, wzdłuż kilku lub jednej ulicy mieszkaniowej. Osiedla takie wiążą się przeważne z wielopasmowym układem gruntów, w którym — w klasycznym przypadku układu niwowego — zagrody były lokalizowane na tak zwanej niwie domowej regularnie wzdłuż głównej drogi i w oderwaniu od gruntów rozrzuconych po kawałku w każdej niwie.

II Osiedla łańcuchowe (łańcuchówka lub łańcuchówka przysiółkowa), które cechują się skupieniem zagród wzdłuż całej długości głównej drogi przez wieś, od której odchodzą prostopadle pierwotne pasy nadziałowe gruntów (na każdym pasie przy drodze lokalizowane były z reguły zabudowania ich właścicieli). Ten typ osiedla jest typowym dla jednopasmowych układów gruntowych.

III Osiedla rozproszone (jednodworczne lub przemieszane z nieregularnymi przysiółkami), w których zabudowania poszczególnych gospodarstw nie są ze sobą związane lecz rozmieszczone pojedynczo po całym obszarze wsi. Osiedla tego typu cechują się zwykle najściślejszym związkiem zagród z gruntami i występują w blokowych układach gruntów, w których przy nierozwiniętej szachownicy zagroda stanowi z gruntem jedną gospodarczą i przestrzenną całość.

Do typu I zaliczają się w powiecie nowosądeckim miasta oraz niektóre osiedla wiejskie w Kotlinie Sądeckiej, typ II występuje we wsiach całej południowo-wschodniej części powiatu, a typ II we wsiach północno-zachodniej i zachodniej części powiatu.

Układ dróg. Wraz z powstawaniem układów gruntów i układów osiedli powstawały również układy dróg, których zadaniem było wiązanie osiedla z przynależnymi do niego gruntami i ze światem zewnętrznym. Drogi dość ściśle wiążą się z układem gruntów i najkorzystniej scharakteryzować je na tle poznanych już typów układów gruntowych.

Pierwotny szkielet komunkacyjny wsi o jednopasmowym układzie gruntów, to droga główna przez wieś (osiedlowa) i odchodzące od niej prostopadle drogi wzdłuż pasów nadziałowych gruntu. W miarę rozwoju szachownicy wstęgowej (powstającej przy niedużych różnicach wzniesień wzdłuż pasa) na każdym nowo utworzonym pasie istniała potrzeba przeznaczania części gruntu na całej jego długości jako dojazd do różnych pól uprawowych. Powoduje to wytworzenie się nadmiernej ilości dróg, podobnie jak to ma miejsce we wsiach wielopasmowych. We wsiach charakteryzujących się większymi spadkami stoków wzdłuż pasa, gdzie rozwinęła się szachownica drabinkowa, nowe drogi nie powstawały. Pierwotna droga wzdłuż pasma spełnia funkcję dojazdu do wszystkich nowo powstających działek. Ponieważ jednak przebiega ona najczęściej wzdłuż największego spadku, więc działanie erozyjne wytworzyło z niej głęboki wąwóz, który — zdarzają się przypadki — przeradza się w potok, a drogę nową trzeba założyć obok.

W wielopasmowym układzie gruntów występują drogi dwojakiego charakteru. Jedne, spełniając funkcje powiązania osiedla z otaczającymi daną wieś miejscowościami i mające układ promienisty, czyli wybiegające z centralnie usytuowanego osiedla w różnych kierunkach. Drugie związane są z indywidualną obsługą pól uprawowych w ramach pasów gruntowych, na które podzielone są niwy. Pasy te, ze względu na małą ich szerokość, są dzielone poprzecznie na pola uprawowe, co powoduje konieczność utworzenia stałej lub okresowej drogi wzdłuż każdego pasa, celem umożliwienia dojazdu do wszystkich pól w różnych okresach wegetacji roślin. Rozwój podziałów gruntowych dokonywany z reguły wzdłuż pierwotnych pasów doprowadził do dużego wzrostu ilości tego typu dróg, co pociąga za sobą duże straty w areale gruntów uprawnych.

Z blokowym samorodnym układem gruntów wiążą się nieregularne układy dróg. Drogi te powstawały bez założonego z góry planu, najczęściej w wyniku narastania potrzeb w zakresie powiązania pierwotnych sadyb jednodworcznych i gruntów do nich przynależnych.

Drogi w układzie gruntów blokowym planowanym są wynikiem założonego z góry planu. Stąd też najczęściej przyjmują formę linii prostych ułożonych w taki sposób, aby bloki gruntów wydzielone między nimi miały najkorzystniejsze do uprawy kształty. W terenach górskich

przebieg dróg planowanych z reguły odbiega od linii prostych, co jest wynikiem planowego dostosowywania go do bardzo zróżnicowanej rzeźby terenu.

Więź zagród z rozłogiem użytków rolnych. Przeprowadzona analiza poszczególnych elementów układu przestrzennego wsi pozwala dokonać pewnych uogólnień. Z punktu widzenia gospodarczego podstawową cechą układu przestrzennego wsi jest położenie działek użytków rolnych w stosunku do zagród. Położenie to zależy od warunków fizjograficznych, wielkości i kształtu obszaru wsi, rozmieszczenia użytków rolnych, typu osiedla, typu układu gruntów i dróg, a także od istnienia gruntów należących do mieszkańców danej wsi poza granicami tej wsi.

Duża ilość tych czynników, ich różnorodność oraz indywidualny charakter rozłogu gruntów każdego gospodarstwa, niezmiernie utrudniają określenie przeciętnego stopnia powiązania zagród z rozłogiem należących do nich użytków rolnych w poszczególnych wsiach. Niemniej jednak, w opracowaniu niniejszym uczyniono próbę bardzo ogólnego scharakteryzowania tego zagadnienia, przy uwzględnieniu niektórych z wyżej wymienionych elementów oraz pomiaru odległości od zagród do położonych przeciętnie najdalej od nich w danej wsi użytków rolnych.[6]

Wyniki rozumowania w tym zakresie zawarte zostały w tab. 2, która przedstawia podział wszystkich wsi powiatu na 6 grup ilustrujących zróżnicowanie więzi zagród z rozłogiem użytków rolnych od najmniejszej (grupa 1) do największej (grupa 6), a także wzajemne powiązanie typów osiedli z typami układów gruntowych w poszczególnych wsiach.

---

[6] Na bazie prawidłowości występujących przy nadzielaniu ziemi w poszczególnych typach układów gruntowych oraz przy lokalizowaniu zagród na tych nadziałach możemy w ogólnym zarysie ustalić odległość zagrody od gruntów do niej należących w przeciętnym gospodarstwie danej wsi. Wiadomo na przykład, że w układzie jednopasmowym gruntów pojedyncze gospodarstwo posiada swe grunty w zasadzie w obrębie pierwotnego pasa, na którym zabudowania są umieszczone przy drodze głównej przez wieś. Wystarczy więc zmierzyć odległość od tych zabudowań (osi wsi) do granicy lasów, aby w ten sposób określić przeciętną najdalszą odległość od zagród do użytków rolnych. We wsiach wielopasmowych osiedle jest zwykle w centrum w formie zwartej (wielodrożnica, ulicówka), a każde gospodarstwo ma grunty rozrzucone po całej wsi. Można więc określić w stosunku do osiedla i przy uwzględnieniu dróg przeciętną najdalszą odległość do użytków rolnych na całym obszarze wsi. Najtrudniej jest z mapy określić zakres odległości użytków rolnych od zagrody we wsiach o zabudowie rozproszonej i blokowym układzie gruntów. Ponieważ jednak we wsiach tych rozproszenie zagród jest zbliżeniem ich do pól, więc zazwyczaj istnieje tu największa więź zagród z po-

Zaliczenie wsi do poszczególnych grup oparte zostało w pierwszym rzędzie na odległości przeciętnej dla wsi od zagrody do przeciętnie najdalej położonych jej użytków rolnych. W następnej kolejności rozpatrywane były cechy układów osiedli i gruntów oraz wzajemnych powiązań między nimi.

Ze względu na to, że na badanym obszarze ilość wsi charakteryzujących się największym zakresem omawianej odległości (do 1500 m) była mała, zaliczono wszystkie wsie o tym wskaźniku niezależnie od układu osiedla i gruntów do 1 grupy. Zaliczają się tu przede wszystkim miasta i duże wsie położone w południowej części powiatu (na linii Piwniczna—Tylicz) oraz w rejonie Łącka i Grybowa. W przeważającej ilości są to wsie o łańcuchowych osiedlach (typ II) i jednopasmowym (typ I) lub blokowym planowanym (typ IV) układzie gruntów oraz miasta i wsie o zwartej zabudowie (typ I) i różnych układach gruntów.

Podstawą wydzielenia grup 5 i 6, które obejmują wsie o rozproszonej zabudowie (typ III) i układzie gruntów blokowych samorodnym (typ III) była również odległość od zagród do ich najdalszych użytków rolnych. Do grupy 6 zaliczono wsie, w których ta odległość wynosiła do 500 m, a do grupy 5 tej wsie o odległości do 1000 m. Wsie tych dwu grup skupione są w największej ilości wokół *Jeziora Rożnowskiego*, a nadto rozrzucone są dość luźno po całym obszarze zachodniej części powiatu.

Pozostałe trzy grupy więzi zagród z polami charakteryzują się jednakowym wskaźnikiem odległości od zagród do użytków rolnych (do 1000 m), zróżnicowane jednak zostały występującymi w nich powiązaniami układów osiedli i układów gruntów. Brano tu pod uwagę zarówno te układy jak i warunki fizjograficzne, w których one występują. To sprawiło, że do grupy 2 zaliczono wsie o łańcuchowej zabudowie (typ II) i blokowym planowanym układzie gruntów (typ IV) położone w górskiej, południowo-wschodniej części powiatu, natomiast do grupy 3 — wsie o łańcuchowej zabudowie i jednopasmowym układzie gruntów (typ I) położone na obszarach o korzystniejszej fizjografii. Należy tu zauważyć, że układ gruntów blokowy planowany w tych górskich warunkach i przy łańcuchowej dolinowej zabudowie nie stwarza lep-

---

lami. Opierając się na takim rozumowaniu wykonano dla każdej wsi orientacyjny pomiar (na mapach) odległości od zabudowy do położonych przeciętnie od niej najdalej użytków rolnych. Przyjęto następujące przedziały odległości od zagród, w obrębie których w danej wsi mieści się przeważająca większość użytków rolnych gospodarstw: a) do 500 m, b) do 1000 m, c) do 1500 m.

Pow. NOWOSĄDECKI

Rys. 1. Typy struktury użytków gruntowych

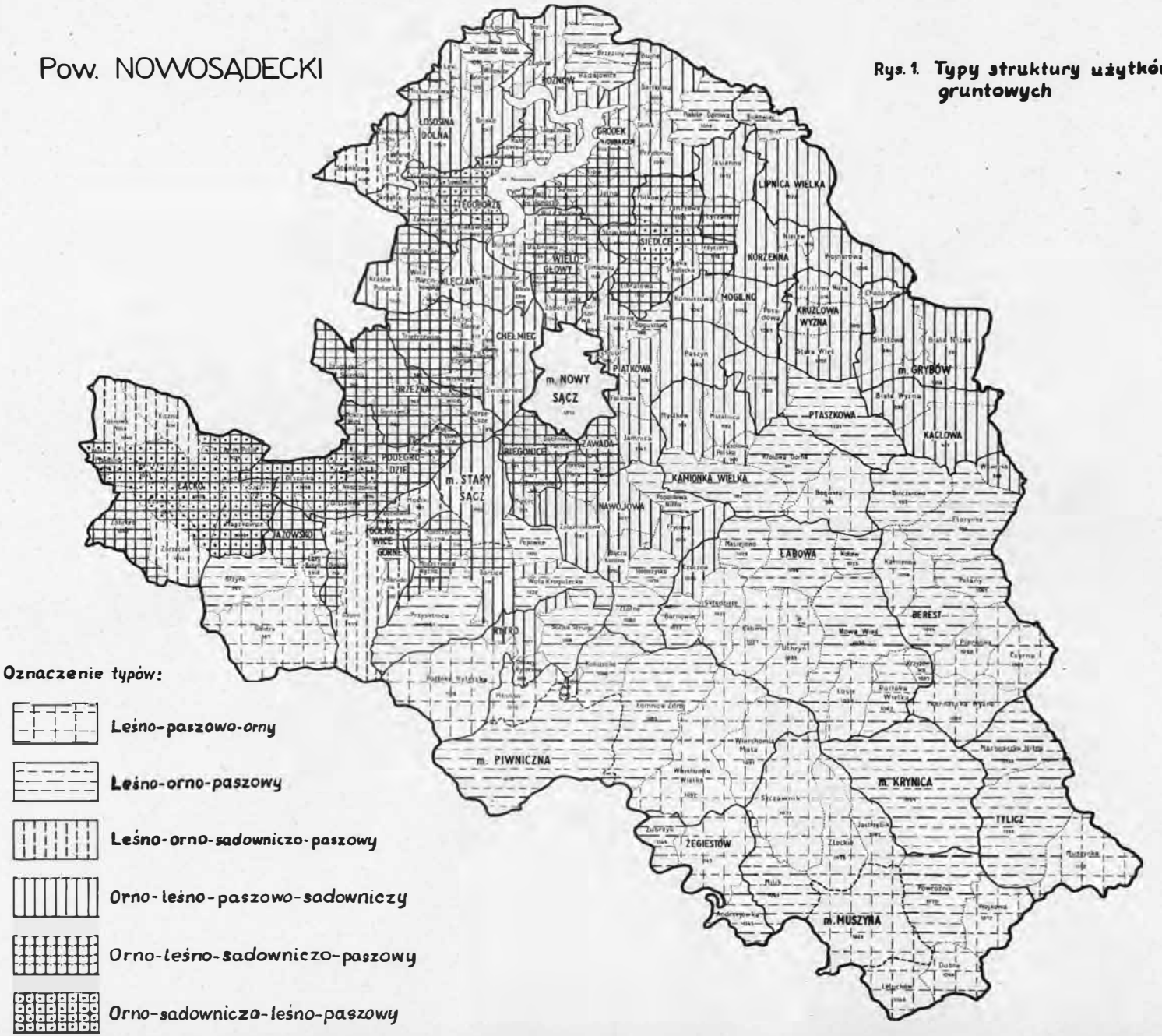

Oznaczenie typów:

- Leśno-paszowo-orny
- Leśno-orno-paszowy
- Leśno-orno-sadowniczo-paszowy
- Orno-leśno-paszowo-sadowniczy
- Orno-leśno-sadowniczo-paszowy
- Orno-sadowniczo-leśno-paszowy

Pow. NOWOSĄDECKI

Rys. 2. Układy gruntów

Oznaczenie typów:

I-A (jednopasmowy)

II (wielopasmowy)

III (blokowy samorodny)

IV (blokowy planowany)

Tabela 2

Zestawienie wsi w/g grup o różnej więzi zagród z rozłogiem użytków rolnych

1	2	3	4	5	6
c (do 1500 m) II—I II—IV I— wszystk.	b (do 1000 m) II—IV I—IV	b (do 1000 m) II—I I—I I—IV	b (do 1000 m) I—II III—I I—III	b (do 1000 m) III—III	a (do 500 m) III—III
II—I Biała Niżna Biała Wyżna Frycowa Krużlowa Wyżna Krużlowa Niżna Lipnica Wielka Łomnica Siołkowa Wola Kosnowa Zagorzyn II—IV Kąclowa Mochnaczka N. Mochnaczka W. Muszynka Powroźnik Przysietnica Ptaszkowa Szczawnik Wierchomla W. Wojkowa I—I m. Grybów m. Piwniczna I—II m. Stary Sącz I—III Łącko m. Muszyna	II—IV Baranowiec Binczarowa Berest Bogusza Czaczów Czyrna Dubne Florynka Jastrzębik Kamienna Kotów Królowa Górna Krzyżówka Leluchów Łabowa Łabowiec Łosie Maciejowa Milik Nowa Wieś Piorunka Polany Roztoka Mała Roztoka Wielka Składziste Uhryń Wawrzka Wierchomla M. Złockie Żegiestów	II—I Bącza Kunina Czarny Potok Gostwica Homrzyska Jelna Kamionka Wlk. Kokuszka Królowa Pol. Moszczenica N. Moszczenica W. Mszalnica Mystków Nawojowa Popardowa Popowice Siedlce Słowikowa Trzetrzewina Wojnarowa Złotne Żeleźnikowa I—I Głębokie Młodów I—IV Barcice Górne Czerniec Maszkowice	I—II Barcice Dolne Biegonice Dąbrówka Gołkowice Dln. Gołkowice Górne Kadcza Mokra Wieś Mostki Podegrodzie Podrzecze Stadło Świniarsko Wyglanowice III—I Boguszowa Chodorowa Cieniawa Falkowa Jamnica Janczowa Januszowa Jasienna Kicznia Koniuszowa Korzenna Librantowa Łazy Biegon. Łęka Mogilno Obłazy Ryter.	Bukowiec Chomranice Jazowsko Klęczany Krasne Pot. Łososina Dolna Łyczana Miłkowa Roztoka Ryt. Rytro Sienna Skrudzina Stańkowa Stara Wieś Szczereż Świdnik Tęgoborze Wielogłowy Witowice Dolne Wola Marcink. Wronowice Zabrzeż Zarzecze Zawada Znamirowice	Bartkowa-Posad. Biczyce Górne Białowoda Bilsko Brzezna Brzyna Bujne Chruślice Długołęka Glinnik Gaboń Gródek n/Dunajcem Juraszowa Klimkówka Krasne Biczyc. Lipie Łazy Brzyńskie Łęki Łyczanka Marcinkowice Michalczowa Myślec Naszacowice Naściszowa Niecew Obidza Olszanka Opalana Podole Górowa Radajowice Rąbkowa

I—IV Krynica Wieś Krynica Zdrój Słotwiny Tylicz	I—IV Andrzejówka Zubrzyk		Olszana Paszyn Piątkowa Poręba Mała Posadowa Przydonica Sucha Struga Trzycierz Wola Krogulecka Wola Piskulina I—III Biczyce Dolne Chełmiec Chochorowice Dąbrowa Kurów Niskowa Rogi Zabełcze Żbikowice		Rdziostów Roztoka Brzez. Rożnów Skrzętla Rojówka Tabaszowa Tropie Wielopole Wilkonosza Witowice Górne Wola Kurowska Zagórze Zawadka Zbyszyce

Objaśnienia:

1, 2, 3, 4, 5, 6 — oznaczenie grup

a, b, c — przeciętny we wsi zakres odległości od zagród do najdalej położonych użytków rolnych

Cyfry rzymskie pierwsze określają typ układu osiedla, drugie — typ gruntów.

szej więzi zagród z polami niż układ jednopasmowy. Niejednokrotnie bowiem zachowany w nim został po komasacji czy regulacji charakter układu jednopasmowego.

Do grupy 4 zaliczono przede wszystkim wsie o układzie gruntów jednopasmowym, w którym pierwotna łańcuchówka zatarła się przez rozwój zabudowy w różnych częściach pierwotnego nadziału, przez co zabudowa ta w ogólnym ujęciu zbliżyła się do gruntów, a więc zwiększyła się tu więź zagród z polami w stosunku do grupy 3. Do grupy 4 zaliczono również wsie charakteryzujące się zwartą zabudową (typ I) oraz wielopasmowym układem gruntów (typ II). Chociaż powiązanie takich układów daje najbardziej niekorzystną więź zagród z polami, to jednak biorac pod uwagę położenie tych wsi na płaskim najkorzystniejszym terenie oraz na ogół małą ich wielkość, zaliczono je do grupy 4. Największe skupienie wsi grupy 4 występuje wokół Nowego Sącza z odgałęzieniami w kierunku Korzennej oraz Podegrodzia—Gołkowic.

Na zakończenie należy stwierdzić, że zastosowane tu przedstawienie struktury przestrzennej wsi za pomocą indywdualnej charakterystyki, a następnie wzajemnego powiązania jej elementów składowych daje pozytywne efekty. Poznane prawidłowości występujące w poszczególnych układach pozwalają w końcowym efekcie wyjaśnić szczegóły, które nas najbardziej interesują w odniesieniu do struktury przestrzennej podstawowego wiejskiego warsztatu produkcji, jakim jest pojedyncze gospodarstwo rolne.

PRZYSZŁOŚCIOWE PRZEOBRAŻENIE STRUKTURY PRZESTRZENNEJ WSI SĄDECKIEJ

Na wstępie niniejszego artykułu zaznaczono, że celem przyświecającym wykonanej pracy było poznanie istniejącej we wsiach sądeckich struktury przestrzennej oraz wyciągnięcie wniosków w zakresie jej przyszłego kształtowania. Spróbujmy teraz na podstawie uzyskanych danych określić potrzeby i kierunki przebudowy istniejących podziałów gruntowych.

W trakcie charakteryzowania poszczególnych elementów wchodzących w skład organizmów wiejskich na badanym obszarze wykazaliśmy wiele niewłaściwości, które należałoby naprawić. Jedne z nich mają szerszy aspekt i usunięcie ch wymaga odpowiedniego kierowania całokształtem polityki społeczno-gospodarczej, inne są możliwe do naprawienia jednorazowo przez przeprowadzenie przebudowy istniejących podziałów gruntowych. Trzeba przy tym stwierdzić, że każde przyszłościowe działanie zmierzające do poprawy w zakresie elementów

wadliwych z całą pewnością natrafi w tych specyficznych warunkach na duże trudności.

Jedną z najważniejszych trudności jest nadmierne rozdrobnienie gospodarstw, które może być zmniejszane jedynie poprzez stopniowe i długotrwałe powodowanie odpływu ludności wiejskiej do pracy w pozarolniczych zawodach. Powinno się jednocześnie, zwłaszcza w bardziej korzystnych warunkach i w pobliżu miast oraz uzdrowisk, preferować rozwój specjalistycznego ukierunkowania produkcji pracochłonnej i wysokointensywnej, nie wymagającej dużych powierzchni pod uprawę, jaką jest warzywnictwo i sadownictwo. Właściwa polityka społeczno-gospodarcza w tym zakresie jest nieodzownym i podstawowym warunkiem usunięcia ujemnych skutków gospodarczych wynikających z rozdrobnienia wielkości gospodarstw.

Drugą trudnością jest istniejące bogate zainwestowanie terenu, wyrażające się w szczególności znacznie rozproszoną bezładną zabudową, pokryciem dużych obszarów szachownicowo rozmieszczonymi sadami i krzewami owocowymi, a także istnieniem narosłych przez wiekową uprawę wysokich miedz ograniczających bardzo często w trwały sposób obszary poszczególnych parcel gruntowych. Nie należy się spodziewać, że rozmieszczenie istniejącej zabudowy na badanym obszarze będzie mogło ulec większym przeobrażeniom. Ze względu na coraz częstszą trwałą (murowaną) zabudowę istniejące osiedla są elementami dosyć stabilnymi, do których w wypadku przebudowy wsi musiały by być dostosowane układy gruntów i dróg. Uwzględniając przy tym naturalne utwory fizjograficzne, drogi, lasy i zadrzewienia, stwierdzamy bardzo często, że istniejące parcele użytków rolnych praktycznie nie mogą podlegać żadnym lub też mogą podlegać bardzo ograniczonym zmianom w trakcie realizowania przebudowy podziału gruntów, jak na przykład podczas scalenia gruntów.

Potwierdzeniem tego mogą być niektóre wsie Łemkowszczyzny (Kamienna, Kotów, Łabowiec, Nowa Wieś, Polany, Uhryń, Wierchomla Mała), które jak wiemy uległy przed i po II wojnie światowej przebudowie w wyniku scaleń i nowego osadnictwa, a mimo to wykazują nadmierną ilość parcel w gospodarstwach. Wynika to z faktu, że gospodarstwa w tym rejonie są większe (zawierające siłą rzeczy większą ilość parcel), a jednocześnie górskie warunki naturalne charakteryzujące się dużą zmiennością powodują wzrost ilości parcel w stosunku do terenów o mniej urozmaiconej fizjografii. Stąd też wniosek, że górskie warunki naturalne w powiązaniu z tendencją tworzenia gospodarstw o sprawiedliwym, czyli podobnie rozmieszczonym nadziale dla wszystkich (w dolinie i na coraz gorszych wyższych poziomach stoków), nie

pozwalają na ogół uniknąć rozdrobnienia gruntów gospodarstw na większą ilość parcel.

Następną trudnością jest przywiązanie do ziemi i tradycyjnych metod gospodarowania, jakie z dość dużą siłą występuje wciąż jeszcze u ludności osiadłej na tych terenach. Przywiązanie to, odnoszące się w szczególności do istniejącego z dziada pradziada porządku w rozmieszczeniu działek i użytków gospodarstwa, będzie miało z pewnością negatywne oddziaływanie na poczynania zmierzające do zmiany tego porządku.

Naprawa struktury przestrzennej wsi może być uzyskiwana poprzez działanie w dwóch zasadniczych kierunkach. Jednego, dotyczącego struktury użytków gruntowych, która na znacznych obszarach badanego powiatu nie jest należycie dostosowana do warunków środowiska naturalnego. I drugiego, obejmującego strukturę władania gruntami wykazującą również szereg wadliwości naświetlonych uprzednio. W dotychczasowej praktyce zwraca się zdecydowanie większą uwagę na kwestię naprawy struktury władania gruntami, traktując strukturę użytków gruntowych marginesowo jako dodatek do prac scaleniowych i to bez ingerowania w faktyczną realizację sugerowanych ewentualnych zmian w usytuowaniu użytków. Natomiast wyniki dokonanego badania doprowadzają do odmiennych wniosków.

Głównym wnioskiem wywodzącym się z przeprowadzonej analizy jest tswierdzenie, że decydujące znaczenie przy urządzeniu terenów rolnych w górach powinno mieć w pierwszym rzędzie racjonalne ukształtowanie struktury użytków gruntowych w zależności od warunków naturalnych, a następnie wprowadzenie odpowiedniego do tej struktury ukierunkowania oraz form organizacyjnych w zakresie produkcji rolnej, co w uzasadnionych wypadkach może być jednocześnie związane z przebudową struktury własnościowej.

Dla uogólnionego naświetlenia potrzeb oraz kierunków przebudowy struktur przestrzennych wsi na badanym obszarze wyodrębnimy trzy charakterystyczne grupy tych wsi. Są to:

1. Wsie o rozproszonej zabudowie i blokowym samorodnym, a niekiedy jednopasmowym układzie gruntów, zajmujące na ogół obszary o korzystniejszych warunkach naturalnych i zgrupowane w północno-zachodniej oraz zachodniej części powiatu.

2. Wsie o zwartej zabudowie i wielopasmowym układzie gruntów położone nad Dunajcem między Nowym Sączem a Kadczą i Gołkowicami, a więc na obszarze najbardziej płaskim Kotliny Sądeckiej.

3. Pozostałe wsie, w których przeważającym typem zabudowy jest łańcuchówka, a układem gruntów — układ jednopasmowy lub blokowy planowany.

Wsie grupy pierwszej wykazują najkorzystniejszą więź zagród stwie jest nieduża, co sprawia że na ogół nie ma tu potrzeby dokonywaz rozłogiem pól, a także w większości z nich ilość parcel w gospodarnia scaleń gruntów gospodarstw. Częściej spotykaną wadliwością jest nieodpowiednie usytuowanie użytków rolnych w stosunku do spadków terenu, co powinno być stopniowo eliminowane zgodnie z wnioskami przedstawionymi niżej przy omawianiu wyszczególnionej trzeciej grupy wsi.

Wsie grupy drugiej należałoby w większości przebudować pod względem podziałów własnościowych gruntów. Ze względu na korzystne położenie ich gruntów na stosunkowo płaskim terenie oraz zwartą zabudowę, przebudowa tych wsi nie sprawiałaby większych trudności technicznych. Przeszkodą do jej wdrożenia są jednak zbyt małe gospodarstwa (najczęściej chłopów-robotników), które praktycznie nie mogą dać bardziej widocznego efektu ekonomicznego w wyniku ich scalenia. Niezależnie od tego, układy gruntów w tych wsiach charakteryzujące się długimi wąskimi działkami są niewłaściwe i kwalifikujące się do przebudowy (szczególnie niekorzystne wąskie działki występują tu w Starym Sączu, Gołkowicach Górnych i Dolnych oraz w Mostkach). Oprócz innych względów za przebudową układu wielopasmowego gruntów przemawia wykazana już niewłaściwa organizacja dojazdu do pól uprawowych umieszczonych w różnych częściach długich i wąskich wstęg działek. Przebudowa ta może być dokonana poprzez pełne scalenie gruntów w racjonalny układ blokowy, albo też w sposób uproszczony poprzez konsolidację, czyli zaprojektowanie dróg gospodarczych przecinających istniejące długie wstęgi działek w kilku miejscach i połączonych z osiedlem drogami prostopadłymi do nich.

Pozostała trzecia grupa wsi to przeważnie wsie o najniższej więzi zagród z rozłogiem użytków rolnych. Zlokalizowane są wzdłuż mniejszych dolin górskich (jednostki fizjograficzne według A. Rzymkowskiego — II i III), w których układ rzeźby terenu podyktował łańcuchowy układ zabudowy, a prostopadle do dna doliny wytyczone zostały pierwotne pasy nadziałów gruntowych. Część wsi tego typu, w których korzystniejsze warunki rzeźby terenu pozwoliły na duże rozproszenie zabudowy (pierwotnie ułożonej w łańcuchówkę), zaliczyliśmy już do grupy pierwszej. W obu tych grupach (1 i 3) możemy spotkać podobne problemy, które po prostu są problemami wsi górskich występującymi

w mniejszym lub większym stopniu w zależności od zmiennych warunków naturalnych.

Zajmiemy się więc trochę szerzej tymi wsiami o charakterze górskim, wnioskując takie ukierunkowanie ich przebudowy, które wydaje się najbardziej uzasadnione. A więc przede wszystkim trzeba spowodować racjonalne wykorzystanie ziemi pod różne użytki gruntowe, równolegle z tym dostosować do nowej struktury użytków kierunki produkcji rolniczej, a po uwzględnieniu zmian wynikających z poprzednich posunięć, przystąpić do przebudowy wadliwych podziałów własnościowych w tych wsiach, w których będzie to uzasadnione.[7] Wysunięcie na pierwszy plan zmian w strukturze użytkwoania ziemi jest podyktowane potrzebą przywrócenia równowagi biologicznej na tych terenach, która została zachwiana przez nadmierne wyniszczenie lasów i trwałych powierzchni zadarnionych na zboczach o dużym spadku.

Ogólnie uważa się, że scalenia gruntów są tym zabiegiem uniwersalnym, w trakcie którego należy rozwiązać wszystkie problemy urządzeniowo-rolne, łącznie z transformacją użytków, czyli zmianą ich w miarę uzasadnionej potrzeby na inne. Tryb przeprowadzania scaleń gruntów nie pozwala jednak na właściwe rozwiązanie tej sprawy. Określenie konkretnych zmian w przeznaczeniu terenu pod różne użytki gruntowe w oparciu o rzetelną analizę środowiska naturalnego, a następnie spowodowanie faktycznego użytkowania tych gruntów zgodnie z przeznaczeniem, jest problemem skomplikowanym i nie da się go rozwiązać szybko w formie dodatku do równie skomplikowanych innych problemów rozwiązywanych przy dokonywaniu scalenia gruntów. Wpływa na to również fakt, że prawie wszystkie użytki rolne znajdują się w dyspozycji gospodarstw indywidualnych, od których woli będzie ostatecznie zależało czy proponowane zmiany w użytkowaniu gruntów wprowadzą.

Podkreślić trzeba przy tym rozmiar problemu wadliwej struktury użytkowania gruntów, który występuje w większości omawianych wsi górskich, podczas gdy wadliwość struktury władania o rozmiarze kwalifkującym do podejmowania ich przebudowy występują w znacznie mniejszej liczbie wsi. Stąd też należałoby podjąć konkretne badania w ty mzakresie zmierzające do określenia we wszystkich wsiach po-

---

[7] Wsiami, w których należałoby rozważyć możliwość wdrożenia scalenia gruntów ze względu na największe rozdrobnienie i szachownicę gruntów, są w pierwszej kolejności: Zagorzyn, Siołkowa, Wola Piskulina, Biała Wyżna, Frycowa, Wierchomla M., Łomnica, Homrzyska, Bącza Kunina, Cieniawa, Złotne, Królowa P., Kamionka W., Łabowiec, Wola Kosnowa, Mszalnica, Kicznia.

wierzchni użytkowych w sposób niedostosowany do warunków środowiska, co pozwoliłoby podjąć kroki zmierzające do usunięcia wykrytych wadliwości. Należy się spodziewać, że obecnie, kiedy coraz większą uwagę zwraca się na ochronę środowiska naturalnego, i ten problem znajdzie wkrótce rozwiązanie.

Wydaje się najwłaściwszym, aby prace dotyczące szczegółowego określenia racjonalnej struktury użytków i wdrażania jej w życie były wykonywane wraz z opracowaniem map glebowo--rolniczych w dużej skali. Uzyskane dane drogą wnikliwych badań przeprowadzonych bezpośrednio w terenie (łącznie z pomiarem zakresów spadku terenu) byłyby podstawą ustalenia granic projektowanych użytków, które zaznaczałoby się zarówno na tej mapie, jak również na gruncie na życzenie zainteresowanych.

Nezależnie od tych czynności technicznych, które pozwolą stworzyć mapę racjonalnego użytkowania ziemi, która na stałe powinna być do wglądu dla zainteresowanych, koniecznym jest rozwinięcie odpowiedniej fachowej propagandy w zakresie celowości wprowadzenia w życie treści tej mapy, to jest wprowadzenia na gruncie transformacji użytków, przy uwzględnieniu wynikającej stąd stopniowej zmiany profilu gospodarstw w kierunku, jaki jest właściwy dla danego środowiska przyrodniczo-ekonomicznego. Najlepszą zachętą do zrealizowania tych zmian byłoby odpowiednie oddziaływanie ekonomiczne Państwa na korzyść wprowadzenia takiego kierunku produkcji, który przyczyniłby się do stworzenia racjonalnej struktury użytków.

Niewątpliwie na zmiany takie zdecydują się najpierw bardziej postępowi rolnicy, a gdy oni uzyskają pozytywne efekty, za ich przykładem pójdą inni. W ten sposób bez doraźnej rewolucji może być dokonana naprawa podstawowej wadliwości górskich podziałów grutowych, którą jest niewłaściwe położenie i struktura użytków gruntowych.

Przez odpowiednie dostosowanie do warunków naturalnych struktury użytków w gospodarstwach indywidualnych można będzie pośrednio przyczynić się również do zniwelowania ujemnych skutków wynikających z wadliwej struktury władania, a tym samym zmniejszyć potrzebę scaleń gruntów. Jeżeli górne partie stoków o bardzo słabych glebach i przekraczających granice użytkowania rolniczego stromościach zostaną zalesione, a niżej położone części odpowiadające warunkom przewidzianym dla trwałych użytków zielonych zostaną faktycznie zużytkowane jako użytki zielone, zaś grunty orne, sady i ogrody poozstawione zostaną na częściach stoku rzeczywiście się na ten cel nadających, to należy się spodziewać, że uzyska się między innymi następujące korzyści:

a) Lasy zajmą większe powierzchnie, a trwałe użytki zielone pokryją darnią obszary o większych spadkach, przez co ograniczona zostanie do minimum niszcząca działalność erozji wodnej.
b) Drogi w górnych partiach stoków pnące się niejednokrotnie prostopadle do warstwic, często wyerodowane i intensywnie wykorzystywane obecnie jako dojazd do gruntów ornych (położonych w górnych partiach stoków), z chwilą, gdy znajdą się w obrębie użytków korzystywane, zaniechane lub poprowadzone po użytkach zielonych zielonych, stracą swoją obecną rangę i będą mogły być rzadziej wyw inny korzystniejszy sposób.
c) Pola orne pozostałe na niższych partiach stoków będą mogły być intensywniej wykorzystane, między innymi dzięki zlikwidowaniu gruntów ornych wyżej położonych, przez co zmniejszy się ilość gruntów ornych oraz ilość i odległość trudnych dojazdów.
d) Gospodarka hodowlana będzie mogła być prowadzona w porze letniej w górnych partiach stoków przy zastosowaniu obór letnich i wykluczeniu przegonu bydła do zagród, co pozwoli w łatwy sposób zdobywać nawóz naturalny na uprawianie wysoko położonych użytków zielonych.
e) Podział własnościwy na drobne działki w tych partiach stoków, gdzie założone zostaną większe obszary pastwisk, stanie się przeszkodą utrudniającą wypasy indywidualne i spowoduje to dobrowolne powstawanie spółek wypasowych w ramach wybranych zespołów gospodarstw, które z czasem przy odpowiednim pokierowaniu mogą się rozwinąć w zorganizowaną uspołecznioną formę produkcji zwierzęcej.

Jak widać z powyższego przeglądu możliwych do uzyskania ważniejszych korzyści, zmiana struktury użytków może oddać o wiele większe usługi rozwojowi rolnictwa górskiego, aniżeli burzące istniejący stan władania, do którego ludzie uczuciowo są przywiązani i wykonane z pośpiechem scalenia gruntów. Tym bardziej, że w tych trudnych warunkach scalania gruntów, zwłaszcza w gospodarswach drobnych, nie da się wykonać tak, aby zlikwidować zupełnie szachownicę gruntów. Szachownica ta pozostaje i to często dość znaczna, o czym przekonują nas wsie niedawno scalone oraz poregulacyjne wsie Łemkowszczyzny.

Reasumując przeprowadzone rozważania możemy na zakończenie sprecyzować następujące ogólne stwierdzenie i wnioski:

1. Drobne gospodarstwa chłopskie i chłopów-robotników, występujące w bardzo dużej ilości na badanym obszarze, są podstawową wadliwości struktury własnościowej, która stanowi istotną przeszkodę

w dokonywaniu przebudowy struktury podziałów gruntowych w większości wsi przebadanych. Nadmierne rozdrobnienie wielkości gospodarstw rolnych, wynikłe z nadwyżek ludności w stosunku do potrzeb zatrudnienia w rolnictwie, powinno być konsekweintnie niwelowane przez takie planowanie i organizowanie całokształtu życia gospodarczego, które spowoduje dalszy odpływ ludności ze wsi, a w konsekwencji zwiększenia się wielkości gospodarstw kosztem ich liczby. Stopniowe zwiększanie wielkości gospodarstw jest tu nieodzownym warunkiem rozwoju racjonalnej gospodarki rolnej.

2. Przebadane wsie górskie cechują się w dużym stopniu wadliwością struktury użytków gruntowych, co w swej istocie ma większe znaczenie dla całokształtu gospodarki tych terenów, aniżeli wadliwości w strukturze podziałów własnościowych w ramach gruntów gospodarstw.
3. Na proces racjonalnej przebudowy struktury podziałów gruntowych we wsiach górskich powinny składać się następujące etapy działania: a) określenie potrzebnych zmian w strukturze użytków gruntowych, celem zlikwidowania wadliwości w zakresie dostosowania położenia i struktury tych użytków do warunków środowiska naturalnego, b) opracowanie dla poszczególnych warunków naturalnych i ekonomicznych oraz określonej struktury użytków szczegółowego ukierunkowania specjalistycznego produkcji rolniczej (konkretnych modeli); c) stworzenie takiej polityki w gospodarce rolnej, aby użytkownicy indywidualnych gospodarstw rolnych wprowadzili w życie zalecane zmiany w strukturze użytków gruntowych wraz z wynikającymi z nich zmianami w profilu ukierunkowania produkcyjnego swych gospodarstw; d) przeprowadzenia scaleń gruntów gospodarstw w tych wsiach, w których po zrealizowaniu powyższych czynności okaże się, że pożądane byłoby również dokonanie przebudowy wadliwych podziałów własnościowych gruntów, dzięki której będzie możliwe zorganizować racjonalne rozmieszczenie gruntów gospodarstw.
4. Scalenia gruntów wsi górskich przeprowadzone z pośpiechem (do czego skłaniają obecne przepisy), bez rzetelnego i szczegółowego przeorganizowania struktury użytków oraz ściśle z nią związanego profilu produkcji rolnej i form organizacyjnych tej produkcji, mogą nie tylko nie przynieść pożądanych efektów, ale mogą również wprowadzić w życie wsi niezadowolenie i dezorganizację. Jeżeli podejmuje się decyzję racjonalnego urządzania terenów rolnych, czemu mają służyć scalenia gruntów, to musi być przyjęta taka procedura techniczna i formalna, która pozwoli w ostatecznym

efekcie takiego racjonalnego urządzania dokonać. Istnieje więc potrzeba, aby aktualne przepisy dotyczące scaleń gruntów znowelizować w taki sposób, który uwzględni specyfikę bardzo trudnych do reorganizacji wsi górskich i odmiennie potraktuje problematykę i ch przebudowy w porównaniu ze wsiami nizinnymi. Nowelizacja tych przepisów dla terenów górskich powinna być dokonana w taki sposób, aby regulowana nimi przebudowa wsi mogła przebiegać sukcesywnie w myśl wniosków przedstawionych w punkcie poprzednim.

Literatura

1. A. Arytmiak, *Z dziejów osadników niemieckich w Sądeczyźnic*, Nowy Sącz 1928 r.
2. L. Białkowski, *Ziemia sandecka*, Warszawa 1911 r.
3. J. Burszta, *Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej*, Wrocław 1958 r.
4. M. Chilczuk, *Osadnictwo wiejskie Polski*, Warszawa 1970 r.
5. K. Dobrowolski, *Najstarsze osadnictwo Podhala*, Lwów 1935 r.
6. K. Dziwik *Rozwój przestrzenny miasta Nowego Sącza od XIII—XIX w. na tle stosunków gospodarczych*, „Rocznik Sądecki", t. V, 1962 r.
7. K. Dziwik, *Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII w.) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań*, „Rocznik Sądecki", t. III, 1957 r.
8. St. Fiałek, *Powiat nowosądecki. Monografia gospodarcza rolnictwa*, „Biblioteka Puławska", Seria 2, Pr. Społ. nr 99, Warszawa 1948 r.
9. St. Fiałek, *Rozwój gospodarczy powiatu nowosądeckiego w latach 1945—1965*, „Rocznik Sądecki", t. VII, 1966 r.
10. J. Flis, *Jak powstała rzeźba Sądeczyzny*, „Rocznik Sądecki", t. II, 1949 r.
11. J. Flis, *Zastosowanie mapy stromości przeciętnych do wydzielenia i charakterystyki regionów Sądeczyzny*, „Czasopismo Geograficzne ", t. XX, z. 1—4, 1949 r.
12. M. Kiełczewska-Zaleska, *Geografia osadnictwa*, Warszawa 1969 r.
13. B. Król, *Zagdnienia kierunków produkcji rolniczej w górach na przykładzie pow. N. Sącz*, „Zesz. Naukowe WSR w Krakowie", Ekonomika, z. 1, 1959 r.
14. J. Kubica, B. Król, K. Zabierowski, *Założenia rozwoju rolnictwa w powiecie Nowy Sącz w latach 1960—80*, „Komitet Zagospodarowania Ziem Górskich PAN", z. 1, 1963 r.
15. K. Kwiatkowski, *Ludność Nowego Sącza, jej wpływ na zaplecze rolnicze powiatu*, „Rocznik Sądecki", t. VII, 1966 r.
16. M. Nowak, *Gosjodarka paszowa w rejonie górskim i podgórskim*, „Zesz. Probl. Post. Nauk Roln.", z. 14, 1958 r.
17. K. Pieradzka, *Na szlakach Łemkowszczyzny*, Kraków 1939 r.
18. St. Płaza, *Sołectwa w powiecie sądecko-czchowskim w XIII—XVIII w.*, „Rocznik Sądecki", t. IX, 1968 r.

19. K. Potkański, *O pochodzeniu wsi polskiej*, Lwów 1905 r.
20. I. Rabczuk, *Problemy dróg polnych w gospodarstwach indywidualnych*, „Przegląd Geodezyjny", nr 3, 1967 r.
21. E. Ralski, *Gospodarka rolna na ziemiach górskich*, „Zesz. Probl. Post. Nauk Roln.", z. 14, 1958 r.
22. A. Rutkowska-Płachcińska, *Sądeczyzna w XIII—XIV w.*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1961 r.
23. A. Rzymkowski, *Planowanie osiedli wiejskich w terenach górskich*, Warszawa 1954 r.
24. A. Rzymkowski *Planowanie przestrzenne w górach*, Warszawa 1967 r.
25. W. Schramm, *Formy osadnictwa wiejskiego w środkowych Karpatach*, „Roczn. Nauk Roln.", t. 94, Seria D — Monografie, Warszawa 1961 r.
26. H. Stamirski, *Sądeczyzna w roku 1629*, „Rocznik Sądecki", t. III, 1957 r.
27. J. Sygański, *Arendy Klasztoru Starosądeckiego w XVI i XVII w.*, Lwów 1904 r.
28. WPU w Krakowie, *Plan perspektywicznego zagospodarowania przestrzennego zespołu wiejskich jednostek osadniczych w powiecie Nowy Sącz* (maszynopis), Kraków 1964 r.
29. B. Zaborski, *O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu*, Kraków 1927 r.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Kazimierz Zarzycki

POD SZCZYTEM OLIMPU

Wspomnienie o Profesorze Bogumile Pawłowskim

Hac iter est superis
ad magni tecta Tonantis...[1]
(Owidiusz, *Metamorfozy* — Narada bogów).

Dnia 27 lipca 1971 roku na całą Europę popłynęła z Aten tragiczna wieść: pod szczytem Olimpu, wskutek wypadku na stromym zboczu, zmarł profesor dr Bogumił Pawłowski, jeden z najwybitniejszych współczesnych botaników Europy, chluba nauki polskiej. Jego tragiczna śmierć wstrząsnęła głęboko i żałobą okryła nie tylko licznych Jego przyjaciół, uczniów i znajomych w Polsce i poza jej granicami, ale cały świat botaniki. A że zmarły był sądeczaninem, wychował się bowiem w Nowym Sączu, a ziemi sądeckiej poświęcił sporą część swych badań i swoich dzieł, słuszną jest rzeczą wspomnieć w „Roczniku" Jego piękny żywot i Jego bogaty dorobek naukowy.

Bogumił Pawłowski urodził się w Krakowie 25 listopada 1898 roku. Ojciec jego, Witold, był sędzią, matka Zofia, z domu Pazdanowska, wcześnie go osierociła. W roku 1912 zmarł nagle także ojciec. Dzieciństwo i młodość spędził Bogumił w Nowym Sączu, gdzie wychował się razem z młodszym bratem pod troskliwą opieką ciotek Pazdanowskich. Stanisława i Maria, zasłużone i cenione na terenie sądeckim nauczyciel-

[1] Tędy prowadzi droga bogów do pałacu Wielkiego Zeusa („Grzmiącego").

ki, a do roku 1910, to jest do swej śmierci, także trzecia siostra, Wanda, umiały sierotom zastąpić i matkę i ojca. Bogumił od wczesnych lat wykazywał skłonności intelektualne: gdy jego cioteczni bracia bawili się w ogrodzie, on zagłębiał się w lekturę historii Polski. Przede wszystkim jednak pociągał go świat żywej przyrody: rośliny, a także — zwłaszcza w latach szkolnych — motyle i chrząszcze. Umiał pokierować tymi zamiłowaniami — póki żył — ojciec, który sam sporządzał młodemu entomologowi, a potem sprowadzał z zagranicy różne przybory i przyrządy do fachowego kolekcjonowania owadów, a także naukowe dzieło o motylach. Wspaniały, systematyczny zbiór motyli, ofiarowany przez młodego zbieracza swojemu macierzystemu gimnazjum w Nowym Sączu, uległ zniszczeniu w czasie drugiej wojny światowej. W czasie nauki Bogumiła Pawłowskiego w tymże I klasycznym Gimnazjum rozwijał zamiłowania przyrodnicze swego zdolnego ucznia doskonały nauczyciel przyrody, Florian Wiliński, którego późniejszy uczony często wspominał i któremu przesyłał odbitki swych prac „z wyrazami serdecznej wdzięczności i przywiązania od ucznia".

W latach 1916—1921 studiował Bogumił Pawłowski na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, głównie botanikę, odbywając w tym czasie dwukrotnie, ochotniczo, paromiesięczną służbę wojskową. W początkach swych studiów zetknął się jeszcze z profesorem Marianem Raciborskim, po jego śmierci zaopiekował się młodym adeptem botaniki profesor Władysław Szafer, który objął kierownictwo Instytutu i Ogrodu Botanicznego UJ. Ci dwaj uczeni nakreślili na wiele lat kierunek badań botanicznych ośrodka krakowskiego, a swymi niepospolitymi zdolnościami i pasją badawczą fascynowali i przyciągali młodych uczniów. Jednym z najczynniejszych uczestników tych badań, głównie w zakresie systematyki i geografii roślin, fitosocjologii[2] był Bogumił Pawłowski, związany od roku 1917 z Instytutem Botanicznym UJ, gdzie znalazł właściwą atmosferę naukową i warunki pracy wraz z gronem młodych badaczy, którzy chlubnie zapisali się później w nauce polskiej.

W roku 1922 uzyskał Bogumił Pawłowski stopień doktora filozofii na podstawie pracy „*Geobotaniczne stosunki Sądeczyzny*", w której dał się poznać jako doskonały florysta. Gór dotyczy również praca o elementach geograficznych i pochodzeniu flory tatrzańskiej piętra turniowego, dzięki której uzyskał w roku 1930 tytuł docenta systematyki i geografii roślin w UJ. Pracami tymi, które do dziś zachowały swą świeżość i wartość naukową, nawiązał młody uczony do najlepszych

[2] *Fitosocjologia* — nauka o zespołach, zbiowiskach roślin.

tradycji polskiej botaniki. Praca o roślinności Sądeczyzny jest pierwszą z szeregu regionalnych monografii geobotanicznych, poświęconych poszczególnym pasmom Karpat północnych. Badania te, prowadzone konsekwentnie od wielu lat, sprawiły, że polska część Karpat należy obecnie do najlepiej poznanych.

Bogumił Pawłowski przechodził kolejno etapy kariery naukowej w Uniwersytecie Jagiellońskim, któremu pozostał wierny przez całe życie, odrzucając w latach późniejszych propozycje przeniesienia się na przykład do Poznania. Pracował więc jako młodszy, potem starszy asystent, adiunkt, a od roku 1931 jako stały adiunkt Ogrodu Botanicznego. W roku 1938 uzyskał godność profesora tytularnego. Ciężkie lata okupacji hitlerowskiej przetrwał w Krakowskim Ogrodzie Botanicznym, doznając licznych szykan ze strony niemieckiego dyrektora Hertera. Od wywiezienia w listopadzie 1939 r. wraz z innymi profesorami do obozu w Dachau i Sachsenhausen ochroniła go przedziwna, nadzwyczajna okoliczność: wrócił z ewakuacyjnej wędrówki w dzień po aresztowaniu kolegów z UJ.

Po wojnie, w roku 1951, otrzymał tytuł profesora zwyczajnego na Wydziale Leśnym UJ przy Katedrze Botaniki Leśnej, której kierownikiem pozostawał do roku 1952, kiedy to przeniesiony został na Wydział Biologii i Nauk o Ziemi do Katedry Systematyki i Geografii Roślin. W latach 1960—1965 był kierownikiem tejże Katedry. Od roku 1965, choć przestał być etatowym pracownikiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, prowadził nadal jako pracownik Instytutu Botaniki Polskiej Akademii Nauk wykłady systematyki roślin oraz botaniczne wycieczki studentów. Od roku 1953 był wicedyrektorem, a od roku 1961 dyrektorem Instytutu Botaniki PAN w Krakowie. Przejście na emeryturę w 1968 r. nie tylko nie zmniejszyło, ale wyraźnie zwiększyło działalność naukową Profesora, który opublikował w tym czasie szereg syntetycznych prac naukowych o znaczeniu ogólnym.

Profesor Bogumił Pawłowski brał żywy, czynny udział w życiu naukowym europejskich botaników, uczestniczył w wielu wycieczkach międzynarodowych, wygłaszał referaty na międzynarodowych zjazdach botaników. W czasie licznych wypraw i podróży botanicznych, odbywanych w góry europejskie, do Czechosłowacji, do Rumunii (l. 1931, 1936), Bułgarii i Jugosławii (l. 1936, 1938, 1948, 1957, 1962, 1970), w Pireneje (r. 1931), w różne części Alp (l. 1931, 1958, 1960, 1961, 1962, 1964, 1969), z których szczególnym umiłowaniem darzył bardzo bogate i interesujące florystycznie Alpy Nadmorskie (*Alpes Maritimes*), zgromadził wielkie zbiory zielnikowe i tak poszerzył swoją znajomość flory górskiej Europy, że wszedł do grona najlepszych jej znawców.

Wyrazem uznania tego faktu było powołanie Go na regionalnego doradcę (*Regional Adviser*) na Polskę Komitetu Redakcyjnego dzieła *Flora Europaea*, do którego opracował też kilka rodzajów roślin. Współpracował też w dziele *Flora of Turkey and the East Aegean Islands*.

Przed 36 laty odbył Profesor Pawłowski swą pierwszą naukową wycieczkę botaniczną na Półwysep Bałkański, do Bułgarii. W roku 1971 zrealizował swoje największe marzenie i znalazł się w Grecji, w tym botanicznym Eldorado (ze względu na ogromne bogactwo flory i mnogość osobliwych endemitów) jako uczestnik XV Międzynarodowej Wycieczki Geobotanicznej — wraz z dwoma swymi dawnymi uczniami, a obecnie kolegami — docentem habilitowanym drem A. Jasiewiczem i z autorem niniejszych wspomnień. Pasja, z jaką Profesor Pawłowski zbierał rośliny, wiedza, żywość, z jaką dyskutował, świetna znajomość łaciny, a przy tym wielka skromność zjednały mu serca 40 uczestników wycieczki, wśród których miał wielu starych, oddanych przyjaciół. Po oficjalnym zakończeniu wycieczki w Atenach dnia 23 lipca, pięcioosobowa grupa botaników: trzech Polaków, Szwajcar, zaprzyjaźniony z Profesorem dr W. Greuter z Genewy, świetny znawca flory Grecji, oraz młody Grek, Georgi Kalawra, pracownik *Muzeum Goulandri* w Atenach — wybrała się na *Olimp Tessalski* (2917 m n.p.m.), drugi co do wysokości szczyt Półwyspu Bałkańskiego, celem zapoznania się z jego interesującą florą. W dniu 24 lipca przybyliśmy z Aten do Litohoronu u stóp Olimpu. Nazajutrz, wyjechawszy samochodem na wysokość około 1000 m n.p.m., przeszliśmy pieszo znakowaną ścieżką turystyczną do schroniska „Spilios Agapitos", położonego na wysokości 2100 m, wśród potężnych, blisko tysiącletnich sosen pancernych. Trasa, którą turyści pokonują w trzy — cztery godziny, zajęła nam cały dzień, ponieważ po drodze zbieraliśmy rośliny, robili notatki i fotografie, dyskutowali. Profesor Pawłowski był wprost oczarowany florą, botanizował bardzo intensywnie i nie wykazywał żadnych oznak zmęczenia. W dość chłodny dzień 26 lipca opuściliśmy schronisko wczesnym rankiem. Posuwając się powoli czerwonym szlakiem turystycznym i zbierając rośliny, osiągnęliśmy około godziny 15 najwyższy szczyt *Olimpu — Mytikas*. Byliśmy na wierzchołku mitologicznej góry bogów, w pobliżu „Tronu Zeusa"! Dla Profesora było to, jak sam wyznał, ukoronowaniem wyprawy do Grecji. Nic też dziwnego, że był w świetnym humorze. Po zejściu ze szczytu, u podnóża stromych skał, na łagodnie ku schronisku biegnącej ścieżce turystycznej Profesor pochylił się w pewnym momencie, by zebrać nieznany mu gatunek przetacznika, stracił równowagę i potoczył się kilkanaście metrów po zboczu, doznając przy tym obrażeń głowy, które nie wydawały się początkowo specjalnie groźne.

Zbocze nie było szczególnie strome, lecz miejscami kamieniste, z niewielkimi uskokami; plecak i torba do zbierania roślin, porzucone przeze mnie, gdy w pośpiechu biegłem w dół za Profesorem, zatrzymały się tuż poniżej ścieżki. Nieprzytomnego nieśliśmy przez trzy godziny do schroniska na zaimprowizowanych noszach — składanym łóżku turystycznym, wypożyczonym z „górnego schroniska". Dotarliśmy tam już o zmroku. Natychmiast wezwano pomoc drogą radiową. Nie było niestety możliwości przetransportowania rannego do szpitala helikopterem ze względu na niekorzystne ukształtowanie terenu. Mimo pomocy lekarskiej (rankiem 27 lipca przyszli do schroniska dwaj lekarze wojskowi) — Profesor zmarł w południe tegoż dnia w wyniku uszkodzenia podstawy czaszki i wylewu krwi do mózgu, nie odzyskawszy przytomności. Ciało zostało przewiezione do szpitala w Katereni, a stąd do Krakowa. Pogrzeb odbył się dnia 7 sierpnia na Cmentarzu Rakowickim. Na grobie Profesora Pawłowskiego wśród licznych wieńców znalazł się też wieniec z dzikich kwiatów Grecji, przysłany przez botaników z Aten i Salonik.[3]

W tych ciężkich dla nas godzinach wszyscy w Grecji okazali nam wiele serca i prawdziwie ludzkiej życzliwości: pracownicy schronisk turystycznych, naukowcy greccy, żołnierze, robotnicy leśni, młodzi amerykańscy studenci, nasz szwajcarski przyjaciel, polska placówka dyplomatyczna w Atenach. Na miejscu, gdzie zdarzył się ten tragiczny wypadek, ma zostać wmurowana — na wniosek greckich botaników — tablica pamiątkowa.

Tak odszedł od nas człowiek bez reszty oddany nauce, prawy, skromny i szlachetny, pozostawiając po sobie szczery ludzki żal oraz grono uczniów i przyjaciół, którzy wstrząśnięci tą przedwczesną śmiercią dopiero zaczynają zdawać sobie sprawę, jak wielką ponieśli stratę — zarówno oni, jak i cała nauka polska. Profesor Pawłowski należy bowiem do grona wielkich botaników, którzy stworzyli podstawy i rozwijali w Polsce nowoczesną florystykę, systematykę, geografię i socjologię roślin. Niezwykle wyostrzony zmysł systematyczny, niezawodne oko i świetna pamięć sprawiły, że był on nie tylko najlepszym znawcą naczyniowej flory polskiej, ale należał też do grona najwybitniejszych systematyków europejskich.

Obszerny dorobek naukowy Profesora Pawłowskiego obejmuje przeszło 150 publikacji naukowych, nie licząc artykułów popularno-

---

[3] Szczegółowy opis tego tragicznego zdarzenia podaję jako jego naoczny bezradny świadek — ze względu na nieprawdziwą wersję, podaną przez agencje prasowe, jakoby Profesor spadł w trzydziestometrową przepaść.

-naukowych, recenzji i krótkich notatek. Niektóre z nich ukazały się już po Jego zgonie, a nawet są jeszcze w druku (r. 1972). Swymi pracami o florze naszych gór, w szczególności Tatr, i udziałem w opracowaniu fundamentalnych dzieł z zakresu florystyki zapisał się Bogumił Pawłowski trwale w historii polskiej botaniki. A jego opracowania dotyczące flory Alp, Karpat, Sudetów i Bałkanu oraz aktywny udział w opracowywaniu zbiorowego dzieła *Flora Europaea* zapewniły mu pozycję w botanice światowej.

Ale szerokie rzesze czytelników polskich (nie tylko botaników) interesują przede wszystkim podstawowe, polskie dzieła florystyczno-systematyczne Profesora Pawłowskiego. Oprócz wspomnianej już monografii flory Sądeczyzny jest On autorem lub współautorem wielu cennych prac z tej dziedziny. Wraz z profesorami Szaferem i Kulczyńskim jest autorem *Roślin polskich*, pierwszego kompletnego i jedynego dotąd opracowania flory roślin naczyniowych naszego kraju, a zarazem najlepszego klucza do ich oznaczania, na którym wykształciło się wiele pokoleń polskich przyrodników. W roku 1956 ukazały się *Rośliny polskie* w nowym, uzupełnionym i przerobionym wydaniu, przystosowanym do powojennego oblicza kraju i postępu badań; większości zmian dokonał Profesor Pawłowski. Od roku 1921 był też Prof. Pawłowski współpracownikiem szeroko zakrojonego dzieła *Flora polska*, które zawiera dokładne opisy gatunków, podgatunków, odmian i form roślin naczyniowych rosnących w Polsce. Był współredaktorem tomów VII, VIII, IX, XII, a samodzielnym redaktorem tomu X i XI. Tom XII, redagowany wspólnie z A. Jasiewiczem, ukazał się w sierpniu 1972 r.; w ostatnich miesiącach przed wyjazdem do Grecji profesor Pawłowski poświęcił dużo czasu pracy redaktorskiej nad tym tomem.

Zamiłowania do systematyki i geografii roślin łączył Profesor Pawłowski z miłością gór. Szczególnie jednak umiłował Tatry. Toteż jego pomnikowym, oryginalnym dziełem, wykraczającym poza regionalne granice, jest jego *Flora Tatr*, której opublikować zdołał autor tylko I tom (rok 1956 — 672 strony). Badania botaniczne z terenu północnych Karpat, głównie z Tatr oraz z Karpat Wschodnich, rzuciły nowe światło na wiek i pochodzenie flory tych części gór. Jak wspomniałem, wiązały się te prace z wielką miłością autora do gór, a zwłaszcza do Tatr. O swoim umiłowaniu Tatr pisze sam autor we wstępie do swej „Flory Tatr":

„Tatry i ich świat roślinny od pierwszego z nim zetknięcia ciągnęły mnie z nieprzepartą siłą. Nie było mi dane oglądać je w całej surowej, pierwotnej dzikości, nie naruszonej przez człowieka. Miałem jednak szczęście zwiedzać je w czasie, gdy nie było w nich jeszcze górskich ko-

lejek, gdy żadnego szczytu nie szpeciły murowane budowle, a wiele dolin wolnych było od zagospodarowanych schronisk. Przy boku mych przyjaciół doznałem w tych górach takiego bogactwa przeżyć i wzruszeń, że czuję się dziś z nimi związany najsilniejszymi węzłami, jakie mogą łączyć człowieka z jakimś zakątkiem ziemi".

Nic więc dziwnego, że swoje wędrówki badawcze po Tatrach łączył z turystyką górską i taternictwem. Był członkiem PTTK i jego Sekcji Wysokogórskiej — oprócz zwykłych wycieczek turystycznych uprawiał też wspinaczkę taternicką, był też przodownikiem oznak GOT.

Z tym umiłowaniem pierwotnej górskiej przyrody wiąże się działalność Profesora na polu ochrony przyrody. Jego badania i publikacje[4] przyczyniły się w znacznym stopniu do zabezpieczenia najcenniejszych osobliwości przyrodniczych Tatr, Wyżyny Małopolskiej i Sądeczyzny: tu właśnie, wspólnie z Adamem Stadnickim, ówczesnym właścicielem lasów ryterskich i z profesorem Szaferem, tworzył pierwsze rezerwaty leśne w *Baniskach*, w *Barnowcu* i inne[5]. Był od wielu lat członkiem Rady Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz Komitetu Redakcyjnego Rocznika „Ochrona Przyrody". W pełni rozumiał, że ochronę roślinności da się realizować tylko poprzez ochronę całych zespołów, całego środowiska. W tym duchu działając, mocno sprzeciwiał się projektowi zalesienia wszystkich hal tatrzańskich i całkowitego usunięcia z nich owiec.

Wracając do zasług i zdobyczy naukowych Bogumiła Pawłowskiego, warto przypomnieć, że sam opisał szereg nowych dla nauki gatunków roślin i jednostek niższych od gatunku. Wyrazem uznania jego wybitnej pozycji jako systematyka roślin było nazwanie jego nazwiskiem kilku gatunków. Między innymi profesor Lawalrée, znany botanik belgijski, opisał z terenu parku narodowego *Upemba* w Katandze (Kongo Kinszasa) — *Thesium pawlowskianum*, a prof. Merxmüller z Monachium dla upamiętnienia zasług Profesora w poznaniu bałkańskich jastrzębców nazwał nowy interesujący gatunek tego rodzaju z Rodopów w Bułgarii: *Hieracium pawlowskiellum*.

„Obok tego florystyczno-systematycznego kierunku uprawiał Profesor Pawłowski od początku swej działalności naukowej także drugi kierunek badań, którego początki wiążą się z nazwiskami botaników

---

[4] Dla miłośników Sądeczyzny zaleca się zwłaszcza jego artykuł: *Ochrony godne zbiorowiska roślinne w powiecie nowosądeckim* „Ochrona Przyrody", nr 3.

[5] Jak się dowiadujemy od nadleśniczego inżyniera Andrzeja Dudki, powstał projekt nazwania rezerwatu w *Baniskach* (w rejonie *Radziejowej*) imieniem Bogumiła Pawłowskiego.

szwajcarskich i francuskich, przede wszystkim J. Braun-Blanqueta. Kierunek ten — to studia fitosocjologiczne, studia nad składem gatunkowym, budową i życiem „zespołów roślinnych", nad ich rozmieszczeniem geograficznym i dynamiką; okres szczególnie bujnego rozwoju takich studiów przypada właśnie na lata dwudzieste naszego wieku. Zasługą W. Szafera, S. Kulczyńskiego i B. Pawłowskiego było wprowadzenie metodyki fitosocjologicznej do badań na terenie Polski. Opracowanie zespołów roślinnych Tatr (I część tej pracy ukazała się już w roku 1923), było jedną z pierwszych regionalnych monografii fitosocjologicznych w literaturze światowej i przyczyniło się w poważnym stopniu do sprecyzowania zasadniczych pojęć socjologii roślin (na przykład pojęcia wierności) i do stworzenia podstaw dla kartografii zespołów, mającej dziś tak ważne znaczenie teoretyczne i praktyczne.

Zainteresowania Profesora Pawłowskiego do fitosocjologii skrystalizowały się w okresie jego czteromiesięcznego pobytu w roku 1930 w stacji SIGMA (*Station Internationale de Géobotanique Méditerranéenne et Alpine*) w Montpellier, kierowanej przez profesora J. Braun-Blanqueta.[6]

Obszerny, oryginalny dorobek Profesora Pawłowskiego w zakresie badań nad florą i zespołami roślinnymi Polski, a zwłaszcza Karpat, znalazł swe syntetyczne ujęcie w napisanych przez niego rozdziałach podręcznika *Szata roślinna Polski* (wydanego w roku 1959 pod redakcją profesora W. Szafera, II poprawione i zmienione wydanie ukazało się w r. 1972).

Profesor Pawłowski był zaprzyjaźniony z wieloma wybitnymi botanikami zagranicznymi, miał przyjaciół niemal we wszystkich krajach europejskich. Korespondował z najwybitniejszymi botanikami naszych czasów — z Braun-Blanquetem, Horvatem, Sukaczewem, Hultenem, Janchenem, Rothmalerem, Tüxenem i wielu innymi.

Obok pracy badawczej rozwijał Profesor Pawłowski zawsze ożywioną działalność dydaktyczną w Uniwersytecie Jagiellońskim. Wykładał systematykę i geografię roślin, a także botanikę leśną i fitosocjologię. Swej działalności nie przerwał nawet w okresie okupacji, prowadząc od roku 1943, aż do wyzwolenia wykłady, ćwiczenia i wycieczki botaniczne na tajnych kompletach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kształceniu młodzieży oddany był całym sercem. Ze szczególnym zapałem wpajał

---

[6] Fragment z sylwetki Profesora Pawłowskiego, nakreślonej przez profesora Kornasia w „Nauce Polskiej" (r. 1962).

Prof. dr E. Pawłowskiemu serdecznie dziękuję za przekazane informacje i wspomnienia o swym Bracie.

Bogumił Pawłowski

swoim słuchaczom praktyczną znajomość flory ojczystej, której był nieporównanym znawcą, prowadząc przez lata z niesłabnącą energią wycieczki botaniczne, połączone z konkursami na znajomość roślin i ze śpiewem. Wśród studentów krążą dotąd o nich legendy. Przy mnogości zajęć zawsze znajdował czas dla studentów, brał udział w zebraniach studenckiego Koła Przyrodników (mimo że nie był jego urzędowym kuratorem), a po łacinie zredagowany dyplom honorowego członka tego Koła wisiał w jego pokoju na poczesnym miejscu. Pod okiem Profesora wykonano kilka dziesiątków prac magisterskich, był promotorem kilkunastu prac doktorskich i habilitacyjnych. Korzystając z Jego zachęty, rad i wskazówek, uczniowie i współpracownicy wykonali wiele prac z zakresu systematyki, florystyki, geografii i ekologii roślin.

Zasługi naukowe i dydaktyczne Profesora Pawłowskiego zapewniły Mu szerokie uznanie w kraju i za granicą. W roku 1945 został wybrany członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, w roku 1952 powołano Go na członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk, a w roku 1966 został członkiem rzeczywistym PAN. Był też członkiem wielu towarzystw naukowych w kraju i zagranicznych towarzystw botanicznych — francuskiego, wiedeńskiego, bawarskiego, czechosłowackiego i bułgarskiego. W roku 1951 otrzymał nagrodę państwową II stopnia w dziale nauki za dorobek w dziedzinie florystyki Tatr i fitosocjologii. Był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Dziesięciolecia Polski Ludowej.

Pracował do ostatniej chwili swego życia, odszedł w pełni naukowej aktywności, pozostawiając ogromne, po części tylko opracowane materiały, cenne zbiory, rozpoczęte prace.

Na koniec kilka słów o Profesorze Pawłowskim jako człowieku. Uderzała przede wszystkim Jego wielka skromność i prostota oraz bezpośredniość w stosunkach z ludźmi. Dla nie znających go bliżej mógł się wydawać oryginałem, zapatrzonym wyłącznie w swoje rośliny. Wszak pracował stale — przy nieodłącznej szklance gorzkiej herbaty — a światło w oknie Jego pracowni gasło z reguły dopiero po 11 w nocy. A przecież mimo ciągłego zafascynowania pracą, w której od 40 lat wierną towarzyszką była Mu Żona Stanisława, znajdował czas dla wszystkich, którzy zwracali się do Niego, zwłaszcza zaś bliscy i przyjaciele zawsze liczyć mogli na Jego pomoc i szczerą radę. I znajdował też czas, by pójść do teatru, kina, na studencką zabawę, czy też, by późną nocą, po powrocie z Instytutu, czytać w oryginale pamiętniki de Gaulle'a i poezje Słowackiego. Lubił tańczyć i świetnie się bawił na wieczorkach studenckich. Zawsze zrównoważony, miał wspaniały zmysł humoru: nie tylko powtarzał zasłyszane „kawały", ale sam układał nie-

zwykle dowcipne, satyryczne wierszyki. Nawet w niepowodzeniach zachowywał zawsze pogodę ducha i do końca życia pozostał niepoprawnym optymistą. Wraz z młodszym bratem, z którym łączyła go głęboka braterska miłość i przyjaźń, stanowili dwuosobowy zrazu „Klub Optymistów". Naczelne hasła „Klubu", które zawsze w życiu realizowali brzmiały: „Nie martw się na zapas!" „Nie przewiduj z góry najgorszego!" „Nie potępiaj ludzi, nie mając stuprocentowej pewności ich winy!" „Oceniając ludzi — gdy masz dwie alternatywy — wybieraj zawsze tę dla ocenianego korzystniejszą!"

Profesor Pawłowski do końca dni swoich pozostał rzeczywiście młodym duchem, a także krzepki fizycznie. Nie dożył momentu, którego tak się obawiał, że nie będzie miał w pewnej chwili dość sił, aby wejść na *Czerwone Wierchy* i *Rysy*.

Odszedł spośród żyjących tak nagle, tak niespodziewanie, że wraz z bólem ogarnia nas zdumienie i przerażenie. Pociechą pewną jest nam świadomość, że pamięć o Nim będzie trwalsza, niż kruche ludzkie życie. Dopóki naukowa myśl ludzka będzie krążyć dookoła Tatr, póty w szeregu imion wybitnych badaczy tatrzańskiej przyrody żyć będzie Jego imię. A swymi badaniami i swoim wielkim charakterem zasłużył sobie Bogumił Pawłowski na poczesne miejsce także w sercach i w pamięci mieszkańców ziemi sądeckiej.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

WŁODZIMIERZ MEYER

ŻYCIE I DZIEŁO JULIANA LAMBORA

16 września 1973 roku zmarł prof. dr inż. Julian Lambor wybitny hydrotechnik, geofizyk-hydrolog, twórca polskiej szkoły prognoz hydrologicznych i gospodarki wodnej, nauczyciel i wychowawca.

24 września b. r. minie piąta rocznica śmierci prof. dr inż. Juliana Lambora wybitnego hydrotechnika, geofizyka-hydrologa, twórcy polskiej szkoły prognoz hydrologicznych i gsopodarki wodnej, nauczyciela, wychowawcy i przyjaciela wszystkich nas tu obecnych.

Z nazwiskiem profesora Lambora wiąże się nierozerwalnie okres intensywnego rozwoju hydrologii i gospodarki wodnej w Polsce, a dzięki Jego szerokim zainteresowaniom i szeregu pokrewnych dziedzin geofizyki. Działalność Profesora prowadzona w Polsce odbiła się szerokim echem w świecie naukowym również za granicą. Jego śmiałe i nowatorskie koncepcje znalazły licznych kontynuatorów dając początek nowym kierunkom badawczym. Na pewno żaden z polskich hydrologów i hydrotechników nie był czynny na arenie międzynarodowej jak Profesor Lambor — najpierw jako szef polskiej służby hydrologicznej i meteorologicznej, a wkrótce jako wybitny naukowiec i specjalista.

Urodzony w 1901 r. wychował się tu w Nowym Sączu, gdzie ukończył szkołę średnią. Już w czasie studiów na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a następnie na Politechnice Lwowskiej, gdzie w 1925 r. uzyskał dyplom inżyniera hydrotechnika, profesor Lambor dał się poznać jako człowiek wybitnie zdolny, dociekliwy o zamiło-

waniach badawczych wyróżniających się wybitnie praktycznym podejściem do badanych zagadnień. To połączenie studiów uniwersyteckich i politechnicznych ukształtowało sylwetkę młodego uczonego. Profesor St. Bac charakteryzując postać Profesora tak pisał na łamach „Nauki Polskiej" — „Studia w Uniwersytecie Jagiellońskim wpłynęły na kształtowanie umysłowości i światopoglądu młodego studenta, pozostawiając we wszystkich Jego późniejszych pracach, oprócz ujęcia technicznego, silny podkład humanistyczny i wszechstronny pogląd na zagadnienia".

Wszechstronność i ścisłe powiązanie badań z praktyką cechować będzie odtąd całą bogatą działalność profesora. To też po krótkim okresie pracy w charakterze asystenta prof. Różańskiego w UJ przechodzi do prac terenowych jako hydrotechnik i hydrolog, gdzie Jego wielkie zdolności organizacyjne i energia mogły znaleźć pełne wykorzystanie. Okres pracy terenowej pozwolił poznać Profesorowi dogłębnie stosunki wodne przede wszystkim karpackich dopływów Wisły, Dniestru, górnej i dolnej Wisły oraz Warty, dynamikę wód płynących i procesy morfologiczne formowania się koryt rzecznych. Zajmując się naukowymi podstawami regulacji rzek wybiegał często w swoich pracach poza ścisłe problemy techniczne, traktując wodę jako „żywy" element krajobrazu i stając się prekursorem tak aktualnego obecnie problemu ochrony środowiska.

Powstają wtedy Jego pierwsze publikowane prace naukowe i techniczne z których na szczególną uwagę zasługuje oparta na własnych obserwacjach analiza „obniżenia koryta Wisły na przestrzeni pomorskiej w ostatnim 30-leciu", „największe przepływy w dorzeczu górnego Dniestru przy małych zlewniach", oraz kilka prac dotyczących zagadnień regulacji, żeglugi i zjawisk lodowych na Wiśle. W tym okresie publikuje swój pierwszy wzór empiryczny dla obliczania przepływów maksymalnych w małych potokach górskich wykorzystując przy jego opracowaniu własne pomiary oraz cały ówcześnie dostępny materiał obserwacyjny.

Okres okupacji nie przerywa działalności prof. Lambora. Pracując jako technik przy regulacji Wisły środkowej uczestniczy jednocześnie w pracach konspiracyjnego zespołu przygotowującego plany przyszłej administracji dróg wodnych na ziemiach zachodnich. Bezpośrednio po wyzwoleniu skierowany zostaje przez władze Polski Ludowej w Lublinie na Ziemie Odzyskane celem zorganizowania administracji wodnej w okręgu poznańsko-szczecińskim. Jako dyrektor Okręgowej Dyrekcji Dróg Wodnych w Poznaniu uczestniczy czynnie w odbudowie zniszczeń wojennych, organizuje i uruchamia żeglugę na Warcie i Odrze.

Wielkie obciążenie administracyjne związane z zajmowanym stanowiskiem nie przerywa i nie hamuje Jego zainteresowań naukowych i badawczych jak zwykle związanych z praktyczną działalnością. W latach 1946—1949 ukazuje się w sumie dziesięć artykułów i opinii profesora głównie z zakresu żeglugi i regulacji rzek oraz zjawisk lodowych. Wraca również do dydaktyki podejmując wykłady z budownictwa wodnego w Poznaniu i Szczecinie. Jednocześnie zorganizował i prowadził pierwsze na tak szeroką skalę w Polsce badania nad powstawaniem śryżu. W oparciu o te badania powstało jedno z najwybitniejszych opracowań prof. Lambora pt.: „Geneza lodu prądowego i jego pojawianie się na rzekach środkowoeuropejskich zlewiska Morza Bałtyckiego" — zgłoszone na pierwsze po wojnie Walne Zgromadzenie Międzynarodowej Asocjacji Hydrologii Naukowej w Oslo w 1948 r. które przyniosło jego autorowi uznanie specjalistów na formu międzynarodowym.

Wielki talent organizacyjny i umiejętność godzenia pracy naukowej i administracyjnej, jakimi profesor wykazał się na zajmowanym stanowisku w trudnych pierwszych latach powojennych, postawiły Go w rzędzie najwybitniejszych polskich hydrotechników i hydrologów-praktyków. Dowodem wysokiej oceny działalności prof. Lambora i Jego udziału w odbudowie gospodarki wodnej Polski Zachodniej jest mało może znany fakt nazwania ówcześnie przez miejscowe władze terenowe Jego nazwiskiem ulic w Kostrzyniu nad Odrą i Dębiu k. Szczecina.

W tym czasie po przedstawieniu rozprawy pt.: „Projektowanie kierunków trasy regulacyjnej rzek i zastosowanie krzywych transcendentalnych" otrzymał na Politechnice we Wrocławiu stopień doktora nauk technicznych. Niedługo potem w 1951 r. habilitował się w Politechnice Warszawskiej na podstawie rozprawy pt.: „Hydrologiczna miara żeglowności rzek jako funkcja stałej koncentracji".

W roku 1949 został profesor J. Lambor mianowany dyrektorem Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego, pozostając na tym stanowisku przez 5 lat do roku 1954 prowadząc jednocześnie wykłady w Politechnice Warszawskiej. Objęcie naczelnego stanowiska w hydrologii polskiej pozwoliło Mu na bezpośredni udział w ukierunkowaniu badań hydrologicznych w Polsce. Cały swój entuzjazm i wysiłek skierował na rozwój służby hydrologicznej i meteorologicznej i utworzenie z PIHM instutucji naukowej godnie kontynuującej tradycje polskiej hydrologii i meteorologii. Pomimo licznych trudności organizacyjnych i gospodarczych w pierwszym okresie odbudowy kraju za jego kadencji ruszyła budowa gmachu Centrali Instytutu i szeregu budynków Oddziałów i stacji hydrometoerologicznych m. in. i w Nowym Sączu. Wraz z objęciem tego eksponowanego stanowiska rysuje się

zmiana w kierunkach Jego zainteresowań badawczych znów związanych z praktycznymi potrzebami i działaniem kierowanej przez Niego jednostki. Jeszcze w latach 1950—1951 ukazuje się kilka Jego artykułów poświęconych zagadnieniom żeglugi i regulacji rzek, a w roku 1953 książka „Locja rzeczna" stanowiąca podsumowanie Jego wieloletniego doświadczenia w zakresie żeglugi śródlądowej, a już jednocześnie rozpoczyna prace z dziedziny podstaw hydrologiczno-meteorologicznych do pierwszego w Polsce planu perspektywicznego gospodarki wodnej. Z Jego inspiracji i pod Jego bezpośrednim kierunkiem powstało wiele opracowań dotyczących stosunków wodnych naszego kraju, ich zmian w wieloleciu, a także hydrometrii i metod obliczeń hydrologicznych. Ukazały się m. in. prace i studia poświęcone zagadnieniom stepowienia Polski Środkowej.

Na osobną uwagę zasługują liczne prace z zakresu obliczania opadów o dużym natężeniu. Opracowany przez prof. Lambora wzór i nomogram do obliczania opadów nawalnych o określonym prawdopodobieństwie wystąpienia stosowany jest szeroko w pracach projektowych. Podobnie z incjatywy Profesora rozwinęły się w PIHM prace nad bilansowaniem zasobów wodnych w wyniku których powstały nowe metody obliczeń parowania terenowego i retencji gruntowej.

Doświadczenie, umiejętność realnej oceny problemu, znajomość stosunków hydro-meteorologicznych kraju stwarza, że jest poszukiwanym konsultantem i rzeczoznawcą. Uczestniczy w tym charakterze w opracowaniu prawie wszystkich większych przedsięwzięć hydrotechnicznych w kraju m. in. konsultuje opracowanie podstaw hydrologicznych do zabudowy hydroenergetycznej Sanu i górnego Dunajca.

W roku 1954 prof. Lambor opuszcza PIHM ażeby poświęcić się pracy dydaktycznej na Politechnice Warszawskiej, gdzie otrzymał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego i wkrótce objął nowo powstałą Katedrę Hydrologii i Gospodarki Wodnej, lecz już w 1959 r. zostaje ponownie powołany na stanowisko dyrektora Instytutu, którym kieruje do roku 1963.

W latach 1953—1954 pojawiają się też pierwsze prace profesora z dziedziny prognoz hydrologicznych, która to problematyka stanie się wkrótce jednym z głównych kierunków Jego zainteresowań. I znów był inicjatorem i kierował osobiście licznymi opracowaniami doprowadzając do powstania „polskiej szkoły prognoz hydrologicznych". Wydane w 1962 roku niemal jednocześnie dwa podręczniki „Metody prognoz hydrologicznych (tłum. na język angielski) oraz „Gospodarka wodna na zbiornikach retencyjnych" stanowią źródło metod, propozycji i gotowych rozwiązań, bez których trudno sobie wyobrazić prace synopty-

ka — hydrologa. Późniejszy rozwój metod numerycznych i modelowania procesów odpływu — przewidywany i sygnalizowany w pracach Profesora, nie umniejsza wcale przydatności i aktualnej wartości obu tych fundamentalnych prac. Naturalne warunki hydrologiczne Polski oraz osobiste zainteresowania Profesora sprawiły, że znaczna większość Jego prac dotyczy dopływów karpackich górnej Wisły. Opracowana pod kierunkiem prof. Lambora wszechstronna „Instrukcja sygnalizacji i prognoz dla zespołu zbiorników Rożnów-Czchów" stanowiła pierwsze w Polsce tak kompleksowe opracowanie i wzór dla licznych opracowań metodycznych i instrukcji przeciwpowodziowych dla innych rzek i dorzeczy.

Wypracowane przez Profesora metody prognozy objętości fali powodziowej i ogólne zależności dla określenia współczynnika odpływu fali podane dla Dunajca i górnej Wisły adaptowane zostały wkrótce i dla dorzecza górnej Odry a nawet wykorzystane przez czechosłowacką służbę hydrologiczną.

W uznaniu poważnych osiągnięć naukowych Prezydium PAN powołało prof. J. Lambora w 1962 r. na członka-korespondenta. Był to poważny sukces nie tylko Jego osobiście, ale całej kierowanej przez Niego polskiej hydrologii i meteorologii.

Po odejściu w 1963 r. ze stanowiska Dyrektora PIHM prof. J. Lambor poświęcił się całkowicie pracy dydaktycznej i naukowej. Szerokie zainteresowania nie tylko techniczne, ale i przyrodnicze, głęboki humanizm, wielka wiedza i doświadczenie pozwoliły Mu opracować i wydać w 1965 r. dzieło będące ukoronowaniem Jego pracowitego życia — „Podstawy i zasady gospodarki wodnej" stanowiące pierwsze nie tylko w Polsce tak obszerne i kompleksowe ujęcie zagadnień wykorzystania i racjonalnego gospodarowania zasobami wodnymi. W książce tej najlepiej odbiły się szerokie zainteresowania profesora w zakresie nauk przyrodniczych, Jego zdolność syntetyzowania zjawisk i procesów zachodzących w otoczeniu człowieka czyniąc z Niego bojownika o ochronę środowiska naturalnego na wiele lat przed wyraźnym postawieniem tej problematyki w świecie. Profesor zdawał sobie sprawę i mocno podkreślał we wszystkich swoich wypowiedziach, że wszelkie zbyt daleko idące naruszenie równowagi w przyrodzie, a szczególnie w środowisku wodnym, często nieprzemyślane jednostronne działania przynoszące nawet chwilowy efekt w konsekwencji doprowadzają zawsze do tragicznych skutków.

Nadzwyczaj aktywny nie poprzestaje na uzyskanych osiągnięciach i wydaje w 1971 r. kolejne dzieło „Hydrologię inżynierską", a na kilka

miesięcy przed śmiercią przekazuje do druku ostatnią swoją wielką pracę — „Encyklopedyczny Słownik Hydrologii".

O olbrzymiej energii, pracowitości i zaangażowaniu osobistym Profesora w umiłowanej przez Niego gałęzi wiedzy może świadczyć dorobek publikacyjny: pomimo licznych funkcji zawodowych i społecznych wydał 106 prac i artykułów oraz 18 podręczników i skryptów.

Intensywna działalność zawodowa i naukowa szła w parze z zaangażowaniem społecznym. Był przewodniczącym Komitetu Geofizyki PAN, przez wiele lat prezesem Polskiego Towarzystwa Geofizycznego, wiceprezesem Europejskiej Asocjacji Regionalnej WMO i członkiem Komitetu Wykonawczego tej organizacji. Poświęcił wówczas wiele wysiłku dla zorganizowania harmonijnej współpracy między krajami socjalistycznymi, a państwami Europy Zachodniej i Północnej. Rozwijał ponad to aktywną działalność w Międzynarodowej Unii Geodezji i Geofizyki, a w jej ramach w Międzynarodowej Asocjacji Hydrologii Naukowej. Był współorganizatorem i członkiem powołanego w 1964 r. Komitetu Naukowego Badań Wodnych (COWAR) w ramach międzynarodowej Rady Unii Naukowych. Działając w licznych organizacjach międzynarodowych, a szczególnie na terenie WMO, wiele wysiłku poświęcał powiązaniu obu zazębiających się i uzupełniających gałęzi wiedzy jakimi są hydrologia i meteorologia.

W 1965 r. pełnił funkcję eksperta Światowej Organizacji Meteorologicznej przy rządzie Libanu, a w latach 1966 i 1967 był delegowany jako ekspert do Tunezji kładąc duże zasługi w organizacji teamtejszej służby hydrometeorologicznej. Niestety stan zdrowia nie pozwolił Mu na kontynuowanie tych funkcji proponowanych w innych krajach.

Dowodem autorytetu i popularności w świecie naukowym są członkowstwa honorowe nadane prof. Lamborowi przez Węgierskie Towarzystwo Hydrologiczne, Czechosłowackie Towarzystwo Meteorologiczne i Polskie Towarzystwo Geofizyczne.

Profesor Lambor odznaczony był także wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Olbrzymi dorobek naukowy to nie jedyna spuścizna jaką pozostawił. Wymagający od siebie pobłażliwy dla innych umiał Profesor zgromadzić koło siebie grono młodych pracowników naukowych, których pracą kierował inspirując nowe i ciekawe idee. Wielką troską Profesora było zawsze wychowanie młodych kadr hydrologów i zaszczepienie w nich choć części swojego zapału i umiłowania badań naukowych. Był promotorem i recenzentem licznych rozpraw doktorskich i habilitacyjnych. Głównie dzięki Jego poparciu jako dyrektora PIHM utworzony został

w 1948 r. początkowo jednorazowy kurs Hydrologiczny przy Politechnice Warszawskiej, pomyślany najpierw dla dokształcenia pracowników Instytutu, który przekształcił się wkrótce w normalne studia dając początek specjalizacji hydrologii i gospodarki wodnej.

Spora grupa wychowanków i uczniów Profesora wniosła świeży nurt w zagadnienia hydrologii, a legitymując się nieraz osiągnięciem poważnego dorobku naukowego daje najlepsze świadectwo swojemu Mistrzowi.

Profesor Lambor zasłużył się wielce dla polskiej hydrologii i gospodarki wodnej. Położył podstawy naukowe dla jej dalszego rozwoju. Proponując nowe śmiałe rozwiązania przyczynił się do godnego reprezentowania polskiej myśli naukowej na terenie międzynarodowym.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

JÓZEF SŁOWIK

MIECZYSŁAW WIECZOREK
(1900—1972)

Był popularną w społeczeństwie Sądeczyzny postacią. Przez ponad pięćdziesiąt lat prowadził aktywną i wszechstronną działalność dydaktyczno-wychowawczą, społeczno-oświatową, związkową i naukową.

Mieczysław Wieczorek urodził się dnia 8 kwietnia 1900 roku[1] w Siedliskach[2], w rodzinie robotnika folwarcznego Józefa i Karoliny z Rybińskich[3].

Szkołę ludową w Kazimierzy Wielkiej ukończył w 1913 roku. Po ukończeniu szkoły ludowej przebywał w domu rodzinnym. Od dnia 1 kwietnia 1916 roku do dnia 10 czerwca 1919 roku ...„po złożeniu egzaminu wstępnego na kurs pierwszy, był uczniem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Jędrzejowie"...[4] i uzyskał świadectwo ...„uprawniające do pełnienia obowiązków tymczasowego nauczy-

[1] Testimonium ortus et bapstismi. Zobacz również: J. Słowik: Mieczysław Wieczorek (1900—1972). W: Sądecki Informator Pedagogiczny, Rok I, Nowy Sącz, styczeń—marzec 1973 r. Nr 1. Do użytku wewnętrznego wydaje Wydział Oświaty Prez. PRN w Nowym Sączu, s. 55—57. Ponadto: Własnoręczne życiorysy z dnia 20.12.1951 r. i 8.01.1952 r., ankieta personalna i inne dokumenty znajdujące się w teczce osobowej M. Wieczorka przechowywanej w Archiwum Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Powiatowego w Nowym Sączu. Dalej: Arch. W.O.N.S.

[2] Powiat włoszczowski, województwo kieleckie.

[3] Życiorys z dnia 20.12.1951 r. Arch. W.O.N.S.

[4] Odpis świadectwa ukończenia Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Jędrzejowie nr 64/40. Arch. W.O.N.S.

ciela szkół powszechnych"...[5]. Jako niezamożny a jednocześnie wyróżniający się pilnością uczeń ...„pobrał w czasie studiów stypendium w łącznej kwocie 1430 koron i zobowiązał się do pięcioletniej służby w szkołach publicznych"...[6].

Z dniem 1 sierpnia 1919 r. rozpoczyna pracę jako nauczyciel publicznych szkół powszechnych na terenie powiatu pinczowskiego, pracując kolejno do dnia 30 listopada 1928 roku w szkołach powszechnych w Kamieńczycach, Słonowicach i Kazimierzy Wielkiej[7].

Pracując zawodowo uzupełnia swoje wykształcenie i podnosi kwalifikacje. ...„Przyjęty na Wyższy Kurs Nauczycielski w roku 1924, uczęszczał na kurs rok, wykonał przepisane prace i ćwiczenia oraz złożył egzamin końcowy przed Komisją Egzaminacyjną ...wykazał na kursie postęp bardzo dobry"...[8]. W dniu 23 czerwca 1928 roku uzyskał dyplom ukończenia Państwowego Instytutu Nauczycielskiego w Warszawie[9] ze specjalizacją w zakresie matematyki.

Dnia 1 grudnia 1928 roku zostaje mianowany zastępcą inspektora szkolnego w Końskich[10], a następnie z dniem 1 kwietnia 1932 roku zostaje przeniesiony do Nowego Sącza. Na terenie Sądeczyzny w okresie od 1 kwietnia 1932 roku do 1 września 1939 roku pełni obowiązki zastępcy inspektora szkolnego i podinspektora szkolnego[11].

Pracuje aktywnie społecznie w Towarzystwie Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych. Jest delegatem Krakowskiego Komitetu Okręgowego Towarzystwa na teren powiatu limanowskiego[12]. Za zasługi w rozwoju budownictwa szkolnego w obwodzie nowosądeckim[13], zostaje odznaczony w 1938 roku Srebrnym Krzyżem Zasługi[14].

---

[5] Tamże.

[6] Tamże.

[7] Ankieta personalna, życiorys: z dnia 20.12.1951 r. i 8.01.1952 r. Arch. W.O.N.S. Także: J. Słowik: op. cit. s. 55.

[8] Odpis świadectwa ukończenia Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Warszawie nr 34/1925. Arch. W.O.N.S.

[9] Odpis dyplomu ukończenia Państwowego Instytutu Nauczycielskiego w Warszawie nr 52. Arch. W.O.N.S.

[10] Województwo kieleckie.

[11] Ankieta personalna, życiorys z dnia 20.12.1951 r. i 8.01.1952 r. Także: J. Słowik: op. cit. s. 55.

[12] Zob.: Pięć lat pracy Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych w Okręgu Krakowskim (Województwo kieleckie i krakowskie). Sprawozdanie za czas od 1.07.1933 do 31.12.1938. s. 16. Materiał w posiadaniu autora.

[13] Obwód nowosądecki obejmował powiat limanowski i powiat nowosądecki.

[14] Ankieta personalna. Arch. W.O.N.S.

Nadchodzi tragiczny wrzesień i mroczny okres okupacji niemieckiej[15]. Od 1 września 1939 roku do 31 sierpnia 1940 pozostaje bez pracy, zaś w okresie od 1 września 1940 roku do 20 stycznia 1945 roku pracuje jako nauczyciel polskich szkół powszechnych nr 3, nr 6 i nr 7 na terenie miasta Nowego Sącza[16].

Równocześnie od 1 marca 1940 roku bierze aktywny udział w tajnym nauczaniu[17], które samorzutnie zapoczątkowane w listopadzie 1939 roku, w pierwszej połowie 1940 roku przekształca się w zorganizowany ruch, obejmujący swoim zasięgiem coraz to większy obszar[18]. Pod kierownictwem Piotra Zielińskiego dyrektora Gimnazjum i Liceum im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu, wraz z Ignacym Kwiecińskim, s. Beatą Włoszczewską i innymi, organizuje nowe placówki tajnego nauczania, sam nauczając tajnie w Gołąbkowicach[19].

W czerwcu 1941 roku z inicjatywy tajnego Okręgowego Biura Szkolnego w Krakowie, powstaje tajna Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury w Nowym Sączu[20]. Na jej czele jako przewodniczący staje Mieczysław Wieczorek pseudonim „Rybiński"[21]. Pracami tej Komisji

---

[15] Szerzej o okupacji niemieckiej na terenie Sądeczyzny zob.: F. Grodkowski: Okupacja hitlerowska w Nowym Sączu i w Sądeczyźnie w latach 1939—1945. „Rocznik Sądecki", tom VI, Nowy Sącz 1965. Tamże: J. Bieniek: Z dziejów ruchu oporu w ziemi sądeckiej. Ponadto: Uniwersytet Warszawski — Instytut Historii, Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu: Okupacja w Sądeczyźnie 1939—1945. Materiały na Seminarium w Nowym Sączu. Opracowanie pod kierunkiem dr Janusza Berghausena. Nowy Sącz 1974. Zob. także: K. Golachowski: Bibliografia Sądeczyzny (1844—1957). „Rocznik Sądecki", tom III. Nowy Sącz 1957. Wł. Lubasiowa: Bibliografia Ziemi Sądeckiej 1945—1965. Powiatowy Komitet Frontu Jedności Narodu, Nowy Sącz 1966.

[16] Życiorys z dnia 8.01.1952 r. Arch. W.O.N.S.

[17] Szerzej o tajnym nauczaniu zob.: I. Kwieciński: Z dziejów tajnego nauczania w powiecie nowosądeckim i limanowskim. „Rocznik Sądecki", tom II. Nowy Sącz 1949. M. Wieczorek: Tajne nauczanie w Nowym Sączu, powiecie nowosądeckim i gminie Ujanowice powiatu limanowskiego w latach 1939—1945. W: Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych", tom III. 1962 rok. J. Bieniek: op. cit.

[18] Tajne nauczanie istnieje już wtedy w 6 miastach powiatu i 17 miejscowościach wiejskich, a tajną naukę prowadzi 68 nauczycieli. Za: M. Wieczorek: Tajne nauczanie... s. 29.

[19] Tamże: s. 29 i s. 41.

[20] Dalej P.K.O.iK.

[21] M. Wieczorek: Tajne... s. 30. J. Bieniek: op. cit. s. 226. Skład P.K.O.iK. był następujący: Mieczysław Wieczorek — przewodniczący, Jan Migacz, Wincenty Spiechowicz, Piotr Zieliński — członkowie, Antoni Kempa i Władysław Misiaszek — komisja rewizyjna. Funkcję skarbnika objął Wincenty Spiechowicz, zaś Piotr Zieliński ogólne kierownictwo i opiekę nad tajnym nauczaniem w zakresie szkoły średniej ogólnokształcącej.

kierował do dnia 20 stycznia 1945 roku, to jest do chwili wyzwolenia miasta przez Armię Radziecką[22].

Z ramienia P.K.O.iK. Mieczysław Wieczorek opiekował się i sprawował nadzór pedagogiczny nad północną częścią powiatu, w skład której wchodziły gminy: Chełmiec, Grybów-wieś, Łososina Dolna, Kobyle Gródek, Korzenna, Nawojowa, Nowy Sącz - wieś, Grybów - miasto. Wraz z Piotrem Zielińskim prowadził pracę organizacyjną na terenie miasta Nowego Sącza[23]. Delegowany przez P.K.O.iK. brał wielokrotnie udział w tajnych egzaminach[24].

Dostrzegał potrzebę podjęcia prac zmierzających do stworzenia warunków dla przeprowadzenia w wolnej Polsce reformy oświaty i wychowania. Wraz z współpracownikami opracował komplet materiałów dotyczących opracowania i reorganizacji przyszłej sieci szkolnej powiatu[25]. W roku szkolnym 1942/43 organizuje i prowadzi tajny kurs dla kandydatów na pracowników pedagogicznych w administracji szkolnej. Kurs ukończyły 4 osoby[26]. W 1944 roku wykłada na 2 tajnych kursach dla kandydatek na wychowawczynie przedszkoli.

Jako przewodniczący P.K.O.iK., nie bacząc na codzienną groźbę aresztowania, wywiezienia na roboty, obozu koncentracyjnego, organizował sieć placówek tajnego nauczania i tajnych Gminnych Komisji Oświaty i Kultury, prowadził tajne nauczanie i tajną pracę oświatową, przechowuje i rozprowadza w terenie książki i podręczniki szkolne dla potrzeb tajnego nauczania. Po latach wspomni: ...„Stałą troską Komisji było dostarczenie odpowiedniej ilości podręczników. W jesieni 1943 roku do Wincentego Spiechowicza w Starym Sączu nadszedł z Okręgowego Biura Szkolnego większy transport podręczników do nauki języka polskiego i historii Polski. Po odwiedzeniu Spiechowicza w sprawach tajnego nauczania, spóźniłem się na pociąg do Nowego Sącza i wracałem przed wieczorem do domu bryczką, o którą postarał się Spiechowicz. Postanowiliśmy obaj, że jest okazja, abym mógł bezpiecznie przewieźć do Nowego Sącza część podręczników. Spakowaliśmy większą paczkę książek, którą załadowałem pod siedzenie bryczki i ruszyłem w drogę. Przejeżdżając przez rynek starosądecki zobaczyłem znanego mi z widzenia gestapowca Domańskiego (mówiącego nieźle po polsku Ślązaka czy też Czecha), ubranego po cywilnemu, który podniósł do góry rękę aby zatrzymać moją bryczkę. W pierwszej chwili myślałem że „wpad-

[22] B. Dolata: Wyzwolenie Polski 1944—1945. Warszawa 1974. s. 236.
[23] M. Wieczorek: Tajne... s. 31.
[24] Tamże, s. 41.
[25] Tamże, s. 34.
[26] Tamże, s. 35.

łem" i że Domański celowo czekał na mnie na rynku. Tymczasem okazało się, że gestapowiec, który zresztą był trochę „pod gazem", pragnie zabrać się tą bryczką do Nowego Sącza. Wsiadł i razem pojechaliśmy dalej, a ja przez całą drogę musiałem trzymać nogami paczkę z książkami, aby nie wysunęła się spod siedzenia. Po wyjeździe ze Starego Sącza gestapowiec ostentacyjnie przełożył broń z jednej kieszeni do drugiej, abym wiedział, z jaką „osobą" jadę. Odetchnąłem z ulgą, gdy gestapowiec wysiadł w Nowym Sączu, a ja z książkami znalazłem się w domu. Koledzy żartowali później, że nawet gestapowcy eskortują nasze książki dla tajnego nauczania, aby bezpiecznie dotarły do celu"...[27].

Po wyzwoleniu Sądeczyzny spod okupacji niemieckiej zgłosił się do pracy w inspektoracie szkolnym i objął obowiązki inspektora szkolnego, które pełnił od 21 stycznia 1945 roku do 20 grudnia 1947 roku[28]. Organizuje pracę inspektoratu szkolnego oraz kieruje organizacją i odbudową szkolnictwa. Przez pierwszych kilka miesięcy po wyzwoleniu działał zupełnie samodzielnie, nie otrzymując instrukcji z Kuratorium i Ministerstwa. W rozmowie z autorem przeprowadzonej w dniu 20.06.1970 r. tak wspomina: ...„Mój pierwszy osobisty kontakt z Kuratorium (Okręgu Szkolnego Krakowskiego, przyp. wł.) nastąpił 30.04.1945 roku po prawie 24-godzinnej jeździe autem ciężrowym, które ciągle się psuło. Zmuszeni byliśmy z tego powodu zrobić nocleg w powiecie brzeskim"...[29].

Jedną z najpilniejszych spraw niejako kończącą bohaterską akcję tajnego nauczania była legalizacja jego wyników. Kuratorium w Krakowie wyznaczyło Mieczysława Wieczorka na przewodniczącego Powiatowej Komisji Weryfikacyjnej do spraw tajnego nauczania w Nowym Sączu, upoważniając go jednocześnie do zorganizowania tej Komisji[30]. Komisja złożona z najczynniejszych uczestników tajnego nauczania w składzie: Hubrich Kamila, Ignacy Kwieciński, Feliks Rapf, Piotr Zieliński, Józef Izdebski i Antoni Sitek, rozpoczęła swą działalność 23.03. 1945 roku a zakończyła 12.01.1946 roku, weryfikując 1780 egzaminów pełnych (wszystkie przedmioty z danej klasy) i 140 egzaminów niepełnych (część przedmiotów danej klasy) u 1102 osób, w tym 1071 osób

---

[27] Tamże, s. 38.

[28] Nominację na inspektora szkolnego w Nowym Sączu otrzymał dopiero z dniem 1 listopada 1946 roku. Zob.: Pismo Ministerstwa Oświaty z dnia 11.11. 1946 r. nr I. Pers-12783/46. Arch. W.O.N.S.

[29] J. Słowik: Rozwój szkolnictwa w regionie sądeckim w latach 1945—1965. Praca magisterska wykonana w Katedrze Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie pod kierunkiem prof. dr Józefa Buszko, s. 204. Maszynopis przechowywany w Archiwum WSP w Krakowie.

[30] Pismo Kuratorium z dnia 19.03.1945 r. Nr 2969/45. Arch. W.O.N.S.

Mieczysław Wieczorek

z zakresu szkoły średniej[31]. Taki był plon akcji tajnego nauczania na terenie Sądeczyzny.

Po odejściu z pracy w administracji szkolnej, Mieczysław Wieczorek pracował jako nauczyciel w Państwowym Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych[32], a później w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym Sączu[33]. Stąd odszedł na zasłużoną emeryturę.

Wśród rozlicznych obowiązków zawodowych znajdował zawsze czas na działalność społeczną i związkową. Pełnił funkcję radcy prawnego i wiceprezesa Zarządu Powiatowego Oddziału ZNP w Nowym Sączu, był organizatorem i przewodniczącym Zarządu Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej przy tymże Oddziale.

Nie obca Mu była działalność naukowa. Opracował i ogłosił drukiem wyniki własnych dociekliwych badań nad tajnym nauczaniem i szkolnictwem mniejszości narodowych Sądeczyzny[34]. Śmierć nie pozwoliła Mu dokończyć badań nad legalnym szkolnictwem polskim Sądeczyzny w okresie okupacji.

Postać Mieczysława Wieczorka, jego praca i osiągnięcia są więc nieprzeciętnej miary. Zostały one niejako potwierdzone wysokimi odznaczeniami państwowymi i regionalnymi nadanymi Mu w okresie Polski Ludowej. Chlubił się on mianowicie: Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką „Zasłużony w rozwoju Sądeczyzny", Złotą „Tarczą Herbową miasta Nowego Sącza", Złotą Odznaką „Zasłużony dla Ziemi Krakowskiej", Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i tytułem honorowym Zasłużony Nauczyciel PRL, który otrzymał w 1971 roku jako pierwszy z nauczycieli Sądeczyzny.

Zmarł dnia 6 października 1972 roku[35]. Wśród bliskich Mu współpracowników, ludzi, z którymi z wyboru lub przypadku wypadło Mu pracować cieszył się ogólną sympatią, szacunkiem i uznaniem. We wspomnieniach i pamięci ich pozostanie jako Człowiek rozległej, rzetelnej wiedzy, pracowitości, twórczej inicjatywy, ujmujący życzliwą i szczerą przyjaźnią.

---

[31] M. Wieczorek: Tajne... s. 55—57.

[32] Ankieta personalna. Arch. W.O.N.S. Także: Dwadzieścia pięć lat liceum dla pracujących w Nowym Sączu (3.09.1946 — 31.08.1971). Opracowali: mgr J. Morańska, mgr A. Sitek. Nowy Sącz 1972, s. 17. Materiał powielony, przechowywany w kancelarii szkoły.

[33] A. Sitek: 150 lat I Gimnazjum i Liecum im. J. Długosza w Nowym Sączu (1818—1968). Zarys monograficzny. Nowy Sącz 1968, s. 68.

[34] M. Wieczorek: Tajne.. Tegoż: Szkolnictwo niemieckie i ukraińskie w powiecie nowosądeckim w okresie okupacji. W: Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie „Rocznik Komisji Pedagogicznych", tom XIII, 1971 rok.

[35] Wyciąg aktu zgonu.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

STANISŁAW DŁUGOPOLSKI

WSPOMNIENIE O JADWIDZE CZERNIEJEWSKIEJ-WOLSKIEJ „JAGA"

Ziemia sądecka wydała wiele osób biorących udział w walkach z okupantem, nazwiska ich są głośne i tkwią w pamięci potomnych. Byłoby niewdzięcznością nie omawiając bliżej działalności jednej z najbardziej zasłużonych kobiet na naszym terenie: Jadwigi Wolskiej, której walka z Niemcami — wprawdzie nie w akcji zbrojnej — wymaga uczczenia nie tylko artykułem w gaziecie, rysem historycznym w publikacji, czy odczytem, lecz w jakiś trwalszy sposób — zwłaszcza, że tak długi upływ czasu — zaciera w naszej pamięci Jej obraz — jak w rodzinnym albumie, choćby nawet pieczołowicie przechowywanym — bledniejąca fotografia.

Jadwiga z Czerniejewskich-Wolska, pseudonim „Jaga", urodziła się 22 kwietnia 1907 r. w rodzinie o tradycjach polskich, w Ryżawce pow. Humań, na terenie dawnej carskiej Ukrainy. Lata młodości spędzone tam, aż do 1922 roku, — lata dzieciństwa i wczesnej młodości miały niewątpliwy wpływ na Jej psychikę i pewien romantyzm w usposobieniu i działaniu, bo je z Jej dziewczęcego pamiętnika można wyczytać: „...długi czas tęskniłam do Ukrainy — jako miejsca mej młodości, za stepem, koniem, bo mam chyba jakąś naturę ukraińsko-kozacką, — za tą cichą bezbrzeżną równiną, gdzie hula tylko wiatr i śpiewa o bohaterskiej przeszłości Ukrainy, — ale przecież jestem w Polsce, w kraju który kocham, dla którego wszystko bym uczyniła. Teraźniejsza to ojczyzna mego dzieciństwa, najszczęśliwszych chwil mego życia, które

nigdy nie wrócą i których dlatego tak bardzo mi żal..." W 1922 r. przenosi się na dawne wschodnie rubieże Polski i wkrótce wraz z rodziną dostaje oficjalne potwierdzenie obywatelstwa od starosty w Kobryniu — zgodnie z ówczesnym ustawodawstwem — wobec złożenia dowodów, że jest pochodzenia polskiego. Uczęszcza do państwowego gimnazjum, a potem liceum pedagogicznego w Krzemieńcu, które kończy w 1925/26 roku. W szkolnictwie wykazała się pracą społeczną i to na szeregu odcinkach, bo: w kółku literackim, w harcerstwie, kółkach teatralnych, czytelniach, kursach wieczorowych, Lidze Obrony Powietrznej Państwa, Lidze Morskiej i Kolonialnej.

Od wczesnej młodości charakterystyczny jest nie tylko zapał, lecz wprost głód pracy społecznej, bezinteresowność w szafowaniu i tak od dziecka wątłych sił fizycznych, bezinteresowność niczym nie nagradzana — chyba czasem nieuzasadnioną zazdrością, a czasem niezrozumieniem. Praca Jej dla innych była tak bezinteresowna, że ta Osoba, człowiek z krwi i kości, często konfliktowa, czasem nie obiektywna w osądach, — nigdy — nawet w najbardziej szczerych rozmowach nie dała odczuć, że praca Jej nie zawsze jest należycie odczuwana i oceniana.

Przyjechała na teren nowosądecki na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej. Wraz z mężem inż. Zygmuntem Wolskim zamieszkała w naszym mieście — dla Niej obcym, zmuszona do nawiązywania nowych kontaktów, znajomości, — poznawania nowego środowiska. Elegancka, o ujmującej powierzchowności, robiła bardzo przyjemne wrażenie swoim zachowaniem, a przede wszystkim dziwną szczerością i otwartością wypowiedzi, przesyconych altruizmem i patriotycznym żarem pracy społecznej.

Pod koniec 1939 r. — w związku z pierwszym transportem wysiedlonych Polaków z tak zwanego „Warthegau" — powstał Polski Komitet Pomocy w Nowym Sączu — Oddział: „Wysiedleni". Jedną z pierwszych osób, które ochotniczo zgłosiły się do pracy w tej organizacji — była Jaga, poświęcająca bez reszty cały swój czas, dosłownie od rana do nocy, aby wieczorem wrócić do nigdy nie opalanego mieszkania przy ul. Tatrzańskiej — i wypić trochę mleka, które było chyba Jej jedynym codziennym pożywieniem.

Dzisiaj łatwo jest napisać: „utworzenie Polskiego Komitetu Pomocy", — trzeba jednak pamiętać, że było to w czasie objęcia władzy przez okupanta w Magistracie i pierwszych tygodni obecności w naszym mieście gestapo, którego działalność niewyobrażalna jeszcze w naszych przewidywaniach — zaznaczyła się pierwszymi aresztowaniami.

Jaga w czasie naszych początkowych organizacyjnych posiedzeń, na których omawiano całość zagadnienia, — a przede wszystkim środków materialnych — nie tylko nie traciła nadziei — jak gdyby nie zdając sobie sprawy lub lekceważąc niebezpieczeństwo — ale zarzucała nam kunktatorstwo, „dzielenie włosa na czworo", nadmierną ostrożność. Wybuchała gniewem, zarzucając nam brak zapału i zrozumienia dla oczekujących nas jeszcze nie wiadomo jakich obowiązków. To był człowiek, który jeszcze przed rozpoczęciem tej akcji — już płonął jakimś żarem fanatycznego oddania siebie dla sprawy, my natomiast obawialiśmy się utraty zaraz na początku okupacji — jedynej wówczas szansy pomocy Polakom.

Ten zapał Jagi rozgrzewający jednych, ale trochę piekący innych spowodował, że wpisaliśmy Ją na listę członków organizatorów Komitetu, ale nie wciągnęliśmy Jej do Prezydium. Wydawało się nam, że będzie bardziej pomocną w bezpośredniej opiece nad wysiedlonymi, których pierwszy transport nadszedł w połowie grudnia 1939 r., a dalsze transporty były sygnalizowane przez okupanta. — Trzeba podkreślić — naprawdę z całym naciskiem, że z podejmowanych obowiązków — wywiązywała się Jaga do 1942 roku — dokąd sięgają moje bezpośrednie obserwacje, jak i w dalszych latach, co jest chyba starszemu pokoleniu powszechnie znane — nie tylko z samozaparciem, i nie tylko chwalebnie, ale w sposób szczególnie zasługujący na trwałe przekazanie Jej pamięci dla przyszłych pokoleń.

Od rana do nocy zabiegana była w poszukiwaniu żywności do kuchni, prowadzonej dla wysiedlonych, w zdobywaniu dla nich pomieszczenia w szkołach lub mieszkaniach prywatnych. Nawiązywała kontakt z lekarzami — również bezinteresownie świadczącymi swą pomoc dla wysiedlonych, wyszukiwała lekarstwa dla chorych — w związku z czym była tak nieuchwytną, że aby przekazać Jej jakieś dalsze zadania — trzeba było zostawiać dla Niej kartki, lub w sprawach wymagających pewnej konspiracji — odwiedzać Ją w tym nie opalanym mieszkaniu, oświetlonym z powodu braku elektryczności ogarkiem świecy. Trzeba było perswadować, aby wobec zakazu wychodzenia na miasto porą nocną — nie wybiegała zaraz z domu do wykonania zadania, bo w takich chwilach nie istniało dla Niej jakiekolwiek niebezpieczeństwo osobiste.

Pamiętam pierwszy transport wysiedlonych w tragicznych i jeszcze dla nas niezrozumiałych okolicznościach, kiedy z wagonów nie opalanych, zapełnionych, bez możliwości siedzenia lub leżenia — wyjmowaliśmy chorych z gorączką ludzi. I wtedy to Jaga bez porozumienia się

z kimkolwiek, poleciła obecnym na stacji Polakom przeniesienie chorych na kocach i płaszczach — do szkoły przy ul. Batorego. Makabryczny, długi pochód, Niemcy zrozumieli jako manifestację i zaraz na drugi dzień znaleźliśmy się w Gestapo. Jaga — na szczęście słabo mówiąca po niemiecku — odrazu chciała przyjąć winę na siebie, na co z miejsca w sposób właściwy dla gestapowca zareagował Hamann — wrzeszcząc, że Wolska nie ma tutaj nic do usprawiedliwiania, bo nie należy do Prezydium Komitetu. Jaga purpurowa z oburzenia chciała zareplikować, ale Hamann krzykiem nie dopuścił Jej do głosu. Na szczęście po przekleństwach i wyzwiskach esesmańskiego dostojnika i odpowiednim pouczeniu trwającym godzinę — zwolnił nas wyraźnie dając do zrozumienia, że jak się coś podobnego powtórzy, to on Polski Komitet Pomocy rozwiąże, a my powinniśmy wiedzieć co stanie się z nami. Oczywiście Jaga — jak to Jaga — trochę po niemiecku, trochę po polsku przedrzeźniając Hamanna wyśmiewała się z jego pogróżek.

Tak płynęły nie dnie, tygodnie czy miesiące — ale lata tej pracy, w której codziennie Jaga tkwiła — czy to przy kuchni dla wysiedlonych i głodnych dzieci, czy przy rozdziale odzieży, czy też przy szukaniu jakichś możliwości zakupu prowiantu. Pracowała dosłownie bez przerwy, bez odpoczynku, a przede wszystkim bez jedzenia. Jest doprawdy dla nas, którzyśmy Ją tak często widywali — sprawą niezrozumiałą — skąd brała ten niespożyty zasób energii i siły, była przecież jak to się niestety po Jej śmierci okazało — chorowitą od dziecka, opisywała w swym pamiętniku — kiedy, gdzie i na co się leczyła. I tutaj znów nowa niespodzianka — Jaga nie tylko na nic się nie skarżyła, ale co ciekawe — wyglądała ze swoją jasną, nigdy nie malowaną piękną twarzą na okaz zdrowia. Żaden z lekarzy nie zwrócił naszej uwagi na jakikolwiek szczegół, który mógłby wskazywać — jeżeli już nie chorobę, to chociażby na normalne wyczerpanie fizyczne. Żaden z lekarzy nie dostrzegł rozwijającej się choroby płuc, która stała się przyczyną Jej śmierci.

Jeżeli możnaby mówić o zmęczeniu Jagi, to chyba raczej nerwowym, bo w miarę upływu lat — częściej aniżeli poprzednio — drażniły Ją drobne niedociągnięcia zawinione lub nie zawinione — personelu. Doprowadzało to do konfliktów, które jak gdyby Jagę rozładowywały, ale które nigdy oficjalnie nie były do nas zgłaszane ani przez Jagę ani przez pokrzywdzonych.

Z końcem 1941 roku — po przejęciu naszych agend przez Radę Główną Opiekuńczą (RGO) — przeszliśmy do jej władz już wtedy powiatowych, prawie w tym samym składzie i mieliśmy zapewnione przez Centralę w Krakowie środki finansowe na administrację, biura, księgo-

wość itp. Wtedy właśnie osobiście po przyjacielsku radziłem Jadze, aby przeszła do pracy płatnej — gdyż nie widzę na Jej miejsce bardziej odpowiedniego człowieka. Wówczas Jaga bez chwili zastanowienia i nawet z pewnym oburzeniem odpowiedziała, że są od Niej ludzie bardziej potrzebujący i „nie zwracaj się do mnie więcej z podobnymi propozycjami, bo więcej mnie w tej pracy nie zobaczysz".

Zbyt wysoko ceniłem sobie Jej współpracę i Jej zapał czy upór, bym się odważył nie tylko powtórzyć propozycję, ale nawet na zebraniu Prezydium RGO, odrzuciłem wnioski o przyznanie Jej jakiegoś ekwiwalentu w formie paczki żywnościowej na Mikołaja czy święta.

W okresie powstania RGO — otworzyła się legalna możliwość pomocy dla więźniów politycznych, której dotychczas praktycznie nie było, a którą Niemcy nazywali „anonimową pomocą". Powstał nowy rozdział pracy. Oddział tutejszego więzienia był kierowany bezpośrednio przez gestapowca Bornholta nazywanego powszechnie Johannem. Jego współpracownikami byli volksdeutsche.

W jakim stanie fizycznym i psychicznym, po jakich torturach wracali polscy więźniowie na oddział Johanna i jakie tam panowały warunki — wiedzieli wszyscy, wiedzieliśmy i to, że ci bohaterscy Polacy przede wszystkim potrzebują pomocy. O możliwościach pomocy właściwie wiedzieliśmy tylko tyle, że w wyznaczonych przez gestapo dniach można podać w wożonej do więzienia kuchni polowej tzw. „Eintopfgericht", tj. jedno danie, a czasem jakąś odzież czy paczkę.

Naturalnie Jaga zgłosiła się na ochotnika do kierowania i tą akcją, nie rezygnując z dotychczasowych obowiązków. Do pomocy przybrała sobie znaną na terenie Nowego Sącza artystkę malarkę i cenioną społeczniczkę — niedawno zmarłą P. Marię Ritter. Byłem bardzo zadowolony z propozycji obu Pań, gdyż zdawałem sobie sprawę, że dla okupanta mniej podejrzanymi będą kobiety niż mężczyźni. Musiałem jednak je ostrzec, że jest to akcja niebezpieczna dla nich, jak i dla RGO. Ponadto ostrzegłem p. Ritter, że z racji swojego niemieckiego nazwiska może być narażona (na pewno w mało wybredny sposób) przez gestapo na propozycję podpisania volkslisty.

Z góry wiedzieliśmy, że taka patriotka jak p. Maria Ritter — gdyby nawet miała uciekać z Nowego Sącza, to takiej propozycji nie przyjmie — ale już sama propozycja — pomijając jej gestapowską formę byłaby dla niej obrazą.

Aby nie zostawiać tak poważnego zadania tylko na barkach dwu kobiet — zaprosiłem na trzeciego do tej akcji — kolegę, znającego język niemiecki, nie żyjącego już adwokata Włodzimierza Racięskiego. W tym zespole rozpoczęto nowy jakże ważny odcinek pracy społecznej.

Jaga znów z zapałem i pasją rzuciła się do realizacji tych trudnych zadań. Pasji tej prawdę mówiąc trochę obawialiśmy się — aby Jej przesada nie zaszkodziła w akcji pomocy więźniom. Dochodziły nas informacje o konsekwencjach szalejącego terroru gestapo powodującego ofiary wśród pobitych w czasie przesłuchania, ciężko poranionych, a nawet obłożnie chorych z tego powodu Polaków. Mieliśmy informacje o głodzie panującym wśród doprowadzonych do krańcowego wyczerpania fizycznego więźniów.

I tu zaczął się powstały z najlepszych intencji nieobiektywny szał Jagi, która nas nachodziła domagając się zwiększenia racji żywnościowych, zwiększenia kalorycznej wartości przygotowywanego jedzenia i podawania lekarstw. Obawialiśmy się, że Jaga wbrew poleceniom — przemycać zacznie na własną rękę lekarstwa — a jeżeli wpadną one w ręce Niemców, to pomijając wszystkie inne konsekwencje — spowoduje zamknięcie akcji pomocy dla więźniów. W zupełnie sporadycznych wypadkach — zwłaszcza w okresie kiedy wolno było podawać paczki zawierające suchy prowiant — zgodziliśmy się na przemycanie witamin i innych lekarstw w formie pastylek — ale jestem przekonany — że Jaga dostarczała te lekarstwa częściej i w większej ilości, aniżeli było to z Nią uzgodniane.

Przed świętami Wielkanocnymi w 1942 r. otrzymaliśmy alarmującą wiadomość z oddziału politycznego naszego więzienia, że z powodu awitaminozy, więzionych w tym oddziale Polaków — są objawy szkorbutu i to nie tylko w pojedynczych wypadkach. Co ciekawe, że nawet Johann wprawdzie nie z powodu współczucia — ale dla gestapowskiego sadyzmu i chyba po pijanemu — tę wersję potwierdził.

Zorganizowaliśmy wówczas zebranie w gronie kilku osób, na które zaprosiłem niemieckego kierownika Opieki Społecznej ze Starostwa, aby w jego obecności — spisać niemiecki protokół pewnej zmiany przydziałów — z uwagi na nadchodzące święta i aby mieć jakieś usprawiedliwienie na wypadek możliwej „wpadki". Sprowadziliśmy wówczas z Warszawy witaminę B i inne witaminy, aby je zmieszać z tym „Eintopfgericht". Rozpoczęła się gorączkowa praca nad zgromadzeniem możliwie największej ilości jakichś nowalijek jarzynowych, zamiast mleka — śmietany, mięsa no i oczywiście dla niepoznaki także ziemniaków, — z zaznaczeniem na kotle, że jest to „tylko" zupa.

Niestety efektem tego całego zamierzenia było fiasco. Kiedy w godzinach popołudniowych Wielkiego Piątku zajechała kuchnia polowa do więzienia i przeszła już kontrolę, nadszedł niespodziewanie na dziedziniec więzienny Hamann razem z towarzyszącymi mu gestapowcami — podszedł do kotła i chciał wyjąć chochlę, aby „spróbować" tej

zupy, ale niestety chochla nie drgnęła na skutek gęstości zupy. Hamann wściekły kopnął kocioł i cała zawartość znalazła się na ziemi. Za kilka godzin — przewiezieni słynnym czarnym mercedesem gestapo — znaleźliśmy się przed obliczem Hamanna. I znów Jaga pierwsza zaczęła brać winę na siebie nie wiedząc o tym, że mam pewne zabezpieczenie naszych czynności w niemieckim przydziale towarów i spisanym protokole w obecności delegata starostwa. W sposób dość stanowczy chciałem przerwać filipikę Jagi — ale Hamann, na którego na pewno miała jakiś wpływ uroda Jagi — zwyzywał mnie za nieuprzejme zachowanie się wobec kobiety, kazał wszystkim wyjść a mnie zostać. Kiedy pokazałem mu ten protokół — to mi wprost powiedział, że chcę zwalić całą winę na Niemców. Musiałem mimo trzech dni świąt zgłaszać się do gestapo, aby dowiedzieć się tylko ustnie, że od tej chwili zakazana jest jakakolwiek pomoc dla więźniów politycznych. Jaga tym zakazem była wręcz zdruzgotana — chciała po świętach wielkanocnych znów żebrać u Hamanna by zmienił decyzję, przyznać się nie wiadomo do czego i przyjąć winę na siebie, co przy Jej stanie nerwów mogło grozić nieobliczalnymi następstwami.

Był to dla nas naprawdę wielki cios, z którego nie wiedzieliśmy właściwie jak wybrnąć zwłaszcza, że trzy moje oficjalne pisma z prośbą o zezwolenie na dalsze dożywianie — Hamann zostawił bez odpowiedzi. A więc trzeba było uciec się do jakiegoś podstępu. Dr Karolina Lanckorońska, jako członek Centrali RGO w Krakowie — miała upoważnienie okupanta do wizytowania działalności powiatowych placówek RGO w zakresie dożywiania więźniów. Korzystając z tej znajomości pojechałem do Krakowa. Umówiliśmy, że p. Lanckorońska przyjedzie do Nowego Sącza na kontrolę placówki i zwróci się do Hamanna jak gdyby z zażaleniem, że sądeckie RGO nie zawiadomiło Centrali w Krakowie o zakazie gestapo prowadzenia akcji dożywiania więźniów politycznych w naszym mieście i jakie są tego przyczyny. Jaga zgodziła się przyjąć p. Lanckorońską na mieszkanie, chociaż byliśmy przekonani, że p. Lanckorońska jest inwigilowana przez gestapo, a okres kontroli przewidywaliśmy na 2—3 dni. Ostatniego dnia pobytu p. Lanckorońska udała się do Hamanna mając ze sobą na wszelki wypadek protokoły odbytej kontroli tutejszej placówki — oczywiście z wszystkimi legalnie zaksięgowanymi pozycjami. Gdy w tym samym czasie dostałem telefon z gestapo „Długopolski sofort zum Chef" — przyznaję, że pierwszy raz szedłem do tego przeklętego przybytku spokojnie, zwłaszcza, że mieliśmy wcześniej omówione i uzgodnione z p. Lanckorońską — wszelkie warianty ekwentualnej rozmowy z Hamannem. Spotkała nas jednak zupełna nie-

Jadwiga Wolska

spodzianka. Kiedy szedłem do gabinetu Hamanna, z miejsca zauważyłem, że doskonałe papiery p. Lanckorońskiej zrobiły znakomite na nim wrażenie — Hamann cały czas tytułował ją: „Frau Gräfin" i „Frau Doktor". Hamann nie poprosił mnie, bym usiadł stałem więc pod ścianą. Nagle padło pytanie: dlaczego nie zwróciłem się do niego z podaniem o zezwolenie na dożywianie więźniów politycznych? Na tego rodzaju pytanie nikt z nas nie był przygotowany — a trzeba dodać, że w czasie kontroli p. Lanckorońska czytała trzy kopie naszych pism w tej sprawie do szefa gestapo. Wiedziałem wobec poprzedniego ustalenia, że p. Lanckorońska odegrała właściwie swoją rolę, ale ja sam byłem bezczelnością Hamanna tak zaskoczony, że w pierwszej chwili nie wiedziałem jak zareagować. Nie wiedziałem również jak zareaguje w tej nieoczekiwanej sytuacji p. Lanckorońska. Nastąpiła chwila milczenia. Patrząc na Hamanna zdawałem sobie sprawę, że jakaś moja niewłaściwa odpowiedź zniweczyć może nasze starania o zezwolenie na dalsze dożywianie, a ponad to odczuwałem, że Hamann z napięciem oczekuje na moją odpowiedź bojąc się kompromitacji wobec „Frau Gräfin" w wypadku, gdybym teraz pokazał kopie wspomnianych pism. Zaryzykowałem więc i wprost krótko odpowiedziałem: „nie pisałem bo bałem się pana — jak boją się wszyscy Polacy". Ta odpowiedź zrobiła niespodziewanie dobre wrażenie na Hamannie. Widać było, że jest niesamowicie dumny wobec p. Lanckorońskiej ze swojej władzy i zareagował też niespodziewanie: „no widzi pani pani hrabino jak wszyscy się mnie boją — jak gdybym był tyranem, a gdyby tylko napisali do mnie — w tej chwili zezwoliłbym na dalsze dożywianie więźniów. Nie wiem dokładnie dlaczego cofnięto zezwolenie, nie znam szczegółów — ale skoro się tak wszyscy boją to chyba musiało być jakieś wykroczenie a na dowód, że nie jestem tyranem na ręce pani „Frau Gräfin" — daję zezwolenie na dalsze prowadzenie tej akcji... Wziął arkusz papieru z nadrukiem gestapowskim, odręcznie napisał kilka słów, podpisał i wręczył p. Lanckorońskiej, żegnając ją w sposób nader uprzejmy — do mnie rzucił tylko: „jesteście wolni".

Wyszliśmy z p. Lanckorońską razem i nie dając na razie na zewnątrz poznać naszej radości — wręczyliśmy ten bezcenny dokument od razu Jadze, którą pierwszy raz widziałem zaniepokojoną na pewno nie o nas, ale o los całej akcji dożywiania więźniów politycznych.

Jaga chyba intuicyjnie odczuwała w jaki sposób ma podchodzić do Niemców przy załatwianiu zleconych Jej spraw i właściwie bezbłędnie wybierała odpowiednią formę. Potrafiła być Ona, którą całą duszą nienawidziła Niemców — ujmująca, nawet z pewną dozą kokieterii, a to

wszystko przy Jej przystojnej i miłej twarzy w połączeniu z Jej „paplaniną", jakby trochę nieporadną niemczyzną — niekiedy rozbrajało Niemców.

Byłoby niesprawiedliwością nie wspomnieć o jeszcze jednej jakże pięknej, a jakże niebezpiecznej karcie historii życia tej wspaniałej Polki — udział Jagi w akcji „Żegota". Jeśli istniał jakiś margines bezpieczeństwa przeżycia wojny przez Jagę, zaangażowaną w ryzykownej pracy społecznej, choćby w obozie koncentracyjnym — to margines ten kończył się bezwzględnie na akcji „Żegota". Udzielania jakiejkolwiek pomocy, Żydom, którzy byli traktowani przez okupanta jeszcze gorzej niż Polacy „Untermenschen" — dostarczenie schronienia, żywności, odzieży, opału, lekarstw czy innej pomocy było karane śmiercią. Wszyscy o tym wiedzieli.

Nowosądecka RGO, bez porozumienia z Krakowem, by nie narażać Centrali na ewentualne konsekwencje za zgodę, „zwróciło się pismem" do Hamanna na zezwolenie podania do getta jakiejś żywności i lekarstw. Znów użyto podstępu. Wiedzieliśmy dokładnie, że jeżeli czego, w okresie przed likwidacją getta w Nowym Sączu boją się Niemcy — to tylko zarazy „Seuchengefahr". Pozostała zatem jedynie fikcja jako uzasadnienie tego pisma. Zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo epidemii grożącej Niemcom, ich potencjałowi obronnemu — w okolicznościach, gdy tylko Niemcom wolno było wejść do getta — gdzie panuje brud, głód, lada chwila może wybuchnąć wśród tysięcy Żydów tyfus plamisty, brzuszny, czerwonka itd. — a potem przejść na miasto.

Ponieważ sprawa była niebezpieczna — więc o tym piśmie nie wiedziało nawet Prezydium RGO, by w wypadku konsekwencji nie narazić niepotrzebnie innych ludzi. To pismo podpisało dwie osoby — a w tym Jaga, która jak zawsze ochoczo podjęła się kierowania tą akcją. To pismo, które nawet nie miało kopii w sekretariacie RGO chciałem wysłać pocztą, ale Jaga przekonała mnie, że pójdzie sama do Hamanna — u którego o dziwo uzyskała zgodę. Działalność Jagi w akcji „Żegota" była czymś tak bohaterskim, że każdy Polak musi przed Nią uchylić czoła.

Wspaniałe były Jej wyprawy do niemieckiego szefa wyżywienia, który mimo, że poprzednio już nam odmówił przydziału — ulegał czarowi i prośbom Jagi, która potrafiła chociaż niewiele, ale zawsze coś wydostać. — Z drugiej zaś strony Jaga potrafiła wręcz wpadać w pasję i wprost krzyczeć, dając do zrozumienia gestami czy swoją łamaną niemczyzną — nie tylko niezadowolenie, ale nawet oburzenie — co Niemcy często przyjmowali ze śmiechem.

O ile Jaga była dość bezwzględną w stosunku do dorosłych — nie tolerowała nieporządku, wymagała od wszystkich takiego samego spełniania obowiązków, jak je sama wypełniała, to miała dużą słabość i miłość dla dzieci. Potrafiła zdobyć, z pod ziemi wykopać choćby najdrobniejsze upominki dla dzieci na dzień Mikołaja czy pod choinkę. Biedne małe łobuziaki udając, że się Jej boją — z czego była zadowolona — naciągały Ją, jeżeli nie na dalsze upominki, to przynajmniej na obietnicę ich otrzymania.

Nie można się dziwić, że Osoba tak eksploatowana i tak bez reszty poświęcająca się dla innych — w wyjątkowo trudnych i niebezpiecznych warunkach okupacji, żyła w coraz większym napięciu nerwowym. Nie zawsze niestety była rozumiana przez tych, którym tak bezinteresownie i bez reszty do końca służyła pomocą.

Jeżeli Polski Miejski Komitet Pomocy, a później RGO w Nowym Sączu w jakiejś mierze potrafiło ulżyć w nieszczęściu wysiedlonym, rodzinom więźniów obozów koncentracyjnych, rodzinom jeńców wojennych, więźniom politycznym tutejszego gestapo, dzieciom głodnym i sierocym — starać się dla nich o pracę, mieszkanie, wyżywienie, opiekę lekarską czy inną formę pomocy — to w zdecydowanej, przeważającej mierze, było to niezapomnianą zasługą Jagi Wolskiej.

W 1942 r. — na krótki czas przed moją ucieczką z Nowego Sącza — kiedy zdawało się, że wszystko zostało zorganizowane w sposób dający względną gwarancję bezpieczeństwa Jej pracy na naszym terenie — Jaga Wolska została aresztowana przez gestapo. Aresztowanie miało bezpośredni związek z Jej pracą dla dobra innych. Kiedy Ją zwolniono po kilku tygodniach — wróciła zaraz do tych samych obowiązków. Nigdy nie wyjaśniła przyczyn swego aresztowania, ale przez pewien czas twarz Jej była przysłonięta mgiełką jak by żalu, czy zawodu.

Nie zapomnianą zasługą Jagi i owocem Jej serdecznej troski o dzieci było zorganizowanie pod koniec 1943 r. Zakładu Chłopców, mającego pomieszczenie w dawnym szpitalu żydowskim, przy ul. Kraszewskiego 37. Ten fragment Jej działalności znam niestety tylko z opowiadań, ale każdy kto przeżył okupację potrafi zrozumieć ile serca, ile zapału i ile sił wymagało zorganizowanie takiego domu dla kilkudziesięciu bezdomnych dzieci, wyekwipowanie go w odpowiednie urządzenia — zapewnienia środków żywności, odzieży, pokierowanie — oczywiście tajnym nauczaniem i wychowaniem tych dzieci przez odpowiedni personel i kierownictwo.

Największą chyba satysfakcją Jagi i potwierdzeniem wyników Jej pracy był fakt, że potrafiła uśpić oficjalne kontrole niemieckie i czy sama, czy przez wskazane przez Nią osoby tak dzieci ustawić, że one

nawet przez dziecięcą nieostrożność nigdy nie ujawniły prawdziwego obrazu ich kształtowania na wzorowych Polaków.

Nadeszła wolność, skończyła się potworna okupacja, ale również zaczęło się kończyć ofiarne życie Jagi. Gasła jak dopalająca się świeca i to tak szybko, że po powrocie do Sącza nie mogłem się oprzeć wręcz przerażającemu wrażeniu, że niestety odejście Jagi jest bliskie.

Zaczęła Ją łamać konsekwencja okupacji: coraz bardziej szalejąca gruźlica, która dzień w dzień ryła w tym mdlejącym ciele widome ślady uciekającego życia. Otrzymywała trochę miłych słów podzięki od poczuwających się do wdzięczności Polaków, którzy dzięki Jej pomocy przeżyli wojnę, pisemne słowa uznania od Władz i Organizacji w Nowym Sączu. Pomagano Jej w uzyskaniu miejsca w sanatorium PCK w Zakopanem, a później w Otwocku, gdzie lekarze robili wszystko co było w ich mocy, aby ratować Jej życie.

W tych tragicznych beznadziejnych chwilach do końca najwierniej trwała przy Niej — Jej najlepsza koleżanka z pracy — przyjaciel — Ewa Fryś, która opiekowała się Jagą jak siostra. Jaga zostawiła Jej pamiętnik, listy, dyplomy i swój duchowy testament.

W samotnych — coraz bardziej dusznych nocach otwockiego sanatorium — marzyła o tej z pamiętnika Ukrainie, „na której tylko hula wiatr, gdzieś zabłąkany między kurhanami i całą piersią odetchnęłabym" — a tego powietrza coraz bardziej Jej brakowało. Zmarła cicho 19 października 1949 r. ze słowami: „Żyć jest warto wtedy — gdy się pracuje dla innych".

Przy pisaniu tego wspomnienia korzystałem z nie wydanej pracy o Jadwidze Czerniejewskiej-Wolskiej, zasłużonego historyka — prof. Henryka Stamirskiego i z użyczonych mi do wglądu przez mgr Ewę Fryś, pozostawionych u niej przez Jadwigę Wolską listów i dokumentów.

ROCZNIK SĄDECKI
tom XV/XVI r. 1974—1977

Tadeusz Duda

25 LAT ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W NOWYM SĄCZU

Archiwa na ziemiach polskich posiadają już długą historię. W okresie zaborów, w XIX wieku przekształciły się one ze składnic akt różnych instytucji, w placówki, które obok urzędowego charakteru, miały także charakter instytucji naukowych, których zadaniem było przechowywanie, opracowywanie i udostępnianie materiałów archiwalnych, dla celów urzędowych ale przede wszystkim naukowych.

Zorganizowana państwowa służba archiwalna powstała dopiero w niepodległej Polsce, w okresie międzywojennym.

W Sądeczyźnie poszczególne miasta posiadały swoje bogate archiwa gromadzone w ciągu wieków przez władze miejskie. Największym i najcenniejszym było archiwum władz miejskich Nowego Sącza. Również cenne archiwalia z okresu staropolskiego przechowywane były w archiwum władz miejskich Starego Sącza. W czasie II wojny światowej archiwa uległy w sporej części zniszczeniu. Zniszczone zostały, lub wywiezione w niewiadomym kierunku cenne archiwalia Nowego i Starego Sącza.[1] Wiele materiałów archiwalnych, zwłaszcza z okresu między-

[1] O archiwum miasta Nowego Sącza i archiwaliach nowosądeckich pisał K. Golachowski w rozdziale omawiającym losy archiwum m. Nowego Sącza (także losy okupacyjne archiwum) opracowanym w „Roczniku Sądeckim" inwentarzu idealnym archiwum m. Nowego Sącza, zob. K. Golachowski, Inwentarz archiwum m. Nowego Sącza z lat 1292—1772, „Rocznik Sądecki", t. III, Nowy Sącz 1957, s. 192—210, a także H. Barycz, zob. H. Barycz, Nowe szczegóły do in-

wojennego, okresu okupacji hitlerowskiej, a nawet pierwszych lat powojennych, uległo rozproszeniu w latach 1945—1950.[2]

Dlatego też powstałe na mocy zarządzenia Ministra Oświaty z dnia 1 lipca 1950 r., a działające od 1 grudnia 1950 r. Archiwum Państwowe w Nowym Sączu, najpierw jako oddział powiatowy Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Krakowie, a następnie działające na podstawie dekretu o archiwach z 29 marca 1951 r. jako Powiatowe Archiwum Państwowe, zaś od 1958, jako Oddział Terenowy Archiwum Państwowego M. Krakowa i Woj. Krakowskiego, miało za główne zadanie ocalić pozostałe jeszcze materiały archiwalne oraz gromadzić nowe, a następnie je opracowywać i udostępniać badaczom.[3]

Organizatorem archiwum nowosądeckiego był emerytowany profesor gimnazjalny, działacz kulturalny i oświatowy — Kazimierz Golachowski.

Początki Archiwum były bardzo skromne. Znalazło ono „tymczasowe" pomieszczenie, użytkowane jednak przez okres 25 lat, w budynku ówczesnego Sądu Powiatowego — przy ul. Pijarskiej. Już w miesiąc po powołaniu go do życia, przejęło pierwsze akta. Kierownik Archiwum K. Golachowski, przy pomocy woźnego przejmował do Archiwum coraz większe ilości cennych niejednokrotnie akt, nie tylko od istytucji, ale

---

wentaryzacji archiwum miasta Nowego Sącza w drugiej połowie XIX w., „Rocznik Sądecki", t. X—XI, Nowy Sącz 1969—1970, s. 427—432. O archiwum m. St. Sącza i losach wojennych staropolskich archiwaliów starosądeckich pisał W. Bazielich histroyk St. Sącza, zob. W. Bazielich, Historie starosądeckie, rozdział pt. „Skarby pisane", Kraków 1965, s. 225—271, zob. także materiały źródłowe; korespondencja magistratu m. Nowego Sącza z Akademię Umiejętności i władzami galicyjskimi w sprawie archiwaliów nowosądeckich, Archiwum Państwowe w Nowym Sączu (dalej APNS), akta m. Nowego Sącza (MNS) 261, korespondencja W. Bazielicha z prof. R. Kesselringiem, K. Golachowskim w sprawie archiwaliów sądeckich, APNS, zbiór Sandeciana (Sand) 1.

[2] Nie zachowały się np. akta starostwa i rady powiatowej z Limanowej z okresu międzywojennego, a akta starostwa nowosądeckiego z okresu międzywojennego, i z okresu okupacji hitlerowskiej (Kreishauptmana) zachowały się w stanie mocno zdekompletowanym.

[3] Zob. „Sprawozdanie z działalności Archiwum Państwowego w Nowym Sączu za czas od 1950 do 1954 r.", w registraturze Archiwum Państwowego w Nowym Sączu.

[4] Dane dotyczące zorganizowania i początków działalności Archiwum zaczerpnięto ze sprawozdań z działalności Archiwum i korespondencji Archiwum, księgi nabytków i ubytków, kart zespołów, znajdujących się w registraturze Archiwum oraz relacji K. Golachowskiego, Zofii Kolis oraz osób współpracujących z Archiwum, a także sprawy zorganizowania i początków archiwów powiatowych omawia artykuł A. Kunisza, zob. A. Kunisz, Dziesięć lat pracy, i doświadczeń powiatowych archiwów państwowych województwa krakowskiego, „Arche-

i osób prywatnych, odszukując je często na strychach i w piwnicach.[4] Zgromadzono w ten sposób już w pierwszych latach istnienia Archiwum, szereg cennych zespołów akt z XVIII i XIX wieku (np. akta kamer powiatu nowosądeckigo, zwłaszcza cenne akta kamry starosądeckiej), akta miast: Nowego Sącza, Starego Sącza, Grybowa, Muszyny, Krynicy, akta nowosądeckiego Urzędu Cyrkularnego. Spora część wymienionych zespołów akt sięga chronologicznie 80-tych lat XVIII wieku.

Zgromadzono również akta władz państwowych i samorządowych z okresu autonomii galicyjskiej, okresu międzywojennego (np. akta Rady Powiatowej i Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu z l. 1870——1939), z okresu okupacji hitlerowskiej (np. akta starosty niemieckiego z tego okresu a także szereg nowszych, ale cennych zespołów akt władz państwowych i samorządowych z pierwszych lat Polski Ludowej (np. akta Starostw powiatowych w Nowym Sączu i Limanowej). Wymienić należy też akta sądowe, gmin wiejskich, organizacji społecznych i kulturalnych (np. akta Związku Okręgowego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Nowym Sączu). Zgromadzono również cenny zbiór prasy sądeckiej, sięgający końca XIX wieku. Udało się nawet uzyskać kilka ksiąg miejskich z okresu staropolskiego, w tym najcenniejszą pozycję bo: Księgę wójtowsko-ławniczą Starego Sącza z lat 1480—1563.

W pierwszych latach istnienia Archiwum obejmowało swoją właściwością powiaty: nowosądecki, limanowski i nowotarski. Ten ostatni jednak wyłączony został w roku 1952, bowiem w tym roku powołano do życia Powiatowe Archiwum Państwowe w Nowym Targu. W latach 1952—1953 właściwością Archiwum, które z czasem uzyskało w budynku Sądu dodatkowe magazyny, objęto też powiat gorlicki.

Zasób Archiwum wzrastał systematycznie, w grudniu 1975 roku liczył 195 zespołów archiwalnych, co wyrażało się ilością około 900 mb.

Ważną cezurą w dziejach Archiwum zamykającą pierwsze 25-lecie a otwierającą następny okres działalności Archiwum, był grudzień 1975 roku. Wtedy to wciąż borykające się z ciasnotą lokalową Archiwum uzyskało nowy lokal przy ul. Szwedzkiej 2, który miał być przeznaczony na biuro i czytelnię, podczas gdy w budynku Sądu miały pozostać magazyny archiwalne. W związku z sytuacją lokalową związaną z powstaniem nowych instytucji wojewódzkich, zalecono opuszczenie dotychczasowych pomieszczeń w budynku Sądu Powiatowego. W no-

---

ion", t. XXXVI, W-wa 1962, s. 103—119. Dne dotyczące opracowania zespołów wzięto ze wstępów do inwentarzy archiwalnych oraz z registratury Archiwum z lat 1951—1975.

wych pomieszczeniach nie można było jednak pomieścić wszystkich akt i stąd około 600 mb. akt przewieziono do Archiwum Państwowego w Nowym Targu, gdzie miały znaleźć tymczasowe pomieszczenie. Po uzyskaniu w roku 1976 nowego pomieszczenia przy ul. Szwedzkiej 13 — około 200 mb. akt przewieziono z powrotem do Nowego Sącza. W nowy więc okres istnienia Archiwum wkraczało z dużymi trudnościami wynikającymi z ciasnoty oraz rozproszenia własnego zasobu.

W 1976 roku Archiwum, a więc już po zakończeniu pierwszego 25-lecia swojej działalności, Archiwum nowosądeckie znalazło się w nowej strukturze organizacyjnej. Od lutego 1976 roku stało się oddziałem powołanego do życia Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Nowym Sączu z siedzibą w Nowym Targu.

Zmienił się też teren działania Archiwum Państwowego w Nowym Sączu, które na rzecz swojej jednostki zwierzchniej — Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Nowym Targu ograniczone zostało na zachodzie (teren gmin: Niedźwiedź, Kamienica, Dobra oraz miasto i gmina Mszana Dolna), natomiast poszerzyło swoją właściwość o wschodnią część województwa nowosądeckiego: miasto Gorlice oraz gminy: Bobowa, Gorlice, Łużna, Sękowa i Uście Gorlickie.

Obecnie Archiwum nowosądeckie przechowuje około 350 mb. akt czyli 51 zespołów archiwalnych, z czego 28 już opracowanych. Najważniejsze i najciekawsze są akta miast: Nowego Sącza (z lat 1780—1950), Starego Sącza (z l. 1783—1950), Krynicy (z l. 1869—1950), akta starostw powiatowych w Nowym Sączu i Limanowej z lat 1945—1950. Trzeba także wymienić niezbyt duże ilościowo, ale ważne zespoły okupacyjnego starostwa powiatowego w Nowym Sączu z lat 1939—1945, Towarzystwa Szkoły Ludowej w Nowym Sączu (z lat 1892—1945), Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Nowym Sączu (z l. 1905—1942), a przede wszystkim cieszący się popularnością badaczy zbiór „Sandeciana"[5]. Uporządkowane zespoły mają pomoc ewidencyjną w postaci inwentarzy archiwalnych — książkowych ze wstępami (jest ich 10) oraz kartkowych.

Obok badaczy-historyków oraz studentów historii z zasobu Archiwum korzystali także przedstawiciele innych specjalności naukowych, jak historia literatury, językoznawstwo, geografia, prawo, etnografia, a nawet geodezja, rolnictwo, leśnictwo, urbanistyka. Zasób archiwalny był wykorzystywany przy opracowywaniu prac doktorskich, szczegól-

[5] O zbiorze „Sandeciana" — zob. T. Duda. Zbiór „Sandeciana" w Archiwum Państwowym w Nowym Sączu, „Arkusze Muzealne Ziemi Krakowskiej", zeszyt 1, Nowy Sącz 1975, s. 57—61.

nie zaś magisterskich studentów uczelni krakowskich: UJ, WSP, AE, AR, a także z innych ośrodków: np. z Warszawy.[6]

Na podstawie materiałów przechowywanych w nowosądeckim Archiwum szereg badaczy opracowało samodzielne publikacje, a także liczne artykuły w czasopismach naukowych. I tak np. Tadeusz Aleksander i Jerzy Potoczek przedstawili dzieje Towarzystwa Szkoły Ludowej i ruchu ludowego w Sądeczyźnie, a Julian Dybiec opierając się na zasobie bibliotecznym opracował historię drukarstwa sądeckiego. Publikacje te zostały ogłoszone w poszczególnych tomach „Rocznika Sądeckiego".[7]

Archiwalia nowosądeckie były też pomocne obozom naukowym studentów historii Uniwersytetu Warszawskiego badającym w latach 1971—1976 pod kierownictwem dr Janusza Berghauzena najnowsze dzieje Sądeczyzny, obozowi studentów polonistyki WSP w Krakowie zajmującemu się życiem literackim Sądeczyzny ,a także obozowi studentów specjalizacji teatralogicznej polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim zbierających materiały do historii teatrów amatorskich. Liczba korzystających z zasobu systematycznie wzrastała.

Archiwum wychodziło w swej działalności również na zewnątrz do społeczeństwa, poprzez organizowanie wystaw, z których najważniejsza była wystawa w 1960 roku poświęcona bitwie pod Grunwaldem oraz w 1973 — wystawa własnych materiałów archiwalnych ilustrująca dzieje Sądeczyzny. Archiwum też dostarczyło gros materiałów na zorganizowaną w r. 1977 przez KW PZPR i Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu wystawę poświęconą tradycjom rewolucyjnym na terenie obecnego województwa nowosądeckiego.

O istnieniu i działalności Archiwum informowano społeczeństwo za pośrednictwem prasy i odczytów. Do zwiedzania Archiwum zapraszano wycieczki szkolne wraz z nauczycielami historii.

W zakresie popularyzacji zagadnień archiwalnych, a także historii regionalnej, Archiwum współpracowało z pokrewnymi instytucjami, jak Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, biblioteki publiczne: w Nowym Sączu, Starym Sączu, Limanowej, zwłaszcza zaś ze stowarzyszeniami o profilu naukowym, przede wszystkim z Oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, Redakcją „Rocznika Sądeckiego". W pracach Oddziału PTH i redakcji „Rocznika Sądeckiego" zaangażowani byli bezpośrednio 2 kierownicy Archiwum: Kazimierz Golachowski i autor niniejszego opracowania.

---

[6] Dane dotyczące korzystających z zasobu — zob. karty udostępniania akt oraz ksiąga korzystających z zasobu archiwalnego i biblioteki — w registraturze Archiwum.

[7] Zob. „Rocznik Sądecki", tt. X—XI, XII, XIII i XIV.

Należy także wspomnieć o administracyjnej działalności wyrażającej się głównie w przeprowadzaniu kwerend i wydawania zaświadczeń dla instytucji, urzędów i osób prywatnych, w tym także z zagranicy, najczęściej z ZSRR.

Innym przejawem działalności jest sprawowanie nadzoru nad narastającym zasobem archiwalnym, tj. aktami przechowywanymi w instytucjach i zakładach pracy oraz udzielanie im instruktażu i pomocy w zakresie prowadzenia archiwów zakładowych.

Przez cały czas obok wizytacji archiwów zakładowych i ekspertyz archiwalnych Archiwum prowadziło instruktaż archiwalny indywidualny i zespołowy na kursach i szkoleniach, przede wszystkim dla organów terenowych administracji państwowej.

Na zakończenie należy wspomnieć o kadrze nowosądeckiego Archiwum. Od grudnia 1950 roku, a więc od początku istnienia Archiwum, funkcję jego kierownika sprawował Kazimierz Golachowski, który w sierpniu 1961 roku przeszedł na emeryturę. Po nim to stanowisko zajmowały: mgr Krystyna Marzec (od września 1961 roku do kwietnia 1963 roku, mgr Anna Śliwa (od kwietnia 1963 do listopada 1967 r.). Od 1 grudnia 1967 roku kierownikiem Archiwum pełnili kolejno: Władysław Sekunda, Michał Michalik i od listopada 1955 Zafia Kolis. Obowiązki młodszego archiwisty sprawuje Elżbieta Mrowca, a na stanowisku pomocnika archiwalnego zatrudniona jest Barbara Oracz.

Jak wynika z tego przeglądu pracy i działalności Archiwum, w okresie 25 lat, placówka ta zajmuje ważne miejsce w życiu naukowym i kulturalnym Nowego Sącza i regionu.

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego * w Nowym Sączu Czasopisma

SPIS TREŚCI

strona

Od Redakcji III

I. HISTORIA

MIECZYSŁAW ADAMCZYK: Związki dziejowe ziem województwa nowosądeckiego 5

ALICJA KRAKOWSKA, JAN RAJMAN: Nowy Sącz i jego funkcje . . . 43

HENRYK STAMIRSKI: Kształcenie synów Kazimierza Jagiellończyka w świetle literatury naukowej 67

ANNA DUNIN-WĄSOWICZ: Warunki kształtowania się kultury umysłowej Sądeczyzny w wiekach XVI—XVII 83

JAN PIECHOTA: Szkic obyczajowy z dziejów północnej Sądeczyzny w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku 95

STANISŁAW BRZOZOWSKI: Z początków przemysłu naftowego w Klęczanach 109

JÓZEF RYSZARD SZAFLIK: Pod patronatem czy bez patronatu? . . . 137

JERZY POTOCZEK: Nowosądecki ruch ludowy 1918—1939 (Dzieje Polskiego Stronnictwa Ludowego-„Piast" 1918—1931 i Małopolskiego Związku Młodzieży 1923—1939) 159

JAN KUCIA: Obozy pracy na terenie byłego powiatu Nowy Sącz w okresie okupacji hitlerowskiej 247

JÓZEF BIENIEK: Przyjaciele z trudnych lat 255

II. LITERATURA, ONOMASTYKA

HENRYK BARYCZ: Z korespondencji Szczęsnego Morawskiego 331

EUGENIUSZ PAWŁOWSKI: Nazwy pojedynczych budynków w Ziemi Sądeckiej 369

JÓZEF BUBAK: Nazwy zwierząt domowych z terenu Sądeczyzny w dokumencie z końca XVII wieku 391

III. MATERIAŁY

LESŁAW MORAWIECKI: O Wydździe z Czorsztyna, który miał szukać złota 405

ANDRZEJ WASIAK: Potyczki Konfederatów Barskich w Sądeczyźnie . . 417

ZOFIA I STANISŁAW CHRZĄSTOWSCY: O Podegrodziu w średniowieczu i w czasach nowożytnych 423

ZOFIA I ROMAN, BRONISŁAW ROMAŃSCY: Z przeszłości Kolejnictwa w Nowym Sączu (wspomnienia) 443

STEFAN ŚWISZCZOWSKI: Romański kapitel dawnego kościoła w Nowym Sączu 469

IV. ARCHEOLOGIA

MARIA CABALSKA: Badania archeologiczne na terenie Sądeczyzny . . 471

V. ARCHITEKTURA

WOJCIECH SZCZYGIEŁ: Koncepcja urbanistyczna Sądeckiego Parku Etnograficznego w Gołąbkowicach-Falkowej 493

MICHAŁ ŻAK: Układy przestrzenne wsi na obszarze byłego powiatu nosądeckiego 525

VI. BIOGRAMY

KAZIMIERZ ZARZYCKI: Pod szczytem Olimpu — wspomnienie o profesorze Bogumile Pawłowskim 553

WŁODZIMIERZ MEYER: Życie i dzieło Juliana Lambora 563

JÓZEF SŁOWIK: Mieczysław Wieczorek (1900—1972) 571

STANISŁAW DŁUGOPOLSKI: Wspomnienie o Jadwidze Czerniejewskiej-Wolskiej „Jaga" 577

VII. KRONIKA

TADEUSZ DUDA: 25 lat Archiwum Państwowego w Nowym Sączu . . . 589